LUBLIN W KULTURZE, KULTURA W LUBLINIE

DZIEDZICTWO KULTUROWE MIASTA OD ŚREDNIOWIECZA DO WSPÓŁCZESNOŚCI

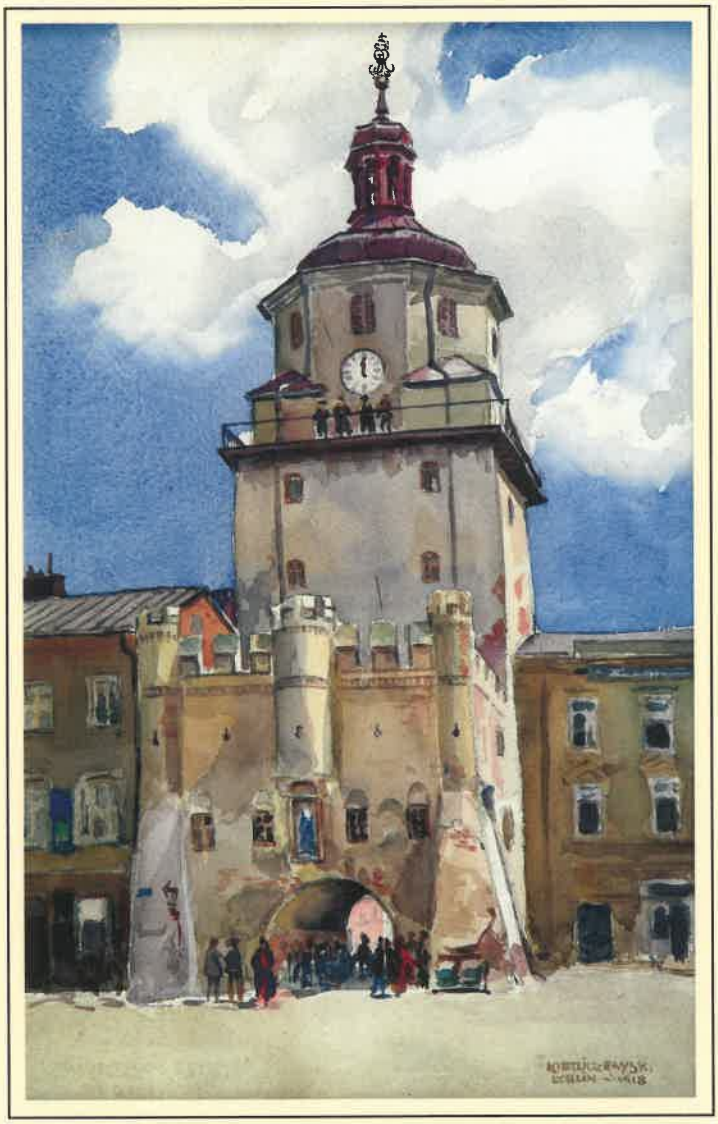

LUBLIN W KULTURZE,
KULTURA W LUBLINIE

DZIEDZICTWO KULTUROWE MIASTA
OD ŚREDNIOWIECZA DO WSPÓŁCZESNOŚCI

LUBLIN W KULTURZE, KULTURA W LUBLINIE

DZIEDZICTWO KULTUROWE MIASTA OD ŚREDNIOWIECZA DO WSPÓŁCZESNOŚCI

pod redakcją

Piotra Dymmela i Roberta Jopa

LUBLIN 2018

Recenzenci
prof. dr hab. Ryszard Szczygieł
prof. dr hab. Wiesław Śladkowski

Adiustacja i korekta
Jagoda Hunek

Okładka
Marek Popielnicki

Na okładce: Konstanty Kietlicz-Rayski, *Brama Krakowska*, 1918 r.,
akwarela ze zbiorów Muzeum Lubelskiego w Lublinie

Wydawca
Archiwum Państwowe w Lublinie

© Copyright by Archiwum Państwowe w Lublinie, Lublin 2018

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W LUBLINIE

ISBN 978-83-938833-7-0

Skład, druk i oprawa
Petit. Skład–Druk–Oprawa
www.petit.lublin.pl

PROJEKT ZREALIZOWANY
DZIĘKI WSPARCIU
MIASTA LUBLIN

lublin
MIASTO INSPIRACJI

LUBLIN 2017
700 LAT
MIASTA

SPIS TREŚCI

Słowo od Prezydenta Miasta 9

Wprowadzenie 11

MIASTO – PRZESTRZEŃ – MIESZKAŃCY

Dagmara KOCIUBA
Kształtowanie się krajobrazu kulturowego Lublina na tle uwarunkowań przyrodniczych, rozwoju przestrzennego i urbanistycznego miasta 17

Paweł JUSIAK
Obraz miasta Lublina w kronikach i pamiętnikach z XVI i XVII wieku 41

Grażyna JAKIMIŃSKA
Rodzina mieszczańska w Lublinie i jej codzienność w XVI i XVII wieku 55

Jan DOKTÓR
Lubelskie początki Sejmu Czterech Ziem 75

Henryk GMITEREK
Dysputy wyznaniowe w Lublinie na przełomie XVI–XVII wieku 87

Maciej SOBIERAJ
Fundatorzy i benefaktorzy lubelskich klasztorów w XVII–XVIII wieku 99

Wiesław BONDYRA
Lublin w czasach sądów trybunalskich w XVIII wieku 131

Małgorzata KOŚKA
Klasztory lubelskie w XIX wieku w świetle źródeł urzędowych przechowywanych w Archiwum Głównym Akt Dawnych 141

Natalia PRZESMYCKA
Przeobrażenia przestrzenne XIX-wiecznego Lublina
na tle ówczesnej europejskiej myśli urbanistycznej 153

Edyta TARGOŃSKA
Najstarszy ogród w mieście – Ogród Saski w materiałach archiwalnych
zgromadzonych w Archiwum Państwowym w Lublinie 171

Justyna DUDEK
Codzienność tużpowojennego Lublina 1944–1945 183

Barbara CENTEK
Zdzisław Bradel w sferze zainteresowań lubelskiej Służby Bezpieczeństwa 213

Anna CZAPLA, Natalia SOSNOWSKA
Lublin w nowej szacie.
O najnowszych zmianach nazw ulic miasta (1985–2017) 227

ZABYTKI SZTUKI – ARCHITEKTURA – TWÓRCY

Urszula MAZURCZAK
Grecki i łaciński wariant Piety.
Pieta z Konopnicy w Muzeum Narodowym w Poznaniu 241

Małgorzata KIERCZUK-MACIESZKO
Komisja inwentaryzacyjna
kościoła podominikańskiego w Lublinie z 1888 roku 257

Paweł SYGOWSKI
Jak cerkiew grecka pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny
w Lublinie stała się w XIX wieku cerkwią rosyjską 269

Elżbieta PRZESMYCKA
Architektoniczno-urbanistyczne dziedzictwo Lublina okresu 1918–1939 285

Elżbieta BŁOTNICKA-MAZUR
Architektura modernizmu w Lublinie. Zabytek czy przeżytek? 309

Dariusz KOPCIOWSKI
Prace konserwatorskie przy wybranych zabytkach sakralnych Lublina w XXI wieku .. 323

KSIĄŻKI – BIBLIOTEKI – ZBIORY

Magdalena BENDOWSKA
Drukarstwo żydowskie w Lublinie w drugiej połowie XVII wieku 339

Wojciech MICHALSKI
Wybrane dzieła z biblioteki dawnego klasztoru Bernardynów w Lublinie
jako ślady znaczenia tego ośrodka dla lokalnej kultury 351

Magdalena PIWOWARSKA
Listy i pamiątki po doktorze Karolu Zagórskim
w zbiorach Muzeum Historii Miasta Lublina – Oddział Muzeum Lubelskiego 367

Agata RYBIŃSKA
O lubelskich korzeniach i zasługach rodziny Arct 385

Ewa ZIELIŃSKA
Rękopiśmienny przewodnik po Lublinie i guberni lubelskiej z roku 1886 401

Arkadiusz ADAMCZUK
Działalność edytorska bibliofilów lubelskich
(na podstawie kolekcji druków bibliofilskich
Oddziału Zbiorów Specjalnych BU KUL) 423

Jolanta WASILEWSKA
Prace konserwatorskie dokumentów królewskich (XIV–XVIII w.)
ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej KUL 431

Iwona KASIURA
Stan zachowania druków z lubelskiej oficyny jezuitów
znajdujących się w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL 445

ŻYCIE LITERACKIE, KULTURALNE I NAUKOWE

Mieczysław MEJOR
Poeta Sebastian Fabian Klonowic
zapoznanym kompozytorem – zbiór pieśni *Hebdomas* (1581 rok) 457

Anna JEZIORKOWSKA-POLAKOWSKA
Malwina Meyersonowa – życie i twórczość w służbie społeczeństwa 469

Krzysztof GOMBIN
Pokazy curiosów w Lublinie na przełomie XIX i XX wieku.
„Kultura atrakcji" czy popularyzacja wiedzy? 481

Jan LEWANDOWSKI
Warunki życia kulturalnego w Lublinie
w latach okupacji austriackiej (1915–1918) 493

Agnieszka KOŚCIUK-JAROSZ
„Frak modnie przykrojony, lakierków para fest"
– karnawał w przedwojennym Lublinie w świetle prasy lokalnej 505

Elżbieta MATYASZEWSKA
Konstanty Kietlicz-Rayski i jego lubelski ślad 523

Małgorzata SURMACZ
Janusz Świeży (1884–1962). Etnograf z zamiłowania 541

Artur HAMRYSZCZAK
Ośrodek Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych
– jedyna taka instytucja naukowa w Polsce 555

Antoni KRAWCZYK
Działalność kulturalna
Lubelskiego Oddziału Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych 571

Marcin KRUSZYŃSKI
„Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska"
– parę słów o najważniejszym czasopiśmie naukowym lubelskiego
UMCS / lubelskiego świata nauki w okresie Polski Ludowej i PRL 583

Agnieszka PRYMAK-SAWIC
Lublin literacki i Lublin w literaturze („wczoraj" i „dziś") 595

Szanowni Państwo,

W 2017 roku Lublin świętował Wielki Jubileusz 700-lecia nadania praw miejskich. Przeżywając wspólnie ten niezwykły rok z życia miasta, pokazaliśmy jak bardzo jesteśmy dumni z jego historii i osiągnięć. W 2017 roku przypomnieliśmy znamienitych lublinian, przełomowe wydarzenia, idee i dzieła. Wielki Jubileusz pomógł nam wszystkim w umocnieniu wspólnoty i tożsamości Lublina w wymiarze kulturowym, historycznym i społecznym. Sięgając w głąb bogatej historii Lublina, z radością spoglądając na nasze współczesne sukcesy, udowodniliśmy, że mamy wiele powodów do dumy.

Dokonując w 1317 roku lokacji miasta na prawie magdeburskim, Władysław Łokietek wprowadził je w europejski obieg gospodarczy i kulturowy. Bez jego odwagi i wiary w potencjał Lublina nie byłoby miasta, które znamy dzisiaj. Ten niewielki ośrodek przeżywał wtedy trudny czas zastoju i niepewności, podnosząc się po grabieżach i najazdach. W akcie lokacji widnieją następujące słowa: „nadajemy Lublinowi prawo magdeburskie (...) aby z biegiem lat nie przeminęło i nie uległo zapomnieniu znaczenie tego dzieła (...) podajemy do wiadomości wszystkim obecnym i przyszłym pokoleniom (...) dla zapewnienia wygodnego i dostatniego utrzymania jego obywateli i mieszkańców". Dziś ten urzędowy i handlowy dokument czytamy jako śmiałą wizję opartą na zaufaniu do siły wspólnoty miejskiej, zawierającą, obok doraźnych regulacji, także strategię rozwoju gospodarczego i administracyjnego Lublina oraz jego przyszłych kontaktów międzynarodowych. Ponad siedemset lat później pytamy o znaczenie tego aktu, ale i o dziedzictwo pozostawione nam przez kolejne pokolenia lublinian, o ich wiedzę i doświadczenie.

Rok jubileuszowy obfitował we wszelkiego rodzaju aktywności, także w wymiarze naukowym. Dzięki licznym konferencjom mogliśmy wnikliwie zapoznać się z historią naszego miasta. Konferencja „Lublin w kulturze, kultura w Lublinie. Dziedzictwo kulturowe miasta od średniowiecza do współczesności", organizowana wspólnie z Archiwum Państwowym w Lublinie, była próbą uchwycenia pełnego i integralnego obrazu dziedzictwa kulturowego Lublina. Dzięki starannemu opracowaniu zbioru artykułów, w niniejszej publikacji udało się zebrać wypowiedzi wygłoszone podczas konferencji, nawiązujące do wielowiekowego dziedzictwa miasta i lokalnej tożsamości. Serdecznie zapraszam Państwa do lektury.

dr Krzysztof Żuk
Prezydent Miasta Lublin

Wprowadzenie

W dniu 15 sierpnia 1317 r. książę Władysław Łokietek wystawił dla Macieja wójta w Opatowcu dokument, na mocy którego Maciej otrzymał wójtostwo dziedziczne Lublina, a miasto prawo miejskie zwane magdeburskim lub niemieckim. Ten doniosły moment zapoczątkował nowy etap w historii Lublina, sama zaś lokacja wprowadziła w nim zmiany przestrzenne i prawnoustrojowe. Pierwsze polegały na rozplanowaniu nowego miasta, które lokowano na 100 łanach, wytyczeniu rynku, działek siedliskowych oraz ulic. Zmiany te nadały Lublinowi kształt typowego miasta średniowiecznego, z kwadratowym rynkiem jako placem centralnym i odchodzącymi od niego uliczkami. Równie istotne dla funkcjonowania Lublina było nadanie mu nowego ustroju. Po lokacji główną osobą w mieście stał się wójt dziedziczny, którym w 1317 r. został wspomniany Maciej z Opatowca. Był on swego rodzaju przedstawicielem właściciela miasta, czyli księcia. Wójt, z racji pełnionego urzędu oraz kosztów poniesionych w związku z lokacją, otrzymał szereg przywilejów w dziedzinie sądownictwa nad mieszczanami lubelskimi oraz fiskalnych, służących utrzymaniu prestiżu urzędu, i gospodarczych, mających zrekompensować poniesione nakłady. Lokacja zorganizowała także gminę miejską. Mieszczanie lubelscy zostali poddani zasadom prawa magdeburskiego, otrzymali wolność osiedlania się, handlu i dysponowania posiadanymi nieruchomościami. Na czas zagospodarowania się mieszkańcom Lublina przyznano dwadzieścia lat wolnizny, czyli zwolnienia od świadczeń i podatków na rzecz księcia. Opisane zmiany sprawiły, że w 1317 r. Lublin formalnie stał się miastem, pierwszym na wschodnich rubieżach księstwa rządzonego przez Władysława Łokietka.

W 2017 r. obchodziliśmy Wielki Jubileusz – 700. rocznicę nadania Lublinowi prawa miejskiego. Dla jego władz, lokalnych instytucji kultury, nauki i oświaty oznaczało to ogromny wysiłek organizacyjny, którego celem było godne uczczenie Wielkiego Jubileuszu. W rocznicowych obchodach nie mogło zabraknąć Archiwum Państwowego w Lublinie, instytucji, która przechowuje wielowiekowe dziedzictwo dokumentacyjne Lublina od jego początków w XIV w. aż do współczesności. Do najważniejszych i najcenniejszych zabytków dziedzictwa kulturowego naszego miasta należy dokument lokacyjny z 15 sierpnia 1317 r. będący swoistą metryką Lublina. Zachował się do naszych czasów w oryginale i stanowi chlubę lubelskiego Archiwum, w którego zasobie jest

pieczołowicie przechowywany. W czasie rocznicowych obchodów w 2017 r. był prezentowany publicznie w siedzibie Archiwum i w Muzeum Lubelskim.

W ramach obchodów 700-lecia miasta zasadniczą inicjatywą Archiwum Państwowego w Lublinie była organizacja konferencji poświęconej dziedzictwu kulturowemu Lublina. Odbyła się ona w dniach 25-26 V 2017 r. pt. *Lublin w kulturze – kultura w Lublinie. Dziedzictwo kulturowe miasta od średniowiecza do współczesności*. Jej organizatorami byli Archiwum Państwowe w Lublinie i Urząd Miasta Lublin, a dzięki gościnności Muzeum Lubelskiego mogła się ona odbyć w jego okazałych wnętrzach. W założeniu organizatorów konferencja miała pokazać bogaty i różnorodny charakter dziedzictwa kulturowego Lublina w historycznym rozwoju. Pojęcie dziedzictwa kulturowego zostało potraktowane bardzo szeroko, zaliczono do niego przede wszystkim dorobek kulturalny przekazywany przez kolejne pokolenia z uwagi na niesione wartości i znaczenie, ale praktycznie mieszczą się w nim wszystkie relikty przeszłości.

Konferencja zgromadziła ponad 50 referentów z całego kraju reprezentujących różne dziedziny badań: historyków, historyków sztuki, literaturoznawców, bibliotekoznawców, archiwistów oraz przedstawicieli innych nauk i instytucji kultury. Obrady toczyły się w tematycznych sekcjach poświęconych historii Lublina i jego mieszkańców, zbiorom archiwalnym i bibliotecznym, zabytkom miejskim i ich twórcom oraz życiu kulturalnemu, naukowemu i literackiemu naszego miasta. Szeroka problematyka poruszana w wystąpieniach referentów w ramach poszczególnych zagadnień stała się twórczą platformą wymiany poglądów. Referaty i dyskusje nad nimi ukazały pełny i integralny obraz dziedzictwa składającego się z różnych elementów kultury materialnej i symbolicznej tworzonej na różnych obszarach aktywności mieszkańców Lublina. Ponadto pozwoliły wskazać na czas, kierunki i dynamikę przemian kulturalnych w mieście na przestrzeni siedmiu stuleci jego historii.

Niniejsza publikacja jest pokłosiem wspomnianej wyżej konferencji. Znalazło się w niej 38 artykułów powstałych na bazie wygłoszonych referatów. Zebrano je w cztery bloki tematyczne. Pierwszy z nich: *Miasto – przestrzeń – mieszkańcy* ma charakter ściśle historyczny. Artykuły Dagmary Kociuby i Natalii Przesmyckiej poruszają głównie zagadnienia dotyczące warunków kształtowania się przestrzeni miejskiej, rzutującej na współczesną specyfikę położenia Lublina i jego walory turystyczne. O poszczególnych zabytkowych obiektach w przestrzeni miejskiej w świetle materiałów archiwalnych traktują artykuły Małgorzaty Kośki i Edyty Targońskiej, a o dzisiejszych nazwach ulic oraz ich genezie tekst Anny Czapli i Natalii Sosnowskiej. Wielokulturowość Lublina w okresie I Rzeczypospolitej to topos, do którego odwołujemy się współcześnie, podkreślając różnorodność miasta. Stąd w pierwszej części książki znalazły się także artykuły nawiązujące do wątków z życia codziennego, w tym religijnego mieszkańców miasta, o czym piszą Paweł Jusiak, Grażyna Jakimińska, Jan Doktór, Henryk Gmiterek, Wiesław Bondyra i Maciej Sobieraj.

Natomiast trudną historię Lublina po II wojnie światowej i ludzi z nim związanych przybliżają artykuły Justyny Dudek i Barbary Centek.

Część druga książki *Zabytki sztuki – architektura – twórcy* to pole do rozważań na temat zabytków sztuki i dziedzictwa architektonicznego Lublina. Dwie świątynie lubelskie, kościół Dominikanów i cerkiew Narodzenia Najświętszej Marii Panny, stały się przedmiotem zainteresowania odpowiednio Małgorzaty Kierczuk-Macieszko, prezentującej prace nad inwentaryzacją kościoła podominikańskiego, i Pawła Sygowskiego, ukazującego historię obiektu od momentu jego wzniesienia przez Greków po przekształcenie w cerkiew filialną lubelskiego biskupa prawosławnego. O zabytkach lubelskich traktują artykuły Urszuli Mazurczak i Dariusza Kopciowskiego. Pierwszy z nich to wnikliwa interpretacja ikonologiczna piety z Konopnicy, będącej przykładem roli kulturalnego otoczenia Lublina w średniowieczu. W drugim przedstawiono przebieg i wyniki prac konserwatorskich wybranych zabytków sakralnych Lublina przeprowadzonych w bieżącym stuleciu. Z kolei Elżbieta Przesmycka i Elżbieta Błotnicka-Mazur omawiają dziedzictwo architektoniczno-urbanistyczne Lublina okresu międzywojnia i czasów po II wojnie światowej.

W części trzeciej niniejszej publikacji *Książki – biblioteki – zbiory* znalazły się rozważania o kulturze piśmienniczej w Lublinie i dziedzictwie dokumentacyjnym. Pierwszego zagadnienia dotyczą artykuły: Magdaleny Bendowskiej poświęcony drukarstwu żydowskiemu w Lublinie, Wojciecha Michalskiego o bibliotece bernardynów lubelskich, i Ewy Zielińskiej, która przybliża rękopiśmienny przewodnik po mieście z 1886 r. autorstwa Gracjana Wereżyńskiego. Zagadnieniom dziedzictwa dokumentacyjnego Lublina poświęcono artykuły: Jolanty Wasilewskiej o pracach konserwatorskich przy dokumentach królewskich, Iwony Kasiury o stanie zachowania druków z drukarni jezuitów w Lublinie oraz Magdaleny Piwowarskiej dotyczący zbioru listów lubelskiego lekarza Karola Zagórskiego. Dwa artykuły w tej części, autorstwa Agaty Rybińskiej i Arkadiusza Adamczuka, odnoszą się do działalności ludzi związanych z książką w Lublinie.

Książkę zamyka część poświęcona życiu kulturalnemu, literackiemu i naukowemu w Lublinie. Znajdziemy w niej artykuły poświęcone znanym i ważnym dla miasta postaciom oraz ich dokonaniom. Mieczysław Mejor ukazuje Sebastiana Klonowica jako kompozytora pieśni *Hebdomas*, Anna Jeziorkowska-Polakowska przybliża sylwetkę działaczki społecznej Malwiny Meyersonowej, Elżbieta Matyaszewska pisze o polskim malarzu, etnografie i pedagogu Konstantym Kietlicz-Rayskim, a Małgorzata Surmacz o etnografie Januszu Świeżym. Z kolei Agnieszka Prymak-Sawic analizuje wpływ siedmiu najwybitniejszych pisarzy związanych z Lublinem na kulturę literacką miasta od średniowiecza po współczesność. Rolę czołowych wydawnictw naukowych w życiu uniwersyteckim Lublina oraz instytucji krzewiących naukę ukazali Artur Hamryszczak na przykładzie Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych, Antoni Krawczyk pisząc o Towarzystwie Uniwersytetów Ludowych

oraz Maciej Kruszyński omawiając znaczenie czasopisma „Annales UMCS" dla lubelskiego środowiska naukowego. Natomiast szeroką panoramę zjawisk i trendów występujących w kulturze Lublina u schyłku XIX i czterech dekad XX w. przedstawili: Krzysztof Gombin piszący o przedstawieniach kuriozów w Lublinie na przełomie XIX i XX w., Jan Lewandowski prezentujący warunki w jakich toczyło się w mieście życie kulturalne w czasie okupacji austriackiej i Agnieszka Kościuk-Jarosz opowiadająca o balach karnawałowych w Lublinie okresu międzywojennego.

Oddajemy do Państwa rąk publikację, która powstała z potrzeby zaprezentowania dziedzictwa kulturowego Lublina, stanowiącego o jego bogatej przeszłości, roli w historii Polski i o dniu dzisiejszym. Mamy świadomość, że zebrane w niej artykuły nie wyczerpują wszystkich problemów z dziedziny kultury, sztuki, literatury i nauki w Lublinie oraz nie oddają wszystkich aspektów życia codziennego jego mieszkańców. Nie mogą też być syntezą historii i panoramą współczesnej lubelskiej kultury, przedstawiają bowiem zaledwie wybrane fragmenty z bogatych i zróżnicowanych dziejów Lublina i jego kulturowego dziedzictwa. Dynamiczny rozwój tych dziedzin już wkrótce będzie wymagał od badaczy uzupełnienia o nowe wątki i spostrzeżenia. Żywimy jednak nadzieję, że zaprezentowany tu obraz dziejów miasta i jego współczesności będzie służył lepszemu poznaniu i promocji Lublina, a samą publikacją godnie upamiętnimy Jubileusz 700-lecia nadania mu prawa miejskiego.

Piotr Dymmel
Robert Jop

Miasto – przestrzeń – mieszkańcy

Dagmara KOCIUBA
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Kształtowanie się krajobrazu kulturowego Lublina na tle uwarunkowań przyrodniczych, rozwoju przestrzennego i urbanistycznego miasta

Wstęp

Badania nad miastami powinny być rozpatrywane przez pryzmat ich ewolucji historycznej, gdyż tylko takie podejście gwarantuje wyjaśnienie lokalizacji miast i ich powiązań przestrzennych, a także stanowi podwaliny prawidłowej oceny rozwoju ich krajobrazów kulturowych[1]. W kształtowaniu krajobrazu kulturowego znaczącą rolę odgrywają zarówno czynniki antropogeniczne, jak i naturalne. W analizach krajobrazów kulturowych miast najczęściej bierze się pod uwagę materialne formy zagospodarowania przestrzennego, które, jak stwierdził K. Dziewoński[2], zachowują „relikty układów i funkcji minionych, choć często zniekształcone odmiennym od pierwotnego użytkowaniem". Środowisko przyrodnicze i jego rola w kształtowaniu krajobrazu miast przywoływane są zazwyczaj w aspekcie ich wpływu na lokalizację i rozwój przestrzenny ośrodków miejskich[3].

W przypadku Polski krajobraz kulturowy większości miast kształtował się od średniowiecza, kiedy to lokowano ponad 2/3 współczesnych miast[4]. W ciągu wieków zmieniała się ich fizjonomia, a także układ przestrzenny i funkcjonalny. Zmiany krajobrazu kulturowego miast zachodziły pod wpływem zróżnicowanych uwarunkowań, których rola i znaczenie zmieniały się w czasie. Największy wpływ na lokalizację i rozwój przestrzenny miast wywierały czynniki środowiska przyrodniczego (rzeźba terenu, stosunki wodne, stosunki glebowe). Ewolucja krajobrazu miast dokonywała się wraz z postępem technicznym, a także pod wpływem wydarzeń historycznych o znaczeniu lokalnym i ogólnokrajowym, decyzji polityczno-gospodarczych oraz przemian społecznych, kulturowych i systemowych. Ich dzisiejszy krajobraz kulturowy zależy od tego, czy zmiany te miały charakter planowy czy niekontrolowany.

Celem pracy jest odtworzenie procesu kształtowania się krajobrazu kulturowego Lublina w całym okresie jego istnienia, a także wykazanie stymulujących je uwarunkowań. Lublin stanowi doskonały przykład miasta, w którym

zapisały się wszystkie zasadnicze fazy przemian krajobrazu kulturowego charakterystyczne dla miast polskich. W analizie uwarunkowań pod uwagę wzięto czynniki przyrodnicze oraz gospodarczo-polityczne, społeczne i kulturowe. Wykazano zasięg i kierunki przemian czytelne w fizjonomii, układzie przestrzennym i funkcjonalnym miasta.

Badania prowadzono na podstawie archiwalnych materiałów kartograficznych, ikonograficznych oraz pisanych znajdujących się w zasobach lubelskich archiwów, bibliotek i urzędów. Zastosowano metodę retrogresywnych badań źródeł historycznych, a w przypadku analizy planów miasta – wzbogaconej o metodę rekonstrukcji kartograficznej (zapisu wstecznego). Rezultaty analizy zostały skonfrontowane z wynikami współczesnych prace z dziedziny historii, urbanistyki, architektury i planowania przestrzennego oraz geografii. Zakres czasowy analiz obejmuje okres od średniowiecza do początków XXI w. Zakres przestrzenny obejmuje historyczny obszar miasta lokacyjnego i przylegające do niego tereny miejskie, które podlegały stopniowej urbanizacji[5]. Przeprowadzone badania dały podstawę do odtworzenia procesu kształtowania się krajobrazu kulturowego miasta w całym okresie jego istnienia oraz wyróżnienia siedmiu etapów przemian krajobrazu kulturowego Lublina.

1. KRAJOBRAZ KULTUROWY MIAST I UWARUNKOWANIA JEGO PRZEMIAN

Krajobraz kulturowy można rozumieć jako antropogenicznie ukształtowany fragment przestrzeni geograficznej, powstały w wyniku zespolenia oddziaływań środowiskowych i kulturowych, tworzących specyficzną strukturę, objawiającą się regionalną odrębnością, postrzeganą jako swoistą fizjonomię[6].

Przemiany krajobrazu miast zachodziły pod wpływem różnorakich uwarunkowań. Można je rozpatrywać na kilku płaszczyznach, analizując wpływ:

- decyzji gospodarczo-politycznych regulujących lokalizację zabudowy mieszkaniowej, usługowej, wojskowej i przemysłowej, jej charakter, zasięg przestrzenny, funkcje;
- klęsk żywiołowych (powodzie, pożary) i zniszczeń wojennych, po których odbudowa powodowała duże zmiany w układzie zabudowy, a także jej fizjonomii (odbudowa w nowych stylach architektonicznych) i pełnionych funkcji (odbudowa z ukierunkowaniem na inne cele);
- przemian społecznych i kulturowych – napływ różnych grup etnicznych powodował pojawienie się w krajobrazie zabudowy o charakterze m.in. nawiązującym do wierzeń religijnych (synagogi, meczety, cerkwie); niejednokrotnie tworzyły się zwarte dzielnice lub ulice „etniczne", z odmiennym sposobem zabudowy, architekturą, układami przestrzennymi;
- uwarunkowań przyrodniczych (rzeźba terenu, utwory powierzchniowe, stosunki wodne, gleby, klimat, roślinność potencjalna) na lokalizację zabudowy mieszkaniowej, przemysłowej, terenów zielonych, rolniczych, sztucznych zbiorników wodnych itp.

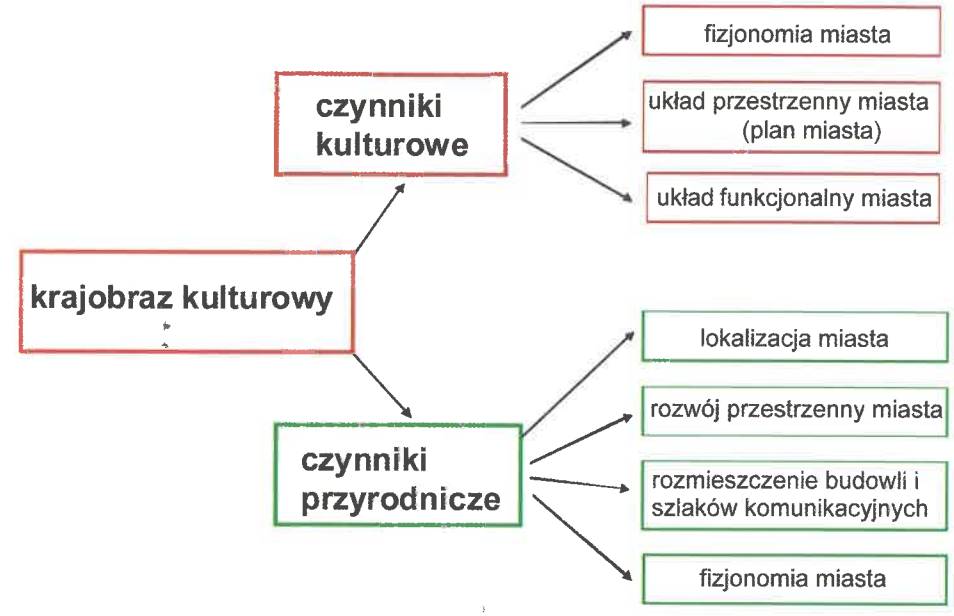

Il. 1. Czynniki wpływające na kształtowanie się i przemiany krajobrazu kulturowego (oprac. własne)

Historyczne zmiany krajobrazu w mniejszej skali najlepiej można prześledzić, analizując przemiany zabudowy i charakter zagospodarowania w obrębie wybranych układów urbanistycznych (działek, bloków, kwartałów), a także wybranych elementów środowiska (np. skarp), które stanowią tło lub dominantę dla zabudowy.

W nawiązaniu do powyższych rozważań można wyróżnić dwie grupy czynników sprawczych, które należy traktować łącznie (il. 1).

Zaznaczyć należy, że współdziałanie czynników kulturowych związanych z działalnością człowieka, całą jego kulturą materialną i duchową doprowadziło do nakładania się w krajobrazie elementów kulturowych różnego wieku. Przejawia się to w fizjonomii miasta, jego układzie urbanistycznym i strukturze funkcjonalno-przestrzennej. Z kolei uwarunkowania przyrodnicze wpływają głównie na lokalizację, rozwój i powiązania przestrzenne miast, a pośrednio również na kształtowanie ich fizjonomii (zabudowa na wzgórzach i w dolinach, zagospodarowanie skarp, lokalny materiał budulcowy).

2. ETAPY PRZEMIAN KRAJOBRAZU KULTUROWEGO LUBLINA

2.1. LUBLIN ŚREDNIOWIECZNY

W lokalizacji i rozwoju przestrzennym wczesnośredniowiecznego Lublina decydującą rolę odegrały czynniki przyrodnicze (rzeźba terenu, stosunki wodne, gleby). Przedlokacyjny Lublin rozwijał się na cyplach (wzgórza: Staromiejskie, Czwartek, Grodzisko oraz prawdopodobnie Żmigród i Białkowska Góra) i izolowanych wzgórzach lessowych (Wzgórze Zamkowe), położonych w stre-

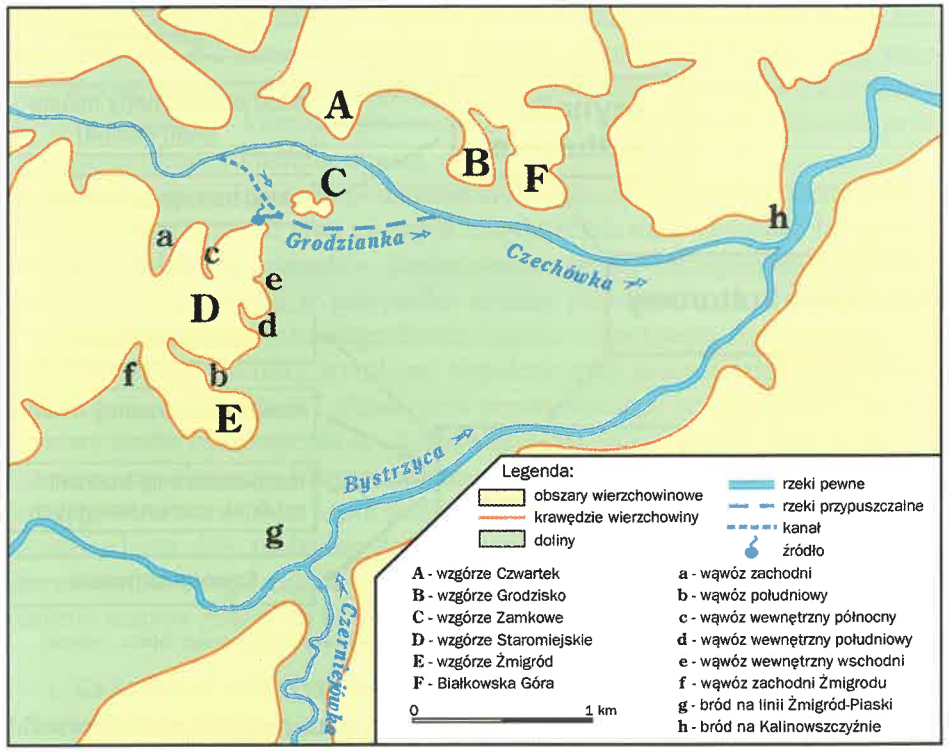

Il. 2. Topografia Lublina we wczesnym średniowieczu (oprac. własne)

fie krawędziowej Płaskowyżu Nałęczowskiego przy ujściu Czechówki do Bystrzycy. Był to teren bardzo korzystnie położony pod względem topoklimatycznym, pokryty miąższą (do 25 m) warstwą lessów, co z jednej strony dawało możliwość prowadzenia prac ziemnych (kopanie rowów i fos, budowa wałów obronnych), a z drugiej skutkowało żyzną pokrywą glebową (gleby brunatne na lessach głębokich). Urozmaicona rzeźba terenu sprzyjała osadnictwu, a deniwelacje dochodzące do 30 m wzmacniały walory obronne. Wodę mieszkańcy osad czerpali z Czechówki i źródła podstokowego (położnego w miejscu obecnej kamienicy przy ul. Kowalskiej 19), które prawdopodobnie dawało początek ciekowi o nazwie Grodzianka. Dla wzmocnienia walorów obronnych Wzgórza Zamkowego mogło być ono połączone z Czechówką sztucznym przekopem[7] (il. 2).

Położenie przy ujściu dwóch mniejszych cieków (Czechówka i Czerniejówka) do większego (Bystrzyca) ułatwiało rozwinięcie powiązań komunikacyjno-handlowych zarówno w skali lokalnej, jak i ponadregionalnej[8]. Lokalizacji brodów i przepraw przez rzeki sprzyjały naturalne przewężenia występujące w dnach dolin. Szczególną rolę odegrało przewężenie w rejonie Kalinowszczyzny położne na szlaku rusko-litewskim oraz bród na Czechówce między wzgórzem Czwartek i Zamkowym (il. 2) leżące u zbiegu traktów łączących wschód z zachodem Europy oraz Morze Czarne z Bałtykiem[9].

W krajobrazie przedlokacyjnego Lublina dominowała zabudowa na wzgórzach, które zajęto pod handlowo-produkcyjne osady otwarte (Czwartek), grody plemienne (prawdopodobnie północna część Wzgórza Staromiejskiego), wczesno- (wzgórze Grodzisko) i piastowskie grody (Wzgórze Zamkowe) oraz gródki obronne (prawdopodobnie Żmigród). Tworzyły one policentryczną strukturę osadniczą oddzieloną formami naturalnymi (wąwozy, suche doliny) i antropogenicznymi (rowy, fosy). Teren pod wzgórzem Czwartek położony przy zbiegu szlaków handlowych był wykorzystywany jako targowisko. Pojawiły się pierwsze budowle sakralne (kościół pw. św. Mikołaja na Czwartku, kościół/kaplica Dominikanów w południowo-wschodniej części Wzgórza Staromiejskiego) i umocnienia obronne[10]. Tereny otaczające wzgórza oraz szeroka dolina Bystrzycy były wykorzystywane rolniczo. Od XII w. na skutek zmian klimatycznych doliny stały się podmokłe i zabagnione, przez co zostały wyłączone z użytkowania rolniczego, a zaczęły stanowić dodatkowy element obronny dla osad położonych na kulminacjach wierzchowin[11].

W XII/XIII w. wzrosła znacząco ranga Lublina, największego grodu położonego na wschodnich rubieżach państwa Piastów, który stał się siedzibą archidiakonatu i kasztelanii. Lokacja miasta na prawie magdeburskim miała miejsce w 1317 r.[12] Miasto lokacyjne zajęło teren Wzgórza Staromiejskiego. Układ urbanistyczny miasta dostosowany był do topografii wzgórza, a w jego kształtowaniu dużą rolę odegrały inwestycje okresu przedlokacyjnego[13]. Determinowały one zarówno kształt miasta zbliżony do wachlarza, jak i półkolisto-promienisty układ ulic. Głównym traktem w obrębie murów miejskich była ul. Grodzka i jej przedłużenie – ul. Krakowska (Bramowa). Oś poprzeczną stanowiły półkoliście przebiegające ulice Złota oraz Rybna – oddająca kształt wąwozu wewnętrznego północnego, który służył jako droga dojścia do źródła. Miasto lokacyjne połączone było z wysoczyzną zwodzonym mostem przerzuconym nad wykopaną przed Bramą Krakowską głęboką suchą fosą, natomiast z zamkiem – mostem przerzuconym nad przekopem Czechówki i Grodzianką. Wjazd do miasta odbywał się dwoma bramami: Grodzką i Krakowską. Centrum lokacyjnego miasta stanowił trapezowy rynek z położonym centralnie ratuszem. U wylotu ul. Rybnej utworzono plac Rybny. W II połowie XIV w. miasto obwiedziono murami obronnymi, których linia odpowiadała przebiegowi dzisiejszych ulic Podwale–Królewska–Lubartowska–Kowalska[14] (il. 3a). Nowe mury obronne zyskał również zamek. W ich obręb włączono romańską wieżę – donżon (il. 3b) oraz gotycką kaplicę pw. św. Trójcy ozdobioną freskami bizantyjsko-ruskimi[15] (il. 3c). Do budowy murów, ważniejszych budowli miejskich i kamienic wykorzystywano materiał lokalny – białe skały wapienne (margle i opoki) pozyskiwane w kamieniołomach we wsiach Bronowice i Tatary.

Z lokacją wiązało się bardzo duże nadanie – 100 łanów (24 km^2) gruntów uprawnych i nieuprawnych położonych na zachód i północny-wschód od miasta w murach, tj. w rejonie dzisiejszego Śródmieścia, Rur i Kalinowszczyzny, w przewadze zagospodarowywanych rolniczo[16].

Il. 3. a) Topografia miasta lokacyjnego (fot. Piotr Maciuk)

Rozpoczęto na szerszą skalę gospodarcze wykorzystanie rzek. Doliny przegradzały piętrzenia stawowe, na których wznoszono młyny. U podnóża Wzgórza Staromiejskiego piętrzono staw pod zamkiem zasilany młynówką Czechówki i wodami źródła podstokowego. Na jego grobli funkcjonował młyn, a staw dostarczał ryb, które do miasta trafiały przez furtę rybną i handlowano nimi na pl. Rybnym. Na przewężeniu doliny Bystrzycy w rejonie Kalinowszczyzny wzniesiono groblę piętrzącą Staw Wielki Królewski (dalej SWK) i wybudowano młyn zwany „wielkim"[17].

Ze względu na przygraniczne położenie Lublina oraz sytuację polityczną (wojny, najazdy) zabudowa miała głównie charakter obronny, a w krajobrazie miasta dominowały białe wysokie mury z bramami, wieżami i basztami, wieże kościołów i ogrodzone założenia kościelno-klasztorne. Strome i wysokie (do 25 m) skarpy, fosy suche i nawodnione oraz podmokłe doliny rzek również stanowiły element obronny. Drugą istotną dominantę w krajobrazie miejskim stanowiły tereny rolnicze – lokacyjny Lublin otaczały łany pól i ogrodów. W dolinach rzek pojawiły się nowe elementy – stawy i młyny.

Il. 3: b) Donżon na zamku lubelskim; c) Wnętrze kaplicy pw. św. Trójcy (źródło: Muzeum Lubelskie)

2.2. MIASTO RENESANSOWE

Zasadnicze zmiany w krajobrazie Lublina zaszły po podpisaniu unii polsko-litewskiej w 1385 r., co wiązało się ze zmianą położenia geopolitycznego Lublina w rozległym państwie Jagiellonów – z przygranicznego na centralne. Dzięki korzystnym przywilejom królewskim w XV i XVI w. Lublin przeżywał rozkwit gospodarczy – był jednym z najważniejszych ośrodków handlowych Rzeczpospolitej, z czterema jarmarkami rocznie. W mieście krzyżowały się największe międzynarodowe szlaki handlowe łączące Europę Wschodnią z Zachodnią oraz Kraków z Wilnem[18]. W 1474 r. wzrosła ranga administracyjna Lubina – stał się on siedzibą województwa lubelskiego, miejscem podpisania unii polsko-litewskiej w 1569 r., a od 1578 r. siedzibą Trybunału Koronnego (jednego z dwóch w Rzeczpospolitej Obojga Narodów)[19].

Z rozwojem gospodarczym wiązał się szybki wzrost liczby ludności Lublina osiągającej w 1583 r. ok. 5,2 tys., a w 1616 r. swe ówczesne maksimum demograficzne, tj. 11,3 tys. mieszkańców. Stosunkowo mała powierzchnia miasta lokacyjnego (7 ha) spowodowała dynamiczny rozwój przedmieść powstających wzdłuż głównych traktów handlowych o znaczeniu międzynarodowym: krakowskiego (Lubelskie, a od XVI w. Krakowskie Przedmieście), przy przeprawach przez rzeki na trakcie rusko-litewskim (Lwowskie Przedmieście, późniejsza Kalinowszczyzna) oraz wokół Wzgórza Zamkowego w dolinie Czechówki (dzielnica żydowska)[20].

Na szczególną uwagę zasługuje Krakowskie Przedmieście – charakterystyczny przykład osiedla zjazdowego – rozwijające się na wierzchowinie na

zachód od miasta w murach, wzdłuż traktu na Kraków, pierwotnie wokół najstarszych lubelskich kościołów i klasztorów (Brygidek, Bernardynów oraz kościoła i klasztoru św. Ducha). Dynamiczny rozwój Krakowskiego Przedmieścia rozpoczął się od II połowy XVI w. i wiązał się ze zmianą przebiegu traktu na Kraków (stary trakt biegł obecnymi ul. Narutowicza i Nadbystrzycką, nowy przecinał wierzchowinę w osi obecnej ul. Krakowskie Przedmieście)[21], nadaniem przedmieszczanom korzystnych przywilejów oraz utworzeniem w Lublinie siedziby Trybunału Koronnego. Nie bez znaczenia był również fakt utworzenia przed Bramą Krakowską placu Korce – nowego centrum handlowego miasta[22]. Bogacący się na handlu i obsłudze posiedzeń Trybunału mieszczanie oraz przybywający dla Lublina szlachta i magnaci wznosili tu swoje dwory i pałace, a także fundowali nowe kościoły, klasztory i szpitale[23]. Granicę zabudowy przedmieścia wyznaczały linie okopów miejskich (szańców) dostosowane do nowych technik walki (składały się one z wałów ziemnych z półkolistymi lub wielobocznymi bastionami oraz murowanymi bramami), biegnące półkoliście od doliny Czechówki do doliny Bystrzycy[24]. Stopniowo Krakowskie Przedmieście stało się dominującym elementem układu osadniczego Lublina.

Do rozwijającego się dynamicznie Lublina napływali nowi przybysze[25]. Zróżnicowana struktura narodowościowa ludności doprowadziła do powstania odrębnych etnicznych dzielnic. Na szczególną uwagę zasługuje tu zwłaszcza dzielnica żydowska, która rozwijała się na terenie leżącym w podnóża Wzgórza Zamkowego i głównego traktu wiodącego z Litwy i Rusi w kierunku miasta w murach wzdłuż brzegów SWK. Zabudowa dzielnicy ze względu na niekorzystne warunki topoklimatyczne była w przewadze bardzo gęsta i bezładna, w większości drewniana. Dzielnica posiadała własne synagogi, kirkut na wzgórzu Grodzisko, wytwórczość cechową, plac targowy, wagę. Pod koniec XVI w. Podzamcze uzyskało prawo magdeburskie.

Rozbudowujące się przedmieścia połączyły pierwsze ośrodki miejskie w jedną spójną całość. Stopniowa urbanizacja terenów wzdłuż głównych szlaków komunikacyjno-handlowych spowodowała wielokierunkowy rozrost miasta. Charakter zabudowy oraz jej intensywność zmieniały się od centrum ku obrzeżom miasta. Zabudowa Lublina była dostosowana do rzeźby terenu, z tym że możemy tu mówić o dwóch zupełnie odmiennych „dostosowaniach". Z jednej strony było to bardzo korzystnie położone na wierzchowinie miasto w murach, Czwartek, Żmigród, czy Krakowskie Przedmieście, a z drugiej Podzamcze zajmujące zalewowe dno doliny Czechówki, teren podmokły i z inwersjami termicznymi.

Wraz z rozwojem gospodarczym Lublina powstało wiele urządzeń i zakładów użyteczności publicznej (m.in. łaźnie, jatki, wagi, cegielnia). Zintensyfikowano gospodarcze wykorzystanie den dolin rzecznych. Na grobli SWK (w XVI w. zajmował on teren od obecnej ul. Tatarskiej do Plażowej) wznoszono kolejne młyny, a w I połowie XVI w. wybudowano papiernię i szlifiernię. Samą groblę wykorzystywano komunikacyjnie – wiodła nią droga do kamieniołomów we

wsi Tatary. Teren w dnie doliny położony u stóp zabudowań brygidek zajął blech oraz infrastruktura związana z systemem wodociągu staropolskiego (przekopa rurna, tj. młynówka Bystrzycy, rurmus, wieża wodna w murze klasztoru). W wyniku zmian stosunków wodnych w II połowie XV w., młyn funkcjonujący na stawie pod zamkiem przeniesiono na północ, na groblę piętrzącą nowy staw nazwany „za Żydy" (rozciągał się między obecną ul. Nadstawną a Lubartowską). Teren po stawie pod zamkiem oraz młynówkę Czechówki zasypano i osuszono, a następnie stopniowo zajęto pod zabudowę dzielnicy żydowskiej[26].

Ważną rolę w kształtowana krajobrazu kulturowego Lublina odegrały ruchy religijne związane z reformacją, a przede wszystkim prądy kontrreformacyjne i związane z tym tumulty wyznaniowe[27]. Do walki z reformacją przybyli do Lublina jezuici, którzy wznieśli kościół oraz rozległy kompleks klasztorny (wchłonął on część murów miejskich), gdzie mieściło się kolegium – największa szkoła ponadpodstawowa i ważne centrum oświatowo-kulturalne Lubelszczyzny. Zwycięstwo odniesione przez obóz katolicki nad różnowiercami wzmogło zryw religijny. Na jego fali magnaci i szlachta fundowali nowe kościoły i klasztory. Powstawały one w zaznaczającym się od II połowy XVI w. stylu architektonicznym renesansu lubelskiego[28]. W stylu tym wybudowano, odbudowano lub przebudowano zamek, ratusz (na siedzibę Trybunału), a także bramy Krakowską i Grodzką oraz niemal wszystkie gotyckie kościoły. Zlokalizowane one były głównie na obszarze Krakowskiego Przedmieścia, Żmigrodu, Podwala, a także przy trakcie litewsko-ruskim. W stylu renesansu lubelskiego wznoszono i rozbudowywano też kamienice bogatych mieszczan w obrębie miasta w murach, przy początkowym odcinku Krakowskiego Przedmieścia, wzdłuż ul. Szerokiej[29].

Należy również podkreślić, że wprawdzie w kształtowaniu krajobrazu Lublina na czoło zaczęły się wysuwać czynniki kulturowe, jednakże dużą rolę odgrywały nadal formy rzeźby terenu, np. krawędź wierzchowiny lessowej (skarpa Bystrzycka, zbocza doliny Czechówki) czy dna i zbocza suchych dolin i wąwozów, które oprócz tego, że były wykorzystywane komunikacyjnie, wyznaczały również granice własności ziemskich (np. między folwarkami zwanymi „na rurach", położonymi na zachód od miasta w murach w międzyrzeczu Bystrzycy i Czechówki). Bardzo charakterystyczna dla krajobrazu miasta była szeroka dolina Bystrzycy zajmowana przez SWK. Staw i wysoka skarpa nadbystrzycka stanowiły tło dla renesansowej zabudowy miasta. Miasto w okresie rozkwitu przedstawia sztych A. Hogenberga (il. 4).

W okresie wojen i kryzysu gospodarczego, trwającego od połowy XVII w. w Lublinie z powodów gospodarczych i politycznych (zniszczenia wojenne, kryzys finansowy, depopulacja miasta), stopniowej degradacji podlegała zabudowa powstała w okresach poprzednich[30]. Lublin kurczył się przestrzennie. Większą część miasta zajęły jurydyki[31], które rozrywały jego jedność terytorialną i stanowiły konkurencję dla lubelskiego handlu i rzemiosła (władze miasta wielokrotnie starały się o ich zniesienie)[32]. W połowie XVII w. jurydyki zajmowały około 94 łanów (22,5 km^2), a władzy miasta podlegało jedynie 6 łanów

Il. 4. Widok renesansowego Lublina od strony doliny Bystrzycy (A. Hogenberg, *Widok Lublina*, 1618, [w:] J. Braun, *Civitates orbis terrarum*, t. 6, Kolonia, 1618, Muzeum Lubelskie)

(1,4 m^2), tj. miasto w murach, Krakowskie Przedmieście, Żmigród i Podwale[33]. Spod jurysdykcji władz miasta wyjęte były zarówno wielkopowierzchniowe folwarki pańszczyźniane czy ogrody, jak też pojedyncze dwory i pałace[34].

Zmiany dotknęły też obszary położone w dolinach rzecznych. Z powodu kryzysu ekonomicznego zlikwidowano większość młynów, przez co zmniejszyła się powierzchnia stawów. Specyficzne właściwości podłoża (torfy) i niesprzyjające warunki klimatyczne (mała epoka lodowa) sprawiały, że tereny postawowe (głównie SWK) stawały się podmokłe i zabagnione. Nasiliły się procesy eutrofizacji i renaturyzacji[35].

2.3. LUBLIN POD ZABORAMI

W okresie zaborów Lublin był siedzibą cyrkułu, departamentu, następnie województwa i guberni lubelskiej. Miasto podzielono na 2 cyrkuły: I (chrześcijański), w skład którego wchodziło miasto w murach, Krakowskie Przedmieście, Podwale i Żmigród, oraz II (żydowski) obejmujący Podzamcze, Czwartek, Kalinowszczyznę i Piaski[36]. Rozbudowanie aparatu władzy wymagało powstania nowych budynków będących siedzibami administracji publicznej i wymiaru sprawiedliwości. Początkowo zaadaptowano na nie zabudowania pałacowe położone na terenie Krakowskiego Przedmieścia (m.in. pałac Potockich, Szeptyckich) oraz wzniesiono nowe (m.in. magistrat na ruinach dawnego kościoła Karmelitów Bosych). Ponadto w Lublinie stacjonowały pułki kawalerii i piechoty, dlatego konieczna była rozbudowa garnizonów i utworzenie placów musztry. Na potrzeby wojska wykorzystywano głównie opuszczone budynki klasztorne (koszary piechoty, tzw. świętokrzyskie, utworzono w dawnym klasztorze Dominikanów Obserwantów, koszary kawalerii w zabudowaniach wizytek)[37]. Inwestycje, zwłaszcza z lat 1815–1830, spowodowały, że opustoszałe i zrujnowane budowle znowu nabrały świetności, stanowiąc kontrast dla pozostałej zabudowy.

Wzrosła ranga miasta w administracji kościelnej – utworzono diecezję lubelską z siedzibą biskupa w Lublinie[38]. Początkowo msze celebrowano w dawnym kościele farnym. Po przeniesieniu katedry do kościoła pojezuickiego (przebudowanego w stylu klasycyzmu) kościół pw. św. Michała zaczął popadać w ruinę. Ostatecznie rozebrano go w latach 40. XIX w.[39] Tym samym po pięciu wiekach istnienia jego charakterystyczna sylweta zniknęła z krajobrazu Starego Miasta.

W okresie zaboru austriackiego na tereny Galicji Zachodniej zaczęli przybywać fabrykanci z lepiej gospodarczo rozwiniętych terenów Austro-Węgier. Byli to w przewadze protestanci. Stanowili oni zaczyn nowej grupy przemysłowców lubelskich. Ich przybycie i późniejsze inwestycje (zwłaszcza w branży spożywczej i maszynowej) powodowały, że w krajobrazie Lublina zaczęły pojawiać się pierwsze manufaktury i fabryki. Na potrzeby produkcji początkowo adaptowano popadające w ruinę budynki poklasztorne (m.in. pofranciszkańskie, pojezuickie, później poreformackie) oraz popałacowe (np. pałac Czartoryskich, Morskich). Wznoszono również nowe, nowoczesne jak na owe czasy fabryki. Początkowo były to browary K. Gerlicza, F. Kerna i J. Simona, później K. R. Vettera,[40] które jeszcze dziś są widoczne w panoramie miasta.

Pierwsze znaczące zmiany w krajobrazie Lublina wiązały się z prowadzoną przez władze Królestwa Polskiego przebudową układu komunikacyjnego Lublina. W latach 20. XIX w. w związku z planowym wytyczeniem nowych i przebudową istniejących dróg tranzytowych, ważnych dla Cesarstwa Rosyjskiego pod względem handlowym i wojskowym, wybudowano w Lublinie główne trakty w kierunku Warszawy, Zamościa i Brześcia[41]. Zbiegały się one przed Bramą Krakowską, gdzie powstał główny węzeł komunikacyjny miasta. Układ ul. Królewskiej, pl. Katedralnego i placu przed Bramą Krakowską tworzył koncepcję urbanistyczną na miarę swych czasów. Obsadzone topolami trakty stanowiły charakterystyczny element krajobrazu XIX-wiecznego Lublina. O panoramie Lublina od strony doliny Bystrzycy tak S. Staszic pisał w 1824 r.:

> Lublin przybiera postać porządnego miasta. Miejsce na wjazd ze strony Zamościa do Lublina jest trafnie wybrane: przez zasypanie dwóch głębokich wądołów (fragmentów dawnej fosy i wąwozu południowego – przyp. D. K.) i przez przecięcie ogrodu i góry, na której stoi klasztor i kościół XX Misjonarzy, odkryty został kościół katedralny, wielkie zabudowania prałatów kapituły z wieżą pośrodku (Wieża Trynitarska). Te znakomite gmachy kończą zajmujący tego zjazdu widok[42].

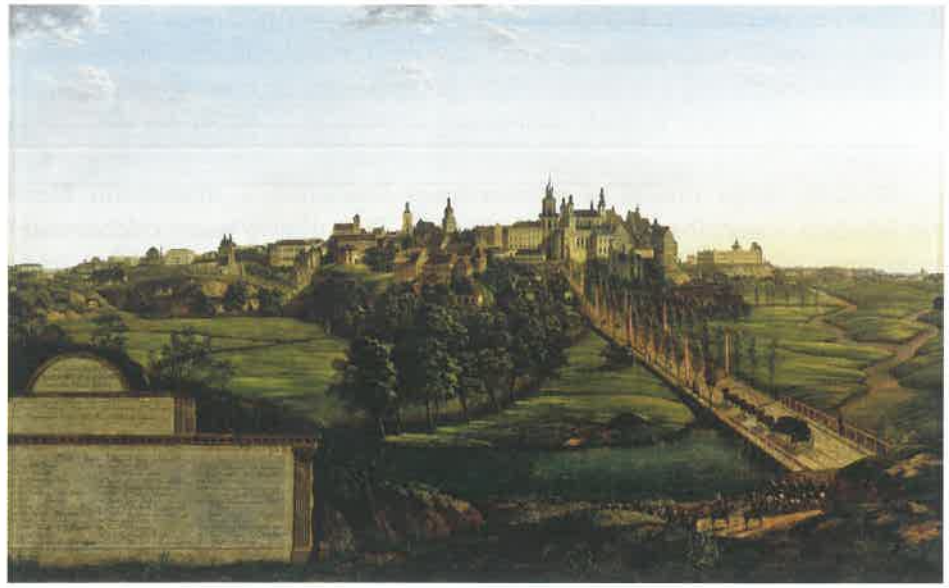

Il. 5. Obraz Ph. Dombecka *Wjazd generała Zajączka do Lublina w 1826 r.* (1826, źródło: *Plany i widoki Lublina. XVII–XXI wiek*, Lubin 2007, s. 160)

Opis ten doskonale zilustrowany został na obrazie Ph. Dombecka *Wjazd generała Zajączka do Lublina w 1826 r.* (il. 5). W dolinach rzek, a zwłaszcza na obszarach postawowych SWK, przeprowadzano zabiegi melioracyjne, a osuszone tereny użytkowano rolniczo (łąki i pastwiska)[43].

Kolejne inwestycje wiązały się z planową odbudową miasta. Inwestycje objęły przede wszystkim obszar cyrkułu I, a zwłaszcza Krakowskie Przedmieście. Stało się ono dzielnicą reprezentacyjną z centrum przy pl. Litewskim „z najwspanialszemi na miasto widokami", na którym w 1826 r. stanął ufundowany przez S. Staszica pomnik upamiętniający zawarcie unii polsko-litewskiej (il. 6a), i reprezentacyjną ulicą Krakowskie Przedmieście, która w owym czasie była „wielkim światem Lublina". Na Wzgórzu Zamkowym – po rozbiórce ruin zamku – wybudowano więzienie o charakterystycznej neogotyckiej sylwecie, która „zdobi wspaniale miasto, panując nad łąkami"[44]. Wokół niego chaotycznie rozbudowywało się Podzamcze (il. 6b). Pozostałe tereny miejskie leżące w obrębie cyrkułu II pozbawione inwestycji ze strony władz zaborczych niewiele zmieniły swoją fizjonomię i układ przestrzenny.

Zasadnicze zmiany krajobrazu kulturowego Lublina miały miejsce w II połowie XIX i I połowie XX w. Wiązały się one z jednej strony z postępem technicznym metod produkcji, skutkującym upowszechnieniem maszyny parowej oraz przekształcaniem manufaktur w fabryki z odmienną architekturą i warunkami lokalizacyjnymi, a z drugiej z rozwojem środków transportu (głównie kolei), co dawało możliwość efektywniejszego przesyłania towarów oraz rozbudowy przemysłu opartego na wykorzystaniu skalnych surowców energetycznych.

Il. 6. a) Pl. Litewski

Il. 6. b) Więzienie na zamku z widoczną zabudową Podzamcza (źródło: Teatr NN)

Il. 7: a) Dworzec kolejowy; b) Zabudowa przemysłowa (źródło: Teatr NN)

Dynamiczny rozwój przemysłu rozpoczął się w latach 70. XIX w., kiedy to Lublin zyskał połączenie z Warszawą i Kowlem linią Kolei Nadwiślańskiej (1877), a następnie z Zagłębiem Dąbrowskim (1885)[45]. Budowa linii i dworca kolejowego (il. 7a) na terenach rolniczych prawobrzeżnego Lublina – o niskiej rencie gruntowej i mniej urozmaiconej rzeźbie terenu – wywołały relokację zakładów produkcyjnych z lewobrzeżnej części miasta (głównie z Krakowskiego Przedmieścia i Żmigrodu) oraz budowę nowych fabryk i magazynów w sąsiedztwie linii kolejowych (il. 7b). W pobliżu fabryk powstawały osiedla mieszkaniowe. Zapoczątkowało to proces tworzenia i dynamicznego rozwoju dzielnicy przemysłowej, która objęła tereny znajdującego się w granicach Lublina przedmieścia Piaski, a także leżące poza granicami Lublina tereny Dziesiątej, Bronowic, Kośminka i Tatar. Tym samym na terenach otaczających Lublin od południa i wschodu kształtował się krajobraz industrialny.

Z kolei na terenach lewobrzeżnych postępowała rozbudowa Krakowskiego Przedmieścia, które zaczęło pełnić funkcję dzielnicy centralnej Lublina. Zabudowa Przedmieścia uległa zagęszczeniu i zajęła stopniowo teren położony do III linii szańców (po niwelacji umocnień wyznaczono tu ul. Cmentarną, później Lipową). Trasowano nowe ulice, które zajęły dawne drogi dojścia do obiektów sakralnych, dworów i pałaców. Pod zabudowę zajmowano stopniowo sady i ogrody[46]. W krajobrazie pojawiły się nowe gmachy administracji (siedzi-

Il. 8. a) Sobór pw. Podwyższenia Krzyża Świętego na pl. Litewskim (źródło: Teatr NN)

Il. 8. b) Pl. Katedralny (źródło: Teatr NN)

ba Rządu Gubernialnego, Urząd Powiatowy) i wymiaru sprawiedliwości (Sąd Okręgowy), szkoły (Gimnazjum Gubernialne, Szkoła Lubelska im. S. Batorego, Gimnazjum im. J. Zamoyskiego, Szkoła Handlowa), szpitale (dziecięcy Dzieciątka Jezus), hotele (Europejski i Victoria, Angielski, Saski, Rzymski), banki i instytucje kredytowe (m.in. Bank Państwa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Kasa Przemysłowców i Kupców Lubelskich) i placówki kultury (teatry, Muzeum Lubelskie). Fundatorami wielu gmachów użyteczności publicznej byli przemysłowcy lubelscy, a zwłaszcza rodzina Vetterów. W latach 70. XIX w. na pl. Litewskim wzniesiono monumentalny sobór pw. Podwyższenia Krzyża Świętego (il. 8a), którego sylweta dominowała w krajobrazie tej części miasta przez ponad 50 lat. Utworzono pierwsze parki: Saski, Foksal (Bronowicki), ogród Rusałka[47]. Powstały nowe układy urbanistyczne charakterystyczne dla miast XIX-wiecznych z reprezentacyjnymi przestrzeniami publicznymi – placem Litewskim (il. 6a) i placem Katedralnym (il. 8b).

Ze względu na stałą rozbudowę liczebności istniejących i tworzenie nowych garnizonów w najbliższym sąsiedztwie granic miasta utworzono dwa rozległe obozy wojskowe – zachodni, położony na zachód od koszar świętokrzyskich wzdłuż szosy warszawskiej do jej zbiegu z traktem na Kraśnik, gdzie wybudowano koszary artylerii, oraz południowy (dla koszar piechoty i składów amunicji), ulokowany na południe od obecnych ulic Nowy Świat i Wrotkowskiej. Koszary kawalerii nadal zajmowały rozległy teren położony w zabudowaniach powizytkowskich w centrum Krakowskiego Przedmieścia.

Kontrast dla tej reprezentacyjnej zabudowy stanowiła bezładna, zagęszczona i w przewadze drewniana zabudowa Podzamcza, która stopniowo zajęła tereny po zlikwidowanym ostatecznie w połowie XIX w. stawie „za Żydy". Pozostałe słabo zurbanizowane tereny pozbawione inwestycji ze strony władz carskich charakteryzowały się przewagą krajobrazów rolniczych: zabudowa siedliskowa, układy łanowe pól i folwarków, słabo rozwinięta sieć drożna dostosowana do rzeźby terenu. Należy tu przede wszystkim zaliczyć wsie i folwarki położone na lewym brzegu Czechówki, tj. Czechówka Górna, Bielszczyzna, Lemszczyzna, Sierakowszczyzna oraz Ponikwoda. Z kolei Piaski, Kalinowszczyzna, a także rozwijająca się w najbliższym sąsiedztwie Lublina Wieniawa, zamieszkane w większości przez ludność żydowską, miały charakter małomiasteczkowy. W centrum znajdował się rynek i zwarta zabudowa przyrynkowa, a w miarę oddalania się od rynku zabudowa stawała się rozproszona oraz występowała przewaga pól i ogrodów.

2.4. MIASTO KAPITALISTYCZNE

Tereny prawobrzeżne i dolina Bystrzycy zostały włączone w obręb granic administracyjnych miasta w 1916 r. Ze względu na różną intensywność procesów urbanizacyjnych, rozdzielone doliną Bystrzycy tereny prawo- i lewobrzeżne cechowały się odmienną strukturą funkcjonalno-przestrzenną[48] i krajobrazem. Dalsze efektywne zarządzanie tak zróżnicowanym organizmem miejskim wymagało opracowania planów zagospodarowania przestrzennego. W 1925 r. ogłoszono ogólnopolski konkurs, a uzyskane wyniki oraz opracowany na ich podstawie w 1932 r. *Plan zabudowania m. Lublina* doprowadziły do ustalenia ogólnych zasad rozwoju i rozbudowy miasta, które, co należy podkreślić, nawiązywały do kształtujących się przez wieki funkcji poszczególnych terenów miejskich[49].

Przyłączone tereny prawobrzeżne położone na Płaskowyżu Łuszczowskim charakteryzowały się słabo urozmaiconą rzeźbą terenu, mniejszym zróżnicowaniem orograficznym (deniwelacje maks. 20 m), niezbyt miąższą pokrywą piasków, pyłów, mułków i glin oraz mniej urodzajnymi glebami (płowe). Tereny te, w przewadze niezainwestowane i częściowo zalesione, były zdecydowanie tańsze. Dawało to dobre warunki do rozwoju budownictwa przemysłowego i towarzyszących mu dzielnic mieszkaniowych. Tereny pod rozwój dzielnicy przemysłowej zostały planowo wyznaczone w 1922 r. i obejmowały południowy fragment Żmigrodu oraz obszar prawobrzeżny, rozciągający się w sąsiedztwie linii kolejowej od mostu na Bystrzycy na Czubach do mostu drogowego na Bystrzycy na Kalinowszczyźnie. Nowe zakłady bazowały na produktach rolniczych (zakłady przetwórstwa spożywczego, browary, gorzelnie, nowoczesna rzeźnia miejska) (il. 9a) oraz produkowały sprzęt dla rolnictwa (fabryki narzędzi i maszyn rolniczych, wag). Powstałe jeszcze w ubiegłym wieku osiedla przyfabryczne rozwijały się w oparciu o planowe założenia urbanistyczne (Piaski, dzielnica „za Cukrownią", stare Bronowice) lub żywiołowo (ul. Dzierżawna, Majdan Tatarski). Miały one w przewadze charakter ekstensywny. Nowe dzielnice mieszkaniowe powstawały na terenach wielkoobszarowych folwarków, co znacząco ułatwiało ich rozplanowanie[50]. Można tu wymienić dzielni-

Il. 9. a) Rzeźnia miejska (źródło: Teatr NN)

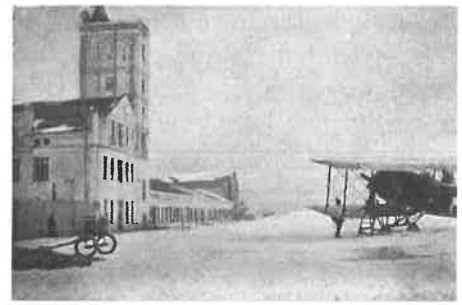

Il. 9. b) Wytwórnia samolotów (źródło: www.pinterest.pl)

cę Dziesiąta zaplanowaną w końcu lat 20. XX w. w konwencji miasta-ogrodu (w następnych latach w ten sam sposób rozplanowano folwark Ponikwoda i Nowy Kośminek). W latach 30. XX w. na obrzeżach dzielnicy przemysłowej powstała wytwórnia samolotów i lotnisko, wprowadzając do krajobrazu Lublina nowe elementy (il. 9b).

Na terenach lewobrzeżnych koncentrowała się głównie zabudowa mieszkaniowa i usługowa. Jej układ nawiązywał do przebiegu głównych arterii komunikacyjnych wybudowanych w latach 20. XIX w. – al. Racławickich, ul. Lubartowskiej i ul. Zamojskiej oraz jej przedłużenia na południe (ul. Bychawska), a także ul. Narutowicza. Tworzyły one wyraźne pasma, które zbiegały się na obszarze Starego Miasta[51]. W krajobrazie Lublina pojawiły się nowe wyznaniowe uczelnie wyższe, w tym znane na całym świecie Jesziwas Chachmej Lublin i Katolicki Uniwersytet Lubelski. Budownictwo zwarte czynszowe rozwijało się na obszarze Krakowskiego Przedmieścia oraz przy ul. Narutowicza, Lipowej, Piłsudskiego, a także wzdłuż ul. Lubartowskiej i Probostwo. Tereny wzdłuż ul. Kalinowszczyzna cechowały się mniejszą dynamiką rozwoju i zachowały swój małomiasteczkowy charakter. Pozostałe tereny zajmowały wsie ulicówki – Czechówka, Rury Jezuickie, Rury Świętoduskie – oraz folwarki Sierakowszczyzna, Lemszczyzna i Ponikwoda[52].

Doliny rzeczne, suche doliny i wąwozy rozcinały tereny zabudowy i stanowiły kliny zieleni. Aby zmniejszyć zagrożenie powodziowe, które paraliżowało ruch na głównych arteriach komunikacyjnych, w latach 30. XX w. rozpoczęto prace przy regulacji koryt rzek. Dało to możliwość zmian w zagospodarowaniu dolin rzek, a zwłaszcza Bystrzycy, które zajęto pod rolnictwo (łąki), budownictwo komunalne (ujęcia wody, oczyszczalnie ścieków) i rekreację. Powstały pierwsze ogrody działkowe. Należy podkreślić, że doliny rzeczne przestały pełnić rolę granic, a stały się osiami rozwoju miasta. Szeroka dolina Bystrzycy podkreślała czytelny podział na miasto lewobrzeżne – reprezentacyjne mieszkaniowo-usługowe, i prawobrzeżne – przemysłowo-mieszkaniowe.

W okresie II wojny światowej zniszczeniu uległy Podzamcze i Wieniawa, co spowodowało, że z krajobrazu miejskiego zniknęły bardzo charakterystyczne

Il. 10. Krajobraz przemysłowy socjalistycznego Lublina (źródło: Teatr NN)

elementy związane z kulturą żydowską. Na pozostałym obszarze Lublina straty w zabudowie sięgały 7%[53]. W mieście utworzono kilka obozów pracy oraz obóz zagłady na Majdanku.

2.5. MIASTO SOCJALISTYCZNE

Największe zmiany w krajobrazie Lublina zaszły w II połowie XX w. i wiązały się z planową polityką państwa: rozbudową przemysłu, spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego, rozwojem transportu drogowego i kolejowego. Po II wojnie światowej Lublin został planowo wyznaczony na ośrodek przemysłu samochodowego z Fabryką Samochodów Ciężarowych (FSC) (jedną z największych w Polsce) i metalowego, którego tradycje sięgały XIX w. (fabryki narzędzi i sprzętu rolniczego, fabryki wag). Równolegle rozbudowywano zakłady przemysłu spożywczego (zbożowego, tytoniowego, browary, cukrownia) powstałe w okresach poprzednich. W wyniku budowy wielkopowierzchniowych zakładów kształtował się nowy krajobraz przemysłowy (il. 10). W związku z rozwojem przemysłu nastąpił gwałtowny napływ ludności, co spowodowało konieczność budowy nowych mieszkań. Brak terenów pod rozbudowę przemysłu i mieszkalnictwa wywołał znaczne zmiany terytorialne – obszar administracyjny Lublina wzrósł 6-krotnie, osiągając 147,5 km^2 w 1989 r. Włączone tereny – w przewadze rolnicze – podlegały szybkiej urbanizacji. Rozbudowa miasta następowała zgodnie z planami zagospodarowania przestrzennego, które generalnie kontynuowały założenia przyjęte w okresie międzywojennym[54].

Większość obiektów przemysłowych i terenów przemysłowo-składowych lokalizowano we wschodniej i południowej części miasta, w sąsiedztwie dzielnicy przemysłowej ukształtowanej w okresie poprzednim. Spowodowało to powstanie dwóch dużych zwartych skupisk terenów przemysłowo-składowych. Pierwsze z nich zajęło tereny Bronowic, Tatar, Majdanu Tatarskiego i Zadębia, drugie Wrotków. Oddzielały je obszary zabudowy mieszkaniowej, w przewadze niskiej, powstałej po II połowie XIX w. i w okresie międzywojennym (Piaski, Dziesiąta, Kośminek)[55].

Odmiennie zagospodarowano tereny zachodniego i północnego Lublina[56] – w większości powstały tu osiedla spółdzielcze, które stopniowo zajmowały tereny rolnicze Kalinowszczyzny i Sierakowszczyzny (osiedla Kolejarz, XXX-lecia, Niepodległości, 40-lecia), Rur (dzielnice LSM, Czuby) oraz Czechówki Górnej i Czechowa (dzielnica Czechów). Typowa dla okresu socjalizmu zabudowa osiedli mieszkaniowych spowodowała znaczną unifikację krajobrazu tej części miasta (il. 11a). Cechą różnicującą krajobraz „blokowisk" Lublina

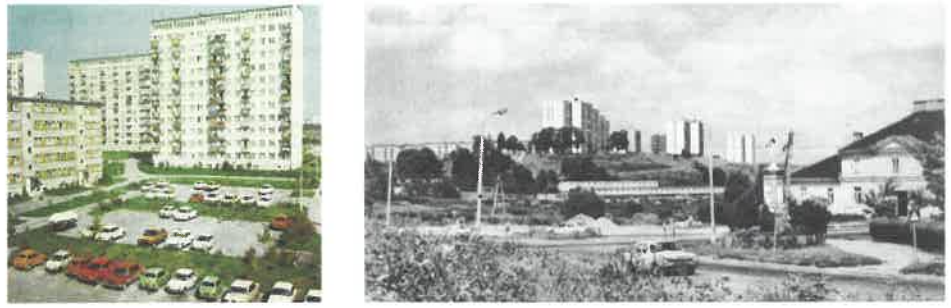

Il. 11: a, b) Krajobraz socjalistycznych osiedli mieszkaniowych Lublina (źródło: Teatr NN)

od innych miast Polski jest dostosowanie zabudowy mieszkaniowej do urozmaiconej rzeźby terenu obszarów lessowych. Strefowanie zabudowy pozwoliło na stworzenie bardzo charakterystycznych i niepowtarzalnych kompozycji przestrzennych (il. 11b). Osiedla mieszkaniowe i towarzyszące im tereny usługowo-handlowe zajęły rozczłonkowane wierzchowiny. Granice pomiędzy osiedlami wyznaczały dna suchych dolin zajęte pod zieleń lub ogrody działkowe. Rzeźba terenu ułatwiała rozbudowę sieci komunikacyjnej. Główne ulice prowadzono dnami dolin i wzdłuż osi płaskich wierzchowin. Nowe osiedla mieszkaniowe otaczały zwarte tereny zabudowy niskiej – willowej, bliźniaczej i szeregowej (Ponikwoda, Sławinek, Sławin, Konstantynów, Węglin). Planowo wprowadzono dwa kompleksy zabudowy przemysłowej – Helenów i Bursaki, zajęte głównie przez nieuciążliwe zakłady przemysłu lekkiego, farmaceutycznego i spożywczego.

Istotne zmiany krajobrazu Lublina wiązały się również z rozwojem szkolnictwa wyższego. W tym okresie wybudowano kampusy uniwersyteckie – Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i Akademii Rolniczej oraz Akademii Medycznej i Politechniki Lubelskiej, które odegrały ogromną rolę w rozwoju przestrzennym Lublina[57].

Rozległe tereny rekreacyjne zlokalizowano wokół spiętrzonego w latach 70. XX w. Zalewu Zemborzyckiego, otoczonego zwartym kompleksem leśnym – lasem Dąbrowa. Zalew znacząco ograniczył ryzyko powodziowe, co pozwoliło na zagospodarowanie doliny Bystrzycy pod sport i rekreację. Zlokalizowano tu m.in. Lubelski Klub Jeździecki, stadiony RKS „Motor", KS „Start", obiekty MOSiR, a także założono większość ogrodów działkowych.

2.6. Miasto w okresie transformacji

Procesy i zjawiska towarzyszące transformacji gospodarczej, tj. przywrócenie zasad rynkowych w gospodarowaniu gruntami, wzrost roli prywatnych inwestorów, przekazanie samorządom terytorialnym szerokich kompetencji zarządczych, ograniczenie przestrzennych form produkcji czy umożliwienie podmiotom prywatnym inwestowania w miastach, wywołały znaczące zmiany w krajobrazie Lublina. Po 1989 r. nastąpił dynamiczny rozwój budownictwa mieszkaniowego, zwłaszcza jednorodzinnego, a także szybki wzrost liczby wielkopowierzchniowych obiektów handlowych oraz placówek tzw. usług wyższego rzędu, o zróżnicowanej architekturze, dostosowanej niejednokrotnie do wymagań i gustów inwestora. Powstają rozległe dzielnice mieszkaniowe o charakterze podmiejskim – domy jednorodzinne otoczone zielenią (Raszyńska, Szerokie, Lipniak, Zimne Doły, Dębówka, północny Czechów, Rudnik) oraz ciągi zabudowy wzdłuż dróg wylotowych z miasta (Abramowice, Głusk, Zemborzyce). Dynamicznie rozbudowują się także nowe osiedla bloków wielorodzinnych (południowy Wrotków, os. Botanik, Węglinek, Czuby Południe, os. Wyzwolenie). Budownictwo mieszkaniowe charakteryzuje się znacznym zróżnicowaniem. Występuje duża różnorodność stylów, form, kolorystyki elewacji i pokryć dachowych. Sprawia to, że w położonych zazwyczaj peryferyjnie

Il. 12: a, b) Krajobraz nowych osiedli mieszkaniowych Lublina (fot. D. Kociuba)

nowych dzielnicach i osiedlach mieszkaniowych, narasta chaos przestrzenny i urbanistyczny (il. 12a). Ponadto nasila się zjawisko gettoizacji. Coraz częściej w krajobrazie osiedli, zwłaszcza należących do wspólnot mieszkaniowych, pojawiają się szlabany i ogrodzenia (il. 12b). Pewne zróżnicowanie fizjonomiczne osiedli z wielkiej płyty powstałych w latach 60., 70. i 80. XX w. następuje podczas termomodernizacji poszczególnych budynków.

Drugi ważny element w krajobrazie Lublina wprowadza nowe budownictwo usługowe. Wśród tych realizacji dominują wielkopowierzchniowe centra handlowe i galerie handlowe otoczone parkingami, a także mniejsze obiekty sieci handlowych (Biedronka, Lidl, Stokrotka) o dość zunifikowanej architekturze. W ich rozmieszczeniu można dostrzec zarówno tendencje dośrodkowe, jak i odśrodkowe[58]. Lokalizacja większych skupisk obiektów handlowych związana jest z przebiegiem głównych dróg wylotowych z miasta, tj. al. Spółdzielczości Pracy (Olimp, Ikea/Skende), al. W. Witosa (Galeria Lubelska, Makro, Obi, Felicity) (il. 13a), ul. Turystycznej (Centrum Handlowe Tatary). Kolejne skupisko powstaje u zbiegu ul. Jana Pawła II i al. Kraśnickiej (Selgros, Agata Meble, Briconam, Decathlon). W centrum otwarto Lublin Plaza i unikatowe Tarasy Zamkowe (13b), a na LSM Centrum Zana.

Z krajobrazu prawobrzeżnej części Lublina zniknęła FSC oraz większość zakładów przemysłowych powstałych w okresie socjalizmu (Zakłady Mięsne, Zakłady Tytoniowe, Permedia, Lubbet, Lubgal). Te, które pozostały, uległy mo-

Il. 13. Nowe centra handlowe Lublina: a) Felicity; b) Tarasy Zamkowe (źródło: www.kurierlubelski.pl)

dernizacji i rozbudowie, m.in. Perła – Browary Lubelskie SA, Lubella Sp. z o.o., Lubelskie Fabryki Wag, Fabryka Cukierków „Pszczółka". Część z nich znalazła lokalizację na terenie podstrefy Specjalnej Strefy Ekonomicznej Euro-Park Mielec, która powstała w 2007 r. na terenach rolniczych Felina. Obecnie zajmuje ona obszar 128 ha. W podstrefie na koniec 2017 r. działało 68 inwestorów z wielu branż[59].

W krajobrazie Lublina pojawiły się nowe tereny rekreacyjne (m.in. parki Rury, Jana Pawła II na osiedlach LSM i Czuby) oraz sportowe (stadion Arena Lublin w miejscu zlikwidowanej cukrowni, pływalnia Aqua Lublin i Icemania w rozbudowanych obiektach MOSiR, a także stok narciarski przy hali Globus). Ich lokalizacja jest ściśle związana z dnami suchych dolin na osiedlach LSM i Czuby oraz doliną Bystrzycy.

W ostatnich latach Lublin wzbogacił się o nowe rozwiązania komunikacyjne – wybudowano zachodnią, północną i wschodnią obwodnicę Lublina oraz Port Lotniczy Lublin (w Świdniku) połączony szybką koleją z dworcem PKP. W rejonie dworca PKP na Piaskach ma w najbliższych latach powstać multimodalne centrum komunikacyjne. Zostanie tu przeniesiony główny dworzec PKS z Podzamcza, a samo Podzamcze zostanie poddane rewitalizacji i ulegnie daleko idącej zmianie fizjonomii.

Z powodu upadku przemysłu i likwidacji większości zakładów coraz mniej czytelny w krajobrazie jest podział Lublina na lewobrzeżny – mieszkaniowo-usługowy i prawobrzeżny – przemysłowo-mieszkaniowy, aczkolwiek nowe dokumenty strategiczno-planistyczne przewidują kontynuację historycznych trendów rozwojowych.

PODSUMOWANIE

Na zmiany krajobrazu kulturowego miast wpływ wywierały różnorakie czynniki przyrodnicze i te związane z działalnością człowieka. Naturalne (rzeźba terenu, stosunki wodne, gleby) determinowały zazwyczaj lokalizację i rozwój przestrzenny miast. W miarę wzrostu sił wytwórczych i postępu technologicznego warunki środowiska schodziły na plan dalszy, a coraz większą rolę odgrywały zmieniające się w czasie uwarunkowania gospodarcze i polityczne o zasięgu ogólnokrajowym i lokalnym, a także klęski żywiołowe, zniszczenia

wojenne, przemiany społeczne i kulturowe oraz walory estetyczne. Wpływ działalności człowieka odciskał coraz większe piętno na krajobrazie kulturowym miast, zmieniając, modyfikując lub niszcząc „relikty lat minionych". Na ich miejscu pojawiały się nowe formy i układy bardziej zaawansowane technologicznie, dostosowane do panujących stylów, wymogów i norm, a także preferencji użytkowników. Wszystkie te czynniki miały odbicie w zmieniającym się w ciągu wieków krajobrazie miast.

Lublin stanowi przykład charakterystycznego dla miast polskich cyklu rozwojowego mającego swe odzwierciedlenie w zmieniającym się krajobrazie miasta. W wyniku badań wyróżniono sześć etapów kształtowania się krajobrazu kulturowego Lublina: Lublin średniowieczny, miasto renesansowe, pod zaborami, kapitalistyczne, socjalistyczne oraz w okresie transformacji, zróżnicowanych pod względem wpływu czynników naturalnych i nasilenia przemian antropogenicznych, które są czytelne w fizjonomii, układzie przestrzennym i funkcjonalnym miasta, a także podano uwarunkowania tych przemian.

Wyniki badań mogą być wykorzystane przy pracach planistycznych z zakresu waloryzacji i ochrony krajobrazu kulturowego miasta, a także w programach rewitalizacji poszczególnych obiektów, bloków urbanistycznych, fragmentów miasta czy całych dzielnic.

PRZYPISY

1 M. Kiełczewska-Zaleska, *Geografia osadnictwa*, Warszawa 1972, s. 57.

2 K. Dziewoński, *Zagadnienie typologii morfologicznej miast w Polsce*, „Czasopismo Geograficzne", t. 33, 1962, z. 4, s. 442.

3 K. Wilgat, T. Wilgat, *Położenie i rozwój Lublina*, Lublin 1954; M. Janiszewski, *Geograficzne warunki powstawania miast polskich*, Lublin 1991; A. Kaniecki, *Poznań. Dzieje miasta wodą pisane*, cz. 1, *Przemiany rzeźby i sieci wodnej*, Poznań 1993; J. Pociask-Karteczka, *Przemiany stosunków wodnych na obszarze Krakowa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego", Prace Geograficzne, z. 96, 1994, s. 7–51.

4 M. Janiszewski, *Geograficzne warunki*, s. 13–14.

5 Szerzej o metodyce prac: D. Kociuba, *Lublin. Rozwój przestrzenny i funkcjonalny od średniowiecza do współczesności*, Toruń 2011, s. 12–18.

6 U. Myga-Piątek, *Spór o pojęcie krajobrazu w geografii i dziedzinach pokrewnych*, „Przegląd Geograficzny", t. 73, 2001, z. 1–2, s. 65.

7 D. Kociuba, *Naturalne uwarunkowania rozwoju przedlokacyjnego Lublina*, „Archeologia Polski", t. 54, 2009, z. 1, s. 43–49.

8 Zob. S. Hoczyk-Siwkowa, *Małopolska północno-wschodnia w VI–X wieku. Struktury osadnicze*, „Lubelskie Materiały Archeologiczne", t. 12, 1999, s. 60, ryc. 12.

9 I. Kutyłowska *Rozwój Lublina w VI–XIV wieku na tle urbanizacji międzyrzecza środkowej Wisły i Bugu*, Lublin 1990, s. 133; K. Myśliński, *Lublin na dawnych szlakach handlowych*, [w:] *Lublin w dziejach i kulturze Polski*, red. T. Radzik, A. A. Witusik, Lublin 1997, s. 27–29.

10 I. Kutyłowska, *Rozwój Lublina,* Lublin 1990; A. Rozwałka, *Lubelskie wzgórze staromiejskie w procesie formowania się średniowiecznego miasta*, Lublin 1997; A. Rozwałka, R. Niedźwiadek, M. Stasiak, *Lublin wczesnośredniowieczny. Studium rozwoju przestrzennego*, Warszawa 2006 (kompilacja w: D. Kociuba, *Naturalne uwarunkowania*, s. 50–51, 53–56).

11 D. Kociuba, *Przyrodnicze, gospodarcze i polityczne uwarunkowania rozwoju struktury funkcjonalno-przestrzennej Lublina*, Lublin 2005, s. 102–103; taż, *Naturalne uwarunkowania*, s. 56–57, por. s. 54, ryc. 5, s. 56, ryc. 6.

12 Tekst aktu zob. J. Riabinin, *Materiały do historii miasta Lublina 1317–1792*, Lublin 1938, s. 38, k. 3.

13 D. Kociuba, *Lublin. Rozwój*, s. 98.

14 H. Gawarecki, Cz. Gawdzik, *Lublin. Krajobraz i architektura*, Warszawa 1964, s. 14–16; D. Kociuba, *Przyrodnicze*, s. 105; taż, *Lublin. Rozwój*, s. 95–96. Ten układ urbanistyczny przetrwał do współczesności. Ostateczna liczba działek na terenie miasta w murach, tj. około 130, została odnotowana w 1524 r. (M. Stankowa, *Zmierzch znaczenia Lublina. Upadek (1648–1764)*, [w:] *Dzieje Lublina. Próba syntezy*, t. 1, Lublin 1965, s. 131) i, co należy podkreślić, odpowiada stanowi obecnemu.

15 H. Gawarecki, Cz. Gawdzik, *Lublin. Krajobraz*, s. 20–21.

16 Odtworzenie granic i struktury funkcjonalno-przestrzennej Lublina w II połowie XV w. zob. D. Kociuba, *Przyrodnicze*, ryc. 7; taż, *Lublin. Rozwój*, s. 103, ryc. 8.

17 D. Kociuba, *Lublin. Rozwój*, s. 109–111.

18 K. Myśliński, *Lublin na dawnych*, s. 33–36.

19 S. Tworek, *Rozkwit miasta. Renesans*, [w:] *Dzieje Lublina. Próba syntezy*, t. 1, Lublin 1965, s. 93–95.

20 Por. D. Kociuba, *Lublin. Rozwój*, s. 103, ryc. 8.

21 Tamże, s. 102–103, 128.

22 R. Szczygieł, *Zmiany centrum handlowego Lublina od XIV do XVII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", R. 40, 1992, nr 3, s. 314–315.

23 D. Kociuba, *Lublin. Rozwój*, s. 129–130; por. s. 103, ryc. 8, s. 129, ryc. 10.

24 Na rozwój przestrzenny Krakowskiego Przedmieścia główny wpływ miały dwie linie szańców, tj. II (przebiegała w pobliżu obecnej ul. 3 Maja, przez plac Litewski, ulice Kołłątaja i Górną) oraz III (biegła wzdłuż ul. Lubomelskiej, skrajem Parku Saskiego, ul. Lipową i al. Piłsudskiego). Na obszarze położonym do II linii skupiała się zabudowa zwarta, monumentalna i reprezentacyjna. Między II i III linią znajdowały się pojedyncze zabudowania otoczone ogrodami i sadami oraz pola uprawne stanowiące rezerwę terenową dla rozbudowy przedmieścia (D. Kociuba, *Lublin. Rozwój*, s. 129, ryc. 10).

25 S. Tworek, *Rozkwit miasta*, s. 83.

26 D. Kociuba, *Lublin. Rozwój*, s. 109–114, ryc. 8.

27 S. Tworek, *Rozkwit miasta*, s. 99–105.

28 Jego główne cechy to: plan jedno- lub trzynawowy, prezbiterium węższe od nawy i zakończone półkoliście, fasada bezwieżowa, sklepienie beczkowate z lunetami, stromy dach, kaplice przybudowane do nawy, okna wysokie, wąskie, zakończone półkoliście. W Lublinie styl ten reprezentują: kościół Jezuitów (1583–1625), kościół Bernardynów (odbudowany po pożarze w latach 1602–1607), kościół Karmelitów Bosych, pałac wojewody bełskiego Rafała Leszczyńskiego (późniejszy klasztor Karmelitek) (H. Gawarecki, Cz. Gawdzik, *Lublin. Krajobraz*, s. 29–32).

29 Kamienice patrycjuszy były wyższe (2 piętra), ozdobione gzymsami, portalami, zakończone attykami. Do dziś zachowały się kamienice Rynek 8 i 12 oraz Grodzka 8 (H. Gawarecki, Cz. Gawdzik, *Lublin. Krajobraz*, s. 27–28).

30 M. Stankowa, *Zmierzch znaczenia*, s. 129–134, 140–146.

31 Jurydyka – nieruchomość, dzielnica w obrębie miasta wyjęta spod władzy miejskiej i sądownictwa miejskiego, rządząca się własnymi prawami i o odrębnej organizacji rzemiosła (*Słownik języka polskiego*, Warszawa 1988, s. 343).

32 J. Mazurkiewicz, *Jurydyki lubelskie*, Wrocław 1956, s. 29, 96, 110–113.

33 Zob. D. Kociuba, *Lublin. Rozwój*, s. 129, ryc. 10.

34 D. Kociuba, *Przyrodnicze*, s. 116–117; szczegółowe położenie jurydyk zob. taż, *Lublin. Rozwój*, s. 131–135.

35 D. Kociuba, *Zmiany funkcji dolin rzecznych na obszarze Lublina*, „Annales UMCS", sectio. B-Geographia, vol. 58, 2003, z. 5, s. 127.

36 T. Mencel, *Lublin przedkapitalistyczny*, Lublin 1965, s. 202.

37 S. Z. Sierpiński, *Obraz miasta Lublina*, Warszawa 1839, s. 61–65.

38 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*, Warszawa 1884, s. 424–425.

39 H. Gawarecki, Cz. Gawdzik, *Lublin. Krajobraz*, s. 56.

40 A. Kierek, *Przemiany gospodarcze w Lublinie w l. 1795–1864*, Lublin 1965, s. 218–228; W. Śladkowski, *W epoce zaborów*, [w:] *Lublin dzieje miasta*, t. 2, *XIX i XX wiek*, [w:] *Dzieje Lublina. Próba syntezy*, t. 1, Lublin 2000, s. 64–67.

41 H. Gawarecki, Cz. Gawdzik, *Lublin. Krajobraz*, s. 51–52.

42 Cyt. z S. Staszic, *Stan uporządkowania m. Lublina, dn. 1 października 1824* r. Za: T. Mencel, *Organizacja i działalność administracji miejskiej w Lublinie w latach 1809–1866*, „Rocznik Lubelski", t. IV, 1961, s. 77.

43 D. Kociuba, *Zmiany funkcji dolin*, s. 129.

44 S. Z. Sierpiński, *Obraz miasta*, s. 19, 26, 67.

45 A. Kierek, *Rozwój Lublina w latach 1864–1914*, [w:] *Dzieje Lublina. Próba syntezy*, t. 1, Lublin 1965, s. 257.

46 Zob. D. Kociuba, *Lublin. Rozwój*, s. 181, ryc. 13, s. 198, ryc. 15.

47 A. Kierek, *Rozwój Lublina*, s. 270– 272.

48 Zob. D. Kociuba, *Lublin. Rozwój*, ryc. 16, s. 124.

49 D. Kociuba: *Rola planowania przestrzennego w rozwoju Lublina*, „Annales UMCS", sectio B-Geographia, vol. 65, 2010, z. 1, s. 181.

50 Por. D. Kociuba, *Lublin. Rozwój*, s. 224, ryc. 16, s. 237, ryc. 17. Szerzej o rozwoju urbanistycznym dzielnicy przemysłowej: taż, *Lublin. Rozwój*, s. 212–214, 232–233, 236–237.

51 Zob. D. Kociuba, *Lublin. Rozwój*, s. 237, ryc. 17.

52 D. Kociuba, *Lublin. Rozwój*, s. 238–241.

53 H. Gawarecki, Cz. Gawdzik, *Lublin. Krajobraz*, s. 60.

54 D. Kociuba, *Rola planowania*, s. 182–187.

55 Zob. D. Kociuba, *Lublin. Rozwój*, s. 280, ryc. 23.

56 Tamże.

57 Zob. D. Kociuba, *Rola wyższych uczelni w rozwoju przestrzennym Lublina*, „Studia KPZK PAN", t. 121, 2008, s. 260–270.

58 D. Kociuba, *Nowe przestrzenie handlowe Lublina*, Łódź 2006, s. 235.

59 Między innymi branży metalowej (Aliplast Extrusion Sp. z o.o., Ball Packaging Europe Lublin Sp. z o.o., Verano), medycznej (PZ CORMAY S.A., BIOMAXIMA S.A.), spożywczej (Fabryka Cukierków „Pszczółka" Sp. z o.o., Lubella Sp. z o.o.), chemicznej (MEDI-SEPT Sp. z o.o.), budowlanej (POL-SKONE Sp. z o.o.), poligraficznej (Introgaf Lublin S.A.). Zatrudniają one łącznie około 4000 osób (https://www.lublin.eu/biznes-i-nauka/inwestorzy/specjalna-strefa-ekonomiczna/ i http://sse.lublin.eu/, [dostęp 1.02.2018]).

Paweł JUSIAK
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Obraz miasta Lublina w kronikach i pamiętnikach z XVI i XVII wieku

Lublin w XVI w. należał do grupy najważniejszych miast w Polsce pod względem gospodarczym i politycznym. Był ważnym ośrodkiem handlu europejskiego ze sławnymi jarmarkami, miejscem sejmów oraz zjazdów polsko-litewskich z najważniejszym, na którym w 1569 r. zawarto unię lubelską. Po lokalizacji tutaj Trybunału Koronnego oraz przemianach w handlu europejskim na przełomie XVI i XVII w. jego rola zaczęła powoli maleć, chociaż jeszcze do wojen połowy XVII w. miasto potrafiło zachować swoje znaczenie. Był to złoty wiek Lublina[1].

W artykule niniejszym chcę ukazać obraz Lublina przedstawiony w źródłach narracyjnych z drugiej połowy XVI i XVII stulecia[2] oraz odpowiedzieć na pytanie, co skłoniło autorów źródeł narracyjnych do zainteresowania się tym miastem.

Jednym z pierwszych autorów z tego okresu, który zwrócił uwagę na miasto nad Bystrzycą był Marcin Kromer, który w swym dziele z tego okresu: *Polska czyli o położeniu ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie* zawarł bardzo zwięzłą charakterystykę miasta. Dzieło to napisał prawdopodobnie już w latach 50. XVI stulecia, choć zostało wydane nieco później[3]. Według M. Kromera w Polsce ludność zamieszkiwała głównie wsie i osady, a miast, co zaznaczał, było niewiele. Tym bardziej zasługuje na podkreślenie opisanie przez niego interesującego nas ośrodka i to odnotowanego na drugim miejscu, zaraz po Krakowie i jego aglomeracji. Autor zaznaczył zgodnie z przyjętą w swym dziele konwencją położenie Lublina podając, że znajduje się on na 45° długości i nieco poza 51° szerokości geograficznej, oddalone jest od stołecznego Krakowa o trzydzieści sześć mil w kierunku letniego wschodu słońca[4]. Prawdopodobnie są to współrzędne zaczerpnięte z mapy sporządzonej przez Wacława Grodeckiego wydanej w Bazylei w 1558 r., i nie odbiegają zbytnio od tych współczesnych, wynoszących 51°14'53" N, 22°34'13" E[5]. Zresztą było to pierwsze w piśmiennictwie odnotowanie położenia interesującego nas miasta[6].

O samym Lublinie Kromer napisał: „Nie jest to wprawdzie miasto wielkie obszarem, ale pięknie zbudowane i słynne z wymiany handlowej, w której

uczestniczą obce narody chrześcijańskie na równi z pogańskimi"[7]. Może nie jest to opis, który by nas satysfakcjonował, brak w nim detali, ograniczony został właściwie do podkreślenia piękna położenia i zabudowy. Autor nie wyjaśnia o jakie „piękno zabudowy" chodziło, czy o funkcjonalne rozplanowanie, malownicze położenie, czy może solidną zabudowę. Ten brak jakichkolwiek wzmianek o najważniejszych budowlach, zwłaszcza świątyniach i klasztorach czy też ratuszu, które znajdowały się wówczas w mieście, nie pozwala na precyzyjną weryfikację tej tezy. Jednak zestawienie małego obszaru miasta z jego doniosłą rolą handlową, cenioną daleko poza granicami kraju, pozwala nam domyślać się, że mieszkańcy Lublina wykorzystywali jego położenie i aktywnie włączali się w ówczesną wymianę towarową. Był to przecież ważny węzeł komunikacyjny, w którym krzyżowały się dwa ważne szlaki handlowe łączące Kraków z Wilnem, a więc Królestwo Polskie z Wielkim Księstwem Litewskim, oraz droga znad Morza Czarnego przez Ruś w kierunku Europy Zachodniej i nad Bałtyk[8]. Autor na pewno znał miasto nad Bystrzycą z autopsji, jako sekretarz królewski przejeżdżał przez nie będąc w podróżach między tą częścią korony a Litwą[9]. O wyjątkowości tej charakterystyki świadczy fakt, że inne miasta Małopolski, ośrodki, takie jak: Sandomierz, Sącz, Tarnów, Biecz, Wiślica, Olkusz i Oświęcim zostały jedynie wspomniane[10].

Z kolei Aleksander Gwagnin, polski historyk włoskiego pochodzenia, w wydanej w 1578 r., a może nawet w 1574 r.[11] *Kronice Sarmacji europejskiej* napisał:

> Lublin miasto murowane przekopą i stawami błotnistymi w koło otoczone. Zamek na górze wysokiej nad jeziorem wielkim murowany, nad głęboką przekopą okazało leży. W tym mieście trzy razy do roku jarmarki bywają, przez cztery niedziele trwające: pierwszy na Świątki, drugi na Świętych Szymona i Judy Apostołów, trzeci na dzień Oczyszczenia Panny Marii, które święto gromnicami pospolicie zowią. Na te jarmarki kupcy z stron dalekich, Turcy, Ormianie, Grekowie, Niemcy, Litwa i Moskwa i insi z okolicznych i dalekich krajów obywatele zjeżdżają się. Żydzi niemal wszystko Podzamcze na Przedmieściu sami osiedli, tamże synagogę abo bóżnice swą mają kosztowną. Pod zamek rzeka Bystrzyca bieży. Lublin z Sędomierzem 14 mil od siebie mają, od Krakowa 36 mil, od Wilna 70, od Warszawy 24[12].

Dziejopis ten podkreślił również dogodne położenie miasta, naturalne i sztuczne przeszkody broniące dostępu do niego oraz rolę handlową miasta. W odróżnieniu od poprzednika podaje terminy trzech lubelskich jarmarków i wspomina, że Podzamcze zostało zdominowane przez ludność żydowską. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem zamieszcza odległości od największych okolicznych miast: Krakowa, Sandomierza, Warszawy i Wilna. Opisując jarmarki, wspomina trzy, ale zapomniał o jeszcze jednym letnim, na Wniebowstąpienie Najświętszej Marii Panny (15 VIII), choć trzeba przyznać, że był on z nich najmniej okazały. Pomylił się też w ich długości, napisał bowiem, że wszystkie z nich trwały 4 niedziele, tymczasem na Gromniczną i Zielone Świątki odbywały się jarmarki 16-dniowe, a pozostałe dwa: sierpniowy i październikowy, były tylko 8-dniowe[13].

Z kolei Maciej Stryjkowski[14] wspominał Lublin jedynie przy okazji wydarzeń odbywających się w Lublinie lub jego pobliżu i to głównie tych z wieku XIII, z późniejszych odnotował jedynie planowany w mieście nad Bystrzycą sejm z 1554 r., który jednak nie doszedł do skutku, oraz najsłynniejszy lubelski sejm z 1569 r., na którym zawarto unię Polski z Litwą[15].

Miasto nad Bystrzycą pojawia się też w relacji z poselstwa wysłanego przez cesarza Maksymiliana II po śmierci Zygmunta Augusta w 1572 r., mającego zabiegać o poparcie dla kandydata habsburskiego w staraniach o tron polski[16]. Posłowie bowiem zostali ulokowani w położonym w niedalekiej odległości od Lublina Urzędowie przez marszałka koronnego i wojewodę lubelskiego Jana Firleja, który planował przyszłą elekcję w podlubelskiej Bystrzycy, choć, jak wiemy, nic z tych planów nie wyszło, a przeciwnik Firleja arcybiskup Jakub Uchański wyznaczył podwarszawską Wolę na miejsce wyboru monarchy[17]. Z wyznaczonej kwatery wysłannicy cesarscy nie byli do końca zadowoleni, gdyż szybko zdali sobie sprawę, że znajdują się zbyt daleko od Warszawy, gdzie zapadały kluczowe decyzje. Mimo podjętych prób zmiany miejsca swego pobytu to w Urzędowie spędzili zimę 1572/1573, odwiedzając czasami Lublin, zwłaszcza w celu zakupów towarów, o które było trudno w mniejszym mieście. Na przykład w zimie na lutowym jarmarku zakupili pokaźną ilość kożuchów, skór i bawełny, a także cukru, korzeni, owoców południowych czy też elementów końskiej uprzęży. Dzięki temu można prześledzić asortyment towarów oferowanych na lubelskich jarmarkach oraz ceny poszczególnych artykułów, co pozwala spojrzeć na jego handlowe oblicze[18].

Bardzo obszerne informacje historyczno-geograficzne o ziemiach Rzeczypospolitej wraz z charakterystyką administracji, stosunków gospodarczych i religijnych zamieścił w swoim dziele *A relations of the State of Polonia and the United Province of that Crowne* z 1598 r. autor, za którego wydawca relacji C. H. Talbot uznał George'a Carewa[19], zaś Edward Alfred Mierzwa dowodził przekonująco, że był to znany angielski uczony i dyplomata William Bruce[20]. Warto wspomnieć, że pierwszym, który przypisał autorstwo relacji W. Bruce'owi był Stanisław Kot, za jego autorstwem opowiedział się także Henryk Zins[21]. Autor relacji wykazuje dobrą znajomość historii Polski, chociaż zdarzają mu się pomyłki. Jedna z nich dotyczy przynależności administracyjno-terytorialnej właśnie Lublina, który uważał za metropolię Rusi Czerwonej[22].

W 1632 r. po raz pierwszy został wydany opis Polski Szymona Starowolskiego noszący tytuł: *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego*. Znaleźć w nim można informację o interesującym nas mieście:

> Sam tedy LUBLIN, położony na 45. prawie stopniu długości, a z górą 51. szerokości, lubo nie bardzo przestrzenny, tak dobrze jednak jest zabudowany, że prawie nie ustępuje żadnemu miastu w całej Sarmacji ani przyjemnym położeniem, ani zdrowym powietrzem, ani żyznością ziemi czy obfitością wszelkich innych rzeczy, służących nie tylko do życia, ale i do splendoru i zbytku. Ma świątynie i klasztory wspaniałej budowy; ma kościół kolegiacki; ma kolegium

księży Towarzystwa Jezusowego bardzo liczne; ma po trzykroć w roku jarmarki bardzo sławne, na które zjeżdżają się Anglicy, Szkoci, Włosi, Niemcy, Moskwicini, Persowie, Ormianie; ma roki, czyli sądy trybunalskie dla całej Polski, dlatego i szlachty zjazd tutaj ogromny[23].

Autor ukazał więc Lublin, podkreślając jego dogodne położenie, niezbyt duży obszar, ale dobre rozplanowanie, mający wszelkie predyspozycje do dalszego rozwoju. Według niego mieszkańcom niczego nie brakowało, więc mogli część swoich dochodów przeznaczać na splendor i zbytki. Zwraca uwagę na wzniesione świątynie i klasztory na czele ze znanym kolegium jezuickim. Ludzie zjeżdżali do miasta na sławne jarmarki. Podobnie jak Gwagnin wymienia ich trzy. Wspomniał również o odbywanych w Lublinie sądach trybunalskich.

Ciekawą i obszerną charakterystykę miasta pozostawił nam Andreas Cellarius w swym dziele: *Regni Poloniae, Magnique Ducatus Lituaniae, Omniumque regionum juri Polonico Subjectorum. Novissima Descriptio* wydanym w Amsterdamie w 1659 r. Zgodnie z przyjętą konwencją opisywał jego położenie jako stolicy województwa lubelskiego oraz granice tej jednostki administracyjnej. Dużo miejsca poświęcił lubelskim świątyniom, zwłaszcza kościołowi Matki Boskiej Zwycięskiej oraz klasztorowi zajmowanemu przez brygidki, jak podkreślał, jednemu z trzech takich klasztorów na świecie obok Szwecji i Gdańska; to właśnie konwent w Lublinie został ufundowany przez króla Władysława Jagiełłę jako wotum za zwycięstwo grunwaldzkie. Wymienił także klasztor Bernardynów z kościołem Nawrócenia św. Pawła, zabudowania kościoła św. Ducha, kolegium jezuickie wraz z kościołem św. Jana Chrzciciela, kościół św. Michała wraz z informacją o jego ufundowaniu przez księcia Leszka Czarnego, klasztor Dominikanów wraz z kościołem św. Stanisława, znajdujący się pod miastem kościół św. Wojciecha wraz z przytułkiem, kościół św. Mikołaja bardzo stary oraz znajdującą się w pobliżu cerkiew rusko-grecką, „gdzie Rusini się modlą". Poza kościołami zwrócił uwagę na wieżę zbudowaną na dziedzińcu zamku, gdzie sądy odbywały się dla całego województwa, oraz na pałac Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego, ładnie zbudowany w uboższej części miasta, której był prawdziwą ozdobą. Zwrócił uwagę, że własną świątynię mieli tu także zamieszkujący głównie przedmieścia Żydzi, i to jedną z ważniejszych w Polsce. W Lublinie odbywały się według niego trzy doroczne jarmarki, na które przybywali kupcy z różnych stron: Niemcy, Grecy, Ormianie, Arabowie, Moskwicini, Turcy, Francuzi, Włosi i Anglicy. Przy mieście zbudowana była wieża wodna i papiernia. Następnie wspominał zamek lubelski oblewany przez rzekę Bystrzycę. W mieście obradował też Trybunał Koronny. Całość obszernego opisu uzupełniają informacje o przeszłości Lublina od wieku XIII aż po czasy z połowy XVII w.[24]

Trzeba przyznać, że większość przytaczanych informacji jest rzetelna i dobrze świadczy o autorze tegoż dzieła, pozostającego pod wyraźnym wrażeniem ilości świątyń w mieście i zwracającego uwagę także na inne wyjątkowe budowle, jak rurmus czy papiernia, oraz na jedyny wymieniony pałac, należący do Sobieskich, choć wiemy, że było w Lublinie dużo więcej.

Kolejną krótką charakterystykę miasta pozostawił Ulryk Werdum, Niemiec z pochodzenia, który poszukując źródła utrzymania, przybył do Polski w otoczeniu Jeana de Courthonne, opata Paulmiers i Harchagrats, agenta francuskiego. Werdum przebywał tutaj w latach 1670–1672, a swoje obserwacje opisał w *Dzienniku podróży* z lat 1670–1672, zaś towarzysząc hetmanowi wielkiemu koronnemu Janowi Sobieskiemu w czasie kampanii ukraińskiej opisał ją w *Dzienniku wyprawy polowej 1671*[25]. Podróżując z Gdańska Wisłą do Polski centralnej przez Puławy, Końskowolę i Kurów, przybył 28 XI 1670 r. do Lublina. Tak wówczas opisał to miasto:

Lublin jest stolicą województwa, które od niego ma swą nazwę. Jest to duże miasto, zaopatrzone w ciężkie, ale porządne zabudowania. Lublin jest nadzwyczajnie błotnisty, jak wszystkie polskie miasta. W żadnym z nich bowiem nie znajdziesz dobrego bruku, choć kamienie leżą grubo po polach. Miasto ciągnie się wzdłuż grzbietu długiej wyżyny. Na jej północno-wschodnim końcu wznosi się okrągłe wzgórze wśród bagien, a na nim zamek, pod którym płynie ramię rzeki Wieprz. Naokoło tego zamku leży kilka przedmieść. Papiści mają tu kilka pięknych kościołów, a ojcowie jezuici wielki klasztor, w którym znajduje się cały zegar bijący 24 godziny. A zaczynający od zachodu słońca. Na przedmieściu jest kościół greckiego wyznania, które w Polsce zwą ruską religią, bo do tej religii należą tak województwo ruskie w tym państwie, jak Wielka Rosja czyli Moskowia, której mieszkańcy zwą się białymi Grekami[26].

Opis został sporządzony przez obcokrajowca, który już od kilku lat podróżował po Europie, ukazuje nam Lublin na tle innych znanych mu miast. Nie zachwyca się nim tak bardzo jak Gdańskiem, jednak dostrzega jego walory, porządne zabudowania, choć niezbyt finezyjne. Oddziela miasto właściwe od jego przedmieść, dostrzega dominację Kościoła katolickiego objawiającą się licznymi świątyniami i obecnością w nim zakonu jezuitów. Zwraca też uwagę na obecność świątyni Kościoła wschodniego. Traktując mieszkańców Polski na równi z poddanymi cara moskiewskiego, nie zdaje sobie jednak sprawy z różnic między unitami i prawosławnymi. Zauważa walory obronne zamku, czyli zabagnione tereny zalewowe Bystrzycy, choć nie znając nazwy tej rzeki, a właściwie kilku cieków wodnych Lublina, nazywa rzekę w pobliżu zamku ramieniem Wieprza. Należy jednak pamiętać, że nieopodal zamku płynęła też i płynie do dzisiaj Czechówka, która wpada w jego pobliżu do Bystrzycy, a ta dopiero uchodzi do Wieprza. Zresztą określenie nawet Bystrzycy ramieniem Wieprza, chociaż prawdziwe, bez podania jej nazwy, nie najlepiej świadczy o autorze. Na koniec zwraca uwagę na jeszcze jeden szczegół, czyli zegar zwany pełnym z klasztoru jezuitów, wybijający godziny całą dobę. Opis ten najlepiej chyba świadczy o tym, że Lublin podniósł się już ze zniszczeń z połowy XVII w.[27]

Miasto najwyraźniej zostało już odbudowane i nastąpiło ożywienie gospodarcze, co poświadcza fragment *Diariusza* Jana Antoniego Chrapowickiego. Autor zanotował bowiem, że dnia 14 IX 1661 r. wysłał do miasta nad Bystrzycą zaufanego – jak napisał: *po winno i po insze rzeczy*, dając mu 600 zł w złocie[28].

Wyprawił go, gdyż wcześniej inny sługa był na bliższym targu w Łukowie. Jednak nie udało mu się kupić wszystkiego, na czym zależało Chrapowickiemu. Nabył tylko woły i jakieś bliżej nieokreślone rzeczy i dlatego niezadowolony autor *Diariusza* zmuszony był zaplanować kolejną wyprawę, tym razem do Lublina. Wyznaczony sługa powrócił po kilku dniach ze wszystkimi potrzebnymi towarami. Niestety znowu niewymienionymi, z wyjątkiem wina. Z pokaźnej sumy pieniędzy przeznaczonej na te zakupy można jedynie domyślać się, że chodziło najprawdopodobniej o jakieś towary luksusowe, niedostępne na targach i jarmarkach w mniejszych miastach. Wybór padł na Lublin, który prawdopodobnie nadal był ważnym centrum wymiany handlowej, szczególnie przy zakupach dla magnatów, a więc towarów luksusowych. Zresztą sprawunki w mieście nad Bystrzycą robili i inni. W *Diariuszu* rektora Akademii Zamojskiej Bazylego Rudomicza znajduje się dokładna informacja o zakupach poczynionych przy okazji pobytu w mieście w lipcu 1663 r., w czasie którego u Antoniego Nosadiniego Rudomicz kupił różne rodzaje tkanin: tabin barszczowy, półatłasek czerwony w białe kwiatki, w sumie nabywając kilkadziesiąt łokci materiałów, na które wydał prawie 200 florenów, oraz koronki złote i jakieś maści za kolejne ponad 200 florenów[29]. W Lublinie kupował też regularnie co kilka tygodni przyprawy potrzebne mu do sporządzania lekarstw sprzedawanych w jego aptece[30].

Kolejnym autorem, opisującym Lublin, był Chevalier de Beaujeu, czyli François Paulin Dalerac, Francuz, sekretarz królowej Marii Kazimiery. Przebywał w Polsce lat 13, od 1679 do 1692 r. i pisał pamiętnik, w którym notował swoje spostrzeżenia. Szeroko opisał m.in. województwo lubelskie położone w centrum państwa i jego stolicę:

> (...) leży ona prawie w środku krainy w odległości 10 mil od Wisły, jest murowana, dość duża, ale kiepsko wybrukowana i źle rozplanowana, jak wszystkie polskie miasta. Znacznie to umniejsza piękno domów, na ogół okazałych, jak te zwłaszcza, które otaczają rynek. Kościoły, klasztory, domy jezuitów przewyższają wszystkie tego typu budowle w innych miastach Polski, z wyjątkiem Krakowa.
> Mury Lublina są starożytne, oflankowane wieżami bardziej obronnymi i piękniejszymi niż warszawskie, o bramach stosowniejszych do wielkości stolicy i roli, jaką powinny spełniać bramy miasta.
> Lublin jest gęsto zaludniony i obficie zaopatrzony we wszystkie niezbędne towary, nawet na użytek cudzoziemców, gdyż kupcy mają tu składy, a rzemieślnicy sklepiki dobrze zaopatrzone, tak ze względu na siedzibę parlamentu, jak i dlatego, że miasto leży na drodze do Moskwy i prowadzi handel z granicznymi miastami Lewantu[31].

Zdaniem tego autora Lublin nigdy nie został zniszczony, bowiem położony jest w centrum państwa i wojny prowadzone na granicach nie mogą do niego dotrzeć. Wiemy, jak bardzo się mylił w tym przypadku. Uważał też, że obecność Trybunału Koronnego zapewnia mu bezpieczeństwo ze strony własnych

oddziałów, jak pisał: „wojska polskie nigdy nie odbywają przemarszów przez jego terytorium, chyba że z wielką ostrożnością, drżąc z obawy przed surowością trybunału". Wiedział, że przed kilkudziesięciu laty Polska została dotknięta najazdem szwedzkim, ale i ten fakt marginalizował, pisząc: „Wprawdzie Lublin odczuł nieco skutki wtargnięcia króla szwedzkiego, ale była to tylko przejściowa nawałnica, która nie pozostawiła tu tak wielu znamion gwałtowności jak gdzie indziej"[32].

Swój dość długi wywód uzupełnił jeszcze informacjami o starostwie lubelskim, a zakończył go ciekawą konkluzją:

> (...) nie ma w Lublinie biskupstwa i zależy to miasto w sprawach kościelnych od Krakowa. Od czasu kiedy Moskwa posiada miasto Kijów i część województwa kijowskiego, aż po Dniepr, biskup o tej nazwie, zachowując wciąż jeszcze godność i rangę biskupa kijowskiego w senacie, przeniósł swą kapitułę do Lublina, jednakże bez prawa do wykonywania władzy episkopalnej, tylko biskup in patribus[33].

Autor wspominał też o Trybunale Koronnym mającym siedzibę w Lublinie, doceniając jego rolę w gospodarce miasta i bogactwie mieszkańców, bowiem na sesje trybunalskie zjeżdżało wiele szlachty, która oczekując na rozprawy lub wyroki zostawiała tutaj znaczne sumy na codzienne utrzymanie oraz dokonywała zakupów towarów trudno dostępnych.

Ten długi i wielowątkowy opis Lublina budzi mieszane odczucia. Z jednej strony autor wychwala miasto, podkreśla okazałość domów, a zwłaszcza kościołów, którym dorównują jedynie świątynie Krakowa. Jego zdaniem fortyfikacje miały być nie tylko piękne, ale i dobre pod względem obronnym, przewyższające nawet te ze stołecznej Warszawy. Lublin był według autora miastem ludnym i obficie zaopatrzonym, położonym na styku wymiany Europy Zachodniej z Lewantem i Moskwą. Z drugiej strony napisał, że jest źle rozplanowane, nie wspominając o braku dobrego bruku, choć podkreślał, że to problem wszystkich polskich miast. Wytykał również brak własnego biskupa, który dodałby mu splendoru.

Kolejnym obcokrajowcem, który przy okazji opisania historii Polski wspominał Lublin, był Irlandczyk Bernard O'Connor. Jako katolik wolał opuścić rodzinną wyspę i szukać szczęścia na kontynencie, nie chcąc znosić szykan uprzywilejowanych od czasów Oliviera Cromwella protestantów. Zdobył wykształcenie medyczne i z czasem, poprzez Francję, Italię, Niemcy i Czechy, w początku 1694 r. dotarł do Rzeczypospolitej. Trafił na dwór królewski i leczył samego Jana III Sobieskiego, wówczas ciężko chorego. O'Connor, który musiał rywalizować z innymi lekarzami, nie widząc większej szansy na godne życie w Polsce, planował szybkie jej opuszczenie. Jednak wyjechał dopiero latem 1694 r., a swój siedmiomiesięczny pobyt poświęcił na zgłębienie historii i ustroju Rzeczypospolitej. Efektem było dzieło *The History of Poland* wydane w Anglii w 1698 r.[34]

Korzystając z dostępnych prac historyków polskich M. Kromera, A. Gwagnina i M. Miechowity oraz wielu obcych autorów opisujących Polskę, stworzył wielkie dwutomowe dzieło, w którym wspominał także Lublin. Odnotował zniszczenie okolic miasta w czasie najazdu mongolskiego w XIII w., Rzeczpospolitą Babińską, jak określił: założoną przez wesołych panów z Lublina, pisał także o Trybunale Koronnym[35]. Nie zawsze przytaczane przez niego informacje były wiarygodne. Przy opisie głównych rzek wspomniał, że Wisła płynie ze Śląska przez Kraków, Sandomierz, Kazimierz i Lublin do Warszawy i dalej do Gdańska[36].

O samym interesującym nas mieście napisał:

> (...) Lublin, położony na 45. stopniu długości i 51. szerokości, 5 mil od granic Rusi Czerwonej, 12 mil na zachód od Chełma, 14 mil od Sandomierza, 24 mile na południe od Warszawy i 36 mil na północny wschód od Krakowa. Leży u podnóża góry nad rzeką Bystrzycą, a bronią go wysoki mur, szeroki rów i wielki, silny zamek założony przez Rusinów. Miasto nie jest duże, niemniej bardzo zdrowe i dobrze rozplanowane. Przyjeżdżają do niego kupcy tureccy, ormiańscy, moskiewscy i niemieccy, szczególnie podczas czterech słynnych jarmarków, które odbywają się każdego roku. Lublin jest z wszystkich stron otoczony bagnami i murem zbudowanym przez Kazimierza Wielkiego. Żydzi zamieszkują głównie przedmieścia, gdzie mają synagogę. Główny kościół został wzniesiony przez Leszka Czarnego z okazji zwycięstwa nad Litwinami, które odniósł w pobliżu. Kościół ofiarował świętemu Michałowi, który obiecał mu zwycięstwo w noc przed bitwą. W mieście jest jeszcze kilka innych pięknych kościołów i wspaniałych klasztorów, a najważniejszy z nich został zbudowany przez Władysława Jagiełłę. Miasto jest znane z dwu sądów, czyli trybunałów, dla całej Polski, które przyciągają mnóstwo szlachty[37].

Trzeba przyznać, że ten stosunkowo obszerny opis, będący kompilacją informacji zaczerpniętych od innych autorów, jest dość rzetelny. O'Connor nie był w stanie zweryfikować jedynie kilku niezbyt precyzyjnych informacji o założeniu zamku lubelskiego przez Rusinów i jego już raczej nikłych walorach obronnych w końcu XVII w. Pomylił Jaćwingów z Litwinami, pokonanymi przez Leszka Czarnego, ale za to podał prawidłową liczbę jarmarków, które wielu jego poprzedników ograniczało do trzech.

Inny ciekawy obraz miasta nad Bystrzycą można też znaleźć w pamiętniku Hieronima Chrystiana Holstena z lat 1655–1666, a więc nieco wcześniejszym niż wyżej wymienione. Był to, podobnie jak Werdum, Niemiec z pochodzenia, protestant, najemny żołnierz, który przybył do Polski w służbie szwedzkiej, a po dostaniu się do niewoli, nie chcąc pozostać jeńcem, przyjął propozycję służby w wojsku polskim. Nie został w Polsce na stałe, ale po 1663 r., gdy skończył mu się kontrakt, wyemigrował i zaciągał się do innych armii[38]. Jego dzieło sposobem narracji przypomina pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, podobnie jak Holsten żołnierza[39]. Zarówno Pasek, jak i Holsten posługiwali się umiejętnie barwnym żołnierskim językiem i zwracali uwagę na zupełnie inne rzeczy niż kronikarze i autorzy opisów. W 1663 r. w drodze ze Lwowa w kierunku Pomorza przejeżdżał Holsten przez Lublin. Do miasta przybył we wrześniu i chciał znaleźć nocleg. Niestety było to utrudnione, gdyż odbywały się – jak pisał:

> ...targi na św. Michała. Taki targ trwa zawsze kwartał i przybywa nań wielu arian i Ormian, Żydów, Turków, Węgrów i Moskwicinów, ba nawet z Wiednia i Śląska, jeśli są to czasy pokoju. Ponieważ jednak obecnie trwał ten wielki tumult i zamieszanie, nie było tu takiego tłumu kupców jak dawniej. Natomiast miasteczko [takiego terminu używa] było do tego stopnia wypełnione przez Polaków i wszelką hołotę z armii, że niemal żaden uczciwy człowiek z ich powodu nie mógł znaleźć miejsca na nocleg. Co się stało? Moi ludzie prawie przez cały dzień jeździli, by zdobyć mieszkanie, aż wieczorem zaprowadzili mnie do dość dużego domu, gdzie było też dosyć pomieszczeń stajennych[40].

Holsten dostał osobną małą izbę, trochę jedzenia i dobrego trunku. Zdziwienie wywołało u niego to, że usługiwały mu same piękne panny. Doliczył się ich aż dziesięcioro. Jak sam napisał:

> Myślałem początkowo, że szczęśliwa musi być gospodyni, mając taką gromadę pięknych, pociągających i sympatycznych sióstr i córek. Potem jednak dowiedziałem się od moich ludzi, że zostałem zakwaterowany w głównym i najgorszym domu publicznym. (...) Te różne panienki były wielką pokusą, a każda z nich chciała się zaprezentować piękniej niż inne. Przyniosły mi gorącego wina z mocnymi korzeniami i inne delikatesy, ponieważ udawałem chorego i mocno zmęczonego[41].

Holsten mimo wszystko, jak napisał, nie skorzystał z ich usług, gdyż chciał pozostać wierny swojej ukochanej Zofii Katarzynie i całą noc grał w karty, pilnując zarazem swojego dobytku, a i tak rano musiał za nocleg „całkiem słono zapłacić"[42]. Zdarzenie podsumował słowami, że tego rodzaju przybytki nie są w Polsce wyjątkowe. Holsten pisał o tym, co w Lublinie go spotkało. Miasto słynęło bowiem nie tylko z pięknej zabudowy wspominanej w poprzednich opisach, jarmarków, sądów trybunalskich czy ważnych wydarzeń politycznych, które się w nim odbywały. Znane było także z szerokiej gamy usług i rozrywek, które sławił m.in. poeta Jan Andrzej Morsztyn[43]. To na nich skupił się pamiętnikarz, gdyż jako żołnierz na pewno nie stronił od tego rodzaju rozrywek, nawet jeżeli nie przyznawał się do tego. Zapewne nocował na Krakowskim Przedmieściu lub na Czwartku, gdyż te części Lublina słynęły z tego rodzaju przybytków.

Często Lublin wspominał też w swych pamiętnikach z lat 1632–1655 Albrycht Stanisław Radziwiłł. Nie sporządził jednak jakiegoś większego opisu miasta. Traktował je jako ważny punkt etapowy swych podróży, np. jadąc w listopadzie 1632 r. z Warszawy „zwyczajną drogą przez Lublin" udał się do swej Ołyki, a cała podróż zajęła mu 10 dni. Podobnie jechał też w sierpniu 1634 r.[44], ale w listopadzie 1635 r., jadąc z Ołyki ominął Lublin, klucząc bocznymi drogami, lecz nie poinformował o przyczynach takiego postępowania[45].

Podobnie traktuje to miasto B. Rudomicz, wspominając kilkakrotnie o Lublinie jako ważnym punkcie nie tylko własnych podróży. Jeżdżono do Lublina na jarmarki, a także na obrady Trybunału Koronnego czy też sejmiki[46]. O tych wspominali także A. S. Radziwiłł[47] czy Bogusław Radziwiłł[48].

W swoim *Diariuszu* Jan Antoni Chrapowicki także często wymieniał Lublin, ale najczęściej – podobnie jak dwaj poprzedni autorzy – jako punkt etapowy lub docelowy dla zakupu towarów. Wspominał więc różne osoby udające się do Lublina lub jadące przez to miasto do Warszawy czy Lwowa[49]. Traktował je jako dobry punkt orientacyjny dla dalszych podróży. Pod rokiem 1660 r. autor odnotował, że 10 stycznia w sobotę dotarły do niego pogłoski o silnym podjeździe moskiewskim, „który – jak napisał – poszedł ku Lublinowi"[50]. W tym czasie wojska moskiewskie spaliły Janów (Podlaski) i oblegały Brześć, a Chrapowicki, uciekając przed nimi ze swych dóbr w ziemi drohickiej na północ, często notował ruchy wojsk nieprzyjacielskich i pisał o łunach pożarów od strony Lublina[51]. Podobne pogłoski zapisywał też B. Rudomicz, pisząc m.in. o planowanym uderzeniu na miasto nad Bystrzycą w 1658 r. Moskali nacierających z Wilna przez Brześć Litewski[52]. Tego rodzaju informacje znaleźć można także u innych autorów z epoki, opisujących Lublin jako miejsce dobrze znane i lokalizujących inne miejscowości w stosunku do tegoż miasta[53].

Lublin był ważnym węzłem komunikacyjnym. Przez miasto przebiegało wiele dróg, z których często korzystali nie tylko kupcy i podróżni, ale i oddziały wojskowe. Jedynie w tym charakterze zostało wymienione przez Jakuba Michałowskiego w *Diariuszu obozowym z 1651 r.* i *Diariuszu wojny pod Beresteczkiem*, gdy wojsko zmierzające na Wołyń przechodziło przez Lublin[54]. Te walory miasta nad Bystrzycą wspominane były przez niemal wszystkie narracyjne źródła z epoki[55].

Była też stolica województwa lubelskiego traktowana jako dogodny punkt dla koncentracji wojsk, np. zbiórki pospolitego ruszenia. Pisał o tym m.in. Chrapowicki, który odnotował, że w 1667 r. na wieść o rosnącym zagrożeniu ze strony Tatarów król zwołał pospolite ruszenie na 15 XI, na miejsce koncentracji wyznaczając właśnie Lublin[56]. Podobny zapis został umieszczony pod rokiem 1671, ale tym razem autor się pomylił, gdyż miejsce koncentracji w rzeczywistości zostało wyznaczone pod Lwowem[57].

Lublin był też miejscem odbierania pieniędzy na zapłatę wojsku. Pisali o tym m.in. A. S. Radziwiłł oraz U. Werdum. W realiach polskiej skarbowości skarb państwowy niemal zawsze pozbawiony był gotówki, żołnierze więc przyzwyczajeni byli do bezpośredniego wybierania należnego im żołdu z miast i starostw królewskich. Sam monarcha, zdając sobie sprawę z niewydolności skarbu, często aprobował takie postępowanie, wyznaczając przez komisarzy tereny, gdzie wybrani przez żołnierzy delegaci udawali się po zbierane podatki, najczęściej do miast wojewódzkich. W 1650 r. w Lublinie obradowała komisja mająca zająć się zaległościami w wypłacie żołdu[58]. Podobnie było w 1671 r., gdy walczące na Ukrainie chorągwie wysłały swoich przedstawicieli po pieniądze do Lwowa i Lublina, domagając się dopłaty z województwa lubelskiego i ruskiego, uważając, że dotychczas dostarczone sumy były niewystarczające[59].

Z kolei A. S. Radziwiłł pisał także o innych wydarzeniach, które miały miejsce w mieście nad Bystrzycą, jak na przykład o odbywającym się w 1632 r. weselu Kazimierza Lwa Sapiehy z Teodorą Krystyną Tarnowską, córką Joachima, wojewody wendeńskiego[60]. Natomiast 5 V 1640 r. zanotował, że doszło do kolejnej eskalacji konfliktu o świątynię „schizmatycką" w Lublinie. Włodyka unicki Metody Terlecki zajął siłą świątynię, a Rusini (chodziło o prawosławnych przeciwników unii) domagali się jej zwrotu. Adam Kisiel, podkomorzy czernichowski, domagał się gwarancji sejmowych dla jej oddania. Wobec sprzeciwu zarówno katolików, jak i unitów, nie udało się tego uzyskać. Według niego część katolików próbowała przekonać króla, że w ogóle w Lublinie nie powinno być tej świątyni, gdyż została wybudowana bez zgody biskupa. Należało więc, ich zdaniem, odebrać ją jednym i drugim, przekazać katolikom i zakończyć spór[61].

Wspominano też o przechowywanych w kościele św. Stanisława relikwiach Krzyża Świętego, które otaczano wielkim kultem nie tylko wśród katolików. Z tego powodu do Lublina pielgrzymowało wiele osób, prosząc o łaski uzdrowienia, o czym wspominał np. B. Rudomicz[62]. Stąd ich wywiezienie przez wojska moskiewskie po złupieniu Lublina jesienią 1655 r. odebrano jako wielką niegodziwość i domagano się ich zwrotu, o czym wzmiankuje wiele źródeł z epoki, m.in. J. A. Chrapowicki pod rokiem 1668[63].

Na kartach diariuszy i pamiętników można też znaleźć informacje o zjawiskach nadprzyrodzonych[64] lub epidemiach panujących w Lublinie albo okolicach. A. Radziwiłł wspominał zarazę z 1641 r., która miała wielu ludzi pozbawić życia[65], oraz tę z 1652[66], a Chrapowicki epidemię z 1661 r.[67]

Podsumowując, należy stwierdzić, że w drugiej połowie XVI i w XVII w. Lublin był miastem powszechnie znanym nie tylko wśród mieszkańców Polski czy Litwy. W wielu opisach poświęcano uwagę jarmarkom lubelskim, które cieszyły się wielką sławą. Pisano, że w tym mieście zawsze można było nabyć towary trudno dostępne i luksusowe, o czym wiedzieli powszechnie zainteresowani. Niemal wszyscy podkreślali, że działał tu Trybunał Koronny, na którego sesjach gromadziła się nie tylko rzesza braci szlacheckiej, ale i wiele obsługujących ich osób, zapewniających żywność czy rozrywkę. Dlatego w mieście było stosunkowo dużo kwater i domów zajezdnych czy też karczem, ale także sławnych zamtuzów. Chwalono lubelskie świątynie różnych wyznań oraz kolegium jezuickie. Wspominano też (Rudomicz, Radziwiłł, Chrapowicki), że w kościele Dominikanów przechowywane były relikwie Krzyża Świętego, odwiedzane nie tylko przez katolików. Podkreślano, że był Lublin stolicą województwa, miejscem obrad sejmików i sejmów, ośrodkiem administracji terytorialnej, a także rezydencją królewską. Akcentowano jego rolę jako węzła komunikacyjnego. Opisy te składają się na wizerunek miasta w czasach renesansu i baroku.

Przypisy

1 R. Szczygieł, *Lublin ośrodkiem wielkiego handlu w XV i XVI w.*, [w:] *Spojrzenia w przeszłość Lubelszczyzny*, red. K. Myśliński, A. A. Witusik, Lublin 1974, s. 27–45; tenże, *Lublin czasów renesansu i baroku. Gospodarczy, polityczny i kulturalny wizerunek miasta*, „Annales UMCS", sectio FF-Philologiae, vol. 23, 2005, s. 11–20; tenże, *Złoty wiek miasta*, [w:] *Lublin dzieje miasta*, t. I, *Od VI do końca XVIII wieku*, Lublin 2008, s. 55 i n; G. Jakimińska, *Złoty wiek Lublina*, [w:] *Lublin 700 lat dziejów miasta*, red. G. Figiel, R. Szczygieł, W. Śladkowski, Lublin 2017, s. 63–82.

2 Obraz miasta Lublina w literaturze renesansowej przedstawił w 1993 r. R. Szczygieł, *The image of Lublin in polish renaissance literature*, „Acta Poloniae Historica", t. 67, 1993, s. 91–99.

3 Według R. Marchwińskiego M. Kromer pierwszy szkic swego dzieła opracował w drugiej połowie 1556 r. a następnie jeszcze w tym samym roku przystąpił do jego redakcji, którą zakończył w pierwszej połowie 1557 r. Nad drugą redakcją swego dzieła pracował od połowy 1566 aż do czerwca 1568 r. To ten rękopis z ostatnimi poprawkami z roku 1573 r, wręczył autor Henrykowi Walezemu i sporządzona jego kopia stanowiła podstawę opublikowania w 1575 r. przez Andrzeja Wechela we Frankfurcie nad Menem pierwszego wydania *Polonii*, ale stało się to bez wiedzy i nazwiska Kromera. Zresztą została ona dodana do dzieła *Wandalia* Alberta Krantza. (R. Marchwiński, *Geografia Polski Marcina Kromera*, Bydgoszcz 1997, s. 11–14; Zob. też tenże, *Wstęp*, [w:] M. Kromer, *Polska, czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, przekład S. Kazikowski, Olsztyn 1984, s. VI). Podstawą wydania autoryzowanej wersji dzieła Kromera był dopiero rękopis po czwartej redakcji w 1575 r. opatrzony przedmową datowaną 4 I 1576 r. na zamku biskupów warmińskich w Lidzbarku skierowany do druku pod własnym nazwiskiem. Ukazały się jego trzy edycje wydrukowane w Kolonii. Najpierw osobno u Materna Cholina w latach 1577 i 1578, a później w 1589 r. została opublikowana przez Jana Birckmanna jako część zbiorowego wydania dzieł historycznych Kromera i innych dziejopisów (tenże, *Geografia Polski*, 14). Szerzej na temat poszczególnych redakcji tenże, *Ze studiów nad redakcjami „Polonii" Marcina Kromera*, „Komunikaty Warmińsko-Mazurskie", nr 2–3, 1994, s. 183–202.

4 M. Kromer, dz. cyt., s. 58.

5 R. Marchwiński, *Geografia Polski*, s. 186–187, 209–210.

6 Tamże, s. 217.

7 M. Kromer, dz. cyt., s. 58–59.

8 K. Myśliński, *Lublin a handel Wrocławia z Rusią w XIV–XV wieku*, „Rocznik Lubelski", t. 3, 1960, s. 5–26; tenże, *Lublin w życiu gospodarczym i politycznym Polski przedrozbiorowej*, [w:] *Lublin 1317–1967*, red. H. Zins, Lublin 1967, s. 22–23; tenże, *Lublin na dawnych szlakach handlowych*, [w:] *Lublin w dziejach i kulturze polskiej*, red. T. Radzik, A. A. Witusik, Lublin 1997, s. 27–44; R. Szczygieł, *Lublin ośrodkiem wielkiego handlu*, s. 31; tenże, *Lokacja miasta na prawie niemieckim i jego rozwój do końca XVI wieku*, [w:] *Lublin dzieje miasta*, s. 44 i n.

9 R. Marchwiński, *Geografia Polski*, s. 216–217.

10 M. Kromer, dz. cyt., s. 59.

11 R. Wilgosiewicz-Skutecka, *Komu było dedykowane dzieło Gwagnina Sarmatae Europeae Descriptio? – rozwiązanie zagadki znanego polonicum XVI w.*, „Biblioteka", nr 11, 2007, s. 16.

12 A. Gwagnin, *Kronika Sarmacyey Europskiey, w Ktorey Sie Zamyka Krolestwo Polskie ze wszystkiemi Państwy, Xięstwy, y Prowincyami swemi: tudzież też Wielkie Xięstwo Lithew: Ruskie, Pruskie, Zmudzkie, Inflantskie, Moskiewskie, y część Tatarow*, Kraków 1611, s. 197–198.

13 *Lublin w dokumencie 1317–1967. Wybór źródeł*, oprac. F. Cieślak, H. Gawarecki, M. Stankowa, Lublin 1976, nr 7, s. 50; R. Szczygieł, *Lokacja miasta na prawie niemieckim*, s. 46.

14 Należy pamiętać o prowadzonej już od dawna dyskusji o wzajemnej zależności kroniki M. Styjkowskiego od dzieła A. Gwagnina – Szerzej na ten temat J. Radziszewska, *Maciej Stryjkowski historyk-poeta z epoki Odrodzenia*, Katowice 1978; Z. Wojtkowiak, *Aleksander Gwagnin i Maciej Stryjkowski – dwaj autorzy jednego dzieła*, Poznań 2014. Tam szczegółowa dyskusja na ten temat i dalsza literatura.

15 M. Stryjkowski, *Kronika Polska, Litewska, Żmudzka i wszystkiej Rusi, na podstawie wydania królewieckiego z 1582 r.*, t. 1, wyd. M. Malinowski, Warszawa 1846, s. 407–408, 418.

16 V. Březan, *Žposlednich Rožmbeků*, Praha 1985, s. 242 i n.

17 H. Gmiterek, *Wilhelm z Rożemberka w Lubelskiem w latach 1572–1573*, „Rocznik Lubelski", t. 31/32, 1989–1990, s. 103–105.

18 Tamże, s. 106–110. Zob. też tenże, *Lubelskie zakupy cesarskiego poselstwa z czasów pierwszego bezkrólewia*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. 43, 1995, nr 4, s. 486–489.

19 *Elementa ad fontium editiones*, wyd. C. H. Talbot, vol. XIII, Romae 1965.

20 E. A. Mierzwa, *Angielska relacja o Polsce z roku 1598*, „Annales UMCS", sectio F-Historia, vol. 17, 1962, s. 87–118.

21 S. Kot, *William Bruce*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 3, Kraków 1937, s. 3; H. Zins, *Polska w oczach Anglików XIV–XVI wiek*, Lublin 2002, s. 208.

22 *The fyrst Lublyn, a very stronge Citty, and well furnished with munition, at thys tyme the Metropolis of Russia and of greate trade* (...) – *Elementa*, vol. XIII, s. 7.

23 S. Starowolski, *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego*, przekł. A. Piskadło, Kraków 1976, s. 84.

24 A. Cellarius, *Regni Poloniae, Magnique Ducatus Lituaniae, Omniumque regionum juri Polonico Subjectorum. Novissima Descriptio*, Amsterdam 1659, s. 192–199.

25 D. Milewski, *Wstęp*, [w:] U. Werdum, *Dziennik podróży 1670–1672; Dziennik wyprawy polowej 1671*, Wilanów 2012, s. 13–14.

26 U. Werdum, *Dziennik podróży 1670–1672*, s. 41–42.

27 O zniszczeniach miasta w tym okresie szereg informacji rozproszonych po różnych źródłach zebrał H. Łopaciński, *Z czasów wojen kozackich: przyczynki do dziejów Lublina z lat 1648–1656 ze źródeł współczesnych zebrane*, cz. I, „Przegląd Historyczny", t. 9, 1909, z. 2, s. 228–248 i cz. II, tamże, t. 9, z. 3, s. 342–358.

28 J. A. Chrapowicki, *Diariusz. Część pierwsza: lata 1656–1664*, oprac. T. Wasilewski, Warszawa 1978, s. 307.

29 B. Rudomicz, *Efemeros, czyli Diariusz prywatny pisany w Zamościu w latach 1656–1672, część pierwsza 1656–1664*, t. 1, Lublin 2002, s. 310, 312.

30 Tamże, t. 2, s. 127, 161, 168, 177, 178, 182, 190, 222, 223, 230, 291, 292, 305, 312, 313.

31 *Pamiętniki Pana de Beaujeu*, [w:] *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, oprac. J. Gintel, t. 1, *Wiek X–XVII*, Kraków 1971, s. 338.

32 Tamże. Zob. też, s. 347, przyp. 5–6.

33 Tamże.

34 P. Hanczewski, *Bernard O'Connor (Connor) i jego The History of Poland*, [w:] B. O'Connor, *Historia Polski*, tłum. W. Duży, T. Fałkowski, P. Hanczewski, K. Pękacka-Falkowska, red. P. Hanczewski, Wilanów 2012, s. 12 i n.

35 B. O'Connor, dz. cyt., s. 92, 125, 132.

36 Tamże, s. 226.

37 Tamże, s. 255.

38 T. Wasilewski, *Wstęp do wydania polskiego*, [w:] H. Ch. Holsten, *Przygody wojenne 1655–1666*, tłum. J. Leszczyński, Warszawa 1980, s. 5–21.

39 J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, Warszawa 2009.

40 H. Ch. Holsten, dz. cyt., s. 85.

41 Tamże, s. 85–86.

42 Tamże, s. 86.

43 We fraszce *Do Piotra o swoich księgach* (J. A. Morsztyn, *275 wierszy,* wybór i oprac. L. Kukulski, Warszawa 1977, s. 6; tenże, *Cuda miłości. Fraszki, erotyki, wiersze różne,* wybór wierszy i wstęp J. Barylanka, Rzeszów 1988, s. 138.) autor wymienia miejsca rozrywki i uciech. Wśród nich został wymieniony lubelski Czwartek: „Tym ja ślę wiersze, ten je czytać będzie, / Co dawno chodzi z kusiem po kolędzie, / Co nowicyjat odprawił w Lublinie / Na Czwartku, co wie, jakie gospodynie / W warszawskiej Baszcie, na Mostkach we Lwowie, / Co za szynk w Smoczej Jamie przy Krakowie".

44 A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce,* t. 1, 1632–1636, oprac. i przeł. K. Przyboś, i R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 243, 391, 215.

45 Tamże, s. 468.

46 B. Rudomicz, dz. cyt., t. I, s. 9, 10, 15, 64, 99, 112, 122, 125, 133, 136, 153, 228, 248, 307, 309, 314, 317, 355 i 361; t. II, s. 17, 19, 25, 55, 64, 84, 92, 101, 106, 119, 139, 147, 149, 179, 180, 208, 211, 226, 280, 294, 295, 311, 341, 350, 354, 355, 359 i 394.

47 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. II (1637–1646), Warszawa 1980, s. 241, 245, 250.

48 B. Radziwiłł, *Autobiografia,* oprac. T. Wasilewski, Warszawa 1979, s. 34.

49 J. A. Chrapowicki, *Diariusz. Część trzecia: lata 1669–1673,* oprac. L. A. Wierzbicki, Warszawa 2009, s. 160, 164, 166, 167.

50 Tenże, cz. 1, s. 219.

51 Tamże, s. 219–220.

52 B. Rudomicz, dz. cyt., t. 1, s. 97.

53 „Bełżyce, trzy mile od Lublina" – U. Werdum, *Dziennik podróży 1670–1672,* s. 64. Zob. też. B. O'Connor, dz. cyt., s. 256 (Urzędów – około 7 mil od Lublina; Łuków – około 14 mil od Lublina; Parczew – około 9 mil od Lublina).

54 *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu Ogniem i Mieczem (1648–1651),* oprac. M. Nagielski, Warszawa 1999, s. 175, 237, 269, 335, 338.

55 Zob. B. Radziwiłł, dz. cyt., s. 60, 65, 129, 131; H. Ch. Holsten, dz. cyt., s. 74; J. A. Chrapowicki, dz. cyt., cz. 1, s. 399; *Część druga: lata 1665–1669,* oprac. A. Rachuba i T. Wasilewski, Warszawa 1988, s. 68, 359; cz. 3, s. 144, 160, 164, 254, 255, 264.

56 J. A. Chrapowicki, dz. cyt., cz. 2, s. 359.

57 Tenże, dz. cyt., cz. 3, s. 144, przyp. 2.

58 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 3 (1647–1656), Warszawa 1980, s. 248, 253.

59 U. Werdum, *Dziennik wyprawy polowej,* s. 258.

60 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 1, s. 126.

61 Tamże, t. 2, s. 205. 206.

62 B. Rudomicz, dz. cyt., t. 2, s. 179.

63 J. A. Chrapowicki, dz. cyt., cz. 2, s. 378.

64 H. Łopaciński, dz. cyt., cz. 1, s. 229 i n.

65 A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 2, s. 250, 278, 280, 289.

66 Tenże, dz. cyt., t. 3, s. 344, 364.

67 J. A. Chrapowicki, dz. cyt., cz. 1, s. 289.

Grażyna JAKIMIŃSKA
Lublin

Rodzina mieszczańska w Lublinie i jej codzienność w XVI i XVII wieku

Wiek XVI i pierwsza połowa XVII to czasy największego znaczenia Lublina w Rzeczypospolitej. W omawianym okresie Lublin, obok m.in. Krakowa, Warszawy, Poznania i Lwowa, należał do grupy największych i najważniejszych miast Rzeczypospolitej[1]. W połowie XVI w. liczył około pięciu tysięcy mieszkańców[2]. Rozwój miasta był dynamiczny i w początku następnego stulecia liczba ta wzrosła do dziesięciu–jedenastu tysięcy[3]. Położony w centrum monarchii jagiellońskiej, na skrzyżowaniu dróg handlowych, stał się Lublin pośrednikiem w wymianie handlowej między Wschodem i Zachodem[4]. Atrakcyjność położenia i roli w handlu dalekim była powodem osiedlania się tu mieszkańców innych dzielnic oraz cudzoziemców. Wśród nich byli m.in. Włosi, Niemcy, Węgrzy, Ormianie, Francuzi, Szkoci[5]. Nie tworzyli oni hermetycznych grup narodowych. Żenili się z mieszkankami miasta i z czasem polonizowali.

Jeśli chodzi o strukturę majątkową mieszkańców miasta, to jak w każdym mieście była ona zróżnicowana. Najbogatsi byli członkowie patrycjatu – kupcy oraz przedstawiciele tzw. bogatych zawodów rzemieślniczych, a także wolnych zawodów, lekarze i prawnicy, stanowiący elitę władzy.

Trudno obliczyć, ilu mieszkańców miasta zajmowało się handlem. Byli to kupcy, przekupnie, osoby zajmujące się transportem towarów oraz obsługą jarmarków. Na dobrobyt mieszczan miał również wpływ rozwój rzemiosła. Systematycznie wzrastała liczba cechów oraz uprawnionych specjalności. W okresie rozwoju miasta działali tu przedstawiciele czterdziestu czterech rzemiosł[6]. Wszyscy rzemieślnicy podlegający jurysdykcji miejskiej musieli być członkami cechów, grupujących przedstawicieli jednej lub kilku profesji.

Mniej informacji posiadamy o stanowiących pospólstwo uboższych mieszkańcach miasta i ich zajęciach, a zwłaszcza o mieszkańcach zwanych *incolae,* którzy nie posiadali prawa miejskiego. Na ogół byli pracownikami najemnymi. Trzeba również zwrócić uwagę na rolę kobiet w życiu gospodarczym[7]. Oprócz pracy w domu, ogrodzie, zajmowały się handlem drobnym i obnośnym, sprzedawały warzywa, nabiał, o czym świadczą np. zapisy dotyczące handlu

w okolicach Bramy Krakowskiej[8]. Niezamężne bywały służącymi. W mieście znajdowała się również grupa ludzi luźnych, wędrujących z miasta do miasta, wykonujących prace dorywcze, oraz żebraków, złodziei i prostytutek.

Podstawową komórkę społeczną stanowiła rodzina, której członkowie zajmowali się pracą zarówno w handlu, jak i w rzemiośle. Głową rodziny był ojciec. Każdego przyjmującego prawo miejskie zobowiązywano m.in. do ożenku. Żona wnosiła w posagu dom lub jego część, inne dobra nieruchome, jak folwarki, ogrody, sady, czasem pieniądze. Do tego częścią posagu była gierada, tzn. otrzymane – przede wszystkim od matki – wyposażenie mające służyć w gospodarstwie domowym. W jej składzie znajdowały się: odzież, bielizna, tzw. białe chusty, tj. pościel, ręczniki, obrusy, serwety, naczynia do gotowania, zastawa stołowa. Tak powstawały podstawy materialne bytu rodziny, pomnażane przez pracę małżonków.

Bardzo często zdarzało się, w związku z ówczesnym poziomem medycyny, stanem higieny, warunkami życia, że w trakcie życia mężowie mieli po kilka żon, a żony po kilku mężów. Matki, często kilkunastolatki, osierocały dzieci, umierając przy porodzie bądź w połogu. Mężczyźni pojmowali nowe żony, które zajmowały się wychowaniem ich potomstwa z poprzedniego małżeństwa. Różnie traktowano pasierbów i pasierbice, ale zdarzało się, że ojczym traktował pasierbicę jak własne dziecko. Można tu przytoczyć Jana Molawickiego. Jego kolejną żoną została Konstancja, wdowa po rajcy Adamie Zaleskim, z którym miała córkę, Katarzynę Zaleszczankę, a Molawicki wyrażał się o niej jak o swojej córce.

Trzeba pamiętać, że ówczesne prawo nie traktowało kobiety na równi z mężczyzną. Po zgonie męża wdowa musiała wyjść po raz kolejny za mąż, by utrzymać warsztat pracy, środki do życia i zachować dobra materialne konieczne dla poziomu życia rodziny. Wdowa musiała mieć opiekuna, który nadzorował sprawy prawne rodziny, warsztat pracy, opiekę nad dziećmi małoletnimi, zasobami materialnymi. Na takich opiekunów wybierano osoby poważane w społeczności miejskiej, np. po śmierci Węgra Michała Tessniady, wdowca, którego starsza córka, Katarzyna, była już zamężna, opiekunem małoletniej Zuzanny został stryj Benedykt Tessniady z małżonką (z ramienia rodziny) oraz złotnicy Florian Rospęcki i Sewerinus, a także rajcy Jan Lisowski i Daniel de Sacellis[9]. Taka opieka bywała ściśle związana ze sprawami materialnymi. Regina, żona Benedykta Tessniady, opiekująca się bratanicą, w trakcie jednej z sądowych rozpraw, poświęconych podziałowi majątku, przedstawiła „pamięcz rzeczy którem dawała theraźniejszej Jakubowej złotniczce"[10]. Czasami opiekunowie starali się po prostu zapewnić sobie korzyści materialne. W opisywanym przypadku Daniel de Sacellis zaopiekował się Zuzanną tak, że „schował" 940 złotych i w 1603 r., już po jego śmierci, wyrokiem sądu wdowa Sacellisowa musiała zwrócić tę sumę potomkom Tessniadych[11].

Z analizy zapisów w księgach miejskich wynika różna liczebność rodziny. Dotyczyło to odmiennych pod względem zamożności i prestiżu grup ludzi. Na przykład Anna Maleczyńska pierwszy raz była zamężna za Sebastianem Karasiem, a drugim jej mężem był Albert (Wojciech) Maleczyński[12]. Anna zachowała o nim życzliwe wspomnienie jako o dobrym gospodarzu. Dwie żony miał muzyk Jan Domaszowski, z tym że znamy imię tylko drugiej żony, Jadwigi[13], której był drugim mężem. Stanisław Cychra, stolarz, także był dwukrotnie żonaty. Z pierwszej, nieznanej z imienia, urodziło się dwoje dzieci – Sebastian i Katarzyna, a z drugiego małżeństwa, i tu także nie znamy imienia żony, urodziło się jedno dziecko, małoletni w chwili śmierci ojca Bartoszek[14]. Niektóre dzieci urodzone w małżeństwie umierały w okresie niemowlęcym lub nie dożywały lat sprawnych. Tak było np. w małżeństwie Zuzanny Tessniadówny i Jana Szulców, których dwóch synów – Jan i Michał – zmarło w dzieciństwie, oraz Elżbiety Kliszewskiej, której dwoje dzieci – Anna i Stanisław, nie dożyło lat sprawnych. Podobnie u Zofii Samborczykowej, która w pierwszym małżeństwie urodziła ośmioro dzieci – Adama, Jana, Bartosza, Jadwigę, Annę, Zofię, Agnieszkę i Mikołaja, z „żywych zostało tylko dwoje" – Jan i Adam[15].

Ciekawie w tym zakresie przedstawia się życie Jana Dankiewicza, miechownika. W testamencie zeznaje, że w 1601 r. ożenił się w Krakowie z Zuzanną ze Stradomia z ulicy Grodzkiej, a była ona wnuczką siodlarza Kurowskiego. Mieszkał z nią trzy lata, było z tego małżeństwa dwoje dzieci. Jedno umarło, a syn Wojciech odszedł. Z drugą żoną, Anną, córką „mularza" z Kazimierza Dolnego, ożenił się w Lublinie w 1604 r. Małżeństwem byli siedem lat. Urodziło się im trzech synów – Szymon, Mateusz i Michał. Szymon umarł jeszcze za życia matki, Mateusz młodzieńcem po jej śmierci, a Michała ojciec ożenił w listopadzie 1627 r., ale wkrótce syn umarł. Jego córkę dziadek Jan wydał za mąż w 1644 r. W 1612 r., w styczniu, Jan Dankiewicz ożenił się po raz trzeci z Barbarą z Sandomierza, córką Jana Kondrata i Elżbiety. Żył z nią siedem lat. Urodziły się im trzy córki – Halszka, Zofia i Katarzyna. Zofia umarła za życia matki, Katarzyna po jej śmierci, a Halszkę Jan wydał za mąż za cyrulika Wojciecha w 1634 r. w Świątkach. Małżeństwo mieszkało wspólnie z teściem przez dziesięć lat. W lutym 1619 r. Dankiewicz ożenił się po raz czwarty w Lublinie „na Panny Mariey ulicy". Żoną jego została Regina, podwójna wdowa – po Matysie siodlarzu i niejakim Bożarowskim, który zginął na wojnie. Była ona córką Wawrzyńca Grzebiennika i Anny pochodzącej z Wąwolnicy. Z Reginą żył sześć lat. Czwarta żona miała córkę z pierwszego małżeństwa, wydaną za krawca Jędrzeja Kamieńskiego, a z małżeństwa z Dankiewiczem przyszło na świat dwoje dzieci, syn i córka, które matka przeżyła, kończąc życie w 1625 r. W tym samym roku w listopadzie Dankiewicz ożenił się po raz piąty, również w Lublinie „na Panny Mariey ulicy", tym razem z Katarzyną, córką Krzysztofa Czerskiego z Łukowa. Matką jej była nieznana z imienia Korzybowna, a pierwszym mężem Jan Francuz, z którym miała dwoje dzieci, „ale zmarły". Z Katarzyną Dankiewicz doczekał się pięciorga dzieci – Dobrogosta, Jana, Anny, Jędrzeja i urodzonej w 1639 r. Małgorzaty[16].

Przytoczono ten długi wywód dotyczący rodziny Dankiewicza z kilku powodów. Rzadko spotyka się tak dokładne wyliczenie imion żon i dzieci. Zadzi-

wia dokładność, z jaką Dankiewicz przytacza dokładne daty dotyczące zaślubin i imiona teściów. Można domniemywać, że miał to zanotowane i w obecności urzędników po prostu odczytywał z notat, które czynił, a to dowodzi, że był człowiekiem piśmiennym. W przypadku tej rodziny mamy też informacje odnoszące się do wspomnianej już, a częstej w tym okresie śmiertelności dzieci i kobiet. Dorosłe dzieci, które założyły własne rodziny, w bogatych familiach odchodziły na swoje własne gospodarstwo i mieszkały oddzielnie. Inaczej wyglądało to wśród uboższej części społeczności miasta. Często, z powodu braku pieniędzy, dzieci zamieszkiwały z rodzicami.

W testamencie rajcy Szymona Krawcowicza, z zawodu kuśnierza, spotykamy informacje dotyczące dalszej rodziny i opieki nad jej członkami. Syn brata Szymonowego, Matys, chodził „do szkoły do Fary", potem do jezuitów lat osiem, następnie Szymon wziął go do rzemiosła kuśnierskiego i uczył go cztery lata. Drugi bratanek, Jędrzej, wstąpił do zakonu dominikańskiego, ale nie chciał pozostać w zakonie i zrzucił habit. Został księdzem w Bochni i „bawił się naukami" w Krakowie. Szymon, zaznajomiony ze starostą lubelskim Mikołajem Firlejem „za prośbą księdza Misiowskiego kanonika lubelskiego" czynił starania (było to między 1614 r., w którym Mikołaj został starostą, a 1617 r., w którym zmarł Krawcowicz), by Jędrzej otrzymał plebanię w Serokomli. Sprawił mu nawet szaty i sutannę. Widać zatem, że stryj dobrze opiekował się rodziną, a przecież miał swoje dzieci – córki Ewę, Annę i Elżbietę, które powydawał za mąż, a był jeszcze syn Stanisław. W ostatniej woli Krawcowicz prosił zięciów, by szanowali teściową i żony swe[17], co jest dość rzadkim przypadkiem okazywania szacunku kobietom.

Wspomnienia dotyczące rodziny spotykamy też w testamencie krawca Mikołaja Tokarzewskiego. Dom, w którym mieszkał, kupił z Anną, pierwszą małżonką, zmarłą „od powietrza". Z tego małżeństwa urodziły się: córka Ewa, wydana za mąż za Adama Cornificiusza, Anna, po mężu Wojciechowa Sagowicowa, i Katarzyna, w czasie spisywania testamentu już nieżyjąca. „Teraźniejsza" żona miała na imię Agnieszka i była matką kolejnej córki – Reginy[18]. Dobrą pamięć i „orientację" rodzinną miała też Elżbieta, po drugim mężu Janowa Kwiatkowska. Jej pierwszym małżonkiem był Stanisław Chęciński, z którym miała troje dzieci – Wojciecha, Agnieszkę i Annę. Z drugiego związku urodził się syn Marcin. Obydwu synom podarowała Kwiatkowska „część domu, która jej przynależy". W testamencie wspominała również szewca Stanisława Pieczka, brata cioteczne-go i stryja Adama Gieraja[19]. Dobre wspomnienie o małżonce zachował też muzyk Piotr Żegota, żonaty dwa razy – po raz pierwszy z Anną Druszkowską, z którą miał dzieci – Jacka, Karola Boromeusza, nieżyjącą już Annę, po mężu Drożyńską, i również zmarłą Magdusię. Z drugą żoną, Katarzyną, także posiadał dzieci i to o niej wyraził się z szacunkiem, że z nią się dorobił[20]. Albert Jędrzejowczyk, czapnik lubelski, mieszkający na ulicy Kowalskiej na Przedmieściu Krakowskim, miał pierwszą żonę Barbarę, z którą miał córkę Barbarę, wydaną za mąż za Matiasza Szewca. Z drugą żoną miał dwoje dzieci, a trzecią małżonkę Zofię „pojął brzemienną z jej nieboszczykiem mężem", i po ślubie spłodzili Macieja[21].

Bywały jednak rodziny, w których życie musiało wyglądać smutno, nie tylko z powodów niedostatku materialnego. Na przykład Jadwiga Paśniczka uciekła od męża, Jakuba Synowka, i u matki urodziła pochodzące z tego związku dziecko[22]. Zofia Śliwczanka, córka Krzysztofa Śliwki, w swym testamencie zeznała, że „mąż poszedł i nie wie, gdzie się obraca" „i z tego powodu do majętności Zofii „nie ma nic"[23]. Krzywdę rodzicom wyrządzały również dzieci, o czym np. dowiadujemy się z testamentu Agnieszki Abramowskiej, która wyjawiła, że „głód i zimno cierpi, niedostatek wielki dla syna, iż jej wszystko odjął, skrzynie odemknął i pieniądze wziął – 10 złotych"[24]. Bartłomiej Bronicki natomiast, nie ujawniając szczegółów, oznajmia w ostatniej woli, że „żonie Annie nic nie zostawia"[25]. Niektórzy z mieszkańców miasta sami niszczyli dorobek swojego życia, jak Walenty Figula (być może garncarz), który przyznał w testamencie, że „wszystko przepił pijąc, o czym sąsiedzi dobrze wiedzą"[26]. Los wdowy, niezbyt majętnej, czasem wręcz ubogiej, pozostawionej bez zabezpieczenia, był nie do pozazdroszczenia. Jednym z wyjść z takiej sytuacji mogło być powtórne małżeństwo. Nie zawsze jednak musiało być szczęśliwe.

Czasami zastanawia fakt niewiedzy matek o losie dzieci. Katarzyna Rychlikowa w testamencie zeznała, że miała troje dzieci z pierwszym mężem Piotrem Krajowskim – Jana, Tomasza i Jadwigę, która „niedawno umarła", a „synowie nie wie gdzie się obracają"[27]. W drugim małżeństwie z Andrzejem Rychlikiem miała trzy córki, z których dwie wyszły już za mąż, a Regina była jeszcze panną[28]. W testamencie Szymona Fabrycego, aptekarza, oprócz wiadomości o żonach i dzieciach mamy ciekawą informację o jednym z synów, Stanisławie, który był zakonnikiem, benedyktynem i któremu ojciec „nic nie odkazuje, bo dużo kosztowały nauki w Lublinie i Krakowie"[29]. Inaczej postąpili rodzice jezuity Jakuba, Dorota i Stanisław Lichańscy, którzy oprócz łożenia na naukę syna stali się później dobrodziejami klasztoru jezuickiego w Lublinie, ofiarując na cele zakonu wysokie sumy[30].

Nie posiadamy wielu informacji dotyczących pożycia małżeńskiego w rodzinach. Skrajnym przypadkiem wydaje się sprawa Doroty Lichańszczanki i Marcina Lemki. Dorota była źle traktowana przez męża i zmarła, a prawdopodobnie przyczyniło się do tego owo złe traktowanie. Źródła nie są bogate w tego rodzaju zapisy. Niektóre małżonki na pewno cieszyły się miłością i szacunkiem męża. Rajca Jan Gibel w testamencie zaznaczył, że miejsce pochówku wybiera sobie w kościele parafialnym, a tablicę (epitafijną) poleca umieścić na filarze przy ławce, w której siada żona Regina[31]. Bibliopola Jakub Wirowski o swojej żonie, Jadwidze Cedrownie, w ostatniej woli swojej wyraża się jako „charissima"[32].

Trudno określić związki emocjonalne łączące matki z dziećmi. Testamenty dostarczają pewnej wiedzy na ten temat. Mamy informacje na temat przechowywanych m.in. ząbkach dziecinnych czy innych tego typu pamiątkach po pociechach. Na przykład „ząbek maluśki dziecinny w srebro oprawny" miała Anna Przekadzińska[33]. Rodzice często używają zdrobniałych form imienia dzieci, szczególnie tych małoletnich.

Dzieci z niektórych lubelskich rodzin mieszczańskich wstępowały do zakonu i zrywały kontakt z bliskimi. Agnieszka Laukowa, primo voto Janowa Lubomelska, secundo voto Walentowa aptekarzowa, z obu małżeństw urodziła kilkoro dzieci. Były to: Katarzyna po mężu Andrzejowa Zaborowicowa, Agnieszka, Walenty, Maryna, która została zakonnicą, Kasper zaś jezuitą a Zygmunt bernardynem[34]. Barbara Pluderczyna z pierwszym mężem Albertusem Pluderką miała troje dzieci – Andrzeja, Teresę i Stanisława, który wstąpił do karmelitów bosych[35]. Syn Szymona Fabrycego, Dominik, został benedyktynem[36]. Syn Jana Smagi został jezuitą[37]. Życie zakonne wybierały też dzieci rajców. Syn Macieja Jeżowicza, jego imiennik, ukończył kolegium jezuickie w Lublinie[38]. W 1599 r. uzyskał bakalaureat w Akademii Krakowskiej[39], a w 1603 r. kolejny stopień – magisterium sztuk wyzwolonych[40]. W latach 1604–1605 studiował w Padwie[41]. We Włoszech wstąpił do zakonu karmelitów i tam już pozostał, poza krajem rodzinnym[42]. Baltazar Przytycki, jeden z synów rajcy Adama, został dominikaninem. Wspomniany syn rajcy Stanisława Lichańskiego, Jakub, wstąpił do zakonu jezuitów[43]. Jezuitą został Jakub Begel, syn rajcy Wojciecha, brat rajcy Łukasza[44].

Nie wszyscy członkowie rodziny przebywali w domu i brali udział w życiu gospodarczym. Część chłopców pobierała nauki w szkole. Wykształcenie było sprawą istotną dla osiągnięcia wyższych celów życiowych. Dawało, jak podkreśla B. Geremek, nadzieje uzyskania nowej sytuacji zawodowej, czyli awansu[45]. O to chodziło lubelskim mieszczanom. Dla przyszłych pokoleń swojej rodziny widzieli już inne możliwości oraz drogi uzyskania i osiągnięcia wyższej pozycji. Świadczy to o ich poziomie i horyzontach umysłowych i inteligencji, chęci pokonania pewnych stereotypów, ustalonych w społeczności miejskiej, dla których szczytem kariery i awansu było osiągnięcie urzędu rajcy.

Młodzieńcy pobierali nauki w lubelskiej szkole parafialnej[46], nazywanej zwykle szkołą lubelską. Szkołę zniszczył wielki pożar w maju 1575 r., stąd zaistniała konieczność budowy nowej. Była to już szkoła kolegiacka, co wiązało się z podniesieniem do godności kolegiaty lubelskiego kościoła parafialnego. Istniała też druga szkoła na Czwartku przy kościele św. Mikołaja oraz szkoła klasztorna i nowicjat bernardynów, a także szkoła żydowska[47]. W końcu XVI w., trzy lata po powstaniu, w założonym w Lublinie kolegium jezuickim uczyło się około 400 młodzieńców. Uczniowie nie wnosili opłat za kształcenie, a do szkoły przyjmowano młodzieńców bez względu na pochodzenie[48].

Ukończenie szkoły parafialnej często nie było końcem edukacji. Na przykład na studia do Akademii Krakowskiej w drugiej połowie XVI wieku udało się trzynastu uczniów[49]. Wykształcenie dzieci było kosztowne. Niekiedy rodzice przeznaczali na te koszta część dorobku swego życia. Tak uczyniła Regina Zakrzowska, dając synowi pół domu na Czwartku „na potrzeby nauki szkolnej"[50].

Synowie mieszczańscy z bogatszych rodzin, często pochodzących spoza Rzeczypospolitej, uczęszczali do gimnazjów poza Lublinem, np. do gimnazjum akademickiego w Gdańsku. Kontynuowali naukę w Akademii Krakowskiej,

a od XVII stulecia w Akademii Zamojskiej[51]. Miejscem dalszej edukacji były niekiedy uniwersytety europejskie o takiej renomie jak np. Padwa i Bolonia, a także uniwersytety niemieckie[52]. Szczególną wagę przywiązywano do studiów medycznych. Uzyskane doktoraty były jednym z wyznaczników prestiżu młodych ludzi i świadczyły o ich awansie społecznym. Rozumieć przez to należy awans majątkowy, społeczny i kulturalny, co dobrze świadczyło o wysyłających ich na naukę rodzicach.

Wykształconych synów miał np. Wawrzyniec Lemka, doktor medycyny. Stanisław był doktorem obojga praw, duchownym, kanonikiem klimontowskim[53]. Natomiast Jan studiował wzorem ojca i stryja Marcina medycynę w Padwie i też, wedle informacji źródłowych zawartych w księgach miejskich, był duchownym[54].

Na pokrycie kosztów nauki, wyposażenie dzieci konieczne przy wstępowaniu do zakonów, przygotowanie posagu dla córek oraz życie codzienne rodziny konieczne były pieniądze. Podstawy materialne bytu dawała praca, która odbywała się w kantorze lub warsztacie rzemieślniczym. W mieście w murach najczęściej była to kamienica lub dom określany jako „partim murata partim lignea". Układ kamienicy lubelskiej jest zbliżony do układu występującego w tym okresie w Krakowie[55]. Kamienice i domy pierwotnie były wąskie, dwu- lub trzyosiowe, dwu- a następnie trzytraktowe[56]. Miały niekiedy kilka kondygnacji. W kondygnacji podziemnej mieściły się piwnice, służące jako magazyny dla różnorodnych towarów. Umieszczona w fasadzie głównej brama wprowadzała do mieszczącej się w przyziemiu sieni. Tu znajdowało się wejście do miejsca pracy właściciela – warsztatu rzemieślniczego, apteki, składu towarów bądź kantoru kupieckiego. Warsztat, który bywał również miejscem sprzedaży wytworzonych przedmiotów, przylegał do ściany frontowej i sieni przejazdowej. Oświetlało go okno wychodzące na ulicę, a niekiedy i drugie, na sień.

Z sieni, której ważnym elementem był biegnący przez jej środek rynsztok służący do usuwania nieczystości, wchodziło się do kuchni i izb przyległych, znajdujących się w drugim trakcie domu[57]. Stąd też, z tzw. przechodu, wiodły schody na piętro, gdzie znajdowały się pomieszczenia mieszkalne – komnaty i izby. Ogrzewały je kominki i różnego rodzaju piece. Najczęściej używany piec znajdował się w kuchni, skąd ciepło przez przewód kominowy ogrzewało pomieszczenia nieposiadające osobnych pieców czy kominków.

Jakie były warunki mieszkaniowe mieszczan, możemy dowiedzieć się z zapisów dotyczących podziału mienia, testamentów oraz inwentarzy. Melchior Mężyk, syn Melchiora, tak jak ojciec złotnik i rajca miejski, człowiek majętny, posiadacz kilku kamienic i domów w Lublinie, zmarł w 1647 r. Dwa lata po jego śmierci dokonano działu jednej z wielu posiadanych przez niego kamienic. Dom znajdował się w pobliżu zabudowań jezuickich na Przedmieściu Krakowskim. W kondygnacji przyziemnej były następujące pomieszczenia:

(...) sklep przedni podle muru jezuitów z 2 oknami widok ku kościołowi św. Piotra mający, 2 sklepy jeden ciemny, kuchnia, sklepik z piecem okno z kratą", na drugim piętrze znajdowały się „izba od jezuitów z kuchenką (...), sklepik (...), izdebka (...), 2 komory", a zanotowano jeszcze „piwnicę dolną z ulicy wejście od jezuitów, 2 sklepiki, tylna piwnica od jezuitów, dolna kuchnia" oraz „podwórze do muru miejskiego przylegające[58].

Kotlarz Marek Gudosz mieszkał w kamienicy, w której zajmował kilka pomieszczeń – izbę wielką murowaną na górze, izbę na dole i piwnicę[59]. Grzegorz Bożej, mimo że zajmował się jednym z bardziej popłatnych rzemiosł (był złotnikiem), to jednak mieszkał w nie najlepszych warunkach, o czym świadczy wizja jego mieszkania.

Pokazali naprzód nad kamienicą dach miejscami zły i dziurawy, który znacznej poprawy potrzebuje (...) rynnę (...) dziurawą i pogniłą (...) w izdebce pod dachem pułap wszystek zgniły (...) w wielkiej izbie (...) ławy nie masz, tylko jedna i to pożyczona (...) drzwi do tej izby z zamkiem złym zardzewiałym (...). Także nad schodami dach miejscami bardzo zły (...)[60].

O wiele lepsze warunki mieszkaniowe miała Anna Cholewa, wdowa po Piotrze, do której należała kamienica narożna w Rynku z ulicą wiodącą do św. Stanisława. Cholewina miała bogate wyposażenie domu, w skład którego wchodziły skrzynie, listwy, szafki, piece, w tym malowane, stoły różnego rodzaju, ławy i ławki. Jedynie okna nie miały błon i potrzebowały oprawy, drzwi na strychu były dziurawe. Rodzina Cholewów mieszkała w kilku pomieszczeniach. Były to komnata, izba wielka przednia, sklep, dwie piwnice, w których przechowywano wino i małmazję. Do posiadanych nieruchomości dochodziły ponadto browar, składający się z kilku pomieszczeń, i folwark na Żmigrodzie, gdzie były „wieprze, prosięta, gęsi czworo, wóz robotny stary okowany, kolasa albo waság, koń chudy stary", a posiadłości te były oddzielone od stawu płotem „delowanym oparkanionym dębnym"[61].

Ubożsi zadowalali się skromniejszymi mieszkaniami. Iginiusz Kleth, kramarz, zajmował trzecie piętro kamienicy, a na jego mieszkanie składały się dwie komnaty i izba[62].

W większości życie rodziny toczyło się w domu w mieście. Niewielka część najbogatszych mieszczan posiadała dwór poza miastem. Można uważać ten fakt jako pewną formę wybicia się ponad przeciętność mieszczańską, z nawiązaniem do szlacheckiego wzorca trybu życia[63]. Dwory posiadali głównie bogaci mieszczanie i rajcy – Rudgier Sacellis na Żmigrodzie, Erazm Lubomelski na swym folwarku nad Czechówką, Jan Przytycki na Przedmieściu Krakowskim wraz z ogrodem i Jan Reklowski na tymże przedmieściu, także z ogrodem[64], oraz Jan Ważyński i Jan Molawicki.

Więcej informacji źródłowych zachowało się o wyposażeniu dworu Erazma Lubomelskiego. Dwór stał w jego folwarku. Znajdowały się w nim m.in. szpalery włoskie, opony niderlandzkie, kobierce, obrazy, skrzynie, w tym jedna

sadzona kością, „z figurami", szkatuła z kałamarzem, księgi „rozmaitego pisma włoskiego" oraz zwierciadło weneckie[65].

Zdecydowanie większa liczba mieszczan posiadała ogrody, sady, pola, folwarki. O ich zagospodarowanie także musiała zatroszczyć się rodzina, na pewno przy pomocy służby. Uprawiano warzywa, owoce, hodowano kury, gęsi, świnie, krowy. Otrzymane plony służyły rodzinie, nierzadko licznej.

Główne zajęcia zawodowe mieszkańców, czyli handel i rzemiosło, ale także wykonywanie wolnego zawodu, dawały środki do życia i utrzymania rodziny, zazwyczaj uczestniczącej w życiu gospodarczym. Dzięki temu rodzina mogła egzystować, a od tego zależał również jej status w społeczeństwie miejskim. Praca, bez względu na jej charakter, była w różny sposób normowana. Chodzi o czas, kalendarz, ale także statuty cechowe i terminy zjazdów kupieckich oraz zawieranych umów.

Z racji różnych zajęć zawodowych dzień pracy mieszczan wyglądał odmiennie. Dla większości z nich zaczynał się o świcie. W mieście, tak jak na wsi, liczono czas według pór roku[66], mimo że promienie słoneczne trudniej dochodziły do usytuowanych dość zwarto wzdłuż wąskich ulic domów, posiadających grube mury i niewielkie okna. Dłuższy dzień pracy był w okresie od wiosny do jesieni. Natomiast od jesieni do wiosny, kiedy dzień był krótszy, wstawał później, wcześniej zapadał zmrok, pracowano krócej. Starano się nie używać przy pracy świec, lampek oliwnych, w obawie przed pożarem. Większe znaczenie dla czasu pracy miało podporządkowanie go potrzebom ludzkim. Wpływały na to rozwój gospodarki, obowiązujące terminy, w tym jarmarków, oraz zawierane umowy. Dla ludzi związanych z jarmarkami i ich obsługą najbardziej intensywne były okresy trwania zjazdów kupieckich. H. Samsonowicz określił, że ludzie mieszkający w mieście sami tworzyli kalendarz[67]. Inaczej przedstawiał się on dla ludzi bogatych, kupców, rzemieślników, ludzi najemnych, przy pracy, a inaczej np. w kościele. Czas dzielono na święty, związany z liturgią, i powszedni, odnoszący się do pracy.

Dodać trzeba, że bogatsi mieszkańcy miasta mieli w swoich domach różnego rodzaju zegary, wśród których najbardziej powszechne były tzw. zegary ciekące, czyli klepsydry, ale spotykamy również zegary mechaniczne[68].

Od stuleci jednak, prócz zjawisk przyrody pełniących funkcje informacyjne, istniały znaki umowne, organizujące dzień w mieście. To dzwony, najpierw kościelne, a po powstaniu gminy miejskiej także ratuszowe, pełniły funkcję informacyjną. Oznajmiały początek i koniec dnia pracy. Dzwon miał określoną symbolikę. Obszar, w którym rozbrzmiewał, był uważany za bezpieczny dla mieszkańców, „limitował przestrzeń"[69]. Bramy, a w pewnych miastach i ulice, zamykano o określonej porze, dając o tym znak mieszkańcom biciem dzwonu. Jego głos powiadamiał też o ważnych wydarzeniach, zwoływał rajców i mieszkańców miasta w nagłych potrzebach, informował o rozpoczęciu sądów, a także o klęskach czy zagrożeniu[70]. Dzwonek na ratuszu oznajmiał np. rozpoczęcie transakcji w czasie jarmarku. Mamy o tym m.in. wiadomość z 1633 r., kiedy w czerwcu zapłacono „od wydzwonienia jarmarku chłopom"[71], oraz z lat na-

stępnych, np. z października 1667 r.[72] i z 1668 r., kiedy dzwoniono na jarmark zielonoświątkowy[73]. Muzyka dzwonów odgrywała istotną rolę w pogrzebach mieszkańców miasta. W czasie drogi z kościoła na cmentarz odzywały się dzwony wszystkich lubelskich świątyń, towarzysząc idącej ulicami procesji pogrzebowej. Był to głos na cześć zmarłego, ale również „znak zmartwychwstania dla zmarłego i uczestników obrzędu"[74].

Dzwon był jednym ze sposobów dźwiękowego odbierania czasu, który określano również za pomocą melodii wygrywanych przez trębaczy. Były też inne znaki, np. czarne chorągiewki, zawieszane dla informowania o rozpoczęciu jarmarku, o czym mamy wiadomość z roku 1594 i 1604[75].

Czas pracy rzemieślników regulowały również przepisy cechowe. Według nich dzień pracy rozpoczynał się o 5.00 rano i trwał z przerwami około 13–17 godzin[76]. Przerwy, głównie trzy, poświęcano na spożywanie posiłków, w tym najdłuższą na obiad, który dla mistrza, czeladników, uczniów i rodziny przygotowywała majstrowa ze służącą, jeśli takową miała, a jeśli nie, to pomagał jej jeden z uczniów.

W czasie posiłków jadano przede wszystkim kasze okraszane tłuszczem, wykorzystywane również do przyrządzania polewek, czyli zup. Czasami gotowano rosół na różnych mięsach. Mięsa suszono, solono, wędzono, zabezpieczając w ten sposób przed zepsuciem. Spożywano je przede wszystkim jako pieczyste, z dodatkiem zawiesistych sosów, ciemnych i jasnych. Jedzono duże ilości ryb, głównie słodkowodnych, ale spotykamy też ryby morskie, np. śledzie. W menu znajdował się także nabiał – sery, twarogi, masło. Wśród zapisów w księgach miasta spotykamy mięso cielęce, wołowe, jagnięcinę, kaczki, kapłony, gęsi, kurczęta, a z warzyw rzepę, kapustę, cebulę, ogórki, marchew, pasternak, groch, fasolę[77]. Jadano też owoce – jabłka, śliwki, w tym suszone, sprowadzane głównie z Węgier, wiśnie, jagody, gruszki. Korzystano ze sprowadzanych ze Wschodu przypraw, używano ich do przygotowania potraw oraz wina i piwa, które były również napojami. Na większe, wystawne uczty przygotowywano dziczyznę, węgorze, kasztany, kapary. Ze stosunkowo nielicznych i niepełnych informacji można wnioskować o menu mieszczańskich rodzin. Pewnych wiadomości na temat pożywienia mogą również dostarczyć inwentarze folwarków mieszczańskich. Hodowano w nich, jeśli chodzi o drób, indyki, gęsi, kury, kaczki, ale także trzodę chlewną oraz bydło. W Lublinie oprócz piekarzy pracowali też piernikarze i cukiernicy, co pozwala przypuszczać, że prócz chleba jadano słodkie ciasta i pierniki.

Pracujący w zawodzie mistrz był odpowiedzialny za produkcję i ludzi, których uczył zawodu. Całość życia rzemieślników, zrzeszonych w cechu, normowały statuty. Członkiem organizacji cechowej mógł zostać tylko obywatel miasta, a więc posiadający prawo miejskie, żonaty, prawego pochodzenia, właściciel nieruchomości, w której mógł organizować produkcję. Były też profesje obejmujące wędrówkę, tzn. uzupełnianie wiedzy i umiejętności w trakcie wyjazdów do innych ośrodków.

Synów mistrzów danego zawodu, którzy chcieli kontynuować działalność rodzica, zwalniano z wykonania sztuki mistrzowskiej; wnosili w zamian określoną opłatę i wydawali kolację dla mistrzów. Pewne ułatwienia w zakresie sztuki mistrzowskiej mieli też czeladnicy pojmujący za małżonkę wdowę po mistrzu. Ci wykonywali zazwyczaj pół sztuki mistrzowskiej. Jeśli do nauki rzemiosła przystępował młody człowiek spoza miasta, musiał przedstawić tzw. listy dobrego urodzenia, stwierdzające pochodzenie z prawego łoża. Jak ważna była to sprawa, może świadczyć przypadek rajcy Stanisława Lichańskiego, któremu po latach zarzucono, że jest bękartem, i Lichański musiał dowodzić prawego pochodzenia[78].

Trzeba zaznaczyć, że nie wszyscy rzemieślnicy mieli warsztaty w mieście w murach. Były zawody, głównie związane z koniecznością używania w produkcji ognia, które ze względu na ryzyko pożaru musiały być zlokalizowane na przedmieściu. Tam np. pracowali cynownicy, kowale, ślusarze, kotlarze, ludwisarze, mieczownicy, garncarze.

W warsztacie mistrza młody człowiek rozpoczynający naukę rzemiosła, uczył się też umiejętności życia. Członkowie zgromadzenia obowiązani byli pojmować za żony niewiasty nieposzlakowane, a ożenek musiał nastąpić w ciągu roku od zostania mistrzem. Nadzorowano przystojne zachowanie uczniów i czeladników, których obowiązywało sypianie i stołowanie się w domach mistrzów. Żądano wystrzegania się pijaństwa, wymagano posłuszeństwa nie tylko od uczniów i czeladników, ale też od młodszych mistrzów cechowych. W czasie schadzek obowiązywał podział na stół starszy i młodszy, a o obyczajne zachowanie dbali ojcowie gospodyni. Wspólnemu spędzaniu czasu służyły uczty. Pieniądze przeznaczone na spotkania cechowe pochodziły z różnorodnych opłat, stałych – np. za wpis do cechu, egzamin mistrzowski, kwartalnej składki mistrzowskiej, oraz niestałych – na wosk na świece jako kara za nieprzystojne zachowanie w trakcie schadzki, pijaństwo, używanie brzydkich i obraźliwych słów. O należnym zachowaniu miały przypominać tzw. dobre obyczaje, czyli spoczywająca na widocznym miejscu, na skrzynce cechowej, dyscyplina. Wymieniona skrzynka, czyli lada cechowa, skrywała w sobie rzeczy dla korporacji najważniejsze, tj. statut, przywileje, księgi mistrzów, czeladników i uczniów, pieniądze, pasyjkę.

Cech miał również charakter religijny. Członków obowiązywało uczestnictwo we mszy św. w niedziele i święta, udział w kwartalnych żałomszach, procesjach Bożego Ciała, w czasie których cech występował jako korporacja z chorągwią, berłami i buzdyganami oznaczającymi godności cechowe, a mistrzowie nieśli świece. Do tego dochodziła opieka nad kaplicą bracką, w której przechowywana była chorągiew cechowa[79], obrazami, naczyniami i szatami liturgicznymi, zapewnienie wina mszalnego i światła (świec) służących w liturgii albo też, jeśli cech nie posiadał własnej kaplicy, opieka nad ołtarzami, przed którymi modlili się członkowie cechu, udział w pogrzebach członków cechu i ich rodzin. Do obowiązków mistrzów należała również pomoc w chorobie,

śmierci członkom cechu i ich rodzinom, udzielanie pomocy materialnej zubożałym i niedołężnym członkom korporacji.

Drugą grupę reprezentowanych w mieście zawodów stanowili ludzie zajmujący się handlem. Wyróżniamy wśród nich kupców (mercatores), przekupniów (institores), ludzi związanych z obsługą jarmarków – furmanów, tragarzy. Kupcy prowadzili rozległe interesy, mieli szerokie kontakty z kupcami wielu miast Korony, krajów ościennych, a także tych odległych. Kontakty zawiązywano w czasie zjazdów jarmarcznych, będących okazją nie tylko do robienia interesów. Stanowiły również czas zabawy i widowisk, na które ściągali żebracy, muzykanci i kuglarze oraz ludzie marginesu społecznego[80]. Do Lublina przybywali kupcy z zagranicy, a lublinianie pośredniczyli w wymianie handlowej kilku stref gospodarczych. Wyjeżdżali na jarmarki jarosławskie, bywali we Lwowie, w Lipsku oraz na Górnych Węgrzech, czyli na dzisiejszej Słowacji. Towary przez nich sprowadzane w wyborze gościły w miejscowych budach. Przekupnie natomiast oferowali w swoich sklepach różnorodne towary.

Jednak nie tylko praca zawodowa wypełniała dni rodziny mieszczańskiej. Oprócz przerw przeznaczonych na posiłki bywały inne, dłuższe, bo kilkudniowe przerwy w pracy, które wiązały się ze świątami kościelnymi. Do tych dni doliczyć należy wydarzenia, które odbywały się w mieście, a powodowały przerwy w pracy. Możemy tu przywołać wizyty dygnitarzy, osób duchownych, uroczystości dotyczące państwa. Szacuje się, że wolne od działalności zawodowej było ponad 100 dni w roku.

Praca zawodowa, zajęcia domowe, działalność urzędowa – wszystkie te aktywności odbywały się w dni powszednie. Dni świąteczne, jak sama nazwa wskazuje, służyły do celów niepowszednich. W niedziele i święta mieszkańcy miasta chodzili do kościoła. Najczęściej do parafialnego, choć w Lublinie było kilka świątyń klasztornych, organizujących życie religijne w mieście. Z testamentów lubelskich mieszczan wiemy, że mieli swoje ulubione kościoły, pamiętali o nich w legatach, także o bractwach religijnych przy nich działających, do których należeli. Oprócz niedzielnych nabożeństw były też inne uroczyście obchodzone święta kościelne, wśród nich Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało, dzień Trójcy św., św. Michała – patrona kościoła parafialnego i miasta, Wszystkich Świętych, Adwent i Boże Narodzenie[81]. Uroczystości te miały specjalną oprawę, koszty której opłacała rada miejska, co skrupulatnie zaznaczono np. w 1592 r. – „na rozkaz Panów Radziec"[82]. Najwięcej informacji dotyczy obchodów święta Bożego Ciała, które odbywały się na głównym placu miasta, czyli na Rynku. Na przykład w 1555 r. zapłacono „bakałarzowi co śpiwali [sic!] psałterz przez ołtarze Bożego Ciała"[83]. W 1604 r. muzycy i trębacze „grali w procesję na Ratuszu w dzień Bożego Ciała"[84]. Muzyka towarzyszyła modlitwom w kościele, o czym informuje np. zapis z 1606 r.[85], oraz rozbrzmiewała z „Wieży Krakowskiej", z której trąbili trębacze[86]. Skład tej „muzyki" tworzyli szałamajnicy[87], dobosze[88], śpiewy i strzały z hakownic[89]. Procesja odbywała się w kościele i na Rynku, gdzie z tej okazji „kładziono kładki na procesję Bożego Ciała"[90], „gdy po Rynku chodził kapłan", jak określono w 1586 r.[91]

Uroczystości z okazji Wielkanocy także miały oprawę muzyczną[92]. Trąbili trębacze w kościele i przed świątynią „na procesji jutrznej"[93]. Było ich kilku, jak np. w 1650 r., kiedy grało czterech trębaczy na mszy św. i w czasie procesji[94]. W czasie jutrzni wielkanocnej używano pochodni smolnych, które palono „na cmintarzu do fary"[95]. Opłacano też innych muzyków grających na Zmartwychwstanie[96]. Strzelano wówczas z hakownic przyniesionych z ratusza na mury miejskie za farą[97].

Procesje ze strzelaniem z hakownic odbywały się również „gdy Dominikanie chodzili z procesją wokół Rynku"[98]. Najprawdopodobniej chodziło o procesję z drzewem Krzyża Świętego, jak to miało miejsce w lipcu 1641 r.[99] Podobna procesja odbywała się we wrześniu na uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego, kiedy „na wieży farnej trąbili szałamajnicy"[100]. „Ognia dawano" w październiku 1677 r., kiedy „vota oddawały do Drzewa Krzyża Świętego do Dominikanów"[101]. Muzycy grali również na święto patrona miasta św. Michała Archanioła, przypadające 29 IX[102]. Uroczystości kościelne grupowały prawie wszystkich mieszkańców Lublina. Były dowodem ich pobożności.

Podobną oprawę muzyczną miały uroczystości świeckie o randze państwowej, które nie zdarzały się często. Na przykład w 1595 r. świętowano uroczyście „nowo narodzonego królewicza" (Władysława IV), opłacając trębaczy, którzy „na tym triumfie grali", oraz puszkarzy, którzy strzelali na wiwat[103]. Rok później trębacze grali „na przyjazd JM Kardynała"[104] (Jerzego Radziwiłła). W 1600 r. odwiedził Lublin biskup krakowski Jerzy Radziwiłł i jego wjazd oznajmili trębacze[105]. Specjalne uroczystości, które zgromadziły wielu widzów, odbyły się w 1611 r., „gdy Król JMC Smoleńsk wziął na triumf kazali Ich Mości P.P. Radziec furtę łamać w murze na rybnym Rynku"; przez tę furtę wyniesiono hakownice dla wykonania salwy[106]. Z kolei 23 I 1619 r. „ksiądz Dziekan śpiewał wotywę, gdy się Sejm zaczynał"[107]. W tymże roku zapłacono „puszkarzom, którzy strzelały z dział i hakownic na triumph gdy obrano cesarzem chrześcijańskim arcyksięcia Ferdynanda"[108]. W 1620 r. witano wojewodę lubelskiego Mikołaja Oleśnickiego z muzyką i trębaczami[109]. W 1634 r. zapłaciła rada „trębaczom co grali w kościele u fary kiedy Te Deum Laudamus śpiewano dziękując Panu Bogu, że się szczęśliwie skończyły traktaty z Turkiem"[110]. W 1658 r. natomiast witano starostę lubelskiego (Stanisława Witowskiego z Popowa) trąbieniem na wieży i grą kapeli bursackiej (jezuickiej) na ratuszu[111]. Równie uroczyście witano przewodniczących Trybunałowi „JM Pana Marszałka Trybunalskiego i JMX Prezydenta"[112], co było zrozumiałe w mieście trybunalskim. W trakcie lipcowej uroczystości w 1669 r. rada wydała pieniądze „za pół kopy spernaliów do przybicia listew y liter na wieży Farny", opłaciła też „Jacka co litery składał", a także cieślę, który je „stawiał", „osiem funtów saletry do racz"[113], następnie proch do dział, a wszystkie te przygotowania czyniono „na koronację króla"[114] (Michała Korybuta Wiśniowieckiego). W 1683 r. po zwycięstwie wiedeńskim

miały miejsce specjalne uroczystości. Trębacze „triumf trąbili", cieśla Józef wykonał katafalk, ćwieczkami przybijano proporce, muzycy „pożegnalną Mszę grali", a wszystko to „za pozabijanych na wojnie"[115]. Czczono pamięć poległych, którzy prawdopodobnie pochodzili w Lublina. Na to, że Lublin wysyłał żołnierzy na wojnę, może wskazywać podziękowanie królewskie, które wystawił 4 X 1621 r. w czasie pobytu w mieście nad Bystrzycą Zygmunt III. Monarcha potwierdził, że „mieszczanie lubelscy wyprawili na wojnę z Turcją wozy trzy porządne z pewną liczbą piechoty także y iezdy"[116]. Wydaje się, że podobnie było w czasie wyprawy wiedeńskiej w 1683 r. Te wszystkie uroczystości oznaczają, że mieszkańcy brali czynny udział w wydarzeniach o randze państwowej. Uczestniczyli w nich, ponieważ była to dla nich pewna forma rozrywki, a dla niektórych także możliwość zaprezentowania prestiżu rodziny. Mieszkańcy miasta odrywali się od codziennych zajęć, kiedy w mieście wykonywano różne wyroki sądu, takie jak wyświecenie z miasta, wyprowadzenie skazanego poza mury miejskie dla wykonania wyroku[117].

Niewiele natomiast wiemy o uroczystościach rodzinnych, jednak wystawne uczty z okazji zaślubin czy chrztów oraz stypy na pewno się odbywały. W zapisach ksiąg parafialnych mamy informacje, że w chrztach uczestniczyli jako rodzice chrzestni przedstawiciele szlachty, więc jakaś forma ugoszczenia musiała mieć miejsce. Na przykład świadkiem zaślubin Elżbiety Beglówny i Andrzeja Konopnicy młodszego był podstarości lubelski Bartłomiej Kazanowski[118]. Jako rodzice chrzestni Anny, córki Katarzyny Milanowskiej (była szlachcianką) i Aleksandra Konopnicy, zostali zanotowani – Adam Pszonka, chorąży chełmski, i żona Daniela Żydkiewicza, pisarza grodzkiego, Aniela Szemberkówna[119]. Elżbieta Konopniczanka zaś miała jako rodziców chrzestnych Mikołaja Firleja, wojewodę sandomierskiego, i Annę, żonę Jakuba Poniatowskiego, podstarościego[120]. Podobne przypadki rodziców chrzestnych ze stanu duchownego notujemy w rodzinie Lemków. Rodzicami chrzestnymi Anny Lemczanki, córki Wawrzyńca i Anastazji Kupcowiczówny, byli Adam Sanguszko, książę koszyrski i starosta bracławski, oraz Helena Daniłłowiczowa, żona podskarbiego Mikołaja[121].

O wiele więcej możemy powiedzieć o uroczystościach pogrzebowych. Na miejsce wiecznego spoczynku mieszczanie wybierali, w zależności od zasobów finansowych, któryś z kościołów lubelskich albo cmentarz parafialny. Najczęściej wydawano dyspozycję pochówku w kościele farnym jako jako najbliższym z powodu chrztów, zaślubin i uczestnictwa w uroczystościach kościelnych w ciągu lat życia. Niektórzy mieszkańcy decydowali się na inne miejsca złożenia swoich szczątków doczesnych. Wybierano kościół Dominikanów, Bernardynów, Brygidek, Karmelitów „na Szlaku", czyli sąsiadujący z kościołem św. Ducha, a po powstaniu kościoła Jezuitów pewną „popularnością" cieszyła się świątynia tego zgromadzenia. Rzadziej wybierano kościół św. Mikołaja na Czwartku, Franciszkanów na Czwartku „pod górą żydowską" i kościół św. Krzyża „w polu leżący". Większość zmarłych, szczególnie tych uboższych, chowano jednak na specjalnych placach przykościelnych – cmentarzach, okalających świątynię. Stanowiły one kontynuację cmentarza zaczynającego się w kościele[122]. Na podstawie zachowanych zapisów można przedstawić przebieg uroczystości pogrzebowych. Koszty pogrzebu bywały wysokie. Chociażby Jakub Petkowski przeznaczył na ten cel 5 czerwonych złotych[123], Katarzyna Długojowska, wdowa po bednarzu, poleciła sprzedać na tę okoliczność pas srebrny i szubkę lisami podszytą[124], zaś Andrzej Botazar, *chymicus*, nakazał sprzedać szaty na wyprawienie pogrzebu[125].

Przykładem kosztownego pogrzebu są uroczystości lekarza „królów polskich", Wojciecha Oczki, który zamieszkał w Lublinie w końcówce lat 90. XVI w.[126] Odnotowane w księdze miejskiej wydatki pozwalają mieć wyobrażenie, jak wielką uroczystością był pogrzeb. Brała w nim udział nie tylko rodzina i bliscy zmarłego, służba, ale też prawie cała społeczność miejska. Oczkę pochowano w nowej, specjalnie uszytej odzieży – płóciennej koszuli, atłasowej czamarze i czapce wykonanej z atłasu, a podbitej „kosmatym" aksamitem. Ciało włożono do wysmołowanej trumny, wyłożonej prześcieradłem z holenderskiego płótna, głowę wspierała atłasowa poduszka. Trumna, ułatwiająca przeniesienie zwłok do grobu, była czymś w rodzaju noszy – tragów[127]. Zwłoki znakomitego lekarza przykryto czarnym suknem, z którego wykonano też obicie trumny, kapy i przykrycia na konie. Specjalnie ubrano czeladź domową i folwarczną, na co zużyto 10 postawów „sukna lepszego". Wdowa sprawiła sobie dwa „czepce żałobne białogłowskie". Zakupiono też wosk na wykonanie świec. Opłacono „dzwony do fary", „do św. Stanisława", „do Panny Mariej", do „św. Ducha", „księżej do Zamku". Zapłatę otrzymali księża za śpiewanie psałterza, mnisi „od procesji", kantor i bakałarze „od fary". Spis kosztów pogrzebu zawiera również takie pozycje, jak opłata za postrzyganie sukna, krojenie szat, obijanie trumny i ćwieczki do tego służące. Przygotowano dla Oczki grób murowany w kościele ojców Bernardynów, opłacając „sklep pokładny" bernardynom, murarza, „chłopa, co grób chędożył". W czasie egzekwii bernardyn wygłosił okazjonalne kazanie. Przypuszczać można, że w przypadku uroczystości pogrzebowych znakomitych mieszkańców miasta regułą były wygłaszane kazania o tematyce odnoszącej się do śmierci, zmartwychwstania czy też drogi życiowej i pozycji zmarłego w miejskiej społeczności. W trakcie pogrzebu Wojciecha Oczki zakonnicy otrzymali zapłatę od przygotowania specjalnie opracowanego „theatrum", a mogło to być „castrum doloris" i jak się wydaje był to raczej ewenement w lubelskich uroczystościach funeralnych[128].

Po pogrzebie uczestniczących w uroczystości księży i „Panów Radziec" podjęto specjalnym obiadem „z winem korzennym", rozgrzewającym, ponieważ pogrzeb miał miejsce w zimie. Zakupiono też małmazję, a dla czeladzi było przeznaczone piwo. Zwyczajowo złożono ofiary ubogim w formie pieniędzy i „do kociełka na ofiarę".

Podobne wydatki miały miejsce „na potrzebę nieboszczyka p. Marcina Komorowskiego", który umarł 24 stycznia 1593 roku w Lublinie „od powietrza"[129]. Były to pieniądze na płótno na koszulę, gacie i prześcieradło, na trumnę, jej

zasmolenie; opłacono chłopów „co ciała strzegły, umywali i posłużili", nieśli je do kościoła. Przy prowadzeniu ciała trąbili trębacze. Uroczystości prowadzili bernardyni, u których spoczął Komorowski, i to oni śpiewali psałterz, prowadzili procesję, w której brali udział też księża od fary i „procesja szkolna". Komorowskiego żegnał dzwon kościelny bernardynów, ale dzwoniono też w farze, „przy szpitalu", tzn. u św. Ducha. W kościele przy ciele nieboszczyka palono świece woskowe, a wcześniej w domu świece łojowe. W pogrzebie brali udział przedstawiciele cechów krawieckiego i kuśnierskiego, a „od prowadzenia ciała" specjalne kwoty – 1 florena – wypłacono Bractwu św. Anny.

Przebieg uroczystości pogrzebowych o scenariuszu analogicznym jak wyżej przytoczone miał miejsce w przypadku pochówków zamożniejszych mieszkańców miasta. Mniej majętni mieli skromniejsze pochówki. Pogrzeb „Panny Podkańskiej" wylicza koszt trumny, wydatek na płótno kolońskie, opłatę „od dołu" u dominikanów, księżom i „od dzwonienia", dziadowi i babie, co siedzieli przy ciele zmarłej, gromnicę i mularza oraz obiad „ubóstwu przy prowadzeniu ciała"[130].

We wszystkich uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli księża z lubelskich kościołów, na pewno parafialnego, ale też zakonnicy z lubelskich klasztorów, członkowie bractw religijnych, jako „nowi fachowcy w sprawach śmierci"[131], członkowie cechów, ubrani w specjalne szaty, w liczbie określonej w statutach. Mieli oni wraz z rodzinami obowiązek brania udziału w tzw. żałomszach za dusze zmarłych członków cechu[132].

Z rozważań powyższych wynika, że rodziny obywateli i innych mieszkańców miasta wiodły życie zróżnicowane. Wiązało się to, jak w innych miastach, z udziałem w życiu gospodarczym, podejmowaniem wielu działań w tym obszarze gospodarki, co wśród lublinian było dość powszechne, a także ze stanem zamożności oraz liczebnością rodziny. Pewien wpływ na jego barwę miały obyczaje, warunki higieniczne i zdrowotne panujące w ówczesnym mieście.

Przypisy

1 M. Bogucka, *Z zagadnień socjotopografii większych miast Polski w XVI–XVII w.*, [w:] *Miasta doby feudalnej w Europie środkowo-wschodniej. Przemiany społeczne a układy przestrzenne,* Warszawa 1976, s. 147; M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej,* Warszawa 1986, s. 354.

2 R. Szczygieł, *Lokacja miasta na prawie niemieckim i jego rozwój do końca XVI wieku,* [w:] *Lublin dzieje miasta,* t. 1, Lublin 2008, s. 60.

3 R. Szewczyk, *Ludność Lublina w latach 1583–1650,* Lublin 1947, s. 28; H. Gmiterek, *Lublin w stuleciach XVII i XVIII,* [w:] *Lublin dzieje miasta*, t. 1, Lublin 2008, s. 103.

4 R. Szczygieł, *Lublin ośrodkiem wielkiego handlu,* [w:] *Spojrzenia w przeszłość Lubelszczyzny,* Lublin 1974, s. 30.

5 R. Szewczyk, dz. cyt., s. 111–114.

6 R. Szczygieł, *Lokacja miasta*, s. 62.

7 O roli kobiet w społeczności miejskiej zob. A. Karpiński, *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i w XVII wieku,* Warszawa 1995; tenże, *Przekupki, kramarki, straganiarki. Zakres feminizacji drobnego handlu w miastach polskich w drugiej połowie XVI i w XVII wieku,* „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", R. 38, 1990, nr 1, s. 81–90.

8 Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), Księgi miasta Lublina (dalej KmL), sygn. 252, k. 106v–107; sygn. 256, s. 121.

9 KmL, sygn. 152, s. 13.

10 Wówczas mężem Katarzyny był złotnik Jakub Knapik, KmL, sygn. 156, s. 3.

11 KmL, sygn. 157, s. 519–522 (1603).

12 KmL, sygn. 135, s. 23–24 (1603).

13 Tamże, s. 43 (1623).

14 KmL, sygn. 137, s. 14–16 (1616).

15 KmL, sygn. 138, s. 485 i n. (1630).

16 KmL, sygn. 135, s. 170–178 (1649).

17 KmL, sygn. 137, s. 53 i n. (1616).

18 KmL, sygn. 138, s. 28 (1632).

19 KmL, sygn. 139, s. 175–178 (1634).

20 Tamże, s. 255–258 (1635).

21 Tamże, s. 441–444 (1637).

22 KmL, sygn. 137, s. 105 (1617).

23 Tamże, s. 298–300 (1619).

24 Tamże, s. 13–14 (1616).

25 KmL, sygn. 139, s. 488 (1637).

26 KmL, sygn. 137, s. 92–93 (1617).

27 Tamże, s. 107 (1617).

28 Tamże.

29 KmL, sygn. 139, s. 501 (1638).

30 Zob. testament rajcy Lichańskiego, KmL, sygn. 137, s. 327–335; testament żony Doroty, tamże, s. 312–316; ks. 130, k. 23v-24.

31 KmL, sygn. 135, s. 1–2.

32 KmL, sygn. 139, s. 110 (1633).

33 Tamże, s. 397 (1636).

34 KmL, sygn. 138, s. 12–16 (1627).

35 KmL, sygn. 139, s. 444–448 (1637).

36 Tamże, s. 498–504 (1638).

37 KmL, sygn. 137, s. 22–25 (1616).

38 M. Chachaj, *Studia uniwersyteckie lublinian w czasach staropolskich,* [w:] *Lublin w dziejach i kulturze Polski,* Lublin 1997, s. 108.

39 Tamże.

40 Tamże.

41 Tamże.

42 Tamże.

43 KmL, sygn. 163, s. 3 (1620); sygn. 130, k. 16v-17 (1620); sygn. 28, k. 559v-560 (1620).

44 KmL, sygn. 25, k. 670-670v (1612).

45 B. Geremek, *Wykształcenie i awans społeczny w Polsce,* [w:] *Pamiętnik XII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich,* Katowice 1979, s. 74–77.

46 W. Froch, *Lubelska szkoła parafialna w XVI wieku do powstania kolegium jezuickiego w 1586 roku*, „Rocznik Lubelski" t. 16, 1973, s. 67–83; tenże, *Dzieje szkoły lubelskiej przy kościele parafialnym św. Michała w XV–XVIII wieku*, Lublin 1999.

47 W. Froch, *Lubelska szkoła parafialna*, s. 68.

48 L. Zalewski, *Orlęta lubelskie. Nauka, wychowanie i życie młodzieży męskiej w Lublinie 1586–1773*, Lublin 1947, s. 42.

49 Tamże, s. 77.

50 KmL, sygn. 136, s. 220–222 (1595).

51 *Album studentów Akademii Zamojskiej 1595–1782*, oprac. H. Gmiterek, Warszawa 1994.

52 Zob. H. Barycz, *Polacy na studiach w Rzymie w epoce Odrodzenia (1440–1600)*, Kraków 1938; tenże, *Spojrzenia w przeszłość polsko-włoską*, Wrocław 1965; tenże, *Z dziejów polskich wędrówek naukowych za granicę*, Wrocław 1969; M. Chachaj, *Studia uniwersyteckie lublinian w czasach staropolskich*, [w:] *Lublin w dziejach i kulturze Polski*, Lublin 1997; D. Żołądź-Strzelczyk, *Peregrinatio academica. Studia młodzieży polskiej z Korony i Litwy na akademiach i uniwersytetach w XVI wieku i pierwszej połowie XVII wieku*, Poznań 1996.

53 R. Szewczyk, dz. cyt., s. 132–133.

54 M. Chachaj, dz. cyt., 112; tenże, *W kręgu edukacji i twórczości piśmienniczej lubelskiej rodziny Lemków*, [w:] *Lublin a książka. Materiały z konferencji naukowej*, Lublin 2004, s. 131–146.

55 Zob. J. S. Jamroz, *Mieszczańska kamienica krakowska*, Kraków 1983.

56 H. Gawarecki, *Kultura artystyczna miasta w okresie Renesansu*, [w:] *Dzieje Lublina. Próba syntezy*, t. 1, Lublin 1965, s. 115.

57 N. Miks-Rudkowska, *Wnętrza mieszkalne w miastach polskich w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, [w:] *Dom i mieszkanie w Polsce (druga połowa XVII– XIX w.)*, Wrocław 1975, s. 68.

58 KmL, sygn. 167, k. 342-342v (1649).

59 KmL, sygn. 135, s. 125–126 (1626).

60 KmL, sygn. 138, s. 824–826 (1631).

61 KmL, sygn. 136, s. 263–272 (1597).

62 KmL, sygn. 139, s. 553–571 (1638).

63 M. Bogucka, *Miejsce mieszczanina w społeczeństwie szlacheckim: atrakcyjność wzorców życia szlacheckiego w Polsce XVI wieku*, [w:] *Społeczeństwo staropolskie*, t. 2, Warszawa 1976, s. 185–199.

64 R. Sacellis, sygn. 158, k. 415–417v (1608); E. Lubomelski – sygn. 14, s. 1267 (1584); J. Przytycki – sygn. 165, k. 157v-158v (1624); J. Reklowski – sygn. 129, k. 295v-296 (1618).

65 KmL, sygn. 16, s. 116 (1588); szpalery włoskie, opony niderlandzkie to świadectwo bogactwa i kontaktów Erazma Lubomelskiego, inni mieszczanie wykładali ściany papierowymi lub płóciennymi koltrynami, zob. J. Pagaczewski, *Gobeliny polskie*, Kraków 1929, s. 116–117; J. Pachoński, *Zmierzch sławetnych, Z życia mieszczan w Krakowie w XVII i XVIII wieku*, Kraków 1956, s. 411; M. Bartkiewicz, *Odzież i wnętrza domów mieszkalnych w Polsce w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Wrocław 1974, s. 52–82.

66 G. Myśliwski, *Człowiek średniowiecza wobec czasu i przestrzeni. (Mazowsze od XII do poł. XVI wieku)*, Warszawa 1999, s. 205–206, 256, 265, 330–334.

67 H. Samsonowicz, *Szkice o mieście średniowiecznym*, Warszawa 2014, s. 64.

68 KmL, sygn. 135, s. 18–22; sygn. 136, s. 207–210; sygn. 137, s. 336–339.

69 M. Rokosz, *Dzwony i wieże Wawelu*, Kraków 2006, s. 120.

70 W. Rozynkowski, *Funkcje sakralne dzwonów w średniowieczu na przykładzie diecezji chełmińskiej*, [w:] *Ludwisarstwo w Polsce. Materiały z III Sesji Naukowej z cyklu: Rzemiosło artystyczne i wzornictwo w Polsce*, Toruń 2003, s. 11–14; o znaczeniu dźwięku dzwonów pisał m.in. J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, Warszawa 1967, s. 34–36.

71 KmL, sygn. 273, s. 102.

72 KmL, sygn. 276, s. 482.

73 Tamże, s. 285.

74 M. Rokosz, dz. cyt., s, 106.

75 KmL, sygn. 298, s. 1023; sygn. 299, s. 733.

76 H. Samsonowicz, *Szkice*, s. 65.

77 KmL, sygn. 297, s. 939, 946; sygn. 299, s. 1263, 1270; sygn. 269, s. 77; sygn. 270, s. 38; sygn. 276, k. 7–8; sygn. 293, s. 96, 99, 104; sygn. 259, s. 114.

78 J. Riabinin, *Proces sukcesorów rajcy lubelskiego Stanisława Lichańskiego 1622 (Przyczynek do prawa kaduka)*, nadb. z „Pamiętnika Lubelskiego", t. 3, 1937.

79 Godła cechowe – przedstawiające używane w danym rzemiośle narzędzia, wyroby rzemieślnicze, czasem jedne i drugie razem, patrona cechu – znajdowały się na pieczęciach korporacji, były umieszczane wewnątrz warsztatów, na zewnątrz jako informacja o rodzaju warsztatu, na całunach żałobnych, ołtarzu cechowym i chorągwi cechowej; zob. A. Chmiel, *Godła rzemieślnicze i przemysłowe od połowy XIV aż do XX wieku*, Kraków 1922, s. III–IV.

80 L. Zalewski, *Z epoki renesansu i baroku na Lubelszczyźnie*, Lublin 1947, s. 11. O grupach wchodzących w skład plebsu zob. A. Karpiński, *Pauperes. O mieszkańcach Warszawy XVI i XVII wieku*, Warszawa 1983, rozdz. II–V.

81 KmL, sygn. 291, s. 196 (1634); sygn. 300, s. 58 (1618).

82 KmL, sygn. stara 297, s. 536; sygn. 298, s. 836 (1592).

83 KmL, sygn. 282, s. 194.

84 KmL, sygn. stara 297, s. 735.

85 KmL, sygn. 299, s. 880.

86 KmL, sygn. 297, s. 422 (1586).

87 KmL, sygn. 300, s. 73 (1619).

88 KmL, sygn. 271, k. 234, 234v (1624).

89 KmL, sygn. 273, k. 384v-385 (1641); rada opłacała też proch do strzelania – sygn. 277, s. 22 (1677).

90 KmL, sygn. 272, k. 404v (1645).

91 KmL, sygn. 297, s. 422; sygn. 300, s. 73 (1619).

92 KmL, sygn. 271, s. 234 (1624); sygn. 272, s. 196 (1634).

93 KmL, sygn. 299, s. 733 (1604); sygn. 299, s. 878 (1606).

94 KmL, sygn. 269, s. 187.

95 KmL, sygn. 276, s. 587 (1667).

96 KmL, sygn. 300, s. 73 (1619); sygn. 272, s. 93 (1622).

97 KmL, sygn. 299, s. 1057 (1608); sygn. 300, s. 148 (1619).

98 Tamże, s. 208 (1600).

99 KmL, sygn. stara 297, s. 385.

100 KmL, sygn. 273, s. 188 (1650).

101 KmL, sygn. 260, s. 25v .

102 KmL, sygn. 271, s. 93 (1622); sygn. 273, s. 196 (1634).

103 KmL, sygn. 298, s. 1105.

104 Tamże, s. 1183.

105 KmL, sygn. 299, s. 194.

106 Tamże, s. 1296.

107 KmL, sygn. 300, s. 73.

108 Tamże, s. 149.

109 Tamże, s. 157

110 KmL, sygn. 273, k. 211 v.

111 KmL, sygn. 275, s. 76; *Urzędnicy województwa lubelskiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, oprac. W. Kłaczewski, W. Urban, Kórnik 1991, nr 321.

112 KmL, sygn. 275, k. 190v (1662).

113 KmL, sygn. 274, k. 241v.

114 KmL, sygn. 274, s. 244.

115 KmL, sygn. 274, k. 173, 173v.

116 *Katalog dokumentów miasta Lublina 1317–1792*, oprac. M. Trojanowska, Lublin 1996, nr 184.

117 G. Jakimińska, *Przestrzeń symboliczna dawnego Lublina*, [w:] *Stare i nowe struktury społeczne w Polsce*, t. 9, *Przestrzeń antropogeniczna w Lublinie*, red. J. Styk, Lublin 2009, s. 51–62.

118 R. Szewczyk, dz. cyt., s. 123.

119 Tamże, s. 122.

120 Tamże.

121 Tamże, s. 132–133.

122 P. Aries, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1992, s. 63.

123 KmL, sygn. 136, s. 64–65 (1593).

124 Tamże, s. 243–245 (1596).

125 KmL, sygn. 139, s. 137–141 (1633).

126 S. Nieznanowski, *Medyk ich królewskich mości. Inwentarz majątkowy i koszty pogrzebu Wojciecha Oczki*, [w:] *Ze starych rękopisów*, Warszawa 1979, s. 47–85.

127 P. Aries, dz. cyt., s. 205

128 O „theatrum" związanym z pogrzebem zob. J. A. Chróścicki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974.

129 KmL, sygn. 152, k. 570v.

130 KmL, sygn. 19, s. 1179–1180.

131 P. Aries, dz. cyt., s. 166, 168, 187.

132 J. Kamiński, *Z przeszłości rzemiosła piekarskiego w Lublinie*, Lublin 1932, s. 21; tenże, *Z przeszłości cechu krawieckiego w Lublinie*, Lublin 1933, s. 21; tenże, *Miecznicy lubelscy*, nadb. z „Pamiętnika Lubelskiego", t. 3, Lublin 1935, s. 11; tenże, *Działalność wychowawcza dawnych cechów lubelskich*, Lublin 1939, s. 5.

Jan DOKTÓR
Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie

Lubelskie początki Sejmu Czterech Ziem

Pierwsze ślady istnienia centralnej organizacji Żydów Rzeczypospolitej pojawiają się dopiero w pierwszej połowie XVI w., a kilka dziesięcioleci później sejm Żydów Rzeczypospolitej osiągnął pełny rozkwit. Tę początkową fazę działalności żydowskiego sejmu spokojnie możemy nazwać lubelską, chociażby z tego powodu, że do chwili wyodrębnienia się sejmu Żydów Litwy w 1623 r. sejm Rzeczypospolitej spotykał się wyłącznie w Lublinie. Rok 1623 oznacza więc koniec sejmu Żydów Rzeczypospolitej, który zastąpiły zbierające się oddzielnie sejmy żydowskie Litwy i Korony.

Sejm Żydów Rzeczypospolitej był początkowo nieformalnym zgromadzeniem przedstawicieli największych kahałów Rzeczypospolitej i występował publicznie jako Sejm Trzech Krajów (*Waad Szalosz Medinot*) lub Sejm Trzech Ziem (*Waad Szalosz Aracot*), by pod koniec XVI w. przyjąć nazwę Sejm Czterech Ziem (*Waad Arba Aracot*). Początkowo terminarz posiedzeń żydowskiego sejmu Rzeczypospolitej, skład a także zakres poruszanych przezeń spraw pozostawały nieuregulowane, i pod tym względem jego organizacja przypominała podobne sejmy Żydów niemieckich, włoskich czy hiszpańskich. Dopiero przejęcie od państwa obowiązków fiskalno-administracyjnych w 1581 r., z czym łączyło się zapewnienie stałego źródła finansowania także i jego działalności, doprowadziło do stabilizacji organizacyjnej, rozbudowy agend i ustalenia obowiązujących procedur, co wyróżniało go na tle zagranicznych samorządów żydowskich. Tym pierwszym lubelskim dziesięcioleciom istnienia żydowskiego sejmu Rzeczypospolitej będzie poświęcony ten tekst.

Początki żydowskiego sejmu wiążą się z lubelskimi jarmarkami, powstałymi niemal natychmiast po unii polsko-litewskiej na głównym szlaku handlowym łączącym oba państwa. W 1392 r. król Władysław Jagiełło wydał dla miasta dwa przywileje. Pierwszy z nich dotyczył tzw. prawa składu i zobowiązywał wszystkich kupców przejeżdżających przez Lublin do wystawiania swoich towarów przez osiem dni. Drugi zezwalał na odbywanie się raz w roku 16-dniowych jarmarków w okresie Zielonych Świątek (maj–czerwiec). Później zaczęto w mieście organizować jeszcze dwa jarmarki, słynne w całej Europie: w święta Matki Boskiej Gromnicznej (luty) i Tadeusza Judy (październik–listopad). Lu-

blin, położony przy granicy Polski i Litwy, państw połączonych od kilku lat unią personalną, stał się w ten sposób najważniejszym miejscem targowym obu państw. Do miasta zjeżdżali się kupcy nie tylko z całej Rzeczypospolitej, ale też z Europy i Turcji. Tutaj zaczęły powstawać centralne instytucje żydowskie Rzeczypospolitej. Najważniejszymi z nich były żydowski sejm grupujący przedstawicieli największych kahałów Wielkopolski, Małopolski, Litwy i Rusi oraz zbierający się równolegle centralny sąd rabiniczny. Nie jest jednak jasne, kiedy i w jakich okolicznościach sejm Żydów polskich powstawał.

W literaturze dominuje pogląd, że sejm polskich Żydów został powołany przez władze Rzeczypospolitej w 1580 bądź 1581 r., gdy obarczyły one „starszych żydowskich" Korony i Litwy zadaniem zbierania ustalonego przez sejm Rzeczypospolitej zryczałtowanego pogłównego żydowskiego[1]. Początkowo suma pogłównego wyznaczona została na 15 tys. zł dla całej Rzeczypospolitej, w 1590 r. sejm podniósł ją i wyznaczył podatek w wysokości 20 000 zł dla Korony i 6000 zł dla Litwy[2]. Sejm Rzeczypospolitej uchwalił też w 1581 r., że wyliczoną sumę mają zebrać i przekazać podskarbim koronnym i litewskim sami Żydzi[3]. Uniwersał poborowy nic jednak nie mówił o tym, jak mają Żydzi ów podatek ściągnąć. Najwidoczniej organizację i sposób poboru wyznaczonej sumy pozostawiono samym Żydom. Historycy przypuszczają, że w tym właśnie celu Żydzi Rzeczpospolitej powołali do życia ogólnopaństwową organizację, którą nazwali *Waad Arba Aracot* (Zjazdem Czterech Ziem albo Sejmem Czterech Ziem). W skład tej organizacji weszły przedstawicielstwa regionalne Żydów, które zorganizowały się z pomocą władz chrześcijańskich kilka dziesięcioleci wcześniej: wielkopolskich, małopolskich, ruskich i litewskich.

W 1623 r. z *Waad Arba Aracot* wyodrębnił się *Waad Medinat Lita* (Sejm Kraju Litewskiego). Nazwę *Waad Arba Aracot* zachował jednak sejm Żydów Korony: teraz składał się on z przedstawicieli Wielkopolski ze stolicą w Poznaniu, Małopolski ze stolicą w Krakowie, Rusi ze stolicą w Lwowie i Wołynia ze stolicą w Ostrogu. Później struktura sejmu jeszcze się rozbudowała i skomplikowana, ale tej kwestii nie będziemy tutaj omawiać. Zjazdy żydowskie oficjalnie zajmowały się podziałem ustalonej przez sejm Rzeczypospolitej sumy zryczałtowanego podatku pogłównego na poszczególne kahały i jego zbieraniem, nieoficjalnie zaś organizowały, regulowały i nadzorowały życie społeczności żydowskiej we wszystkich dziedzinach.

Waad Arba Aracot i jego regionalne agendy nie były umocowane w strukturze instytucji państwowych i nie miały legalnego statusu, choć z powodu ich użyteczności przy zbieraniu zryczałtowanego pogłównego ich istnienie przyjmowano do wiadomości jako zjazdy starszych żydowskich, a nawet otaczane były opieką – władze wiedziały, że Żydzi muszą się jakoś zorganizować, by spełnić wyznaczone im funkcje administracyjno-fiskalne. Na sejmie koronacyjnym w Krakowie (1587–1588) postanowiono na przykład, aby:

> Żydowie tak w Koronie jako w Wielkim Księstwie Litewskim, nemie prorsus exepto, po półtoru złotemu każdy od głowy płacić będą powinni. A iżby od takowego pogłowia nie ulegali, tedy tak postanawiamy, aby w każdym mieście, miasteczku, tak naszym, jako poddanych naszych, powinien być urząd miejski sub iuramento popisać Żydy wszystkie, ile jeno głów jest w którym domu fideliter, i oddać do rąk poborce w każdym województwie, także też we wsiach naszych dzierżawy naszej, a u poddanych naszych duchownych i świeckich, panowie ich przez swe sprawce albo urzędniki toż czynić mają[4].

Niedługo potem, na sejmie zwyczajnym 1590–1591 zaznaczono, że pogłówne należy wyznaczać:

> nie podług starych kwitów i zwyczajów, ale od każdej głowy po złotemu, a na jałmużniki (tj. żebraków) ma być baczenie. A wszakoż tym obyczajem, że urząd wojewodzi albo którykolwiek inszy, którego by zwierzchności i sprawie podlegli, i miejski przy poborcach, którzy z skarbu naszego do tego będą naznaczeni, mają je policzyć z starszymi Żydy, którzy mają pod przysięgą zeznać, że je sprawiedliwie policzyli, od których, żadnego nie wyjmując, mają ci poborcy nasi od starszych odbierać, a starszy sobie tę sumę mają wyciągnąć[5].

Nie sposób zaprzeczyć, że rok 1581 był przełomową datą w samoorganizacji Żydów Rzeczypospolitej. Obarczenie Żydów zadaniami administracyjno-fiskalnymi, fundamentalnymi dla funkcjonowania państwa, oznaczało usankcjonowanie ogólnopaństwowej organizacji Żydów i wzięcie jej pod opiekę organów państwowych Rzeczypospolitej. Nie oznaczało jednak początku istnienia żydowskiego sejmu, ani nie legalizowało go i nie włączało w strukturę instytucji państwowych Rzeczypospolitej[6]: władze konsekwentnie mówiły w urzędowych dokumentach o „starszych żydowskich" albo „zjazdach starszych żydowskich" Korony i Litwy[7]. Rzeczpospolita nie mogła i nie chciała się zgodzić na stworzenie żydowskiego państwa w chrześcijańskim państwie – a do tego by się sprowadzała legalizacja *Waad Arba Aracot*.

Fiskalne rozporządzenia dotyczące Żydów władze sejmowe kierowały po prostu do „starszych żydowskich". Zresztą termin *waad* można równie dobrze tłumaczyć jako sejm albo też zjazd. Niemniej terminów sejm i sejmik używano, co było traktowane jako uzurpacja i budziło oburzenie szlachty. Sejmik województwa lubelskiego żądał w 1756 r., aby „Żydzi, co już practicatum, aby tytułów ziemstwa sobie nie uzurpowali, tudzież sejmików czyli sejmów"[8]. Żądanie to sejmik ten powtórzył w instrukcji dla swych posłów 16 II 1764 r.: „żeby ciż tytułu ziemstwa tudzież sejm (sejmiki) ad normam województwa nie uzurpowali, co cum summo dishonore się dzieje"[9]. Rzeczywiście, w odróżnieniu od sejmów i sejmików szlacheckich, *waad* Rzeczypospolitej i jego regionalne odpowiedniki, nazywane potocznie sejmikami żydowskimi, nie były instytucjami wybieralnymi. Były to reprezentacje żydowskiej oligarchii i szlachta o tym wiedziała.

Pobór podatków na rzecz skarbu państwa zapewnił też finansowanie całej organizacji samorządu żydowskiego, łącznie ze stale funkcjonującymi organami. Od samego początku *Waad Arba Aracot* i jego regionalne odgałęzienia zbierały większe sumy niż wyznaczone przez władze zryczałtowane pogłówne,

przeznaczając nadwyżkę na własne cele. Władze z pewnością o tym wiedziały i milcząco ten stan rzeczy akceptowały, świadome, że utrzymanie stałego aparatu fiskalno-administracyjnego musi kosztować.

Dysponowanie własnymi środkami finansowymi znacząco wzmacniało autorytet sejmu, umożliwiało nie tylko utrzymywanie urzędników, sądów ponadkahalnych, ale też ułatwiało realny wpływ na politykę państwa przez prezenty i łapówki dla szlachty i urzędników państwowych. Posiadanie pokaźnych, w praktyce przez nikogo niekontrolowanych środków stanowiło niesłychanie skuteczne narzędzie realizacji własnych celów sejmu i umożliwiło przekształcenie się jarmarkowych zjazdów w solidną ogólnopaństwową organizację kontrolującej całość życia religijnego, społecznego i gospodarczego społeczności żydowskiej. Tego zazdrościli polskiemu sejmowi żydowskiemu Żydzi całej Europy.

Nie wiemy, na ile władze świadome były roli, jaką odgrywają owe „zjazdy starszych" w życiu społeczności żydowskiej i czym się zajmują, poza wyliczaniem i zbieraniem pogłównego. Wydaje się, że nie wiedziano wiele, choć domyślano się, że pełnią one także jakieś funkcje w obrębie społeczności żydowskiej, chociażby w zakresie rozstrzygania sporów, dyscyplinowania czy unifikacji życia religijnego. Najwłaściwszym określeniem polityki władz odnośnie do centralnej organizacji żydowskiej było ignorowanie. Pomagał w tym sam *waad*, który starannie skrywał swoją działalność nie tylko przed chrześcijańską zwierzchnością, ale też przed zwykłymi Żydami. Wiedzieli oni o istnieniu sejmu żydowskiego i niektórych jego zarządzeniach, ale szczegóły działalności znali jedynie „starsi" – czyli oligarchia żydowska. Nie prowadzono pisemnej dokumentacji, a o postanowieniach *Waad Arba Aracot* dowiadujemy się zazwyczaj z adnotacji rozproszonych po pinkasach kahalnych, w których zapisywano zarządzenia ich dotyczące, albo z tekstu *haskamot* – aprobat, udzielanych poszczególnym publikacjom i zamieszczanych w drukach. Także w źródłach polskich niewiele znajdziemy informacji o istnieniu tej instytucji i jej działaniach.

Pierwsza wzmianka o żydowskiej reprezentacji na poziomie regionalnym pochodzi z 1518 r. Król Zygmunt Stary zatwierdził wtedy, a może mianował, 11 starszych żydowskich dla Wielkopolski[10]. Prawdopodobnie król mianował takie grona starszych dla innych regionów Polski – Małopolski, Rusi i Litwy, choć stosowne dokumenty się nie zachowały. Nie wiemy też, w jakim celu król ich powołał, to znaczy, jaki był zakres przydzielonych im obowiązków i jakie mieli kompetencje. Niemal na pewno chodziło o pobór podatków i egzekwowanie żydowskich powinności wobec państwa. Ale zapewne chodziło też o rozsądzanie sporów między kahałami. Wielu historyków uważa tę datę za początek ponadkahalnej organizacji Żydów w Rzeczypospolitej. Była ona powoływana i kontrolowana przez króla, a więc pełniła rolę organu władzy królewskiej i nie miała jeszcze funkcji samorządu żydowskiego. W początkach XVI w. to król powoływał zarówno rabinów, jak i „starszych żydowskich" jako swoich przedstawicieli, by nie rzec urzędników.

Musiało się to spotkać z oddolnym oporem Żydów i tworzeniem własnego, zarówno kahalnego, jak i ponadkahalnego przedstawicielstwa. Nieuchronny konflikt obu struktur władzy żydowskiej: powoływanej przez króla i samoorganizującej się oligarchii żydowskiej, narastał w miarę słabnięcia władzy królewskiej. Zakończył się bezapelacyjnym zwycięstwem przedstawicieli oligarchii żydowskiej i rezygnacją władzy królewskiej z interwencji w wewnętrzne sprawy samorządu żydowskiego na poziomie zarówno kahalnym, jak i ponadkahalnym. Wymusiła to słabnąca pozycja króla w państwie, który tracił wpływy i kompetencje na rzecz szlachty, także jeśli idzie o jurysdykcję nad Żydami. Żydzi przestali być *serve kamerae* – sługami (królewskiego) skarbu, a król nie mając już szans podporządkować sobie całego żydostwa, zrezygnował z tendencji centralistycznych i postawił na autonomię nie tyle żydostwa, co poszczególnych gmin, które stały się w praktyce suwerenne. Już w 1541 r. Zygmunt Stary wydał gminom wielkopolskim przywilej zezwalający na samodzielny wybór rabinów. Król zastrzegł jedynie dla siebie prawo ich zatwierdzania, zakazując zarazem wojewodom i innym urzędnikom państwowym mianowania na rabina osób, które nie zostały wcześniej wybrane przez kahał[11]. Gdy 10 lat później przywilej ów potwierdzał Zygmunt August, z jego tekstu wypadło nawet to zastrzeżenie. Odtąd wybór rabina należał do wyłącznej kompetencji gmin. Podobny proces usamodzielniania się samorządu żydowskiego można zaobserwować na poziomie ponadkahalnym. Doprowadził on do scementowania centralnej organizacji żydowskiej i jej milczącego uznania przez państwo.

Proces krzepnięcia centralnej organizacji żydowskiej przebiegał w walce samorządu żydowskiego z reprezentantami władzy królewskiej: przede wszystkim z mianowanymi przez króla żydowskimi namiestnikami (naczelnymi rabinami) oraz z powoływanymi przez króla żydowskimi pierwszymi oficynami wydawniczymi. Podczas tej walki wydane zostały pierwsze oficjalne dokumenty, które na długo przed 1581 r. zaświadczają istnienie silnej centralnej władzy żydowskiej. Ta centralna władza żydowska ważyła się już wtedy publicznie występować jako Sejm Trzech Krajów (*Waad Szalosz Medinot*) i uzurpować sobie nadzorcze kompetencje nawet na drukach wydawanych przez licencjonowane przez króla oficyny.

Walkę tę można prześledzić na przykładzie kahału lubelskiego. W 1522 r. król mianował na urząd rabina lubelskiego Judę Aharona, rozszerzając jego kompetencje także na Chełm i Bełz. W przywileju zaznaczył, że sprzeciw wobec decyzji nominata będzie uważany na obrazę królewskiego majestatu[12]. Juda pełnił swój urząd prawdopodobnie do 1527 r. W tym roku przedstawiciele kahału lubelskiego zwrócili się do króla z zaskakującą w świetle poprzednich nominacji prośbą o zatwierdzenie niejakiego Mosze z Poznania, którego oni sami wybrali na nowego rabina. Widać tu już rysujący się nowy układ sił między coraz silniejszymi gminami żydowskimi a królem, którego władza słabła, a wraz z nią także ambicje władcze w stosunku do społeczności żydowskiej. Król zatwierdził wybór Żydów lubelskich odpowiednim przywilejem, ale w 1532 r., już prawdopodobnie bez konsultacji z kahałem, mianował na ten

urząd Szaloma Szachnę, co stało się zarzewiem długotrwałego konfliktu. Był to bowiem zwiastun nowej polityki królewskiej względem Żydów. Kilka miesięcy później, w 1533 r., Zygmunt Stary postanowił wzmocnić autorytet przedstawicieli rabinatu, zdającego się być po nominacji Szachny pod jego kontrolą. Wydał przywilej synodowi rabinów, zbierającemu się od jakiegoś czasu regularnie na jarmarkach lubelskich, w którym nadawał mu rangę instancji odwoławczej od orzeczeń gminnych sądów rabinackich. Było to zgromadzenie rabinów mianowanych przez króla, zbierające się pod przewodnictwem Szachny w tym samym miejscu i czasie co nieuznawany przez króla sejm żydowski. Z czasem to zgromadzenie rabinackie stanie się przybudówką *waadu*, ale w latach 30. XVI w. miało być jego alternatywą.

Z czasem zaczęło dochodzić do konfliktów między Szachną, stojącym na czele powołanego przez króla sądu rabinackiego, a sejmem, który chciał pełnić rolę najwyższego sądu żydowskiego, o prawo rozsądzania spraw pojawiających się na jarmarkach lubelskich. Wiosną 1540 r. starsi żydowscy Krakowa, Poznania i Lwowa, a więc „ziemskich" gmin Rzeczypospolitej, poskarżyli się królowi na niesprawiedliwe i nieuprawnione sądy Szachny, które rabin lubelski ferował pod groźbą klątwy, oraz na to, że nawet ich samych obłożył klątwą za nieposłuszeństwo[13]. Król polecił wojewodzie, by zakazał Szachnie szafowania klątwami, a na przyszłość klątwa Szachny miała mieć ważność jedynie wówczas, gdy zatwierdzi ją po dwóch starszych z kahałów krakowskiego, poznańskiego i lwowskiego, a więc w praktyce *waad* Korony. Ale ustępstwa króla miały krótki żywot. Już rok później, w grudniu 1541 r., król powołał dwóch rabinów generalnych Małopolski (prawdopodobnie podobnych rabinów generalnych wyznaczył też dla Wielkopolski i Rusi) mających być nadzorcami miejscowego żydostwa z jego ramienia: zostali nimi rabin lubelski Szalom Szachna i rabin gminy polskiej w Krakowie (istniała w tym mieście także gmina „czeska") Mosze Fiszel[14]. Trzy czwarte terytorium pozostawało pod zarządem Szachny, jedną czwartą zarządzał Fiszel. Do ich kompetencji należało mianowanie rabinów. Wyraźnie osłabiało to rangę *waadu*. Poskutkowało. Nie słychać już później o kolejnych skargach na Szachnę.

Było oczywiste, że powstające w tym czasie pierwsze oficyny żydowskie staną się kolejną areną walki żydowskiego sejmu z broniącą swoich władczych prerogatyw władzą królewską. Z natury rzeczy pojawiła się kwestia, komu mają podlegać wydawnictwa i warsztaty drukarskie, kto wydaje zgodę na ich zakładanie, kto kontroluje ich działalność oraz pobiera stosowne podatki.

W Rzeczypospolitej, tak jak w całej Europie, obowiązywał system przywilejów wydawanych przez władcę (najczęściej za stosowną opłatą) na założenie oficyny i wydawanie określonego typu druków. Przywilej był też pewną formą cenzury represyjnej, bardzo zresztą skuteczną. Władca po prostu odbierał przywilej w wypadku niewłaściwych publikacji. Drukarze znali reguły gry i zdarzało się to rzadko. Ponieważ od połowy XVI w. drukarzami, także książek żydowskich, byli wyłącznie chrześcijanie (tylko oni mogli należeć do powstających cechów i gildii

drukarskich), władze żydowskie nie miały wpływu na dobór i nakład publikacji. Josef Karo we wstępie swego kodeksu halachicznego *Szulachan aruch* (Wenecja 1565) skarżył się nawet, że druk jest największym nieszczęściem, jakie spotkało Izrael od czasu zburzenia świątyni! Jedyne oficyny w rękach żydowskich znajdowały się w Pradze oraz Rzeczypospolitej. Nic więc dziwnego, że przynajmniej im miejscowe władze żydowskie starały się narzucić własne porządki i kontrolować treść publikacji. Ale nie było to proste, jeśli oficyna posiadała przywilej królewski, a więc znajdowała się pod opieką władcy.

Pierwszą oficynę żydowską w Rzeczypospolitej założyli w 1534 r. w Krakowie trzej bracia Haliczowie (Heliczowie): Szmuel, Aszer i Eljakim, synowie Chajima. Zdumiewa jej profil wydawniczy. Od samego początku wyspecjalizowała się ona w druku książek jidyszowych, co było nowością na rynku wydawniczym. Drukarze wprowadzili nawet nowy krój czcionek przeznaczony wyłącznie do druku tekstów jidyszowych. Nowa czcionka, zwana potocznie *cur* albo *wajbertajcz*, pozwalała już na pierwszy rzut oka odróżnić publikacje hebrajskie, wydawane czcionką kwadratową (święte teksty: Biblia, Talmud i modlitewniki) i tzw. czcionką *raszi* (przeznaczoną dla pism rabinicznych), od jidyszowych. Jeszcze w 1534 r. wydrukowali oni *Mirkewes ha-miszne*, znaną też jako *Sejfer szel reb Anszel* – konkordancję biblijną, będącą zarazem słownikiem hebrajsko-jidyszowym, w której użyli nowej czcionki po raz pierwszy. W następnym roku ukazały się kolejne książki jidyszowe.

Ten profil wydawniczy mógł się nie podobać autorytetom religijnym, ale reakcja na działalność oficyny była zaskakująco wroga. Władze żydowskie nie mogły nakazać zamknięcia oficyny, mającej przywilej królewski i działającej w chrześcijańskim królewskim mieście, i zarządziły bojkot jej produktów. W roku 1536 oficyna nie wydała już żadnej nowej książki, a w lutym 1537 r. trzej bracia Haliczowie ochrzcili się, przyjmując imiona Paweł, Jan i Andrzej. Co nimi kierowało, gdy podejmowali decyzję o opuszczeniu judaizmu? Produkcja ich oficyny przeznaczona była na rynek żydowski, a ściągając na siebie anatemę apostazji przynajmniej częściowo musieli go utracić. Rynek książki chrześcijańskiej zdawał się początkowo ich nie interesować. Nadal chcieli wydawać, i wydawali, książki żydowskie. Jedynym wyjaśnieniem ich decyzji może być chęć ratowania oficyny, która na skutek bojkotu znalazła się w tarapatach. Przez chrzest chcieli – z pomocą władz państwowych i kościelnych – odzyskać rynek książki żydowskiej. I rzeczywiście, kilka tygodni po ich konwersji król Zygmunt Stary wyznaczył komisję do zbadania sprawy bojkotu oficyny Haliczów i niemal równocześnie wydał braciom nowy przywilej[15], zapewniający im monopol na sprowadzanie i sprzedaż książek hebrajskich w całej Rzeczypospolitej; złamanie zakazu miało być karane grzywną w wyskości 200 marek[16]. Żydzi mieli być odtąd zdani albo na książki drukowane przez Haliczów, albo sprowadzane przez nich. Miało to zapewnić braciom z jednej strony intratne źródło dochodu, z drugiej zaś wywrzeć presję na władze żydowskie i pokazać, że Haliczowie cieszą się protekcją króla i nie można bojkotować ich oficyny.

6 VI 1537 r. król wydał w sprawie Haliczów kolejny dekret, łamiący panujące dotąd regulacje odnośnie do majątków żydowskich konwertytów. W całej chrześcijańskiej Europie obowiązywała w tym czasie zasada, że Żydzi opuszczający judaizm pozostawiają w żydostwie swoje majątki oraz wierzytelności[17]. Król Zygmunt I zarządził jednak, że bracia Haliczowie mają prawo odebrać od Żydów swoje należności za książki: mogą wnosić swoje roszczenia do sądów miejskich i – jeśli potwierdzą je świadkowie chrześcijańscy – wierzytelności zostaną żydowskim dłużnikom odebrane nawet siłą i zwrócone braciom.

Władze żydowskie pozostały nieugięte i bojkot żydowskich książek Haliczów trwał. Mimo to w latach 1538–1539 w ich oficynie, już chrześcijańskiej, nadal tłoczono książki żydowskie, ale sprzedać wydrukowanych nakładów Halicze nie byli w stanie. Najwyraźniej zarówno bracia, jak i król nie docenili determinacji skonsolidowanego już *Waad Szalosz Medinot*. Dążył on do całkowitej kontroli rynku książki żydowskiej i nie zamierzał ustępować nawet królowi, którego władza i autorytet wyraźnie słabły. Z bojkotem spotkały się nie tylko książki produkowane przez Haliczów, ale i sprowadzane przez nich z zagranicy. Sprawa trafiła w końcu do sądu miejskiego. Kupiec i księgarz krakowski Marcin Siebereicher pożyczył Haliczom pieniądze pod zastaw sprzedawanych przez nich książek. Zorientowawszy się jednak, że nie znajdzie na nie nabywców, próbował odsprzedać je kupcowi żydowskiemu z Bochni Szymonowi albo zamienić za inny towar. Ten jednak dowiedziawszy się o bojkocie, zerwał pertraktacje. Halicze nie mieli pieniędzy by zwrócić dług, więc Siebereicher skierował sprawę do sądu. W lipcu 1539 r. razem z introligatorem Georgem Mollerem, który też zajmował się sprzedażą książek Haliczów, złożyli w sądzie krakowskim zeznania dotyczące bojkotu żydowskiego: miejscowi Żydzi mieli im powiedzieć, że żaden Żyd nie kupi od nich książki hebrajskiej, ponieważ – jak twierdzili – książki hebrajskie będące w posiadaniu chrześcijan zawierają fałszerstwa. Odwiedzając w interesach pewnego żydowskiego uczonego imieniem Anselmus („apud Doktorem Anselmum"), Siebereicher usłyszał od niego, że Żydzi nie tylko nie kupią od niego książek żydowskich, ale nawet spalą te egzemplarze, które znajdą u innych Żydów. Zeznania te potwierdzały, że władze żydowskie wobec monopolu Haliczów na rynku książki żydowskiej postanowiły rynek ten po prostu zlikwidować.

Król jeszcze raz zdecydowanie wkroczył do akcji. 31 XII 1539 r. – zapewne na prośbę braci – zarządził, by starsi żydowscy Krakowa i Poznania wykupili wszystkie niesprzedane książki hebrajskie braci Haliczów („fratrem Haliarum") i podzielili się równo kosztami. Starsi tych gmin uprosili jednak króla, aby w kosztach partycypowali także starsi lwowscy. 3850 egzemplarzy, znajdujących się na składzie braci, komisja królewska wyceniła na 1600 florenów. Król musiał wiedzieć o istnieniu centralnej władzy żydowskiej dysponującej odpowiednimi zasobami finansowymi, a także możliwościami ich gromadzenia, bo zarządził, aby z tej sumy starsi żydowscy natychmiast, czyli następnego dnia, 1 I 1540 r., zapłacili Haliczom 600 florenów, do 1 I 1541 r. kolejnych 600, a do 1 I 1542 r. pozostałe

400 florenów[18]. Starsi zapłacili, książki odebrali, a następnie przekazali w komis kupcom i po trzech latach odebrali swoje pieniądze wraz z procentami. Bojkotu kolejnych książek drukowanych przez Haliczów jednak nie zaprzestali.

Odzyskawszy zainwestowane pieniądze, bracia próbowali dalej wydawać książki po hebrajsku i w jidysz. Bardzo znaczącą, choć niewielką edycją (7 kart) było wydanie drukiem przez Jana w 1540 r. *Pesukim* – responsa Szaloma Szachny, rabina lubelskiego i z nominacji króla rektora lubelskiej jesziwy, który demonstracyjnie kazał wydać swój tekst obłożonej bojkotem oficynie apostatów. Zrobił to w chwili, gdy upadek oficyny był już właściwie przesądzony. Zasygnalizował tym gestem nie tylko solidarność z drukarzami i wspierającym ich dworem królewskim, ale też potrzebę istnienia w Rzeczypospolitej oficyny żydowskiej oraz gotowość założenia kolejnej w swoim mieście, w tym czasie najbardziej dynamicznym ośrodku żydowskim Rzeczypospolitej. Na spełnienie tej zapowiedzi nie trzeba było długo czekać. Haliczowie musieli ostatecznie zamknąć oficynę, ale ani król, ani jego lubelski nominat Szachna nie zamierzali ustępować pola *waadowi* w dziedzinie druku książek żydowskich. Król musiał walczyć o swoje władcze prerogatywy i o autorytet nadwerężony mocno sprawą Haliczów, a Szachnie oficyna była potrzebna dla realizacji szeroko zakrojonych planów wydawniczych.

Po chrzcie Haliczów inicjator lubelskiej oficyny Szalom Szachna musiał szukać drukarzy żydowskich za granicą. Jego wybrańcem został wędrowny drukarz Chajim ben Dawid Schwarz (Szachor) z Pragi. Drukował w Pradze w latach 1515–1526, ale gdy król Ferdynand wydał w 1527 r. wyłączny przywilej druku książek żydowskich w królestwie czeskim Gerszomowi ha-Kohenowi i jego potomkom[19], Szachor musiał opuścić rodzinne miasto i ruszyć na tułaczkę. Pierwszy zachowany druk Szachora z Lublina pochodzi z roku 1547. Był to modlitewnik *Szomrim la-boker* – jedyna pozycja, na której Chajim Szachor figurował jako drukarz. Po jego śmierci król Zygmunt August wydał w 1550 r. przywilej drukarski jego zięciowi Josefowi ben Jakarowi i synowi Icchakowi ben Chajimowi. Z inicjatywy Szachny podjęli oni w 1557 r. przygotowania do pierwszej w Rzeczypospolitej pełnej edycji Talmudu Babilońskiego. Szachna dostarczył drukarzom rękopisy Talmudu[20], na podstawie których dokonywano poprawek w stosunku do wcześniejszych edycji weneckich. Prawdopodobnie on sam był korektorem pierwszych tomów wydania. Niezachowane egzemplarze traktatów *Sanhedrin* i *Bawa mecia* miały zawierać nawet jego glosy.

Pierwszy traktat *Szewuot* wyszedł spod lubelskiej prasy w 1559 r. W tym samym roku miały miejsce trzy inne ważne wydarzenia w dziejach oficyny. Zmarł protektor oficyny Szalom Szachna, a sama oficyna nagle przeniosła się z Lublina do Końskiej Woli koło Puław (prywatnego miasta Jędrzeja Tęczyńskiego). Niedługo potem król odnowił przywilej dla nowych właścicieli: Anny Jakar (prawdopodobnie wdowy po Josefie) i Chajima, syna Icchaka Szachora.

Związek pomiędzy drukiem Talmudu, śmiercią Szachny, przeniesieniem oficyny do Końskiej Woli, odnowieniem przywileju drukarskiego dla nowych

właścicieli i ich powrotem z Końskiej Woli do Lublina – zapewne nie jest przypadkowy. W każdym razie wyjazd z najważniejszego w owym czasie ośrodka żydowskiego Rzeczypospolitej i tradycyjnego miejsca posiedzeń żydowskiego sejmu był decyzją dramatyczną i z pewnością zaskakującą dla przywódców żydowskich, którym działalność oficyny, podobnie jak kilka lat wcześniej oficyny Haliczów, wyraźnie się nie podobała. Możemy przypuszczać, że gdyby oficyna mogła pracować w samym mieście królewskim, drukarze nie musieliby uciekać do prywatnych włości. Nie wiemy, gdzie znajdowała się przed wyjazdem. Posiadała załatwiony przez Szachnę przywilej druku w królewskim mieście, ale jej pracownicy nie mogli w nim mieszkać. Prawo dożywotniego mieszkania w chrześcijańskim mieście posiadał jedynie Szalom Szachna, podobnie jak we wszystkich miastach królewskich na obszarze podległym jego jurysdykcji. On też jedynie mógł, nie pytając o zgodę rajców, wynająć tam dom. Jest bardzo prawdopodobne, że oficyna mieściała się w domu Szachny, i po jego śmierci musiała dom i miasto opuścić.

W „mieście żydowskim", czyli na Podzamczu, zdana byłaby na samowolę starszych kahalnych, zwłaszcza po śmierci jej protektora, i właściciele woleli poszukać sobie schronienia w innych chrześcijańskich dobrach. Drukarze nie zamknęli więc oficyny, ani nie przenieśli się na Podzamcze, czego zapewne spodziewały się władze żydowskie, tylko „uciekli" ze sprzętem do miejscowości, gdzie wpływy kahału nie sięgały. Ponieważ właściciel Końskowoli ze względów finansowych zainteresowany był produkcją książek w swoich dobrach, drukarze mieli swobodę wyboru tłoczonych tytułów. Oczywiście wyprodukowane druki trzeba było jeszcze sprzedać. Przy spodziewanym bojkocie nie było to proste, ale też i nie niemożliwe. Zwłaszcza poza granicami Rzeczypospolitej, na książkowych jarmarkach w Rzeszy, gdzie popyt na Talmud, w obliczu antytalmudycznych represji we Włoszech, był ogromny. Wyjazd do Końskiej Woli i drukowanie tam Talmudu pokazało dobitnie oligarchii żydowskiej, że w Rzeczypospolitej także wydawca żydowski może znaleźć skuteczną protekcję u władz chrześcijańskich.

Pozycję drukarzy lubelskich bardzo wzmocnił przywilej królewski, gwarantujący im ochronę. W tej sytuacji władze żydowskie musiały zdecydować się na ugodę. W traktacie *Pesachim* (trzecim tej edycji i jednocześnie drugim wydanym w Końskiej Woli) z 1561 r. ukazała się *haskama* (aprobata) sejmu żydowskiego, występującego jako *Waad Szalosz Medinot* – pierwsza, jaką wydało przedstawicielstwo Żydów Rzeczypospolitej:

> Za panowania naszego Pana, króla Zygmunta Augusta Jego Wysokości, wyniesione będzie jego królestwo (Hiob 24,7), ujrzy potomstwo, będzie żył długo (Iz 53,7) (...) wydrukowane przez drukarzy Meszulama ben Szlomo i Eliezera ben Icchaka, z aprobatą gaonów świata i rektorów jesziw trzech krajów Polski, Rusi i Litwy, którzy zgodzili się jednomyślnie i wydali surowe zarządzenie podpisane przez nich własnoręcznie, aby w każdej jesziwie w wyżej wymienionych trzech krajach nauczano traktat po traktacie, tak jak zostaną wydrukowane, jeśli Bóg pozwoli i z pomocą Bożą, aby szerzyć Torę w Izraelu oraz umocnić i zachęcić nas w (wykonywaniu) niebiańskiego rzemiosła (drukarstwa).

Był to pierwszy dokument podpisany przez sejm żydowski Rzeczypospolitej, a ściśle biorąc z jego upoważnienia przez zbierający się równolegle i podległy mu już centralny rabinat państwa, datowany równo 20 lat przed datą uważaną do dziś przez historyków za jego początek. Zaraz po tej edycji, jeszcze w tym samym 1561 r. oficyna powróciła do Lublina. Aprobatę *Waad Szalosz Medinot* przedrukowywano na kartach tytułowych kolejnych traktatów talmudycznych wydawanych do roku 1580, a także w następnej edycji lubelskiej Talmudu Babilońskiego z lat 1617–1628, kiedy już sejm żydowski Rzeczypospolitej, występujący pod nazwą *Waad Arba Aracot* (Sejm Czterech Ziem), miał ugruntowaną pozycję zarówno w społeczności żydowskiej, jak i w całym państwie. Drukarze robili to z pewnością za jego zgodą, a nawet zapewne na jego żądanie. Przedrukowywanie Talmudu przypominało wszystkim o istnieniu instytucji oraz o tym, że to ona nadzoruje wydawane w Rzeczypospolitej publikacje żydowskie. Dowodziło to poczucia ciągłości sejmu żydowskiego i podkreślało, że decyzje podjęte przed kilkudziesięcioma laty przez nieco inaczej zorganizowany sejm nadal obowiązują.

W *haskamie* tej rabini i rektorzy jesziw trzech krajów (*szalosz medinot*), a mianowicie Wielkopolski, Małopolski i Litwy, nie tylko zezwalali na druk Talmudu, ale też edycji tej zagwarantowali wyłączność w Rzeczypospolitej, przedstawiając druki oficyny lubelskiej jako jedyne uprawnione do nauczania w miejscowych jesziwach. *Haskama* odnosiła się wprawdzie do konkretnej edycji Talmudu, ale można się domyślać, że kontrola *waadu* rozciągnęła się na wszystkie publikacje oficyny lubelskiej, jedynej działającej wówczas w Rzeczypospolitej. Jest wielce prawdopodobne, że na wzór rozwiązania czeskiego miała być ona jedyną oficyną w państwie. Zbierający się na lubelskich jarmarkach sejm nie powinien mieć problemów z jej nadzorowaniem.

Nie wiemy, kiedy *Waad Arba Aracot* wydał zarządzenia, które regulowały systemowo kontrolę prewencyjną druków w językach żydowskich[21]. W ich odpisie, pochodzącym z roku 1594 i zachowanym jako *takana* kahału krakowskiego, przypomina się lakonicznie, że „nie wolno drukować żadnych ksiąg bez pozwolenia rabanim we-alufim oraz że jeśli jakaś oficyna złamie ten zakaz, nakład zostanie zniszczony, a drukarz i i wszyscy zatrudnieni w niej obłożeni zostaną klątwą"[23]. Nie słyszymy, by ktokolwiek zarządzenie to otwarcie kontestował. Dlatego moment ten można uznać za apogeum władzy sejmu żydowskiego Rzeczypospolitej: ogarnął on kontrolą ostatnią ważną dziedzinę życia żydowskiego, podległą dotąd królowi. Nie oznaczało to pełnej władzy ani tego, że nadzór ten sprawowany był skutecznie i bez kłopotów, o czym świadczą dzieje prewencyjnej cenzury żydowskiej w I Rzeczypospolitej[23]. Ale to już inny temat, wymagający osobnego opracowania.

PRZYPISY

1 Tak uważali m.in. Majer Bałaban, Szymon Dubnow, Mojżesz Schorr, Shmuel Ettinger i Anatol Leszczyński. Także Jakub Goldberg i Adam Kaźmierczyk zdają się pogląd ten podzielać, choć nie wyrażają go *explicite*, zob. J. Goldberg, A. Kaźmierczyk, *Sejm Czterech Ziem. Źródła*, Warszawa 2011, s. 8–9. Starsi historycy dostrzegali fakt, że sejm żydowski zbierał się na lubelskich jarmarkach od początku XVI w., lecz przekonani byli, że wyłonił się on ze zbierającego się na jarmarkach sądu rabinackiego, który był jednak początkowo instytucją osobną, powoływaną przez króla i jemu podległą, podczas gdy sejm od początku był suwerenną organizacją.

2 A. Michałowska-Mycielska, *Sejmy i sejmiki koronne wobec Żydów. Wybór tekstów źródłowych*, Warszawa 2006, s. 9.

3 Tamże, s. 39–42.

4 Tamże, s. 40.

5 Tamże, s. 43.

6 Szmuel Cygielman zwrócił uwagę, że Sejm konsekwentnie odmawiał uznania Waadu za oficjalną reprezentację żydów polskich, czy nawet tylko ciało reprezentujące interesy różnych kahałów: S. A. A. Cygielman, *Jewish Autonomy in Poland und Lithuania until 1648 (5408)*, Jerusalem 1997, s. 19.

7 Laudum sejmiku województwa ruskiego z 1699, A. Michałowska-Mycielska, *Sejmy*, s. 598.

8 Tamże, s. 535.

9 Tamże, s. 536.

10 S. A. Berszadski, *Russkoj jewriejskij archiw. Dokumienty i matieriały po istorii Jewriejew*, t. 3, Petersburg 1903, s. 139-140.

11 J. Heyde, *Jüdische Elite in Polen zu Beginn der Frühen Neruzeit*, „Aschkenaz – Zeitschrift fuer Geschichte und Kultur der Juden", vol. 13, 2003, Heft 1, s. 159–160.

12 Tamże, s. 155.

13 I. Heilprin, I. Bartal (ed.), *Pinkas Waad Arba Aracot*, Jeruszalajim 1990, s. 37, przyp. 6.

14 M. Bałaban, *Miasto żydowskie w Lublinie*, przeł. J. Doktór, Lublin 1991, s. 19. Łaciński tekst przywileju znajduje się u J. Heyde, dz. cyt., s. 157, przyp. 113.

15 Opublikował go K. Pilarczyk, *Leksykon drukarzy ksiąg hebrajskich w Polsce. Z bibliografią polono-judaików w językach żydowskich (XVI–XVIII wiek)*, Kraków 2004, s. 147.

16 Chajim Dow Ber Friedberg, *History of Hebrew Typography*, Antwerp 1932, Geschichte der Herbräische Typographie in Polen, s. 2–3.

17 Na temat statusu prawnego i ekonomicznego konwertytów w dawnej Rzeczpospolitej i Europie zob. J. Doktór, *Misjonarze i żydzi w czasach mesjańskiej zawieruchy 1648–1792*, Warszawa 2012, s. 61–82.

18 Archiwum Główne Akt Dawnych, Metryka Koronna, t. 59, k. 321v-324, zob. M. Bałaban, *Geschichte der Hebräischen Druckereien in Polen*, „Soncino-Blätter. Beiträge zur Kunde des jüdischen Buches", vol. 2, 1929, s. 42–44. Na ten temat zob. Również: M. Teter, E. Fram, *Apostasy, Fraud and the Beginnings of Hebrew Printing in Cracow*, „Association for Jewish Studies Review", vol. 30, 2006, s. 53.

19 B. Brilling, *Die jüdische Gemeinden Mittelschlesien. Entstehung und Geschichte* (Studia Delitzschiana, hgb. von K. H. Rengsdorf, Bd. 14), Stuttgart 1972, s. 138, 146.

20 K. Pilarczyk, *Talmud i jego drukarze w pierwszej Rzeczypospolitej*, Kraków 1998, s. 91.

21 W jednej z aprobat czytamy, że regulacje te pochodzą sprzed roku 1589/90; zob. I. Heilprin, *Haskamot Waad Arba Aracot be-Polin*, „Kirijath Sefer", vol. 1, 1934, s. 108.

22 Tamże, s. 105.

23 Zob. na ten temat M. Bendowska, J. Doktór: *Amsterdam polskich żydów*, Warszawa 2016, s. 5–29, oraz J. Doktór, S. Schreiner, *Vorsorgliche jüdische Buchzensur in der Polnisch-Litaunischen Adelsrepublik und ihre Folgen*, „Judaica. Beiträge zum Vestehen des Judentums", Heft 4 (Dezember 2016), s. 532–553.

Henryk GMITEREK
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Dysputy wyznaniowe w Lublinie na przełomie XVI–XVII wieku

Zapoczątkowana wystąpieniem w październiku 1517 r. Marcina Lutra z jego słynnymi tezami przeciwko handlowi odpustami reformacja europejska szybko doprowadziła do lawinowego wzrostu namiętności religijnych, wywołując w społeczeństwach europejskich falę niespotykanych dotąd w takiej skali antagonizmów, napięć, tarć i konfliktów. Rychło okazało się, że prowadzić one mogą nawet do otwartych starć zbrojnych, burzących społeczny spokój i prowadzących do załamywania się funkcjonujących struktur społecznych. Trzeba było poszukiwać środków i metod, które stałyby się czynnikiem hamującym owe namiętności, a jednocześnie utwierdzały w przeświadczeniu o słuszności wyznawanej religii i dostarczały argumentów dla jej obrony. Jedną z takich recept wydawały się publiczne dysputy, w których można było z jednej strony przekonywać do własnych racji, z drugiej podjąć próbę dyskredytacji przeciwnika. Poczynając od słynnej dysputy Marcina Lutra z wicekanclerzem uniwersytetu w Ingolstadzie Janem Eckiem, przeprowadzonej w lipcu 1519 r. w Lipsku, w trakcie której Luter otwarcie zakwestionował prymat papieża w Kościele[1], publiczne, otwarte dla publiczności starcia na argumenty stały się jednym z najbardziej rzucających się w oczy przejawów zmian i procesów zachodzących w obrębie zachodniego chrześcijaństwa. Na zachodzie Europy, jak zauważył J. Tazbir, niektóre przynajmniej dysputacje stanowiły słupy milowe w rozwoju protestantyzmu. Inna sprawa, że nierzadko – przykładem klasycznym może tu być Francja – stanowiły czynnik zapalny, prowadzący do wybuchu wojen domowych bądź inspirujący ich kolejną fazę[2].

Wraz z reformacją tradycja polemik religijnych dotarła również na ziemie Rzeczypospolitej. Mniej interesują nas tutaj jednak dyskusje toczące się pomiędzy różnymi nurtami polskiej reformacji, prowadzące z jednej strony do ich polaryzacji konfesyjnej, z drugiej jednak służące zbliżeniu organizacyjnemu i wzajemnej współpracy, czy też kontrowersje w obrębie poszczególnych wyznań ukształtowanych w dobie reformacji. Na uboczu pozostawiamy też polemiki toczone na synodach czy w formie publikacji drukowanych, jeśli nie były one poprzedzone publiczną dysputacją ustną. Interesują nas natomiast

publiczne debaty pomiędzy teologami dominującego Kościoła rzymskiego a szermierzami nowej wiary. W sumie do 1660 r., gdy w małopolskim Rożnowie odbyła się ostatnia z takich debat – udającego się na emigrację Andrzeja Wiszowatego z duchownymi katolickimi[3] – przeprowadzono ich kilkanaście. Polską przy tym specyfikę tych utarczek stanowiło ścieranie się katolików nie tyle z luteranami czy kalwinistami – jak w innych krajach europejskich, ale głównie z arianami, najbardziej radykalnym nurtem polskiej reformacji. W żadnym innym kraju, może poza Siedmiogrodem, katolicy nie prowadzili rozmów religijnych z antytrynitarzami czy anabaptystami, do rzędu których zaliczali się też bracia polscy. Tymczasem źródła ariańskie przekazały nam informacje o szesnastu takich dysputach w Polsce, z których przeszło połowa miała miejsce w Lublinie[4]. W katalogu tym nie uwzględniono jeszcze jednej, dziewiątej dysputy lubelskiej, stoczonej w 1636 r.[5]

To szczególne miejsce Lublina w zestawieniu międzywyznaniowych dysput religijnych nie było oczywiście sprawą przypadku. Reformacja zyskała w mieście i najbliższych okolicach spore grono sympatyków, czego wyrazem było pojawienie się w pejzażu wyznaniowym miasta dwu nowych gmin wyznaniowych: kalwińskiej i ariańskiej[6]. Lubelski zbór braci polskich odgrywał przy tym od 1570 r., gdy jego kierownictwo przejęli Marcin Czechowic i Jan Niemojewski, dwaj główni ideolodzy i interpretatorzy ariańskiej teologii, moralistyki i poglądów na kwestie społeczno-polityczne, wiodącą rolę w całym ruchu[7]. To kierowało nań uwagę całego obozu polskiej kontrreformacji, zwłaszcza po osiedleniu się w Lublinie w 1582 r. jezuitów i otwarciu tutaj przez nich cztery lata później kolegium[8]. Nie bez znaczenia było ustanowienie w 1578 r. Lublina jako miasta Trybunału Koronnego dla Małopolski, dzięki czemu każdego roku wiosną zjeżdżały tu na parę miesięcy liczne zastępy szlachty. U obydwu stron sporu religijnego przybysze ci rozbudzali nadzieję na przekonanie ich do swoich racji, co mogło w przyszłości skutkować wymiernymi korzyściami nie tylko przy poszerzaniu kręgu wyznawców, ale także w szerzej rozumianej sferze życia publicznego. W ostatnich dekadach XVI stulecia szlachta ciągle jeszcze żywo interesowała się propagandą reformacyjną, traktując ją jako jeden z elementów wolności słowa i ogółu przysługujących jej swobód. Stąd często właśnie z jej kręgów wychodziły inspiracje i zachęty do podejmowania takich pojedynków na słowa, stanowiących do pewnego stopnia również widowiska parateatralne.

Zazwyczaj każdą rozmowę religijną poprzedzało przyjęcie uzgodnionych obopólnie reguł, choć potem ów regulamin nie zawsze był przestrzegany[9]. Do najważniejszych uzgodnień należało powołanie moderatorów czuwających nad spokojnym przebiegiem dyskusji, a w razie potrzeby występujących w roli rozjemców i sędziów, ustalenie ogólnych zasad prowadzenia debaty (np. unikanie ataków ad personam), zasad zapewnienia bezpieczeństwa uczestnikom dysputacji, miejsca dysputy i języka, w którym miano ją prowadzić.

Do pierwszego publicznego starcia retorycznego doszło latem 1579 r.[10] Obecny wówczas w Lublinie kanonik gnieźnieński i zarazem prepozyt kapituły poznańskiej Hieronim Powodowski, będąc jednym z deputatów Trybunału z szeregów duchowieństwa, nie tylko atakował arian w ostrych i niewyszukanych słowach w kazaniach wygłaszanych „w przedniejszym kościele onego miasta", ale też wyjawił chęć publicznego się z nimi starcia retorycznego. Pośrednikiem w nawiązaniu kontaktów był szlachcic z województwa sandomierskiego „p. Chycki"[11]. Chęć i zgodę na dyskusję z Powodowskim wyraził sam Marcin Czechowic, minister zboru lubelskiego, autor wydanych niedawno *Rozmów chrystyjańskich*, swoistego katechizmu doktryny ariańskiej[12], ale Powodowski, który wcześniej obrzucał Czechowica różnorakimi epitetami i wyzwiskami, tej rękawicy nie podjął. Zgodził się natomiast na polemikę z Janem Niemojewskim. Do starcia doszło 7 VI w gospodzie Powodowskiego. Nie jest prawdą, że przysłuchiwało się mu – jak czytamy w późniejszym źródle ariańskim – *wielu senatorów i deputatów, i wielka liczba szlachty i księżej z papieskiej strony* oraz siedmiu szlachciców należących do zboru braci polskich[13]. Z relacji samego Niemojewskiego wynika, że dysputa miała charakter bardziej kameralny. On sam chciał, co prawda, dopuszczenia liczniejszego grona słuchaczy, „gdyż ta rozmowa nie dla nas dwu, ale dla drugich wielu potrzebna być miała, i życzyłbych tego wszystkiemu Lublinowi, aby się byli rozmowie naszej przysłuchać mogli", ale ostatecznie przystał na propozycję kanonika, by z każdej strony stawiły się po 4 osoby. W gospodzie Powodowskiego arianie zastali jednak ze strony katolickiej więcej osób, a w trakcie debaty dołączały kolejne, „aż do kilkanaście osób zacnych"[14]. Przedmiotem dysputy zaproponowanym przez Niemojewskiego była kwestia zwierzchności papieża nad Kościołem powszechnym. Wychodząc z założenia, że „sam Chrystus jest fundamentem zbawiennym i duchownym zboru swojego" zaprzeczał, by w Piśmie św. można było znaleźć jakiekolwiek argumenty uzasadniające prymat biskupa Rzymu. Słowa Chrystusa do Piotra „Tyś jest opoką" odnosiły się tylko do niego, nie można wszakże mówić o jego wywyższeniu nad innych apostołów, a tym bardziej o sukcesji jakiejś władzy zwierzchniej po jego śmierci.

Dysputa trwała 8 godzin i przebiegała w spokojnej atmosferze. Powodowski sam przyznawał później, że w wielu sprawach, „co się prawdzie wiary powszechnej prawie na sztych nie przeciwiło, tegom ja [adwersarzowi] pozwalał". O porozumieniu wszakże nie było mowy i – jak podsumował kanonik – „żeśmy się do domu obadwaj z pierwszym rozumieniem swym rozeszli"[15]. Mimo późniejszego ostrego ataku Powodowskiego na arian w wydanym w 1582 r. *Wędzidle na sprośne błędy a bluźnierstwa nowych aryjanów*, jego postawa w dyspucie z Niemojewskim wspominana była w środowisku braci polskich jako umiarkowana i rozważna. Świadczy o tym wyrażona w 1592 r. opinia Andrzeja Lubienieckiego, iż „x. Powodowski modestissime się rządził, w Lublinie z p. Niemojewskim dysputując"[16].

Kolejny akt publicznych lubelskich polemik słownych katolicko-ariańskich miał miejsce 18 i 19 XI 1586 r.[17] Tym razem naprzeciwko Marcina Czechowica i Jana Niemojewskiego stanęli dwaj jezuici z powstającej lubelskiej placówki tego zakonu: rektor otwierającego właśnie swoje podwoje kolegium jezuickiego Stanisław Warszewicki oraz Justus Rabb. Inicjatorami dysputy byli jezuici, dla których stanowić ona miała okazję do głębszego zakorzenienia się w świadomości mieszkańców miasta i przyciągnięcia ich do świeżo konsekrowanej tymczasowej kaplicy[18]. Na 5 dni przed proponowaną datą rozmowy przesłali oni arianom nawiązujące do poprzedniej polemiki tezy dotyczące prymatu papieża w Kościele, zapraszając ich do rozmowy na ten temat w swojej świątyni. Arianie wzdrygali się początkowo przed pójściem do jezuickiego kościoła „dla niebezpieczeństwa i dla bałwanów, którymi się brzydzą", gdy jednak od oczekujących w świątyni jezuickiej „senatorów przednich i starostów dziesięć osób" otrzymali przyrzeczenie „bezpieczeństwa i pokoju", zaś sami jezuici zgodzili się na dysputę w języku polskim, a nawet zakrycie obrazów, pojawili się wśród oczekującej na ten spektakl licznie zebranej szlachty, „ludzi pospolitych i – jak zanotował Andrzej Lubieniecki – tych mniszek, których tu niemało widzę"[19]. Dysputacja toczyła się przez dwa dni, jednak o jej treści i sposobie argumentacji stron niewiele wiemy, bowiem drukowane o niej przekazy (m.in. Czechowica) zaginęły. Arianie uskarżali się potem na niejednakową sytuację stron, bowiem jezuita przedstawiał swoje wywody z kazalnicy „(...) i wszyscy go mówiącego słyszeć mogli, a naszy na dole na krzesłach siedzieli, których mało ludzi słyszeć mogło"[20]. Nie ulega przy tym wątpliwości, że debata toczyła się w naprężonej atmosferze, wśród padających ze strony zebranych pod adresem antytrynitarzy pogróżek, obelg i okrzyków. Czechowic miał w jej trakcie chwilowo utracić głos, zaś Niemojewskiemu „się kamieniem na rozejściu po plecach od kogoś dostało"[21].

Te niefortunne zdarzenia i nie najlepsze doświadczenia nie mogły zniechęcić arian do stawania z jezuitami w szranki polemiczne, zwłaszcza że wraz z umacnianiem się lubelskiego środowiska jezuitów ich aktywność w zwalczaniu różnowierstwa ulegała nasileniu. Szczególną inicjatywę wykazywał wówczas Adrian Radzimiński, w latach 1590–1593 profesor teologii polemicznej w kolegium lubelskim. Przykładem tego było chociażby wezwanie arian oraz teologów konfesji kalwińskiej na dysputę do Lewartowa, stanowiącego wówczas ważne centrum reformacji. Doszło do niej w dniach 13–14 I 1592 r.[22] Nie przyniosła ona żadnej ze stron wyraźnego sukcesu, choć jezuici po powrocie do Lublina nie kryli się z ogłaszaniem własnego triumfu. Propaganda ta rozsierdziła arian, toteż gdy w Lublinie pojawił się wracający z Litwy Piotr Statoriusz-Stoiński, wyróżniający się już wówczas propagator nauki unitarian w duchu Fausta Socyna, minister w Lusławicach, po naradzie z Andrzejem Lubienieckim i innymi działaczami zborowymi postanowili wyzwać jezuitów na kolejną dysputę. Jej przedmiotem miała być kwestia przedwieczności bóstwa Chrystusa, wokół której toczyła się już polemika w Lewartowie, ale obecny tam Statoriusz nie został dopuszczony do głosu. Minister lusławicki stał na stanowisku,

że pełna cześć boska należy się Chrystusowi dopiero po zmartwychwstaniu[23]. Przez szlacheckich pośredników zgodzono się, by rozmowa odbyła się ponownie w „kościele" jezuickim (w istocie była to znowu tymczasowa kaplica, nowa po spaleniu się poprzedniej w pożarze w 1589 r.[24]), tylko „aby jednako wysokie mieli stołki disputantes". Bezpieczeństwo mieli gwarantować deputaci trybunalscy i powołani z obu stron moderatorzy, trwać miała od godziny 10 do 20 „tyle dni, ile potrzeba pokaże"[25]. Ostatecznie doszło do niej w dniach 22 i 23 V 1592 r. Wziął w niej udział także Jan Niemojewski, ale wnoszone przez niego tezy związane z interpretacją obecności ciała Chrystusa w eucharystycznym chlebie nie były przez jezuitę podejmowane. Strony tym razem rozeszły się w zgodzie, a pokłosiem tej dysputy była wydana w Krakowie publikacja Jana Przylepskiego (Marcin Łaszcz?) przyznająca zwycięstwo stronie katolickiej[26].

Na kolejną potyczkę zwaśnionych stron Lublin nie musiał długo czekać. Doszło do niej w połowie 1596 r. podczas przeprowadzanej przez biskupa krakowskiego kardynała Jerzego Radziwiłła wizytacji swojej diecezji, gdy przez kilka tygodni był gościem miasta nad Bystrzycą. Towarzyszył mu jako osobisty kanclerz kanonik krakowski Mikołaj Dobrocieski, w jego orszaku znalazł się też znany nam już kanonik gnieźnieński i poznański Hieronim Powodowski. To właśnie Powodowski, który polemizował już wcześniej z Czechowicem w swoich publikacjach, chciał w bezpośredniej polemice „wyrozumieć Czechowica starca, jeśli jest dobry disputator, albo nie". Poprosił więc sędziego ziemskiego lubelskiego Jana Koniecpolskiego o zaaranżowanie takiego spotkania z „papieżem nurzałowskim", jak nazywał Czechowica w jednej ze swoich publikacji, i wyzywał go na dysputę. Miałaby się ona odbyć w kościele farnym i dotyczyć bóstwa Chrystusa oraz Trójcy św. Ponieważ „Czechowic i inszy nie pozwalali do kościoła" chodzić, stanęło na tym, że do wymiany argumentów dojdzie w budynku zborowym. Obecni w Lublinie członkowie zboru uznali ponadto, że partnerem Powodowskiego nie będzie Czechowic, ale Niemojewski, „który mu – jak zapisał Andrzej Lubieniecki – dobrze dokuczał na pierwszej dysputacyjej w Lublinie". Tym razem jednak był już człowiekiem starym, schorowanym, w dniu dysputy ledwo wstał z łóżka. Nic zatem dziwnego, że „cicho i mdło mówił", co jego przeciwnicy skwapliwie wykorzystywali. Do konwersacji coraz częściej włączać się zatem zaczęli ze strony unitariańskiej Krzysztof i Andrzej Lubienieccy, ze strony katolickiej zaś kanclerz Dobrocieski. Ta żywiołowość reakcji i potęgujący się wraz z nią chaos, nad którym stopniowo tracono kontrolę, groziły doprowadzeniem do wybuchu, bowiem przysłuchujący się dyspucie „pospólstwa bardzo wiele" nie szczędzili pod adresem arian ostrych oskarżeń i obelg. Stanisław Ligęza wymyślał im od Turków i Żydów, co Krzysztof Lubieniecki odbijał pod adresem katolików. Gdy o tej grożącej tumultem atmosferze doniesiono kardynałowi Radziwiłłowi, ten poprosił Jana Ostroroga, podczaszego koronnego, późniejszego wojewodę poznańskiego, o interwencję. Ostroróg wszedł do zboru z oddziałem złożonym z około stu osób, przerwał toczące się waśnie i nakazał wszystkim opuszczenie pomiesz-

czeń i placu zborowego. Po pewnym czasie również „bracia zborowi", podziękowawszy Ostrorogowi za przywrócenie spokoju, „nad nadzieje swe do domów swych zdrowo się rozeszli"[27].

Dysputacja ta nie tylko potwierdziła występowanie w mieście, znanych już wcześniej, trudnych do opanowania nastrojów antyariańskich, ale okoliczności jej przygotowywania ujawniły na szerszym forum narastające w Kościele ariańskim rozterki między „starym" kierownictwem zborowym a pokoleniem młodszym, z braćmi Lubienieckimi na czele, akceptującym poglądy Fausta Socyna i wytyczony przez niego kierunek ewolucji doktrynalnej i ideologicznej. Śmierć Jana Niemojewskiego w marcu 1598 r. i usunięcie wkrótce potem Czechowica z funkcji przywódcy duchowego gminy lubelskiej oznaczały również dla arian lubelskich początek nowego, bardziej otwartego na świat i otaczającą rzeczywistość, etapu ich dziejów. Stopniowa utrata przez zbór lubelski roli wiodącego ośrodka ariańskiego na rzecz Rakowa, mało stabilna w Lublinie sytuacja przywództwa zborowego sprawiały, iż nie przykuwał on już tak wielkiej uwagi przeciwników arian. Przez najbliższych 20 lat nie odnotowano w mieście otwartych, publicznych debat wyznaniowych.

Do tradycji tej powrócono w 1615 r. W Lublinie miała wówczas miejsce kapituła generalna polskiej prowincji jezuickiej, na którą przybyli bracia zakonni ze wszystkich placówek. Był wśród nich m.in. rektor kolegium lwowskiego Mikołaj Łęczycki, skądinąd syn znanego drukarza kalwińskiego Daniela z Łęczycy, który podczas studiów w Rzymie został jezuitą i po powrocie do Polski stał się jedną z bardziej znaczących postaci zakonu. Obchodzono też wówczas 30-lecie istnienia w Lublinie kolegium oraz świętowano kolejny etap budowy kościoła jezuickiego, zwieńczony wzniesieniem dachu i wyprowadzeniem na kościele wieży z gałką i krzyżem[28]. Nie dziwi zatem, że w tej atmosferze zrodził się pomysł dysputy z lubelskimi innowiercami, która dałaby okazję do ogłaszania kolejnego triumfu. Inicjatorem takiego zamysłu był Mikołaj Łęczycki, który za zgodą swoich współbraci skierował zaproszenia z proponowanymi do dyskusji tezami zarówno do zboru kalwińskiego, jak i do arian. Kalwini od starcia się wymówili, arianie jednak podjęli rękawicę. Do dysputy doszło 14 VIII 1615 r. w nowym, robiącym wrażenie swoimi rozmiarami, choć jeszcze niewykończonym kościele jezuickim (dzisiejsza katedra)[29]. Przysłuchiwali się jej niemal wszyscy obecni w Lublinie deputaci trybunalscy oraz liczna rzesza szlachty. Przy wejściu do kościoła wojewoda podolski Stanisław Lanckoroński, zarazem deputat, postawił swoje sługi oraz około 50 hajduków, którzy nie wpuszczali do świątyni „nikogo pijanego, ani prostych ludzi i pacholików", dzięki czemu kościół wypełnili „ludzie rozsądne i poważne". Był wśród nich m.in. głośny polemista antyariański, jeden z najtęższych umysłów jezuickich Marcin Śmiglecki, ale tym razem głosu nie zabierał. Naprzeciwko siebie stanęli Łęczycki i Jan Stoiński, minister zboru lubelskiego, syn znanego nam już Piotra Statoriusza[30], który polemizował z jezuitami przed dwudziestu laty. Przez kilka godzin rozprawiali oni o przedwieczności bóstwa drugiej osoby Trójcy św., czemu arianin

konsekwentnie zaprzeczał, oraz o roli tradycji w życiu Kościoła, którą unitarianie, uznając za wystarczającą podstawę Pismo św., tradycyjnie odrzucali. Tym razem rozmowa przebiegała w spokojnej atmosferze, pod wieczór „rozeszliśmy się – jak zanotował przysłuchujący się jej Andrzej Lubieniecki – bez wszelkich triumfów, w zgodzie, w pokoju, bez wszelkiego niebezpieczeństwa"[31]. Co więcej, między obydwoma interlokutorami – Łęczyckim i Stoińskim – doszło nawet do nawiązania jakichś nici wzajemnego szacunku i sympatii. „Zgoła wielkiej ludzkości i godności był pater", pisał Lubieniecki, wspominając wizytę, jaką z Krzysztofem Wiszowatym złożyli mu w Krakowie w 1625 r., gdy Łęczycki był tam rektorem kolegium. Dziękował wówczas za przywiezione mu od Stoińskiego książki, „częstował nas i siła rzeczy specjalnych swego konwentu nam ukazował i prowadził nas aż na wierzch kopuły kościoła swego św. Piotra bardzo wysokiej"[32]. Tak bliskie relacje jezuity i arianina, przy tym czołowych intelektualistów swoich obozów, którym początek dała dysputacja lubelska, ze względu przede wszystkim na swoje niezwyczajne, swoiste zabarwienie, nie należały wówczas do typowych, tym bardziej zasługują zatem na wyeksponowanie.

Niespełna rok później, 10 VII 1616 r., w szranki polemiczne z arianami po raz pierwszy wdali się lubelscy dominikanie[33]. Mimo parotygodniowych przygotowań, uzgodnień, rozpoznawania intencji partnera i przymiarek personalnych, przeprowadzona w kościele dominikańskim dysputa nie spełniła oczekiwań zainteresowanych nią słuchaczy, wśród których była liczna grupa szlachty z województw kijowskiego, wołyńskiego i bracławskiego, na które przypadał właśnie czas sądzenia w Trybunale. I tym razem polemika, w której Jan Stoiński zmierzył się z przeorem lubelskiego klasztoru Dominikanów Walerianem Grocholskim[34], toczyła się wokół zagadnień Trójcy św., ale ponieważ prowadzona była w języku łacińskim, niezrozumiałym dla sporego grona ruskiej szlachty, nie trwała długo i skończyła się po półtorej godzinie. Może ze względu na obecność także marszałka trybunalskiego kasztelana bieckiego Mikołaja Firleja, zarazem starosty lubelskiego, nie doszło w kościele do żadnych incydentów, a na koniec książę Jerzy Czartoryski, deputat z Kijowszczyzny, wyprowadził arian w spokoju z kościoła „i przed kościołem się z nimi przyjacielsko pożegnał".

Dysputacja ta stanowiła wszakże tylko przedsmak kolejnego umówionego już starcia, którego inicjatorami byli tym razem osiadli w Lublinie w 1610 r. zakonnicy reguły karmelitów bosych. Doszło do niego zaledwie 3 dni po polemice w kościele dominikańskim, choć poprzedziły go trwające kilka tygodni zabiegi i przygotowania. Świadczy o tym choćby obecność na dyspucie nie tylko licznego grona deputatów i szlachty, spośród których powołano dwu sędziów: marszałka trybunalskiego Mikołaja Firleja i wojewodę poznańskiego Jana Ostroroga, oraz 12 urzędowych świadków, ale także kilku profesorów Akademii Zamojskiej z dziekanem Urbanem Brylskim na czele[35]. Po raz pierwszy pojawił się wówczas także oficjalny protokolant przebiegu dyskusji, którym został pisarz miejski Mikołaj Żórawski. Sporządzony przez niego protokół podpisany

przez wspomnianych wcześniej świadków został kilka miesięcy później opublikowany w drukarni Akademii Zamojskiej[36].

Miejscem debaty był tym razem kościół św. Ducha na Krakowskim Przedmieściu, stanowiący tymczasową świątynię karmelicką. Naprzeciwko siebie stanęli Jan Stoiński, którego wspierał przybyły z Rakowa głośny pisarz ariański Hieronim Moskorzowski, oraz pochodzący z Włoch Jan Maria Centurione, lektor teologii w lubelskim kolegium karmelitańskim. Pomimo nalegań unitarian, by rozmawiać w języku polskim, językiem dysputy stała się łacina, polszczyzna bowiem stanowiła barierę dla ich interlokutora. Kilkugodzinna debata toczyła się znowu wokół odrzucanego przez arian przedwiecznego bóstwa Chrystusa i oczywiście nie wpłynęła na zmianę poglądów adwersarzy. Zakończył ją jednostronnie Centurione przedstawieniem dowodów biblijnych na prawdziwe bóstwo drugiej osoby Trójcy św. i wyrażeniem przeświadczenia, że wiarogodność nauczania katolickiego została udowodniona. Jednym z wymiernych rezultatów dysputy miała być konwersja stolnika podlaskiego Jana Wiesiołowskiego, deputata wyznania helweckiego, który przysłuchując się dyspucie, uznał argumenty karmelity i złożył katolickie wyznanie wiary.

Ci sami główni polemiści – Stoiński i Centurione – stanęli naprzeciwko siebie cztery lata później, 5 VII 1620 r., w nowo konsekrowanym kościele Karmelitów pw. NMP z góry Karmel (dziś na tym miejscu stoi ratusz)[37]. Centurione był już wówczas prowincjałem karmelitów w Polsce. Ze strony ariańskiej w świątyni obecny był m.in. Jan Crell, głośny już wtedy rektor słynnego gimnazjum rakowskiego („akademii"), który czynnie angażował się w polemikę. Dysputa przygotowana była z dużym rozmachem. Poszerzone zostało grono sędziów i świadków, którzy rekrutowali się niemal w komplecie z grona deputatów trybunalskich, powołano też dwu protokolantów: notariuszem z ramienia szkoły rakowskiej został Joachim Rupniewski, zaufaniem kolegium karmelitańskiego obdarzony zaś został podwojewodzi lubelski Krzysztof Pawłowski[38]. Utarczka słowna na argumenty toczyła się wokół tych samych zagadnień co poprzednio: usprawiedliwienia, tajemnicy Trójcy św. oraz Bożego synostwa Jezusa. Tym razem jednak dysputa bardzo szybko z kwestii teologicznych przeszła na bezpłodne spory natury metodologicznej, co stało się asumptem do podjętej przez sędziów decyzji o jej zakończeniu.

Choć sama dysputa zakończyła się pokojowo i sześciu zakonników odprowadziło delegację arian do ich zboru, tego samego jeszcze dnia doszło w mieście do poważnych rozruchów. Rozbudzone dysputą jeszcze bardziej negatywne emocje wobec przeciwników wiary katolickiej sprawiły, że niewiele znaczący epizod związany z rzuceniem przez kogoś kamieniem w kierunku dworu kalwińskiej rodziny Zborowskich i reakcja na to właścicielki stały się iskrą zapalną do ataku tłumu najpierw na zbór kalwiński, a potem ariański. Obydwa budynki zostały gruntownie splądrowane i zburzone, ucierpiały też prywatne domy mieszczan i szlachty protestanckiej. Ofiar w ludziach na szczęście nie było, być może dzięki interwencji kasztelana oświęcimskiego Andrzeja

Zborowskiego, marszałka Trybunału, oraz postawie samych karmelitów, którzy nawoływali tłum do opamiętania.

Wydarzenia te, jak i coraz bardziej narastająca niechęć wobec różnowierców oraz odzyskiwanie przez Kościół rzymski rządu dusz, nie sprzyjały podejmowaniu kolejnych inicjatyw polemicznych. Tym bardziej że w szeroko rozumianym obozie kontrreformacji coraz większą rolę odgrywać zaczęły instytucje i organy władzy świeckiej, zarówno samorządowe, jak i królewskie (państwowe). W maju 1635 r. wyrokiem sądu trybunalskiego zabroniono dalszej egzystencji zboru ariańskiego w Lublinie, a wielu jego czołowych działaczy pozbawionych zostało wolności[39]. Rozpaczliwą próbą odwrócenia biegu zdarzeń i zapobieżenia narastającej fali nienawiści była podjęta w lipcu 1636 r. przez ministra Krzysztofa Lubienieckiego młodszego próba przekonania szerszych kręgów szlachty, iż formułowane pod adresem braci polskich zarzuty o herezję nie mają uzasadnienia, bowiem ich nauka zgadza się z Pismem św. Służyć temu miała ostatnia ze znanych nam dysput, jaką Lubieniecki przeprowadził z jednym z najznakomitszych pisarzy ascetycznych, doskonałym i wpływowym kaznodzieją jezuickim Kasprem Drużbickim. Niewiele o niej jednak wiadomo. Ze szczątkowych przekazów dowiadujemy się tylko, że powrócono w niej do zagadnienia dwu natur Chrystusa, a jednym z arbitrów był ariański szlachcic z Kijowszczyzny Jerzy Niemirycz. Odbyła się ona najpewniej w jakimś pomieszczeniu prywatnym (może w gospodzie Niemirycza, który był wówczas deputatem?) i miała bardziej kameralny charakter. Po pierwszym dniu (6 VI) rozmowa została przerwana ze względu na sądowe obowiązki Niemirycza i chorobę Lubienieckiego, który wyjechał na kilka dni do Jabłonnej, „do chałupy swej dla wczasu zdrowia swego", ale umówiono się na jej kontynuowanie za kilka dni. Doszło do tego najprawdopodobniej 11 VI, ale nie pozostawiła już ona po sobie źródłowych śladów[40]. Krzysztof Lubieniecki pisał tylko potem do Piotra Sieniuty, iż jezuici daremnie starali się dysputacjami pozyskać Niemirycza i skłonić go do zmiany wyznania, co mogło być jednym z motywów, dla których Drużbicki zgodził się na polemikę z arianinem[41].

Dziewięć przypomnianych publicznych dysput stoczonych przez czołowych intelektualistów ariańskich z przedstawicielami różnych kręgów Kościoła katolickiego stawia Lublin na czele miast, w których ta forma ekspresji przekonań religijnych zaznaczyła się w sposób wyjątkowo wyrazisty. Jak słusznie zauważył ks. B. Natoński, celem tych rozmów religijnych „nie było zasadniczo dążenie do przekonania i nawrócenia oponenta, ale raczej dodanie odwagi i pewności ludziom swego obozu"[42]. Dla atakowanych w różnych formach, słownie i na piśmie innowierców stanowiły okazję do pokazania, że ich nauka zakorzeniona jest w Piśmie św. i nie powinna być uważana za herezję. Kościołowi katolickiemu ułatwiały urabianie nastrojów i emocji tłumu w kierunku dla niego pożądanym, choć czasami prowadziło to do nasilania się wobec antagonistów otwartych aktów przemocy, nad którymi trudno było zapanować. Oddany zakonowi deputat z województwa sandomierskiego Jan Strzembosz,

zachęcając w 1592 r. jezuitów do podjęcia rzuconego im przez arian wyzwania, mówił: „A kto by rzekł, żeby takie dysputacyje katolikom niepotrzebne były, tak by to mądry był, jako ów, którego by o majętność pozwano, ale dufając sprawiedliwości stawać by do prawa nie chciał. Pewnie by się w swym domu niedługo wysiedział"[43]. W opinii takiej z pewnością nie był odosobniony.

PRZYPISY

1 J. Delumeau, *Reformy chrześcijaństwa w XVI i XVII w.*, t. 1, Warszawa 1986, s. 47–48.

2 J. Tazbir, *Dysputacje religijne w Polsce XVI w.*, [w:] tegoż, *Świat panów Pasków*, Łódź 1986, s. 161.

3 L. Chmaj, *Bracia polscy. Ludzie, idee, wpływy*, Warszawa 1957, s. 366.

4 *Dysputacje arian polskich*, wyd. S. Kot, „Reformacja w Polsce", R. 7–8, 1935–1936, s. 341–370; *Dysputacyj braci polskich katalog z rękopisu Andrzeja Lubienieckiego młodszego*, wyd. S. Kot, „Reformacja w Polsce", R. 9–10, 1937–1939, s. 456–464.

5 H. Barycz, *Dokumenty i fakty z dziejów reformacji. Ostatnia dysputacja braci polskich w Lublinie*, „Reformacja w Polsce", R. 12, 1953–1955, s. 240–245.

6 Szerzej zob. A. Kossowski, *Protestantyzm w Lublinie i w Lubelskiem w XVI–XVII w.*, Lublin 1933.

7 Por. S. Tworek, *Zbór lubelski i jego rola w ruchu ariańskim w Polsce w XVI i XVII wieku*, Lublin 1966.

8 S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 4, Kraków 1904, cz. 2, s. 336–337.

9 Por. J. Tazbir, dz. cyt., s. 173.

10 *Dysputacje*, s. 341; *Dysputacyj katalog*, s. 459. Por. też J. Płokarz, *Jan Niemojewski. Studium z dziejów arian polskich*, „Reformacja w Polsce", R. 2, 1922, s. 90–91; S. Tworek, dz. cyt., s. 79–80.

11 Według źródła *Dysputacje arian*, s. 341 pełnił on urząd podstolego sandomierskiego i był deputatem sandomierskim, co nie odpowiada prawdzie. A. Boniecki (*Herbarz polski*, t. 3, Warszawa 1900, s. 133) jako podstolego wymienia w 1579 r. Jana Chyckiego, ale nie potwierdzają tego *Urzędnicy województwa sandomierskiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, opr. K. Chłapowski, A. Falniowska-Gradowska, t. 4, z. 3, Kórnik 1993, nr 815, gdzie jako podstoli wymieniony wówczas Stanisław Lipnicki.

12 Wydane w Krakowie w 1575 r. Edycja krytyczna: Warszawa-Łódź 1979.

13 *Dysputacje*, s. 341.

14 J. Niemojewski, *Obrona przeciw niesprawiedliwemu obwinieniu...*, Kraków 1583, s. 25.

15 H. Powodowski, *Wędzidło na sprośne błędy a bluźnierstwa nowych aryjanów*, Poznań 1582, k. 20–20v.

16 *Dysputacje arian*, k. 352.

17 Tamże, s. 343–344; *Dysputacyj katalog*, s. 459; J. Płokarz, dz. cyt., s. 93–94; S. Tworek, dz. cyt., s. 105–106.

18 B. Natoński, *Geneza i budowa katedry lubelskiej (kościoła pojezuickiego). 1580–1625*, „Nasza Przeszłość", t. 27, 1967, s. 102.

19 *Dysputacje arian*, s. 344.

20 Tamże, s. 351–352.

21 *Dysputacyj katalog*, s. 459.

22 S. Tworek, *Dysputa lewartowska w 1592 roku*, „Rocznik Lubelski", t. 3, 1960, s. 51–62.

23 Por. A. Matuszewski, *Stoiński (Stojeński, Statorius) Piotr młodszy*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej PSB), t. 44, Warszawa 2006, s. 3–5.

24 B. Natoński, dz. cyt., s. 104.

25 *Dysputacje arian*, s. 351–352.

26 J. Przylepski, *Dysputacja lubelska księdza Adriana Radzimińskiego z Statoriuszem ministrem nowokrzczeńskim*, Kraków 1592. Swoją relację z tej dysputy, dziś zaginioną, miał także opublikować P. Statorius.

27 *Dysputacje arian*, s. 353–354; *Dysputacyj katalog*, s. 461.

28 B. Natoński, dz. cyt., s. 117.

29 *Dysputacje arian*, s. 354–364; *Dysputacyj katalog*, s. 461.

30 O nim zob. A. Matuszewski, *Stoiński (Stojeński, Statorius) Jan*, [w:] PSB, t. 43, Warszawa 2005, s. 637–639.

31 *Dysputacje arian*, s. 364.

32 *Dysputacyj katalog*, s. 461.

33 *Dysputacje arian*, s. 364–370; *Dysputacyj katalog*, s. 461.

34 O nim nieco więcej zob. J. A. Wadowski, *Kościoły lubelskie*, Kraków 1907 [reedycja: Lublin 2004], s. 314.

35 Zob. szerzej S. Tworek, *Zbór lubelski*, s. 149–151 (błędna jest jednak jego informacja, jakoby w 1616 r. odbyła się jeszcze jedna dysputa arian z karmelitami); A. Smagacz, *Karmelici bosi w Lublinie w latach 1610–1864*, Lublin 2012, s. 329–331.

36 *Disputatio habita a Reverendis Patribus Discalceatoris Ordinis Beatissimae Virginis Mariae de monte Carmelo contra arianos*, Zamość 1617. Swoją wersję przebiegu dysputy opublikowali też arianie: *De Iesu Christi divinitate, et remissione peccatorum nostrorum per eundem parta, disputationis inter Joannem Stoienski (...) et Joannem Mariam Italum (...) Anno 1616, die 13. Julii publicae habitae relatio*, Raków 1618.

37 Ostatnio, prostując niektóre nieścisłości, o dyspucie tej i jej niefortunnym finale pisał A. Smagacz, dz. cyt., s. 331–335. Tam także przywołane źródła.

38 Opublikował on potem swój zapis przebiegu dysputy: *Disputatio inter RR. PP. Discalceatos Ordinis B.V.Mariae de Monte Carmelo, et Joannem Statorium arianum iterum Lublini in Polonia, Anno 1620 5 Iulii habita*, Kraków 1621; nazwiska obecnych deputatów na s. 52–54.

39 A. Kossowski, dz. cyt., s. 162–163

40 H. Barycz, dz. cyt., s. 242.

41 J. Tazbir, *Jerzy Niemirycz – współtwórca ugody hadziackiej*, [w:] tegoż, *Świat panów Pasków*, s. 368.

42 B. Natoński, *Humanizm jezuicki i teologia pozytywno-kontrowersyjna w XVII i XVIII wieku*, [w:] *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, t. 2, red. M. Rechowicz, cz. 1, Lublin 1975, s. 158.

43 J. Przylepski, dz. cyt., s. Av.

Maciej SOBIERAJ
Instytut Pamięci Narodowej w Lublinie

Fundatorzy i benefaktorzy lubelskich klasztorów w XVII–XVIII wieku

Lublin miasto fundacji klasztornych

Lublin w drugiej połowie XVI w. to miasto, które odegrało kluczową rolę w unifikacji dwóch państw – Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony. W ten sposób powstała Rzeczpospolita Obojga Narodów. Królestwo, które swoim obszarem zaliczało się do największych w Europie. Dynastia jagiellońska należała do liczących się rodów królewskich, aczkolwiek jej świetność już przemijała. Lublin dla Jagiellonów był miejscem szczególnym. To tutaj Władysława Jagiełłę przywitali wysłannicy dworu krakowskiego w jego podróży na zaślubiny z królową Jadwigą. Miasto znalazło się na szlaku z Krakowa do Wilna, co w znaczący sposób przyczyniło się do jego rozwoju. Na zamku lubelskim przez kilka lat zdobywali wykształcenie pod okiem wielkiego polskiego polihistora Jana Długosza synowie Kazimierza Jagiellończyka. W 1474 r. Lublin został stolicą nowego województwa, wyodrębnionego z województwa sandomierskiego, by w sto lat później stać się siedzibą Trybunału Koronnego dla Małopolski i ziem ruskich. W mieście odbywały się sejmy, z tym najważniejszym unijnym w 1569 r., i sejmiki powiatowe. Znaczenie miasta podkreślały przywileje królewskie, w tym najistotniejszy, ustanawiający aż cztery jarmarki w ciągu roku, na które przybywali kupcy nie tylko z Korony, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Rusi, ale także z Moskwy, Konstantynopola, z krajów niemieckich[1].

O znaczeniu miasta świadczyły także jego kościoły, a zwłaszcza klasztory[2]. Na Lublin jako miasto wysunięte na wschodnie rubieże małopolskiej dzielnicy zwrócili uwagę dominikanie, zakładając swoją placówkę już w 1260 r., a posiadając od 1420 r. relikwie Krzyża Świętego, rozwinęli jego kult, stając się ważnym miejscem jego adoracji, wykraczającej daleko poza Lublin. Drugim zakonem z fundacji króla Władysława Jagiełły w 1426 r. był klasztor Brygidek i jego męskiej gałęzi – Brygidów. Było to wotum za zwycięstwo pod Grunwaldem. Pierwotnie zespół klasztorny miał stanąć na polu zwycięskiej bitwy, ale z racji pozostawania we władaniu Krzyżaków król zdecydował, by ta wotywna fundacja znalazła się w Lublinie, mieście ważnym dla Jagiełły. W połowie XV w. w Lublinie osiada zakon bernardynów, a lubelski klasztor był jednym

z pierwszych, jakie bernardyni, zwani też obserwantami, założyli w Koronie Królestwa Polskiego i co ważne z fundacji mieszczan lubelskich. Obydwa klasztory zostały zlokalizowane *extra muros*, ale przy ważnym szlaku wiodącym z zachodu w kierunku Rusi. Kościoły klasztorne ufundowane w XIII i XV w. uzupełniły przestrzeń sakralną miasta, które posiadało już świątynię parafialną i archidiakonalną św. Michała, kościół św. Mikołaja na Czwartku, prepozyturę szpitalną św. Ducha, kaplicę zamkową św. Trójcy i mały drewniany kościół pod wezwaniem Krzyża Świętego na zachodnich obrzeżach lubelskiego *suburbium*[3].

Miasto od XIV w. pozostające w murach, przyjmowało szatę gotyckiej zabudowy. Niestety, wielki pożar z 1574 r. i pomniejsze pożary zniszczyły gotycki Lublin, który stosunkowo szybko się odbudował, ale już w renesansowej formie. Świadczyło to o dobrej finansowej kondycji miasta i jego mieszkańców. Obok ludności polskiej w Lublinie mieszkali Żydzi, Rusini, Niemcy. Na lubelskich jarmarkach widoczni byli kupcy z Europy Zachodniej, Południowej, z krajów Lewantu, a nawet z środkowej Azji[4]. Lublin do pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej posiadał 21 fundacji klasztornych, z których trzy miały proweniencję jeszcze średniowieczną. Więcej klasztorów miały tylko Kraków, Lwów, Wilno i Warszawa.

Sobór trydencki zapoczątkował nowy rozdział w dziejach Kościoła katolickiego. Potrydencka reforma dała impuls do ukształtowania się religijności nowego typu, wyrażającej się daleko posuniętą gorliwością w przeżywaniu wiary, czynieniem legatów na rzecz Kościoła, a najbardziej pożądaną była fundacja kościoła czy klasztoru. Fundatorami i darczyńcami Kościoła byli przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, ale dominującą rolę odegrała magnateria i bogata szlachta. Bez zaangażowania tych dwóch kategorii fundatorów nie byłoby wielkiej ekspansji zakonów na ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów[5]. Zakony osiedlały się zarówno w głównych miastach, jak i w mniejszych miejscowościach, najczęściej prywatnych, stając się często mauzoleum dla ich właściciela i jego rodziny. Dla egzystencji klasztoru oprócz sum zapisanych przez fundatora konieczny był krąg dobrodziejów, którzy najczęściej wybierali kościół klasztorny na miejsce wiecznego spoczynku[6].

Reformacja, która była wynikiem wielkiego kryzysu w łonie Kościoła katolickiego, wymusiła podjęcie wielkiego wysiłku jego odnowy. Zwołany sobór trydencki dał impuls do nowych form duszpasterstwa, a skutkiem były nowe wspólnoty zakonne i odnowienie starych zakonów. Z jednej strony położono nacisk na wykształcenie duchownych zdolnych do merytorycznej polemiki z wyznawcami nauki Lutra i Kalwina, a z drugiej – na szeroką akcję duszpasterską i edukacyjną. Na to zapotrzebowanie odpowiedzią były nowe zakony kleryckie i mendykanckie (odnowione stare formacje i całkiem nowe). Wśród zakonów żeńskich też można wyróżnić wspólnoty kontemplacyjne i nastawione na wychowanie i edukację panien z domów szlacheckich. W Lublinie ufundowane zostały klasztory należące do wszystkich kategorii zakonów, co obrazuje poniższa tabela.

Tab. 1. Kategorie zakonów w Lublinie

Mnisi	Kanonicy regularni	Mendykanci	Klerycy regularni	Zakony żeńskie
bazylianie	trynitarze	dominikanie	jezuici	brygidki
		dominikanie obserwanci	pijarzy	karmelitanki bose
		bernardyni	misjonarze	bernardynki
		franciszkanie konwentualni	bonifratrzy	szarytki
		reformaci		wizytki
		kapucyni		
		karmelici bosi		
		karmelici trzewiczkowi		
		augustianie		

Najwięcej było mendykantów, klerycy regularni też byli reprezentowani, jednak fundacja pijarska nie zdołała się utrzymać i zakonnicy opuścili Lublin. Z kolei trynitarze, zakon kanoników regularnych, nie zdołał wybudować swojego kościoła i wszedł w posiadanie świątyni jezuickiej po kasacie tego zakonu w 1772 r. Jedyny mniszy zakon w Lublinie, bazylianie, należał początkowo do Cerkwi, ale z końcem XVII w. stał się unickim. Spośród zakonów żeńskich zwrócić należy uwagę na karmelitanki bose, które posiadały aż dwa klasztory w mieście i był to jedyny taki przypadek w Rzeczypospolitej.

Warto zwrócić uwagę na liczbę fundacji zakonnych w Lublinie. Ich liczba wskazuje, że miasto było bardzo atrakcyjne dla zakonów. Ustępowało wprawdzie dwóm stołecznym ośrodkom miejskim i dwóm głównym miastom Litwy i Rusi, ale wyprzedzało znacząco Poznań, główne miasto prowincji wielkopolskiej (tab. 2).

Tab. 2. Fundacje zakonne w głównych miastach Rzeczypospolitej w 1772 r.

Miasto	Zakony męskie	Zakony żeńskie	Razem
Kraków	25	16	**41**
Warszawa	24	10	**34**
Wilno	22	9	**31**
Lwów	22	9	**31**
Lublin	**15**[1]	**6**	**21**
Poznań	8	5	**13**

1 Liczba uwzględnia unickich bazylianów

Źródło: *Kościół w Polsce. Wiek XVI–XVIII*, Kraków 1969, s. 607, 768.

Oczywiście nierówny był przyrost fundacji na przestrzeni blisko dwóch stuleci w historii miasta, które przeżywało okres świetności, ale także pożarów, najazdów wojsk czy epidemii „morowego powietrza", nękających mieszkańców grodu nad Bystrzycą. Ilustruje to kolejna tabela, z której wynika, że najlepsza dla fundacji zakonnych była pierwsza połowa XVII w., kiedy zrealizowano aż 8 fundacji, wliczając w to fundację klasztoru i kolegium jezuitów, która przypadła na lata 80. XVI w. i dała początek wszystkim fundacjom lubelskim w nowożytnych dziejach miasta. *Signum temporis* są aż 3 fundacje mendykanckie męskie (franciszkanie konwentualni, karmelici bosi i augustianie) i 3 żeńskie należące do rodziny franciszkańskiej (bernardynki) i karmelickiej (karmelitanki bose – 2 klasztory). Uzupełnieniem fundacji z pierwszej połowy XVII w. był szpitalniczy klasztor Bonifratrów. Druga połowa XVII w., naznaczona wojnami i ogólnym zubożeniem, dała Lublinowi cztery kolejne fundacje, aczkolwiek w przypadku bazylianów trudno mówić o fundacji sensu stricto, ponieważ lubelscy bazylianie przystąpili do unii i tym samym stali się częścią Kościoła rzymskiego. Pozostałe fundacje były już mendykanckie, a więc reformaci jako kolejny klasztor należący do rodziny franciszkańskiej, karmelici trzewiczkowi, także należący do formacji karmelickiej, oraz dominikanie obserwanci z Kongregacji św. Ludwika Bertranda, którzy osiedli praktycznie poza miastem w pobliżu miejsca kaźni przy drewnianym kościele św. Krzyża.

Tab. 3. Fundacje zakonne w wyznaczonych przedziałach czasowych

Przedział czasowy	Liczba fundacji
Do 1581	3
1582–1650	8
1651–1700	4
1701–1750	6
1750–1800	0
Razem	**21**

Do połowy XVIII w. Lublin zyskał klasztor Kapucynów, czyli czwarty wywodzący się od św. Franciszka. Ważnym z punktu widzenia edukacji kapłanów z kleru świeckiego był fundowany w tym okresie klasztor Misjonarzy, przy którym założone zostało seminarium duchowne. W ten sposób młodzież szlachecka kształcona była w jezuickim kolegium, natomiast młodzież męska pragnąca poświęcić się stanowi duchownemu, miała możliwość zdobycia odpowiedniej formacji w nowej placówce zakonnej. Utworzenie przez pijarów szkoły nie powiodło się z powodu oporu jezuitów. Z duchowości św. Wincentego a Paulo obok misjonarzy wyrosła także żeńska wspólnota zakonna szarytek, której siostry poświęcały się prowadzeniu szpitala, jakże ważnego dla mieszkańców Lublina. Ostatnim żeńskim zakonem, który w Lublinie założył swój klasztor i poświęcił się kształceniu dziewcząt, były wizytki.

Ten krótki przegląd fundacji zakonnych powstałych de facto do połowy XVIII w. wskazuje z jednej strony na atrakcyjność Lublina, co może nie dziwiło w okresie świetności miasta do połowy XVII w., ale także w następnych 100 latach, kiedy mimo wyniszczających wojen z połowy XVII w. i z początków XVIII w. w mieście, a raczej *extra muros* powstawały nowe placówki zakonne, w dużej mierze utrzymujące się z kwesty, a ponadto praktycznie wszystkie zdobywały się na budowę murowanych kościołów i klasztorów, co trwało przecież latami i generowało duże koszty.

Budowla sakralna musiała spełniać określone warunki, wynikające nie tylko z woli fundatora, inwencji architekta (muratora), ale także musiała być zgodna z założeniami reguły zakonnej[7]. Między osiedleniem się zakonników w mieście a wybudowaniem zespołu klasztornego mijało nawet kilkadziesiąt lat. Z reguły pierwsi zakonnicy osiedlali się w ofiarowanym przez fundatora lub kupionym budynku przystosowanym do potrzeb zakonników czy zakonnic, urządzali w nim oratorium i stawiali drewniany kościół lub kaplicę, i dopiero czynili starania o pozyskanie funduszy na wymurowanie świątyni i klasztoru.

FUNDATORZY

Tak duża liczba fundacji klasztornych w Lublinie nie mogłaby powstać gdyby nie hojność fundatorów. Proces fundacyjny miał kilka etapów. Zależał z jednej strony od woli fundatora, ale z drugiej strony od „polityki" samych zakonów, które nie zawsze godziły się na przyjęcie fundacji. W przypadku miasta królewskiego, a takim był Lublin, zgodę musiał wydać król oraz miejscowy biskup, w tym przypadku biskup krakowski. Jeżeli natomiast chodzi o zakony żebrzące, a te fundacje dominowały w Lublinie, zgodę musiały wyrazić istniejące już w mieście klasztory mendykanckie. Istotna też była zgoda rady miejskiej, ale ta nie miała wpływu na jurydyki wyłączone spod jurysdykcji miejskiej, które w liczbie blisko 20 opasały Lublin[8]. Kwestie odległości między klasztorami mendykanckimi regulowała bulla papieża Klemensa VIII *Quoniam ad institutum*, która zakładała między nimi odległość ok. 600–900 m[9]. Klasyczny przykład to sprzeciw „starych" zakonów mendykanckich (franciszkanów konwentualnych, bernardynów i dominikanów) wobec pojawienia się dwóch innych zakonów żebrzących, reformatów i kapucynów, nie tylko w mieście, ale na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie pomogły zabiegi fundatorów, często z magnackich rodzin litewskich, którzy prosili o takie fundacje[10].

Praktyka wyglądała czasem inaczej, ponieważ zabiegi fundatora i zakonu u biskupa skutkowały obejściem tej regulacji. Przykładem były klasztory bernardynów i reformatów, które praktycznie usytuowane były blisko siebie przy tym samym trakcie. Wydaje się, że mimo dużego napływu szlachty z okazji posiedzeń Trybunału oraz czterech jarmarków bezpośrednia kwesta w mieście nie odgrywała aż takiej roli, ponieważ utrzymanie dla mendykantów stanowiły jałmużna pozyskiwana w okręgach kwestarskich i donacje.

Istotnym elementem naszej analizy jest określenie daty fundacji, a tym samym momentu pojawienia się w mieście zakonników w celu objęcia placówki. Mogłoby się wydawać, że dokument fundacyjny powinien być wystarczającym kryterium. Otóż tak nie było. Bardzo często akt fundacyjny był wydawany znacznie później w stosunku do faktycznego przybycia zakonników do danej miejscowości. Najczęściej wiązało to się z momentem położenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła i podkreśleniem szczególnych zasług jego donatora, co przejawiało się także w późniejszej pamięci wspólnoty zakonnej, wypierając de facto właściwego fundatora, którym była osoba lub małżonkowie, a czasem obce sobie osoby ofiarujące fundację przyjmowaną przez władze prowincji (albo odrzucaną)[11]. Dopiero wtedy zakonnicy przybywali do miasta i zakładali swoją placówkę, licząc, że poprzez dalsze donacje będą w stanie utrzymać pełny konwent zakonników (12 braci), w przypadku mendykantów było to utrzymanie z jałmużny, a także wystawić z muru kościół i klasztor. Każda wspólnota zakonna miała precyzyjne w tym względzie przepisy. Fundacja stawała się formalnie konwentem, kiedy po przyjęciu przez władze prowincji przeszła wszystkie procedury związane z procesem fundacyjnym.

Przystępując do analizy fundacji pod kątem pochodzenia społecznego fundatorów, musimy odpowiedzieć na pytanie, jakie było kryterium uznania danego fundatora jako przynależnego do warstwy magnackiej, a jakie kryterium wzięte zostało pod uwagę przy zaliczeniu kogoś do bogatej i średniozamożnej szlachty. Nie budzą natomiast wątpliwości fundatorzy spośród duchowieństwa czy mieszczaństwa. Za magnata uznany zostawał taki fundator, który należał do rodu dzierżącego przez kilka pokoleń znaczące urzędy szczebla centralnego, wojewódzkiego czy starościńskiego. W przypadku bogatej szlachty istotne było sprawowanie urzędu szczebla wojewódzkiego przez kilku przedstawicieli rodu, natomiast średniozamożny szlachcic to osoba, której ród sporadycznie sięgał po tytuł kasztelana drążkowego, a szczytem jego „urzędniczej" kariery były powiatowe i ziemskie godności[12]. Innym kryterium stratyfikacji społecznej był posiadany majątek, a więc liczba miast, miasteczek, wsi oraz dzierżawionych królewszczyzn, jednak w tym przypadku należy poczynić zastrzeżenie, że zupełnie inną wartość miały miejscowości położone np. w Wielkopolsce, a zupełnie inną na dalekich kresach Rzeczypospolitej. Fundatorzy lubelskich klasztorów pochodzili z reguły z województwa lubelskiego i ziemi chełmskiej, ewentualnie z sąsiednich województw, natomiast fundatorzy magnaci posiadali w samym Lublinie lub na wspomnianych terenach swoje rezydencje i posiadłości.

Spośród 18 nowożytnych fundacji w aż 6 udział mieli duchowni, czy to jako fundatorzy, czy inspiratorzy ze strony zakonu. Fundatorami jezuitów byli Bernard Maciejowski, chorąży nadworny, i Mikołaj Zebrzydowski, późniejszy fundator Kalwarii Zebrzydowskiej. Fundację lubelską można zaliczyć do kategorii magnacko-duchownej, ponieważ jej główny fundator, Bernard Maciejowski, zdecydował się sprowadzić do Lublina jezuitów w 1582 r., i w tym samym roku, za namową o. Piotra Skargi, podjął studia teologiczne zakończone po kilku latach święceniami kapłańskimi. Inspiracja Skargi była chyba w tym przypadku decydująca, ponieważ widział on, że miasto nad Bystrzycą z chwilą ustanowienia w nim Trybunału Koronnego zostało jednym z najważniejszych ośrodków władzy sądowniczej w Koronie, ale także reformacji w jej radykalnym ariańskim wydaniu. Nietrudno było namówić Maciejowskiego i Zebrzydowskiego na fundację, ponieważ obydwaj byli wychowankami kolegiów jezuickich. Maciejowski zapisał jezuitom połowę miasteczka Chodel, które było jednak obciążone długami, i trzy wsie, natomiast Zebrzydowski zobowiązał się wykupić z długów Chodel i podarować jedną wioskę, jednak nie wywiązał się z poczynionej obietnicy. Dopiero stryjeczna siostra Maciejowskiego Katarzyna Wapowska, wdowa po kasztelanie przemyskim Andrzeju, oddłużyła dobra chodelskie, a ponadto podarowała wioskę i 10 tys. w gotówce. Innym donatorem lubelskich jezuitów w początkowej fazie fundacji był Andrzej Tęczyński, wojewoda bełski, który darował im dużą kamienicę. Natomiast jego bliska krewna Katarzyna z Tęczyńskich Olelkowiczowa, księżna słucka, ofiarowała jezuitom obszerny ogród i 6 tys. zł ze swojego posagu[13].

Drugą fundacją, u początku której była osoba duchowna, byli franciszkanie konwentualni, drugi klasztor serafickiego zakonodawcy w Lublinie, który dołączył do istniejącego już od połowy XV w. klasztoru Bernardynów. Zlokalizowany został na przedmieściu Czwartek, u podnóża tzw. grodziska, gdzie mieli swój kirkut lubelscy Żydzi. Lokalizacja była dobra, aczkolwiek *extra muros*, natomiast przebiegał tędy trakt biegnący na Litwę. Fundatorem był ks. Wojciech Zusiewicz (Zosiewicz?) *amantissimus religionis nostra benefactor, erga s. Franciscum et s. Antonium devotissimus*[14] prepozyt kościoła Świętego Ducha i prebendarz kijański, który ofiarował zakonnikom majątek pozostały po ojcu, lubelskim mieszczaninie. Franciszkanie osiedli w 1620 r. przy drewnianym kościółku pw. św. Wawrzyńca, późniejszy murowany kościół nosił już wezwanie Matki Boskiej Anielskiej[15].

Kolejną duchowną fundacją byli bonifratrzy, zakon św. Jana Bożego, który za główny cel swojego posłannictwa uznał opiekę szpitalną. Fundacje bonifratrów dynamicznie rozwijały się w I połowie XVII w.[16] Fundatorem lubelskiego klasztoru był bp sufragan chełmski Mikołaj Świrski, który poza drugą linią szańców na obecnym placu Litewskim zainicjował w 1649 r. budowę drewnianego kościoła pw. Bożego Ciała i szpitala z mieszkaniami dla zakonników, których wprowadził w 1653 r.[17] Uroczystość została uświetniona stosownym kazaniem wygłoszonym przez samego fundatora[18]. Obok lubelskiego klasztoru bp Świrski fundował jeszcze dwa inne klasztory bonifraterskie w Krasnymstawie i Zamościu, a także bernardynów w Radecznicy i pijarów w Chełmie[19].

Duchowni byli w większości fundatorami klasztorów misjonarskich w Polsce[20]. Było to zrozumiałe, ponieważ jednym z celów zakonu było kształcenie duchowieństwa. Potrzebę systematycznego wykształcenia dla duchownych widzieli co światlejsi biskupi, którzy przyczynili się do ufundowania takich seminariów w największych miastach Rzeczypospolitej, w tym w Lublinie. W przypadku początków fundacji i fundatorów misjonarzy w Lublinie są rozbieżności.

Pierwsza data związana z fundacją lubelską to 1696 r., kiedy do Lublina mieli przybyć misjonarze w związku z zapisem dla nich Anny ze Stanisławskich *tertio voto* Zbąskiej, podkomorzyny lubelskiej. Misjonarzom miała zapisać fundusze z dóbr dziedzicznych Maciejowice, czynsze z lokaty 26 tys. zł oraz dochody z beneficjów parafii w Dysie i Nowodworze. Placówka misjonarska powstała ostatecznie w 1714 r. razem z seminarium duchownym[21]. Według innej wersji Anna Zbąska w 1698 r. testamentem przekazała dobra maciejowickie proboszczowi kościoła św. Krzyża misjonarzy w Warszawie ks. Michałowi Bartłomiejowi Tarle, którego zresztą uczyniła wykonawcą testamentu, a ten z kolei sprzedał je bp. Teodorowi Potockiemu[22]. Za fundatorów uważani są też Michał Bartłomiej Tarło, misjonarz, późniejszy bp poznański, oraz bp krakowski Teodor Potocki i Jadwiga z Tomisławskich (*primo voto* Sulimirska) Niemyska, podsędkowa lubelska, właścicielka m.in. podlubelskiej wsi Dys. Przekazali oni szereg znaczących donacji, ale główną była kamienica Suchorabskich wraz z zabudowaniami gospodarczymi i ogrodem, którą Niemyska odkupiła od benedyktynek sandomierskich i przekazała misjonarzom[23]. Sprawa stanie się mniej skomplikowana, gdy przyjmiemy, że inicjatywa sprowadzenia misjonarzy do Lublina wyszła zapewne od o. Michała Bartłomieja Tarły, który był jednym z najwybitniejszych misjonarzy swoich czasów, mianowany przez papieża bp. poznańskim, w uznaniu jego zasług dla Kościoła[24]. Misjonarze lubelscy uznali za pierwszą fundatorkę Annę Zbąską, co uwidocznione było na jej portrecie wiszącym pierwotnie w lubelskim klasztorze *Fundatrix con*[*gregatione*] *miss*[*ionariorum*] *Lublin*[*enisis*][25]. Udział Jadwigi Niemyskiej w lubelskiej fundacji sprowadzał się do zakupu kamienicy z obejściem i ogrodem oraz zapewnieniem funduszu dla pierwszych kleryków nowo utworzonego seminarium. Biskup Teodor Potocki wykupił od Tarły Maciejowice, dzięki czemu zakon otrzymał pieniądze na założenie placówki w Lublinie.

Była to więc fundacja bogatej szlachcianki inspirowanej przez o. Tarłę, późniejszego biskupa, a być może także przez bp. przemyskiego Jana Stanisława Zbąskiego, szwagra Zbąskiej, ucznia lubelskiego kolegium jezuickiego, który fundował misjonarzy w Przemyślu[26].

Z inicjatywy zakonnej zaistniała w Lublinie rezydencja pijarów. Zakon zawdzięczał swoją obecność w Rzeczypospolitej królowi Władysławowi IV, który sprowadził braci szkół pobożnych w 1642 r. Podobnie jak jezuici swoje powołanie realizowali w zakresie nauczania, co w naturalny sposób rodziło konflikt z mającymi dotychczas monopol w tym zakresie jezuitami. Starali się oni wszelkimi sposobami nie dopuszczać do fundacji pijarów w miejscowościach, gdzie już funkcjonowało kolegium jezuickie[27]. Tak było także w Lublinie. Miasto, mimo że okres świetności miało już dawno za sobą, było dalej atrakcyjne dla zakonów, także tych, które trudniły się nauczaniem młodzieży. Zabiegi o założenie w Lublinie rezydencji podjął pijar Stanisław Małachowski (imię zakonne Cyprian), syn Jana, który zrzekł się swojej części majątku na rzecz córek swojego brata Andrzeja, starosty smotryckiego. W dowód wdzięczności ich matka Konstancja z Daniłowiczów przekazała w 1735 r. swój dwór w Lublinie

pijarom. Rok później pijarzy osiedlili się, zakładając rezydencję[28]. Pijarzy, mimo kasaty jezuitów w 1772 r., nie przejęli ich kolegium i w 1783 r. opuścili Lublin[29]. Początki fundacji pijarskiej należy łączyć z rodziną Małachowskich h. Nałęcz, należącą do linii szlacheckiej, ale ściśle skoligaconej z linią magnacką[30].

Mieszczańską proweniencję miało pięć klasztorów. Pierwsza to fundacja karmelitów bosych, którzy z racji miejsca Lublina na mapie prawnej i gospodarczej Rzeczypospolitej czynili zabiegi o fundację w mieście będącym siedzibą Trybunału Koronnego, przecinania się szlaków handlowych i aż czterech dorocznych jarmarków, ściągających kupców z Europy i rzeszę szlachty. Nie bez znaczenia był fakt istnienia w Lublinie licznej i wpływowej wspólnoty różnowierczej, z którą karmelici zamierzali walczyć o rząd dusz[31].

Zakonników, zwłaszcza mendykantów, najbardziej interesowało usytuowanie klasztoru w pobliżu dróg handlowych. Wybornym miejscem były okolice Bramy Krakowskiej, jednej z najważniejszych w mieście, i plac handlowy zwany Korcami przed bramą. Problemem był wzniesiony już w tym miejscu kościół pw. Świętego Ducha z istniejącym przy nim szpitalem. Był on ufundowany przez mieszczan i miasto sprawowało nad nim administracyjną kontrolę w osobie prowizora Stanisława Lichańskiego, natomiast kościół był w dyspozycji prepozyta. Rajcowie ostatecznie zgodzili się, by dom szpitalny przekazać karmelitom, a także kościół Świętego Ducha z warunkiem pozostawienia prepozytowi kaplicy pw. św. Stanisława. Zakonnicy w 1610 r. objęli swoją placówkę[32]. Konflikt z prepozytem kościoła św. Ducha spowodował, że karmelici bosi zdecydowali się na budowę nowego kościoła i klasztoru, bezpośrednio przylegającego do świętoduskiej świątyni i cmentarza przyszpitalnego. W 1619 r. murowany kościół pw. Matki Bożej Szkaplerznej i klasztor zostały poświęcone przez bp. krakowskiego Marcina Szyszkowskiego[33].

Kolejną mieszczańską fundacją, także dla zakonu mendykanckiego, byli augustianie. Ich rozwój w Rzeczypospolitej nie miał takiej dynamiki, jak to miało miejsce w przypadku pozostałych zakonów żebrzących. Zdołali jednak założyć w XVII w. swoje placówki w trzech głównych miastach Rzeczypospolitej: Lwowie, Wilnie i Lublinie[34]. Lubelska fundacja miała początek w 1624 r., kiedy na prośbę Macieja Wardziaka zakonnicy z krasnostawskiego klasztoru zamieszkali w jego domu zlokalizowanym przy Słomianym Rynku na Kalinowszczyźnie[35]. W celu utrzymania lubelskiej placówki kapituła generalna zakonu wyasygnowała 1424 florenów. Sprawa fundacji nie była prosta, ponieważ plac, na którym miał stanąć kościół i klasztor, miał należeć do brygidek, które przez kolejne lata blokowały budowę[36]. Był to drugi klasztor mendykancki (po franciszkanach konwentualnych) zlokalizowany przy trakcie wiodącym w kierunku Wielkiego Księstwa Litewskiego. Inna data fundacji pojawiająca się w literaturze to 1646 r. i fundator w osobie ks. Mikołaja Sługockiego[37]. Odnosi się to jednak do momentu, kiedy kościół został wymurowany.

Obok karmelitów bosych w Lublinie także karmelici trzewiczkowi posiadali swój klasztor. Relacje między obydwoma wspólnotami nie były najlepsze, więc nie może dziwić fakt, że karmelici bosi, którzy już od 1610 r. mieli swój klasztor

w Lublinie, czynili trudności w ulokowaniu się w mieście drugiej pobratymczej wspólnoty[38]. Pierwsi karmelici trzewiczkowi zjawili się w Lublinie w 1621 r. w związku z darowizną lubelskiego cyrulika Adama Majera drewnianego domu przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie urządzona była kaplica. Nie uzyskali jednak zgody na fundację przez bp. krakowskiego Marcina Szyszkowskiego. W 1651 r. otrzymali w darze od Andrzeja i Stanisława Borkowskich grunt zwany Borkowszczyzną, ale i to nie dało im możliwości uzyskania kanonicznej zgody na fundację, ponieważ wspólnym frontem przeciwko nim stanęły wszystkie klasztory mendykanckie w Lublinie. Dopiero zawarty układ z karmelitami bosymi, zgodnie z którym mogli się osiedlić wyłącznie poza miastem, umożliwił im sformalizowanie fundacji. Uzyskali oni plac od Tomasza Kazimierskiego „na Czwartku" i w 1680 r., po uzyskaniu wszystkich pozwoleń fundacja karmelitów trzewiczkowych mogła zaistnieć[39]. W XIX-wiecznych opisach miasta jako fundator występuje Jan Mniszech, starosta lwowski[40]. Wydaje się, że wskazywanie na Mniszcha jako fundatora mogło wynikać z faktu jego znaczącego wkładu w budowę murowanego kościoła. Klasztor usytuowany był wprawdzie poza miastem i głównymi traktami, ale w jego pobliżu przebiegał gościniec dyski, więc ta lokalizacja też była w miarę dogodna.

Jedynym kanonickim zakonem w Lublinie byli trynitarze. Zakon, trudniący się wykupem jeńców z niewoli tureckiej, przybył do Polski za panowania Jana III Sobieskiego i zyskał sporą popularność, zwłaszcza w XVIII w., mimo że Rzeczpospolita nie toczyła już wojen z osmańską Portą. Jeńcy pozostawali jednak w niewoli i kwestia ich wykupu stale była aktualna. Większość klasztorów zlokalizowana była na Rusi, co jest zrozumiałe, ale zakon miał też swoje placówki w innych głównych miastach Rzeczypospolitej: Warszawie, Krakowie i Lublinie[41].

W 1703 r. mieszczanin lubelski Jakub Łasiński wraz z żoną Judytą Brożecką ofiarowali trynitarzom kamienicę z placem w obrębie Starego Miasta, na tzw. Psiej Górce przy placu Rybnym. Trynitarze poszukiwali fundatorów na wybudowanie kościoła i znaleźli w osobie Jerzego Dominika Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, jednak mimo zapisu budowa nie została zrealizowana z powodu jego śmierci (1723). Budowę kościoła zainicjował Michał Łoś, kasztelan lwowski, w 1752 r., ale w wyniku jego śmierci w 1758 r. budowa, chociaż zaawansowana, została przerwana, a zakonnicy podjęli skuteczne działania objęcia w 1778 r. w posiadanie kościoła i kolegium jezuitów po ich kasacie w 1772 r.[42] Są rozbieżności w datowaniu fundacji i faktycznego fundatora[43]. Kluczowy dla naszej analizy jest jednak fakt przybycia trynitarzy do Lublina w 1703 r., a nie budowa kościoła, aczkolwiek w tradycji każdej wspólnoty religijnej dużo ważniejszym wydarzeniem była budowa świątyni, ponieważ dopiero ona dopełniała fundację i była widocznym miejscem zakonu w danym mieście (nie spełniała tego drewniana kaplica, służąca bardziej zakonnikom niż wiernym).

Dominującą grupę fundatorów stanowili magnaci i bogata szlachta. Pierwsi przyczynili się do ufundowania w Lublinie trzech klasztorów, w tym dwóch żeńskich i jednego męskiego.

Do magnackich fundatorów należeli Zofia Teresa z Tęczyńskich i Jan Mikołaj Daniłowicz, podskarbi wielki, którzy przyczynili się do powstania w Lublinie drugiego klasztoru Karmelitanek Bosych. Fundatorzy wykupili odpowiednie place i w miejscu drewnianego dworu Firlejów (wcześniej adaptowanego na klasztor dla pierwszego konwentu) rozpoczęli budowę murowanego kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP. Fundatorzy przeznaczyli na budowę zespołu klasztornego 110 tys. zł zabezpieczone na dobrach Rytwiany i Lubnica oraz na wyposażenie kościoła i klasztoru wszystkie swoje kosztowności, srebrne zastawy i szaty. Pozwoliło to na wyprowadzenie murów pod dach w przeciągu dwóch lat. Niestety, wojenna zawierucha z połowy XVII w. zmusiła siostry do opuszczenia Lublina na jakiś czas[44]. Daniłowicz wkrótce zmarł (1650) i został pochowany w prezbiterium budowanego kościoła, a trzy lata później zmarła także współfundatorka Zofia, która w testamencie zatwierdziła wszystkie wcześniejsze donacje. Daniłowiczowa dla zabezpieczenia fundacji wystarała się w 1649 r. o stosowny królewski przywilej, na mocy którego fundacja została zatwierdzona, a zespół klasztorny wraz z placami i ogrodem został wyłączony spod świeckiej jurysdykcji[45]. Hojność Daniłowiczowej nie ograniczyła się tylko do lubelskiej fundacji, ale także testamentowym zapisem dała początek konwentowi karmelitanek bosych w Poznaniu[46]. Była to fundacja magnacka. Ród Daniłowiczów należał bowiem w XVII w. do jednych z możniejszych i bardziej wpływowych w Rzeczypospolitej (ciotka Jana Mikołaja była matką przyszłego króla Jana III Sobieskiego). Natomiast Tęczyńscy okres chwały rodu mieli już za sobą, ale panny Tęczyńskie w dalszym ciągu były dobrymi partiami dla Sobieskich, Firlejów, Gostomskich, Radziwiłłów czy właśnie Daniłowiczów[47].

Do magnaterii zaliczali się także fundatorzy kolejnego żeńskiego zakonu w mieście – wizytek. Zakon sprowadzony do Rzeczypospolitej przez królową Ludwikę Marię z Francji zyskał sporą popularność w kręgach polskiej elity. Zakonnice trudniły się głównie edukacją dziewcząt szlacheckich, ale nie tylko i to było novum, jeżeli chodzi o szkolnictwo żeńskie w zakonach[48]. Lubelska fundacja była czwartą z kolei po Warszawie, Krakowie i Wilnie. Jej sprawcami byli Stanisław Chomętowski, wojewoda mazowiecki, i jego żona Dorota z Tarłów[49]. Ród fundatora wywodził się z bogatej sandomierskiej szlachty, ale do znaczących urzędów i majątku doszło tylko dwóch przedstawicieli rodu – on sam, który doszedł do buławy hetmana polnego koronnego, i jego ojciec Marcin, wojewoda mazowiecki[50]. Żeniąc się z Dorotą Tarłówną, córką podkanclerzego koronnego Karola, wszedł do magnackiej rodziny. Związek Tarłów z wizytkami był głębszy, ponieważ pierwszą i drugą przełożoną lubelskiego klasztoru były rodzone siostry współfundatorki Maria Aniela i Katarzyna Kolumba Tarłówny[51]. Udział w fundacji miał również Jan Szembek, kanclerz wielki koronny, z żoną Ewą z Leszczyńskich[52]. Zespół klasztorny został zlokalizowany na ofiarowanym przez fundatorów placu wraz ogrodem na zachód od klasztoru Brygidek, między starym traktem w kierunku Lwowa a nowym w kierunku Krakowa.

Magnacką fundacją był zespół klasztorny kapucynów, czwartej gałęzi serafickiej wspólnoty. Przybyli do Rzeczpospolitej po długich staraniach, jeszcze za Zygmunta III Wazy, dzięki protekcji Jana III Sobieskiego, który ufundował im klasztor w Warszawie[53]. Dzięki surowej regule, będącej w kontrze do sarmackiej wystawności, bardzo szybko zdobyli możnych protektorów[54]. Jednym z nich był Paweł Karol Sanguszko, marszałek wielki litewski, który ufundował im klasztor w Lublinie naprzeciw swojego pałacu, w pobliżu drugiej linii szańców na placu, gdzie w czasie sejmu unijnego miała (co nie jest pewne) zbierać się na obrady litewska szlachta i którędy przebiegał trakt w kierunku Krakowa, zwany Krakowskim Przedmieściem[55].

Pierwszą próbę osadzenia w Lublinie kapucynów miał podjąć ok. 1710 r. Franciszek Cetner, wojewoda smoleński, jednak zakon jej nie przyjął[56]. Dopiero oferta marszałka wielkiego litewskiego Pawła Karola Sanguszki i jego żony Marianny Anny z Lubomirskich w 1721 r. została przyjęta przez zakon i w 1724 r., po przezwyciężeniu protestów miasta i dziesięciu innych lubelskich klasztorów, można było formalnie objąć placówkę, która początkowo mieściła się w dworku ofiarowanym zakonnikom przez Jadwigę Zahorowską[57]. Jednocześnie trwała budowa zespołu klasztornego, który został konsekrowany w 1733 r.[58]

Fundacje, które zawdzięczają swoje istnienie w Lublinie bogatej i średniej szlachcie, to bernardynki, karmelitanki bose (józefitki), reformaci, dominikanie obserwanci i szarytki. Tercjarki franciszkańskie istniały w Lublinie przy klasztorze Bernardynów już przed 1535 r., jednak nie przetrwały do XVII w. Sobór trydencki zmienił formułę życia wspólnego zakonów żeńskich, a lubelskie tercjarki nie miały możliwości dostosowania się do niej, ponieważ ich drewniany klasztor spłonął w wielkim pożarze miasta w 1580 r., a siostry przeniosły się do innych domów poza Lublin[59]. Dopiero starania lubelskich bernardynów przyniosły skutek w postaci fundacji bernardynek w 1618 r. Fundatorem był Piotr Czerny, chorąży lubelski, który u schyłku swojego życia (zm. 1620 r.) postanowił dać możliwość egzystencji w Lublinie bernardynkom. Ofiarował im dwie kamienice oraz drewnianą kaplicę usytuowane na dawnym placu, gdzie wcześniej były tercjarki. Zapisał też zakonnicom wieś Rozkopaczew[60]. Kronika bernardynek wymienia jeszcze jako współfundatorów Marcina Sienieńskiego i jego żonę Katarzynę z Ligęzów oraz Wojciecha Mnichowskiego (Michowskiego, zm. ok. 1621 r.), łowczego lubelskiego, który ustąpił zakonnicom swoją kamienicę[61]. Piotr Czerny należał bez wątpienia do bogatej szlachty, podobnie jak Michowski, natomiast Sienieński należał do przedstawicieli średniej szlachty, o czym świadczy brak urzędu. Ożenek z przedstawicielką dawnego rycerskiego rodu Ligęzów podnosił w pewien sposób jego prestiż, jednak rodzina ta już w XVII w. nie odgrywała znaczącej roli.

Kolejną fundacją bogatej szlachty był żeński klasztor Karmelitanek Bosych, które dzięki zapisowi Katarzyny z Kretkowskich Ligęziny mogły osiąść w Lublinie w 1624 r.[62] Zakon za sprawą reformy św. Teresy z Avili, która przyjęła w regule zakonnej wszystkie postulaty soboru trydenckiego w zakresie żeńskich gałęzi zakonów męskich, zwrócił szczególną uwagę na ścisłe przestrzeganie reguły[63]. Ta formuła życia zakonnego okazała się atrakcyjna także dla polskich szlachcianek. Lubelski klasztor był drugim po krakowskim konwencie. Fundatorka, jako wdowa, wstąpiła do nowicjatu i oprócz fundacyjnego zapisu 8 tys. zł dała klasztorowi także swój posag. Pierwszym lokum dla zakonnic był pałac użyczony im przez Jakuba Sobieskiego, a następnie kupiony od Krzysztofa Firleja dwór usytuowany w miejscu, gdzie aktualnie stoi kościół Niepokalanego Poczęcia NMP (obecna ul. Staszica). Nie było to docelowe miejsce dla zakonnic, które w 1630 r. od Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełskiego, zakupiły plac i opuszczony zbór kalwiński przerobiony na klasztor i zaczęły budować kościół (obecna ul. Świętoduska). Zespół klasztorny karmelitanek od św. Józefa położony był w pobliżu klasztoru Karmelitów Bosych[64].

Rody Kretkowskich i Ligęzów w XVII i XVIII w. nie odgrywały znaczącej roli, jak to było we wcześniejszych stuleciach, jednak kobiety wywodzące się z nich wchodziły w związki małżeńskie z pierwszymi rodami Rzeczypospolitej.

Fundacja reformatów doszła do skutku w 1660 r., kilka zaledwie lat po wyniszczającym dla miasta okresie wojen z połowy XVII w.[65] W Lublinie były już dwa klasztory wspólnot franciszkańskich, bernardynów i konwentualnych, więc fundacja trzeciej budziła opór, zwłaszcza bernardynów, ponieważ ofiarowany reformatom grunt na Żmigrodzie prawie bezpośrednio sąsiadował z zabudowaniami klasztornymi bernardynów, oddzielony jedynie pałacem Sobieskich. Mimo że bernardyni mieli bardzo silną pozycję w Rzeczypospolitej, to jednak nie udało im się zablokować reformackiej fundacji[66]. Usytuowanie zespołu klasztornego przy trakcie wiodącym w kierunku ziem ruskich, w bezpośrednim sąsiedztwie przeprawy przez Bystrzycę, dawało duże możliwości duszpasterskiego oddziaływania zakonników na podróżujących do Lublina z tego kierunku.

Fundatorkami reformatów były Marianna Boguska (Bogucka), kasztelanowa sanocka, i jej córka Elżbieta Sapieżyna, kasztelanowa wileńska, które ofiarowały plac na Żmigrodzie[67]. Reformaccy autorzy dopisują jeszcze Mikołaja Bieganowskiego, kasztelana kamienieckiego, który wymurował kościół i klasztor, oraz Stanisława Witowskiego, kasztelana sandomierskiego, który miał ofiarować fundację jako votum za narodzenie męskiego potomka[68].

Fakt wyniesienia z muru budynków kościoła i klasztoru wkrótce po ofiarowaniu im placu na Żmigrodzie był na tyle ważny, że Bieganowskiego można uznać za współfundatora lubelskich reformatów[69]. Helena z Prusinowskich *secundo voto*. Bogucka i jej córka Elżbieta Sapieżyna zostały przeze mnie zakwalifikowane do kategorii bogatej szlachty pomimo tego, że przez pierwszego męża Helena weszła w dom Potockich, natomiast jej córka poślubiła Mikołaja Sapiehę z linii kodeńskiej, sławnego z racji wykradzenia z kościoła rzymskiego cudownego obrazu Matki Boskiej z Guadalupe i umieszczenia go w kościele św. Anny w Kodniu. Małżeństwo to trwało bardzo krótko i Elżbieta odeszła od męża, który wkrótce zmarł. Nie weszła też w posiadanie majątku po mężu, oprócz zapisu

testamentowego kamienicy przy ul. Jezuickiej w Lublinie i dworu na Żmigrodzie, który był pierwszą rezydencją reformatów[70]. Mikołaj Bieganowski też należał do bogatej szlachty i tylko on z rodu doszedł do znaczącej pozycji i majątku[71].

Ludwika Maria obok wizytek i misjonarzy była protektorką i fundatorką kolejnego „francuskiego" zakonu w Rzeczypospolitej – Sióstr Miłosierdzia, zwanych popularnie szarytkami. Posłannictwem zakonu była opieka nad chorymi oraz kształcenie dziewcząt, a jego nowatorstwo polegało m.in. na tym, że edukacji nie ograniczał wyłącznie do dziewcząt z bogatych domów, ale kierował ją także do tych uboższych. Lubelski konwent wyspecjalizował się jednak w opiece szpitalnej i co najistotniejsze jego członkinie miały nieść posługę charytatywną na ulicach i w domach. Szarytki podlegały kanonicznie przełożonemu generalnemu misjonarzy i ten zakon przez mianowanego dyrektora kontrolował funkcjonowanie prowincji i poszczególnych klasztorów. W mieście, gdzie istniał już klasztor Misjonarzy, w sposób naturalny szarytki pozostawały w pewnej zależności od męskiego konwentu[72]. Podobna sytuacja występowała w przypadku zakonu karmelitanek bosych.

Szarytki zostały sprowadzone do Lublina przez Jadwigę z Tomisławskich Niemyską (*primo voto* Sulimirską), podsędkową lubelską, w 1730 r. Fundatorka należała do bogatej szlachty mającej niewysokie urzędy w województwie lubelskim i podlaskim, ale przez dwa małżeństwa doszła do sporego majątku, który pozwolił jej obok wydatnego udziału w fundacji misjonarzy lubelskich stworzyć podstawy materialne dla szarytek. Pierwsze siostry przybyły z Warszawy i zamieszkały w kamienicy przy ul. Złotej należącej do Niemyskiej, a w 1736 r. otrzymały w posiadanie pozostający w nie najlepszym stanie kościół św. Wojciecha na Podwalu wraz ze szpitalem Bractwa św. Łazarza[73].

Cechą charakterystyczną dla zakonów były występujące co pewien czas w łonie starych wspólnot ruchy obserwanckie, które tworzyły nowe zakony, np. bernardyni (obswerwanci), kapucyni, reformaci w zakonie franciszkańskim, karmelici bosi i karmelitanki bose u karmelitów, a u dominikanów dominikanie obserwanci, którzy w Rzeczypospolitej utworzyli Kongregację św. Ludwika Bertranda. W przeciwieństwie do franciszkańskich czy karmelickich obserwantów, dominikańska kongregacja mogła rozwijać się obok potężnego macierzystego zakonu tylko dzięki protekcji Jana III Sobieskiego[74].

Lubelska fundacja dominikanów obserwantów zlokalizowana została przy kościele św. Krzyża o proweniencji jeszcze średniowiecznej, który usytuowany był poza miastem, przy miejscu straceń. Błędna data fundacji 1607 r. i łączenie jej z osobą fundatora dominikanów obserwantów Jacka Rawskiego, podstolego bracławskiego, jest dość powszechnie powielana przez wielu autorów[75]. Fundacja miała miejsce w 1697 r., a fundatorem był wspomniany Jacek Rawski ze średniozamożnej mazowieckiej szlachty, mający także jakieś włości w województwie lubelskim, który dał im uposażenie. Nie zabrakło też protestu brygidek, ponieważ uważały one, że grunt, gdzie miał stanąć klasztor, należy do nich. Istotna również była rola miasta, które wsparło zakon w ich staraniach o własność gruntu[76].

BENEFAKTORZY

Kwestie pozyskiwania przez zakon funduszy na utrzymanie konwentu regulowane były przez konstytucje zakonne, które precyzyjnie określały warunki przyjmowania donacji. W przypadku zakonów żebrzących dochodziła jeszcze kwesta, istotna szczególnie dla zakonów obserwanckich, dla których stanowiła jedno z głównych źródeł utrzymania klasztoru. Zakony żebrzące posiadały okręgi kwestarskie, w ramach których mieli pozyskiwać jałmużnę zakonnicy. W przypadku starych wspólnot mendykanckich kwesta nie stanowiła głównego źródła utrzymania i klasztory otrzymywały donacje w postaci placów, kamienic, folwarków itp. Zakony żeńskie utrzymywały się głównie z wiana wnoszonego przez nowicjuszki, a także donacji w formie nieruchomości czy ziemi. Inną formą uzyskiwania funduszy na utrzymanie konwentu były donacje przekazywane przez testatora lub rodzinę w związku z pogrzebem w kościele zakonnym. Przy kościołach zakonnych istniały z reguły bractwa, które utrzymywały swoją kaplicę bracką.

Podczas analizy kwestii fundacyjnych wskazywałem, że w tradycji zakonu głównym fundatorem bywała często osoba donatora, który przeznaczał czasem duży majątek na rzecz wystawienia z muru kościoła i klasztoru. W przypadku lubelskich fundacji można przytoczyć przykład franciszkanów konwentualnych i Franciszka Kossowskiego, wojskiego lubelskiego[77], czy trynitarzy i Michała Łosia, kasztelana kamienieckiego[78].

Ocenić stopień pozyskiwania środków materialnych przez poszczególne lubelskie klasztory jest bardzo trudno, ponieważ można to uczynić jedynie poprzez dokładną analizę kronik klasztornych, o ile takie się zachowały. Kronika reformatów lubelskich odnotowuje jałmużnę z lat 1741–1782. Prezentowana mapa ukazuje zasięg kwesty reformatów, która koncentrowała się w promieniu 50 kilometrów od Lublina, a gros miejscowości położona była w kierunku południowo-wschodnim. Tylko pojedyncze miejscowości leżały dalej niż 50 km, np. Frampol, Hańsk, Wola Radzięcka, Kąkolewnica czy Biłgoraj. W analizowanym okresie jałmużna pochodziła z 142 miejscowości, a jak wykazuje mapa z niektórych wielokrotnie, np. z Abramowic – 6 od trzech dobrodziejów (Derszniak, Koszewski i Kossowski), z Brzezic – 7 (Radzimiński, Ciesielski, Grajewski), z Białej – 7 (ks. Karwosiecki), z Bełżyc – 6 (Grabowski, Korytowski, Kossowski, ks. Konopka, ks. ?), z Bystrzejowic – 10 (Gałęzowski i bernardynki), z Babina – 20 (Wierzbicki, Tuszewski i Tarło). Z wymienionych dobrodziejów najwięcej ofiarowali Tarło (18), Gałęzowski (9) i ks. Karwosiecki (7). Obok wspomnianych osób dobrodziejami byli przedstawiciele m.in. rodów: Kiełczewskich (z Poniatowej), Iżyckich (z Bogucina), Ronikierów, Dłuskich (z Niedrzwicy), Morysonów (z Trzeszkowic), Koźmianów (z Kiełczewic), Zawadzkich (z Łysołajów), Trzcińskich (z Snopkowa), Stoińskich (z Bychawy i Woli Bychawskiej), Jełowickich (z Potoka), Gałęzowskich (z Bystrzejowic), Radzimińskich (z Ługów)[79]. Rodziny te najczęściej były chowane po śmierci w kryptach kościoła reformackiego w Lublinie[80]. Z tym wiązała się także jałmużna, pieniężna

lub w naturze, różnej wysokości, od kilku złotych, np. osoby ubogiej, do przeszło 12 tys. zł Łukasza Rogoskiego (Rogowskiego), łowczego mścisławskiego. Z 277 odnotowanych donacji w przedziale 100–299 zł było 48, 300–999 – 49 i 1000–2999 – 38, cztery przekraczały 3000 zł[81]. Zakonnicy zobowiązywali się do określonej liczby mszy św. odprawianych za zmarłego. Ciekawe, że Tarłowie, mecenasi zakonu reformatów w Rzeczypospolitej, nie byli zbyt hojni w chwili śmierci. Z trzech Tarłów pochowanych w kryptach tylko Adam Piotr Tarło, wojewoda lubelski, zapisał klasztorowi 1400 florenów i 100 zł. Pozostali dwaj nie przekazali nic lub źródło na ten temat milczy. Wiemy jednak, że konstytucje zakonne reformatów dopuszczały odprawienie egzekwii bez żadnego ekwiwalentu i dotyczyło to szczególnie tych osób, które były za życia hojnymi benefaktorami zakonu i danego klasztoru[82].

Tab. 4. Członkowie rodzin mających majątki w woj. lubelskim pochowani w kościele Reformatów

Rodzina	Liczba zmarłych
Bielscy	7
Gałęzowscy	7
Głuscy	5
Gruszeccy	6
Iżyccy	8
Kossakowscy	3
Kańscy	5
Kiełczewscy	8
Łepkowscy	7
Mężyńscy	6
Miączyńscy	4
Morysonowie	3
Potoccy	4
Pszonkowie	3
Poniatowscy	10
Radzimińscy	3
Raczyńscy	6
Suchodolscy	9
Stoińscy	4
Trzcińscy	4
Tarłowie	3

Źródło: APRK, *Archivum seu Liber...*

Zbadanie tych zależności jest kluczowym zagadnieniem dla ukazania ścisłych relacji między klasztorem a społecznością lokalnej szlachty i rodów magnackich posiadających na Lubelszczyźnie swoje majątki i siedziby. W mniejszej mierze odnosi się to do lubelskiego mieszczaństwa, które posiadało swój kościół farny w obrębie murów miejskich i *extra muros* na Czwartku. Szczególną atencją zakonników cieszyli się ci darczyńcy, którzy przyczyniali się do łożenia swoich pieniędzy na rozbudowę świątyni czy klasztoru i to ich kroniki w sposób szczególny wyróżniają. Podobnie te osoby, które dawały schronienie zakonnicom czy zakonnikom podczas zarazy czy zawieruchy wojennej, np. Jan Mikołaj Daniłowicz, podskarbi wielki koronny, i jego żona Zofia (fundatorzy drugiego lubelskiego klasztoru Karmelitanek Bosych), którzy dali schronienie zakonnicom w swoim „zameczku" w Janowcu w 1648 r., czy Jan Zamoyski, wojewoda sandomierski, i jego żona Maria Kazimiera (późniejsza królowa Sobieska), jak również jego siostra Gryzelda Konstancja Wiśniowiecka, którzy dawali jałmużnę siostrom, które schroniły się w Zamościu w 1660 r.[83] Szczególną dobrodziejką klasztoru była także Marianna z Gembickich Ossolińska, kasztelanowa czerska, która kilkakrotnie przyjmowała u siebie karmelitanki uchodzące z klasztoru przed epidemią w latach 60. XVII w. Ossolińska krótko przed śmiercią zapisała klasztorowi znaczną kwotę pieniędzy oraz rzeczy ruchome, a złożona chorobą kazała się położyć, obleczona w habit karmelicki, w łóżku przy kracie w rozmównicy i tak w bliskości sióstr leżała kilka dni. Po śmierci została uroczyście pochowana w krypcie między zakonnicami[84]. Wielkimi dobrodziejami klasztoru byli też: Jadwiga Niemyska, fundatorka klasztoru Misjonarzy, która w 1696 r. dała fundusz na sąsiadujący z klasztorem dworek Firlejów, Tarnowscy (Jan Stanisław, rotmistrz królewski, Aleksander, sekretarz królewski, i Michał), w których dyspozycji była lubelska majętność Firlejów (żoną Jana Stanisława była Zofia Barbara Firlejówna), ks. Henryk Mikołaj Filrej, Karol Tarło, wojewoda lubelski[85]. Kronika karmelitanek bosych odnotowuje szczegółowo, bo było to dla lubelskiego klasztoru wielkie wyróżnienie, święta wielkanocne w 1678 r. pary królewskiej Jana III Sobieskiego i jego małżonki Marii Kazimiery, którzy zatrzymali się w Lublinie w drodze do Lwowa i przez kilka dni uroczystości wielkotygodniowe odprawiali w kościele zakonnym św. Józefa, stołując się tam także. Kronika nie podaje informacji o jakiejkolwiek jałmużnie, poza ozdobieniem klejnotami królewskimi monstrancji, ale zapewne taka była, zwłaszcza że zakon karmelitanek bosych cieszył się szczególnym mecenatem Jana III Sobieskiego, co zresztą jest podkreślone w źródle. Rodzice króla, Jakub i Teofila z Daniłowiczów, ufundowali we Lwowie klasztor dla karmelitanek, a król wystawił murowany kościół i klasztor, opatrując odpowiednim zapisem na jego utrzymanie. Podobna sytuacja miała miejsce w Warszawie, gdzie oprócz stałej donacji pieniężnej siostry otrzymywały codziennie wyżywienie z kuchni królewskiej, a ponadto w kościele Karmelitanek Bosych w Warszawie zostały pochowane dwie zmarłe w młodym wieku córki Jana III i Marii Kazimiery[86].

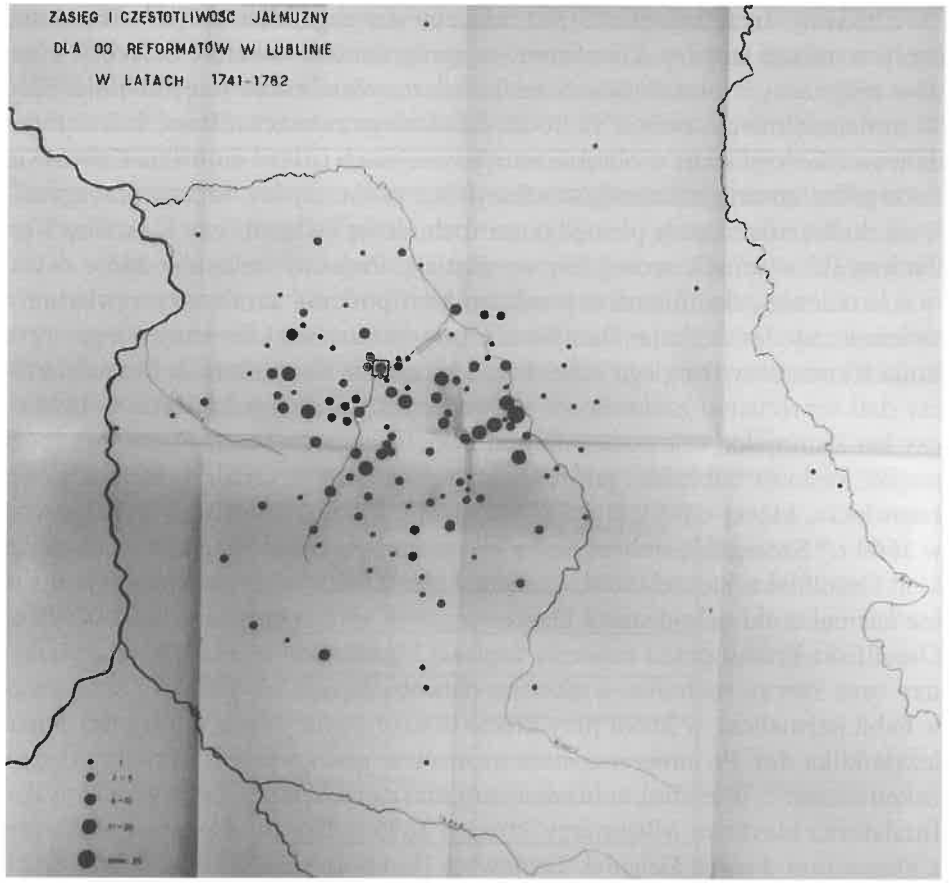

Il. 1. Zasięg i częstotliwość jałmużny reformatów lubelskich w latach 1741–1782 (źródło: APRK, *Archivum seu Liber...*)

Formą jałmużny były naturalnie posagi panieńskie dziewcząt wstępujących do zakonu, które przy obłóczynach i profesji składali rodzice pochodzący z rodzin szlachetnie urodzonych. Wielkość uposażeń była różna, w zależności od możliwości finansowej rodziny. Przykładowo Antoni Trzciński, wojski lubelski, wraz z żoną Ludwiką z Deręgowskich na obłóczyny córki Urszuli wnieśli posag w wysokości 1500 zł, z rozdzieleniem na obłóczyny 500 zł, przy profesji drugie 500 zł i na prowizję do życia zakonnicy także 500 zł, które po jej śmierci miały być przyjęte przez klasztor[87]. Posag mógł być wielokrotnie większy, gdy np. dotyczył rodzica piastującego godność kasztelana krakowskiego (najwyższe miejsce dla świeckiej osoby w senacie), w tym przypadku Jakuba Sobieskiego, który ofiarował posag w wysokości 30 tys. zł przy profesji córki Anny, która wstąpiła do klasztoru Benedyktynek we Lwowie, a którego wieloletnią przełożoną była jej ciotka Dorota Daniłowiczówna[88].

Posagi i jałmużny płynęły także do bernardynek lubelskich. Jedną z benefaktorek była druga żona Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego, Katarzyna

z Tęczyńskich, która na budowę kościoła przeznaczyła 3 tys. zł[89]. Inni dobrodzieje to m.in.: Maciejowscy, Złoccy, Pieniążkowie, Borowscy, Borzęccy, Chociszewscy, Czernowie, Dużewscy, Domaszewscy, Drohojowscy, Gałęzowscy, Głuscy, Gniewoszowie, Iżyccy, Kiełczewscy, Kochanowscy, Ossolińscy, Puzynowie, Sienieńscy, Suchodolscy, Suffczyńscy[90]. Większość stanowiła średniozamożna szlachta z okolic Lublina, ale byli i bogaci przedstawiciele rodów Ossolińskich, Suchodolskich i Gałęzowskich, jak również książęcych Puzynów, jednak poza tytułem pozostawali bardziej w kręgu bogatej szlachty.

Zapobiegliwi w pomnażaniu funduszy byli jezuici. Z racji prowadzenia kolegium dla młodzieży szlacheckiej mogli liczyć na hojność ich rodziców. Sława zakonu, jego pozycja w Rzeczypospolitej dodawały prestiżu, co przekładało się na znaczących benefaktorów. Przede wszystkim Maciejowscy spokrewnieni z fundatorem czynili różnego rodzaju donacje na rzecz lubelskiego klasztoru, np. Barbara z Dzierżków Maciejowska, wdowa po Stanisławie, i ich córka Katarzyna zrzekły się swoich praw do dóbr chodelskich w 1594 r., podobnie jak Mikołaj Zborowski i jego nieletnia siostra Marianna. Ta ostatnia w 1619 r., wraz z mężem Stefanem Bolestraszyckim, potwierdziła przed Trybunałem chodelską darowiznę[91]. Kolejni darczyńcy to Mikołaj Prandota Wilczopolski, który w 1604 r. przekazał jezuitom swoją część na dobrach w Ratoszynie, Mikołaj Świdziński vel Godowski wraz z synami w 1602 r. zapisał Godów, natomiast kardynał Jerzy Radziwiłł darował jezuitom majątek Jeżowo. Jezuici lubelscy weszli także w posiadanie lasów: wronowskich, które otrzymali od Wojciecha Sierakowskiego, pisarza ziemskiego lubelskiego, w 1623 r., oraz grabowskich, które darował im Mikołaj Słupecki w 1669 r. Inni darczyńcy to m.in.: Stanisław Łukomski, Jan Sierakowski, kasztelan bełski, Gabriel Tęczyński, wojewoda lubelski, Wieńczysław Szaszkiewicz, doktor Jerzy Lemka i jego żona Magdalena, rajca Jan Szulc, Zofia Święcicka, Krystyna Rozwadowska, podczaszyna płocka, mieszczka Elżbieta Maniewiczowa, Ewa Szaniawska, kasztelanówna lubelska, Adam Michowski, król Stefan Batory, bp płocki Karol Ferdynand Waza, Antonina Zamoyska, ordynatowa grodecka. Przekazywane donacje to majątki ziemskie, place i ogrody w okolicach Lublina, kamienice, wreszcie gotówkowe zapisy. Obok magnaterii do dobrodziejów należała bogata szlachta oraz mieszczanie[92]. Jezuici lubelscy byli zapewne najbogatszym klasztorem w mieście, ale wynikało to z faktu, że reguła zakonna pozwalała im pomnażać majątek na różne sposoby. Jednym ze sposobów było zapisywanie długów jezuitom, którzy dość skutecznie je egzekwowali[93].

Dzięki źródłowemu wykazowi jałmużny (bez nieruchomości) na rzecz karmelitów bosych możemy prześledzić jej wielkość, która wahała się od 1 faski masła ofiarowanej przez Zofię przekupkę w 1616 r. do 40 tys. ofiarowanych klasztorowi przez Zofię Daniłowiczową, podskarbinę królewską, w 1658 r.[94] Benefaktorzy to cały przekrój społeczny Lublina. Dominuje naturalnie szlachta, najczęściej średniozamożna, z okolic Lublina, ale są także przedstawiciele domów magnackich, jak wspomniana Daniłowiczowa, Janusz Tyszkiewicz, wo-

jewoda kijowski (ofiarował zboże i złoto), czy Mikołaj i Jan Braniccy, aczkolwiek ci ostatni raczej z uboższej linii[95]. Są Kiełczewscy, Gniewoszowie, Noskowscy, Jezierscy, Pieniążkowie, Rejowie. Sporą grupę stanowili mieszczanie, np. Anna Jakubowa, Zofia Konradowa, Piotr Makowski, Bartłomiej Piskorz, kupcy: Antoni Zetti, Jan Szulc, funkcjonariusze Trybunału: Franciszek Wawrzyniec Kastro, Albert Aleksander Górecki, duchowni: ks. Siczka, oficjał łukowski, ks. Teodor Huniacki, prepozyt końskowolski, bp Mikołaj Oborski, sufragan krakowski, ks. Jerzy Niewiaromski, opat trzemeski, ks. Jan Gembicz, kanonik[96]. Karmelici za ofiarowaną jałmużnę byli obligowani przez dobrodziejów przeważnie do odprawiania od kilku do dwóch tysięcy mszy św. (Marianna Olizarowa, stolnikowa kijowska, Zofia Gniewoszowa, starościna radomska). Były to legaty czasowe lub wieczyste, a dodatkowym elementem było zobowiązanie zakonników do pochowania ofiarodawcy w kościele[97]. Drugą formą donacji były nieruchomości ofiarowane lubelskiemu klasztorowi. Murator lubelski Piotr Traversi zapisał karmelitom w 1620 r. kamienicę, ogród ofiarowała Końska, Adam Żydowski w 1653 r. ofiarował kamienicę i część ogrodu w pobliżu klasztoru, a w następnym roku ławnik lubelski Jan Byszkiewicz z żoną ofiarowali plac i dom drewniany, w 1667 r. Jadwiga Zdanowska testamentem przekazała karmelitom plac z dużym drewnianym domem i dwoma browarami[98].

Kościół miał osiem kaplic, które powstały dzięki hojnym fundatorom. Adam Żydowski w 1626 r. zobowiązał się wybudować kaplicę i wyposażyć ją w ołtarz i naczynia liturgiczne, a w jej kryptach miał spocząć po śmierci. Zapisał też legat wieczysty na trzy msze św. w tygodniu i 8 tys. zł. Prokop Samborzecki zapisał testamentem 4 tys. zł oraz cały swój majątek (dobra Okrzeje i część Bystrzycy) na kolejną kaplicę, w której spoczął po śmierci. Trzecia kaplica zawdzięcza swoje powstanie Stanisławowi Trojanowskiemu, staroście stężyckiemu, który w 1627 r. ją wybudował i wyposażył w ołtarz i marmurową posadzkę. Wystawił także marmurowy nagrobek przedstawiający zapewne fundatora klęczącego przed krzyżem, którego doczesne szczątki także spoczęły w krypcie kaplicy. Domniemany budowniczy klasztoru Jakub Tramenzel, wraz z żoną, był fundatorem kolejnej kaplicy i też został tam pochowany. Wspomniany wcześniej jałmużnik Jan Branicki z Siemienia przeznaczył 2 tys. zł na utrzymanie kaplicy, gdzie znajdował się słynący łaskami obraz Matki Boskiej Pocieszenia ofiarowany klasztorowi przez Józefa Lezińskiego. W 1638 r. Antoni Szczucki uposażył kolejną kaplicę, zapisując 5 tys. zł, a w 1650 r. Mikołaj Gniewosz, starosta radomski, na inną kaplicę przeznaczył 5 tys. zł, która to kwota została powiększona o dalsze 10 tys. przez matkę Gniewosza Zofię[99].

Klasztor Brygidek, będący XV-wieczną jagiellońską fundacją, wśród zakonnic miał córki pierwszych rodów Rzeczypospolitej: Firlejów, Lanckorońskich, Gołuchowskich, Czetwertyńskich, Opalińskich, Sobieskich, ale także lokalnej bogatej szlachty: Parysów, Domaniewskich, Czernych, Głuskich, Jezierskich, Dzierzków, Snopkowskich, Skowieskich, Szornelów, Wereszczyńskich, Szamotulskich, Urowieckich, Gniewoszów, Wilczopolskich[100]. Oprócz

wiana składanego przez rodzinę nowo wstępujących zakonnic dodatkowym źródłem wpływów były darowizny rodziców posyłanych na naukę do brygidek szlachcianek i mieszczek. Klasztor otrzymywał także wsparcie od rezydentek, z reguły bogatych wdów, często związanych z zakonem przez córki zakonnice. Kronika brygidek lubelskich odnotowuje kilka takich przypadków. Gertruda z domu Opalińska *primo voto* Rydzyńska, *secundo voto* Ostrorogowa, *tertio voto* Firlejowa przez 10 lat była rezydentką „przez ten czas przychylnością wszelaką i jałmużnami miłość swą ku zakonowi oświadczając"[101]. Nie można się dziwić tej hojności, ponieważ w klasztorze dwie brygidki były jej córkami[102]. Kolejną bogatą i hojną rezydentką była ks. Teofila z Czartoryskich Ogińska, starościna żmudzka, która oprócz pieniężnych zapisów obdarowywała klasztor dobrami w naturze, a w testamencie zobowiązała syna, by zapisał na dobrach rodowych 4 tys. zł. Podobnie jak poprzednia rezydentka, Firlejowa, także spoczęła po śmierci w 1720 r. między zmarłymi zakonnicami[103]. Inne rezydentki to: Konstancja z Gosiewskich Domaniewska *primo voto*. Cetnerowa, starościna szczurowiecka, Celeryna z Sarbiewskich Słoniewska, chorążyna bydgoska, i Marianna Liniewska, która z matką Ewą z Szaniawskich Liniewską, starościną dzwinogrodzką, także pozostawała na rezydencji. Wszystkie hojnie obdarowywały lubelski klasztor i po śmierci zostały pochowane w krypcie zakonnej[104].

Dobrodziejami dominikanów lubelskich w okresie staropolskim byli m.in. królowie z dynastii Wazów, różnymi przywilejami wpływając na powiększenie majątku lubelskiego klasztoru[105]. Głównymi donatorami była jednak magnateria i szlachta, a także mieszczaństwo. Szczególnym dobrodziejem okazał się Janusz Tyszkiewicz, wojewoda kijowski (zm. 1649), który ufundował okazałą kaplicę dla relikwii Krzyża św., a zapis ten pomnożyła jego siostra Krystyna Jelcowa[106]. Obok Tyszkiewiczów także Firlejowie byli fundatorami kaplicy grobowej, gdzie spoczęli liczni przedstawiciele tego rodu, mający wielkie dobra na Lubelszczyźnie[107]. Kaplica różańcowa zawdzięcza swoje istnienie znaczącej donacji Katarzyny Ossolińskiej, która nie tylko była jej fundatorką, ale uczyniła wiele innych donacji, zwłaszcza w powstanie i utrzymanie studium generalnego. Kaplica stała się też miejscem wiecznego spoczynku dla przedstawicieli jej rodu i bractwa różańcowego. Fundatorami mniejszych kaplic byli przedstawiciele rodów: Pszonków z Babina, Szaniawskich, Hulewiczów, Jełowickich, Krasickich, Rybińskich[108].

Bernardyni lubelscy doznali łaskawości w szczególny sposób od Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego, który dał początek przeszło stuletniej świetności rodu, uwieńczonej koroną królewską Jana III. Własnym sumptem odrestaurował kaplicę, w której spoczął po śmierci wraz z żoną, podobnie jak przedstawiciele mniej zamożnej części tej rodziny z Pilaszkowic, Sobieszyna czy Woli Sobieskiej i z nimi spokrewnionych. Kaplicą opiekowali się także syn Marka Jakub, jego żona Teofila i wnuk Jan III[109]. Inni magnaccy donatorzy to m.in. Jan Mikołaj Daniłowicz, podskarbi koronny, Marcin Kalinowski, hetman polny koronny, Dymitr Wiśniowiecki, hetman wielki koronny, Feliks Potoc-

ki, wojewoda krakowski, Józef Potocki, kasztelan krakowski, Stanisław Jabłonowski, starosta białocerkiewski, oraz ordynatowa Aniela Zamoyska, jedna z najhojniejszych benefaktorek[110]. Obok magnaterii licznie wśród donatorów występowała bogata i średniozamożna szlachta mająca swoje dobra na Lubelszczyźnie, a także mieszczanie, dla których bernardyni byli rodzimym zakonem, ponieważ swoje istnienie w Lublinie zawdzięczali właśnie temu stanowi. Zaginiona kronika klasztorna za swojego fundatora po drugim pożarze uważała Wojciecha Oczkę – obywatela miasta Lublina, nadwornego lekarza trzech kolejnych monarchów, począwszy od Zygmunta Augusta – który od momentu zamieszkania w Lublinie nie szczędził funduszy na klasztor i po śmierci kazał się w kościele Nawrócenia św. Pawła pochować. Dobrodziejem był także przechrzczony Żyd Wojciech Nawrocki, który ofiarował w 1630 r. bernardynom swój dom[111].

MECENAT RODOWY

Charakterystycznym zjawiskiem sarmackiej dewocji był mecenat nad zakonami czy poszczególnymi klasztorami. Wcześniej pisałem o relacjach fundator – klasztor, benefaktor – klasztor, teraz skupimy naszą uwagę na jeszcze innym aspekcie tych relacji, mianowicie genezie fundacji będącej skutkiem mecenatu rodowego nad zakonem, a nawet szerzej – zakonami tej samej gałęzi, lub fundacji innych klasztorów, które możemy znaleźć w dostępnym materiale źródłowym. Punktem wyjścia jest każdorazowo fundacja lub znacząca donacja na któryś z lubelskich klasztorów. O tych szczególnych relacjach, których wynikiem był swoisty boom fundacji zakonnych w XVII–XVIII w., pisał przywoływany wielokrotnie Jerzy Kłoczowski[112]. Odnosi się naturalnie do rodzin magnackich, których koligacje rodzinne rozciągały się na całą Rzeczpospolitą. Swoją uwagę skupię na pięciu rodzinach magnackich, które pozostawały w szczególnych relacjach z klasztorami lubelskimi. Będą to rody: Lubomirskich, Tarłów, Sanguszków, Daniłowiczów i Sobieskich.

Prezentowane tabele odnoszą się do Lubomirskich, Tarłów i Sanguszków, określają ich relacje z konkretnym zakonem, które przejawiały się w fundacji, współfundacji i szczególnej donacji; uzupełnieniem są informacje dotyczące kościołów farnych. Nie są to zapewne dane precyzyjne, ponieważ podstawą była dostępna literatura, tylko w niektórych przypadkach poparta informacjami źródłowymi[113]. W przypadku Lubomirskich, jednego z pierwszych rodów Rzeczypospolitej, możemy się doliczyć co najmniej 18 fundacji indywidualnych i 9 współfundacji. W swoich rozległych dobrach fundowali także kościoły farne, których wybudowali 18, w tym dwa dla ormiańsko-katolickiej wspólnoty. W aż 25 przypadkach Lubomirscy byli benefaktorami różnych klasztorów. Dominowały fundacje dla zakonów mendykanckich, ale w drugiej połowie XVII i w XVIII w. ich poparciem cieszyły się głównie zakony kapucynów i pijarów. W przypadku tego ostatniego zakonu, to z rodziną Lubomirskich w bliskich relacjach był ks. Stanisław Konarski, jeden z najwybitniejszych pijarów[114]. Jezuici, obok pijarów i teatynów drugi i największy zakon nauczający młodzież, doznali wsparcia od Lubomirskich nieporównywalnie mniejszego, bo zaledwie odnowienia misji w Szarogrodzie i fundacji misji w Czeczelniku na Podolu[115]. Z zakonów mendykanckich Lubomirscy, zarówno w linii męskiej, jak i żeńskiej, w znaczącym stopniu otoczyli swoim mecenatem kapucynów i karmelitów trzewiczkowych.

Tab. 5. Fundacje, współfundacje i donacje Lubomirskich

Zakony / Rodzaje fundacji	Konwentualni	Bernardyni	Reformaci	Kapucyni	Dominikanie	Karmelici bosi	Karmelici trzew.	Trynitarze	Bonifratrzy	Pijarzy	Jezuici	Kameduli	Paulini	Dominikanki	Karmelitanki bose	Karmelitanki trzew.	Brygidki	Benedyktynki	Fary, kaplice	Razem
Fundacje		2	1	1	2	1	3	1	1	3	2						1		18	**36**
Współfundacje	1	1		5										1		1				**9**
Donacje	2	4	3	2	5	3				2		1	1	-	1					**25**
Razem	**3**	**7**	**4**	**8**	**7**	**4**	**4**	**1**	**1**	**5**	**2**	**1**	**1**	**1**	**1**	**1**	**1**		**18**	**70**

Źródło: M. Sobieraj, *Fundatorzy klasztorów*, s. 160–166

Jedna z najpotężniejszych familii Rzeczypospolitej, książęta Sanguszkowie, których dziełem jest klasztor Kapucynów w Lublinie, byli fundatorami lub współfundatorami jeszcze trzech innych klasztorów tego zakonu: w Lubartowie, Ostrogu i Starym Konstantynowie[116]. Warto zwrócić uwagę, że najhojniejszymi dla zakonów przedstawicielami rodu Sanguszków byli: Paweł Karol Sanguszko i jego syn Janusz Aleksander oraz Adam Aleksander. Dwaj pierwsi otaczali swoim mecenatem zakony w XVIII w., ostatni czynił to w I poł. XVII w.

Tab. 6. Fundacje, współfundacje i donacje Sanguszków

Kategorie zakonów	Zakony męskie												Zakony żeńskie					Fary	Razem
	Zakony mendykanckie							Klerycy regularni				Mnisi							
Nazwa zakonu / Rodzaj fundacji	Konwentualni	Bernardyni	Reformaci	Kapucyni	Dominikanie	Karmelici bosi	Karmelici trzew.	Jezuici	Misjonarze	Bonifratrzy	Marianie	Bazylianie	Bernardynki	Szarytki	Karmelitanki trzew.	Karmelitanki bose	Brygidki		
Fundacja	1	-		1			1	1	1	1		2						10	18
Współfundacja		2		3	3														8
Donacja	1	3	4	-	3	3		2			1		1	1	1	1	1		22
Razem	2	5	4	4	6	3	1	3	1	1	1	2	1	1	1	1	1	10	**48**

Źródło: M. Sobieraj, *Fundatorzy klasztorów*, s. 160–166

Kolejny z rodów, który miał udział w lubelskich fundacjach, to Tarłowie, którzy objęli swoim mecenatem dwa „edukacyjne" zakony: misjonarzy i pijarów, oraz reformatów. Pierwszy zakon zajmował się edukacją przyszłych kapłanów, a drugi głównie młodzieży szlacheckiej, natomiast trzeci odpowiadał

zapewne Tarłom jako zakon żebrzący, skoro lubelski kościół obrali jako swego rodzaju mauzoleum rodowe. Prezentowana tabela wskazuje na 20 aktów związanych ze wsparciem, w różnorakiej formie, zakonów. Szczególne powiązania z reformatami nie dziwią, ponieważ Zygmunt Tarło, kasztelan sądecki, był fundatorem pierwszego na ziemiach Rzeczypospolitej klasztoru tego zakonu w Zakliczynie[117]. Związki Tarłów z obserwanckim ruchem w zakonie franciszkanów sięgają późnego średniowiecza, kiedy Jan Tarło, kanonik sandomierski, był wielkim promotorem fundacji opatowskiej, tercjarzem, w końcu bernardynem i pierwszym tego zakonu pielgrzymem do Ziemi Świętej, gdzie zmarł. Jego matka, po śmierci męża Zakliki Tarły, krajczego koronnego, została bernardynką i fundatorką bernardynek we Lwowie[118]. W XVIII w. przedstawiciel rodu Tarłów Adam, starosta goszczyński, z żoną Salomeą z Mierzejewskich ufundowali kapucynom klasztor w Zbrzyziu na Podolu[119]. Tarłowie wsparli także w XVIII w. dwa inne zakony misjonarzy i pijarów. Michał Bartłomiej Tarło, późniejszy biskup poznański, jako wizytator księży misjonarzy był inspiratorem lubelskiej placówki i całego zakonu[120]. Pijarzy, którzy rozpoczęli w Rzeczypospolitej reformę szkolnictwa, znaleźli w rodzie Tarłów znaczącego mecenasa. Fundowali im kolegium w Opolu Lubelskim i łożyli znaczące kwoty na Collegium Nobilium w Warszawie, a Jan Tarło, wojewoda sandomierski, „zresztą bezdzietny, mógł nie żałować misjonarzom i pijarom gotowizny" i był „aż do śmierci protektorem, mecenasem" Stanisława Konarskiego[121].

Tab. 7. Fundacje, współfundacje i donacje Tarłów

Zakony Rodzaje fundacji	Bernardyni	Reformaci	Kapucyni	Misjonarze	Pijarzy	Jezuici	Bernardynki	Benedyktynki	Fary	Razem
Fundacje		1			1		1	1	1	**5**
Współfundacje	1		1							**2**
Donacje	1	6		2	1	1				**13**
Razem	2	7	1	2	4	1	1	1	1	**20**

Źródło: M. Sobieraj, *Fundatorzy klasztorów*, s. 160–166

Bardzo interesująco wygląda mecenat dwóch blisko spokrewnionych ze sobą rodów – Daniłowiczów i Sobieskich. Obydwa weszły do elity politycznej i ekonomicznej pod koniec XVI w., a apogeum ich świetności przypada na XVII w. Gorliwość religijna, charakterystyczna dla elity Rzeczypospolitej po soborze trydenckim, objawiała się m.in. w fundacjach i dobroczynności na rzecz klasztorów. Ród Daniłowiczów, dzięki któremu ufundowano w Lublinie drugi klasztor Karmelitanek Bosych (początek), objął swoim mecenatem inny z żeńskich zakonów – brygidki. Mikołaj Daniłowicz, podskarbi wielki koronny,

ufundował brygidkom klasztor w Samborze, a pierwszą jego ksienią była jego córka Urszula[122]. Był też dobrodziejem bernardynów w Samborze i we Lwowie, a szczególnym kultem obdarzył bł. Jana z Dukli, któremu ufundował marmurowy grobowiec u bernardynów we Lwowie. Jego brat Jan, wojewoda ruski, także odznaczał się hojnością na rzecz bernardynów w tych dwóch miastach i także był wielkim czcicielem bernardyńskiego błogosławionego, zabiegając o jego kanonizację[123]. Jego żona Zofia z Żółkiewskich ufundowała we Lwowie klasztor dla reformatów, jako pierwszy na Rusi dla tego zakonu[124].

Związki z karmelitankami nie ograniczały się wyłącznie do lubelskiego klasztoru. Zofia Teofila z Daniłowiczów Sobieska wraz mężem Jakubem, kasztelanem krakowskim, ufundowała we Lwowie klasztor w 1641 r., a Izabela z Daniłowiczów Ossolińska w roku 1649 sprowadziła wraz z mężem Jerzym, kanclerzem wielkim koronnym, uchodzące ze Lwowa siostry, a po śmierci kanclerza przeznaczyła im *niemałą sumę w złocie, srebrach i klejnotach*[125].

Mecenat rodu Daniłowiczów koncentrował się głównie na zakonie karmelitanek bosych, które zawdzięczały im aż 4 fundacje w najważniejszych miastach Rzeczypospolitej (Lublin, Poznań, Lwów, Warszawa). Niezależnie od samych fundacji Daniłowiczowie byli też hojnymi dobrodziejami nie tylko klasztorów karmelickich, jednak te były najważniejsze[126]. Warto też zwrócić uwagę na fundację dla reformatów we Lwowie i otoczenie mecenatem dwóch bernardyńskich klasztorów, w Samborze i Lwowie, w sposób szczególny związanych z kultem bł. Jana z Dukli. Nie był to przypadek, ponieważ matka Jana i Mikołaja Daniłowiczów Katarzyna pochodziła z rodu Tarłów, a ci byli wielkimi protektorami reformy obserwanckiej w łonie zakonu franciszkanów w XV w., w której niebagatelną rolę odegrał właśnie Jan z Dukli. Reformaci odegrali na przełomie XVI i XVII w. podobną rolę szczególnej obserwancji w przestrzeganiu reguły swojego zakonodawcy.

Sobiescy nie byli fundatorami żadnego z lubelskich klasztorów, byli jednak dobrodziejami jednego z najstarszych lubelskich domów zakonnych bernardynów. Mieli tutaj swoją kaplicę ufundowaną przez Marka Sobieskiego, w kryptach której pochował swoją pierwszą żonę Jadwigę ze Snopkowskich i w której także sam spoczął, podobnie jak i inni Sobiescy z uboższej linii rodu, rozrodzeni na Lubelszczyźnie. Kolejne pokolenia Sobieskich również dotowały lubelskich bernardynów. Uczyniła to Zofia Teofila Sobieska, synowa wojewody. O bernardynach pamiętał też jej królewski syn, który odrestaurował kaplicę, zwaną od tego czasu królewską[127]. Ostatnim akordem tych relacji było przeprowadzenie podziału dóbr królewskich w 1699 r., kiedy synowie króla przyjechali do lubelskich bernardynów. Mecenat Jana III Sobieskiego, jaki roztoczył nad zakonami, miał dwa wymiary. Z jednej strony bardzo wyraźnie wspierał nowe zakony o szczególnej obserwancji, jak kapucynów, marianów, dominikanów obserwantów, bazylianów, karmelitów bosych i ich żeńską wspólnotę, a z drugiej strony konkretne klasztory związane z rodowymi majętnościami (Żółkiew – dominikanie i dominikanki, bazylianie) bądź z grobami przodków

(Lublin, Żółkiew), czy mające za kratą klasztorną bliskich krewnych (brygidki i benedyktynki)[128]. Dzieci Jana III Sobieskiego nie kontynuowały mecenatu nad zakonami z racji braku możliwości i uwikłania w spory o sukcesję po ojcu, kontynuowały natomiast w miarę możliwości swoje relacje z poszczególnymi klasztorami, gdzie po śmierci byli pochowani ich przodkowie, a dobitnym przykładem tych relacji był fakt pochowania króla wraz z wnukiem w kryptach warszawskiego kościoła Kapucynów oraz wola pochowania syna królewskiego Aleksandra w habicie kapucyńskim w rzymskim kościele tego zakonu[129]. Królowa Maria Kazimiera jako votum za zwycięstwo króla pod Wiedniem ufundowała w Warszawie klasztor Sakramentek, w którego murach spoczęła jej wnuczka Maria Karolina Sobieska, natomiast jej ciotka Maria Józefa z Wesslów, żona Konstantego Sobieskiego, była wieloletnią rezydentką sakramentek i znaczącą ich dobrodziejką[130].

Fundatorzy lubelskich klasztorów, ich antenaci i potomkowie oraz rody z nimi spokrewnione mieli wielorakie związki z zakonami, którym fundowali klasztory lub byli ich hojnymi benefaktorami. Często wspierali zakony zreformowane (karmelici i karmelitanki bose, brygidki, bernardynki), obserwanckie (dominikanie obserwanci, reformaci, kapucyni), niosące pomoc chorym i ubogim oraz pozostającym w niewoli (bonifratrzy, szarytki, augustianie, trynitarze), oraz edukacyjne (jezuici, pijarzy, misjonarze, brygidki, bernardynki, karmelitanki bose). Fundatorzy wywodzili się z zamożnych warstw społecznych. Byli to magnaci, bogata i średniozamożna szlachta oraz mieszczanie. Hojności swojej nie ograniczali wyłącznie do fundacji, ale pozostawali w tych relacjach znacznie dłużej, przenosząc je na wolę pochówku w kościele własnej fundacji, co dotyczyło także rodziny. Kościół stawał się w ten sposób swoistym mauzoleum danego rodu. Lokowanie fundacji w mieście trybunalskim podnosiło jego splendor, ale jednocześnie dawało zakonnikom, zwłaszcza mendykantom, możliwość docierania do znacznej liczby ludzi w celu uzyskania materialnego wsparcia, a była to jedyna dla niektórych zakonów gwarancja egzystencji. W zamian fundatorzy otrzymywali duchowe wsparcie w postaci licznych mszy świętych i innych liturgicznych czynności adekwatnych do oczekiwań rozbudzonego religijnie społeczeństwa.

PRZYPISY

1 S. Tworek, *Rozkwit miasta. Renesans*, [w:] *Dzieje Lublina. Próba syntezy*, red. J. Mazurkiewicz, Lublin 1965, s. 80–118; R. Szczygieł, *Lokacja miasta na prawie niemieckim i jego rozwój do końca XVI wieku*, [w:] *Lublin*, t. 1, *Dzieje miasta od VI do końca XVIII wieku*, red. R. Szczygieł, H. Gmiterek, P. Dymmel, Lublin 2008, s. 55–90; K. Myśliński, *Lublin na dawnych szlakach handlowych*, [w:] *Lublin w dziejach i kulturze Polski*, red. T. Radzik, A. A. Witusik, Lublin 1997, s. 27–49.

2 J. Kłoczowski, *Wspólnoty zakonne w średniowiecznej Polsce*, Lublin 2010, s. 292 i n.; K. Ożóg, *Klasztorna geografia średniowiecznego Krakowa*, [w:] *Klasztor w mieście średniowiecznym i nowożytnym*, red. M. Derwich, A. Pobóg-Lenartowicz, Wrocław 2000, s. 217–233; J. Gordziejew, *Topografia posiadłości klasztornych nowożytnego Grodna*, [w:] *Klasztor w mieście*, s. 241 i n. O miejscowościach fundacyjnych w kontekście fundacji franciszkańskich, zob. M. Sobieraj, *Fundatorzy klasztorów franciszkańskich w Rzeczypospolitej XVII–XVIII w.*, [w:] *Franciszkanie w Polsce XVI–XVIII wieku*, red. J. Kłoczowski, cz. 1, Niepokalanów 1998, s. 133–137.

3 J. A. Wadowski, *Kościoły lubelskie*, Lublin 2004 (reprint wydania z 1907 r.), s. 22–29. Autor przedstawił dzieje średniowiecznych fundacji sakralnych, natomiast teksty i materiały do historii nowożytnych klasztorów pozostały w rękopisie, zob. Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego. *Katalog zbiorów specjalnych. Katalog mikrofilmów. Rękopisy*, cz. 1, oprac. E. Kurpińska, Lublin 2009, sygn. 2349–2385.

4 S. Tworek, dz. cyt., s. 83.

5 J. Kłoczowski, *Zakony męskie w Polsce w XVI–XVIII wieku*, [w:] *Kościół w Polsce. Wieki XVI–XVIII*, cz. 2, *Próba wyjaśnienia rozwoju. Zakony w społeczeństwie polskim*, Kraków 1969, s. 595 i n.

6 Tamże, s. 633 i n.

7 T. Mańkowski, *Fabrica ecclesiae*, Warszawa 1946, nadb.; szczególnie rozdziały: *Zakon a fundator* (s. 23–24), *Stanowisko fundatora* (s. 25–35).

8 J. Mazurkiewicz, *Jurydyki lubelskie*, Wrocław 1956; S. Tworek, dz. cyt., s. 93.

9 F. Bączkowicz, *Prawo kanoniczne. Podręcznik dla duchowieństwa*, t. 1, Kraków 1923, s. 526.

10 A. Koralewicz, *Additament do kronik braci mniejszych...*, Warszawa 1722, passim; O. Mysłkowski, *Additament do kronik Braci Mniejszych św. Franciszka, czyli rys genealogii dwóch prowincji...*, Warszawa 1806, passim; Z. Obertyński, *Litewskie plany polskich kapucynów*, „Ateneum Wileńskie", t. 14, 1930, s. 1–69.

11 M. Sobieraj, *Fundatorzy klasztorów*, s. 100; Z. Obertyński, dz. cyt., passim.

12 M. Sobieraj, *Fundatorzy klasztorów*, s. 104–108.

13 Biblioteka PAU w Krakowie (dalej BPAUK), sygn. 2349, J. A. Wadowski, *Kościół jezuitów*, k. 1–3; S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 4, Kraków 1905, cz. I, s. 328–330; tegoż, *Jezuici w Polsce w skróceniu*, Kraków 1908, s. 167–168; L. Zalewski, *Katedra i jezuici w Lublinie*, cz. 1, Lublin 1947, s. 9–11.

14 B. Makowski, *Brevis descriptio conventuum Provinciae Poloniae Ordinis Minorum Conventualium S.P. Francisci*, Varsaviae 1762, s. 146.

15 J. Piasecki, *Opisanie klasztorów i kościołów księży franciszkanów prowincji* polskiej, *kościół i klasztor księży franciszkanów w Lublinie*, „Pamiętnik Religijno-Moralny", t. 12, 1847, s. 423–425; K. Kantak, *Franciszkanie polscy, 1517–1795*, t. 2, Kraków 1938, s. 155; M. Sobieraj, *Fundatorzy klasztorów*, s. 226. Franciszkanie za swojego drugiego fundatora uznawali Franciszka Kossowskiego wojskiego lubelskiego, który wybudował im pod koniec XVII w. murowany kościół i klasztor (zob. B. Makowski, dz. cyt., s. 147).

16 O zakonie bonifratrów w Polsce zob.: J. Kłoczowski, *Zakony męskie*, s. 586–589; H. Łań-Mirowska, *Bonifratrzy w Polsce 1609–1983*, Rzym 1984.

17 K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. 8, Lipsk 1841, s. 584–585; K. Czaykowski, *Trzechsetny jubileusz bonifratrów w Krakowie*, „Przegląd Powszechny", t. 27, 1910, s. 147.

18 M. Świrski, *Kazanie na dzień S. Jana Bożego fundatora oyców bonfiratellow..., przy introdukcji do Lublina zakonu tego 7 marca Roku Pańskiego 1654*, Zamoscii 1654.

19 K. Niesiecki, dz. cyt., s. 585; H. Łopaciński, *Świrski Mikołaj*, [w:] *Encyklopedia kościelna*, t. 27, Warszawa 1904, s. 297–297.

20 *Księga pamiątkowa trzechsetlecia Zgromadzenia Księży Misjonarzy*, Kraków 1925, s. 66–132; J. Kłoczowski, *Zakony męskie*, s. 573–576; *Misjonarze św. Wincentego a Paulo w Polsce (1651–2001)*, t. 1, *Dzieje*, red. S. Rospond, Kraków 2001.

21 S. Sierpiński, dz. cyt., s. 48; *Misjonarze św. Wincentego a Paulo w Polsce*, s. 86; http://www.seminarium.lublin.pl/wspolnota/historia/, [dostęp maj 2017].

22 *Księga pamiątkowa trzechsetlecia*, s. 102–103; L.M. Krześniak, *Historia Maciejowic – najważniejsze daty*, http://www.tmm.waw.pl/historia-maciejowic-mainmenu-53, [dostęp 19.01.2018].

23 *Encyklopedia kościelna*, t. 14, s. 446; A. Szlęzak, H. Mącik, *Kościół Przemienienia Pańskiego (seminaryjny) w Lublinie*, http://www.teatrnn.pl/leksykon/node/133/kościół_pw_przemienienia_pańskiego_w_lublinie, [dostęp 19.01.2018] autorzy skompilowali informacje z różnych źródeł, ale pominęli osobę Jadwigi Niemyskiej przypisując jej udział w fundacji (darowizna kamienicy Suchorabskiej) Annie Zbąskiej.

24 A. Schletz, *Ks. biskup Michał Bartłomiej Tarło, opiekun ubogich*, „Caritas", R. 2, 1946, nr 5, s. 15–17.

25 D. Rott, *Tajemnica przemalowanego portretu (Anna Zbąska ze Stanisławskich)*, http://www.staropolska.pl/barok/opracowania/stanislawska.html, [dostęp 19.01.2018].

26 K. Niesiecki, dz. cyt., t. 10, s 123.

27 J. Kłoczowski, *Zakony męskie*, s. 572–573. O roli pijarów w Rzeczypospolitej zob. *Pijarzy w kulturze dawnej Polski. Ludzie i zagadnienia*, Kraków 1982; J. Taraszkiewicz, *Pierwsze stulecie zakonu pijarów na ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów (1642–1740)*, Gdańsk 2015. Obydwie prace nie wymieniają lubelskiej placówki.

28 J. A. Wadowski, *Rezydencja lubelska ks. ks. pijarów*, k. 2, BPAUK, sygn. 2358. Trudno określić lokalizację dworu, a według Wadowskiego dworku, Daniłowiczowej. Dwie oficyny przy ul. Narutowicza 4 zwane popijarskimi miały być ofiarowane pijarom przez Mikołaja Moszyńskiego w 1732 r. (H. Gawarecki, Cz. Gawdzik, *Lublin i okolice. Przewodnik*, Warszawa 1980, s. 93), a w 1758 r. (lub 1752 r.) Barbara z Tarłów (1° v. Daniłowiczowa) Lubomirska ofiarowała pijarom pałac, częściowo strawiony przez pożar, położony w niewielkiej odległości od użytkowanych przez zakonników oficyn (L. Fiuta, *Pałac Tarłów w Lublinie (ul. Dolna Panny Marii)* w: http://www.teatrnn.pl/leksykon/node/3226/pałac_tarłów_w_lublinie_ul_dolna_panny_marii_3, [dostęp 19.01.2018].

29 BPAUK, sygn. 2358, J. A. Wadowski, *Rezydencja lubelska ks. ks. pijarów*, s. 2.

30 S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. 10, Warszawa 1913, s. 177.

31 A. Smagacz, *Karmelici bosi w Lublinie w latach 1610–1864*, Lublin 2012, s. 45. S. Sierpiński (dz. cyt., s. 56) jako głównego fundatorów wymienia Jana Mikołaja Daniłowicza i radę miasta.

32 B. J. Wanat, *Zakon karmelitów bosych w Polsce. Klasztory karmelitów i karmelitanek bosych w Polsce 1605–1975*, Kraków 1979, s. 150–151; A. Smagacz, dz. cyt., s. 65–76. Na fundację karmelitów bosych pozytywnie mieli wpłynąć jezuici, natomiast energiczny sprzeciw zgłosili bernardyni.

33 B. J. Wanat, dz. cyt., s. 152.

34 J. Kłoczowski, *Zakony męskie*, s. 558–559.

35 G. Uth, *Szkic historyczno-biograficzny zakonu augustiańskiego w Polsce*, Kraków 1930, s. 136; I. Rolska, *Dzieje zespołu klasztornego oo. Augustianów w Lublinie (1624–1864)*, „Liturgia Sacra", R. 18, 2012, nr 1, s. 223.

36 I. Rolska, dz. cyt., s. 223–224.

37 S. Sierpiński, dz. cyt., s. 50.

38 O podziale wspólnoty karmelickiej i rozwoju karmelitów trzewiczkowych w Rzeczypospolitej zob. J. Kłoczowski, *Zakony męskie*, s. 552–556.

39 *Kościół klasztorny pw. św. Eliasza Proroka w Lublinie. Trudna historia*, http://www.lublin.karmelici.pl, [dostęp 19 I 2018]; A. Szlązak, H. Mącik, *Kościół pw. św. Eliasza Proroka w Lublinie*, http://www.teatrnn.pl/leksykon/node/139/kościół_pw_św_eliasza_proroka_w_lublinie, [dostęp 19.01.2018].

40 S. Sierpiński, dz. cyt., s. 50; W. Zieliński, *Opis Lublina. Przewodnik dla zwiedzających miasto i jego okolice (1876)*, Białobrzegi 2014, s. 61; M. Ronikierowa, *Ilustrowany przewodnik po Lublinie*, Warszawa 1901, s. 133 dodaje jako współfundatorkę żonę Mniszcha Urszulę z Firlejów kasztelankę kamieniecką.

41 O miejscu zakonu trynitarzy w Rzeczypospolitej zob. J. Kłoczowski, *Zakony męskie*, s. 533; A. Witko, *Trynitarze*, Kraków 1999.

42 A. Witko, dz. cyt., s. 161; Ł. Fiuta, *Zakon ojców trynitarzów bosych w Lublinie – historia zakonu*, http://teatrnn.pl/leksykon/node/3102/zakon_ojców_trynitarzów_bosych_w_lublinie_-_historia_zakonu; http://www.trynitarze.pl/index.php/trynitarze-w-polsce, [dostęp 19 I 2018]. Autorzy idą w tym przypadku za ustaleniami A. Wadowskiego, zob. Archiwum Biblioteki Polskiej Akademii Nauk, rkps 2350.

43 S. Sierpiński (dz. cyt., s. 56) za fundatora uznaje Michała Łosia i 1731 r.

44 Wanat, dz. cyt., s. 653.

45 Tamże, s. 654. Zofia Daniłowiczowa ufundowała także cyprysowe trumny dla męża i dla siebie. Tablica erekcyjna na frontonie kościoła wymienia jako fundatorkę tylko Zofię.

46 Tamże, s. 663.

47 W. Dworzaczek, *Genealogia. Tablice*, Warszawa 1959, tab. 94.

48 E. Jańcka-Olczakowa, *Zakony żeńskie w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce*, s. 759.

49 Ł. Fiuta, *Zakon sióstr wizytek*, http://teatrnn.pl/leksykon/node/3096/zakon_sióstr_wizytek_w_lublinie_-_historia_zakonu, [dostęp 19.01.2018]; K. Majewski, *Kościół i klasztor PP Wizytek w Lublinie*, [w:] *W kręgu badań nad sztuką polską*, red. K. Majewski, Lublin 1983, s. 59–60; M. Borkowska, *Zakony żeńskie w Polsce w epoce nowożytnej*, Lublin 2010, s. 371.

50 K. Niesiecki, dz. cyt., t. 3, s. 75–76; *Urzędnicy województwa sandomierskiego XVI–XVIII w. Spisy*, oprac. K. Chłapowski, A. Falniowska-Gradowska, Kórnik 1993, s. 174.

51 Ł. Fiuta, dz. cyt.

52 Tamże, Sierpiński (dz. cyt., s. 53) wymienia Stefana Leszczyńskiego wojewodę kaliskiego, który miał pierwsze wizytki sprowadzić już w 1702 r.

53 M. Sobieraj, *Mecenat rodziny Sobieskich nad zakonami*, Lublin 1975 [mps pracy mgr] i streszczenie, zob. „Summarium", nr 25, 1976, s. 149.

54 J. L. Gadacz, *Słownik polskich kapucynów*, t. 1, Wrocław 1985, s. 83–84. O miejscu kapucynów w geografii klasztorów polskich w XVII–XVIII w., zob. J. Kłoczowski, *Zakony męskie*, s. 550–551. O kapucynach w Rzeczypospolitej, zob. J. L. Gadacz, dz. cyt., s. 85–91.

55 R. Szczygieł, *Krakowskie Przedmieście w życiu miasta Lublina w XV i XVI wieku*, [w:] *Ars omnia vincit. Studia z dziejów sztuki i kultury artystycznej ofiarowane prof. J. Kuczyńskiej*, red. A. Bender i in., Lublin 2012, s. 271-273.

56 M. Budziarek, *Kapucyni w Lublinie. Dzieje klasztoru w latach 1721–1864*, Warszawa 1996, s. 35.

57 Tamże, s. 38.

58 Tamże; J. L. Gadacz, dz. cyt., s. 181.

59 *Klasztory bernardyńskie w Polsce w jej granicach historycznych*, red. H. Wyczawski, Kalwaria Zebrzydowska 1985, s. 524–525.

60 K. Kantak, *Bernardyni polscy. 1573–1795–1932*, t. 2, Lwów 1933, s. 366; *Klasztory bernardyńskie*, s. 525; A. Szylar, *Kronika bernardynek lubelskich 1618–1885*, Lublin 2009, s. 6, 36.

61 A. Szylar, dz. cyt., s. 37–38. Według kroniki Sienieński nie miał żadnego tytułu, co utrudnia jego identyfikację. Niesiecki (dz. cyt., t. 8, s. 354–360) nie notuje żadnego Marcina Sienieńskiego w okolicy daty fundacji, podobnie żadnego, który miałby żonę Katarzynę z Ligęzów (u Bonieckiego, dz. cyt., t. 14, s. 252–258) nie ma Katarzyny Ligęzy po mężu Sienieńskiej). Sierpiński (dz. cyt., s. 51) za fundatora uważa tylko Siennickiego cześnika lubelskiego, co nie może być prawdą, ponieważ ten urząd został wprowadzony ok. 1630 r., zob. *Urzędnicy województwa lubelskiego*, s. 20. U Kantaka (dz. cyt., s. 366) i w *Klasztory bernardyńskie*, (s. 525) występuje Marcin Siemieński, którego też Niesiecki nie identyfikuje z Marcinem. Autor hasła w Leksykonie Lublina Ł. Fiuta wśród fundatorów wymienia Piotra Czernego, Marcina Siemieńskiego, bp. Mikołaja z Gniewna (popraw. Gniewosz) i Jadwigę Sobieską wojewodzinę lubelską http://www.teatrnn.pl/leksykon/node/3094/zakon_sióstr_bernardynek_w_Lublinie_historia_zakonu), [dostęp 19.01.2018]; te dwie ostatnie osoby nie były fundatorami, a jedynie dobrodziejami.

62 *Kronika klasztoru karmelitanek bosych pw. św. Józefa w Lublinie*, oprac. C. Gil, Poznań 2012, s. 13–35; B. J. Wanat, dz. cyt., s. 629; Cz. Gil, *Słownik polskich karmelitanek bosych, 1612–1914*, Kraków 1999, s. 55.

63 E. Janicka-Ołczakowa, dz. cyt., s. 755; B. J. Wanat, dz. cyt., s. 621.

64 B. J. Wanat, dz. cyt., s. 629–630; M. Borkowska, dz. cyt., s. 336-338.

65 O roli reformatów w Rzeczypospolitej oraz zob. J. Kłoczowski, *Zakony męskie*, s. 547–550; H. Gapski, *Zakony franciszkańskie w Polsce nowożytnej w XVI–XVIII w.*, [w:] *Franciszkanie w Polsce*, s. 29.

66 M. Sobieraj, *Fundatorzy klasztorów*, s. 206; tenże, *Świecka sepultura w kościele reformatów w Lublinie w XVII–XVIII w.*, [w:] *Narrata de fontibus hausta. Studia nad problematyką koscielną, polityczną i archiwistyczną ofiarowane Janowi Skarbkowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. A. Barańska, W. Matwiejczyk, Lublin 2010, s. 162–163.

67 Archiwum Prowincji Reformatów Krakowskich (dalej APRK), *Archivum seu Liber Monumentorum conventus Lublinensis Patrum Reformatorum...*, t. I, s. 8–9. Kronika nie wymienia innych fundatorów.

68 Pozostali fundatorzy zostali przypisani do lubelskiej fundacji przez reformackich osiemnastowiecznych autorów, zob.: A. Koralewicz, *Additament do kronik*, s. 58; S. Kleczewski, *Kalendarz seraficzny zamykający w sobie żywoty wielebnych Sług Boskich zakonu S. O. Franciszka reformatów polskich osobliwą świątobliwością znamienitych....*, Lwów 1760, s. LXXI; B. Malinowski, *Facundia soluta In epitomen laudationis fundatorum Reformationis Seraphicae intra viscera Domini Poloni fixae...*, Posnaniae 1762, s. 96, 99. Niesiecki, dz. cyt., t. 9, s. 368 nie wspomina, by Witowski fundował reformatów w Lublinie, a jedynie, że ofiarował w 1662 r. plac pod klasztor reformatów Krakowie.

69 Niesiecki, dz. cyt., t. 2, s. 136; M. Sobieraj, *Świecka sepultura*, s. 163.

70 *Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe*, t. 1, Petersburg 1890, s. 220–223; Niesiecki, dz. cyt., t. 7, s. 526.

71 E. Latacz, *Bieganowski Mikołaj*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 2, Kraków 1936, s. 26–27.

72 A. Schletz, *Historia sióstr miłosierdzia w Polsce*, „Nasza Przeszłość", t. 12, 1960, s. 3–7; E. Janicka-Olczakowa, dz. cyt., s. 760–761; M. Borkowska, dz. cyt., s. 364.

73 A. Schletz, *Historia sióstr miłosierdzia*, s. 85; M. Baliński i T. Lipiński, *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana*, t. 2, cz. 2, Warszawa 1845, s. 1093; A. Wolska-Rój, *Kościół i klasztor św. Wojciecha w Lublinie*, „Roczniki Humanistyczne", R. 30, 1982, z. 4; A. Szlęzak, *Kościół św. Wojciecha w Lublinie*, http://www.teatrnn.pl/leksykon/node/140/kościół_św_wojciecha_w_lublinie, [dostęp 19.01.2018]; Ł. Fiuta, dz. cyt.

74 J. Kłoczowski, *Zakony męskie*, s. 538; J. Krupski, *Kongregacja Dominikanów Obserwantów św. Ludwika Bertranda w Polsce XVII–XVIII w.*, „Summarium", nr 5, 1976, s. 151–154; M. Sobieraj, *Mecenat rodziny Sobieskich*, s. 147–150.

75 Taką informację podał S. Sierpiński (dz. cyt., s. 55) i za nim inni autorzy M. Baliński i T. Lipiński, *Starożytna Polska*, t. 2, cz. 2, s. 1084; W. Zieliński, dz. cyt., s. 60; M. Ronikier, dz. cyt., s. 156, a nawet dominikański autor S. Barącz, *Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce*, t. 2, Lwów 1861, s. 336. Kongregacja powstała dopiero w 1671 r., więc dominikanie obserwanci nie mogli być fundowani w 1607 r.

76 J. A. Wadowski, *Kościoły lubelskie*, s. 502. Podawana data fundacji 1607 r. odnosi się do wystawienia w miejsce drewnianego murowanego kościoła (tamże, s. 498).

77 B. Makowski, dz. cyt., s. 146.

78 Biblioteka PAU i PAN w Krakowie, sygn. 2350, J. A. Wadowski, *Kościół i klasztor oo. trynitarzów w Lublinie* [brak paginacji].

79 APRK, *Archivum seu Liber* [brak paginacji].

80 M. Sobieraj , *Świecka sepultura*, Aneks, s. 95–96, 197–214.

81 Tamże, s. 191–192.

82 Tamże, s. 190–192.

83 *Kronika klasztoru karmelitanek bosych*, 128–129.

84 Tamże, s. 143–145.

85 Tamże, s. 176–177.

86 Tamże, s. 158–160, zob. M. Sobieraj, *Mecenat rodziny Sobieskich*, s. 74–76; tegoż, *Potomstwo Jana i Marii Kazimiery Sobieskich w świetle źródeł zakonnych*, „Roczniki Humanistyczne", R. 34, 1986, z. 2, s. 430–431.

87 A. Szylar, dz. cyt., s. 101–103.

88 M. Sobieraj, *Mecenat rodziny Sobieskich*, s. 79.

89 A. Szylar, dz. cyt., s. 52.

90 Tamże, passim.

91 L. Załewski, dz. cyt., s. 15.

92 Tamże, s. 16–45.

93 Tamże, s. 48.

94 A. Smagacz, dz. cyt., s. 421, 424.

95 Brak urzędu i nie wykazuje ich W. Dworzaczek (dz. cyt., tab. 152).

96 K. Smagacz, dz. cyt., s. 421–427.

97 Tamże.

98 Tamże, s. 121–132.

99 B. Wanat, dz. cyt., s. 159–162; A. Smagacz, dz. cyt., s. 150–158.

100 *Metryka brygidek lubelskich*, oprac. J. R. Marczewski, Lublin 2011, passim; J. A. Wadowski, *Kościoły lubelskie*, s. 454–455.

101 *Metryka brygidek*, s. 156. Z własnych funduszy wymurowała pod kościołem kryptę dla zakonnic, w której została zresztą pochowana w 1622 r.

102 Tamże.

103 Tamże, s. 160–161.

104 Tamże, s. 162–163.

105 J. A. Wadowski, *Kościoły lubelskie*, s. 217–219.

106 Tamże, s. 242–244.

107 Tamże, s. 238–239.

108 Tamże, s. 250–254.

109 Tamże, s. 530–531.

110 Tamże, s. 540–548.

111 Tamże, s. 527–529.

112 J. Kłoczowski, *Zakony męskie*, s. 629 i n. Autor artykułu opisał to zjawisko w niepublikowanej, poza streszczeniem, pracy o mecenacie rodziny Sobieskich nad zakonami.

113 Dotyczy to fundacji dla wspólnot franciszkańskich, zob. M. Sobieraj, *Fundatorzy klasztorów* s. 160–166 i przy poszczególnych klasztorach; wykorzystana literatura w dużej mierze odnosiła się także do fundacji klasztorów innych zakonów, ale została uzupełniona o prace autorów dotyczących innych wspólnot zakonnych.

114 W. Konopczyński, *Stanisław Konarski*, Warszawa 1926, passim.

115 S. Załęski, dz. cyt., s. 205–206.

116 J. L. Gadacz, dz. cyt., t. 1, s. 177, 205, 222; M. Sobieraj, *Fundatorzy klasztorów*, s. 238, 240–242; *Testamenty Lubartowiczów-Sanguszków*, oprac. J. M. Marszalska, W. Graczyk, Kraków 2011, s. 32.

117 J. Pasiecznik, *Kościół i klasztor franciszkanów w Zakliczynie nad Dunajcem*, Kraków 1992.

118 K. Kantak (*Bernardyni polscy*, t. 1, *1453–1572*, Lwów 1933, s. 90) nie pisze, że Tarłowa była fundatorką lwowskich bernardynek, natomiast za taką uważa ją J. Fijałek (*Tarłowie, znakomitego rodu początki i świetność*, „Przegląd Historyczny", t. 8, 1909, s. 296–297).

119 W. Marczyński, *Statystyczne, topograficzne i historyczne opisanie guberni podolskiej*, t. I, [b.m.w.] 1820, s. 251; J. L. Gadacz, dz. cyt., s. 248–249; M. Sobieraj, *Fundatorzy klasztorów*, s. 243. Bp Bartłomiej Tarło ofiarował kapucynom fundację w Lewiczynie, ale nie została przyjęta, zob. Z. Obertyński, dz. cyt., s. 24.

120 *Księga pamiątkowa trzechsetlecia*, s. 102.

121 W. Konopczyński, dz. cyt., s. 59–60; W. Bondyra, *Testament Jana Tarły wojewody sandomierskiego, z 1750 r.*, „Res Historica", nr 26, 2008, s. 144–145. *Tarłowie. Rola i znaczenie rodziny w dziejach ogólnonarodowych i lokalnych XVI–XIX wieku*, red. H. Gmiterek, A. Szymański, Janowiec 2006 (szczególnie artykuły: W. Bondyra, *Tarłowie i szlachta województwa lubelskiego w pierwszej połowie XVIII wieku*; H. Mącik, *Fundacja wojewody sandomierskiego Jana Tarły dla oo. Pijarów w Opolu Lubelskim*; H. Gmiterek, *Tarłowie w świetle druków lubelskich*).

122 A. Kuczera, *Samborszczyzna. Ilustrowana monografia miasta Sambora i ekonomii samborskiej*, t. 1, Sambor 1935, s. 383–384.

123 N. Golichowski, *Kościół oo. bernardynów we Lwowie*, Lwów 1911, s. 81, 85; tegoż, *Nabożeństwo ku czci bł. Jana z Dukli*, Lwów 1903, s. 8.

124 M. Sobieraj, *Fundatorzy klasztorów*, s. 207.

125 B. J. Wanat, dz. cyt., s. 648, 659; K. Niesiecki, dz. cyt., t. 3, s. 303–305.

126 K. Niesiecki, dz. cyt., t. 3, s. 303–305.

127 M. Sobieraj, *Mecenat rodziny Sobieskich*, s. 82; *Klasztory bernardyńskie*, s. 524.

128 M. Sobieraj, *Mecenat rodziny Sobieskich*, passim.

129 Tamże, s. 103.

130 Tamże, s. 104.

Wiesław BONDYRA
Uniwersytet Marii-Curie Skłodowskiej w Lublinie

Lublin w czasach sądów trybunalskich w XVIII wieku

W czasach staropolskich Lublin był dużym miastem, w okresie swej świetności w pierwszej połowie XVII w. liczącym co najmniej 11.000 mieszkańców i zaliczającym się do siódemki wówczas najludniejszych w Koronie; z prężnie rozwijającym się rzemiosłem, a zwłaszcza handlem, dzięki położeniu na skrzyżowaniu ważnych szlaków z Rusi do Gdańska i na Śląsk oraz z Krakowa na Litwę. Pełnił rolę lokalnej metropolii, stolicy województwa od 1474 r., siedziby sądów grodzkich i ziemskich, od 1465 r. odbywających się na tutejszym zamku, od 1532 r. był również miejscem zbierania się sejmiku partykularnego, przeniesionego z Urzędowa[1]. Kilkakrotnie toczyły się tu obrady sejmu walnego, w 1506, 1554, 1566, 1569, a następnie w 1703 r., a także zjazdy negocjacyjne w czasach wewnętrznych niepokojów, jak w 1707 czy 1716 r.[2] Był też ośrodkiem oświaty i kultury, z utworzonym w 1596 r. sławnym kolegium jezuickim, istniejącym w latach 1644–1686 Studium Generale przy klasztorze dominikańskim, a także drukarnią, od 1683 do 1773 r. jezuicką, która w czasie swego istnienia od 1630 do 1817 r. wydała aż 1152 druki[3].

W roku 1578, z woli szlachty i króla, kwitnący Lublin uzyskał nadto zaszczytną funkcję jednej z dwóch siedzib Trybunału Koronnego, szlacheckiego sądu najwyższego. Odtąd przez następne przeszło dwieście lat w Piotrkowie rozstrzygano więc apelacje od wyroków sądów grodzkich, komisarskich oraz ziemskich i podkomorskich z szerzej rozumianej prowincji wielkopolskiej, zaś w Kozim Grodzie dla prowincji małopolskiej, obejmującej staropolskie województwa krakowskie, sandomierskie, lubelskie, bełskie, ruskie z ziemią chełmską, podolskie i podlaskie, a od 1590 r. także dla obszarów ukrainnych – województw wołyńskiego, bracławskiego i kijowskiego, po likwidacji sądów w wołyńskim Łucku. Te ostatnie województwa z czasem zaczęto także określać jako małopolskie. Po pewnym czasie zakres kompetencji Trybunału znacznie się rozszerzył, będąc przykładowo forum skarg o niesłuszne i bezprawne orzeczenia niższych sądów, a w niektórych przypadkach stawał się wręcz sądem pierwszej instancji, np. wobec naruszenia bezpieczeństwa deputatów czy naruszenia powagi tej instytucji jako przedstawicielstwa królewskiego majestatu.

Formalnie przed Trybunał piotrkowski nie można było pozywać szlachty małopolskiej i odwrotnie – przed Trybunał lubelski mieszkańców województw wielkopolskich. W praktyce jednak zdarzało się różnie i np. nierozstrzygnięte sprawy z Piotrkowa przenoszono później do dłużej trwającej kadencji w Lublinie. Egzekucję wyroków trybunalskich powierzano jednak właściwym terytorialnie sądom grodzkim[4].

Początkowo, na mocy konstytucji sejmowej z 1578 r., sądy trybunalskie w ratuszu w Piotrkowie miano rozpoczynać w pierwszy poniedziałek po św. Marcinie (11 XI), lecz w 1611 r. wyznaczono datę wcześniejszą – pierwszy poniedziałek po św. Franciszku (4 X). Miały one trwać do Niedzieli Kwietnej zwanej też Palmową, czyli tydzień przed Wielkanocą. Po dwutygodniowej przerwie świątecznej sędziowie – deputaci trybunalscy zjeżdżali do Lublina i tu rozpoczynały się sądy od pierwszego poniedziałku po Niedzieli Przewodniej. Ponieważ Wielkanoc jest świętem ruchomym, poniedziałek reasumpcji czyli rozpoczęcia przypadał w dniu pomiędzy 30 III a 3 V. Sądy kadencji lubelskiej trwać miały do wyczerpania spraw, co początkowo w praktyce zwykle oznaczało zakończenie w dniu św. Bartłomieja, czyli 24 VIII. W miarę jednak przybywania spraw małopolskich i coraz większego obciążenia, kadencję tę wydłużano – w 1623 r. do 4 X, zaś w 1641 r. (z potwierdzeniem w 1678 r.) do wigilii dnia św. Tomasza, czyli do 20 XII[5]. Przedłużenie to miało być tylko okresowym na 7 lat, okazało się jednak trwałym i obowiązywało także w następnym stuleciu.

Reformy z lat 60. tegoż wieku wywołały niezadowolenie oraz protesty większości szlachty – w tym lubelskiej – i rychło z nich zrezygnowano. Na sejmie konwokacyjnym w 1764 r. bowiem rozdzielono trybunał na Wielkopolski w Piotrkowie, Poznaniu i Bydgoszczy, a Małopolski w Lublinie i Lwowie. Sejm tzw. Repninowski w 1767/68 r. wprawdzie ponownie złączył trybunały, lecz wyznaczył kadencje jednego roku w Piotrkowie i Lwowie, zaś następnego – w Kaliszu i Lublinie. Ostatecznie na limitowanym sejmie ratyfikacyjnym po I rozbiorze w 1775 r. przywrócono dawny system sprzed 1764 r., funkcjonujący przez następnych kilkanaście lat, do kolejnych reform sejmów w 1791 i 1793 r., które nie zdołały wejść w życie.

W efekcie przez większość XVIII stulecia sądy trybunalskie w Lublinie funkcjonowały aż przez osiem miesięcy w roku, podporządkowując sobie na ten czas życie miasta. Przede wszystkim należało zabezpieczyć kwatery czyli stancje dla sędziów, zwanych deputatami, a także dla ich pachołków i służby. W początkach omawianego wieku formalnie było 51 deputatów świeckich[6], wybieranych na sejmikach ziemskich, oraz 14 deputatów duchownych, wybieranych na kapitułach katedralnych w diecezjach. W praktyce prawie nie zdarzało się, aby zjeżdżał ich komplet, głównie z powodu notorycznego zrywania sejmików deputackich w czasach saskich. Dotyczyło to też i tych obranych, gdyż niektórzy deputaci małopolscy nie stawiali się na sądy w Piotrkowie, a wielkopolscy w Lublinie[7]. Odnosiło się to zwykle do przedstawicieli sejmików i kapituł z ziem skrajnych, a więc z Prus Królewskich oraz z Ukrainy. W rezultacie Trybunał pracował często w obecności tylko kilkunastu sędziów świeckich i tyluż duchownych, tym niemniej kwatery wyznaczano w takiej liczbie, jak gdyby stawił się ich komplet.

Obowiązek wyznaczania stancji deputackich spoczywał na podstarościch i burgrabiach grodzkich lubelskich, którzy działali w porozumieniu z magistratem miejskim i kahałem żydowskim. Czynili to na 2–3 tygodnie przed reasumpcją czyli rozpoczęciem kadencji lubelskiej[8]. W założeniu wyznaczone kwatery miały być stałe dla poszczególnych ziem i kapituł, z których wybierani byli deputaci. Ostatecznie regulowała to korektura Trybunału z 1726 r., która postanawiała, że:

> dla częstych odmian trybunalskich gospód przydaje się [...], ażeby odtąd wszystkie kapituły, województwa i ziemie, skąd tylko deputaci według prawa być mają, *nominatim* gospody swoje raz na zawsze wyznaczone miały i one ku wygodzie swojej konserwowały [...]. Ażeby urodzeni starostowie albo urzędy ich [...] na każdego deputata, tak duchownego jako i świeckiego, jedną gospodę w mieście bez przebijania kamienic, na drugim tylko piętrze, drugą na przedmieściu dla ludzi i koni jego, a nie więcej [...], a dla ludzi prezydenta i marszałka po dwie gospody w mieście, a po dwie na przedmieściu, raz na zawsze wyznaczyli; regestr z napisaniem nazwiska gospód i miejsc [...] porządnie spisali [...] i on dla informacyi sędziów do grodów swoich podali[9].

Z obowiązku kwaterunku zwolniono kamienice niższe niż dwupiętrowe oraz mające libertacje. Te ostatnie zwykle stanowiły własność szlachecką lub kościelną. Kwatery nie obsadzone w wyniku niestawienia się wyznaczonego deputata miały być uważane za wakujące, a „marszałek jako i deputaci żadnym pretekstem [...] interesować się [nimi] nie powinni [...], ale gospodarze kamienic i domów według swego zdania *usum* onych *per omnia liberum* mieć mają".

W praktyce nie stosowano się do większości powyższych ustaleń. Przede wszystkim podstarościowie i burgrabiowie zaniedbywali oblatowanie regestrów wyznaczonych stancji. Uczyniono to tylko dwukrotnie, w roku 1746 i 1748, a przynajmniej tyle udało się odnaleźć w księgach[10]. Ponadto każdego roku deputaci mieli przydzielane inne stancje, co znajduje potwierdzenie w tych regestrach. Zdarzało się także, iż deputat wybierał sobie inną kwaterę, niż została mu uprzednio wyznaczona. W szczególności dotyczyło to prezydentów i marszałków, widocznie niezadowolonych ze standardu przypisanego obiektu. Wprawdzie spotykało się to z potępieniem i skargami, lecz nie zlikwidowało samego procederu. Częściowym wyjaśnieniem tegoż jest fragment instrukcji z 1744 r. dla posłów od Trybunału w Piotrkowie do króla:

> że zaś miasta, w których się Trybunały agitują, nadrujnowane i znacznie zniszczone znajdują się, gdzie i stancyi należytej prawem naznaczonej ichm. pp. deputaci mieć nie mogą i nie mają, tylko *de proprio* lepsze najmować sobie muszą. Więc ichm. pp. posłowie upraszać będą u JKMci, ażeby Rzeczpospolita [na sejmie] obmyśliła reparacyję onych[11].

Nie jest jasna kwestia rzekomej bezpłatności udostępniania stancji deputackich. Część dawniejszych autorów to potwierdza[12], inni – nowsi – zaś temu zaprzeczają[13], jedni i drudzy nie podając przy tym wiarygodnej podstawy źródłowej. W żadnym z konstytucyjnych uregulowań tego problemu nie zawarto, jedynie w konstytucji z 1764 r. zapisano, „że też *ex-officia* niemałą miastom przynoszą uciążliwość, a exofficjantom niewygodę i w najmach trudność [...], które mocą i powagą sejmu teraźniejszego uwalniamy; zaczym aby [...] deputaci [...] stancyje sobie najmowali i płacili"[14]. Wydaje się więc, iż dotychczas należności gospodarzom uiszczało nie miasto, a sami deputaci z własnej kieszeni[15], przy czym zaniżone taksy opłat były wyznaczone przez miejski magistrat pod kontrolą i naciskiem pełnomocników trybunalskich, jak to było w 1726 r., gdy odpowiedzialnym za kwaterunek był Józef Samuel Pawłowski, wicesgerent bełski[16]. Za odpłatnością zdawałby się jeszcze przemawiać fakt, iż w źródłach nie spotyka się skarg czy protestów magistratu miasta czy pojedynczych mieszczan przeciw darmowemu dawaniu mieszkań deputatom, a jedynie z powodu ich dewastacji.

W związku z tym ważnym zastrzeżeniem było pozostawianie kwater w należytym, dobrym stanie. Już w 1678 i 1685 r. postanowiono, a w 1726 i 1768 r. powtórzono, aby przed wprowadzeniem się sędziego trybunalskiego sporządzić inwentarz stanu komnat do wynajęcia. „Po zakończeniu zaś Trybunału gospodarz kamienicy albo domu od deputata gościa swego pod inwentarzem stancyję odebrać ma; i jeżeliby jaka szkoda lub ruina przez tegoż deputata albo ludzi jego pokazała się, deputat onę nadgrodzić będzie powinien". Podobnie stanowczo odnoszono się do regulowania wszelkich należności i długów przez kończących swą kadencję sędziów: „to też *pro justitia* stanowiemy, aby deputaci, mieszczanom, kupcom i rzemieślnikom piotrkowskim i lubelskim zadłużeni, po skończonej funkcyi nie wyjeżdżali", dopóki nie wywiążą się ze swych zobowiązań[17].

Poza kwaterunkiem składu sędziowskiego, sporym wyzwaniem dla miasta było zapewnienie dachu nad głową wielotysięcznym rzeszom innych przybywających na Trybunał. Wprawdzie czas ich bytności był w większości przypadków bez porównania krótszy niźli deputatów, lecz właściwy problem stanowiła ich liczba. Już na kilka niedziel przed terminem zjeżdżała bowiem z konieczności cała masa osób – stron procesowych, zwanych wówczas pacjentami, bądź ich plenipotenci, poza tym palestranci, ale także dobrowolnie wielu młodych adeptów prawa, pragnących zdobyć doświadczenie u źródła, „bo gdzież się szlachta mają polerować, jeśli nie na wojnie, u dworu i w trybunale"[18]. Ponadto sądom, uroczystościom i festynom przy okazji Trybunału towarzyszyli też zwykli przyjezdni gapiowie, łaknący rozrywki i zabawy, statystowania w uroczystościach i festynach lub po prostu plotek o kulisach lubelskiej Temidy.

Szczególnym celem przybywających gapiów były bardzo widowiskowe coroczne uroczyste wjazdy marszałków i prezydentów na reasumpcję kadencji małopolskiej w Lublinie. Sam Jędrzej Kitowicz pisał, że:

> jeżeli wjazd prezydenta do Piotrkowa bywał szumny, również – albo i okazalszy czasem – bywał wjazd marszałka do Lublina. Na reasumpcję bowiem Trybunału piotrkowskiego, gdzie trzeba było często nadstawiać skóry [ze względu na często burzliwy przebieg obioru marszałka i rugów nieprawomocnych deputatów], nie przybywali sami pryncypałowie, tylko ich subalterni albo pomocnicy. Tu zaś, iż już rzeczy były spokojne, zjeżdżali na asystencję marszałkowskim wjazdom najwięksi panowie [...] i inni ruscy majętni obywatele[19].

Istne rozbuchane *theatrum* trybunalskie „rozgrywało się w przestrzeni miejskiej, pomiędzy ratuszem, najważniejszymi kościołami a rezydencjami marszałka i prezydenta Trybunału. Przemieszczanie się z miejsca na miejsce zawsze miało cechy uroczystego korowodu"[20]. Najważniejszym uczestnikom zawsze towarzyszyła liczna, barwnie ubrana eskorta, złożona z pomniejszej szlachty oraz żołnierzy.

Uświęcone tradycją, uroczystości przenosin sądów z Piotrkowa do Lublina w zasadzie miały podobny przebieg. Relacja z 4 IV 1728 r. opisywała wjazd w sposób następujący:

> Dnia dzisiejszego *pro reasumptione* Trybunału tutejszego odprawił się solenny wjazd jm. p. marszałka [Jana Antoniego Radomickiego, wojewody inowrocławskiego] po południu. *Eo ordine*. Naprzód ziemstwo lubelskie, których *sequebantur* ichm. panowie urzędnicy województwa tutejszego i innych małopolskiej prowincji znaczny *numerus*, konno wszyscy. Za nimi 24 karet, między którymi dwie marszałkowskie poszosne. U jednej ludzie mieli liberyję niebieską suto srebrem, u drugiej zaś takową z niebieskimi abslegami, srebrem sute. Za tymi karetami dwie chorągwie jm. p. wojewody kijowskiego [Józefa Stanisława Potockiego], pierwsza janczarska z muzyką, druga wołoska [...]. Za nimi grenadyjerowie konni, tak jm. p. ordynata [Michała Zdzisława] Zamoyskiego, jako też książęcia jm. [Pawła] Sanguszka. Potym dragonia jm. p. wojewody kijowskiego, a za nimi grenadyjerowie konni jm. p. marszałka trybunalskiego. *Tandem subsequebantur* ichm. panowie czerski, bełski, chełmski, przemyski kasztelanowie, grabowiecki, sokalski, tłumacki, łucki starostowie. Za nimi ichm. panowie Wielohurscy [Wielhorscy] kasztelanice wołyńscy, generał [Stanisław] Granowski w licznej asystencyi; za którymi, przed samym jm. panem marszałkiem trybunalskim, ichm. panowie strażnik litewski [Stanisław Władysław Potocki], ordynat Zamoyski, chorąży nadworny koronny [Maciej Mycielski[21]], jm. p. wojewoda kijowski, *principalissime praecebat* jm. pana marszałka na koniu bardzo bogato adornowanym. Potym *lequebatur* jm. p. marszałek trybunalski, któremu na salwę z siedmiu sztuk armat dawano ognia[22].

W podobny sposób, tylko w niewielkim stopniu różniący się kolejnością i oczywiście nazwiskami uczestniczących osób, opisywały inne drukowane relacje z entrad czyli uroczystych wjazdów[23].

Po przywitaniu u bram miasta, marszałek odprowadzany był do swej prywatnej stancji. Następnego dnia kontynuowano zwyczajowy ceremoniał otwarcia, aczkolwiek przy daleko mniejszej rzeszy widzów i uczestników. Po uroczystej mszy wotywnej w farze św. Michała, w procesji przenoszono „obraz Matki Boskiej z jakiego kościoła do kaplicy przedratuszowej"[24]. W ratuszu,

przy oracjach ziemstwa lubelskiego i dziękowaniu marszałka, sędzia ziemski oddawał mu laskę marszałkowską, co formalnie inicjowało wznowienie sądów Trybunału kadencji lubelskiej[25].

Uroczystość tę wieńczyła wielka uczta w rezydencji marszałkowskiej, na której gospodarz podejmował wszystkich ważniejszych szlacheckich uczestników otwarcia sądów. Uczty takie stawały się teraz nieodłącznym elementem funkcjonowania Trybunału w dalszych miesiącach. Choć przez niektórych krytykowane[26] jako przejaw kryptokorupcji, niemal codziennie organizowane były z przepychem zarówno przez deputatów, jak i (przede wszystkim) przez najzamożniejszych pacjentów, mających sprawę do załatwienia na sądach trybunalskich, bądź dla uczczenia np. imienin[27]. Ich niebywała wystawność wzbudzała ogólną ciekawość i stawała się niemal stałym tematem relacji prasowych[28].

Mimo tak rozluźnionej atmosfery, podczas trwania sądów trybunalskich w Lublinie, w mieście nie dochodziło jednak do większych ekscesów. Nad porządkiem i bezpieczeństwem bowiem czuwać miały oddziały regimentu pieszego gwardii koronnej, oddelegowane przez hetmanów do dyspozycji marszałka Trybunału, a nad którymi nadzór mieli dwaj instygatorzy. Formalnie każde naruszenie bezpieczeństwa i porządku traktować miano surowo jako naruszenie powagi, a nawet obrazę majestatu królewskiego, którego Trybunał był poniekąd emanacją. W praktyce skuteczność zwalczania ekscesów zależał od postawy i konsekwencji marszałków, którzy bardzo rzadko wykazywali rygoryzm i tylko w skrajnych przypadkach[29].

Pomimo całej uciążliwości, przeszło półroczne funkcjonowanie Trybunału w Lublinie i przybywanie tłumów gości stanowiło dla mieszczan jedno z głównych źródeł dochodu. O znaczeniu tego faktu świadczyć mogą protesty i suplikі władz miasta oraz okolicznej szlachty wobec przenoszenia sądów do innych miejscowości. Gdy w lipcu 1711 r., wobec panującego tu morowego powietrza, Trybunał na kilka miesięcy przeniósł się do Jarosławia, sejmik lubelski obradujący w Bronowicach w swym laudum z 20 VIII usilnie prosił o jak najrychlejsze przywrócenie sądów do Lublina, gdy tylko zaraza odpuści. Szlachta wyrażała w nim swą obawę o powtarzanie się takiej praktyki w przyszłości[30]. Mieszczanie lubelscy protestowali więc, gdy obawy te ziściły się i reformą sejmu 1764 r. kadencję małopolską rozdzielono pomiędzy Lublin i Lwów[31].

Według pamiętnikarza Kajetana Koźmiana, z powodu ogromnej liczby gości, problemy kwaterunkowe w czasie trwania Trybunału nieraz przechodziły w desperację: „deputaci przybywający [...] mieścili się po lepszych kamienicach i rezydencjach, bezżenni po klasztorach. Inni przyjmowali umieszczenie, jakie znaleźć mogli, choćby pod strychem [...]. Panom, którzy przyjeżdżali na sprawy, gospodarze za hojnym wynagrodzeniem ustępowali swych pokoi"[32], sami usuwając się z rodziną do mniejszych części domostw z gorszym wyposażeniem. Niekiedy nie gardzono nawet noclegiem w stajni czy lichej komórce.

W związku z panującą drożyzną noclegów i niewygodami, a także znaczną częstotliwością pobytów, wielu zamożniejszych szlachciców i magnatów decydowało się na wzniesienie lub nabycie stałej rezydencji, zarówno reprezentacyjnej w postaci najczęściej magnackiego pałacu, okazałej kamienicy, jak i – zwłaszcza w przypadku szlachty średniej – o charakterze dworskim, stosunkowo tanim i w jakiś sposób sentymentalnie związanym z główną siedzibą wiejską[33]. Pomimo że utrzymanie i konserwacja tych siedzib kosztowały niemało, stawało się to opłacalne i przede wszystkim wygodne podczas przepełnienia w mieście, gdy właścicieli wręcz molestowano o prawo wynajęcia tych obiektów, czy chociażby najkrótszą gościnę. W ten sposób od czasu utworzenia Trybunału systematycznie rosła liczba rezydencji z dwunastu w 1565 r. do 91 w początkach XVIII w. Pałace i murowane dwory rozlokowane były najczęściej w najbliższej okolicy tzw. murowanego miasta, czyli na Krakowskim Przedmieściu z Korcami, zaś zwykle drewniane dworki licznie obsiadły Podwale, Żmigród i ulicę Kowalską. Ponadto szlachta przejęła znaczną część kamienic w mieście i w samym rynku do tego stopnia, że w połowie XVIII w. tylko 45% kamienic pozostawało własnością mieszczan. Do tego dodać trzeba liczne jurydyki szlacheckie i duchowne, które do początku XVIII stulecia otoczyły miasto i przedmieścia szczelnym pierścieniem, rozrastając się wraz z ekonomicznym słabnięciem miasta w murach.

Właśnie stan przedmieść i jurydyk stanowił przedmiot wielu skarg ze strony zarówno deputatów trybunalskich, jak i pozostałej przybywającej na Trybunał szlachty. Te części miasta jawiły się bowiem w tym czasie jako szczególnie zaniedbane, zrujnowane, a przede wszystkim brudne, nawet jak na ówczesne standardy. Już w II połowie XVII stulecia narzekano nie tylko na fatalny stan nieremontowanych budynków, w tym stancji deputackich, ale też na jakość dróg. Sejmik lubelski w 1694 i w 1701 r. nakazywał i ostrzegał:

> miasto Lublin ponieważ biorąc brukowe, żadnych w mieście ani dróg po przedmieściach nie reparuje, błota z rynków i ulic wywozić zaniedbywa, przez co tak my sami, jako i różnej kondycyi ludzie, po przedmieściach topić się muszą; tedy my postanawiamy, ażeby ten porządek i powinność swoją egzekwowali. *In casu* zaś zaniedbania [...] aby w grodzie lubelskim byli pociągani.

Magistrat miejski wzajemnie przerzucał winę za katastrofalny stan na żydowskich arendarzy[34] oraz na samych deputatów trybunalskich i ich służbę, „bo to nie piękna stąd ozdoba, gdy panowie wyjeżdżając z funkcji swoich, ruiny kamienic i kupę gnojów i smrodów zostawiają", jak skarżą sie władze w 1696 r., zaś w 1750 r.

> suplikuje miasto Lublin [...], aby ludzie jaśnie oświeconemu Trybunałowi asystujący, kordegardy pod ratuszem nie demolowali, ogniów ustawicznie nie palili, drew na sklepieniu nie rąbali, przez co upadek ratusza być może [...], tudzież tapczanów do spania, które potem zwykli przy limicie Trybunału palić wielkim ogniem pod sklepieniem ratusza z wielkim niebezpieczeństwem miasta[35].

Jeszcze w 1765 r. marszałek trybunalski, Ignacy Cetner, wojewoda bełski, nakazywał bezwzględne utrzymywanie czystości wokół Trybunału i posesji

oraz przejezdności dróg pod groźbą wysokich kar pieniężnych zarówno względem Żydów, jak i chrześcijan[36].

Ustawiczne napomnienia i groźby skutkowały w niewielkim stopniu, albowiem zubożone w wyniku upadku handlu i rzemiosła oraz skrępowane obecnością silnej, niezależnej wobec władz miejskich, własności szlacheckiej i kościelnej, miasto nie było w stanie podołać ciężarowi dźwignięcia się z kryzysu. Przygnębiający obraz Lublina tych czasów rysuje w swym pamiętniku Kajetan Koźmian, wspominając: „prócz rynku żadna ulica nie znała bruku. Od ulicy pojezuickiej nie można się było dostać suchą nogą do ratusza; trzeba się było na koniu babrać i zabryzgiwać, bo pojazdom dla kałów i bojaźni wywrotu, puszczać się było niebezpieczno". Według niego, gdy król Stanisław August w 1781 r. przejeżdżał przez Lublin „nim się dobrał do ratusza, z landarą uwiązł w błocie przed Bramą Świętoduską, że go nawet cugi marszałka [trybunalskiego Kajetana Franciszka] Olizara wyciągnąć nie mogły, aż zaprzęgano woły"[37].

Tenże sam autor przekonywał, że sytuacja zaczęła się poprawiać dopiero po 1782 r., gdy „Kajetan Hryniewiecki, wojewoda lubelski, mąż prawy, wielką usilnością, wytrwałością i pracą wydobył to [...] nieszczęśliwe miasto z rozwalin, z popiołów i błota. On stanąwszy na czele Komisji *Boni Ordinis* i wezwawszy do niej majętniejszych obywateli [...], ulice główniejsze w trzech latach, a uboczne po kolei wybrukował, rynek z gruzów oczyścił"[38]. To, co tak dobrze się zapowiadało, upadło wraz Trybunałem i Rzecząpospolitą. W roku 1793 odbyła się ostatnia lubelska kadencja trybunalska, od lata 1794 r. przestały zbierać się sejmiki ziemskie w Lublinie, a wkrótce potem – wraz z III rozbiorem – zanikły sądy grodzkie. Miasto przestało pełnić rolę swoistej noclegowni i miejsca rozrywek dla rzesz przybyszów. Wyraźnie opustoszało, gdyż szlachta nie widziała korzyści w dłuższym w nim pobycie. Szlachecki punkt widzenia bowiem mogło z dużą przesadą wyrażać zdanie przypisywane pamiętnikarzowi Janowi Duklanowi Ochockiemu, że dla szlachetnie urodzonych „Lublin to Trybunał i nic więcej"[39]. Nasiliło się też zjawisko stopniowego wycofywania się szlacheckiej własności, a dotychczas liczne pałace i dwory przechodziły teraz w ręce zamożniejszego mieszczaństwa, czasami nawet Żydów, najczęściej zmieniając swój dawny charakter. Wedle zdania J. Riabinina i J. Dutkiewicza ostatnie lata XVIII i pierwsze XIX stulecia starały się przyłożyć rękę do zniekształcenia dawnego wyglądu [rezydencji szlacheckich]. Ta pauperyzacja form architektonicznych była zresztą zjawiskiem powszechnym dla Lublina [...], a dyktowana była zarówno krytycznym spojrzeniem na celowość kosztownej konserwacji bogatej architektury, jak i chęcią zmodyfikowania jej w kierunku bardziej miejskim i współczesnym[40].

Dzieło odrodzenia miasta z czasów stanisławowskich, po latach zastoju, było później kontynuowane przez rząd Królestwa Polskiego, już w zupełnie nowych warunkach.

Przypisy

1 *Lublin. Dzieje miasta*, t. 1, R. Szczygieł, H. Gmiterek, P. Dymmel, Lublin 2008, s. 54, 103; *Akta sejmikowe województwa lubelskiego 1572–1632*, oprac. H. Gmiterek, Lublin 2016, s. 10.

2 W. Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich*, Kraków 1948, s. 7, 13, 14, 34–35.

3 J. A. Wadowski, *Kościoły lubelskie na podstawie źródeł archiwalnych*. Kraków 1907, s. 283–293; I. Strelnikowa, *Lubelska drukarnia jezuicka 1683–1773*, „Bibliotekarz Lubelski", 1973, nr 1/2, s. 7–18.

4 W. Bednaruk, *Trybunał Koronny. Szlachecki sąd najwyższy w latach 1578–1794*, Lublin 2008, s. 65, 71–72.

5 *Volumina Legum. Przedruk zbioru praw, staraniem xx. pijarów w Warszawie, od roku 1732 do roku 1782 wydanego* (dalej: VL), wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1859–60, t. 4, s. 7, t. 5, s. 10.

6 Korektura Trybunału z 1726 r. jedynie ograniczyła liczbę deputatów z Wołynia z sześciu do trzech. Sejm w 1736 r. dodał drugiego deputata województwu podolskiemu (VL, t. VI, s. 324).

7 Dopiero konstytucja z 1768 r. obligowała każdego obranego deputata do stawienia się na reasumpcję Trybunału, a deputat odtąd „z miejsca kadencyi bez pozwolenia całego koła na piśmie wyjeżdżać nie może". Kary pieniężne za absencję wprowadziły dopiero reformy Sejmu Wielkiego w 1791 r. W. Zarzycki, *Trybunał Koronny w dawnej Rzeczypospolitej*, Piotrków Trybunalski 1993, s. 36.

8 Przykładowo w 1741 r. wykaz stancji sporządzono 26 III, a reasumpcja miała się odbyć 10 IV. „Kuryer Polski" 1741, nr 225, s. nlb.

9 VL, t. VI, s. 219.

10 Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Księgi grodzkie lubelskie (dalej: Kgl), Relacje, sygn. 290, k. 444–445v, sygn. 300, k. 241–245, sygn. 304, k. 402v–406.

11 Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Metryka Koronna, sygn. KK 5a, s. 203–204 (instrukcja z 12 X 1744 r.).

12 Tak podają R. Plenkiewicz (*Opis miasta Petrokowa, zwanego niegdyś Piotrkowem Trybunalskim*, [w:] *Rocznik na rok zwyczajny 1871*, R. 1, Petroków [Piotrków] 1870, s. 34) i J. Rafacz (*Dawny proces polski*, Warszawa 1925, s. 67–68), powołując się na rzekome postanowienia konstytucji z 1685 r., w której w rzeczywistości nic o tym nie napisano.

13 H. Karbownik, *Deputaci duchowni na Trybunałach Koronnym i Litewskim*, „Kościół i Prawo", t. 10, 1992, s. 200; W. Bednaruk, dz. cyt., s. 272–273, 284; K. Gombin, *Trybunał Koronny. Ceremoniał i sztuka*, Lublin 2013, s. 32.

14 VL, t. 7, s. 44.

15 Tak jak to było w przypadku Franciszka Salezego Potockiego, w którego rachunkach znajdujemy wydatek aż 20 000 złp za dwie kwatery w Piotrkowie, podczas pełnienia przez niego funkcji deputackiej w 1727 r.

16 Kgl, Relacje, sygn. 237, k. 509–509v – pozew do sądu grodzkiego lubelskiego z 17 IV 1726 r.

17 VL, t. 6, s. 219.

18 Z. Mayer, *Wizerunek Trybunału Koronnego*, Lwów 1929, s. 21.

19 J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 127.

20 K. Gombin, dz. cyt., s. 35, 37.

21 Wicemarszałek tegoż Trybunału. Po śmierci Radomickiego w dniu 27 IV 1728 r. został marszałkiem.

22 Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Kórniku, sygn. 1030, k. 28.

23 Między innymi „Kuryer Polski" 1731, nr 67, 1745, nr 437, 1748, nr 597, 1755, nr 91.

24 J. Kitowicz, dz. cyt., s. 128; K. Gombin, dz. cyt., s. 45–46.

25 Towarzyszyło temu także witanie od palestry oraz władz miasta („Kuryer Polski" 1745, nr 437).

26 J. Kleczyński, *Punkt honoru najpierwszy, święta koronna sprawiedliwości...*, Lublin 1718, s. nlb. Bezskuteczną próbę ukrócenia tej skłonności do biesiadowania podjął Trybunał w 1786 r. K. Gombin, dz. cyt., s. 67.

27 Seria uczt Michała i Macieja Radziwiłłów na Trybunale lubelskim w 1789 r. miała ich kosztować niebagatelną sumę 1,5 miliona złotych (J. D. Ochocki, *Pamiętniki*, t. 2, Wilno 1857, s. 95).

28 „Kuryer Polski" 1748, nr 602, 612.

29 VL, t. 2, s. 184; A. Lityński, *Zabezpieczenie Trybunału Koronnego w polskim prawie karnym*, [w:] *400-lecie utworzenia Trybunału Koronnego w Lublinie*, Lublin 1982, s. 11; W. Bednaruk, dz. cyt., s. 115–116; H. Rutkowski, *Trybunał Koronny*, „Palestra", R. 22, 1978, z. 10, s. 10.

30 Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, sygn. 8326, k. 49v–50.

31 M. Lipska, *Wpływ Trybunału Koronnego na rozwój Lublina*, [w:] *Trybunał Koronny w kulturze prawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej*, Lublin 2008, s. 174.

32 K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, Wrocław 1972, s. 87.

33 W. Bondyra, *Pałace i dwory szlacheckie w Lublinie w czasach saskich*, „Pogranicze. Polska -Ukraina", R. 4, 2012, s. 173–174.

34 Kgl, Relacje, sygn. 357, k. 16–17; *Materiały do historii miasta Lublina 1317–1792*, oprac. J. Riabinin, Lublin 1938, s. 144–145.

35 H. Gawarecki, M. Stankowa, *Trybunał Koronny Lubelski*, „Kalendarz Lubelski", 1970.

36 Kgl, Relacje, sygn. 377, k. 689–690 – oblata dekretu marszałka z 23 III 1765 r.

37 K. Koźmian, dz. cyt., t. 1, s. 82–83.

38 Tamże, s. 83–84.

39 A. Stasiak, *Czy Trybunał Koronny był potrzebny Lublinowi? Kontrfaktyczna interpretacja historii miasta w okresie nowożytnym*, [w:] *Trybunał Koronny w kulturze prawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej*, red. A. Dębiński, W. Bednaruk, M. Lipska, Lublin 2008, s. 153.

40 J. Riabinin, J. Dutkiewicz, *Dawne pałace na Korcach w Lublinie*, „Pamiętnik Lubelski", t. 3, 1938, s. 372–373.

Małgorzata KOŚKA
Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie

Klasztory lubelskie w XIX wieku w świetle źródeł urzędowych przechowywanych w Archiwum Głównym Akt Dawnych

Po przyłączeniu do Księstwa Warszawskiego tzw. Galicji Zachodniej biskup Wojciech Leszczyc Skarszewski pod datą 19 VIII 1809 r. sporządził opis gospodarczy diecezji lubelskiej. W opisie zostało wymienionych 10 klasztorów męskich i 5 żeńskich, mających swe siedziby w Lublinie wraz z liczbą przebywających w nich zakonników i zakonnic. Były to klasztory: augustianów (6 zakonników), trynitarzy (5 zakonników), dominikanów (21 zakonników), franciszkanów (4 zakonników), bernardynów (18 zakonników), reformatów (17 zakonników), kapucynów (8 zakonników), karmelitów dawnej obserwancji /trzewiczkowych/ (6 zakonników), karmelitów bosych (15 zakonników) i bonifratrów (4 zakonników).

Ze zgromadzeń żeńskich w Lublinie klasztory miały wizytki (22 zakonnice), brygidki (24 zakonnice), bernardynki (18 zakonnic), karmelitanki bose (26 zakonnic), siostry miłosierdzia /szarytki/ (6 zakonnic)[1].

W raporcie wspomniano, że po spaleniu się klasztoru Karmelitów Bosych został im oddany klasztor Karmelitanek Bosych pod wezwaniem św. Józefa (w 1807 r.). „Józefatki" ze swoim funduszem połączyły się z drugimi karmelitankami w ich klasztorze pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia[2].

W listopadzie 1822 r. namiestnik Józef Zajączek wydał rozporządzenie[3] w sprawie urządzenia różnych gmachów publicznych w Lublinie, w którym czytamy:

> Zważywszy iż wiele gmachów rządowych i klasztornych w mieście Lublinie nie mając właściwego przeznaczenia albo całkiem nieużytemi będąc, ruinie popadają i zamiast ozdoby oszpeceniem miasta stają się, po rozpoznaniu przedstawionego nam w tej mierze raportu prezesa Komisji Województwa Lubelskiego z dnia 2go sierpnia r. b. (1822 r.) postanowiliśmy i stanowiemy rozmaitych gmachów tych ostateczne rozporządzenie, jak następuje: (...) 2. Pałac Pijarski zwany, teraz przez miasto na własność nabyty, przeznaczamy na lazaret wojskowy podług pierwszego jego przeznaczenia, upoważniając prezesa Komisji Województwa do po-

czynienia w nim takich zmian, reparacji, zniesienia oficyn i ogrodzenia jakie za potrzebne uzna po zniesieniu się z oficerem Dyrekcji Inżynierii. (...) 6. Gdy były klasztor Panien Wizytek pozostaje przeznaczony na koszary artylerii lub kawalerii stosownie do rozkazów Jego Cesarzowiczowskiej Mości Wielkiego Księcia, za przystąpieniem do urządzania gmachu tego na wyż wspomniony cel, po przeniesieniu tamże dotąd w nim znajdującego się lazaretu wojskowego do pałacu pijarskiego, prezes Komisji Wojewódzkiej z wysłanym do tej roboty oficerem od Inżynierów zniesie się, czyliby w tym samym gmachu lub za przybudowaniem innej budowli nie można urządzić koszar oficerskich w celu ulżenia kwaterunku miastu.
Co do klasztorów po zasięgnięciu opinii JWgo biskupa lubelskiego i za jego zdaniem polecamy aby: 7. Panny Wizytki z klasztoru dotychczas przez siebie zajmowanego przeniesionymi zostały do klasztoru PP. Karmelitanek, które gdyby w tymże klasztorze pozostać nie mogły do klasztoru PP. Brygidek przeniesione być mają. 8. Klasztor dotąd przez PP. Wizytki zajmowany oddany być ma Księżom Karmelitom. 9. Klasztor zaś XX. Karmelitów oddany być ma PP. Miłosierdzia na przeniesienie tamże szpitala który dziś w najgorszym lokalu umieszczony przez niskie swe położenie wilgocią napełniony na ścieki z całego miasta żydowskiego jest wystawiony. 10. Klasztor Księży Franciszkanów suprymowany (1817 r.) wraz z kościołem jako pustkami stojący i zawaleniem się grożący zezwalamy, aby na fabrykę sukienną lub inny jaki przedmiot za umówioną cenę ustąpiony został.

Koszty urządzenia lazaretu w domu pijarskim oraz przerobienia klasztoru Karmelitów na szpital sióstr miłosierdzia miasto miało ponieść z własnych funduszów.

Namiestnik zezwolił, aby lokal zajmowany dotąd przez siostry miłosierdzia został oddany miastu. Położony w środku „miasta żydowskiego" mógł być przeznaczony, z zapewnionym zyskiem, na założenie w nim sklepów dla kupców Żydów. Mógł też zostać sprzedany, a uzyskane środki przeznaczone na założenie szpitala w klasztorze Karmelitów.

Do przeprowadzenia remontów namiestnik polecał wykorzystać fundusze ze sprzedaży klasztoru Franciszkanów[4], a jeśli nie starczy tych środków, to na remonty klasztorów pozyska się je z funduszu dóbr klasztorów suprymowanych (czyli ogólnego religijnego).

W zakończeniu namiestnik stwierdził: „Co do klasztorów, gdy przez oddanie klasztoru PP. Karmelitanek PP. Wizytkom zaspokaja się pretensje tychże, za zabrany im gmach na wojsko, pozostaje zatem do wynagrodzenia funduszowi duchownemu tylko klasztor XX. Karmelitów na szpital zająć się mający. Gmach ten zatem przed zajęciem otaksowany być ma w stanie w jakim teraz się znajduje".

Idąc za rozporządzeniem, spójrzmy na położenie wymienionych w nim klasztorów.

W dniu 6 II 1819 r. namiestnik zatwierdził transakcję zawartą 3 II 1819 r. między miastem Lublinem a zgromadzeniem księży pijarów o sprzedaż – kupno pałacyku pijarskiego wraz z trzema kamienicami i przyległymi placami w Lublinie za 80 000 zł, płatne ratami w ciągu 20 lat[5]. Zabudowania popijarskie już wcześniej interesowały Komisję Rządową Wojny. W październiku 1819 r.

prosiła namiestnika, aby podtrzymał swoją wcześniejszą decyzję, na mocy której zabudowania popijarskie w Lublinie z przyległościami były przeznaczone na lazaret, który miał zostać przeniesiony z klasztoru powizytkowskiego[6]. Wizytki lubelskie w 1809 r. utraciły swoją siedzibę przy Krakowskim Przedmieściu 323, zajętą przez Austriaków[7]. W styczniu 1810 r. decyzją władz administracyjnych klasztor został przeznaczony na lazaret, a zakonnice w ciągu doby miały przenieść się do klasztoru Brygidek. Wywołało to protest sióstr, które nie chciały iść do klasztoru Brygidek, ale do Karmelitów Bosych. Karmelici trzewiczkowi nie chcieli połączyć się z bosymi, ale przenieść do współbraci w Woli Gułowskiej. Sprawa oparła się o Radę Stanu Księstwa Warszawskiego i ostatecznie decyzję zmieniono. W dniu 14 I 1810 r. wizytkom polecono przenieść się do klasztoru zajmowanego przez karmelitów bosych, bosym do trzewiczkowych św. Eliasza, a tym ostatnim, których zostało tylko trzech, pozwolono przenieść się do karmelu w Gułowskiej Woli[8].

W pierwszych latach Królestwa Polskiego klasztor powizytkowski zajęty był częściowo przez „municypalność miasta Lublina", a częściowo przez wojsko[9]. Zgodnie z opinią ministra spraw wewnętrznych i policji z 5 III 1816 r., namiestnik postanowił zatrzymać do użytku rządowego dla wojska budynek klasztoru Wizytek, „za któren innym klasztorem są nagrodzone"[10].

Przy tej okazji w maju 1816 r. został sporządzony szczegółowy inwentarz budynku klasztornego z wyposażeniem, dołączony do aktu przekazania klasztoru na własność wojska[11]. W marcu 1817 r. Komitet Artylerii i Inżynierów zwrócił się do Komisji Rządowej Wojny z prośbą, by pozwoliła oddać dawny klasztor Wizytek pod zarząd Komisji Województwa Lubelskiego. Ta jednak nie uznała potrzeby dokonania takiej zmiany[12].

W klasztorze działał lazaret 4 Pułku Strzelców Pieszych[13], a w kościele urządzono skład „efektów ubiorczych" tegoż pułku.

Po przeniesieniu lazaretu do gmachu popijarskiego zabudowania wizytek do maja 1828 r. zajmował 3 Pułk Ułanów, a kościół i kaplica od września 1827 r. służyły za komorę dla pułku liniowego księcia Konstantego nr 3[14].

W dawnym kościele Wizytek, opuszczonym przez wojsko, władze postanowiły urządzić cerkiew prawosławną (grecko-rosyjską)[15]. Podczas prac adaptacyjnych w latach 1837–1839 wyniknął spór o wyposażenie kościoła powizytkowskiego, które zakonnice chciały odzyskać i przenieść do kościoła Brygidek, z którego korzystały, a który w tym czasie również był remontowany. Dyrektor główny Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego w reskrypcie z października 1837 r. nakazał, aby figury, ambonę i kratę żelazną z kościoła powizytkowskiego oddano do kościoła Brygidek[16]. Decyzja ta spotkała się z niezadowoleniem ze strony Komitetu prowadzącego adaptację kościoła na cerkiew i w następnym miesiącu została zmieniona – wszystkie przedmioty miały pozostać na miejscu, o ile nie zostały już oddane zgodnie z wcześniejszym rozporządzeniem. W pracach wykończeniowych cerkwi na 1839 r. zaplanowano odnowienie ołtarza i ambony i ich wyzłocenie[17].

W 1819 r. lubelskie wizytki zostały częściowo suprymowane – liczba zakonnic miała zostać zmniejszona do 15 (w chwili supresji było ich 19 z przełożoną Heleną Kamińską), a połowa dochodów zasilać odtąd fundusz ogólny religijny[18] (w 1825 r. zwrócono wizytkom dobra i nie pobierano sum na fundusz religijny).

Wizytki były właścicielkami trzech folwarków – Motycza, Krężnicy Jarej (Jarocińskiej) i 1/5 wsi Rury[19]. Posiadały nieco ponad 2200 zł w obligacjach rządu austriackiego potwierdzonych przez rząd polski w 1818 r. i kapitały lokowane na dobrach na 5 procent zysku rocznie (w tym od 1780 r. 10 000 zł od starosty Olechowskiego Zagurskiego na dobrach Bużany, później we wsi Brun w powiecie włodzimierskim w guberni wołyńskiej[20]; od 1775 r. 6000 zł na dobrach Bełżyce od starosty sieradzkiego Stanisława Kossowskiego oraz 10 000 zł na dobrach Prażmowskiego i 550 zł na dobrach Wybranowskiego). Dochody uzyskiwały również z prowadzenia pensji żeńskiej. Zyski z folwarków i procenty od kapitałów nie przynosiły wizytkom należytego zabezpieczenia – procenty z części sum nie były im wypłacane od lat[21], a doszedł obowiązek oddawania połowy dochodu do funduszu ogólnego religijnego[22].

Jak wspomniano, w chwili kasaty siostry zajmowały klasztor przy Świętoduskiej 358, pierwotnie należący do karmelitanek bosych (józefatek)[23]. W opisie sporządzonym w czerwcu 1819 r. w związku z częściową kasatą wizytek, kościół pod wezwaniem św. Józefa określono jako budowy włoskiej, a klasztor budowy staropolskiej. Kościół z kamienia (wewnątrz) i cegły (zewnątrz) pokryty był dachówką. W środku znajdowało się sześć ołtarzy (w tym wielki św. Józefa z dekoracją), ambona „roboty snycerskiej staroświeckiej" i drewniany chór za głównym ołtarzem. W murowanej dzwonnicy krytej dachówką umieszczony był duży dzwon, a w kopule nad dachem kościoła mniejszy.

W klasztorze było 14 sal, dwa chórki, izba nowicjatu i pomieszczenia gospodarcze. Sporządzający opis stanu posiadania wizytek stwierdzili, że „klasztor zaś dawniej do p. karmelitanek bosych należał, a od 1809 dla p. wizytek przeznaczony, murowany, dachówką a częściowo gontem kryty jest zupełnie zdezelowany i wielkim niebezpieczeństwem zawalenia się grożący". Jako uwagę do sporządzonego opisu dodano zdanie: „zgromadzenie panien wizytek zasługuje na to ażeby do innego oddzielnego klasztoru przeprowadzone było"[24].

W końcu lat 20. XIX w. planowano przeniesienie sióstr do klasztoru poreformackiego[25], ale ostatecznie wizytki zamieszkały w zabudowaniach brygidkowskich[26].

Następne szczegółowe opisanie majątku wizytek sporządzono w 1865 r. przy okazji przejęcia pod zarząd skarbu majątku „klasztoru pozaetatowego pp. wizytek lubelskich"[27]. Sporządzono wówczas operaty szacunkowe dóbr i uzyskiwanych z nich dochodów oraz lokat bankowych, procentów od kapitałów posiadanych przez zgromadzenie. Ich uzupełnieniem były adnotacje historyczne – o fundacji zgromadzenia w 1724 r. przez kanclerza wielkiego koronnego Jana Szembeka i wojewodę mazowieckiego Stanisława Chomentowskiego oraz o pożarze w 1732 r., podczas którego spaliły się dokumenty dotyczące założenia klasztoru.

Wnikliwie oszacowano przychody i zadłużenie wizytek. Folwark Motycz zakupiony w 1726 r. z funduszów sióstr przez Jana Szembeka oszacowano na przeszło 300 000 zł. Krężnicę za 100 000 zł wzięte od ówczesnej przełożonej Agnieszki Dłuskiej zakupił dla wizytek podstoli parczewski Marcin Wiśniewski. Z funduszów osobistych sióstr zgromadzenie miało zdeponowane w Banku Polskim przeszło 56 000 zł. Wobec przejęcia majątku pod zarząd skarbu siostry domagały się od rządu przynajmniej zwrotu funduszów zgromadzonych w banku i sumy wyłożonej na zakup Motycza[28]. Przełożona s. Joanna Strzembosz oświadczyła, że wizytki nie tylko nie mają gotówki, ale są ciągle zadłużone i przy wielu siostrach wiekowych i chorych nie sposób utrzymać się za wyznaczoną kompetencję w wysokości 40 rubli srebrem (248 złotych) na osobę rocznie[29]. Dokonano również przy tej okazji szczegółowego opisu kościoła i klasztoru Brygidek zajmowanego od 1838 r. przez wizytki[30]. Kościół był z cegły, kryty blachą miedzianą i miał dwie wieże (z przodu z dwoma dzwonami, z tyłu z sygnaturką). W środku była marmurowa podłoga „w nader lichym stanie", nad prezbiterium chór bez organów i siedem ołtarzy „gustownej snycerskiej roboty", w tym główny z obrazem Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Piętrowy klasztor, z wejściem od ulicy Namiestnikowskiej, był pokryty blachą cynkową, miał około 30 cel i pomieszczenia gospodarcze. Opis uzupełniał stan budynków gospodarczych i ogrodów w Lublinie (cała posiadłość liczyła ok. 3 ha)[31].

W dawnym klasztorze Brygidek wizytki pozostawały do 1882 r., kiedy to ostatnie siedem sióstr przeniesiono do domu zakonu w Warszawie.

Wielokrotnie wspominany klasztor Brygidek został skasowany w 1819 r. (było w nim wówczas 16 zakonnic z przełożoną Barbarą Brodowską). W momencie kasaty brygidki dysponowały 3 folwarkami – Czerniejów, Rury (brygidkowskie), Miękowice Górne i Dolne (kupione w 1622 r., co potwierdził król Zygmunt III w 1623 r.). Same gospodarowały tylko w Rurach, pozostałe dobra oddane były w dzierżawę. W Lublinie przy ul. Panny Maryi (jurydyka brygidkowska) miały zabudowane grunty – 21 domów i 9 oficyn na dziedzińcu klasztornym. Dysponowały (teoretycznie) procentami od przeszło 30 sum kapitałowych[32], ale faktycznie niektóre należności nie były regulowane od kilkudziesięciu lat. Niedługo przed kasatą w 1818 r. brygidki odstąpiły wojsku część swoich gruntów przyległych do koszar świętokrzyskich[33].

Klasztor i kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Panny Maryi z fundacji króla Władysława Jagiełły (1426 r.) zostały opisane szczegółowo w protokole kasacyjnym. Kościół, określony jako gotycki, był murowany z cegły i kamienia, z jednej strony pokryty blachą miedzianą, z drugiej dachówką. Miał kopułkę krytą blachą miedzianą z żelaznym krzyżem i dzwonnicę ceglano-kamienną z kopułą krytą gontem. Posadzka w świątyni była w części marmurowa, w części kamienna i ceglana. W kościele było dziewięć ołtarzy. Klasztor miał 12 cel różnej wielkości, refektarz i pomieszczenia gospodarcze. Na dziedzińcu było 7 mieszkań murowanych i 5 drewnianych „do muru przyciśniętych".

Sporządzający protokół znaleźli w klasztorze kufer i dwie szuflady pełne nieuporządkowanych papierów i przeszło pół tysiąca książek, również bez spisu[34]. Stan obu budowli określono jako dość dobry (choć odnotowano, że czuć wilgoć i stęchliznę), niewymagający większych napraw, ale „ciągłego utrzymania" (szczególnie część dachu pokryta dachówką). Jedynie dzwonnica kryta gontem w 1810 r. potrzebowała nowego pokrycia[35].

W początkach lat 40. XIX w. sytuacja znacznie się pogorszyła i Rząd Gubernialny Lubelski zwracał się do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych o przyznanie środków na remont klasztoru brygidkowskiego[36]. Niezbędne prace zostały wykonane do kwietnia 1842 r., chyba jednak nie dość starannie, bo już w 1846 r. przełożona brygidek prosiła o szybką reperację dachu cynkowego na klasztorze i muru okalającego klasztorny ogród. Magistrat m. Lublina raportował, że mur trzeba naprawić, bo szkody ponoszą brygidki, ale też z uwagi na to, że „w tymże samym gmachu mieści się klasztor pp. Wizytek utrzymujący pensję płci żeńskiej najliczniejszą w mieście Lublinie"[37]. Stale pogarszał się stan budynku klasztornego. Administrator diecezji lubelskiej we wrześniu 1850 r. poinformował Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych, że przełożona brygidek doniosła mu o dezolacji tej części klasztoru, którą zajmują, i prosił o przyznanie funduszów na remont. Komisja uznała, że Rząd Gubernialny powinien przedstawić plan robót i kosztorys oraz zastanowić się, czy współzamieszkujące klasztor siostry wizytki nie powinny ponosić części kosztów i czy byłyby w stanie im podołać[38].

Na początku 1853 r. Rząd Gubernialny Lubelski przedstawił Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych kosztorys robót i poinformował, że „dach cynkowy nad kaplicą, w której zakonnice przyjmują komunię świętą, zupełnie się zapadł, deszczówka napełniła kosze sklepień, w każdej chwili może się zawalić, zakonnice nie mają innego miejsca". Dopiero po przyznaniu środków w maju 1854 r. rozpoczęto remont zabudowań. Objął wzmocnienie i otynkowanie ścian, załatanie dziur w dachu, naprawę i dorobienie rynien, wstawienie nowych okien i drzwi do cel[39]. Przełożona brygidek w 1846 r. zwróciła się wprost do namiestnika o jednorazowe wsparcie, bo przy wysokich cenach żywności nie starczało jej na wyżywienie sióstr i była zmuszona zaciągać pożyczki. W klasztorze zostało już tylko sześć zakonnic, wszystkie wiekowe, wymagające dodatkowej opieki i lekarstw[40]. Komisja powołana przez Rząd Gubernialny dokonała oględzin gospodarstwa sióstr. Jej raport jest doskonałym źródłem poznania warunków życia codziennego w suprymowanym klasztorze[41].

W 1847 r. została przeprowadzona inspekcja w kościele, podczas której budowniczowie ustalili, że należy naprawić bruk i rynsztoki dookoła świątyni i plac przed kościołem, wypełnić murem arkady między filarami, podskarpować filary z dwóch stron, powiązać sklepienia ankrami i zaklinować oraz nareperować i wytynkować mur parkanowy. Całość prac oszacowano na ok. 14 000 zł[42].

Po śmierci ostatniej brygidki – przełożonej Doroty Choińskiej, odnaleziono w jej celi dokumenty przekazujące cały majątek brygidek siostrom wizytkom[43].

Karmelitanki bose, „józefatki", po pożarze klasztoru Karmelitów w 1803 r. oddały im swoje zabudowania, a same przeniosły się do sióstr z konwentu Niepokalanego Poczęcia – „poczętek". Dekret kasacyjny 1819 r. objął jedynie zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia, jednak dokumentacja kasacyjna dotyczyła obu konwentów (w chwili kasaty było w klasztorze 19 sióstr z przełożoną Herubiną Rzeczycką).

Karmelitanki dysponowały 40 sumami kapitałowymi (21 klasztoru Niepokalanego Poczęcia i 19 klasztoru św. Józefa), od których należało im się 5 procent rocznie (w większości prowizje były regularnie wypłacane). Największy kapitał w wysokości 110 000 zł lokowany był w 1655 r. na dobrach Międzyrzec (Podlaski)[44]. Nieruchomości miejskie karmelitanek obejmowały m.in. dom murowany, dworek drewniany i kilka oficyn przy ul. Czechowskiej obok *Domu Kryminalnego*, dom murowany z ogrodem przy ul. Świętoduskiej oraz liczne place[45]. Siostry miały też procenty od kapitałów „według konsygnacji austriackiej, rejestrów klasztornych i dokumentów"[46]. Wspólnie użytkowany kościół, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa, fundowany przez Zofię Daniłowiczową w 1647 r., był pokryty dachówką, tynkowany w środku i na zewnątrz, określony jako budowla gotycka „w podobieństwie krzyżowego kościoła z jedną wagą na boku". We wnętrzu była marmurowa posadzka, drewniane chór z organami i ambona i 11 ołtarzy z przeszło 40 obrazami, w tym na ścianach wizerunki dwunastu apostołów (w klasztorze doliczono się przeszło 150 obrazów)[47].

W 1825 r. do klasztoru Karmelitanek dokwaterowano siostry miłosierdzia prowadzące szpital św. Wincentego a Paulo[48]. Szarytki oczekiwały, że nieliczne karmelitanki zostaną przeniesione do innego klasztoru[49] i w całym budynku urządzą szpital. Leczono w nim coraz więcej chorych (w 1851 r. przyjęto 889 osób), potrzebne były pomieszczenia na „oddział kobiet obłąkanych, pokąsanych od zwierząt wściekłych, położnic, uległych chorobom zaraźliwym i na koniec dzieci nie mających opieki"[50]. Dochodziło do nieporozumień pomiędzy radą szczegółową szpitala św. Wincentego i karmelitankami, a do ich rozstrzygania angażowano władze gubernialne. Zakończenie konfliktu nastąpiło w 1864 r. – dwie żyjące jeszcze karmelitanki uzyskały dożywotnie utrzymanie i opiekę od sióstr miłosierdzia, a po ich śmierci całość zabudowań miała przejść we władanie szarytek[51].

Od lat 40. XIX w. pogarszał się stan zabudowań klasztornych. Rząd Gubernialny Lubelski wielokrotnie zwracał się do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych o przydział środków na remont klasztoru i kościoła. W 1848 r. zaczęto *gwałtowną* reperację dachu kościoła i dzwonnicy, ale w połowie 1851 r. prace nie były jeszcze zakończone z powodu braku funduszów. Pisma kierowane przez Rząd Gubernialny do Komisji Rządowej pokazują postępującą degradację budowli. W 1852 r. rząd niepokoił się, że „smutną bowiem byłaby rzecz, aby jeden z kościołów ozdobniejszych w kraju miał ulec całkowitemu zniszczeniu", w 1853 r. informował, że podczas deszczu woda przez sklepienie dostaje się do

kościoła, a w 1855 r., że „zacieki na sklepieniu przy zgniłym wiązaniu dachów w krótkim czasie spowodować mogą zupełny upadek tak pięknego kościoła”[52]. Również rada szczegółowa szpitala św. Wincentego zwracała uwagę na postępującą „dezolację” świątyni. Dopiero pod koniec 1855 r. Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu przyznała fundusz – 1898 rbs. (ok. 11 770 zł) na remont kościoła Niepokalanego Poczęcia, zwiększony w 1857 r. do łącznej sumy 3288 rbs. (ok. 20 385 zł). W połowie 1861 r. remont zakończono[53], a 10 lat później cały obiekt przeszedł we władanie szarytek.

Władze Królestwa i lokalne wojewódzkie, a następnie gubernialne poszukiwały możliwości finansowego wsparcia zgromadzeń. W klasztorze Bernardynów złożone były akta ziemskie i podkomorskie lubelskie, za co bracia otrzymywali wynagrodzenie[54]. Na usilne prośby ks. Wyrzykowskiego, kustosza bernardynów, w których klasztorze „lokal jeden dla walących się już prawie murów miał był ze względu policyjnego ulec rozebraniu”, Komisja Województwa Lubelskiego postanowiła udzielić wsparcia zakonnikom i wyjednała u władzy wyższej pozwolenie przeniesienia do ich klasztoru magazynu solnego[55]. Ponadto na reperację murów grożących zawaleniem uzyskała forszusem ze skarbu publicznego 3000 zł z pozwoleniem potrącania długu w ratach dzierżawnych lokalu przez 12 lat, do tego bez naliczania procentu[56].

W kontrakcie dzierżawy zawartym 1 VI 1823 r.[57] konwent bernardynów przyjął na siebie obowiązek przeprowadzania niezbędnych reperacji pomieszczeń, w których miała być składowana sól. Dzięki zabiegom ks. Wyrzykowskiego klasztor i kościół zostały wyremontowane. Została dobudowana nowa facjata i kruchta, a front kościoła odsłonięty dzięki zburzeniu starych oficyn miejskich zwanych popijarskimi. Wszystkie prace wykonano z funduszów oszczędzonych przy kasie głównej wojewódzkiej[58]. Po śmierci ks. Wyrzykowskiego zaszła potrzeba przeprowadzenia drobnych remontów, ale nowy kustosz (Władysław de Gielniów Luba) nie chciał ich finansować. W tym stanie rzeczy Komisja Województwa Lubelskiego przeprowadziła licytację na tę reperację i powiadomiła kustosza o ustaleniu kosztów jej przeprowadzenia. Kustosz odmówił finansowania i w 1829 r. wystąpił na drogę sądową „przeciw swemu dobroczyńcy rządowi” z żądaniem rozwiązania kontraktu jako uciążliwego. Komisja Województwa Lubelskiego starała się odwieść kustosza bernardynów od procesu sądowego, jednak ten nie chciał ustąpić[59].

Spalone budynki klasztoru Karmelitów przy ul. Krakowskie Przedmieście w latach 20. XIX w. były własnością Jana Antoniego Dobka, intendenta generalnego skarbu, który zadeklarował gotowość odsprzedania ich miastu. Namiestnik Józef Zajączek w 1824 r. upoważnił Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Policji do podjęcia pertraktacji nabycia zabudowań z zamiarem odbudowy i przeznaczeniem na urząd municypalny Lublina. Wartość posesji oszacowano na 63 530 zł[60]. W sierpniu 1825 r. Dobek oświadczył, że chce sprzedać kościół i klasztor pokarmelitański, ale nie za cenę podaną przez taksatorów. W jego opinii budowle były w dobrym stanie, położone atrakcyjnie w pobliżu ulic:

Krakowskie Przedmieście, Świętoduskiej i przy Bramie Krakowskiej[61]. Komisja Województwa Lubelskiego kilkakrotnie prosiła Komisję Rządową o przyspieszenie „nabycia ruderów” od Dobka i zatwierdzenie planów remontu i jego kosztorysu. W czerwcu 1826 r., po wyrażeniu zgody przez cesarza, sfinalizowano nabycie gmachów pokarmelickich przez miasto Lublin za sumę 100 000 zł, płatne w ciągu sześciu lat (95 000 zł gotówką i 5000 obligacjami Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego)[62].

Przedstawione tu dokumenty z akt urzędowych przechowywanych w Archiwum Głównym Akt Dawnych związane są z historią kilku klasztorów lubelskich w XIX w. Wzmianki o innych zgromadzeniach, choć cenne, są zwykle incydentalne i nie pozwalają na prześledzenie losów zakonnic i zakonników w dłuższej perspektywie czasowej[63].

PRZYPISY

1 Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej AGAD), Rząd Centralny Tymczasowy Obojga Galicji (dalej RCTOG), sygn. 5, s. 45.

2 Tamże, s. 47.

3 AGAD, Komisja Rządowa Wojny (dalej KRW), sygn. 209, k. 3–6 (pisownia zmodernizowana).

4 Na posiedzeniu 8 VII 1823 r. Rada Administracyjna zatwierdziła kontrakt nabycia za 10 000 zł gmachu pofranciszkańskiego przez fabrykanta sukna Antoniego Domańskiego. AGAD, Rada Administracyjna Królestwa Polskiego (dalej RAKP), sygn. 11, s. 173.

5 RAKP, sygn. 7, s. 53; pijarzy opuścili Lublin w II połowie XVIII w., nie mogąc rozwinąć działalności edukacyjnej.

6 KRW, sygn. 209, k. 2.

7 Tamże, sygn. 95, k. 27.

8 AGAD, Centralne Władze Wyznaniowe Królestwa Polskiego (dalej CWW KP), sygn. 891, s. 453, 466, 468, 491, 495.

9 KRW, sygn. 92, k. 5, k. 11.

10 RAKP, sygn. 1, s. 444. W uzasadnieniu podano, że wizytki nie są w stanie sfinansować remontu budowli. W 1817 r. wizytki otrzymały zwrotną zaliczkę 10 000 zł na wyremontowanie klasztoru Karmelitanek, który zajmowały – RAKP, sygn. 4, s. 320; KRW, sygn. 121, k.13–14.

11 KRW, sygn. 208, inwentarz zabudowań k. 2–20 v.

12 Tamże, sygn. 208, k. 21–22.

13 Tamże, sygn. 112, opis lazaretu z 1826 r., k. 10–11; sygn. 93, k. 21, 43, 58v, 87; sygn. 95, k. 10, k. 27; sygn. 96, k. 10, k. 38; sygn. 97, k. 11.

14 Tamże, sygn. 99, k. 38; sygn. 100, k. 93; jako adres zabudowań powizytkowskich podawano w tym czasie ul. Namiestnika / Namiestnikowską.

15 CWW KP, sygn. 85, s. 63 – rozporządzenie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego z 18/30 XI 1836 r. w sprawie restauracji kaplicy i pomieszczeń dla służby kościelnej przy ul. Zielonej i przerobienia kościoła po zakonie pp. wizytek na cerkiew grecko-rosyjską.

16 Tamże, sygn. 85, s. 20, 215, 366.

17 Tamże, sygn. 85, s. 375, 497.

18 Klasztor Wizytek uległ powtórnej kasacie w 1882 r.

19 CWW KP, sygn. 892; w tomie szczegółowy opis majątku wizytek – dobra, kapitały, inwentarze, kontrakty dzierżawne, zestawienia przychodów i rozchodów. Odrębne tomy akt dotyczą poszczególnych majętności: tamże, sygn. 893 – folwarku Motycz, sygn. 894 – folwarku Krężnica, sygn. 895 – folwarku Rury.

20 Według spisujących majątek wizytek tylko do 1804 r. otrzymywały one należne im procenty; sprawa ta powinna być przedmiotem porozumienia rządów i należność dla sióstr powinna być windykowana.

21 Procenty z dóbr wołyńskich nie były regulowane od 1805 r., a z obligacji rządu austriackiego od 1809 r.

22 CWW KP, sygn. 892, s. 130–134. Zgodnie z obliczeniami na roczne utrzymanie sióstr, kapelana, służby kościelnej i klasztornej potrzebne było 3176 zł. Przełożona s. Helena Kamińska prosiła władze, by wydatki te odliczyć od dochodu sióstr, wyliczonego na 9007 zł i od tej sumy odjąć należność dla funduszu.

23 RAKP, sygn. 7, s. 382. We wrześniu 1819 r. minister Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wystąpił do namiestnika o zgodę na wypłacenie blisko 28 000 zł na koszty reperacji klasztoru Karmelitów Bosych przeznaczonego dla panien wizytek. Przewidywany remont i przenosiny nie nastąpiły.

24 CWW KP, sygn. 892; opis kościoła i klasztoru s. 17–19; inwentarz kościelny s. 23–27; inwentarz klasztorny s. 28–29; na s. 50–59 inwentarz biblioteki klasztornej, w którym wymieniono 677 książek polskich, 94 łacińskie i 260 francuskich.

25 RAKP, sygn. 16, s. 396. We wrześniu 1828 r. Rada Administracyjna odłożyła do przyszłych narad budżetowych sprawę wyznaczenia dodatkowych kredytów 4370 zł na remont klasztoru poreformackiego przeznaczonego dla wizytek. W 1830 r. Rada upoważniła ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego do wniesienia na przyszłe obrady budżetowe sprawy remontu klasztoru poreformackiego (RAKP, sygn. 18, s. 300).

26 Po wyprowadzce wizytek na Świętoduską powrócili karmelici bosi.

27 CWW KP, sygn. 891, s. 124. Wizytki jako „pozaetatowe" nie mogły przyjmować do nowicjatu, a gdyby zostało mniej niż osiem zakonnic, klasztor powinien być zlikwidowany; przejęcie nastąpiło 30 III 1865 r. na podstawie reskryptu Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z grudnia 1864 r.

28 Tamże, sygn. 891, s. 92–96. W zachowanych aktach, podobnie jak przy kasacie 1819 r., znajdują się kontrakty dzierżawne, przychody i rozchody z folwarków, wyszczególnione zobowiązania finansowe itp.

29 Tamże, sygn. 891, s. 40–41, 96.

30 Tamże, sygn. 891, s. 108. Kościół i klasztor służyły również *na dożycie* brygidkom.

31 Tamże, sygn. 891, s. 97–108 opis wyposażenia klasztoru; s. 108–113 opis kościoła; s. 114–121 opis klasztoru (m.in. wykaz obrazów znajdujących się w klasztorze z podaniem kogo przedstawiają) i ogrodu z wyszczególnieniem drzew owocowych.

32 Tamże, sygn. 859, s. 8–42. W omówieniu finansów zgromadzenia jako pewny przychód z tego źródła podano 1448 zł, a jako niepewny 1294 zł. Czysty dochód brygidek wyliczono na 14 688 zł z czego 4896 zł przeznaczone było na fundusz ogólny religijny.

33 KRW, sygn. 211, kart 18; RAKP, sygn. 10, s. 265; sygn. 13, s. 284; sygn. 15, s. 235.

34 CWW KP, sygn. 859, s. 53.

35 Tamże, sygn. 859, s. 47–66; opis kościoła i klasztoru; interesujące jest porównanie opisu kościoła i klasztoru Brygidek w chwili kasaty ze sporządzonym blisko 50 lat później opisem z czasów, gdy zajmowały go wizytki.

36 Tamże, sygn. 858, s. 2–21.

37 Tamże, sygn. 858, s. 73–74.

38 Tamże, sygn. 858, s. 129–132.

39 Tamże, sygn. 858, s. 142–143, 158–160.

40 Tamże, sygn. 858, s. 70.

41 Tamże, sygn. 858, s. 79–86.

42 Tamże, sygn. 891, s. 623–626; nie zostały odnalezione dokumenty świadczące o przeprowadzeniu tych prac.

43 Tamże, sygn. 858, s. 178–179.

44 Tamże, sygn. 861, s. 11–16 (wykaz kapitałów z należnymi procentami).

45 RAKP, sygn. 11, s. 73 – wieczyste wydzierżawienie w 1823 r. trzech domów w Lublinie należących dawniej do karmelitanek.

46 CWW KP, sygn. 861, s. 31–34. Z wyliczonego czystego dochodu 20 258 zł na potrzeby sióstr przeznaczono 13 506 zł, a 6752 zł na fundusz ogólny religijny.

47 Tamże, sygn. 861, opis kościoła i klasztoru s. 54–66 (s. 57 wykaz dokumentów przechowywanych przez sioštry); wykaz książek w bibliotece i w celach u zakonnic (s. 67–73).

48 Tamże, sygn. 757, s. 36; sygn. 860, s. 471.

49 Planowane przeniesienie karmelitanek do brygidek okazało się niemożliwe ze względu na regułę.

50 CWW KP, sygn. 860, s. 540–541.

51 Tamże, sygn. 860, s. 233–237; 470–474.

52 Tamże, sygn. 860, s. 546 i 581–582.

53 Tamże, sygn. 860, s. 585, 620, 625–628.

54 RAKP, sygn. 6, s. 382–383.

55 Wcześniej magazyn solny był w klasztorze Dominikanów.

56 AGAD, I Rada Stanu KP, sygn. 54, s. 1–2, 5–8.

57 Tamże, s. 23. W piśmie kustosza Luby do Ogólnego Zgromadzenia Rady Stanu z kwietnia 1830 r. jako data zawarcia kontraktu figuruje 10 IX 1822 r.

58 Do prac wykorzystywani byli aresztanci, a materiał budowlany pochodził z rozebranego byłego zamku grodzkiego.

59 Niestety, nie zachowały się akta dotyczące zakończenia tego sporu.

60 AGAD, Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, sygn. 3745, s. 3–8; protokół tego oszacowania s. 112–115.

61 Tamże, sygn. 3745, s. 9–11. Do oferty Dobek włączył również dom Abramowiczów stojący na jego gruncie emfiteutycznym, z którego nie płacili mu laudemium.

62 Tamże, sygn. 3745, s. 57–232 – zachowane dokumenty pozwalają prześledzić proces nabycia nieruchomości i adaptacji na ratusz miejski, w tym prowadzone negocjacje warunków kontraktu kupna – sprzedaży, przedstawiane do akceptacji władz, a różniące się znacznie kosztorysy remontu, umowy z wykonawcami poszczególnych prac; szczegółowy opis spalonego kościoła i klasztoru znajduje się na s. 183–194.

63 Przykładowo: RAKP, sygn. 6, s. 387, sygn. 12, s. 275 – decyzja sprzedaży w 1824 r. murów nieukończonego kościoła i innych nieruchomości trynitarzy Janowi Pawęczkowskiemu; RAKP, sygn. 11, s. 344 i sygn. 12, s. 50 – decyzja cesarza o udzieleniu 3650 zł wsparcia bernardynkom lubelskim, aby mogły spłacić skarbowi zaległe podatki.

Natalia PRZESMYCKA
Politechnika Lubelska

Przeobrażenia przestrzenne XIX-wiecznego Lublina na tle ówczesnej europejskiej myśli urbanistycznej

Wstęp

Dziewiętnastowieczny Lublin spotykał się z wieloma problemami typowymi dla miast w tym okresie. Nadmierne zagęszczenie ludności, złe warunki sanitarne, problemy komunikacyjne i społeczne wynikały z intensywnych przemian gospodarczych. Rewolucja przemysłowa wymusiła szybsze tempo urbanizacji, która w początkowym okresie przebiegała chaotycznie i żywiołowo. Trendy wyznaczały wielkie miasta europejskie: Paryż, Barcelona, Wiedeń, Londyn, w których na szeroką skalę prowadzono prace regulacyjne i wdrażano w życie nowatorskie idee urbanistyczne. Interesujące jest prześledzenie i porównanie lubelskich koncepcji i realizacji w zakresie rozwoju i regulacji miasta z tego okresu z dokonaniami na polu urbanistyki europejskiej.

W pierwszym trzydziestoleciu XIX w. powstały w Lublinie ważne przestrzenie publiczne oraz ukształtowały się nowe kierunki dla rozwoju zabudowy. W XIX w. przez kilkadziesiąt lat główne decyzje planistyczne w Lublinie podejmował inżynier Feliks Bieczyński, któremu nieobce były ówczesne kierunki urbanistyki europejskiej. Specyficzne położenie topograficzne oraz struktura własnościowa były jednymi z wielu determinant ograniczających możliwości rozwoju przestrzennego. W czasie gdy w Europie wzrastało zainteresowanie stanem miast w kontekście właściwych sposobów ich rozbudowy i szeroko rozumianej problematyki społecznej, Lublin borykał się z problemami związanymi z rozwojem infrastruktury miejskiej. Decyzją mającą największy wpływ na kierunki rozwoju miasta w ostatnim ćwierćwieczu XIX w. była lokalizacja dworca kolejowego.

Dogodne położenie Lublina na szlakach komunikacyjnych, które było przyczyną rozwoju w wiekach wcześniejszych, w XVIII w. sprzyjało zniszczeniom wyrządzonym przez przemaszerowujące i stacjonujące wojska. Obowiązek kwaterunku dodatkowo zubożył miasto. Utrudnieniem w zarządzaniu miastem i racjonalnym gospodarowaniem terenami były nieuregulowane stosunki własnościowe. Co prawda Konstytucja 3 maja zniosła jurydyki, jednak stosunki dominalne w miastach zostały całkowicie zlikwidowane dopiero

w 1866 r.[1] W latach 60. XIX w. pojawiła się konieczność określenia obszarów wchodzących w skład miasta i jego granic administracyjnych, spowodowana zarówno zintensyfikowaniem ruchu budowlanego, jak i chęcią poszerzenia „chrześcijańskiej części" miasta. W przypadku Lublina dużą częścią gruntów pojurydycznych, które przeszły na pełną własność „właścicieli" posesji, były dobra kościelne[2]. Ponieważ miasto dysponowało bardzo niewielkimi środkami finansowymi, w przeciągu kolejnych 40 lat wykupiono tylko najbardziej potrzebne tereny pod przyszłe inwestycje miejskie, m.in. gazownię i wodociągi. Magistrat nie dysponował wystarczającą ilością środków finansowych, by w warunkach wolnej konkurencji móc nabywać grunty i przeznaczać je pod zabudowę[3].

Rozwój urbanistyczny Lublina w XIX w. przebiegał nierównomiernie, a jego intensywność lub zahamowania wiązały się nie tylko z uwarunkowaniami gospodarczymi i przestrzennymi, ale przede wszystkim z sytuacją polityczną. Decyzje planistyczne zapadające w magistracie w okresie zaboru rosyjskiego, musiały być akceptowane przez rosyjskie władze centralne. Z drugiej strony, miasto stanowiło ważny dla zaborcy ośrodek regionu o charakterze rolniczym. U progu XX w. Lublin składał się z trzech zróżnicowanych pod względem zabudowy i zainwestowania części: chrześcijańskiego śródmieścia, dzielnicy przemysłowej i miasta żydowskiego, zaś układ przestrzenny dopełniały tereny nadrzeczne. Na przełomie wieków okręg chrześcijański, którego centrum stawał się plac Litewski i Krakowskie Przedmieście, był intensywnie zabudowywany; brukowano ulice, żwirowano place i obsadzano drzewami drogi wylotowe. W okręgu tym znajdowały się niemal wszystkie urzędy (również w dawnych pałacach i budynkach poklasztornych). Zabudowa cyrkułu żydowskiego, w obrębie którego znalazło się Stare Miasto, systematycznie wymykała się spod kontroli, zaś zły stan techniczny budynków i katastrofalne warunki sanitarne całego obszaru stanowiły pogłębiający się problemem.

Sytuacja polityczno-ekonomiczna miasta była więc najważniejszym uwarunkowaniem ograniczającym planowy rozwój Lublina. Podejmowane w XIX w. akcje regulacyjne i planistyczne miały charakter doraźny, dotyczący niektórych tylko wybranych obszarów, niemniej nawet w tych ograniczonych działaniach widoczne są wpływy ówczesnych europejskich tendencji urbanistycznych.

KONTEKST EUROPEJSKI

Ingerowanie państwa w kształt przestrzeni i planowany rozwój urbanistyczny pojawiło się w Europie w końcu XVIII w. Jedną z pierwszych prób w Polsce było powołanie Komisji Brukowej dla Lwowa (1767–1768), a następnie Komisji Dobrego Porządku dla miast królewskich: Warszawy, Wieliczki i Kamieńca Podolskiego. Komisja Dobrego Porządku dla Lublina została powołana w 1780 r. Do głównych zadań należało: uporządkowanie finansów miasta, reforma miejskiego ustroju (zamiast czterech burmistrzów zmieniających się na posadzie prezydenta co kwartał, ustanowiono prezydenta i wiceprezydenta z roczną kadencją).

Wiek XIX to okres gwałtownego rozwoju miast: w pierwszych latach spontanicznego i często nieplanowanego, zaś od połowy stulecia najczęściej opartego na planach rozwoju. Problemy wynikające z niedostosowania zabudowy do aktualnych potrzeb rosnących miast w XIX w., były obecne praktycznie we wszystkich ośrodkach miejskich. Wzrastająca liczba ludności, będąca efektem rewolucji przemysłowej, a w konsekwencji pojawienie się nowej grupy społecznej – robotników, zmieniły miasta dziewiętnastowieczne. Początkowe przekształcenia strefy społeczno-gospodarczej pociągnęły za sobą nowe nurty ideologiczne. W odpowiedzi na problemy wynikające z nadmiernego zagęszczenia ludności oraz techniczne stanu zabudowy i coraz gorszą komunikację w miastach, zaczęto je przebudowywać i opracowywać plany ich rozwoju.

Próby poprawy stanu miast XIX-wiecznych można podzielić na dwa nurty: interwencję w struktury istniejące oraz tworzenie alternatywnych, utopijnych miast idealnych[4]. Wizje przestrzenne związane z rozwiązaniem urbanistycznym zgodnym z zasadami działania idealnego społeczeństwa nakreślali dziewiętnastowieczni socjaliści utopijni, tacy jak Robert Owen czy Charles Fourier. Ich wynikiem były propozycje projektowe idealnej jednostki osadniczej. W 1830 r. Ch. Fourier przedstawił rozważania na temat idealnej społeczności zamieszkującej samowystarczalne falanstery, założenia architektoniczne o formie przypominającej ogromne pałace. Z kolei wizje Owena opierały się na tworzeniu osad i wsi przemysłowych, łączących walory życia wiejskiego z funkcjami przemysłowymi. Formy przestrzenne osad na planie kwadratu lub koła składać się miały z okalających budynków mieszkalnych i budynków o funkcjach wspólnych dla całej jednostki, zlokalizowanych wewnątrz struktury[5]. Idee Owena zostały częściowo wcielone w życie podczas realizacji osady dla pracowników młynów w New Lanarch (Szkocja) oraz w miejscowości New Harmony (USA). Z czasem właściciele zakładów przemysłowych coraz częściej zauważali, że miejsce zamieszkania i oferowane udogodnienia dla pracowników mają ogromny wpływ na prosperowanie ich zakładów. Wśród przykładowych osiedli powiązanych z zakładami przemysłowymi można wymienić: angielskie Saltair Tytusa Salta (1852), Port Sunlight w Liverpoolu czy osiedle zakładów Kruppa w Essen, Księży Młyn w Łodzi.

Interwencje w istniejące struktury miejskie w urbanistyce XIX w. Julius Posener określa mianem Gesamtordnung, co oznacza zarówno porządkowanie zastanej przestrzeni miejskiej, jak i przestrzenny rozwój miasta historycznego przez odgórnie narzucane regulacje, charakteryzujące się dużym stopniem formalności i bezkompromisowością. Do takich działań można zaliczyć przebudowę Paryża barona Haussmanna i Barcelony Ildefonsa Cerdy. Gesamtordnung na przełomie XIX i XX w. ustąpiło miejsca Gesamtplanung[6], co charakteryzuje już XX-wieczne podejście do zagadnienia rozwoju miasta, uwzględniające planowanie jego rozwoju przestrzennego na dużych obszarach, ze szczególnym uwzględnieniem roli terenów zieleni.

Wreszcie, w XIX w. pojawia się nowa nauka – urbanistyka (urbanizm), obejmująca zarówno aspekt teoretyczny, jak i projektowy. W europejskich miastach podejmowane były próby przebudów istniejącej tkanki, mające na celu udogodnienia i usprawnienia zwłaszcza w zakresie komunikacji. Wiele miast decyduje się na likwidację starych struktur fortyfikacyjnych, na których miejscu powstają tereny spacerowe (Wiedeń, Kraków). W dziedzinie architektury pojawiają się nowe typy budowli użyteczności publicznej, dla których szuka się odpowiednich opraw stylistycznych (dworce, hale wystawiennicze, muzea, hotele, domy towarowe). Reguluje się rzeki i tworzy przestrzenie zieleni publicznej dostępne dla wszystkich mieszkańców.

Spośród przebudów miast w dziewiętnastowiecznej Europie szczególny wpływ na kształtowanie myśli urbanistycznej miały akcje budowlane przeprowadzone w Paryżu i Barcelonie. W przypadku Paryża regulacyjne prace budowlane prowadzone były już w XVIII w., jednak dotyczyły przede wszystkim urządzania reprezentacyjnych placów o regularnych kształtach i ujednoliconych fasadach otaczającej zabudowy. W 1852 r. cesarz Napoleon III powierzył prefektowi departamentu Sekwany, baronowi Georges-Eugène Haussmannowi sporządzenie planu regulacyjnego Paryża (1852–1856). Prace budowlane trwały do lat 70. XIX w. W wyniku przebudowy miasto pokryto siecią nowych, szerokich arterii komunikacyjnych, co podyktowane było zarówno względami militarnymi, jak i artystycznymi. Nowe place tworzyły przedpola dla ekspozycji gmachów użyteczności publicznej i rządowych. Dodając 95 km nowych arterii o szerokości 24 m, łączono ulice w place o formach gwieździstych skrzyżowań. W trakcie realizacji tego pomysłu wyburzeniu uległa połowa istniejącej zabudowy mieszkaniowej. Niestety, plan ten nie przewidywał możliwości poprawy warunków życia ludności, skupiając się jedynie na technicznych aspektach funkcjonowania ulic i bulwarów. Te ostatnie tworzyły sieć uporządkowanych przestrzeni spacerowych i komunikacyjnych o łącznej długości 112 km.

Inaczej w przypadku Barcelony – tu rozwiązania urbanistyczne wiązały się bezpośrednio z ideą równości społecznej i chęcią poprawy warunków mieszkaniowych. Ildefons Cerdà, tworząc w 1859 r. plan Eixample (ekspansja), dał podstawy do uznania urbanistyki jako dziedziny naukowej[7]. Plan Eixample był planem rozwoju przestrzennego miasta, wykraczającym wielokrotnie poza potrzeby XIX-wiecznej metropolii. Szachownicowy podział kwartałów, z charakterystycznie ściętymi narożnikami, miał dać możliwość ich zabudowy w racjonalny sposób, tak by jak najwięcej światła mogło znaleźć się we wnętrzach[8]. Szerokie główne ulice ułatwiały komunikację i orientację w skali całego miasta, zaś poszczególne dzielnice wyposażone miały być we własne lokalne place i parki.

Prace regulacyjne, przebudowy i plany rozwojowe w XIX w. nie nadążały jednak za realnymi potrzebami intensywnie zmieniających się miast. Tadeusz Tołwiński szczególnie trafnie podsumowuje zjawiska zachodzące w dziewiętnastowiecznej urbanistyce:

Il. 1. Działania budowlane Haussmanna w rejonie rue de Rivioli, zestawienie fragmentów planów Paryża z 1870 r. i 1802 r. (oprac. N. Przesmycka)

> Łatwość i lekkomyślność, z jaką budowniczowie miasta odbierają jego mieszkańcom ziemię, powietrze i słońce, jest faktem zdumiewającym i spotykanym po raz pierwszy w tej mierze w dziejach praktyki urbanistycznej. Zdumiewającym tem bardziej, że jednocześnie w XIX wieku coraz głośniej są wysuwane hasła higieny, opieki społecznej itd., o których nigdy przedtem nie mówiono tak wiele i których nigdy nie obalano w praktyce z taką bezwzględnością i brutalnością[9].

W końcu XIX w. coraz bardziej zwracano uwagę (również opinii publicznej) na problemy związane z jakością miejsca zamieszkania. Naturalną alternatywą dla niezdrowych, przeludnionych, głośnych i zatłoczonych miast wydawała się wieś i przedmieścia. Powstały wówczas pierwsze organizacje skupiające osoby zainteresowane problemami miast, środowiska naturalnego i społecznymi aspektami inżynieryjnej działalności człowieka. W 1899 r. z inicjatywy Ebenezera Howarda powstało Garden Cities Association. Jego działaniem było szerzenie idei „miasta-ogrodu"[10], szczególnie ważnej dla kształtowania osiedli mieszkaniowych u progu XX w. Była ona popularna na ziemiach polskich, propagowana przez czasopisma branżowe, m.in. „Architekta"[11].

Przełom wieków i pierwsze dziesięciolecia XX w. to okres powstawania kolejnych teorii urbanistycznych, które wdrażane były w trakcie prac regulacyjnych i rozwojowych. Rozważania nad podstawami budowy miast i praktyczne rozwiązania były publikowane i szeroko opisywane w prasie europejskiej. Do najważniejszych publikacji traktujących o urbanistyce końca XIX w. należy wydana w Wiedniu w 1889 r. książka Camillo Sitte pt. *Budowa miast na podstawach artystycznych*, w której autor przeciwstawia „nowoczesnym" geometrycznym koncepcjom rozwiązań przestrzennych analizę stref publicznych miast historycznych, dopatrując się w nich podstaw do zdefiniowania piękna w skali urbanistycznej.

Il. 2. Plan rozbudowy Barcelony, Ildefons Cerdà i Sunyer – Museu d'Historia de la Ciutat, Barcelona. Ensanche de Barcelona. Plan de los alrededores de la ciudad de Barcelona y del proyecto para su mejora y ampliación, 1859 r.

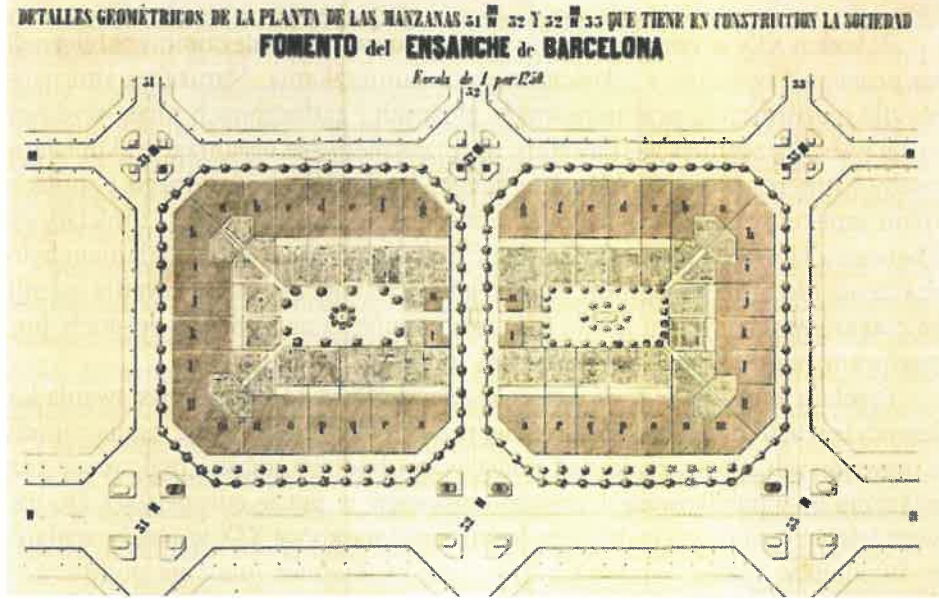

Il. 3. Ildefons Cerdà – Manzana del Ensanche de Barcelona, 1863 r. (źródło: http://www.issuu.com/anycerda/docs/el_nom_dels_carrers)

Problemami miast interesowali się nie tylko ich włodarze i architekci, ale również lekarze, politycy, inżynierowie i filozofowie. Takie wielodyscyplinarne zainteresowanie było podstawą dla wykształcenia się współczesnej urbanistyki jako dziedziny nauki. Za jej pioniera można uznać Tony'ego Garniera, który w 1917 r. opublikował w *Une Cité industrielle* opracowany przez niego od 1899 r. model miasta przemysłowego – z wyraźnym podziałem na czytelne i rozmieszczone racjonalnie strefy funkcjonalne[12]. Idea funkcjonalnego miasta przemysłowego miała ogromny wpływ na zasady planowania miast modernistycznych.

DYNAMIKA ROZWOJU PRZESTRZENNEGO LUBLINA A PLANOWANY ROZWÓJ MIASTA

Już w pierwszych latach istnienia Królestwa Polskiego przeciwstawiano sobie dwie odmienne koncepcje rozwoju przestrzennego miasta Lublin. Za rozszerzeniem miasta o tereny przedmieść występował już w 1819 r. ówczesny dozorca miasta Kazimierz Brandys. Chciał on, by do miasta wróciło lokacyjne 200 łanów, czyli przedmieście poza „okopanym miastem": Piaski, Kalinowszczyzna, rejon ulicy Ruskiej na Czwartku. Przeciwstawiał się temu delegat Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z ramienia gen. Zajączka, Jerzy Okołow, który po kontroli funduszy miejskich doszedł do wniosku, iż miasto należy zamknąć w obrębie dolin rzecznych i linii okopów[13]. W 1853 r. Rząd Gubernialny Lubelski nakazał rozciągnąć administrację miejską na folwark Bronowice, jednak był on zniszczony i miasto nie chciało go przyjąć. Zorganizowano tam kopalnię kamienia wapiennego, a w 1862 r. sprzedano Michałowi Kośmińskiemu, tym samym dając początek pierwszej w Lublinie strefie przemysłowej[14]. W XIX w. pod względem administracyjnym miasto dzieliło się na dwa cyrkuły: chrześcijański i żydowski, co było widoczne w sposobie zainwestowania i zagospodarowania.

Prace regulacyjne podejmowano od początku istnienia Królestwa Polskiego, czym zajmowała się Komisja Województwa Lubelskiego, Wydział Administracyjny, Sekcja Planów Miasta Lublina[15]. Dotyczyły one regulacji traktów komunikacyjnych, porządkowania przestrzeni publicznych czy zakładania ogrodów miejskich. W działaniach tych możemy dopatrzeć się elementów projektowania urbanistycznego powiązanego zarówno z polityką miejską, podporządkowanego tendencjom krajowym, jak i czerpiącego z rozwiązań europejskich. Jednak dopiero lokalizacja dworca kolejowego doprowadziła do przewidzianego i planowanego rozwoju nowej części Lublina i wyraźniej ekspansji terytorialnej jego zabudowy pod koniec XIX w. Wraz z pojawieniem się linii kolejowej intensywny rozwój przestrzenny nastąpił głównie w kierunku południowym oraz wzdłuż jej przebiegu, tworząc strefę przemysłową.

KOMUNIKACJA JAKO PODSTAWA FUNKCJONOWANIA MIASTA DZIEWIĘTNASTOWIECZNEGO

Regulacja istniejących układów komunikacyjnych była jedną z głównych zauważalnych tendencji w urbanistyce europejskiej. Układy promieniste i gwiaździste, wywodzące się z urbanistyki francuskiej, mają swoje korzenie jeszcze w XVIII w., jako elementy założeń barokowych. Z uwagi na malowniczy i wielkomiejski charakter skrzyżowań chętnie stosowano je w miastach stołecznych i rezydencjonalnych oraz wszędzie tam, gdzie układ urbanistyczny miał podkreślać założenie ideowe (np. plan Waszyngtonu, Petersburga). Gwiaździste place okazywały się jednak odpowiednie tylko dla wielkiej skali założeń[16]. Kolejną tendencją była akcja wyburzania murów i fortyfikacji i umiejscawiania w ich linii przestrzeni spacerowych i komunikacji obwodowej (Planty w Krakowie i Ringstraße w Wiedniu 1857 r.). W przypadku Lublina mury miejskie stopniowo zastępowała nowa zabudowa, przyjmując kształt wynikający z ich przebiegu. Z uwagi na specyficzne ukształtowanie topograficzne miasta w murach nie było potrzeby ani możliwości tworzenia komunikacji o charakterze „plant". Ulice przebiegające wzdłuż murów miejskich, zwłaszcza Lubartowska, zdjęły ciężar komunikacyjny z dawnej osi traktu królewskiego – ulicy Grodzkiej, mającej swoje przedłużenie w ulicy Szerokiej. Pożar, który zniszczył w 1803 r. zabudowę dawnego kolegium jezuickiego, klasztoru Karmelitów i budynków leżących w pobliżu, ułatwił prace organizujące przestrzeń komunikacyjną w rejonie śródmieścia. Po pożarze uporządkowano obszar pomiędzy Bramą Krakowską a katedrą, tworząc nową ulicę Królewską, która przebiegając na nasypie, znacznie ułatwiła komunikację w kierunku południowym. Przebudowa miasta w latach 1815–1830 wiązała się z wytyczeniem nowych traktów komunikacyjnych, ważnych w skali kraju: warszawskiego, lubartowskiego i zamojskiego (1817–1826). W jej wyniku Stare Miasto pozostało na uboczu. Odnowienie okopów miejskich miało charakter symboliczny i organizacyjny, określając i wyodrębniając przestrzeń miasta, akcentowaną zrealizowanymi w 1818 r. neoklasycystycznymi rogatkami.

NOWOCZESNA ULICA: CZYSTOŚĆ, ESTETYKA A INFRASTRUKTURA MIEJSKA

Zagadnienia dotyczące czystości miast oraz szeroko rozumianej estetyki w XIX w. były przedmiotem zainteresowania władz. Czystość kojarzona była z nowoczesnością. Dbano o nią zarówno za pomocą przepisów i służb, jak i poprzez szerzenie tzw. dobrych praktyk. W pierwszych latach Królestwa Polskiego pracom porządkowym w Lublinie sprzyjała sytuacja polityczna i zainteresowanie władz. Estetyzacja miasta z okazji przyjazdu gen. Zajączka objęła swym zasięgiem nie tylko poprawę wizualną, ale przede wszystkim techniczną głównych traktów.

Dziewiętnastowieczna ulica to nie tylko przestrzeń komunikacji, ale również element przebiegu infrastruktury miejskiej. Brukowanie chodników

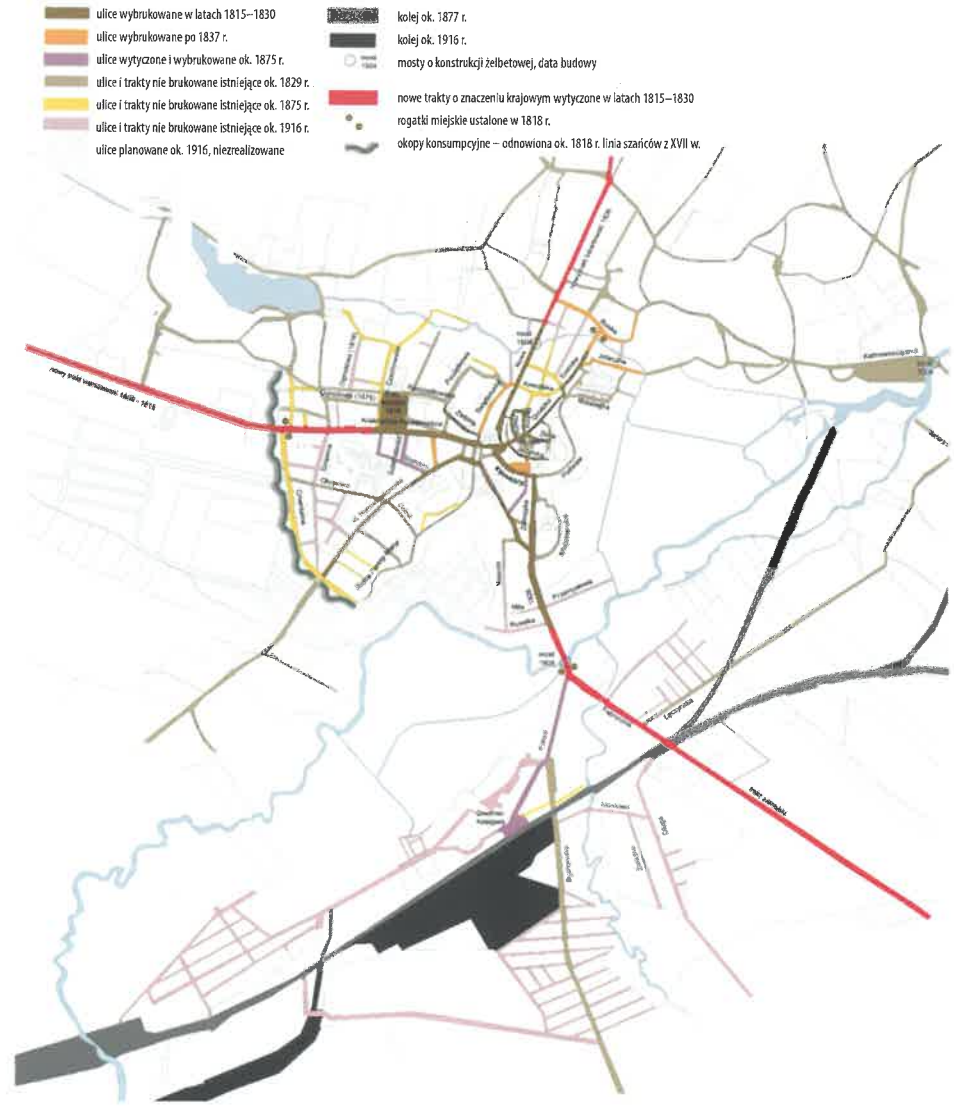

Il. 4. Ulice Lublina wybrukowane i wytyczone do 1916 r. (rys. N. Przesmycka)

i wykonywanie kanalizacji powierzchniowej były pierwszymi pracami w tym zakresie. W Lublinie jako pierwsze brukowano chodniki na Krakowskim Przedmieściu i ulicy Grodzkiej. Chodniki (trotuary) lokalizowano pomiędzy budynkami a kanałami odpływowymi. Te ostatnie realizowano przy okazji akcji brukowania ulic – początkowo jako odkryte, z charakterystycznymi „mostkami" dla pieszych. Praktycznie do końca XIX w. Lublin nie posiadał systemu miejskiej kanalizacji i wodociągów. W latach 1897–1899 uruchomiono częściowo wodociąg Wejsblata, jednak nieczystości ciągle wywożono z miasta w beczkach. W tym czasie wielkie europejskie metropolie stopniowo wyposażano

Il. 5. Litografia Juliana Ceglińskiego, *Krakowskie Przedmieście w Lublinie*, Wyd. Warszawa: w Litografii Banku Pol., [1850–1862]

w systemy podziemnej kanalizacji, a w Paryżu w 1876 r. zainstalowano nawet publiczne urynały.

Ważnym elementem infrastruktury miejskiej przyczyniającej się do estetyzacji ulic było wprowadzenie zieleni – sadzenie drzew zarówno wzdłuż ulic wylotowych z miast – traktów, jak i w obrębie śródmieść.

Oświetlenie ulic znacznie przyczyniało się do poprawy bezpieczeństwa. W Lublinie już w latach 30. zainstalowano latarnie łojowe, które z czasem zamieniono na olejowe. Latarnie mocowano do drewnianych, malowanych w charakterystyczne biało-czerwone pasy słupów, które nawiązywały do wyglądu balustrad i budek strażniczych[17]. Od 1881 r. główne ulice śródmieścia oświetlano lampami gazowymi. W latach 1879–1882 powstała gazownia miejska. Jednak bez zgody władz centralnych miasto nie mogło zaciągać pożyczek na większe inwestycje. Przepisy te ograniczały możność przeprowadzenia większych projektów komunalnych[18].

Wyburzenia

W XIX w. wyburzenia stały się nieodłącznym elementem rozwoju miast. Począwszy od murów miejskich przez zabudowę mieszkaniową, a nawet sakralną. Różne były ich przyczyny. W przypadku Lublina nie przeprowadzono, tak jak to miało miejsce np. w Krakowie, akcji rozbiórki zniszczonych murów miejskich. Wobec postępującej degradacji były one stopniowo włączane w rozwijającą się zabudowę, stanowiąc zarówno rezerwę materiału budowlanego, jak

i terenu. Ten proces doprowadził do unikalnego kształtu kilku pierzei ulic, przebiegających po obrysie dawnych fortyfikacji (Jezuicka, wschodnia pierzeja ulicy Lubartowskiej). Brama Krakowska, zagrożona w momencie poszukiwania pomysłów na usprawnienie komunikacji w rejonie Starego Miasta, szczęśliwie uniknęła rozbiórki.

Poprawy warunków życia na terenie Lublina najbardziej wymagała dzielnica żydowska. Poza kilkoma ulicami pozostawała ona gęsto i nieregularnie zabudowana, zaś sąsiedztwo rzek, do których spływały nieczystości z całego miasta, sprawiało, że warunki mieszkaniowe i sanitarne były po prostu fatalne. W 1852 r. w Lublinie powstał projekt autorstwa Feliksa Bieczyńskiego „usunięcia głównych przyczyn zanieczyszczających powietrze", który zakładał wyburzenia substandardowej zabudowy, regulując m.in. strefę dzielnicy żydowskiej[19]. W Archiwum Państwowym w Lublinie przechowywane są liczne plany regulacyjne, dotyczące różnych stref miasta, na których widoczne jest wytyczanie ulic o regularnych kształtach kosztem przeprowadzenia wyburzeń. Z uwagi na skomplikowaną sytuację prawną i własnościową w XIX w. na terenie miasta żydowskiego nie przeprowadzono żadnych większych akcji regulacyjnych. Pomysł porządkowania Podzamcza powracał wielokrotnie w projektach oraz w rozważaniach F. Bieczyńskiego[20]. W celu poprawy warunków mieszkaniowych w tej części miasta proponował on przesiedlenie większej części mieszkańców w bardziej dogodne miejsce, na prawym brzegu Bystrzycy, gdzie miałaby powstać nowa dzielnica. Podzamcze zaś wymagałoby osuszenia, skanalizowania, wytyczenia nowych brukowanych ulic, a przede wszystkim rozrzedzenia zabudowy.

Poruszając temat wyburzeń, nie można nie wspomnieć o rozbiórce lubelskiego kościoła farnego. W tym wypadku stan techniczny budynku nie był głównym powodem rozbiórki, a jedynie pretekstem. W 1846 r. zapadła decyzja o rozebraniu kościoła, a prace rozbiórkowe trwały do 1855 r. Miejsce po farze zostało przeznaczone na urządzenie publicznego skweru.

Świadomość odchodzącego do przeszłości krajobrazu miasta, będącego efektem nawarstwień historycznych epok, była w XIX w. obecna wśród współczesnych. Przebudowę Paryża dokumentowano fotograficznie już od lat 60. XIX w. Lublin uwieczniono na kilku realistycznych rycinach, przedstawiając m.in. pozostałości tzw. Bramy Świętoduskiej czy kościół farny. Nie uchwycono jednak zabudowań klasztoru Bonifratrów znajdującego się w miejscu nowego placu Musztry i rozebranego na potrzeby stworzenia placu.

Kolej i przemysł w rozwoju przestrzennym Lublina

W połowie XIX w. kolej stała się głównym czynnikiem miastotwórczym. Pod koniec XIX w. pojawiły się koncepcje rozwoju miast oparte na kolei jako na nowym środku transportu.

Feliks Bieczyński, w memoriale *Miasta Lublina przyszłość* z 1863 r. rozważa również aspekty lokalizacyjne dworca[21]. Nie wszystkie z propozycji autora

broszury zostały wcielone w życie, ale zgodnie z jego przewidywaniami nastąpił silny rozwój urbanistyczny rejonu okolic dworca, wzdłuż ówczesnej ulicy Foksal (obecna 1 Maja). Lubelski dworzec kolejowy powstał w odległości kilku kilometrów od historycznego centrum miasta, na terenie przedmieścia Piaski, dawnego miasteczka Kazimierz.

Stopniowo wzdłuż linii kolejowej i jej bocznic koncentrował się niemal cały przemysł Lublina (Bronowice, Kośminek i Za Cukrownią). Powstały tu nie tylko nowe fabryki, ale przeniosły się również zakłady istniejące wcześniej w śródmieściu. W przeciągu około 20 lat wykształciła się dzielnica przemysłowa, płynnie łącząc się z dziewiętnastowieczną industrialną częścią miasta zlokalizowaną w linii ulic Lubartowska-Zamojska i sięgającą aż do Bystrzycy. Wzdłuż ulic Zamojskiej i Foksal, łączących dworzec z centrum miasta, wznoszono nowe domy mieszkalne, głównie kamienice czynszowe.

Linia kolejowa wyznaczyła w strukturze przestrzennej Lublina dwie części: północną, o charakterze historycznym, rozwijającą się na zróżnicowanym topograficznie terenie, i południową, o stosunkowo regularnie rozplanowanych ulicach, której szczególnie intensywny rozwój przypadł na pierwsze trzydziestolecie XX w.

W latach 1894–1900 w dzielnicy przemysłowej powstały kolejne założenia fabryczne, m.in. fabryki Moritza, Plage i Laśkiewicza, cementownia, cukrownia i zakłady przetwórstwa spożywczego. Zabudowie przemysłowej towarzyszyły domy mieszkalne jedno- i wielorodzinne, te ostatnie w formie niewielkich kamienic czynszowych. Układ zabudowy wynikał z możliwie oszczędnej parcelacji prywatnych gruntów. Do I wojny światowej powstała zabudowa dzielnic robotniczych: Kośminka i Bronowic oraz przy cukrowni wzdłuż ulicy Krochmalnej. Te nowe dzielnice rozdzielone były torami kolejowymi i rzeką Czerniejówką. Ich zabudowa była początkowo chaotyczna, a dzielnice nie posiadały między sobą połączeń komunikacyjnych. Dzielnice położone „za torami" łączyły się z centrum miasta tylko jedną arterią – ul. Zamojską, która już w kilka lat po uruchomieniu kolei stała się nadmiernie obciążona ruchem.

Przed powstaniem listopadowym przemysł całego regionu lubelskiego nie wyszedł poza stadium manufaktury. Do czasu powstania styczniowego w Lublinie uruchomiono kilkanaście zakładów przemysłowych i manufaktur. Pierwsze z nich były własnością rzemieślników napływowych, przeważanie Niemców, np. powstały w 1801 r. browar Kaspera Görlitza, browar Fryderyka Kernca (1806), manufaktura mydła i świec Jana Meisnera czy zatrudniająca około stu pracowników manufaktura sukiennicza Franciszka Rechona z Prus (1803 r.)[22]. Intensywny rozwój przemysłu na terenie Lublina rozpoczął się w połowie XIX w. i był związany głównie z rolnictwem. W 1845 r. w Lublinie powstała pierwsza fabryka maszyn rolniczych i liczne zakłady przetwarzające płody rolne.

Lokalizacja terenów, na których rozwijać miał się przemysł, była kluczowa dla kierunków dalszego rozwoju miasta. O ile w początkowym okresie, przejściowym pomiędzy zakładami rzemieślniczymi – manufakturą a stopniowo zmechanizowanymi zakładami, z uwagi na skalę produkcji lokalizacja zakładu

Il. 6. Budynek dworca przed I wojną światową (źródło: Archiwum Fotografii Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN")

miała mniejsze znaczenie, to w okresie rozwoju technologii uprzemysłowionych stała się ona szczególnie ważna. Jednak umieszczeniu niektórych zakładów przemysłowych w sąsiedztwie zabudowy mieszkaniowej sprzyjały przepisy budowlane, które po 1859 r. tolerowały sąsiedztwo obiektów fabrycznych i pomieszczeń mieszkalnych nawet w jednym budynku. Elementem, który miał zapewnić wymagane bezpieczeństwo pożarowe, były szczytowe ściany ogniowe i odpowiednio wykonane kominy.

Kiedy w 1877 r. miasto uzyskało połączenie kolejowe z Warszawą i Kowlem, stało się to impulsem do szybszego rozwoju przemysłu. Był on ciągle dostosowywany do rolniczego charakteru Lubelszczyzny, główną zaś rolę odgrywały w nim fabryki narzędzi rolniczych, młyny i cukrownie. Zakłady przemysłowe lokowały się od tej pory po prawej stronie rzeki Bystrzycy, w pobliżu linii kolejowej, dając początki powstawaniu dzielnic przemysłowych – Kośminka (formalnie poza granicami miasta), Za Cukrownią[23]. Budowa w 1879 r. gazowni, a później nowych wodociągów oraz połączenie miasta linią kolejową z Łukowem były dalszym bodźcem do unowocześniania miasta i jego rozbudowy. Wzrosła również liczba ludności, która w 1880 r. osiągnęła 32 786 mieszkańców. Dalszy rozwój miasta przypada na początek XX wieku i wiąże się z nową sytuacją polityczną i gospodarczą kraju.

PRZESTRZENIE PUBLICZNE I TERENY ZIELENI PUBLICZNEJ

Zmiana oblicza miast w XIX w. wiązała się przede wszystkim z nowym podejściem do kształtowania przestrzeni publicznych. Można zauważyć tendencje do porządkowania istniejących przestrzeni oraz projektowania nowych, nada-

jąc im konkretne funkcje. W urbanistyce europejskiej wyznaczane były trendy, za którymi chętnie podążano również na obszarze naszego kraju. Pierwszą wyróżniającą się tendencją jest tworzenie reprezentacyjnych przestrzeni spacerowych, wspomnianych już plant, bulwarów, ale przede wszystkim parków.

W pierwszym trzydziestoleciu XIX w. w Lublinie uporządkowano istniejące place targowe oraz stworzono nowe przestrzenie publiczne. Plac Musztry (później zwany Litewskim) był pierwszą zaprojektowaną przestrzenią publiczną od czasów lokacji miasta. Prostokątna przestrzeń, o skali dostosowanej do potrzeb ćwiczącego garnizonu i obserwującej go publiki, została zorganizowana na przedłużeniu osi ulicy Krakowskie Przedmieście. Utworzenie reprezentacyjnego placu było istotne z uwagi na podkreślenie dużego znaczenia politycznego Lublina w zaborze rosyjskim. Plac stanowiący przedpole dla ważnych gmachów rządowych, służył również jako miejsce rekreacji i spacerów. Jego duża skala, jako wnętrza urbanistycznego, jest typowa dla dziewiętnastowiecznych placów planowanych przed budynkami użyteczności publicznej (w tym wypadku pałacem gubernatorskim i gmachem Rządu Gubernialnego). W części wschodniej zorganizowano zielony skwer, zachodnia aż do wzniesienia w 1875 r. gmachu soboru pozostawała niezabudowana. W przeciągu XIX w. plac Litewski zmieniał swój charakter, a jego rosnąca ranga spowodowała, że wraz z Krakowskim Przedmieściem stał się on nowym centrum Lublina.

Mimo że na terenie Lublina znajdowało się wiele ogrodów klasztornych, w mieście brakowało zielonych przestrzeni dla rekreacji i spacerów[24]. W 1827 r. powstał pierwszy w Lublinie park publiczny, zlokalizowany nad Czechówką w rejonie ulicy Nowej, dedykowany głównie mieszkańcom najbliższej okolicy, czyli dzielnicy żydowskiej. Powstanie parku miało przede wszystkim poprawić sytuację higieniczną i zdrowotną tej części miasta, jednak w krótkim czasie ogród został zniszczony. Dziesięć lat później kolejny publiczny park otwarto „dla publiczności" na terenach dawnych gruntów podominikańskich, za linią okopów. Ogród miejski (później nazywany Saskim) powstał w ramach akcji porządkowania miasta; na czele komitetu powołanego do jego organizacji stał F. Bieczyński[25]. Kaligraficzny układ parku wykorzystujący optymalnie naturalne ukształtowanie terenu i zaproponowany program funkcjonalny (kawiarnie, cukiernie, altany, elementy małej architektury) nawiązywały do panujących ówcześnie tendencji europejskich. Do parku sprowadzano modne w tym czasie rośliny, również z innych ogrodów (np. Hamburga)[26].

W 1860 r. F. Bieczyński zaprojektował park towarzyszący osadzie przemysłowej Kośminek. Fundatorem całego zamierzenia miał być właściciel terenu i współwłaściciel spółki Kośmiński. Park miał formę układu kaligraficznego, rozciągającego się po obydwu stronach rzeki Czerniejówki. Zgodnie z ówczesnymi europejskimi tendencjami wyposażony był w szereg atrakcji: karuzelę, plac zabaw, ogród warzywny i owocowy, miejsce na przyrządy gimnastyczne, całość zaś założenia nawiązywała do idealistycznych i prospołecznych nurtów zakładania osiedli przemysłowych. Do realizacji założenia w zaprojektowanej

skali nie doszło, jednak dziewięć lat później po przeciwnej stronie drogi piaseckiej powstał nieco mniejszy ogród miejski, zwany Bronowickim lub Foksalem.

Koniec XIX stulecia to okres, w którym pojawiają się nowe sposoby spędzania czasu. W latach 90. otworzono letni teatr zwany Rusałką, zlokalizowany w dolinie rzeki Bystrzycy, w rejonie błoni po zachodniej stronie mostu łączącego śródmieście z dworcem kolejowym[27]. Lokalizacja ta dawała dodatkowe możliwości rekreacyjne: spacery, podziwianie panoramy miasta, pływanie kajakami po rzece i urządzonych przy teatrze sadzawkach. Idea teatru „na wodzie" była kolejną z modnych europejskich inspiracji. Większość parków publicznych wyposażano w letnie sceny, a teatry były miejscem popularnej rozrywki, goszcząc w swych progach nie tylko aktorów, lecz również grupy cyrkowe. Lubelski teatr był przedsięwzięciem prywatnym Adama Wojdalińskiego. Funkcjonował on, później również jako kino, do 1932 r.

PODSUMOWANIE

Już w pierwszym trzydziestoleciu XIX w. w Lublinie wykształciły się nowe kierunki rozwoju przestrzennego. Przez kilkadziesiąt lat XIX w. główne tendencje planistyczne w Lublinie zbieżne były z ówczesnymi kierunkami urbanistyki europejskiej. F. Bieczyński znał europejskie czołowe realizacje architektoniczne, o czym bezpośrednio świadczą jego odwołania do osiągnięć niemieckich, austriackich i angielskich, w kontekście poszukiwania wzorców dla przestrzeni publicznych Lublina[28]. Specyficzne położenie topograficzne oraz często skomplikowana struktura własnościowa były jednymi z wielu determinant ograniczających możliwości zainwestowania i przekształceń terenów. W czasie gdy w Europie wzrastało zainteresowanie poprawą stanu zabudowy miast, ich prawidłowego rozwoju w świetle szeroko rozumianej problematyki społecznej, w Lublinie borykano się z problemami rozwoju podstawowej infrastruktury miejskiej.

PRZYPISY

1 Po upadku powstania styczniowego władze carskie wydały ukaz o przejęciu majątków i kapitałów klasztornych oraz ukaz o urządzeniu duchowieństwa świeckiego rzymskokatolickiego (Dz. Praw. Król. Polsk. T. LXII, s. 415; T. LXIII, s. 368), a także wcześniejszy ukaz o uprawnieniu Żydów (Ukaz z 1862 r. o uprawnieniu Żydów, Dz. Praw. Król. Polsk. T. LX, s. 19). Stosunki dominalne zniesiono w 1866 roku. (Dz. Praw. Król. Polsk. T. LXVI, s. 27).

2 Wśród tzw. własności niepełnej rozróżniano grunty: czynszowe, wieczysto-czynszowe, wieczysto-dzierżawne. Wieczysta dzierżawa nie była ograniczona żadnym przeciągiem lat, umożliwiała korzystanie z niej spadkobiercom oraz umożliwiała alienowanie nieruchomości za zezwoleniem *domini directi*. Dzierżawca płacił tylko umówione wykupne i kanon roczny z wydzierżawionej nieruchomości, przy czym czynsz mógł być związany z dochodem czerpanym z nieruchomości. Za: J. Mazurkiewicz, *O likwidacji stosunków dominalnych w miastach Królestwa Kongresowego w 1866 roku*, „Rocznik Lubelski", t. 9, 1966, s. 270–271.

3 A. Kierek, *Rozwój przestrzenny i stan urządzeń komunalnych m. Lublina w latach 1870–1915*, „Rocznik Lubelski", t. 14, 1961, s. 183. Przykładem może być sytuacja, gdy w 1912 r. miasto nie było w stanie zapłacić 100 tys. rubli za nadbystrzyckie łąki będące własnością W. Graffa. Tereny te nabyli Schönbrum i Braffmanowie; w 1913 r. przedłożyli plan parcelacyjny, zakładający wytyczenie 28 ulic i wyznaczenie 600 działek pod domy mieszkalne, 8 działek pod fabryki oraz własny ogród publiczny.

4 L. Benevolo, *The History of the City*, 1984, s. 733–735.

5 P. Kania, *Od Charlesa Fouriera do Paolo Solariego. Przemiany w sposobie kształtowania osiedli mieszkaniowych na przestrzeni wieków*, „Architecturae & Arbitus", vol., 2, 2010, s. 27–28.

6 W. Kononowicz, *Wrocław. Kierunki rozwoju urbanistycznego w okresie międzywojennym*, Wrocław 1997, s. 7. Podział ten dokonany został przez Juliusa Posenera.

7 W 1854 r. zburzono mury otaczające miasto średniowieczne i ogłoszono konkurs na projekt rozwoju miasta. Plan szachownicowej siatki w XIX-wiecznej urbanistyce był również używany jako osnowa dla miast amerykańskich i częściowo Londynu, jednak idea Cerdy polegała na otwarciu kwartałów z jednej lub z dwóch stron. Przewidując tramwaj parowy jako środek transportu przyszłości, dodał do kształtu bloku zabudowy ścięcie narożników pod kątem 45 stopni, żeby ułatwić zakręcanie. W 1867 r. powstała publikacja *Ogólna teoria urbanizacji*, w której odniósł się do problemów rozwoju miasta na podstawie doświadczeń Barcelony. Cerdà stworzył również pierwszą definicję urbanistyki jako nauki zajmującej się: „zamianą w miejskie, tego co wiejskie, zauważając, że: urbanizacji towarzyszyć powinna zawsze ruralizacja – oznaczając – odpowiednio zamianę w wiejskie tego co jest miejskie" (S. Gzell, *Przestrzeń miejska bez właściwości*, „Czasopismo Techniczne", z. 2-A, 2008, s. 268).

8 Obecnie idea dostępnych zielonych dziedzińców została całkowicie zatarta przez postępujące zagęszczenie zabudowy.

9 T. Tołwiński, *Urbanistyka*, t. 2, *Budowa miasta współczesnego*, Warszawa 1937, s. 10.

10 Allen G., *A Hundred Years at the Global Spearhead: A Century of IFHP 1913–2013*, International Federation of Housing and Planning 2013, s. 25. W 1913 r. stowarzyszenie przyjęło nazwę International Garden Cities and Town Planning Association, stając się tym samym jednym z pierwszych urbanistycznych międzynarodowych stowarzyszeń. Od pierwszych lat do stowarzyszenia należeli również polscy architekci.

11 Należy zaznaczyć, że idee Howarda nie odnosiły się jedynie do miast-ogrodów, ale również do przedmieść ogrodowych i ogrodowych wsi.

12 K. Pawłowski, *Tony Garnier pionnier de l'urbanisme du XX-éme siècle*, Lyons, 1993, s. 40.

13 N. Przesmycka, *Lublin. Przeobrażenia urbanistyczne 1815–1939*, Lublin 2012, s. 49–50.

14 Tamże, s. 50.

15 Podstawą dla tworzenia planów regulacyjnych było opracowanie aktualnych i dokładnych planów pomiarowych miasta. Pierwszy plan stworzył geometra rządowy Wawrzyniec Ziółkowski w 1827 r. Stał się on podstawą do opracowania przez inżyniera wojewódzkiego Feliksa Bieczyńskiego w 1831 r. planu regulacyjnego. Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), Akta miasta Lublina (dalej AmL), Sprawy zarządzania terenem miasta, sygn. 449.

16 W przypadku Lublina formy te zostały wykorzystane dopiero w okresie międzywojennym, podczas opracowywania układu komunikacyjnego w ramach tzw. Planu Wielkiego Miasta Lublina w latach 30. XX w.

17 Elementy te są widoczne na przedstawieniach z epoki: J. Cegliński, *Krakowskie Przedmieście w Lublinie*, 1850–1852 (rycina); F. Dombeck, *Wjazd generała Zajączka do Lublina* w 1826 r. (obraz).

18 Sposób zarządzania miastami w Królestwie Polskim został określony przez ukaz carski z 31 XII 1866 r. (Dz. Praw Król. Polsk. T. LXVI, s. 119–193; Dz. Praw Król. Polsk. T. LXVIII, s. 27–35).

19 AmL, Plany miasta Lublina, sygn. 4.

20 W memoriale rozprowadzonym wśród członków Rady Miejskiej pt. *Miasta Lublina przyszłość* z 1863 roku, już emerytowany Bieczyński wskazuje na możliwe działania mające na celu poprawę wielu aspektów funkcjonowania miasta, m.in. dzielnicy żydowskiej. AmL (1809–1874), Sprawy Ogólno-Administracyjne Magistratu Miasta Lublin, sygn. 9; F. Bieczyński, *Miasta Lublina przyszłość*, s. 1–20.

21 Tamże.

22 B. Mikulec, *Z dziejów kształtowania się burżuazji lubelskiej*, „Annales UMCS", Sectio F-Historia, vol. 41/42 1986/1987, s. 118.

23 K. Janus, N. Przesmycka, *Przemysł Lublina*, t. 1, Lublin 2014.

24 Od 1819 r. jeżdżono na Sławinek, gdzie w 1860 r. otwarto zakład kąpielowy funkcjonujący do lat 80. XIX w.

25 N. Przesmycka, dz. cyt., s. 67.

26 Tamże, s. 68.

27 H. Gawarecki, *O dawnym Lublinie. Szkice z przeszłości miasta*, Lublin 1974, s. 252.

28 AmL, Sprawy Ogólno-Administracyjne Magistratu Miasta Lublin, sygn. 9, s. 1–20.

Edyta TARGOŃSKA
Archiwum Państwowe w Lublinie

Najstarszy ogród w mieście – Ogród Saski w materiałach archiwalnych zgromadzonych w Archiwum Państwowym w Lublinie

Ogród Miejski w Lublinie (od ok. 1860 r. zwany Saskim, choć w aktach nawet w okresie międzywojennym najczęściej używano nazwy Ogród Miejski) jest najstarszym parkiem Lublina położonym obecnie przy Alejach Racławickich. Historię tego miejsca możemy odtworzyć, opierając się na źródłach w postaci materiałów archiwalnych znajdujących się w zasobie Archiwum Państwowego w Lublinie. Z przeprowadzonej analizy archiwaliów wyłania się następujący obraz.

Pomysłodawcą Ogrodu Publicznego Miejskiego był inżynier wojewódzki Feliks Bieczyński. W tym miejscu warto krótko przypomnieć jego postać, gdyż Lublin zawdzięcza mu nie tylko powstanie pierwszego w mieście ogrodu, ale także zaprojektowanie niezrealizowanego ogrodu bronowickiego dla ludności przemysłowej części miasta oraz wiele innych rozwiązań przestrzennych i komunikacyjnych. Informacje o nim również znajdziemy w zasobie Archiwum Państwowego w Lublinie, przede wszystkim w postaci jego akt osobowych zawierających m.in. stan służby[1]. Z tych dokumentów dowiadujemy się, że Feliks Tomasz Bieczyński (Łodzia-Bieczyński) urodził się 17 XI 1799 r. w majątku Grzebowilk w powiecie siennickim, województwie mazowieckim. Szkołę średnią ukończył w Warszawie, a w latach 1818–1820 studiował budownictwo i miernictwo wyższe na Królewskim Uniwersytecie Warszawskim. Do Lublina przybył w 1826 r. w związku z objęciem posady zastępcy inżyniera wojewódzkiego przy Komisji Województwa Lubelskiego. W 1828 r. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji awansowała Bieczyńskiego na stanowisko inżyniera wojewódzkiego, które pełnił do wybuchu powstania listopadowego. W okresie powstania otrzymał urlop i od lutego 1831 r. służył ochotniczo w 15 Lubelskim Pułku Piechoty w Modlinie, gdzie uzyskał stopień pułkownika. Po upadku powstania listopadowego powrócił do Lublina, pełniąc początkowo funkcję budowniczego wojewódzkiego, a od stycznia 1832 r. ponownie inżyniera wojewódzkiego. Bieczyński zajmował się również kwestią regulacji mia-

sta Lublina, opracowując projekt przebudowy Podzamcza i dzielnicy żydowskiej, nowej lokalizacji jarmarków oraz stacji kolejowej. W 1860 r. opracował wspomniany plan osiedla rzemieślniczego i parku spacerowego dla robotników w dzielnicy Bronowice, który jednak z powodu bankructwa zleceniodawcy Michała Kośmińskiego nie został zrealizowany. Na emeryturę F. Bieczyński przeszedł 8/20 VI 1862 r., zmarł 13 VI 1885 r. w Lublinie[2].

Wracając do Ogrodu Miejskiego. Inżynierowi wojewódzkiemu F. Bieczyńskiemu w 1836 r. udało się przekonać władze Lublina do założenia miejskiego ogrodu na gruntach przedmieścia Wieniawa, zwanych rogatkami warszawskimi „przy drodze bitej do wjazdu warszawskiego, miedzy placem musztry a przyległym miasteczkiem Wieniawą z jednej, za dzisiejszymi rogatkami warszawskimi, a okopami granicznymi miasta z drugiej strony"[3]. Za założeniem ogrodu właśnie w tym miejscu według Bieczyńskiego przemawiały:

> (...) obszerność miejsca, świeżość powietrza, rozmiary płaszczyzn złożone z równin, wzgórzów i parowów, piękne, a rozległe widoki na wszystkie strony oraz przyległość bliska do miasta (...), nadto Kasa Ekonomiczna dając grunt ten na ogród nic nie straci na swych dochodach, gdyż trawniki między klombami obsiane koniczyną, więc uczynią dochodu niemałą korzyść, odniosłoby przeto także przyległe ubogie i nędzne teraz miasto Wieniawa, które połączone ogrodem z miastem Lublinem nabrać by mogło nowego życia i niejako przelałoby się w jedną całość i w czasie ze swego pięknego położenia mogłoby się stać jedną z najpiękniejszych okolic Lublina[4].

Warto tu wspomnieć, że była to kolejna propozycja lokalizacji miejskiego ogrodu, gdyż w 1828 r. istniały plany utworzenia takowego nad rzeką Cechówką, między ulicą Lubartowską a Szeroką, jednak ze względu na wylewy rzeki, bliskość ubogiej dzielnicy żydowskiej oraz znaczną odległość od centrum miasta uznano ją za niewłaściwą.

Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego zatwierdziła złożony przez Bieczyńskiego projekt w dniu 17 II/1 III 1837 r.[5] Prace związane z założeniem ogrodu, nadzorowane przez powołany Komitet Kierujący Urządzeniem Ogrodu Publicznego w Lublinie na czele z F. Bieczyńskim, rozpoczęto w kwietniu 1837 r. W skład Komitetu wchodzili: komisarz wydziału skarbowego Adam Kamiński, prezydent miasta Lublina Paczyński, inżynier gubernialny Bieczyński, budowniczy obwodu lubelskiego Konolkiewicz oraz pięciu wybranych obywateli miasta. Ze swoich posiedzeń Komitet sporządzał protokoły i raporty, które zachowały się w znacznej ilości, włącznie z raportem dotyczącym pierwszego posiedzenia Komitetu[6]. Przy urządzeniu ogrodu użyto szarwarku, okoliczni ziemianie bezpłatnie dostarczyli drzewa i krzewy, zebrano również dobrowolne datki pieniężne. W piśmie Komitetu Kierującego Urządzeniem Ogrodu Publicznego w mieście Lublinie, który nosił się z zamiarem rezygnacji dotychczasowych członków Komitetu i przekazania pieczy nad ogrodem konstytuującej się nowej Radzie Miejskiej, sporządzonym w dniu 8/20 III 1862 r. i skierowanym do gubernatora cywilnego guberni lubelskiej Boduszyńskiego przedstawiona została historia tworzenia ogrodu miejskiego w Lublinie. Komitet pisał:

> Wyrobiony i przedstawiony projekt na założenie ogrodu publicznego w mieście Lublinie przez inżyniera wojewódzkiego pod dniem 29 lipca/12 sierpnia 1836 r. Nr 286 tak pod względem narysu jako i obranych środków został przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Policji zatwierdzony, a następnie od roku 1837 pod prezydencją śp. Adama Kamińskiego komisarza Wydziału Skarbowego, Komitet złożony z pięciu obywateli i inżyniera gubernialnego. Z zebranych ofiar od obywateli ziemskich w gotowych pieniądzach i udzielaniu oraz dostawianiu bezpłatnie przez tychże drzew i krzewów, przy pomocy szarwarku dwudniowego w naturze zamienionego na gotowe pieniądze, zbywającego od utrzymania dróg w obrębie miasta Lublina, doprowadził do stanu, w jakim go znalazła trzecia wystawa rolnicza w Królestwie Polskim odbyta w Lublinie w roku 1860, a o którym jest także sprawozdanie komitetu Wystawy pod tytułem „Ogrodnictwo", zamieszczone w roczniku Gospodarstwa Krajowego za styczeń roku 1861. Kasa Komitetu od roku 1837 do 1848 utrzymywana była przez śp. emeryta Jana Rejnbergera i wydano funduszu w gotowych pieniądzach rubli 4694, kop. 87. Od roku 1849 do 1861 w dalszym ciągu utrzymywana była taż kasa przez członka Henryka Hoene i wydane przez ten czas 3162 ruble, 66 kop. W ogóle wydatki wynoszą w ciągu lat 25-ciu 7857 rub., kop. 53. Nadmienia się, że oprócz urządzenia i utrzymania ogrodu publicznego według zatwierdzonego projektu, z tegoż funduszu założoną została wielka plantacja morwy białej na przestrzeni mórg 6-ciu do cmentarza grzebalnego prowadząca i ozdobne kląby drzew i krzewów i kwiatów przed pałacem Rządu Gubernialnego. Rachunki z dowodami legalnemi Komitet przedstawiał i jest pokwitowany przez Rząd Gubernialny za każden rok, w szczególności za rok zaś zeszły 1861 pod dniem dzisiejszym przy oddzielnym raporcie dołącza. Niektórzy członkowie założonego Komitetu zeszli z tego świata, a trzej pozostali po długoletnich trudach dopraszają się niniejszym o zwolnienie od dalszych obowiązków. A że obecnie zawiązuje się Rada Miejska przeto mają honor przedstawić, że właściwem będzie, gdy taż Rada wybierze Komitet złożony z sześciu obywateli miasta, a z pomiędzy tych przynajmniej, ażeby Jaśnie Wielmożny Pan wezwać raczył, którym członek teraźniejszy inżynier gubernialny wychodzący już ze służby rządowej protokolarnie odda akta, plany, utensylia i kategorycznie szczegółowo według katalogu wszystkie drzewa, krzewy, rośliny i szkółki – niemniej odda także plan parku projektowanego dla ludu za rogatkami Zamojskiemi nad rzeką Czechówką, do którego są przysposobione w szkółkach drzewa, krzewy i rozmaite rośliny wraz z wyjaśnieniem co do niewątpliwie własności miejskiej powierzchni gruntu zająć się mianej pod rzeczony park, która już oddana została przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchowieństwa, poświęcenie religijne przez proboszcza św. Ducha dopełnione i roboty rozpoczęte znacznym już kosztem, wykończenia wszakże takowych z powodów od Komitetu niezależnych uskutecznionym być nie mogło[7].

Zasługi ludności Lublina na rzecz powstania miejskiego ogrodu podkreślał również inżynier Bieczyński w swym piśmie do Magistratu m. Lublina z dnia 3 VII 1863 r. (związanym z przekazaniem dokumentacji dotyczącej Ogrodu Miejskiego w związku z przejściem Bieczyńskiego na emeryturę i za-

przestaniem członkostwa w Komitecie Kierującym Urządzeniem Ogrodu Publicznego): „Ogród Publiczny w mieście Lublinie został założony i urządzony z znakomitych ofiar w gotowych pieniądzach przez właścicieli dóbr ziemskich i szarwarku dwudniowego, a wszystkie drzewa i krzewy krajowe w mieście się znajdujące bezpłatnie ofiarowali także właściciele dóbr ziemskich"[8].

Urządzony w stylu angielskim ogród otwarto jesienią 1837 r. Zajmował obszar ok. 13 ha, na których posadzono drzewa ozdobne, krzewy i kwiaty. Zostały one bardzo szczegółowo opisane przez F. Bieczyńskiego w opracowanej przez niego broszurze wydanej w 1854 r., zatytułowanej *Spis szczegółowy drzew ozdobnych, krzewów, podkrzewów, kwiatów trwałych letnich bulwowych i cebulowych sprowadzonych z Hamburga, lub własnem staraniem wyhodowanych z nasienia, szczepienia lub odkładów a wysadzonych i żyjących w Ogrodzie Publicznym Miejskim oraz na trawnikach przed Pałacem Rządu Gubernialnego w Lublinie od czasu założenia w roku 1837 r. po dzień 18/30 września 1854 r.*[9] Na zachowanych dokumentach widać, że F. Bieczyński sporządził dopiski do wydanej broszury, aktualizując dane – adnotacje te pochodzą z czerwca 1862 r. i inżynier gubernialny wyjaśnia w nich, że w związku z przejściem na emeryturę i rozwiązaniem pierwszego składu Komitetu Kierującego Urządzeniem Ogrodu Publicznego na druku z 1854 r. zaznacza zmiany, jakie zaszły w stanie roślinności ogrodu od tego czasu, a to z tego powodu, że jeszcze nie zawiązał się nowy komitet, któremu takie informacje mógłby bezpośrednio przekazać.

Prace nad upiększaniem ogrodu począwszy od 1837 r. trwały nieustannie – sadzono nowe drzewa i krzewy, tworzono nowe aleje i budowano obiekty użyteczności publicznej. W te wszystkie czynności był oczywiście zaangażowany F. Bieczyński, który jako propagator uprawy drzew morwowych na Lubelszczyźnie założył również w ogrodzie plantację morw, a doświadczenia związane z ich hodowlą zawarł w opracowaniu z 1860 r. zatytułowanym *O Ogrodzie Publicznym w Lublinie, morwach białych, wychowaniu jedwabników i otrzymanym jedwabiu*[10].

W zachowanych aktach znajduje się wiele dokumentów dotyczących prac wykonywanych w Ogrodzie Miejskim już od chwili jego założenia. Warto wspomnieć o wykazach osób zatrudnianych do różnych prac ogrodniczych zarówno dorywczych, jak i stałych wraz z określeniem rodzaju wykonywanej przez nich czynności, co obrazują m.in. listy płac z różnych okresów funkcjonowania ogrodu, poczynając od 1837 r., robotników pracujących w Ogrodzie Publicznym miasta Lublina, w tym np. „Lista płac najemników w ciągu kwietnia 1856 r. do robót przy urządzaniu i utrzymaniu Ogrodu Publicznego miasta Lublina, lub użytych do czyszczenia chodników w Ogrodzie Publicznym M. Lublina" z 1854 r.[11] Na uwagę zasługują swoiste „książeczki zatrudnienia" z 1853 r. – niewielkiego formatu składki zawierające informacje o pracowniku i wykonywanych przez niego obowiązkach. Treść jednej z nich jest następująca: „Jan Chemielewski przyjęty na robotnika stałego do Ogrodu publicznego Miasta Lublina. Ugodzony miesięcznie po rubli 4 i kopijek 50 (...) począł pracować 3 marca 1853 r. przy kopaniu dołów na sadzenie kasztanów i inspektach na placu do kwiatów". Książeczka zawiera następnie szczegółowy opis czynności J. Chmielewskiego wraz z kwotą, jaką odebrał danego dnia za ich wykonanie. Całość jest podpisana przez ogrodnika miejskiego Mikołaja Ponińskiego oraz inżyniera gubernialnego F. Bieczyńskiego i opatrzona pieczęcią Magistratu m. Lublina. W miejscu podpisu pracownika pojawiają się trzy iksy (XXX). Takich dokumentów w aktach zachowało się kilka[12].

W miarę pełna jest też dokumentacja dotycząca strony finansowej ogrodu, wśród której znajdują się rachunki przychodu i rozchodu (np. w postaci „Książki głównej przychodu i rozchodu Kasy Komitetu Kierującego Urządzeniem Ogrodu Publicznego dla miasta Lublina zaczętej od dnia 17/29 kwietnia 1837 r."[13]), budżetów i finansów związanych z prowadzeniem i utrzymaniem Ogrodu Miejskiego – np. rachunek funduszów użytych na urządzenie Ogrodu Publicznego miasta Lublina za rok 1840[14], czy też spisy inwentarza Ogrodu Publicznego[15].

Zachowały się także szczegółowe informacje dotyczące pierwszego ogrodnika Ogrodu Miejskiego w Lublinie Mikołaja Ponińskiego[16]. Z dokumentu powstałego dnia 25 IV/7 V 1858 r. dowiadujemy się, że M. Poniński w 1858 r. był mężczyzną 56-letnim, pochodził ze Spiczyna, parafia Bystrzyca, gm. Zawieprzyce okręgu lubartowskiego, powiatu lubelskiego; obowiązki ogrodnika przy Ogrodzie Publicznym Miasta Lublina w 1858 r. pełnił już 18 lat bez przerwy „a z lat poprzednich złożył Komitetowi dwa bardzo chlubne świadectwa". Następnie są omówione jego umiejętności zawodowe, ujęte w punkty dotyczące biegłości w hodowaniu szkółek, biegłości w hodowaniu warzyw, biegłości w utrzymaniu kwiatów oraz przedstawiona charakterystyka pozazawodowa obejmująca prowadzenie się w „pożyciu domowem familijnem", prowadzenie się poza domem „w stosunkach z trzeciemi"; trzeźwość; uczciwość, pracowitość, czystość i porządek w mieszkaniu, czystość i porządek w powierzchowności osoby – we wszystkich tych punktach M. Poniński został przedstawiony w samych superlatywach. W uwagach dodatkowo stwierdzono, że „lubo Mikołaj Poniński jest ogrodnikiem Ogrodu Publicznego w Lublinie, jest jednak dla dobra ogółu Obywateli Ziemskich użytecznym więcej aniżeli każdy inny ogrodnik na wsi, gdyż Komitet kierujący tym ogrodem bezpłatnie rozdaje zgłaszającym się obywatelom drzewa, krzewy, kwiaty". Pod dokumentem opisującym ogrodnika podpisali się członkowie Komitetu Kierującego Urządzeniem Ogrodu Publicznego Miasta Lublina[17].

Ogród Miejski jako miejsce relaksu i rozrywki posiadał także punkty użyteczności publicznej. Przez wiele lat (poczynając od 1852 r.) altanę w ogrodzie „porą letnią" dzierżawił Andrzej Semadeni, który prowadził w niej bufet będący składem wyrobów cukierniczych. W aktach Rządu Gubernialnego Lubelskiego znajdują się własnoręczne pisma A. Semadeniego o pozwolenie na dzierżawę wspomnianej altany letniej w celu prowadzenia składu wyrobów

cukierniczych[18]. W 1860 r. powstał natomiast projekt autorstwa architekta Juliana Ankiewicza budowy cukierni letniej z altaną dla Ogrodu Miejskiego w Lublinie[19].

W 1862 r. w związku z przejściem na emeryturę F. Bieczyńskiego powołany w 1837 r. Komitet Kierujący Urządzeniem Ogrodu Publicznego w Lublinie na prośbę członków został rozwiązany. Ze swej pracy Komitet zdał szczegółowy raport i przekazał całą dokumentację dotyczącą tworzenia i utrzymania ogrodu z planami włącznie[20]. Opiekę nad Ogrodem Saskim przejął nowy komitet i kontynuował prace związane z utrzymaniem i rozbudową ogrodu.

Druga połowa XIX w. to dalszy rozwój ogrodu, przejawiający się m.in. budową ozdobnego ogrodzenia z bramą i domkiem odźwiernego, co przedstawia projekt ogrodzenia Ogrodu Publicznego w Lublinie z 1887 r. wraz z jego planem sytuacyjnym[21], budową domku ogrodnika w latach 1889–1890; budową estrady dla muzyków w latach 1889–1892; altany w latach 1891–1897; sadzawki i fontanny; pomnika upamiętniającego datę założenia ogrodu, rozbudową alejek i tworzeniem rabatek, a także funkcjonowaniem i dzierżawą bufetu w latach 1906–1915.

Od chwili założenia Ogrodu Miejskiego istotny problem stanowiła walka z wandalizmem. Mieszkańcy Wieniawy i Lublina na ogrodowych alejkach wypasali trzodę chlewną, bydło i konie, pomimo groźby strzelania do pasących się zwierząt. Żołnierze z pobliskich koszar przejeżdżali konno bądź wozami przez ogród niszcząc trawniki i klomby[22]. W grudniu natomiast masowo wycinano drzewa świerkowe na choinki dla dzieci. Zarządzenia i groźby nie przynosiły pożądanych efektów i w związku z tym w 1859 r. pogłębiono rów otaczający Ogród Miejski, co miało utrudniać wyprowadzanie na teren ogrodu trzody chlewnej i bydła. Osoby odwiedzające Ogród Miejski również sprawiały wiele kłopotów, gdyż w większości byli to ludzie nietrzeźwi, obdarci starozakonni, służące bez zatrudnienia, „publiczne nierządnice oraz czeladź wszelkiego rodzaju". Częste były też kradzieże, w tym przede wszystkich kwiatów z klombów. Skłoniło to gubernatora do wydania polecenia, aby porządku w Ogrodzie Miejskim pilnowali dwaj policjanci, rezerwując ogród spacerowy dla tzw. towarzystwa. Ogród był zatem ogrodzony i ekskluzywny, jednak na początku XX w. pod presją społeczną stał się ogólnie dostępny, co przyczyniło się do ponownego jego niszczenia.

W okresie międzywojennym próbowano przywrócić Ogrodowi Miejskiemu wcześniejszą rangę. W opinii władz miejskich miał być miejscem spacerowym dla ludności, gdzie można odpocząć w ciszy i spokoju, a za pobyt w nim nie należy pobierać żadnych opłat. W związku z tym magistrat tylko w sporadycznych przypadkach wydawał zgodę na urządzanie w Ogrodzie Saskim imprez i przedstawień, gdyż wiązałoby się to z koniecznością pobierania opłat za wejście do ogrodu, a właśnie tego chciano uniknąć. W ogrodzie funkcjonowała także kawiarnia, której projekt oświetlenia z 1918 r. zachował się w aktach Magistratu m. Lublina[23].

Władze miejskie dbały o porządek w miejskim ogrodzie i na wszelkie czynności wybiegające poza spacerowanie należało uzyskać zgodę magistratu. Dotyczyło to także zbierania okazów przyrodniczych, o czym świadczy pismo Dyrektora Państwowego Gimnazjum Realnego im. Hetmana Jana Zamojskiego z 1921 r., w którym prosi „Prezydenta o pozwolenie zbierania suchych owoców z trawników w Ogrodzie Saskim uczniom biorącym udział w wycieczkach szkolnych. Wycieczki takie odbywają się pod kierunkiem nauczyciela, nie należy się więc obawiać jakiejś szkody dla ogrodu"[24]. Zgodę w tym przypadku otrzymano, jednak wiele podań dotyczących możliwości urządzenia w ogrodzie imprez i festynów zostało rozpatrzonych negatywnie, a to ze względu na zakłócanie spokoju spacerowiczom.

W 1925 r. w ogrodzie urządzono zwierzyniec, który podlegał Wydziałowi Gospodarczemu Magistratu miasta Lublina[25]. W zwierzyńcu znajdowały się małpy, wilki, lisy, kuny, tchórze, świnki morskie, chomiki, orły, jastrzębie, sarny, kozy, jelenie, pawie, sowy i żurawie. W aktach Wydziału Gospodarczego zachowały się rachunki i asygnacje związane z pracami prowadzonymi w zwierzyńcu (np. budowa klatek, naprawa ogrodzeń i alejek) oraz wydatkami na zakup artykułów żywieniowych dla zwierząt. Wśród produktów, jakie widnieją na rachunkach, znajdują się m.in. mleko, cukier, ryż, orzechy, ciastka, cukierki, ziemniaki, jaja, jabłka, rogale, kasza, ocet, pierniczki, masło, ser, bułki, sól, mięso wołowe, cielęce, kukurydza, herbata. Rachunki zwierzyńca dotyczą także zakupu zwierząt, i tak np. w sierpniu 1926 r. zakupiono chomika za 5 zł, we wrześniu tego roku borsuka za 40 zł i jeża za 2 zł. Zwierzyniec rozrastał się nie tylko poprzez zakupy, ale także i dary. Śladem tego jest choćby raport ogrodnika miejskiego z dnia 27 X 1926 r., w którym donosił on do Wydziału Gospodarczego magistratu, że „znajdujący się w ogrodzie miejskim jastrząb pochodzący z daru p. Edwarda Kwiatkowskiego w dniu 25 X 1926 r. po dłuższej chorobie padł i został odesłany do wypchania". Do zwierzyńca w Ogrodzie Miejskim w marcu 1927 r. trafił także orzeł przekazany przez Magistrat miasta Chełma „jako dar od miasta Chełma". Chełmski magistrat jednocześnie zażyczył sobie zwrotu kosztów podróży w wysokości 15 zł dla funkcjonariusza magistratu, który przewiózł orła do Lublina. Natomiast 2 VIII 1927 r. do zwierzyńca trafił koziołek przekazany w darze przez Bolesława Ryla z Ostrowca[26].

Magistrat m. Lublina w 1927 r. nosił się z zamiarem powiększenia zwierzyńca miejskiego i w tym celu zwrócił się do firmy Carl Hagenbeck w Hamburgu z prośbą o nadesłanie katalogów i cenników posiadanych okazów zoologicznych. Firma Carl Hagenbeck w odpowiedzi zaoferowała pomoc przy aranżacji ogrodu zoologicznego, prosząc o nadesłanie planu ogrodu przedstawiającego stan obecny z uwzględnieniem rozkładu dróg, plantacji, zbiorników wody i odległości, a także załączyła poradniki, przewodniki, plany oraz cenniki zwierząt znajdujących się na składzie centrali. Magistrat m. Lublina odpowiadając firmie Carl Hagenbeck poinformował, że „obecnie nie może jeszcze przesłać

żądanych informacji i planów, ponieważ specjalnego terenu na ogród zoologiczny miasto na razie nie posiada, a zwierzyniec złożony z kilkunastu okazów fauny przeważnie miejscowej, mieści się tymczasem w części miejskiego ogrodu spacerowego". Magistrat obiecał skontaktować się z firmą po nabyciu odpowiedniego terenu z przeznaczeniem na ogród zoologiczny. Nie wiadomo, czy rzeczywiście takie starania czyniono, ale zwierzyniec miejski nie rozwijał się w sposób zadowalający[27].

Przede wszystkim zwierzęta nie miały dobrych warunków do życia, na co zwracali uwagę odwiedzający ogród obywatele, pisząc do magistratu pisma informujące, że klatki dla zwierząt są zbyt ciasne, przez co zwierzęta są skazane na tortury, a „chociaż są to szkodniki, to jednak i nad szkodnikami znęcać się nie wolno". Zapewne z powodu złych warunków, a także braku właściwej opieki i zabezpieczenia zwierzęta ginęły. O śmierci zwierząt donosił ogrodnik miejski, choćby w przypadku wspomnianego już jastrzębia, czy też informując w dniu 17 II 1927 r. o tym, że w dniu 15 II „padł borsuk z niewyjaśnionych przyczyn". Natomiast 22 XI 1927 r. zakomunikował, że „padła sarna w zwierzyńcu miejskim z przyczyn niewiadomych", a 25 XII 1927 r. orzeł, który został przekazany Gimnazjum Żeńskiemu Unii Lubelskiej celem „wypchania go do gabinetu przyrody". W dniu 25 XI 1927 r. ogrodnik donosił, że „nad ranem pomiędzy godziną 6 a 7-mą pies, wilk kapitana Litwińskiego zastępcy Kompanii Sztabu zagryzł dwa małe pawie i jednego dużego. Szkodę obliczyłem na zł 60. Nadmieniam, że ów pies codziennie przeskakuje przez parkan i plądruje w ogrodzie". Kapitan Litwiński bronił się przed stawianymi mu zarzutami, dowodząc, że nie ma świadków na to, iż to jego pies zagryzł pawie, jednak zgodził się poddać ewentualnej karze i zobowiązał się do trzymania psa pod zamknięciem[28].

Sytuacja zwierzyńca stawała się coraz trudniejsza, choć starano się ją ratować. Nie do końca można zarzucić zarządcom ogrodu zaniedbania wobec zwierząt (na co wskazywali spacerowicze), ponieważ zachował się rachunek z 22 III 1928 r. za lekarstwa dla chorego koziołka z Ogrodu Miejskiego. Określano i dbano także o właściwe normy żywieniowe dla zwierząt, co również ma odzwierciedlenie w aktach. Monitorowano i spisywano stan zwierząt, i tak w Ogrodzie Miejskim w dniu 22 XII 1928 r. znajdowały się następujące zwierzęta: jeden wilk, 4 lisy, jedna kuna domowa; 3 tchórze; jeden jeż; 3 pawie, 2 ptaki; jeden bocian; 3 jastrzębie większe i 2 mniejsze oraz 3 sowy[29].

Jednak w dniu 5 XII 1928 r. decyzją Magistratu miasta Lublina zwierzyniec zlikwidowano, a okazy zoologiczne ze zwierzyńca postanowiono sprzedać, ewentualnie ofiarować do któregokolwiek z ogrodów zoologicznych w kraju. Decyzję argumentowano brakiem odpowiedniego miejsca dla zwierząt oraz wysokimi kosztami utrzymania[30]. Według wykazu sporządzonego 28 I 1929 r. w zwierzyńcu znajdowały się wówczas: jedna małpa gatunek Rhezus, samiec sześcioletni oswojony; wilk samiec 3-letni; kuna domowa 3-letnia oswojona; dwa tchórze pospolite 3-letnie; cztery świnki morskie 3-letnie; sześć lisów mających od dwóch do czterech lat; orzeł górski 2-letni; cztery jastrzębie 4-letnie;

cztery sowy pospolite 4-letnie; trzy kobusy 4-letnie oraz dwa bociany 4-letnie. O możliwości odstąpienia ww. okazów Magistrat m. Lublina poinformował pisemnie ogród zoologiczny w Poznaniu oraz Warszawie. Z Poznania przyszła wiadomość, że tamtejszy ogród zoologiczny reflektuje na wszystkie podane w spisie okazy poza wilkami i lisami, w które ogród jest „dostatecznie zaopatrzony". Na zakończenie pisma dodano „wilki i lisy radzimy zastrzelić, a futerka ich spieniężyć". Do transakcji nie doszło – być może wpływ na to miała porada ogrodu zoologicznego w Poznaniu, choć wydaje się, że raczej fakt, iż ogród zoologiczny w Warszawie zaoferował chęć przyjęcia wszystkich okazów lubelskiego zwierzyńca. W marcu 1929 r. wszystkie zwierzęta zostały wydane przedstawicielowi ogrodu zoologicznego w Warszawie Franciszkowi Piotrowskiemu, a Magistrat m. Lublina otrzymał za nie oraz za klatki do transportu zwierząt kwotę 500 złotych[31]. O możliwość pozyskania niektórych okazów z likwidowanego zwierzyńca zwracał się także Ogród Przyrodniczy Państwowych Szkół Średnich w Zamościu, jednak bezskutecznie. Po zlikwidowaniu zwierzyńca Ogród Saski pełnił rolę miejsca spacerowego, w którym mieszkańcy Lublina mogą odpocząć i podziwiać przyrodę, i tak jest w zasadzie do chwili obecnej.

Obraz Ogrodu Saskiego, jaki wyłania się z archiwaliów zgromadzonych do tej pory w Archiwum Państwowym w Lublinie, opiera się przede wszystkim na dokumentacji aktowej będącej wytworem władz i urzędów administracji państwowej i samorządowej z poszczególnych okresów, w gestii których znajdował się nadzór i opieka nad ogrodami miejskimi. Wpływ na to ma charakter materiałów, jakie trafiają do Archiwum Państwowego, i stan ich zachowania, a także zasady gromadzenia archiwaliów. Wśród tych urzędów na początek należy wymienić akta Komisji Województwa Lubelskiego i Rządu Gubernialnego Lubelskiego lat 1837–1866[32], gdzie znajdziemy dokumentację dotyczącą powstania i pierwszych kilkudziesięciu lat istnienia Ogrodu Miejskiego w postaci pism Komitetu Kierującego Urządzeniem Ogrodu Publicznego w Lublinie związanych z tworzeniem i funkcjonowaniem ogrodu, w tym protokoły z posiedzeń Komitetu i zaproszenia na nie, wykazów funduszy i budżetów finansowych dotyczących tworzenia, rozwijania i utrzymania ogrodu, informacji o osobach, które wykonywały różne prace w ogrodzie, spraw gospodarczych, problemów, jakie pojawiały się w trakcie użytkowania ogrodu, spisy inwentarza ogrodu, czyli wszystko to, co składa się na całokształt przedsięwzięcia, jakim było stworzenie dla mieszkańców Lublina miejsca spacerów i wypoczynku oraz jego utrzymanie. Podobne materiały znajdują się także w aktach Rządu Gubernialnego Lubelskiego z lat 1866–1918[33]. Wiele materiałów archiwalnych dotyczących Ogrodu Saskiego znajduje się w Aktach miasta Lublina, poczynając od 1837 r. a na 1950 r. kończąc. W Aktach Urzędu Municypalnego i Magistratu Miasta Lublina z lat 1809–1874 znajdziemy m.in. dokumentację finansową towarzyszącą początkom Ogrodu Miejskiego oraz akta dotyczące spraw bieżących związanych z funkcjonowaniem ogrodu, kwestiami porządkowymi i bezpie-

czeństwa[34]. Podobna dokumentacja znajduje się w aktach Magistratu Miasta Lublina z lat 1874–1915 oraz Aktach miasta Lublina 1915–1918. W części Akt miasta Lublina z okresu międzywojennego wśród dokumentacji dotyczącej Ogrodu Saskiego poza aktami związanymi z utrzymaniem ogrodu w postaci rachunków, asygnat i budżetów znajdziemy także materiały dotyczące funkcjonowania zwierzyńca w Ogrodzie Saskim oraz spraw zapewnienia bezpieczeństwa i nadzoru nad imprezami publicznymi organizowanymi w Ogrodzie.

Przedstawione wyżej archiwalia wytworzone przez urzędy administracji państwowej nie są jednak jedynymi materiałami dostarczającymi informacji o Ogrodzie Saskim, jakie znajdują się w Archiwum Państwowym w Lublinie, i nie tylko dokumentacja aktowa przechowywana w archiwum stanowi źródła do odtworzenia dziejów Ogrodu Saskiego. W aktach zespołu Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie znajdują się negatywy przedstawiające Ogród Saski w 1995 r.[35] Natomiast w utworzonym w APL Zbiorze afiszów i druków ulotnych[36] jest niedatowany afisz informujący o koncercie orkiestr wojskowych w Ogrodzie Miejskim (Saskim). Do archiwum trafiają także spuścizny osób prywatnych lub rodzin przekazywane w darze. I w nich również znajdziemy informacje dotyczące Ogrodu Saskiego. Wystarczy wspomnieć tu o Spuściźnie Mieczysława Targońskiego fotoreportera z Lublina[37], w której znajdują się fotografie lubelskich parków, w tym Ogrodu Saskiego z lat 60. XX w. ze spacerującą po nim kobietą z dzieckiem, czy też o zespole Akta rodzin Barszczewskich i Danielskich[38], gdzie występuje fotografia z 1939 r. przedstawiająca Jana Danielskiego z córką Jadwigą, Marią de Mezer, Joanną Modrzejewską i Zbigniewem de Mezer podczas spaceru w Ogrodzie Saskim.

W zasobie Archiwum Państwowego w Lublinie nie znajdziemy akt najnowszych dotyczących Ogrodu Saskiego, np. związanych z remontem ogrodzenia ogrodu prowadzonym w latach 2007–2008 czy rewitalizacją z lat 2012–2013 – te ze względu na zasady gromadzenia akt trafią do archiwum w późniejszym okresie i będzie to dokumentacja urzędowa. Aby obraz Ogrodu Saskiego był kompletny i wszechstronny, a nie oparty jedynie na aktach administracyjnych, warto zgromadzić materiały związane z Ogrodem znajdujące się w rękach osób prywatnych. I tu apel do Państwa – jeżeli w Państwa posiadaniu lub w posiadaniu osób Państwu znanych są fotografie, druki ulotne, wspomnienia czy też inne materiały dotyczące Ogrodu Saskiego, bardzo prosimy o rozważenie możliwości przekazania ich do Archiwum Państwowego w Lublinie. Właśnie materiały znajdujące się w rękach osób prywatnych doskonale uzupełnią źródła urzędowe dotyczące Ogrodu Saskiego i pozwolą zachować dla przyszłych pokoleń kompletny i wszechstronny obraz tego jednego z najbardziej lubianych miejsc spacerowych mieszkańców Lublina.

PRZYPISY

1 Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), Rząd Gubernialny Lubelski, Wydział Administracyjny (dalej RGL Adm.), sygn. 79.
2 Tamże.
3 APL, Komisja Województwa Lubelskiego i Rząd Gubernialny Lubelski 1815–1866 (dalej KWLRGL), sygn. 1016, bp.
4 Tamże.
5 APL, Akta miasta Lublina 1809–1874 (dalej AmL 1809–1874), sygn. 540, s. 34.
6 KWLRGL, sygn. 1016, bp.
7 Tamże, sygn. 1019, s. 437–43.
8 Tamże, sygn. 1016, bp.
9 AmL 1809–1874, sygn. 570, k. 234–241. Publikacja ta, w postaci rękopisu sporządzonego przez inżyniera F. Bieczyńskiego noszącego ślady korekty autorskiej, znajduje się również w zespole KWLRGL, sygn. 1018, bp.
10 AmL 1809–1874, sygn. 570, k. 332–333.
11 KWLRGL, sygn. 1019, s. 145.
12 Tamże, sygn. 1018.
13 AmL 1809–1874, sygn. 571.
14 KWLRGL, sygn. 1017, bp.
15 AmL 1809–1874, sygn. 573.
16 KWLRGL, sygn. 1018, bp.
17 Tamże.
18 Tamże, sygn. 1019, s. 209–210.
19 Tamże, s. 327–329.
20 Tamże, sygn. 1016, bp.
21 RGL Adm., sygn. 1886:162, bp.
22 KWLRGL, sygn. 1019, s. 205.
23 AmL 1915–1918, sygn. 262, s. 57.
24 AmL 1918–1939, sygn. 1589, s. 501.
25 Tamże, sygn. 1594.
26 Tamże.
27 Tamże.
28 Tamże.
29 Tamże.
30 Tamże.
31 Tamże.
32 Zob. APL, 35/115 Komisja Województwa Lubelskiego i Rząd Gubernialny Lubelski 1815–1866.
33 Zob. APL, 35/116 Rząd Gubernialny Lubelski 1866–1918.
34 Zob. APL, 35/22 Akta miasta Lublina 1317–1950.
35 Zob. APL, 35/1227 Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie 1947–2014.
36 Zob. APL, 35/632 Zbiór afiszów i druków ulotnych.
37 Zob. APL, 35/906 Spuścizna Mieczysława Targońskiego fotoreportera z Lublina.
38 Zob. APL, 35/2538 Akta rodzin Barszczewskich i Danielskich.

Justyna DUDEK
Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie

Codzienność tużpowojennego Lublina 1944–1945

W artykule podejmuję tematykę życia codziennego mieszkańców Lublina bezpośrednio po zakończeniu niemieckiej okupacji. Przyjęte przeze mnie cezury czasowe wyznaczają dwa wydarzenia: 25 VII 1944 r. to zakończenie walk o miasto, natomiast data końcowa 1 II 1945 r. jest podyktowana decyzją Krajowej Rady Narodowej i Rady Ministrów o przeniesieniu władz centralnych do Warszawy[1]. Opisywany okres obejmuje sześć miesięcy, w trakcie których Lublin pełnił funkcję nieoficjalnej stolicy, tzw. Polski Lubelskiej. Tym samym stał się centrum życia państwowego, politycznego, naukowego, społecznego i kulturalnego. Mieszkały tu osoby odgrywające znaczną rolę w strukturach nowo tworzonego państwa, jak Edward Osóbka-Morawski (przewodniczący PKWN), Bolesław Bierut czy Władysław Gomułka[2], pisarze, znani ludzie świata kultury i nauki oraz nieliczni zagraniczni dyplomaci[3]. W Lublinie zlokalizowano centralne urzędy, stacjonowały oddziały tzw. ludowego Wojska Polskiego, Armii Czerwonej i NKWD. Do miasta z różnych stron napływały rzesze uchodźców z terenów wschodnich II RP, uciekinierzy ze strefy przyfrontowej czy mieszkańcy Warszawy. Data końcowa opisywanych w artykule wydarzeń bywa niekiedy płynna i pojawiają się odniesienia do okresu późniejszego. Czynię to wtedy, gdy chcę podkreślić zachodzące zmiany lub pokazać pewne zjawiska w dłuższej perspektywie czasowej. Również dlatego, że po 1 II 1945 r. szereg centralnych urzędów nadal funkcjonowało w Lublinie. Przeprowadzka poszczególnych instytucji trwała co najmniej przez najbliższe dwa miesiące. Podam przykład tylko Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. 1 III 1945 r. Stanisław Radkiewicz zarządził przeniesienie podległej mu instytucji do Warszawy. W kolejnych dwóch dniach transportem kolejowym wyjeżdżali pracownicy i wywożono sprzęt. Ale do odwołania w Lublinie pozostawiono jeszcze zaplecze gospodarcze MBP w postaci drukarni, warsztatów krawieckich, szewskich oraz magazynów mundurowych i uzbrojenia[4].

Przez kilka dni po wypędzeniu Niemców panował system dwuwładzy. 25 VII 1944 r. ujawniła się Okręgowa Delegatura Rządu RP z delegatem Władysławem Cholewą „Paśnikiem" na czele z zamiarem administrowania terenem. To z jej nadania stanowisko prezydenta miasta objął Marian Chojnowski,

którym pozostał do 30 VII 1944 r. Wydawał zarządzenia, w których upraszał o zachowanie spokoju i przystąpienie do usuwania zniszczeń. Na ulice wyszli członkowie Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa pełniący funkcje porządkowe i wystawiający warty przy różnych składach i magazynach. 27 VII do Lublina wkroczyły pierwsze oddziały Armii Ludowej oraz jednostki armii gen. Zygmunta Berlinga. Władze sowieckie i pojawiający się nieliczni przedstawiciele PKWN zaczęli wydawać własne zarządzenia, a ich milicja patrolować ulice. Mianowali też prezydenta – Tadeusza Kadurę, przedwojennego radnego miejskiego z ramienia PPS. Mieszkańcy Lublina odnosili się bardziej przychylnie do poleceń akowskiej Komendy Miasta niż ich politycznych przeciwników. Sytuacja wyklarowała się do końca lipca. Komendant Okręgu Lublin AK płk Kazimierz Tumidajski, po rozmowach z sowieckimi oficerami i przedstawicielami PKWN, został zmuszony do wydania rozkazu złożenia broni przez oddziały AK, a Władysław Cholewa 31 VII zawiesił działalność swoją i podległych mu struktur. Następnie obydwu aresztowano i wywieziono w głąb ZSRR. Po likwidacji jawnie działających przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego (dalej PPP), PKWN przystąpił do działań polityczno-administracyjnych. Na członkach PPP skupiło się zaś ostrze represji władz komunistycznych[5].

Celem artykułu jest analiza codzienności mieszkańców Lublina w okresie wyjątkowym, a zarazem przejściowym. Za taki uważam pełnienie przez miasto funkcji nieformalnej stolicy odradzającego się państwa. Nie interesują mnie wydarzenia polityczne tego okresu, które zostały dość dobrze opisane w literaturze przedmiotu. Zajmuję się tym co monotonne, powtarzalne i przyjmowane przez ludzi bezrefleksyjnie. Zdefiniowanie terminu „życie codzienne" przysparza historykom wielu trudności[6]. Codzienność jest wieloaspektowa i trudno wyznaczyć jej granicę[7]. Poruszam wybrane zagadnienia, które mnie jako badacza ciekawią. Skupiłam się na zobrazowaniu kluczowych problemów życia codziennego. Do takich zaliczam warunki bytowe, a więc wyżywienie, mieszkanie, pracę, komunikację, zdrowie i higienę. Opisuję wygląd przestrzeni miejskiej, która również wpływała na niektóre aspekty codzienności. Zastanawiam się, w jaki sposób mieszkańcy pochłonięci trudnościami dnia powszedniego zagospodarowywali czas wolny? Czy korzystali z ówczesnej bogatej oferty kulturalnej? Jest to tylko niewielka część zagadnień, które można zaliczyć do kategorii życia codziennego. Tekst nie wyczerpuje tematu, a jedynie sygnalizuje problem.

W artykule wykorzystuję źródła różnego rodzaju. Sięgam zarówno do materiałów archiwalnych, prasowych, jak i wspomnień. Jeśli posługuję się terminem „wyzwolenie", to za każdym razem pisanym w cudzysłowie.

NASTROJE

Z jednej strony w społeczeństwie panowała radość wynikająca z oswobodzenia od niemieckiego okupanta, choć u niektórych podszyta niepokojem[8]. Ludzie wychodzili na ulice, wiwatowali na cześć wkraczających oddziałów niezależnie od ich proweniencji, rzucali w ich kierunku kwiaty. Obejmowali się, całowali, płakali, niektórzy klękali albo się modlili[9]. Jeden z żołnierzy Armii gen. Berlinga wspominał: „Co chwilę podbiegał ktoś do mnie. Z bukietem kwiatów, z czekoladą, (...) kiełbasą, pełnym kielichem. (...) Całowali mnie nieznajomi, nieznajomych ściskałem i całowałem ja"[10]. Ale powojenna rzeczywistość, jak pisał Marcin Zaremba, obfitowała w sprzeczności[11]. Radość mieszała się z żałobą. W cieniu euforii rozegrał się dramat więźniów zamku lubelskiego i ich rodzin. 22 VII funkcjonariusze Policji Bezpieczeństwa (Sipo), Służby Bezpieczeństwa (SB) i niektórzy członkowie załogi więzienia rozstrzelali osadzone tam osoby. „Pomiędzy 22 a 26 lipca mieszkańcy Lublina wyciągali zwłoki wymordowanych na Zamku więźniów, żeby ich pochować. Ludzie rozpoznawali swoich bliskich, przyjaciół, znajomych"[12]. Kościoły zapełniały się modlącymi[13]. Kolejna sprawa, dla znacznej części społeczeństwa, która nie identyfikowała się z władzą komunistyczną, nastąpiła nowa forma zniewolenia. Szybko okres objęcia władzy przez komunistów w środowisku żołnierzy AK zyskał nazwę „drugiej okupacji"[14]. Dla nich „wyzwolenie" oznaczało strach i niepewność. Rozpoczęły się zatrzymania i aresztowania przez NKWD, a potem Urzędy Bezpieczeństwa, powołane przez komunistów do zwalczania przeciwników politycznych i tłumienia społecznego oporu[15]. Aresztowanych kierowano do obozów przejściowych i więzień, niektórych zaś wywożono w głąb ZSRR. Majdanek do czasu otwarcia w nim muzeum stał się obozem filtracyjnym dla żołnierzy AK. Z pewnością nie dla całego społeczeństwa postrzeganie rzeczywistości w kategoriach kolejnej okupacji było oczywiste. Nowa władza nie posiadając szerszego poparcia, starała się je zdobyć[16]. Stwarzała wrażenie, że odradzająca się Polska będzie demokratyczna, zachowywała symbole narodowe oraz święta państwowe i kościelne[17], manifestowała patriotyzm i kokietowała społeczeństwo[18]. Zawarte w manifeście PKWN hasła o swobodach demokratycznych, reformie rolnej, wzroście płac, bezpłatnym nauczaniu czy rozbudowie ubezpieczeń społecznych wychodziły naprzeciw oczekiwaniom Polaków[19]. Poza tym Polacy wierzyli, że wprowadzony porządek polityczny wkrótce się zmieni. Liczono na interwencję USA, Wielkiej Brytanii i przywrócenie prawowitych władz, czyli polskiego rządu w Londynie[20].

PRZESTRZEŃ MIEJSKA

Walki o miasto między wycofującymi się oddziałami niemieckimi a nacierającą Armią Czerwoną i żołnierzami AK realizującymi plan „Burza" trwały dwa dni. Zakończyły się 25 VII 1944 r. Jak wyglądał bilans strat materialnych i ludzkich po pięciu latach niemieckiej okupacji i dwudniowych walkach? Ze 122-tysięcznego miasta przed wojną, w lipcu 1944 r. w Lublinie pozostało ponad 80 tys. osób, czyli tyle, ile przed I wojną światową[21]. Do tak znacznego spadku populacji przyczyniła się przede wszystkim polityka eksterminacji ludności, szczególnie żydowskiej, która stanowiła znaczny odsetek przedwojennych mieszkańców[22]. W kolejnych miesiącach szybko rosła liczba zameldowanych w mieście. Lublin stał się miejscem migracji rzesz ludności, a na skutek obecności osób różnej narodowości

tworzył tygiel. „Pamiętam to wrażenie wieży Babel" – mówił po latach jeden z ówczesnych mieszkańców[23]. Przez cały omawiany okres do miasta napływali uciekinierzy z obszarów wschodnich II RP, Warszawy czy terenów, gdzie toczyły się walki, więźniowie z obozów jenieckich i koncentracyjnych, a wśród nich Francuzi czy Włosi i oczywiście wiele tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej. Dla wielu z nich Lublin był jedynie przystankiem. Według sprawozdań Miejskiej Rady Narodowej na dzień 1 X 1944 r. w Lublinie było zameldowanych 83 765 osób[24]. Z kolei w sprawozdaniu z 12 X podaje się już liczbę 89 504. W listopadzie osiągnęła ona 102 944[25], a w 1945 r. – 114 tys.[26] Zaprezentowane dane pokazują, jak dynamicznie migrowano do Lublina. Jednak jesienią 1944 r. władze szacowały, że wliczając stacjonujące wojska mogło przebywać w mieście nawet 150 tys. osób[27].

Jeśli chodzi o zniszczenia materialne, to największe poniosła infrastruktura drogowa. Uszkodzono aż 60% dróg i 70% chodników[28]. Z kolei w przypadku budynków zdewastowano łącznie 20% wszelkiego rodzaju lokali[29]. Pomimo wielu spustoszeń widocznych w przestrzeni miejskiej, na przybyszach Lublin sprawiał wrażenie miejsca w minimalnym stopniu zniszczonego[30]. Takie odczucia budził szczególnie u tych, którzy widzieli wcześniej Warszawę.

W czasie lipcowych walk spalił się nowy ratusz przy placu Łokietka wraz ze znajdującą się tam dokumentacją. Spłonęło 35 obiektów szkolnych, 3 przemysłowe oraz 21 gospodarczych[31]. Wiele budynków zostało uszkodzonych, zwłaszcza przy ulicy Narutowicza, Bernardyńskiej i Krakowskim Przedmieściu. Bomby w gruzy zamieniły ulicę Przechodnią, Kapucyńską, Królewską i Świętoduską[32]. Również szereg zabudowań w obrębie Starego Miasta przestało istnieć[33]. Dzielnice Podzamcze i Wieniawę zburzyli wcześniej Niemcy. Wszechobecne gruzy sprawiały przygnębiające wrażenie. W dużej części zabudowań brakowało szyb w oknach. Ich odłamki leżały na chodnikach. Wyrywane drzwi w domach, uszkodzone dachy, zalegający i nienadający się do użytku sprzęt wojskowy, powalone drzewa na ulicach, leje po bombach, martwe zwierzęta (szczególnie konie) czy ciała zabitych, to wszystko ukazało się oczom lublinian i przyjezdnych w końcu lipca 1944 r.[34] Dlatego uprzątnięcie miasta należało do najpilniejszych kwestii[35]. W pierwszym rzędzie przystąpiono do porządkowania i oczyszczania ulic po walkach. Usuwano zalegający gruz, naprawiano i zasypywano wyrwy w jezdniach, uprzątano powalone drzewa, chowano ciała zabitych leżące na ulicach. W tych pracach uczestniczyła głównie Miejska Straż Ogniowa oraz mieszkańcy Lublina, do których apelowano o pomoc za pośrednictwem radia i prasy[36]. Naprawa brukowanych ulic następowała bardzo wolno z powodu braku fachowców oraz funduszy[37]. W grudniu 1944 r. wciąż nieuporządkowane pozostawały ulice Lubartowska i Świętoduska. Ich katastrofalny wygląd przypominał o nieodległych walkach.

Szacowano, że największe zniszczenia pośród budynków dotknęły obiekty mieszkalne. Nieco lepiej wyglądała sytuacja gmachów przemysłowych, które wymagały napraw, ale dość szybko uruchomiono znajdujące się w nich przedsiębiorstwa. Zresztą w ramach akcji „Burza" żołnierze AK w pierwszym rzędzie przeciwdziałali ich zniszczeniu, tak aby po zakończeniu walk miasto mogło w miarę normalnie funkcjonować[38]. Dzięki temu już 25 VII uruchomiono elektrownię miejską[39], dzień później wodociągi[40] (przy czym należy pamiętać, że 2/3 domów w ówczesnym Lublinie nie było podłączonych do sieci wodno-kanalizacyjnej)[41], 27 VII gazownię w niektórych dzielnicach miasta (tam gdzie infrastruktura była sprawna)[42], pozostałą po dokonaniu niezbędnych napraw uruchomiono 7 VIII[43]. 31 VII pracę wznowiła rzeźnia miejska[44]. 5 VIII otwarto urzędy pocztowe, ale początkowo przyjmowano jedynie listy wojskowe[45]. We wrześniu działała już łączność telegraficzna i telefoniczna z innymi miejscowościami w województwie[46]. Zniszczeń czy dewastacji dopuszczali się także żołnierze Armii Czerwonej. Rujnowali budynki zajęte na kwatery[47]. Z ich strony dochodziło do grabieży mieszkań, sklepów czy okradania przechodniów na ulicach. Czerwonoarmiści, którzy stacjonowali na terenie rzeźni miejskiej (ul. Turystyczna 9), włamywali się do magazynów i biur przedsiębiorstwa, rozkradając mienie[48]. Podobnie postępowali ci kwaterujący na Wrotkowie. Tam swoje siedziby miały Miejskie Wodociągi i Kanalizacja. Straty poszczególnych zakładów pogłębiały nagminnie zdarzające się kradzieże, których dokonywali również mieszkańcy Lublina. Wykorzystując ogólnie panujący chaos, ludzie wynosili różne dobra z rozbitych sklepów i magazynów[49]. Z fabryk wykradano wszelki sprzęt, silniki elektryczne, narzędzia, maszyny do pisania[50]. W prasie apelowano o zwrot zagrabionego mienia, a także przestrzegano przed jego zakupem[51]. To wszystko opóźniało uruchomienie zakładów po przejściu frontu.

Poważnie zniszczone zostały budynki szkolne, a co za tym idzie ich wyposażenie, czyli książki i pomoce naukowe[52]. Całkowicie zostały zburzone budynki szkolne na Kośminku i częściowo na Kalinowszczyźnie[53]. Spalił się budynek Szkoły Mechanicznej im. Stanisława Syroczyńskiego przy ul. Króla Leszczyńskiego, tak że pozostały jedynie mury[54]. Remontów niektórych gmachów podejmowały się samodzielnie Komitety Rodzicielskie[55]. Gmachy szkół pozostające w najlepszej kondycji zajęły instytucje państwowe albo zaadaptowano je na szpitale lub inne cele wojenne[56]. Na przykład w szkole Vetterów przy ulicy Bernardyńskiej mieścił się sztab obrony przeciwlotniczej Lublina. W Państwowym Gimnazjum im. Stanisława Staszica przy Alejach Racławickich 26 oraz w budynku Gimnazjum im. Unii Lubelskiej przy ul. Narutowicza 12 zorganizowano szpital ewakuacyjny[57]. Z tego względu w tych obiektach najszybciej przystąpiono do niezbędnych napraw i remontów. Gmach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zajęły wojska sowieckie[58]. Pomimo ogromu szkód, już w połowie sierpnia 1944 r. rozpoczęto zapisy do 24 szkół powszechnych i 10 gimnazjalnych oraz licealnych[59]. Nauczanie odbywało się w skrajnie ciężkich warunkach. Do zimy nie zdołano wstawić szyb w oknach. Niejednokrotnie uczniowie przynosili do szkół własne krzesła czy stoliki[60].

W pierwszej kolejności zabezpieczano przed dalszą dewastacją budynki zabytkowe. Napraw wymagało wiele świątyń Lublina, m.in.: kościół Dominika-

Il. 1. Stare Miasto w Lublinie (fot. J. Świeży. Muzeum Historii Miasta Lublina, neg. 8435)

nów, powizytkowski, katedra, kościół Karmelitów pod wezwaniem św. Józefa. W przypadku tego ostatniego szybko rozpoczęto naprawy, ze względu na ryzyko zawalenia się ściany szczytowej[61].

W kolejnych miesiącach trwały remonty oraz burzenie zniszczonych obiektów. W 1945 r. zadecydowano o rozbiórce dawnego budynku hotelu Victoria na rogu ul. Krakowskie Przedmieście i Kapucyńskiej. Do demontażu wypalonych murów przystąpiono 24 I 1945 r.[62] Wkrótce także rozpoczęto wyburzanie grożących zawaleniem ścian budynków przy ul. Krakowskie Przedmieście 18 i 16[63]. Oczyszczanie miasta następowało stosunkowo powoli. Przez najbliższe lata odgruzowywano, zabezpieczano, a dopiero w następnej kolejności remontowano i odrestaurowywano Lublin ze zniszczeń wojennych. Dokonało się to dopiero w latach 50., czyli wiele lat po zakończeniu działań wojennych. Nasilenie prac związanych z odbudową Lublina przypadło na lata 1950–1962[64].

Władze PKWN zajęły budynek przedwojennego Urzędu Skarbowego przy ul. Spokojnej 4. Na tej samej ulicy urzędował Sztab Główny Wojska Polskiego, a na Wieniawskiej radzieckie przedstawicielstwo przy PKWN[65]. Okolice ulic Wieniawskiej, Krótkiej, Jasnej, Spokojnej, Chopina i Krakowskiego Przedmieścia stały się głównymi rewirami nie tylko nowej komunistycznej administracji, ale i powstającego polskiego aparatu terroru oraz jego sowieckiego odpowiednika[66]. Notabene, obszar ten częściowo pokrywał się z utworzoną w czasie okupacji dzielnicą niemiecką[67].

TRANSPORT

Duże zniszczenia dotknęły Miejską Komunikację Autobusową. Została ona silnie zdekompletowana. Z 29 pojazdów, którymi dysponowała w 1939 r., w lipcu 1944 r. pozostały tylko dwa samochody. Ostatecznie zarekwirowały je wojska Armii Czerwonej wraz z całym magazynem części samochodowych. Co prawda, władze sowieckie w zamian przekazały 6 samochodów ciężarowych, ale nie nadawały się one do użytku. Spaliły się także garaże i biura należące do przedsiębiorstwa. Komunikacja w mieście oraz w całym województwie jeszcze długo nie wróciła do normy. Pierwsze połączenia autobusowe na terenie Lublina przywrócono dopiero w 1946 r.[68] Z konieczności najpowszechniejszym środkiem lokomocji stawał się rower[69]. Poruszano się także dorożkami, aczkolwiek były one kosztowne. Jeden z mieszkańców skarżył się na łamach „Gazety Lubelskiej" na kwotę, jaką musiał zapłacić za tego rodzaju transport. Pisał: „Jeden z dorożkarzy (...) zażądał dzisiaj od nas za półtoragodzinną jazdę (z odpoczynkiem dla konia) – 300 zł, ostatecznie po długich targach wziął 200 zł"[70]. W październiku 1944 r. Tadeusz Kadura, przewodniczący Tymczasowego Prezydium MRN, ustalił wysokość taksy dorożkarskiej, w zależności od dzielnicy, od 15 zł do 60 zł za przejazd dwóch osób z bagażem[71].

W sierpniu 1944 r. uruchomiono dla ludności cywilnej lubelski węzeł kolejowy[72]. Pierwsze połączenia ruszyły 23 VIII 1944 r. na trasie Lublin – Rozwadów (dzielnica Stalowej Woli)[73]. W listopadzie pociągi kursowały na linii Lublin–Chełm–Dorohusk i Lublin–Łuków[74], a 26 I 1945 r. można było dostać się koleją z Lublina do dworca Warszawa Wileńska, przez Łuków i Siedlce[75]. W praktyce podróż koleją okazywała się trudna. Panowały zwyczaje utrwalone w czasie okupacji niemieckiej. Bywało i tak, że „Chcąc jechać pociągiem, trzeba przekupić kolejarza papierosami lub wódką"[76]. Część torów kolejowych poszerzono, po to aby sprawnie kursowały pociągi zaopatrujące front z ZSRR[77].

W obrębie samego miasta jak i na trasach wyjazdowych ustawiono punkty kontrolujące ruch drogowy[78]. Dodatkowo swobodę poruszania się ograniczała godzina policyjna. Według jednej z relacji w październiku 1944 r. obowiązywała od godziny 19 wieczorem do 6 rano[79]. Przemieszczanie się o tej porze po mieście wymagało znajomości hasła wobec patroli wojskowych na ulicach[80]. Ci, którzy poruszali się w tych godzinach ze względu na charakter wykonywanej pracy, otrzymywali przepustki[81]. Wyjątek uczyniono w noc sylwestrową 31 XII 1944 r. Wówczas wojskowy komendant miasta Lublina gen. Iwan Senczyłło zezwolił na swobodny ruch ludności[82]. Stan wojny sprawiał, że wiele działań podporządkowywano potrzebom wojska. Między innymi przeprowadzono rejestrację pojazdów mechanicznych (w tym rowerów) i konnych. W przypadku tych ostatnich władze wojskowe płaciły ich właścicielom od 6500 do 12 000 za konia, natomiast za wóz z uprzężą od 3500 do 5000[83]. Wobec deficytu pojazdów w tym czasie korzystano często z transportu Armii Czerwonej i przybyłego z nią Wojska Polskiego[84]. Nawet prywatne osoby podróżowały pojazdami należącymi do różnych firm i przedsiębiorstw. Mie-

czysław Fogg w styczniu 1945 r. przyjechał do Lublina z Warszawy ciężarówką należącą do Polskiego Czerwonego Krzyża[85]. Tak wspominał tę podróż: „Jechaliśmy ciężarówką bez plandeki, smagani mroźnymi podmuchami. Ludzie siedzieli w kucki, ściśnięci jak śledzie". W zamian za taką możliwość obiecał specjalny koncert dla organizacji. Władze rządowe korzystały jeszcze z transportu samolotowego.

PRACA

Od 25 VII 1944 r. lublinianie zaczęli wracać do swoich zajęć. Tego dnia w Zarządzie Miejskim pojawiło się około 100 osób z 1856 zatrudnionych w czasie niemieckiej okupacji[86]. Cztery dni później już 1482 pracowników. Jednak wielu urzędników nie powróciło na poprzednie posady. W ich miejsce zatrudniono nowe osoby. W prasie informowano o uruchomieniu kolejnych zakładów przemysłowych i instytucji oraz wzywano, aby zgłaszać się na stanowiska[87]. W styczniu 1945 r. liczba osób zatrudnionych w Lublinie była porównywalna do stanu sprzed wojny. Fakt ten wiązał się ze znaczną obecnością ludności napływowej i skupieniem w mieście władzy państwowej[88]. Zarząd Miejski w Lublinie urzędował w godzinach od 8.00 do 15.00, a w soboty do 13.00[89]. Ale jak wynika z zachowanych dokumentów, pracownicy nie przestrzegali ich ściśle. Spóźnienia do pracy czy wyjścia celem załatwienia spraw prywatnych należały do typowych zachowań urzędników[90]. W przypadku niektórych zawodów ówczesna sytuacja wymagała pracy poza wyznaczonymi godzinami. Jeden z kolejarzy wspominał, że „pracowało się dzień i noc"[91]. Warunki zatrudnienia, szczególnie w czasie zimy, należy zaliczyć do wyjątkowo ciężkich. Ludzie pracowali w nieogrzewanych budynkach, bez szyb, poubierani w palta, a niekiedy w rękawicach[92]. Niektórym wykonywanie zawodu utrudniał fakt nieposiadania odpowiedniej odzieży, np. butów[93]. Gdzie było to możliwe, pożyczano sobie nawzajem różne części garderoby[94]. Brakowało przyborów i sprzętu biurowego, szczególnie maszyn do pisania, biurek, szaf, papieru czy aktualnych wzorów formularzy urzędowych[95]. Do sporządzania pism wykorzystywano jeszcze niedawno używane druki niemieckie.

ZAROBKI

Począwszy od końca lipca 1944 r. pracownicy wielu instytucji państwowych nie otrzymywali wynagrodzenia[96]. Za świadczenie pracy dostawali żywność, na przykład drożdże, kaszę, tłuszcze, czasami również wódkę[97]. Później wypłacano im zaliczki w wysokości około 500 zł ewentualnie/dodatkowo ekwiwalent w postaci produktów spożywczych lub towarów wyrabianych przez dany zakład[98]. Pierwsze pobory (za sierpień i wrzesień) wypłacono dopiero w październiku 1944 r., choć niektóre relacje mówią o późniejszym okresie[99]. 27 XII 1944 r. PKWN wydał dekret o tymczasowym uregulowaniu uposażeń pracowników państwowych[100]. Obok pensji zasadniczej ustanowił dodatek wojenny, który miano wypłacać do czasu unormowania się sytuacji gospodarczej[101]. Wprowadził także dodatek rodzinny w wysokości 100 zł na każdego członka rodziny[102]. Pensja pracownika sektora państwowego łącznie z dodatkiem wojennym kształtowała się w granicach między 400 a 2900 zł. Ówczesne przeciętne wynagrodzenie jednak nie pozwalało na zakup niezbędnych środków potrzebnych do życia. Nawet płace kadry naukowej UMCS, elity intelektualnej, przy ówczesnych cenach nie pozwalały na życie w godnych warunkach. Asystent na uczelni mógł liczyć na pensję w granicach między 650 a 950 zł, zaś profesor 1600 zł[103]. W 1945 r., jak podaje Marcin Zaremba, średnia pensja wynosiła ok. 1000 zł[104]. Kwoty o takiej wysokości pojawiają się także we wspomnieniach funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa.

Rodziny osób zmobilizowanych do wojska korzystały z zapomóg oraz mogły leczyć się na koszt miasta[105]. Otrzymywane zasiłki regulowało rozporządzenie kierownika Resortu Administracji Publicznej. Dzienna wysokość pomocy dla rodziny żołnierza wynosiła – 4 zł w gminach miejskich i 2 zł w gminach wiejskich, w przypadku uprawnionej do niego jednej osoby[106]. Wypłacano im kwoty 62 zł lub 124 zł miesięcznie, co przy ówcześnie obowiązujących cenach w niewielkim stopniu mogło pomóc poszczególnym rodzinom.

WALUTA

Omawiany okres charakteryzował się występowaniem różnych jednostek pieniężnych. W materiale źródłowym wszystkie wartości z tego okresu podawane są w złotówkach. W tym wypadku mowa o tzw. młynarkach, inaczej nazywanych złotymi „krakowskimi", walucie obowiązującej podczas okupacji w Generalnym Gubernatorstwie. Były podstawowym środkiem płatniczym, ale nie tylko. Armia Czerwona przybyła na Lubelszczyznę posługiwała się własną walutą – rublami, po kursie jeden rubel równy złotemu. Przestano go uznawać dopiero po 15 II 1945 r. Niektórzy skupowali dolary. Do Lublina napływały masy jeńców obcokrajowców, co gwarantowało popyt na walutę. Dolar papierowy na początku 1945 r. na „czarnej giełdzie" osiągał wartość 480 zł, później w skutek załamania się kursu spadł do 160 zł. W Lublinie o wymianie walutowej mówiło się właściwie od listopada. Skutkowało to paniką na rynku. Ludzie odmawiali czasem przyjmowania banknotów „krakowskich". Istnienie w obiegu różnych środków płatniczych i niepewność sprawiały, że najbezpieczniejszym pieniądzem stawał się towar. Stąd rosła popularność transakcji wymiennych. Dla ludności dekret o wymianie banknotów z 6 I 1945 r. przyszedł niespodziewanie. Wymiana na złotówki z napisem „Narodowy Bank Polski" trwała przez bardzo krótki okres, bo od 10 I do 28 II 1945 r. Mogła jej dokonać tylko osoba pełnoletnia i to za okazaniem okupacyjnego dowodu tożsamości (kenkarty), po kursie jeden do jednego, ale tylko do wysokości 500 „nowych" złotych. W przypadku przedsiębiorstw do 2000 zł. Wśród historyków panują podzielone opinie w sprawie oceny wymiany pieniędzy. Dla jednych była to decyzja konieczna wobec warunków, w jakich funkcjonowała gospodarka. Z drugiej stronie nie ulega wątpliwości, że po zakończeniu akcji, jak pisała Izba

Przemysłowo-Handlowa w Lublinie, „przeciętny konsument nie miał pieniędzy", natomiast „kupiec nie miał ani towaru ani gotówki na jego odkupienie"[107].

MIESZKANIA

Na skutek zniszczeń wojennych wiele osób straciło dach nad głową. Brak mieszkań pogłębiała obecność wojska. Warto zaznaczyć, że problem ten nie dotyczył tylko omawianego okresu, ale występował także po roku 1945. Gdy lublinianie po ustaniu walk wracali do miasta, często okazywało się, że ich domy, szczególnie te w centrum, zajęło wojsko lub milicja na kwatery[108]. Naturalnym zjawiskiem było, że rodziny żyły w jednym mieszkaniu z obcymi sobie ludźmi. Czasami w jednym pomieszczeniu przebywało nawet po kilka osób. Przydzielaniem lokali zajmował się Wydział Mieszkaniowy Zarządu Miejskiego w Lublinie. Później, gdy PKWN mocą dekretu z 7 IX 1944 r. powołał Komisje Mieszkaniowe, to one regulowały przydziały lokali i rozpatrywały kwestie sporne między poszczególnymi lokatorami[109]. W Lublinie rozpoczęły one funkcjonowanie w połowie listopada 1944 r.[110] W pierwszej kolejności zapewniano mieszkania wojskowym i wysokim urzędnikom państwowym. Niektóre instytucje zajmowały budynki na mieszkania dla swoich pracowników. Czyniły to z pominięciem procedur, zresztą tuż po ustaniu niemieckiej okupacji, w owładniętym chaosem Lublinie to nie dziwiło. Na przykład część obiektów użytkowanych na taki cel przez urzędy bezpieczeństwa nie posiadała nakazów kwaterunkowych lub wydano je wiele lat później. Ponadto w przypadku części nieruchomości nie opłacano czynszu ich właścicielom[111]. Oceniano, że ówczesny Wydział Mieszkaniowy nie panował nad sytuacją, jaka wytworzyła się w Lublinie[112]. Zresztą sama władza swoimi decyzjami wzmagała nieład. Niejednokrotnie, aby zapewnić kwaterę wojskowym, usuwano poprzednich mieszkańców[113]. Jeżeli z domu jednorodzinnego wysiedlano wieloosobową rodzinę, aby mógł zamieszkać w niej wysokiej rangą oficer, musiało to tylko pogłębiać i tak panującą ciasnotę w mieście[114]. W przepełnionym Lublinie za mieszkanie służyły pomieszczenia, w których świadczyło się pracę. Na przykład w ciągu dnia w salach UMCS odbywały się zajęcia, natomiast wieczorem stawały się one domem dla rodzin niektórych wykładowców[115].

APROWIZACJA

Wraz z ustaniem niemieckiej okupacji nie zniknęły trudności z zaopatrzeniem mieszkańców Lublina w żywność. Problem pogłębiała obecność wojska[116]. Brakowało żywności, przede wszystkim chleba, jesienią także ziemniaków[117]. Po zakup poszczególnych produktów ustawiały się długie kolejki. Trudno było dostać mięso i tłuszcze, ale też naftę czy mydło[118]. W październiku 1944 r. PKWN zawarł z ZSRR umowę o pomocy w postaci bezprocentowego kredytu towarowego[119]. Stamtąd do władz w Lublinie płynęły takie produkty, jak nafta, olej napędowy, węgiel, samochody, zapałki, bawełna, nici, mąka oraz sól. Następnie dystrybuowano je na tereny Polski „lubelskiej".

Omawiany okres charakteryzował się dużymi wzrostami cen. We wrześniu 1944 r. były one wyższe w stosunku do lipca o 300%[120]. Właściwie zmieniały się z dnia na dzień. Odgórnie próbowały regulować je władze, przy czym wprowadziły dwojakiego rodzaju ceny: „A" – obowiązujące władze i urzędy, oraz „B" – prywatnego konsumenta[121]. Regulacje obowiązywały w wielu gałęziach przemysłu. Ustalano stawki dla restauratorów, właścicieli kawiarni, zakładów fryzjerskich, hoteli i domów noclegowych czy dorożkarzy. Władze nakładały na właścicieli sklepów obowiązek umieszczania cen w widocznym miejscu. W przypadku ich braku groziły kary.

Ceny chleba żytniego (za kg) w 1944 r. kształtowały się w granicach od 25 do 30 zł, mleka od 15 do 30 zł; cena mięsa wołowego od 70 do 140 zł za kg, masło jeszcze w lipcu osiągnęło wartość 190 zł za kilogram, a w listopadzie trzeba było za nie zapłacić 440 zł; kilogram cukru w lipcu kosztował 80 zł, a w październiku już 300 zł; kilogram kiełbasy w lipcu osiągnął 140 zł, a w listopadzie i grudniu 280 zł[122]. Zawrotne ceny uzyskiwała garderoba. W ostatnich miesiącach 1944 r. garnitur męski kosztował 24 tys. zł, para pończoch damskich 2,5 tys. zł, koszula męska nawet 4 tys. zł. Nabycie pary męskich półbutów to wydatek 8 tys. zł. Dla ogromnej części społeczeństwa produkty te okazywały się więc niedostępne. Nieznacznie ceny spadły na początku 1945 r. Wskazywano tu na kilka czynników. Po przesunięciu się frontu na zachód na rynku pojawiała się większa ilość produktów. Brano też pod uwagę wpływ reformy walutowej[123]. Uważano, że przyczyniła się do tego także interwencja państwa – wprowadzenie kartek żywnościowych[124]. System ten obowiązywał od października 1944 r.[125] Poza żywnością można było na nie kupić również szereg innych trudno dostępnych towarów, takich jak drzewo na opał czy nafta[126]. Kartki nie miały charakteru powszechnego jak za czasów okupacji niemieckiej. Przysługiwały osobom pracującym i ich rodzinom, bliskim osób zmobilizowanych do wojska, emerytom, inwalidom niezdolnym do pracy czy młodzieży uczącej się spoza Lublina[127]. Obejmowały kilka kategorii. W tabeli numer 1 prezentuję, co mieszkańcy mogli nabyć według poszczególnych kategorii. Na przykład w listopadzie 1944 r. na kartki I kategorii można było wykupić produkty po następujących cenach: kg cukru w cenie 5 zł, kg mąki po 1 zł, litr octu po 4 zł[128], kg drożdży 25 zł, kg herbaty w cenie 600 zł, zapałki w cenie 0,25 gr za pudełko, a kg tytoniu po 80 zł[129]. Wartość produktów według I kategorii wynosiła łącznie 138,25 zł. W sprawozdaniach Miejskiej Rady Narodowej poruszano problem pensji/zaliczek pracowniczych i podkreślano, że niewielu zatrudnionych mogło sobie pozwolić na wykupienie wszystkich produktów z kartek[130]. Pisano: „Pracownicy (...) borykają się z ciężkim położeniem materialnym, gdyż jest rzeczą ogólnie wiadomą, że z poborów nie sposób jest wyżyć, a poza kartkami żywnościowymi żadnych przydziałów specjalnych pracownicy miejscy nie otrzymują. Pozostaje więc im albo wysprzedawać resztki garderoby, bielizny itp. lub też spekulować"[131].

Władze miejskie obliczyły, że w 1944 r. miesięcznie wydawały około 75 tys. kart żywnościowych. Wartość odżywcza każdej z nich wynosiła 1600 kalorii[132]. W lutym 1945 r. z systemu kartkowego korzystało już 88 700 osób[133]. Oznacza to, że pewien odsetek przebywających w Lublinie pozostawał poza systemem kartkowym. Wysiedlonym lub uchodźcom doraźnie przydzielano artykuły żywnościowe, potem zaś objęto ich aprowizacją kartkową[134]. Najbiedniejsi lublinianie, repatrianci, uchodźcy, bezdomni, sieroty, starcy korzystali z kuchni prowadzonych przez Opiekę Społeczną[135]. To również ta instytucja osobom pozbawionym środków do życia miała wypłacać zasiłki o wartości produktów przydzielanych na karty żywnościowe.

Tab. 1. Przydział produktów żywnościowych na kartki w listopadzie 1944 r. w poszczególnych kategoriach

Nazwa produktu	Kategorie				
	I	II	III	IV	V
Cukier	1 kg	0,75 kg	0,50 kg	0,50 kg	0,50 kg
Mąka pszenna 70%	1,25 kg	1 kg	1,50 kg	0,75 kg	1 kg
Ocet	¼ l	¼ l	1/8 l	1/8 l	–
Drożdże	0,10 kg	0,10 kg	0,05 kg	0,05 kg	–
Herbata	0,20 kg	0,15 kg	0,10 kg	0,10 kg	0,10 kg
Zapałki	2 pud.	2 pud.	2 pud.	2 pud.	2 pud.
Tytoń	100 g	50 g	–	–	–

Handel artykułami żywnościowymi odbywał się na targach, ale i w miejscach do tego nieprzeznaczonych, na przykład na jezdniach, chodnikach, w bramach czy podwórzach domów. Ponadto sami sprzedający chodzili po mieszkaniach, oferując różne towary[136]. Kwitł handel wymienny, a także „czarny rynek". Brytyjczyk, który spędził na obszarze Polski Lubelskiej kilka miesięcy, podawał: „Ceny bardzo wysokie, ale za pieniądze można wszystko dostać"[137]. Produktami wymiennymi stawały się alkohol, papierosy, tytoń czy drożdże. Rozpowszechniła się domowa produkcja bimbru z żyta, buraków albo cukru[138]. Podobno „Prawie w każdej bramie był wyszynk prowadzony przez dozorcę albo lokatora"[139]. Za butelkę bimbru albo wódki kupowało się żywność, elementy garderoby, benzynę czy nawet zwierzęta hodowlane[140].

Wobec dramatycznej sytuacji aprowizacyjnej większość instytucji i firm wydawała pracownikom obiady. Na przykład w stołówce elektrowni miejskiej serwowano posiłki w cenie po 2 zł[141]. Z kolei w rzeźni miejskiej, gdzie początkowo nie wypłacano wcale wynagrodzeń, pracownicy otrzymywali je bezpłatnie. Wykładowcy powstającego Uniwersytetu Marii-Curie Skłodowskiej także mogli liczyć na darmowe korzystanie ze stołówki[142]. Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa czy Milicji Obywatelskiej mieli zagwarantowane pełne wyżywienie i otrzymywali trzy posiłki dziennie. Na śniadania i kolacje podawano czarną kawę, chleb ze smalcem lub marmoladą. Główny posiłek, z reguły bezmięsny, składał się z dwóch dań. Najczęściej gościła kasza lub ryby[143]. Im także przysługiwały karty żywnościowe[144]. Ale nawet zbrojne ramię Polskiej Partii Robotniczej początkowo odczuwało braki w zaopatrzeniu. We wrześniu 1944 r. ówczesny kierownik WUBP w Lublinie kpt. Teodor Duda interweniował u samego Osóbki-Morawskiego w sprawie przydziału żywności dla podległego mu urzędu[145]. Ludziom świata artystycznego również zapewniano całodzienne wyżywienie[146]. Wspominał o tym chociażby Jerzy Putrament: „Dzięki Borejszy każdy przyjeżdżający do Lublina literat, zanim dostał pracę czy mieszkanie, już mógł tu jeść i spać"[147]. Studenci KUL płacili za obiady, ale za darmo rozdawano im kawę i chleb w nieograniczonej ilości[148].

Władze regulowały wiele elementów życia, w tym godziny otarcia sklepów. Te często się zmieniały. Sklepy spożywcze zarządzeniem prezydenta otwierano o godz. 7.00 i zamykano o 18.00[149], a od listopada 1944 r. o 17.00[150]. Zimą skrócono ich pracę do 16.00[151]. W okresie wiosenno-letnim funkcjonowała tzw. przerwa obiadowa, która obowiązywała między godz. 13.00 a 14.30, kiedy zamykano punkty handlowe. Nie dotyczyła ona jedynie jadłodajni i zakładów fryzjerskich. Częste zmiany wynikały m.in. z konieczności oszczędzania prądu elektrycznego. W sierpniu 1944 r. wprowadzono ograniczenia w jego zużyciu[152]. Przeciążenie sieci i brak oleju turbinowego zmuszały zakłady przemysłowe do kończenia pracy o zmierzchu, w innym wypadku groziło im odcięcie dostaw prądu[153]. Trudności komunikacyjne (brak odpowiedniej ilości samochodów) generowały problemy w innych dziedzinach życia. W listopadzie 1944 r. w Lublinie nastąpiły przerwy w dostawie energii elektrycznej spowodowane brakiem węgla. Miasto wówczas przełączono do sieci w Stalowej Woli. 15 XI wyłączono prąd w niektórych dzielnicach, a dzień później cały Lublin pogrążył się w ciemnościach. Linie przesyłowe pokryła tak gruba warszawa szadzi, że pod jej ciężarem się pozrywały[154]. Mieszkańcy Lublina nieregularnie płacili też rachunki. Urzędnicy miejscy narzekali na trudności ze ściąganiem należności m.in. za wodę.

Warunki sanitarne i stan zdrowia

W pierwszych latach powojennych w Polsce panowały bardzo złe warunki sanitarno-higieniczne. Sprzyjały one rozprzestrzenianiu się epidemii i różnych schorzeń. Zdrowiu Polaków szczególnie zagrażały choroby zakaźne, weneryczne, a także alkoholizm[155].

Z jednej strony władze miejskie Lublina oceniały stan zdrowia mieszkańców na poziomie zadowalającym, z drugiej w alarmującym tonie pisały o warunkach sanitarnych i higienicznych. W szpitalach brakowało żywności, leków, środków opatrunkowych, bielizny. Borykały się też z kłopotami finansowymi. Niemniej jednak w mieście nie wystąpiła żadna poważna epidemia, jak miało to miejsce w innych miastach Polski, na przykład w Słupsku, Gdańsku czy we

Wrocławiu[156]. W 1944 r. funkcjonował tylko jeden ośrodek zdrowia i cztery szpitale[157]. Działały one nieprzerwanie także w czasie lipcowych starć – m.in. szpital św. Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej 5 (obecnie Biernackiego)[158]. W wyniku walk wojennych największe straty poniósł szpital św. Józefa (ul. Radziwiłłowska)[159]. Częściowo zostało zniszczone pokrycie dachu, oszklenie oraz spaliła się podłoga w dwóch salach szpitalnych. Latem 1944 r. za leczenie w szpitalu trzeba było zapłacić od 15 do 40 zł za dobę[160]. Przy czym uważano owe stawki za nazbyt niskie, biorąc pod uwagę wzrost kosztów utrzymania oraz medykamentów. „Lekarzy miasto posiada w dostatecznej ilości, by zaspokoić potrzeby ludności w zakresie lecznictwa" – pisano w jednym ze sprawozdań[161]. Niemniej jednak na prowincji odczuwano brak personelu medycznego[162]. Szacowano, że 50% lekarzy w województwie lubelskim praktykowało i mieszkało w Lublinie[163].

Spośród chorób zakaźnych często zapadano na gruźlicę, tyfus (inaczej dur brzuszny), błonicę i czerwonkę[164]. W okresie letnim 1944 r. w Lublinie najczęściej chorowano na tyfus plamisty, przenoszony głównie przez wszy. Z kolei we wrześniu, według sprawozdania Miejskiej Rady Narodowej, najwięcej odnotowano przypadków czerwonki – aż 173, z czego pięć osób zmarło[165]. W dalszej kolejności stwierdzono większy odsetek zachorowań na tyfus brzuszny (wywoływały go bakterie salmonelli, których źródłem mogła być brudna woda, nieumyte owoce albo nieczystości) – 37, z tej liczby dwie osoby zmarły[166]. Ponadto rejestrowano pojedyncze przypadki tyfusu plamistego, płonicy, błonicy i zimnicy (inaczej malaria)[167]. Z kolei w listopadzie 1944 r. znowu pojawiało się więcej zachorowań na tyfus brzuszny[168]. Trudny dostęp do środków czystości sprzyjał rozwojowi wszawicy oraz świerzbu. Tę pierwszą zwalczano za pomocą proszku DDT, drugą płynem Fleminga, który w produkcji okazał się tańszy niż maść przeciwświerzbowa[169]. Do walki z pandemią powołano 20 XI 1944 r. w Lublinie Naczelny Nadzwyczajny Komisariat do Walki z Epidemiami oraz jego komisariaty wojewódzkie[170]. Miał on organizować kolumny przeciwepidemiologiczne, prowadzić szczepienia, dezynfekcję i dezynsekcję, działalność sanitarno-porządkową na terenach zajmowanych przez wojsko[171].

Równie poważnym zagrożeniem dla zdrowia mieszkańców Lublina była gruźlica. Zapadaniu na nią sprzyjało ubóstwo, które dotknęło ogromną rzeszę ludności[172]. Znaczny wzrost zachorowalności odnotowano przeważnie wśród dzieci i młodzieży[173]. W całej Polsce po wojnie na chorobę tę cierpiało 1 mln 200 tys. ludzi[174]. Aby walczyć z tym problemem, w Lublinie w roku szkolnym 1944/1945 za pomocą aparatu rentgenowskiego przebadano pewną część uczniów. Do końca kolejnego planowano objęcie nimi wszystkich uczęszczających do placówek oświatowych w mieście[175]. We wrześniu 1944 r. pod opieką lekarską w Lublinie pozostawało przeszło tysiąc chorych[176]. W związku z wagą problemu rozpoczęto tworzenie przychodni przeciwgruźliczych, a w szpitalu św. Jana Bożego uruchomiono oddział gruźliczy mogący przyjąć 100 pacjentów

na leczenie[177]. Planowano także ukończyć rozpoczętą jeszcze przed wojną budowę sanatorium przeciwgruźliczego w Krasnobrodzie.

Kolejnym problemem zdrowotnym okresu powojennego były choroby weneryczne. Migracje ludności, ogólnie panujący zamęt, rozluźnienie norm kierujących życiem społecznym, a także gwałty przyczyniały się do rozprzestrzeniania zachorowań[178]. Problem ten nie sprowadzał się tylko do kwestii prywatnej, ale stał się ważnym zagadnieniem społecznym. W działania profilaktyczne i lecznicze zaangażowano nie tylko instytucje odpowiedzialne za zdrowie, ale również Milicję Obywatelską[179]. Wzorem uregulowań przedwojennych utworzono w niej referat zajmujący się walką z chorobami wenerycznymi i nierządem, a od sierpnia 1944 r. tworzono specjalne komisje sanitarno-obyczajowe, w skład których wchodzili: urzędnik administracji państwowej, samorządowej, funkcjonariusz MO, lekarz oraz osoba z organizacji lub stowarzyszeń zajmujących się walką z nierządem[180]. Trudno skalę zjawiska przedstawić liczbowo. Według sprawozdania Wydziału Zdrowia z września 1944 r. w samym Lublinie pod opieką lekarza przebywały 143 osoby, a 199 w tym czasie zasięgnęło porady lekarskiej[181]. Podane liczby wydają się niewspółmiernie niskie w porównaniu z alarmującym tonem dokumentów z tego okresu, gdzie zwraca się uwagę na ogromną skalę zjawiska. Trudno stwierdzić, na ile prawdziwe też są szacunki z lipca 1945 r., mówiące o tym, że na terenie województwa lubelskiego mogło przebywać 20% wszystkich chorych, co stanowiło około pół miliona przypadków[182]. Proponowano przeprowadzenie masowych badań tam, gdzie przechodziła linia frontu. Zalecano wprowadzenie przymusu leczenia chorych wenerycznie oraz niepobieranie za nie opłat. Mimo to brak odpowiednich medykamentów i lekarzy specjalistów stanowiły barierę w skutecznej walce z chorobą[183]. Wiele osób nie zgłaszało się do lekarzy, nie zdając sobie sprawy z wpływu schorzenia na ich zdrowie, dla niektórych zaś było to wstydliwe schorzenie. Co więcej, w pewien sposób stygmatyzowało chore osoby. Urszula Kozłowska pisała: „Osoba chora może być stygmatyzowana z powodu fizycznych atrybutów chorób wenerycznych i skazy charakteru, mając na uwadze domniemany zakres winy chorego za stan, w jakim się znalazł"[184].

Bardzo źle oceniano stan sanitarny miasta. Trudności z usuwaniem śmieci i nieczystości z budynków występowały nagminnie, nawet jeszcze wiele lat po wojnie. Odpady zalegały niejednokrotnie wiele dni, a nawet tygodni, zanim trafiły na wysypisko. Powodem była zbyt mała liczba pojazdów konnych oraz problemy finansowe[185]. Najgorzej sytuacja przedstawiała się w nieruchomościach zarządzanych przez państwo[186]. Dochody uzyskiwane z wynajmu nie wystarczały na pokrycie kosztów wywozu śmieci. Wiosną 1945 r. obawiano się z tego powodu wybuchu epidemii. Zwracano uwagę na duży stopień zaśmiecenia ogrodów miejskich i trawników[187]. W tym okresie składowanie nieczystości odbywało się w pięciu punktach w Lublinie: 1. Doły na Lemszczyźnie przy wylocie ul. Obywatelskiej, 2. Doły cegielni przy zbiegu ul. Bychawskiej (obecnie Kunickiego) i Zemborzyckiej; 3. Stare koryto rzeki Bystrzycy (Rusałka); 4. Stare

Il. 2. Afisz informujący o występach Mieczysława Fogga (WBP, sygn. XIX A 7/1945, t. 4)

koryto rzeki Bystrzycy przy ul. Kąpielowej; 5. ul. Snopkowska przy starej rzeźni. Ponadto odpady składowano w miejscach do tego nieprzeznaczonych: jak przy ul. Dolnej Panny Marii, przy zbiegu ulic Skłodowskiej i Weteranów, w kąpielisku przy Czechówce, ul. Krochmalnej czy przy zbiegu ulic Poniatowskiego i Sławinkowskiej (obecnie Popiełuszki)[188]. Pojawiły się także problemy z systemem odprowadzania ścieków kanalizacyjnych do Bystrzycy. W grudniu 1944 r. okazało się, że działał wadliwie. Woda w rzece stawała się źródłem zachorowań na tyfus brzuszny i czerwonkę[189].

Czas wolny, rozrywki

Lublin, jako miasto, gdzie znalazło się wielu ludzi pióra, artystów, mógł zaoferować wiele, jeśli chodzi o stronę kulturalną. Ze względu na pozycję tymczasowej stolicy przyciągał środowiska artystyczne. Spektakle, odczyty, wykłady, wernisaże, koncerty, seanse filmowe pojawiały się wśród propozycji zagospodarowania wolnego czasu. Pytanie jednak, ilu ludzi pochłoniętych radzeniem siebie z trudnościami dnia codziennego mogło i korzystało z takiej formy relaksu? Na tych, którzy przybywali w omawianym czasie do Lublina, sprawiał on wrażenie miasta tętniącego życiem. Polka, która przyjechała w 1944 r. do nieoficjalnej stolicy Polski „lubelskiej", a potem wyemigrowała do Wielkiej Brytanii, relacjonowała: „W Lublinie grano sztuki polskie, w kinach wyświetlają również filmy amerykańskie obok filmów propagandowych"[200]. Otwarte sklepy, restauracje i kawiarnie wprowadzały poczucie normalności[201]. Inny Polak z kolei wspominał: „Gdy przyjechałem do Lublina w grudniu (1944 r. – JD), zauważyłem, że istnieje dużo restauracji przepełnionych, poza tym widziałem pierwszy raz prasę lubelską. Restauracje były b. drogie, ceny w Lublinie wzrosły potwornie"[202].

Ukazywało się trzynaście różnego rodzaju gazet, łącznie w mieście drukowano czterdzieści dwa tytuły prasowe[203]. Ponieważ kioski były nieliczne, dzienniki sprzedawali tzw. gazeciarze na ulicach, ale w pierwszym okresie wobec braku papieru częściej rozklejano je na słupach[204]. Program antenowy 10 VIII 1944 r. zaczęła nadawać radiostacja Polskiego Radia „Pszczółka". W związku z tym, że

wiele osób nie miało radioodbiornika (wszakże w czasie okupacji jego posiadanie było zabronione), na ulicach umieszczono głośniki, przy których gromadzili się tłumnie słuchacze. Powieszono je na słupach oświetleniowych na placu Litewskim i głównych ulicach. Natomiast już w połowie sierpnia lublinianie w gazetach mogli przeczytać obwieszczenie nakazujące zdanie sprzętu radiowego do depozytu. W przeciwnym razie miano traktować ich jako „agentów nieprzyjaciela". Groziła im odpowiedzialność karna. Później zaś na podstawie dekretu PKWN o ochronie państwa z 30 X 1944 r. przechowywanie aparatu radiowego czy sprzedawanie podlegało karze więzienia z karą śmierci włącznie[205]. Zresztą pierwotnie audycje radiowe miały charakter informacyjny, dopiero z czasem w programie pojawiły się koncerty czy słuchowiska. Emitowany program trwał 6 godzin, z czego 4 przeznaczono dla ziem okupowanych, a 2 dla mieszkańców Lublina[206].

Już w sierpniu 1944 r. otwarto kina. Seanse przyciągały ludzi[207]. Podobno chodziło się na pokazy rodzinnie i niejednokrotnie po kilka razy na ten sam film. Początkowo działały dwa kina: Apollo (późniejsze Wyzwolenie przy ul. Peowiaków 6) i Venus (przy ul. 1 Maja). Zaś w końcu sierpnia uruchomiono Rialto. Zamknięte jedynie pozostało przedwojenne kino Corso, które spaliło się w czasie walk. Spośród amerykańskich produkcji wyświetlano „Cyrk" – niemy film komediowy z Charliem Chaplinem z 1928 r.; „Serenadę" musical z 1941 r.; „Trzech muszkieterów" z 1921 r. czy „Bitwę o Rosję" – amerykański film dokumentalny pokazujący zmagania militarne ZSRR z III Rzeszą. Z produkcji sowieckich lublinianie w sierpniu 1944 r. mogli zobaczyć m.in. najsłynniejsze dzieło radzieckiej kinematografii – film „Czapajew" z 1934 r. Obraz pokazywał, jak zmienia się morale żołnierzy, po tym gdy do jednostki wojskowej przyjeżdża komisarz partyjny, który uświadamia ich polityczne. Od tego momentu żołnierze zwyciężają na polach bitew. Zdaniem Brytyjczyka Edwarda Glassona, który w omawianym czasie bywał w Lublinie, filmy sowieckie „były zbyt oczywiste propagandowo, aby mogły robić wrażenie na inteligentnym widzu"[208]. Pierwszy polski film wyświetlono 26 VIII 1944 r. Była to komedia z 1938 r. „Robert i Bertrand" z Adolfem Dymszą i Eugeniuszem Bodo, który w 1943 r. zmarł w sowieckim łagrze. Adolf Dymsza pojawił się na jednym z seansów[209]. 20 VIII 1944 r. kina czasowo zamknięto, aby przeprowadzić niezbędne remonty. Ponadto ich sale służyły jako miejsca spotkań ludności z przedstawicielami nowych władz, partii politycznych czy arena wydarzeń sportowych. Ale zanim to nastąpiło, 20 VIII 1944 r. odbyły się pierwsze po „wyzwoleniu" zawody bokserskie, które przyciągnęły tłumy widzów[210]. Dochód z imprezy po opłaceniu zawodników został przeznaczony na sieroty po poległych żołnierzach[211]. 12 VIII wznowił działalność Teatr Miejski, wystawiając „Moralność Pani Dulskiej", którą grano przez cały sierpień[212]. We wrześniu zaś na scenach pojawiło się „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego. W końcu lipca mieszkańcy mogli oglądać występy teatrów wojskowych I Armii Wojska Polskiego[213]. W grudniu w sali Gimnazjum Zamoyskiego gościł Centralny Teatr Milicji Obywatelskiej

prezentujący humor, skecze, śpiew i tańce[214]. Kontakt z rodzimą kulturą budził ogromne emocje. Jedna z lublinianek pisała: „Nie wiem czy obecnie ktokolwiek zrozumie, co wtedy przeżywałyśmy. Po czterech latach (...) miałyśmy zobaczyć polską sztukę w polskim teatrze, graną przez polskich aktorów. I to nie byle jaką sztukę, ale sławne „Wesele" Wyspiańskiego, przesycone historyczną i patriotyczną symboliką. Nie mogłyśmy doczekać się tego święta"[215].

Na występy do Lublina przyjeżdżały światowej sławy gwiazdy jak i rodzime znakomitości. Dla nich powrót na scenę był sposobem zarobkowania na życie. W styczniu 1944 r. do miasta nad Bystrzycą zawitał Mieczysław Fogg, gdyż w Warszawie nie miał jeszcze możliwości koncertowania[216]. „Pierwszy występ w teatrze lubelskim, skwitowany spontaniczną reakcją widowni, dostarczył mi szczególnych wzruszeń" – pisał po latach[217]. Na prośbę Polskiego Czerwonego Krzyża 11 II 1945 r. wystąpił w poranku „Pieśni i tańca" w kinie Apollo w towarzystwie zaprzyjaźnionych mu artystów[218]. Oprócz otwartych recitali, śpiewał także w szpitalu dla rannych żołnierzy. W pierwszych dniach lutego w Teatrze Miejskim występowała śpiewaczka operowa Olga Didur wraz ze Stanisławem Szpinalskim[219]. Seanse filmowe cieszyły się większą popularnością niż bardziej ambitne programy kulturalne. Bilet do kina kosztował złotówkę, podczas gdy wejście na koncert muzyki poważnej czy przedstawienie teatralne stanowiło wydatek od 20 do 60 zł, a w przypadku uznanych i cenionych artystów nawet 100 zł.

Władze w organizowanych odczytach i uroczystościach przemycały treści ideologiczne. Uruchomiono cykl odczytów dla ludności Lublina w Domu Żołnierza: 7 VIII 1944 r. „Miejsce Polski w Europie powojennej"; 9 VIII 1944 r. „Kwestia rolna w Polsce"; 11 VIII 1944 r. „Tradycje demokratyczne w historii Polski"[220]. 20 I 1945 r. w sali Towarzystwa Muzycznego obchodzono 21. rocznicę śmierci Włodzimierza Lenina, z okazji której zorganizowano okolicznościowy odczyt[221]. Już na początku sierpnia podjęto decyzję o wybudowaniu pomnika ku czci żołnierzy sowieckich poległych w obronie Lublina, który odsłonięto uroczyście 28 VIII 1944 r.[222] Przystąpiono także do zmian w przestrzeni miejskiej poprzez chociażby wprowadzenie nowych nazw ulic. Zaskakuje, że władze miejskie już w październiku 1944 r. podejmują pierwsze decyzje w tej sprawie. Podczas październikowego posiedzenia MRN wnioskowano o zastąpienie ulicy Szkolnej ulicą Partyzantów, a Spokojnej, gdzie mieściły się władze PKWN, 22 Lipca[223]. Na kolejnych posiedzeniach podjęto również uchwałę o przemianowaniu ul. Bychawskiej na Władysława Kunickiego[224], a Zamojskiej na Mariana Buczka.

Nowa komunistyczna władza czyniła starania zjednania społeczeństwa poprzez odwoływanie się do patriotycznych wartości. Tylko w 1944 r. obchodzono święta, które przez kolejnych kilkadziesiąt lat pozostały zabronione. 15 VIII odbywały się uroczystości w dniu Święta Żołnierza Polskiego. W trakcie mszy polowej z udziałem Wojska Polskiego śpiewano hymn narodowy i „Rotę". Z kolei 11 XI pierwszy i ostatni raz w historii PRL obchodzono Święto

Niepodległości[225]. Na pl. Litewskim paradowali żołnierze „ludowego" WP oraz czerwonoarmiści[226]. Podczas podniosłej akademii w Teatrze Miejskim przemawiał Bolesław Bierut. Historycy zauważają, że obchody w formie nawiązywały do przedwojennych tradycji. Komunistom zależało na podkreśleniu, iż to oni kontynuują tradycję walk o niepodległość.

PODSUMOWANIE

25 VII 1944 r., pomimo zakończenia niemieckiej okupacji, w Lublinie jako mieście pozostającym na zapleczu frontu obowiązywało szereg obostrzeń uniemożliwiających swobodne funkcjonowanie jego mieszkańcom. Godzina policyjna, cenzura korespondencji, konieczność zaciemniania okien, kontrole na ważniejszych skrzyżowaniach i rogatkach miasta, obecność policji politycznej, represje wobec potencjalnych przeciwników nowej władzy przywoływały skojarzenia z dopiero co zakończoną niemiecką okupacją. Nic zatem dziwnego, że w kręgu żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego bardzo szybko przyjęło się mówić o „drugiej okupacji". Budynki, które jeszcze niedawno zajmowały niemieckie władze, przejęli komuniści i podległe im instytucje, co w sferze symbolicznej mogło potęgować i tak już istniejące wrażenie o braku niepodległości. Zamek lubelski, w którym tuż po wojnie planowano zorganizować muzeum, tak jak w czasie niemieckiej okupacji, tak również pod rządami komunistów stał się miejscem i symbolem represji. Lublin jako tymczasowa stolica tzw. Polski „lubelskiej", przyciągał rzesze ludzi. Nieoficjalne dane mówiły, że wraz z wojskiem w Lublinie mogło przebywać nawet do 150 tys. osób. Przy uwzględnieniu zniszczeń budynków na poziomie 20%, w naturalny sposób pojawiły się trudności mieszkaniowe. Bolączki dnia codziennego lublinian przypominały te występujące w innych regionach Polski. Szybko rosnące ceny, zarobki na niskim poziomie, brak mieszkań czy trudne warunki sanitarne. Wzrastała liczba osób chorych na gruźlicę, choroby zakaźne (Lublin ominęła epidemia tyfusu) czy weneryczne. Alkohol stał się wówczas powszechnie dostępny i spełniał wiele funkcji, począwszy od waluty po lekarstwo, będąc też istotnym atrybutem świętowania. Pojawia się w wielu relacjach z tego czasu. Jerzy Putrament pisał, że „Pito (...) potężnie"[227]. Spożywania czy też nadużywania przez Polaków alkoholu w źródłach z tego okresu nie postrzegano jeszcze w kategoriach zagrożenia dla zdrowia.

PRZYPISY

1 *Lublin. Dzieje miasta XIX i XX wiek*, t. 2, red. T. Radzik, Lublin 2000, s. 335.

2 J. Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014, s. 185. Władysław Gomułka (wówczas I sekretarz KC PPR) i Bolesław Bierut (przewodniczący Krajowej Rady Narodowej) tuż po przybyciu do Lublina mieszkali w jednym pokoju, a później w tym samym mieszkaniu.

3 W Lublinie przebywali lub pojawili się m.in. Julian Przyboś, Adam Ważyk, Jerzy Putrament; aktorzy Stefan Jaracz, Aleksander Zelwerowicz, Jan Kreczmar, Adolf Dymsza. I. Caban, *Lublin w okresie PKWN*, [w:] *Historia Lublina w zarysie 1317–1968*, red. H. Zins, Lublin 1972, s. 191. 4 VIII 1944 r. do Lublina przybył Nikołaj Bułganin, przedstawiciel sowiecki przy PKWN, w grudniu zaś Christian Fouchet, delegat dyplomacji Francji, która jako pierwsza z państwa zachodnich nawiązała kontakty z PKWN. W. Materski, *Dyplomacja Polski „lubelskiej" lipiec 1944-marzec 1947*, Warszawa 2007, s. 17, 45, 57, 367.

4 J. Dudek, *Urząd Bezpieczeństwa Publicznego*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny 1944–1956. Aspekty polityczne*, red. T. Osiński, M. Mazur, Lublin 2016, s. 207.

5 T. Żenczykowski, *Polska lubelska 1944*, Warszawa 1990, s. 34–38; T. Strzembosz, *Rzeczpospolita podziemna. Społeczeństwo polskie a państwo podziemne 1939–1945*, Warszawa 2000, s. 287–290; A. G. Kister, *Komenda Okręgu Lublin AK w 1944 roku*, Warszawa 2000, s. 113–117; W. Kozyra, *Struktura administracyjna województwa lubelskiego w latach 1944–1956*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny 1944–1956*, s. 87 i n.; J. Wrona, *W czasach PRL*, [w:] *Lublin 700 lat dziejów miasta*, red. G. Figiel, R. Szczygieł, W. Śladkowski, Lublin 2017, s. 297. Władysława Cholewę i płk. Kazimierza Tumidajskiego aresztowało NKWD. Obydwu wywieziono do więzienia w Moskwie, a następnie przetrzymywano w obozach. Cholewa wrócił do kraju w 1947 r., natomiast Tumidajski zmarł w obozie 4 VII 1947 r.

6 M. Bogucka, *Życie codzienne – spory wokół problemu badań i definicji*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", nr 3, 1996, s. 248.

7 W. Kędzierzawski, *Codzienność jako kategoria antropologiczna w perspektywie historii kultury*, Opole 2009, s. 7.

8 Zob. K. Litwiniuk-Płatakis, K. Litwiniuk, *Póki pamięć dopisuje, póki jeszcze czas*, Lublin 2001, s. 150.

9 Z. Miazga, *Zdarzyło się. Lublin 1944*, Lublin 2004, s. 6, 16, 79.

10 Tamże, s. 6.

11 M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, s. 13.

12 C. Górkiewicz, *Wspomnienia z okupacji niemieckiej. Pamiętnik więźnia Zamku Lubelskiego*, Lublin 2016, s. 194.

13 Z. Miazga, dz. cyt., s. 74.

14 Po raz pierwszy określenie to pojawiło się w „Lubelskiej Agencji Informacyjnej", organie prasowym Okręgu Lublin AK z 20 VIII 1944 r. R. Wnuk, *Lubelski Okręg AK DSZ i WiN 1944–1947*, Warszawa 2000, s. 27.

15 W Lublinie i okolicach stacjonowało ponad połowę z 8 tys. żołnierzy Zbiorczej Dywizji Wojsk NKWD. G. Motyka, *Wojska NKWD-MWD*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny 1944–1956*, s. 281.

16 T. Żenczykowski, dz. cyt., s. 112.

17 J. Wrona, *Lublin w okresie Polskiego Komitetu Narodowego*, [w:] *Lublin w dziejach i kulturze Polski*, red. T. Radzik, A. A. Witusik, Lublin 1997, s. 376; T. Żenczykowski, dz. cyt., s. 111. „Gazeta Lubelska", 17 VIII 1944 r., nr 12, s. 2.

18 PPR mając nikłe poparcie w społeczeństwie przez cały okres okupacji, a nawet przez najbliższe lata powojenne unikała głoszenia radykalnych postulatów przebudowy porządku społecznego i politycznego. Te wyrażane były mocno nieprecyzyjne, niedookreślone i populistyczne. Jak pisze M. Mazur pojęciu „demokracji" nadała ona odmienne znaczenie, sprowadzając ją do treści klasowych. M. Mazur, *Koncepcja nowego człowieka w propagandzie Polskiej Partii Robotniczej do przejęcia władzy*, „Dzieje Najnowsze", nr 3, 2008, s. 47–58.

19 Te postulaty także znalazły się w deklaracji programowej Rady Jedności Narodowej zatytułowanej „O co walczy naród polski" z 15 III 1944 r.

20 Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Toruń 2000, s. 249.

21 M. Markowski, *Rozwój przestrzenny Lublina w XX wieku*, „Rocznik Lubelski", t. 38, 2011, s. 25.

22 We wrześniu 1939 r. w Lublinie mieszkało 39 157 osób deklarujących wyznanie mojżeszowe. W 1945 r. Żydzi stanowili 2% mieszkańców Lublina. *Lublin. Dzieje miasta*, s. 281. http://www.teatrnn.pl/leksykon/node/3500/%C5%BCycie_spo%C5%82eczne_%C5%BCyd%C3%B3w_w_lublinie_po_1944_roku, [dostęp 18.08.2017].

23 Z. Miazga, dz. cyt., s. 74.

24 Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), Akta miasta Lublina (dalej AmL) 1944–1954, sygn. 404, k. 1, Pismo B. Adamskiego do Sekcji Demograficznej Instytutu Zachodniego w Poznaniu, Lublin, 26 III 1947 r.; AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 3, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej za czas od 25 VII 1944 r. do dnia 10 X 1944 r., b.m., 12 X 1944 r.

25 *Lublin. Dzieje miasta*, s. 333; AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 3, Protokoły posiedzeń i sprawozdań z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za okres 25 VII 1944– 10 X 1944; tamże, k. 54, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za czas od dnia 1 do 20 listopada 1944 r.

26 *Miasto Lublin w latach 1944–1974*, Lublin 1974, s. 13. Na wzrost liczby ludności wpływał także fakt, że swoją działalność wznowił Katolicki Uniwersytet Lubelski (wykłady rozpoczęły się 3 XI 1944 r.) oraz powołano Uniwersytet Marie-Curie Skłodowskiej (formalnie 23 X 1944 r.). Na tym drugim, według stanu na koniec grudnia 1944 r., studiowało 980 słuchaczy. Łącznie w roku akademickim 1944/1945 według stanu na 31 XII 1945 r. studiowało w Lublinie 1937 osób. M. Kruszyński, *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1944–1989. Zarys dziejów uczelni w warunkach PRL*, Lublin 2015, s. 99; J. Jakubowski, S. Dziaduch, *Lubelski ośrodek akademicki. Szanse i zagrożenia rozwoju*, Lublin 2013, s. 28.

27 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 3, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej za czas od 25 VII 1944 r. do dnia 10 X 1944 r., b.m., 12 X 1944 r.

28 H. Kisielewicz, *Rozwój Lublina w okresie piętnastolecia 1944–1958*, „Rocznik Lubelski", t. 2, 1959, s. 196; AmL 1944–1954, sygn. 90, k. 11, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego m. Lublina w okresie od roku 1944 do 1949, b.m.

29 I. Caban, *Lublin w okresie wyzwolenia (22–31 lipca 1944 roku)*, „Rocznik Lubelski", t. 8, 1965, s. 356; tenże, *Lublin w okresie PKWN*, [w:] *Historia Lublina w zarysie 1317–1968*, s. 187; AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 3, 12, Protokoły posiedzeń i sprawozdań z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za okres 25 VII 1944– 10 X 1944. Zaprezentowane w sprawozdaniu dane są nieścisłe. W jednym miejscu podano, że zburzono 15% domów, natomiast w dalszej części jest napisane, że spośród 5600 domów przed wojną zniszczono 1200, a pozostało 4400, co daje jednak 20%. AmL 1944–1954, sygn. 397, k. 3, Dane inspekcji budowlanej. Największe zniszczenia odnotowano wśród budynków mieszkalnych (1 IX 1939 r. było ich 7576, zaś 1 I 1945 r. – 6916; łącznie zniszczonych 663 – 8,75%), dalej w przemysłowych (1 IX 1939 r. – 10 628; 1 I 1945 r. – 10 094; zniszczonych 534 – 5,02%) i gospodarczych (1 IX 1939 r. – 851; 1 I 1945 r. – 794; zniszczonych 57 – 6,69%). W literaturze przedmiotu można spotkać informacje mówiące o zniszczeniach infrastruktury mieszkaniowej na poziomie 30%. J. Wrona, *W czasach PRL*, s. 283.

30 Relacja Krystyny Turskiej http://www.teatrnn.pl/historiamowiona/swiadek/Turska%2C_Krystyna_%281928-_%29?tar=35116, [dostęp 16.08.2017]; relacja Czesława Popika http://www.teatrnn.pl/historiamowiona/swiadek/Popik%2C_Czes%C5%82aw_%281925-_%29?tar=46908, [dostęp 16.08.2017].

31 J. Wrona, *W czasach PRL*, s. 283.

32 J. Wrona, *Lublin w okresie Polskiego*, s. 367.

33 D. Kopciowski, *Ochrona zabytków Lublina – 1919–2000, wybrane fakty i zdarzenia*, [w:] *Życie artystyczne Lublina 1901–2001*, red. L. Lameński, Lublin 2001, s. 68.

34 Z. Miazga, dz. cyt., s. 29, 69, 79; Relacja Janusza Andrzeja Winiarskiego http://www.biblioteka.teatrnn.pl/dlibra/dlibra/doccontent?id=39534&dirids=1, [dostęp 24.08.2017].

35 W pierwszej kolejności oczyszczano ulice po walkach, szczególnie z gruzu i rozbitego sprzętu wojennego. Uprzątnięto 40 powalonych drzew, pochowano 500 osób (tyle szczątek ludzkich odnaleziono

na ulicach po zakończeniu walk). AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 6, 11, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej za czas od 25 VII 1944 r. do dnia 10 X 1944 r., b.m., 12 X 1944 r.

36 Tamże, sygn. 6, k. 12, Protokoły posiedzeń i sprawozdań z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za okres 25 VII 1944 – 10 X 1944.

37 Tamże, sygn. 2, k. 5, Protokół z II posiedzenia MRN w Lublinie odbytego w dniu 30 XI b.r. o godz. 10.00 w Sali Państwowego Instytutu Muzycznego, Lublin 5 XII 1944 r.

38 J. Wrona, *Lublin w okresie Polskiego*, s. 367.

39 *Lublin. Dzieje miasta*, s. 315.

40 Tamże, s. 317.

41 AmL 1944–1954, sygn. 43, k. 12, Protokół kontroli przedsiębiorstw przez MRN, Lublin, 8 III 1946 r. http://www.teatrnn.pl/leksykon/node/181/wodoci%C4%85gi_w_lublinie, [dostęp 2.08.2017].

42 *Lublin. Dzieje miasta*, s. 319.

44 „Gazeta Lubelska" nr 3, 5 sierpnia 1944 r., s. 2. Uruchomiono urząd przy ul. Krakowskie Przedmieście 50, Pocztowa 1 przy dworcu kolejowym i na Świętoduskiej 22.

44 AmL 1944–1954, sygn. 90, k. 15, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego m. Lublina w okresie od roku 1944 do 1949, b.m., b.d.

45 „Gazeta Lubelska", nr 2, 4 sierpnia 1944 r., s. 2.

46 T. Chabros, *Kronika wydarzeń w Lublinie 21 VII 1944 – 1 II 1945*, Lublin 1974, s. 52.

47 Krystyna Modrzewska wspominała, że w jej domu na Bernardyńskiej 9 w Lublinie pierwotnie kwaterowała MO, a potem jednostka Armii Czerwonej „której dziełem było dokonanie ostatecznego i całkowitego zniszczenia domu. Jako pierwsza przestała działać instalacja kanalizacyjna", K. Modrzewska, *Dom przy Bernardyńskiej*, Lublin 1999, s. 49.

48 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 48, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za czas od dnia 1 do 20 listopada 1944 r.

49 Z. Miazga, dz. cyt., s. 16.

50 T. Osiński, *Powojenne problemy społeczno-gospodarcze Lubelszczyzny lat 1944–1945 w świetle sprawozdania Izby Przemysłowo-Handlowej w Lublinie*, „Res Historica", nr 39, 2015, s. 293.

51 „Gazeta Lubelska" nr 19, 25 sierpnia 1944 r., s. 4. Wezwanie do zwrotu majątku zamieściła firma „Lubań-Wronki", przemysł ziemniaczany. Ograbiono ją z urządzeń fabrycznych, laboratoryjnych i warsztatowych, wyniesiono artykuły takie, jak: motory elektryczne, szlifierki, maszyny do pisania i liczenia, płótno.

52 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 14, Protokoły posiedzeń i sprawozdań z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za okres 25 VII 1944 – 10 X 1944.

53 H. Kisielewicz, dz. cyt., s. 196.

54 AmL 1944–1954, sygn. 397, k. 36.

55 Tamże, sygn. 6, k. 15, Protokoły posiedzeń i sprawozdań z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za okres 25 VII 1944–10 X 1944. Komitet Rodzicielski samodzielnie przystąpił do remontu gmachu szkoły przy ul. Tatarskiej.

56 Tamże, sygn. 90, k. 7, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego m. Lublina w okresie od roku 1944 do 1949, b.m, b.d.

57 Tamże, sygn. 397, k. 34–35. W budynku Gimnazjum im. Stanisława Staszica naprawy wymagały okna, fragment jednej ze ścian zewnętrznych oraz instalacja wodno-kanalizacyjna i centralne ogrzewanie. W Gimnazjum im. Unii Lubelskiej było podobnie. Uszkodzone zostały ściany zewnętrzne, okna i okiennice oraz pokrycie dachu. We wrześniu 1944 r. Gimnazjum im. Stanisława Staszica i Gimnazjum im. Zamoyskiego korzystało ze wspólnego budynku przy ul. Ogrodowej 14. Z. F., *Rozpoczęcie roku szkolnego w lubelskich szkołach średnich*, „Rzeczpospolita", nr 35, 6 IX 1944 r., s. 4.

58 *Katolicki Uniwersytet Lubelski w latach 1944–1952. Wspomnienia i relacje*, red. J. Ziółek, Lublin 1999, s. 5.

59 Janusz Wrona, *W czasach PRL*, s. 291.

60 AmL 944–1954, sygn. 90; Z. F., *Rozpoczęcie roku*, s. 4.

61 Kościół Dominikanów posiadał częściowo zniszczoną sygnaturę budynku, okna i pokrycie dachu. Zadecydowano o jego zabezpieczeniu przed dalszą dewastacją. Kościół Karmelitów miał częściowo zniszczone pokrycie dachu, rozbitą ścianę szczytową, oszklenie oraz zniszczony dach na wieży. Z uwagi na zabytkowy charakter budynku i niebezpieczeństwo runięcia ściany szczytowej niezwłocznie przystąpiono do napraw, a roboty budowlane powierzono firmie Chylewski-Włodarski. W przypadku kościoła powizytkowskiego zanotowano zniszczenie dachu. Prace miał wykonać zarząd kościoła we własnym zakresie, tak samo jak zarząd kościoła św. Mikołaja na Czwartku na własną rękę podjął się naprawy oszklenia. AmL 1944–1954, sygn. 397, k. 41–43, Program robót budowlanych na miesiąc sierpień i wrzesień 1944 r. Załącznik do protokołu Komisji Budowlanej. Katedra miała spalony dach i wieże. Zburzony został również portyk świątyni. M. Kurzątkowski, *Ochrona zabytków w województwie lubelskim w latach 1944–1968*, „Rocznik Lubelski", t. 12, 1969, s. 120.

62 AmL 1944–1954, sygn. 56, k. 3, Protokół nr 1 z posiedzenia Komitetu Rozbudowy m. Lublina odbytego w dniu 24 stycznia 1945 r., k. 3; tamże, k. 6–7, Protokół nr 2 z posiedzenia Komitetu Rozbudowy m. Lublina odbytego w dniu 22 lutego 1945 r.

63 Tamże.

64 M. Markowski, dz. cyt., s. 28. W pewnym sensie pomógł w tym fakt, że na początku 1954 r. władze centralne wyznaczyły Lublin na miejsce głównych obchodów jubileuszu dziesięciolecia PKWN. D. Kopciowski, *Ochrona zabytków Lublina – 1919–2001*, s. 69.

65 J. Wrona, *Lublin w okresie Polskiego*, s. 370.

66 *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956*, red. T. Łabuszewski, Warszawa 2013, s. 94; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej AIPN), sygn. 1572/3250, k. 3, Wykaz nieruchomości znajdujących się w posiadaniu WUBP w Lublinie i podległych mu urzędów, Lublin, 6 X 1948 r.

67 *Lublin. Dzieje miasta*, s. 249. W styczniu 1940 r. w Lublinie utworzono dzielnicę niemiecką, którą ograniczały następujące ulice: Ogrodowa, Pierackiego (do niedawna I Armii Wojska Polskiego, a obecnie Żołnierzy Niepodległej), Ewangelicka, Jasna, Króla Leszczyńskiego i Czechowska. Tam zlokalizowano główne urzędy okupacyjne administracji cywilnej, SS i policji. W 1941 r. wielu mieszkańców wysiedlono z mieszkań położonych w centrum miasta, m.in. przy ulicach: Al. Racławickie, Bernardyńska, Kołłątaja, Konopnicka, Ogrodowa, Chopina, 3 Maja, Weteranów, Wieniawska czy Wyszyńskiego. J. Kasperek, *Kronika wydarzeń w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej*, Lublin 1983, s. 10.

68 H. Kisielewicz, dz. cyt., s. 196; AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 9, Protokoły posiedzeń i sprawozdań z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za okres 25 VII 1944– 10 X 1944; tamże, sygn. 90, k. 17, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego m. Lublina w okresie od roku 1944 do 1949, b.m, b.d.

69 Tamże, k. 75.

70 *Głosy Czytelników. Skandal*, „Gazeta Lubelska" nr 8, 11 VIII 1944 r., s. 4.

71 *Taksa dorożkarska w Lublinie*, „Rzeczpospolita", nr 61, 3 X 1944 r., s. 4.

72 I. Caban, *Lublin w okresie PKWN*, s. 187. 55% torów kolejowych w obrębie Lublina wymagało napraw.

73 T. Chabros, *Kronika wydarzeń*, s. 44. Podróż z Lublina do Rozwadowa zajmowała niemal 4 godziny. *Pociągi odchodzą już z Lublina*, „Rzeczpospolita" nr 59, 1 X 1944 r., s. 4.

74 T. Chabros, *Kronika wydarzeń*, s. 101.

75 Tamże, s. 158.

76 Studium Polski Podziemnej, Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza, sygn. A. 281, k. 265, Notatka z przesłuchania Edwarda Glasson, Londyn, 1 III 1945 r. (dalej SPP, Oddział VI).

77 Z. Miazga, dz. cyt., s. 29.

78 SPP, Oddział VI, k. 265. Jeden z takich punktów mieścił się na drodze w kierunku Majdanka, na Krakowskim Przedmieściu, a także na niektórych skrzyżowaniach.

79 SPP, Oddział VI, k. 266.

80 Relacja Bronisławy Friedman, http://teatrnn.pl/historiamowiona/swiadek/Friedman%2C_Bronis%C5%82awa_%281932-_%29?tar=97668, [dostęp 14.08.2017]; AIPN, 2241/75, k. 15, Relacja Adeli Jaworowskiej, Warszawa, 1977 r. Podobnie wyglądała rzeczywistość w innych miastach tzw. Polski Lubelskiej.

81 Z. Miazga, dz. cyt., s. 29.

82 T. Chabros, *Kronika wydarzeń*, s. 137.

83 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 4, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej za czas od 25 VII 1944 r. do 10 X 1944 r., tamże, k. 62, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej za miesiąc listopad 1944 r.

84 I. Caban, *Lublin w okresie PKWN*, s. 187.

85 M. Fogg, *Od palanta do belcanta*, Warszawa 1971, s. 109.

86 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 2, Protokoły posiedzeń i sprawozdań z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za okres 25 VII 1944 – 10 X 1944. Obok pracowników zatrudnionych na stałe, sezonowo zatrudniano jeszcze 66 osób, co razem dawało liczbę 1922.

87 Zobacz np. „Gazeta Lubelska" nr 16, 20 VIII 1944 r., s. 3.

88 T. Osiński, dz. cyt., s. 282–283.

89 AmL 1944–1945, sygn. 59, k. 5, Zarządzenie wewnętrzne nr 5 Przewodniczącego Tymczasowego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie T. Kadura, Lublin, 26 VIII 1944 r., tamże, k. 41, Zarządzenie wewnętrzne nr 25 Przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie T. Kadura, Lublin, 31 I 1945 r.

90 Tamże, sygn. 59, Zarządzenie wewnętrzne nr 3 Przewodniczącego Tymczasowego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie T. Kadura, Lublin, 11 sierpnia 1944 r.

91 Z. Mizaga, dz. cyt., s. 29.

92 AmL 1944–1954, sygn. 179, k. 4, Pismo przewodniczącego Komisji Mieszkaniowej do przewodniczącego MRN T. Kadury, Lublin, 10 I 1945 r.; K. Deptułowa, *Pierwsze lata po okupacji 1944–1950*, [w:] *Katolicki Uniwersytet Lubelski*, s. 107.

93 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 93, Protokół I plenarnego posiedzenia MRN w Lublinie w dniu 26 X 1944 r.

94 Z. Miazga, dz. cyt., s. 47.

95 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 59, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za miesiąc listopad 1944 r.

96 Trudno powiedzieć, jak sytuacja wyglądała w sektorze prywatnym. Choć duża część fabryk i zakładów znalazła się w tymczasowym zarządzie państwa. I. Caban, *Lublin w okresie PKWN*, s. 188.

97 Z. Miazga, dz. cyt., s. 31, 66; S. Fornal, *Anteny nad Bystrzycą*, Lublin 1997, s. 75.

98 AmL 1944–1954, sygn. 59, k. 4, Zarządzenie wewnętrzne nr 4 Przewodniczącego Tymczasowego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie T. Kadura, Lublin, 19 VIII 1944 r.; I. Caban, *Lublin w okresie PKWN*, s. 191. W lipcu 1944 r. średnia pensja pracownika majątku Bielszczyzna na terenie Lublina wynosiła 173 zł. AmL 1944–1954, sygn. 96, k. 157, Lista wypłaty za miesiąc lipiec 1944 r. pracownikom majątku miejskiego Bielszczyzna.

99 I. Caban, *Lublin w okresie PKWN*, s. 189.

100 Dz.U. 1944, nr 16, poz. 88.

101 Tamże, art. 2. Obowiązywał on jeszcze w 1946 r. W przypadku najniższych pensji wysokość dodatku wojennego wielokrotnie przewyższała uposażenie. Wysokość dodatku wojennego przy pensji do 100 zł wynosiła 300 zł.

102 Tamże, art. 3.

103 M. Kruszyński, dz. cyt., s. 38; *Powstanie i organizacja Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w świetle źródeł*, oprac. J. Malarczyk, Lublin 1968, s. 45.

104 M. Zaremba, dz. cyt., s. 535.

105 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 55, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za czas od dnia 1 do 20 listopada 1944 r.

106 Dz.U. 1944, nr 10, poz. 53. W przypadku dwóch osób uprawnionych do zasiłku wynosił on już 6 zł w gminach miejskich i 3 zł w wiejskich. Natomiast gdy korzystały z niego trzy osoby i więcej – 8 zł i 4 zł.

107 S. Fornal, dz. cyt., s. 75–76; R. Furtak, *Reformy pieniężne w Polsce w latach 1944–1956*, „Annales UMCS", Sectio F-Historia, t. 29–30, 1995/1996, s. 171–174; M. Zaremba, dz. cyt., s. 456–463; T. Osiński, dz. cyt., s. 288–289; Dz.U. 1945, nr 1, poz. 2.

108 K. Modrzewska, *Dom przy Bernardyńskiej*, s. 45–49; AmL 1944–1954, sygn. 55, k. 4, Pismo przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie T. Kadura do Wydziału Odbudowy Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, Lublin, 8 VI 1945 r.

109 Dz.U. 1944, nr 4, poz. 18.

110 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 65, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za miesiąc listopad 1944 r.

111 Tak wyglądała sytuacja w przypadku lokali przy Krakowskim Przedmieściu 55 i 53. AIPN, 1572/3249, k. 325, Karta nieruchomości przy ul. Krakowskie Przedmieście 55 sporządzona przez oficera kwaterunkowego WUBP w Lublinie, b.d., b.m.; tamże, k. 327, Karta nieruchomości przy ul. Krakowskie Przedmieście 53 sporządzona przez oficera kwaterunkowego WUBP w Lublinie, b.d., b.m.

112 T. Osiński, dz. cyt., s. 302.

113 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 94–95, Protokół I plenarnego posiedzenia MRN w Lublinie w dniu 26 X 1944 r.

114 Tamże.

115 M. Kruszyński, dz. cyt., s. 43.

116 M. Mazur, *Życie codzienne*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny 1944–1956. Aspekty społeczne, gospodarcze, oświatowe i kulturalne*, red. T. Osiński, M. Mazur, Lublin 2017, s. 318.

117 J. Wrona, *Lublin w okresie Polskiego*, s. 375; AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 97, Protokół I plenarnego posiedzenia MRN w Lublinie w dniu 26 X 1944 r.

118 Tamże.

119 W. Materski, dz. cyt., s. 22.

120 I. Caban, *Lublin w okresie PKWN*, s. 189.

121 T. Osiński, dz. cyt., s. 291.

122 Tamże, s. 285. W literaturze podaje się, że we wrześniu 1945 r. cenę chleba za kg Miejska Rada Narodowa (dalej MRN) określiła na 75 gr, a w lutym już na 43 zł. Zob. *Lublin. Dzieje miasta*, s. 327, 335; T. Chabros, dz. cyt., s. 52. Nie znajduje to jednak potwierdzenia w sprawozdaniu Izby Przemysłowo-Handlowej. Według jej informacji w lutym 1945 r. kg chleba miał kosztować 15 zł. Spośród innych towarów: benzyna we wrześniu i październiku kosztowała 1,50 za litr, a w listopadzie 6,20 zł. Natomiast drożdże używane do produkcji bimbru dochodziły do 2200 zł za kg. Bilety do Teatru Miejskiego kosztowały w zależności od miejsc od 7 do 30 zł. „Gazeta Lubelska" nr 8, 11 VIII 1944 r., s. 4.

123 T. Osiński, dz. cyt., s. 284.

124 Tamże.

125 I. Caban, *Lublin w okresie PKWN*, s. 190.

126 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 52, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za czas od dnia 1 do 20 listopada 1944 r.

127 Tamże, sygn. 422, Ogłoszenie nr 26. Składanie wykazów i pobieranie kart żywnościowych na m-c listopad 1944 r. Obok wspomnianych pięciu kategorii w październiku wprowadzono kategorie

„A" (dzieci do lat 7) i „B" (dzieci od lat 8). APL, Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Aprowizacji (dalej UWL Apr.), sygn. 1, k. 119–120, Pismo Departamentu Aprowizacji PKWN do WRN w Lublinie, Lublin, 29 IX 1944 r.

128 Na „wolnym rynku" płacono od 16 do 40 zł za litr. „Gazeta Lubelska" nr 8, 11 sierpnia 1944 r., s. 4.

129 AmL 1944–1954, sygn. 422, k. 9, Ogłoszenie nr 37 przewodniczącego prezydium MRN Tadeusza Kadura.

130 Tamże, sygn. 59, k. 4, Zarządzenie wewnętrzne nr 4 przewodniczącego Tymczasowego Prezydium MRN, Lublin, 19 VIII 1944 r.

131 Tamże, sygn. 6, k. 60, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za czas od dnia 1 do 20 listopada 1944 r.

132 Tamże, sygn. 90, k. 10, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego m. Lublina w okresie od roku 1944 do 1949, b.m, b.d.

133 I. Caban, *Lublin w okresie PKWN*, s. 190.

134 UWL Apr., sygn. 1, k. 101–104, Instrukcja o zaopatrywaniu osób wysiedlonych, uchodźców itp. System pierwszy obowiązywał do końca 1944 r. Natomiast od stycznia 1945 r. włączono tę kategorię osób do aprowizacji kartkowej, według norm kategorii III dla osób pracujących.

135 AmL 1944–1954, sygn. 90, k. 6, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego m. Lublina w okresie od roku 1944 do 1949, b.m, b.d.

136 Z. Miazga, dz. cyt., s. 82.

137 SPP, Oddział VI, k. 267.

138 W listopadzie 1944 r. przewodniczący MRN T. Kadura wydał zarządzenie, w którym zobowiązywał właścicieli domów, zarządców, dozorców do informowania władz skarbowych o przypadkach „potajemnego gorzelnictwa". Pisał: „Potajemne gorzelnictwo i handel samogonką przybrały w ostatnim czasie charakter masowych przestępstw skarbowych". AmL 1944–1954, sygn. 70, Zarządzenie nr 32 przewodniczącego MRN w Lublinie Tadeusza Kadura, Lublin, 22 XI 1944 r.; Z. Miazga, dz. cyt., s. 82. Stało się to tak powszechne zajęcie, że obawiano się braków chleba w okresie wiosennym. UWL Apr., sygn. 1, k. 55, Pismo Naczelnika Wydziału Aprowizacji UWL do Przewodniczących Powiatowych Rad Narodowych, Lublin, 30.10.1944 r.

139 Z. Miazga, dz. cyt., s. 82.

140 S. Fornal, dz. cyt., s. 75; E. Osóbka-Morawski, *Dziennik polityczny 1943–1948*, Gdańsk 1981, s. 48. Osóbka-Morawski podawał, że za alkohol kupowano od żołnierzy Armii Czerwonej benzynę, a nawet krowy. Z kolei jeden z funkcjonariuszy WUBP w Lublinie wspominał, że w zamian za pistolet i butelkę bimbru nabył od żołnierza Armii Czerwonej skórzane buty. AIPN, 2241/126, Tadeusz Markowski. Relacja nr 127, k. 9.

141 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 20, Protokoły posiedzeń i sprawozdań z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za okres 25 VII 1944–10 X 1944.

142 *Powstanie i organizacja Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej*, s. 45.

143 AIPN, sygn. 2241/207, Władysław Szpadzik. Relacja nr 216, k. 11; tamże, sygn. 2241/51, Maria Gawęda. Relacja nr 33, 1977 r., k. 12; tamże, sygn. 2241/312, Henryk Gryta. Relacja nr 12/84, k. 39, 49; tamże, sygn. 2241/453, Andrzej Woźnica. Relacja nr 11/84, k. 3.

144 W momencie wprowadzenia systemu kartkowego w życie funkcjonariuszy UB i MO zaliczono do I. najwyższej kategorii wśród norm zaopatrywania.

145 UWL Apr., sygn. 48, k. 220, Pismo kpt. T. Dudy kierownika WUBP w Lublinie do przewodniczącego PKWN E. Osóbki-Morawskiego, Lublin, 12 IX 1944 r. Twierdził, że podlegli mu pracownicy są „(...) na pół głodni. Bo kolacji to nie mamy nigdy".

146 AmL 1944–1954, sygn. 82, Pismo do Wydziału Aprowizacyjnego, Lublin, 23 sierpnia 1944 r. [brak paginacji].

147 J. Putrament, *Pół wieku. Wojna*, t. 9, Warszawa 1984, s. 278.

148 Z. Brzostowska, *Rodzinie uniwersyteckiej – z tamtych lat*, [w:] *Katolicki Uniwersytet Lubelski*, s. 113. Najczęściej na obiady jadało się kasze oraz mielone kotlety z małą ilością mięsa.

149 AmL 1944–1954, sygn. 70, k. 1, Zarządzenie Nr 23 przewodniczącego Tymczasowego Prezydium MRN Tadeusza Kadura.

150 Tamże, sygn. 6, k. 68, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za czas od dnia 1 do 20 listopada 1944 r.

151 Tamże, sygn. 70, Zarządzenie Nr 45 przewodniczącego MRN Tadeusza Kadura, Lublin, 18 grudnia 1944 r.

152 „Gazeta Lubelska" nr 7, 10 VIII 1944 r., s. 4.

153 „Gazeta Lubelska" nr 21, 26 VIII 1944 r., s. 4.

154 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 76, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za czas od dnia 1 do 20 listopada 1944 r.

155 E. Szpak, *Warunki sanitarne w powojennej Polsce. Zarys problemów i dynamiki zmian (1945–1970)*, [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, Warszawa 2014, s. 277; G. Miernik, *O niektórych patologiach życia codziennego mieszkańców obszarów przyczółkowskich w drugiej połowie lat czterdziestych XX wieku (na przykładzie województwa kieleckiego)*, [w:] *Bieda w Polsce*, red. G. Miernik, Kielce 2012, s. 208–211; APL UWL Wydział Zdrowia (dalej UWL WZ), sygn. 23, k. 4, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia za rok 1945, k. 4.

156 M. Zaremba, dz. cyt., s. 543; M. Ordyłowski, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945–1948*, Wrocław 1991, s. 152.

157 AmL 1944–1954, sygn. 90, k. 2, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego m. Lublina w okresie od roku 1944 do 1949, b.m, b.d.

158 W tym czasie w Lublinie funkcjonował jeszcze szpital św. Józefa, szpital Dzieciątka Jezus i szpital św. Wincentego a Paulo. AmL 1944–1954, sygn. 397, k. 44. Natomiast wiosną 1945 r. otwarto Wojewódzki Szpital Psychiatryczny w Abramowicach.

159 UWL WZ, sygn. 23, k. 33, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia, Lublin, 6 VII 1945 r.

160 AmL 1944–1954, sygn. 393, k. 2, Pismo dyrektora szpitala św. Jana do prezydenta Lublina, Lublin, 23 VIII 1944 r. Stawka 15 zł za dzień pobytu w szpitalu dotyczyła instytucji, gmin, Ubezpieczalni Społecznych i Kolei. Osoby leczące się na własny koszt płaciły 30–40 zł za dobę.

161 Tamże, sygn. 6, k. 14, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej za czas od 25 VII 1944 r. do dnia 10 X 1944 r., b.m., 12 X 1944 r.

162 UWL WZ, sygn. 23, k. 35, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia, Lublin, 6 VII 1945 r.

163 Tamże, k. 5, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia za rok 1945.

164 E. Szpak, *Warunki sanitarne*, s. 277.

165 AmL 1944–1954, sygn. 37, k. 3, Sprawozdanie Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Lublinie za miesiąc wrzesień 1944 r., Lublin, 11 X 1944 r.

166 Tamże. Planowano przeprowadzić przymusowe szczepienia mieszkańców Lublina przeciwko durowi brzusznemu. UWL WZ, sygn. 22, k. 14, Sprawozdanie z działalności Wydziału Zdrowia, Opieki Społecznej i Pracy WRN, Lublin, 5 VIII 1944 r.

167 Tamże.

168 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 73, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za czas od dnia 1 do 20 listopada 1944 r.

169 UWL WZ, sygn. 23, k. 7–8, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia za rok 1945.

170 E. Szpak, *Warunki sanitarne*, s. 282.

171 Tamże, s. 283.

172 M. Zaremba, dz. cyt., s. 541.

173 AmL 1944–1954, sygn. 90, k. 2, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego m. Lublina w okresie od roku 1944 do 1949 r.

174 M. Zaremba, dz. cyt., s. 540.

175 UWL WZ, sygn. 23, k. 7, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia za rok 1945. Młodzież, u której wykryto zmiany w płucach, kierowano do przychodni specjalistycznej. Rozdawano także tran otrzymany z darów UNRRA.

176 AmL 1944–1954, sygn. 37, k. 4, Sprawozdanie Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Lublinie za miesiąc wrzesień 1944 r., Lublin, 11 X 1944 r. Byli to zarówno mieszkańcy Lublina, jak i ludność spoza miasta.

177 UWL WZ, sygn. 23, k. 4, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia za rok 1945.

178 Badacze zwracają uwagę, że największa zachorowalność występowała na obszarze Dolnego Śląska i Pomorza Zachodniego: U. Kozłowska, *Choroby weneryczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1948. Perspektywa historyczno-socjologiczna*, „Opuscula Sociologica", nr 1, 2012, s. 117–118.

179 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 73, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za czas od dnia 1 do 20 listopada 1944 r.; AIPN, 944/118, k. 394, Załącznik nr 1 do meldunku wywiadowczego nr 1/44 z dnia 15 XI 1944 r. placówki wywiadowczej w Lublinie o krypt. „Starostwo" ekspozytury wywiadowczej KG AK „Pralnia II"; J. Romanek, *Milicja Obywatelska*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny 1944–1956*, s. 229. W ramach Wydziału Służby Śledczej istniała sekcja Walki z Nierządem.

180 UWL WZ, sygn. 278, k. 17, Pismo dyrektora Departamentu Zdrowia do Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, Lublin, 2 II 1945 r.

181 AmL 1944–1954, sygn. 37, k. 4, Sprawozdanie Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Lublinie za miesiąc wrzesień 1944 r., Lublin, 11 X 1944 r. Z kolei w Klinice Chorób Wewnętrznych Wydziału Lekarskiego UMCS od końca 1944 r. do 16 IX 1945 r. na 1459 pacjentów na choroby weneryczne leczono 254 osoby: Archiwum UMCS, sygn. S4/115, Sprawozdanie z działalności Wydziału Lekarskiego UMCS za rok 1944/1945, b.p. (Dziękuję dr. hab. Marcinowi Kruszyńskiemu za udostępnienie dokumentu z archiwum UMCS).

182 UWL WZ, sygn. 278, k. 14, Sprawozdanie Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia w Lublinie o sytuacji zwalczania chorób wenerycznych na terenie województwa, Lublin, 19 VII 1945 r.

183 Tamże.

184 U. Kozłowska, dz. cyt., s. 124.

185 AmL 1944–1954, sygn. 37, k. 24, Protokół posiedzenia Komisji Zdrowia MRN w Lublinie, Lublin 10 II 1945 r.; UWL WZ, sygn. 23, k. 6, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia za rok 1945.

186 UWL WZ, sygn. 272, k. 9, Protokół z zebrania w sprawie podniesienia stanu sanitarnego m. Lublina, Lublin, 11 VI 1945 r.

187 Tamże.

188 AmL 1944–1954, sygn. 70, k. 9, Zarządzenie Przewodniczącego MRN T. Kadura, Lublin, 2 III 1945 r.

189 UWL WZ, sygn. 271, k. 12, Pismo Naczelnika Wydziału Zdrowia dr. E. Rupniewskiego do Urzędu Wojewódzkiego Lubelskiego, Lublin, 18 XII 1944 r.

190 Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (dalej IPMS), sygn. A.9E/104, s. 14, Notatka z przesłuchania nr 25.

191 J. Putrament, dz. cyt., s. 272.

192 IPMS, sygn. A.9E/104, s. 5, Notatka z przesłuchania nr 26.

193 AmL 944–1954, sygn. 6, k. 48, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za czas od dnia 1 do 20 listopada 1944 r.; L. Piwońska-Pykało, *Początki prasy Polski Ludowej w Lublinie* [w:] *Prasa lubelska. Tradycje i współczesność*, red. J. Jarowiecki i in., Lublin 1986, s. 167. Za „Rzeczpospolitą" i „Gazetę Lubelską" płaciło się złotówkę.

194 S. Fornal, dz. cyt., s. 45.

195 S. Fornal, dz. cyt., s. 50 i n.; K. Deptułowa, *Pierwsze lata po okupacji 1944–1950*, s. 108.

196 J. Wrona, *W czasach PRL*, s. 290.

197 Bilet do kina kosztował 1 zł. SPP, Oddział VI, k. 267.

198 Tamże, k. 267.

199 Z. Miazga, dz. cyt., s. 65.

200 „Gazeta Lubelska" nr 15, 19 VIII 1944 r., s. 4; Z. Miazga, dz. cyt., s. 67.

201 Z. Miazga, dz. cyt., s. 67.

202 Z. Mąńkowski, *Z problemów przeobrażeń kulturalnych w okresie PKWN (Kultura – Oświata – Prasa)*, „Rocznik Lubelski", t. 7, 1964, s. 80.

203 I. Caban, *Lublin w okresie PKWN*, s. 191.

204 Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Dokumenty życia społecznego (dalej WBP, Dokumenty), sygn. XIX A 7/1944. Występ miał miejsce 17 grudnia 1944 r.

205 K. Litwiniuk-Płatakis, K. Litwiniuk, dz. cyt., s. 169.

205 M. Fogg, dz. cyt., s. 109–112.

207 Tamże, s. 112.

208 „Rzeczpospolita" nr 41, 11 II 1945 r. Towarzyszyła mu para taneczna Eugenia i Tadeusz Sutt, przy akompaniamencie Mieczysława Harrisa i Leonarda Grudzińskiego.

209 WBP, Dokumenty, sygn. XIX A 5c/1945.

210 „Gazeta Lubelska" nr 4, 6 VIII 1944 r., s. 1.

211 AmL 1944–1954, sygn. 64, k. 7, Okólnik prezesa Związku Zawodowego pracowników miejskich, Lublin, 19 I 1945 r. Pracownicy miejscy byli zobligowani do stawienia się na ten wykład.

212 T. Żenczykowski, dz. cyt., s. 112; AmL 1944–1954, sygn. 82, b.p., Pismo z-cy kierownika Resortu Informacji i Propagandy mgr. Matuszewskiego do przewodniczącego MRN w Lublinie ob. Kadury, Lublin 15 VIII 1944 r. Odsłonięcie planowano na 20 VIII 1944 r.

213 AmL 1944–1954, sygn. 6, k. 109–110, Protokół I. plenarnego posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie w dniu 26 października 1944 r.

214 Tamże, sygn. 7, k. 37, Protokół z III-go posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie odbytego 29 grudnia 1944 r., Lublin, 9 I 1945 r.

215 Tamże, sygn. 6, k. 47, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie za czas od dnia 1 do 20 listopada 1944 r.

216 M. Żuławnik, *Zakazane święto reakcji*, „Pamięć.pl" 2012, nr 8 http://www.pamiec.pl/pa/tylko-u-nas/12991,ZAKAZANE-SWIETO-REAKCJI-artykul-dr-Mariusza-Zulawnika.html?search=65795, [dostęp 29.09.2017].

217 J. Putrament, dz. cyt., s. 278.

Barbara CENTEK
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Zdzisław Bradel w sferze zainteresowań lubelskiej Służby Bezpieczeństwa

Zdzisław Bradel urodził się 21 VI 1950 r. w Gdańsku jako syn Witolda i Zofii z domu Rogula. W Gdańsku też otrzymał maturę, zaś do Lublina trafił w 1973 r., gdzie podjął studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – początkowo studiował filozofię praktyczną, następnie filologię polską.

W czasie studiów związał się z duszpasterstwem akademickim prowadzonym przez ks. Ludwika Wiśniewskiego[1], ale też zaangażował się w działalność opozycyjną, m.in. kolportaż nielegalnej prasy, a także w podziemny ruch wydawniczy – najpierw z kolegami skupionymi wokół Koła Studentów Polonistów KUL redagując studenckie pismo „Grafofil"[2], a następnie od jesieni 1977 r. współredagował także „Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików" (m.in. był współautorem wstępu do pierwszego numeru)[3]. W latach późniejszych uczestniczył także w pracach redakcyjnych nad „Biuletynem Informacyjnym NSZZ RI „S" Region Środkowo-Wschodni" oraz „Biuletynem Informacyjnym NSZZ „S" Region Środkowo-Wschodni".

Najstarszy odnaleziony w teczkach lubelskiej SB dokument pochodzi z 29 VII 1976 r. i dotyczy zorganizowanego przez ks. Wiśniewskiego spotkania Duszpasterstwa Akademickiego, jakie miało miejsce w dn. 14–16 VII w Świętej Annie k. Częstochowy. Było to pismo z MSW do Naczelnika Wydziału IV KW MO w Lublinie, w załączeniu do którego nadawca przekazał 11 fotografii wykonanych podczas tego spotkania. Ministerstwo wnioskowało w nim o zidentyfikowanie figurujących na zdjęciach osób. Najprawdopodobniej jedną z nich był Bradel[4] (niestety zdjęcia się nie zachowały).

Spotkania w Świętej Annie w 1976 r. dotyczyło również pierwsze zachowane doniesienie. Był to donos tajnego współpracownika (dalej t.w.) ps. „Miko", który informował o uczestnictwie Bradla w ww. spotkaniu i powiązaniach figuranta z posłami Koła „Znak"[5]. Jak wynika z zachowanej dokumentacji, o poczynaniach Bradla donosił także t.w. „Adam" (19.06.1977). Ten ostatni zrelacjonował spotkanie z Bradlem i Krzysztofem Paczuskim. Jak wynika z raportu, Bradel usiłował wyegzekwować od „Adama" wcześniej udostępnione mu „prokorowskie" materiały. Przedmiotem rozmowy była również petycja – *List*

do Przewodniczącego Rady Państwa, Marszałka Sejmu i Prokuratora Generalnego. Najprawdopodobniej było to jedno z tworzonych w lubelskim środowisku akademickim pism, domagających się wyjaśnienia wydarzeń z czerwca 1976 r. w Radomiu[6]. Jak wynika z doniesienia, Bradel usiłował zwerbować „Adama" zarówno do złożenia podpisu pod petycją, jak również do zaangażowania go do ich zbierania w środowisku rolników. O ile w pierwszym przypadku t.w. okazał wahanie, o tyle w tym drugim zadeklarował swój udział, dzięki czemu, jak sam stwierdził, zyskał większe zaufanie rozmówcy[7].

Krótko po złożeniu doniesień przez „Adama" (VI 1977) SB opracowała plan przedsięwzięć operacyjnych w stosunku do studenta KUL Zdzisława Bradla. We wstępie do przygotowanego planu napisano:

> W dn. 22.06.br. (...) t.w. ps. „Adam" poinformował, że student II roku filologii polskiej KUL Zdzisław Bradel zbiera podpisy pod petycją skierowaną do Marszałka Sejmu PRL (...) Bradel jest jednym z aktywistów duszpasterstwa akademickiego OO Dominikanów w Lublinie i związany jest z członkami tzw. KOR-u. Na terenie Lublina utrzymuje ścisły kontakt z grupą figurantów sprawy operacyjnego rozpracowania prowadzonej przez tut. Wydz. III.

Aby nie dopuścić do kontynuacji zbierania podpisów i dostarczenia petycji do marszałka sejmu, podjęto szereg działań, wśród których znalazło się m.in. zaangażowanie kilku tajnych współpracowników:

- „Adama", aby utrzymywał bieżący kontakt z Z. Bradlem i starał się uzyskiwać informacje o prowadzonej przez niego akcji zbierania podpisów pod petycją (...);
- „Wiktora", aby odwiedził w miejscu zamieszkania Z. Jamrożka. W rozmowie t.w. z Jamrożkiem uwzględnić możliwość przekonania go o zaniechaniu akcji (...);
- „Krzysztofa", aby w porozumieniu z Kier. Domu Studenckiego przy ul. Sławińskiego nie dopuścili do zbierania podpisów przez Z. Bradla w akademiku męskim KUL. W sprzyjających okolicznościach t.w. lub Kierownik DS-u będą dążyć do zabrania Bradlowi petycji z podpisami i przekazania jej prorektorowi uczelni (...).

Nadto postanowiono:

(...) opracować zadania dla całości agentury wywodzącej się spośród studentów KUL oraz kadry naukowej, aby informowała na bieżąco o faktach zbierania podpisów na terenie uczelni oraz w celu ustalenia miejsc pobytu Z. Bradla oraz jego kontaktów w różnych środowiskach na terenie Lublina, opracować zadanie dla tut. Wydziału „B" dla podjęcia za wymienionym obserwacji (...). Jednocześnie zadecydowano, że w przypadku potwierdzenia informacji o akcji zbierania podpisów przez Z. Bradla (...), zostaną powiadomione władze uczelni z sugestią, aby we własnym zakresie doprowadziły do zaniechania tej działalności (...). Tym samym, po potwierdzeniu przez agenturę w środowisku KUL faktu zbierania podpisów w porozumieniu z Komendą Miasta i po uzgodnieniu z Wydziałem Śledczym tut. jednostki doprowadzić do zatrzymania Z. Bradla i zakwestionowania posiadanej przez niego petycji.

Jednocześnie zaznaczono, że przedsięwzięcia operacyjne na bieżąco będą konsultowane z Departamentem IV MSW w Warszawie[8].

Również z czerwca 1977 r. pochodzi zachowana *Informacja dot. grupy studentów KUL*, w której pojawiła się sugestia, by Bradla i jego dwóch kolegów objąć kontrolą operacyjną w ramach SOR, oraz informacje o ich dotychczasowej działalności. W komunikacie tym napisano:

> (...) po rozpoczęciu studiów na KUL w 1975 r. Bradel nawiązał bliski kontakt z ks. Ludwikiem Wiśniewskim i stał się jednym z uczestników prowadzonego przez niego duszpasterstwa akademickiego. Wiśniewski zaczął darzyć zaufaniem Bradla, o czym świadczy fakt uczestnictwa jego w dniach 14–16 VI 1976 r. w organizowanym przez Wiśniewskiego spotkaniu aktywu DA z całego kraju w klasztorze dominikanek klauzurowych w Św. Annie. Na spotkaniu tym Bradel kolportował wśród uczestników list otwarty posłów Koła „Znak" z dnia 24 IV 1976 r. podpisany przez członków Koła „Znak" dot. struktury organizacyjnej.

Zwrócono również uwagę, że od momentu powstania KOR Bradel utrzymuje bardzo bliski kontakt z zatrudnionymi w Spółdzielni Inwalidów w Lublinie Zdzisławem Jamrożkiem i Stanisławem Witerem. Według zachowanego dokumentu, „wspólnie z nimi Bradel włączył się do aktywnej działalności na rzecz KOR, głównie przez przepisywanie na maszynie wydawnictw publikacji KOR-u i kolportowanie ich wspólnie z Jamrożkiem i Witerem w środowisku inwalidów oraz KUL-u". Odnotowano również, że znacznie osłabło zaangażowanie Bradla w duszpasterstwie, przez co „kontakty jego z Wiśniewskim stały się sporadyczne, a udział w pracach ośrodka Wiśniewskiego niesystematyczny i niezaangażowany". Zwrócono również uwagę, że Bradel „czynił starania nawiązania bliskiego kontaktu ze środowiskiem Radomia".

W zakończeniu wspomnianego dokumentu nadmieniono, że do „działalności na rzecz KOR Bradel włączył trzech studentów KUL-u": Krzysztofa Paczuskiego, Leonarda Górskiego oraz Romana Jacka Giszczaka i we współpracy z nimi, w nakładzie pięciu egzemplarzy wydawał drugoobiegowe pismo literackie zatytułowane „Grafofil". Po uwzględnieniu tej „aktywnej działalności" wymienionych osób, wnioskowano, aby „do przyszłego roku akademickiego grupę wymienionych studentów objąć kontrolą w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania"[9].

Także z czerwca 1977 r. (23 VI) pochodzą pierwsze komunikaty – raporty z obserwacji Bradla. Łącznie do 17 III 1980 r. obserwacje takie przeprowadzono co najmniej 28 razy (tyle zachowało się raportów), przy czym 27 z nich miało miejsce do 10 XI 1978 r. Najintensywniej kontrolowany był w czerwcu i wrześniu 1977 r. Obserwacje miały różny przebieg, były takie, kiedy obserwujący, niewykluczone że przypadkowo, zauważył figuranta i następnie relacjonował gdzie, z kim i w jakich okolicznościach go widział. Są też mocno enigmatyczne – raportujące jedynie czas oraz miejsce rozpoczęcia i zakończenia monitoringu. Te ostatnie miały miejsce głównie w sytuacjach, gdy obserwację rozpoczęto

w godzinach porannych przed miejscem zamieszkania, a do późnych godzin wieczornych podejrzany nie wychodził z domu. Dominują jednak dość obszerne relacje, z których wynika, że obserwujący czekał przed domem obserwowanego i śledził go przez cały dzień. Donoszą one wówczas, w czyim towarzystwie był widziany („Róży", „Gerbery", „Rozalii", „Magdy", „Szacha", „Jesionu", „Klonu", „Buka", „Kapsla", „Brodacza", „Wieśniaka"), z jakich środków lokomocji korzystał, ale też co w ciągu danego dnia zjadł, jak był ubrany i co miał przy sobie. Szczególną uwagę zwracano, jeśli figurant miał torbę, w której potencjalnie mógł przenosić materiały bezdebitowe[10].

Obserwacje prowadzone były głównie w Lublinie, ale nie tylko, m.in. także w Łodzi przez tamtejsze grupy inwigilujące. Wyglądało to w ten sposób, że funkcjonariusz w Łodzi raportował, o której godzinie Bradel wsiadł do pociągu do Lublina, a wówczas odpowiednie osoby już tam na niego czekały i kontynuowały obserwację. Warto zwrócić uwagę na „Uwagi" na końcu komunikatów – o tym, że śledzeni bardzo się kontrolowali, przez co trzeba było działać z dużej odległości[11]. W archiwalnych teczkach zachowały się również komunikaty z obserwacji innych osób, jeśli osoby te widziane były w towarzystwie „Bratka"[12].

Ponieważ wśród uczęszczanych przez „Bratka" miejsc, były także mieszkania prywatne, służby podejmowały działania mające na celu ustalanie osób pod tym adresem zamieszkujących[13]. Podobnie ustalano właścicieli samochodów, z kierowcami których „Bratek" się kontaktował[14].

Pokaźną grupę zachowanej dokumentacji stanowi korespondencja między KW MO w Lublinie, a jej odpowiednikami w innych miastach, zwłaszcza w Gdańsku i w Radomiu. Najstarszym odnalezionym dokumentem o tym charakterze jest pochodzące z 20 VI 1976 r. pismo z Gdańska do Lublina i jest to odpowiedź zwrotna, informująca, że KW MO w Gdańsku zwraca 5 nadesłanych zdjęć, a „zdjęcie z drugostronnym wpisanym hasłem Zdzisław oznacza poszukiwanego przez Was osobnika". (Rozpoznania dokonał t.w. „Miko")[15]. W praktyce zdjęcia te się nie zachowały.

Inny skierowany do Gdańska wniosek o podanie bliższych informacji dotyczących Bradla miał miejsce 29 XI 1977 r., kiedy to strona lubelska zauważyła, że Bradel utrzymuje kontakty z figurantami SOR krypt. „Szerszeń"[16]. Informacja zwrotna z Gdańska nadana została 21 XII 1976 r. W tym wypadku była lakoniczna – informowała jedynie, że „Bratek" w 1975 r. podjął studia na KUL, a wcześniej zatrudniony był w Hurtowni Przemysłu Spożywczego w Gdańsku[17].

Zapytania nt. „Bratka" szły również w drugą stronę. Przykładem takiego pisma jest wniosek z 20 VII 1977 r., w którym to KW MO w Gdańsku napisała:

> Wg posiadanych przez nas informacji wynika, że ww. [Bradel] zamieszkuje obecnie na terenie Lublina (...). W związku z powyższym prosimy o ustalenie: w jakim celu Bradel przebywa na Waszym terenie; czy jest tam zatrudniony, ew. studiuje; czy kontaktuje się z klerem katolickim, studentami, obcokrajowcami lub osobami związanymi z „Graczami". W miarę możliwości prosimy również o ustalenie opinii o w.w. za okres jego pobytu na Waszym terenie[18].

Odpowiedzi na powyższe zapytanie udzielono 13 VIII 1977 r. Napisano wówczas, że wymieniony jest studentem III roku polonistyki KUL, że nawiązał bliski kontakt z ks. Ludwikiem Wiśniewskim i stał się jednym z uczestników prowadzonego przez niego DA. Zwrócono też uwagę, że podczas spotkań DA Bradel nie uzewnętrzniał swoich poglądów, a uczestnikom dał się poznać jako początkujący poeta, bowiem zdarzało mu się czytać pisane przez siebie wiersze o treści klerykalnej. W dalszej części odpowiedzi zasygnalizowano, że Bradel związał się z KOR, a zwłaszcza z Jamrożkiem i Witerem, wspólnie z którymi podjął się powielania publikacji KOR-u i kolportowania ich wśród inwalidów oraz studentów KUL. Poinformowano nadto o jego próbach nawiązania kontaktów ze środowiskiem radomskim i jego poczynaniach dziennikarskich, których owocem był wspomniany wcześniej „Grafofil". Odnośnie do tego ostatniego napisano: „Na podstawie otrzymanych informacji od t.w. ps. „Adam" (...) wynika, że wspomniane 5 egz. „Grafofila" mają znajdować się w bibliotece przy Zakładzie Polonistyki KUL i wydawane są tylko osobom za pokwitowaniem". W dalszej części pisma zakomunikowano:

> Zdzisław Bradel utrzymuje ścisłe kontakty z grupą figurantów sprawy operacyjnego rozpracowania prowadzonej przez tut. Wydział III, w m-cu czerwcu br. zbierał podpisy pod petycją skierowaną do Marszałka Sejmu PRL. Jednocześnie nadmienia się, że wszechstronna charakterystyka Bradla jest w posiadaniu Wydziału IV KW MO w Gdańsku[19].

O podejrzanej, a wręcz „niebezpiecznej" działalności Bradla traktowała także nadana w tym samym miesiącu z Gdańska do Lublina „Informacja sygnalna", w której napisano, że Bradel:

> (...) utrzymuje osobiste kontakty z figurantem sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Mnich" – Bogdanem B. – aktywnym działaczem grupy operacyjnej „Gracze", członkiem tzw. KOR. Zdzisław Bradel w ostatnim czasie kilkakrotnie spotykał się z Bogdanem B. zamieszkałym w Sopocie (...). Podczas tych spotkań omawiano sprawy związane z działalnością „KOR-u". W prowadzonych rozmowach Z. Bradel stwierdził m.in., że Koło Polonistów przy KUL (którego najprawdopodobniej jest członkiem) nie ustaje w działaniach. Członkowie „koła" sporządzili już listę osób, do których planuje się wysłanie zaproszeń na przyjazd do KUL celem odbycia spotkania. Tematyka i charakter spotkania nie są nam dotychczas znane (...). Z relacji Z. Bradla wynika, że działająca na terenie Lublina opozycyjna grupa „Graczy" dysponuje dwoma mieszkaniami, które mogą być wykorzystane w celu odbywania spotkań „korowców" lub do przeprowadzania rozmów z osobami pragnącymi podjąć działalność w ramach grup opozycyjnych. (...) Bradel zamierza ponadto polepszyć „swoje" stosunki z kierownictwem KUL w celu uzyskania zgody władz uczelni na korzystanie z tzw. „małej poligrafii".

W rozmowach z Bogdanem B. ww. zwraca także uwagę na konieczność zajęcia się grupami „Wspólnoty" działającymi m.in. na terenie Lublina, Krakowa, Łodzi i Częstochowy. Wyjaśnia przy tym, że jest to dość prężny ruch młodzieżowy działający na bazie Kościoła katolickiego. Z relacji Bradla wynika, że na terenie Lublina działają już 3 grupy „Wspólnoty". Jako podporę i aktywnego działacza wspomnianego ruchu wymienia się nazwisko Maciejewskiego (b.d.b) z Lublina[20].

Lubelskie służby bezpieczeństwa nawiązały kontakt z Gdańskiem także wówczas, gdy dotarła do nich niepokojąca informacja nt. ojca figuranta. Pisano wówczas:

Z naszych ustaleń wynika że ojciec figuranta SOR krypt. „Redaktorzy" Zdzisława Bradla, Witold Bradel (...) wyjechał dnia 2. 01. br. ['77] do rodziny w Wilnie w Związku Radzieckim. Istnieje podejrzenie, że mógł przewieźć przez granicę wrogie ustrojowi i antyradzieckie materiały pochodzące z przerzutu z Francji. W związku z powyższym uprzejmie proszę o dokonanie wyciągu z akt paszportowych dotyczącego danych o rodzinie zamieszkałej w ZSRR i przesłanie do tut. Wydz. IV KW MO[21].

Najwyraźniej na wniosek z Lublina (który jednak się nie zachował) KW MO w Gdańsku zraportowała także pobyt Bradla w tym mieście podczas świątecznej przerwy. Udało się bowiem dotrzeć do dokumentu następującej treści:

W odpowiedzi na szyfrogram nr 1334 z dnia 20.12.1977 r. informuję, że w wyniku prowadzonej w okresie ferii świątecznych inwigilacji grup i elementów antysocjalistycznych z terenu Trójmiasta nie stwierdzono, aby Zdzisław Bradel nawiązywał z nimi kontakty. Nie zanotowano również w tym okresie faktów kolportażu przez wymienionego nielegalnej literatury na naszym terenie.

W tym samym raporcie udzielono informacji, że Witold Bradel (ojciec figuranta) korzystał z wkładki paszportowej przy wyjeździe w roku 1974 do ZSRR. Jednocześnie zakomunikowano, że „wyjazd W. Bradla do ZSRR w dniu 2.01.1978 r. nie znajduje potwierdzenia w kartotece Wydziału Paszportów KW MO w Gdańsku"[22].

Do Gdańska kierowano również wnioski odnośnie do zastrzeżeń co do wyjazdów samego figuranta za granicę i dokonywania w związku z tym odpowiednich wpisów w dowodzie osobistym[23]. Postanowienia te argumentowano, twierdząc, że „wymieniony jest figurantem sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. »Redaktorzy«. Usiłuje on utworzyć w środowisku studenckim KUL grupę o profilu antypaństwowym. Kolportuje materiały nielegalne, a także różnego rodzaju petycje i protesty kierowane do władz państwowych"[24].

Przepływ tego typu informacji między Gdańskiem a Lublinem miał miejsce dość często, na ogół informowano w nich o zaangażowaniu Bradla w działalność KOR i w działalność wydawniczą oraz o związkach figuranta z ks. L. Wiśniew-

skim itp. Odpowiedź na ogół nadchodziła w przeciągu trzech tygodni. Co ciekawe, w pewnym momencie Bradel figurował nie jako syn Witolda ale Wojciecha[25].

W listopadzie 1977 r. z Wydziału III Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku do naczelnika Wydziału C KW MO w Lublinie z prośbą o przekazanie do Wydziału IV celem dalszego wykorzystania przesłano zeszyt ewidencyjny Zdzisława Bradla jako kandydata na tajnego współpracownika[26].

W wymienionym zeszycie oprócz standardowych informacji, takich jak dane osobowe i rysopis, znalazły się także adnotacje o związkach figuranta „z działalnością tzw. Komitetu Obrony Robotników i elementami antysocjalistycznymi". Wg tegoż zeszytu dotychczas nie był on rozpracowywany i nie współpracował z organami wywiadu bądź kontrwywiadu (polskimi bądź obcymi), nie był też karany. Nie figurował ani w Biurze Wydziału C, ani w kartotece MO. W uzasadnieniu, dlaczego nie pozyskano go jako t.w. stwierdzono:

Z wstępnych materiałów i informacji operacyjnych wynika, że wytypowany kandydat jest zbyt mocno związany z elementami „prokorowskimi" i antysocjalistycznymi. Dotychczasowe rozpoznanie i opracowanie wskazywało na to, że może on odmówić współpracy. Biorąc pod uwagę, że kandydatem interesuje się Wydz. IV KWMO w Lublinie materiały zostaną przekazane do wykorzystania w KW MO – Lublin[27].

Celem zdobycia kompletnych informacji nt. Bradla lubelskie służby współpracowały także ze służbami w Radomiu. Najstarsze odnalezione dokumenty na ten temat pochodzą z marca 1977 r., kiedy to do Radomia (17 III) skierowano wniosek o ustalenie danych mężczyzny, z którym kontaktował się Bradel. Napisano wówczas:

Student KUL – Bradel Z. aktywnie zaangażowany w działalność związaną z „Graczami" [wykorzystywany jako łącznik]. W dn. 5.03. br. Bradel przebywał w Radomiu i wchodził na adres przy ul. Rweńskiej. Z tego adresu wyszedł w towarzystwie mężczyzny, który prawdopodobnie zamieszkuje w Radomiu przy ul Moniuszki 10 (...). Z uwagi na nasze zainteresowanie Z. Bradlem proszę o udzielenie bliższych informacji na temat wymienionego mężczyzny oraz jego ewentualnych powiązań z działalnością „Graczy"[28].

Odpowiedź zwrotna z danymi tajemniczej osoby nadana została na początku kwietnia 1977 r. i, jak z niej wynika, osobą tą był Stanisław Dywan. Aby rozwiać ewentualne wątpliwości, do komunikatu załączono zdjęcie[29].

Stosunkowo szybko (VII 1977) podjęto perlustrację korespondencji Bradla. Zachowane zostały kopie co najmniej ośmiu listów, których był nadawcą, i dziesięciu takich, których był adresatem. Wśród osób, z którymi w świetle materiałów IPN Bradel korespondował, znaleźli się głównie członkowie rodziny: ks. Stefan Rogula (wuj), rodzice[30] (w tym jeden tylko do matki)[31], Danuta Bradel[32] i Irena Bradel[33], a ponadto Basia[34], Izabela Mikołajczyk (narzeczona)[35], Andrzej[36], Ewa Szewczyk[37], Marzena[38], Jola[39] i Joanna Barczyk[40].

Kolejny istotny dokument (1979 r.) to „Wniosek o włączenie figuranta do Informatora Biograficzno-Operacyjnego". Znalazł się tu rysopis („wzrost wysoki, szczupłej budowy ciała, włosy jasne, proste, nosi okulary optyczne, brak znaków szczególnych") i charakterystyka operacyjna figuranta, wg której:

> Figurant Wydziału IV KW MO w Lublinie [Zdzisław Bradel to] Redaktor bezdebitowego pisma o treści antysocjalistycznej pt. „Spotkania". Kolporter nielegalnej prasy. Posiada szerokie kontakty z „Graczami" z Warszawy, Gdańska, Krakowa oraz ośrodkami dywersji ideologicznej za granicą. Bieżąco współpracuje z ks. Ludwikiem Wiśniewskim – duszpasterzem akademickim oo. Dominikanów w Lublinie oraz w środowisku studentów KUL. Jako redaktor „Spotkań" używa pseudonimu Witold Zdziechowski. Problematykę karno-procesową zna przeciętnie, natomiast dobrze metody pracy Służby Bezpieczeństwa. Nie był zatrzymywany. Nie dysponuje własnym środkiem lokomocji[41].

Do naczelnika KW MO w Lublinie docierały też informacje odnośnie do niektórych poczynań Bradla, głównie jeśli chodzi o jego kontakty w innych miastach. I tak we wrześniu 1979 r. z KS MO w Warszawie wpłynęła informacja, że podczas pobytu w Warszawie Bradel spotkał się z Henrykiem Wujcem, redaktorem i kolporterem pisma „Robotnik"[42]. Przekazywano również informacje dotyczące Bradla, ale pozyskane w ramach rozpracowywania innych spraw. I tak dzięki sprawie krypt. „Ekonomista" ustalono, „że w dn. 26 bm. (sierpień 1980) Z. Bradel kontaktował się z (...) figurantem – R[yszardem] Dziewą. Wymienieni rozmawiali m.in. na temat transmitowanego w TV kazania kard. Wyszyńskiego. Obaj doszli do wniosku, że I Sekretarz KC PZPR i kard. Wyszyński uzgodnili treść kazania"[43].

W maju 1979 r. Zdzisławem Bradlem zainteresowały się także katowickie służby bezpieczeństwa, a stało się to za sprawą podjęcia przez niego głodówki protestacyjnej w bazylice Matki Boskiej Piekarskiej w Piekarach Śląskich. W dniu 21 V Bradel dołączył bowiem do protestującego tam od czterech dni Kazimierza Świtonia, aby w ten sposób wyrazić swój sprzeciw wobec niedopuszczenia papieża Jana Pawła II podczas planowanej pielgrzymki do ojczyzny do wizyty w tejże miejscowości[44]. Podjęte przez Świtonia i Bradla działania okazały się dla śląskich władz na tyle kłopotliwe, że we współpracy z Wydziałem III KW MO w Gdańsku nakłoniły one rodziców tego ostatniego, aby udali się do Piekar, celem przekonania syna o bezsensowności prowadzenia głodówki. Nie przyniosło to jednak oczekiwanego rezultatu[45]. Protest głodowy zawieszony został bowiem dopiero w dniu 27 V o godzinie 16.55[46].

Zdzisław Bradel swoim postępowaniem naraził się władzom, nic zatem dziwnego, że znalazł się na liście osób, których relegowania z uczelni przez rektora prof. Mieczysława A. Krąpca domagała się SB. Działania te najczęściej odnosiły odwrotny od oczekiwanego skutek, prowadząc do fali protestów w środowisku studenckim[47].

Kolejną grupę dokumentacji stanowią notatki sporządzone w wyniku odbytych z figurantem rozmów. Jedną z nich przeprowadzono m.in. w dniu

12 III 1980 r. z Bradlem jako członkiem Redakcji „Spotkań". Po jej zakończonczeniu zanotowano:

> W trakcie rozmowy Z. B. powiedział, że uważa się za socjalistę w poglądach zbliżonych do przedwojennych członków PPS. Uważa, że PRL powinno iść własną drogą socjalizmu, adekwatną do naszych polskich warunków. Tak jak to zrobiła Jugosławia. Zdaniem Z. B. nie można w Polsce mówić o opozycji, bo takowa nie istnieje. Wszystkie grupy antysocjalistyczne działające w kraju nigdy nie znajdują odpowiedniego gruntu do swojej działalności. Charakteryzuje je brak platformy politycznej i „partyzantka". Prowadzą działalność akcyjną, a nie długofalową. Z. B. stwierdził, że nie identyfikuje się z żadną z tych grup, uważanie go za „opozycjonistę" nie ma pokrycia. Na propozycję aby swoje „credo polityczne" wyraził w „Spotkaniach" Z. B. stwierdził z uśmiechem, że może to uczynić.
> W trakcie rozmowy Z. B. nieopatrznie zapytał się mnie, czy czytałem jego artykuł w nr 10 „Spotkań", ale natychmiast wycofał się z tego. Na moje pytanie czy został już wydany nr 10 Z. Bradel nic nie odpowiedział.
> W trakcie rozmowy poinformowałem Bradla, że za próbę rozrzucenia ulotek antywyborczych zostanie ukarany w Trybie Przyspieszonym na Kolegium d.s. wykroczeń grzywną w wys. 4500 zł z zamianą na areszt (...)[48].

Inną grupę zachowanych dokumentów stanowią służbowe i urzędowe notatki. W jednej z nich, sporządzonej we wrześniu 1980 r. zauważono:

> Wymieniony był jednym z czołowych aktywistów nielegalnej grupy działającej na KUL w Lublinie, wydającej bezdebitowe pismo o charakterze antysocjalistycznym pt. „Spotkania". Posiada rozgałęzione kontakty z działaczami KSS – KOR na terenie całego kraju. Zajmuje się produkcją i rozpowszechnianiem wszelkich materiałów antypaństwowych i antysocjalistycznych. Wielokrotnie w jego tymczasowym miejscu zamieszkania dokonywano przeszukiwań, w wyniku których odzyskiwano znaczne ilości literatury bezdebitowej.
> W dniu 21. 02. 1980 r. zatrzymany został przez KW MO Gdańsk na 48 godzin w areszcie prewencyjnym, zaś 11. 03. 1980 r. przez KW MO w Lublinie na taki sam okres, co było uwarunkowane aktywnym włączeniem się wymienionego do bojkotu wyborów do władz naczelnych PRL.

Powyższą notatkę zakończono wnioskiem o zastosowanie w stosunku do figuranta środka zapobiegawczego w postaci aresztu śledczego[49].

Nazwisko Z. Bradala znalazło się także na liście osób szczególnie niebezpiecznych, uwzględnionych w sporządzonym przez Komendę Wojewódzką Milicji Obywatelskiej w Radomiu „Planie dalszych przedsięwzięć operacyjnych i czynności śledczych w sprawie rozpowszechniania fałszywych wiadomości mogących wyrządzić poważną szkodę interesom PRL". Wykładowców i gorliwych słuchaczy, postanowiono wówczas „izolować (...) dokonując w czasie poprzedzającym zajęcia przeszukań, zatrzymań, przesłuchań itp."[50].

W lubelskim oddziale IPN zachowała się również skompletowana przez Bradla dokumentacja, złożona na ogłoszony konkurs na redaktora naczelnego „Biuletynu Informacyjnego ZR NSZZ »Solidarność«". Wśród złożonych dokumentów znalazły się m.in. własnoręcznie podpisany przez figuranta życiorys[51], jego koncepcja programowa i organizacyjna „Biuletynu"[52] oraz opinia przedstawiciela Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" odnośnie do kandydatury Bradla na toż stanowisko[53]. Jak wynika m.in. z doniesienia t.w. „Witold" (2 XI 1981), konkurs został rozstrzygnięty na korzyść Bradla, który z dniem 2 XI 1981 r. został redaktorem naczelnym „Biuletynu Informacyjnego ZR NSZZ »Solidarność«" w Lublinie. Tajny współpracownik zauważył, że wymieniony nie jest dobrym kandydatem na to stanowisko, gdyż jest mało obrotny i niesystematyczny, „a przy odpowiednim sterowaniu rozłoży Redakcję B.I"[54].

Jak donoszą akta Sprawy obiektowej krypt. „Związek", w dniu 16 XII 1981 r. Zdzisław Bradel zatrzymany został na terenie Gdańska, gdzie oddelegowany został przez ZR „S" jako przedstawiciel prasy na trwające w tym czasie w Gdańsku posiedzenie Komisji Krajowej „Solidarności" (11–12 XII 1981)[55]. Z kolei w dniu 3 I 1982 r. Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Gdańsku wydała decyzję (nr 573), w której stwierdzono, „że pozostawienie na wolności obywatela Bradla Zdzisława (...) zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu, przez to, że podejmuje działalność o skutkach anarchizujących życie społeczeństwa województwa lubelskiego". Wobec powyższego, postanowiono o internowaniu figuranta i umieszczeniu go w ośrodku odosobnienia w Strzebielinku bądź Iławie, zaś wykonanie zadania zlecono Grupie Śledczej Milicji Obywatelskiej w Gdańsku[56]. W wyniku podjętych działań oskarżony trafił do Zakładu Karnego w Iławie. Przebywając w zakładzie, wnioskował do ministra spraw wewnętrznych o zwolnienie ze względu na problemy zdrowotne (w teczce zachował się szyfrogram z opinią MCK, potwierdzającą ciężki stan zdrowia i konieczność niezwłocznego zwolnienia więzionego)[57]. Jednocześnie złożył oświadczenie, w którym szczegółowo przedstawił swoją dotychczasową działalność i zapewnił o „niepodejmowaniu jakiejkolwiek działalności sprzecznej z obowiązującym porządkiem prawnym w naszym kraju po ewentualnym wyjściu z Zakładu Karnego". W dalszej części autor cytowanej notatki zauważył:

> Na moją propozycję ewentualnego spotkania się ze mną po wyjściu na wolność kategorycznie sprzeciwił się oświadczając, że w ostatnim okresie miał wiele czasu na dokonanie wielu przemyśleń i po wyciągnięciu wniosków postanowił „nie angażować się do współpracy z żadną instytucją w Polsce". Na moje próby zmierzające do kontynuowania dialogu oświadczył, że jego decyzja jest ostateczna i nieodwołalna[58].

Ostatecznie, w dniu 15 II 1982 r. do ośrodka odosobnienia w Iławie wpłynęła decyzja 573/81 KW MO w Lublinie o uchyleniu kary, w której uznano, „że ustały przyczyny uzasadniające internowanie"[59].

Ponadto w teczkach IPN zachowały się: arkusz informacyjny osoby podejrzanej o dokonanie czynu przestępczego[60], wniosek o wydanie dowodu osobistego (21 VI 1968 r.), kontakty Bradla (adresy, pod którymi bywał)[61], zdjęcia[62], pisma i informacje o zatrzymaniu figuranta[63], informacje o zaangażowaniu Bradla w RMP (w tym, że ma być przedstawicielem Ruchu Młodej Polski na Lublin)[64], informacja o wystąpieniu Bradla na spotkaniu RMP w dniu 29 III (prawdopodobnie 1979 r.)[65], meldunek o uroczystościach w Krasnymstawie zorganizowanych przy okazji rocznicy wojny 1920 r., podczas których był jednym z przemawiających[66], oraz tekst jego wystąpienia, a także dane personalne szczegółowo uwzględniające przebieg kariery zawodowej figuranta[67].

Niniejszy artykuł skupia się wprawdzie głównie na materiałach wytworzonych przez funkcjonariuszy z Lublina, to jednakże trzeba mieć świadomość, że Zdzisław Bradel swoją działalnością wykraczał poza ramy Lubelszczyzny, nic zatem dziwnego, że struktury SB w innych częściach kraju również zainteresowały się jego osobą. Szersza analiza wyprodukowanych przez nie dokumentacji nie mieści się w ramach niniejszego tekstu, jednakże mimo to udało się wykazać, w jaki sposób poszczególne komórki SB wymieniały się informacjami czy wspierały się w inwigilacji konkretnej jednostki.

Odnośnie do samego Bradla widać wyraźnie, w jaki sposób SB oplotła go siecią informatorów i inwigilowała go przy najróżniejszych okazjach, doprowadziła do internowania po ogłoszeniu stanu wojennego, a ostatecznie złamała na tyle, że podpisał formalną rezygnację z działalności opozycyjnej. Podkreślić przy tym należy, że w żaden sposób nie oznaczało to nawiązania współpracy z władzami, a jedynie usunięcie się w cień.

PRZYPISY

1 Szerzej nt. tegoż ruchu i udziału w nim Z. Bradla zob. *Formacja Ludwik. Duszpasterstwo Akademickie Ojca Ludwika Wiśniewskiego w Lublinie 1972–1981*, red. M. Choma-Jusińska, M. Żurawska, Lublin 2011.

2 Szerzej nt. „Grafofila" zob. B. Centek, *Zapomniane czasopisma studenckich kół naukowych KUL (1944–1989)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej", t. 17, 2014, z. 2, s. 35–36.

3 Szerzej nt. „Spotkań" zob. np.: M. Dąbrowski, *Lubelski lipiec 1980*, Lublin 2006, s. 23–25; M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–1980*, Warszawa 2009, s. 148–205.

4 Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie (dalej IPN Lu) 020/746, t. 2, [Do] Naczelnika Wydziału IV Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej (dalej KW MO) w Lublinie (W-wa 29.07.1976).

5 Tamże, Doniesienie t.w. ps. „MIKO" (14.10.1976).

6 Szerzej na temat aktywności lublinian w tym zakresie zob. M. Choma-Jusińska, dz. cyt., s. 140 i n.

7 IPN Lu 020/746, t. 2, Wyciąg z informacji źródła t.w. ps. „Adam" z dnia 19. 06. 77.

8 Tamże, Plan przedsięwzięć w stosunku do studenta KUL Zdzisława Bradla (Lublin, 23.06.1977).

9 Tamże, Informacja dot. grupy studentów KUL (Lublin, 27.06. 1977).

10 Tamże, Komunikat z obserwacji tajnej przeprowadzonej w dniu 10 marca 1980 r. w dzielnicy LSM za fig. ps. „Bratek" (17. 03. 1980).

11 Tamże, Komunikat nr 1 z obserwacji tajnej za fig. ps. „Bratek" przeprowadzonej w dniu 12 czerwca 1978 r. (Lublin, 14 czerwca 1978).

12 Tamże, Komunikat nr 6 z obserwacji przeprowadzonej dn. 21.12.1977 za fig. ps. „Róża" (Lublin, 23.12.1977); Komunikat z obserwacji przeprowadzonej dn. 16 I 1978 r. za fig. ps. „Roża" (Lublin, 17.01.1978).

13 Tamże, [Pismo do] Naczelnika Wydziału IV KW MO w Lublinie (Lublin, 1.10.1977).

14 Tamże, [Pismo do] Naczelnika Wydziału IV KW MO w Lublinie (Lublin, 30.09.1977).

15 Tamże, [Do] Naczelnika Wydziału IV SB KW MO w Lublinie (Gdańsk, 20.09.1976).

16 Tamże, [Do] Naczelnika Wydz. IV KW MO w Gdańsku (Lublin, 29.11.1976).

17 Tamże, [Pismo do] Naczelnika Wydziału IV SB KW MO w Lublinie (Gdańsk, 21.12.1976).

18 Tamże, [Pismo do] Naczelnika Wydziału III KW MO w Lublinie (Gdańsk, 20.07.1977).

19 Tamże, [Pismo do] Naczelnika Wydziału III KW MO w Gdańsku (Lublin, 13.08.1977).

20 Tamże, [Do] Naczelnika Wydziału III i IV KW MO w Lublinie. Informacja sygnalna (Gdańsk, 25.08.1977).

21 Tamże, [Telefonogram do] Nacz. Wydz. IV KW MO w Gdańsku (Lublin, 12.11.1977).

22 Tamże, [Pismo do] Naczelnika Wydziału IV Służby Bezpieczeństwa KW MO w Lublinie (Gdańsk, 11.01.1978).

23 Tamże, [Pismo do] Naczelnika Wydziału Paszportów w Gdańsku (Lublin, 9.01.1978). Zob. tamże [Telefonogram do] Naczelnika Wydziału Paszportów KW MO w Gdańsku (10.11.1977).

24 Tamże, Postanowienie o zastrzeżeniu wyjazdów za granicę (22.10.1977).

25 Tamże, Informacja dot. Zdzisława Bradla s. Wojciecha (sic!) studenta KUL (Gdańsk, październik 1977).

26 Tamże, [Pismo do] Naczelnika Wydziału C KW MO w Lublinie (Gdańsk, 16.11.1977). Zob. tamże, [Pismo do] Naczelnika Wydziału IV KW MO w miejscu (Lublin, 21.11.1977).

27 Tamże, Zeszyt ewidencyjny kandydata na t.w., s. 4–6.

28 Tamże, [Pismo do] Naczelnika Wydziału IV KW MO w Radomiu (Lublin, 17.03.1977).

29 Tamże [Pismo do] Naczelnika Wydziału IV KW MO w Lublinie (Radom, 07.04.1977).

30 Tamże, List do Z. i W. Bradlów z dnia 6 XII 1977 r.; Kartka pocztowa do Z. i W. Bradel z dnia 13 XI 1979 r.; Listo do Z. i W. Bradel z dnia 13 XII 1979 r.

31 Tamże, List do Zofii Bradel z dnia 8 VII 1980 r.

32 Tamże, List do Danuty Bradel z dnia 6 XII 1977 r.

33 Tamże, List do Zdzisława Bradla z dnia 23 XI 1977 r.

34 Tamże, List do Zdzisława Bradla z dnia 21 I 1978 r.

35 Tamże, List do Izabeli Mikołajczyk z dnia 20–21 VII 1979 r.

36 Tamże, List do Zdzisława Bradla z dnia 9 XI 1977 r.

37 Tamże, List do Zdzisława Bradla z dnia 11 IX 1978 r.

38 Tamże, List do Zdzisława Bradla z dnia 24 VII 1978 r.

39 Tamże, List do Zdzisława Bradla z dnia 1 IX 1979 r.

40 Tamże, List do Zdzisława Bradla z dnia 12 IX 1980 r.

41 Tamże, Wniosek o włączenie do Informatora Biograficzno-Operacyjnego (13 IV 1979).

42 IPN Lu, 020/746, t. 2, [Pismo z KW MO w Warszawie do] Naczelnika Wydziału III KWMO w Lublinie (19.09. 1979).

43 Tamże, [Pismo do] Naczelnika Wydziału IV KW MO w Lublinie (Lublin, 29. 08. 1980). Zob. tamże [Pismo do] Naczelnika Wydziału IV KW MO w Lublinie (Lublin, 6 IX 1980).

44 Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach 048/916, t. 1, cz. 1, Meldunek operacyjny Wydziału III KW MO w Katowicach (22.05.1979).

45 Tamże, Meldunek operacyjny Wydziału III KW MO w Katowicach (23.05.1979); IPN Ka 048/916, t. 1, cz. 1, Meldunek operacyjny Wydziału III KW MO w Katowicach (24.05.1979).

46 Tamże, Meldunek operacyjny Wydziału III KW MO w Katowicach (28.05.1979).

47 Rozmowa telefoniczna z Maciejem Sobierajem z dnia 30.09.2017 r. Notatki w posiadaniu autorki pracy; M. Sobieraj, *Między oporem a lojalnością. Działania SB wobec KUL na przykładzie rozpracowania prof. Jerzego Kłoczowskiego*, Lublin 2015, s. 115.

48 IPN Lu, 020/746, t. 2, Notatka służbowa z rozmowy operacyjnej z Bradlem Zdzisławem (Lublin, 13.02.1980).

49 Tamże, Notatka urzędowa dot. Zdzisława Bradla (wrzesień 1980).

50 Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Radomiu 04/248, t. 9, Plan dalszych przedsięwzięć operacyjnych i czynności śledczych w sprawie rozpowszechniania fałszywych wiadomości mogących wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej (Radom, 1980).

51 IPN Lu 018/162, t. 6, Życiorys (Lublin, 05.10.1981).

52 Tamże, Koncepcja programowa i organizacyjna „Biuletynu" (Lublin, 05.10.1981).

53 Tamże, Opinia dla Rady Programowej Prasy Związkowej (Lublin, 7.09.1981).

54 IPN Lu 020/746, t. 2, Wyciąg z notatki służbowej z dnia 2.11.1981 r. spisanej na podstawie słów t.w. ps. „Witold".

55 IPN Lu 018/162, t. 6, Notatka służbowa (Lublin, 20.01.1982).

56 IPN Bi 71/105, Decyzja nr 573 o internowaniu [3 I 1982].

57 IPN Lu 018/162, t. 6, Szyfrogram otrzymany z KW MO w Gdańsku skierowany do KW MO w Lublinie (Gdańsk, 4.02.1982).

58 Tamże, Notatka służbowa (Lublin, 20.01.1982).

59 IPN Bi 71/105, Decyzja 573/81 o uchyleniu internowania.

60 IPN Lu 020/746, t. 2, Arkusz informacyjny (osoby podejrzanej o dokonanie czynu przestępczego) Zdzisław Bradel.

61 Tamże, Kontakt Bradla (b.d.).

62 Tamże, Zdjęcie, s. 234.

63 Tamże, [Pismo do] Naczelnika Wydziału III KW MO w Lublinie (Gdańsk, 22.02.1980). Zob. też tamże, Notatka służbowa (Lublin, 11.03.1980).

64 Tamże, [Pismo do] Naczelnika Wydziału IV KW MO w Lublinie (Lublin, 23.03.1980).

65 Tamże, [Notatka].

66 Tamże, Meldunek (21.08.1981).

67 IPN Lu 018/162, t. 6, Bliższe dane personalne (Lublin, 10. 02.1982); IPN Lu 018/162, t. 6, Informacja (Lublin 1.02.1982).

Anna CZAPLA, Natalia SOSNOWSKA
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Lublin w nowej szacie. O najnowszych zmianach nazw ulic miasta (1985–2017)

Urbanonimy zaczęto tworzyć jakiś czas po powstaniu miast i nadaniu im praw[1]. Wypłynęło to z naturalnej potrzeby wyróżniania i oznaczania elementów we własnej przestrzeni, a także z przyczyn bardziej pragmatycznych, takich jak ułatwienie w orientacji czy przekazywanie informacji[2]. Z początku nazwy tworzone były spontanicznie przez mieszkańców i miały status nieoficjalny. Dopiero po pewnym czasie zaczęły pojawiać się w różnych dokumentach prawnych, przez co stawały się onimami oficjalnymi i urzędowymi. Zanim jednak nazwy miejskie pojawiły się w formie dzisiaj nam znanej, funkcjonowały tzw. deskrypcje sytuacyjno-orientacyjne pomagające w poruszaniu się w przestrzeni miejskiej, np. *Na przedmieściu Krakowskim zakorczami* następnie *Korce* (plac).

Pierwsze zmiany, jakie zaszły w urbanonimach, dotyczyły ich struktury. Doszło do przekształcenia wspomnianych już nazw wieloelementowych na dwuczłonowe z elipsą pierwszego członu, np. *ulica Nad Stawem* > *Nadstawna*, *Pod Lipkami* > *Lipowa*. Innym przykładem syntetyzacji była zamiana rzeczownikowych nazw ulic na formę przymiotnikową, np. *Świętego Ducha* > *Świętoduska*, *plac Rządu Gubernialnego* > *plac Gubernialny*. Inną zmianą w strukturze urbanonimów było zanikanie nazw typu posesywnego na *-izna/-yzna*, np.: *Bielszczyzna*, *Kalinowszczyzna*, *Sierakowszczyzna* (daw. hodonimy, czyli nazwy ulic wzięte z innych nazw własnych, np. dzielnic), które przed wiekami stanowiły znaczną część systemu.

Najstarsza warstwa nazw była motywowana wyłącznie realnie, czyli miała ona ścisły związek z obiektem. W myśl tej zasady powstawały urbanonimy, które informowały użytkowników o naturalnych elementach topografii miasta (*Lipowa*, *Północna*, *Szeroka*, *Głęboka*), położeniu i charakterze obiektów tworzonych przez człowieka (*Jatecka*, *Olejna*, *Foksal*, *Garbarska*), odnosiły się do innych nazw własnych (*Zamojska* < *Zamość*, *Świętoduska* < *kościół św. Ducha*, *Boczna Głębokiej* < *Głęboka*), miały związek z wyrażeniami dotyczącymi kultury materialnej, społecznej i duchowej (*Nowy Rynek*, *Przewozowa*, *plac Musztry*), wskazywały na grupy ludzi należących do jednego cechu lub jednej narodowości (*Czapnicza*, *Ruska*)[3].

Wraz z rozwojem terytorialnym miasto wchłaniało najbliżej leżące osady o różnym charakterze, przejmując jednocześnie ich nazewnictwo. Takie „odziedziczone" nazwy dawnych niezależnych organizmów administracyjnych najczęściej stawały się mianem większych obszarów miejskich, takich jak osiedla czy dzielnice, np. *Wieniawa, Głusk, Sławin, Konstantynów.*

Pod koniec XVIII w. zaczęto odchodzić od urbanonimów motywowanych realnie. Ważnym przełomem w nazewnictwie miejskim było pojawienie się nazw pamiątkowych nadawanych dla uczczenia pamięci wybitnych jednostek (*Czechowicza, Osterwy, Curie-Skłodowskiej, Hempla, Łopacińskiego, Leszczyńskiego, Dąbrowskiego*), zasłużonych organizacji (*Bohaterów Monte Cassino, Harcerska, Rady Delegatów*), wielkich wydarzeń historycznych (*3 Maja, 22 Lipca, Unii Lubelskiej*)[4], a nawet bohaterów literackich, np. na os. Mickiewicza (*Grażyny, Konrada Wallenroda, Rymwida, Wajdeloty*).

Pojawiły się też nazwy wtórne, niemające uzasadnienia treściowego w Lublinie, przeniesione z innych miast – Warszawy, Krakowa (*Pawia, Solna, Krucza, Łazienkowska, Dawna*) lub tworzone mechanicznie według jakiegoś wzoru.

Stale rosnąca liczba nazw pamiątkowych doprowadziła do zachwiania równowagi systemu nazewniczego. Miasto zostało wręcz przesycone nazwami czczącymi patronów, niekiedy w ogóle nieznanych mieszkańcom. Urbanonimy przestały nieść treści dotyczące miejsc, jakie nazywają, i nie charakteryzowały już obiektu. W zamian za to ukazywały i utrwalały preferencje społeczne danej epoki. Nabrały cech ubocznych – pozajęzykowych i pozanazewniczych: stały się obrazem różnych zjawisk społecznych. Doszło więc do zmiany funkcji urbanonimów. Wraz z przesunięciem nazw od strefy konkretu do strefy abstrakcyjno-pojęciowej zaczęły one pełnić funkcję symboliczną. Jak dawne nazwy miejskie są nośnikiem informacji na temat organizacji i funkcjonowania niegdysiejszych miast, tak nazwy pamiątkowe również mogą poszerzyć naszą wiedzę na temat historii miasta. Przede wszystkim jednak odzwierciedlają postawy czy preferencje kreatorów nazw.

Metodą nazewniczą, którą można współcześnie obserwować, jest nurt nazw tematycznych związanych z rejonizacją nazw na nowych osiedlach. Nazwy kompleksowe dają łatwą orientację w terenie oraz identyfikację z konkretnym osiedlem, np. urbanonimy związane z owocami na Ponikwodzie (*Jagodowa, Borówkowa, Brzoskwiniowa, Porzeczkowa, Truskawkowa, Agrestowa, Wiśniowa, Śliwkowa, Owocowa*); z drogimi kamieniami na Porębie (*Szafirowa, Perłowa, Bursztynowa, Nefrytowa, Agatowa, Turkusowa, Rubinowa, Ametystowa, Brylantowa, Opalowa, Topazowa*); z kwiatami na os. Rudnik (*Goździkowa, Konwaliowa, Malwowa, Narcyzowa, Paprociowa, Nasturcjowa, Rumiankowa*); drzewami i krzewami na Bazylianówce (*Orzechowa, Sekwojowa, Palmowa, Brzozowa, Pistacjowa, Cyprysowa, Jałowcowa, Laurowa, Cynamonowa*); plemionami słowiańskimi na Sławinie (*Opolan, Polan, Morawian, Goplan, Lędzian, Bużan, Łużyczan, Wiślan, Siewierzan, Połabian*); z geograficznymi regionami Polski na os. Świt (*Mazurska, Kaszubska, Podhalańska, Bieszczadzka, Roztocze, Łowicka, Wielkopolska, Kurpiowska, Śląska, Małopolska, Warmińska, Pomorska*).

Kłopotliwe dla mieszkańców mogą się wydawać miejskie nazwy pamiątkowe, składające się z wielu elementów, które są wyjątkowo niepraktyczne: *rondo 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej*; *rondo Represjonowanych Żołnierzy-Górników*; *rondo Nauczycieli Tajnego Nauczania.*

Choć Stanisław Urbańczyk apelował o wstrzymanie się od upamiętniania osób w nazwach ulic przez dziesięć lat od ich śmierci[5], a coraz więcej miast przyjmuje zasadę pięciu lat, to zdarzają się odstępstwa od tych reguł[6]. Inną sprawą, wzbudzającą zresztą wiele emocji, jest honorowanie osób, których życie i działalność nie są jednoznacznie oceniane jako pozytywne.

Ponieważ naszym celem jest zbadanie najnowszych zmian nazewnictwa miejskiego (ulic i placów), w niniejszym artykule materiał nazewniczy dzielimy na dwie grupy onimów: 1) nazwy bezpośrednio poprzedzające hodonimy obecne oraz 2) onimy najnowsze, które zastąpiły poprzednie nazwy. Przedstawienie tylko najnowszych zmian wynika z dwóch powodów: po pierwsze, zmiany najstarsze zostały już gruntownie opisane w latach 60. ubiegłego wieku przez M. Buczyńskiego[7]; po drugie, w latach 70. i 80. w zasadzie większych zmian jakościowych nie odnotowano, pojawiały się jedynie nowe ulice, które były systematycznie nazywane i dopiero przełom lat 80. i 90. przyniósł nie tylko potrzebę tworzenia nowych nazw, ale również zmiany starych. Te zmiany – wbrew pozorom – nie polegały jedynie na przekształceniu onimów związanych z systemem komunistycznym na nowe, ideologicznie nienacechowane, ale również wskazywały nowe kierunki motywacji nazewnictwa miejskiego. Po uporządkowaniu grup semantycznych stały się wyraźnie widoczne.

Wprawdzie wiemy, że dla zmian w nazewnictwie lubelskim ważny jest okres od roku 1989 do dziś, ale objęcie refleksją nieco szerszego odcinka czasowego (od 1985 r.) pozwoli lepiej pokazać wielką skalę przemianowań po roku 1989.

Poniższa klasyfikacja uwzględnia grupy semantyczne nazw przed zmianami i po nich. Grupy te zostały wyróżnione na podstawie motywacji nazw.

I. GRUPY NAZW PRZED ZMIANĄ:

1. Odnazwiskowe

Bazanowa Ilii [Илья Базанов] (al.) > Mełgiewska [odcinek al. Andersa – al. Tysiąclecia] początek lat 90.
Bieruta Bolesława > Lwowska (1989)
Bieruta Bolesława > pl. Singera Isaaca Bashevisa (pl.) (1991)
Buczka Mariana > Zamojska (1991) (częściowy powrót do nazwy historycznej: Zamojska > Buczka > Wyszyńskiego i Zamojska)
Czugały Ludwika > Jerzego de Tramecourta (2002)
Dąbrowskiego Jarosława > Bernardyńska (1990)
Dymitrowa Georgi > Radziwiłłowska (1990), powrót do nazwy historycznej
Findera Pawła > Północna [przedłużenie, od Kosmowskiej do al. Solidarności] (1992)
Fornalskiej Małgorzaty > Beliniaków (1991)

Gomułki Władysława > Unii Lubelskiej (al.) (1991), część planowanej trasy N-S
Hibnera Władysława > Kiwerskiego Wojciecha (1991)
Jóźwiaka Franciszka > Krzemieniecka (1990)
Kasprowicza Jana > Grygowej[8] Antoniny (1986)
Klonowica Sebastiana > Dominikańska (1990), powrót do nazwy historycznej
Kniewskiego Władysława > Kustronia Józefa (1990)
Krasickiego Janka > Lelka-Sowy Stefana (1991)
Lenina Włodzimierza (al.) > Smorawińskiego Mieczysława (al.) [od Popiełuszki do al. Spółdzielczości Pracy] (obecna nazwa obowiązuje od 1993) (zlikwidowano nazwę Włodzimierza Ilicza Lenina w 1991)
Lenina Włodzimierza (al.) > Andersa Władysława gen. (al.) [od al. Spółdzielczości Pracy do Mełgiewskiej] (1992)
Leńskiego Juliana > Ziółkowskiego Wiktora (zlikwidowano w 1991 r.)
Luksemburg Róży > Popiełuszki Jerzego (1991), ks. Jerzego Popiełuszki (2001)
Magdaleny > św. Magdaleny (1991)
Marchlewskiego Juliana > Skautów (1991)
Nowotki Marcelego > Radziszewskiego Idziego ks. (1990)
Osterwy Juliusza > Kapucyńska (1990), powrót do nazwy historycznej
Pola Wincentego > Archidiakońska (1990), powrót do nazwy historycznej
Próchniaka Edwarda > Chmielna [przedłużenie od Lubomelskiej do Ogrodowej] (1991)
Pstrowskiego Wincentego > Peowiaków (1991), powrót do nazwy historycznej
Rutkowskiego Henryka > Kleeberga Franciszka gen. (1991)
Sawickiej Hanki > Świętoduska (1990)
Sławińskiego Jana > Niecała (1991)
Srogi Alojzego > Kwiecińskiego Jerzego (2007)[9]
Szenwalda Lucjana > Probostwo (1991)
Szymonowica Szymona > Misjonarska (1990), powrót do nazwy historycznej
Świerczewskiego Karola (al.) > Piłsudskiego Józefa (al.) (1990), powrót do nazwy historycznej
Tomorowicza Witolda > Gawareckich (Marii i Henryka[10]) (1991)
Warskiego Adolfa > Orlika-Rückermana Wilhelma gen. (1991)
Waryńskiego Ludwika > Ewangelicka (1990)
Wasilewskiej Wandy > Wołyńska (1991)
Wójtowicza Michała [od al. Kompozytorów Polskich do granicy miasta] > Koncertowa (1991)
Wójtowicza Michała pl. > Dworcowy (pl.) (1991)

Wyrwasa Michała > Ducha Bolesława gen. (2007)
Zubrzyckiego Franciszka > Brzozowskiego Mieczysława ks. (2002)

2. Od nazw administracyjnych
Sławinek [od Willowej do zakrętu] > Lubich Chiary (2010)[11] > Sławinek (2015)

3. Od charakterystycznych punktów miasta, dawnych i współczesnych
Podgrodzie > Dolna Panny Marii (1990), powrót do nazwy historycznej
Trybunalska > Jezuicka (1990), powrót do nazwy historycznej
Rybna [odcinek zwany Kamienne Schodki] > Zaułek Hartwigów (Julii, Edwarda, Walentego) (2004)
Zebrań Ludowych (pl.) > Zamkowy (pl.) (1991)
Kliniczna > Karmelicka (1990), powrót do nazwy historycznej
Krańcowa (poprzednia nazwa obowiązywała kilka dni) > Dywizjonu 303 (2010)
Przystankowa > Bajkowskiego Wacława (2009)

4. Od nazw formacji wojskowych i partyzanckich kojarzonych z ideologią komunistyczną
Gwardii Ludowej > Blachnickiego Franciszka ks. (2002)
Armii Ludowej > Danielskiego Wojciecha ks. (2002)
Armii Czerwonej > Fabryczna (1991), powrót do nazwy historycznej

5. Od nazw dawnych organów władzy
PKWN (al.) > Głęboka (1991), powrót do nazwy historycznej
Rady Delegatów > Lubartowska [odcinek Krakowskie Przedmieście – Kowalska] (1991)

6. Od nazw bohaterów grupowych
Bohaterów ORMO > Grabskiego Władysława (1990)
Partyzancka > Karskiego Jana (2009)
Proletariuszy > Kuronia Jacka (2009)
Przodowników Pracy > Legionowa (1991)

7. Od wyglądu ulicy
Przełom > Jana Pawła II (1990)
Krzywa > Słowikowskiego Michała ks. (2004)

8. Od nazw upamiętniających wydarzenia
Manifestu Lipcowego (al.) > Muzyczna (1991)
Tysiąclecia (al.) > Solidarności (al.) [od al. Warszawskiej do Lubartowskiej] (1997)
Tysiąclecia (al.) > Witosa Wincentego (al.) [od Hutniczej do granicy miasta] (1988)
22 Lipca > Spokojna (1990), powrót do nazwy historycznej

9. Od hasła ideologicznego
Jedności Robotniczej > Tumidajskiego Kazimierza (1991)

II. Grupy nazw po zmianach

1. Odnazwiskowe

Andersa Władysława gen. (al.) [od al. Spółdzielczości Pracy do Mełgiewskiej] < Lenina Włodzimierza (al.) (1992)
Bajkowskiego Wacława < Przystankowa (2009)
Blachnickiego Franciszka ks. < Gwardii Ludowej (2002)
Brzozowskiego Mieczysława ks. < Zubrzyckiego Franciszka (2002)
Danielskiego Franciszka ks. < Armii Ludowej (2002)
Ducha Bolesława gen. < Wyrwasa Michała (2007)
Gawareckich (Marii i Henryka) < Tomorowicza Witolda (1991) i Boczna Lubomelskiej (1996)
Grabskiego Władysława < Bohaterów ORMO (1990)
Grygowej Antoniny < Kasprowicza Jana (1986)
Hartwigów (Julii, Edwarda, Walentego) Zaułek < Rybna (2004)
Jana Pawła II < Przełom (1990)
Karskiego Jana < Partyzancka (2009)
Kiwerskiego Wojciecha < Hibnera Władysława (1991)
Kleeberga Franciszka gen. < Rutkowskiego Henryka (1991)
Kuronia Jacka < Proletariuszy (2009)
Kustronia Józefa < Kniewskiego Władysława (1991)
Kwiecińskiego Jerzego < Srogi Alojzego (2007)
Lelka-Sowy Stefana < Krasickiego Janka (1991)
Lubich Chiary < Sławinek [od Willowej do zakrętu] (w 2010 na Chiary Lubich, a w 2015 na Sławinek z powrotem)
Orlika-Rückermana Wilhelma gen. < Warskiego Adolfa (1991)
Piłsudskiego Józefa (al.) (powrót do nazwy historycznej) < Świerczewskiego Karola (al.) (1991)
Popiełuszki Jerzego ks. < Luksemburg Róży, Sławinkowska, Beliny-Prażmowskiego Władysława Zygmunta (1991), dopiero w 2001 dodano ks.
Radziszewskiego Idziego ks. < Nowotki Marcelego (1990)
Singera Isaaca Bashevisa (pl.) < Bieruta Bolesława (pl.) (1991)
Słowikowskiego Michała ks. < Krzywa (2004)
Smorawińskiego Mieczysława (al.) [od Popiełuszki do al. Spółdzielczości Pracy; obecna nazwa obowiązuje od 1993] < Lenina Włodzimierza (al.) (1991)
de Tramecourta Jerzego < Czugały Ludwika (2002)
Tumidajskiego Kazimierza < Jedności Robotniczej (1991)
Witosa Wincentego (al.) [od Hutniczej do granicy miasta] < Tysiąclecia (al.) część (1988)
Wyszyńskiego Stefana ks. bp. < Zamojska (częściowo, wcześniej Mariana Buczka) (1991)
Ziółkowskiego Wiktora < Leńskiego Juliana (1991)

2. Od nazw upamiętniających grupy ludzi

Beliniaków < Fornalskiej Małgorzaty (1991)
Dywizjonu 303 < Krańcowa (poprzednia nazwa obowiązywała kilka dni) (2010)
Legionowa < Przodowników Pracy (1991)
Peowiaków (powrót do nazwy historycznej) < Pstrowskiego Wincentego (1991)
Skautów < Marchlewskiego Juliana (1991)
Solidarności (al.) [od al. Warszawskiej do Lubartowskiej] < Tysiąclecia (al.) (1997)

3. Od nazw wydarzeń historycznych

Unii Lubelskiej (al.) < Gomułki Władysława (al.) (1991)

4. Od toponimów ważnych polskich centrów kultury na wschodzie

Krzemieniecka < Jóźwiaka Franciszka (1990)
Lwowska < Bieruta Bolesława (1989)
Wołyńska (powrót do nazwy historycznej) < Wasilewskiej Wandy (1991)

5. Od nazw charakterystycznych punków miasta

a) od nazw obiektów sakralnych

Archidiakońska (powrót do nazwy historycznej) < Pola Wincentego (1990)
Bernardyńska < Dąbrowskiego Jarosława (1990)
Dolna Panny Marii (powrót do nazwy historycznej) < Podgrodzie (1990)
Dominikańska < Klonowica Szymona (1990)
Ewangelicka < Waryńskiego Ludwika (1990)
Jezuicka (powrót do nazwy historycznej) < Trybunalska (1990)
Kapucyńska (powrót do nazwy historycznej) < Osterwy Juliusza (1990)
Karmelicka (powrót do nazwy historycznej) < Kliniczna (1990)
Misjonarska (powrót do nazwy historycznej) < Szymonowica Szymona (1990)
Świętoduska (powrót do nazwy historycznej) < Sawickiej Hanki (1990)

b) od nazw innych obiektów

Chmielna [przedłużenie od Lubomelskiej do Ogrodowej] (powrót do nazwy historycznej) – nawiązująca do zakładów chmielarskich znajdujących się przy tej ulicy < Próchniaka Edwarda (1991)
Dworcowy (pl.) < Wójtowicza Michała (pl.) (1991)
Fabryczna (powrót do nazwy historycznej) < Armii Czerwonej (1991)
św. Magdaleny (przytułek) < Magdaleny (1991)
Muzyczna < Manifestu Lipcowego (1991)
Radziwiłłowska[12] (powrót do nazwy historycznej motywowanej realnie, nawiązującej do budynku Pałacu Radziwiłłowskiego, znajdującego się przy tej ulicy) < Dymitrowa Georgi (1990)
Zamkowy (pl.) < Zebrań Ludowych (pl.) (1991)

6. Od kierunku geograficznego

Północna < Findera Pawła (1992)

7. Od szlaków komunikacyjnych
   Lubartowska < Rady Delegatów (wcześniej: Porządkowa > Nowa > Nowoplantowa > Stalingradzka) [przedłużenie, odcinek Krakowskie Przedmieście – Kowalska] (1991)
   Mełgiewska < Bazanowa Ilii początek lat 90.
   Zamojska < Buczka Mariana (1991)
8. Od nazw związanych z wyglądem i charakterem ulicy
   Głęboka < PKWN (al.) (1991)
   Niecała < Sławińskiego Jana (z Kazimierza Wyszyńskiego) (1991)
   Spokojna < 22 Lipca (1990)
9. Od nazw administracyjnych
   Probostwo[13] (dzielnica) < Szenwalda Lucjana (1991)
   Sławinek < Lubich Chiary < Willowa (w 2010 na Chiary Lubich, a w 2011 na Sławinek)[14]

Nieodmiennie wielką popularnością cieszą się hodonimy odnazwiskowe. Ta tendencja była i jest nadal bardzo silna w nazewnictwie miejskim. Właśnie ta grupa nazw podlegała największym zmianom. Można zauważyć, iż wśród nazwisk, które wprowadzono po roku 1989, wyróżnia się duża grupa mian księży katolickich, którzy zostali patronami ulic: *Jan Paweł II, Stefan Wyszyński, Idzi Radziszewski, Franciszek Blachnicki, Jerzy Popiełuszko* i inni. Zwraca też uwagę tendencja do utrwalenia na mapie Lublina nazwisk dowódców formacji wojskowych: *Józef Piłsudski, Kazimierz Tumidajski, Bolesław Duch, Wilhelm Orlik-Rückerman, Władysław Anders* i inni. Jeszcze jedną wyraźną grupę stanowią ludzie kultury i nauki oraz zasłużeni działacze społeczni: *Antonina Grygowa, Gawareccy, Hartwigowie, Jerzy de Tramecourt, Wiktor Ziółkowski, Isaak Bashevis Singer* itd. Większość wymienionych wyżej osób to ludzie zasłużeni dla miasta lub przynajmniej częściowo z nim związani. Wskazuje to na tendencję regionalistyczną we wprowadzaniu nowych hodonimów lubelskich.

Osoby kojarzone z ideologią komunistyczną (słusznie czy nie) przestały być patronami ulic lubelskich. Proces ten wynikał z tendencji polityczno-ideologicznej, związanej ściśle z upadkiem komunizmu. Wycofano z wielu nazw ulic nazwiska działaczy komunistycznych polskich i obcych: *Władysława Hibnera, Władysława Kniewskiego, Henryka Rutkowskiego*, a także nazwy formacji wojskowych i partyzanckich: *Armii Ludowej, Gwardii Ludowej, Armii Czerwonej*, organów władzy: *PKWN, Rady Delegatów*, bohaterów grupowych: *Bohaterów ORMO, Proletariuszy*, rocznicowe wydarzenia: *22 Lipca, Manifestu Lipcowego*, hasła abstrakcyjno-ideologiczne: *Jedności Robotniczej*.

Wśród nazw zmienionych były też takie, których usunięcia IPN nie zaleca[15], np. ul. *Ludwika Waryńskiego*. Ulica ta została jednak zmieniona już w roku 1990 na *Ewangelicką* na długo przed wejściem w życie ustawy z 1 IV 2016 r. Zmiana wynikała zapewne z dwóch powodów: po pierwsze, asocjacje z opresyjnym systemem szkolnym czasów PRL, kiedy to Waryńskiego traktowano jak największego bohatera, po drugie, powrót do historycznej nazwy ulicy miał też wymiar praktyczny, ponieważ wskazywał na kościół ewangelicki, który stoi przy tej ulicy.

Z drugiej strony, wskutek tych samych procesów, przywracano nazwy kojarzone z innym systemem wartości, który reprezentuje chrześcijaństwo, a zwłaszcza religia katolicka. Powrót do nazw historycznych ujawnia pewną tendencję w zmienianiu nazw. Nie chodzi tu o rzeczywistą motywację, a jedynie o skojarzenia dotyczące danego hodonimu (tendencja asocjacyjna). Nazwy ulic *św. Magdaleny* i *Probostwo* wyglądają jak utworzone od nazw obiektów sakralnych, natomiast pierwsza powstała od charakterystycznego punktu w mieście (przytułek św. Magdaleny)[16], a druga jest nazwą administracyjną.

Oprócz hodonimów związanych z systemem komunistycznym zmieniono nazwy ulic mających patronów takich jak: *Szymon Szymonowic, Sebastian Klonowic, Juliusz Osterwa* czy *Wincenty Pol*. Te przemianowania wynikały z chęci powrotu do nazw historycznych, które lepiej orientowały w przestrzeni miasta, ponieważ nawiązywały do nazw obiektów sakralnych mieszczących się przy danej ulicy. Nieco inny charakter miała zmiana nazwy ulicy *Jana Kasprowicza* na *Antoniny Grygowej*. Tym razem chodziło o upamiętnienie osoby zasłużonej dla Lublina. Taka zmiana czyni miasto wyjątkowym na tle innych miejscowości (tendencja regionalistyczna).

Nie zawsze jednak zmiany te były potrzebne, np. ulica *Osterwy*, zmieniona dziś na *Kapucyńską*, lepiej orientowała we współczesnej przestrzeni miasta, gdyż prowadziła do Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie, zwanego potocznie teatrem Osterwy, podczas gdy od kościoła i klasztoru Kapucynów dzieli dziś tę ulicę wielki dom handlowy.

Zmiany odwołujące się do chrześcijańskiego systemu wartości wyrażają się też powrotem do historycznych nazw związanych z charakterystycznymi obiektami sakralnymi miasta, jak np. *Bernardyńska, Dolna Panny Marii, Jezuicka* czy *Karmelicka*. Można również zaobserwować wyraźne przeciwstawienie np. wśród nazw reprezentujących bohaterów grupowych czy formacji wojskowych, gdzie zamiast dawnych ulic: *Armii Czerwonej, Gwardii Ludowej* czy *Przodowników Pracy* jako znak sprzeciwu powstają następujące hodonimy: *Legionowa, Peowiaków, Skautów* czy *Solidarności*. Na tym tle neutralna wydaje się nazwa ulicy *Partyzanckiej*, jednak jej zmiana może być spowodowana zbyt dużym zakresem znaczeniowym onimu[17]. Innym przejawem walki dwóch systemów może być przeciwstawienie hodonimów motywowanych wydarzeniami historycznymi, np. ulicy *Manifestu Lipcowego* – alei *Unii Lubelskiej*.

Dodatkowo wprowadzenie do nazw ulic toponimów pochodzących od ważnych polskich centrów kultury na wschodzie, np. *Krzemieniecka, Lwowska, Wołyńska*, ma charakter nie tylko historyczny, ale również kulturotwórczy i edukacyjny. Chodzi zwłaszcza o przywrócenie ciągłości kultury i historii, którą próbowano zerwać w czasach komunizmu.

Niektóre nazwy historyczne dawnej infrastruktury miejskiej zostały zmienione ze względów czysto pragmatycznych. Miejsca te zmieniły swój charakter. Chodzi o nazwy ulic: *Podgrodzie, Przystankowa, Rybna* (częściowo). Nie zawsze

tego typu nazwy powinno się zmieniać, a to ze względu na zachowanie pewnych elementów dziejów miasta, jak np. informowanie o dawnym przeznaczeniu ulic i placów (funkcja historyczna i dydaktyczna). Szczególnie grupa hodonimów od nazw charakterystycznych punktów miasta ma charakter na poły historyczny, kiedy dotyczy obiektów już nieistniejących np. *Fabryczna*, *Chmielna*, *Misjonarska*, na poły zaś pragmatyczny, gdy obejmuje budynki dziś znajdujące się przy danej ulicy: *Muzyczna* (nazwa zwraca uwagę na położoną przy niej szkołę muzyczną).

Niewątpliwie pragmatyczny wymiar mają nazwy opisujące wygląd ulicy, jej charakter, np. *Głęboka*, *Niecała*, *Spokojna*, *Krzywa*. Ta ostatnia zupełnie niepotrzebnie, naszym zdaniem, została zmieniona. Bardzo praktyczne są nazwy powstałe od szlaków komunikacyjnych, orientują bowiem podróżnych, nie tylko mieszkańców, przy którym wylocie z miasta właśnie się znajdują, np. *Lubartowska*, *Mełgiewska*, *Zamojska*. W topografii Lublina pomagają się też zorientować nazwy od kierunków geograficznych, np. *Północna*, albo od nazw administracyjnych, np. *Sławinek*.

Dodatkowo wymiar pragmatyczny ma wprowadzenie nazwy, która poprzednio została zastąpiona inną, więc mogła zostać użyta jeszcze raz w innym miejscu. W wyniku zmiany ul. *Fabrycznej* na *Drogę Męczenników Majdanka* poprzednią nazwę wykorzystano do nazwania ulicy, która wcześniej nosiła miano Armii Czerwonej. Podobnym przykładem jest przemianowanie nazwy ulicy *Krańcowej* na *Dywizjonu 303* (poprzednia nazwa obowiązywała kilka dni). W wyniku tej zmiany nazwę *Krańcowa* wykorzystano do przemianowania części al. *Piłsudskiego* (odcinek *Droga Męczenników Majdanka* – al. *Witosa*).

Podsumowując powyższe rozważania, można zaznaczyć, że zmianie nazw ulic miasta towarzyszą następujące tendencje: polityczno-ideologiczna, często mało przemyślana, związana z podejściem czysto asocjacyjnym (nieważna rzeczywista motywacja nazwy, byle się kojarzyła z pewnym systemem wartości), historyczna, powiązana często z innymi, jak regionalistyczna, którą naszym zdaniem powinno się popierać, ponieważ kształtuje indywidualny charakter miasta, kulturowa, edukacyjna oraz pragmatyczna. Tej ostatniej nie sposób przecenić. Należałoby do niej przykładać znacznie większą wagę przy zmianie dawnych i wprowadzaniu nowych nazw. Jeśli się jej nie uwzględni, mimo najlepszych chęci nazwa zostanie odrzucona (np. ul. *Chiary Lubich*).

Uwzględniając ramy czasowe przemianowań hodonimów, należy wskazać, że w II połowie lat 80. zmian nazw ulic prawie nie było. Wyjątek stanowi przemianowanie ulicy *Kasprowicza* na *Grygowej*. Ten akt nominacji zapowiada nurt w hodonimii, by patronami ulic stawali się przede wszystkim ludzie zasłużeni dla miasta, z nim związani. Pierwsza większa fala zmian przychodzi wraz z upadkiem komunizmu. Najwięcej zmian można odnotować w latach 1990–1991. To właśnie wtedy usunięto z większych ulic i placów Lublina nazwy kojarzone z komunistyczną ideologią i jej patronami. Jako pierwszą, co ciekawe, zmieniono nazwę ulicy i placu nazwanych na cześć B. Bieruta, postaci związanej z tym miastem. Nie wszystkie zmiany tego okresu miały charakter ideologiczny.

W II połowie lat 90. tylko pojedyncze nazwy ulic są zmieniane. Po roku 2000 zmiany dotyczą mniej eksponowanych ulic w nowszych dzielnicach Lublina oraz położonych w centrum niewielkich zaułków. Zwykle są to nazwy upamiętniające bohaterów ostatnich czasów, np. Jacka Kuronia czy ks. F. Blachnickiego, założyciela Ruchu Światło-Życie[18].

Na koniec należy przypomnieć kilka zasad, jakimi powinni kierować się urzędnicy podczas tworzenia nazw miejskich i ich zmieniania. Zawarte są one w zarządzeniu Ministra Gospodarki Komunalnej z 1968 r. o ustaleniu wytycznych w sprawie nadawania nazw ulicom i placom[19]. Aby ustalić nazwy, należy wcześniej przeanalizować: dawne materiały, a w szczególności mapy zabytkowe, podstawowe, ewidencyjne itp.; istniejące nazwy obiektów; położenie ulicy i jej topograficzny charakter; dane o tradycji najbliższej okolicy; spis istniejących już nazw w granicach administracyjnych jednostki ewidencyjnej. Badania te należy rozpocząć już w czasie geodezyjnego opracowania planu zagospodarowania przestrzennego. Przy nominacji należy pamiętać o tradycjach nazewniczych przyjętych w danym rejonie (wpisanie się w nurt tematyczny). Wskazane jest też stosowanie nazw przymiotnikowych od wyrazów powszechnie znanych.

Nie należy nadawać nazw już istniejących, o podobnym znaczeniu i brzmieniu, zawierających w sobie elementy i skojarzenia pejoratywne (zob. daw. ul. *Zasrana*). Należy również unikać nazw od osób żyjących, a zmiany nazw ulic powinny być dokonywane jedynie w wyjątkowych, uzasadnionych przypadkach.

Językoznawcy chętnie dodaliby jeszcze postulat wzbogacania nazewnictwa miejskiego o nazwy motywowane realnie, związane z tym, co lokalne, charakterystyczne dla danej miejscowości, ponieważ są to nazwy najmniej się dezaktualizujące.

Przypisy

1 Pierwsze zapisy nazw ulic pojawiają się w Lublinie w XVI w. (M. Buczyński, *Nazwy ulic i placów Lublina*, „Onomastica", t. 11, 1966, s. 137.

2 K. Handke, *Nazewnictwo miejskie a kultura*, [w:] *Nazwy własne a kultura*, red. Z. Kaleta, Warszawa 2003, s. 100.

3 M. Buczyński, dz. cyt., s. 136–181.

4 Nazwy wydarzeń historycznych na zasadzie metonimii mogą przyjmować formę ich dat.

5 S. Urbańczyk, *Przeciw zmianom nazw ulic*, „Język Polski", t. 37, 1957, s. 315–317.

6 Przykładem może być osoba abp. Józefa Życińskiego zmarłego w 2011 r. Już w dwa miesiące po jego śmierci zaproponowano nazwanie jednej z ulic jego imieniem, a na stronie internetowej „Dziennika Wschodniego" zamieszczono sondę: Czy w Lublinie powinna powstać ulica abp. Józefa Życińskiego? Jej wyniki przedstawiały się następująco: 47% głosów na tak, 36,1% na nie, 16,9% – obojętnie. Ostatecznie radni zdecydowali odczekać wspomniany czas pięciu lat. Obecnie w centrum Lublina jest skwer jego imienia.

7 M. Buczyński, dz. cyt., passim.

8 Por. hasło: *Antonina Gryga*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina* (dalej SBML), t. 3, red. T. Radzik, A. A. Witusik, J. Ziółek, Lublin 2009, 106–107.

9 Autorem uchwały, która miała na celu tę zmianę, był kolega z ławy szkolnej Jerzego Kwiecińskiego, Stefan Przesmycki. Przypomniał on wojenne losy swojego kolegi. Żołnierz AK w 1945 r. znalazł się w zgrupowaniu majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory", legendarnego dowódcy partyzantki antykomunistycznej na Lubelszczyźnie. Kwieciński zmarł wiosną 1945 r. na posterunku milicji pod Bełżycami. Trafił tam ciężko ranny w potyczce z wojskiem i UB. W walce – tyle, że po drugiej stronie – brał udział poprzedni patron ulicy, Alojzy Sroga, późniejszy literat. Przesmycki zaproponował, by ulicę Srogi przemianować na Kwiecińskiego. Pomysł ten poparły organizacje kombatanckie AK i WiN. Zmiana ta była aktem dziejowej sprawiedliwości. (http://www.ipn.gov.pl/pl/dla-mediow/media-o-ipn/14664,PRZEGLAD-MEDIOW-22-maja-2007-r.html, [dostęp 22.05.2007].

10 Por. SBML, t. 1, s. 94.

11 http://www.lublin.naszemiasto.pl/artykul/ulica-w-lublinie-stracila-nazwe-a-nowej-nie-dostala,3170853,art,t,id,tm.html [dostęp 12.09.2017], artykuł z dnia 16.01. 2015 r.

12 Nazwa nie jest adekwatna do nazwiska jego właścicieli. Nigdy nie należał do Radziwiłłów, natomiast jego właścicielami byli: Sanguszkowie i Szeptyccy. Po II wojnie światowej został przekazany UMCS-owi.

13 Por. M. Buczyński, *Nazwy dzielnic i przedmieść Lublina*, „Rocznik Lubelski", t. 5, 1962, s. 262.

14 Tak szybki powrót do dawnego miana był spowodowany trudnością w zapamiętaniu i wymówieniu nazwiska włoskiej założycielki ruchu Focolari. Sprawa ta została opisana na łamach prasy i na portalach internetowych, ponieważ to w końcu sąd na prośbę mieszkańców zmienił nazwę na ul. Sławinek (http://www.lublin.naszemiasto.pl/tag/ulica-chiary-lubich-w-lublinie.html, [dostęp maj 2017]; http://www.kurierlubelski.pl/artykul/480295,slawin-nie-bedzie-ulicy-chiary-lubich,id,t.html, [dostęp maj 2017]; http://www.dziennikwschodni.pl/lublin/ul-chiary-lubich-ma-zniknac-z-mapy-mieszkancy-walczyli-przez-rok,n,1000141176.html, [dostęp maj 2017]).

15 Por. https://www.ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/polityka/zmiany-nazw-ulic/nazwy-ulic/nazwy-kontrowersyjne-i/38021,Nazwy-kontrowersyjne-i-blednie-wiazane-z-normami-ustawy.html, [dostęp maj 2017].

16 Skutkiem walki władz komunistycznych z kościołem było np. uszczuplenie nazwy św. *Magdaleny* o przydawkę święta, która później została przywrócona.

17 Z nieco podobnym przykładem zmiany mamy do czynienia np. w Starachowicach, gdzie nazwa jednej z ważniejszych ulic miasta *Marszałkowskiej* została zmieniona na *Marszałka Piłsudskiego* (powrót do nazwy historycznej). Stało się tak ze względu na zbyt szeroki zakres nazwy wcześniejszej, która mogłaby, według niektórych mieszkańców, dotyczyć np. marszałka Rokossowskiego.

18 W dzielnicy Sławinek ulica, przy której mieszkał kiedyś ks. Blachnicki, a obecnie znajduje się założony przez tego kapłana Instytut Niepokalanej Matki Kościoła (tzw. blachniczanki) i archiwum Ruchu Światło-Życie.

19 Przytaczamy za Józefem Bubakiem, *Nadawanie nazw miejskich. Stan obecny i postulaty*, [w:] *Nazewnictwo miejskie*, red. S. Urbańczyk, Warszawa 1989, s. 179–195.

Zabytki sztuki – architektura – twórcy

Urszula MAZURCZAK
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Grecki i łaciński wariant Piety. Pieta z Konopnicy w Muzeum Narodowym w Poznaniu[1]

Motyw Piety, Matki Bożej trzymającej na kolanach cierpiącego lub zmarłego Chrystusa, został zdefiniowany w badaniach przez wybitnych znawców, historyków sztuki i teologów[2]. Wyjaśniona została nazwa, literackie źródła Piety oraz szeroki kontekst dewocji. Najczęściej nazwę wiązano z wyobrażeniem Maryi trzymającej na kolanach zmarłego syna jako *Vesperbild*, co sprawiło, że koncentrowano się na postaci cierpiącej nad zmarłym Chrystusem Matki Bożej, na różnych sposobach ukazywania cierpienia, płaczu, żalu. Adresatem był wierny kontemplujący ostatni etap męki Jezusa. W pogłębionych badaniach teologicznych, wyjaśniających sens tego rodzaju wyobrażeń plastycznych, wskazywano na znaczenie Piety w odniesieniu do Chrystusa oraz współudziału Maryi w cierpieniu i śmierci syna[3].

W ogromnym dziedzictwie religijnej sztuki w Europie i w Polsce Piety zajmują jedną z najważniejszych grup przedstawień modlitewnych, a nawet kultowych, dlatego niezwykle istotną rolę odegrały studia porządkujące zróżnicowane typy kompozycji Piety według ustalonych formalnych kryteriów, które następnie pozwoliły na wprowadzenie uszczegółowionych odmian jako podtypów. W ten sposób uporządkowano ciągi chronologiczne oraz typologie w ramach różnych regionów Europy. Konkretne kompozycje Piet przyporządkowano konkretnym warsztatom artystycznym, które sięgały do dużo wcześniejszej tradycji wizualizacji cierpienia Chrystusa i Matki Bożej. Jako wprowadzenie do interesującego nas zagadnienia proponujemy w syntetycznym skrócie przypomnienie najważniejszych modeli kompozycyjnych Piet powstałych w Europie od początku XIV w., nie sugerując się uporządkowanym ciągiem chronologicznym, zawartym w cytowanej bibliografii.

1) *Pieta wertykalna* – kompozycja postaci Chrystusa i Maryi odzwierciedla różne wyobrażenia zbliżenia twarzy Maryi do twarzy Chrystusa. Maryja i Chrystus ukazani w całych postaciach lub popiersiach, zbliżają do siebie twarze, Matka, całując zmarłego Jezusa, obejmuje jego ramię[4]. Taki typ Piety nazwany został greckim terminem, znanym z ikon – *Glyckophilousa,* i został szczególnie intensywnie rozpowszechniony w sztuce nowożytnej.

2) Niezwykle rozpowszechnionym typem kompozycyjnym, zarówno w Polsce, jak i w Europie, stała się *Pieta schodkowa.* Ten typ Piety odzwierciedla szczególnie dramatyczne usytuowanie zsuwającego się ciała Chrystusa z kolan Maryi. Unaocznione w różnym stopniu osuwanie się z jednego kolana lub symetrycznie pomiędzy kolanami ciała Chrystusa miało podkreślić jego martwotę, bezwładność, a także niemoc Maryi wobec śmierci syna. Usytuowanie między kolanami martwego ciała syna przywołuje narodziny Jezusa, a poranione ciało oddaje bolesną mękę i śmierć. W ten sposób uzmysłowione zostało człowieczeństwo Jezusa w jego narodzeniu i śmierci. Ten typ kompozycji Piety w szczególnie licznych odmianach rozpowszechniony został w średniowiecznej Europie i w Polsce. Badania zebrane w monografii Wiliama H. Forsytha, dotyczące wszystkich regionów Francji, potwierdzają promieniowanie tego typu Piety na obszary: niemiecki, czeski i polski[5]. Liczne przykłady potwierdzono w rzeźbie niemieckiej w obrębie Westfalii, środkowych Niemiec, zwłaszcza Kolonii (Pieta z 1480 r. z Duisburga, Liebfrauenkirche, a także z 1530 r. z Xanten z katedry St. Norberta).

Genezę tego typu Piet łączono z tradycją miniatorstwa XIII w. i malarstwa tablicowego zwłaszcza Italii początku XIV w. Wtedy to często ukazywano moment zdejmowania ciała Chrystusa z krzyża, eksponując odłączenie jednej ręki od poziomej belki krzyża i opadanie ciała ku stojącej pod krzyżem Maryi. Udział matki jest tutaj również wyeksponowany pierwszym dotykiem i pocałunkiem złożonym na martwym ciele syna. Ten sam układ wygiętego i pochylonego ciała Chrystusa powtórzony został w przedstawieniu Piety typu schodkowego. Maryja, podtrzymując opadające z kolan ciało syna, jednocześnie całuje jego rękę. Wyeksponowanie tego momentu pasji Chrystusa dokonywało się w malarstwie Ducenta i Trecenta, zarówno w obszarze sieneńskim, toskańskim, jak i w Lombardii, gdzie znalazło szczególne ugruntowanie w XV w.[6] Włoskie pierwowzory i ich odmiany kontynuowane były w malarstwie południowoniemieckim i czeskim od połowy XIV w.[7] Powstały również grupy wyrzeźbione w obrębie Italii – Umbrii, Lombardii i Veneto, które stały się inspiracjami dla rzeźby południowych Niemiec i Austrii, czego przykładem jest *Zdjęcie z krzyża* z Wiednia, datowane na lata 1335/1336[8].

3) *Pieta typu horyzontalnego* – obrazuje ciało Chrystusa złożone na kolanach Maryi, jednak w zupełnie odmienny sposób eksponuje tors Jezusa. Nogi zgięte pod kątem prostym, stopy ustawione na podłożu, często na skrawku sukni Maryi, czynią postać ustabilizowaną, pozbawioną martwoty i bezwładności ciała.

Do tego typu kompozycji, który powstawał w procesie kontaminacji wyobrażeń odsuwających w swojej wizualizacji pierwszoplanowy aspekt śmierci, należy Pieta z Konopnicy (il. 1). Ułożenie i sposób wypracowania torsu Chrystusa złożonego na kolanach Maryi wprowadza do szerszego znaczenia śmierci w zjednoczeniu ze zmartwychwstaniem Chrystusa. Sens cierpienia i śmierci znajduje swoje potwierdzenie w wyjaśnianiu dogmatu i komentarzy

Il. 1. Pieta z Konopnicy, Muzeum Narodowe w Poznaniu, nr inw. MNP P886, fot. Muzeum Narodowe w Poznaniu (obecnie depozyt Muzeum Lubelskiego w Lublinie)

teologiczno-dogmatycznych. W tym modelu Piety istotny jest również udział Maryi, która wyraża swój ból w sposób łagodniejszy, pozbawiony ekstazy, oddający postawę matki pokornej, znanej z wyobrażeń włoskich, szeroko rozpowszechnionych w XIV i w XV w. jako Maryi-*Humilitas.*

W obrębie tego typu *Piet horyzontalnych* istnieją pewne nawiązania do typu schodkowego w bezwładnie opadającej ręce Chrystusa, gdy cały korpus jest usztywniony. Drugą, lewą rękę unosi delikatnie Maryja do pocałunku lub jest złożona ona na podbrzuszu. Przykładem tego typu jest Pieta z Magdeburga (katedra pw. świętych Maurycego i Katarzyny), zaliczana do najwcześniejszych przedstawień *Piety horyzontalnej – Pięknej Piety* z lat 1390–1395. Podobny układ kompozycji ma Pieta z Klosterneuburga z 1385 r.[9] Tego typu Piety znajdują się również w obrębie Śląska; m.in. Pieta z kościoła Najświętszej Maryi Panny na Piasku we Wrocławiu z około 1400 r. jest idealnym wręcz przykładem *Pięknej Piety* z osuniętą ręką[10]. Ten typ zachowuje również Pieta z kościoła pw. świętych Stanisława i Wacława ze Świdnicy z początku XV w. Analogiczne rzeźby znajdują się na terenie Małopolski, np. Pieta z Limanowej z 3. ćw. XIV w.[11]

Wśród tych trzech formalnych typów kryterium stanowi ukształtowanie ciała Jezusa i jego związek z postacią Maryi. Wprowadzono również kryterium treściowe np. *Piety mistyczne* porównywano do *krucyfiksów mistycznych.*

Ukazują one szczególnie drastyczne oznaki męki, cielesne wyniszczenie ciała Chrystusa, które przybiera czasem formę kostnego szkieletu pokrytego gronami krwi[12]. Tego typu Piety uznano za najwcześniejsze, określane jako typ środkowonadreński. Występują one już po 1300 r., najlepszymi ich przykładami są Piety: z Bonn (Rhei-nisches Landesmuseum), z Rottgen i z Bambergu (kościół św. Marcina)[13]. Kierunek mistyczny w formie i w przekazie treści Piety badali znakomici naukowcy niemieccy, analizując konkretne dzieła, np. z Kolonii z 1360 r. (obecnie Museum Schnütgen), z Frankfurtu (Frankfurt Liebieghaus) i z Diesburga (kościół farny), które ukazują ciało Chrystusa jako szkielet okryty skorupą zastygłej krwi[14]. Mistyczny typ Piety w rozumieniu kompozycji formalnej może występować zarówno w układzie wertykalnym, jak i schodkowym; nie występuje natomiast w układzie horyzontalnym.

W niemal zupełnym przeciwieństwie do Piet mistycznych są *Piękne Piety*, określone według modelu *Pięknych Madonn* lub po prostu *stylu pięknego*[15]. Jest to formalnie typ *Piety horyzontalnej* o zastygłym korpusie Chrystusa i delikatnie powściągliwych gestach Maryi.

Typologie Piet oparte na wizualnych kompozycjach formalnych kierują ku rozważaniom treściowym. Podstawą są teksty, ich zakres toposów wyrażających emocjonalne, mistyczne, wręcz ekstatyczne uczucia lub zagłębioną w modlitewnej kontemplacji tajemnicę odkupienia człowieka przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Wyodrębnione typy kompozycyjne wprowadzają do istotnego zagadnienia, podejmowanego w badaniach nad sztuką średniowieczną, antropologii cierpienia. Zagadnienie to, bazując na analizie formy, kieruje ku badaniom doświadczania i przeżywania cierpienia w średniowieczu; zwłaszcza po okresie czarnej śmierci w Europie. Wtedy intensywnie uczono znosić cierpienie jako siłę duchową, powściągliwość emocjonalną, wreszcie wskazywano na wiarę w sens cierpienia człowieka w naśladownictwie Chrystusa i Maryi. Przysposobienie człowieka do „dźwigania krzyża" przekazywane było różnym językiem zarówno w nauczaniu dewocyjnym i kaznodziejskim Kościoła, jak i w nauce teologii, w języku uczonym. Istotną rolę odegrały środowiska zakonne, zwłaszcza franciszkańskie i dominikańskie, w przysposabianiu do przyjmowania cierpienia w duchu pokory i kontemplacji. *Piękne Piety* zatem nie są li tylko zjawiskiem estetycznym, choć niewątpliwie w pierwszym wizualnym odbiorze takim się jawią.

Interesuje nas, w jaki sposób powstał tego typu układ Piety, aby w pełni wyrazić cierpienie heroiczne i wiarę w zmartwychwstanie po śmierci. Samo pojęcie heroiki jest pochodzenia greckiego i tam tkwią jego korzenie w kształtowaniu się Piety (enigmatycznie) nazywanej „horyzontalną". Najwcześniejsze klasyfikacje formalne, dokonane w badaniach ubiegłego stulecia, nakierowały również na analizy treściowe, które wyjaśniały sens kompozycji, naprowadzający ku rozumieniu cierpienia i zmartwychwstania, wskazując na Chrystusa i Maryję. Podkreślano również istotne związki *Piety horyzontalnej* z motywami greckimi i bizantyńskimi, które zostały dostrzeżone w literaturze zarówno plastyki wschodniej, jak i łacińskiej. Badania E. Panofsky'ego wskazały na transformacje motywu ikony Chrystusa Bolesnego i Maryi Bolesnej jako prototyp dla Piety powstałej w łacińskim środowisku klasztornym[16]. Przekształcenia dokonywały się najpierw w malarstwie Italii schyłku XIII w., a zwłaszcza w wieku XIV. Od historycznych – biblijnych przekazów o męce Chrystusa, w której uczestniczyła Matka Syna Bożego, do interpretacji teologiczno-dogmatycznych tekstów kazań i pieśni, wreszcie do rozważań mistycznych o charakterze indywidualnym, w nauczaniu Kościoła zmieniały się aspekty przybliżające rozumienie i wiarę w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Nie podejmujemy w tym miejscu chronologicznego przeglądu stanowisk powstałych w obrębie nauki Kościoła greckiego i łacińskiego. Zostały one przedłożone w badaniach historyków, teologów oraz historyków sztuki[17]. Obok uczonych traktatów teologicznych powstawały teksty kazań i modlitw. Warto w tym miejscu wskazać najstarszy tekst dramatu o męce Chrystusa przeżywanej przez Matkę Bożą, który przypisywany jest św. Grzegorzowi z Nazjanzu, datowany pierwotnie na IV w. Średniowieczne dramy liturgiczne ugruntowały pasyjne unaocznienia cierpienia Maryi płaczącej nad zmarłym Chrystusem[18].

W XIV w. w Kościele łacińskim zaznaczył się intensywny rozwój motywu Piety. Początkowo były to rzeźby, później także formy malarskie. Dlatego nawiązywanie do tradycji greckiej musiało następować stopniowo; łącznikiem były niewątpliwie dwustronne ikony Chrystusa Umęczonego i Matki Bolesnej[19]. Syntezy wizualizacji greckich z łacińskimi szczególnie intensywnie dokonywały się w malarstwie Italii – zwłaszcza Rzymu, a także Toskanii i Lombardii. Różnorodność tych kompozycji potwierdzają zachowane obrazy schyłku XIV w. i wieku XV: Maryja obecna w dogmacie Wcielenia, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa. W teologii patrystycznej greckiej i łacińskiej przybierały różne formy wizualizacji, jedną z nich jest Pieta zwana horyzontalną, którą w szczególnie klarowny sposób prezentuje, mimo znaczącego ubytku, interesująca nas rzeźba, znana jako Pieta z Konopnicy. Inspiruje nas do postawienia pytań o syntezy ideowe i religijne oraz o najważniejsze etapy przekształceń od ikony do Piety z udziałem sztuki włoskiej. Predylekcje Lubelszczyzny w rozumieniu i potrzebie tego właśnie modelu Piety, wywodzącej się z greckich korzeni, a zarazem liczne kontakty regionu z Italią wprowadzają racje dla tego typu Piety na naszym terenie.

Przechowywana od 1979 r. w Muzeum Narodowym w Poznaniu rzeźba otrzymała określenie „destruktu", bowiem nie posiada korpusu postaci Maryi, jednak ta ułomność nie pozbawia możliwości jej interpretacji[20].

Docieranie do historycznej, źródłowej wiedzy jest w toku badań. Rzeźba zakupiona została przez Muzeum Narodowe w Poznaniu od prywatnego kolekcjonera. Rekonstruowanie pełnej historii dzieła w ujęciu historycznym utrudnia informacja przekazana przez ks. kan. Jana Domańskiego, proboszcza parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, św. Katarzyny Aleksandryjskiej i Matki Bożej Bolesnej w Konopnicy, o zaginięciu cennych źródeł,

dotyczących tejże parafii. Zatem badania historyczne, podjęte przez autorkę, wymagają szerszych poszukiwań i są w toku.

Rzeźba omawianej Piety zachowała czytelną kompozycję Chrystusa usytuowanego na kolanach Maryi, której postać rozpoznawalna jest w zachowanych szczegółach – układzie kolan okrytych obfitą materią szat, na których zostały zachowane resztki purpurowej polichromii. W czasie konserwacji odsłonięte zostały także ślady złota, co pozwala zakładać pierwotną wytworność rzeźby[21]. Draperie szaty pozwalają zaklasyfikować rzeźbę do typu *Pięknych Piet,* którą potwierdza także analiza ciała Chrystusa. Złożone zostało na kolanach Maryi w taki sposób, że barki, biodra, kolana są ułożone według diagonalnej zasady scalającej kompozycję. Tym samym nastąpiło usztywnienie torsu, zwarta klatka piersiowa z zaznaczonymi żebrami subordynuje dolną część postaci: biodra, kolana i stopy. Dłonie założone prawa na lewą poniżej klatki piersiowej są ogniwem wiążącym całą strukturę torsu. Postać emanuje spokojem, a nie śmiertelnymi konwulsjami. Maryja nie zmaga się z bezwładnie osuwającym się martwym ciałem syna. Dłoń widoczna pod szyją delikatnie dotyka ciała opuszkami palców. W ten sposób ukazane ciało Chrystusa jest prezentowane, a nie dźwigane, adekwatnie do swojego stanu – bezwładnej, ciężkiej materii ciała młodego mężczyzny; sprawia wrażenie unoszonego na kolanach Maryi Matki Bożej. Zastygła głowa, pozostająca na linii diagonalnej z torsem, podkreśla dodatkowo statykę i harmonię.

Ten typ Piety stanowi grupę szczególnie licznie rozwiniętą w obszarze Europy pogranicza niemiecko-austriacko-włoskiego, a także w Małopolsce i na Śląsku. Musimy w tym miejscu zaznaczyć istnienie drobnych różnic formalnych, które mają uzasadnienie treściowe. Przykładowo eksponowany jest moment otarcia łez z twarzy Chrystusa, co ukazuje Maryja, prezentując skrawek swojego welonu. Moment ten odnoszony jest do rozważań Filipa Kartuza, autora *Żywotów Maryi.* Maryja ocierała krwawe łzy cieknące z oczu Chrystusa po zdjęciu z krzyża. Ten tekst inspirował gesty Maryi ukazane w Pietach np. z kościoła NM Panny na Piasku we Wrocławiu i z terenów Austrii, gdzie odnajdujemy liczne przykłady, np. w Grazu[22].

Odmianą tego typu jest także delikatny ruch dłoni Maryi: albo unosi ona dłoń Chrystusa do pocałunku, albo kładzie na dłoniach syna. Taki typ określony został jako *Pieta „trójręka"* w nawiązaniu do ikony trójrękiej; wskazują na to np. dwie Piety: z Admont I (1394, Graz, Joanneum, Steiermärkisches Landesmuseum) i z Burga (1390–1400, Sammlung Graf Wilczek). Do tej grupy należy wspomniana Pieta z kościoła NM Panny na Piasku we Wrocławiu oraz Pieta z kościoła NM Panny w Gdańsku z 1400 r.[23]

Typ, który reprezentuje Pieta z Konopnicy, wpisuje się do wczesnej patrystycznej aksjologii od *Via Crucis* do *Resurectione.* Układem ciała Chrystusa, wypracowanymi w najmniejszych szczegółach detalami nawiązuje do ułożenia ciała na całunie, obmytego tuż przed złożeniem do grobu. Uczestnictwo Maryi w momencie spełnionej pasji Chrystusa unaoczniały sceny leżącego na całunie

Zbawiciela, opłakiwanego przez uczestników pasji, a czasem samotnie płaczącą Matkę.

W poszukiwaniu genezy tego typu Piety z tak ułożonym torsem Chrystusa natrafiamy na bizantyńskie *epitaphos* oraz sceny Opłakiwania i Złożenia do grobu, wzorowane na greckiej i łacińskiej tradycji. Ogniwem stanowiącym przejście pomiędzy leżącym na całunie ciałem Chrystusa a prezentacją torsu w ujęciu pionowym są niewątpliwie ikony, które w formie popiersia ukazywały Chrystusa Umęczonego. We wschodniej i rzymskiej tradycji rozwinęły się dwustronne ikony Chrystusa Bolesnego i Maryi Bolesnej[24]. W dogmacie o wierze Kościoła śmierć Chrystusa rozumiana była już w najwcześniejszych traktatach jako przejście do zmartwychwstania. Zbawczy projekt Boga dokonał się od wcielenia w ludzkie ciało – narodzin, trwał aż do śmierci w ludzkim ciele i do zmartwychwstania Syna Bożego.

Ułożenie torsu Chrystusa w Piecie z Konopnicy nawiązuje formą do układu pionowego, a więc do bizantyńskich ikon Chrystusa Umęczonego, zaś szczegółowym układem ciała, zwłaszcza złożonych rąk, do momentu złożenia na całunie. Przedstawienie popiersia Chrystusa – Męża Boleści ze złożonymi na klatce piersiowej dłońmi rozpowszechnione zostało na monumentach sepulkralnych zarówno drewnianych, jak i marmurowych. Liczne przykłady spotykamy na terenie Lombardii, Toskanii i Veneto, w kościołach Mediolanu, Bresci i Treviso. W niezwykle kunsztowny sposób ten typ Piety ukazany został na płycie ambony Giovanniego Pisana w kościele św. Andrzeja w Pistoi (1291–1301). Stosowany był zarówno w sztuce elitarnej, jak i prowincjonalnej, czego przykładem może być dzieło Mistrza z Viboldone w kościele św. Jerzego w Varennie. Ten właśnie rodzaj sztuki rozpowszechnionej na prowincji wzdłuż szlaków handlowych i dolin alpejskich, zagospodarowanych społecznie, spowodował upowszechnienie się tego motywu na całym obszarze zaalpejskim.

Korpus Chrystusa, rozpowszechniony i przedstawiony w sztuce wschodniej jako *Imago Pietatis,* ukazywany jest w pozycji przekształconej z horyzontalnej, na całunie, do pozycji wertykalnej[25]. Pokazany w ten sposób moment pokonania śmierci unaocznia moment zmartwychwstania. Miniatury Chrystusa w popiersiu, unoszącego się w sarkofagu z dłońmi złożonymi na piersiach, włączone do kodeksów missale, ewangeliarzy i sakramentarzy, stanowiły figurę Eucharystii[26].

Imago Pietatis legło u samego podłoża typu Piety horyzontalnej, jednak musiały dokonać się transformacje w obrębie medytacji i dewocji zmarłego i jednocześnie zmartwychwstałego Chrystusa, w ścisłym związku Maryi z synem. W tym zakresie istniały już prototypy w kręgu malarstwa bizantyńskiego, analizowane wielokrotnie w badaniach. Ikona z Muzeum Horne we Florencji przedstawiana jest jako wczesny wzór dla łacińskich wyobrażeń powstałych w Italii II połowy XIII w. Ukazana na niej Maryja znajduje się tuż za Chrystusem, obejmując delikatnie ramię umęczonego syna jako Męża Boleści[27].

W połowie XIV w. w środowisku cesarskim były rozpowszechnione dyptyki z wizerunkiem Maryi z Dzieciątkiem oraz *Imago Pietatis* unaoczniające

wcielenie – narodzenie syna, a jednocześnie jego śmierć i zmartwychwstanie. Obrazy te, przywożone z Italii do Pragi, Wiednia i Salzburga, były kopiowane przez miejscowych artystów zarówno w środowiskach dworskich, jak i w klasztorach[28]. Potwierdzić to mogą dyptyki powstałe w Pradze od połowy XIV w., np. dyptyk z lat 1350–1355 (obecnie w Karlsruhe, Staatliche Kunsthalle, Nr Inv. 2431a-b) stał się inspiracją kolejnych wersji znanych w Polsce[29]. Istotne znaczenie w przenoszeniu tego motywu miały również rysunki, np. norymberskiego mistrza Sebalda Weinschrotera z 1360 r. (Norymberga, Germanisches Nationalmuseum Inv.-Nr Hz 38, kapsel 559). Ukazał on Maryję w koronie na głowie, trzymającą na piersiach, na wzór ikony *Nikopoia*, Chrystusa – Męża Boleści[30]. Dotyk ciała Chrystusa poprzez płaszcz Maryi implikuje sens eucharystyczny ciała ukazanego jako *Vir Dolorum* – Mąż Boleści. Ten sposób prezentowania Chrystusa znany był w sztuce wczesnobizantyńskiej, np. na krzyżu-pektorale z IX w. w Konstantynopolu[31].

Pieta horyzontalna, określona korpusem ciała Chrystusa, które ma cechy ciała zmarłego: zamknięte oczy, ślady męki, a nawet czasem zaznaczone smużki krwi (często domalowywanej w późniejszym czasie), powstała w wyniku kontaminacji bizantyńskich wyobrażeń znanych i utrwalonych również w sztuce łacińskiej. Jednak właśnie ten model rozpowszechniony w wersjach popiersi Chrystusa unoszącego się w sarkofagu, Chrystusa eucharystycznego, podającego hostię z rozciętego boku, najgłębiej oddawał związek śmierci ze zmartwychwstaniem ciała i Ciałem eucharystycznym. Łączenie różnych epizodów rozpowszechniało się w licznych wariantach w XIV i na początku XV w. w obszarze alpejskim: Mediolanu, Bolzano, Treviso, Salzburga i Wiednia.

Idealizowanie ciała Zbawiciela nie tylko miało unaocznić śmierć i życie ciała ludzkiego, ale przede wszystkim ukazać ciało święte po zmartwychwstaniu. W sposób zupełnie mistrzowski ten stan Chrystusa przedstawił Tomasz z Modeny (Tommaso da Modena) na fresku z lat 1350–1360 w kaplicy pałacu arcybiskupiego w Treviso (obecnie Muzeum Diecezjalne Treviso; il. 2). Znany jest on przede wszystkim jako mistrz w odzwierciedlaniu autentyzmu cielesności ludzkiej w portretach dominikanów, w kapitularzu konwentu dominikanów (z 1352 r.), a także w licznych scenach wymalowanych w kościele. Okazał się mistrzem w oddaniu ciała zmartwychwstałego Chrystusa ze śladami minionego cierpienia[32]. Krawędź sarkofagu zaznaczył jedynie delikatną listwą, czym podkreślił znikomość grobu i pokonanie mroku śmierci. W tym zabiegu formalnym, ale jakże nośnym znaczeniowo, znalazł wielu naśladowców zarówno w obrębie północnej Italii, zwłaszcza Veneto, jak i w Pradze, i w Wiedniu. Nie bez znaczenia było rozpowszechnienie tego typu obrazów przez wędrownych artystów włoskich pracujących w Wiedniu, czego przykładem jest tryptyk z Muzeum Diecezjalnego w Wiedniu (il. 3 a, b, c). Namalowany został dla prywatnego odbiorcy przez mistrza lombardzkiego z kręgu Cristofora Morettiego lub Giovanniego Badile – malarza z Werony[33]. Pośród scen maryjnych i hagiograficznych ukazane zostały, co jest istotne, obok siebie dwa wyobrażenia Męża Boleści. Jedno przedstawia go w pozycji siedzącej na pokrywie zamkniętego grobu w otoczeniu aniołów, z narzędziami męki, co nawiązuje do *Piety anielskiej*. Drugie ujęcie ukazuje Męża Boleści siedzącego na krawędzi otwartego sarkofagu, nieco za nim ukazane są Maryja Matka Chrystusa i Maria Magdalena.

Il. 2. Tommaso da Modena, *Mąż Boleści*, fresk, Muzeum Diecezjalne Treviso (fot. U. Mazurczak)

Ten szczególny typ postaci Chrystusa pokonującego śmierć dobrze komponował się z typem *Pięknej Piety*, w której Maryja ukazana jest w powściągliwym cierpieniu, Chrystus zaś już po pokonaniu cierpienia. Proces kompilacji czerpanych z inspiracji włoskich, zarówno malarskich, jak i rzeźby, odpowiadał tendencjom idealizującym w sztuce dworu cesarza Karola IV, przede wszystkim jednak interpretacjom teologów związanych z uniwersytetem praskim.

Piety rozwinęły się jako rzeźby kamienne i drewniane, polichromowane pigmentami złota, błękitu, bieli, czerwieni, co nadawało monumentalnej formie niematerialny blask światła i barwy. Współczesne badania gatunków kamienia i drewna, prowadzone przez austriackich naukowców, pozwalają uszczegółowić warsztaty, wskazując na koncentracje konkretnych modeli rzeźby Piety[34].

Model *Pięknych Piet*, powstałych w centrach cesarskich, zachował wyidealizowaną fizjonomię Maryi, kunsztowne draperie szat, kosztowne polichromie, a nawet typ ornamentu maswerkowego na tronach. Model ciała Chrystusa w tym typie Piety, oprócz odmian w odchyleniu ciała lub złączeniu dłoni Chrystusa z dłonią Maryi, wskazuje na zamierzoną archaiczność, niezmien-

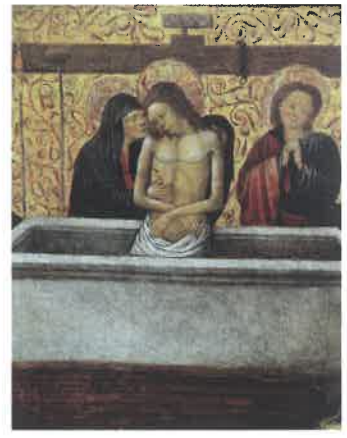

Il. 3. Giovanni Badile, *Mąż Boleści*, tryptyk (źródło: C. T. Gallori, *Il trittico del Diozesanmuseum di Vienna*, „Arte Lombarda" 158/159, 2010/2011)

ność korpusu. Tę niezmienność w ukazywaniu ciała przyjęto jako kryterium stylu *Pięknych Piet*, pozbawionych drastycznych znamion cierpienia, widocznego w poszarpanym, zakrwawionym ciele Zbawiciela, a także w twarzy pięknej i młodej Maryi, przedstawianej poza czasem.

Pietę z Konopnicy możemy włączyć do typu *Pięknej Piety*, która, pomimo braku postaci Maryi, w sposób idealny asymiluje tradycję *Imago Pietatis*, mającą greckie podłoże chrystologii *teologii gloria*, z łacińskim przesłaniem *teologia*

crucis, zawierającym się ostatecznie w teologii *Assuncione*, co wyjaśnia w *Summie* św. Tomasz z Akwinu jako Drogę Zbawiciela[35]. Do najbliższych naszemu dziełu należy zaginiona drewniana Pieta z kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu, datowana na 1384 r.[36], a także kamienna Pieta z kościoła św. Barbary w Krakowie, pochodząca z Pragi, datowana na przełom XIV/XV w.[37] Analogiczne Piety powstały na Pomorzu, np. Pieta z kaplicy św. Elżbiety w kościele NM Panny w Gdańsku z 1390 r. (obecnie Muzeum Narodowe w Gdańsku), w kościele św. Mikołaja w Gdańsku z 1420–1430, w kościele św. Tomasza w Nowym Mieście Lubawskim z 1400 r. oraz w kościele parafialnym w Miejscu z 1430 r.[38]

Prototypami są liczne Piety powstałe w kręgu cesarskim, które w naszych rozważaniach ograniczamy do wybranych przykładów: z kościoła Augustianów pw. św. Tomasza w Pradze z 1370 r., z kościoła św. Elżbiety w Marburgu, wykonana w latach 1380/1390, i niemal identyczna z kościoła Cystersów w Marienstatt z lat 1380–1390. Do tej grupy należą również Piety z kościoła klasztornego Benedyktynów w Seeon z lat 1390–1400 (obecnie Monachium, Bayerisches Nationalmuseum, Nr inv. MA970), z kościoła w Ołomuńcu z lat 1390–1400, z kościoła św. Ignacego w Iglau z 1400 r., z Akwizgranu z 2. ćwierci XIV w. (obecnie Stadt, Suermondt-Ludwig-Museum), ze Stuttgartu z 1410 r. (Württemberg, Landesmuseum) oraz z Baden pod Wiedniem[39].

Wskazuje się wprost na związki artystyczne Wiednia, Pragi i Salzburga ze środowiskiem północnej Italii. Tutaj powstawały Piety bezpośrednio nawiązujące do bizantyńskich *Imago Pietatis*, np. w Altenstadt niedaleko Feldkirch, dla klasztoru Dominikanów z lat 1385–1390, z Burga z kościoła św. Krzyża z 1390 r., z kościoła w Kreuzenstein z lat 1390–1400 (obecnie Zbiory Sammlung Graf Wilczek). Dwie Piety pochodzą z klasztoru Benedyktynów w Admont: wcześniejsza znana jako Admont I z 1394 r. i późniejsza – Admont II z lat 1400–1415, wykonana w Salzburgu w latach 1410–1415 (obecnie Graz, Alte Galerie am Steiermarkischen Landesmuseum Joanneum)[40]. Niezwykle harmonijnym, pięknym układem wyróżnia się ciało Chrystusa Piety z Linz, w farze miejskiej pw. św. Andrzeja, dzieło Mistrza z Grosslobming w Wiedniu z 1400 r.[41] Analogie z Pietami z Salzburga wykazuje Pieta z San Giovanni in Bragora w Wenecji.

Dają się zauważyć odmiany regionalne Piet nazwanych również pięknymi, które powstawały w obrębie dolin Lombardii i Veneto z Treviso na czele. Drążenie draperii jest rysunkowe, płytsze, wyraźnie widoczne jest przywiązanie do rysunku według wzoru malarskiego ikony. W rzeźbie tych regionów daje się zauważyć własne rozwiązania postaci Madonny, która nie jest odwzorowaniem *Pięknych Madonn*. Pieta z Bolzano, z kościoła parafialnego Kalwarii (obecnie Bolzano, Museo Civico), nawiązuje do dzieł pochodzących z warsztatu mistrza Hansa z Judenburga. Porównywana jest z Pietą z Linz oraz warsztatem Mistrza z Grosslobming[42]. Podobnie jak inne Piety z rejonu Trydentu i Veneto zachowują cechy odrębne: uproszczenia draperii płaszcza, nieco skrócony tors.

Pieta z kościoła św. Mikołaja z konwentu dominikanów w Treviso (il. 4) jest bliska typowi *Pięknej Piety*, ale odrębna w istotnych szczegółach, zwłaszcza

Il. 4. Pieta z kościoła św. Mikołaja z konwentu dominikanów w Treviso (fot. U. Mazurczak)

w twarzy Maryi[43]. Korpus Chrystusa, złożony na kolanach Maryi, w swoich proporcjach, stylu, wypracowanej anatomii obojczyka, zaznaczeniu rany, stanowi bliską analogię z typem *Pięknych Piet*, powstałych w kręgu wiedeńskim i praskim. Jest także bliski Piecie z Konopnicy. Nieco wygięty kręgosłup harmonizuje z delikatnym wygięciem głowy, która spoczywa na dłoni Maryi. Białe perizonium, wykończone złotą, szeroką lamówką, jest długie, sięga niemal kolan, spowija ciało, naśladując miękkie zwoje całunu. Zgięcie pod kątem prostym w kolanach odpowiada stabilnej opozycji stóp, opartych na podłożu, na którym wyłożony jest płaszcz Maryi. Jego draperie tworzą naturalne, miękkie fałdy z kunsztownie wycyzelowanymi drobnymi załamaniami.

Istotna jest twarz Maryi – starsza, poważna, oddaje głębię wewnętrznego przeżycia, wpisanego w realny okres jej życia. Idealne piękno stylu *Pięknych Madonn*, tym samym *Pięknych Piet*, wymyka się czasowi, pozostając poza czasem historii. Ukazanie natomiast twarzy Maryi jako starszej kobiety naprowadza ku realności wieku i realności czasu śmierci syna. Maryja w swojej „starości" wpisuje się w ciągłość czasu historycznego. Autentycznością swojego niewyidealizowanego wizerunku nawiązuje bliski kontakt z każdą realną osobą, która ją kontempluje.

„Alpejskie Piety", do których zalicza się Pieta z Treviso, należą do fenomenu sztuki regionalnej, określanej czasem jako prowincjonalna. W ogólnej koncep-

cji formalnej nawiązują do stylu międzynarodowego – pięknego, ale w tych najbardziej istotnych szczegółach są odrębne. Docenić zatem należy fakt świadomego odejścia od prostych kopii dzieł elitarnych warsztatów. Odzwierciedlając etos własnego regionu, w którym spotykały się silne nurty pobożności franciszkańskiej z dominikańską, niewątpliwie odzwierciedlają autentyczną więź z wiernym, który nie należał wyłącznie do grona elitarnego[44].

Pieta z Konopnicy należąc do grupy Piet wywodzących się z kręgu czesko-wiedeńskiego, bliska jest Pietom północnowłoskim. Mimo braku postaci Maryi nawiązuje płytkim duktem wydrążenia draperii szat do tego nurtu, określanego jako regionalny. W Polsce podobne tendencje można wskazać w obrębie Małopolski, Śląska i Wielkopolski. Dla Lubelszczyzny, jako wschodniej Małopolski, istotne są przenikające się w sztuce, zwłaszcza w malarstwie i rzeźbie, nurty greckie z łacińskimi. Zrozumienie tego rodzaju Piety, która sumuje tradycje pasji i wyobrażeń pasyjnych w swoich greckich źródłach, jest także zachętą do dalszych badań religijności tego regionu, w którym krzyżowały się również drogi oraz idee prowadzące z Italii ku obszarom Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego.

Potrzebne są dalsze badania w zakresie kerygmatu zakonów prowadzone w obrębie szpitali i kaplic szpitalnych, z których pochodziły niektóre wymieniane *Piękne Piety* w obrębie alpejskim. Była to dojrzała pedagogia zarówno dominikanów, jak i franciszkanów, ucząca dźwigania cierpienia i wyjaśniająca sens ludzkiego cierpienia i śmierci, która jest skierowana ku zmartwychwstaniu[45]. W szpitalach związanych z kościołami sytuowanymi w centrach miast i na obrzeżach, z kaplicami cmentarnymi i przytułkami, wizualizacja poprzez sztukę męki Chrystusa i Matki Bożej Bolesnej była zróżnicowana. W regionach, w których koncentrowały się wyraźnie formy *Pięknych Piet*, zdecydowanie zaznaczył się nurt śmierci w ścisłej łączności ze zmartwychwstaniem. Było to przede wszystkim zgodne z sensem liturgii mszy świętej. Dominikanie, franciszkanie, cystersi i kartuzi nie wykluczali modlitewnego żalu, rozważań cierpiącego, pohańbionego i pokrwawionego ciała Chrystusa. Piety, zwane pięknymi, kierowały kontemplacje na cel ostateczny, określony chrześcijańskim dogmatem o zbawieniu.

Pieta z Konopnicy, nawet przy tak dużych ubytkach w postaci Maryi, dzięki postaci Chrystusa wskazuje na warsztat o dużej sprawności snycerskiej, który wpisuje ją do bardzo konkretnej grupy Piet, wnoszących konkretne idee śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.

Wokół Piety z Konopnicy konieczne są pogłębione badania. Możemy w tym miejscu zaproponować hipotetycznie, że mogła być związana z kościołem szpitalnym Świętego Ducha w Lublinie, dokąd naprowadzają pewne tropy badawcze, lokalizujące pierwotne przeznaczenie rzeźby w obrębie Lublina i tego kościoła[46]. Szczegółowe badania, prowadzone przez dra Dariusza Prucnala w jego rzetelnej pracy doktorskiej, potwierdzają na podstawie zachowanych inwentarzy kościelnych i przekazów historycznych (co prawda niepełnych) wy-

posażenie kościoła, które poświadcza rozwijany tutaj kult Matki Bożej Bolesnej i Chrystusa Boleściwego. Po pożarze w 1606 r. część wyposażenia została przejęta przez zakon ojców karmelitów. Pytanie o związek z Konopnicą może przybliżyć zachowany wykaz prepozytów kościoła szpitalnego Świętego Ducha, wśród których jest zanotowany Mikołaj Konopnica w latach 1572–1577, syn Jakuba z Konopnicy[47]. Ten wykształcony mieszczanin, altarzysta i prebendarz zamkowy, był scholarem i rektorem w Ruszczy, właścicielem sołectwa Konopnica. Uposażenia kościoła i szpitala Świętego Ducha były związane z rodziną. Wieś Konopnica potwierdzeniem królewskim została włączona w 1535 r. pod prawo magdeburskie, co bliżej wiązało ją z miastem Lublinem[48].

Piękna Pieta z Konopnicy mimo ogromnego braku swoją formą wprowadza do kręgu *Pięknych Madonn*, których przykład znalazł się również w Kazimierzu nad Wisłą. Perspektywa badań związanych z mediewistyką w Lublinie i Lubelszczyźnie jest nadal otwarta i wymaga, od dawna zaniechanych, pogłębionych badań. Szczególnie ważne są badania historyków i historyków sztuki, uwzględniające również badania religioznawców i historyków Kościoła, mogących wyjaśnić istnienie wzajemnej osmozy Lubelszczyzny, jako części Małopolski, z pograniczem lombardzkim oraz obszarem Veneto. Drogi do Rzymu prowadziły z różnych kierunków oraz organizowane były w różnych grupach społecznych. Na obszarze Lubelszczyzny istnieją niewątpliwe związki sztuki łacińskiej z bizantyńską i prawosławną. Przykładem tego nurtu w sztuce religijnej jest Pieta typu horyzontalnego, *Piękna Pieta.*

PRZYPISY

1 Obecnie depozyt w Muzeum Lubelskim w Lublinie.

2 *Marienlexikon*, Bd. V, hrsg. R. Baumer, L. Scheffczyk, Regensburg 1993, s. 218–222 (tamże typologia Piety oraz pełna bibliografia); W. Passarge, *Das deutsche Vesperbild im Mittelalter*, Köln 1924; G. Minkenberg, *Die plastische Marienklage. Ein Beitrag zu ihrer Entstehung und ihrer geistesgeschichtlichen Grundlagen*, Aachen 1986; P. Hawel, *Die Pieta. Ein Blute der Kunst*, Würzburg 1985, s. 232–247; T. Dobrzeniecki, *Niektóre zagadnienia ikonografii Męża Boleści*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie", t. 15, 1971, s. 7–340; tenże, *Średniowieczne źródła „Piety"*, [w:] *Treści dzieła sztuki. Materiały sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Gdańsk, grudzień 1966*, Warszawa 1969, s. 11–32; tenże, *Wybrane zagadnienia ikonografii pasyjnej w sztuce polskiej*, [w:] *Męka Chrystusa wczoraj i dziś*, red. H. D. Wojtyska CP, J. J. Kopeć CP, Lublin 1981 s. 131–152; J. Dębicki, *Beitrag zu den kulturellen Beziehungen Polens und Bohmens im Mittelalter. Die Pieta aus der Barbarakirche in Krakau*, „Umeni", 43, 1995 s. 232–246; G. Jurkowlaniec, *Chrystus Umęczony. Ikonografia w Polsce od XIII do XVI wieku*, Warszawa 2001; A. S. Labuda, *Die 'Pitié-de-Nostre-Seigneur' der St.-Georgsbruderschaft in der Danziger Marienkirche. Untersuchungen zu den Quellen des Bildtypus und der Herkunft des Malers*, [w:] *Künstlerische Wechselwirkungen in Mitteleuropa*, Ostfildern 2006, s. 161–181.

3 Zob. cytowane pozycje T. Dobrzenieckiego; *Die Passion Christi in Literatur und Kunst des Spatmittelalters*, hrsg. W. Haug, B. Wachinger, Tübingen 1993.

4 G. Minkenberg, dz. cyt., s. 53–67; W. Passarge, dz. cyt., s. 35 i n.; W. von Körnig, *Ein Vesperbild im Schnütgen-Museum zu Köln mit einem Exkurs über die Bedeutung der Rosetten*, „Wallraf-Richartz -Jahrbuch", vol. 31, 1969, s. 7–25.

5 W. H. Forsyth, *The Pietà in French Late Gothic Sculpture. Regional Variations*, New York 1995; G. Minkenberg, dz. cyt., s. 53–67.

6 G. Satzinger, H. J. Ziegeler, *Marienklagen und Pieta*, [w:] *Die Passion Christi*, s. 241–276.

7 *Geschichte Bildenden Kunst in Österreich. Gotik*, Bd. 2, Wien 2000, Kat. nr 1.

8 *Karl IV. Kaiser von Gottes Gnaden. Kunst und Representation des Hauses Luxemburg 1310–1437*, hrsg. J. Fajt, M. Horsch, A. Langer, München 2007, s. 183.

9 B. Guldan-Klamecka, A, Ziomecka, *Sztuka na Śląsku XII–XVI w.*, red. B. Guldan-Klamecka, Wrocław 2003, s. 222–224.

10 Tamże.

11 J. E. Dudkiewicz, *Małopolska rzeźba średniowieczna 1300–1450*, Kraków 1949, s. 289.

12 W. von Körnig, dz. cyt., s. 7–25.

13 P. Hawel, dz. cyt., s. 63–64.

14 Tamże.

15 M. von Hasse, *Studien zur Skulptur des ausgehenden 14. Jahrhunderts*, „Städel-Jahrbuch", N.F. 6, 1977, s. 99–128; H. von Beck, H. Bredekamp, *Kompilation der Form in der Skulptur um 1400*, „Städel-Jahrbuch", N.F. 6, 1977, s. 129–156; J. Dębicki, dz. cyt., s. 232–240 ; *Karl IV. Kaiser von Gottes Gnaden*, s. 190–220.

16 E. Panofsky, *Imago Pietatis. Przyczynek do historii typów przedstawieniowych Mąż Boleści i Maria Pośredniczka*, [w:] E. Panofsky, *Studia z historii sztuki*, wybrał opracował i posłowiem opatrzył J. Białostocki, Warszawa 1971, s. 95–121.

17 Zob. cytowane dzieła T. Dobrzenieckiego; G. Jurkowlaniec, dz. cyt., s. 71–75.

18 *Chrystus Cierpiący. Pierwszy chrześcijański dramat grecki przypisywany św. Grzegorzowi z Nazjanzu*, przeł. J. Łanowski, wstęp i oprac. ks. M. Starowieyski, Kraków 1995, s. 25 nn.

19 C. Bertelli, *The "Image of Pity" in Santa Croce in Gerusalemme*, [w:] *Essays in the History of Art. Presented to Rudolf Wittkower*, New York 1967, s. 40–55 (tam też obszerna bibliografia do roku 1967); *Karl IV. Kaiser von Gottes Gnaden*, passim.

20 Rzeźba została zakupiona z rąk prywatnych w 1979 r. i wpisana do zbiorów Muzeum Narodowego w Poznaniu z numerem inw. MNP P886. Wys. 62, szerokość 87, głębokość 21 cm. Dziękuję za udostępnienie przekazu inwentarzowego Pani Konserwator dzieł sztuki Katarzynie Męczyńskiej.

21 Pracownia Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej Muzeum Narodowego w Poznaniu, badania prowadzone były w 2005 r. przez konserwator Annę Michnikowską. Dziękuję uprzejmie za udostępnienie wyników badań.

22 *Geschichte Bildenden Kunst*, s. 393.

23 M. Jakubek-Raczkowska, *Rzeźba gdańska przełomu XIV i XV wieku*, Warszawa 2006, s. 122–128.

24 Zobacz cytowane dzieła T. Dobrzenieckiego; C. Bertelli, dz. cyt., s. 40–54; *Geschichte Bildenden Kunst*, passim; G. Jurkowlaniec, dz. cyt., passim.

25 H. Schrade, *Beitrage zur Erklärung des Schmerzensmannbildes*, [w:] *Beitrage zur neueren Literaturgeschichte*, H. 16, Heidelberg 1930, s. 164–182; E. Panofsky, dz. cyt., s. 110–111.

26 T. Dobrzeniecki, *Niektóre zagadnienia*, passim; k. Jurlowlaniec, dz. cyt., s. 39–41.

27 E. Panofsky, dz. cyt., s. 101–102; S. Ringbom, *Devotional Images and imaginative devotions notes on the Place of Art. In late medieval private piety*, "Gazette des Beaux Arts", vol. 73, 1969, s. 160–170.

28 *Geschichte Bildenden Kunst*, passim; *Karl IV. Kaiser von Gottes Gnaden*, passim.

29 *Karl IV. Kaiser von Gottes Gnaden*, s. 180–193.

30 Tamże, il. 32 b, s. 126

31 *Splendori di Bisanzio. Testimonianze e riflessi d 'arte e cultura bizantina nelle chiese d' Italia*, a cura di M. Andaloro, C. Bertelli, G. Cavallo, Milano 1990, katalog nr 59.

32 L. Coletti, *Tommaso da Modena*, Venezia 1963, s. 104 nn.; S. Casri, *Barisini* [o Tommaso da Modena], [w:] *Enciclopedia dell'Arte Medievale*, t. 1, Roma 1998, s. 94–99.

33 C. T. Gallori, *Il trittico del Diozesanmuseum di Vienna*, „Arte Lombarda", vol. 158/159, 2010/2011, s. 24–39.

34 *Geschichte Bildenden Kunst*, passim.

35 Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, t. 26, *Droga Zbawiciela (3, qu. 38–59)*, przekł. i objaśnienia ks. S. Piotrowicz, Londyn 1968.

36 M. von Hasse, dz. cyt., s. 111. Stanowiła środkową część malowanego pentaptyku, znacznie późniejszego (z lat 1470–1480) – cyt. za: B. Guldan-Kłamecka, A. Ziomecka, dz. cyt., s. 45, il. 22, bibliografia, stan badań rzeźby, s. 308.

37 J. Dębicki, dz. cyt., s. 240 n.; M. Walczak, *Pieta*, [w:] *Maria Mater Misericordiae. Katalog wystawy*, Kraków 2016, s. 272.

38 M. Jakubek-Raczkowska, dz. cyt., s. 122–128.

39 P. Hawel, dz. cyt., s. 71; D. Grossmann, *Die „Schönen Vesperbild" von Marburg und Kreuzenstein*, [w:] *Imagination und Imago, Festschrift Kurt Rossacher zum 65. Geburtstag von Kurt Rossacher und zum zehnjährigen Bestandsjubiläum des Salzburger Barockmuseums*, Salzburg 1983, s. 77–84; *Karl IV. Kaiser von Gottes Gnaden*, s. 396–398.

40 *Geschichte des Bildeneden Kunst*, passim.

41 Pieta wprowadza do problemu związków rzeźby z malarstwem i do zagadnienia malarza wykonującego jednocześnie prace rzeźbiarza. Mistrz pracujący w katedrze św. Vita w Pradze, imieniem Junker, syn Piotra Parlera, odnotowany jest w inwentarzach jako Wenzel i Janco; pracował w Wiedniu od 1397 do śmierci w 1404 r. *Geschichte Bildenden Kunst*, s. 369.

42 H. von Beck, H. Bredekamp, dz. cyt., s. 129–157.

43 E. M. Kreuzer-Eccel, *Ein „Schönes Vesperbild" im Bozner Museum. Ein Beitrag zur bildnerischen Tätigkeit Hans von Judenburgs im Bozner Gebiet*, [w:] *Festschrift Otto R. v. Lutterotti zum 14. Januar 1974*, Insbruk 1973, s. 273–282; W. Körte, *Deutsche Vesperbilder in Italien*, [w:] *Sonderheft aus dem Kunstgeschichtlichen Jahrbuch der Bibliotheca Hertziana*, Bd. 1, [Leipzig 1937], s. 1–139; D. Grossmann, *Thema und Variation-Austauschbarkeit der Formen in der Kunst um 1400*, „Kunsthistorisches Jahrbuch", nr 24, 1990, s. 162.

44 L. Gargan, *La cultura umanistica a Treviso nel Trecento*, [w:] *Tommaso da Modena e il suo tempo: atti del Convegno Internazionale di Studi Per Il 6 °Centenario Della Morte, Treviso, 31 agosto-3 settembre 1979*, Treviso [1980], s. 145–156 ; G. Cracco, *Realismo e tensioni ideali nella cultura trevigiana del tardo medioevo*, tamże, s. 119–132.

45 Syntetyczne omówienie ważnych kierunków w badaniach tego typu literatury zob. B. Wachinger, *Die Passion Christi und die Literatur. Beobachtungen an den Randern der Passionsliteratur*, [w:] *Die Passion Christi*, s. 1–21; G. Satzinger, H.J Ziegeler, *Marienklage und Pieta*, tamże, s. 241–276.

46 D. Prucnal, *Szpital i Kościół Świętego Ducha w Lublinie w latach 1419–1655*, Lublin 2001, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem siostry profesor dr hab. A. Witkowskiej, Archiwum KUL 2/22/2001, H – historia, nr 35637.

47 Tamże, s. 246.

48 Tamże, s. 575.

Małgorzata KIERCZUK-MACIESZKO
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Komisja inwentaryzacyjna kościoła podominikańskiego w Lublinie z 1888 roku

W Archiwum Polskiej Prowincji Dominikanów w Krakowie znajduje się rękopiśmienny *Inwentarz „fundi instructi" Kościoła filialnego sine cura animarum, Rzymsko-Katolickiego po Klasztornego, pozostałego po Ojcach Dominikanach, pod tytułem S. Stanisława Biskupa, w mieście Lublinie, przy ulicy Złotej i Dominikańskiej znajdującego się, sporządzony w r. 1888* (sygn. Lb 53). Jest to zeszyt o wymiarach 332 x 215 mm złożony z dwóch poszytów, oprawiony w tekturę oklejoną marmoryzowanym papierem. Celem niniejszego artykułu nie będzie przybliżenie zawartości dokumentu, lecz okoliczności jego spisania oraz sylwetek osób, które przy nim pracowały.

Kasata przeprowadzona na mocy ukazu carskiego z dnia 8 XI 1864 r. nie objęła konwentu dominikanów. Jako jedyny w diecezji lubelskiej[1] uzyskał status klasztoru etatowego ze względu na dużą jak na ówczesne warunki liczebność wspólnoty wynoszącą 23 osoby[2]. Władze utrzymały zgromadzenie, pozbawiając je jednocześnie podstaw materialnej egzystencji. Jako rekompensatę za przejęty na skarb państwa majątek klasztoru zakonnicy mieli otrzymywać głodową roczną pensję w wysokości 1750 rubli[3]. Carska polityka obliczona na wyniszczenie wspólnoty szybko osiągnęła zamierzony cel: w latach 70. XIX w. skurczyła się do 6 zakonników. Niemniej, dopiero w 1885 r. władze zyskały skuteczne narzędzia, by rozwiązać „problem dominikański". W wyniku policyjnego śledztwa wykryły w Lublinie tajną organizację utworzoną przez jezuitów z Galicji. Organizacja niosła pomoc byłym unitom, co zostało surowo zakazane po 1875 r. W jej szeregach znalazło się trzech lubelskich dominikanów, którzy służyli unitom posługą duchową, udzielali sakramentów, dawali schronienie w klasztorze. Władze carskie uznały to za sprzeczną z prawem ingerencję przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego w sprawy religii prawosławnej. Za działanie na niekorzyść Cerkwi, co było jednoznaczne z działalnością antypaństwową, ojcowie mieli zostać wysłani pod dozór policyjny do północnych guberni cesarstwa. W nocy z 31 I na 1 II 1886 r., na mocy decyzji generała-gubernatora warszawskiego, za zgodą ministra spraw

wewnętrznych nr 187 z 1 II 1886 r., pomimo protestów lublinian[4], z klasztoru wywieziono czterech zakonników. Przeor o. Edward Mankiewicz został skierowany do klasztoru w Gidlach, Bazyli Sakowski, Leonard Syczek i Wincenty Skrobański do guberni ołoneckiej, przy czym o. Syczek uzyskał z czasem pozwolenie na wyjazd za granicę[5]. Po tym wydarzeniu likwidacja konwentu była formalnością. Ukaz kasacyjny wydany 29 IV 1886 r.[6] wykonano 12 V o godzinie 5 rano, przewożąc ostatnich trzech zakonników koleją do Gidel[7]. Na mocy decyzji naczelnika guberni lubelskiej z 1 V 1886 r., z dniem 2 V, więc jeszcze za bytności ojców, ich klasztor stał się własnością magistratu Lublina[8], natomiast kościół św. Stanisława wraz z kilkoma przyległymi pomieszczeniami – miejscowego biskupa. Odtąd aż do 1938 r. świątynia funkcjonowała jako filia kościoła katedralnego *sine cura animarum* (bez obowiązku duszpasterstwa), zarządzana przez często zmienianych wikariuszy z tytułem rektora. Ich długą listę otwiera ks. Stanisława Retke, który objął funkcję z dniem 15 XI 1887 r. Konsystorz Generalny Diecezji Lubelskiej pod przewodnictwem ks. Franciszka Jaczewskiego[9], administratora diecezji, w piśmie z 15 XI 1887 r. obligował ks. Ludwika Bołdoka, dziekana dekanatu lubelskiego, aby księdza Retke „w zarząd rzeczonego kościoła przepisanym porządkiem wprowadził"[10]. Priorytetem nowego zarządcy była inwentaryzacja przejętego majątku. Retke miał przeprowadzić spis zgodnie z instrukcją opracowaną przez miejscowy konsystorz w 1882 r. i dostarczyć zwierzchnikowi trzy jednobrzmiące egzemplarze *Inwentarza „fundi instructi" kościoła filialnego św. Stanisława Bpa*. W wykonaniu zadania mieli go wspomóc świeccy członkowie Dozoru Kościelnego katedry lubelskiej. Na podstawie podpisów złożonych na końcu omawianego dokumentu wiemy, że byli to: Konstanty Skolimowski, Wojciech Tymiński, Konstanty Hera. Na kilka dni do komisji spisowej dołączył Władysław Mersz, złotnik-rzeczoznawca, który ocenił stan zachowania oraz wartość rynkową kościelnych sreber. Dokument spisał i poddał ostatecznej redakcji Gracjan Wereżyński. Niejasno rysuje się udział w przedsięwzięciu Klemensa Lewandowskiego[11], którego poproszono o „szacowanie przedmiotów stanowiących własność kościoła tutejszego". Na żądanie władzy diecezjalnej stronę rządową reprezentował nieznany z nazwiska urzędnik oddelegowany przez Rząd Gubernialny. Raczej nie był stałym członkiem komisji, a jedynie przybył na inaugurację jej obrad, bowiem brakuje jego podpisu na końcu dokumentu. Reasumując, w pracach stale uczestniczyło pięć osób (ks. Retke, Skolimowski, Tymiński, Hera, Wereżyński), czasowo Mersz, nad całością czuwał ks. Bołdok. Inwentaryzację rozpoczęto 6 II 1888 r., ale nie znamy dziennej daty jej zakończenia. Dokument był gotowy przed 2 VIII 1888 r., gdy nastąpiła zmiana wikariusza. Dopisek sporządzony inną ręką w języku rosyjskim na s. 224 *Inwentarza* informuje, że zgodnie z rozporządzeniem konsystorza z dnia 12 VI 1888 r. kościół św. Stanisława przyjął nowy wikariusz ks. Feliks Kamiński, w obecności ks. Bołdoka, prezydenta miasta i członków Dozoru Kościelnego. *Inwentarz* z 1888 r. co najmniej do 1915 r. pozostał jedynym pełnym spisem

majątku podominikańskiego pozostającego pod zarządem lubelskich władz diecezjalnych.

W 1888 r. w kościele św. Stanisława spotkali się ludzie w różnym wieku, o odmiennych zapatrywaniach politycznych, różnych profesji, kondycji materialnej, pozycji społecznej. Przy opisie majątku podominikańskiego pracowali wspólnie szlachcic i nuworysz, byli powstańcy styczniowi i emerytowany urzędnik, który przez całe życie konsekwentnie wspinał się po kolejnych szczeblach carskiej administracji. Ich biogramy dowodzą, jak zróżnicowana była społeczno-gospodarcza tkanka Lublina końca XIX w.

Przeszłość opozycyjną miał dziekan dekanatu lubelskiego ks. Ludwik Bołdok (1833–1895), przeniesiony w 1861 r. do Lublina z Tykocina za głoszenie kazań patriotycznych. W lubelskim seminarium pełnił funkcję dyrektora kleryków i wykładowcy do 1867 r., kiedy jako osoba politycznie podejrzana został wysłany na prowincję, by administrował parafię Krasienin. W latach 1868–1884 był dziekanem kościoła w Krasnymstawie; w marcu 1884 r. został kanonikiem kolegiaty zamojskiej i kanonikiem honorowym kapituły katedry lubelskiej. Do Lublina wrócił w maju 1884 r. jako proboszcz nowo erygowanej parafii przy kościele Nawrócenia św. Pawła, a w marcu 1885 r. otrzymał tytuł dziekana dekanatu lubelskiego[12].

Ks. Stanisław Retke (1859–1928), rektor kościoła św. Stanisława, po przyjęciu święceń kapłańskich pracował jako wikary w kościele św. Stanisława bp. w Modliborzycach (1883). Na jesieni 1883 r. dostał przeniesienie do św. Agnieszki na Kalinowszczyźnie w Lublinie. Obowiązki wikariusza-zarządcy kościoła św. Stanisława w Lublinie pełnił niespełna rok (1887). Stąd został skierowany na administratora kościoła św. Mikołaja w Grabowcu. Od 1892 r. do końca życia był proboszczem parafii Sokołów i dziekanem dekanatu sokołowskiego. Jako proboszcz niejednokrotnie naraził się miejscowym władzom. Gubernator siedlecki cyklicznie słał doniesienia do generała-gubernatora w Warszawie, iż Retke udziela posług religijnych byłym unitom. Władze centralne nie ukarały księdza ze względu na przedawnienie bądź brak winy. W końcu kancelaria generała-gubernatora wysłała pismo do gubernatora w Siedlcach, nakazując mu „przerwać tę pisaninę"[13]. Po odzyskaniu niepodległości Retke został kanonikiem kapituły katedry w Janowie (1919)[14]. Zmarł 9 XI 1928 r. i został pochowany w grobie rodzinnym na Starych Powązkach w Warszawie[15].

Spośród świeckich członków komisji spisowej władzom carskim naraził się Konstanty Feliks Hera (1841–1913) urodzony 18 III w Lublinie[16], drugi syn farbiarza Jakuba Hery († 1858) i Wilhelminy z Hotków († 1842)[17]. Konstanty miał epizod powstańczy – aresztowany w styczniu 1863 r., zwolniony po miesiącu, prawdopodobnie jeszcze tego samego roku wyjechał za granicę, był m.in. w Krakowie[18]. Po ogłoszeniu amnestii wrócił do Lublina, ale został osadzony na pół roku w więzieniu na zamku[19]. Po wyjściu porzucił opór zbrojny na korzyść aktywności zawodowej i społecznej. W 1877 r. przejął farbiarnię ojca[20], a osiągane z niej zyski lokował w nieruchomości[21]. Od 1882 r. był

członkiem lokalnej Resursy Kupieckiej[22]. W 1885 r. zakładał Kasę Pożyczkową Przemysłowców Lubelskich i ponad 20 lat był jej skarbnikiem[23]. Działał w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy rzemieślników i pracowników handlu miasta Lublina[24]. Zakładał Męską Szkołę Handlową w Lublinie; sponsorował Warsztaty Rzemieślnicze im. S. Syroczyńskiego. Jego nazwisko znajdziemy na listach Towarzystw: Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego[25] i Dobroczynności[26]. Wieloletni filantrop (np. opłacał łóżko w szpitalu dziecięcym przy ul. Staszica), w testamencie zapisał dla Domu Zarobkowego oraz Domu Starców i Kalek po 7000 rubli[27].

Ten społecznikowski, oficjalny wizerunek łagodzą nieliczne fakty znane z jego życia prywatnego. We wrześniu 1873 r. ożenił się z rok starszą od siebie Franciszką Borucką (urodzoną w Domaszewicach w guberni siedleckiej, powiecie łukowskim), właścicielką sklepu z odzieżą damską w Lublinie. Ślubu w katedrze lubelskiej udzielił im ks. Ludwik Hera, wikary z Fajsławic, przyrodni brat narzeczonego[28]. Wpisy w księgach parafialnych katedry św. Jana w Lublinie wskazują, że lokalni rzemieślnicy prosili, K. Herę, samego lub z żoną, na świadka chrztów, ślubów i zgonów[29]. Stąd przypuszczenie, że cieszył się społecznym szacunkiem. Na przełomie lipca i sierpnia 1894 r. Franciszka Hera w towarzystwie Reginy Boruckiej (siostry?) oraz Wandy i Stefanii Szulc przebywała w Zakopanem. W czerwcu 1896 r. wróciła tam wraz z mężem. Małżonkowie zatrzymali się na tydzień w hotelu Kuliga[30]. Tym samym należeli do nielicznych lublinian, którzy odwiedzili tak modną w końcu XIX w. miejscowość.

Konstanty zmarł 3 VII 1913 r. w Urlach pod Warszawą. Jego ciało przewieziono pociągiem do Lublina i złożono w rodzinnym grobowcu na cmentarzu przy ul. Lipowej. Uroczystość pogrzebowa zgromadziła lokalną inteligencję i duchowieństwo. Mowę pożegnalną wygłosił Alojzy Kuczyński, prezes Kasy Przemysłowców, ale i bohater powstania 1863 r.[31] Żona przeżyła Herę o trzy lata, zmarła 10 III 1916 r., mając 77 lat[32].

Zgoła odmienny życiorys miał Konstanty Karol Skolimowski (1817–1896) urodzony 24 VII w Lubartowie, syn Marianny z Dąbrowskich i Józefa, ekonoma w hrabstwie lubartowskim księcia Karola Sanguszki[33]. Do Lublina przeniósł się zapewne w latach 40. XIX w., gdyż figuruje w *Księdze ludności stałej* założonej w 1839 r. i uzupełnianej do 1851 r.[34] Prawdopodobnie był wówczas w związku z pierwszą, nieznaną z imienia żoną, która zmarła 26 II 1842 r. W dniu 23 V 1847 r. powtórnie ożenił się z liczącą wówczas 21 lat Walerią z Jaszowskich († 1915). Ślubu w lubelskiej katedrze udzielił im rodzony brat narzeczonego, ks. Jan Skolimowski, proboszcz parafii łańcuchowskiej, kanonik kapituły podlaskiej[35]. Z drugiego związku urodziło się czworo dzieci: Henryk Ignacy (29 VII 1848), Stanisław Aleksander (3 V 1852), Karolina (10 X 1853) i Zofia Anzelma (21 IV 1859 – 3 II 1860)[36]. Z zachowanych źródeł można wnosić, że od osiedlenia się w mieście zajmował mieszkanie w kamienicy przy ul. Świętoduskiej 357, która była jego własnością w latach 80. XIX stulecia[37].

W Lublinie rozpoczął karierę urzędnika od posady rachmistrza rządu gubernialnego[38], awansując z czasem na sekretarza biura naczelnika powiatu. W 1853 r. został Członkiem Rady Szczegółowej szpitala św. Jana Bożego w Lublinie[39]. W 1874 r. był już na emeryturze, gdy wybrano go na stanowisko wiceprezesa Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności. W tym samym roku zaangażował się w działalność jego oddziałów – był członkiem Rady Gospodarczej oraz naczelnikiem Sali Sierot, co wiązało się z jej sponsorowaniem[40]. Od 1887 r. niemal do końca życia pełnił funkcję opiekuna przytułku św. Ducha[41]. Zmarł 9 I 1896 r.[42] i spoczął na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie[43].

Wojciech Tymiński (1832–1912), urodzony 17 IV w Lublinie, był synem Antoniny z Budzyńskich i Sebastiana, rzeźnika z Podzamcza[44]. Profesję ojca kontynuowali jego trzej synowie Jan, Jakub i Wojciech. Zajęcie było dochodowe, skoro w 2 połowie XIX w. każdy z braci posiadał nieruchomości w centrum miasta, a Jan dzierżawił majątek Rury[45]. Wojciech zyski z uboju i składu wędlin lokował w zakup i wynajem nieruchomości. Jako obywatel miejski i „właściciel domu w Lublinie" wymieniany jest w źródłach od roku 1860[46]. Na dom rodzinny wybrał kamienicę przy Krakowskim Przedmieściu 195 (nowy nr 10). W tym budynku odnajmował m.in. pomieszczenia dla lubelskiej drukarni Michaliny Kossakowskiej[47].

Wojciech był dwukrotnie żonaty. Po raz pierwszy ożenił się 4 II 1855 r. z Józefą Zeidler, osiemnastoletnią wówczas córką Krystyny z Bychawskich i Samuela, stolarza[48]. Z ich związku narodziło się pięcioro dzieci, z których przeżyło dwoje[49]. Józefa zmarła 18 IV 1863 r., a już 4 VIII tegoż roku Tymiński ożenił się z Zofią Celejowską, córką Ludwika i Katarzyny[50]. Z Zofią miał sześcioro dzieci, z których piątka dożyła wieku dojrzałego[51]. Sam nie mając należytego wykształcenia, zadbał o edukację syna Eugeniusza (1868–1938), który został doktorem medycyny.

Pozycja materialna oraz utrwalanie wizerunku szanowanego obywatela obligowały Wojciecha Tymińskiego do aktywności społecznej i charytatywnej. Ponad pół wieku był związany z parafią katedralną: brał tu śluby, chrzcił dzieci (z jednym wyjątkiem), działał w Dozorze Kościelnym i Radzie Cmentarnej zarządzającej nekropolią przy ul. Lipowej. Od lat 70. XIX w. wraz z rodziną na wiele sposobów wspierał Towarzystwo Dobroczynności. Systematycznie wnosił dobrowolne składki roczne, których wysokość oscylowała od 25 do 50 rubli, zapewne w zależności od dochodu[52]. Hojność okazywał Towarzystwu Przyjaciół Uczącej się Młodzieży, które w 1910 r. wsparł sumą 200 rubli[53]. Wyższy zastrzyk finansowy Towarzystwo otrzymało w maju 1912 r., w dniu pogrzebu Tymińskiego, gdy rodzina zamiast na zakup wieńców złożyła na ręce skarbnika 300 rubli[54]. Wojciech zmarł 28 V 1912 r., mając lat 80[55]. Wdowa, Zofia Tymińska, przeżyła go o niespełna trzy miesiące i zmarła 16 VIII[56].

Jan Władysław Mersz (1843–1914), urodzony 9 IX w Warszawie, był synem złotnika Jana Mersza i Karoliny Sielskiej, zamieszkałych pod nr 495 przy ul. Miodowej[57]. W połowie lat 70. XIX w. zamieszkał w Lublinie, prowadząc od

1876 r. przy Królewskiej 201 „Fabrykę wyrobów złotych i jubilerskich"[58]. Pracując w branży złotniczej, używał imienia Władysław, zapewne aby nie być mylonym z ojcem. W 1888 r. przeniósł firmę na ul. Kapucyńską 173 (obecny nr 2)[59], do pomieszczeń, które zwolnił jubiler Ignacy Gnyszyński. Nowa lokalizacja była atrakcyjna ze względu na sąsiedztwo trzech najlepszych hoteli w mieście: Polskiego, Europejskiego i Viktorii. Od początku działalności zawodowej reklamował swoje usługi w lokalnej prasie. Stąd wiemy, że prócz fabryki prowadził magazyn ze złotą i srebrną biżuterią, skład wyrobów platerowanych firmy Norblin & Co., wykonywał „reperacje, obstalunki według wszelkich wymagań, usługę złocenia i srebrzenia"[60]. Pomimo tylu informacji źródłowych prace sygnowane przez Władysława Mersza pozostają nieznane. Bliżej nieokreślony obiekt ze znakiem imiennym złotnika i cechą probierni warszawskiej pod koniec lat 60. XX w. widział Michał Gradowski w jednym z warszawskich antykwariatów[61].

Mamy informacje, że od śmierci Mersza do 1919 r. jego salon prowadzili spadkobiercy[62]. W dniu 8 VIII 1918 r. dokonano do niego włamania z kradzieżą. Pomiędzy godziną 13.00 a 14.00 nieznani sprawcy otworzyli wytrychem drzwi od sieni, dostali się do sklepu i zabrali wyroby warte kilkadziesiąt tysięcy koron[63].

Poza sferą zawodową Mersz angażował się w społeczne i kulturalne życie miasta. Jako muzyk amator (grał na skrzypcach) należał do grupy entuzjastów, którzy w 1898 r. założyli w Lublinie Towarzystwo Muzyczne[64]. Należał do Towarzystw: Cyklistów[65] i Dobroczynności[66]. W przeciwieństwie do działalności zarobkowej i społecznej niewiele wiadomo o jego życiu prywatnym. W 1877 r. ożenił się z Anielą z Gorzkowskich, córką Juliana i Franciszki ze Strausów. Aniela przeżyła 36 lat († 21 IX 1894)[67], a dwaj zrodzeni z tego małżeństwa synowie, Wacław (11 XII 1878 – 13 XII 1878) i Jan (25 XII 1882 – 27 VI 1889) zmarli w dzieciństwie[68]. Z drugą żoną Marią Sawicką miał syna. Mersz zmarł w wieku 71 lat, 14 IX 1914 r. W nekrologu, który ukazał się dwa dni później na łamach „Ziemi Lubelskiej", wdowa dziękowała wszystkim, „którzy raczyli oddać ostatnią posługę" zmarłemu, a w sposób szczególny kanonikowi Dębińskiemu, ks. Władzińskiemu i ojcu Siwińskiemu „za objaw serdecznego współczucia w tak bolesnej" dla niej chwili[69]. Za przykładem męża angażowała się w akcje charytatywne. W 1915 r. dzieciom z ochronki przekazała paczkę ubrań; w pierwszą rocznicę jego śmierci dała 6 koron dla biednych, w 1916 r. wsparła finansowo Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności. Jeszcze w kwietniu 1928 r. jako członkini Stowarzyszenia Pań św. Wincentego a Paulo w Lublinie kwestowała, by zebrać środki na posiłek dla ubogich z okazji świąt Wielkiej Nocy[70].

Gracjan Wereżyński (1828–1902)[71], urodzony 22 V w Warszawie, był jednym z trojga dzieci Placydy Emilii z Mieszkowskich i urzędnika Aleksandra Józefa[72]. W 1848 r. ukończył Gimnazjum Męskie w Radomiu. Po powrocie do Warszawy pracował jako obrońca sądowy. W 1856 r., mając 28 lat, ożenił się z Michaliną Ruduchin[73]. W 1866 r. przeniósł się wraz z rodziną[74] do Lubartowa, w którym objął posadę notariusza. Utrzymał ją do roku 1876[75].

W Lubartowie pochował piętnastoletniego syna Stanisława Teofila Roberta († 16 V 1872)[76], ucznia III klasy gimnazjum lubelskiego; ożenił się po raz drugi z Józefą z Popławskich; tu urodził się ich syn Edmund Wiktor Józef (1875)[77], który został gorzelnikiem w Krzemieniewicach (pow. piotrkowski, gm. Gorzkowice)[78].

Wereżyński po utracie pracy przeniósł się do Lublina (w 1891 r. mieszkał przy ul. Jezuickiej 38; w 1893 przy Rybnej 67; w 1897 w budynku podominikańskim). Z powodu braku stałego zajęcia z trudem utrzymywał żonę Józefę († 24 V 1891) i córkę Eugenię Teodorę Józefę († 28 IX 1897)[79]. Usiłował zarobić na utrzymanie, prowadząc m.in. sklep kolonialny i spożywczy, prenumeratę czasopism[80], dorywczo występował jako obrońca sądowy, ubiegał się o zezwolenie na druk broszurek nabożeństw i modlitw, w latach 1885–1887 współpracował z „Gazetą Lubelską", publikując cykl artykułów o Lublinie i jego okolicach[81]. W lokalnej prasie reklamował się jako doświadczony, „zawodowy" pisarz inwentarzy *fundi instructi*[82]. Zmarł w biedzie 22 III 1902 r. w Lublinie[83].

Reasumując, pomimo różnic społecznych, majątkowych i politycznych, osoby pracujące przy inwentaryzacji kościoła św. Stanisława w 1888 r. łączyło zaangażowanie w życie lokalnej społeczności oraz pozytywistyczne przekonanie, że silna gospodarka, rozwinięta edukacja i kultura to fundament pod przyszłą narodową egzystencję. Zwłaszcza przedsiębiorcy w osobach Hery czy Tymińskiego w praktyce udowadniali tezę, że ekonomia to najskuteczniejszy oręż w walce z zaborcą. Niestety, jak pokazuje biogram Wereżyńskiego, nie każdy był zdolny sprostać zasadom rządzącym gospodarką rynkową.

Przypisy

1 S. Gajewski, *Kasata klasztorów w diecezji lubelskiej w XIX wieku*, „Roczniki Humanistyczne", R. 21, 1973, z. 2, s. 388; tenże, *Ostatnie klasztory w diecezji lubelskiej w XIX wieku*, „Roczniki Humanistyczne", R. 22, 1974, z. 2, s. 186.

2 J. A. Wadowski, *Kościoły lubelskie. Na podstawie źródeł archiwalnych*, Kraków 1907, s. 308–309. S. Gajewski podaje inne liczby: 22 (*Kasata klasztorów*, s. 388) i 24 (*Ostatnie klasztory*, s. 186).

3 C. Jastrzębski, *Kasaty klasztorów w Królestwie Polskim w 1864 r.*, [w:] *Kasaty klasztorów na obszarze dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów i na Śląsku na tle procesów sekularyzacyjnych w Europie*, t. 1, *Geneza. Kasaty na ziemiach zaborów austriackiego i rosyjskiego*, red. M. Derwich, Wrocław 2014, s. 349–367.

4 W. Śladkowski, *Zaburzenia w Lublinie 31 stycznia – 1 lutego 1886 r.*, [w:] *Na przełomie stuleci. Naród – kościół – państwo w XIX i XX w. Księga Jubileuszowa dedykowana profesorowi Ryszardowi Benderowi*, red. M. Piotrowski, Lublin 1997, s. 219–229.

5 J. A. Wadowski, dz. cyt., s. 309–310; niejednoznacznie losy o. Syczka przedstawia S. Gajewski, *Ostatnie klasztory*, s. 207. Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie (dalej AAL), Rep. 60 A 246, Akta Konsystorza Jeneralnego Dyeceyzi Lubelskiej (dalej AKJDL). *Metrica conventus Lublinensis in qua nomina omnium fratrum Ordinis Praedicatorum 1587–1864*, s. 57–58. Obok tekstu dopisek: „ten wykonał potem vota solemnia (już po kasacie) i został kapłanem. Wywieziony w r. 1886 w głąb Rosji w kilka lat za (tekst

nieczytelny) danym (tekst nieczytelny) wyjechał za granicę i gdzieś zginął. Niewiele miał z niego zakon i kościół pożytku. Był to ostatnim który się profesował w Lublinie jako filius Conventus Lublinensis".

6 Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), Akta miasta Lublina (dalej AmL), sygn. 8120, k. 42.

7 Byli to ojcowie: podprzeor Kasjan Pragłowski (65 lat), Szymon Gawarski (81 lat) i Innocenty Szeliga (67 lat) J. A. Wadowski, dz. cyt., s. 310; S. Gajewski, *Ostatnie klasztory*, s. 210.

8 AmL, sygn. 8120, dokument nr 1 (*Raport*).

9 R. Skrzyniarz, *Jaczewski Franciszek*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 7, Lublin 1997, kol. 655 (tam starsza bibliografia); *Biskup Franciszek Jaczewski (1832–1914). Studia biograficzne z okazji 100. rocznicy śmierci*, red. J. Marczewski, Lublin 2014.

10 AKJDL, Rep. 60 IVb 114, *Akta kościoła po-Dominikańskiego do roku 1886*, pismo nr 2065, k. 3.

11 Hipotetycznie, tożsamy z Klemensem Andrzejem Lewandowskim, synem niepiśmiennego Józefa wyrobnika i Magdaleny z Bałów, ur. 23 XI 1856 r. w Lublinie. APL, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej katedralnej św. Jana w Lublinie (dalej Asc św. Jana), sygn. 39, s. 115, nr 318.

12 AAL, Rep. 60 II b, Akta Konsystorza Generalnego Lubelskiego, B34, Akta osobowe ks. Ludwika Bołdoka; Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie sygn. 2964$_{I}$, Kartoteka osobowa Stanisława Bubienia: biogramy znanych osób związanych z Lublinem i Lubelszczyzną zebrane przez Stanisława Bubuenia – ks. L. Bołdok, k. 431–433; „Kalendarz Lubelski na rok przestępny 1888" (dalej KL z datą roczną), R. 20, Lublin 1887, s. 79; *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861–1915. Materiały z urzędowych świadectw władz rosyjskich, archiwów konsystorskich, zakonnych i prywatnych*, oprac. P. Kubicki, cz. 1, *Dawne Królestwo Polskie*, t. 3, *Diecezje: sandomierska, sejneńska, warszawska, emigracja kleru po r. 1863, zakony, zestawienia i spisy*, Sandomierz 1933, s. 715; H. Misztal, *Ludwik Bołdok*, [w:] *Polscy kanoniści (wiek XIX–XX)*, cz. 1, A-K, red. J. R. Bar, Warszawa 1981, s. 45–46; J. Dukała, *Bołdok Ludwik*, [w:] *Misjonarze św. Wincentego a Paulo w Polsce (1651–2001). Biografie*, t. 2, red. J. Dukała, Kraków 2001, s. 61–62; E. Niebelski, *Duchowieństwo lubelskie i podlaskie w powstaniu 1863 roku i na zesłaniu w Rosji*, Lublin 2002, s. 265, 424; J. Łupiński, *Seminarium duchowne w Tykocinie w latach 1769–1863*, Łódź 2011, s. 111, 241, 244.

13 *Schematyzm Kościoła rzymsko-katolickiego w Rzeczpospolitej Polskiej: z mapą diecezji i dodatkiem spisu polskich parafii i polskiego duchowieństwa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*, oprac. Z. A. Czernicki, Kraków 1925, s. 132, 133, 139; *Kronika diecezjalna. Przeniesienie cudownego obrazu Matki Boskiej z Siedlec do Kodnia*, „Wiadomości Diecezjalne Podlaskie", R. 9, 1927, nr 9, s. 308; *Bojownicy kapłani*, oprac. P. Kubicki, cz. 1, *Dawne Królestwo Polskie*, t. 2, *Diecezje: Lubelska z Podlaską i Płocką*, Sandomierz 1933, s. 196–198; R. i H. Kulik, *Historia Grabowca. Monografia rzymskokatolickiej parafii św. Mikołaja w Grabowcu*, t. 2, *Księża z parafii*, b.m.r, s. 28–29.

14 „Ziemia Lubelska" (dalej ZL), R. 14, 1919, nr 159, s. 3.

15 *Cmentarz Powązkowski w Warszawie. Materiały inwentaryzacyjne*, t. 3, *Kwatery 25–32*, oprac. A. i B. Biernatowie, Warszawa 1994, s. 141.

16 Asc św. Jana, sygn. 21, s. 41 nr 93.

17 Tamże, sygn. 22, s. 274, nr 261 (śmierć Wilhelminy). W 1843 r. Jakub Hera ożenił się z Antoniną z Mańkowskich (tamże, sygn. 23, s. 182 poz. 38). Z tego związku urodziło się pięcioro dzieci: Jan Seweryn (5 II 1844–26 IV 1847), Anna Małgorzata (13 VII 1848), Ludwik Roch (16 VIII 1850), Matylda (14 III 1853), Wiktor Karol (1 XI 1854) (tamże, sygn. 24, t. 1, s. 16 nr 46; sygn. 30, s. 389, nr 255; sygn. 31, s. 78, nr 188; sygn. 33, s. 87, nr 256; sygn. 36, s. 38, nr 97). Umierając, Jakub Hera († 20 VIII 1858) pozostawił wdowie kamienicę przy ul. Świętoduskiej 359 i farbiarnię (tamże, sygn. 41, s. 343, nr 314).

18 AmL, Księgi ludności stałej, sygn. 46, s. 333 – adnotacja przy jego nazwisku.

19 B. Mikulec, *Powstańcze epizody w biografiach przemysłowców lubelskich*, „Annales UMCS" Sectio F-Historia, vol. 48, 1993, s. 104–105; tenże, *Hera Konstanty*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 2, red. T. Radzik, A. A. Witusik, J. Ziółek, Lublin 1996, s. 80.

20 *Przewodnik firm polskich*, reklama w dziale ogłoszeniowym na końcu wydawnictwa: „Egzystuje od 1877 r. Farbiarnia parowa i pralnia chemiczna Wacława Łabędzkiego, dawniej K. Hera w Lublinie przy ul. Św.-Duskiej N° 359, telefonu N° 4–89. Filja: Krak.-Przedm. N° 50 w d. W-go dr Zajdenmana (...)".

21 W latach 70. XIX w. kamienica wraz z farbiarnią należały do wdowy, Antoniny. Zob. KL, R. 2, 1870, s. 77, 89. Dekadę później Konstanty posiadał 2 kamienice przy ul. Świętoduskiej, od 1904 r. przy ul. Początkowskiej 9 (obecnie ul. Staszica). Zob. „Pamiętnik Lubelski. Kalendarz na rok 1904" (dalej PL z datą roczną), 1904, s. 106; PL 1905, s. 104.

22 *Sprawozdanie Zarządu Resursy Kupieckiej w Lublinie za rok 1883*, Lublin 1884, s. 13; *Sprawozdanie Zarządu Resursy Kupieckiej w Lublinie za rok 1889*, Lublin 1890, s. 13.

23 KL 1888, R. 20, s. 74; KL 1890, R. 22, s. 78; PL 1905, s. 94; PL 1907, s. 78.

24 PL 1904, Lublin 1904, s. 96; ZL, R. 8, 1913, nr 182, s. 3.

25 ZL, R. 9, 1914, nr 157, s. 3.

26 Lista członków: *Rocznik LI Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1902*, Lublin 1903, s. 107 poz. 117; *Rocznik LV Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności za 1906 rok*, Lublin 1907, s. 7.

27 ZL, R. 8, 1913, nr 204, s. 2; KL 1918, R. 50, s. 47; APL, Akta Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności, sygn. 106, s. 1–36.

28 APL, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Chełmie, sygn. 22, s. 111, nr 17; AmL, Księgi ludności stałej, sygn. 46, s. 333.

29 Asc. św. Jana, sygn. 59, s. 169, nr 403: 12/24 IX 1876 r. Antoni Kozłowski, stolarz lubelski, w obecności Marcina Niewiarowskiego stolarza i Konstantego Hera farbiarza, okazał córkę ur. w Lublinie 3 VI 1876 r. z jego i żony Anieli z Milerowskich. Dziecku na chrzcie nadano imię Klotylda, a rodzicami chrzestnymi zostali Marcin Niewiarowski i Franciszka Hera (tamże, sygn. 61, s. 77, nr 225). 28 V/9 VI 1878 r. Hera został ojcem chrzestnym Zygmunta Floriana, syna Antoniego Kozłowskiego (tamże, sygn. 71, s. 213, nr 47). 3/15 II 1888 r. Paweł Tymiński i Konstanty Héra obywatele Lublina zaświadczyli, że w tym dniu zmarła Maria, córka Pawła Tymińskiego i Zofii z Terpiłowskich.

30 *Lista gości w Zakopanem*. Dodatek do „Przeglądu Zakopiańskiego" od 26 VII do 2 VIII 1894 r.: nr 992 Herowa Franciszka; nr 3 od 15 do 22 VI 1896 r.: nr 330 Hera Konstanty z żoną.

31 ZL, R. 8, 1913, nr 181, s. 4; ZL, R. 8, 1913, nr 182, s. 1 nekrolog; s. 3 wspomnienie w rubryce „Z kraju"; ZL, R. 8, 1913, nr 184, s. 2–3. Za zwrócenie uwagi na powstańczą przeszłość Kuczyńskiego dziękuję p. Grażynie Jakimińskiej.

32 ZL, R. 11, 1916, nr 119, s. 3; ZL, R. 11, 1916, nr 121, s. 5; ZL, R. 11, 1916, nr 124, s. 3.

33 APL, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Lubartowie (dalej Asc Lubartów) sygn. 8, s. 41, nr 109.

34 AmL, Księgi ludności stałej, sygn. 4, s. 1043 poz. 6; sygn. 45, s. 32–33.

35 Asc św. Jana, sygn. 30, s. 240 poz. 26.

36 O pozycji Skolimowskiego w hierarchii miejscowego towarzystwa świadczą osoby, które prosił na świadków narodzin swoich dzieci. Asc św. Jana, sygn. 35, s. 72, nr 184: świadkami chrztu St. Aleksandra byli Ignacy Kowalski (l. 40), dzierżawca dóbr Trzeszkowic, i Władysław Jaszowski (l. 30), radca prawny w Rządzie Gubernialnym Lubelskim; tamże, s. 90 nr 227: Henryka Ignacego – Edward Chróścielowski, podpisarz Sądu Kryminalnego Lubelskiego (l. 33), i Leonard Kopeń (l. 40), archiwista tegoż Sądu; Karoliny – Władysław Jaszowski (l. 35), radca prawny Rządu Gubernialnego Lubelskiego, i Józef Jaszowski (l. 39), oficjalista prywatny z Warszawy, zaś jej rodzicami chrzestnymi Henryk Jaszowski i Leokadia Dobrzańska. Tamże, sygn. 36, s. 135, nr 379: Zofii – Leonard Kopeć (l. 48), archiwista Sądu Kryminalnego, i Władysław Jaszowski (l. 39), radca prawny Rządu Gubernialnego, tamże, sygn. 42, s. 67, nr 193; sygn. 43, s. 324, nr 70.

37 KL 1888, R. 20, s. 84; KL 1890, R. 22, s. 84.

38 Asc. św. Jana, sygn. 30, s. 507, nr 613.

39 *Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego z dnia 4(16) września 1853 roku przez rozporządzenia Komimisyj Rządowych i władz oddzielnych*, „Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego", R. 24, 1853, nr 78, s. 525.

40 *Rocznik XXIII Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności za 1874 rok*, Lublin 1875, s. 22, 24, 32; *Rocznik XXV Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1876*, Lublin 1877, s. 4–5.

41 KL 1887, R. 19, s. 52; KL 1888, R. 20, s. 72; KL 1893, R. 25, s. 72; KL 1894, R. 26, s. 58.

42 Asc św. Jana, sygn. 79, t. 1, s. 261, nr 13.

43 S. O.[strołęcki], *Cmentarz parafialny rzymsko-katolicki w Lublinie*, Warszawa 1902, s. 14, poz. 18.

44 AmL, Księgi ludności stałej, sygn. 1, s. 158, 159; APL, Akta stanu cywilnego filialnej parafii rzymskokatolickiej św. Mikołaja w Lublinie (Czwartek), sygn. 25, s. 9, nr 34.

45 Asc św. Jana, sygn. 49, s. 129, nr 486.

46 Asc, sygn. 43, s. 88, nr 260. Dekadę później jego własnością były kamienice przy ulicach: Grodzkiej nr 87 i 88, Rybnej 74, Nowej 118. W tym samym czasie jego brat Jakub posiadał nieruchomości na ulicach Rybnej 13 i Nowej 120; z kolei Jan miał wówczas dwie kamienice przy najbardziej prestiżowej ulicy miasta Krakowskim Przedmieściu nr 193 i 197. Zob. KL 1870, R. 2, s. 75–76.

47 PL 1904, s. 101 (drukarnie); D. Walkowska, *Drukarnia Kossakowskich (1846–1939)*, [w:] *Studia z dziejów drukarstwa i księgarstwa w Lublinie w XIX i XX w.*, red. B. Szyndler, Lublin 1988, s. 131.

48 Asc św. Jana, sygn. 17, s. 83, nr 205 (akt chrztu Józefy Zejdler); sygn. 38, s. 184, nr 9 (akt ślubu Wojciecha Tymińskiego i Józefy Zejdler).

49 Asc św. Jana, sygn. 38, s. 83, nr 278 – Mieczysław Aleksander (ur. 16 X 1855); sygn. 40, s. 137, nr 352 – Franciszka (ur. 14 X 1857); sygn. 42, s. 57, nr 163 oraz s. 311, nr 191 – Leokadia Zofia (ur. 28 III 1859 – † 28 V 1859); sygn. 43, s. 88, nr 260 oraz sygn. 44, s. 367, nr 379 – Antonina Marianna (ur. 2 VI 1860 – † 9 XI 1861); sygn. 45, s. 37, nr 110 oraz s. 354, nr 309 – Konstancja Rozalia (ur. 11 III 1862 – † 8 VIII 1862).

50 Tamże, sygn. 46, s. 337, nr 226 (akt zgonu Józefy), s. 225, nr 63 (akt ślubu).

51 Tamże, sygn. 47, s. 72, nr 266 – Jan Feliks (ur. 16V 1864); tamże, sygn. 48, s. 58, nr 226 – Stanisława (ur. 5 V 1865); tamże, sygn. 52, s. 6, nr 20 – Eugeniusz (ur. 29 XII 1868); tamże, sygn. 53, s. 142, nr 480 – Leokadia Balbina (ur. 2 XII 1870); tamże, sygn. 74, s. 242, nr 263 – Apolonia (ur. 1874 w Tomaszowie Ordynackim – † 11 X 1891 w Lublinie); tamże, sygn. 61, s. 5, nr 14 – Ewa (ur. 6 XI 1877).

52 Notowany od 1874 r. *Listy członków Towarzystwa*, [w:] *Rocznik XXIII*, s. 33; *Rocznik LIV Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności za 1905 rok*, Lublin 1906, s. 17 (wpłacił 50 rubli); *Rocznik LV*, s. 17 (wpłacił 25 rubli).

53 „Kurier", R. 5, 1910, nr 33, s. 3.

54 ZL, R. 7, 1912, nr 144, s. 5.

55 Archiwum Archikatedry pw. św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty w Lublinie, Księga zgonów 1912, nr 230.

56 Tamże, nr 370.

57 Archiwum Archidiecezji Warszawskiej, Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej św. Jana Chrzciciela w Warszawie, sygn. 136, s. 300, nr 599.

58 W. K. Zieliński, *Opis Lublina jako przewodnik dla zwiedzających miasto i jego okolice, z planem miasta*, Lublin 1876, s. 29 i reklama na końcu przewodnika – strona bez paginacji.

59 KL 1886, R. 18, strona z reklamą bez paginacji.

60 Zob. np. ZL, R. 3, 1908, nr 335, s. 4.

61 M. Gradowski, *Znaki złotnicze na wyrobach warszawskich z XIX w.*, „Biuletyn Historii Sztuki", R. 31, 1969, z. 2, s. 186–187.

62 Reklama na końcu KL z lat 1886; 1888; 1890; 1898 (całostronicowa); 1918 (wzmianki na s. 123, 135); 1919 (s. 81, 120).

63 *Z miasta. Śmiała kradzież w śródmieściu*, „Głos Lubelski", R. 5, 1918, nr 220 z 12 VIII, s. 2.

64 Zob. np. *Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Muzycznego w Lublinie za 1898/99 rok*, Lublin 1899, Dodatek 8a *Lista członków orkiestry* poz. 22; Dodatek 9 *Członkowie rzeczywiści* poz. 111; *Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Muzycznego w Lublinie za 1904–1905 rok*, Lublin 1905, s. 7; PL 1904, Lublin 1904, s. 94, 95.

65 PL 1904, s. 97. Jego fotografia znajduje się na tableau cyklistów z ok. 1900 r., fot. A. Stepanoff, rys. Wł. Barwicki, w zbiorach Muzeum Lubelskiego w Lublinie.

66 *Lista członków rzeczywistych Towarzystwa* [w:] *Rocznik XLVII Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności za 1898 rok*, Lublin 1899, s. 37 poz. 217 – do *Rocznik LV*, s. 11.

67 Asc św. Jana, sygn. 77, s. 373, nr 267; S. O.[strołęcki], dz. cyt., s. 72, nr 1043.

68 Asc św. Jana, sygn. 61, s. 180, nr 495, s. 383, nr 403; tamże, sygn. 65, s. 536, nr 732; tamże, sygn. 72, s. 277, nr 186.

69 Archiwum parafii Nawrócenia św. Pawła w Lublinie, Akta zgonów 1913–1915, nr 789; ZL, R. 9, 1914, nr 254, s. 2: „Zmarł w Lublinie ś.p. Władysław Mersz, właściciel zakładu jubilerskiego, w wieku lat 70. Pogrzeb odbędzie się 15 września o godz. 6 po południu z koś. pobernardyńskiego"; ZL, R. 9, 1914, nr 256, s. 3; tamże, nr 260, s. 2.

70 ZL, R. 10, 1915, nr 105, s. 3; nr 284, s. 2; ZL, R. 13, 1918, nr 149, s. 4: „Po zamknięciu listy ofiar zamiast wizyt z powinszowaniem świąt Wielkanocnych wpłynęły ofiary na rzecz Lub. Tow. Dobrocz. (...) Merszowa Marja (...). Ogółem koron 28 i rubli 1, które wniesiono do kasy Tow. Dobroczynności"; „Głos Lubelski", R. 10, 1928, nr 90, s. 4.

71 Biogram Wereżyńskiego zob. J. Smolarz, *Gracjan Wereżyński – pierwszy lubartowski regionalista*, [w:] *Lubartów i Ziemia Lubartowska 1543–1983*, red. W. Śladkowski, B. Gąsior, Lubartów 1983, s. 125–138; tenże, *Wereżyński Gracjan*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 3, red. T. Radzik, A. A. Witusik, J. Ziółek, Lublin 2009, s. 323–324; M. Goździk, *Gracjan Wereżyński*, http://www.lubelskieklimaty.pl/znani-i-nieznani/102-w/589-werezynski-gracjan.html, [dostęp 26.11.2017].

72 W akcie ślubu Gracjana odnośnie do rodziców zapisano: „(...) syn Aleksandra Wereżyńskiego urzędnika we wsi Turek w powiecie Stopnickim zmarłego i jego małżonki Placydy z Mieszkowskich w mieście Pińczowie, Guberni Radomskiej zamieszkałej". Zob. Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej APW), Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Nawiedzenia NMP w Warszawie. Akta urodzeń, małżeństw i zgonów (1856) (dalej ASC Nawiedzenia), sygn. 27, s. 483, nr 59. Ojciec zmarł 7 I 1843, matka 5 VIII 1888 r. w Lubartowie (zob. Asc Lubartów, Księga urodzeń, małżeństw, zgonów (1888), sygn. 111, s. 287 nr 95).

73 Asc Nawiedzenia, sygn. 27, s. 483, nr 59. Michalina urodzona 6 IX 1832 r. w Warszawie była córką Michaliny z Forscherów i Michała Ruduchina, pułkownika wojsk carsko-rosyjskich zmarłego w Petersburgu.

74 Razem z nim mieszkały w Lubartowie jego matka i dwie niezamężne siostry.

75 APL, Akta Gracjana Wereżyńskiego notariusza w Lubartowie. Księgi aktów notarialnych z lat 1866–1876, Repertoria z lat 1865–1876, Skorowidz z lat [1810] 1865–1876.

76 Asc Lubartów, sygn. 95, s. 195, nr 53.

77 Tamże, sygn. 98, s. 87, nr 181.

78 Archiwum Państwowe w Łodzi, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Wojciecha w Łodzi, sygn. 1564/D, s. 244, nr 79. Akt ślubu on: Edmund Wiktor Józef Wereżyński l. 24, gorzelnik, ur. w Lubartowie, zamieszkały w Krzemieniewicach, ona: panna Felicja Ławicka l. 19, ur. w Brędkowie, pow. Sieradz, zamieszkała we wsi (obecnie dzielnica Łodzi) Nowe Chojny przy rodzicach Bonifacym i Walerii Chlewskiej. Ślub odbył się w Nowych Chojnach (par. św. Wojciecha w Łodzi) 7 X 1899 r.

79 Akty zgonów: Asc św. Jana, sygn. 74, s. 209, nr 137 (żona); tamże, sygn. 81, s. 395, nr 338 (córka); zob. S. O.[strołęcki], dz. cyt., s. 70.

80 KL 1885, R. 17 – reklama w bloku reklamowym na końcu (strona bez paginacji): „Handel towarów kolonialnych, spożywczych, światła kościelnego, mydeł toaletowych, mydeł warszawskich, przed-

miotów do prania i agenturę interesów handlowych i przemysłowych przy ul. Rynek 5, gdzie był dawniej sklep mydlarski pp. Vojgta i Scholtza". W sklepie prowadził ponadto agencję prenumeraty czasopism. W „Gazecie Lubelskiej", R. 10, 1885, nr 9, s. 3; R. 10, 1885, nr 14, s. 4 informował, że w jego sklepie można kupić „mleko świeże prosto od krów".

81 Według czasu publikacji podpisanych jego nazwiskiem, współpraca trwała niespełna dwa lata, od XII 1885 do IX 1887. Więcej zob. J. Smolarz, dz. cyt., s. 126–128.

82 KL 1891, R. 23, reklama w bloku reklamowym na końcu (strona bez paginacji): „Dla WW. Księży Proboszczów przysługa. Kto by z Księży Proboszczów, nowo mianowanych, życzył sobie spisów Inwentarzy fundi instructi, według obowiązującej instrukcji, w językach polskim i urzędowym – raczy zgłosić się w Lublinie do Wereżyńskiego, Obrońcy Sądowego, przy ulicy Jezuickiej w oficynie na drugim piętrze pod Nr 38 mieszkającego, który takowe INWENTARZE za jednorazowym zjazdem na grunt na dni kilka sporządzi, zabierze z sobą zebrane materiały i po wykończeniu w domu całej pracy, bez żadnych ekscytacji odda trzy egzemplarze takowych w komplecie – jako się już u niego praktykowało w kilkunastu Kościołach, w których on czynności te załatwiał. Z czem poleca się WEREŻYŃSKI, OBROŃCA SĄDOWY. Ulica Jezuicka Nr 38 drugie piętro w oficynie".

83 Asc św. Jana, sygn. 86, s. 281 poz. 110.

Paweł SYGOWSKI
Lublin

Pamięci Bronisława Mirona Seniuka

Jak cerkiew grecka pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Lublinie stała się w XIX w. cerkwią rosyjską

W historycznie ukształtowanym wielokulturowym krajobrazie Lublina jednym z najbardziej intrygujących zabytków jest dawna cerkiew grecka pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny przy ul. Zielonej, obecnie kościół rzymskokatolicki pw. św. Jozafata. Skromna bryła budynku i równie skromne wyposażenie nie wskazują na ciekawą historię tego obiektu[1].

Wielki kanclerz koronny Jan Zamojski w 1589 r. wydał dokument zezwalający Grekom na osiedlenie się w jego nowo powstającym mieście – Zamościu. Uzyskali oni zezwolenie na zamieszkanie w południowo-wschodniej części miasta i wybudowanie tam cerkwi. Wcześniej kanclerz zaprosił do Zamościa Ormian – w 1585 r., i Żydów sefardyjskich – w 1588 r.[2] To co mogło zachęcić Zamojskiego do zaproszenia Greków, to m.in. ważna rola kolonii greckiej we Lwowie, w życiu gospodarczym miasta, jak i w jego krajobrazie kulturowym[3]. Słynni byli rzemieślnicy greccy (m.in. jubilerzy), ale trzonem tej społeczności byli kupcy sprzedający przyprawy, wino, tkaniny wschodnie i ozdobą broń. Jeden z nich, Konstanty Korniakt, ufundował w 1573 r. dzwonnicę przy cerkwi Uspeńskiej (prawosławnej), będącą do dziś charakterystycznym elementem w panoramie miasta. W końcu XVI w. kolonia grecka była na tyle liczna, że jej przedstawiciele stanowili znaczną grupę w tutejszym prawosławnym bractwie cerkiewnym[4]. Istotną rolę tej społeczności w rozwoju Lwowa musiał doceniać Zamojski, toteż zaproszenie Greków do nowo powstającego Zamościa było czymś oczywistym. W Lublinie towary greckie (przyprawy i mydło) notowane były na cle w I połowie XVI w., a więc musieli tu przybywać też kupcy greccy[5]. Pojedynczy Grecy pojawiali się także na nieco dłużej – m.in. wspomniany wyżej Konstanty Korniakt z Lwowa – dzierżawca ceł ruskich, który w latach 70. XVI w. nabył kamienicę w rynku lubelskim (obecnie nr 11)[6]. Duża grupa Greków przybyła do Rzeczypospolitej w XVII w., uciekając przed prześladowaniami na terenie Imperium Osmańskiego[7], zasiliła istniejące już skupiska greckie, ale także po-

wstawały kolonie greckie w innych miastach, np. w Brodach, gdzie nowi przybysze stworzyli ośrodek wyrobu tkanin wschodnich[8]. Nie udało się odnaleźć w materiałach archiwalnych informacji, które potwierdzałyby obecność kolonii greckiej w Lublinie przed XVIII w. W zespole archiwalnym dotyczącym cerkwi greckiej w Lublinie najstarsza korespondencja pochodzi z 2 ćwierci XVIII w.[9] Pojawienie się tu, jak i w innych miastach, grup Greków było zapewne konsekwencją wprowadzenia w stosunku do nich przez Turków na Bałkanach jakichś ograniczeń. Do Lublina przybyli z Macedonii, Mołdawii i Krety. Notowani są wówczas także m.in. w Miszkolcu, gdzie utworzyli dużą kolonię (ponad 220 osób), związaną później interesami i więzami rodzinnymi z Grekami w Lublinie. Lubelska kolonia grecka wspierała nawet finansowo budowę cerkwi w Miszkolcu (1785–1806)[10].

Druga połowa XVIII w. to szczytowy okres rozwoju lubelskiej kolonii greckiej. Świadczą o tym, zachowane w zespole archiwalnym dotyczącym tej cerkwi, liczne rachunki z tego czasu oraz bogata korespondencja (w języku greckim), opatrzona kilkoma interesującymi pieczęciami[11]. Na przełomie 3. i 4. ćwierci XVIII w. sytuacja ekonomiczna Greków była na tyle dobra, że pozwoliło to im wznieść dla siebie niewielką cerkiew. Niewątpliwie na decyzję budowy wpływ miało także to, że w Lublinie nie było wówczas cerkwi prawosławnej, tylko cerkiew unicka pw. Przemienienia Pańskiego na Podzamczu. Najbliższe prawosławne cerkwie, z których mogli korzystać, były w odległym monasterze w Jabłecznej i równie odległym Opatowie, a także w jeszcze dalej położonych Warszawie i Lwowie. W 1785 r. jeden z lubelskich kupców greckich – Jerzy Szaguna – zakupił od Stoińskich dworek na ulicy Kowalskiej (obecnie ulica Zielona), w dzielnicy Krakowskie Przedmieście. Dworek ten składał się „z dawna z dwóch Dworków iednego Gołuchowskich a drugiego Dobrogoszczowskich". Oprócz dworku na działce było podwórze „obmurowane, ogród, sad i studnia z Piewnicami (...) z wszelkiemi przyległościami". Posiadłość ta była wcześniej – od I połowy XVII w. – w rękach Stoińskich. W 1643 r. pisarz ziemski lubelski Mikołaj Stoiński herbu Janina przekazał ją, jak się wydaje, wnukowi Janowi, karmelicie trzewiczkowemu[12], od którego trafiła do jego brata Jacka – właściciela dóbr Mełgiew, sędziego ziemskiego lubelskiego, a od niego, drogą spadku do jego syna Dominika – także sędziego ziemskiego lubelskiego (1744 r.), który odziedziczył po ojcu wspomniane dobra Mełgiew oraz „dwory i kamienice w Lublinie"[13]. Dominik przekazał w 1756 r. dworek w Lublinie swojej drugiej żonie – Franciszce z Kręskich, a ona w 1784 r. odsprzedała ten dworek za 5 tysięcy złotych swojemu synowi Feliksowi, szambelanowi królewskiemu. Rok później Feliks sprzedał dworek, wraz z opisaną wyżej działką, wspomnianemu Jerzemu Szagunie, za 6 tysięcy złotych, a ten w następnym roku sprzedał tę nieruchomość „Zgromadzeniu Lubelskiemu Religii Greckiej Dysunickieiey" za 7 tysięcy złotych. W imieniu greckiej społeczności zakupu dokonali: Mikołaj Dadani, Adam Gozdowski, Leon Szaguna, Anastazy Machowski, Michał Giezowski, Tomasz Motowski, Leon Despau, Leon Gozdowski, Jan Dadani[14].

Rok zakupu tej nieruchomości – 1786, uważa się powszechnie za rok budowy cerkwi, co jest jednak mało prawdopodobne, nawet jeśli przyjmiemy, że na świątynię adaptowano dworek, albo że przy budowie cerkwi wykorzystano mury dworku. Wątpliwość ta bierze się stąd, że akt zakupu jest datowany na 11 X 1786 r., czyli prace budowlane ruszyły raczej na wiosnę następnego roku. Dopiero w czerwcu 1790 r. król Stanisław August wydał „prawosławnym mieszkańcom i kupcom m. Lublina konsens na urządzenie prywatnej kaplicy swego obrządku"[15]. Jak można przypuszczać, wydanie tego dokumentu nastąpiło po zakończeniu prac przy cerkwi, toteż czas jej powstania należy odnieść do lat 1787–1790. To, czy przy wznoszeniu cerkwi wykorzystano fragmenty dworu Stoińskich, mogą, jak wskazał Bronisław Seniuk, ujawnić dopiero badania architektoniczne[16].

Prawosławna parafia grecka pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny, zapewne już od początku prowadziła swoje księgi metrykalne. Ich najdawniejsze zapisy, pisane w języku greckim i po rosyjsku, zachowane fragmentarycznie od 1790 r., rozproszone są po różnych zespołach. Wynika z nich, że teren ogrodu przy cerkwi nie pełnił jeszcze funkcji cmentarza, gdyż z jednego z pierwszych zapisów wiadomo, że zmarłe w 1790 r. dziecko Jana Dachowskiego – syn Mikołaj, zostało pochowane w monasterze w Jabłecznej[17]. Pochówki przy cerkwi odnotowane są dopiero w 1820 r., choć na pewno chowano tu już wcześniej[18]. Z ciekawszych postaci spoczywających na tym cmentarzu warto wspomnieć Michała Gezo (Giezowskiego?), który był m.in. radcą miasta Lublina, konfederatem barskim i „ktitorem" cerkwi. Na jego pogrzeb, w 1822 r., przybył specjalnie duchowny z monasteru w Jabłecznej[19]. Wydaje się, że wkrótce (około połowy lat 20. XIX w.) cmentarz zamknięto ze względu na wprowadzone przez władze zaborcze przepisy sanitarne. Sierpiński wspomina w swoim przewodniku po Lublinie (1843 r.), że „Obok kościoła Greckiego" był stary, zamieniony już w ogród cmentarz, na którym stało „kilka krzyży i kamieni mchem porosłych"[20], co sugeruje, że cmentarz był już od jakiegoś czasu nieczynny. Prawosławnych parafian greckich chowano na części nowego cmentarza ewangelickiego „na Lipkach", wydzielonej jeszcze „przed Rewolucją", czyli powstaniem listopadowym. Zapoczątkowało to powstanie tam dużej prawosławnej części całego cmentarza, na którym grzebano żołnierzy rosyjskich poległych w czasie powstania listopadowego i zmarłych w 1831 r. w czasie grasującej wówczas epidemii. Po powstaniu w Lublinie garnizonu wojskowego i zwiększeniu się liczby Rosjan pracujących w tutejszej administracji, powstała w 1838 r. potrzeba powiększenia prawosławnej części cmentarza, której plan miał „dopełnić" inżynier Feliks Bieczyński[21].

Czas powstania cerkwi to końcowe lata niezależności państwa – wkrótce nastąpił III rozbiór Polski. Lublin znalazł się na kilkanaście lat w zaborze austriackim (1795–1809). Wydaje się, że dla społeczności greckiej nie była to istotna zmiana polityczna, ponieważ i tak kontaktowali się z koloniami greckimi na południe od Rzeczypospolitej – na Węgrzech, na Bukowinie,

w Mołdawii i Macedonii. Było to istotne ze względu na konieczność zaproszenia proboszcza, który zazwyczaj przyjeżdżał do Lublina właśnie z tych terenów, z których Grecy przybyli do Lublina. Na obecnym etapie badań nie udało się ustalić, kto początkowo pełnił tę funkcję. To zapewne do proboszcza należało prowadzenie wspomnianych ksiąg metrykalnych. W zapisach urodzin (1797–1809) oprócz imienia dziecka odnotowywano imiona jego rodziców, rodzica chrzestnego oraz zawód ojca lub świadka. Tym zawodem był najczęściej *mercator* bądź *mercator vinorum*[22]. Przy zapisach metrykalnych odnotowywano szczegółowo miejsce pochodzenia osób, np. Kastoria (obecnie w Macedonii greckiej), lub tylko ogólnie – Leon Naum Uzuni „z Makedonii"[23]. Dopiero od 1801 r. w księgach zaczął podpisywać się ówczesny proboszcz – o. Cyprian Klewacki, który był tu do 1802 r. Z prośbą o pomoc w znalezieniu kolejnego „Pasterza" zwrócił się do prawosławnego biskupa w Czerniowcach – o. Daniela Włachowicza – przybyły tam z Lublina Mikołaj Pomerancz. Biskup wskazał mnicha „z Świętej Klauzury" (monasteru) w Suczewicy na Bukowinie – o. Eugeniego Paulowskiego, który został proboszczem w Lublinie na kilka kolejnych lat (1803–1809). Po śmierci o. Paulowskiego kontakty z Prawosławnym Konsystorzem Bukowińskim były za czasów Księstwa Warszawskiego nadal utrzymywane[24]. Trzeba także odnotować że wówczas – w 1810 r. – wprowadzono księgi stanu cywilnego. Proboszczem (?) dla parafii „grecko-dyzunickiej" był natenczas o. Grigorij Żdanow, o którym niewiele wiadomo. Wiadomo, że nie prowadził zapisów metrykalnych, gdyż urzędnikiem stanu cywilnego dla parafii greckiej był pastor ewangelicki Jakub Glass. W 1811 r. dokonał on zapisu ślubu Mikołaja Nerandzi „kupca winem" (syn Atanazego – kupca „w Jassach w Mołdawyi" i Marii z domu Popowicz) z Anną Janowską – córką Stefana, kupca z Zamościa, i Heleny z Balczów. Ślubu udzielił o. Żdanow. W księdze tej także przy nazwiskach świadków podawano ich profesję – m.in. to: Jerzy Gindali – „kupiec winem handlujący", Tomasz Mutowski – „kupiec winem handlujący", Jerzy Szaguna – „kupiec winem handlujący", Anastazy Bakalski – „kupiec winem handlujący". Handlarzami winem byli też wymienieni tam Michał Giezowski i Michał Kampomary[25]. Zapisy te, jak i wcześniejsze wskazują, że to właśnie sprowadzanie wina i jego sprzedaż było głównym zajęciem kupców greckich w Lublinie.

W 1814 roku Sąd Pokoju Powiatu Lubelskiego nakazał Michałowi Giezowskiemu, aby księgi metrykalne, prowadzone po śmierci parocha „grecko-dyzunickiego" (o. Paulowskiego?) przez parafię, oddać do tegoż sądu, skąd miały trafić do urzędnika stanu cywilnego – wspomnianego wyżej księdza Glassa[26]. W księgach USC parafii ewangelicko-augsburskiej Grecy notowani byli do 1825 r. Ostatni wpis dotyczy zapisu zgonu kupca Jerzego Gindalego, którego brat Naum „w Miszkolcu na Węgrzech mieszka"[27]. To kolejny dowód kontaktów Greków lubelskich z kolonią grecką w Miszkolcu. Od 1826 r., zgodnie z zarządzeniem ówczesnych władz, parafia prawosławna pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny zaczęła, tak jak i inne wyznania, prowadzić już własne księgi USC[28].

W 1815 r., po kongresie wiedeńskim, w zaborze rosyjskim zostało utworzone Królestwo Polskie. Urzędnicy rosyjscy, którzy pojawili się w Lublinie w nielicznej początkowo grupie, byli, tak jak i Grecy, wyznania prawosławnego, zaczęli więc uczęszczać do cerkwi greckiej[29]. Można podejrzewać, że to, co zastali w cerkwi na ul. Zielonej – liturgię w języku greckim i wyposażenie wnętrza bliższe bałkańskiemu, nie bardzo odpowiadało tradycji prawosławia rosyjskiego. Konsekwencją tego było zapotrzebowanie na prawosławnego rosyjskiego proboszcza i na wyposażenie świątyni odpowiadające bardziej prawosławiu rosyjskiemu. Nowy kontekst polityczny i związana z tym zmiana granic państwowych (granica pomiędzy zaborem rosyjskim a austriackim) wpłynęły na zmianę kierunku kontaktów lubelskich Greków. W celu „wyproszenia" nowego proboszcza parafia lubelska zaczęła korespondować z monasterem prawosławnym w Brześciu (wówczas już na terenie Cesarstwa Rosyjskiego). Mieszkający w Terespolu Grek – Stefan Błagojewicz – był pośrednikiem w negocjacjach między parafią, reprezentowaną przez Michała Giezowskiego, a ihumenem monasteru św. Symeona w Brześciu – Innokientym. Do Lublina w latach 1817–1823 przybywali, raczej tylko okazjonalnie, różni delegowani przez tego „Egumena Brzeskiego" jeromonachowie z tego monasteru – Antoni Parfinowicz, Protasij i Isaja Trofimowicz. W marcu 1820 r. ihumen wydelegował z monasteru jeromonacha Protasija, który miał odprawić liturgię w Radomiu, Opatowie i Sandomierzu oraz w Lublinie, za co społeczność grecka lubelska miała opłacić jego podróż i wesprzeć finansowo monaster. Błagojewicz zasugerował Giezowskiemu, że w celu pozyskania proboszcza na stałe, trzeba negocjować z biskupem Anatolijem z Mińska[30].

Stefan Błagojewicz pośredniczył też w innej sprawie. W październiku 1820 r. zawiadomił parafię lubelską o tym, że w Brześciu na „moście kobryńskim" zatrzymano dwóch Żydów z Kowla, którzy mieli przy sobie przedmioty skradzione z cerkwi greckiej, m.in. „kielich wyzłacany i krzyż". Sprawa odzyskania wszystkich skradzionych przedmiotów ciągnęła się przez 5 lat[31]. W tym samym czasie parafia, poprzez Stefana Dobrycza – Greka mieszkającego w Warszawie, starała się u Księcia Namiestnika Królestwa Polskiego – Nikołaja Nowosilcowa, o stałą pensję „od Żądu"[!] dla proboszcza[32]. Być może to przyznana pensja pozwoliła lubelskiej społeczności greckiej wrócić, w sprawie obsady probostwa, do poprzednich kontaktów, gdyż od końca 1825 r. odnotowany jest nowy proboszcz – o. Domicjan Popowicz, przybyły z Węgier – najprawdopodobniej z Miszkolca[33]. Jednym z pierwszych jego obowiązków w parafii było przejęcie funkcji urzędnika stanu cywilnego od pastora gminy ewangelickiej – Jana Karge, następcy Jakuba Glassa[34].

Na czele parafii greckiej, zgodnie z wymogami administracyjnymi dla wszystkich gmin wyznaniowych Królestwa, miał stać Dozór Kościelny. Zanim to nastąpiło, parafianie Grecy sami wybierali swojego przełożonego, którym od 1819 r. był Mikołaj Giezowski, a jego zastępcą Anastazy Bakalski[35].

W 1823 r. do dozoru wybrano (już zgodnie z przepisami) Grzegorza Jagazowicza i Dymitra Karyłowskiego[36]. Z czasu ich kadencji pochodzi *Spis własności*

kościoła Grecko-Orientalnego. Spis został sporządzony w styczniu 1824 r. przez przedstawiciela miasta – Kajetana Koźmińskiego, i przedstawiciela parafii – Jana Peskarego[37]. Jest to najstarszy znany dziś opis tej świątyni i jej wyposażenia. Cerkiew odnotowana jest jako „kościół murowany (...) przy ulicy wówczas Kowalskiey zwaney – teraz (...) Zielona (...) z pomieszkaniem dla duchownego razem pod jednym dachem", krytym gontem (wymagającym wymiany), z sygnaturką „na Dachu Kościelnym". Z jednej strony tego budynku było podwórze „obszerne kwadrat podługowaty stanowiące", na którym była stajnia drewniana i murowana studnia, jeszcze niedokończona w budowaniu. Z drugiej strony był „ogród fruktowy kwadratowy" (czyli już nie cmentarz), oddzielony od podwórza i ulicy Zielonej murem. Wnętrze cerkiewne jednoprzestrzenne (tak jak dziś) posiadało „Templon czyli Ikonostacyję", który składał się z 36 „obrazków" malowanych na drewnianym podobraziu – „wpośród których krzyż z wizerunkiem Chrystusa Pana". Za ikonostasem stał „Stół czyli Ołtarz duży". Oprócz tego na ścianach cerkwi było umieszczonych 78 różnych obrazów i obrazków. Wśród nich było 14 obrazków „passyą Chrystusa Pana wyobrażające na papierze w ramkach za szkłem", 22 innych obrazków „papierowych różnych za szkłem i bez", 9 „obrazków różnych" malowanych na płótnie, 13 obrazków „mniejszych" malowanych „na drzewie", dwa obrazki „za Szkłem na Kitayce wybiane". W przypadku kilkunastu obrazów większych podana jest treść ich przedstawień. Przede wszystkim malowany na płótnie obraz „Chrystusa Pana" i „podobny" do niego „Matki Najswiętszey" – być może namiestne, obraz Chrystusa Ukrzyżowanego – „duży na płótnie", sześć obrazów „Matki Boskiej" (zapewne z Dzieciątkiem) – jeden „Najśw. Panny pomiędzy innemi Świętemi" (na podobraziu deskowym), drugi malowany na płótnie, trzeci Matki Boskiej Częstochowskiej – na płótnie, czwarty w „Ramce drewnianey, piąty na tle wyzłacanym, szósty na lustrze malowany". Ponadto były tu jeszcze ikony: „Uśpienie Matki Boskiej", „Św. Onufry", „Św. Mikołaj" przykryty „Blaszką posrebrzaną", ikona „Św. Eliasza" – olejno malowana „na drewnie na tle wysrebrzonym", z napisem „D 13 1816 R. Julianna z Prędów Giezoweska", dwie ikony z wyobrażeniem „chusty z twarzą Chrystusa" (mandyliony?), dwa obrazki „iuż zepsute" i dwie ikony wiszące na zewnątrz, nad drzwiami. Na obrazach były przybite liczne wota, w tym małe ikonki pokryte srebrnymi ryzami. Wśród krzyży jeden był z rzeźbionym „Ukrzyżowaniem" i z napisami: „Kościoła Greckiego" oraz „Lublin 1821 Roku". Tradycyjne sprzęty liturgiczne cerkiewne to: puszka „do Ciała Świętego", kielich „nowo zrobiony rozbierający się", „Patina" (patena), łyżeczka „korona do Patinki w formie krzyżyka składana" (gwiazda), nóż „w formie kopii" (z 1796 r.), taca „podługowata" i dwie ampułki (na wino i oliwę) – wszystkie srebrne. Niektóre sprzęty miały odnotowanych ofiarodawców, m.in. dwie ślubne korony srebrne z greckim napisem i datą „28 III 1811 r." – fundacji Marii z Giezowskich Stutułowej, srebrny trybularz (kadzielnica) ofiarowany był przez Zofię z Dadanich i Michała Giezowskiego 6 XI 1803 r. Niektóre srebrne sprzęty miały stempel austriacki. Z ksiąg przede wszystkim

trzeba wymienić dwie *Ewangelie* – rosyjską i grecką, obie oprawne w czerwony aksamit, ze srebrnymi dekoracjami (w *Ewangelii* rosyjskiej pozłacanymi). Około 30 ksiąg liturgicznych było w języku greckim – drukowane głównie w Wenecji (od 1759 do 1777 r.) oraz dwie w „Moskopolu" (1740, 1742). Oprócz tego były tu już rosyjskie księgi liturgiczne (około 20) – druku moskiewskiego (od 1801 do 1811 r.). Z innych sprzętów warto odnotować te służące do oświetlenia wnętrza: „Pająk lustrowy z ośmioma lichtarzami, pająk" mniejszy o trzech lichtarzach „z lampą szklaną" (a do pająków szczypce „na trzonce"), 6 lichtarzy na ołtarzu (głównym) – wysrebrzanych, kilka lichtarzy drewnianych – dużych i małych, ręcznych, malowanych, a także cztery lampy. Szereg różnego rodzaju sprzętów liturgicznych wykonanych było z mniej szlachetnych metali – w tym *Artophorium* i *Pendearthonon*. W cerkwi stał jeszcze pulpit na płaszczenicę z filarami i baldachimem, ławka „do siedzenia dla kobiet" i drewniana „chrzcielnica do Jordanu". W wyposażeniu „domu" (zakrystii) watro zwrócić uwagę na obecność dwóch portretów: cara Aleksandra oraz króla Stanisława Augusta. Nie ma informacji o dzwonnicy, co wynikało albo z tego, że wówczas jej nie było, albo z tego, że była właśnie budowana – natomiast odnotowano obecność trzech dzwonów „znacznego kalibru" i jednego pękniętego.

Na początku 1826 r. Komisja Województwa Lubelskiego nakazała „Dozorowi Kościelnemu Zgromadzenia Grecko-Wschodniego Obrządku w Lublinie" udzielić odpowiedzi w kilku kwestiach, m.in. prowadzonej od dwóch lat „Reperacyi Kościoła" i w sprawie „zagnoienia ulicy" Zielonej. Jeśli chodzi o niedokończony remont (budowa dzwonnicy i studni), parafia poprosiła o dofinansowanie na dokończenie prac, a w kwestii ulicy Zielonej zwrócono uwagę na to, że nieruchomość cerkiewna nie jest zamieszkana i nie jest przyczyną takiego stanu ulicy[38].

W 1825 r. na „Dozorców Kościelnych" wybrano Jana Peskarego i Dymitra Giezowskiego[39]. W końcu tego roku Jan Peskary odnotował, że „Parafia Grecka Lubelska obejmuje 16 familii" – w sumie 40 osób[40]. W parafii oprócz proboszcza (o. Domicjana Popowicza) był diak – Filip Czeretowicz (1825 r.), którego następnie zastąpił „śpiewak" Leon Demowski (1826–1827)[41]. W 1827 r. świece do cerkwi dostarczał Weyngart, oliwę i „Myrę" Moszek Goldreich, a lichtarze Berek Finkelblach[42]. Zmarłego w 1829 r. Jana Peskarego zastąpił w Dozorze Kościelnym Konstanty Karyłowski, który także niedługo potem zmarł (1834 r.)[43].

Niezależnie od prac przy budowie dzwonnicy i studni dokonywane były bieżące roboty remontowe. W 1825 r. zostało naprawione przez Kajetana Frankiewicza gontowe pokrycie dachu na całym budynku[44]. W końcu 1828 r. ogłoszono przetarg na dalsze prace remontowe przy cerkwi, rozstrzygnięty na wiosnę następnego roku na korzyść Dymitra Giezowskiego, który zobowiązał się wykonać prace za 5160 zł, czyli za kwotę nieco niższą od wyliczonej przez budowniczego wojewódzkiego. Remont ruszył, ale nowy proboszcz zaprotestował przeciwko zatrudnianiu do różnych prac Żydów. Być może także i to wpłynęło na powstałe opóźnienia przy remoncie, gdyż pod koniec roku Komi-

sja Województwa Lublelskiego odnotowała, że Dymitr Giezowski jeśli chodzi o prace przy cerkwi „istotnie dowiódł zawiedzione zaufanie", a w roku następnym (1830) powtórzono, że „niedopełnił robót"[45].

Problem opóźnień w pracach zeszedł zapewne na dalszy plan z powodu wybuchu powstania listopadowego. Upadek powstania zmienił całkowicie sytuację w Królestwie Polskim – władze rosyjskie wprowadziły na teren Królestwa wojsko – około 100 tysięcy żołnierzy, dla których w wielu miastach utworzono stałe garnizony, wzrosła też liczba urzędników rosyjskich. Zdecydowana większość przybyszów była wyznania prawosławnego. Spowodowało to zapotrzebowanie na cerkwie, na ich wyposażenie i na obsadę nowych parafii duchowieństwem. Zmieniły się też struktury administracyjne Cerkwi prawosławnej na terenie Królestwa Polskiego – utworzono diecezję prawosławną z siedzibą biskupa w Warszawie (przy cerkwi greckiej na Podwalu), który był wikarym arcybiskupa wołyńskiego, rezydującego w Żytomierzu. W Lublinie dla stacjonującego tu wojska rosyjskiego przejęto lazaret utworzony w dawnym klasztorze powizytkowskim, a kościół klasztorny zamieniono na cerkiew.

Arcybiskup wołyński, po śmierci proboszcza o. Popowicza w 1831 r., wyznaczył do lubelskiej cerkwi greckiej o. Jana Kondratowicza[46]. W sporządzonym wkrótce po objęciu parafii opisie cerkwi o. Kondratowicz poinformował, że została ona wybudowana przez przodków obecnych parafian, którzy uciekli „z Macedonii od Turków", świątynia ma „formę hali", ikonostas jest stary, w złym stanie, malowany na zielono, a „nawieszane" w nim ikony też są w złym stanie, wyposażenie w sprzęty, szaty i księgi liturgiczne jest niewystarczające (m.in. nie było „kiwota"). Razem z cerkwią pod jednym dachem była plebania. Obok stała dzwonnica drewniana (nowa) na ośmiu słupach „w formie domu", przykryta dachem bez kopuły, pokrytym gontem. Dzwon do niej został przekazany z Warszawy – „z Arsenału", wybrany zapewne z zebranych tam dla potrzeb powstania listopadowego dzwonów. Dzwon ten, z 1734 r., ważył 8 pudów i 9 funtów (około 135 kg) i pochodził z kościoła Dominikanów w Hrubieszowie. Do cerkwi lubelskiej wybrał go ludwisarz „P. Petersilge fabrykant tutejszy", zaś do Lublina przywiózł go w 1833 r. furman Maier Rossman[47].

W 1834 r. przybył do Lublina arcybiskup wołyński Innokientij, który zobaczywszy skromną tutejszą cerkiew, wystąpił do generała-majora Josifa Hurki – namiestnika województwa lubelskiego, z sugestią wybudowania w Lublinie nowej cerkwi. Hurko nakazał sporządzenie planu i kosztorysu budowy, w tym miejscu gdzie stała cerkiew grecka. Ideę budowy poparli miejscowi Grecy, pisząc na początku 1835 r. do biskupa Antoniego w Warszawie o potrzebie wystawienia „kosztem Rządu kościoła Grecko-Rossyjskiego". W tym samym roku do Lublina biskup delegował swojego przedstawiciela – protojereja o. Teodora Nowickiego, który miał ocenić sytuację. Nowicki stwierdził, że miejsce na ulicy Zielonej nie nadaje się na budowę nowej cerkwi i trzeba by zakupić nowy plac, a to znacznie zwiększyłoby koszty budowy. Ponadto stwierdził, że jest w Lublinie cerkiew pułkowa w lazarecie, już częściowo odnowiona,

z której korzysta wojsko, ale nie ma tam miejsca na plebanię, więc ze względu na to i niewielką liczbę osób uczęszczających do cerkwi „Grecko-Rosyjskiej" (47 osób) nie ma potrzeby budowy nowej świątyni. Wystarczy tylko przebudować istniejącą cerkiew na ulicy Zielonej, a projekt takiej przebudowy wykonał już architekt Andrzej Gołoński (1799–1854), członek „Rady Budowniczej" przy Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych (w latach 1834–1849)[48]. W maju 1836 r. biskup Antoni prosił listownie arcybiskupa wołyńskiego Innokientija o opinię w sprawach prac przy obu cerkwiach lubelskich (tej przy lazarecie i tej na ul. Zielonej). Do korespondencji dołączył plany na wzniesienie ikonostasu (koszt 3600 zł) i kopuły dla cerkwi lazaretu (koszt 16 286 zł) oraz plan na przebudowę cerkwi greckiej – wszystkie projektu Gołońskiego. Przebudowa ta miała polegać na przeniesieniu głównego wejścia do cerkwi na wejście od strony ulicy Zielonej (z kopułą nad nim) oraz na przebudowie części mieszkalnej – na parterze dla proboszcza, na poddaszu dla diaka, oraz na zmianie pokrycia dachu – z gontu na blachę cynkową (koszt 11 824,11 zł)[49]. Arcybiskup zaakceptował formę ikonostasu w cerkwi szpitalnej, zasugerował jednocześnie, żeby zamiast jednej kopuły wznieść na tej świątyni pięć kopuł – bo jedną „kopułę" mają kościoły (wieżyczka na sygnaturkę), a ta świątynia jest już cerkwią. W przypadku prac przy cerkwi na ul. Zielonej (określanej już jako „Grecko-Rossyjska"), zaproponował inne, niezrealizowane jednak wówczas rozwiązanie – narożne usytuowanie dzwonnicy. Do prowadzenia prac powołany został „Komitet Nadzorujący Restauracyą Cerkwi Parafialnej Grecko-Rosyjskiej", do którego należeli: prezes – pułkownik Jołszyn, nowy proboszcz – o. Paweł Wielecki[50], architekt – Ferdynand Konotkiewicz, oraz Grecy – Mikołaj Giezowski i Grzegorz Jagazewicz. Komitet ten poinformował biskupa Antoniego, że nauczyciel rysunku gimnazjum lubelskiego – Feliks Iwaszkiewicz[51] – zgłosił się, że namaluje ikony do ikonostasu cerkwi szpitalnej za darmo, potrzebuje tylko „materyały malarskie i płótno" oraz informację, jakie ikony powinny być w ikonostasie[52]. Biskup odpowiedział, że ikonostas ma być jednokondygnacyjny, symetryczny, i miał go tworzyć tradycyjny rząd namiestny, z carskimi wrotami, parą wrót diakońskich, a skrajnymi obrazami tego rzędu mają być ikony „Zesłania Ducha Świętego" oraz „Św. Mikołaja"[53]. Remont przy obu cerkwiach, rozpoczęty na początku maja 1837 r., przerwany został w listopadzie tego roku z powodu chłodów, a jego kontynuację przełożono na rok następny. Z dokumentów archiwalnych nie zawsze jasno wynika, kto jakie prace w której cerkwi wykonywał. Nadzór nad pracami miał Leonard Szawłowski – budowniczy wojewódzki województwa lubelskiego[54], pracami kierował ich projektant Ferdynand Konotkiewicz[55] – budowniczy obwodu lubelskiego[56]. Głównym „Enterprenerem restauracyi" był Nuchym Altszuler – prowadzący przede wszystkim prace przy przebudowie na cerkiew kościoła powizytkowskiego, ale również przy cerkwi na ul. Zielonej. Do prac przy cerkwi lazaretu zatrudnieni byli: Woźniakowski – majster ciesielski (zawieszenie dzwonów), Jankiel Cukier (malowanie kopuły) oraz Franciszek Malinowski – malarz, któ-

ry miał wykonać prace rzeźbiarskie i złocenia w ikonostasie (do którego ikony malował Iwaszkiewicz)[57].

Prace przy cerkwi „Grecko-Rosyjskiej" na ulicy Zielonej ułatwiło jej wybrukowanie i ułożenie trotuarów z płyt kamiennych. Przy remoncie zatrudnieni byli na pewno *Mularz* Mateusz Barszczewski – miał wymurować parkan przy podwórzu plebanii, Karol Misselkorn (Misselhorn) – majster ciesielski, Zabłocki – stolarz, Daniszkiewicz – murarz, i zapewne także wspomniany Franciszek Malinowski – malarz. Karol Krepka (Krepko) podjął się wystawienia dzwonnicy murowanej na miejsce drewnianej[58]. Dzwonnica została wybudowana do lata 1839 r., gdyż wówczas stwierdzono, że Nuchym Altszuler nie wykonał jeszcze prac przy wiązaniach dla dzwonów. Sierpiński w przewodniku po Lublinie z tego czasu odnotowuje, że „w kaplicy Greckiej" są trzy dzwony większe, dwa małe i sygnaturka na dachu nad cerkwią[59]. Większość wykonawców podjętym zobowiązaniom we wskazanym terminie „zadość uczynić nie zdołała". W takich sytuacjach administracja wysyłała do pilnowania przebiegu dalszych prac dwóch, a czasem nawet czterech żołnierzy[60].

Po kilku latach, w 1842 r., proboszcz o. Paweł Wielecki zwrócił się do biskupa warszawskiego Antoniego z prośbą o zezwolenie na prace remontowe wewnątrz cerkwi. Przede wszystkim chodziło o wymianę ikonostasu. O istniejącym ikonostasie, z czasów kiedy cerkiew była grecką, Wielecki pisze, że jest to „ścianka, na której powieszone są obrazy", bo parafianie za czasów Rzeczypospolitej nie mogli zrobić „należytego" ikonostasu (sic !), zaś obecnie zaistniała potrzeba wstawienia „przyzwoitego" ikonostasu – dlatego prosi biskupa o zezwolenie na jego wykonanie, na co są środki z sum cerkiewnych. Pismo zostało wysłane w końcu lipca 1842 r., a na początku grudnia tego roku o. Wielecki donosi, że ikonostas już stoi, a inne prace remontowe wnętrza są już także zakończone. Ich ogólny koszt to 585 rubli i 10 kopiejek. Marian (lub Mikołaj) Barszczewski wyremontował sufit i pobielił ściany (koszt prac – 42 ruble), Jan Słotwiński przestawił piec (10 rb. i 40 kop.), a kowal Jan Kowalski za jakieś roboty otrzymał 15 rubli. Przy ikonostasie pracował Karol Poppe, który „przestawił" ikonostas (wykonał jego nową konstrukcję?), za co zapłacono mu 46 rubli i 50 kopiejek. Wspominany już wyżej Franciszek Malinowski pomalował ikonostas na biało, wyzłocił jego detale oraz carskie wrota i 9 ram do obrazów (za 172 rb., 50 kop.) i wreszcie Ignacy Urbański – malarz[61], który namalował do ikonostasu 7 dużych i dwa małe obrazy (za 225 rb.)[62]. Niestety o. Wielecki nie odnotowuje szczegółowo, z jakich obrazów składa się nowy ikonostas. Opis ikonostasu pochodzi z późniejszego czasu (zob. niżej).

Wówczas także, w 1842 r., Kajetan Fabiański przebudował jeden z budynków gospodarczych (za 42 rb.)[63]. Po kilku latach Fabiański został zatrudniony przez o. Wieleckiego do remontu dachu, gdyż w czasie prac w latach 1837–1838 dach nie został w całości pokryty blachą, tylko w większości gontem, i w 1845 r. okazało się, że przecieka. Późną jesienią tego roku Fabiański informuje, że górne połacie są wyremontowane, a w dolnych połaciach jest nowy gont[64]. Jednak po dziesięciu latach problem dachu znowu powrócił, co być może było pretekstem do większych prac przy tej świątyni. Projekty przebudowy cerkwi opracował kolejny budowniczy gubernialny – Ludwik Wilhelm Meyzer[65]. W pierwszym projekcie (1854 r.) proponował podwyższenie ścian świątyni i obniżenie nad nią dachu – „dla nadania kształtniejszej struktury", w drugim (1856 r.) opracował projekt blaszanego dachu nad całym budynkiem. W 1857 r. pomocnik budowniczego gubernialnego Michał Kamiński[66] zaprojektował nową dzwonnicę związaną z cerkwią[67]. Wydaje się, że powstały w wyniku ówczesnej przebudowy kształt świątyni w zasadniczej swej bryle nie uległ od tego czasu do dziś większym zmianom.

Lata 1863–1864 to czas powstania styczniowego, którego upadek zapoczątkował szereg restrykcji – wprowadzenie powszechnie do administracji i szkolnictwa języka rosyjskiego, odebranie praw miejskich większości miast i miasteczek, odebranie właścicielom miejscowości praw kolatorskich do opieki nad świątyniami, likwidacja zakonu bazylianów, rusyfikacja cerkwi unickiej. Dla prawosławnej cerkwi „Grecko-Rosyjskiej", związanej z administracją rosyjską, nie miało to większego znaczenia.

Jesienią 1864 r. nowy proboszcz – protojerej Ignacy Klimowicz, który zastąpił o. Klemensa Czechowicza – zwrócił się do Warszawskiego Duchownego Konsystorza Prawosławnego z zapytaniem, co robić z dużą ilością greckich ksiąg liturgicznych, bo zajmują miejsce w bibliotece, a cerkiew jest mała – czy je wysłać do biblioteki soboru w Warszawie, czy wysłać do monasteru w Jabłecznej? Wskazuje to, że księgi te nie były już potrzebne, gdyż nie było już w parafii Greków. Niestety, nie wiadomo co się z księgami tymi stało – nieznana jest odpowiedź konsystorza. Po kilku latach (1869 r.) proboszcz prosi o zezwolenie na usunięcie lub spalenie zbędnego wyposażenia (wspomnianych ksiąg?)[68].

Elementem nowej, popowstaniowej sytuacji w Lublinie była dla rosyjskiej administracji potrzeba umocnienia prawosławia jako wyznania zaborców, sprawujących faktyczną władzę w Królestwie Polskim. W 1867 r. ogłoszono w tutejszej prasie przetarg na prace przy remoncie cerkwi prawosławnej[69]. W 1868 r. pokryto jej dach blachą i przetopiono dwa stare dzwony, z których odlano jeden nowy, czego dokonała warszawska ludwisarnia Michała Petersilge[70]. Informacja archiwalna o tym jest jednak tak sformułowana, że nie wiadomo, o którą cerkiew chodzi, a cerkwi prawosławnych w tym czasie w Lublinie było parę: dawna grecka pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny, cerkiew szpitala wojskowego pw. św. Trójcy i cerkiew więzienna pw. Wniebowstąpienia Pańskiego (później przybyło jeszcze kilka) – zapewne prace te dotyczyły cerkwi lazaretu.

W tym czasie powstała propozycja przejęcia na cerkiew „Greko-Unicką" kościoła Kapucynów przy placu Litewskim, gdyż jak motywowano, cerkiew unicka pw. Przemienienia Pańskiego na Podzamczu położona jest „nisko, w dzielnicy żydowskiej", a po przeniesieniu byłaby w centrum miasta[71]. Propozycja ta powstała na krótko przed likwidacją unii i pewnie dlatego nie została zrealizowana.

Po ponad trzydziestu latach powróciła kwestia budowy w Lublinie nowej cerkwi prawosławnej. W końcu 1868 r. wysłany został do Namiestnika Królestwa Polskiego raport, w którym stwierdzono, że cerkiew parafialna to przejęta dawna cerkiew grecka, w której mieści się zaledwie sto osób, a parafian jest już dwustu pięćdziesięciu. Ponadto świątynia ta stoi w „głuchym zaułku", w którym „z trudnością mieszczą się ekwipaże"[72]. W 1871 r. zatwierdzono pomysł budowy nowej cerkwi i ogłoszono przetarg na wykonanie prac, ale dopiero w 1874 r. w centrum miasta, na placu Litewskim, rozpoczęto budowę soboru pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, którą ukończono w 1876 r.[73] Pomieszczenia mieszkalne przy cerkwi na ul. Zielonej zostały przeznaczone na plebanię dla proboszcza soboru, a cerkiew, jako filialna kaplica soboru, stała się zarazem prywatną kaplicą proboszcza. Konsekwencją tego były jakieś prace remontowe w kaplicy, być może także przy ikonostasie, wstawionym tu w 1842 r. Zachował się opis ikonostasu z 1877 r. Sporządził go – dla Naczelnika Guberni Lubelskiej[74] – Ludwik Szamota, budowniczy guberni lubelskiej (od 1862 r.)[75]. Ramy ikonostasu, symetryczne, wykonane z desek sosnowych, tworzyły ścianę o szerokości i wysokości wnętrza cerkwi (ok. 9 m szer. i ok. 3,60 m wys.), pomalowaną na biało, ze złoconym górnym gzymsem, a innymi detalami malowanymi na żółto. Carskie wrota dwuskrzydłowe wypełnione były złoconą kratką z dwoma owalnymi medalionami z przedstawieniem „Zwiastowania" – nad wrotami tymi tradycyjnie znajdowała się ikona „Ostatniej wieczerzy". Po obu stronach carskich wrót (?) umieszczono przedstawienia „Czterech Ewangelistów", a jeszcze wyżej, na osi, nad górnym gzymsem – „Ukrzyżowanie". Ikony namiestne, oprócz „Zbawiciela" i „Matki Boskiej z Dzieciątkiem" to „Św. Mikołaj" i ikona chramowa „Narodzenie Matki Boskiej". Nad wrotami diakońskimi z przedstawieniami „Św. Piotra" i „Św. Pawła" w malowanych płycinach (kwaterach?), umieszczono (co raczej rzadkie) ikony „Zdjęcie z krzyża" i „Zmartwychwstanie Chrystusa". Te dwa obrazy zachowane do dziś w kościele zostały zapewne namalowane, tak jak i inne obrazy w ikonostasie, przez Ignacego Urbańskiego w 1842 r. Dwanaście prazdników umieszczonych było na pilastrach (?). Wszystkie ikony miały złocone ramy. Ikonostas wieńczył wyzłocony krzyż na kuli. To ostatnia większa informacja o dawnej cerkwi greckiej, wówczas już kaplicy filialnej.

W 1875 r. w Królestwie Polskim została zlikwidowana Cerkiew unicka, którą zastąpiono rosyjskim prawosławiem. W Lublinie dotychczasowa świątynia unicka, pobazyliańska (pierwotnie prawosławna) pw. Przemienienia Pańskiego, stała się kolejną cerkwią prawosławną[76]. Tak więc na początku 4 ćwierci XIX w. były dwie parafialne cerkwie prawosławne, z kaplicami filialnymi. Jedna to sobór pw. Podwyższenia Krzyża Świętego na placu Litewskim, z kaplicą pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny (dawną grecką) i cerkwią św. Trójcy (szpitalna, utworzona z dawnego kościoła powizytkowskiego), a drugą parafialną była wspomniana cerkiew pw. Przemienienia Pańskiego z kaplicą filialną pw. Wniebowstąpienia Pańskiego (więzienną)[77].

W 1915 r., w czasie I wojny światowej, w wyniku ofensywy wojsk niemiecko-austriackich Rosjanie wycofali się z terenów Królestwa Polskiego. W konsekwencji odzyskania przez Polskę niepodległości cerkiew grecka została przejęta na kościół, co jednak nastąpiło dopiero w lipcu 1922 r., a formalnie kościół został poświęcony w październiku 1923 r. i otrzymał wezwanie św. Jozafata. Obraz patrona umieszczono w ołtarzu głównym (obecnie wisi na prawej ścianie świątyni). Od 1924 do 1934 r. przy świątyni mieścił się Instytut Misyjny z kaplicą wschodnią. Z instytutem tym związana była postać księdza Michała Niechaja – wykładowcy, twórcy kolekcji ikon przy seminarium duchownym w Lublinie[78]. Po 1934 r. umieszczono tu Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej, a po II wojnie światowej, w latach 1945–1950 przy kościele mieścił się diecezjalny zarząd Caritasu. Według informacji z 1985 r. nowy dzwon pochodzi z 1972 r., a w zakrystii miały znajdować się „pocerkiewne obrazy"[79], po których dziś już nie ma śladu i nikt nie potrafi powiedzieć, co się z nimi stało. W latach 1987–2000 w kościele była także odprawiana liturgia greckokatolicka[80], a obecnie, od szeregu lat, odbywają się tu także msze dla głuchoniemych. Przejęcie w okresie międzywojennym cerkwi na kościół wiązało się ze zmianami w bryle świątyni – usunięto z elewacji prawosławny krzyż, a z dzwonnicy kopułkę z takim też krzyżem. We wnętrzu usunięto większości prawosławnego wyposażenia, w tym ikonostas, z którego jednak zachowały się dwa wspomniane obrazy – „Zmartwychstanie Pańskie" i „Zdjęcie z krzyża", znajdujące się do dziś w kościele.

Obecność Greków w Lublinie jest istotnie widoczna jeszcze w I ćwierci XIX w., ale po powstaniu listopadowym są oni coraz rzadziej odnotowywani w materiałach archiwalnych dotyczących cerkwi. W latach 30. XIX w. są zaangażowani przy adaptacji kościoła powizytkowskiego na cerkiew – i to jest ostatnia większa informacja o przedstawicielach tej społeczności w Lublinie. O zaniku tutejszej kolonii greckiej świadczy chęć pozbycia się w 1864 r. greckich ksiąg liturgicznych przez prawosławnego proboszcza parafii pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny – co wskazuje, że nie były one już tu potrzebne. Dalsza kwerenda powinna wyjaśnić, czy Grecy wyjechali z Lublina, czy też roztopili się w tutejszym osadnictwie rosyjskim[81].

Badania nad cerkwią grecką w Lublinie zapoczątkował na początku lat 90. XX w. Bronisław Seniuk. Powyższe rozważania są ich kontynuacją i przyczynkiem do dziejów społeczności greckiej w Lublinie. Trudnością w uzyskaniu pełnego obrazu tej społeczności, jej miejsca w Rzeczypospolitej, jej kontaktów z innymi skupiskami greckimi na terenie Polski i Europy jest to, że większość dokumentów w poszycie dotyczącym ich lubelskiej parafii spisana jest w języku greckim. Poza tym materiały archiwalne, dotyczące prawosławnej parafii pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Lublinie – w II i III ćwierci XIX w., po tym jak cerkiew stała się świątynią rosyjską, są rozproszone po wielu zespołach archiwalnych. Dalsza kwerenda może ujawnić jeszcze jakieś inne, nowe informacje, a dzieje greckiej społeczności Lublina są niewątpliwie warte dalszych badań – w szerszym kontekście ich tu obecności.

PRZYPISY

1 Pomocy i konsultacji przy powstawaniu poniższego opracowania udzielili mi: Andrzej Gil, Grzegorz Kuprianowicz, Janusz Mazur, Luiza Karapidaki, Mirosław Kruk, Istvan Honti, ks. Piotr Siwicki, ks. Henryk Paprocki, Andrzej Kozłowski i Marzena Gałecka – za co im serdecznie dziękuję.

2 J. Kowalczyk, *Zamość. Przewodnik*, Warszawa 1974, s. 14.

3 I. Lylo, *Miejsce Greków w kulturze materialnej Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku* „Przegląd Nauk Historycznych", t. 15, 2016, nr 1, s. 198–205.

4 M. P. Kruk, *Między Kandią, Wenecją a Lwowem*, [w:] *Niebiański splendor. Ikony greckie z kolekcji Emiliosa Velimezisa. Przewodnik po wystawie*, Kraków 2007, s. 12.

5 I. Lylo, dz. cyt., s. 199, 202.

6 *Lublin. Przewodnik*, red. B. Nowak, Lublin 2000, s. 89.

7 В. В. Венглевич, *Православные приходы на территории Королества Польского в XIX веке на примере городов Радомской губерни*, [w:] *Свет Христов просвещает всех. Альманах Свято-Филаретовского Православно-Христианского Института*, т. 13, Москва 2015, с. 137–147.

8 I. Lylo, dz. cyt., s. 199, 204.

9 Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), Akta parafii greckokatolickich województwa lubelskiego, Akta parafii św. Jozefata w Lublinie (dalej ApJ), sygn. 1, 7, 17.

10 http://www.miskolc.orthodoxia.org/po-russki/, [dostęp maj 2017]. Cerkiew poświęcił w 1806 r. biskup prawosławnej parafii w Budzie – Dionizy Popowicz.

11 ApJ, sygn. 3, k. 7–18.

12 Tamże, sygn. 17, k. 1–1v; K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. 8, Lipsk 1841, s. 521–522.

13 E. Wierzbicka, *Stoiński Dominik h. Janina*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 43, Warszawa 2005, s. 634–635.

14 ApJ, sygn. 17, k. 1–39.

15 *Materiały do historii miasta Lublina (1312–1792)*, oprac. J. Riabinin, Lublin 1938, s. 178, nr 437.

16 B. Seniuk, *Cerkiew grecko-ortodoksyjna pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny przy ulicy Zielonej w Lublinie* „Люблинський Український Вісник", nr 2, 1994, s. VI–VIII – dodatek do: „Nad Bugiem i Narwią", R. 4, 1994.

17 ApJ, sygn. 11.

18 Tamże, sygn. 11, k. 1v.

19 Tamże, k. 3v.

20 S. Z. Sierpiński, *Historyczny obraz miasta Lublina*, Warszawa 1843, s. 110.

21 APL, Akta miasta Lublina (dalej AmL), Urząd Municypalny miasta Lublina (dalej UMmL), sygn. 2411, k. 30.

22 ApJ, sygn. 2, k. 117–118.

23 Tamże, sygn. 11, k. 1–1v.

24 Tamże, sygn. 2, k. 117v, 121–122.

25 APL, Urzędy Stanu Cywilnego wyznań protestanckich 1811–1894, 1919 – grupa zespołów, Gmina protestancka i dyzunicka w Lublinie 1811–1815, sygn. 1, k. 1–5, 16–18.

26 ApJ, sygn. 2, k. 98.

27 APL, Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Lublinie, sygn. 1, k. 9v, 26v.

28 *Archiwum Państwowe w Lublinie i jego oddziały w Chełmie, Kraśniku i Radzyniu Podlaskim. Przewodnik po zasobie archiwalnym*, t. 1, Lublin 1997, s. 196.

29 Cerkiew pw. Przemieniania Pańskiego w Lublinie na Podzamczu (obecnie prawosławna) była wówczas unicką – do 1875 r.

30 ApJ, sygn. 5, k. 6–58.

31 Tamże, k. 45-46v; tamże, sygn. 13, k. 16.

32 Tamże, sygn. 5, k. 13, 24, 57.

33 Tamże, sygn. 16, k. 2 – o. Domicjan Popowicz w czasie pobytu w Lublinie korespondował z o. Jerzym Popowiczem z Miszkolca (tamże, sygn. 3, k. 23–24; sygn. 4, k. 14–15).

34 Tamże, sygn. 10, k. 54.

35 Tamże, sygn. 13, k. 5, 16; AmL, UMmL, sygn. 2410, dok. z 8 XI 1823.

36 ApJ, sygn. 10, k. 1, 18–18v; AmL, UMmL, sygn. 2410, dok. z 29 XI 1823.

37 AmL, UMmL, sygn. 2410, dok. z 5/17 I 1824 r.

38 ApJ, sygn. 13, k. 18–19.

39 Tamże, sygn. 3, k. 27.

40 Tamże, sygn. 10, k. 54.

41 Tamże, sygn. 13, k. 18v; sygn. 12, k. 44.

42 Tamże, sygn. 12, k. 46, 50, 51.

43 AmL, UMmL, sygn. 2410 (poszyt niepaginowany).

44 ApJ, sygn. 10, k. 20.

45 AmL, UMmL, sygn. 2410 (korespondencja z lat 1828–1830).

46 ApJ, sygn. 14, k. 17; APL, Akta parafii prawosławnej Narodzenia Matki Bożej w Lublinie (dalej CNMBL), sygn. 1 (poszyt niepaginowany).

47 Tamże. Odlewnia rodziny Petersilge notowana na ternie Rzeczypospolitej w 3 ćw. XVIII w. (w Toruniu ?), a od co najmniej 2 ćw. XIX w. ich ludwisarnia działała w Warszawie (dziękuję pani Urszuli Makowskiej z Instytutu Sztuki PAN w Warszawie za informacje o tej rodzinie).

48 APL, Warszawski Duchowny Konsystorz Prawosławny (dalej WDKP), sygn. 4, k. 1-5v; J. Żywicki, *Urzędnicy: architekci, budowniczowie, inżynierowie cywilni. Ludzie architektury i budownictwa w województwie lubelskim oraz guberni lubelskiej w Królestwie Polskim w latach 1815–1915*, Lublin 2010, s. 19–31.

49 WDKP, sygn. 4, k. 10-14v.

50 Odnotowany na początku 1836 r. – zob.: APL, Komisja Województwa Lubelskiego i Rząd Gubernialny Lubelski (dalej KWLRGL), sygn. 255, Kościoła greckiego fundusze, k. 85.

51 Tamże, sygn. 1051 (poszyt niepaginowany).

52 WDKP, sygn. 4, k. 19v-20.

53 Tamże, k. 20-21v.

54 KWLRGL, Akta tajne, sygn. 73; J. Żywicki, dz. cyt., s. 516–518.

55 Tamże, s. 3–5.

56 KWLRGL, Akta Osobowe, sygn. 868; J. Żywicki, dz. cyt., s. 459–461.

57 AmL, UMmL, sygn. 2411, k. 6–26.

58 Tamże, k. 224.

59 S. Z. Sierpiński, dz. cyt., s. 113. Ciekawa jest odnotowana tu obecność sygnaturki, bardziej charakterystycznej dla cerkwi unickich, do których wieżyczkę z dzwonkiem sygnaturki zapożyczono z architektury kościelnej.

60 AmL, UMmL, sygn. 2411, k. 7, 8, 81.

61 *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 3 red. T. Radzik, A. A, Witusik, J. Ziółek, Lublin 2009, s. 315–316.

62 WDKP, sygn. 618, k. 11v.

63 Tamże, k. 11.

64 Tamże, sygn. 654, k. 1, 3.

65 KWLRGL, Akta Osobowe, sygn. 1207; J. Żywicki, dz. cyt., s. 477–478.

66 J. Żywicki, dz. cyt., s. 453–454.

67 AmL, Plany miasta Lublina, sygn. 108, 109, 111.

68 WDKP, sygn. 368, k. 1.

69 APL, Rząd Gubernialny Lubelski (dalej RGL), Wydział administracyjny, Referat wyznaniowy (dalej A IV), sygn. 1867:63, k. 11.

70 RGL, A IV, sygn. 1868:228.

71 RGL, A IV, sygn. 1868:229.

72 RGL, A IV, sygn. 1869:4, k. 1–179.

73 RGL, A IV, sygn. 1873:160; APL, RGL, Wydział budowlany, Referat I architektoniczny (dalej B I), sygn. 1869:10.

74 RGL, A IV, sygn. 1869:4.

75 J. Żywicki, dz. cyt., s. 513–516.

76 P. Sygowski, *Unicka, bazyliańska cerkiew pw. Przemienienia Pańskiego w Lublinie w opisie wizytacyjnym z 1764 roku – architektura i wyposażenie*, [w:] *Sztuka Lublina* [w druku].

77 APL, Konsystorz Prawosławny w Chełmie, Okręg krasnostawski, sygn. 600, Клировыя Ведомости (dalej KV), k. 7–9; tamże, sygn. 611, k. 2–4.

78 Informacja od ks. Tadeusza Kawali. Trzon tego zbioru stanowią ikony z rozbieranych w 1938 r. cerkwi na Lubelszczyźnie (zob.: P. Sygowski, *Wpływ akcji rozbiórkowej cerkwi na Lubelszczyźnie w 1938 roku na stan zachowania malarstwa ikonowego tego regionu*. [w:] *Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu w 1938 r. – uwarunkowania, przebieg, konsekwencje*, red. G. Kuprianowicz, Chełm 2009, s. 231–243. Kolekcja tych ikon znajduje się obecnie w Muzeum Lubelskim w Lublinie.

79 *Diecezja lubelska. Informator historyczny i administracyjny*, opr. M. T. Zahajkiewicz, Lublin 1985, s. 84–85; B. Seniuk, dz. cyt., s. VII.

80 Informacji na temat tego okresu udzielił mi ks. Piotr Siwicki z parafii greckokatolickiej pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Lublinie.

81 Wg informacji prof. Wiesława Śladkowskiego z 1831 r. w czasie wkraczania wojsk rosyjskich do Lublina uczeń o nazwisku Uzuni strzelił do jednego z oficerów. Nazwiska Szaguna i Uzuni występują w dokumentach z okresu późniejszego.

Elżbieta PRZESMYCKA
Politechnika Wrocławska

Architektoniczno-urbanistyczne dziedzictwo Lublina okresu 1918–1939

Wstęp

Autorka na podstawie wybranych przykładów próbuje przedstawić charakterystykę zasobów dziedzictwa architektonicznego Lublina z okresu 1918–1939, podkreślając wartość wszystkich etapów rozwoju urbanistycznego miasta. Ma to na celu przybliżenie tła historycznego nawarstwiającej się zabudowy Lublina, która kształtuje się podobnie jak w wielu innych miastach Rzeczypospolitej w latach 20. i 30. XX w. Szczególnie dziś, gdy modna stała się tzw. architektura modernistyczna, nie sposób zapominać o realizacjach z początku tego okresu. Przeważnie ta architektura nie jest jeszcze objęta ochroną konserwatorską, stąd wynika potrzeba przedstawienia jej zasobów i ich wartości w kształtowaniu obrazu współczesnego Lublina oraz w kontekście utrzymania ciągłości kulturowego dziedzictwa architektoniczno-urbanistycznego.

Urbanistyka Lublina na początku XX w.

Nowoczesna myśl urbanistyczna zaczęła rozwijać się jeszcze przed odzyskaniem niepodległości kraju. Zajmujący się budową miast architekci i inżynierowie poruszali problemy higieniczne, architektoniczne, estetyczne, ekonomiczne, militarne i inżynieryjne. Na terenach dawnego zaboru rosyjskiego zabudowa miast była szczególnie zaniedbana i hamowana. Dopiero po odzyskaniu niepodległości podjęto próby kompleksowego projektowania urbanistycznego i przestrzennego miast.

Polscy urbaniści jeszcze pod zaborami interesowali się tendencjami w budowie osiedli i przebudowach miast w Europie Zachodniej. W sferze mieszkaniowej wielu fascynowała idea miasta-ogrodu Ebenezera Howarda, która także zaistniała w polskich realizacjach okresu międzywojennego. Szybko rozwijające się miasta wymagały planów rozwoju. W tym czasie urbanistyka postrzegana była jako interdyscyplinarny problem naukowy, a po odzyskaniu niepodległości mogła wreszcie znaleźć praktyczne zastosowanie. Doświadczenia I wojny światowej, gdy po raz pierwszy użyto samolotów w celach bom-

bardowania, uświadomiły ludziom zagrożenie, jakie ta forma broni niesie dla miast. Stąd zakładano, że zabudowa powinna być możliwie luźna i rozproszona, a nowe osiedla mieszkaniowe lokalizowane w sąsiedztwie szerokich pasm komunikacyjnych i zieleni. Jednocześnie uważano, że obiekty użyteczności publicznej, gmachy administracji państwowej i miejskiej powinny znaleźć się w dzielnicach śródmiejskich, jednak ze względu bezpieczeństwa starano się je rozproszyć na terenie całego miasta.

Podstawowym problemem miast były złe warunki mieszkaniowe. W okresie międzywojennym zakładano podział miast na trzy główne strefy funkcjonalne: administracyjno-handlową, przemysłową i mieszkaniową. Dla poszczególnych stref przewidywano odmienne formy zabudowy: zwartą, grupową bądź jednorodzinną[1]. Wprowadzenie tych idei i wytycznych w Rzeczypospolitej wymagało jednak czasu. Dopiero w 1928 r. uchwalono ustawę „Prawo budowlane i zabudowanie osiedli", która była podstawą do projektowania miast i osiedli. Na jej wytycznych sporządzano przede wszystkim plany rozbudowy miast, co miało na celu ich prawidłowy i kompleksowy rozwój. Do 1929 r. nie istniało spójne prawo budowlane dla całego kraju. Architekci i inżynierowie opracowywali tymczasowe normy budowlane w ramach własnych organizacji zawodowych. Jednocześnie należy nadmienić, iż konstrukcje żelbetowe w dawnym Królestwie Polskim nie były rozpowszechnione, a nawet wykonujący je architekci musieli początkowo posługiwać się pruskimi normami budowlanymi. Dopiero po 1929 r. zaczęły powstawać normy wytrzymałościowe i wzory obliczeń statycznych budowli[2].

Po odzyskaniu niepodległości Lublin borykał się z wieloma problemami typowymi dla miast byłego zaboru rosyjskiego. Polityka zaborcy widoczna była szczególnie w architekturze budynków użyteczności publicznej. W Lublinie od początku XIX w. stacjonował duży garnizon wojsk rosyjskich, który zajmował teren tzw. Obozu Zachodniego, gdzie pozostało wiele budynków koszarowych. Wojsko zajmowało także rozległe tereny zlokalizowane po południowej stronie miasta, za terenami kolejowymi. W centrum miasta zajęło też zabudowania poklasztorne. Podział miasta w czasie zarządu zaborców na dwa tzw. cyrkuły – chrześcijański i żydowski, doprowadził do nierównomiernego rozwoju poszczególnych dzielnic miasta. Śródmieście Lublina było wówczas zabudowane przeważnie kamienicami czynszowymi w rejonie ulic: Krakowskiego Przedmieścia, Szopena i Lubartowskiej. W całym mieście panowały bardzo złe warunki sanitarne. Przeludnione miasto żydowskie w XX w. rozrosło się w sposób niekontrolowany, zajmując północną część miasta, wzdłuż ulicy Lubartowskiej, a lokalizowana nad trzema rzekami peryferyjna zabudowa mieszkalna nie odpowiadała żadnym standardom budowlanym i sanitarnym.

Prace pomiarowe poprzedzające wykonanie planów rozwojowych Lublina, trwały osiem lat, od 1919 do 1927 r., a jednocześnie konieczne dla funkcjonowania i rozwoju miasta było prowadzanie najważniejszych prac urbanistycznych.

W 1923 r. władze miejskie wyznaczyły dzielnicę przemysłową zlokalizowaną w bezpośrednim sąsiedztwie linii kolejowej. W tym także roku sporządzono szkicowe plany regulacyjne terenów, których rozwój miał kluczowe znaczenie dla przyszłego kształtu miasta. W 1925 r. ogłoszono ogólnopolski konkurs na szkic regulacyjny ogólnego planu zabudowania Lublina – Plan Wielkiego Miasta Lublina[3]. W latach 1929–1931 powstało szereg planów rozwoju miasta, opracowanych w Wydziale Budownictwa magistratu Lublina. Były to strategie rozwoju w oparciu o wyniki konkursu na Plan Wielkiego Miasta Lublina na bieżąco aktualizowane i adaptowane do bieżących potrzeb. W pierwszej kolejności opracowano szkice nowych dzielnic mieszkaniowych, głównie położonych na terenach po zlikwidowanych rosyjskich koszarach wojskowych.

ARCHITEKTURA LUBLINA PIERWSZEJ FAZY ODBUDOWY PAŃSTWOWOŚCI RZECZYPOSPOLITEJ

W latach 1918–1930 Lublin rozwijał się głównie jako ośrodek administracyjny regionu. Ludność miasta w 1921 r. wynosiła 94.412 osób. Dziesięć lat później miasto liczyło już 112.285 mieszkańców[4]. Rozwój zabudowy Lublina następował poprzez intensyfikację zainwestowania terenów usytuowanych możliwie blisko centrum oraz zajmowania nowych terenów głównie pod zabudowę ekstensywną.

Na kształt budownictwa i form architektury Lublina duży wpływ miały sytuacja ekonomiczna kraju i regionu oraz fakt ogólnego zubożenia lokalnego społeczeństwa i utraty olbrzymich fortun przez zamożniejszą część mieszkańców. W zaborze rosyjskim, zwłaszcza po powstaniu styczniowym, nie istniał praktycznie samorząd. Magistraty miejskie pozbawiono wszelkiej samodzielności, przekształcając je w niższe organy administracyjne[5]. Władzę sprawowali urzędnicy państwowi, przeważnie w rangach wojskowych narodowości rosyjskiej, oraz powiatowe i gubernialne zarządy żandarmerii. Jednym z budynków symbolizujących czasy zaborcy była cerkiew garnizonowa usytuowana w dzielnicy Zachodniej w pobliżu terenów zajmowanych przez wojska rosyjskie.

Cerkiew została wzniesiona w latach 1904–1906. Po odzyskaniu niepodległości w latach 1926–1932 została przebudowana na katolicki kościół przeznaczony dla żołnierzy stacjonujących w Lublinie[6].

Początek lat 20. XX wieku to okres dominacji tradycyjnych technologii i form budownictwa. Architekturę cechowało stosowanie klasycyzujących form wystroju, często wzorowanych na polskiej architekturze historycznej. Widoczne jest to zarówno w budowlach monumentalnych administracji państwowej, jak i w realizacjach zabudowy mieszkaniowej, głównie willowej.

Pierwszym istotnym przykładem działań w duchu patriotyzmu w Lublinie było rozebranie budynku soboru, który został wzniesiony na placu Litewskim, w najważniejszym wtedy punkcie miasta, dominującego nad okolicznymi budynkami swą wysokością i bizantyjskim wystrojem elewacji. Po pozbyciu się carskich urzędników sobór nie był wykorzystywany i został rozebrany. Z materiałów budowlanych w ten sposób odzyskanych wzniesiono w latach

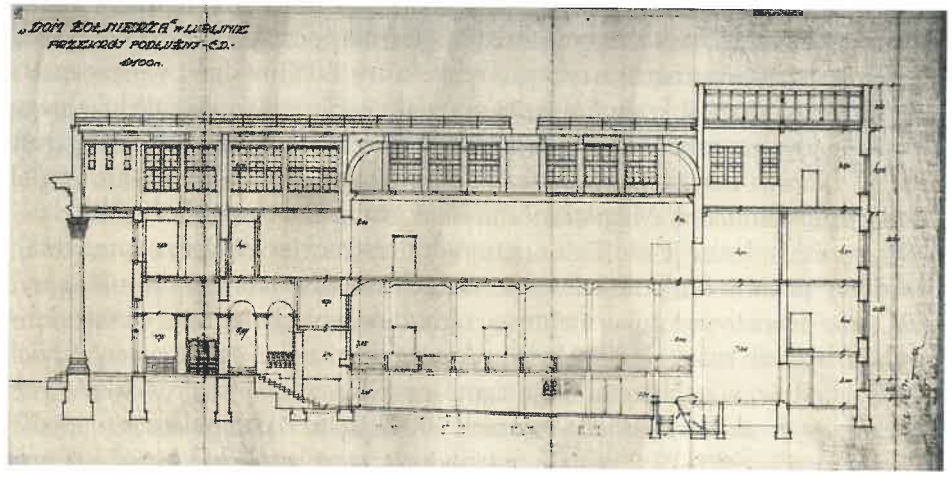

Il. 1: a) Dom Żołnierza w Lublinie (fot. autor, 2018 r.); b) Dom Żołnierza w Lublinie, przekrój pionowy źródło Archiwum Państwowe w Lublinie)

1924–1929 przy ul. Żwirki i Wigury 6 Dom Żołnierza (obecnie Garnizonowy Klub Oficerski, il. 1).

W śródmieściu lokalizowano zabudowę dla instytucji rządowych, miejskich i większość zabudowy użyteczności publicznej, uwzględniając warunek rozproszenia jej w tkance miasta. Do najważniejszych dla Lublina obiektów wzniesionych w pierwszych latach powojennych należy zaliczyć budynek Izby Skarbowej, obecnie budynek Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego. Jest to monumentalny trzykondygnacyjny gmach z pięcioosiowym ryzalitem na elewacji frontowej. Ryzalit u góry zwieńczony został charakterystycznym uskokowym

Il. 2: a) Budynek Izby Skarbowej, obecnie siedziba Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego wg proj. arch. Ignacego Kędzierskiego (pocztówka lata 30. XX w.); b) Widok współczesny (fot. autor, 2018 r.)

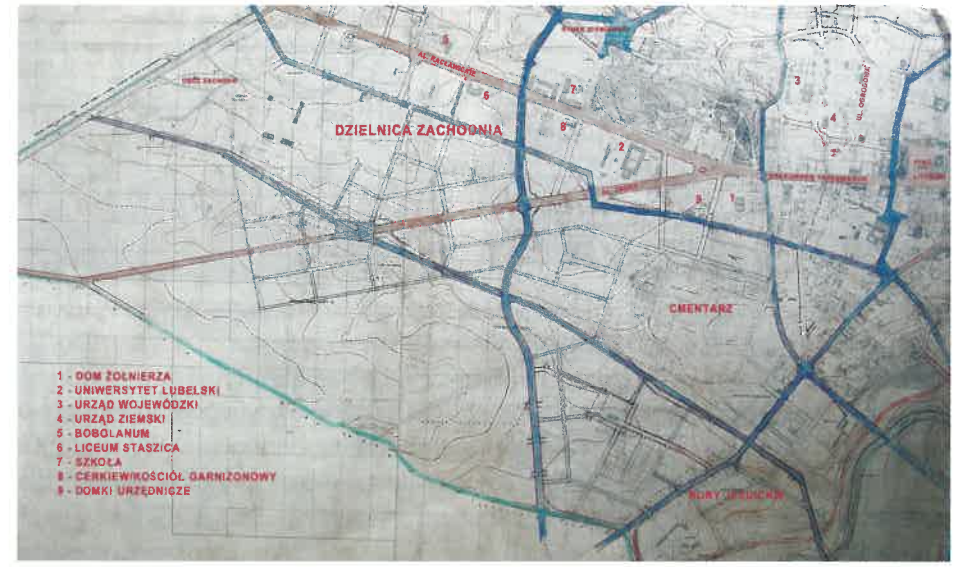

Il. 3. Założenie przestrzenne rozwoju zabudowy śródmieścia Lublina w stronę zachodnią (opr. autor. na podstawie planu pomiarowego z 1928 r. będącego w posiadaniu archiwum Wydziału Planowania UM Lublin)

szczytem. Elewację frontową podkreślają półkolumny umieszczone nad łukowo zakończonym portalem wejściowym. Portal i wszystkie okna pierwszej kondygnacji zwieńczone są półkolistymi łukami z charakterystycznym, wypukłym boniowaniem. Na pozostałych dwóch kondygnacjach prostokątne okna oddzielone są płaskimi ryzalitami i prostokątnymi płycinami międzykondygnacyjnymi. Całość budynku zwieńcza ozdobny gzyms i przykrywa wysoki dach pokryty dachówką ceramiczną[7]. Budynek został wzniesiony w latach 1923–1925 według projektu arch. Ignacego Kędzierskiego.

Ważne dla społeczności miasta były wznoszone po I wojnie światowej budynki szkolne. Jedną z pierwszych szkół było Gimnazjum Biskupie, którego budowę rozpoczęto w 1927 r. (proj. Jerzy Siennicki)[8].

Il. 4: a) Szkoła Lubelska (pocztówka 1927 r.); b) Widok współczesny (fot. autor, 2018 r.)

Il. 5: a) Gmach Bobolanum, proj. I. Kędzierski (pocztówka); b) Wyższa szkoła rabinacka Jeszywas Chachmej, wg proj. A. Smoluchowskiego, 1924–1930 (fot. autor, 2018 r.)

Na początku lat dwudziestych w Lublinie zaczęło rozwijać się szkolnictwo wyższe. W latach 1922–1923 powstał monumentalny budynek w dzielnicy Zachodniej, tzw. Bobolanum. Zaprojektowany został przez I. Kędzierskiego dla studium misyjnego jezuitów pod patronatem św. Jerzego Boboli. Obiekt został zaprojektowany w formie czterokondygnacyjnego budynku. Środkową, cofniętą wejściową część zaznacza pięcioosiowy ryzalit zwieńczony trójkątnym szczytem. Przestrzenie między oknami wypełniają pilastry o klasycyzujących kapitelach, zaś dolną część zdobią charakterystyczne boniowania. Budynek przykrywa wyniosły, wysoki dach pokryty obecnie blachą. Obecnie mieści się tu szpital wojskowy.

Dwa lata po Bobolanum, w okresie 1924–1930, przy ul. Lubartowskiej powstała wyższa szkoła rabinacka, Jeszywas Chachmej, którą zaprojektował Agenor Smoluchowski. W budynku istniała synagoga, a inicjatorem jej powstania był rabin M. Szapiro. Gmach zaprojektowano jako pięciokondygnacyjny, z wysokim podpiwniczeniem z zaznaczonym wyraźnie wejściowym rozpilastrowanym ryzalitem pokreślonym balkonem wspartym na czterech dwukolumnowych filarach. Zwieńczenie frontowego ryzalitu jest podobne do innych rozwiązań stosowanych w tego typu monumentalnych budowlach w Lublinie.

W latach 1928–1930 wzniesiono w Lublinie gmach Okręgowego Urzędu Ziemskiego przy ulicy Uniwersyteckiej 3. Charakterystyczny narożny budynek trzykondygnacyjny o wysokim przyziemiu, z dwoma skrzydłami bocznej za-

Il. 6: a) Kościół św. Teresy (pocztówka 1937 r.); b) Widok współczesny (fot. autor, 2009 r.)

budowy, wieńczy ośmiokątna wieża zegarowa. Budynek ten reprezentuje już cechy form wczesnego modernizmu[9].

W okresie międzywojennym oprócz wielu państwowych obiektów użyteczności publicznej powstawały nieliczne obiekty kultu religijnego, wznoszone ze składek lokalnych społeczności. Do przykładowych tego typu obiektów należy zaliczyć kościół pw. św. Teresy przy ul. Krochmalnej i kościół pw. św. Michała Archanioła na Bronowicach, położony u zbiegu ulic Wolskiej i Fabrycznej[10]. Autorami projektu byli architekci Oskar Sosnowski i I. Kędzierski[11].

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

W pierwszych latach powojennych w strukturze przestrzennej Lublina zaczęły powstawać kolonie mieszkaniowe budowane przez inwestorów publicznych. Jako pierwsze wznoszono budynki państwowe przeznaczone na cele mieszkalne dla pracowników nowo tworzącej się administracji, finansowane przez Ministerstwo Robót Publicznych. Następnie budowano domy mieszkalne dla kadry wojskowej finansowane z Funduszu Kwaterunku Wojskowego. Najdogodniejszym terenem budowy domów ze względu na bliskie sąsiedztwo miejsc pracy było Śródmieście. Realizowano je na terenach położonych w pobliżu koszar. W tym samym okresie na terenach należących do PKP powstawała zabudowa mieszkaniowa przeznaczona dla pracowników Polskich Kolei Państwowych, lokalizowana w pobliżu dworca kolejowego.

Pierwszą lokalizację w Śródmieściu otrzymała kolonia mieszkaniowa urzędnicza finansowana przez państwo. Kolonia powstała przy ulicy Wieniawskiej 3 na terenach własnych skarbu państwa. Składała się ona z kilku zespołów budynków stanowiących oddzielne enklawy. Pierwszy należący do tego zespołu budynek murowany, użytkowany był już od 1914 r., czyli jeszcze w czasach zaboru rosyjskiego. Dwa kolejne budynki, o konstrukcji drewnianej w stylu dworków szlacheckich, wybudowano po wojnie dla pracowników Urzędu Skarbowego[12]. Użytkowanie ich rozpoczęto od 1921 r.

W 1923 r. Okręgowa Dyrekcja Robót Publicznych rozpoczęła realizację budynków na działce usytuowanej między ulicami: Wieniawską, Szkolną i Spokojną. Był to mały zespół trzech parterowych domów mieszkalnych, z użytko-

Il. 7. Budynki drewniane obecnie wyburzone (fot. autor, 2010 r.)

Il. 8. Budynki dla urzędników państwowych: a) ul. Spokojna 6, 1923 r.; b) ul. Spokojna 8a, 1930 r. (fot. autor, 2018 r.)

wymi poddaszami. W kolonii mieszkalnej dla urzędników powstała też grupa budynków państwowych, przeznaczonych na mieszkania dla urzędników skarbowych. Były to kamienice przy ulicy Spokojnej 6, 8. 8a. Zlokalizowano je na wspólnej działce. Dwa pierwsze budynki, przy ulicy Spokojnej 6 i przy ulicy Spokojnej 8, przekazano do użytkowania w 1923 r. Oba budynki miały identyczną formę (il. 8). Symetryczne elewacje podzielone zostały szerokim ryzalitem, wysuniętym uskokowo, zwieńczonym trójkątnym szczytem. Loggie i balkony wykończono kamiennymi balustradami z tralkami.

Kolejny budynek dla urzędników państwowych (Spokojna 8a), usytuowany w głębi działki, wzniesiono w 1930 r. Nosi on już wyraźne cechy modernizmu. Założony został na planie prostokąta, z wysuniętymi bocznymi ryzalitami. Tworzą one uskokową elewację od strony ul. Wieniawskiej i dwa symetrycznie wysunięte skrzydła od strony podwórza. Posiadał unikalną w formie stolarkę okienną z podziałami trójkątnymi szklenia i podobnymi detalami metalowej ślusarki balkonowej. W tym samym roku przy ulicy Wieniawskiej 7 i wzdłuż ulicy Lubomelskiej powstał kolejny zespół, łącznie pięć domów o konstrukcji drewnianej. Budynki należały do skarbu państwa. Wznoszono je z funduszów przyznanych przez Ministerstwo Robót Publicznych. Budynki te zlokalizowano na dwóch działkach przylegających bezpośrednio do terenu Izby Skarbowej. Większość zabudowy powstającej w tym okresie lokalizowana była wzdłuż

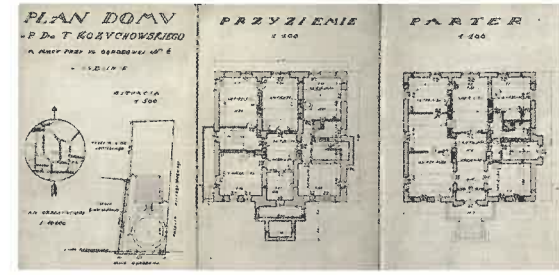

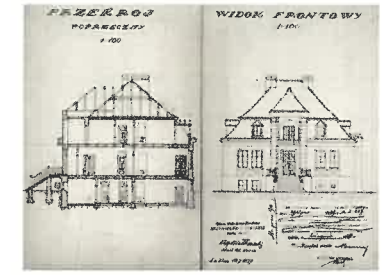

Il. 9: a) Willa ul. Ogrodowa 4, proj. K. Białkowski 1927 r., (źródło Archiwum Państwowe w Lublinie); b) willa ul. Ogrodowa 6, proj. K. Białkowski 1927 r., (źródło Archiwum Państwowe w Lublinie); c) willa, ul. Ogrodowa 4 (fot. autor); d) willa ul. Ogrodowa 6, stan obecny (fot. autor, 2018 r.)

ul. Spokojnej i ul. Wieniawskiej. Obecnie najstarsza zabudowa drewniana została prawie całkowicie wyburzona (2016–2017).

Zabudowa poszczególnych dzielnic mieszkaniowych Lublina była bardzo zróżnicowana, od małych domów robotniczych z minimalnym programem użytkowym po komfortowe wille. Występowała również zabudowa jednopiętrowa oraz budownictwo wielopiętrowe, wielorodzinne w dzielnicy Zachodniej. Zabudowę niską charakteryzowała duża różnorodność form. Luksusowa zabudowa willowa powstawała głównie w Śródmieściu. Lokalizowano ją przeważnie przy ulicach istniejących przed pierwszą wojną światową. Najpiękniejsze budynki wznoszono przy ulicy Ogrodowej w latach 1919–1939. Zamieszkane były przez ówczesną elitę miasta, lekarzy, adwokatów architektów i inżynierów. Pierwsze wznoszone domy miały charakter nawiązujący do stylu narodowego. Po 1927 r. budowano wille o formie i funkcji bardziej nowoczesnej, reprezentujące nurt funkcjonalistyczny.

Pierwszą grupę reprezentuje willa położona przy ul. Ogrodowej 4, zaprojektowana w 1924 r. przez K. Białkowskiego[13]. Był to budynek murowany z cegły, o zwartej bryle, usytuowany na rzucie prostokąta. Na osi głównej od frontu budynku dominował wysunięty dwukolumnowy, monumentalny portyk zwieńczony trójkątnym frontonem.

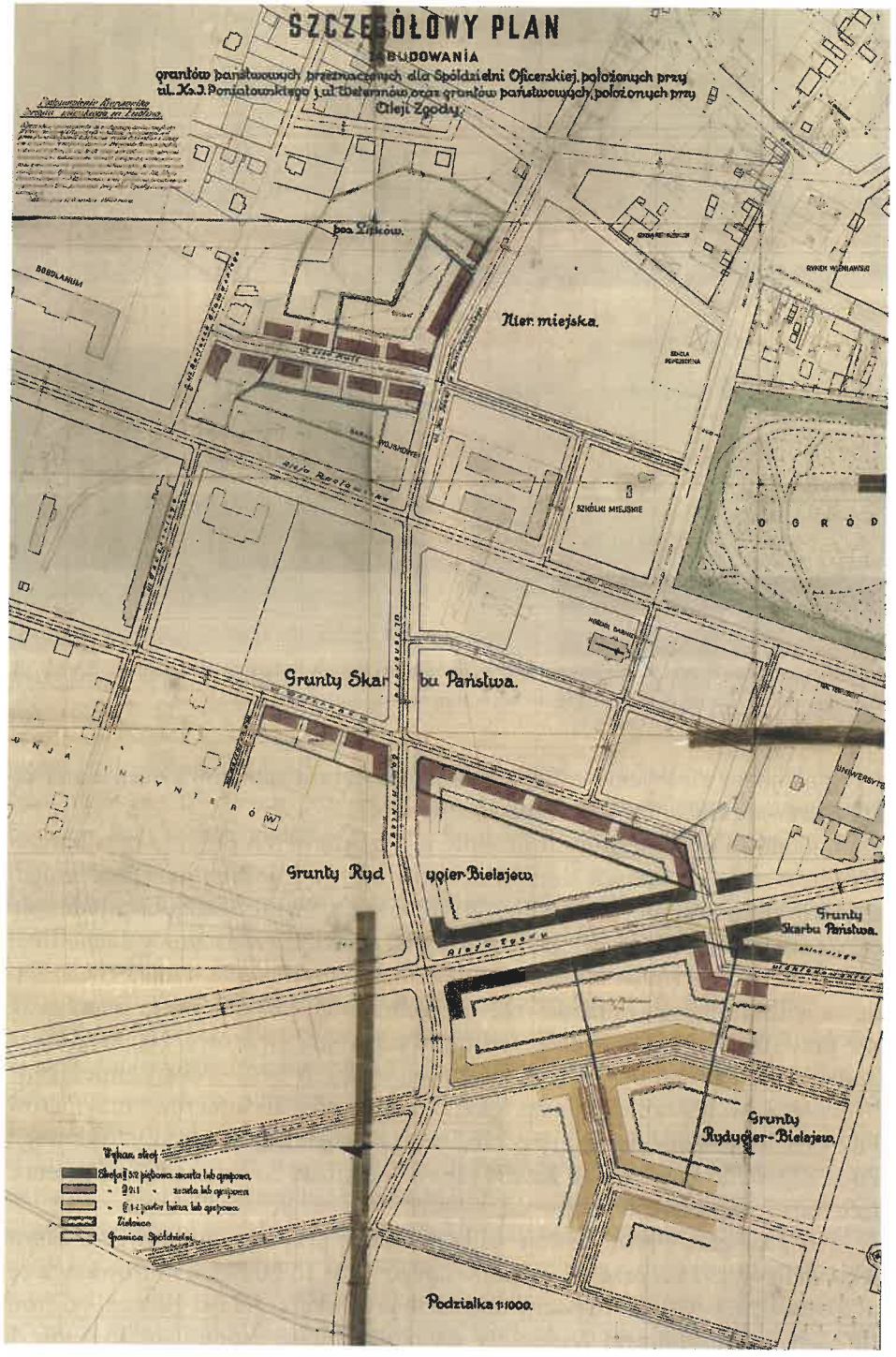

Il. 10. Szczegółowy plan zabudowania nowo projektowanych ulic w dzielnicy Zachodniej (źródło Archiwum Państwowe w Lublinie)

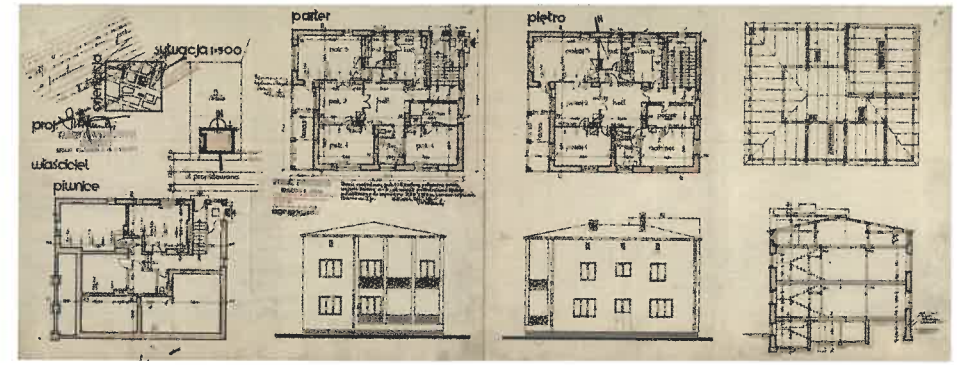

Il. 11. Projekt domu mieszkalnego z 1934 r., arch. T. Witkowski (źródło Archiwum Państwowe w Lublinie)

Dzielnica Zachodnia

Kolejnym terenem przeznaczonym pod zabudowę były tereny sąsiadujące z Krakowskim Przedmieściem na jego przedłużeniu, obejmujące obszar tzw. Obozu Zachodniego. Pierwsze próby przeznaczenia niektórych obszarów Obozu Zachodniego pod budownictwo mieszkaniowe podjęto w pracy konkursowej na plan urbanistyczny Lublina w 1925 r., przewidując powstanie w tym miejscu dzielnicy mieszkaniowej „Zachodniej". Rada Miejska rozpatrywała projekt zagospodarowania terenów leżących pomiędzy Alejami Racławickimi a aleją Zgody. Zachowany w Archiwum Państwowym w Lublinie projekt wyznaczył kierunki i linie regulacyjne nowo projektowanych ulic w dzielnicy Zachodniej: Radziszewskiego, Łopacińskiego, Curie-Skłodowskiej i Sowińskiego.

Pod zabudowę przeznaczono grunty skarbu państwa, nieruchomości miejskie oraz ziemię majątków położonych (grunty Marii Rydygier-Bielajew) przy alei Zgody[14]. Szczegółowy plan zabudowania ustalił formy zabudowy jako liniową i grupową oraz określał dopuszczalną liczbę kondygnacji budynków. Jednocześnie pozostawiał i zaznaczał obrys terenów zieleni. Jest to jeden z przykładów nowoczesnego rozwiązania urbanistycznego porządkującego formy zabudowy i przynależne im tereny zieleni, co przywołuje rozwiązania europejskie, u których podstaw można znaleźć idee miasta-ogrodu E. Howarda. W 1933 r. Wydział Budownictwa Zarządu Miejskiego w Lublinie sporządził plan zabudowania części gruntów Obozu Zachodniego i gruntów przyległych, obejmujących tereny przy ulicy Weteranów. W tym także roku weszła w życie ustawa o ulgach finansowych dla nowo wznoszonych budynków, zwalniając od podatków inwestorów prywatnych, o ile pieniądze przeznaczone zostały na cele budowlane.

Spółdzielnie mieszkaniowe

W okresie międzywojennym rozwój budownictwa mieszkaniowego wiązał się przede wszystkim z powstawaniem spółdzielni mieszkaniowych. Pierwsze spółdzielnie na terenie Lublina powstały już w 1925 r. Powodem powstawania spółdzielni był niesłychany głód mieszkaniowy, który wytworzył się w czasach

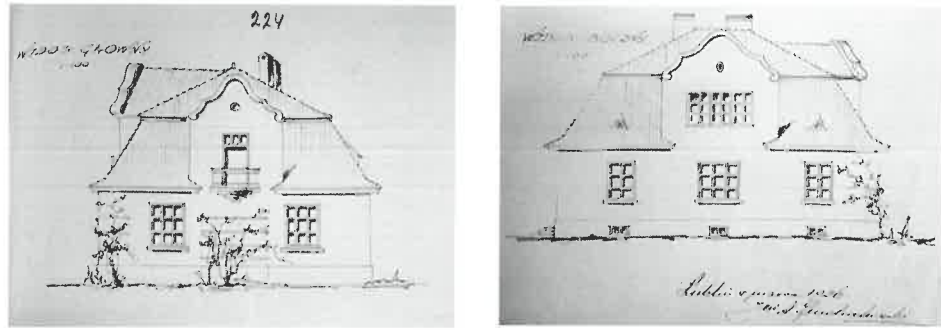

Il. 12. Projekt budynku przy ulicy Bartosza Głowackiego 12 i 14 z 1926 r., arch. A. Smoluchowski (źródło Archiwum Państwowe w Lublinie)

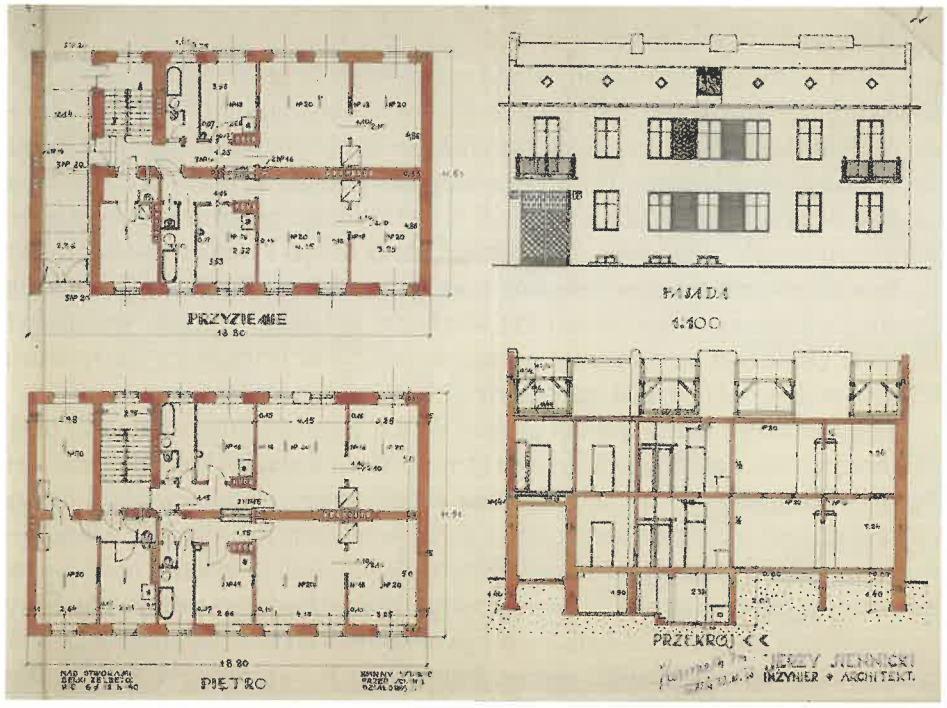

Il. 13. Projekt kamienicy przy ul. Godebskiego 7, proj. arch. J. Siennicki, 1931 r. (źródło Archiwum Państwowe w Lublinie)

powojennych, oraz priorytet spółdzielni w uzyskiwaniu kredytów. Warunkiem zrzeszania się w spółdzielniach było uzyskiwanie stałych wynagrodzeń. W pierwszym okresie działalności spółdzielnie mieszkaniowe w Lublinie prowadziły inwestycje na parcelach leżących w centrum miasta. Budowano przede wszystkim domy wielorodzinne, najczęściej w zabudowie zwartej. Następnie działalność spółdzielni przeszła na tereny leżące poza śródmieściem.

W Lublinie na szczególną uwagę zasługuje działalność Oficerskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, w zamierzeniach której była realizacja kolonii ofi-

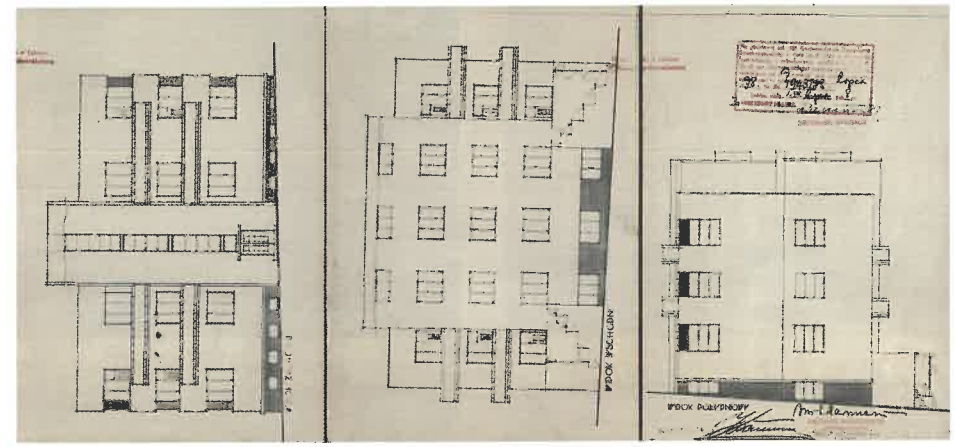

Il. 14. Projekt domu mieszkalnego przy ul. B. Głowackiego 15, arch. K. Barszczewski (źródło Archiwum Państwowe w Lublinie)

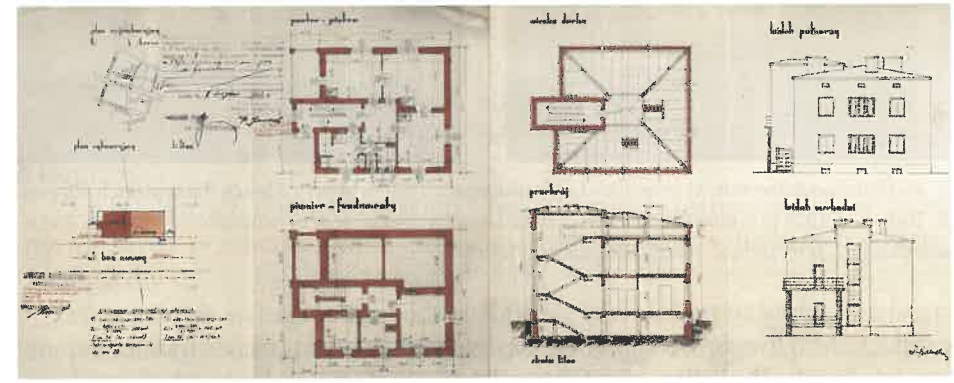

Il. 15. Dom bliźniaczy:
a) projekt domu przy ul. Lisa-Kuli, proj. T. Witkowski, 1934 r.;
b) ul. Weteranów 12, proj. S. Piotrowski, 1934 r. (fot. autor, 2007 r.)

Il. 16. Domy podoficerskie: a) przy ulicy Łopacińskiego 3, 1929 r.; b) przy Alejach Racławickich 40, proj. K. Tołłoczko, 1926 r.; c) dom dla oficerów przy ul. Uniwersyteckiej 4; d) dom dla oficerów przy ul. Radziszewskiego 2, proj. arch. K. Heczko (fot. autor, 2018 r.)

cerskiej. Możliwość otrzymania kredytów pozwalała na realizacje domów mieszkalnych dla kadry oficerskiej. Wiele obiektów związanych z wojskiem w okresie międzywojennym zlokalizowano w centrum Lublina. Praktycznie cała dzielnica Zachodnia podporządkowana była inwestycjom realizowanym w ramach działań Ministerstwa Spraw Wojskowych. Już od lat 20. akcję budowlaną prowadził Fundusz Kwaterunku Wojskowego[15]. Z czterech wybudowanych w latach 1925–1927 domów do dzisiaj pozostał tylko jeden budynek przy ulicy Uniwersyteckiej 4 (wówczas nr 6, il.16c). Architektura domów oficerskich w Lublinie projektowanych do 1925 r. przybierała formy historyzujące związane z tradycją narodową, zgodne z architekturą realizowaną wówczas w innych koloniach oficerskich w Polsce (np. kolonia oficerska na Żoliborzu w Warszawie czy na Osiedlu Oficerskim w Krakowie).

Z Funduszu Kwaterunku Wojskowego wybudowano w latach 1928–1929 trzy duże kamienice dla oficerów i podoficerów. Dla oficerów wybudowano dom mieszkalny usytuowany bliżej centrum miasta, przy ulicy Radziszewskiego 2 (wówczas alei Zgody, później alei Orlicz-Dreszera 4). Budynek został zaprojektowany przez Karola Heczkę. Kolejne budynki wzniesiono przy ulicy Łopacińskiego 3 i Alejach Racławickich 40 (wówczas 26). Przeznaczone były

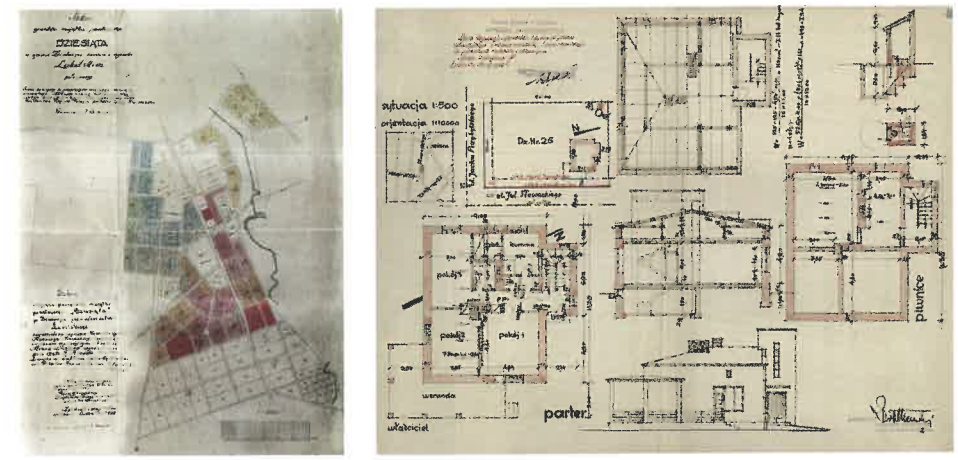

Il. 17: a) Plan dzielnicy Dziesiąta z podziałem terenów dla odpowiednich spółdzielni mieszkaniowych, (źródło H. Danczowska, *Dzielnica Dziesiąta*, Lublin 1998); b) projekt domu jednorodzinnego, proj. T. Witkowski, 1935 r., ul. Słowackiego

dla kadry podoficerskiej. Oba budynki zaprojektował architekt Kazimierz Tołłoczko. Były one mniejsze od domu oficerskiego. Forma budynków była nowoczesna, o elewacjach z rytmicznie powtarzającymi się oknami, balkonami i loggiami.

Architektura domów oficerskich i podoficerskich realizowanych w latach późniejszych przybrała formy funkcjonalizmu, zgodne z duchem ówczesnej awangardy.

W latach 30. dzielnica Zachodnia stała się również atrakcyjnym miejscem dla prywatnego budownictwa wielorodzinnego realizowanego w postaci wolnostojących kamienic czynszowych. Najwięcej budynków tego typu powstało przy ulicy Głowackiego, na parcelach położonych po jej zachodniej stronie. Przeważająca część zabudowy powstała pod koniec lat trzydziestych, a więc w okresie drugiej fazy rozwoju funkcjonalizmu w Polsce, która przypada na lata 1935–1939. W tym okresie w ramach Oficerskiej Spółdzielni Mieszkaniowej wybudowano wiele domów przy ulicach Weteranów, Poniatowskiego i Lisa-Kuli. Proste formy brył wzbogacone pionowymi elementami podziału mają dwie kamienice zaprojektowane w 1936 i 1937 r. Jedna w zabudowie bliźniaczej, druga w wolnostojącej, zlokalizowane na działkach sąsiadujących ze sobą, przy ulicy Bartosza Głowackiego 20 (projekt arch. Bohdan Kelles-Krauze, 1936 r.)[16] i 18 (arch. M. Krzywicki). Charakterystyczną cechą tych dwu- i trzykondygnacyjnych kamienic była prosta zwarta bryła, o gładkich elewacjach z pionowymi elementami podziałów w formie ryzalitów i balkonów ujętych w poziome pasma.

DZIELNICA DZIESIĄTA – „PRZEDMIEŚCIE-OGRÓD"

Drugim ważnym kierunkiem rozwoju miasta było południe, gdzie miała powstać dzielnica-ogród. W tym celu opracowano szkic regulacyjny folwarku Dziesią-

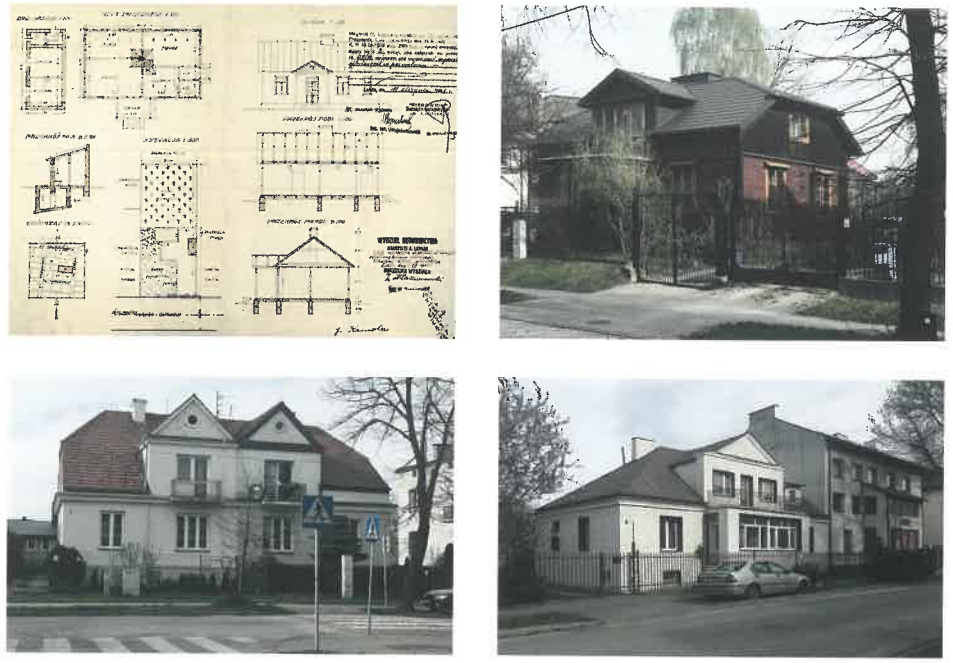

Il. 18. Dzielnica Dziesiąta: a) Projekt domu mieszkalnego o konstrukcji drewnianej, ul. Okrzei, 1927 r. (źródło Archiwum Państwowe w Lublinie); b) jeden z nielicznych pozostałych domów drewnianych po modernizacji – Reymonta 20; c) wille murowane bliźniacze o stylistyce dworkowej, ul. Nadrzeczna 31; d) willa przy ul. Orzechowskiego 8 po termomodernizacji (fot. N. Przesmycka, 2018 r.)

ta. W 1926 r. powstał plan sytuacyjny dzielnicy Dziesiąta, jako „Przedmieścia-Ogrodu" z własnym kościołem, parkiem spacerowym, szkołami, placami zabaw i działkami budowlanymi o pow. od 1 do 1,3 tys. m². Zakładano, że dzielnica będzie miała charakter willowy, bez zabudowy fabrycznej. Powstało tu kilka spółdzielni budowlano-mieszkaniowych, m.in.: Oficerska, Maszynistów Kolejowych, Pracowników Miejskich, Urzędników Państwowych, Legionistów, Pierwsza Robotnicza. W dzielnicy tej wznoszono zabudowę o zróżnicowanych formach architektonicznych. Domy posiadali tu zarówno ludzie stosunkowo zamożni, jak i biedniejsi. Było to niewątpliwie największe skupisko zabudowy jednorodzinnej w Lublinie.

Intensywny ruch budowlany wymagał prawnej kontroli. W planie zagospodarowania przestrzennego wyznaczono linie zabudowy oraz rozmieszczenie poszczególnych działek, zaś każda posesja okresowo była kontrolowana przez Zarząd Miejski, co miało likwidować próby samowoli budowlanej.

W okresie od 1922 do 1927 r. na terenach należących do kolei powstała kolonia mieszkaniowa dla pracowników Polskich Kolei Państwowych. Zabudowę złożoną z powtarzalnych wolnostojących kamienic rozmieszczono wzdłuż ulicy Nowy Świat. Wzniesiono trzy dwupiętrowe powtarzalne kamienice. Ich forma architektoniczna nawiązuje stylowo do nurtu narodowego, odznaczając

Il. 19. Bank Gospodarstwa Krajowego, ul. Krakowskie Przedmieście 64, proj. architekt J. Pańkowski (fot. autor, 2014 r.)

się spadzistymi, mansardowymi dachami, narożnymi loggiami i zaakcentowanymi osiami elewacji.

Poza głównymi kierunkami rozbudowy Lublina powstawały mniejsze osiedla mieszkaniowe zlokalizowane w północnej części miasta, tj. Czechów, Ponikwoda, oraz w pobliżu zakładów przemysłowych – dzielnice robotnicze: Kośminek, Bronowice i Za Cukrownią. Zabudowa ta, towarzysząca zespołom przemysłowym, miała przede wszystkim charakter funkcjonalny i nie posiadała szczególnie wyróżniających się cech architektonicznych.

ZABUDOWA ŚRÓDMIEŚCIA W LATACH 30. XX WIEKU

W latach 30. kontynuowano proces zabudowy wolnych parceli przy głównych ulicach śródmiejskich, głównie kamienicami czynszowymi (ul. Szopena, Lipowa, Okopowa, Wieniawska, Jasna) oraz zabudową willową (ul. Ogrodowa, Czechów, dzielnica Zachodnia). Realizacje z tego okresu można uznać za przykłady architektury wczesnego modernizmu, przypadającego w Lublinie na lata 1930–1935. Szczególnie charakterystycznym przykładem była powstająca wówczas zabudowa mieszkalna dla oficerskiej kadry wojskowej.

W tych latach powstaje w Lublinie wiele obiektów użyteczności publicznej. Do istotnych dla miasta budynków instytucji rządowych i miejskich należy zaliczyć pochodzący z lat 1934–1935 budynek Banku Gospodarstwa Krajowego, wzniesiony w miejscu wyburzonej Wytwórni Maszyn Rolniczych (proj. arch. J. Pańkowski). Budynek usytuowany przy głównej ulicy miasta, Krakowskim Przedmieściu 64 (dawniej Krakowskie Przedmieście 167), jest bardzo charakterystyczny, jednopiętrowy, z wysokim przyziemiem, o elewacji wykończonej

Il. 20. Kamienice śródmiejskie: a) przy ul. Szopena, róg Konopnickiej, proj. J. Siennicki, 1938 r.; b) kamienica przy ul. Okopowej 12, proj. T. Witkowski, 1937 r.; c) kamienica w stylu „okrętowym" przy ul. Jasna/Krótka (fot. autor, 2018 r.)

okładziną z różowego piaskowca, podzielonej pionowymi ryzalitami o mocnej wertykalnej artykulacji.

Większość najciekawszej zabudowy z tego okresu powstała w centrum dzisiejszego miasta, na terenach wówczas wyposażonych w infrastrukturę miejską, przy ulicach: Szopena, Lipowej i Sądowej.

W okresie międzywojennym w Lublinie można zauważyć wyraźne trzy cykle koniunkturalne w mieszkaniowym ruchu budowlanym. Spowodowany ogólnymi trudnościami okres bezpośrednio powojenny wykazywał ogólny marazm w budownictwie, trwający aż do 1926 r. Pierwsza faza ożywienia wystąpiła w latach 1927–1930, przeszła ona w następną, załamania się gospodarki budowlanej w latach 1931–1935 związanej z panującym kryzysem oraz ponownego ożywienia, które nastąpiło od 1936 r. Pierwsze projekty kamienic utrzymane były w konwencji historyzującego modernizmu. Inne kierunki nurtu tradycjonalizmu, do których należą klasycyzm akademicki oraz kierunek związany z polską sztuką dekoracyjną[17], występujące w architekturze polskiej

równolegle obok siebie w latach 1918–1925, w Lublinie występują sporadycznie. Obok form historyzujących w architekturze mieszkaniowej tego okresu zaczęły pojawiać się budynki reprezentujące architekturę „nowoczesną". Przykładem jest budowana od 1926 r. trzypiętrowa kamienica przy ulicy Szopena 4. W tym samym czasie powstała również okazała kamienica czynszowa przy ulicy Wieniawskiej 8 (proj. J. Siennicki, 1927).

Lata 1930–1934 to okres wielkiego kryzysu gospodarczego w Polsce. Były one także przełomowe dla rozwoju budownictwa mieszkaniowego Lublina. Ruch budowlany znacznie się zmniejszył, budownictwo mieszkaniowe rozwijało się głównie jako zabudowa miasta realizowana przez osoby prywatne. W tym okresie powstawała zwarta zabudowa małymi domami dzielnic robotniczych: Bronowic, Kośminka i okolic ulicy Kunickiego. Lata kryzysu przyniosły w zasadzie całkowite zaprzestanie wznoszenia wielorodzinnych kamienic czynszowych. Sytuacja taka trwała aż do połowy lat trzydziestych.

W latach 1935–1939 następuje wzrost koniunktury po okresie kryzysu gospodarczego. Stymuluje go ustawa z dnia 24 III 1933 r. *O ulgach dla nowo wznoszonych budowli*[18], na mocy której zmniejszano podatek dochodowy osobom prawnym i fizycznym o sumę wydatkowaną na budowę. Inicjatywa prywatna wspierana przez politykę kredytową oraz ciągły niedobór mieszkań spowodowały większe zainteresowanie kapitału prywatnego budownictwem mieszkaniowym. Był to okres największego ruchu budowlanego w Lublinie w okresie międzywojennym. Największe zespoły zabudowy powstały wzdłuż ciągów komunikacyjnych będących przedłużeniem bądź uzupełnieniem zabudowy przedwojennych ulic: Szopena, Narutowicza, Lipowej, Okopowej, Hipotecznej i innych. W latach międzywojennych zabudowano południową pierzeję ulicy Marii Curie-Skłodowskiej, kamienice czynszowe powstawały wzdłuż ulic: Rury Jezuickie i Aleje Racławickie. Główny wpływ na to miała regulacja ulic przeprowadzona w latach 1934–1935. W 1937 r. w mieście oddano do użytku 100 domów mieszkalnych, wśród których wiele było wielorodzinnych. Po 1935 r. pojawiają się budynki o większej ekspresji formy, płynnych liniach, wyokrąglonych narożach, detalu żłobkowanym, co można identyfikować z modernizmem.

Cechy ekspresyjnego funkcjonalizmu odnajdujemy w projekcie kamienicy czynszowej położonej przy ulicy Okopowej 12[19]. Kamienicę wybudowano w linii regulacyjnej ulicy Okopowej, w zabudowie zwartej, między istniejącymi budynkami. Elewację frontową symetrycznie dzieli oryginalny, płynnie załamany pilaster z narożnikami zakończonymi półokrągło.

Po 1934 r. architektura kamienic czynszowych budowanych w zwartej zabudowie była jednorodna, uboga, o mało oryginalnych formach. Co prawda były podejmowane pewne próby efektowniejszego, bardziej ekspresyjnego kształtowania plastycznego brył, ale ograniczały się one jedynie do akcentów pionowych, wyróżniających klatki schodowe z pionowym pasmem okien. Często występującym detalem architektonicznym były gęste żłobkowania

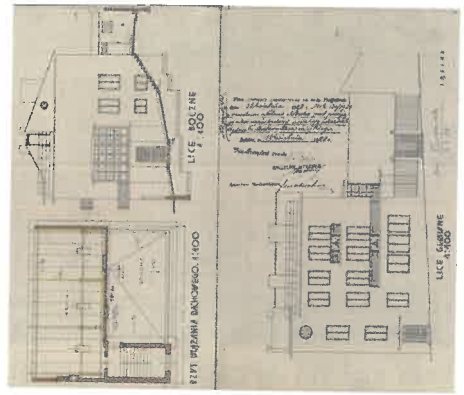

Il. 21. Własny dom architekta J. Siennickiego, ul. Ogrodowa 7 (1929–1938), projekt i widok współczesny (źródło Archiwum Państwowe w Lublinie i fot. autor, 2017 r.)

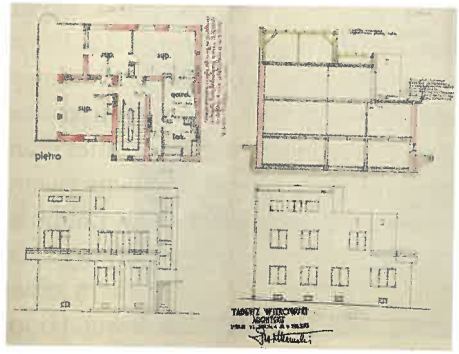

Il. 22. Modernistyczna willa przy ul. Ogrodowej, proj. T. Witkowski, 1932 r. i widok obecny (źródło Archiwum Państwowe w Lublinie i fot. autor, 2018 r.)

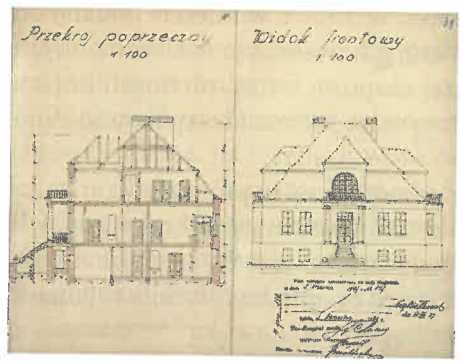

Il. 23. Projekt domu B. Sitkowskiego, ul. Ogrodowa 7 i widok obecny (źródło Archiwum Państwowe w Lublinie i fot. autor, 2018 r.)

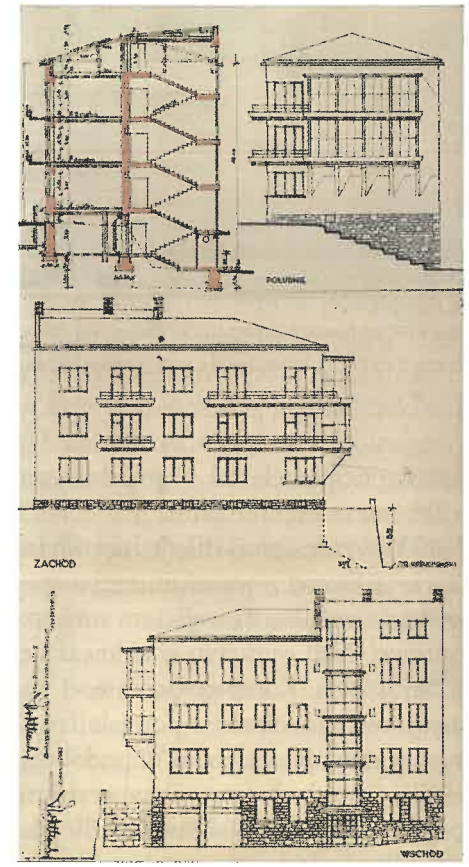

Il. 24. Kamienica własna rodziny Witkowskich, proj. T. Witkowski i widok obecny (źródło Archiwum Państwowe w Lublinie i fot. autor, 2018 r.)

tynku, różne faktury i okładziny elewacyjne. Mieszkania w kamienicach były funkcjonalne, dobrze doświetlone, wyposażone w dostępne instalacje, najwięcej było mieszkań dwu- i trzypokojowych. Więcej możliwości różnorodnej kompozycji przestrzennej bryły budynku dostarczało projektowanie kamienic narożnych.

Szczególną pozycję wśród narożnych domów zajmuje kamienica czynszowa usytuowana przy ulicy Szopena 22 (u zbiegu z ul. Marii Konopnickiej). Projekt kamienicy wykonał J. Siennicki (1938 r.). Kamienica wyróżnia się ekspresyjnym ukształtowaniem przestrzennym formy oraz bogatym programem użytkowym[20]. Głównym elementem kompozycyjnym założenia przestrzennego domu był okrągły narożnik, wyższy od bocznych uskokowo obniżających się ścian. Wcięty w stosunku do nich dwoma uskokami i poprzecinany poziomymi pasami okien. Architektura kamienicy reprezentuje nurt funkcjonalizmu.

Zabudowa willowa Śródmieścia

W centrum miasta najbardziej popularna w kręgach zamożnych mieszkańców była okolica ulic: Ogrodowej, 3 Maja i Spokojnej. Powstawały tu wille już od

Il. 25. Typowe budynki bliźniacze Spółdzielni Legionistów na Czechowie Górnym (przy obecnej ul. Wójtowicza), 1937 r. i widok obecny (źródło oai:biblioteka.teatrnn.pl:19107, kolekcja Jolanty i Wojciecha Jurkiewiczów i fot. autor, 2016 r.)

lat 20. Głównymi inwestorami były kręgi inteligencji lubelskiej. Najmodniejsza była ul. Ogrodowa, przy której powstało kilka interesujących willi.

Przy ulicy Ogrodowej 6 w latach 1927–1939 wzniesiono willę jednorodzinną należącą do lekarza[21]. Budynek miał zwartą formę z wysokim czterospadowym, łamanym dachem krytym dachówką, z ozdobnym wejściem umieszczonym w ryzalicie pośrodku elewacji frontowej. Nad wejściem znajdował się półokrągły balkonik z ozdobną metalową balustradą. Kompozycja całości nawiązywała do stylu narodowego, jednak najprawdopodobniej z powodu trwającej ponad 12 lat budowy elewacja została znacznie uproszczona. W podobnej koncepcji architektonicznej powstało tu kilka innych domów. Dwaj wybitni architekci Jerzy Siennicki i Tadeusz Witkowski zarówno projektowali wille dla inwestorów prywatnych, jak też wybudowali własne domy.

W latach 1929–1938 architekt J. Siennicki wybudował przy ulicy Ogrodowej 7 własny dom w charakterystycznym stylu dla zabudowy bliźniaczej lokalizowanej w linii regulacyjnej ulicy[22]. Wyróżniał się on starannie zaprojektowanym ogrodem z fontanną, łączącym się z przestrzenią użytkową domu. Architektura budynku była odmienna od powstających dotychczas domów w Lublinie – nowoczesna i wręcz minimalistyczna, z dachowym tarasem (obecnie niezachowane).

Modernistyczną architekturę reprezentowała również willa przy ulicy Ogrodowej 4b należąca rodziny Chromińskich, wybudowana w latach 1933–1938[23]. Komfortowa, murowana, trzykondygnacyjna kamienica jednorodzinna z bogatym programem użytkowym zaprojektowana została w roku 1932 przez T. Witkowskiego, wówczas jeszcze studenta Wydziały Architektury Politechniki Lwowskiej.

Dzielnica Czechów

W lutym 1934 r. odbyła się w Lublinie konferencja w sprawie parcelacji na cele budowlano-mieszkaniowe terenów państwowych. Ministerstwo Spraw

Wewnętrznych przeznaczyło do parcelacji m.in. obszar położony w północnej części Lublina, zwany Czechowem, leżący poza granicami administracyjnymi gminy. Parcelacja terenów o powierzchni około 15 ha miała być poprzedzona opracowaniem planów zabudowania oraz planów parcelacyjnych. Inwestycję budowy Czechowa zakładano rozłożyć na dwa, trzy lata. Działkami na Czechowie były zainteresowane stowarzyszenia: urzędników państwowych, niższych funkcjonariuszy Poczty i Telegrafów, Związek Legionistów i Peowiaków.

W latach 1937–1938 powstała tam kolonia mieszkaniowa Spółdzielni Legionistów składająca się z małych budynków bliźniaczych. Budynki murowane z cegły, częściowo podpiwniczone, posiadały drewniane poddasze wykonane w formie sześciennej nadbudówki nad zewnętrzną częścią domu.

Zabudowa Czechowa Dolnego i Górnego trwała do 1939 r. Domy większe, bardziej reprezentacyjne, przeważnie o prostych formach powstawały na Czechowie Dolnym. Zabudowa Czechowa Górnego składała się z małych parterowych, tanich domków. Niestety, zabudowa niska nie przetrwała w swojej pierwotnej formie praktycznie w żadnym przypadku, bowiem większość budynków została nadbudowana bądź wyburzona.

Podsumowanie

Dziedzictwo architektoniczno-urbanistyczne Lublina okresu międzywojennego obrazuje sytuację polityczną i społeczno-gospodarczą miasta. Analizując wybrane inwestycje budowlane wówczas powstające, można wyróżnić trzy etapy czasowe i odpowiadające im przeważające nurty stylistyczne: 1918–1925 – styl narodowy „dworkowy" z elementami art déco; 1926–1930 – wczesny modernizm; 1930–1939 – dojrzały modernizm, funkcjonalizm, inspiracje stylem międzynarodowym. Pomimo znacznie gorszej sytuacji gospodarczej miast na terenach dawnego zaboru rosyjskiego, można stwierdzić, iż w badanym okresie realizacje architektoniczne nie odbiegały znacząco pod względem stylu i formy od popularnych wówczas wzorców europejskich. Obecnie stan zachowania dziedzictwa kulturowego architektury z tego okresu jest bardzo zróżnicowany. Nieliczne obiekty są właściwie utrzymane lub objęte ochroną. W większości przypadków, szczególnie w odniesieniu do zabudowy mieszkaniowej, możemy zaobserwować bardzo niską świadomość wartości cech architektonicznych, co skutkuje niekontrolowanymi działaniami modernizacyjnymi, degradującymi oryginalny charakter obiektów.

Przypisy

1 I. Drexler, *O odbudowie wsi i miast ziemi naszej*, Lwów 1916, s. 57.

2 E. Przesmycka, *Modernistyczna architektura międzywojennego Lublina*, [w:] *Architektura modernizmu*, red. E. Przesmycka, Lublin 2008, s. 52.

3 Warunki konkursu opracował Ignacy Kędzierski. Program konkursu obejmował problemy związane z funkcjonowaniem miasta oraz z jego kompozycją urbanistyczną w kontekście całościowego i wizjonerskiego, ale realistycznego spojrzenia na Lublin pod kątem najbardziej pilnych do rozwiązania potrzeb miasta. Szerzej na ten temat pisała N. Przesmycka, *Lublin. Przeobrażenia urbanistyczne 1815–1939*, Lublin 2012.

4 *Drugi Powszechny Spis Ludności, Statystyka Polski*, seria C, z. 62, Warszawa 1937, s. 23.

5 E. Przesmycka, *Przeobrażenia zabudowy i krajobrazu miasteczek Lubelszczyzny*, Lublin 2001, s. 64.

6 Autorem przebudowy projektu był Władysław Wojciechowski.

7 Budynek podlegał renowacji i przebudowie w latach 1956–1958, obecnie przeprowadzono kolejny remont elewacji.

8 Później zwane Liceum Biskupim, zaś obecnie XXI Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Kostki w Lublinie.

9 W okresie okupacji mieściła się tu siedziba Gestapo. Po wojnie budynek należy do Dowództwa Garnizonu Wojska Polskiego.

10 Plany budowy nowego kościoła zostały zatwierdzone przez biskupa lubelskiego w 1935 r.

11 W latach II wojny światowej okupanci niemieccy zamienili kościół na magazyn zbożowy. Dopiero w latach 1945–1960 kontynuowano ten projekt.

12 Z uwagi na trudności ekonomiczne regionu oraz pilne potrzeby zapewnienia ze strony państwa bytu rodzinom urzędników państwowych, dopuszczono możliwość wznoszenia budynków mieszkalnych z materiałów nieogniochronnych.

13 Studenta Politechniki Warszawskiej.

14 Dziennik Zarządu Miasta Lublina nr 15 z 1935 r., http://www.dlibra.umcs.lublin.pl/dlibra/plain-content?id=1345, [dostęp 20.05.2017].

15 Fundusz Kwaterunku Wojskowego został powołany na mocy ustawy *O zakwaterowaniu wojska w czasie pokoju* z dnia 15 VII 1925 r., ale podstawę do ukonstytuowania się Funduszu dało Rozporządzenie Ministra Spraw Wojskowych Józefa Piłsudskiego z 3 VI 1927 r. wydane w porozumieniu z ministrami: skarbu, robót publicznych i spraw wewnętrznych. Fundusz miał na celu stworzenie dla kadry wojskowej najdogodniejszych warunków mieszkaniowych. Zamierzenie to miało być uzyskane jak najmniejszymi kosztami inwestycyjnymi. Zgodnie z ideą Funduszu Kwaterunku Wojskowego budynki projektowano w sposób funkcjonalny, nowoczesny i typowy (M. Muszyński, B. Mitzner, *Polskie ustawodawstwo wojskowe*, t. 2, Warszawa 1931, s. 802–803).

16 Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), Akta miasta Lublina 1939–1940 (dalej AmL 1939–1940), Inspekcja Budowlana (dalej IB), sygn. 1596.

17 A. K. Olszewski, *Nowa forma w architekturze polskiej 1900–1925. Teoria i praktyka*, Wrocław 1967, s. 199–200. Rozkwit stylu „dworkowego" w Polsce przypada na lata 1920–1923, w okresie tym był formą architektoniczną większości budynków mieszkalnych, a jego pojedyncze realizacje trwały do lat 1926–1928.

18 Ustawa z dnia 24 marca 1933 r. o ulgach dla nowo wznoszonych budowli (Dz. U. Nr 22, poz. 173). Ustawa uprawniała budujących, osoby fizyczne i prawne, do potrącenia z ogólnego dochodu podlegającego podatkowi dochodowemu kwot użytych na budowę. Przewidywała ponadto ulgi w podatku od nieruchomości, od dochodów z nieruchomości.

19 AmL, IB, sygn. 3453. Projekt domu wykonał w 1937 r. T. Witkowski.

20 Tamże, sygn. 5314.

21 Tamże, sygn. 3393. Budynek bardzo komfortowy o powierzchni zabudowy ok. 244 m² (zabudowywała działkę tylko w 11%) posiadł użytkowe przyziemie, parter i poddasze.

22 Tamże, sygn. 3394. Jego powierzchnia zabudowy 231 m² stanowiła 66% powierzchni działki (351 m²).

23 Tamże, sygn. 3396.

Elżbieta BŁOTNICKA-MAZUR
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Architektura modernizmu w Lublinie. Zabytek czy przeżytek?

Architektura modernistyczna okresu od drugiej połowy do lat 80. XX w., którą Adam Miłobędzki bodaj jako pierwszy nazwał socmodernizmem w swojej książce *Architektura ziem Polski* (wyd. Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 1994), cieszy się rosnącym zainteresowaniem. Miłobędzki ocenił ją surowo, jako synonim wielkiej płyty i fabryk domów, reprodukującą drugorzędny funkcjonalizm biernie zapożyczony z Zachodu[1]. Inny odbiór spuścizny tego okresu, jak zauważył Jacek Purchla, sprowokowała pionierska w zachodniej Europie wystawa z 2008 r. *Cold War Modern. Design 1945–70*, pokazana w londyńskim Muzeum Wiktorii i Alberta[2]. Wspomniana ekspozycja uniknęła podziału na to „dobre" na Zachodzie i „złe" za żelazną kurtyną, wydobywając aspekty pozytywne i negatywne po obu jej stronach. Dyskusja na temat architektury okresu komunistycznego jest bardziej ożywiona w krajach, gdzie częściej pojawiają się zastrzeżenia wobec zagrożenia wyburzania obiektów modernistycznych[3] – w Polsce przypomnijmy choćby kontrowersje wokół warszawskiego Supersamu, projektu Macieja Krasińskiego, Jerzego Hryniewieckiego i Ewy Krasińskiej, który został otwarty w 1962 r., a zburzony w 2006 pod budowę współczesnego kompleksu biurowo-handlowego[4]. Za inny przykład może posłużyć dyskusja, jaka rozgorzała blisko dekadę temu wokół budynku dworca w Katowicach z 1972 r., wyróżniającego się brutalistycznymi, betonowymi kielichami, zaprojektowanego przez team warszawskich Tygrysów: Wacława Kłyszewskiego, Jerzego Mokrzyńskiego i Eugeniusza Wierzbickiego, zakończona – pomimo publicznych protestów środowisk m.in. historyków sztuki i architektów – jego gruntowną przebudową w latach 2010–2013[5].

Publiczna debata nad losem tego „źle urodzonego" dziedzictwa, oprócz prostego pytania czy je zachować, czy też nie, poddała także pod rozwagę kwestię czy można wartościować moralnie dziedzictwo architektoniczne, czy też jakiekolwiek dziedzictwo? Duński filozof Uffe Juul Jensen zauważył, że dziedzictwo kulturalne nie jest czymś danym w gotowej postaci. Prosta analogia pomiędzy dziedzictwem kulturalnym i dziedzictwem rozumianym jako coś „odziedziczonego" ma swoje ograniczenia. Dziedzictwo kulturalne jest two-

rem starannie dobranym, wyselekcjonowanym i wreszcie skonstruowanym w wyniku „negocjacji" jego spadkobierców[6]. Dlatego w pewnych okolicznościach dziedzictwo może stać się niebezpiecznym narzędziem, generującym napięcia i konflikty. Przed takim zagrożeniem przestrzegał brytyjski historyk Eric Hobsbawm, używając obrazowego porównania: „tak jak maki stanowią surowiec do produkcji uzależniającej heroiny, tak historia może być pożywką dla nacjonalistycznych lub fundamentalistycznych ideologii. Dziedzictwo jest (...) prawdopodobnie zasadniczym składnikiem tych ideologii"[7]. Potwierdza to tylko konstatację, że nawet posługiwanie się, zdawałoby się neutralnymi, materialnymi obiektami, jako elementami kulturalnego dziedzictwa, nie pozwoli uciec od konstruowania określonej narracji, chociażby poprzez ich selekcję i sposób prezentacji.

W kontekście „niechcianego" dziedzictwa minionej epoki komunizmu istotna jest refleksja nad konsekwencjami strategii opartych na niszczeniu lub przebudowie pozostałości architektonicznych poprzedniej epoki. Oprócz wartości użytkowych i artystycznych budowli oraz wystroju ich wnętrza, istotną kwestią dla pojmowania tego dziedzictwa jest niematerialna potrzeba przekazywania wiedzy, dawania świadectwa kolejnym pokoleniom. Z tej najprościej definiującej dziedzictwo charakterystyki wynika bardzo ścisła relacja – jak podkreśla Susan Pearce – pomiędzy „tymi, którzy byli wcześniej i tymi, którzy przychodzą po nich z określonym wyobrażeniem o odpowiedzialności i »powierniczym zarządzaniu«"[8]. Przekazywane dziedzictwo mówi nie tylko o przeszłości, ale wytycza również drogę teraźniejszości i perspektywy na przyszłość[9].

Bardziej obiektywnej ocenie dziedzictwa kulturalnego epoki PRL-u sprzyja upływ czasu. Atmosfera wokół architektury tego okresu ostatnio wyraźnie uległa zmianie. Poszerza się grono jej entuzjastów, pod auspicjami miejskich i wojewódzkich konserwatorów zabytków powstają listy dóbr kultury architektury współczesnej. Urok architektury socrealistycznej lub późnego modernizmu dla wielu osób może być kwestią dyskusyjną. Jednak na pewno możemy stwierdzić, że to, co zbudowano w tamtej epoce, ma swoją wartość. Architekci w tym czasie proponowali bardzo ciekawe rozwiązania funkcjonalne i plastyczne, pamiętając także o architekturze zieleni.

Aktualnie palącym problemem jest zapewnienie tym obiektom realnej ochrony konserwatorskiej. Obecność na listach dóbr kultury współczesnej ani umieszczenie obiektów w ewidencji zabytków nie są, niestety, prawnie dostatecznie skutecznym narzędziem ochrony budowli nawet przed rozbiórką, najczęściej związaną z zakusami inwestorów na jej korzystną lokalizację pod nową inwestycję. Taką ochronę zapewnia „Ustawa z dnia 23 VII 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami". Natomiast obiekty wyróżnione na listach dóbr kultury współczesnej można traktować jedynie jako propozycje i sugestie dla planistów i architektów, projektujących zmiany w zagospodarowaniu danego terenu. Jak zauważył Andrzej Siwek, dochodzi do paradoksalnych sytuacji, kiedy zidentyfikowane dobro kultury współczesnej zostaje usunięte z listy po

to, aby następnie skutecznie je ochronić poprzez wpis do rejestru zabytków. Zatem listy dóbr kultury współczesnej sporządzane z inicjatywy stowarzyszeń twórczych bądź samorządów – konstatuje Siwek – „nabierają charakteru nie tyle sugestii dla planistów, co swoistej »poczekalni do rejestru zabytków«"[10].

Ciągle kwestią problematyczną jest rewitalizacja budowli będących często w złym stanie technicznym. Nikt nie ma wątpliwości, że należy zadbać o te budynki, które są warte zachowania. I tutaj pojawia się kolejny aspekt – poza sygnalizowaną wyżej potrzebą prac nad znowelizowaniem prawa umożliwiającego skuteczne pozakonserwatorskie działania w zakresie ochrony dóbr kultury współczesnej. Chodzi o problem oceny wartości artystycznych, naukowych i historycznych obiektów. Dla jego rozwiązania istotne będzie stworzenie narzędzi umożliwiających obiektywizację takiej oceny i porównywanie konkretnych dzieł czy tworzenie kategorii, np. budowli unikatowych. Dobrym przykładem takiego obiektu jeszcze do niedawna był Dom Turysty PTTK w Zakopanem, 1953–1956, proj. Tadeusza Brzozy i Zbigniewa Kupca, z wnętrzami Antoniego Kenara i Władysława Hasiora, reprezentujący regionalizm, który zatracił częściowo swój charakter po przebudowie z lat 2012–2014 na hotel Aries i zamianie drewnianego gontu na blachodachówkę. W tej kategorii mogłyby znaleźć się także budowle będące recepcją europejskich prądów architektonicznych, np. kościół pw. Matki Bożej Królowej Polski (tzw. Arka Pana) w Krakowie – Nowej Hucie, 1967–1977, którego projektant, Wojciech Pietrzyk, niewątpliwie inspirował się projektem kaplicy w Ronchamp Le Corbusiera. Stworzenie przejrzystych kryteriów – na tyle, na ile jest to możliwe w tak subiektywnej z natury materii – pozwoli zminimalizować zjawisko spontaniczności i dowolności ocen estetycznych i podejmowania decyzji o ochronie obiektu z potrzeby chwili[11].

Ożywiona dyskusja na temat ochrony konserwatorskiej architektury powstałej po 1945 r. potwierdza rosnące nią zainteresowanie. Tej tematyce poświęcona została międzynarodowa konferencja naukowa pt. *Rejestr zabytków czy lista dóbr kultury współczesnej: status dóbr kultury współczesnej, jak chronić i odnawiać obiekty architektoniczne i urbanistyczne*, zorganizowana przez Stowarzyszenie Architektów Polskich w dniach 11–12 V 2006 r. w Warszawie[12]. W powszechnej świadomości zdążyła się już utrwalić architektura przedwojennego modernizmu, której przykłady coraz częściej można znaleźć w rejestrze zabytków. Ostatnia dekada to czas fascynacji modernizmem powojennym, traktowanym jako pewna ciągłość stylowa i kontynuacja przedwojennych zjawisk, a także architekturą socrealizmu. Pojedyncze obiekty reprezentujące tę ostatnią również stopniowo powiększają rejestr zabytków. Największe jak dotąd kontrowersje wzbudziło uznanie za zabytek Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, wybudowanego – przypomnijmy – w latach 1952–1955 w centralnym punkcie stolicy jako upokarzający „dar narodu radzieckiego dla narodu polskiego", noszący imię Stalina, według projektu radzieckiego architekta Lwa Rudniewa, autora – siostrzanego dla warszawskiego – gmachu Uniwer-

Il. 1. Budynek dawnych szkół powszechnych nr 1 i 14 w Lublinie, proj. Tadeusz Witkowski, 1935 r. (fotografia z lat 1944–1945, dzięki uprzejmości Haliny Danczowskiej)

sytetu Moskiewskiego[13]. Został on wpisany do rejestru w 2007 r. Stanowiska środowisk ludzi kultury, nauki i mediów były silnie spolaryzowane i nadal pojawiają się głosy krytyczne wobec decyzji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Warszawie.

Na lubelskim gruncie również rośnie zainteresowanie ochroną architektury modernistycznej, nie tylko przedwojennej. Wśród jej badaczy i popularyzatorów należy wymienić nazwiska m.in. prof. Elżbiety Przesmyckiej, prof. Jerzego Żywickiego, dr Natalii Przesmyckiej, dr. Huberta Mącika, mgr Izabeli Pastuszko, mgra inż. Marcina Semeniuka[14] czy autorki niniejszego artykułu, ale także konserwatorów zabytków oraz środowiska ludzi kultury skupionych w fundacjach i stowarzyszeniach. Tu warto przywołać działalność Forum Rozwoju Lublina i najmłodszą, a już bardzo dynamicznie rozwijającą się inicjatywę Fundacji Lubelska Agora Modernizmu, założonej i prowadzonej przez wymienioną już I. Pastuszko, inicjatorkę Lubelskich Dni Modernizmu, których odbyły się jak dotąd (maj 2017) dwie edycje.

W Lublinie mamy niemało przykładów architektury modernistycznej, chociaż sytuacja prawnej i faktycznej ochrony tych obiektów jest równie złożona jak w innych polskich miastach. Przywołam tu sygnalnie zaledwie kilka lubelskich przykładów, prezentujących bardziej lub mniej udane modernizacje obiektów, jak również działania zakończone rozbiórką budowli pod nowe inwestycje. Pierwszy przykład wprawdzie będzie dotyczyć obiektu powstałego jeszcze przed II wojną, ale z powojennym kontekstem, który był nie bez znaczenia w rozstrzygnięciu sporu, o którym niżej.

Współcześnie prawdziwą „zmorą" architektury modernistycznej jest „globalne ocieplanie", jak nieudane próby termomodernizacji określił nieco żartobliwie, trawestując obserwowane od połowy XX w. zjawisko klimatyczne, „wolf", publicysta portalu architektonicznego „Bryla.pl"[15]. Taką całkiem chybioną realizacją nie stała się na szczęście termomodernizacja gimnazjum przy ul. Kunickiego, dawnych szkół powszechnych nr 1 i 14 projektu Tadeusza Witkowskiego z 1935 r., ciekawego przykładu przedwojennego modernizmu (il. 1). O wyrazie architektonicznym gmachu o wydłużonym korpusie głównym decydują zrównoważenie poziomych ciągów okien oraz wertykalnego układu ryzalitu na osi i dekoracje z ciemnej klinkierowej cegły, wypełniające przestrzeń między oknami.

Wyjątkową dbałość o jakość i kolorystykę materiałów zastosowanych do wykończenia elewacji frontowej mogła całkowicie zniweczyć zaplanowana na 2008 r. termomodernizacja. Jej projekt zakładał skucie oryginalnych okładzin i ocieplenie budynku styropianem, bez uwzględnienia pierwotnej dekoracji. Dzięki czujności mieszkańców dzielnicy Dziesiąta, a wśród nich przede wszystkim Haliny Danczowskiej, autorki obszernego katalogu prac architektonicznych Tadeusza Witkowskiego[16], prace wstrzymano, a autor nieudanego projektu musiał stawić się przed sądem dyscyplinarnym Lubelskiej Okręgowej Izby Architektów. Jako wytłumaczenie inwestor, czyli przedstawiciele urzędu miasta podnosili, iż kiedy budynek był oddawany do użytku jeszcze przed wojną, okładzin nie było. Jednak H. Danczowska na podstawie dokumentacji archiwalnej wykazała, że ich wykonanie przewidywał oryginalny projekt Witkowskiego, a konkretnie szczegółowy kosztorys z 1935 r.[17] Ten przykład pokazuje, że architektura znajdująca się poza rejestrem zabytków i w obszarze nieobjętym planem zagospodarowania może liczyć tylko na poczucie smaku – tak zapomnianą dzisiaj kategorię estetyczną – tudzież świadomość kulturową inwestora lub przepisy niezwiązane z kwestiami ochrony zabytków, jak w omawianym przypadku. Podkreślmy, skarżący sąd dyscyplinarny Izby Architektów powołał się przede wszystkim na nieuwzględnienie praw autorskich przy opracowaniu projektu termomodernizacji budynku szkoły.

Dom Społeczno-Usługowy, dzisiaj Akademickie Centrum Kultury, „Chatka Żaka" jest przykładem ogólnie udanej modernizacji estetycznej i funkcjonalnej (il. 2). Ten jeden z najbardziej interesujących przykładów modernizmu powojennego w Lublinie został zaprojektowany w latach 1958–1960 przez Krystynę Tołłoczko-Różyską, architektkę z krakowskiego Miastoprojektu, znaną przede wszystkim jako autorka Miejskiego Pawilonu Wystawowego w Krakowie, dzisiejszego Bunkra Sztuki (1959–1961).

Rzeźbiarskość rozczłonkowanej bryły budowli uwydatniają jej najbardziej charakterystyczne detale: łupinowy dach żelbetowy nad głównym wejściem od północy, organiczna abstrakcyjna rzeźba w jednym z naroży oraz rytmiczne łupinowe daszki podkreślające podziały przeszklonej elewacji od zachodu i kontrasty materiałów wykończeniowych: od gładkich tynków, poprzez duże

Il. 2. Dom Społeczno-Usługowy (Akademickie Centrum Kultury) „Chatka Żaka", proj. K. Tołłoczko-Różyska 1958–1960, fot. E. Hartwig (źródło: E. Hartwig, *Lublin*, Warszawa 1983, il. 148)

przeszklone powierzchnie, skończywszy na charakterystycznych dla Różyskiej surowych, chropawych betonowych wykończeniach. Budynek zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz wymagał modernizacji, którą na szeroką skalę przeprowadzono w 2012 r. Do widocznych mankamentów tej realizacji należy zaliczyć rezygnację z przywrócenia charakterystycznej iglicy „przekłuwającej" pierwotnie dach nad wejściem, a także częściowe wypełnienie murem przeszklonej elewacji zachodniej, wprowadzające zupełnie inne jej podziały. Pozytywnie ocenić należy ponowne wprowadzenie naturalnego doświetlenia głównego hallu[18]. Natomiast pewnym kompromisem pomiędzy planami inwestora a przedstawicielami środowisk kultury i konserwatora jest utrzymanie zróżnicowania fakturalnego elewacji, chociaż oryginalne wykończenia częściowo zostały skute.

Przykład trzeci, najbardziej skrajny, reprezentuje los nieistniejącego już dzisiaj kina Kosmos, które było zlokalizowane przy ul. Króla Leszczyńskiego (il. 3).

Uroczyście otwarte w 1961 r. panoramiczne kino, wówczas największe w Lublinie, zaprojektowali architekci warszawscy Roman Dudkiewicz i Jakub Korzeniowski. Jego zwartą, horyzontalną bryłę wyróżniała elewacja frontowa, o surowym rzeźbiarskim wyrazie. Opływowe naroża bryły mieszczącej salę kinową, nadwieszonej nad wejściem, wspartej na kilku gładkich słupach, kontrastowały z prostopadłościenną geometrią całego korpusu. W 2011 r. kino

Il. 3. Kino Kosmos w Lublinie, proj. R. Dudkiewicz i J. Korzeniowski, bud. 1961, fot. Z. Zugaj (źródło: *Lublin w fotografii Zbigniewa Zugaja*, Lublin 1988, il. 121)

Kosmos trafiło na lubelską Listę Dóbr Kultury Współczesnej. Autorzy tego opracowania podkreślali nie tylko estetyczne walory architektoniczne budowli, ale także czytelność układu funkcjonalnego holu i klatki schodowej oraz dobrą widoczność i akustykę sali kinowej. Umieszczenie Kosmosu na Liście w 2011 r. miało jednak wymiar jedynie dokumentacyjny, bowiem już od 2009 r. ówczesny właściciel miał zgodę na jego rozbiórkę, ważną przez trzy lata[19]. Na miesiąc przed upływem tego okresu, w kwietniu 2012 r., rozpoczęto wyburzanie. Dzisiaj w tym miejscu stoi apartamentowiec Centrum Park. Materialnym śladem dawnego Kosmosu jest neon, odrestaurowany staraniem Europejskiej Fundacji Kultury Miejskiej, umieszczony nad wejściem hali Warsztatów Kultury – dzisiejszej siedziby Galerii Labirynt[20].

Chciałabym poruszyć także kwestię muzeów i ich roli, jaką odgrywają w dyskursie o nowych strategiach prezentowania kultury i sztuki ery PRL-u, co mogłoby otwierać ciekawą perspektywę także dla Lublina. Mowa będzie o placówkach muzealnych o charakterze instytucjonalnym, jak również inicjatywach koordynowanych przez prywatne fundacje. Sposób ich działania wpisuje się w aktualne tendencje obecne w namyśle teoretycznym nad muzeologią. Na dyskursywność nieodłącznie wpisaną w narrację muzealną zwracała uwagę Mieke Bal, podkreślając, że każda wystawa jest określoną wypowiedzią w ramach tego dyskursu, „odzierającą działalność muzealną z niewinności"[21].

Katarzyna Jagodzińska, badaczka sytuacji muzeów w Europie Środkowo-Wschodniej po 1989 r., wskazuje na fakt, iż w ciągu ostatnich dwudziestu lat uległo zmianie rozumienie pojęcia muzeum, nie tylko na gruncie środkowoeuropejskim[22]. Nastąpiło odejście od muzeum zamkniętego, skupionego na gromadzeniu i udostępnianiu zbiorów. W muzeum o charakterze otwartym

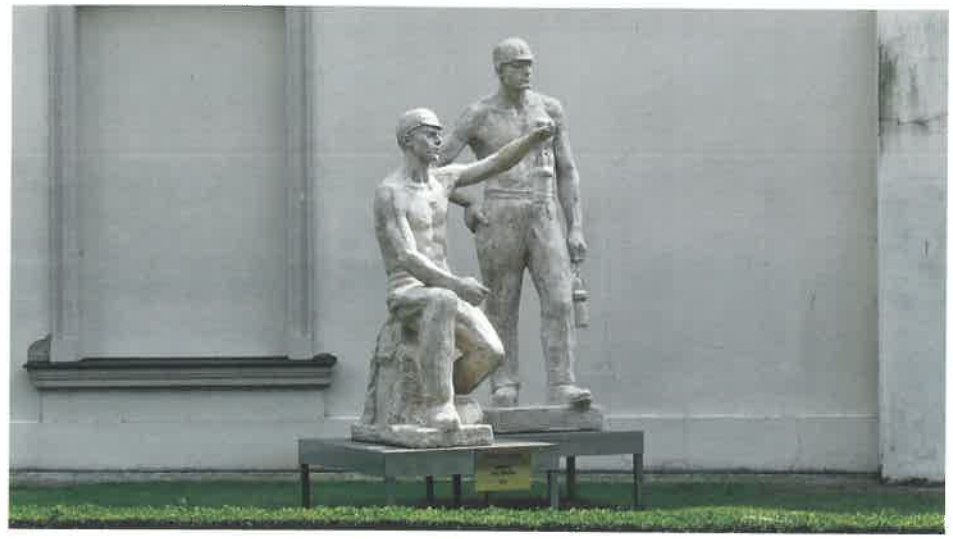

Il. 4. M. Więcek, *Górnicy*, 1952, rzeźby przed Galerią Sztuki Socrealizmu w Kozłówce (fot. T. Zugaj, lic. Creative Commons)

najważniejszy jest widz i nawiązywanie z nim relacji. Muzeum dzisiaj to nie tylko instytucja z własną siedzibą, ale to konstrukt myślowy, często wychodzący poza jej fizyczne granice.

Muzea coraz częściej przyjmują kształt muzeum-forum, zaangażowanego w debatę publiczną, podejmującego ważne dla społeczeństwa, często kontrowersyjne problemy. Ta idea bliska jest koncepcji „muzeum krytycznego", zaproponowanej przez Piotra Piotrowskiego, który podjął próbę jej realizacji w latach 2009–2010 w programie Muzeum Narodowego w Warszawie, jako jego dyrektor[23]. Trawestując konstatację Piotrowskiego, można by powiedzieć, że zadaniem instytucji powinno być nie tylko dokumentowanie historii i związanych z przeszłością artefaktów, lecz pokazywanie świata niejako przez lustro przez nie stworzone. Muzeum otwarte, krytyczne nabiera przez to charakteru partycypacyjnego, w którym zwiedzający współkreuje wystawę i jest pobudzany do działania. Nowe rozumienie funkcji muzeum dobrze wpisuje się w działalność instytucji, które zostaną tu pokrótce zaprezentowane. Będą to placówki zarówno państwowe, utrzymywane ze środków budżetowych, ale także prowadzone z powodzeniem przez prywatne fundacje.

Istotnym aspektem współczesnego muzeum jest jego walor edukacyjny, w przypadku prezentowanych placówek chyba najważniejszy. Jak zauważyła Maria Todorova, ludzie, którzy mogą pamiętać początki komunizmu, już odeszli bądź szybko odchodzą. Młodsi, urodzeni w tym okresie, których młodość przypadła na lata od 60. do 80. – są zajęci aktualnymi problemami generowanymi przez rzeczywistość neoliberalną i o dawnych czasach „aktywnie zapominają"[24]. Do tego procesu można zaliczyć także pozbywanie się przedmiotów z najbliższego otoczenia człowieka, powstałych w interesującym nas okresie,

starych, niemodnych i niepraktycznych. Dlatego tak ważne jest, aby kolekcjonować nie tylko wspomnienia, ustne przekazy bezpośrednich uczestników tamtej rzeczywistości, interesujące historyków zazwyczaj z perspektywy opresyjności dawnego systemu, ale także towarzyszące tamtym czasom przedmioty codziennego użytku.

Najstarszą i jedyną instytucją gromadzącą i prezentującą sztukę okresu socrealizmu w Polsce jest Galeria Sztuki Socrealizmu przy Muzeum Zamoyskich w Kozłówce. Późnobarokowy, XVIII-wieczny pałac Zamoyskich niemal cudem przetrwał bez szwanku wraz z oryginalnym wyposażeniem II wojnę światową, w tym okupację niemiecką i nie mniej niszczycielskie na terenie całego kraju działania wyzwoleńcze Armii Czerwonej. Przejęty przez państwo, na mocy dekretu o reformie rolnej, już w listopadzie 1944 r. stał się siedzibą pierwszego muzeum, powołanego na ziemiach wyzwolonych spod niemieckiej okupacji. W latach 1954–1977 zamiast muzeum w pałacu funkcjonowała Centralna Składnica Muzealna[25]. Od tego momentu, a zwłaszcza od „odwilży" 1956 r., do Kozłówki zaczęły napływać z całego kraju socrealistyczne rzeźby, obrazy, grafiki i plakaty, obecnie w sumie ponad 1500 obiektów. Te zbiory dały początek dzisiejszej Galerii, otwartej w 1994 r. z inicjatywy ówczesnego dyrektora muzeum, Krzysztofa Kornackiego, w budynku dawnej powozowni (il. 4). Aktualna aranżacja ekspozycji Galerii, pochodząca z 2004 r., ma dość tradycyjny charakter. Prezentowane dzieła zostały zgrupowane według zagadnień problemowych, charakteryzujących ówczesną sytuację społeczną, polityczną i gospodarczą w Polsce. Sztuka pełni tu rolę niemal wyłącznie ilustracyjną.

Sławomir Grzechnik, kierownik Działu Zbiorów Sztuki Realizmu Socjalistycznego, w marcu 2016 r. opracował założenia aranżacji nowej Galerii, która zostałaby umieszczona w przystosowanym do tego celu budynku dawnej stajni[26]. Proponowana koncepcja wyraźnie wzmacnia walor edukacyjny Galerii. Nowa przestrzeń ekspozycyjna umożliwi wykorzystanie multimediów, które będą wsparciem dla zaakcentowania roli ówczesnej sztuki, jako wzorca dla właściwego kształtowania socjalistycznego społeczeństwa, będącej zatem istotnym narzędziem propagandowym władz komunistycznych. Narracja nowej wystawy ma być klarowna dla widza, wzbogacona o liczne dopowiedzenia budujące określone tło historyczno-społeczne.

Możliwość bezpośredniego kontaktu z przedmiotami należącymi do minionej już rzeczywistości może pomóc we współczesnym jej opisie i interpretacji. Twórcy Muzeum PRL-u w Rudzie Śląskiej, umiejscowionym w zaadaptowanych na ten cel zabudowaniach dawnego folwarku von Ballestremów, postanowili wyjść naprzeciw tym problemom (il. 5).

To prywatna placówka, otwarta dla zwiedzających w 2010 r. przez prywatną Fundację Minionej Epoki. Monika Żywot, prezes Fundacji, za namową Krzysztofa Kornackiego postanowiła odtworzyć otoczenie dnia codziennego przeciętnego Polaka, funkcjonującego w realiach lat 1945–1989[27]. Punktem wyjścia dla koncepcji programowej muzeum była konstatacja, że w przeciągu

Il. 5. Siedziba Muzeum PRL-u w Rudzie Śląskiej (fot. dzięki uprzejmości Fundacji Minionej Epoki)

dziesięciu – piętnastu lat zgromadzenie potrzebnych przedmiotów może stać się już niemożliwe wobec ich masowego znikania na wysypiskach niepotrzebnych odpadków dnia codziennego minionej epoki.

Muzeum od początku istnienia cieszy się ogromnym zainteresowaniem zwiedzających, czemu sprzyja różnorodność proponowanych przez placówkę aktywności. W ramach projektu „kapsuła czasu" prezentowane są aranżacje wnętrz – co sezon inne – charakterystyczne dla konkretnej dekady. Co roku na ekspozycji pojawiają się również tematyczne wystawy czasowe. Stają się one inspirującym tłem dla lekcji muzealnych, prowadzonych w porozumieniu z miejscowymi historykami i pracownikami katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Muzeum posiada ponadto obszerną kolekcję samochodów, plakatów, a nawet kilka rzeźb pomnikowych, które trafiły tu po sukcesywnym zrzucaniu z piedestałów komunistycznych bohaterów[28].

Przez wiele lat o utworzenie Muzeum PRL-u w Krakowie lub Warszawie zabiegali reżyser Andrzej Wajda i jego żona Krystyna Zachwatowicz. Ta inicjatywa jednak nie powiodła się założonej przez nich Fundacji SocLand. Idea powróciła wraz z pozyskaniem przez gminę Kraków socrealistycznego budynku dawnego kina Światowid na terenie Nowej Huty[29]. Muzeum rozpoczęło działalność w 2008 r. jako oddział Muzeum Historii Polski, a od 2013 r. jako samodzielna placówka miejska, dofinansowywana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ponieważ nie posiada stałej ekspozycji, zgodnie z „Ustawą z dnia 21 listopada 1996 roku o muzeach" formalnie ma status „w organizacji", dopóki nie zostaną zakończone prace związane z adaptacją kina

Il. 6. Fotoradar, ze zbiorów Muzeum PRL-u w Nowej Hucie (źródło: http://www.mprl.pl/)

Światowid[30]. Mimo to gromadzi zbiory (il. 6), organizuje wykłady, lekcje muzealne, konkursy, warsztaty dla dzieci i pokazy filmowe, projektuje trasy wycieczek tematycznych. Ma szansę stać się najpoważniejszą w kraju instytucją wieloaspektowo opisującą rzeczywistość epoki komunizmu.

Być może nie do końca określony status ośmielił muzeum do podjęcia interesującego dialogu z odwiedzającymi, którzy – wpisując się we współczesne strategie muzeum otwartego – nie tylko mogą wpływać na kształt czasowej ekspozycji poprzez interakcję z nią, ale w tym wypadku zostali dopuszczeni do współtworzenia koncepcji programowej całej placówki. Przez kilka miesięcy wakacyjnych 2014 r. blisko 200 osób odpowiadało na pytania w przygotowanej specjalnie do tego celu obszernej i zróżnicowanej tematycznie ankiecie. Najważniejsze kwestie dotyczyły tego, jakiego muzeum oczekują ankietowani, do kogo miałoby kierować swoją ofertę, i wreszcie z czym kojarzy się ankietowanym miniony okres komunistyczny. Wyniki ankiety wskazały na największe zainteresowanie szeroko pojętą obyczajowością i życiem codziennym w PRL-u.

Inną strategię realizuje Muzeum Czar PRL, będące jednym z elementów działalności prywatnej firmy turystycznej Adventure Warsaw, działającej od 2009 r. Jego niewielką przestrzeń (ok. 100 m^2) dość ciasno wypełnia stała ekspozycja, mająca stanowić – wzorem muzeum w Rudzie Śląskiej – „muzeum życia minionej epoki". Różnorodne tematycznie wnętrza mają być przede wszystkim atrakcyjnym tłem dla opowiedzenia historii na zakończenie kilkugodzinnego zwiedzania Warszawy. Główną bowiem formą działalności firmy jest organizacja nietypowych wycieczek po polskiej stolicy[31]. Ich uczestnicy odkrywają miasto, podróżując w furgonetkach typu Nysa lub kultowym już dzisiaj autobusem marki Jelcz 043, z uwagi na swój kształt nazywanym pieszczotliwie „ogórkiem" (il. 7).

Il. 7. Autobus Jelcz 043, tzw. ogórek, z kolekcji Adventure Warsaw (fot. dzięki uprzejmości Adventure Warsaw)

Warto dodać, że firmę tworzy zespół ludzi młodych, którzy nie znają realiów PRL-u z autopsji. To osobista fascynacja i chęć odkrycia najpierw dla siebie nieznanej wcześniej architektury skłoniła twórców tej inicjatywy do podjęcia działań.

Dziedzictwo kulturowe jest konstruktem kreowanym przez kolejne pokolenia. Dlatego tak ważną rolę odgrywa wyważony i wieloaspektowy dyskurs nad trudną przeszłością okresu komunizmu. Warto zastanowić się nad sensem i konsekwencjami budowania narracji poprzez usuwanie i zapominanie o reliktach minionej epoki, by niepełna pamięć o niej nie przekształciła się w coś niezrozumiałego i abstrakcyjnego.

Współcześnie dominacja postaw odtrącenia i negacji niechcianej przeszłości jest już za nami, dlatego w podejściu do spuścizny komunizmu w Polsce pojawia się nowa narracja. Architektura tego okresu zaczyna być postrzegana jako wartościowa: powstają listy dóbr kultury współczesnej, pojedyncze obiekty znalazły swoje miejsce w rejestrze zabytków, chociaż nadal brakuje skutecznych narzędzi ochrony tej architektury. W kraju powstało kilka muzeów PRL-u, które koncentrują wysiłki na prezentacji realiów tamtej epoki, edukując przez wystawy, spotkania lub komercyjne eventy, cieszące się dużą popularnością tak wśród krajowych, jak i zagranicznych turystów. Mogłoby to stać się inspiracją do podjęcia podobnej inicjatywy w Lublinie.

Przypisy

1 J. Purchla, *Od Redakcji*, „Herito", 2014–2015, nr 17–18, s. 1.

2 Tamże.

3 *Ląd wciąż nieodkryty? Z Davidem Crowleyem rozmawia Michał Wiśniewski*, „Herito", dz. cyt., s. 13.

4 Kompleks pod nazwą plac Unii wzniesiono w tym miejscu w latach 2010–2013, według projektu konkursowego Autorskiej Pracowni Architektury Kuryłowicz & Associates Sp. z o.o.

5 Nową halę dworca oddano do użytku jesienią 2013 r.

6 U. J. Jensen, *Cultural Heritage, Liberal Education, and Human Flourishing*, [w:] *Values and Heritage Conservation*, red. E. Avrami, R. Mason, M. de la Torre, Los Angeles 2000, s. 38.

7 E. J. Hobsbawm, *The New Threat to History*, „The New York Review of Books", vol. 40, 1993, nr 21, s. 63.

8 „(...) those who went before and those who come after, with concomitant notions of responsibility and „holding in trust"; S. M. Pearce, *The Making of Cultural Heritage*, [w:] *Values and Heritage Conservation*, s. 59.

9 Aktualnie prowadzone są intensywne badania nad zagadnieniem dziedzictwa ery komunizmu i tożsamości urbanistycznej miast. Por. np.: A. Bartetzky, *Czyje miasto? Spory o wizerunki miast i przestrzeń miejską w postsocjalistycznej Europie*, „Res Publica Nowa", 2008, nr 3, s. 6–17; D. Bartmański, *The Liminal Cityscape: Post-Communist Warsaw as Collective Representation*, [w:] *Chasing Warsaw: Socio-material dynamics of urban change since 1990*, red. M. Grubbauer, J. Kusiak, Frankfurt 2012, s. 133–160; M. Czepczyński, *Cultural Landscapes of Post-Socialist Cities. Representation of Powers and Needs*, Aldershot 2008; *Miasto postsocjalistyczne: organizacja przestrzeni miejskiej i jej przemiany*, red. I. Jażdżewska, Łódź, cz. 1, 2000 i cz. 2, 2001; C. Young, S. Kaczmarek, *The Socialist Past and Postsocialist Urban Identity in Central and Eastern Europe. The Case of Lodz, Poland*, „European Urban and Regional Studies", nr 15, 2008, s. 53–70.

10 A. Siwek, *Między zabytkiem a dobrem kultury współczesnej*, „Kurier Konserwatorski", 2011, nr 10, s. 9.

11 Tamże, s. 10.

12 Zredagowane materiały z konferencji wydano w pracy zbiorowej: *Rejestr zabytków czy lista dóbr kultury współczesnej. Status dóbr kultury współczesnej, jak chronić i odnawiać obiekty architektoniczne i urbanistyczne. Materiały międzynarodowej konferencji SARP, Warszawa 11–12 maja 2006*, Warszawa 2006.

13 Lew Władimirowicz Rudniew (Лев Владимирович Руднев, 1885–1956), wychowanek Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, za projekt gmachu Uniwersytetu Moskiewskiego (1949–1953), jeden z siedmiu stalinowskich „drapaczy chmur" w Moskwie, otrzymał Nagrodę Stalina w 1949 r.

14 Współprowadzącego blogspot *Modernizm w Lublinie* (http://www.modernizmwlublinie.blogspot.com, [dostęp maj 2017]), dokumentujący architekturę modernistyczną miasta.

15 wolf, *Globalne ocieplanie*, Bryla.pl, 30.10.2009, http://www.bryla.pl/bryla/1,85300,7146220,-Globalne_ocieplanie.html, [dostęp 15.05.2017].

16 H. Danczowska, *Architekt Tadeusz Witkowski (1904–1986), kalendarium życia i twórczości*, Lublin 2009.

17 *Kosztorys szczegółowy na budowę gmachu publicznych szkół powszechnych nr 1 i 14 w Lublinie*, 1935 r., za udostępnienie kopii dziękuję p. H. Danczowskiej.

18 Por. M. Semeniuk, *Dom Społeczno-Usługowy „Chatka Żaka"*, http://www.modernizmwlublinie.blogspot.com/2014/03/blog-post_5140.html, [dostęp 2.05.2017].

19 jaxa, *Lubelskie kino Kosmos idzie do rozbiórki*, „Gazeta Krakowska", 25.01.2012, http://www.gazetakrakowska.pl/artykul/497934,lubelskie-kino-kosmos-idzie-do-rozbiorki,-1,id,t,so.html, [dostęp 15.05.2017].

20 Jako pewną ciekawostkę warto odnotować, że budynek-bliźniak lubelskiego Kosmosu – słupskie kino Millenium nadal możemy oglądać w pobliżu Starego Rynku, chociaż od 2010 r. nie pełni pierwotnej funkcji. Obecnie na jego zeszpeconej fasadzie wzrok przykuwa szyld sieci handlowej Biedronka, zajmującej większość obiektu. Zdania miejscowego środowiska co do walorów architektonicznych i użytkowych gmachu są podzielone, od najbardziej krytycznych ocen z rekomendacją całkowitej przebudowy lub wyburzenia gmachu, do koncepcji przywrócenia jego funkcji kulturalnych. Por. np.: I. Wojtkiewicz, *Tylko u nas. Historia kina Millenium w Słupsku*, „GP24.pl", 28 lipca 2017, http://www.gp24.pl/wiadomosci/slupsk/a/tylko-u-nas-historia-kina-milenium-w-slupsku-quiz-zdjecia-wideo,12314215/, [dostęp 27.08.2017]; *Rewitalizacja Starego Rynku. Wróci kultura do centrum Słupska?*, „Gryf24pl", 18 maja 2015, http://www.gryf24.pl/2015/05/18/rewitalizacja-starego-rynku-wroci-kultura-do-centrum-slupska/, [dostęp 15.06.2017].

21 M. Bal, *Dyskurs muzeum*, tłum. M. Nitka, [w:] *Muzeum sztuki. Antologia*, red. M. Popczyk, Kraków 2005, s. 367.

22 K. Jagodzińska, *Czas muzeów w Europie Środkowej. Muzea i centra sztuki współczesnej (1989–2014)*, Kraków 2014, s. 345.

23 P. Piotrowski, *Muzeum krytyczne*, Poznań 2011.

24 M. Todorova, *Introduction: Similar Trajectories, Different Memories*, [w:] *Remembering Communism. Private and Public Recollections of Lived Experience in Southeast Europe*, red. M. Todorova, A. Dimou, S. Troebst, Budapest 2014, s. 7.

25 A. Fic-Lazor, *Kozłówka – przywrócone piękno*, „Renowacje i Zabytki", 2011, nr 3, s. 170.

26 S. Grzechnik, *Wstępne założenia do aranżacji nowej Galerii Sztuki Socrealizmu w budynku dawnej stajni* [maszynopis], http://www.muzeumzamoyskich.pl/upload/files/Nowa_Galeria_scenariusz%20_SG.pdf, [dostęp 12.04.2017].

27 Wywiad z Moniką Żywot 15 III 2017 r.

28 Zob.: http://www.muzeumprl-u.pl, [dostęp 02.04.2016].

29 Wybudowanego w ramach dzielnicy tworzonej od podstaw dla pracowników kombinatu metalurgicznego – Huty im. Lenina, powstałej w 1954 r.

30 Por. dwa numery czasopisma „Światowid", wydawanego przez muzeum.

31 Zob.: http://www.adventurewarsaw.pl, [dostęp 10.05.2017].

Dariusz KOPCIOWSKI
Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Lublinie

Prace konserwatorskie przy wybranych zabytkach sakralnych Lublina w XXI wieku

Na terenie Lublina znajdują się 32 obiekty sakralne[1] różnych wyznań, pełniące dalej funkcje sakralne bądź przeznaczone w wyniku zmian na inne cele[2]. Wiele z nich – dzięki dotacjom ze środków unijnych – poddawanych było w ostatnich latach pracom konserwatorskim w zakresie dotyczącym struktury budowlanej jak i ruchomego wyposażenia wnętrz. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują trzy zabytki.

Pierwszym z nich jest archikatedra pw. **św. Jana Chrzciciela** i **św. Jana Ewangelisty**, pełniąca pierwotnie funkcję kościoła klasztornego oo. jezuitów. Zachowane cztery projekty dla zespołu jezuickiego ilustrują proces tworzenia przestrzeni miasta, kształtowanej przez kolejnych jezuickich architektów. Projekty Brizia z 1585 r., Christianego z 1586 r., Hintza z 1608 r. i Briana z 1620 r.[3] umożliwiają poznanie okoliczności, które wpłynęły na zmiany zatwierdzonych już wcześniej w Rzymie realizowanych projektów – czego powodem była potrzeba włączenia do zespołu nowo zakupionych parceli. Serię projektów dla Lublina wykonał także Jan Maria Bernardoni, który jest autorem projektu kościoła klasztornego[4]. Budowa świątyni trwała 40 lat (1586–1625)[5]. Szybkie podjęcie inwestycji na spornym terenie (pozyskanym dzięki pertraktacjom z królem i radą miejską), wcześniej już raz odebranym zakonowi, mogło być powodem usytuowania kościoła poza murami miasta. Za prawdopodobny można też uznać argument wyboru takiej właśnie lokalizacji ze względów urbanistycznych. Kościół przechodził kolejne fazy przekształceń, czego przyczyną był m.in. pożar w 1752 r. Po odbudowie w latach 1752–1755 prowadzonej przez Jana Zelnera[6], we wnętrzu kościoła pojawiły się późnobarokowe, iluzjonistyczne polichromie pokrywające ściany niemal całego wnętrza. Zostały wykonane w latach 1756–1758 przez Józefa Meyera z zespołem. Przy polichromiach prace konserwatorskie zostały podjęte w pierwszej połowie XIX w. Świątynia (w tym jej malarska dekoracja) była wtedy bardzo zniszczona; po trzecim rozbiorze Polski zaborca urządził w jej wnętrzu magazyn zboża. Nadzieję na odnowę przyniosło utworzenie w 1805 r. diecezji lubelskiej. Na katedrę wyznaczono wówczas właśnie kościół pojezuicki.

W latach 1818–1832, przy okazji montażu nowej ambony, z inicjatywy biskupa Józefa Marcelina Dzięcielskiego w miejscach przemurowań (przy filarze od strony prezbiterium) zostały uzupełnione tynki i wykonane retusze warstwy malarskiej. Kolejne prace były prowadzone w latach 1874–1876 z inicjatywy biskupa Walentego Baranowskiego pod kierunkiem malarza Jana Strzałeckiego z zespołem. Po drugiej wojnie światowej (bombardowania w 1939 r. zniszczyły m.in. sklepienie zakrystii akustycznej i portyk) katedra lubelska wymagała ponownie przeprowadzenia poważnych prac konserwatorskich. Patronował im ówczesny biskup lubelski Stefan Wyszyński. Prace prowadzili w latach 1952–1956 malarze konserwatorzy – Eugeniusz Czuchorski i Władysław Cholewiński. W sprawozdaniu z przebiegu konserwacji w prezbiterium pierwszy z nich napisał m.in.:

> Polichromia Mayera jest całkowicie przemalowana przez Strzałeckiego farbami klejowymi, które stosunkowo łatwo dają się zmywać wodą za pomocą gąbek (...). W całej kopule kaplicy Najświętszej Marii Panny po zmyciu przemalówek Strzałeckiego wyłoniło się wiele ładnych fragmentów polichromii Mayera, które były całkowicie zamalowane w uproszczony sposób przez Strzałeckiego[7].

Polichromia po usunięciu przemalowań zachowana w około 90% nie wymagała większego punktowania, które wykonano w technice kazeinowo-wapiennej. Większe uszkodzenia zrekonstruowano i obwiedziono konturem. E. Czuchorski i W. Cholewiński wykonali też nowe polichromie na odbudowanym według projektu Czesława Gawdzika sklepieniu zakrystii akustycznej. Wówczas przywrócono również sześciokolumnowy portyk w fasadzie, nawiązując tym samym do projektu Antonia Corazziego.

W 1992 r. diecezja lubelska została podniesiona do godności archidiecezji i stała się metropolią, a kościół świętych Janów – stolicą świątyń archidiecezji. Podkreśleniu godności miejsca miały służyć podjęte z inicjatywy arcybiskupa metropolity Józefa Życińskiego, a realizowane od 1998 r. przez księdza proboszcza Adama Lewandowskiego kompleksowe prace remontowe, konserwatorskie i restauratorskie wnętrza.

W pierwszej kolejności wykonano roboty budowlane związane z zabezpieczeniem fundamentów i skarpy od ulicy Podwale, remontem więźby dachowej oraz wymianą pokrycia dachu. Następnie wykonano prace w kaplicy Najświętszej Maryi Panny, gdzie przeprowadzono konserwację polichromii ściennych, ołtarza, obrazów i epitafiów. Dokonano wzmocnień konstrukcyjnych kopuły za pomocą taśm z włókien węglowych. Prace konserwatorskie przeprowadzono również w obrębie prezbiterium. Dzięki temu polichromiom zostały przywrócone pierwotne barwy. Zmianie uległ także układ architektoniczny ścian – przywrócono przejście do kaplicy Świętego Krzyża oraz wykonano niszę *vis-à-vis* na ścianie południowej (w miejscu analogicznego arkadowego przejścia do kaplicy Najświętszej Maryi Panny). Przyczyną były epitafia zamontowane po drugiej stronie w XIX w. W konsekwencji tych zmian na ścianie północnej, w miejscu przejścia do kaplicy, zostały rozsunięte dziewiętnastowieczne stalle. Obniżono je (poprzez likwidację zaplecków) w celu wyeksponowania odsłoniętych polichromii ściennych J. Meyera. Wykonano także nową posadzkę, ołtarz posoborowy i ambonkę – według projektów Józefa Dutkiewicza. Przywrócono marmoryzację w dolnych partiach ścian cokołowych, pokrytych lamperią olejną. Wtórną, nieszczelną, drewnianą stolarkę okienną (zamontowaną w latach pięćdziesiątych XX w.) wymieniono na ślusarkę o podziałach według pierwotnego układu, utrwalonego malarsko przez J. Meyera. Prace w tym zakresie wykonywano w kolejnych etapach w obrębie całej świątyni. Równolegle prowadzono prace konserwatorskie przy polichromiach, dzięki czemu odsłonięto ich oryginalne fragmenty.

Następnymi pracami objęto chronologicznie: nawę główną, kaplicę Świętego Ignacego Loyoli, kruchtę, dwa przedsionki, kaplice nawy południowej: Świętego Alojzego Gonzagi, Świętego Michała Archanioła (Świętych Aniołów), Świętego Jana Nepomucena, kaplice nawy północnej: Świętego Franciszka Ksawerego, Świętej Marii Magdaleny, skarbiec (dawny kapitularz), zakrystię akustyczną, kaplicę Najświętszego Sakramentu (Świętego Stanisława Kostki). Przed przystąpieniem do renowacji wykonano inwentaryzację fotogrametryczną i rysunkową. Na fotografiach przetworzonych komputerowo zrobiono dokumentację stanu zachowania i później wykonanych zabiegów konserwatorskich. Po przeprowadzeniu m.in. badań stratygraficznych i technologicznych oraz oczyszczeniu malowideł z kurzu i brudu usunięto przemalowania z czasów konserwacji J. Strzałeckiego i E. Czuchorskiego. W miejscach szczególnie zniszczonych i uzupełnionych niefachowo podczas poprzednich renowacji wykonano korektę na podstawie analiz porównawczych i ikonografii. Wymieniono zniszczone i zasolone fragmenty tynków w dolnych partiach ścian oraz wtórne uzupełnienia w postaci łat odróżniających się od oryginalnej zaprawy. Zrobiono cały zakres konserwacji technicznej poprzez: wzmocnienie osłabionych fragmentów, wykonanie iniekcji podtynkowych, konsolidację tynku z podłożem, odsolenie, uzupełnienie ubytków zaprawy. Przetarcia, ubytki i rekonstrukcje warstwy malarskiej uzupełniono kropką w partiach przedstawieniowych i ornamentalnych oraz płaszczyznach tła, a rekonstrukcje marmoryzacji – metodą naśladowczą. Odtworzono także złocenia blików detali namalowanych ugrem w woskowej technice *mordant*, zgodnie z pierwotnie zastosowaną metodą. We wnętrzu skarbca zakres ingerencji ograniczono do minimum, gdyż stan jego polichromii był dobry. Wykonano też konstrukcję odciążającą sklepienie skarbca, zapobiegającą odsuwaniu się ściany wschodniej – posadowionej na skarpie.

Usunięto półtoracentymetrowy kurz zalegający na poziomych partiach belkowania gzymsu obiegającego całość wnętrza świątyni, a następnie przywrócono jego delikatnie malowaną marmoryzację profilowania. Niemal w całym wnętrzu świątyni wykonano nową posadzkę kamienną z systemem ogrzewa-

nia podłogowego (oryginalne płyty posadzkowe pozostały w kaplicy Najświętszej Maryi Panny, a niemal całą resztę przeniesiono do krypt)[8].

Przywołane wyżej w skrócie wybrane prace prowadzone w oparciu o kompleksowe badania i niekonwencjonalne rozwiązania projektowe objęły strukturę budowli, dekorację malarską, elementy wyposażenia: ołtarze, rzeźby, obrazy, detal kamieniarski oraz nową aranżację poszczególnych części wnętrza. Prace te miały na celu poprawę stanu technicznego zabytków i przywrócenie im pierwotnych walorów estetyczno-kolorystycznych. Jedynie w zakrystii akustycznej pozostawiono bez korekty autorską wersję sklepienia E. Czuchorskiego z lat 50. XX w. Prace konserwatorsko-restauratorskie na bieżąco były poprzedzane działaniami konstrukcyjno-budowlanymi. Dzięki nowym rozwiązaniom aranżacyjnym – krypty, zakrystia akustyczna i skarbiec zostały udostępnione zwiedzającym.

W wyniku zrealizowanego w latach 1998–2008 projektu wykonano pełną konserwację ściennej dekoracji malarskiej i około dwustu zabytków ruchomych. Jednym z najbardziej interesujących był siedemnastowieczny krucyfiks w zwieńczeniu retabulum ołtarza głównego. Podczas prac konserwatorskich usunięto z jego powierzchni wtórne złocenia i odsłonięto oryginalną karnację postaci Chrystusa, włącznie ze strugami krwi spływającej z ran.

Z powierzchni perizonium i krzyża usunięto wszystkie wtórne warstwy, eksponując pierwotne.

Polichromie autorstwa J. Meyera (nadwornego malarza Augusta III Sasa) z zespołem, nadające wnętrzu świątyni wyjątkowy charakter, zostały wykonane w technice fresku mokrego, wykończonego na sucho. Zaprawa pod polichromie była zakładana partiami, dlatego w jej strukturze można dostrzec ślady *pontate*, to znaczy granic łączenia tynków, co jest charakterystyczne dla techniki fresku mokrego. Podziały te były wynikiem kompozycji malowanych scen oraz zmian poziomu rusztowań. Po analizie sposobu malowania można domniemywać, że wykonawcy dzielili się pracą – jedni skupiali się nad partiami architektury, inni nad tłem i przedstawieniami postaci bądź ornamentami roślinnymi. Polichromie wykonywano od góry do dołu, zacierając granice łączenia zaprawy. Świeży tynk zachodził na wcześniej wykonaną partię zaprawy i dawał bardziej szorstką fakturę opracowania. Na gładkich płaszczyznach często widoczna jest też różnica w intensywności koloru na granicy łączenia tynków. Przyczyną tego są silniejsze związania pigmentu na świeżej zaprawie. W wielu miejscach widać odciski rysunku kompozycji na powierzchni tynku, co świadczy o tym, że w ostatecznej realizacji nie wszystkie rysunki były wykorzystywane przez artystów. Przy innych przedstawieniach, na przykład postaci Piotra Apostoła w scenie Przemienienia, na sklepieniu przęsła środkowego, w ogóle nie ma rytu rysunku. To z kolei może oznaczać, że był on przenoszony na tynk w postaci tak zwanej przepróchy, za pomocą dziurkowanego kartonu. Świadczą o tym zachowane ślady mocowania kartonów – niewielkie otworki o zaokrąglonych krawędziach zamalowanych farbą. W niektórych miejscach

Il. 1. Wnętrze prezbiterium archikatedry po pracach konserwatorskich (fot. P. Maciuk)

spod polichromii prześwitują główne linie rysunku malowane na mokrym tynku czerwoną farbą. Dotyczy to przede wszystkim ogólnego podziału sceny i rozrysowania partii architektury.

Częścią inwestycji były także prace konserwatorskie przy elewacjach archikatedry. Kontynuowano je w 2011 r. pod patronatem arcybiskupa metropolity Stanisława Budzika. Na podstawie sondażowych badań tynków przywrócono wówczas świątyni kolorystykę z przełomu XVI i XVII w.

Prace wykonane w archikatedrze lubelskiej, były największym tego typu przedsięwzięciem ostatniego dwudziestolecia w województwie lubelskim.

Kościół pw. Wniebowzięcia NMP Zwycięskiej przy ul. Narutowicza 6 wraz z klasztorem – przeznaczonym dla brygidów (którzy funkcjonowali w klasztorze do XVI w.) i brygidek (które opuściły klasztor w XIX w.) – jest po kaplicy Trójcy Świętej i bazylice oo. Dominikanów – najstarszym zabytkiem sakralnym Lublina. Powstał jako wotum króla Władysława Jagiełły za zwycięstwo pod Grunwaldem – przepowiedziane przez św. Brygidę. Budowę kościoła i klasztoru poprzedziły usilne starania w sprawie uzyskania zgody zakonu Najświętszego Zbawiciela (Salwatora) w miejscowości Vadstena w Szwecji, założonego na podstawie otrzymanych objawień przez Brygidę (członkinie zakonu nazywane były powszechnie brygidkami). Klasztor lubelski był drugim w Polsce po Gdańsku (1386 r.) i pierwszym wzniesionym z fundacji królewskiej. Fakt ten podkreślili Jerzy Braun i Abraham Hogenberg – pisząc: „Klasztory tego zakonu czyli zgromadzenia istnieją tylko w trzech miejscach w całym świecie, na przestrzeni na jakiej wyznawana jest religia chrześcijańska (...), a mianowicie jeden w Królestwie Szwedzkim, drugi tu w Lublinie w Królestwie Polskim, trzeci w Gdańsku w Księstwie Pruskim (...)"[9]. Zgodnie z dostępnymi dotychczas źródłami można stwierdzić, że zespół kościoła i klasztoru Brygidek, powstawał w dwóch fazach, z których pierwsza, gotycka, trwała od około 1412–1426 r. do

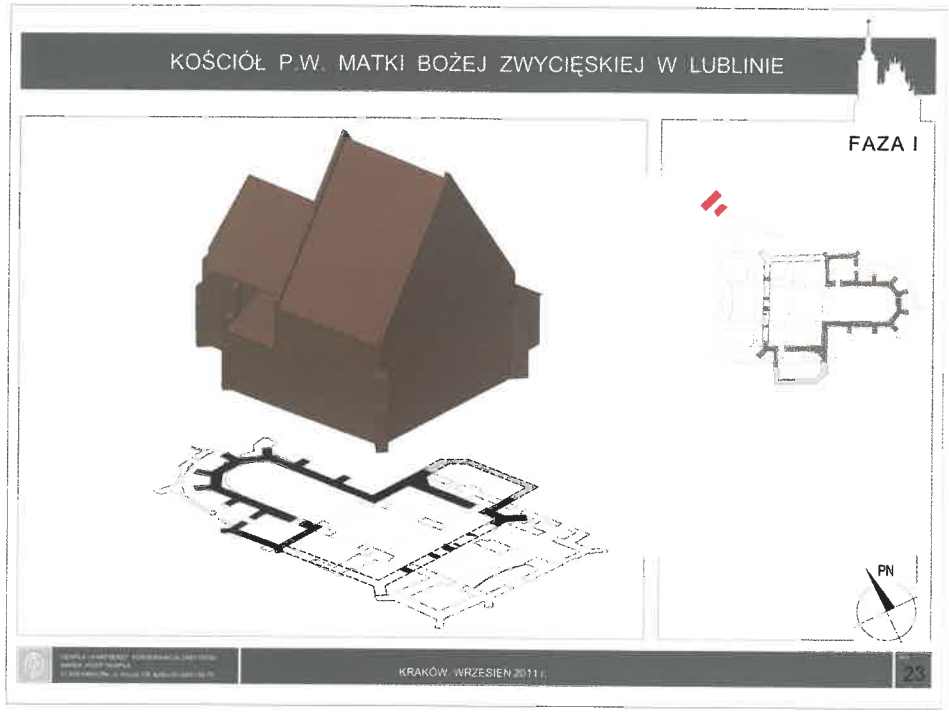

końca II połowy XVI w., a druga zamykała się w latach 1589–1660. W niezmienionym stanie zespół przetrwał do lat 1830–1862. Kolejne znaczące remonty przeprowadzono w I połowie XX w. Najważniejszą częścią zespołu jest dwunawowy kościół – wystawiony poza murami staromiejskimi, z węższym prezbiterium, zakrystią, dzwonnicą oraz bocznymi kaplicami, nad którymi ulokowano przejście z klasztoru na chór kościelny[10]. Niemniej jednak informacje przywołane m.in. przez ks. Jana Władzińskiego mogły wskazywać, że w strukturze budowlanej kościoła kryją się relikty wcześniejszej budowli:

> Pewna niewiasta, której nazwisko nieznane (Wojciecha), całą swą majętność, składającą się z trzech łanów pola wraz z domem mieszkalnym i zabudowaniami przekazała w końcu XIV wieku miastu, z tym jednak warunkiem, że wybudowaną zostanie na ofiarowanym placu kaplica ku czci Najświętszej Panny. Zwracają się tedy rajcowie do biskupa krakowskiego Piotra o pozwolenie budowy i otrzymują takowe. Sam biskup zjeżdża do Lublina, aby założyć pierwszy kamień pod nowy ten przybytek Pański który nosił tytuł kaplicy Panny Maryi oraz św. Barbary i św. Zofii. I oto pragnąc postawić pomnik w Lublinie na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem, na tę kaplicę zwraca uwagę Jagiełło. Ustronne miejsce posiadało dość naokoło placu swobodnego, aby odpowiedzieć zamierzonej funkcji[11].

Przypuszczano jednak, że wskazana wyżej kaplica została wybudowana z drewna. Badania archeologiczno-architektoniczne przeprowadzone w latach 2009–2011 pozwoliły odkryć nieznaną dotychczas budowlaną historię świą-

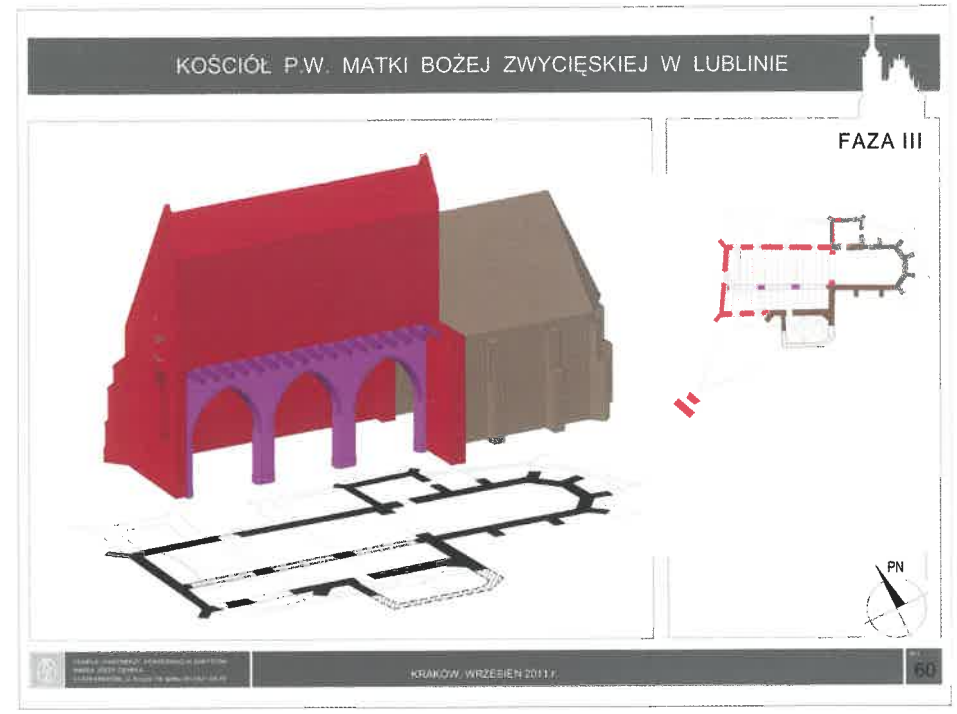

tyni[12]. W pierwszej fazie budowy, przypadającej na drugą połowę lub koniec wieku XIV (lata 90.)[13], uformowało się założenie z krótkim korpusem i prezbiterium oraz dwoma aneksami, kaplicą przylegającą do korpusu od południa oraz prawie kwadratową w rzucie budowlą przy prezbiterium od północy. Wysokość tego korpusu odpowiadała w przybliżeniu obecnemu. Południowa ściana korpusu zachowała się do wysokości około 10 m powyżej istniejącej posadzki i mogła sięgać wyżej[14]. Dla porządku trzeba dodać, że archeolodzy sprawujący nadzór nad inwestycją, sugerują możliwość istnienia wcześniejszej fazy datowanej na II połowę XIV w. Wynika to ze znalezienia szczątków ludzkich pochowanych w drewnianych trumnach – datowanych na XI i XII w., oraz z faktu dostawienia nawy do prezbiterium. „Starsza faza Ia – zakładałaby [zatem] istnienie budowli ograniczonej do prezbiterium oraz zakrystii ulokowanej przy jej północno-zachodnim narożniku"[15].

W drugiej fazie, wiązanej bezpośrednio z fundacją Władysława Jagiełły, po przybyciu brygidów do Lublina, nastąpiła przebudowa kościoła z częściowym wykorzystaniem wcześniejszej struktury. Przedłużono wówczas południową ścianę w kierunku zachodnim (po wyburzeniu elewacji frontowej oraz przypór dawnej kaplicy) i zbudowano pozostałe mury obwodowe po obrysie dziś zachowanego korpusu. Obszerne wnętrze przekryto drewnianym stropem lub otwartą więźbą, wspartą być może na dodatkowych słupach. Kościół przybrał wówczas formę halową, jednonawową, co sugeruje możliwość przeniesienia na grunt lubelski wzorców pomorskich: „Owe wzorce mogli przywieźć pierwsi

mnisi organizujący lubelską placówkę, którzy mogli przywieźć ze sobą mistrzów murarskich"[16].

Trzeci etap przekształceń (II połowa XVI w.) dotyczy wnętrza świątyni, wiążąc się z wprowadzeniem trwałego podziału na dwie nawy o różnej szerokości (w tym szerszą nawę główną ustawioną na osi prezbiterium). Na przedłużeniu południowej ściany prezbiterium wzniesiono dwa filary ze ściętymi narożami i dwa przyścienne, o połowę mniejsze. Połączono je trzema ostrołukami wykonanymi z ceglanych, profilowanych kształtek. Całość przekryto drewnianym stropem. Po otynkowaniu wnętrza ściany pokryto polichromiami. Z tego okresu pochodzą polichromie odkryte m.in. w nawie głównej powyżej i poniżej obecnego sklepienia, w przestrzeni chóru. Być może w tym czasie powstała również kaplica od strony południowej kościoła.

Czwarta faza (XVI w.) wprowadza już bardziej radykalne zmiany wewnątrz kościoła i w jego bryle zewnętrznej. Powstał wówczas dolny człon wieży, wzniesiono nową kaplicę od północy i dwie przypory od południa, a wnętrze podzielono na trzy przęsła wydatnymi gurtami i przekryto sklepieniem zachowanym do dzisiaj. Forma sklepienia i czas jego powstania mogą sugerować związki z kościołem Kanoników Regularnych w Kraśniku. W piątej XVII-wiecznej fazie znanej z przekazów źródłowych zatarto zupełnie gotycki wystrój świątyni, wprowadzając detal renesansowy. Po południowej stronie kościoła powstała nowa kruchta, której fundamenty odsłonięto podczas badań archeologicznych[17].

W strukturze budowlanej kościoła i na jego ścianach znajdują się elementy związane z okresem Jagiellonów. Wśród nich na szczególne wyróżnienie zasługuje zachowana fragmentarycznie na strychu kościoła ścienna dekoracja malarska. J. Starzyński i M. Walicki datowali malowidła na lata ok. 1420–1430[18]. T. Dobrowolski przesunął datowanie na lata 1470–1480[19] M. Kornecki i H. Małkiewiczówna również skłaniali się do datowania na ok. 1470 r.[20] Fundatorem malowideł mógł być sam król bądź wymieniany w źródłach z tego czasu miejscowy pierwszy polski przeor Marcin z Karnowic[21]. Dekoracja ta, najprawdopodobniej w formie fryzu obiegającego nawę główną – znajdowała się pod drewnianym stropem, który pierwotnie – jak wyżej zauważono – przekrywał wnętrze kościoła, po czym po jego zawaleniu w wyniku pożaru i budowie sklepień znalazła się w znacznej części na poddaszu. Wyróżniała je – wyblakła obecnie – bogata kolorystyka w postaci czerwieni, żółci, brązu, błękitu i ledwo widocznych dzisiaj złoceń. Największe cztery zachowane fragmenty malowideł przedstawiają: wieżę krytą ostro zakończonym hełmem z czterema wieżyczkami po bokach i zabudowania miejskie z basztą, widok pagórków i lasu, za którymi widoczna jest baszta z blankami oraz zabudowania miejskie; ciasno stłoczonych jeźdźców, gdzie na pierwszym planie namalowano postać na białym koniu ubraną w zieloną szatę, a i na drugim – grupę jeźdźców w białych zbrojach i hełmach z otwartymi zasłonami. Na drugiej części tego fragmentu malowideł przedstawiono postać jeźdźca na białym koniu w koronie na głowie,

Il. 2. Polichromie na strychu, stan w trakcie prac konserwatorskich (fot. D. Kopciowski)

z prawą ręką uniesioną do góry. Przed nim pokazano giermka, a w tle widoczne mury miasta z wieżą, basztą i niższą zabudową.

Choć część badaczy interpretowała dotychczas tematykę malowideł jako cykl obrazowy ilustrujący ważniejsze wydarzenia z czasów panowania Władysława Jagiełły: przedstawienie bitwy pod Grunwaldem, triumfalny wjazd Jagiełły po bitwie, wyjazd Jagiełły z Lublina do kościoła i klasztoru brygidów i brygidek, wjazd rycerzy pod wodzą Kazimierza Jagiellończyka do Lublina, jeden z epizodów legendy św. Krzyża – to z największym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że tematyką lubelskich malowideł jest Pochód Trzech Króli, nawiązujący stylistycznie do krakowskiego malarstwa sztalugowego z lat 60. XV w., a także malowideł czynnego w Krakowie od 1443 r. Mistrza Chórów[22]. Polichromie ścienne zostały poddane kompleksowym zabiegom konserwatorskim i poprzez nową klatkę schodową w wieży kościelnej – udostępnione zwiedzającym. W celu zapewnienia im bezpieczeństwa i wygody zwiedzania na poziomie strychu wykonano drewniane podesty i barierki.

Przeprowadzone w latach 2011–2012 badania architektoniczne i konserwatorskie rzuciły nowe światło na fazy przekształceń kościoła klasztornego. W jego obrębie stwierdzono wiele faz przebudów i przekształceń (co podważyło dotychczasowe ustalenia). W pierwszej, średniowiecznej – do budowy kościoła wykorzystano mury kaplicy z końca XIV w. Z kolejnymi przekształceniami w okresie gotyku łączą się dekoracje ornamentalne odkryte w glifach otworów okiennych – na poziomie chóru, ceglane filary wspierające profilowane, ostre łuki oraz fryzowa dekoracja obiegająca wnętrze nawy pod drewnianym stropem (zachowana

częściowo na poziomie strychu i na poziomie chóru). W fazie renesansowej skryto gotyckie otwory okienne, wprowadzono arkady pomiędzy nawami i detal manierystyczny zachowany m.in. w prezbiterium i fragmentarycznie w kaplicach.

Wskazane wyżej odkryte elementy świadczące o średniowiecznej przeszłości kościoła zostały wyeksponowane, po wcześniejszym wykonaniu zabiegów konserwatorskich. Badania pozwoliły też przywrócić historyczną dekorację sklepienia i ścian prezbiterium. Nie mniej ciekawe odkrycia przyniosły prowadzone w obrębie kościoła badania archeologiczne, poprzedzone rozpoznaniem georadarowym, które pozwoliły wskazać co najmniej trzy poziomy historycznych posadzek oraz cztery poziomy pochówków. Pod posadzką kościoła odkryto 90 grobów ludzkich. Nekropolia składała się z kilku poziomów grzebalnych, z których najwyższy został znacznie zniszczony w XVIII–XIX w. Wstępnie można stwierdzić, że szkieletowe cmentarzysko funkcjonowało od XV do XVIII w. Pochówki w kryptach, na co wskazuje wiek cegieł, pojawiły się w końcu XVI bądź na pocz. XVII w. (tylko krypta pod kaplicą Judy Tadeusza jest wymurowana z kamienia). Trumny pochodzą jednak z XIX w., starsze pochówki znajdowały się pod glinianą „podłogą". Podczas prac znaleziono blisko 200 sztuk precjozów. Podczas tych badań wydobyto m.in. dekorowane trumny, szaty trumienne (przebadane przez kostiumologów i konserwatorów dzieł sztuki), szkaplerzyki, krzyże, medaliki oraz monety pochodzące także z czasów jagiellońskich. Większość znalezisk wyeksponowana została w kryptach i wieży kościelnej. W nowej posadzce, wprowadzonej w miejsce zniszczonej z 1910 r., umieszczono kilka przeszklonych wzierników – przez które można zobaczyć wnętrza wybranych krypt, ceramiczną posadzkę czy relikt XIV-wiecznej kaplicy.

Całości prac dopełniła wymiana zniszczonego pokrycia dachowego przy użyciu dachówki ceramicznej, konserwacja więźby dachowej, wymiana drewnianej stolarki okiennej z lat 50/60. XX w. na ślusarkę okienną w neogotyckiej stylistyce, urządzenie punktu widokowego na ostatniej kondygnacji wieży – połączone z wymianą konstrukcji wspierającej najstarszy dzwon lubelski oraz urządzeniem wystaw nawiązujących do XV-wiecznej przeszłości kościoła.

Remont kościoła w latach 2011–2012 jest największym po renesansowej XVII-wiecznej przebudowie. Przeprowadzony został dzięki inicjatywie księdza Dariusza Bondyry – rektora kościoła (wspieranego przez śp. arcybiskupa Józefa Życińskiego).

Dzieje budowy **założenia klasztornego powizytkowskiego** sięgają 1723 r., gdy z inicjatywy Jana na Słupowie Szembeka, kanclerza wielkiego koronnego, w Krakowie powstała fundacja na rzecz sprowadzenia zgromadzenia ss. wizytek do Lublina. Siostry pojawiły się w Lublinie w tym samym roku. Dwa lata później, na terenie gruntów wykupionych od brygidek, rozpoczęto wznoszenie drewnianego kościoła i klasztoru według wzorców przyjętych z reguły zakonnej macierzystego klasztoru zgromadzenia we francuskim Annecy. W pierwszej kolejności w latach 1728–1731 wzniesiono lamus, studnię i ogrodzenie otaczające całość klasztornych gruntów[23].

Pożar z 1732 r. strawił wzniesione z drewna zabudowania klasztorne. W tym czasie siostry zamieszkały w lamusie, gdzie doraźnie urządzono kaplicę. W 1734 r. wzniesiono pierwszy zachodni człon klasztoru, akt erekcyjny pod budowę kościoła wmurowano 16 IX 1748 r. Odkryto go podczas nadzorów archeologicznych – w postaci cynowoołowiowej płyty z inskrypcją w języku łacińskim, przykrywającej „skrzynkę" wykonaną z piaskowca. Pod płytą znaleziono cztery złote dukaty i jeden złoty dwudukat oraz medalion. W latach 30. XVII w. wzniesiono łącznik wiążący klasztor z lamusem, co wynika z badań architektonicznych.

Chełmski biskup Józef Euastachy Szembek 24 IX 1752 r. konsekrował kościół. W 1767 r. przed klasztornym kościołem wzniesiono murowaną kapliczkę z figurą Chrystusa Frasobliwego.

W 1809 r. nastąpiła kasata zakonu i zajęcie budynków na potrzeby lazaretu wojskowego. Wygląd zespołu z tego okresu utrwalił Józef Dombeck na obrazie „Wjazd Generała Zajączka do Lublina". W inwentarzu z 1816 r. napisano:

> Gmach ten cały murowany naokół osobnym murem, wysokości łokci (brak) obwiedziony, pokryty dachówką, która z roku 1815 – należycie wyreperowana, znajduje się w dobrym stanie co do murów, dachu, rynwów. Wchodząc do tegoż z frontu znajduje się brama ozdobiona dwoma wieżami pobocznymi, pokrytymi blachą białą i obok nich dwie furtki[24].

W latach 1836-1839 kościół klasztorny przebudowano na cerkiew[25], obniżając jego wysokość. Wyburzono sklepienia i zlikwidowano barokowy wystrój fasady. Cerkiew pokryto dachem z pięcioma kopułami. W tym czasie budynki klasztorne zostały przejęte w całości na cele wojskowe, na terenie dawnych ogrodów wybudowano obiekty szpitalne, koszarowe, magazynowe i stajnie.

Siostry początkowo przeniesiono do klasztoru Karmelitów Bosych, a potem w 1836 r. do klasztoru pobrygidkowskiego. W 1882 r. ss. wizytki opuściły Lublin. Cerkiew zlikwidowano w 1918 r., co było powodem kolejnych zmian, m.in. związanych z przebudową wnętrza oraz dobudową ganku przed głównym wejściem, kolejną zmianą proporcji dachów. Po II wojnie światowej w związku z wytyczeniem ulicy Hempla zlikwidowano mury klasztorne, których istnienie potwierdziły badania archeologiczne. W lipcu 1951 r. rozważano wyburzenie całości klasztoru, m.in. z powodu budowy gmachu Wschodniej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. Negatywnie do tych zamiarów odniósł się Wojewódzki Konserwator Zabytków, analogicznie jak w 1967 r. – do budowy wysokich wieżowców w tym miejscu. W latach 60. XX w. klasztor zaadaptowano na funkcje kulturalno-społeczne, a pomieszczenia części wschodniej przydzielono Akademii Medycznej.

W latach 70. XX w. dokonano kolejnej istotnej przebudowy wnętrza dawnego kościoła, poprzez budowę stropu opartego na belkach stalowych, dzielącego dawną nawę na dwie kondygnacje.

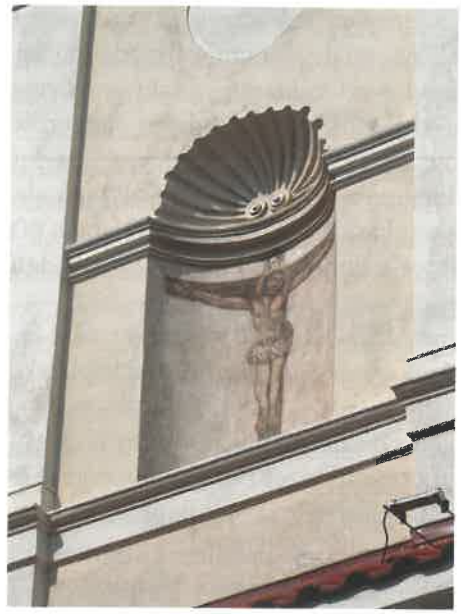

Il. 3. Szczyt lamusa po pracach konserwatorskich (fot. D. Kopciowski)

Il. 4. Lamus po pracach konserwatorskich (fot. D. Kopciowski)

W 2003 r. cały zespół klasztorny przejęła gmina Lublin, podejmując jednocześnie starania w kierunku jego adaptacji na Centrum Kultury. W ramach realizacji inwestycji m.in. przywrócono historyczną formę dachu dawnego kościoła oraz zabudowań klasztornych, odtworzono historyczną formę dachu lamusa, a także jego szczytu wraz z odkrytą w trakcie prac dekoracją architektoniczną i malarską, przywrócono bryłę łącznika dawnego lamusa z klasztorem, zlikwidowano wtórne podziały wnętrz w korytarzach klasztornych, przywrócono zbliżony do historycznego wystrój dawnej elewacji kościoła, zrewaloryzowano trzy wirydarze, dwa mniejsze zadaszono, przywrócono pierwotne rzędne terenu przed frontem klasztoru, zlikwidowano dawny strop i odtworzono jednoprzestrzenność wnętrza dawnego oratorium. We wnętrzu dawnego kościoła wprowadzono dekorację architektoniczną m.in. w postaci pilastrów i gzymsów, w lamusie odsłonięto polichromie ścienne o podziałach architektonicznych, w klatkach schodowych odsłonięto fragmenty przedstawień figuralnych, kolorystycznie zaznaczono układ dawnych sklepień oraz przywrócono wnęki na świece w korytarzach klasztornych. Konserwacji poddano odkryte sentencje w języku polskim i łacińskim nad wejściami do cel klasztornych, transferowano fragmenty XIX-wiecznych polichromii z dawnego kościoła i przeniesiono na korytarz klasztorny, rozpoznano i zadokumentowano relikty kruchty i słupów podtrzymujących chór pod posadzką kościoła.

Zakończone w 2013 r. – m.in. dzięki dotacji unijnej – prace konserwatorskie, przywróciły krajobrazowi kulturowemu Lublina zbliżoną do pierwotnej formę jednego z najważniejszych zabytków. Dodać też trzeba, że w roku jubileuszu Lublina prowadzone są prace konserwatorskie we wnętrzu kościoła pw. Świętego Piotra przy ul. Królewskiej, przy frontonie kościoła klasztornego oo. Kapucynów, we wnętrzu kościoła św. Ducha przy Krakowskim Przedmieściu. Kontynuowane są także prace we wnętrzu archikatedry, powiązane m.in. z konserwacją polichromii w obrębie chóru.

PRZYPISY

1 Obwieszczenie Lubelskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków (dalej LWKZ) nr 1/2017 z 9 I 2017 r. w sprawie wykazu zabytków wpisanych do rejestru zabytków nieruchomych woj. lubelskiego i rejestru zabytków archeologicznych woj. lubelskiego. Dziennik Urzędowy Województwa Lubelskiego z 10 I 2017 r., poz. 111.

2 Wśród nich znajdują się np. dawny kościół i klasztor Franciszkanów Reformatów przy ul. Bernardyńskiej (obecnie browar) czy dawny powizytkowski zespól klasztorny pryz ul. Peowiaków (obecnie Centrum Kultury).

3 L. Zalewski, *Katedra i jezuici w Lublinie,* Lublin 1947; J. Paszenda, *Chronologia budowy zespołu gmachów jezuickich w Lublinie*, „Biuletyn Historii Sztuki", R. 30, 1968, nr 2, s. 157–172.

4 J. Paszenda, *Lubelskie projekty Michała Hintza i Jakuba Briano*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki", t. 17, 1972, z. 1, s. 41–57.

5 J. Paszenda, *Chronologia*, s. 161.

6 D. Kopciowski, *Archikatedra św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty*, [w:] *Lublin. Przewodnik*, Lublin 2016, s. 150.

7 W. Cholewiński, E. Czuchorski, Dziennik pracy. Konserwacja polichromii Mayera w kaplicy Matki Boskiej i kaplicach nawy prawej, Lublin 1954, s. 2 (rkps w archiwum LWKZ).

8 Informacje dotyczące zakresu przeprowadzonych prac konserwatorskich zaczerpnięto ze sprawozdań opracowanych przez AC Konserwacja Zabytków, Kraków 1999–2011 (mps w archiwum LWKZ).

9 A. Frejlich, *Widok Lublina Jerzego Brauna i Abrahama Hogenberga. Zarys genezy widoków miasta w sztuce nowożytnej*, [w:] *Ikonografia dawnego Lublina*, Lublin 1999, s. 49.

10 M. Michoński, Kościół i klasztor pobrygidkowski w Lublinie przy ul. Narutowicza 8, Lublin 1984, s. 24, 25 (mps w archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Lublinie [dalej WUOZ]).

11 J. Władziński, *Grunwald a kościół Panny Marii w Lublinie*, Lublin 1910, s. 39, 40.

12 S. Cechosz, Ł. Holcer, Wyniki badań architektonicznych prowadzonych w trakcie prac remontowych i konserwatorskich oraz badań archeologicznych w kościele pw. Matki Bożej Zwycięskiej w Lublinie, w okresie od kwietnia do września 2011 roku (mps w archiwum WUOZ w Lublinie).

13 R. Niedźwiadek, w opracowaniu pt. Dokumentacja z interdyscyplinarnych badań archeologicznych. Tom I – część analityczna, Lublin 2013 (mps w archiwum LWKZ) zarejestrował w obrębie wykopów ułamki ceramiki naczyniowej datowanej na VII–/VIII–IX i XI–XII w., co dowodzi wcześniejszego użytkowania terenu zajmowanego obecnie przez kościół.

14 S. Cechosz, Ł. Holcer, dz. cyt. s. 12.

15 R. Niedźwiadek, dz. cyt. s. 80.

16 Tamże, s. 82.

17 Tamże, s. 85.

18 J. Starzyński, M. Walicki, *Malarstwo monumentalne w Polsce średniowiecznej,* Warszawa 1929.

19 T. Dobrowolski, *Malarstwo 1450–1520, sztuka polska czasów nowożytnych*, cz. 1, *Lata 1450–1650*, Warszawa 1952, s. 59–74.

20 M. Kornecki, H. Małkiewiczówna, *Polska południowo-wschodnia (Małopolska), materiały do katalogu gotyckich malowideł ściennych w Polsce*, Poznań 1981, s. 63–76.

21 Tamże.

22 M. Stołecki, Wstępna inwentaryzacja, badania i opracowanie metody konserwacji XV-wiecznych malowideł ściennych w kościele Najświętszej Marii Panny w Lublinie, praca magisterska pod kierunkiem prof. E. Kossakowskiego, Lublin 2007 (mps w archiwum LWKZ).

23 K. Janus, T. Stankiewicz, Zbiorcze wnioski konserwatorskie z przeprowadzonych badań archeologicznych, architektonicznych i konserwatorskich, Lublin 2013 (mps w archiwum LWKZ).

24 K. Majewski, Lublin, zespół powizytkowski pw. Zwiastowania NMP i Najświętszego Serca Jezusa ul. Pstrowskiego 12 (d. Wizytkowska potem Szpitalna), Lublin 1977, s. 72 (mps w archiwum LWKZ).

25 Informacje dotyczące historii założenia klasztornego zawarto zaczerpnięto z opracowania K. Majewski, dz. cyt., s. 72.

Książki – biblioteki – zbiory

Magdalena BENDOWSKA
Żydowski Instytut Historyczny im. E. Ringelbluma w Warszawie

Drukarstwo żydowskie w Lublinie w drugiej połowie XVII wieku

Po wojnach, jakie przetoczyły się przez ziemie Rzeczypospolitej w połowie XVII w., Lublin powoli podnosił się z upadku. Powróciły słynne niegdyś jarmarki, w 1661 r. obrady wznowił Trybunał Główny Koronny, zwoływano także posiedzenia żydowskiego Sejmu Czterech Ziem[1]. W 1665 r. wznowiła działalność drukarnia żydowska, pozostająca cały czas w rękach rodziny Jafów. Zarządzał nią teraz Szlomo Zalman ben Jaakow Kalmankes Jafe z Turobina, który ożenił się z Sarą – wnuczką słynnego typografa lubelskiego Cwi ben Awrahama Kalonimosa Jafe. Nowemu właścicielowi w prowadzeniu oficyny pomagał ojciec – Jaakow ben Awraham Jafe, który zaczynał jako preser w drukarni Prosticów w Krakowie. Pracował tam w latach 1618–1620, 1622–1627, potem był zecerem w oficynie swego brata Cwi ben Awrahama Kalonimosa Jafe w Lublinie, a następnie swojego bratanka Kalonimosa Kalmana Jafe. Kiedy jego syn Szlomo Zalman rozpoczął własną działalność, w latach 1665–1672 pracował w jego drukarni[2].

Oficyna rozpoczęła od wydania dwóch książek kabalistycznych Becalela ben Szlomo pochodzącego z Kobrynia na Białorusi (1640–1691). Autor był popularnym kaznodzieją w Słucku, Boskovicach na Morawach oraz Przemyślu i stąd jego przydomek Darszan (kaznodzieja)[3]. Pisał zbiory kazań i komentarze religijne. Do najważniejszych należy komentarz do dwudziestu trudniejszych fragmentów midraszów *Pelach ha-rimon* (cząstka granatu), wydany po raz pierwszy w 1659 r. w Amsterdamie w oficynie Imanoela Benveniste. Lubelskie wydanie, które ukazało się w 1665 r., było drugim z kolei. Druk liczył 34 karty w formacie *quarto*[4]. Jako drukarze podpisali się Szlomo Zalman ben Jaakow Kalmankes Jafe i jego ojciec Jaakow ben Awraham [Jafe]. Po prawie dwudziestu latach, w 1684 r. wytłoczono w Lublinie trzecią edycję tej książki.

Po roku od ukazania się pierwszego druku, Szlomo Zalman ben Jaakow wydał w Lublinie kolejną książkę tego samego autora – kabalistyczne kazania do Biblii *Amudeja sziwa* (jej siedem filarów). Druk liczył 116 kart w formacie *quarto*. Tekst podzielono na siedem części, z których każda nosiła tytuł pochodzący od wyrażenia biblijnego, zawierającego kolejno imiona „filarów Izraela": Abrahama, Izaaka, Jakuba, Mojżesza, Aarona, Dawida i Salomona. Książka uzyskała

haskamy, czyli aprobaty 12 rabinów, podpisane m.in. w Lublinie na sesji Sejmu Czterech Ziem w czasie jarmarku na Matki Boskiej Gromnicznej 4 IV 1664 r.[5]

W 1667 r., podając miejsce wydania Lublin, ale pomijając nazwisko drukarza, wydano książkę *Likutej ha-or* (okruchy światła) Arje Lejba ben Szmuela Lewiego, sędziego sądu rabinackiego w Lublinie. Dotyczyła kalendarza i chronologii żydowskiej. Autor opatrzył komentarzami jedno z dzieł Majmonidesa dotyczące przepisów ustalania początku nowego miesiąca księżycowego, zamieścił też fragmenty *Zoharu* oraz astronomicznego dzieła *Jesod olam* (fundament świata) napisanego w 1310 r. przez hiszpańskiego astronoma Icchaka Israeli ben Josefa. Jako uzupełnienie tekstu wydrukowano różnego rodzaju diagramy i wykresy. Do druku trafiła tylko część pierwsza, zatytułowana *Meor ha-katan* (małe światło, księżyc). Część druga, *Meor ha-gadol* (duże światło, słońce) nie została opublikowana[6]. Był to pierwodruk i prawdopodobnie jedyne wydanie tego dzieła.

Kilkanaście lat później, ok. 1680 r., wydano także broszurę dotyczącą obliczania kalendarza żydowskiego *Kicur ewronot* Jaakowa ben Icchaka Szapiro z Ożarowa. Podano w niej również daty świąt chrześcijańskich. U góry pierwszej karty zamieszczono uwagę: „aprobata i cherem [klątwa] gaonów, aby nie drukować tej rozprawy bez pozwolenia", która najwidoczniej miała chronić przed nielegalnym przedrukiem. Druk liczył 6 kart w formacie *quarto*, ukazał się bez podania miejsca, roku i drukarza[7]. Lublin jest najbardziej prawdopodobnym miejscem wydania, zważywszy na autora, który określa się jako wnuk rabina lubelskiego Icchaka ben Natana Szapiro (zm. 1623 r. w Lublinie). Większe dzieło dotyczące obliczania kalendarza żydowskiego *Ewronot* (interkalacje) ukazało się w Lublinie dwukrotnie: w 1615 i 1640 r.

W kolejnym roku bez podania miejsca druku i drukarza wydano prawdopodobnie tylko mały modlitewnik (12 kart *in octavo*) *Tikun kriat Szma* (medytacje nad modlitwą Szma)[8].

Następnie ukazały się dwa wydania *Szchitot u-wdikot* (ubój i badanie) Jaakowa Weila. Książkę tę wytłoczono w Lublinie już wcześniej i to dwukrotnie: w 1613 i 1614 r.[9] Wydawcą obu nowych edycji, który dołączył swoją przedmowę i komentarze, był Kim Kadisz ben Szlomo Zalman z Łęczycy, rektor jesziwy i sędzia sądu rabinackiego w Szamotułach (Samter) koło Poznania. Jako drukarze podpisali się syn i ojciec: Zalman i Jaakow. Wydanie z 1669 r., liczące 20 kart w formacie *octavo*, uzyskało aprobaty 8 rabinów, w tym m.in. sędziego sądu rabinackiego w Lublinie Mosze ben Icchaka oraz Manachema Mendla ben Awrahama Krochmala – urodzonego w Krakowie, sędziego sądów rabinackich w Lublinie i Jarosławiu, później głównego rabina Moraw urzędującego w Nikolsburgu. Jako drukarze podpisali się Zalman i Jaakow [Jafe]. Prawdopodobnie już rok później, ok. 1670 r., ukazało się kolejne wydanie[10]. Pominięto w nim aprobaty rabinackie oraz przedmowę autora komentarza, nie podano też miejsca druku, drukarza i roku. Jest za to uwaga: „za panowania (...) króla (...) Michała Wiśniowieckiego"[11].

Na karcie tytułowej zamieszczono też inną bardzo istotną informację: „wydrukowano po raz drugi, nowymi czcionkami". Oznacza to, że pięć lat po

rozpoczęciu działalności i wytłoczeniu prawdopodobnie tylko pięciu pozycji, co z pewnością nie zapewniało środków utrzymania, właściciel z nadzieją patrzył w przyszłość, dostrzegając możliwości rozwoju oficyny i zwiększenia produkcji. Dlatego postanowił zainwestować w odnowienie sprzętu typograficznego i poprawę jakości tłoczonych druków. W każdym razie, pomimo wszelkich trudności, pożogi wojennej, upadku miasta i napływu książek żydowskich z zagranicy – nie myślał o zamknięciu drukarni i wycofaniu się z interesu. Z pewnością zdawał sobie sprawę, jak mała była już produkcja jedynej konkurencyjnej żydowskiej oficyny, która działała w Krakowie. W 1670 r. ukazała się tam tylko jedna książka, a następna, wydana dwa lata później, była jednocześnie ostatnią znaną pozycją hebrajską wydrukowaną w Krakowie w okresie I Rzeczypospolitej.

W 1670 r. bez podania nazwiska drukarza wytłoczono w Lublinie *Chiduszej halachot* (komentarze halachiczne) Szmuela Edelsa (1555–1631). Dzieła Edelsa zaczęto wydawać w Lublinie jeszcze za jego życia. W 1611 r. Cwi ben Awraham Kalonimos Jafe wytłoczył pierwodruk *Chiduszej halachot*. Kolejne wydanie z 1621 r. zostało rozszerzone o 10 traktatów, których nie obejmowało wydanie poprzednie. W 1636 r., już po śmierci autora, wyszły dwie edycje, z których jedna, *Chiduszej halachot mi-masechet Pesachim,* obejmowała także komentarze talmudyczne Szlomo Lurii *Chochmat Szlomo* (mądrość Salomona). Prawie 10 lat wcześniej, w 1627 r., ukazały się ponadto *Chiduszej agadot* (komentarze agadyczne).

Wydanie *Chiduszej halachot* z 1670 r. określono na karcie jako *mahadura batra* (ostatnie wydanie). Po raz pierwszy dołączono w nim również *Chiduszej halachot* zięcia Edelsa – Mosze ben Icchaka z Lublina, który pełnił funkcję przełożonego jesziwy oraz przewodniczącego sądu rabinackiego w Lublinie. Nie podano imienia drukarza.

Następną pozycją z drukarni lubelskiej był liczący 8 kart w formacie *quarto* traktat etyczny *Diwrej Dawid* (słowa Dawida). Tekst podzielono na siedem części, odpowiednio do 7 dni tygodnia. Był to jedyny druk z oficyny lubelskiej, na którym jako drukarz podpisany jest tylko Jaakow ben Awraham [Jafe]. Na ostatniej stronie poinformował, że druk ukończył w czwartek 26 tewet, ale nie podał roku. Wiadomo, że drukarz ten pracował w Lublinie w oficynie swojego syna w latach 1665–1672, a w tym czasie 26 tewet wypadał w czwartek tylko raz, w roku 431[12]. Druk ukończono zatem w czwartek 8 I 1671 r.

Na karcie tytułowej znajduje się imię słynnego polskiego uczonego Dawida ben Arje Lejba Lidy (ok. 1650–1696), który w momencie ukazania się książki miał zaledwie 21 lat i który najwyraźniej przypisał sobie jej autorstwo. W tekście zawarte są bowiem informacje niezgodne z biografią Lidy. Mowa jest m.in. o kilkukrotnych podróżach do Jerozolimy, których nigdy nie odbył, o książce *Zer zahaw* (złoty wieniec), której nigdy nie napisał, i o pobycie w Turcji, gdzie nigdy nie był.

Dawid Lida swój pierwszy urząd rabina pełnił w Lidzie na Białorusi (stąd jego przydomek), potem m.in. w Ostrogu na Ukrainie i w Moguncji, aż powołany został do gminy aszkenazyjskiej Amsterdamu. Wkrótce po przybyciu w 1681 r. został oskarżony o plagiat w związku z książką *Migdol Dawid* (wieża Dawida), która

ukazała się w Amsterdamie w 1680 r., kiedy Lida pełnił jeszcze urząd w Moguncji. Zachował swoje stanowisko w Amsterdamie dzięki poparciu gminy sefardyjskiej. Dopiero gdy zaczęto podejrzewać go o sympatie sabataistyczne, Lida zmuszony został do rezygnacji z urzędu i opuszczenia Amsterdamu. Przedstawił swoją sprawę Sejmowi Czterech Ziem[13]. Polski rabinat wziął go w obronę i zażądał przywrócenia go na stanowisko rabina. Waad Arba Aracot (Sejm Czterech Ziem) wysłał w tej sprawie listy do gminy amsterdamskiej, a w Rzeczypospolitej ogłosił *cherem* (klątwę) na jego przeciwników. Lida powrócił do kongregacji aszkenazyjskiej w Amsterdamie, ale odbudować prestiżu nie zdołał. Po otrzymaniu rekompensaty finansowej wyjechał do Lwowa, gdzie mieszkał aż do śmierci.

Steinschneider[14] i Vinograd[15] z Lublinem wiążą jeszcze jedną pozycję, której autorstwo Dawida Lidy tym razem nie budzi wątpliwości. Chodzi o broszurę wydaną w 1684 r. *Beer esek* (studnia sporu). Tytuł wywodzi się z Księgi Rodzaju 26, 20: „Dlatego nazwał tę studnię Esek, bo spierali się z nim". Autor broni się w niej przed zarzutami o sabataizm, postawionymi mu w Amsterdamie, i powołuje się na poparcie Sejmu Czterech Ziem. Po przedmowie przytacza fragmenty rozporządzeń Waadu oraz listy napisane przez uznanych rabinów w jego imieniu[16]. Broszurę liczącą 10 kart wytłoczono bez podania miejsca i drukarza. Niektóre źródła jako przypuszczalne miejsce wydania podają Frankfurt nad Odrą[17], co jednak wydaje się mniej prawdopodobne.

Swoją jedyną książkę opublikował w Lublinie także wnuk słynnego Szmuela Edelsa – Uri ben Dawid ben Mosze Kolmayer[18], który pełnił urząd rabina w Połonnem. Były to komentarze do cotygodniowych czytań Tory *Or Tora* (światło Tory). Książka wydana w 1672 r., licząca 68 kart w formacie *quarto*, uzyskała aprobaty czterech rabinów, pełniących urzędy w Krakowie, Ostrogu, Włodzimierzu Wołyńskim i Bełzie. Jako drukarze figurowali na karcie syn i ojciec: Zalman i Jaakow. Była to ostatnia książka, na której podano imię Jaakowa ben Awrahama Jafe. Rok 1672 wyznacza prawdopodobnie datę jego śmierci. Zamieszczono też uwagę: „za panowania naszego Pana, możnego i dostojnego króla Michała, Jego Wysokości" (Michała Korybuta Wiśniowieckiego).

Pomimo zniszczeń spowodowanych wojnami, Szłomo Zalman Kalmankes Jafe z Turobina ponownie uruchomił drukarnię, w której wydawał początkowo tylko niewielkie, kilkustronicowe druki. Pod koniec 1673 r. ukazała się homilia do paraszy *Akedat Icchak* (ofiara Izaaka) i na Nowy Rok, zatytułowana *Adonaj Nisi* (Pan moim sztandarem) Mosze ben Aharona Menaszego[19]. Druk liczący 4 karty, wytłoczono bez karty tytułowej, bez podania miejsca i drukarza. Pod koniec tekstu autor wspomina Efraima – syna swojego powinowatego Pesacha z Międzyboża, który wydał tę broszurę na swój koszt.

W roku 1674 Steinschneider[20] i Vinograd[21] notują kolejne wydanie *Szchitot u-wdikot*.

Po dwuletniej przerwie, w 1677 r. wyszły dwie pozycje. Jedną była licząca 12 kart *Szirej Lewiim* (pieśni Lewitów), zawierająca pieśni śpiewane przez Lewitów w czasach Świątyni. Aprobaty udzielił Naftali Hirsz ben Benjamin

Il. 1. Aszer Jaakow Awraham ben Arje Lejb Kalmankes, *Ha-eszel*, Lublin: Szlomo Zalman ben Jaakow Kalmankes Jafe, 1678

Il. 2. Sygnet drukarski Kalonimosa Kalmana Jafe, wydrukowany m.in. w książce Mosze ben Noacha Icchaka Lipschuetza *Lechem miszne* (Lublin 1642) i w traktacie *Bawa kama* (Lublin-Kraków 1646–1648)

Wolf z Lublina[22]. Nie podano miejsca druku, ale umieszczono pełne imię drukarza lubelskiego: Szlomo Zalman ben Jaakow Kalmankes Jafe. Autorem był mieszkający w Żółkwi Icchak ben Jedidja Liberman, wcześniej przewodniczący sądu rabinackiego w Trębowli i Janowie, którego rodzina pochodziła z Satanowa. On też napisze później obszerną przedmowę o pogromach Chmielnickiego do *Sziwrej luchot* (odłamki tablic) Jechiela Michela ben Eliezera z Niemirowa, książki wydanej w Lublinie w 1680 r.

Także w 1677 r. wypuszczono prawdopodobnie jeszcze jedną broszurę *Teszuwat ha-nefesz* (nawrócenie duszy). Był to ostatni znany starodruk lubelski wydany w języku jidysz i jedyny z czasów, kiedy oficynę prowadził Szlomo Zalman ben Jaakow Kalmankes Jafe.

Około 1678 r. ukazały się komentarze do *Bereszit* – pierwszej części Pięcioksięgu, zatytułowane *Ha-eszel* (tamaryszek). Była to jedyna pozycja wydana przez Szlomo Zalmana ben Jaakowa Kalmankesa Jafe z Turobina w formacie *in folio*, liczyła razem 28 kart. Autorem był spokrewniony z drukarzem Aszer Jaakow Awraham ben Arje Lejb Kalmankes, wnuk Josefa (brata Kalonimosa (II) Kalmana Jafe) i prawnuk Cwi ben Awrahama Kalonimosa Jafe. W czasie powstania Chmielnickiego uciekł z kraju i dotarł do Jerozolimy. W 1671 r. powrócił do Lublina, gdzie pełnił urząd rabina. Zmarł w 1681 r. we Lwowie[23]. Jak napisał we wstępie, nie posiadał żadnych środków finansowych na druk swojego dzieła, ale przybył do Lublina, gdzie działała oficyna należąca do kuzyna jego dziadka, który umożliwił mu publikację[24]. Druk wydano bez podania roku, ale aprobaty udzielone przez 9 rabinów noszą daty od 1671 do 1678 r., stąd datacja. Był to pierwodruk i jedyne wydanie.

Tekst poprzedza ilustracja, na której widać mężczyznę przy studni, trzymającego wiadro. U góry umieszczono postacie dwóch aniołów i napis: *Keter*

Tora (korona Tory). Jest to najwyraźniej sygnet drukarski Szlomo Zalmana ben Jaakowa Kalmankesa Jafe z Turobina. Podobnie wyglądał sygnet drukarski Kalonimosa Kalmana Jafe, kierującego drukarnią lubelską w latach 1633–1646.

Vinograd[25] pisze o wydaniu jeszcze jednej pozycji w 1678 r. – modlitewnika *Kabalat szabat* (powitanie soboty). Autorem był Menachem Manisz ben Icchak Chajut (zm. 1636 r.), potomek pobożnej rodziny wywodzącej się z Prowansji, rabin Wilna, który wcześniej sprawował urząd na Morawach[26]. *Kabalat szabat* już wcześniej wytłoczył w Lublinie Cwi ben Awraham Kalonimos Jafe (1620, 7 k., 8°). Inny tekst tego samego autora, *Slicha* (tren), przeznaczony na drugi dzień początku miesiąca ijar, wydrukował Kalonimos ben Mordechaj Jafe w 1597 r. Broszura ta liczyła 4 karty w formacie *quarto*[27]. Warto też przypomnieć, że w 1573 r. Eliezer ben Icchak jako ostatnią swoją książkę w Lublinie wydał dzieło ojca Menachema Manisza ben Icchaka – czyli Icchaka ben Awrahama Chajuta *Pachad Icchak* (bojaźń Izaaka).

W 1680 r. Szlomo Zalman Kalmankes Jafe wytłoczył książkę *Sziwrej luchot* (odłamki tablic) Jechiela Michela ben Eliezera, zamordowanego w czasie powstania Chmielnickiego w 1648 r.[28] Książkę tworzą kabalistyczne homilie na temat cotygodniowych czytań Tory. Liczy 38 kart w formacie *quarto* i jest jedynie fragmentem całości, ponieważ reszta rękopisu zaginęła. Większość wydanego tekstu (21 kart) zajmuje przedmowa bratanka autora – Icchaka ben Jedidja Libermana, przewodniczącego sądu rabinackiego w Trebowli, a potem w Żółkwi. Opisał on wydarzenia z czasów pogromów Chmielnickiego. Nie jest to jednak sprawozdanie z tych wypadków, ale raczej ich kabalistyczna interpretacja, która uznaje je za *chewlej maszijah* – bóle porodowe zapowiadające nadejście mesjasza. Hebrajskie wyrażenie *chewlej maszijah* i data pogromów w kalendarzu żydowskim *ta'ch* mają bowiem tę samą wartość liczbową 408. Liberman często cytuje *Zohar* i inne dzieła kabalistyczne[29]. Autor, Jechiel Michel ben Eliezer, pełnił urząd rabina w Niemirowie na Podolu. Rzezie Żydów dokonywane przez Chmielnickiego uważał za znak zapowiadający nadejście ery mesjańskiej. Kiedy Kozacy zbliżali się do Niemirowa, napomniał współwyznawców, aby nie odstępowali od swojej wiary. Zginął 20 lub 22 siwan 408 r. (10 lub 12 VI 1648 r.) razem z około 6 tysiącami pozostałych członków niemirowskiej gminy. W hołdzie dla ofiar dnia 20 siwan ustanowiono post obchodzony do dzisiaj w niektórych gminach Europy Wschodniej. Męczeństwo Jechiela wspominają w swoich dziełach m.in. Szabtaj ben Meir Hakohen (zwany Szach, 1621–1662)[30] oraz Jomtow Lipman Heller (1579–1654)[31], który po przybyciu do Rzeczypospolitej w 1632 r. sam przez jakiś czas pełnił urząd rabina w Niemirowie.

Z postacią Jechiela Michela ben Eliezera z Niemirowa związana jest też mała broszura zawierająca krótki, liczący zaledwie 8 kart traktat kabalistyczny, wydrukowany ok. 1680 r. bez karty tytułowej i bez podania miejsca druku i nazwiska drukarza. Część pierwsza nosi tytuł: *Maftechot gan eden* (klucze do raju), część druga: *Maftechot or gan eden* (klucze do światłości raju)[32].

וראו בני ישראל את פני משה כי קרן

ספר פני משה

צרפס פח ק"ק ליובלין

יחבוס ידיה

Il. 3. Mosze ben Issachar Jafe, *Pnej Mosze*, Lublin: Szlomo Zalman Kalmankes Jafe 1681 (Special Collections, University of Amsterdam OTM RON A 147 (1))

Na s. 11 autor powołuje się na słowa, które usłyszał od rabiego Jechiela z Niemirowa i Arje Lejba Priluka, możliwe więc, że to oni byli faktycznymi autorami nauk spisanych przez anonimowego ucznia.

Oprócz wspomnianej broszury *Kicur ewronot*, Vinograd notuje jeszcze dwie pozycje wydane w Lublinie w 1680 r., ale nie podaje ilości stron, skąd wniosek, że on sam ich nie widział. Mowa o *Slichot le-jom 20 besiwan* (treny na dzień 20 siwan), czyli poemacie liturgicznym Jomtowa Lipmana Hellera, który upamiętniał masakrę Żydów z czasów powstania Chmielnickiego, oraz *Jalkut szimoni* – popularnym zbiorze midraszy halachicznych i agadycznych, zebranych przez niemieckiego rabina Szymona Darszana z Frankfurtu w początkach XIII w.

Z 1681 r. pochodzi przypisywana Lublinowi niewielka, licząca 6 kart broszura w formacie *octavo*, wytłoczona bez miejsca i drukarza, zawierająca pieśń religijną *Szir ha-jichud* (pieśń jedności). Na karcie tytułowej znajduje się też przedmowa wydawcy, Meira ben Szlomo Hakohena.

W tym samym roku ukazał się kolejny mały druk w formacie *octavo*[33] liczący zaledwie 4 karty *Chida jafa* (ładna zagadka) Awrahama ibn Ezry (1092–1167) z anonimowym komentarzem[34]. Tekst właściwy zaczyna się już na pierwszej karcie. Umieszczono tam również uwagę: „za aprobatą (...) rektora jesziwy i przewodniczącego sądu rabinackiego świętej gminy Lublin (...) Naftalego Hirsza" (ben Benjamina Wolfa z Lublina). Udzielił on aprobat rabinackich także dla trzech innych druków lubelskich: *Szirej Lewiim* (1677 r.), *Ha-eszel* (1678 r.) i *Pnej Mosze* (1681 r.). Na druku nie podano miejsca wydania i drukarza, ale w kolofonie podano dokładną datę: wtorek 16 szwat 441 wg skróconej rachuby (wtorek 4 II 1681 r.) w świętej gminie Lublin.

Poza omawianą już książką *Ha-eszel* (ok. 1678 r.) prawnuka słynnego drukarza lubelskiego Cwi ben Awrahama Kalonimosa Jafe, także inny członek rodziny Jafe – Mosze ben Issachar Jafe, opublikował w Lublinie u Szlomo Zalmana Kalmankesa Jafe swoje dzieło. Były to rozważania na temat midraszów do Księgi Rodzaju *Pnej Mosze* (twarz Mojżesza) wydane w 1681 r. Druk liczył 16 kart w formacie *quarto*. Z karty tytułowej dowiadujemy się, że autor pochodził z Krakowa, był przewodniczącym sądu rabinackiego w Usov (Aussee)

na Morawach, a jego przodkiem był słynny Mordechaj Jafe, autor *Lewuszim* (szaty). U dołu karty przed rokiem wydania wydrukowano uwagę: „za panowania naszego Pana, możnego króla Jego Wysokości Jahanusa" (Jana III Sobieskiego). Broszura uzyskała kilka aprobat rabinackich. Był to pierwodruk i jedyne wydanie.

W 1682 r. wydrukowano w Lublinie modlitewnik *Szomrim la-boker* (strażnicy świtu). Tytuł pochodzi z Psalmu 130, 6: *Dusza moja oczekuje Pana bardziej niż strażnicy świtu.* Książka liczyła 80 kart w formacie *octavo* i zawierała modlitwy odmawiane o świcie w dni powszednie. Składały się na nie *slichot* (modlitwy pokutne), *bakaszot* (modlitwy błagalne), *widujim* (wyznania grzechów), psalmy[35]. Dawniej „strażnicy świtu" zbierali się razem, aby wspólnie modlić się. Po raz pierwszy zbiór takich modlitw wydano drukiem w 1547 r. w Lublinie i była to jednocześnie najstarsza znana książka wytłoczona w oficynie lubelskiej. Później podobne modlitewniki wydawano w Wenecji, Pradze, Amsterdamie, Frankfurcie nad Odrą, Dyhernfurcie czy Hanau. Dokładnie sto lat po pierwszej edycji lubelskiej, w 1647 r., *Szomrim la-boker* zaopatrzone w aprobaty rabinackie wydał ponownie Cwi ben Awraham Kalonimos Jafe.

Il. 4. Becalel ben Szlomo z Kobrynia, *Pelach ha-rimon.* Lublin: Szlomo Zalman ben Jaakow Kalmankes Jafe i Cwi ben Jaakow [Jafe] 1684. (https://www.kedem-auctions.com/he/node/20806, [dostęp 30.08.2017])

Także w 1682 r. Szlomo Zalman wytłoczył jeszcze jedną niewielką książkę: komentarze do traktatu talmudycznego *Bawa kama* zatytułowane *Toldot Aharon* (dzieje Aarona). Liczyła razem 35 kart w formacie *quarto.* U góry niektórych kart widnieje napis *Chiduszej halachot* – i pod takim tytułem ukazywały się następne wydania. Autorem był Awraham Jehoszua Heszel ben Jaakow (1595 Lublin – 1663 Kraków). Już w młodości został nauczycielem w jesziwie prowadzonej przez swojego ojca w Brześciu Litewskim. Kiedy w 1630 r. ojciec przyjął stanowisko rabina w Lublinie, udał się tam razem z nim, a po jego śmierci w 1644 r. sam został rektorem jesziwy lubelskiej. Od 1654 r. sprawował urząd rabina w Krakowie i kierował tamtejszą jesziwą, przyczyniając się do jej rozkwitu. Znany był z wyrozumiałego podejścia do problemu *agunot* – wdów pozostałych po ofiarach prześladowań kozackich, kiedy trudno było udowodnić śmierć ich zaginionych mężów. Na zlecenie polskich gmin podróżował do zamożnych gmin Austrii, Czech i Moraw, zabiegając o pomoc dla ocalałych z rzezi Chmielnickiego. Wszędzie przyjmowano go

Il. 5. Josef ben Mosze z Przemyśla, *Ketonet pasim,* Lublin: [Szlomo] Zalman [Kalmankes Jafe] z Turobina i Cwi ben Jaakow, 1691 (Special Collections, University of Amsterdam OTM ROK A 1379)

z szacunkiem i jego misja zakończyła się sukcesem. Napisał *responsa* oraz liczne komentarze biblijne i talmudyczne[36]. Z informacji zamieszczonej w tej książce dowiadujemy się ponadto, kto pracował w drukarni oprócz żony właściciela Sary, zecerki. Byli to: Issachar Dow Ber ben Icchak z Turobina i Menachem Mendel ben Becalal ze Lwowa. Na innych drukach nie podawano imion pracowników.

Dwa lata później, w 1684 r., wyszło drugie lubelskie wydanie *Pelach ha-rimon* (cząstka granatu) Becalela ben Szlomo, z uwagą na karcie tytułowej: „za panowania naszego Pana, możnego króla Jego Wysokości Jahanusa" (Jana III Sobieskiego). Roku wydania brakuje na karcie tytułowej, ale autor podał go na końcu swojej przedmowy[37]. Wydanie to jest niezwykle rzadkie, jedyny zachowany egzemplarz znajduje się w zbiorach prywatnych. Jako drukarze podpisali się: Szlomo Zalman ben Jaakow Kalmankes Jafe i Cwi ben Jaakow [Jafe]. Imię nowego wspólnika pojawiło się tu po raz pierwszy, widnieje także na ostatniej znanej książce z tej oficyny – *Hagadzie na Pesach,* wytłoczonej w 1691 r. Trudno ustalić stopień pokrewieństwa drukarzy, ale Cwi mógł być synem Jaakowa z Turobina – jednego z czterech synów Cwi Hirsza ben Awrahama Kalonimosa Jafe (byłby wtedy synem brata teścia Szlomo Zalmana). Spółka najwyraźniej przetrwała kilka kolejnych lat, choć produkcja drukarni była już znikoma.

Również w 1684 r. wytłoczono prawdopodobnie *Beer esek* Dawida Lidy, a rok później kolejne wydanie *Szchitot u-wdikot* (wcześniejsze edycje lubelskie różne bibliografie notują w latach: 1613, 1614, 1669, 1670, 1674).

Po 1685 r. produkcja oficyny lubelskiej prawie ustała, co zapewne ma związek z wydaniem przez Sejm Czterech Ziem zakazu druku ksiąg żydowskich w Rzeczypospolitej[38]. Po sześciu latach przerwy, ok. 1690 r., ukazała się jeszcze jedna krótka broszurka, która jako miejsce wydania wskazywała Lublin. Były to 4 karty w formacie *quarto,* wytłoczone bez podania drukarza i roku, zawierające pieśń Mosze ben Naftalego Hakohena *Zemer nae u-meszubach* (piękna i wspaniała pieśń)[39]. Inny tytuł, umieszczany u góry kart, to *Mizmor le-toda* (hymn dziękczynny)[40]. Na marginesie karty podano, że „wydrukowano (...) za aprobatą (...) rabina Cwi Hirsza ben Zecharji Mendla" (Klausnera), przewodniczącego sądu rabinackiego w Lublinie" (zm. 1691 r.).

Ostatnia znana książka wytłoczona w XVII w. w Lublinie ukazała się w 1691 r. Był to zbiór kazań wydany razem z *Hagadą na Pesach* i komentarzem *Ketonet pasim* (szata w pasy) Josefa ben Mosze Aszkenazego (zm. 1702 r.). Autor, jak głosi karta tytułowa, był sędzią sądu rabinackiego w Przemyślu. Był też cenionym kaznodzieją, ale podejrzewano go o herezję sabataistyczną. Książkę wydrukowali: [Szlomo] Zalman [Kalmankes Jafe] z Turobina i Cwi ben Jaakow.

Lubelska edycja *Ketonet pasim* uzyskała aprobaty Sejmu Czterech Ziem udzielone na posiedzeniu w Jarosławiu 19 IX 1688 r. Ponadto podpisy złożyło 9 rabinów z różnych gmin żydowskich w Polsce. W sumie podpisało się aż 14 uczonych, co ma swoją wagę i musiało oznaczać pewien przełom w stanowisku rabinatu po wprowadzeniu zakazu druku w 1685 r. Poprzednia lubelska książka opatrzona haskamami, *Pnej Mosze*, ukazała się równo dziesięć lat wcześniej niż *Ketonet pasim*, a cztery aprobaty dla niej podpisano w latach 1679–1681.

* * *

Niewątpliwie produkcja żydowskiej oficyny w Lublinie w ostatnim ćwierćwieczu działalności była niewielka i mało znacząca. Nie wydano żadnych nowych, przełomowych dzieł. Drukarnia z trudem podnosiła się po wojnach połowy XVII w. Na 30 druków pochodzących z tego okresu większość to niewielkie broszury, liczące po kilka lub kilkanaście kart, drukowane w małych formatach *quarto* lub *octavo*. Tylko jedną książkę, *Sefer ha-eszel*, wytłoczono *in folio*. Najobszerniejsze liczą 116 i 80 kart. W najlepszym roku działalności, 1680, ukazało się prawdopodobnie 5 pozycji. W pozostałych latach drukowano tylko jedną broszurę lub niewielką książkę na rok lub na 2–3 lata. Tylko jeden druk, *Teszuwat ha-nefesz* (ok. 1677), wytłoczony został w języku jidysz, pozostałe ukazały się po hebrajsku. Pomimo trudności oficyna jednak nadal działała. Właściciel zainwestował nawet w zakup nowych czcionek, o czym zawiadomił na karcie tytułowej książki wydanej ok. 1670 r. *Szchitot u-wdikot*. Musiał więc myśleć o rozwoju swojej firmy i możliwościach zwiększenia produkcji. Dziewięć tytułów, a więc około jednej trzeciej, zaopatrzonych zostało w aprobaty rabinackie.

Okazuje się, że sytuacja drukarstwa czcionką łacińską w Lublinie nie przedstawiała się lepiej. Od założenia pierwszej oficyny w latach 1630–1667 drukarnie lubelskie Pawła Konrada i wdowy po nim Anny, Jana Wieczorkowicza oraz Stanisława Krasuńskiego wydały w sumie 92 książki, z czego tylko 26 ukazało się po 1648 r. Po 16 latach bez żadnej polskiej drukarni, oficyna założona przez jezuitów ok. 1683 r. oznacza już nowy rozdział w historii drukarstwa lubelskiego[41].

Rok wydania ostatniej książki hebrajskiej w Lublinie był jednocześnie rokiem założenia nowej oficyny żydowskiej w Żółkwi, prywatnym mieście Jana III Sobieskiego. Trudno rozstrzygnąć, czy była to inicjatywa samego króla, pragnącego rozwoju gospodarczego swoich dóbr, czy drukarza i wydawcy, dostrzegającego olbrzymie możliwości zbytu książek żydowskich w Rzeczypospolitej. Tak czy inaczej, w 1691 r. do Żółkwi przybył doświadczony drukarz z Amsterdamu Uri

Fajwusz Halewi, a rok później ukazała się pierwsza książka[42]. Rozpoczął się nowy etap w historii typografii żydowskiej w Rzeczypospolitej – funkcjonowania tylko jednej oficyny drukującej książki żydowskie, usytuowanej w prywatnych włościach. Nie wiadomo, czy nowa oficyna powstała, bo uchylono zakaz druku, czy też zakaz ten nie obowiązywał dłużej w sytuacji, w której król zezwolił, a może nawet zainicjował działalność w Żółkwi nowej drukarni żydowskiej.

PRZYPISY

1 M. Bałaban, *Żydowskie miasto w Lublinie*, z niem. przeł. J. Doktór, Lublin 2012, s. 51.

2 K. Pilarczyk, *Leksykon drukarzy ksiąg hebrajskich w Polsce (XVI–XVIII wiek)*, Kraków 2004, s. 83–84, 113.

3 M. Bersohn, *Słownik biograficzny uczonych Żydów polskich*, Warszawa 1905, hasło: Kobryn, Becalel ben Salomon. https://www.pl.wikisource.org/wiki/S%C5%82ownik_biograficzny_uczonych_%C5%BByd%C3%B3w_Polskich/Kobryn,_Becalel_ben_Salomon, [dostęp 18.10.2017].

4 *Bibliography of the Hebrew Book 1473–1960*, Jerusalem 2002 (EPI & The Institute for Hebrew Bibliography) poz. 000113511; Y. Vinograd, *Thesaurus of the Hebrew book: listing of books printed in Hebrew letters since the beginning of Hebrew printing circa 1469 through 1863*, vol. 1–2, Jerusalem 1993–1995, Lublin poz. 221.

5 *The Bibliography*, poz. 000113504. Jarmark ten powinien zakończyć się 16 II, zgodnie z przywilejem króla Zygmunta I z 1538 r. Prawdopodobnie obrady sejmu żydowskiego trwały jeszcze po zamknięciu jarmarku. Dziękuję za tę uwagę prof. R. Szczygłowi.

6 M. J. Heller, *The Seventeenth Century Hebrew Book: an Abridged Thesaurus*, vol. 1–2, Leiden 2011, s. 885.

7 *Bibliography*, poz. 000333428; M. Steinschneider, *Catalogus librorum hebraeorum in Bibliotheca Bodleiana*, vol. 1–2, Berolini 1852–1860; (repr.: Hildesheim 1964), poz. 5547; Y. Vinograd, dz. cyt., poz. Lublin 240.

8 Y. Vinograd, dz. cyt., poz. 224; K. Pilarczyk, *Leksykon*, poz. 1998; B. Friedberg, *Toldot ha-dfus ha-iwri be-Polanija*, Anvers 1932, s. 51; *Bibliography*, poz. 000307887 jako miejsce wyd. podaje Pragę (za M. Steinschneiderem, dz. cyt., poz. 3085), ale dopuszcza także możliwość, że był to Lublin.

9 Y. Vinograd, dz. cyt., Lublin poz. 95, 101.

10 Zob. *Bibliography*, poz. 000333385; 000333386.

11 Michał Korybut Wiśniowiecki panował w latach 1669–1673.

12 *Bibliography*, poz. 000125167.

13 M. J. Heller, *David ben Aryeh Leib of Lida and his Migdal David Accusations of Plagiarism in Eighteenth Century Amsterdam*, [w:] tegoż, *Studies in the Making of the Early Hebrew Book*, s. 194.

14 M. Steinschneider, dz. cyt., poz. 4826, 1.

15 Y. Vinograd, dz. cyt., Lublin poz. 247.

16 M. J. Heller, *Seventeenth*, s. 1065.

17 *Bibliography*, poz. 000125165.

18 M. J. Heller, *Seventeenth*, s. 927.

19 *Bibliography*, poz. 000333420.

20 M. Steinschneider, dz. cyt., poz. 5631, 32.

21 Y. Vinograd, dz. cyt., Lublin poz. 233.

22 *Bibliography*, poz. 000330788.

23 *The unedited full-text of the 1906 Jewish Encyclopedia* hasło: Jaffe http://www.jewishen cyclopedia.com/articles/9166-kalmankes#anchor5, [dostęp 25.08.2017].

24 M. J. Heller, *Seventeenth*, s. 993.

25 Y. Vinograd, dz. cyt., Lublin poz. 236; por. M. Steinschneider, dz. cyt., poz 2394.
26 *Jewish Encyclopedia*, hasło: Hayyut, Menahem (Manesh, Manus, Manish, Mannusch) b. Isaac.
27 *Bibliography*, poz. 000313558.
28 Tamże, poz. 000135723.
29 M. J. Heller, *Seventeenth*, s. 1021.
30 *Slichot we-kinot*, Amsterdam 1651.
31 *Slichot*, Kraków 1650.
32 *Bibliography*, poz. 000318390; M. Steinschneider, dz. cyt., poz. 3947; Y. Vinograd, dz. cyt., Lublin poz. 238.
33 Y. Vinograd, dz. cyt., Lublin poz. 242 podaje format *quarto*.
34 *Bibliography*, poz. 000333397.
35 *Bibliography*, poz. 000333434.
36 *Polski słownik judaistyczny*, Warszawa 2003, s. 594.
37 National Library of Israel, poz. 002652211; *Bibliography*, poz. 000327248, opisu dokonano na podstawie egzemplarza wystawionego na 30 aukcji Kedem (marzec 2013), katalog poz. 93, s. 55.
38 Więcej na ten temat zob. rozdz. *Kontrola publikacji*, [w:] M. Bendowska, J. Doktór, *Świat ukryty w księgach*, Warszawa 2011, s. 37–43.
39 *Bibliography*, poz. 000314175.
40 Nie należy mylić tego tytułu z książką Dawida ben Menachema Hakohena z Hanau wydaną w 1644 r. w Amsterdamie, uważaną za pierwszy zachowany jidyszowy druk wytłoczony w Niderlandach, zob. S. Neuberg, *The First Yiddish Book Printed in Amsterdam. Sefer Mismor Lethode*, „European Journal of Jewish Studies", 2010, nr 4, s. 16; M. Gutschow, *Inventory of Yiddish Publications from the Netherlands c. 1650 – c. 1950*, Leiden 2007, YidNed 2.
41 I. Strelnikowa, *Drukarstwo lubelskie w XVI i XVII wieku*, „Bibliotekarz Lubelski", 1971, nr 3–4.
42 Był to liczący zaledwie 8 kart druk z fragmentami *Chiduszej halachot* do części traktatu *Bawa batra* autorstwa Szmuela Edelsa.

Wojciech MICHALSKI
Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego w Lublinie

Wybrane dzieła z biblioteki dawnego klasztoru Bernardynów w Lublinie jako ślady znaczenia tego ośrodka dla lokalnej kultury

Zakonnicy ze zgromadzenia franciszkanów obserwantów – bernardyni osiedlili się w Lublinie ok. 1459–1461 r. Ich konwent, pod wezwaniem św. Pawła, był trzecią wspólnotą klasztorną w mieście, po dominikanach i wspólnocie brygidek i brygidów[1]. Koncentrując uwagę na wybranych dziełach z książnicy franciszkanów obserwantów w Lublinie, zwłaszcza tych, które należały do niej u schyłku XV w., postaramy się pokazać, że ośrodek nowej wspólnoty monastycznej stanowił ważne lokalnie centrum życia intelektualnego. Nieco bliższej przyjrzymy się ciekawemu dziełu, które należało do konwentu w II połowie XV w. Chodzi o tzw. Kodeks Kuropatnickiego (Biblioteka Narodowa, sygn. 3003 I). Jest to kolekcja historyczna, która powstawała począwszy od lat 20. XV do początku XVI w. Stanowi ona ciekawy dokument kultury historycznej w lubelskim konwencie u schyłku XV w. Przyjrzymy się też krótko niektórym zabytkom bernardyńskiej książnicy przechowywanym w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie – zwłaszcza tym, które dobrze świadczą o zasobności i wysokim poziomie klasztornej biblioteki.

Lubelski konwent franciszkanów obserwantów był trzecim założonym w Małopolsce i ósmym na ziemiach polskich. Nie zaliczał się wówczas do największych, był raczej ośrodkiem średniej wielkości i znaczenia. Biorąc pod uwagę liczbę zmarłych tu do 1531 r. zakonników, jaką podaje nekrolog bernardynów polskiej prowincji pióra Innocentego z Kościana (45), klasztor w Lublinie był wówczas zbliżony wielkością do tych w Kościanie, Wschowie, Kobylinie, Przeworsku, Tarnowie czy Łowiczu, zamieszkanych jednorazowo przez 18–25 zakonników[2]. Warto jednak dodać, że dla lat 70. XV w., Jan Długosz ustalał liczbę przebywających tu braci na 30. Z kolei Kamil Kantak, na podstawie informacji z rękopiśmiennego zbioru kazań Klemensa z Radymna z lat ok. 1527–1553, zaliczył konwent lubelski do „wielkich" klasztorów bernardyńskich, obok pięciu zgromadzeń kustodialnych oraz tych z Kalisza i Tarnowa[3]. Jeszcze w XVI w. klasztor św. Pawła został podniesiony do rangi kustodii[4]. Co ciekawe,

poza czterema konwentami wielkopolskimi, tylko lubelski miał charakter fundacji mieszczańskiej[5]. Fakt ów dobrze ilustruje związki między nową wspólnotą zakonną a lokalną społecznością. Były one zresztą żywe także i w kolejnych stuleciach, gdy darczyńcami klasztoru zostało kilka wpływowych rodzin szlacheckich, wśród nich – Sobiescy[6].

Na doniosłość nowo ufundowanego bernardyńskiego konwentu jako centrum życia intelektualnego wskazuje już sama specyfika funkcjonowania zgromadzenia franciszkanów obserwantów w pierwszym półwieczu istnienia zakonu w Polsce. W szeregi bernardynów wstąpiło wówczas wiele osób związanych z Akademią Krakowską: studenci, absolwenci uczelni, a nawet jej profesorowie. Przełożyło się to na aktywność i wysoki poziom umysłowy środowiska obserwantów u schyłku średniowiecza[7].

Natomiast pierwsze bezpośrednie wzmianki o książnicy konwentu św. Pawła dotyczą niestety wydarzenia tragicznego – pożaru klasztoru. Spłonął on wraz z wielką częścią przedmieścia krakowskiego w 1557 r. Opisy tego wydarzenia znamy z lubelskich ksiąg wójtowsko-ławniczych (skąd wzmiankę przepisano do kroniki klasztoru lubelskich bernardynów, prowadzonej od początku XVII w.)[8]. Dokładniejsze informacje o losie ksiąg ze zbiorów bernardynów przynosi natomiast pierwsza kontynuacja kroniki Jana z Komorowa, pisana najprawdopodobniej krótko po pożarze Lublina – w 1560 r. Czytamy tu, że nieszczęście przydarzyło się, gdy gwardianem był Wincencjusz Bystry. W obliczu niebezpieczeństwa ów zakonnik zastygł w bezruchu, zdjęty przerażeniem. Zapomniawszy o wszystkim, nie wyniósł z celi „nawet nitki". Spłonęły wówczas chorały oraz najlepsze i najstarsze dzieła najważniejszych doktorów Kościoła, poza tymi, które pewien kleryk wyrzucił przez okno, pisze bernardyński historyk[9].

Autorem najnowszego opisu książnicy lubelskich obserwantów jest ksiądz Ludwik Zalewski. W latach 1909–1919 pełnił on funkcję bibliotekarza książnicy lubelskiego seminarium duchownego. Badacz ów oszacował znajdujące się tu pozostałości księgozbioru bernardynów, które zachowały się z katastrofalnego pożaru, na „przeszło trzydzieści tomów". Zdaniem uczonego zbiory pierwotnej książnicy musiały być całkiem bogate, skoro ich zachowaną część określono w bernardyńskiej kronice terminem *aliquot* („niewiele, niewielka liczba"). Ksiądz Zalewski opisał też dalsze dzieje biblioteki franciszkanów obserwantów, skupiając uwagę na jej ciekawych zabytkach, które znalazły się w księgozbiorze lubelskiego seminarium[10].

Również ostatni okres funkcjonowania bernardyńskiej książnicy można zupełnie trafnie określić mianem tragicznego. Po kasacie lubelskiego konwentu w wyniku rosyjskich represji po powstaniu styczniowym (1864 r.), władze zaborcze podjęły decyzję o zinwentaryzowaniu księgozbioru i przeniesieniu go do lubelskiego seminarium duchownego. Jednak z powodu niechęci władz kościelnych (podyktowanych przekonaniem o znikomej wartości bernardyńskiej biblioteki) oraz trudnych warunków lokalowych, dzieła stanowiące zasób

książnicy długo pozostawały bez należytej opieki w gmachu pobernardyńskim, narażone na kradzieże i zniszczenie. Ostatnia ich partia trafiła do biblioteki seminarium dopiero w 1914 r. Jak pisał ksiądz Wadowski, w wyniku takiej sytuacji kilkaset prac zostało skradzionych. Chociaż udało się je odzyskać, powróciły zdefektowane[11].

Ze zniszczeniami przednich, a czasem też ostatnich kart, czy nawet składek, spotykamy się często w przypadku inkunabułów ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie. Ubytkom tym towarzyszą czasem ślady brutalnego wyrywania. Jak można sądzić, w ten sposób celowo pozbawiano dzieła not proweniencyjnych, co mogło maskować nieprawe wejście w ich posiadanie. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że w zbiorach WBP im. Łopacińskiego znajduje się dokument, stanowiący unikatowe źródło informacji o zbiorach bernardyńskiej książnicy. Chodzi o spis jej księgozbioru, sporządzony przez Komisję Wojewódzką w 1817 r. Korzystał z niego ksiądz Wadowski, który podliczył dokładnie całkowitą ilość notowanych tu dzieł. Dokument nie był jednak znany L. Zalewskiemu, który pisząc o inwentarzu, przytoczył informacje podane wcześniej przez poprzednika. W spisie odnotowano niemal 700 dzieł w 1581 tomach, podając ich tytuły (zazwyczaj w skróconej formie) oraz autorów[12]. Podobnym zasobem dysponował w 1834 r. klasztor Bernardynów w Poznaniu, co dobrze świadczy o znaczeniu książnicy lubelskich obserwantów w czasach nowożytnych[13].

Inwentarz z 1817 r. jest interesujący jako przekaz, który dostarcza szerokiej wiedzy o nieistniejącej już bibliotece. Dzięki niemu wiemy choćby, że klasztor dysponował stosunkowo rozbudowanym zbiorem ciekawych dzieł medycznych, obejmującym 24 dzieła. Osobną kategorię stanowiły „książki zakazane", których lista obejmuje 15 tytułów, m.in. słynny traktat *Książę* Mikołaja Machiavellego czy „książkę w języku francuskim" pióra Woltera. Nie brak było w klasztorze także dzieł historycznych, jak choćby *Roczników* Długosza – sądząc po tytule (*Historia polonica*) i wpisanej ilości tomów (2), w dobromilskiej edycji[14]. Inwentarz z 1817 r. stanowi zatem narzędzie, które bez wątpienia pozwoli potwierdzić lub uprawdopodobnić bernardyńską proweniencję niektórych dzieł, zachowanych do dziś w lubelskich bibliotekach. Trzeba jednak dodać, że znalazło się tu stosunkowo wiele dzieł określonych jako „księga bez autora i tytułu". Ich liczba obejmuje łącznie 113 woluminów, z czego przeszło połowa to „dzieła kaznodziejskie" – 57 woluminów[15].

Jak pisał ksiądz Zalewski, znane dziś dzieła z dawnej bernardyńskiej książnicy, które zachowały się z pożaru w 1557 r., trafiły do tej biblioteki najwcześniej w latach 40. XVI w.[16] Zachowały się natomiast starsze, ciekawe dzieła, które najpewniej trafiły do lubelskich franciszkanów obserwantów w nieco późniejszym okresie. Katalog proweniencji starodruków WBP im. Łopacińskiego notuje 8 dzieł należących do bernardyńskiej książnicy, w tym trzy inkunabuły (lub raczej dwa inkunabuły i starodruk z 1506–1507 r.). Wpisy na pierwszych kartach *Sermones de tempore et de sanctis* Peregryna z Opola (Strasburg, Io. Grünin-

ger, 1495)[17] i *Sermones quadragesimales et de sanctis* Gabriela de Barletty lub Antoninusa Florentinusa (być może Mediolan, wydawca *Sermones quadragesimales* Antoninusa, ok. 1500, choć raczej Wenecja, Georgius de Rusconibus ok. 1506–1507)[18] jasno identyfikują lubelski konwent jako właściciela. Ciekawostką, a być może też wdzięcznym przedmiotem przyszłych badań jest oprawa egzemplarza dzieła Peregryna z Opola: stanowi ją pergamin z tekstem w języku hebrajskim. Z kolei do połączenia okładzin z blokiem egzemplarza *Sermones quadragesimales...* użyto stosunkowo dużych fragmentów kart późnośredniowiecznego rękopisu pergaminowego o treści religijnej.

Z nieco mniej klarowną sytuacją mamy do czynienia w przypadku proweniencji pracy *Homiliarius doctorum de tempore et de sanctis a Paulo Diacono collectus* (Norymberga, Anton Koberger, 1494). Znajdujący się tu wpis informuje jedynie o *celi kaznodziei konwentu lubelskiego*. Ze starszej notatki wpisanej na wyklejce okładziny górnej inkunabułu dowiadujemy się, że w 1538 r. praca trafiła do zbiorów książnicy bernardynów przeworskich[19]. Należy zatem przypuszczać, że dzieło trafiło do Lublina w drodze transferu między dwoma klasztorami tego samego zgromadzenia. Być może ów homiliariusz został przekazany w celu uzupełnienia biblioteki lubelskich obserwantów po katastrofie pożaru z 1557 r.?

Darem dla bernardyńskiego konwentu był natomiast bezspornie pierwszy tom słynnych *Annales Ecclesiastici* pióra słynnego Caesare Baronio (Antverpiae, Officina Plantiniana, 1597), o czym informuje ciekawa w swej formie i bogata w informacje nota proweniencyjna. Jest to mianowicie tekst tłoczony kapitałą w górnej części okładziny górnej (deska pokryta skórą z pięknymi wyciskami ślepymi i zwierciadłem). Dowiadujemy się z niego, że dzieło przekazał bernardyńskiemu konwentowi (prosząc jednocześnie o modlitwę w swojej intencji) Georgius Amandus – zapewne Jerzy Kochanowski, członek rodziny dobrodziejów lubelskiego konwentu. O wartości starodruku świadczy przytwierdzone do jego oprawy ogniwo łańcucha – ślad zabezpieczenia chroniącego niegdyś tę *librum catenatum* (księgę łańcuchową)[20]. Dzieło podarowane bernardynom przez Amandusa stanowi dobrą ilustrację tego, że z obecnością franciszkanów obserwantów łączył się również napływ dzieł, których oprawy świadczą o wysokich walorach estetycznych.

Choć nie wiemy, aby w Lublinie znajdowały się obecnie jakieś dzieła należące do tutejszych bernardynów jeszcze przed latami 40. XVI w. (kiedy to wydano należące do ich książnicy prace wymienione przez księdza Zalewskiego), nie oznacza to, że takie zabytki nie zachowały się. Przeciwnie, można wskazać dwa stosunkowo dobrze znane dzieła, które należały do książnicy klasztoru św. Pawła u schyłku wieków średnich.

Jedno z nich, o którym wspomnimy tylko krótko, to przechowywany w Bibliotece Narodowej inkunabuł *Summa casuum conscientiae* pióra Baptisty de Salis (Wenecja, Georgius Arrivabene, 1495, sygn. Qu. 9). Na kartach dodanych do właściwego pierwodruku zapisano traktat spowiedniczy z tekstami najważniejszych modlitw, również w języku polskim. Wśród tych ostatnich pojawiają się dwa wierszowane dekalogi, teksty spowiedzi powszechnej w wersjach dla kobiet i mężczyzn oraz rymowane wyliczenie grzechów głównych. Wpisano je jedną ręką w kilka lub kilkanaście lat po wydaniu dzieła. Choć zabytki te znane są też z innych przekazów, ich wersje z kodeksu należącego niegdyś do lubelskiego konwentu odznaczają się ciekawymi cechami, również o wyjątkowym charakterze. Rzadkością jest też pojawienie się tak zwartej grupy polskich modlitw i tekstów związanych z sakramentem spowiedzi. Z tego względu badacze stawiali tezę, że stanowiły one „swego rodzaju podręczny zbiór pomocny w działalności katechizacyjnej"[21]. Działalność ewangelizacyjna realizowana w lubelskim konwencie miała zatem nowatorski charakter, typowy dla aktywności nowego w XV-wiecznej Polsce zakonu bernardynów[22].

Szczególnie cennym dziełem, które należało do konwentu św. Pawła w pierwszym okresie jego funkcjonowania, jest dobrze znany historykom Kodeks Kuropatnickiego, obecnie w zbiorach Biblioteki Narodowej. Ta kolekcja historyczna, której zrębem są *Kronika Dzierzwy* i *Rocznik małopolski Kuropatnickiego*, powstawała od lat 20. XV w. do pierwszych lat XVI w. Początkowo, na obecnych składkach II-VI rękopisu, zapisano dwa wymienione wyżej dzieła. Ich zestawienie stanowi najstarszy z wyróżnionych przez Jacka Wiesiołowskiego typów polskich średniowiecznych kolekcji historycznych – franciszkańską, znaną także z dwóch innych kodeksów. W Kodeksie Kuropatnickiego *Rocznik małopolski* kontynuowany jest aż do 1419 r. Ta najstarsza część kolekcji, która trafiła do Lublina, powstała w latach 20. XV w. Jak uważają badacze, odpisano ją na terenie Krakowa[23].

Związki kodeksu z lubelskim konwentem bernardynów poświadczają *Spominki lubelskie* – rodzaj kroniczki zakonnej, złożonej z pięciu not wpisanych przez dwóch autorów. Obejmuje ona okres od założenia klasztoru św. Pawła, datowanego tu na 1456 r., do 1497 r. Dziełko zostało wpisane na dwóch wolnych kartach następujących po roczniku małopolskim, ma zatem charakter pierwszego rozszerzenia pierwotnej kolekcji.

Bardzo dokładnej analizie kodeksu autorstwa Wojciecha Drelicharza zawdzięczamy możliwość prześledzenia dalszej historii rozrastania się kolekcji. Warto ją przytoczyć, nie tylko po to, aby właściwie docenić kodeks jako ważny zabytek historiograficzny, ale także – aby przybliżyć dane, umożliwiające uściślenie okresu, w jakim dzieło przechowywano w Lublinie. Otóż na wolnych kartach składki VI (pozostałych po wpisaniu *Rocznika małopolskiego Kuropatnickiego*), po *Spominkach lubelskich*, zapisano wyjątki przejęte z popularnej pracy *Liber chronicarum* Hartmana Schedla, wydanej w Norymberdze w 1493 r. Wypisy z tej pracy kontynuowano na kartach składki VII, dodanej na końcu pierwotnego rękopisu. Po wyjątkach z kroniki Schedla zapisano rymowany katalog cesarzy i *Kroniczkę rymowaną o polskich królach*. Ta ostatnia dostarcza informacji pozwalającej określić czas jej zapisania w kodeksie: stało się to za panowania króla Aleksandra Jagiellończyka (1502–1506). W tej samej fazie

uzupełniania kolekcji dodano do kodeksu obecną składkę I, umieszczając ją na przedzie dzieła. Wpisano tu ponownie wyjątki z kroniki Schedla, tym razem o elektorach Rzeszy, zapiskę o najeździe tatarskim z 1259 r. (z nieznanej dziś redakcji *Rocznika Świętokrzyskiego*), rymowany katalog papieży – odpis dzieła z ok. 1484 r. oraz legendę o św. Władysławie.

Zapewne nieco później dodano do kolekcji inkunabuł *Tractatus de martyrio sanctorum* (Bazylea, Iacobus Wolff de Pforzheim, ok. 1492). Dodanie pierwodruku datuje się na koniec XV w. lub okres wkrótce po 1501 r., choć być może stało się to nieco później, krótko po ok. 1502–1506 (po dodaniu do rękopisu i zapisaniu składek I i VII). Nowa wyklejka wewnętrzna okładziny górnej zakryła bowiem rysunek ilustrujący wspomniany fragment o elektorach Rzeszy, co przemawia za dodaniem inkunabułu już po skopiowaniu tego ustępu. Natomiast ten sam skryptor, który wpisał wspomniany wyżej katalog papieży, na wolnej karcie inkunabułu zanotował *Wiersz o spustoszeniu Sambora* (dotyczący zniszczenia tamtejszego klasztoru bernardyńskiego przez Tatarów w 1498 r.) autorstwa słynnego bernardyńskiego poety Władysława z Gielniowa. Utwór ów skopiowano prawdopodobnie bardzo krótko po jego powstaniu, w 1498 lub 1499 r. Wydarzeń, które miały miejsce w Rzeszowie w tym ostatnim roku, dotyczy bowiem następująca zaraz po liryku luźna nota. Dziełkiem zdradzającym związki z bernardyńskimi klasztorami na Rusi, a konkretnie we Lwowie, są też *Spominki lwowskie II*. Ten zespół not wpisano w ostatniej fazie rozszerzenia kolekcji, na końcu składki VII, w odstępie dwóch wolnych stron od poprzedzającej je *Kroniczki rymowanej o polskich królach*[24].

Treść Kodeksu Kuropatnickiego jest zatem bogata i różnorodna. Jeśli chodzi o najpóźniejszą część kolekcji, wpisaną już po utrwaleniu *Spominków lubelskich*, badacze interesowali się zwłaszcza rymowanymi katalogami papieży, cesarzy oraz królów polskich (tzn. wspomnianą wyżej *Kroniczką rymowaną*). Rymowana forma tych utworów to cecha o charakterze mnemotechnicznym, ułatwiająca zapamiętanie podanych w ten sposób informacji. Z kolei noty na marginesach tych utworów zdaniem badaczy świadczą o tym, że dziełka wykorzystywano w kształceniu w zakresie historii – zapewne młodych zakonników[25]. Za J. Wiesiołowskim przyjmowano tezę, że teksty te (podobnie jak fragmenty kroniki Schedla) zostały wpisane do Kodeksu Kuropatnickiego właśnie w Lublinie. Obecność not związanych z bernardyńskimi klasztorami na Rusi, w tym wiersza *O spustoszenia Sambora*, badacz ów interpretował zaś jako ślad przekazania kodeksu właśnie do jednego ze zniszczonych w trakcie najazdu tatarskiego w 1498 r. klasztorów bernardyńskich na Rusi Czerwonej, w ramach starań o odtworzenie książnicy tego ośrodka[26].

Tezę tę potwierdza spójność i planowość historycznego wykładu dodanego do pierwotnej części Kodeksu Kuropatnickiego – najprawdopodobniej po to, by uczynić kolekcję użyteczniejszą dla odtwarzanego klasztoru. Odwrotnie ma się sytuacja z określeniem miejsca, w którym dokonało się uzupełnienie kodeksu. Niestety, bardzo dla nas atrakcyjna propozycja jego identyfikacji z lubelskim

konwentem św. Pawła (co świadczyłoby o zasobności miejscowej biblioteki i szczególnie wysokiej kulturze historycznej miejscowych zakonników), jak wskazał W. Drelicharz – pozostaje niepotwierdzona[27].

W istocie można wskazać przesłanki świadczące przeciwko temu sądowi. Charakterystyczne jest, że seria not z *Spominków lubelskich* kończy się na 1497 r. i nie jest kontynuowana w żadnej postaci. Gdyby uzupełnienie Kodeksu Kuropatnickiego dokonywało się w Lublinie, moglibyśmy spodziewać się kontynuowania miejscowych spominków. Co prawda, istniejące notaty lubelskich bernardynów wypełniają dwie pełne strony rękopisu – a zatem kończą się niejako w sposób naturalny. Również szereg zgonów zakonników tego konwentu notowanych w 1497 r.[28] wskazuje na wydarzenie, które mogło spowodować urwanie zapisków, być może epidemię. Annały mogły być jednak kontynuowane na pozostałych, pustych stronach pierwotnej części kodeksu lub też w jakimś innym miejscu rękopiśmiennego zabytku. Wszak fakt rozszerzenia kodeksu o dodatkowe materiały dziejopisarskie wskazuje na to, że przedsięwzięcia tego dokonano w ośrodku o wysokiej kulturze historycznej, w którym nie brak było wykształconych zakonników. Zakończenie wpisów *Spominków lubelskich* na roku 1497, a w 5–10 lat później (1502–1506)[29] gruntowne rozszerzenie kodeksu o materiały wpisywane od kolejnej karty, sprawia wrażenie dyskontynuacji zainteresowania dziejami klasztoru w Lublinie i dodania nowych wpisów już w innym ośrodku.

Bezsporne pozostaje jednak to, że w lubelskim konwencie przechowywano ważną kolekcję historyczną – zawierającą najstarszy znany obecnie kompletny rękopis *Kroniki Dzierzwy* i *Rocznik małopolski Kuropatnickiego*. Ten ostatni różni się w pewnych szczegółach od innych dzieł z rodziny roczników małopolskich, stanowi istotny tekst w badaniach nad zaginionymi *Annales Polonorum*[30]. Nawet w tej pierwotnej formie kolekcja historyczna przechowywana w lubelskim konwencie nie znajduje sobie równych wśród znanych obecnie zabytków historiografii średniowiecznej dotyczącej dziejów ojczystych, które należały do bernardynów[31].

Wpisane tu *Spominki lubelskie* to zespół not odnoszących się ściśle do dziejów lubelskiego konwentu, a zwłaszcza dziejów jego fundacji i rozbudowy. Najobszerniejszy jest pierwszy wpis, o charakterze krótkiej narracji o dziejach klasztoru. Jego autor poinformował o założeniu zgromadzenia na terenie ogrodów przekazanych zakonnikom przez radców miejskich, panów zwanych *Kyerstan* i *Kunynoga*. Jednocześnie przesunął datę tego wydarzenia nieco wstecz (1456) w stosunku do informacji znanych z *Liber beneficiorum* Jana Długosza i dokumentów miejskich. Pod jego piórem powstał obraz pierwszej wspólnoty bernardyńskiej w Lublinie, skupionej jeszcze wokół „starego" kościoła zbudowanego z muru pruskiego. Jak czytamy, nie było wówczas w klasztorze żadnych ludzi świeckich, a bracia – najpobożniejsi, najcichsi, najmiłosierniejsi i prowadzący najbardziej przykładne życie, nie posiadali ani konia, ani wozu. Zapiskę tę interpretowano jako powstałą w pewnym czasie po założeniu konwentu

raczej niż współcześnie z tym wydarzeniem. Niewykluczone, że pobrzmiewa tu też nuta tęsknoty za ewangelicznym, odrzucającym własność materialną ideałem funkcjonowania obserwanckiej wspólnoty. Kwestia posiadania przez konwent koni i wozów pojawia się w regułach XVI-wiecznych jako rzecz zabroniona. Początki lubelskiego konwentu przyjmują zatem formę dokładnie taką, jaką powinny mieć, co świadczy o bliskich związkach łączących autora pierwszej notaty *Spominków* z tym ośrodkiem. Dalsza część wpisu poświęcona jest już dziejom rozbudowy klasztoru, prowadzonej przez Gabriela Svyrkotha – być może tej samej osoby, którą kronika klasztorna z początku XVII w. określa mianem gwardiana Gabriela, zmarłego w 1496 r. Ponieważ autor zapiski wspomniał tu o przebudowie czy raczej wymurowaniu nowego chóru klasztornego kościoła, nota musiała powstać już po tym wydarzeniu. Według Długosza miało ono miejsce w 1473 r.[32]

Kolejne wpisy *Spominków*, umieszczone pod latami 1487, 1495 i dwukrotnie pod 1497 r., zostały wpisane odmienną ręką. Mają one jednak charakter podobny do tej części pierwszej zapiski, która ukazuje dzieje konwentu po jego założeniu: dotyczą spraw budowlanych – stopniowej rozbudowy klasztoru i zastępowania budynków drewnianych murowanymi. Wyróżnia się tu ostatni wpis, w którym pojawiają się nazwiska trzech braci zaangażowanych w budowę cel jednoosobowych (*membrane celule per fratres solos*)[33].

Szczególnie ważną dla nas konstatacją jest to, że to właśnie Kodeks Kuropatnickiego stanowił miejsce, w którym materialne kształty przybierały historyczne refleksje lubelskich bernardynów dotyczące dziejów ich wspólnoty w XV w. Swoista cykliczność umieszczania tu tego rodzaju wpisów świadczy o tym, że historyczna kolekcja z *Kroniką Dzierzwy* i *Rocznikiem małopolskim* była dziełem używanym i znanym w lubelskim konwencie. Właśnie za sprawą dziejopisarskiego charakteru kompilacji miejscowi bernardyni uznali jej karty za właściwe do przechowania zapisków o przeszłości wspólnoty.

To, że kolekcja historyczna z Kodeksu Kuropatnickiego była rzeczywiście używana w klasztorze św. Pawła, potwierdza niezwykle dla nas ciekawy wpis na marginesie *Kroniki Dzierzwy* z tego rękopisu. Pojawia się on obok tekstu opowieści bardzo doniosłej dla lublinian. Chodzi o dobrze znaną również dziś fabułę o aparycji archanioła Michała, który napomniał we śnie księcia Leszka Czarnego, oraz o zwycięstwie odniesionym przez tego władcę nad Jaćwingami. Nieznany czytelnik oznaczył tę fabułę notką *Lublin*. Pismo zdradza cechy humanistyczne: laski są wyciągnięte, cztery z siedmiu liter zapisano bez łączeń, można zaobserwować lekkie pochylenie liter w prawo. Wydaje się zatem, że mamy do czynienia z właściwościami pisma przejściowego, czy gotycko-humanistycznego pisma mieszanego. Dla przykładu, w kancelarii konsystorskiej lubelskiej pojawia się ono w roku 1497. Niewielki zasób zapisanych liter uniemożliwia pewniejsze czy dalej idące wnioski[34]. Możemy natomiast zauważyć, że pismo notki marginalnej różni się od tych znanych ze *Spominków lubelskich*, zanotowanych – jak wspomnieliśmy już wyżej – przez dwóch pisarzy. Spod rąk

tych ostatnich wyszły zapiski o bardziej tradycyjnym charakterze, odznaczające się czytelnymi cechami gotyckimi[35].

Natomiast ważną przesłanką wskazującą na czas powstania interesującego nas wpisu na marginesie opowieści o księciu Leszku i św. Michale jest to, że rozpoczyna się on niemalże na brzegu strony, dolna część laseczki litery „l" jest wręcz minimalnie przycięta. Notka musiała zatem powstać przed ostatnią, wspomnianą wyżej, oprawą kodeksu, w wyniku której do kolekcji dodano inkunabuł *Tractatus de martyrio sanctorum*. Interesującą nas glosę zapisano zatem przed pierwszymi latami XVI w.[36], co znacznie uprawdopodabnia jej lubelską proweniencję. Tezę tę umacnia również to, że, o ile mogliśmy stwierdzić, ręka, spod której wyszedł wpis, nie pojawia się w żadnym innym miejscu kodeksu. Autor glosy zainteresował się więc szczególnie opowieścią dotyczącą Lublina, nie był zaś komentatorem większych partii tekstu z Kodeksu Kuropatnickiego.

Notka marginalna *Lublin* jest o tyle ważna i ciekawa, że w narracji *Kroniki Dzierzwy* brak wzmianki łączącej *explicite* miasto z owym najazdem – wspomina się jedynie o spustoszeniu *ziemi lubelskiej*. Informacja łącząca to miasto z wyprawą pogan pojawia się natomiast w drugim z dwóch najstarszych przekazów o tym wydarzeniu – w *Roczniku Traski* (lata 40. – ok. poł. XIV w.). Wiemy natomiast, że opowieść ta stanowiła ważną tradycję lubelską właśnie w okresie, gdy Kodeks Kuropatnickiego przechowywano w Lublinie. Otóż w swoich *Rocznikach* Jan Długosz w zasadniczym zrębie przejął interesującą nas opowieść z *Kroniki Dzierzwy*, nie wiążąc jej jednak pierwotnie z Lublinem. Dopiero w toku prac nad drugą redakcją swego dzieła historyk dodał pochodzącą z lokalnej tradycji informację o tym, że to właśnie z aparycją archanioła Michała i zwycięstwem księcia Leszka nad Jaćwingami wiążą się początki lubelskiej fary św. Michała. Długosz poznał ją najpewniej podczas licznych i długich pobytów w Lublinie w latach 1473–1476[37].

Mamy zatem do czynienia ze śladem lektury *Kroniki Dzierzwy* z Kodeksu Kuropatnickiego przez osobę dysponującą niezależną od tego dzieła wiedzą o opisanych tu wypadkach, stanowiących u schyłku XV w. legendę fundacyjną lubelskiego kościoła parafialnego. Trudności w datowaniu pisma interesującej nas notki nie pozwalają nam jednoznacznie stwierdzić, czy została ona wpisana właśnie w czasie, gdy Kodeks Kuropatnickiego przebywał w konwencie św. Pawła. Utrwaliła ją jednak osoba dysponującą wiedzą na temat historii Lublina, a jednocześnie – przekonana o doniosłości opowieści dla tego ośrodka, skoro zdecydowała się na stosowne uzupełnienie tekstu z *Kroniki Dzierzwy*. Tego rodzaju charakterystyka dobrze odpowiada czytelnikowi związanemu z Lublinem – być może przebywającemu w tutejszym klasztorze bernardyńskim zakonnikowi lub mieszkańcowi tego miasta w czasach, gdy słynny kodeks przechowywano w konwencie św. Pawła.

Warto bowiem podkreślić, że zwłaszcza dla okresu końca XV w. dysponujemy informacjami, które pozwalają określić klasztor św. Pawła mianem ośrodka życia intelektualnego. Otóż spośród 20 bernardyńskich skryptorów, wzmian-

kowanych w zakonnych nekrologach w II połowie XV i w XVI w., trzech zmarło w lubelskim konwencie na przełomie XV i XVI w. W 1497 r. pochowano tu brata Dominika, skryptora, oraz brata Antoniego z Jarosławia, spowiednika, kantora oraz kopistę wielu ksiąg. Z kolei w 1509 r. w konwencie zmarł brat Gracjan z Pniew, „kopista wielu ksiąg, kancjonałów i psałterzy"[38]. Działało tu wówczas przynajmniej dwóch malarzy: Hieronim *pictor*, zmarły w Lublinie również w 1497 r., oraz wzmiankowany w ostatniej notce *Spominków lubelskich* brat Jan z Pyzdr, „malarz i kapłan"[39]. Badacze podkreślali też to, że przydomki niektórych z pochowanych w lubelskim konwencie zakonników odnoszą się do ich wysokich zdolności intelektualnych[40]. Jednak szczególnie istotne jest to, że w najstarszym z zachowanych nekrologów bernardyńskich, pióra Innocentego z Kościana (obejmującym głównie okres od lat 90. XV w. do 1531 r.)[41], odnotowano też dwóch zmarłych w Lublinie braci, którzy posiadali uniwersytecki stopień bakałarza. Jeden z nich, kapłan Leonard, zmarł jako neoprofes. Drugi – Hieronim z Krakowa, był również kapłanem[42].

Nie jest do końca jasne, jak długo mógł działać w Lublinie tak aktywny zespół zakonników. Badacze podkreślają bowiem, że charakterystyczne dla bernardynów był częste zmiany miejsc przebywania braci. Wprawdzie według uchwały kapituły poznańskiej z 1478 r. zakonnik mógł zmienić klasztor nie wcześniej niż przed upływem trzech lat, uważa się jednak, że okresy pozostawania braci w poszczególnych konwentach mogły być krótsze[43]. Niemniej obecność w lubelskim klasztorze pod koniec XV w. znacznej liczby zakonników zajmujących się pracami związanymi z produkcją książek, świadczy o tym, że ów ośrodek był wówczas istotnym centrum życia umysłowego, tak w Lublinie, jak i wśród innych klasztorów bernardyńskich.

Z napływem wykształconych czy pielęgnujących intelektualne zainteresowania zakonników należy łączyć także rozwój biblioteki klasztoru św. Pawła. Otóż w przypadku książnicy krakowskiego konwentu bernardynów zauważono, że począwszy od XVI w. (gdy na większą skalę można śledzić noty o charakterze proweniencyjnym) rozszerzała się ona w głównej części o książki, które przechodziły wcześniej przez ręce zakonników. Bracia wnosili do klasztoru własne księgi i otrzymywali je od darczyńców zakonu. Po ich śmierci włączano je do biblioteki konwentu. Podkreślano też, że właśnie nowicjusze związani z uniwersytetem wnieśli do krakowskiego zgromadzenia bernardynów liczne i cenne dzieła z własnych zbiorów. Również indywidualne zainteresowania braci oddziałały na kierunek, w jakim rozwijały się bernardyńskie książnice[44].

To właśnie z zakonnikiem o historycznych zainteresowaniach dotrzeć mógł do Lublina Kodeks Kuropatnickiego. Ciekawy i bliski chronologicznie przykład porównawczy stanowi tu explicit innego rękopisu *Kroniki Dzierzwy* (również części szerszej kolekcji historycznej) ze zbiorów WBP w Lublinie. Z notki tej dowiadujemy się, że kronika została przepisana (w 1508 r.) w dominikańskim klasztorze św. Trójcy w Krakowie dla brata Jana, który wstąpił do konwentu w mieście Pera niedaleko Konstantynopola. Opuszczając klasztor bogaty

w prace dziejopisarskie, ów interesujący się najwyraźniej historią ojczystą zakonnik chciał zatem zabrać ze sobą kolekcję dzieł dotyczących tej materii[45].

O wzbudzenie tego rodzaju fascynacji szczególnie łatwo było na Akademii Krakowskiej, gdzie w poł. XV w. żywo interesowano się historią, prowadząc wykłady poświęcone kronice Wincentego Kadłubka opatrzonej komentarzem Jana z Dąbrówki. Warto zatem podkreślić, że w księdze promocji akademii pod 1459 r. pojawia się nazwisko magistra Hieronima z Krakowa, według notki dodanej później przez uniwersyteckiego pisarza – bernardyna. Rzecz tę zauważyła już Alicja Szulc[46].

Badaczka ta identyfikowała bernardyńskiego mistrza z Hieronimem, synem Jerzego Szwarca, którego nazwisko pojawia się na liście immatrykulowanych w 1451 r. Ów student pochodził z mieszczańskiej rodziny, która gościła w swym domu Jana Kapistrana w trakcie pobytu słynnego kaznodziei w Krakowie. Wiemy też, że w 1466 r. Hieronim Szwarc podarował krakowskiemu konwentowi bernardynów swoją książkę – *Catholicon* pióra Giovanniego Balbi da Genovy. Ta ostatnia informacja, zachowana w nocie własnościowej przekazanego dzieła, potwierdza związki Szwarca z obserwantami ze Stradomia. Należy zatem podkreślić zbieżność imion i pochodzenia: związanego ze środowiskiem franciszkanów obserwantów studenta przyjętego do akademii w 1451 r., wypromowanego w 1459 r. magistra – bernardyna, oraz zmarłego w lubelskim konwencie św. Pawła bakałarza. Być może zatem Hieronim Szwarc to zmarły w Lublinie Hieronim z Krakowa, bakałarz według nekrologu Innocentego z Kościana? Może właśnie te postaci/postać są tożsame z wypromowanym w 1459 r. mistrzem Hieronimem z Krakowa, bernardynem, a rozbieżność informacji o stopniach naukowych jest wynikiem pomyłki autora zakonnego nekrologu lub błędu w wykorzystanym przez niego przekazie? Możliwości te zasygnalizowała już A. Szulc. Znamy bowiem jeszcze tylko jednego bernardyńskiego absolwenta Akademii Krakowskiej imieniem Hieronim, który posiadał stopień bakałarza. Zmarł on w konwencie krakowskim w 1512 r. W przypadku tego ostatniego brak dodatkowej przesłanki identyfikującej go z którymś z wspomnianych wyżej Hieronimów: w postaci towarzyszącego imieniu wyrażenia określającego miejsce pochodzenia („z Krakowa") lub informacji zbieżnych z tym mianem[47].

Można wskazać też pewne przesłanki uprawdopodabniające związki zmarłego w Lublinie bakałarza Hieronima z Kodeksem Kuropatnickiego. O ile nekrolog Innocentego z Kościana notuje zmarłych do 1531 r., to jednak szczególne nasycenie zakonu franciszkanów obserwantów w zakonników o wykształceniu uniwersyteckim łączy się z pierwszy okresem jego działalności w Polsce. Z początkiem XVI w. zaczęły się już ujawniać braki na tym polu[48]. Jest zatem bardziej prawdopodobne, że bakałarz Hieronim zmarł w początkowej części okresu objętego zasięgiem nekrologu Innocentego. Podobny wniosek przynosi identyfikacja zmarłego w Lublinie zakonnika ze Szwarcem lub mistrzem Hieronimem, znanymi ze źródeł uniwersyteckich. Można się spodziewać, że osoba, która rozpoczęła studia w 1451 r. i/lub ukończyła je w 1459 r., dobiegła kre-

su życia (biorąc pod uwagę naturalne przyczyny śmierci) ok. początku XVI w. Wiemy zaś, że ogólnie rzecz biorąc, właśnie wówczas Kodeks Kuropatnickiego opuścił Lublin. Ponieważ *Spominki lubelskie* wpisały do kolekcji dwie ręce, niewykluczone, że pierwotny posiadacz dzieła zmarł nieco wcześniej – zapewne przed dodaniem kontynuacji zapisek, która wyszła spod drugiego pióra. Rozpoczynają się one od opisu wydarzeń z 1487 r., powstały zatem pomiędzy tą datą a rokiem 1495, którego to dotyczy kolejny wpis *Spominków*. Taka proweniencja kodeksu byłaby spójna z sądem J. Wiesiołowskiego o przekazaniu tego dzieła do książnicy jednego z klasztorów ruskich, zniszczonych przez Tatarów w roku 1498. Zgodnie z praktyką stosowaną w klasztorach bernardyńskich, po śmierci pierwotnego właściciela kolekcja historyczna zostałaby włączona bezpośrednio do biblioteki konwentu św. Pawła. Mógłby nią wówczas rozporządzać wikariusz prowincji, np. przekazując kodeks innemu konwentowi. Tego rodzaju odgórne działania, dążące do wzbogacenia bibliotek nowo powstałych zgromadzeń bernardyńskich, miały miejsce już w latach 60. XV w.[49]

Jak sądzimy, jest prawdopodobne, że w taki właśnie sposób, z zakonnikiem imieniem Hieronim, trafił do Lublina Kodeks Kuropatnickiego. Ze względu na świadczące na korzyść tej tezy poszlaki, wydaje się być ona lepiej uzasadniona niż konkurencyjne: że dzieło trafiło najpierw do konwentu krakowskiego, a później decyzją władz zakonnych przekazano je do konwentu św. Pawła, lub też, że kolekcja została przekazana lubelskim bernardynom już w tym mieście. Zastanawiając się nad tą ostatnią możliwością, warto dodać jednak, że i w tym przypadku wskazać można hipotetyczną drogę transferu dzieła. Jeden z trzech fundatorów lubelskiego klasztoru, Mikołaj Krystynowic z Lublina, także studiował i uzyskał tytuł bakałarza na Akademii Krakowskiej. W zbiorach biblioteki klasztoru Kanoników Regularnych w Kraśniku znajdował się należący do Mikołaja kodeks rękopiśmienny, własnoręcznie przez niego przepisany jeszcze w trakcie studiów (w 1447 r.). Pojawiające się tam wypisy z kroniki mistrza Wincentego Kadłubka mogą świadczyć o historycznych zainteresowaniach fundatora bernardyńskiego klasztoru, a na pewno wskazują na jego erudycję w tym zakresie[50]. Niewykluczone też, że kodeks Mikołaja Krystynowica trafił do książnicy kanoników jako dar jego autora. Podobny sposób uzyskania przez lubelskich franciszkanów obserwantów Kodeksu Kuropatnickiego pozostaje również w kręgu możliwych hipotez. Być może, ciekawe i pewniejsze rezultaty przyniosłoby bliższe porównanie wpisów marginalnych z Kodeksu Kuropatnickiego[51] z tymi z rękopisu *Catholiconu* (przekazanego przez Hieronima Szwarca bernardyńskiemu konwentowi na Stradomiu w 1466 r.).

Choć trudno odsłonić sposób, w jaki Kodeks Kuropatnickiego znalazł się w lubelskim klasztorze Bernardynów, bliższe spojrzenie na tę kwestię przynosi pozytywny obraz ośrodka, do którego trafiła słynna kolekcja historyczna: prężnie działającego i stanowiącego ważne lokalnie ognisko kultury. Wraz z nowym klasztorem w Lublinie pojawiło się nowe skryptorium oraz biblioteka. Promowano tu użycie języka polskiego w działalności katechizacyjnej. Warto

podkreślić, że konwent był także ośrodkiem refleksji historycznej. Jak świadczy o tym Kodeks Kuropatnickiego i dodawane do tego dzieła wpisy, obejmowała ona dzieje lokowanego nad Bystrzycą zgromadzenia, ale także – przeszłość samego Lublina.

PRZYPISY

1 J. A. Wadowski, *Kościoły lubelskie*, Lublin 2004, s. 513–578; A. Niewiński, *XV-wieczne fundacje bernardyńskie w Polsce i ich rola w systemie obrony miasta ze szczególnym uwzględnieniem Lublina*, [w:] *Archiva temporum testes. Źródła historyczne jako podstawa pracy badacza dziejów. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Stanisławowi Olczakowi*, red. G. Bujak, T. Nowicki, P. Siwicki, Lublin 2008, s. 367–383; A. Chadam, *Lublin*, [w:] *Klasztory bernardyńskie w Polsce w jej granicach historycznych*, red. H. E. Wyczawski, Kalwaria Zebrzydowska 1985, s. 188–192; J. R. Marczewski, *Duszpasterska działalność Kościoła w średniowiecznym Lublinie*, Lublin 2002, s. 181–188. Zwyczajowo, badacze określają wezwanie pierwotnego konwentu jako „Nawrócenia św. Pawła". W najstarszych przekazach dotyczących lubelskiego klasztoru pojawia się jednak forma „św. Pawła", zob. *Joannis Długosz senioris canonici Cracoviensis Liber beneficiorum Dioecesis Cracoviensis*, wyd. A. Przeździecki, t. 3, [w:] *Joannis Długosz Senioris Canonici Cracoviensi Opera omnia cura Alexandri Przezdziecki edita*, t. 9, Cracoviae 1864, s. 480; *Kronika klasztoru bernardynów lubelskich „Mixta"*, [w:] J. A. Wadowski, dz. cyt., s. 521, 515–516. Ksiądz Wadowski datował rozpoczęcie prowadzenia zapisek w tym dziele na pocz. XVII w. Sam interesujący nas wpis może być jednak starszy, dotyczy bowiem wyróżniających się braci pochowanych w klasztornym kościele i odznacza się dużym podobieństwem do odpowiedniego fragmentu kroniki Jana z Komorowa, zob. niżej; J. R. Marczewski, *Treści narodowe w Kronice klasztoru bernardynów lubelskich*, „Roczniki Teologiczne", t. 52, 2005, z. 4, s. 241–242.

2 J. Kłoczowski, *Bracia Mniejsi w Polsce średniowiecznej*, [w:] *Zakony franciszkańskie w Polsce*, t. 1, *Franciszkanie w Polsce średniowiecznej*, red. U. Borkowska i in., cz. 1 (*Franciszkanie na ziemiach polskich*), Lublin 1983, s. 65–67, 71–73, 75; M. Maciszewska, *Klasztor bernardyński w społeczeństwie polskim 1453-1530*, Warszawa 2001, s. 87; *Liber beneficiorum*, s. 480. W swojej *Liber beneficiorum* Długosz wspomniał, że w lubelskim konwencie przebywało 30 braci (jak można sądzić, w latach 70-tych XV w., gdy powstawało dzieło).

3 K. Kantak, *Życie wewnętrzne bernardynów w dobie przedreformacyjnej*, „Przegląd Teologiczny", t. 10, 1929, s. 267; *Inwentarz rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej nr 4175–6000*, cz. 1, oprac. W. Wisłocki, Kraków 1938, s. 215–216, nr 4916; S. B. Tomczak, *Biblioteka bernardynów w Poznaniu do końca XVI wieku*, [w:] *Zakony franciszkańskie w Polsce*, t. 1, s. 171.

4 J. A. Wadowski, dz. cyt., s. 519.

5 A. Szulc, *Homo religiosus późnego średniowiecza. Bernardyński model religijności masowej*, Poznań 2007, s. 29–30, 32.

6 J. R. Marczewski, *Z dziejów bernardynów lubelskich w dobie potrydenckiej. In Coena Domini 1699*, [w:] *Historia świadectwem czasów – księdzu profesorowi Markowi Tomaszowi Zahajkiewiczowi*, red. W. Bielak, S. Tylus, Lublin 2006, s. 335–345.

7 A. Szulc, dz. cyt., s. 48–56; M. Maciszewska, dz. cyt., s. 143–144; K. Kantak, *Bernardyni polscy*, t. 1, 1453–1572, Lwów 1933, s. 279–283 i nn.; J. Wiesiołowski, *Kolekcje historyczne w Polsce średniowieczne XIV–XV wieku*, Wrocław 1967, s. 161.

8 J. A. Wadowski, dz. cyt., s. 521–524; H. Gawarecki, S. Paulowa, M. Stankowa, *Klęski pożarów w Lublinie*, „Rocznik Lubelski", t. 16, 1973, s. 214, 217–220.

9 Monumenta Poloniae Historica (dalej MPH), t. 5, *Memoriale Ordinis Fratrum Minorum a fr. Ioanne de Komorowo compilatum*, wyd. X. Liske i A. Lorkiewicz, Lwów 1888, s. 379, 54–55; L. Zalewski, *Bibljoteka seminarium duchownego w Lublinie i bibljoteki klasztorne w diecezji lubelskiej i podlaskiej*, Warszawa 1926, s. 139–140.

10 L. Zalewski, dz. cyt., s. III, 139–154, 269–270, zwł. s. 140. Do wybuchu I wojny światowej prace Zalewskiego nie zostały ukończone, a dorobek pracy jego zespołu został utracony ze względu na wydzielenie z biblioteki seminarium księgozbioru klasztorów podlaskich i podjęcie prac nad katalogiem książnicy w Lublinie na nowo po zakończeniu wojny; G. Jakimińska, *Zalewski Ludwik*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 1, red. T. Radzik, J. Skarbek i A. A. Witusik, Lublin 1993, s. 306–307; zob. też E. Lenart, *Biblioteki bernardyńskie w Polsce od 2. połowy XV do końca wieku XVIII*, [w:] *Pięćset pięćdziesiąt lat obecności oo. Bernardynów w Polsce (1453–2003)*, red. W. F. Murawiec, D. A. Muskus, Kalwaria Zebrzydowska 2006, s. 669, 674.

11 J. A. Wadowski, dz. cyt., s. 567–569; L. Zalewski, dz. cyt., s. 153–154, 264–266. Jak pisze Zalewski, również warunki w jakich przechowywano księgozbiory klasztorne w bibliotece seminarium przyniosły tym zespołom duże straty.

12 Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego w Lublinie (dalej WBP), Rkps. sygn. 1220, Dokumenta dotyczące klasztoru OO. Bernardynów Lubelsk., nr 4 „Protokół komissyi i opisanie kościoła", k. 20r-29v, *Inwentarz księgozbioru biblioteki bernardynów lubelskich sporządzony przez komisarzy delegowanych przez Komisyę Wojewódzką Lubelską, Błazowskiego i księdza Kajetana Lipińskiego, oraz księdza Chryzostoma Świątkiewicza, kustosza i gwardiana konwentu, 31 października 1817 r.*; J. A. Wadowski, dz. cyt., s. 567. Autor podliczył zasobność biblioteki na 696 dzieł. Należy jednak dodać, że niektóre z tytułów powtarzają się; L. Zalewski, dz. cyt., s. 153.

13 E. Lenart, dz. cyt., s. 668.

14 *Inwentarz księgozbioru biblioteki bernardynów*, k. 20v, 21r (nr 13, 15), 26r (nr 116), 26v-28r.

15 Tamże, k. 20r–29v.

16 L. Zalewski, dz. cyt., s. 137.

17 WBP, sygn. 15-q-2, k. A2r, *Loci Lublinensis ad S. Paulum*; *Incunabula quae in bibliothecis Poloniae asservantur*, red. A. Kawecka-Gryczowa, oprac. M. Bohonos i E. Szandorowska, t. 1–2, Wratislaviae – Cracoviae 1970–1994, (dalej *IBP*), t. 1 [cz. 2], nr 4243, s. 714.

18 WBP, sygn. 15-o-5, k. nlb. [s. 1], *pro cella Lublinen. p. praed.*, k. A2r, *pro cella p. praedicatoris Lublinen[sis] de obser. S Francisci*; Incunabula Short Title Catalogue (dalej ISTC) nr 00129200, http://www.data.cerl.org/istc/ib00129200, [dostęp 1.10.2017]; *IBP*, nr 415; *Gesamtkatalog der Wigenducke*, nr 02182, <http://www.gesamtkatalogderwiegendrucke.de/>, [dostęp 1.10.2017].

19 WBP, sygn. 15-q-11, *Loci lỹublinens[is] et celle predicatoris*. W przypadku innego dzieła wydanego przed pożarem z roku 1557, oznaczonego w katalogu proweniencji starodruków WBP w Lublinie jako należącego dawniej do miejscowych franciszkanów-obserwantów – *Sermones de sanctis...* pióra Michała z Węgier (Hagenau, J. Rynman, 1516), trudno odnaleźć dodatkowe przesłanki potwierdzających „bernardyńską" interpretację bardzo podobnego wpisu proweniencyjnego: *pro cella p. predic[ato]ris Conventum lublin[ensi]*. Wydaje się zatem, że lepiej zachować ostrożność, co do dawnej przynależności tego dzieła. Podobne formuły pojawiają się we wpisach informujących o proweniencji dzieł należących także do dominikanów, zob. np. egzemplarz wydania Pisma św. – *Biblia, cum postillis Nicolai de Lyra et expostionibus Guillelmi Britonis...*, Norymberga, A. Koberger, ok. 1500 (Biblioteka Prowincji oo. Dominikanów w Krakowie, sygn. KR 253, Inc.F.127, k. A1r). Według noty własnościowej, należał on do konwentu dominikanów we Lwowie. Na pierwszej karcie dzieła wpisano „Con[ventu]s Leopolien[sis] SSmi Corporis X[rist]i pro cella Praedic[atori]s ordinarii", http://www.bc.dominikanie.pl/dlibra/docmetadata?id=1166&dirids=1&ver_id=, [dostęp 1.10.2017]; *IBP*, nr 1045.

20 WBP, sygn. P-16-f-33; L. Zalewski, dz. cyt., s. 143; J. A. Wadowski, dz. cyt., s. 532. Trzy pozostałe dzieła notowane w katalogu proweniencji starodruków WBP w Lublinie jako należące do tutejszych bernardynów pochodzą z XVIII w.

21 W. Wydra, W. R. Rzepka, *Bernardyński zespół tekstów katechizacyjnych z początku XVI wieku*, „Slavia Occidentalis", t. 44, 1987, s. 125–130 (tutaj wydanie tekstów polskich), zwł. s. 125–126; W. Wydra, *Władysław z Gielniowa. Z dziejów średniowiecznej poezji polskiej*, Poznań 1992, s. 17, 19.

22 J. Kłoczowski, dz. cyt., s. 69, 87; W. Wydra, *Władysław z Gielniowa*, s. 23; Dokładną analizę nurtów pobożności i praktyk dewocyjnych bernardynów przedstawia A. Szulc, dz. cyt., s. 71 i nn.

23 J. Wiesiołowski, dz. cyt., s. 148–153; W. Drelicharz, *Annalistyka małopolska XIII–XV wieku. Kierunki rozwoju wielkich roczników kompilowanych*, Kraków 2003, s. 62.

24 Tamże, s. 57–65. Badania Wojciecha Drelicharza stanowią rozwinięcie analizy kodykologicznej Kodeksu Kuropatnickiego z klasycznej pracy Jacka Wiesiołowskiego, dz. cyt., s. 27–29.

25 W. Wydra, *Z pogranicza poezji, historii i mnemotechniki. Wierszowane katalogi papieży, cesarzy i królów polskich z Kodeksu Kuropatnickiego*, [w:] *Pogranicza i konteksty literatury polskiego średniowiecza*, red. T. Michałowska, Wrocław 1989, s. 191–202, zwł. s. 192; tenże, *Wierszowane katalogi papieży, cesarzy i królów polskich z Kodeksu Kuropatnickiego*, [w:] *Vetustatis amore et studio. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Kazimierzowi Limanowi*, red. I. Lewandowski, A. Wójcik, Poznań 1995, s. 49–81, zwł. s. 50, (tu wydanie katalogów); R. Wójcik, *On Five Versified Mnemonic Catalogues of Popes, Emperors, and Polish Kings from the Turn of the 15th and the 16th Centuries*, [w:] *The Charm of a List: From the Sumerians to Computerised Data Processing*, red. L. Doležalová, Cambridge 2009, s. 127–138, zwł. s. 129.

26 J. Wiesiołowski, dz. cyt., s. 27–28, 159; O najazdach z roku 1498 zob. T. M. Trajdos, *Bernardyni lwowscy w XV wieku*, [w:] *Pięćset pięćdziesiąt lat obecności oo. Bernardynów*, s. 179.

27 W. Drelicharz, *Annalistyka małopolska*, s. 63–64.

28 Zob. niżej.

29 *De regibus Polonorum* [w:] W. Wydra, *Wierszowane katalogi papieży*, s. 79; MPH, t. 3, *Kronicza rymowana*, wyd. S. Lukas, Lwów 1878, s. 280.

30 Zob. W. Drelicharz, *Annalistyka małopolska*, s. 419–424.

31 A. Szulc, dz. cyt., s. 67–68; J. Kaliszuk, *Mendicant Books and Libraries on South East Lands of the Polish Kingdom in the 15th and early 16th Century – the Franciscans Observant Example*, „Quaestiones Medii Aevi Novae", t. 15, 2010, s. 158–160; W. Wydra, *Władysław z Gielniowa*, s. 16.

32 MPH, t. 3, *Spominki lubelskie*, wyd. A. Bielowski, Lwów 1878, s. 254; *Liber beneficiorum*, t. 3, s. 480; *Kronika klasztoru bernardynów lubelskich*, s. 520; J. A. Wadowski, dz. cyt., s. 518–519. Długosz wspomina o wymurowaniu „kościoła", a nie tylko jego prezbiterium. Obaj autorzy muszą jednak odnosić się do tego samego przedsięwzięcia budowlanego, ponieważ, jak informuje inny wpis ze *Spominków*, murowana nawa główna klasztornej świątyni została ukończona dopiero w 1487 r., siedem lat po śmierci słynnego historyka.

33 *Spominki lubelskie*, s. 255; W. Drelicharz, *Annalistyka małopolska*, s. 62.

34 Kodeks Kuropatnickiego, Biblioteka Narodowa w Warszawie, sygn. rps. 3003 I, s. 94, https://polona.pl/item/miscellanea-historica,NjA2MjgyOQ/96/#item, [dostęp: 1.04.2018]; J. Słowiński, *Rozwój pisma łacińskiego w Polsce XVI–XVIII wieku. Studium paleograficzne*, Lublin 1992, s. 70–104, zwł. s. 84, 86; A. Gieysztor, *Zarys dziejów pisma łacińskiego*, Warszawa 1973, s. 191. Bardzo dziękuje Panu doktorowi Piotrowi Dymmelowi za cenne wskazówki odnośnie analizy notki marginalnej. Oczywiście, wszelkie błędy i nieścisłości są wynikiem niedopatrzeń autora niniejszego tekstu.

35 Kodeks Kuropatnickiego, s. 127–128, https://polona.pl/item/miscellanea-historica,NjA2MjgyOQ/129/#item, [dostęp: 1.04.2018].

36 W. Drelicharz, *Annalistyka małopolska*, s. 59–60, 63; zob. też wyżej.

37 MPH Seria Nowa, t. 15, *Kronika Dzierzwy*, wyd. K. Pawłowski, Kraków 2013, s. 83; zob. W. Polak, *Dominikanie lubelscy w przekazie Liber beneficiorum Jana Długosza*, [w:] *Dominikanie w Lublinie. Studia z dziejów i kultury*, red. H. Gapski, Lublin 2006, s. 79; P. Dymmel, *Związki Jana Długosza z Lublinem*, „Roczniki Humanistyczne", R. 48, 2000, z. 2, s. 109–120; W. Michalski, *Legenda fundacyjna dawnej lubelskiej fary św. Michała Archanioła*, „Bibliotekarz Lubelski", 58/59, 2015/2016, s. 94–95.

38 M. Walicki, *Renesansowy tryptyk z Warty*, „Studia Muzealne", t. 2, 1957, s. 107; B. Miodońska, *Iluminacje graduału bernardyńskiego fundacji Odrowążów*, „Rocznik Krakowski", t. 39, 1968, s. 59–60; E. Lenart, dz. cyt., s. 148.

39 M. Walicki, dz. cyt.; J. Kłoczowski, dz. cyt., s. 82–83; *Spominki lubelskie*, s. 255.

40 J. R. Marczewski, *Duszpasterska działalność Kościoła*, s. 274.

41 J. Kłoczowski, dz. cyt., s. 71–74.

42 M. Maciszewska, *Klasztor bernardyński*, s. 144; J. R. Marczewski, *Duszpasterska działalność Kościoła*, s. 274.

43 K. Kantak, *Bernardyni polscy*, t. 1, s. 77–78; J. Kłoczowski, dz. cyt., s. 74; J. Kaliszuk, dz. cyt., s. 151.

44 W. F. Murawiec, *Księgozbiory krakowskie zakonu braci mniejszych – bernardynów i reformatów – w świetle not proweniencyjnych w XVI–XVIII w.*, „Folia Historica Cracoviensia", t. 2, 1994, s. 44–45; C. Bogdalski, dz. cyt., s. 539–540; E. Lenart, dz. cyt., s. 662, 666; L. Zalewski, dz. cyt., s. 151.

45 WBP, Rps. sygn. 470, Kolekcja historyczna Macieja z Grodziska, k. 31; J. Banaszkiewicz, *Historia w popularnych kompilacjach – tzw. Poczet królów polskich*, [w:] *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, red. B. Geremek, Wrocław 1978, s. 215–216.

46 *Najstarsza księga promocji Wydziału Sztuk Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1402–1541*, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierska, Warszawa 2011, s. 223 (nr 59/8); A. Szulc, *Homo religiosus późnego średniowiecza. Bernardyński model dewocji masowej*, praca doktorska, Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu, 2006, s. 111–112; zob. W. Drelicharz, *Miejsce Komentarza Jana z Dąbrówki w twórczości historiograficznej w Polsce pierwszych Jagiellonów*, [w:] *Komentarz Jana z Dąbrówki do Kroniki biskupa Wincentego*, red. A. Dąbrówka i M. Olszewski, Warszawa 2015, s. 28–30 (tu dalsza literatura odnośnie do miejsca historii w programie nauczania Akademii Krakowskiej w XV w.).

47 A. Szulc, *Kodeks magistra Hieronima Szwarca. Przyczynek do dziejów najstarszego księgozbioru bernardynów w Krakowie*, „Biblioteka", t. 18, 2014, s. 220–233; Cz. Bogdalski, *Bernardyni w Polsce, 1453–1530*, t. 2, Kraków 1933, s. 343, 390, 408.

48 M. Maciszewska, *Klasztor bernardyński*, s. 145; J. Kłoczowski, dz. cyt., s. 84. W przeciwieństwie do dominikanów, bernardyni zasadniczo nie dopuszczali łączenia działalności uniwersyteckiej z zakonną.

49 W. F. Murawiec, *Początki biblioteki konwentu krakowskiego pod wezwaniem św. Bernardyna ze Sieny*, „Folia Historica Cracoviensia", t. 7, 2000, s. 109; J. Kłoczowski, dz. cyt., s. 73, ostatni z braci przyjętych do zakonu przez Jana Kapistrana (w 1453–1454 r.), Bonawentura z Krakowa, zmarł w 1516 r. Jego wiek (w chwili śmierci miał więcej niż 80 lat) należał jednak do rzadkości.

50 A. Brückner, *Średniowieczna poezya łacińska w Polsce*, cz. 2, Kraków 1893, s. 44–56; J. Wiesiołowski, *Mikołaj Krystynowic z Lublina – polski kurialista z drugiej połowy XV wieku*, „Roczniki Historyczne", t. 63, 1997, s. 81; E. Zielińska, *Kultura intelektualna kanoników regularnych z klasztoru w Kraśniku w latach 1469–1563*, Lublin 2002, s. 93.

51 W. Drelicharz, *Annalistyka małopolska*, s. 62. Wpisywali je zarówno kopista, jak i czytelnicy dzieła.

Magdalena PIWOWARSKA
Muzeum Historii Miasta Lublina

Listy i pamiątki po doktorze Karolu Zagórskim w zbiorach Muzeum Historii Miasta Lublina – Oddział Muzeum Lubelskiego

Na początku lat 80. XX w. do zbiorów Muzeum Historii Miasta Lublina trafił w formie daru zespół pamiątek po doktorze Karolu Zagórskim, wybitnym chirurgu, naczelnym lekarzu szpitala św. Wincentego á Paulo w Lublinie w latach 1890–1898. Zbiór ten stanowi cenne uzupełnienie niezwykle skromnych materiałów źródłowych, jakie zachowały się po tym doktorze. Jedyny, krótki biogram K. Zagórskiego został opublikowany przez Piotra Szarejkę w *Słowniku lekarzy polskich XIX wieku*. Autor oparł go na materiałach z Archiwum Państwowego w Lublinie, tj. teczce osobowej w zespole Rządu Gubernialnego Lubelskiego oraz wykazie przebiegu służby w zespole Rady Gubernialnej Lubelskiej Dobroczynności Publicznej[1]. Oprócz tego w zbiorach Głównej Biblioteki Lekarskiej oraz Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie zachowało się kilka fotografii K. Zagórskiego. Zbiór listów K. Zagórskiego, nigdy nieopracowany, przy tym ubogim zasobie źródłowym jest wyjątkowo cenny.

Karol Zagórski urodził się w Lityniu na Ukrainie 27 I 1851 r.[2] Był synem Jana Zagórskiego i Gabrieli z Poradowskich. Rodzice byli ze sobą spowinowaceni, a matka K. Zagórskiego była prawnuczką Stanisława Augusta Poniatowskiego i Elżbiety Grabowskiej[3]. K. Zagórski po ukończeniu lubelskiego gimnazjum w 1867 r. rozpoczął studia lekarskie w Szkole Głównej w Warszawie[4]. 8 VI 1873 r. uzyskał dyplom lekarza na Uniwersytecie Warszawskim. Wkrótce zaangażował się w zwalczanie epidemii cholery w Lubartowie. Praktykę lekarską rozpoczął w Kurowie pod Lublinem. Po prawie dwóch latach, w 1875 r., dla pogłębienia wiedzy wyruszył na dwuletnie studia za granicę. Studiował m.in. w klinikach Paryża, Wiednia i Berlina. Po powrocie do kraju, w czasie wojny rosyjsko-tureckiej, w latach 1877–1878 został powołany do wojska i pracował na oddziale chirurgicznym lubelskiego szpitala wojskowego Rosyjskiego Czerwonego Krzyża. W 1879 r. został lekarzem 33. Batalionu Rezerwowego sta-

cjonującego w Lublinie i ponownie odkomenderowany do lubelskiego szpitala wojskowego pracował na stanowisku asystenta oddziału chirurgicznego. Po roku, w styczniu 1880 r., zwolnił się ze służby wojskowej i objął stanowisko lekarza powiatu lubelskiego, które piastował do 1884 r.[5]

Już w czasie studiów w Warszawie, ale również podczas pobytu w klinikach zagranicznych, w kręgu jego zainteresowań szczególne miejsce zajmowała chirurgia. Kilkuletnia praktyka na oddziale chirurgicznym szpitala wojskowego w Lublinie dała mu doświadczenie, które jedynie utwierdziło go w wyborze tej specjalizacji. Pracując od 1884 r. na stanowisku rządowym, zaoszczędził kwotę, która pozwoliła mu na utrzymanie się na stanowisku asystenta nadetatowego Kliniki Chirurgii Wydziałowej w szpitalu św. Ducha w Warszawie, kierowanej przez znakomitego chirurga Juliana Kosińskiego[6]. K. Zagórski wykazał się wiedzą, talentem i zaangażowaniem w sprawy zawodowe, co szybko wypromowało go na stanowisko asystenta etatowego w tejże klinice. W ciągu dokładnie trzech lat wykorzystał możliwość wykształcenia się na doskonałego chirurga. W tym czasie ogłosił dziewięć prac, w tym sześć z zakresu chirurgii[7]. Prace te, według mu współczesnych, świadczyły nie tylko o wysokim poziomie wiedzy autora, ale i jego krytycznym umyśle. Nie tylko omawiał w nich choroby i przebieg operacji, metody zabiegowe, najnowsze postulaty myśli chirurgicznej, ale także, jeżeli zaistniały, analizował przyczyny niepowodzenia w trakcie leczenia. Poziomem głoszonych referatów zdobył sobie uznanie członków Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego. Chwalący go dr Wacław Sztayner[8] zwrócił uwagę, że K. Zagórski był mówcą wygłaszającym swe odczyty „zwykle z pamięci, bardzo wymownie, językiem pięknym, stylem wytwornym"[9]. Nie odbiegała od tego opinia dr. Józefa Jaworskiego[10], który pisał o młodym lekarzu „Zagórski należał do tego grona chirurgów naszych (...), którzy wyjątkowo biegle mową ojczystą władać potrafią. Niektóre opisy śmiało pomieścić by można we wzorach stylistyki"[11].

Jeszcze w 1886 r. K. Zagórski przystąpił do konkursu na stanowisko ordynatora oddziału chirurgicznego szpitala praskiego w Warszawie. Ostatecznie pierwszeństwo musiał oddać doktorowi Franciszkowi Jawdyńskiemu[12]. Niemniej pozycja K. Zagórskiego była już na tyle mocna, że otrzymał obietnicę objęcia podobnego stanowiska bez konkursu, jeżeli tylko zwolni się etat.

Il. 1. Doktor Karol Zagórski (1851–1898) (Fotografia ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego)

Karol Zagórski zdecydował się na powrót do Lublina, gdzie 17 IV 1890 r. objął po doktorze L. Szmidcie stanowisko naczelnego lekarza szpitala św. Wincentego á Paulo. Funkcję tę pełnił przez siedem lat, aż do śmierci w 1898 r. Bardzo szybko ujawniły się jego talenty organizacyjne. Wzorem szpitali warszawskich „urządził doskonałą salę operacyjną, pracownię zaopatrzoną w mikroskopy"[13]. Uruchomił przede wszystkim ambulatorium z salą zabiegową. Przekonał władze, aby zerwać z tradycją zatrudniania jednego lekarza, i uzyskał zgodę na przyjęcie nadetatowych asystentów. K. Zagórski sam wykonywał wiele operacji brzusznych, przy tym ciągle nauczając technik operacyjnych i nowych metod. Zapraszał lekarzy z innych szpitali w celu omówienia wskazań oraz projektowanych operacji[14]. Apelował do lekarzy o rozpowszechnianie nowoczesnej metody antyseptycznej dr. Josepha Listera[15].

Podczas epidemii cholery w Lublinie w 1892 r. K. Zagórski ofiarnie poświęcał się swoim pacjentom, pozostając prawie bez przerwy w szpitalu do wygaśnięcia epidemii. Reorganizacja szpitala nie powstrzymała jego aktywności naukowej, publikował w „Medycynie", kilka jego wystąpień umieszczono w protokołach posiedzeń Towarzystwa Lekarskiego Polskiego[16]. Opublikował ponad dwadzieścia prac[17]. W trakcie pracy w szpitalu św. Wincentego á Paulo K. Zagórski kilkakrotnie wyjeżdżał do zagranicznych ośrodków naukowych w celu pogłębienia swojej wiedzy, głównie z zakresu chirurgii[18].

Doktor K. Zagórski zmarł nagle na zawał 19 I 1898 r. Został pochowany w Lublinie, na cmentarzu przy ulicy Lipowej. Prasa lubelska donosiła, że pogrzeb doktora K. Zagórskiego „odbył się (...) przy udziale niezliczonych tłumów ze wszystkich sfer społeczeństwa, bez różnicy wiary i narodowości (...) a hołd ten (...) zjednał sobie swym bezinteresownym i dobrym charakterem jako człowiek i lekarz"[19]. Lekarze lubelscy wystawili mu epitafium w kościele Sióstr Miłosierdzia (Szarytek) w Lublinie.

Na przekazany do muzeum zbiór pamiątek składa się przede wszystkim 31 listów K. Zagórskiego, pisanych w okresie studiów w Warszawie i za granicą, które stanowią najciekawszy i najwartościowszy element tego zespołu. Rękopisy uzupełniają dwa zeszyty. Pierwszy z nich pochodzi jeszcze z czasów gimnazjalnych K. Zagórskiego; zatytułowany *Wypracowania polskie*, zawiera 4 rozprawki, m.in. o znaczeniu teatru. Drugi zeszyt został podarowany prawdopodobnie K. Zagórskiemu przez autora o inicjałach M. H. J. widniejących na stronie tytułowej. Całość starannie wykaligrafowana została zatytułowana *Wyjątek z poematu Karola Balińskiego „Męczeństwo Zbawiciela"* i nosi datę 6 I 1868 r.

Do tych materiałów dołączono kilka małych kartek z notatkami z wykładów pisanych w języku polskim i niemieckim, druk z programem wieczorku

muzykalno-literackiego oraz wycinki z niemieckojęzycznych gazet.

Grupę pięciu listów pochodzących z okresu studiów K. Zagórskiego w Warszawie w latach 1867–1873 rozpoczyna długi list adresowany do rodziców. Napisany w Kurowie, prawdopodobnie podczas wakacyjnego pobytu, jedynie z datą dzienną[20]. K. Zagórski wspominając o perspektywie powrotu do Warszawy, zrelacjonował swoim rodzicom wizytę u pani Iżyckiej[21] w Żyrzynie, gdzie spotkał m.in. Zdzisława Gerlicza i jego siostrę Zofię Wołowską[22]. Pisząc o Zofii Wołowskiej jako o „Zosi", sugeruje zażyłość w stosunkach z tym rodzeństwem. Obecność Zofii z Gerliczów Wołowskiej na tym spotkaniu pozwala nam przybliżyć okres, w jakim list ten został napisany. Ponieważ Z. Wołowska zmarła w grudniu 1869 r., czas powstania tego listu należy określić na lata 1868–1869.

Il. 2. Nagrobek Karola Zagórskiego na cmentarzu przy ulicy Lipowej w Lublinie

Następny list został napisany już w Warszawie, 8 IV 1870 r., a K. Zagórski donosi rodzicom o zaliczeniu ostatniego egzaminu z farmacji i farmakologii oraz że święta wielkanocne planuje spędzić w Warszawie.

Student K. Zagórski w jedynym zachowanym liście z 1871 r., a więc po czterech latach studiów, przyznał się zmartwiony do swojej pierwszej oceny na „czwórkę", jaką otrzymał na egzaminie z anatomii patologicznej u słynnego, ale przede wszystkim srogiego profesora Włodzimierza Brodowskiego[23]. Następny list nie jest datowany, ale został napisany prawdopodobnie na wiosnę 1873 r. i oprócz wiadomości o przeprowadzce K. Zagórskiego na Wierzbową nie przynosi żadnych ważkich informacji. W ostatnim liście z okresu studiów warszawskich K. Zagórski donosi o bardzo dobrej ocenie z egzaminu z diagnostyki wystawionej przez prof. Ignacego Baranowskiego[24]. W szpitalu Dzieciątka Jezus. K. Zagórski planował, za namową profesora Polikarpa Girsztofta,[25] napisanie opłacanej przez uczelnię rozprawy pt. *O odradzaniu się okostnej*. Zagadnienie to wymagało przeprowadzenia serii doświadczeń i w tym celu musiał zostać na okres wakacji w Warszawie. Niestety korespondencja nie dostarcza nam informacji o realizacji tych planów.

Pozostałe 26 listów pochodzi z okresu wspomnianych już studiów za granicą w latach 1873–1875, a ich treść jest doskonałą relacją pobytu autora w europejskich stolicach i ośrodkach naukowych.

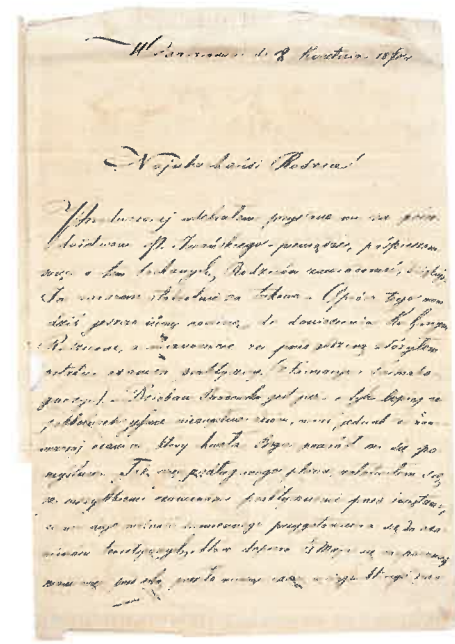

Il. 3. List Karola Zagórskiego adresowany do rodziców, Warszawa, 8 IV 1870 r.

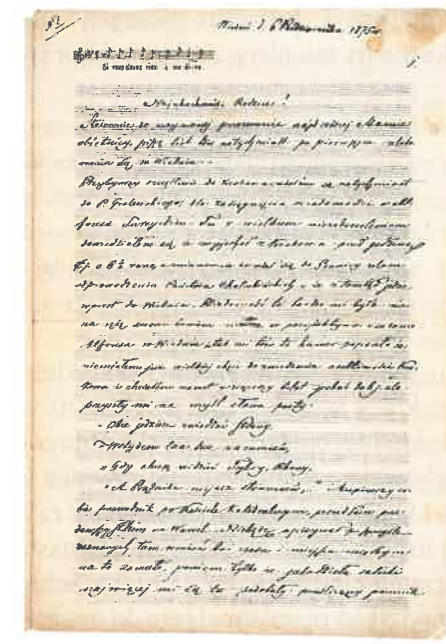

Il. 4. Fragment listu Karola Zagórskiego adresowanego do rodziców, Wiedeń, 6 X 1875 r.

K. Zagórski rozpoczął podróż w pierwszych dniach października 1875 r. od Krakowa, gdzie spędził dwa dni, oczekując na spóźnionego współtowarzysza Jana Alfonsa Surzyckiego[26]. Opóźnienie to wynikło ze zmiany planów Surzyckiego, który w ostatniej chwili postanowił odwieźć do granicy swoich przyszłych teściów – Annę i Tytusa Chałubińskich. Czas oczekiwania na współtowarzysza podróży wykorzystał na zwiedzanie Krakowa. Obejrzał Wawel, kilka galerii. W liście do matki podziwiał obraz Jana Matejki „Iwan Groźny" i ubolewał nad stanem ołtarza Wita Stwosza, krytykując, iż „(...) rzeźba ta jest niemiłosiernie pomalowana olejnymi farbami"[27].

6 X 1875 r. był w już w Wiedniu i od razu rozpoczął zajęcia na Uniwersytecie Wiedeńskim[28]. K. Zagórski był lekarzem z kilkuletnim doświadczeniem, obdarzonym darem błyskotliwego obserwatora i rzeczowego krytyka. Już na początku zajęć, po zetknięciu się ze sławą chirurgii, profesorem Theodorem Billrothem[29], stwierdził, że chirurg, profesor Uniwersytetu Warszawskiego Julian Kosiński[30] „pod żadnym względem mu nie ustępuje". Raziła go również postawa profesora T. Billrotha wobec pacjentów, pisał: „a pod względem obchodzenia się z chorymi i troskliwością o nich daleko za nim stoi" (za J. Kosińskim, przyp. MP)[31].

Osoba wiedeńskiego chirurga zajęła K. Zagórskiego szczególnie również z powodu opublikowanej przez niego pracy pt. *O stosunkach uniwersytetów niemieckich*, która wywołała wielkie oburzenie i która, jak pisze w obszernym liście do ojca K. Zagórski, „narobiła wiele hałasu"[32]. Przyczyną tego była opinia

profesora T. Billrotha głosząca upadek uniwersytetów niemieckich. Było to skutkiem, jak pisze Z. Zagórski przywołując opinię tego profesora, że:

> (...) od pewnego czasu rozwielmożnił się żywioł żydowski, przedstawiciele którego przeważnie wpływają na to ażeby z powołania zrobić rzemiosło a z nauki kramarstwo. (...) I w dalszym ciągu na zasadzie danych statystycznych, zebranych skrzętnie z rozmaitych uniwersyteckich roczników dowodzi, że w znakomitej większości żywioł żydowski na uniwersytetach składa się z naukowych pasożytów lub próżniaków, a w konkluzji przyznaje, że do dziś dnia w uniwersytetach austriackich najwięcej pracują i odznaczają się studenci Polacy i Węgrzy[33].

Zajęcia w klinikach wiedeńskich nierzadko wypełniały całe dni Zagórskiego, który jednak znajdował czas na wizyty w galeriach i muzeach wiedeńskich. Dokładne opisy ekspozycji, obrazów i rzeźb pokazują K. Zagórskiego jako człowieka wrażliwego, ale również jako znawcę sztuki, zdolnego interpretatora i krytyka o ogromnej wiedzy z zakresu historii sztuki i historii. Liczne opisy w listach są tak szczegółowe, iż nasuwają wrażenie, że miały stanowić zadośćuczynienie rodzicom za niemożność obejrzenia ich w Wiedniu. K. Zagórski chodził na przedstawienia do opery wiedeńskiej. Co prawda z listu napisanego po obejrzeniu „Fausta" Ch. Gounoda nie dowiadujemy się o poziomie przedstawienia, ale wiemy, że zachwycił go sam gmach opery, jego architektura i przepych „a szczególnie (...) wentylacja"[34]. W tym samym gmachu spędził sylwestra 1875 r. na przedstawieniu „Tannhausena" R. Wagnera[35].

Już na początku swojego pobytu w Wiedniu K. Zagórski skontaktował się z legalnie działającym Polskim Towarzystwem „Ognisko"[36]. W 1875 r. wiedeńska Polonia uroczyście obchodziła dwudziestą rocznicę śmierci Adama Mickiewicza oraz jubileusz dziesięciolecia „Ogniska". Na początku grudnia K. Zagórski wziął udział w uroczystym spotkaniu, połączonym z koncertem z deklamacjami. Zaproszeni zostali przedstawiciele stowarzyszeń studenckich innych narodów działających w Austrii, tzn. m.in. Węgrów, Rumunów, Serbów, Chorwatów, Słoweńców i Włochów oraz członków Stowarzyszenia „Siła", które zrzeszało polskich rzemieślników pracujących w Wiedniu. Wśród pamiątek zachował się program tej uroczystości noszący tytuł „Program wieczoru muzyczno-literackiego urządzonego przez polskie stowarzyszenie akademików Ognisko dnia 27 listopada 1875 roku w Sali Grand Hotel ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza a zarazem dziesięcioletniej rocznicy istnienia Ogniska zorganizowanego"[37], podczas którego wstęp do „Konrada Wallendora" i „Pieśń Wajdeloty" miał przedstawić doktor Zagórski ukrywający się pod inicjałami „K. Z."[38].

Na posiedzeniach tego Towarzystwa wygłosił kilka odczytów, na przykład 20 XI 1875 r. wygłosił odczyt pt. *O zjawiskach dziedziczności w sferze cielesnej i duchowej*[39]. Następny – wygłoszony 11 XI tego samego roku – nosił tytuł *Nowe badania nad obyczajami mrówek, przyczynek do historii i inteligencji u zwierząt*[40]. K. Zagórski liczył, że oba te teksty dzięki pośrednictwu J. A. Su-

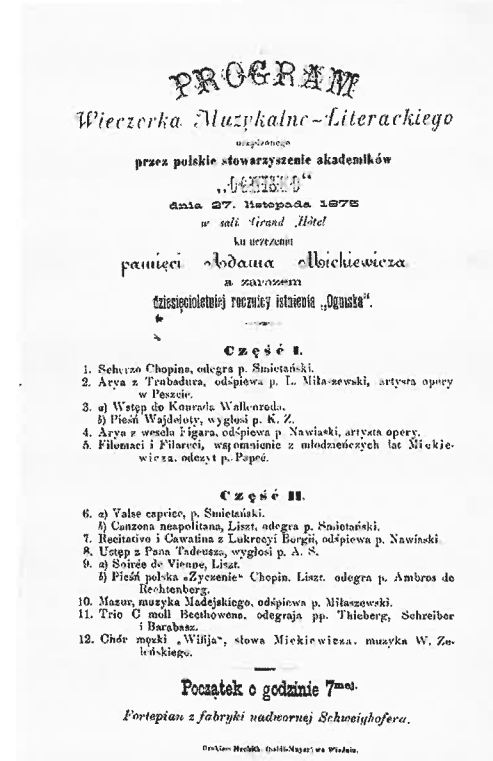

PROGRAM

Wieczorku Muzykalno-Literackiego

urządzonego

przez polskie stowarzyszenie akademików

„OGNISKO"

dnia 27. listopada 1875

w sali Grand Hôtel

ku uczczeniu

pamięci Adama Mickiewicza

a zarazem

dziesięcioletniej rocznicy istnienia „Ogniska".

Część I.

1. Scherzo Chopina, odegra p. Smietański.
2. Arya z Trubadura, odśpiewa p. L. Miłaszewski, artysta opery w Peszcie.
3. a) Wstęp do Konrada Wallenroda.
   b) Pieśń Wajdeloty, wygłosi p. K. Z.
4. Arya z wesela Figara, odśpiewa p. Nawiński, artysta opery.
5. Filomaci i Filarecі, wspomnienie z młodzieńczych lat Mickiewicza, odczyt p. Papée.

Część II.

6. a) Valse capriee, p. Smietański.
   b) Canzona neapolitana, Liszt, odegra p. Smietański.
7. Recitativo i Cawatina z Lukrecyi Borgii, odśpiewa p. Nawiński.
8. Ustęp z Pana Tadeusza, wygłosi p. A. S.
9. a) Soirée de Vienne, Liszt.
   b) Pieśń polska „Życzenie" Chopin. Liszt. odegra p. Ambros de Rechtenberg.
10. Mazur, muzyka Madejskiego, odśpiewa p. Miłaszewski.
11. Trio C moll Beethowena. odegrają pp. Thieberg, Schreiber i Barabasz.
12. Chór męzki „Wilija", słowa Mickiewicza, muzyka W. Zelińskiego.

Początek o godzinie 7mej.

Fortepian z fabryki nadwornej Schweighofera.

Il. 5. Program wieczorku muzyczno-literackiego poświęconego pamięci Adama Mickiewicza, 1875 r.

rzyckiego zostaną opublikowane na łamach „Niwy", „gdyż ten (J. A. Surzycki – przyp. MP) ma je oddać Głowackiemu do wydrukowania"[41]. Bolesław Prus już raz miał okazję stanąć w sprawie K. Zagórskiego, kiedy ostro skrytykował część lubelskiej inteligencji w związku z wystąpieniem młodego lekarza pt. *O piękności form ciała ludzkiego*, w którym prelegent mówił m.in. o teorii przemiany gatunków. Ku wielkiemu niezadowoleniu niektórych słuchaczy B. Prus pisał:

> Dla Lublina stałość gatunków już jest dowiedzioną: lublinianie tylko od lublinian pochodzą, w Lublinie się chowają, w siebie tylko wierzą, a o żadnych teoriach nowych słyszeć nie chcą. Nowe teorie są wprawdzie warunkiem postępu, no!, ale co za związek może być między Lublinem a postępem? O błogosławione miasto, któremu w głowie mąci samo nawet nazwisko Darwina! O miasto, które sądzisz dzieła z okładek, a teorie z odczytów, o miasto! o miasto![42]

W liście z 21 XII 1875 r. K. Zagórski zwierzył się rodzicom, iż „przed paroma tygodniami został(em) członkiem «Siły»"[43]. Stowarzyszenie to, zrzeszające polskich rzemieślników pracujących w Wiedniu, na początku swojej drogi miało charakter socjalistyczny, a w okresie pobytu K. Zagórskiego w Wiedniu już narodowy. Na posiedzeniu tej organizacji K. Zagórski wygłosił swój trzeci odczyt pt. *Elektryczność i organizm ludzki*[44]. Wigilię 1875 r. K. Zagórski spędził z członkami tej organizacji[45]. Natomiast prawdopodobnie podczas pracy w Stowarzyszeniu „Ognisko" poznał starszego od siebie o dwanaście lat studenta Władysława Krajewskiego, działacza tej organizacji, późniejszego lekarza balneologa. Postać tego bohatera musiała zrobić na K. Zagórskim duże wrażenie, gdyż poświęcił mu w liście obszerny akapit[46]. Znajomość musiała być bardziej zażyła, ponieważ K. Zagórski spędził z W. Krajewskim i jego rodziną święta Bożego Narodzenia 1875 r.[47] Pod koniec roku K. Zagórski gościł u siebie przez kilka dni bliskiego kolegę jeszcze z okresu studiów w Warszawie, dok-

tora Alfreda Sokołowskiego[48]. Natomiast z początkiem 1876 r. oczekiwał znowu opóźnionego J. A. Surzyckiego. Tłumaczył go następująco: „przyjazd opóźniony bo stara się o rękę Jadwigi Chałubińskiej"[49].

W lutym 1876 r. K. Zagórski planował następny etap podróży naukowej przez Monachium, Stuttgart i Strasburg do Paryża. Kiedy w krótkim liście wyrzucał wiedeńczykom, że to *Polakożercy,* wydaje się, że był już zmęczony stosunkami panującymi na Uniwersytecie Wiedeńskim[50]. Oznajmił rodzicom, że po powrocie z Paryża nie chciałby wracać do Kurowa: „Co się mnie tyczy to bezwarunkowo wolałbym się osiedlić w Warszawie, Lublinie, a nawet pojechać do Rosji, aniżeli na stałe mieszkać w Kurowie"[51]. Niestety, jak wiemy z przebiegu jego kariery zawodowej, K. Zagórski musiał na krótko osiąść w Kurowie.

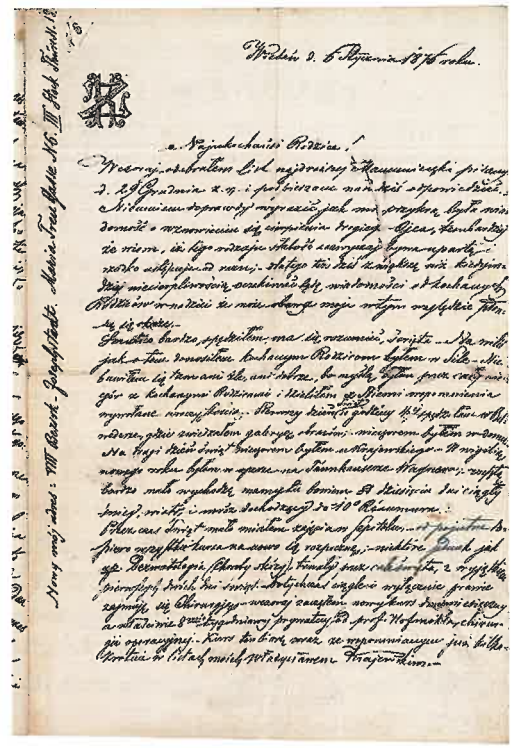

Il. 6. List Karola Zagórskiego adresowany do rodziców, Paryż, 6 I 1876 r.

3 III 1876 r. był już w Monachium. Przed kilkudniową wizytą w tym mieście podziwiał zabytki Augsburga. W liście do rodziców również opisał: „(...) prześliczne okolice Szwarcwaldu i Alp Szwabskich"[52]. Pochlebnie zrelacjonował zajęcia u profesora Henryka Zimmsera[53] w Monachium pisząc:

> Uderzyła mnie przede wszystkim olbrzymia różnica zachodząca pomiędzy wiedeńskimi i tutejszymi profesorami pod względem uprzejmości i grzeczności w obejściu. W Wiedniu obcy lekarze tak już spowszednieli na klinikach, że profesorowie tamtejsi nie zwracają na nich żadnej uwagi. (...) Tu na odwrót, rzadko się zdarza na wykładzie lekarz cudzoziemiec, toteż za to przyjmą go daleko uprzejmiej. Tak np. prof. Zimmser po ukończonej lekcji oprowadził nas sam po całej klinice[54].

Pobyt w klinice monachijskiej trwał tylko kilka dni, bo 8 III 1876 r. K. Zagórski wysłał już list z Tybingi. Tutaj w czasie dwudniowej wizyty odwiedził kliniki Karla von Liebermeistra[55] oraz Paula von Brunsa[56]. W Tybindze zdążył również odwiedzić powracającego do zdrowia Józefa Surzyckiego, brata wspominanego już Jana Alfonsa[57]. Jeszcze w styczniu tego samego roku

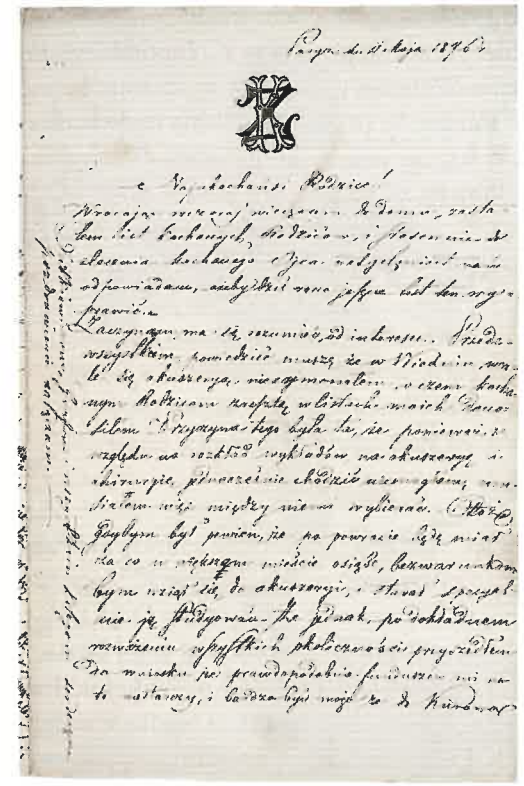

Il. 7. List Karola Zagórskiego adresowany do rodziców, Paryż, 16 V 1876 r.

K. Zagórski w liście do rodziców martwi się o chorującego „Józia". W marcu stan zdrowia J. Surzyckiego, przebywającego nadal w Tybindze z żoną, zadowolił K. Zagórskiego ślącego do swej matki prośbę: „Józia Surzyckiego zastałem całkiem zdrowego, nie kaszle już (...) apetyt ma doskonały, uczy się dużo i wygląda wybornie. Niech kochany mamunieczek raczy przy sposobności wiadomość tę zakomunikować Pani Surzyckiej"[58].

Od 9 III tego samego roku K. Zagórski przebywał w Strasburgu. Trudno powiedzieć czy odwiedził tutaj jakąś klinikę, bowiem w korespondencji o tym nie wspomina, Natomiast potwierdza wszechstronność swoich zainteresowań, gdyż najbardziej zajęła go liczba 39 tuneli, przez które przejechał pociągiem w ciągu dwóch godzin podróży[59].

Następnego dnia K. Zagórski wyjechał ze Strasburga i 11 III, po 19 godzinach podróży, przybył do Paryża, gdzie zatrzymał przy rue Dupuytren 6, w dzielnicy łacińskiej[60].

Tak jak w Wiedniu, K. Zagórski swój czas wypełnia nauką. Niezadowolony z wykładów przede wszystkim „z powodu niesłychanie niewygodnego rozkładu", jak zawsze znalazł czas na zwiedzanie miasta. Jedna z pierwszych wycieczek zaprowadziła go na cmentarz Père Lachaise, który obszernie opisał. Oczywiście najwięcej uwagi poświęcił nagrobkowi Fryderyka Chopina[61]. W maju zwiedził Wersal i ciekaw mowy pogrzebowej Wiktora Hugo wziął udział w manifestacji paryżan na pogrzebie J. Micheleta[62]. Z listów słanych z Paryża na pierwszy plan przebija przede wszystkim problem kurczących się zasobów finansowych. Pożyczył, przebywając jeszcze w Wiedniu, kwotę stu rubli od rodziców oraz dwudziestu pięciu od Z. Gerlicza: „interesa moje wcale nie są w świetnym stanie, wydatki bowiem okazały się znacznie w ogóle większe, aniżeli je na przód obliczałem także dlatego, ażeby zamierzony czas w Paryżu dotrwać, a szczególniej w niezbędne instrumenta się zaopatrzyć, zabraknie mi prawdopodobnie około 150 rbs"[63]. W tym samym liście zastanawia się, czy nie zaciągnąć kolejnego

długu u rodziców, a po powrocie do Lublina spłacić ich, kiedy „pożyczy (...) od Żyda"[64]. Na pewno ten problem zdecydował o powrocie K. Zagórskiego do Kurowa, a nie jak planował pierwotnie Warszawy, Lublina bądź ostatecznie do Rosji: „coraz w nowe długi włazić muszę, że prawdopodobnie będę musiał wbrew chęci, na jakiś czas w Kurowie jeszcze osiąść, bo gdziekolwiek indziej bym się osiedlał, wszędzie pociągnęłoby to za sobą nowe koszta dość znaczne, których nie miałbym czem pokryć"[65]. Po kilku dniach ostateczną decyzję przedstawił w liście do ojca w następujący sposób:

> Postanowiłem na pewien czas powrócić do Kurowa, w nadziei że może mi się tam uda znowu zebrać jakie kilkaset rubli, z którymi przeniósłbym się do Warszawy albo Lublina – w żadnym bowiem razie nie chciałbym na dłużej zamieszkać w Kurowie, zupełnie bowiem samotność i brak towarzystwa są dla mnie perspektywą, na którą tylko w ostateczności, czasowo się decyduję[66].

Prosił ojca o zasięgnięcie informacji, czy mieszkanie, które zajmował przed wyjazdem, można ponownie wynająć, a potrzebne meble i sprzęt K. Zagórski planował zakupić w drodze powrotnej w Warszawie[67]. W liście z 11 V 1876 r. potwierdził swój powrót do Kurowa i był pewien, że zdecydował w tej sytuacji o odpowiednich specjalizacjach: „wybrałem to co w praktyce prowincjonalnej jest potrzebniejsze, bo częściej się trafia, a więc chirurgię. (...) Nadto wziąłem jeden kurs prywatny chorób usznych (...) i chodziłem na klinikę dziecinną (...) akuszerię zaś zupełnie pozostawiłem na boku, zarówno jak klinikę chorób wewnętrznych"[68].

Powrót z Paryża do Warszawy, a potem Lublina K. Zagórski planował na połowę czerwca 1876 r. Pierwotnie zamierzał zatrzymać się na jeden dzień w Kolonii, po drodze zwiedzając Rheims i Sedan. Jak pisał, do Kolonii miał „udać się statkiem parowym po Renie, przyczem zwiedziłbym najpiękniejszą część brzegów Renu"[69]. Z Kolonii jego droga miała prowadzić do Drezna, skąd po dwóch dniach miał się udać już bezpośrednio do Warszawy[70]. Jednak za namową wuja Aleksandra Poradowskiego[71] plany te uległy zmianie, ponieważ wraz z żoną Margueritte oczekiwali go w Brukseli[72].

Korespondencję doktora K. Zagórskiego z okresu studiów za granicą kończy list wysłany 18 VI 1876 r. z Brukseli. Z kilku zdań dowiadujemy się, że K. Zagórski po dziesięciu godzinach podróży z Paryża stawił się w Brukseli 16 VI 1876 r., wynajął mieszkanie, które następnego dnia na prośbę wuja opuścił, przeprowadzając się do jego domu. Tradycyjnie przedstawił rodzicom relację, tym razem ze zwiedzenia Brukseli, m.in. muzeum anatomicznego, po którym oprowadził go znajomy wuja dr Hauben[73].

Całość korespondencji doktora K. Zagórskiego przechowywanej w zbiorach Muzeum Historii Miasta Lublina zamyka list wysłany 4 VI 1881 r. z Paryża do rodziców. List ten pochodzi z następnych studiów dr. K. Zagórskiego w Paryżu, rozpoczętych 29 III 1881 r.,[74] czyli rok po objęciu stanowiska lubelskiego lekarza powiatowego[75]. W liście tym, ogromnie ciekawym, chociaż nie dostarcza wiadomości dotyczących samych studiów w Paryżu, czule wspomina swoją żonę Anielę z Unrugów, poślubioną w 1880 r. K. Zagórski za pośrednictwem swoich rodziców udzielał jej wskazówek, jak ma dojechać z majątku teściów w Sulmowie do wód w Teoplitz. Pisze więc: „Anielutka (...) lepiej byłoby gdyby jechała przez Warszawę, jak to pierwotnie zamierzała uczynić"[76]. W tym miejscu warto przypomnieć osobę samej Anieli z Unrugów Zagórskiej, córki Józefa Unruga i Aleksandry z Gloztów. Pochodziła ze zubożałej rodziny arystokratycznej, której siedzibą był Sulmów w powiecie kolskim. Więzy krwi łączyły ją m.in. z Kossakami, Jadwigą Niną Witkiewiczową[77] i Teresą Tatarkiewicz[78]. Zagórska była osobą niezwykle uzdolnioną artystycznie, wśród znajomych i w rodzinie słynęła z pięknych haftów, w których modelami były bukiety z żywych kwiatów. Była też dobrą pianistką. Interesowała się filozofią i zagadnieniami religijnymi, a znając doskonale język francuski i niemiecki, parała się tłumaczeniem książek, szczególnie religijnych. Po śmierci męża pozostała bez środków do życia. Utrzymywała się z córkami z lekcji języków, gry na fortepianie, a także przyjmowała do swego obszernego mieszkania przy Krakowskim Przedmieściu 68 w Lublinie uczniów ze szkół na tzw. stancję. Po krótkim czasie przeniosła się do majątku w Leścach pod Lublinem, który był własnością Dionizego Trzcińskiego, teścia Zofii z Unrugów – starszej siostry Anieli. Małżeństwo Zagórskich miało dwie córki Anielę i Karolę[79]. Obydwie odziedziczyły niezwykłe zdolności po rodzicach. Aniela po ukończeniu szkoły również uczyła muzyki, ale choroba zmusiła ja do przerwania tego zajęcia, dawała więc lekcje polskiego. Ponieważ rozchorowała się na gruźlicę, a lekarze zalecali pobyt w górach, A. Zagórska zdecydowała

Il. 8. Aniela Karolowa Zagórska z córkami: Anielą i Karolą, ok. 1890 r. (Fotografia ze zbiorów Ośrodka Dokumentacji Badania Twórczości Josepha Conrada Uniwersytetu Jagiellońskiego)

o przeniesieniu się wraz z córkami do Zakopanego, gdzie ok. 1901 r. w willi Konstantynówka otworzyła pensjonat. Tutaj zaprzyjaźniły się z Sieroszewskimi, Żeromskimi, Solskimi i Strugami. Bywalec tego domu Artur Rubinstein pisał: „Dom pani Zagórskiej stał się ulubionym punktem zbornym polskiego środowiska literackiego. Stefan Żeromski, Leopold Staff oraz mój stary przyjaciel Witkacy bywali codziennymi gośćmi na obiedzie. Od czasu do czasu pojawiał się przy stole wysoki, szczupły i posępny mężczyzna", który podobno zwracał uwagę tylko na gospodynię. Był to Józef Piłsudski[80]. A. Zagórska wraz z córkami założyły teatr amatorski, w którym swoich sił próbowały obie siostry Zagórskie[81].

Rodzina K. Zagórskiego była spokrewniona z matką Józefa Korzeniowskiego (Conrada). Pisarz wspominał: „Najbliższy był mi wuj Bobrowski, a zaraz potem Karol. Wielkie serce i inteligencja i najmilszy towarzysko człowiek. Dowcip i wesołość"[82]. W 1893 r. Conrad odwiedził dwukrotnie wujostwo Zagórskich w Lublinie, kiedy jechał i po dwóch miesiącach wracał z Kazimierówki na Ukrainie, gdzie mieszkał jego wuj Tadeusz Bobrowski[83]. Kiedy w 1914 r. Conrad wraz żoną i synami przyjechał do Polski, przede wszystkim odwiedził Anielę Zagórską, z którą korespondował od lat[84]. Spotkał się z żoną swego kuzyna oraz ich starszą córką[85]. Aniela po nieudanych próbach aktorskich spróbowała swoich sił jako tłumaczka. Przełożyła *Szaleństwo Almayera* Conrada. Autor w pełni zaakceptował ten przekład: „O ile mogę osądzić atmosfera oddana jest doskonale i zapewniam Cię, że bardzo Ci jestem wdzięczny za tak wierną interpretację mojej pracy"[86]. Siostry Zagórskie otrzymały wyłączne prawo przekładów. Aniela Zagórska poświęciła się temu całkowicie i jej zawdzięczamy wprowadzenie dzieł Conrada do Polski.

Listy Karola Zagórskiego stanowią bogate źródło dla uzupełnienia wiadomości o jego zapomnianej osobie, nie tylko zdolnego lekarza propagującego nowoczesne metody leczenia, ale człowieka wszechstronnie wykształconego, o szerokich horyzontach i zainteresowaniach, erudytę obdarzonego dużą wrażliwością. Szerokie koligacje rodzinne oraz bogate kontakty towarzyskie ich autora, mogą stanowić źródło do biografii wielu osób obcujących z nim, a pochodzących z elit społecznych końca XIX w. W końcu są również nigdy niewykorzystanym materiałem przy studiach nad polskim dziedzictwem Josepha Conrada Korzeniowskiego.

PRZYPISY

1 P. Szarejko, *Słownik lekarzy polskich XIX wieku*, t. 2, Warszawa, 1994, s. 323–324: Teczka ta została błędnie wymieniona pod sygn. 1896 w wykazie akt osobowych pracowników Rządu Gubernialnego Lubelskiego i podległych im urzędów i instytucji. W rzeczywistości została połączona z teczką

osobową L. Schmidta, poprzednika K. Zagórskiego na stanowisku naczelnego lekarza szpitala św. Wincentego á Paulo, znajdującą się pod sygn. 1783.

2 Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), Rada Gubernialna Lubelska Dobroczynności Publicznej (dalej RGLDP), sygn. 322, Teczka osobowa Karola Zagórskiego.

3 Patrz: F. Ramontowska, *Poradowski Aleksander (1836–1890)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej PSB), t. 115, Kraków 1982–1983, s. 631–632.

4 Szkoła Główna Warszawska – polska szkoła wyższa w Warszawie działająca w latach 1862–1869. Została powołana na bazie Akademii Medyko-Chirurgicznej. Mieściła się w budynkach skasowanego w 1831 r. Uniwersytetu Warszawskiego.

5 RGLDP, sygn. 322.

6 Julian Kosiński (1833–1914), polski profesor chirurgii w Szkole Głównej. Był pionierem w dziedzinie antyseptyki oraz septyki w Polsce. Jako pierwszy chirurg w Polsce wyciął pęcherzyk żółciowy. W 1877 r. wykonał pionierską w Polsce operację wycięcia krtani. Była to 10. tego rodzaju operacja na świecie. W 1884 r. przeprowadził również pionierską operację wycięcia nerki, cyt. za: *Mała encyklopedia medycyny*, Warszawa 1979, s. 137.

7 P. Szarejko, dz. cyt., t. 2, s. 323–324.

8 W. Sztayner (1856–1927), chirurg w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, uczeń J. Kosińskiego; P. Szarejko, *Wacław Sztayner*, dz. cyt., t. 2, s. 292.

9 W. Sztayner, *Ś.p. Karol Zagórski*, „Medycyna", z. 5, 1898, s. 10.

10 Jaworski Józef (1859–1920) ginekolog, higienista, organizator służby zdrowia, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po ukończeniu studiów na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego pracował na oddziale terapeutycznym szpitala św. Ducha, P. Szarejko, *Jaworski Józef (1859–1920)*, [w:] PSB, t. 48, Kraków 1964–1965, s. 108.

11 J. Jaworski, *Ś.p. Karol Zagórski*, „Kronika Lekarska", z. 3, 1898, s. 14–15.

12 Franciszek Jawdyński (1851–1896), chirurg, laryngolog, wcześniej asystent na oddziale chirurgicznym szpitala Dzieciątka Jezus.

13 J. Jaworski, dz. cyt., s. 14.

14 P. Szarejko, dz. cyt., s. 15.

15 Joseph Lister (1827–1912), angielski lekarz. Wprowadził antyseptykę w chirurgii, wykorzystując działanie kwasu karbolowego, który rozpylano w salach operacyjnych i stosowano do przemywania narzędzi i opatrunków, *Mała encyklopedia medycyny*, t. 1, Warszawa 1982, s. 82.

16 P. Szarejko, dz. cyt., s. 324.

17 Tamże.

18 RGLDP, sygn. 1636.

19 „Gazeta Lubelska", 1898, nr 16, z 10 I.

20 List Karola Zagórskiego (dalej K. Z.), Muzeum Lubelskie w Lublinie, Historia, sygn. 809c, Zbiory Muzeum Historii Miasta Lublina (dalej MLH).

21 Prawdopodobnie chodzi tutaj o Olgę Iżycką, żonę Józefa, byłego właściciela Kurowa.

22 Zofia z d. Gerlicz Wołowska, ur. 26 I 1838 r., zm. 19 XII 1869 r., pierwsza żona Józefa Wołowskiego (1832–1899), adwokata lubelskiego.

23 Włodzimierz Ludomir Brodowski, lekarz, profesor, urodził się na Mińszczyźnie 6 XII 1823 r., zmarł 27 X 1903 r. Studia lekarskie ukończył w 1848 r. na Uniwersytecie Moskiewskim, a następnie rozpoczął trzyletnią praktykę lekarską. Studia uzupełniał w Wiedniu, Würzburgu i Paryżu. W latach 1861–1869 był młodszym ordynatorem w wojskowym Szpitalu Ujazdowskim i adiunktem katedry histopatologii w Akademii Medyko-Chirurgicznej. W 1864 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1865 r. zwyczajnym. Przeszedł do otwartego w 1869 r. uniwersytetu, był dziekanem Wydziału Lekarskiego.

W 1897 r. przeszedł na emeryturę. Był wiceprezesem, a potem prezesem Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. W 1900 r. otrzymał doktorat honorowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, zob. S. Szenic, *Cmentarz Powązkowski 1891–1918*, Warszawa 1983, s. 173.

24 Ignacy Baranowski (1833–1919), wybitny chirurg. Gimnazjum ukończył w Lublinie w 1851 r., następnie rozpoczął studia na uniwersytecie w Dorpacie (dzisiejsze Tartu), gdzie studiował medycynę. Tam też w 1858 r. otrzymał tytuł doktora medycyny. Po studiach, w latach 1859–1860 wyjechał, aby uzyskać specjalizację. Przebywał w Berlinie, Wiedniu i Paryżu. Po przeniesieniu się do Warszawy pracował w Akademii Medyko-Chirurgicznej jako asystent u boku Tytusa Chałubińskiego. Był jego przyjacielem i kontynuatorem metod rozpatrywania badanych przypadków. W 1871 r. uzyskał tytuł i stanowisko profesora nadzwyczajnego. W 1876 r. założył czasopismo „Ateneum". Z powodu patriotycznej postawy i za obronę polskości w 1882 r. otrzymał naganę, w wyniku której pominięto go w nadaniu mu tytułu profesora zwyczajnego i pozbawiono prawa wykładania. Na żądanie rosyjskiego kuratora Aleksandra Apuchtina został zmuszony do przejścia w 1885 r. na emeryturę i do opuszczenia uniwersytetu. W 1900 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim odbyła się uroczystość nadania mu tytułu doktora honoris causa. I. Baranowski przyczynił się do powstania Muzeum Tatrzańskiego, sanatorium przeciwgruźliczego w Zakopanem. Był czołowym działaczem Czytelni Zakopiańskiej przekształconej w Bibliotekę Publiczną. Miał ogromny wkład w powstanie i rozwój Warszawskiego Towarzystwa Naukowego; „Kilku nie zdało, połowa do egzaminu nie przystąpiła". Zob. MLH, sygn. 1367, List K. Z. z 1 VI 1871 r.

25 Polikarp Girsztoft (1827–1877), polski chirurg. Od 1858 r. profesor chirurgii teoretycznej w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie, od 1871 r. kierownik kliniki uniwersyteckiej. Wydawca i redaktor „Gazety Lekarskiej" (1866). Założyciel Biblioteki Umiejętności Lekarskich. Autor ponad 100 prac z zakresu chirurgii doświadczalnej, klinicznej oraz historii medycyny, *Mała encyklopedia medycyny*, t. 1, s. 341.

26 Jan Alfons Surzycki (1850–1915), przemysłowiec, działacz społeczny i gospodarczy; S. Pytlas, *Jan Alfons Surzycki*, [w:] PSB, t. 188, Kraków, 2009 s. 30–32; MLH, sygn. 809c, List K. Z. z 6 X 1875 r.

27 MLH, sygn. 809c, List K. Z. z 6 X 1875 r.

28 Tamże, List K. Z. z 20 X 1875 r.

29 Theodor Billroth (1829–1894), niemiecki chirurg. Twórca nowoczesnej chirurgii krtani, przełyku i narządów jamy brzusznej. Był propagatorem idei J. Listera (patrz przyp. 12), *Mała encyklopedia medycyny*, t. 1, s. 106.

30 Patrz przyp. 6.

31 MLH, sygn. 809c, List K. Z. z 20 X 1875 r. Te odczucia nie pozostały bez echa. W 1886 r. K. Zagórski ogłosił w „Medycynie" (1886, nr 1, s. 8–14) obszerną pracę w odpowiedzi na artykuł doktora W. H. Krajewskiego pt. *Dlaczego w naszych oddziałach chirurgicznych rezultaty są gorsze niż za granicą?* K. Zagórski wskazał na podstawie własnych spostrzeżeń rażące przykłady lekceważącego i karygodnego postępowania sprzecznego z zasadami aseptyki w klinice T. Billrotha oraz zawarł uwagi o niechlujnym postępowaniu w klinikach paryskich, które miał zamiar dopiero odwiedzić.

32 MLH, sygn. 809c, List K. Z. z 22 XI 1875 r.

33 Tamże.

34 Tamże, List K. Z. z 20 X 1875 r.

35 Tamże, List K. Z. z 6 I 1876 r.

36 W 1864 r. powstała pierwsza organizacja polonijna w Wiedniu „Ognisko", a w 1884 r. szkoła polska. W 1893 r. z inicjatywy m.in. niektórych członków „Ogniska" ukonstytuowało się Towarzystwo „Sokół". Od 1896 r. (data rejestracji) do dziś organizacja ta działa pod nazwą Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół Polski"– Gniazdo 1 w Wiedniu (zob. tamże, List K. Z. z 20 X 1875 r.).

37 MLH, sygn. 1368, Program wieczoru muzyczno-literackiego urządzonego przez polskie stowarzyszenie akademików „Ognisko" dnia 27 XI 1875 r. w Sali Grand Hotel ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza a zarazem dziesięcioletniej rocznicy istnienia „Ogniska" zorganizowanego.

38 Tamże.

39 MLH, sygn. 809c, List K. Z. z 22 XI 1875 r.

40 Tamże, List K. Z. z 12 XII 1875 r.

41 Tamże, List K. Z. z 12 XII 1875 r. Aleksander Głowacki był w tym okresie współpracownikiem „Niwy", pierwszy referat K. Zagórskiego został opublikowany w „Niwie" 14 XI 1876 r. (t. 9) pod tytułem *O zjawiskach dziedziczności w sferze cielesnej i duchowej podług Fernanda Papillona*.

42 A. Grychowski, *Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich*, Lublin 1974, s. 205.

43 MLH, sygn. 809c, List K. Z. z 21 XII 1875 r.

44 Tamże.

45 Tamże.

46 Tamże. Władysław Krajewski (1839–1891). Po ukończeniu gimnazjum w Lublinie, wstąpił do Akademii Medycznej w Warszawie, gdzie brał udział w zakonspirowanym Stowarzyszeniu Bratniej Pomocy. 25 II 1861 r. W. Krajewski wziął udział w manifestacji na Starym Mieście, podczas której spoliczkował oberpolicmajstra T. Trepowa (stąd znany wierszyk „Na Starym Mieście przy wodotrysku pan policmajster dostał po pysku"). Aresztowany na kilka dni, został zwolniony. W tym samym roku wziął udział w manifestacji pod Horodłem. 8 I 1863 r. został aresztowany i osadzony w twierdzy w Zamościu. Po pół roku przeniesiono go do cytadeli warszawskiej. Podczas przesłuchań nie zdradził żadnej tajemnicy. Został skazany na zesłanie do Akabańskiej Wołosti w pobliżu Minusińska. Zatrudniony przy zwożeniu drzewa, zasłynął z umiejętności lekarskich. Raporty o działalności W. Krajewskiego podczas zwalczania epidemii słane do Petersburga spowodowały zakaz prowadzenia przez niego praktyki i przeniesienie do Krasnojarska. Z końcem 1869 r. powrócił do Warszawy, zabroniono mu kontynuowania studiów medycznych. W. Krajewski zaczął pracować prywatnie w klinikach T. Chałubińskiego i W. Brodowskiego w Warszawie. W 1871 r. zaopatrzony w opinie profesorów warszawskich rozpoczął studia w Wiedniu. Po siedmioletnich studiach otrzymał stopień doktora nauk lekarskich. Na krótko osiadł we Lwowie, a następnie do śmierci w 1891 r. w Cieplicach czeskich, w willi Polonia. Pracował jako lekarz uzdrowiskowy, J. Lisiewicz, A. Wiśniewski, *Krajewski Władysław(1839–1891)*, [w:] PSB, t. 64, Kraków 1970, s. 119–120.

47 MLH, sygn. 808c, List K. Z. z 6 I 1876 r.

48 Alfred Sokołowski (1849–1924), lekarz ftyzjatra, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Rozpoczął studia w Szkole Głównej w 1868 r., ale z powodu gruźlicy musiał je przerwać. Dyplom lekarza uzyskał w 1873 r. Ze względu na nawrót choroby w 1874 r., dzięki finansowemu wsparciu doktora I. Baranowskiego mógł wyjechać do sanatorium przeciwgruźliczego w Göbersdorfie w Górach Kamiennych na Dolnym Śląsku. (Od 1945 r. miejscowość nazywa się Sokołowo od nazwiska doktora A. Sokołowskiego, który po kilkumiesięcznej kuracji przejął opiekę jako asystent nad pacjentami z ziem słowiańskich). Dzięki temu uzyskał prawo praktyki lekarskiej w Niemczech. W 1880 r. doktoryzował się w Paryżu. Od 1882 do 1922 r. był ordynatorem oddziału wewnętrznego męskiego specjalizującego się w leczeniu gruźlicy w szpitalu św. Ducha w Warszawie, K. Brożek, *Alfred Sokołowski (1849–1924)*, [w:] PSB, t. 40, 2000, s. 114–117.

49 MLH, sygn. 1367, List K. Z. z 18 I 1876 r.

50 Tamże, List K. Z. z 21 II 1876 r.

51 Tamże, List K. Z. z 4 II 1876 r.

52 Tamże, List K. Z. z 8 III 1876 r.

53 Henryk Zimmser, specjalista od chorób oczu; brak bliższych informacji.

54 MLH, sygn. 1367, List K. Z. z 3 III 1876 r.

55 Tamże, List K. Z. z 8 III 1876 r. Karl von Liebermeister (1833–1901), specjalista od chorób wewnętrznych i chorób skóry.

56 Paul von Bruns (1846–1916), niemiecki chirurg. W 1882 r. został dyrektorem kliniki chirurgicznej w Tybindze i profesorem na tamtejszym uniwersytecie. W 1885 r. założył czasopismo „Beiträge zur klinischen Chirurgie", które redagował do śmierci w 1916 r. Razem z Ernstem von Bergmannem (1836–1907) i Janem Mikuliczem-Radeckim (1850–1905) wydał czterotomowy podręcznik chirurgii *Handbuch der Chirurgie*, tamże.

57 Józef Surzycki (1855–1937) lekarz internista, medycynę ukończył w 1885 r. w Krakowie.

58 MLH, sygn. 1367, Listy K. Z. z 21 II i 8 III 1876 r.

59 Tamże, List K. Z. z 12 III 1876 r.

60 Tamże.

61 Tamże, List K. Z. z 9 IV 1876 r.

62 Tamże, List K. Z. z 16 V 1876 r., Jules Michelet (1798–1874) – historyk, pisarz i filozof francuski okresu romantyzmu.

63 Tamże, List K. Z. z 16 IV 1876 r.

64 Tamże.

65 Tamże.

66 Tamże, List K. Z. z 25 IV 1876 r.

67 Tamże, MLH, sygn. 1368, Program wieczoru muzyczno-literackiego urządzonego przez polskie stowarzyszenie akademików „Ognisko" dnia 27 XI 1875 r. w Sali Grand Hotel ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza a zarazem dziesięcioletniej rocznicy istnienia „Ogniska" zorganizowanego.

68 Tamże, List K. Z. z 11 V 1876 r.

69 Tamże, List K. Z. z 3 VI 1876 r.

70 Tamże.

71 Aleksander Poradowski, rodzony brat Gabrieli Poradowskiej matki, i brat cioteczny Jana Zagórskiego, ojca K. Zagórskiego.

72 Margueritte Poradowska, z domu Gachet, autorka kilku nowelek, przeróbek z literatury polskiej, m.in. tłumaczka *Janka Muzykanta* H. Sienkiewicza. Ojciec M. Poradowskiej Emil Gachet był dyrektorem Instytutu Paleontologicznego w Brukseli. Małgorzata Gachet wyszła za Aleksandra Poradowskiego wbrew woli rodziców, którzy uważali, że był dla niej zbyt mało atrakcyjną partią, ponieważ nie posiadał majątku. R. Jabłkowska, *Józef Conrad 1857–1924*, Wrocław 1961, s. 89.

73 MLH, sygn. 1367, List K. Z. z 18 VI 1876 r.

74 Pierwotnie studia miały trwać dwa miesiące, ale za pozwoleniem władz gubernialnych K. Zagórski przedłużył je o kolejne trzy tygodnie (RGLDP, sygn. 1783).

75 Doktor K. Zagórski do 1896 r. jeszcze kilkakrotnie wyjeżdżał za granicę w celu pogłębiania swojej wiedzy z zakresu chirurgii, m.in. w 1883 i 1896 r., kiedy przebywał w Berlinie i Wiedniu, tamże.

76 MLH, sygn. 809c, List K. Z. z 4 VI 1881 r.

77 Teresa Tatarkiewicz, z domu Potworowska, była córką Jerzego Potworowskiego, ciotecznego brata Anieli Zagórskiej.

78 Jadwiga Tatarkiewicz, z domu Unrug, byłą córką starszego brata Anieli Zagórskiej, Zygmunta Unruga, spadkobiercy Sulmowa, Jadwigi Kossak, córki Juliusza. Żona Stanisława Ignacego Witkiewicza. Zmarła w 1968 r.

79 APL, Rząd Gubernialny Lubelski, Wydział Administracyjny, sygn. 1783, Akta osobowe dr. L. Schmidta. Aniela Gabriela Stefania Zagórska urodzona 26 XII 1881 r. w Lublinie, Karola Maria Janina Zagórska urodzona 5 XII 1884 r. w Lublinie;

80 A. Rubinstein, *Moje młode lata*, Kraków 1976, s. 484.

81 T. Tatarkiewicz, W. Tatarkiewicz, *Wspomnienia*, Warszawa 1974, s. 74–75.

82 K. Zagórska, *Pod dachem Konrada Korzeniowskiego (Josepha Conrada)*, [w:] *Conrad wśród swoich*, oprac. Z. Najder, Warszawa 1996, s. 337.

83 R. Jabłkowska, dz. cyt., s. 418.

84 T. Tatarkiewicz, W. Tatarkiewicz, dz. cyt., s. 76.

85 K. Zagórska przebywała w tym czasie we Włoszech, G. Kubica, *Siostry Malinowskiego, czyli kobiety nowoczesne na początku XX wieku*, Kraków 2006, s. 258.

86 J. Conrad, *Listy*, oprac. Z. Najder, Warszawa 1968, s. 414.

Agata RYBIŃSKA
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Artykuł ten dedykuję pani Elżbiecie Arct-Rainczak

O lubelskich korzeniach i zasługach rodziny Arct

Stanisław Jan Arct w swoich *Okruchach wspomnień* napisał: „Urodziłem się (...) w Lublinie i tam w swoim czasie przyszli na świat moi dziadkowie i rodzice. Lublin musi więc otrzymać fotel honorowy w mych wspomnieniach, tym bardziej że w tym właśnie mieście nastąpił początek księgarsko-wydawniczej historii Arctów"[1]. Miejsce przyjścia na świat jego przodków zostało jednak podane mało precyzyjne (i o tym więcej poniżej), a w rodzinnej narracji sporo jest innych nieścisłości lub przemilczeń[2]. Arct miał świadomość, że „ustalenie rzeczy przez świadków nie przychodzi łatwo. Jedni pamiętają niewiele, inni mają rejestr niedokładny, czasem nawet zafałszowany przez świadome lub nieświadome odczucia osobiste"[3]. Pisał też, że najważniejszym filtrem, przez który „przepuszcza" swoje wspomnienie, jest filtr historyczno-biograficzny[4].

Lubelskie korzenie Arctów również i w tym artykule będą zaprezentowane w ujęciu biograficznym jako efekt podążania za imieniem, a raczej nazwiskiem Arct i jako próba kreślenia mikrohistorii tej rodziny[5]. Stanisław Jan Arct nie wspomniał ani słowem o jej żydowskich korzeniach[6]. Wprawdzie w opracowaniach naukowych wymieniano żydowskich przodków, ale nie udokumentowano tego źródłami archiwalnymi[7]. Z tego względu należało odszukać i zacytować odpowiednie akta. Pomijano też zagadnienie akulturacji, a wręcz asymilacji Arctów[8]. Archiwalia dotyczące Mojżesza Arcta – protoplasty rodu, i jego synów oraz córek, przechodzących już konwersje, pozwalają odkrywać i raz jeszcze, choć w nowym ujęciu, opisać historię rodziny oraz etapy asymilacji jej członków.

O Arctach i ich zasługach dla księgarstwa, drukarstwa czy bibliotekoznawstwa napisano już wiele[9]. Już same *Okruchy wspomnień,* opublikowane ponad pięćdziesiąt lat temu, są świadectwem wkładu tej rodziny w kulturę polską, propagowanie kultury i języka polskiego, nie tylko w czasach zaborów, ale i w całym XX w.[10] Niewątpliwie należy o tym przypomnieć również i w XXI w.[11] Dla bibliotekarzy i bibliofilów to ważne postaci, powinny takimi być także dla lublinian, gdyż ród Arctów swoje korzenie ma właśnie w Lublinie (a właściwie na Lubelszczyźnie). Z tych względów podjęłam próbę przypomnienia historii tej rodziny, koncentrując się na ich lubelskich korzeniach, pracy w Lublinie i zasługach dla miasta. W oparciu o źródła archiwalne oraz opra-

cowania historyków i bibliotekoznawców przygotowane zostało też drzewo genealogiczne, a właściwie jedna z jego gałęzi, wyrastająca z lubelskiego korzenia (zob. Aneks na końcu artykułu)[12]. Parafrazując cytowanego powyżej Stanisława Jana Arcta, w 700-lecie lokacji miasta Lublina niech więc i Arctowie symbolicznie zasiądą na fotelu chwały.

MOJŻESZ ARCT – PROTOPLASTA RODU

Urodził się w Zamościu jako syn Fiszla i Hindy[13]. Te dane podał Mojżesz Arct do aktu swego chrztu, jak i jego syn, Stanisław, lubelski księgarz, do aktu zgonu ojca[14]. W oparciu o nie można ustalić rok urodzenia Arcta: 1783. Na jego nagrobku na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie widnieją daty graniczne: inny rok urodzenia – 1781, zgadza się natomiast data śmierci: 15 IV 1857 r.[15] W inskrypcji nagrobnej, podobnie jak w aktach chrztu i śmierci, zatytułowano go: lekarz z Lublina, choć w tych pierwszych uzupełniono zapis o specjalizację: magister chirurgii i akuszerii. W źródłach archiwalnych i w opracowaniach odnaleźć można nie tylko różne daty urodzenia, ale i wersje zapisu jego imienia i nazwiska[16]. Zawierają one także informacje o dzieciach[17]. Z pewnością więc Mojżesz Arct był protoplastą lubelskiej, a potem warszawskiej linii rodu księgarzy: ojcem Stanisława i dziadkiem Michała, pradziadkiem Zygmunta i Zbysława.

Z życiorysu, który spisał ubiegając się o emeryturę wiadomo, że Mojżesz Arct ukończył kurs lekarski w Cesarskiej Królewskiej Akademii we Lwowie. Najprawdopodobniej studiował tam w latach 1806–1808[18]. 17 XII 1808 r. uzyskał wspomniany już tytuł (i patent) magistra chirurgii i akuszerii[19]. Znał język niemiecki, polski i łacinę, zapewne też jidysz, choć o tym nie wspomniał. Do października 1809 r., jak napisał, był w służbie rządowej. Następnie ponad pięć lat pracował jako chirurg i akuszer obwodu kazimierskiego[20]. W 1815 r. ze względu na potrzebę edukacji dzieci Arct przeniósł się z rodziną do Lublina[21]. Musiał więc brać pod uwagę ich edukację świecką, a właściwie jego, bo w 1815 r. najprawdopodobniej miał tylko jednego syna – Franciszka (ur. 1810). Stanisław Arct pisał, że zamieszkali przy ul. Złotej[22]. Wiadomo, że w 1825 r. Arct został mianowany chirurgiem miasta Lublina (do 1838 r.) i ordynatorem szpitala przy więzieniu lubelskim. Był też zatrudniony jako ordynator w szpitalu starozakonnych, w szpitalu Braci Miłosierdzia oraz w szpitalu wenerycznym. Z oddaniem opiekował się chorymi na cholerę, miał też udział w założeniu kasy emerytalnej w Lublinie. Przepracował ponad dwadzieścia sześć lat i w 1847 r. przeszedł na emeryturę. Okresowo przebywał w Warszawie u swej córki Heleny Trzeciak. Tam też dokonał aktu konwersji w kościele ewangelicko-reformowanym[23]. Świadkami chrztu byli Józef Kaczyński (bankier) i Helena Trzeciak (córka), obecny był też jej mąż Piotr Trzeciak[24]. Mojżesz Arct przyjął imię Michał, choć w dokumentach jego synów Franciszka i Jakuba już w 1829 r. i 1847 r. zapisano je w formie Michel[25]. Kilka miesięcy po chrzcie zmarł w Warszawie i został pochowany na cmentarzu ewangelicko-reformowanym przy ul. Żytniej (kwatera F, rząd 6, nr 2).

Trudno dociec, dlaczego Mojżesz Arct zdecydował się na konwersję, jaki udział miały w podjęciu tej decyzji jego ochrzczone już dzieci (jako starozakonny zmarł tylko Franciszek, losy córki Balbiny we Wrocławiu nie są znane). Czy przyczynili się do tego córka i zięć, u których czasowo przebywał czy też faktycznie dłużej mieszkał (w latach 1856–1857). I kim był świadek – Józef Kaczyński? Może dobrym znajomym Trzeciaka, obaj byli równolatkami. Wracając do synów, Franciszka i Jakuba, jak dotąd najmniej faktów zostało ustalonych odnośnie do tych dwóch potomków Mojżesza Michała Arcta. Ich praca zawodowa była związana z leczeniem, obydwaj wybrali profesje po ojcu: medycynę i farmację.

FRANCISZEK ARCT – LEKARZ

Urodził się w 1810 r. jako syn Mojżesza i Judyty, najprawdopodobniej w Kazimierzu Dolnym. Od 1829 r. studiował medycynę w Warszawie, a po upadku powstania listopadowego kontynuował studia w Wilnie[26]. Następnie pracował jako lekarz we Włocławku. Wówczas był już żonaty z Anną z Uradowskich, co poświadczają późniejsze akta chrztów ich dzieci (o tym więcej poniżej)[27]. Jak pisał Stanisław Jan w *Okruchach wspomnień*, Franciszek kontynuował tradycję lekarską w rodzinie (po dziadku i ojcu)[28]. W 1839 r. uzyskał tytuł lekarza kl. II, a w 1842 r. przeniósł się do Lublina, gdzie prowadził prywatną praktykę lekarską. 28 VII 1849 r. został mianowany lekarzem w szpitalu starozakonnych. On i jego żona zmarli w czasie epidemii cholery w Lublinie (prawdopodobnie w 1852 r.). Zostali pochowani na nowym cmentarzu żydowskim. Kilkadziesiąt lat później w krakowskim „Nowym Dzienniku" o nagrobku Arcta tak pisał Szaul Icchok Stupnicki (dziennikarz „Lubliner Tugblat"):

> Znalazł się w Lublinie Żyd, prowadzący odmienne życie od wszystkich innych. Źródła jego zarobku nie były żydowskie, a jego postępowanie również nie było żydowskie. Jako lekarz przebywał raczej wśród szlachty, nosił odmienny od Żydów strój, a nawet nie przestrzegał ściśle rytuału żydowskiego. Kiedy wybiła ostatnia godzina jego życia i zmarł, gmina postanowiła go nie pogrzebać w tym samym rzędzie, gdzie spoczywali wszyscy inni Żydzi. (...) pogrzebano go na drodze tyłem do ogółu a twarzą ku nagiemu polu. Zmarły lekarz miał brata w Lublinie, również nie bardzo bogobojnego aptekarza. Ten, widząc pohańbienie zmarłego, postanowił zemścić się na swej gminie, wychrzcił więc dzieci swego brata i uczynił z nich prawdziwych katolików. Zmarły lekarz, którego samotny grób leży wzdłuż drogi na cmentarzu lubelskim, nazywał się Arct[29].

Opisany przez publicystę nagrobek niewątpliwie należał do Franciszka, jego ojciec – również lekarz – jeszcze żył. Autor pomylił jednak kilka faktów: zawód lekarza nie był zajęciem nieżydowskim, Franciszek pracował przecież również w żydowskim szpitalu. Ponadto, wspomniany brat aptekarz był już katolikiem, a dzieci Franciszka ochrzcił drugi brat i nie w kościele katolickim, tylko w ewangelickim (o tym więcej poniżej). Opiekę nad osieroconymi dziećmi

Franciszka i Anny przejął Mojżesz Arct, a potem jego syn Samuel Stanisław. To on właśnie przyczynił się po śmierci rodziców do chrztu ich dzieci – Michała, Emmanuela Edmunda i Teofili. Warto dodać, że jeszcze za życia rodziców konwersji dokonała ich starsza siostra Helena (po mężu Krawcowowa), która uciekła z domu i poślubiła rosyjskiego pułkownika[30]. Ten fakt był przemilczany w domu Arctów przez kolejnych wiele lat, nie tylko ze względu na jej ucieczkę, ale i z powodu rosyjskiej narodowości oficera. Można dopatrywać się w tym także żydowskiego zwyczaju traktowania konwertytów jako zmarłych i odprawiania po nich żałoby. Nie wiadomo jednak, czy Franciszek i jego żona byli aż tak ortodoksyjni, raczej nie, szczególnie, że w tym czasie konwersja w rodzinie Arctów była wręcz masowa. Do porządku dziennego Arctowie przeszli też po zamążpójściu i konwersji córki Mojżesza – Heleny Trzeciak[31]. Najwyraźniej nie przykładali więc dużej wagi do religii i praktyk żydowskich[32].

Samuel Stanisław – brat Franciszka, jak i jego syn Michał byli pierwszymi księgarzami w rodzinie Arctów i ważnymi postaciami zasłużonymi dla polskiej kultury księgarskiej i drukarskiej.

SAMUEL STANISŁAW ARCT – PIERWSZY KSIĘGARZ W RODZINIE

Syn Mojżesza i Judyty, urodził się w Lublinie 18 XII 1818 r., a zmarł 31 XII 1900 r.[33] w Warszawie. W latach 1827–1834 uczył się w lubelskim gimnazjum, a w 1836 r. podjął starania o założenie księgarni[34]. Mieściła się ona na Krakowskim Przedmieściu nr 132 (obecnie nr 9), a od 1858 r. w nowym miejscu – na Krakowskim Przedmieściu 135 (obecnie nr 15). Księgarnię reklamowano jako skład nut, dzieł sztuki, dewocjonaliów, były tam także introligatornia, antykwariat, wypożyczalnia książek polskich i francuskich. Około 1852 r. Arct rozpoczął działalność wydawniczą. Należy podkreślić, że od 1872 r. rozpoczął współpracę z Augustem Adamem Jeske (1836-1975), choć przekreśliła ją nagła śmierć Jeskego. Wspólnie wydawali podręczniki do nauki domowej i szkolnej.

W tym czasie Arct dokonał konwersji. 8 IX 1851 r. wraz z żoną Honoratą z Morgensternów[35] przyjął chrzest w kościele ewangelicko-augsburskim w Lublinie[36]. W akcie zanotowano, że zachował imię Samuel Stanisław, w praktyce posługiwał się później już tylko tym drugim. W 1852 r. została ochrzczona także ich córka Józefa[37]. W 1854 r. Stanisław był świadkiem chrztu wziętych na wychowanie dzieci Franciszka[38]. Z aktów chrztu wynika, że był też obecny przy chrzcie swoich niezamężnych sióstr Petronelli i Adeli[39]. Ze względu na chorobę przyjęły one chrzest w domu (wyznanie ewangelickie). Są to dokumenty o tyle ciekawe, że wskazują również na kręgi, w jakich obracali się Arctowie. Wśród chrzestnych byli wymienieni lublinianie ze znanych rodzin Vetterów, Vassalich czy Vogtów. Warto też zwrócić uwagę na londyńskiego misjonarza[40]. Trudno jednak ustalić, kiedy i gdzie Honorata uległa jego wpływom i aktywności misjonarskiej, czy wiązało się to z działalnością księgarską jej męża[41]? Warto też dodać, że Stanisław, a właściwie Samuel Stanisław nie był pierwszym, który dokonał konwersji, działał

jednak z gorliwością neofity[42]. Pierwsza poświadczona konwersja w rodzinie to jego brata, Jakuba, który przyjął chrzest w kościele katolickim[43].

Stanisław Arct był zaangażowany w działalność przedpowstańczą, po upadku powstania styczniowego (i śmierci żony) udał się na emigrację. Prowadzenie księgarni przekazał bratankowi Michałowi. Po powrocie do Lublina znowu pracował w księgarni, a w 1880 r. wyjechał do Warszawy. Stanisław Arct zmarł w Warszawie i został pochowany na cmentarzu ewangelicko-reformowanym przy ul. Żytniej (kwatera F, rząd 5, nr 2).

MICHAŁ ARCT – KSIĘGARZ DOSKONAŁY

Urodził się 31 XII 1840 r. we Włocławku. Od około 1842 r. mieszkał już w Lublinie wraz z rodzicami – Franciszkiem Arctem i Anną z Uradowskich. Po ich śmierci w 1852 r. był pod opieką dziadka i stryja Stanisława. W 1856 r. ukończył Gimnazjum Gubernialne w Lublinie, po czym przez cztery lata praktykował w Berlinie w firmie Behr und Bock. Od 1862 r. pracował w księgarni Stanisława, a od 1880 r. kierował nią, po czym przejął ją na własność w 1881 r. Od 1872 r. wydawał podręczniki szkolne, w tym jedne z pierwszych w Polsce książek dla dzieci z kolorowymi litografiami (np. *Bukiecik* Klemensa Junoszy). Najsłynniejsze jego dzieło to *Słownik ilustrowany języka polskiego*. Wiadomo też, że przyjaźnił się z Wincentym Polem.

19 IV 1868 r. w katedrze lubelskiej wziął ślub z Marią Gałecką (1849–1927), córką Zofii i Jana – lubelskiego złotnika, artysty i jubilera. Mieli kilkoro dzieci: Annę, Zygmunta, Marię, Franciszka, Zofię, Stanisława Jana (wspomnianego już autora *Okruchów wspomnień*). Zaraz po ślubie, jak pisał S. J. Arct, kupili duży dom z ogrodem na ul. Początkowskiej 350 (dziś Staszica 5)[44]. Małżonkowie wspierali Lubelskie Towarzystwo Dobroczynne[45]. W 1887 r. rodzina przeniosła się do Warszawy, gdzie na Nowym Świecie Arct założył własną księgarnię i wydawnictwo (a od 1900 r. drukarnię). Miała ona później swoją filię w Lublinie (w latach 1918, 1921–1926)[46], którą nadzorował syn Michała – Zygmunt[47]. Michał Arct, choć urodził się rodzinie żydowskiej, wychował się już w środowisku chrześcijańskim (a także propolskim, patriotycznym). Zmarł w 1916 r. i został pochowany (jak również później jego żona) na cmentarzu ewangelicko-reformowanym przy ul. Żytniej w Warszawie (kwatera F, rząd 5, nr 2).

Wracając jednak do Lublina – po wyjeździe Michała Arcta do Warszawy księgarnię lubelską prowadziła dalej jego siostra Teofila.

TEOFILA ARCT – POSTAĆ KONTROWERSYJNA

Urodziła się 12 IV 1843 r. w Lublinie, była córką Franciszka Arcta i Anny z Uradowskich. Niewiele o niej wiadomo. Jak już zostało podane, w 1854 r. przeszła na chrześcijaństwo. Pozostała niezamężna. Stanisław Jan wspominał, że znała trochę rosyjski i niemiecki. Ponadto napisał: „od kobiet wiejskich nazbierała moc wiadomości o ziołach: jakie są skutecznie zrywane na »rosnącym księżycu« (...) a przed nowiem (...), posiadła Teofila tak zwaną wiedzę tajem-

ną zielarstwa (...) umiała czytać w kartach – kabałę jednak kładła rzadko"[48]. Przede wszystkim pracowała jako kasjerka w księgarni Arctów na Krakowskim Przedmieściu. Prowadziła ją od 1887 r., w latach 1891–1894 przy współpracy Franciszka Raczkowskiego, ważnej postaci dla księgarstwa. Wspominał on, że ze względu na trudny charakter Arctówny (może z powodu gnębiącej ją od dziecka choroby kości) współpraca nie układała się dobrze. Stanisław Jan Arct chwalił natomiast jej cierpliwość i pracowitość nie tylko jako kasjerki, ale i z powodzeniem kierującej lubelską filią. Przytoczył też jej powiedzenie: „książka to nałóg gorszy od wódki"[49], a także prorocze przewidywanie, że całe pokolenia Arctów poświęcą się pracy wydawniczej.

Księgarnię sprzedano w 1900 r. Wiktorowi Kiesewetterowi, zapewne Teofila była już wtedy i nazbyt schorowana, i w słusznym wieku, by pracować. Zmarła w 1917 r. w Lublinie, miejsce pochówku nieznane, zapewne był to cmentarz ewangelicki przy ul. Lipowej. Jej całe życie związane było więc z tym miastem.

W Lublinie przychodziło na świat kolejne pokolenie Arctów – dzieci Michała i Marii, z d. Gałeckiej, m.in. Zygmunt, również zasłużony dla lubelskiej księgarni.

ZYGMUNT ARCT – INICJATOR SPÓŁDZIELCZOŚCI

Urodził się 25 I 1871 r. w Lublinie jako syn Michała i Marii z Gałeckich. Studiował w Dreźnie, a praktykę bankową odbył w Warszawie. W księgarni ojca – Michała Arcta – pracował zarówno w Lublinie (który opuścił w 1887 r.), jak i w Warszawie – od 1901 r. Ożenił się z Marią z Buynów, katoliczką, pisarką (1872–1951)[50]. Po śmierci ojca, w 1916 r. został szefem spółki M. Arct i Ska, a także zarządzał jej lubelską filią istniejącą z przerwami od połowy 1918 r. (Arctowie nabyli księgarnię L. Czarnieckiej przy ul. Namiestnikowskiej 23, dziś Narutowicza), a potem od 15 II 1921 do 1926 r., kiedy istniała spółka księgarsko-wydawnicza (Krakowskie Przedmieście 17). Ostatecznie Arctowie wycofali się z filii lubelskiej w 1932 r. Zygmunt Arct był też obecny na pierwszym ogólnopolskim zjeździe księgarzy w Lublinie (4–6 VIII 1918 r.). Wiele lat pełnił funkcję wiceprezesa i członka honorowego Stowarzyszenia Księgarzy Polskich (a także innych stowarzyszeń księgarskich). Został odznaczony Orderem Odrodzenia Polski. Zmarł nagle 25 VII 1935 r. w Warszawie i został pochowany na cmentarzu ewangelicko-reformowanym przy ul. Żytniej (kwatera F, rząd 5, nr 2).

Młodszym bratem Zygmunta był ostatni z Arctów urodzonych w Lublinie, kilkakrotnie już wspominany autor *Okruchów wspomnień*.

STANISŁAW JAN ARCT – AUTOR *OKRUCHÓW WSPOMNIEŃ*

Urodził się 31 X 1884 r. (według tradycji rodzinnej 29 X). Był synem Michała i Marii z Gałeckich, księgarzem, pisarzem, wydawcą. Wspominał: „od najmłodszych lat nasiąknąłem atmosferą umiłowania książki i największą przyjemnością było dla mnie odgrywanie roli pomocnika księgarskiego". Jako kilkulatek pomagał więc w księgarni Arctów w Lublinie, stał na stołku za ladą i podawał kupującym książki[51]. W 1887 r. wraz z rodzicami przeprowadził się

z Lublina do Warszawy. Kształcił się w stolicy, a także we Francji, Szwajcarii i Niemczech. 6 II 1910 r. Stanisław Jan Arct ożenił się z siostrą bratowej Marii – Wandą z Buynów[52]. Od 1918 r. był zatrudniony w Ministerstwie Aprowizacji. W 1921 r. powrócił do księgarstwa i warszawskiej księgarni Michała Arcta. W 1935 r. przejął kierownictwo firmy po śmierci brata Zygmunta. Po wojnie był jej udziałowcem, aż do zamknięcia w 1953 r. Napisał wiele artykułów i książek, zwłaszcza wspomniane już kilkakrotnie *Okruchy wspomnień*, w których m.in. opisał swoje dzieciństwo w Lublinie i księgarnię Stanisława i Michała Arctów. Zmarł w Warszawie 14 VI 1963 r. Spoczął na cmentarzu ewangelicko-reformowanym przy ul. Żytniej (kwatera F, rząd 5, nr 2).

PODSUMOWANIE

Wraz ze śmiercią Stanisława Jana Arcta można mówić o końcu pewnej epoki, nie tylko o odejściu ostatniego „lubelskiego" Arcta, ale może i o początku zapominania o lubelskiej historii tego rodu. Jak pisał autor *Okruchów*, wielbiciel przysłów, *De mortuis nil nisi bene* – o zmarłych należy mówić tylko dobrze[53]. Należało jednak sprostować pewne nieścisłości w jego wspomnieniach. Najważniejsze są te dotyczące pochodzenia. Jak podawał Stanisław Jan, Arctowie mieli pochodzenie ewangelickie i niemieckie, czego nie potwierdzają zapisy z przytoczonych aktów chrztów[54]. Za istotne należy więc uznać nie tylko potwierdzenie żydowskich korzeni Arctów, ale też wskazanie na etapy ich akulturacji i asymilacji. Mojżesz Arct, a wcześniej jego ojciec Fiszel, jako pierwsi wyszli z getta, kształcili się na lekarzy, nie ograniczyli się więc do edukacji żydowskiej (tradycyjnie pobieranej przez chłopców w chederze). Musieli zatem znać nie tylko język jidysz, by podjąć nauki świeckie. W przypadku Mojżesza potwierdzona została jego praca na rzecz mieszkańców Lublina, bez względu na ich wyznanie. Kształcenie jego synów w lubelskim gimnazjum można uznać więc za pójście śladami ojca, a może i dziadka. Lubelskie życie codzienne w XIX w., nie tylko Arctów, bez wątpienia zasługuje na dalsze kwerendy i opracowania.

Najbardziej zasłużone dla kultury polskiej są niewątpliwie kolejne pokolenia: Stanisława oraz synów i wnuków Franciszka Arcta. Ich propolska i patriotyczna postawa, w tym działalność przedpowstańcza Stanisława, wspomniana była powyżej kilkakrotnie. Stanisław Jan pisał o haśle (*Prawdą a pracą*) i znaku firmowym (męskie dłonie złączone uściskiem). Podkreślał, że „splot rąk był pomysłem Stanisława i miał oznaczać rodzinną współpracę"[55]. Wydaje się jednak, że założyciel księgarni nie mógł wówczas przewidzieć, jak wielu Arctów zaangażuje się w pracę wydawniczo-księgarską. Poza tym, tego typu przedstawienie dłoni było niezwykle popularne wśród Żydów niemieckich w drugiej połowie XIX w., mógł więc się z nim zetknąć w czasie swoich podróży[56].

Okruchy wspomnień Arcta przywołują obraz miasta z końca XIX w. wraz z jego swoistym, wielokulturowym rysem[57]. Notabene, szkoda że nie zachowały się malowane przez jego siostrę Annę „widoczki z domu i ogrodu w Lublinie"[58]. W kontekście akulturacji i przyjmowania wzorów z zagranicy interesujące są

też opisy strojów[59], szczególnie jednak fragmenty dotyczące kształcenia i pracy zawodowej[60]. Stanisław Jan przypuszczał, że „ojciec, jako jeden z pierwszych w Polsce, a może i pierwszy, wprowadził do prac pomocniczych i biurowych kobiety"[61]. Uznaję to za powielenie wzorów z krajów zachodnich, np. Niemiec, w których Arctowie się kształcili[62]. Mniej postępowi okazali się w sferze obyczajowej, szczególnie Franciszek Arct, o czym świadczy reakcja na ucieczkę z domu jego córki Heleny, na jej konwersję i ślub z rosyjskim pułkownikiem[63]. Całkowite przemilczanie w rodzinie tego faktu i ostracyzm można uznać za analogiczne do praktyk Żydów ortodoksyjnych.

W Lublinie pamięć o Arctach podtrzymywali bibliotekarze, np. Mirosława Wełna-Adrianek – poprzez swe cenne publikacje, które ukazały się jednak już pół wieku temu[64]. Należało zatem znowu przypomnieć, kim byli Arctowie i jak cenny wkład wnieśli w życie kulturalne Lublina i Warszawy, zarówno w XIX, jak i w XX w. Na marginesie pozostanie może praca lekarzy Arctów, aktywność zawodową w rodzinie zdominował bowiem handel książkami i działalność wydawnicza. Świadczy ona też o trosce o zachowanie języka polskiego w okresie zaborów, o poziom edukacji i kultury polskiej oraz o podtrzymywaniu narodowej tożsamości. Za nobilitującą i inspirującą można uznać ich znajomość z Vetterami, Augustem Adamem Jeske, Apollem Korzeniowskim, Wincentym Polem, Marią Konopnicką czy innymi słynnymi Polakami[65]. To Arctom zawdzięczamy nie tylko *Okruchy wspomnień*, ale i wydanie *Bukiecika* Klemensa Junoszy, czy *Kocią mamę* Marii Buyno-Arctowej, jak również wspomniane już najsłynniejsze dzieło – *Ilustrowany słownik języka polskiego*. I o tym nie można zapomnieć.

Aneks

FRAGMENT DRZEWA GENEALOGICZNEGO RODZINY ARCT

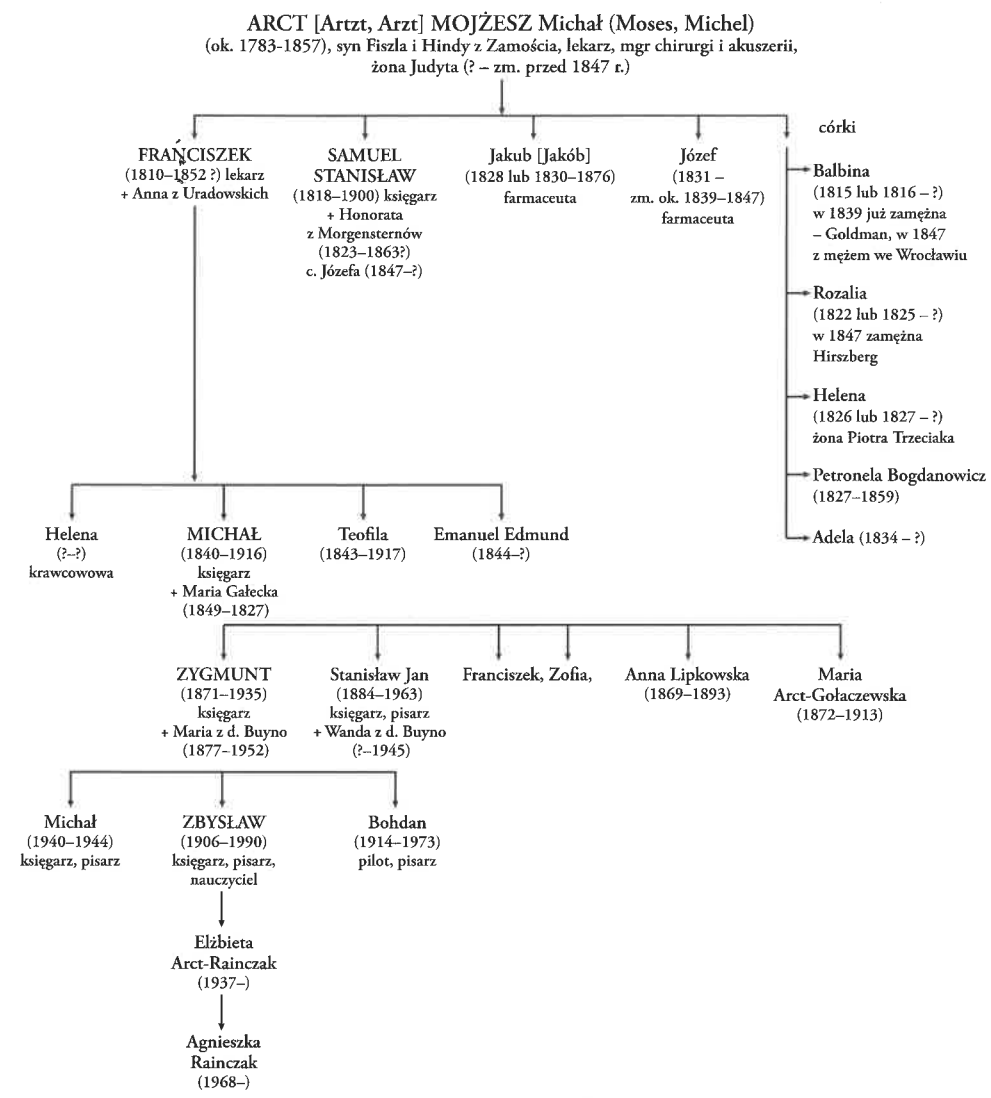

PRZYPISY

1 S. Arct, *Okruchy wspomnień*, Warszawa 1962, s. 9–10. W odniesieniu do autora w tym artykule będzie podawane również jego drugie imię (użył go tamże, s. 42) ze względu na zbieżność imienia i nazwiska z Stanisławem Arctem (czyli Samuelem Stanisławem), pierwszym księgarzem w rodzinie Arctów.

2 Tamże. Odwołuję się również do rozmów oraz wymiany wiadomości mailowych i SMS-ów w latach 2016–2017 z przedstawicielkami kolejnych pokoleń Arctów, z paniami Elżbietą Arct-Rainczak i Agnieszką Rainczak. Za rozmowy, spotkania i wieloletnią przyjaźń bardzo im dziękuję.

3 S. Arct, dz. cyt., s. 8.

4 Tamże, s. 7.

5 O mikrohistoriach i podążaniu za imieniem, zob. R. Nahirny, *Losy naukowej łamigłówki. Clifford Geertz, mikrohistorie i podmiotowość*, Wrocław 2011.

6 W rodzinnej narracji uznawano je za niepotwierdzone.

7 M. Mieses, *Polacy-chrześcijanie pochodzenia żydowskiego*, Warszawa 1938, s. 2–4; S. Łastik, *Z dziejów oświecenia żydowskiego*, Warszawa 1961. Prace te zawierają jednak błędy faktograficzne. Inne: *Arct Stanisław*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 1, red. T. Radzik, J. Skarbek, A. A. Witusik, Lublin 1993, s. 13–14.

8 Akulturację rozumiem jako przyjmowanie elementów kultury dominującej, takich jak język, strój, zwyczaje, ale z zachowaniem tradycji i religii ojców. Asymilację natomiast uznaję za kolejny etap po akulturacji, wiążący się już ze zmianą religii, czyli przyjęciem wyznania większości społeczeństwa.

9 Najlepsze opracowania opublikowała: M. Wełna-Adrianek, *Historia księgarni Arctów w Lublinie*, „Księgarz", nr 2, 1970, s. 44–49; taż, *Początki bibliotekarstwa w Lublinie*, „Roczniki Biblioteczne", z. 3–4, 1970, s. 703–723. Zob. także: *Arctowie*, [w:] *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa 1972, s. 14–18; M. Mlekcicka, *Wydawcy książek w Warszawie w okresie zaborów*, Warszawa 1986; R. Mazurkiewicz, *Działalność wydawnicza księgarni Arctów w latach 1936–1900*, [w:] *Studia z dziejów drukarstwa i księgarstwa w Lublinie w XIX i XX wieku*, red. B. Szynder, Lublin 1988, s. 107–108; E. Józefowicz-Wisińska, *Popularyzacja książki przez protestantów Lublina od XIX do połowy XX wieku*, [w:] *Lublin a książka*, red. A. Krawczyk, E. Józefowicz-Wisińska, Lublin 2004, s. 347–368. Ich działalność przemilczał jednak Paweł Gdula, zob. tenże, *Drukarstwo lubelskie*, „Annales UMCS", Sectio F-Historia, vol. 8, 1953, s. 39–112.

10 Wspomnienia te drukowane były wcześniej jako seria artykułów, zob. S. Arct, *Arctowie. (Kartka z dziejów rodziny księgarskiej)*. „Księgarz. Organ Stowarzyszenia Księgarzy Polskich" [dalej „Księgarz"], nr 1–2, 1958, s. 18–22; nr 3–4, s. 67–70; nr 6, s. 138–142; nr 11, s. 260–261; nr 17–18, s. 362, 364; nr 19–26, s. 397–398; nr 21–22, s. 418–420; nr 23–24, s. 448–449; 1959, nr 1–2, s. 14–15; nr 3–4, s. 17–18; nr 5–6, s. 17–19.

11 W XXI w. o Arctach pisano w: *Lublin a książka*, red. A. Krawczyk, E. Józefowicz-Wisińska, Lublin 2004; B. Ziontek, *Bohdan Arct. Pisarz, pilot, kronikarz dziejów lotnictwa*, Siedlce 2007. Nazwisko Arctów nie jest już znane najmłodszemu pokoleniu lublinian, np. studentom UMCS, nawet tym pochodzącym z Lublina.

12 17 listopada 2016 r. odebrałam wiadomość od Agnieszki Rainczak, wnuczki Zbysława Arcta, która napisała: „nie ma drzewa genealogicznego, żadnych powiązań, kim był Mojżesz dla Michała Arcta". Drzewa genealogicznego Arctów zabrakło również na wystawie Lubelskiego Towarzystwa Genealogicznego, która miała miejsce w Lublinie w marcu 2017 r. (w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego, Filia nr 21, Rynek 11).

13 Łastik podał hebrajskie nazwisko ojca – Rofe. Zob. S. Łastik, dz. cyt., s. 199. Informacja, że był synem Fiszla Rofe i Hindy z Zamościa, zob. A. Kędziora, *Michał Arct (1840–1916) słynny wydawca warszawski*, http://www.zamosciopedia.pl/index.php/ap-az/item/2115-ARCT%20MICHA%C5%81%20(1840-1916)%20s%C5%82ynny%20wydawca%20i%20ksi%C4%99garz%20warszawskiZamościopedia, [dostęp 20.04.2017]. W biogramie tym są jednak błędy, ojcem Michała był Franciszek, a nie Mojżesz, zatem Fiszel był pradziadkiem księgarza. Notabene, w języku hebrajskim *rofe* oznacza lekarza.

14 Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej APW), Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-reformowanej w Warszawie (dalej Asc. Par. ew.), sygn. 17, nr 56: „Działo się w mieście Warszawie dnia dwudziestego dziewiątego sierpnia/dziesiątego września roku tysiąc osiemset pięćdziesiątego szóstego o godzinie wpół do dziesiątej przed południem. Wiadomym czynimy, że w obecności świadków Piotra Trzeciak, Asesora Kolegialnego, Urzędnika Intendentury Armii Czynnej w Warszawie, pod liczbą czterysta osiemdziesiąt dziewięć zamieszkałego, lat czterdzieści trzy mającego i Józefa Kaczyńskiego, Urzędnika Banku Polskiego, w Warszawie pod liczbą siedemset dziewięćdziesiąt osiem litera b zamieszkałego, lat czterdzieści trzy mającego na dniu dzisiejszym ochrzczony został starozakonny Mojżesz Arzt, magister chirurgii i akuszerii, wolno praktykujący lekarz w mieście Lublinie zamieszkały, czasowo w Warszawie pod liczbą czterysta osiemdziesiąt dziewięć mieszkający, wdowiec, urodzony w Mieście Zamościu, Guberni Lubelskiej, syn już nieżyjących Fiszla i Hindy małżonków Arzt, lat siedemdziesiąt trzy mający. Nowo ochrzczonemu przy chrzcie świętym w dniu dzisiejszym odbytym nadane zostało imię Michał, a rodzicami jego chrzestnymi byli wyżej wymieniony Józef Kaczyński z panią Heleną Trzeciak. Akt ten nowo ochrzczonemu i świadkom został przeczytany i przez nich podpisany. Ksiądz Józef Spleszyński, pastor" [ortografia uwspółcześniona, ale zapis imion i nazwisk oryginalny]. Oprócz pastora podpis złożył Michał Arct, Piotr Trzeciak i Józef Kaczyński. Brak podpisu Heleny Trzeciak, żony Piotra i córki Mojżesza/Michała Arcta. Zob. http://www.szukajwarchiwach.pl/72/182/0/-/17/str/1/1/15/9-yA-Q5H5oP0bHTCAUWx9A/#tabSkany, [dostęp 23.08.2017]. Akt zgonu nr 13 spisano 15 IV 1857 r. (Asc. Par. ew., sygn. 23, nr 13) na podstawie oświadczenia zięcia zmarłego – Piotra Trzeciaka i Stanisława Arzta (określony w nim jako: „księgarz w mieście Lublinie przy ulicy Grodzkiej pod liczbą osiemdziesiąt jeden zamieszkały"). Podano informację o śmierci Michała Arzta: „dnia dzisiejszego o godzinie ósmej z rana zmarł w Warszawie (...) przy córce czasowo mieszkający, stałe zamieszkanie w mieście Lublinie mający (w akcie brak dopełnienia) Michał Arzt, magister chirurgii i akuszerii, wolno praktykujący lekarz w mieście Lublinie, wdowiec, urodzony w Zamościu Guberni Lubelskiej, syn już nieżyjących Fiszla i Hindy małżonków Arzt, lat siedemdziesiąt i cztery wieku mający, pozostawiwszy po sobie synów Stanisława i Jakóba Arztów i córki Balbinę Goldmann, Rozalię Hirszberg, Helenę Trzeciak oraz panny Petronellę i Adelę Arzt" [ortografia uwspółcześniona, zapis imion i nazwisk oryginalny]. Stanisław Jan podał, że Trzeciak był generałem. Zob. S. Arct, dz. cyt., s. 76 (wcześniej podpułkownikiem, s. 310).

15 Według cytowanych powyżej aktów Mojżesz Michał Arct w 1856 r. miał 73 lata, a w 1857 r. 74 lata, urodziłby się zatem w 1783 r. Daty wyryte na nagrobku (1781–1857) dodają mu więc dwa lata życia. Zgodnie z dokumentami archiwalnymi z Archiwum Państwowego w Lublinie (dalej APL) w 1839 miał lat 50, a więc urodził się w 1789; inna informacja: w 1847 lat 65 – ur. 1782. Zob. APL, Komisja Województwa Lubelskiego i Rząd Gubernialny Lubelski, Wydział administracyjny – akta osobowe, sygn. 19, *Akta osobiste Artzta Mojżesza, lekarza przy szpitalu więziennym i* [szpitalu] *starozakonnych w Lublinie* (dalej *Akta osobiste Artzta Mojżesza*).

16 Np. Moyzesz, Mozes, Moses, Michel, Michał, Arztz, Arzt, Arct.

17 Zob. akt zgonu, jak i Stan służby, w *Akta osobiste Artzta Mojżesza*. Z archiwaliów wynika, że w 1847 r. Mojżesz Arct był już wdowcem (żona Judyta, ur. ok. 1790? – zm. przed 1847?). Mieli synów: Franciszka (1810–1852), Samuela Stanisława (1818–1900), Jakuba (1828 lub 1830–1876), Józefa (1831 – zm. pomiędzy 1839–1847) oraz córki: Balbinę (1815 lub 1816 – ok. 1839 r. zamężna – Goldman,

ok. 1847 zamieszkała z mężem we Wrocławiu), Różę/Rozalię (1822 lub 1825, po mężu Hirszberg, zamężna ok. 1847), Helenę (ur. 1826 lub 1827, po mężu Trzeciak, ok. 1847 zamężna, katoliczka – jak podał Mojżesz Arct), Petronellę (1827 lub 1834–1859, po mężu Bogdanowicz) i Adelę (ur. 1834).

18 Akta te spłonęły. Za tę informację dziękuję p. prof. Andrew Zalewskiemu z Gesher Galicia (Philadelphia).

19 KWLRGL, sygn. 19, *Akta osobiste Artzta Mojżesza*.

20 W Kazimierzu Dolnym 21 VII 1812 r. Mojżeszowi Arztowi (l. 38, a więc z roku 1874) i żonie Gitli z Manelewiczów (l. 23) urodził się syn Herszek (akt nr 80). Nie ma pewności, czy chodzi o lekarza Mojżesza Arcta, być może nie, gdyż w akcie tym brak podpisu, a lubelski Arct potrafił pisać. Ponadto, nie zgadza się imię żony i nic nie wiadomo o synu Herszku. Zob. APL, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Kazimierzu, sygn. 3, nr 80 (1812 r.).

21 Stanisław Jan pisał, że Arct przeniósł się do Lublina na początku XIX w., tenże, dz. cyt., s. 24.

22 S. Arct, dz. cyt., s. 26. Zatem mieszkali na Złotej kilkadziesiąt lat przed reformami A. Wielopolskiego, które w 1862 r. umożliwiały Żydom kupno domów i mieszkanie poza gettem. Pytanie o adres domu na Złotej nasuwa się również, gdy czytamy opis historii kamienicy Riabininów na Złotej 2 (zob. wystawę przy wejściu do mieszczącego się w niej Muzeum Literackiego). Riabininowie kupili ją od Gałeckiego w 1863 r. W tym czasie, tzn. po upadku powstania styczniowego, na emigracji w Paryżu Stanisław Arct spotkał się z Janem Gałeckim (zob. S. Arct, dz. cyt., s. 34). Być może Arct znał go też z parafii ewangelickiej, gdyż nazwisko Jana Gałeckiego często występuje w aktach chrztów, przy których był świadkiem. Z tej rodziny pochodziła późniejsza żona Michała Arcta, Maria.

23 Kościół znajdował się w budynku dzisiejszej Warszawskiej Opery Kameralnej, przy al. Solidarności 76B, por. Historia zboru warszawskiego, http://www.reformowani.org.pl/historia/historia-zboru-warszawskiego, [dostęp 24.08.2017]. Ochrzcił go pastor Józef Spleszyński (1808–1879).

24 Piotr Trzeciak – zam. Warszawa, nr 489 (ul. Miodowa 24). Por. *Wykaz właścicieli domów miasta Warszawy z przedmieściami*, [w:] *Skorowidz mieszkańców miasta Warszawy z przedmieściami na rok 1854* [...ułożony pod kierunkiem Zarządu Policyi], Warszawa 1854, s. 5 – choć w spisie brak nazwiska Trzeciaka, być może nie był właścicielem mieszkania lub zamieszkał tam po opublikowaniu *Skorowidza*.

25 Michel, np. w akcie chrztu Jakuba Arcta. Zob. APL, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej katedralnej św. Jana w Lublinie (dalej ASC św. Jan), sygn. 30, nr 123 (1847 r.). Jednak w cytowanych aktach personalnych Mojżesza Arcta z 1847 roku widnieje to właśnie imię – Mojżesz.

26 Zob. *Księga zapisu uczniów Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu, 1816*, [Warszawa, b.r.], nr 3065/55. Dane te podał R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego, 1808–1831. Słownik biograficzny*, Wrocław 1977, s. 262: Franciszek [Fiszel] Arzt [Arct], zm. 1852, nr albumu 3065/55, data zapisu: 4 IX 1829, lat 19, Lublin – miejsce zamieszkania i wydania świadectwa dojrzałości, wydział lekarski, opłata zł 100. Gerber podał błędną datę chrztu Mojżesza Arcta, a także imię Fiszel, którego nie ma jednak w dokumentach archiwalnych (cytowanych w tym artykule). Nadanie imienia dziadka, jak ewentualnie w tym przypadku, zgodnie z żydowskim zwyczajem, mogło mieć miejsce po śmierci Fiszla z Zamościa, ojca Mojżesza a dziadka Franciszka. Franciszek mógł używać pierwszego na co dzień, a drugiego przy praktykach religijnych.

27 Akta parafii ewangelicko-augsburskiej w Lublinie, Akty chrztów, zgonów za rok 1854, nr 27 (akt chrztu Michała Arzta), nr 28 (akt chrztu Emanuela Edmunda Arzta), nr 86 (akt chrztu Teofilii Arzt). Zob. Akta urodzeń, małżeństw i zgonów, 1854, zob. https://www.familysearch.org/ark:/61903/3:1:3QS7-899H-ZSQF-L?mode=g&cc=2564996, [dostęp 8.02.2017]. Szczegóły poniżej.

28 Autor nie pisał nic o pracy we Włocławku. S. Arct, dz. cyt., s 11.

29 S. I. Stupnicki, *Osamotniony nagrobek*, „Nowy Dziennik", R. 9, 1928, nr 203, s. 3. Za wskazanie tego źródła dziękuję Adamowi Kopciowskiemu.

30 S. Arct, dz. cyt., s. 313.

31 Stanisław Jan Arct nie pisał o konwersji Jakuba.

32 Należy zaznaczyć, że na potrzeby tego artykułu nie była prowadzona analiza dokumentów gminy żydowskiej w Lublinie.

33 Arct podał datę: styczeń 1901. S. Arct, dz. cyt., s. 179.

34 Koncesję uzyskał 1 VII 1840 r. Księgarnia istniała od 1838 r. (wg właścicieli od 1836).

35 Akt chrztu Samuela Stanisława Arzta i Honoraty z Morgensternów Arzt. Zob. Akta urodzeń, małżeństw i zgonów, 1851, Unikat aktów Stanu Cywilnego parafii Ewangelicko-Augsburskiej Lubelskiej za rok 1851, nr 23, nr 24, https://www.familysearch.org/ark:/61903/3:1:3QS7=-99LH-ZYHB?wc-QZW1-3Y6%3A1588932888%2C1588932897%2C1588932896%2C1589087976&cc=2564996, [dostęp 8.02.2017]. Świadkami jej chrztu byli Jan Fryderyk Rosenfeldt – misjonarz Towarzystwa Londyńskiego, oraz Aleksander Vogt – dyrektor fabryk cukrowych, i Izabella Julia Vetter, wszyscy z Lublina. W oparciu o metrykę urodzenia podano, że Honorata Morgenstern urodziła się w 1823 r. w Sieradzu. Była córką lekarza Michała Morgensterna i Anny z d. Enoch. Prawdopodobnie była też siostrą Teodora (berlińskiego kupca) i Aleksandra (powstańca i zesłańca, lekarza). Teodor był mężem Liny Morgenstern, z d. Bauer (1830–1909) – pisarki i działaczki społecznej. Zob. A. Rybińska, *Lina Morgenstern – kobieta pióra i czynu*, „Midrasz", 2012, nr 170, s. 67–70; taż, *Granice integracji. Praktyki religijne Żydów wrocławskich w drugiej połowie XIX wieku (1854–1890)*, Wrocław 2017.

36 Świadkami chrztu Arcta byli: Karol Vetter, obywatel miasta Lublina, Fryderyk Bauer, oficjalista prywatny, oraz Klotylda Tosnelda (?) Rosenfeldt, wszyscy z Lublina. Bauer podpisał się imieniem Friedrich. W akcie nie podano miejsca zamieszkania. Zob. akt chrztu Samuela Stanisława Arzta w Akta urodzeń, małżeństw i zgonów, 1851, Unikat aktów Stanu Cywilnego parafii Ewangelicko-Augsburskiej Lubelskiej za rok 1851, akt nr 23. Wiadomo, że w 1838 r. S. Arct mieszkał na ul. Grodzkiej 108 (obecnie nr 15). W latach pięćdziesiątych na Grodzkiej 81 (obecnie nr 4).

37 Józefa, ur. 13 IV 1847 r. Duplikat Aktów Stanu Cywilnego Parafii Ewangelickiej Lubelskiej za rok 1852, akt nr 20, zob. https://www.familysearch.org/ark:/61903/3:1:3QS7-899H-Z9MC-K?i=6&wc=QZW-1-3B6%3A1588932888%2C1588932897%2C1588932896%2C1589087982&cc=2564996, [dostęp 8.02.2017]. Po jej śmierci, jak pisał Stanisław Jan w *Okruchach wspomnień*, wziął na wychowanie dzieci brata Franciszka – Michała i Teofilę. Nie pisał nic o Emanuelu Edmundzie, być może wcześnie zmarłym.

38 Przy chrzcie Michała obecni byli: Stanisław Arct (stryj), Stanisław Mackiewicz – gubernator cywilny guberni lubelskiej, i Karol Vetter, a także Regina Stryjeńska – generałowa – wszyscy mieszkańcy Lublina. Zob. Akta urodzeń, małżeństw i zgonów, 1854, Unikat aktów Stanu Cywilnego Parafii Ewangelickiej Lubelskiej za rok 1854, akt nr 27. W tym samym dniu chrzest otrzymał Emmanuel Edmund, przy czym obecni byli: Stanisław Arct, Piotr Stryjeński, Aleksander Skierski – urzędnik Rządu Gubernialnego Lubelskiego, a także Angelika Vassali z Lublina. Zob. tamże, akt nr 28. 24 XII 1854 r. przy chrzcie Teofilii byli obecni: Stanisław Arzt – księgarz (a więc stryj), kupcy: Leopold Knoll i Teodor Herzler oraz Julia z Mendów Vetter z Lublina. Zob. tamże, akt nr 86. Zob. https://www.familysearch.org/ark:/61903/3:1:3QS7-899H-Z99S-6?i=8&wc=QZW1-3BR%3A1588932888%2C1588932897%2C1588932896%2C1589087774&cc=2564996, [dostęp 8.02.2017]; https://www.familysearch.org/ark:/61903/3:1:3QSQ-G99H-ZB6W?i=22&wc=QZW1-3BR%3A1588932888%2C1588932897%2C1588932896%2C1589087774&cc=2564996, [dostęp 8.02.2017].

39 Świadkami chrztu Petronelli byli: Stanisław Arzt – księgarz, Teodor Herzler – kupiec, a także Angelika Vassali – obywatelka Lublina. Zob. tamże, akt nr 87. Świadkiem chrztu Adeli został Leopold Knoll i Teodor Herzler oraz Julia Vetter z Lublina. Zob. tamże, akt nr 88.

40 O działalności misjonarskiej towarzystwa zob. A. Jagodzińska, *„Duszozbawcy"? Misje i literatura Londyńskiego Towarzystwa Krzewienia Chrześcijaństwa wśród Żydów w latach 1809–1939*, Kraków 2017.

41 W aktach parafii ewangelicko-augsburskiej w Lublinie z lat 1863 i 1864 (te daty sugerował S. J. Arct) brak aktu jej zgonu. Por. Akta urodzeń, małżeństw i zgonów, 1863 i Akta urodzeń, małżeństw i zgonów, 1864, https://www.familysearch.org/ark, [dostęp 28.08.2017].

42 Brak daty chrztu (na prawosławie?) Heleny Krawcowowej, która uciekła z domu jeszcze za życia rodziców, a więc ok. 1850 r. (?).

43 Jakub (Jakób) Arct, ur. 1828 r. w Lublinie, zm. 1876 r. Był absolwentem gimnazjum w Lublinie. Pracował jako farmaceuta. 26 IV 1847 r. w parafii św. Jana w Lublinie przyjął chrzest w kościele rzym.-kat., otrzymał imiona Jakub (Jakób) Ludwig Michał, nazwisko zatrzymał własne – Artz (sic!), podane imiona rodziców Michel i Judyta). Obecni byli: dr med. Jan Storczyński, Józef Waręcki – aptekarz (zob. Asc św. Jan, sygn. 30, nr 1223).

44 S. Arct, dz. cyt., s. 46.

45 Stanisław Arct wymieniony w: *Zdanie Sprawy z Działań Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynnego za rok 1859*, Lublin 1860, s. 15. Michał Arct wymieniony w: *Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1869*, Lublin 1870, s. 38; *Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1870*, Lublin 1871, s. 38. Maria Arct, Michał Arct wymienieni w: *Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1871*, Lublin 1872 [s. 36]. Maria Arct, Michał Arct, Stanisław Arct wymienieni w: *Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1872*, Lublin 1873, s. 48; *Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1873*, Lublin 1874, s. 38; *Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1874*, Lublin 1875, s. 26; tylko Michał Arct wymieniony w: *Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1895*, Lublin 1896, s. 31.

46 Adres księgarni Arcta przy Krakowskim Przedmieściu 15 podano w: *Kalendarz Lubelski na rok zwyczajny 1911*, Lublin [b.r.], s. 116 – dom należał do Matyldy Michaelis, tamże, s. 105.

47 Liczne filie powstały również w innych miastach, np. w Krakowie, Poznaniu, Łodzi, Wilnie, Lwowie, Drohobyczu, Równem. W 1936 r. obchodzono stulecie firmy. Istniała ona do 1953 r.

48 S. Arct, dz. cyt., s. 315.

49 Tamże, s. 12.

50 Jej wkład w literaturę i kulturę polską jest wart przypomnienia. Ich dzieci wychowały się zatem już w Warszawie: Michał (6 II 1904–2 IX 1944 Warszawa) – księgarz i pisarz, Zbysław (Warszawa 1906–26 V 1990 Wrocław) – księgarz i bibliotekoznawca, pisarz i nauczyciel we Wrocławiu, oraz Bohdan (Warszawa 1914–11 V 1976 Siedlce) – pilot, pisarz i kronikarz dziejów lotnictwa.

51 S. Arct, dz. cyt., s. 11.

52 Od 1912 r. pracowała w księgarni Arctów w Warszawie, zm. 5 IV 1945 r. w Kielcach.

53 S. Arct, dz. cyt., s. 8.

54 Tamże, s. 36–37. Członkowie rodziny przyjmowali chrzest – zarówno w kościele ewangelicko-reformowanym (por. cytowane już akta z lat: 1851, 1852, 1854), jaki i rzymskokatolickim (1847 r.).

55 S. Arct, dz. cyt., s. 35.

56 Taki wizerunek pochodzący z budynku żydowskiej spółdzielni w Lublinie (jednak już z XX w.), na konferencji *Lublin w kulturze – kultura w Lublinie. Dziedzictwo miasta od średniowiecza do współczesności* (Lublin, 25–26 V 2017) zaprezentował Krzysztof Mucha. Splot dłoni wykorzystywano również w symbolice nagrobnej, np. na cmentarzu ewangelickim w Berlinie – Friedhof St. Laurentius-Kirchengemeinde, Rudower Straße, czy na cmentarzu żydowskim przy ul. Ślężnej we Wrocławiu.

57 Na przykład opisał relacje polsko-żydowskie, choć używał niekiedy pejoratywnych, stereotypowych sformułowań, zob. „taki jeden mały lubelski Żydek z rudą bródką miał kupę dzieci (...) nazywał się Ekstrakt i był naprawdę ekstraktem partactwa", zob. S. Arct, dz. cyt., s. 54; inne: s. 47–48, 59, 65, 66.

58 Tamże, s. 107.

59 Np. Mojżesz Michał Arct nosił bobrową czapkę (tamże, s. 28), która musiała być kosztowna, co może świadczyć o jego co najmniej dobrej sytuacji finansowej. Por. S. H. Plater, *Mała encyklopedia polska*, t. 1, Leszno 1841, s. 57. Zob. też o obecności niemieckiej bony w kolejnym pokoleniu, S. Arct, dz. cyt., s. 47; o edukacji, tamże, s. 49, 51, 52, 53, 71–72.

60 Tamże, s. 55, 61, 129, 316.

61 Tamże, s. 90.

62 Tamże, s. 147.

63 Tamże, s. 313 – „Dla domu i rodziny przestała ona istnieć".

64 M. Wełna-Adrianek, *Historia księgarni*, s. 44–49; taż, *Początki bibliotekarstwa*, s. 703–723.

65 W liczne przykłady obfitują wspomnienia Stanisław Arcta. Zob. tenże, dz. cyt.

Ewa ZIELIŃSKA
Lublin

Rękopiśmienny przewodnik po Lublinie i guberni lubelskiej z roku 1886

Na aukcji antykwarycznej zorganizowanej 20 X 2012 r. w Centrum Kultury Żydowskiej w Krakowie przez antykwariat Rara Avis pojawił się rękopis zatytułowany „Historyczne pamiątki miasta Lublina i guberni" napisany przez „byłego rejenta lubartowskiego" Gracjana Wereżyńskiego[1]. Dziś jest on częścią prywatnej kolekcji. W roku 2015 na zlecenie Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN" został w całości zdigitalizowany. Wykonano wówczas także jego pełny odpis[2]. Pojawienie się nieznanego wcześniej, obszernego opracowania dziejów i zabytków Lublina oraz regionu napisanego pod konniec XIX w. skłania w sposób naturalny do rozpoznania jego zawartości, wyjaśnienia okoliczności powstania, ustalenia źródeł wiedzy autora i oceny jakości jego pracy. Badanie tekstów zachowanych w rękopisach, to okazja do poszerzenia znajomości czasu, w którym fundamenty wiedzy o przeszłości Lublina i Lubelszczyzny budowane były przez amatorów przeszłości – ziemian, duchownych, prawników, urzędników i nauczycieli, działających z osobistych motywacji bez instytucjonalnego wsparcia. Są one świadectwami prób przejścia od zdawkowych, nierzadko bałamutnych wiadomości o historii lokalnej przekazywanych przez słowniki geograficzno-historyczne XVIII i XIX w.[3], opisy statystyczne[4] i teki graficzne[5] do form bardziej pojemnych informacyjnie[6].

Interesujący nas rękopis to oprawiony w płótno, niewielki zeszyt liczący 401 stron, zapisanych po polsku wyrobionym, mocno pochylonym pismem jednej ręki. Staranna forma zapisu, mała liczba skreśleń i uzupełnień pozwalają uznać go za czystopis[7].

Nazwisko autora Gracjana Wereżyńskiego pojawia się w rękopisie wielokrotnie. Widnieje na okładce, w tytule pierwszej jego części oraz w 35 autorskich subskrypcjach. Miał on bowiem zwyczaj kończyć rozdziały swojej pracy formułą „Pisałem w Lublinie dnia...". Niżej z rozmachem kładł swój podpis „Wereżyński". Porównanie pisma rękopisu i stosowanych w nim znaków korektorskich z pismem aktów sporządzonych przez Gracjana Wereżyńskiego w kancelarii notarialnej przy Sądzie Pokoju w Lubartowie, gdzie pracował

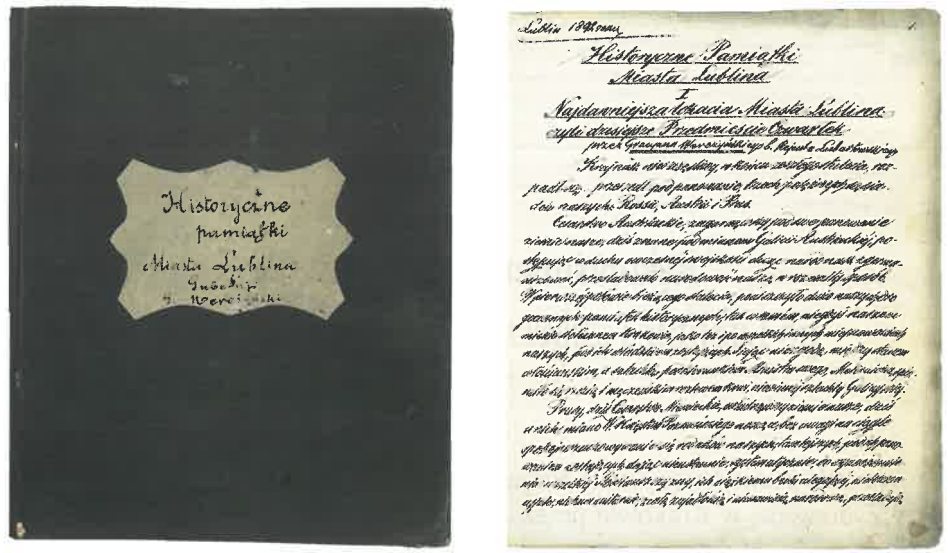

Il. 1. G. Wereżyński, „Historyczne pamiątki miasta Lublina i guberni". Okładka i pierwsza strona rękopisu (zbiory prywatne)

w latach 1865–1876, prowadzi do wniosku, że manuskrypt jest także autografem[8].

Tytuł rękopisu sugeruje, że był on pomyślany jako przewodnik po Lublinie i guberni lubelskiej, a trafniej, jako fuzja dwóch rodzajów piśmiennictwa – monografii miejscowości i przewodnika. Opisy miast i ich zabytków wydawane około połowy wieku XIX często miewały w tytułach właśnie słowo „pamiątki"[9] – rozumiane, jako „wszelaka rzecz, która nas napomina z czego przeszłego, jako jest grób kamieniem położony, napis, słup, tytuł księgi etc." oraz „rzecz pamiętna, pamiętania godna"[10].

Rękopis składa się z trzech obszernych części, opatrzonych tytułami, różniących się zakresem i sposobem ujęcia tematów, oraz krótkiej, niewyodrębnionej i obejmującej tylko 9 stron części czwartej, mieszczącej drobne uzupełnienia do części 2. i 3. Rękopis rozpoczyna opis dziejów Lublina i jego zabytków podzielony na 33 rozdziały i zatytułowany *Historyczne pamiątki miasta Lublina*. Część druga *Przedmieścia, okolice Lublina, do składu jego wchodzące kamienice, pałace jego dawniejsze, pomniki, władze, instytucje, zwyczaje, obrzędy, nabożeństwa i inne pamiątki jego historyczne*, to jedna z pierwszych prób stworzenia „leksykonu lubelskiego". Zawiera ona prawie 350 haseł (nie licząc haseł-odsyłaczy), ułożonych alfabetycznie, a odnoszących się do topografii Lublina, jego zabudowy, osób z nim związanych, miejskich zwyczajów i osobliwości. Część trzecia to opisy 81 miast i wsi położonych w guberni lubelskiej. Objętością wyróżniają się w niej charakterystyki Puław i Zamościa.

W pierwszym kontakcie z rękopisem odnosimy wrażenie, że jego części – z powodu licznych i nieuniknionych powtórzeń – nie mogły być pomyślane

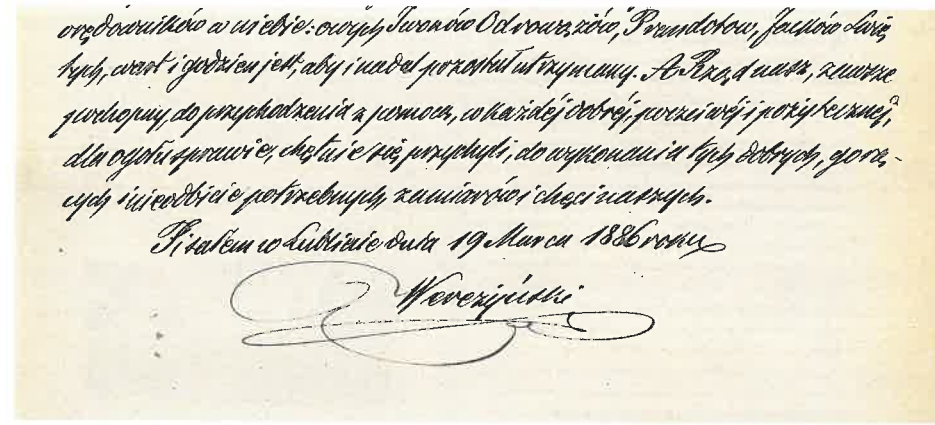

Il. 2. Subskrypcja autorska G. Wereżyńskiego w rękopisie „Historyczne pamiątki miasta Lublina i guberni", s. 73 (zbiory prywatne)

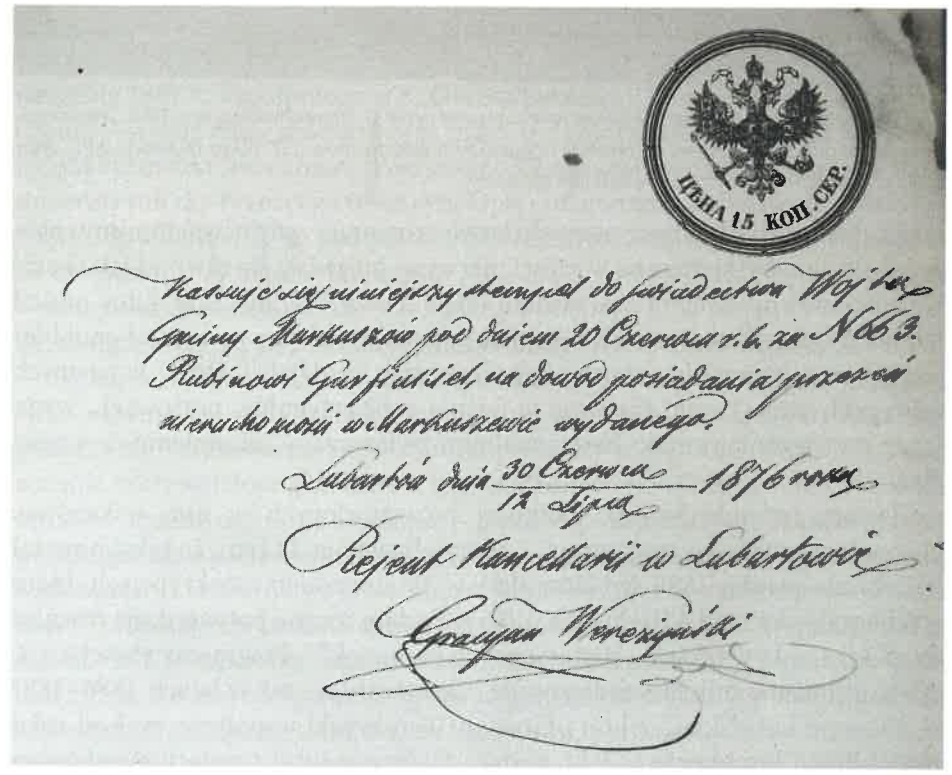

Il. 3. Podpis G. Wereżyńskiego na ostatnim akcie notarialnym spisanym przez niego w Lubartowie 30 VI/12 VII 1876 r. (APL, zespół 35/319, Akta Gracjana Wereżyńskiego notariusza w Lubartowie [1810–1864] 1865–1876, sygn. 22)

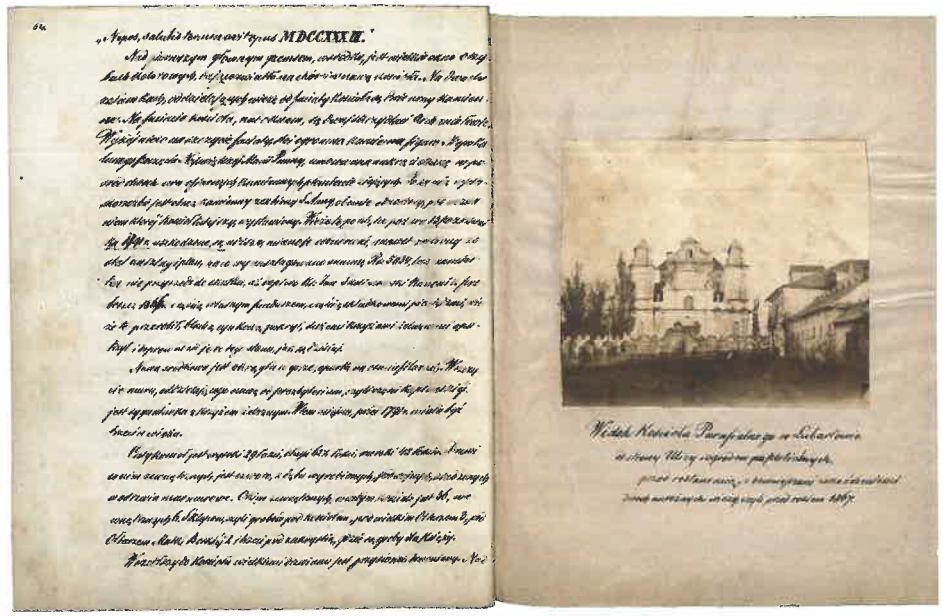

Il. 4. Strony z rękopisu monografii Lubartowa napisanej przez G. Wereżyńskiego w r. 1885. „Historyczne opisanie miasta Lubartowa na zasadzie oryginalnych dokumentów (...)" (Rkps Biblioteki APL, sygn. 3360, s. 64 i nlb strona z fotografią kościoła św. Anny)

jako całość. Karkołomność pomysłu łatwo zrozumieć, gdy uświadomimy sobie, że lubelskie zabytki opisane w części pierwszej pojawiają się również jako hasła w części słownikowej, ta zaś zawiera także hasło „Lublin". Sam autor myślał jednak o wszystkich partiach rękopisu, jako całości, którą zamierzał opublikować. O swoim zamyśle wspomina w pierwszym rozdziale[11]. Druk „w pewnych odstępach czasu", czyli zapewne w formie serii artykułów prasowych, wydaje się rozwiązaniem mało funkcjonalnym zwłaszcza w odniesieniu do części słownikowej.

Datacja rękopisu, mimo obfitości pozostawionych w nim wskazówek chronologicznych, wymaga uwagi i uporządkowania. O tym, że tekst powstał w Lublinie w roku 1886 świadczą daty w 35 autorskich subskrypcjach, które wyznaczają okres od 4 III do 19 X 1886 r. Tę datę roczną potwierdzają również dwie wzmianki w tekście „Historycznych pamiątek"[12]. Fragmenty części 1. i 3., czasami nieznacznie przeredagowane, ukazywały się też w latach 1886–1887 w „Gazecie Lubelskiej", z którą Gracjan Wereżyński współpracował od roku 1885[13]. To co zastanawia, to fakt, że daty dzienne w subskrypcjach nie układają się w ściśle chronologicznym porządku. Ponadto na pierwszej stronie rękopisu natykamy się na enigmatyczny dopisek „Lublin 1892 roku". Chcąc uzgodnić te dane, należałoby przyjąć, że tekst, który zawiera rękopis, został napisany w roku 1886 w Lublinie, dokąd Gracjan Wereżyński przeniósł się w poszukiwaniu nowego źródła utrzymania po utracie pracy w Lubartowie. Natomiast sam manuskrypt powstał w roku 1892 w wyniku uporządkowania i przepisania szkiców napisanych sześć lat wcześniej, a powodem była prawdopodobnie nadzieja na ich pełną publikację.

Gracjan Wereżyński znany jest przede wszystkim jako pierwszy autor piszący o historii i zabytkach Lubartowa[14]. Jego biografię znamy dobrze dzięki badaniom Jana Smolarza[15]. Autor omawianego rękopisu urodził się w 1828 r. w Warszawie w rodzinie urzędniczej. Młodość spędził w Radomiu i tam także odebrał edukację. W latach 1865–1876 pracował jako rejent w kancelarii przy Sądzie Pokoju w Lubartowie, a plonem jego aktywności zawodowej jest 27 tomów akt[16]. Utracił tę posadę po reformie sądownictwa przeprowadzonej w roku 1876, która wprowadziła rosyjskie procedury prawne[17]. Wydarzenie to zmusiło G. Wereżyńskiego do przeniesienia się wraz z rodziną do Lublina w poszukiwaniu nowego źródła utrzymania. Na kartach swojego rękopisu, przy opisie lubelskiego kościoła św. Ducha, wspomina o kłopotach materialnych i o izolacji towarzyskiej, w jakiej się wówczas znalazł[18]. W Lublinie, znosząc ciągły niedostatek, imał się wielu zajęć, m.in.: prowadzenia sklepu kolonialnego (połączonego z agencją prenumeraty czasopism), pełnienia roli obrońcy sądowego i sporządzania inwentarzy kościelnych *fundi insctructi*[19]. Od końca 1885 do września 1887 r. współpracował z „Gazetą Lubelską". Próbował też – bez powodzenia – wydać zbiór modlitw oraz pracę o Zamoyskich i Zamościu. G. Wereżyński był dwukrotnie żonaty. Pochował obie żony, a jego dzieci z obu związków umierały młodo. Przeżył go tylko syn. Opis cmentarza w Lubartowie w jednym z rękopisów zamienia się pod piórem G. Wereżyńskiego w przejmujące, rodzinne obituarium[20]. Zmarł w Lublinie w roku 1902 w wieku 72 lat. Życie Gracjana Wereżyńskiego – notariusza, regionalisty i publicysty, to biografia inteligenta, obrazująca proces jego powolnej profesjonalnej i materialnej degradacji.

Rękopis „Historyczne pamiąteki miasta Lublina" uzupełnia życiorys autora tylko o jeden szczegół. Dowiadujemy się z niego, że przez trzy lata (do roku 1880) posiadał on Sierakowszczyznę – folwark położony w granicach Lublina[21]. Tekst ujawnia także światopogląd autora. Jego centrum stanowi konserwatywna, lojalistyczna – trudno ocenić na ile szczera – postawa polityczna i katolicka religijność, wyrażająca się w pobożności maryjnej. Wereżyński często wraca do bliskiego mu wątku kasaty klasztorów po powstaniu styczniowym i „ubywania domów chwały Bożej"[22]. Opisuje nie proces supresji klasztorów, ale jego skutki, które sam obserwował, czyli wymieranie ostatnich zakonników pozostawionych przy dawnych kościołach klasztornych, którzy będąc w podeszłym wieku, nie mogli podołać obowiązkom duszpasterskim. Kasata klasztorów, z powodu cenzury, traktowana jest w tekście bardzo ostrożnie. Najlepszym tego przykładem jest opis kościoła i klasztoru Bernardynów w Radecznicy, gdzie usuwanie zakonników miało przebieg wyjątkowo burzliwy. Natomiast w opisie Wereżyńskiego zakonnicy znikają jakby bez przyczyny, a przedmioty należące do wyposażenia kościoła doznają nie całkiem zrozumiałych translokacji. Na tle tej pisarskiej ostrożności zdumiewa passus o carach Szujskich, którzy „odpoczywali w Lublinie w drodze do Warszawy". Jak wiemy, nie był to temat dla Rosjan obojętny.

Gracjan Wereżyński rozwinął swoje zainteresowania historyczne, kiedy mieszkał i pracował w Lubartowie. Okres ten był w jego życiu „złotą epoką". Należał wówczas do elity miasta, utrzymywał kontakty z jego właścicielami i bywał gościem w lubartowskim pałacu. Pracując nad monografią Lubartowa, wyszukiwał, studiował i odpisywał źródła dotyczące historii miasta oraz genealogii i stanu posiadania związanych z nim rodzin arystokratycznych. Prowadził też korespondencję z kapucynami, którzy po kasacie opuścili lubartowski klasztor. Posługiwał się dość swobodnie wszystkimi – uprawianymi w jego czasach – formami pisania o przeszłości miejscowości i zabytków – opisem, hasłem słownikowym, statystyką, a w przypadku osób – biogramem.

Choć tytuły rozdziałów „Historycznych pamiątek miasta Lublina" G. Wereżyńskiego i lista haseł jego słownika lubelskiego wyglądają imponująco, to treść wypada blado w porównaniu ze skrzącą się anegdotami, pełną szczegółów i źródłowo udokumentowaną monografią Lubartowa dedykowaną znakomitym lubartowskim familiom[23]. Zaważyła na tym nie tylko ekscentryczna postać Klementyny z Sanguszków hr. Małachowskiej (I v° hr. Ostrowskiej) – dziedziczki Lubartowa, kobiety „kapryśnej i zgrymaszonej (...) w fantazji swej nieograniczonej". Pisząc tę monografię, Wereżyński korzystał z ksiąg notarialnych, znał zawartość archiwum miejskiego (zarówno dyplomy, jak i księgi), miał także dostęp do „archiwum dziedziców dóbr Lubartowa", gdzie prowadził poszukiwania historyczne i genealogiczne. Sam prezentował się jako powiernik ostatniego właściciela miasta. Jego obszerny opis pałacu lubartowskiego, ogrodów, oranżerii i „ananasiarni" ma cechy relacji z autopsji. Wereżyński poszukiwał pamiątek przeszłości na strychach lubartowskich domów i z właściwym sobie sentymentalizmem traktował wyroby dawnej lubartowskiej fabryki fajansu. Bez wątpienia z Lubartowem łączył go silniejszy związek niż z Lublinem, do którego przeniósł się, mając prawie 50 lat. Na tle monografii Lubartowa rękopis poświęcony Lublinowi i guberni lubelskiej jawi się jako tekst niemający cech pracy źródłowej, pisany nie *con amore*, ale dla chleba, w czasie naznaczonym osobistymi i rodzinnymi dramatami, walką o byt i poczuciem schyłku. Głęboką melancholię autora ujawniają wyznania rozsiane na kartach lubelskiego manuskryptu. Akcentuje on zwykle koniec życia swoich bohaterów, a opisy pogrzebów i zwyczajów pogrzebowych pod jego piórem wypadają barwniej niż opisy wesel, zabaw i karnawału. Choć chętnie zatrzymuje uwagę na różnych formach miejskiej i podmiejskiej rekreacji, takich jak rozrywki w tzw. Dolinie Szwajcarskiej i lubelskie majówki, to puentą tych opisów jest najczęściej smutna refleksja nad minionym czasem beztroskiej młodości i przykrościami, jakie niesie wiek dojrzały i schyłek życia.

Wiek autora, ponure przeżycie profesjonalnej degradacji, kolejne śmierci w rodzinie, życie w niedostatku i codzienna walka o byt sprawiły, że rękopis poświęcony Lublinowi nie tylko w mniejszym stopniu nasycony jest szczegółami, ale słabsza jest także jego strona literacka. Opisy miejsc i zabytków pod piórem G. Wereżyńskiego rodzą się spontanicznie, nie są koncypowane i mają

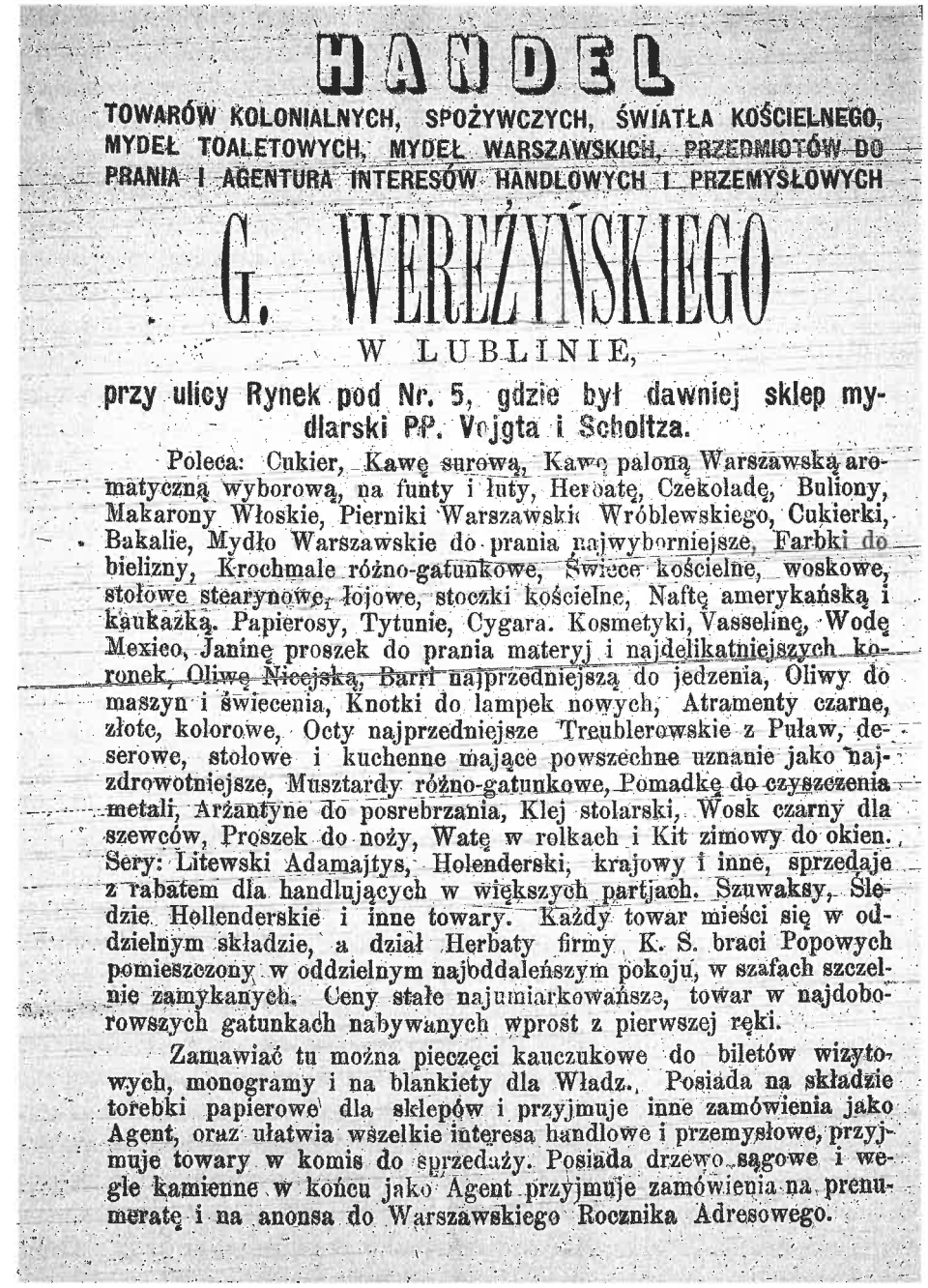

HANDEL

TOWARÓW KOLONIALNYCH, SPOŻYWCZYCH, ŚWIATŁA KOŚCIELNEGO, MYDEŁ TOALETOWYCH, MYDEŁ WARSZAWSKICH, PRZEDMIOTÓW DO PRANIA I AGENTURA INTERESÓW HANDLOWYCH I PRZEMYSŁOWYCH

G. WEREŻYŃSKIEGO

W LUBLINIE,

przy ulicy Rynek pod Nr. 5, gdzie był dawniej sklep mydlarski PP. Vojgta i Scholtza.

Poleca: Cukier, Kawę surową, Kawę paloną Warszawską aromatyczną wyborową, na funty i łuty, Herbatę, Czekoladę, Buliony, Makarony Włoskie, Pierniki Warszawski Wróblewskiego, Cukierki, Bakalie, Mydło Warszawskie do prania najwyborniejsze, Farbki do bielizny, Krochmale różno-gatunkowe, Świece kościelne, woskowe, stołowe stearynowe, łojowe, stoczki kościelne, Naftę amerykańską i kaukazką. Papierosy, Tytunie, Cygara. Kosmetyki, Vasselinę, Wodę Mexico, Janinę proszek do prania materyj i najdelikatniejszych koronek, Oliwę Nicejską, Barri najprzedniejszą do jedzenia, Oliwy do maszyn i świecenia, Knotki do lampek nowych, Atramenty czarne, złote, kolorowe, Octy najprzedniejsze Treublerowskie z Puław, deserowe, stołowe i kuchenne mające powszechne uznanie jako najzdrowotniejsze, Musztardy różno-gatunkowe, Pomadkę do czyszczenia metali, Arżantyne do posrebrzania, Klej stolarski, Wosk czarny dla szewców, Proszek do noży, Watę w rolkach i Kit zimowy do okien. Sery: Litewski Adamajtys, Holenderski, krajowy i inne, sprzedaje z rabatem dla handlujących w większych partjach. Szuwaksy, Śledzie Hollenderskie i inne towary. Każdy towar mieści się w oddzielnym składzie, a dział Herbaty firmy K. S. braci Popowych pomieszczony w oddzielnym najoddaleńszym pokoju, w szafach szczelnie zamykanych. Ceny stałe najumiarkowańsze, towar w najdoborowszych gatunkach nabywanych wprost z pierwszej ręki.

Zamawiać tu można pieczęci kauczukowe do biletów wizytowych, monogramy i na blankiety dla Władz. Posiada na składzie torebki papierowe dla sklepów i przyjmuje inne zamówienia jako Agent, oraz ułatwia wszelkie interesa handlowe i przemysłowe, przyjmuje towary w komis do sprzedaży. Posiada drzewo sągowe i węgle kamienne w końcu jako Agent przyjmuje zamówienia na prenumeratę i na anonsa do Warszawskiego Rocznika Adresowego.

Il. 5. Reklama sklepu kolonialnego G. Wereżyńskiego opublikowana w „Kalendarzu Lubelskim" z 1885 r. Egzemplarz ze zbiorów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie

często cechy tego, co potocznie nazywamy „pisaniem z głowy". Pisząc o lubelskich zwyczajach związanych z okresem Bożego Narodzenia, już po opisie sylwestra i balów noworocznych, dodaje „Zapomniałem nadmienić o wieczerzy wigilijnej" i cofa po prostu swoją narrację do 24 grudnia[24]. Nie zdarza mu się jednak zbytnio odchodzić od głównego, lubelskiego wątku, co jest mankamentem monografii Lublina Władysława K. Zielińskiego, w której obszerne ekskursy dotyczące historii Polski i Europy zdominowały, a w wielu miejscach właściwie pogrzebały główny temat. Rozlewna narracja Wereżyńskiego bliska jest językowi mówionemu i gawędzie. Zdarza mu się nawet używać zwrotu „jak o tem mówiliśmy"[25]. Opowieść ta nie jest wartka i żywa, jak praca o Lubartowie i jego właścicielach. Na stylu opisów cieniem kładzie się wielosłowie i skłonność do powtarzania utartych zwrotów, np. kościoły, pałace i gmachy są najczęściej „obszerne i okazałe". Tekst wiele traci przez powtórzenia i czasami wielokrotne tautologie. Brak dyscypliny słowa wynika po trosze z miernego talentu, a po trosze z kilkunastu lat profesjonalnego treningu w pisaniu aktów notarialnych, których język opiera się na formułach. W parze z nadmiarem słów idzie niedobór konkretów. Autor zwykle skąpi szczegółów, mogących zainteresować czytelnika. Fatalnie wypada zwłaszcza, może najpóźniej napisany, rozdział otwierający rękopis, będący mieszanką serwilistycznych treści, wątpliwej jakości wywodów etymologicznych i manierycznej interpunkcji. Zdarzają się jednak Wereżyńskiemu także miejsca literacko udane.

Z „Historycznych pamiątek miasta Lublina" możemy wyczytać także osobiste upodobania autora do pewnych kategorii opisywanych obiektów. Cechowała go wrażliwość na dzieła malarstwa. Próbował dociekać autorstwa obrazów i formułować własne sądy o ich poziomie artystycznym[26]. Interesowały go też budowle drewniane i wyroby z drewna. Szczegółowo (za S. Z. Sierpińskim) opisał m.in. kolekcję „ksiąg z drewna" – pomoc dydaktyczną do poznawania gatunków drzew. Czasami miewa jednak także „drewniane ucho" do szczegółów, które go skądinąd interesują. Dawny, modrzewiowy dom na ulicy Namiestnikowskiej (dziś ul. Prezydenta Gabriela Narutowicza) charakteryzuje jako „uderzający swoją dawną strukturą i kształtem"[27]. G. Wereżyński z lubością opisywał lubelskie teatry (stałe i sezonowe)[28]. Wiele miejsca poświęcił ogrodom. Ceniąc sobie bardziej sielskie niż wielkomiejskie scenerie, stworzył nie tylko ciekawy obraz Ogrodu Saskiego, ale też miniprzewodnik po prywatnych ogrodach Lublina.

Zdarzało się Wereżyńskiemu formułować postulaty i apele wzywające do odnowienia zabytków, np. Bramy Krakowskiej – „pamiątki przeszłości i wizytówki miasta". Raziła go bezładna zabudowa, np. prowizoryczne budy w Ogrodzie Saskim. Jego emfatyczne apele brzmią jednak czasami trochę groteskowo, jak ten wzywający do budowy pałacyku dla jedwabników w Ogrodzie Saskim[29].

Szczęśliwie zachowała się obszerna spuścizna rękopiśmienna po G. Wereżyńskim. Obejmuje ona ponad 950 stron prac, brudnopisów, szkiców, notatek i listów, obrazujących wielokierunkowość jego aktywności, zainteresowań i zamierzeń. Na podstawie kwerend i korespondencji, tworzył zestawienia sta-

tystyczne, sporządzał odpisy dokumentów, wypisy z ksiąg, zbierał informacje prasowe i gromadził materiały do lubelskiego słownika biograficznego[30]. Materiały te pozwalają poznać nie tylko krąg zainteresowań G. Wereżyńskiego, ale także warsztat i niezrealizowane plany. Dedykacje w rękopisach i listy dołączone do niektórych z nich to ślady po próbach zainteresowania swoją ofertą badawczą i pisarską hrabiego Tomasza Zamojskiego i Arkadija Wasiliewicza Łonginowa, prezesa Sądu Okręgowego w Lublinie i autora prac historycznych[31].

G. Wereżyński nie używał przypisów. Nieliczne odniesienia do źródeł i literatury wplatał w tok wywodu. W nawiasach umieszczał tylko krótkie objaśnienia terminologiczne, etymologiczne i rozwiązania dat. Znaleziskom archeologicznym poświęcił zaledwie dwie wzmianki. Jedna z nich dotyczy odkrycia bruku na ulicy Ruskiej pod grubą warstwą błota i ziemi, a druga dębowego pnia znalezionego pod ołtarzem głównym lubelskiej fary[32]. Równie rzadko na kartach interesującego nas rękopisu pojawiają się źródłowo traktowane artefakty, jak np. przedmioty zamknięte niegdyś w gałce wieży kościoła farnego i znalezione w ołtarzu tej świątyni[33].

Przekazy pisane, które przywołuje autor, to kroniki Wincentego Kadłubka i Dzierzwy. Często pojawiają się też w tekście odniesienia do tzw. kroniki miasta. To opracowanie przechowywane w lubelskim magistracie nazywa on w innych miejscach także „pamiętnikami lubelskimi" lub „pamiętnikami Lublina". Na podstawie materiałów Towarzystwa Naukowego Lubelskiego nakreślił historię jego założenia i działalności oraz zestawił listę jego członków. Przy rekonstrukcji życia teatralnego Lublina w drugiej połowie XVIII w. odwołał się do pamiętników i afiszy[34].

Horyzont historycznej erudycji Wereżyńskiego wyznacza historiografia polska wieków XVII i XVIII. Przy opisach nagrobków i cytowaniu inskrypcji siedem razy przywołuje herbarz jezuity Kaspra Niesieckiego (1682–1744). Rzadziej pojawiają się odniesienia do, niewymienionych z tytułów, prac Szymona Starowolskiego (1588–1656) oraz dzieł dwóch dominikanów – heraldyka Szymona Okolskiego (1580–1653) i lubelskiego hagiografa Pawła Ruszla (1593–1658), autora dzieł *Skarb nieprzebrany* i *Fawor niebieski.* Szczegóły obchodów wielkopostnych w osiemnastowiecznym Lublinie podaje Wereżyński rzekomo za książką *Osobliwa sprawa w poniżaniu się panów świata* jezuity Władysława Żółtowskiego (1682 lub 1683–1780). Fragment ten jest jednak przejęty z przewodnika Seweryna Z. Sierpińskiego[35]. Literatura nowsza wzmiankowana na kartach rękopisu to opublikowany na początku XIX w. inwentarz zbiorów puławskich, *Wzory sztuki średniowiecznej* Aleksandra Przeździeckiego i Edwarda Rastawieckiego oraz bibliografia Adama B. Jochera. Czasami autor powołuje się na wiadomości „zaczerpnięte z dzieł światłych naszych szperaczy" albo na „dzieło o reformacji". Nic pewnego nie umiemy powiedzieć o tak zdawkowo sygnalizowanych lekturach. Ważne miejsce w pisarstwie Wereżyńskiego zajmują też legendy i podania czerpane z literatury, np. z powieści historyczno-romansowych Aleksandra Bronikowskiego. Kulturę historyczną

autora poznać też możemy przez inwentarz jego domowej biblioteki spisany w roku 1871. Zawierała ona 400 tytułów w 608 woluminach, w tym 43 tytuły (72 tomy) stanowiły prace historyczne – syntezy dziejów powszechnych i Polski, zbiory źródeł, życiorysy, pamiętniki oraz ilustrowane gawędy historyczne[36].

Wereżyński znał przewodniki S. Z. Sierpińskiego i W. K. Zielińskiego. Obu autorów przywołuje w polemicznym względem ich ustaleń fragmencie dotyczącym etymologii nazwy „Ponikwoda"[37]. Jednak cytatów zwłaszcza z książki S. Z. Sierpińskiego i rozwinięć znanych z niej wątków jest w tekście dużo. Przejęcia te sygnalizowane są ogólnikowo, jak w przypadku inskrypcji z lubelskiej fary[38], lub przemilczane, jak w przypadku – zaczerpniętej z pracy Sierpińskiego – listy pochowanych na cmentarzu przy dzisiejszej ulicy Lipowej, zwanym wówczas „na Rurach Lipkach".

G. Wereżyński nie imponuje warsztatową sprawnością. Rzadko zdobywa się na datowanie na podstawie pośrednich przesłanek. Bywa bezradny wobec rozbieżnych datacji przekazanych przez różne źródła. Podobną postawę ma wobec stawianych sobie pytań. Kiedy spotykamy w tekście znak zapytania, to prawie zawsze jest to pytanie pozostawione bez odpowiedzi. Nadzwyczaj rzadko podejmuje on też próby odniesienia zjawisk lokalnych do szerszego kontekstu. Odniesieniem dla porównań bywa tylko Warszawa.

Małe nasycenie tekstu rękopisu informacjami, jego w większości pozaźródłowy, często wtórny charakter, usterki warsztatu, błędy rzeczowe, które zdarzają się Wereżyńskiemu, i bałamutne objaśnienia etymologiczne każą postawić pytanie o to, czy istnieją jakiekolwiek walory tego tekstu?

Na pewno godne uwagi są te partie rękopisu, w których G. Wereżyński opisuje realia swojego czasu, np. ówczesny status własnościowy lubelskich kamienic, ich potoczne nazwy albo sięga do spraw sobie bliskich, jak lubelskie teatry. Ze szczegółami opisuje miejsca sobie znane i lubiane, jak Sierakowszczyzna i Ogród Saski. Zdarzają mu się też fragmenty pisane żywo i barwnie, np. charakterystyka targu przy ulicy Świętoduskiej z długą wyliczanką sprzedawanych tam towarów:

> Na placu tym, obszernym, zabrukowanym z pompą, dostarczającą wody dla miasta (...) odbywa się dzisiaj przedaż drzewa, nabiału, warzywa, owoców, drobiu, kwiatów, artykułów żywności, książek różnych dawnych, kramarszczyzny, obuwia, odzieży tandetnej, ptastwa [!] drobnego w klatkach, skrzyń drewnianych dla ludu, starych i nowych mebli tandetnych, naczyń fajansowych, szklannych [!], bednarskich statków, misek i garnków, chleba, pieczywa, mięsa przywożonego przez rzeźników prowincjonalnych, emulujących o lepsze, z tutejszymi rzeźnikami, ryb żywych i śniętych, kramarszczyzny kościelnej, olejów, miodu przaśnego, owoców suchych i świeżych, a nawet, stoją tu stoły z samowarami i szklankami dostarczające ludowi gorącej herbaty[39].

Pod piórem G. Wereżyńskiego, który sam zajmował się w swoim sklepie sprzedażą mleka z folwarku w Dysie, ciekawie wypada opis miejskiej nowinki z roku 1886, jaką były wozy, przystosowane do jego rozwożenia:

> Od niedawnego czasu, pojawiła się tu u nas nowość, eleganckie dwukołowe wózki, uprzężone w jednego konia, z pudłem blaszanym, lakierowanym, hermetycznie zamykanym, mieszczącym w sobie mleko świeże, prosto od krów, dostarczane z wsi sąsiednich: Uniszowice, Sławin, z ceną stałą, wypisaną na nich tak, że tu nie może być żadnej malwersacji, a nowość ta tu wprowadzoną została w początkach 1886 roku[40].

Czasami podaje, trudne dziś do zweryfikowania, obyczajowe konteksty powstania niektórych nazw topograficznych, rozwijając wzmiankę z przewodnika S. Z. Sierpińskiego:

> Zimne Doły – Wielki Wygon, pomiędzy Rurami, Wieniawą i Wrotkowem poprzerzynany drożynami wijącymi się po górach, nizinach, dołach i wertepach, dlatego tak nazwany, że tu, zimową porą szczególniej, wielu włościan, powracając z miasta do domów w zabawionym i podochoconym stanie umysłu, od rozmarzenia i zimna, znajduje śmierć swoją, a nazajutrz, odnajdywani są bez życia, martwi, przysypani śniegiem i zawieją[41].

Trudno też nie ulec urokowi, wprawdzie błędnego, hasła słownikowego poświęconego pełni księżyca w Lublinie, w którym skłonność autora do powtórzeń skutkuje ciekawą serią efektów dźwiękonaśladowczych: „Pełnia Księżyca – w czasie trwania onej, Izraelici tutejsi, tak, jak i w całym kraju naszym, z krzykiem wielkim, szamotaniem się, szmerem lub szeptem, modlą się do Księżyca. Obecnie krzyki te szmer i szum, są bardziej przyciszone"[42].

G. Wereżyński przekazuje też kilka interesujących szczegółów, dotyczących lubelskiej epigrafiki. Cytowany napis leży u podstaw gatunku, jakim jest przewodnik turystyczny[43]. W obliczu inskrypcji, jakby w odpowiedzi na antyczne wezwanie *sta viator!* – następuje charakterystyczne zatrzymanie narracji. Autorzy końca XIX w. także poświęcali wiele uwagi inskrypcjom. Podobnie postąpił G. Wereżyński, przytaczając napisy w ramach opisów poszczególnych zabytków. Samodzielnie przepisał, jak sam pisze o sobie „o ile można, najskrzętniej", inskrypcje nagrobne zachowane w dawnym kościele Reformatów, wówczas już zdesakralizowanym i przerobionym na „dystylarnię" i browar braci Vetter. Nawet w drugim, rozszerzonym wydaniu przewodnika S. Z. Sierpińskiego znajdujemy tylko napis fundacyjny z tablicy na fasadzie tej budowli, podczas gdy G. Wereżyński przytacza jeszcze trzy inskrypcje z tablic znajdujących się we wnętrzu. Wspomina też o datach rocznych, umieszczonych na budynku dawnej szubienicy (1598) i na pomniku upamiętniającym ofiary epidemii w Ogrodzie Saskim (1724), oraz o niedających się odczytać napisach na kamienicach i nagrobkach.

Ten eklektyczny, gatunkowo wieloraki, a literacko nie do końca udany rękopiśmienny przewodnik po Lublinie ze względu na liczne powtórzenia nie nadaje się do publikacji w całości, ale na pewno we fragmentach wart jest udostępnienia szerszemu gronu odbiorców. Jego wartością nie są zawarte w nim informacje historyczne, które nie przekraczają poziomu ówczesnej publicystyki,

ale subiektywny obraz miasta u schyłku XIX w. i sposób, w jaki autor kadruje otaczającą go rzeczywistość. Osobista historia i wybory przebiją bowiem spod z pozoru neutralnej narracji. G. Wereżyński nie ma jak S. Z. Sierpiński ambicji stworzenia statystycznego obrazu Lublina. Choć odnotowuje gmachy użyteczności publicznej, to zdawkowo traktuje albo pomija milczeniem ówczesne nowinki techniczne – telegraf, telefon i fotografię. W rzędzie zabytków godnych zwiedzenia, po kościołach, cerkwiach, cmentarzach i pomnikach, umieszcza jednak „szlachtuz", czyli rzeźnię miejską – obiekt, który z kolei współczesne przewodniki wykreślają z mapy miasta. Obserwowanie sposobu selekcjonowania materiału i budowania osobistej opowieści o mieście jest najciekawszą stroną „Historycznych pamiątek miasta Lublina".

Ksiądz Jan Ambroży Wadowski (1839–1907), omawiając prace dotyczące historii świątyń Lublina, wartość publicystyki 2. połowy XIX wieku podsumował słowami: „(...) takie opisy tychże kościołów, jakie ukazywały się: w „Kalendarzu Lubelskim", wychodzącym niegdyś „Kurierze Lubelskim" i istniejącej do niedawnych czasów „Gazecie Lubelskiej" – w rachubę nawet brane być nie mogą"[44]. Ocena ta, choć trafna w odniesieniu do wartości naukowej tych tekstów, pomija jednak ich wartość jako świadectw początków budowania wiedzy o Lublinie i regionie, wysiłku przejścia od zdawkowych, często obarczonych błędami, haseł słownikowych do ujęć informacyjnie bogatszych oraz poszukiwania dla nich nowych form. Droga ta wiodła przez teksty kapryśne, mające czasami charakter formalnego eksperymentu, jak zachowany w rękopisie, a ukończony w roku 1859 kolaż złożony z wypisów ze źródeł i prac historycznych „Lublin w pamiątkach" autorstwa ks. Karola Boniewskiego (1800–1870), proboszcza w Fajsławicach[45]. Negatywna ocena ks. J. A. Wadowskiego, który był jednym z pierwszych autorów uprawiających krytyczną refleksję nad dziejami miasta opartą na systematycznych poszukiwaniach źródłowych, skutecznie powstrzymała przed poznaniem tego i innych, na swój sposób oryginalnych dzieł, jak również zajęcia się dziewiętnastowiecznym fenomenem pisania na plebanii przez duchownych chorych na „chorobę molową"[46]. Bez znajomości postaci drugiego i trzeciego planu, jak ks. K. Boniewski, G. Wereżyński, Jan Wincenty Smoniewski, Stanisław Ostrołęcki, bez oglądu efektów tego „pospolitego ruszenia", w którym uczestniczyły osoby różnych profesji, bez wiedzy o pozostawionych głównie w rękopisach materiałach warsztatowych, notatkach, odpisach, szkicach, próbach, dziełach niedokończonych, pracach publicystycznych niewysokich lotów – obraz regionalistyki lubelskiej w wieku XIX będzie niepełny. Łatwo przewidzieć, że próby zbudowania wiedzy o dziejach miasta z materii legend, przekazów ustnych, nietrafnych domysłów, płytkich interpretacji, zmylonych tropów i przedwcześnie poniechanych dociekań musiały się skończyć niepowodzeniem, jednak historia błądzenia jest także częścią historii.

Aneks

Gracjan Wereżyński, Historyczne pamiątki miasta Lublina i gubernii
Opis kodykologiczny rękopisu[47]

Pol. 1892. 21 x 17 cm. S. 401 w tym 2 niezapisane. Oprawa płócienna, współczesna.

„Historyczne pamiątki miasta Lublina i gubernii. G[racjan] Wereżyński"

1. Gracjan Wereżyński, Historyczne pamiątki miasta Lublina, s. 1–148

Rozdziały: **1.** Najdawniejsza lokacia miasta Lublina czyli dzisiejsze przedmieście Czwartek przez Gracyana Wereżyńskiego b. rejenta lubartowskiego, s. 1–14 (1 V 1886); **2.** Zamek królewski w Lublinie, s. 15–22 (6 III 1886); **3.** Brama Krakowska w Lublinie, s. 23–29 (4 III 1886); **4.** Ratusz sądowy w Lublinie, s. 31–36 (9 III 1886); **5.** Kościół i klasztor po karmelicki przy ulicy Krakowskie Przedmieście dziś magistrat miasta Lublina albo ratusz miejski, s. 37–42 (12 III 1886); **6.** Krakowskie Przedmieście, Plac Litewski i ulice Lublina nowego, s. 43–60 (4 IV 1886); **7.** Kościół i klasztor księży Dominikanów lubelskich, pod wezwaniem Ś. Stanisława, biskupa i męczennika przy ulicy Złotej i Dominikańskiej, s. 61–73 (19 III 1886); **8.** Kościół farny, albo kollegiacki Ś. Michała inaczej, stara fara zwany, przy ulicy Grodzkiej postawiony, teraz nieistniejący, s. 75–80 (18 III 1886); **9.** Kościół po jezuicko trynitarski, dziś katedra lubelska przy ulicy Królewskiej, s. 81–91 (8 V 1886); **10.** Kościół Ś. Ducha w Lublinie przy ulicy Krakowskie Przedmieście, s. 91–99 (1 VI 1886); **11.** Kościół i klasztor po bernardyński, w Lublinie dziś Parafia Nawrócenia Świętego Pawła przy ulicy Bernardyńskiej, s. 100–105 (2 VI 1886); **12.** Kościół i klasztor karmelitów bosych, przy ulicy Święto Duskiej w Lublinie, s. 106–108 (3 VI 1886); **13.** Kościół, klasztor i szpital bonifratrów dziś na Czechowskiem Przedmieściu, s. 109–110 (6 VI 1886); **14.** Przedmieście Kalinoszczyzna, z kościołem po augustiańskim, s. 111–114 (7 VI 1886); **15.** Kościół i klasztor po kapucyński, w Lublinie przy ulicy Krakowskie Przedmieście, s. 115–120 (12 VI 1886); **16.** Kościół Ś. Trójcy, czyli kaplica na zamku królewskim, s. 121–122 (11 VI 1886); **17.** Kościół seminaryjski, po missionarski przy ulicy Zamojskiej, s. 123–124 (5 VI 1886); **18.** Cmentarz grzebalny katolicki, z kaplicą na Rurach Lipkach, s. 125–126 (4 VI 1886); **19.** Kościół i klasztor po reformacki, zniesiony, dziś dystylarnia i browar piwny braci Vetter, przy ulicy dawnej Żmigród, dziś Bernardyńskiej, s. 127–130 (7 VI 1886); **20.** Kościół i klasztor po franciszkański na przedmieściu Kalinoszczyźnie, ostatecznie Fabryka Mydła i Świec, Kompanii Vojgt i Scholtz, dziś przedana i zamknięta, s. 131–132 (9 VI 1886); **21.** Kościół i klasztor Dominikanów Obserwantów od Ś. Krzyża, dziś koszary święto krzyżskie, za rogatkami warszawskiemi, wprost ogrodu publicznego, s. 133 (15 VI 1886); **22.** Kościół po trynitarski, dziś kamienica pod N 70 ½ później Pałac Pawęczkowskiego zwany przy zbiegu ulic Rybnej, Olejnej, wprost targu, s. 134–135 (15 VI 1886); **23.** Kościół Świętego Wojciecha i szpital Sióstr Miłosierdzia, dziś kamienica prywatna przy ulicy Podwale pod N 226, s. 135–136 (16 VI 1886); **24.** Kościół i klasztor panien Bernardynek przy ulicy Królewskiej; s. 137

(17 czerwca 1886); **25.** Kościół i klasztor panien Bregidek dziś zwany po wizytkowski, przy ulicy Panny Marii Górnej, dziś Namiestnikowskiej, s. 138 (18 VI 1886); **26.** Wizytki. Kościół i klasztor po wizytkowski, czyli Koszary Wizytkowskie przy ulicy Wizytkowskiej, dziś Szpitalnej, s. 139–140 (19 VI 1886); **27.** Cerkiew bazyliańska przy ulicy Ruskiej, s. 141 (19 VI 1886); **28.** Cerkiew grecka dawna przy ulicy Zielonej, s. 142 (19 VI 1886); **29.** Cerkiew prawosławna dziś kaplica przy szpitalu wojskowym, w koszarach wizytkowskich, przy ulicy Wizytkowskiej, dziś Szpitalnej, s. 143 (19 VI 1886); **30.** Cerkiew prawosławna soborna, pod tytułem Podwyższenia Świętego Krzyża przy ulicy Krakowskie Przedmieście, s. 144 (18 VI 1886); **31.** Kościół ewangielicki przy ulicy Krakowskie Przedmieście, s. 145–146 (18 VI 1886); **32.** Synagoga izraelska, przy ulicy Jatecznej, s. 147–148 (b. daty); **33.** Mogiły znaczniejsze, s. 148 (18 VI 1886).

2. [Gracjan Wereżyński], Przedmieścia, okolice Lublina, do składu jego wchodzące kamienice, pałace jego dawniejsze, pomniki, władze, instytucie, zwyczaje, obrzędy, nabożeństwa i inne pamiątki jego historyczne, s. 149–296

Hasła: (s. 149) **A**bramowice; Adwent; Akcyza; (s. 150) Andrusiewicz Sebastian; Andrzej biskup kijowski; Archidiakońska ulica; Archiwum Akt Dawnych; (s. 151) Ariański kościół; (s. 152) August II; August III; Augustiański kościół na Kalinoszczyźnie→; **B**aki, Czuby, Kilowski, Rury Bonifraterskie; (s. 153) Baranowski Jan; Baranowski Walenty; Bazylizańska cerkiew unijacka→; Bernardyni→; Bernardynki→; Bernatowicz; Bezimienny; (s. 154) Białkowska Góra; Bieganowski Mikołaj; (s. 155) Bielszczyzna; Bieniewski Wojciech; Biołtowa; Biskupi Pałac przy ulicy Królewskiej, pod N 204; (s. 156) Biskupi Pałac nowy przy ulicy Podwale, pod N 217; Bonifratrzy→; Bonifraterska ulica; Borowski Teofil; Boże Ciało; (s. 157) Boże Narodzenie; (s. 159) Bożnica izraelska→; Bractwo Miłosierdzia; Brama Święto Duska→; Brama Grodzka→; (s. 160) Brama Jezuicka, albo Trynitarska; Brama Krakowska→; Brama Rybna; (s. 161) Bramowa ulica; Bregidki, ich kościół i klasztor→; Bransiardowa; Brodowski Mikołaj z Brodowa; Bronowice; (s. 162) Bystrzyca rzeka; Cerkiew po bazyliańska→; (s. 163) **C**erkiew grecka dawna→; Cerkiew prawosławna, dziś kaplica przy koszarach wizytkowskich→; Cerkiew prawosławna, soborna, pod tytułem Podwyższenia Ś. Krzyża→; Cerkiew rusko-uniacka, dawna; Cerulicza ulica; Chociszewska Dorota; Cmentarz Bernardyński→; Cmentarz Bonifraterski; (s. 164) Cmentarz na przedmieściu Czwartek; Cmentarz Ś. Duski→; Cmentarz ewangielicki nowy; Cmentarz ewangielicki stary→; Cmentarz katolicki nowy→; Cmentarz prawosławny→; Cmentarz izraelski nowy→; Cmentarz izraelski stary→; (s. 165) Czartoryskich Pałac przy ulicy Poczętkowskiej, dziś kamienica pod N 146 a; Czasławice; Czechówka, kościółek; Czechówka Dolna; (s. 166) Czechówka Górna; Czechówka rzeczka; Czechówka ulica; Czechowskie, albo Czeskie Przedmieście; (s. 167) Czerniejówka rzeczka; Czuby→; Czwartek przedmieście; **D**ederko Tomasz; (s. 168) Dolna ulica Panny Marii; Dolina Szwajcarska; Doły Zimne; Dom starców i kalek; Dominikanie Obserwanci od Ś. Krzyża→; Dominikanie Obserwanci od Ś. Stanisława→; (s. 169) Dominikańska ulica; Dozór Lekarski; Dozór Tabaczny; Dozór Więzienny; Drewnowskiego kamienica; Drukarnie w Lublinie; (s. 170) Dyrekcia Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Gubernii Lubelskiej; (s. 171) Ducha świętego Brama→; Ducha świętego Cmentarz→; Ducha świętego kościół→; Ducha świętego szpital→; Ducha świętego ulica, ulica Święto Duska; Dys; Dziesiąta; Dzięcielski biskup lubelski; (s. 172) Dzień Zaduszny; Dzwony i sygnaturki kościelne; (s. 173) **E**wangielcki cmentarz nowy→; Ewangielicki cmentarz stary→; Ewangielicki kościół→; Ewangielicka ulica, dziś Ogrodową zwana; Ewangielicki parkan murowany; **F**ara stara→; (s. 174) Farna kamienica; Firlejowa Agnieszka; Firlejówna Dorota; Firlejów Kaplica→; Firlejoszczyzna; (s. 175) Franciszkanie→; Fundusze edukacyjne; (s. 176) Furta Dominikańska→; **G**abinety: mineralogiczny, fizyczny i inne; Gimnazium Męskie Lubelskie; (s. 178) Gimnazium Żeńskie, przy ulicy Namiestnikowskiej zaliczone do ulicy Panny Marii Dolnej, od N 288; (s. 179) Gorajszczyzna, czyli Pałac Gorajskich; Górka Dominikańska; Górka Psia; (s. 180) Grecka cerkiew→; Grobowa ulica; Grodzka Brama→; Grodzka ulica; Grotowski Feliks; (s. 181) **H**otel Angielski; Hotel Bawarski; Hotel Europejski; Hotel Krakowski; Hotel Nadwiślański; Hotel (Zajazd) Nowopolski; Hotel Polski; Hotel Poznański; Hotel Rzymski; (s. 182) Hotel Saski; Hotel (Zajazd) Staropolski; Hotel Wiedeński; Hotel Wiktoria; Hildebrand Stanisław; Hryniewiecki Kajetan; **J**abłonowskich Pałac; (s. 183) Jasińskiego kamienica; Jateczna ulica; Jaworzyński Wojciech; Jelińskich kamienica; Jezuicka ulica; (s. 185) Jezuicka Brama→; Jezuici→; Jordan; (s. 186) Inżenieryjne koszary; Józef święty; Iwo, książę kijowski→; (s. 187) **K**alinoszczyzna→; Kamienica w Rynku, pod N 2; Kamienica za dawną farą pod N 109→; Kamienica pod N 16 w Rynku; Kamienica pod N 59; Kamienica Ratuszek pod N 56; (s. 188) Kamienica pod N 235; Kamienica pod N 204; Kamienica pod N 70 ½; Kamienica pod N 361; Kamienica pod N 228; (s. 189) Kamienica pod N 200; Kamienica pod N 210, przy ulicy Żmigród; Kamienica pod N 206 przy ulicy Królewskiej; Kamienica pod N 229, 230 przy Królewskiej ulicy, Kaplica na nowym cmentarzu katolickim→; Kapucyni→; Karmelici bosi→, Karmelici trzewiczkowi→; Karmelitanki bose→; Karski Paweł; (s. 190) Kassa Gubernialna; Katedra Lubelska→; Kazimierz dziś przedmieście Piaski Żydoskie; Kiepsa, właściwiej Krebsa Pałac→; Kiloskie→; (s. 191) Kochanowscy; Kolumna unii; Kontrolna Pałata; (s. 192) Kontrolla Skarbowa; Koporska, Koporskiego kamienica pod N 206; Koporskiego kamienica nowa, pod N 256; Korce, albo ulica Królewska; (s. 193) Kościelna ulica, dziś Probostwo; Kośminek; Kollegiacki dom, przy ulicy Królewskiej, pod N 228→; Konsystorz katolicki; Koszary Inżenierii Wojskowej→; Koszary święto krzyskie→; Koszary wizytkowskie→; Koszary wojskowe; (s. 194) Kowalska ulica na dzielnicy izraelskiej od N 385 do 393; Krakowska Brama→; Krakowskie Przedmieście→; Krauzego kamienica w Rynku pod N 7; Królewski plac; Królewska ulica, albo Korce→; Kryminał stary, dawny Pałac Potockich; (s. 195) Krzycki Jędrzej; Krzycki Teodor; Klonowicz Sebstian; (s. 196) Święto krzyskie koszary→; Księgarnie; Księgozbiory, biblioteki; (s. 198) Kselowskiego kamienica; Kuczki, albo Święto Szałasów u Izraelitów; **L**aboratorium chemiczne; (s. 199) Lemszczyzna; Leśniowolski Marcin; Leszek Czarny; Liszyna vel Gubernatorska ulica; (s. 200) Litewski plac→; Lubartowska ulica; Lublin; (s. 225) Lublina obraz dawny; Lublina dzisiejszego obraz; Lubelskie Towarzystwo Kredytowe Miejskie; Lubelskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie→; Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności; Lubelskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk; (s. 226) Lubelskie Towarzystwo Rolnicze; Lubomirskich Pałac; Lucci; Luterski cmentarz→; Luterski kościół→; **Ł**ysa Góra albo Białkowska Góra→; **M**aciejowski Bernard; (s. 227) Magazyn solny; Magistrat lubelski→; Majówki→; Makarewicza dom pod N 8 w Rynku; Makrewiczowa; (s. 228) Makowiecki Jan; Małachowski; Marsowe Pole; Michała Świętego kościół→; Mikołaja Świętego kościół na Czwartku→; Miłosierdzia Siostry→; Missionarski kościół→; Moczarski Mikołaj Łada; (s. 229) Mogiła za kościołem augustiańskim; Mogiły za Czwartkiem; Mogiła za rogatką lubartowską; Mogiła za rogatką warszawską; Morskich Pałac; (s. 230) **N**abożeństwa;

Naczelnik powiatu lubelskiego; Naczelnik woiński powiatu lubelskiego; Nadstawna ulica; Namiestnikowska ulica; (s. 231) Namiestnikowski plac; Niemierzyc Władysław zmarły 1653 r. i Nieprzecki Antoni Paprzyca; Nowa ulica; Nowy Rok; (s. 232) **O**chrona Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności; Ochrona sierot; Ochrona prawosławna; Ochrona sierot przy ulicy Początkowskiej; Ochrona sierot na Kalinoszczyźnie; Oczko Wojciech (Adalbertus); Odpusty; (s. 235) Ogród publiczny lubelski; (s. 240) Ogrody prywatne lubelskie; (s. 244) Ogród dominikański; Ogrodowa ulica; Olejna ulica przy Rynku; Olizara Pałac; (s. 245) Olszewska Teresa Anna; Opalińska Elżbieta z Firlejów; Osmolski Andrzej; Ostatni dzień roku; (s. 246) **P**anny Marii Dolna ulica; Panny Marii Górna ulica→; Panny trzy; Parysów Pałac; (s. 247) Patockiego kamienica; Pawęczkowskiego kamienica albo kościół po trynitarski→; Pawilon po jezuicki, przy ulicy Królewskiej; Pełnia księżyca; Piaseczyński Jan; Piotrowski Jakób Junosza; Pisaki Żydoskie, przedmieście→; (s. 248) Piaskowy Rynek; Początkowska ulica; Poczta; Pod Białym Koniem; Pod Kogutkiem; (s. 249) Pod Winnem Gronem; Podwale; Podzamcze; (s. 250) Pogrzeby; (s. 251), Po jezuicki pawilon→; Ponikwoda; (s. 252) Popielec; (s. 253) Po pijarski Pałac→; Post Wielki; (s. 254) Potockich Pałac; (s. 255) Plac Katedralny→; Plac Królewski→; Plac Litewski→; Plac ś. Michała przy ulicy Grodzkiej; Plac Namiestnikowski; Plac Targowy, za magistratem; (s. 256) Powiat lubelski, gmach jego→; Prawosławna cerkiew soborna; Prawosławna cerkiew na Zielonej ulicy→; Prawosławna cerkiew przy ulicy Ruskiej, dawniejsza cerkiew po bazyliańska→; Prawosławna cerkiew przy szpitalu wojskowym, przy ulicy Szpitalnej→; Probostwo ulica; Pruszyńskiego kamienica; (s. 257) Przechadzki→; Przemysłowcy lubelscy; Przyrynek ulica; Psia Górka→; Pszonków Kaplica; Pszonka Adam; **R**adziwiłów Pałac; (s. 259) Radzwiłów Pałac (przy ulicy Żmigród); (s. 260) Radziwłowska ulica; Ratusz miejski→; Ratusz sądowy→; Ratuszek→; Reformacki kościół i klasztor→; Romiszewski; (s. 260) Rury; (s. 262) Ruski Rynek; Ruska ulica; Rusko unicka cerkiew na Rynku Słomianym; Ksiądz Paweł Ruszel dominikanin lubelski błogosławiony→; Rybiński Jakób na Rybnie; (s. 263) Rybna ulica; Rybna Brama→; Rynek miasta starego; (s. 264) Rynek Ruski→; Rynek Słomiany; (s. 265) Rząd Gubernialny→; Rzeźnicka ulica; **S**anguszko książę Karol Paweł; Sapiechów [!] Pałac; Sąd Kryminalny Lubelski; Sąd Poprawczy Lubelski; (s. 266) Sąd Pokoju; Sądny Dzień u Izraelitów; Schibicher Marcin; (s. 267) Sierakoszczyzna; Siostry Miłosierdzia→; Skarszewski Wojciech, biskup; (s. 268) Skowieski Marcin; Sławin; Sławinek; Słucki książę; Sobieskich Pałac dawny; Sobieskich Pałac późniejszy; (s. 269) Sobieski Marek; Stanisław August; Stary Kryminał→; Stawy lubelskie; (s. 270) Stefanowska Zofia; (s. 271) Świerczowski Jan herbu Trąby; Święto Duska Brama→; Święto Duski cmentarz→; Święto Duski folwark→; Święto Duski kościół→; Święto Duska ulica→; Synagoga izraelska→; Sygnaturki i dzwony→; Szarytki→; Szaniawskich groby familijne; Szaniawski Feliks Konstanty Czara; Szeroka ulica; Szewcka ulica; Szkoły→; Szornel Jerzy Dołęga; (s. 272) Szpital bonifraterski→; Szpital święto duski→; Szpital ewangielicki, Szpital świętego Józefa; Szpital Mons Pietatis, albo Bractwo Miłosierdzia; (s. 273) Szpital Sióstr Miłosierdzia→; Szpital ruski→; Szpital starozakonnych; Szpitalna ulica; (s. 274) Szpital ś. Wincentego a Paulo, albo Sióstr Miłosierdzia→; Szlachtuz; Stettner Filip August; Szubienica; (s. 275) **T**argowy plac najdawniejszy; Targowy plac późniejszy; Targowy plac nowy, dzisiejszy; (s. 277) Targowa ulica; Tarło Adam Piotr; Tarło Adam; Tarło Karol; Tarłów Pałac; Tatary; (s. 279) Teatry; (s. 281) Tęczyńska Izabella i jej siostra Agnieszka Firlejowa; Tivoli; (s. 282) Towarzystwo Dobroczynności Lubelskie; Towarzystwo Kredytowe Miejskie; Towarzystwo Kredytowe Ziemskie→; Towarzystwo Przyjaciół Nauk→; Towarzystwo Rolnicze Lubelskie→; Treter Stanisław Aleksy; (s. 283) Treterowa Barbara; Trębiński Walerian; Trojanowski Stanisław; Trójcy Świętej kościół→; Trynitarze→; Trynitarska Brama→; Trybunał Cywilny→; (s. 284) Trzcińskich groby; Trześniów wieś; Tyszkiewiczów Kaplica; Tyszkiewicz Janusz; Turobojski. Walenty; (s. 285) **U**mienieckich Pałac; Uniatyczki; Urmowski Leon; **W**ały miejskie; Wassalego kamienica; Warszawska ulica; (s. 286) Wesela; Wielkanoc; (s. 287) Wielkanoc izraelska; Wielki Tydzień→; Wieniawa; (s. 288) Wiktoria Hotel; Wizytki kościół i klasztor→; (s. 289) Wizytkowska ulica, dziś ulica Szpitalna→; Wizytkowskie koszary→; Wodociągi→; Wnorowski Kazimierz Józef Jan; Wojciecha Ś. kościół→; Wronowice; Wrońskich Pałac; Wrotków; (s. 290) Wyżykowskich groby; Wystawa Przemysłowa; Wyżycki Jan; (s. 291) **Z**abawy letnie; Zabielski Franciszek; Zamek królewski→; Zamkowa ulica; (s. 292) Zamojska ulica; Zapusty; (s. 293) Zapusty żydoskie; Zdroje, albo strumienie, źródła; Zegary wieżowe; (s. 294) Zemborzyce; Zielona ulica; Zielone Świątki; Zielone Świątki izraelskie; Zimne Doły; (s. 295) Złota ulica; **Ź**ródła, stoki, zdroje, strumienie, poniki→; **Ż**migród ulica; (s. 296) Żydoski dawny kierkut→; Żydoski nowy kierkut→; Żydoski szpital nowy i dawny→; Żydoska bożnica→; Żydoskie święta, zabawy i uroczystości→

3. [Gracjan Wereżyński], Historyczne pamiątki rozsiane po gubernii lubelskiej, zebrane na zasadzie dzieł historycznych, s. 297–392

Hasła: (s. 297) **B**abin, (s. 298) Bełżyce, (s. 300) Bielawin, (s. 301) Biłgoraj, (s. 302) Bochotnica, Bychawa, (s. 303) **C**hełm, (s. 306) Czemierniki, Czermno, (s. 307) Częstoborowice, (s. 308) **D**ąbrowica, Dubienka, (s. 310) **F**ajsławice, (s. 311) Firlej, Firlejoszczyzna→, **G**ardzienice, (s. 312) Gołąb, (s. 316) Goraj, Grabowiec, (s. 317) **H**orodło, (s. 318) Hrubieszów, (s. 320) **J**akubowice Murowane, (s. 321) Janów, (s. 322) Janowiec→, Józefów Ordynacki, **I**wanogrod, Izbica i Tarnogóra, (s. 323) **K**azimierz Dolny, (s. 326) Klemensów, Końskowola, (s. 327) Korytnica, (s. 328) Kozłówka, Kraśnik, (s. 330) Krasnobród, (s. 331) Krasnystaw, (s. 333) Krupe, (s. 335) Kryłów, (s. 336) Krzczonów, (s. 337) Krzeszów, Kurów, (s. 338) **L**ewartów, dziś Lubartów, (s. 340) Lipsko, **Ł**ańcuchów, (s. 341) Łaszczów, (s. 342) Łaszczówka, Łęczna, (s. 343) **M**arkuszów, Michów, **N**ałęczów, (s. 344) Narol, **O**leśniki, (s. 345) Opalin, Opole, (s. 347) **P**iaski, (s. 348) Pilaszkowice, (s. 349) Piotrowin, (s. 351) Przybysławice, Puchaczew, Puławy, (s. 363) **R**adecznica, Radomyśl, Rejowiec, (s. 364) **S**awin, (s. 365) Siedliska, albo Siedliska Wielkie, (s. 366) Sielec, Sławinek, Sobieska Wola, (s. 367) Stołpia→, Strzyżowice, (s. 368) Suchodoły, Szczebrzeszyn, (s. 271, właśc. 371) **T**arnogóra-Izbica→, Tarnogród, (s. 272, właśc. s. 372) Tomaszów, Turobin, (s. 374) Tyszowce, (s. 375) **U**chanie, (s. 378) Urzędów, (s. 379) **W**ąwolnica, (s. 380) Wojsławice, Wożuczyn, (s. 381) **Z**amość, (s. 391) Zawieprzyce, (s. 392) Zwierzyniec.

4. [Gracjan Wereżyński, Uzupełnienia do cz. 2. i 3.], s. 393–401

Hasła: (s. 393) Dąbrowica (uzupełnienie do s. 308) (30 VIII 1886), (s. 397) Bielszczyzna (uzupełnienie do s. 155) (18 VI 1886), (s. 397) Ksiądz Paweł Ruszel, błogosławiony dominikanin lubelski (uzupełnienie do s. 262) (19 X 1886).

Materiał i budowa

Rękopis papierowy. Blok rękopisu ma wymiary 20,7 x 16,8 cm. Papier przemysłowy barwy jasnożółtej, a od s. 149 ciemnożółtej. Rękopis składa się z 10 składek: 1 (10+10) s. 1–40; 2 (11+11) s. 41–84; 3 (9+9) s. 85–120; 4 (10+4) s. 121–148 (po s. 148 pozostałości pięciu zapisanych, a potem wyciętych kart); 5 (11+11) s. 149–192; 6 (10+9) s. 193–230; 7 (11+11) s. 231–274); 8 (7+9) s. 275–306; 9 (11+13) s. 307–354; 10 (11+13) s. 355–401. Strony 30 i 74 nie są zapisane. Rękopis paginowany liczbami arabskimi (w górnych, zewnętrznych rogach) przez G. Wereżyńskiego. Po s. 370 następują strony omyłkowo oznaczone, jako 271 i 272. Kolejna strona jest już numerowana poprawnie, jako s. 373.

Oprawa

Oprawa płócienna o wymiarach 21,3 x 17,1 cm. Okładki tekturowe obciągnięte ciemnobrązowym płótnem. Na okładce przedniej papierowa naklejka o ozdobnie wyciętych brzegach z odręcznym napisem: „Historyczne pamiątki Miasta Lublina i Gubernii G. Wereżyński". Podobnie oprawione są niektóre księgi używane w kancelarii notarialnej G. Wereżyńskiego.

Stan zachowania

Stan zachowania rękopisu jest dobry. Wiązania czterech pierwszych składek są lekko rozluźnione. Drobne przedarcia i ubytki papieru oraz ślady pleśni występują przy przeszyciach składek. Na kartach rękopisu zdarzają się drobne zabrudzenia, plamy, przedarcia oraz zawilgocenia (od s. 93). Niewielkie przetarcia płótna występują na grzbiecie i narożnikach oprawy.

Pismo

Pismo jednej ręki (Gracjan Wereżyński). Kursywa o bardzo wąskich i pochylonych literach. W tekście nieliczne dopiski innej ręki i podkreślenia wykonane ołówkiem.

Proweniencja

1. Gracjan Wereżyński.

Po śmierci Gracjana Wereżyńskiego (zm. 22 marca 1902 r.) rękopis, jak reszta jego rękopiśmiennej spuścizny, stał się prawdopodobnie własnością Hieronima Łopacińskiego. Z nieznanych powodów po śmierci H. Łopacińskiego w roku 1906 r. nie trafił do zbiorów Akademii Umiejętności w Krakowie. Do 2012 r., kiedy na krakowskiej aukcji antykwarycznej został kupiony przez lubelskiego kolekcjonera, losy jego nie są znane.

Wydania

Rękopis nie był publikowany w całości. Niektóre tyko rozdziały cz. 1 i pojedyncze hasła z cz. 3 ukazały się na łamach „Gazety Lubelskiej" w l. 1886–1887. Zob.: G. Wereżyński, *Dawne miasto Lublin. Z Bramą Krakowską*. „Gazeta Lubelska. Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo -Handlowe i Literackie", R. 11, 1886, nr 64, 10 (22) marca 1886, s. 2, nr 65, 11 (23) marca 1886, s. 2–3; [G. Wereżyński], *Zamek królewski w Lublinie II*, tamże, nr 75, 24 marca (4 kwietnia), s. 2; G. Wereżyński, *Krakowskie Przedmieście i ulice nowego Lublina. Notatki z przeszłości*, tamże, nr 81, 31 marca (12 kwietnia), s. 2–3, nr 83, 2 (14) kwietnia, s. 2–3; nr 84, 3 (15) kwietnia, s. 2–3; nr 85, 4 (16) kwietnia, s. 2–3, nr 87, 7 (19) kwietnia, s. 2, nr 89, 9 (21) kwietnia, s. 2; tenże, *Ratusz sądowy. (Notatki z przeszłości)*, tamże, nr 94, 17 (29) kwietnia, s. 2, nr 95, 18 (30)

kwietnia, s. 2; [G.] Wereżyński, *Magistrat m. Lublina (dawniejszy kościół i klasztor po-Karmelicki. (Kartki z przeszłości)*, tamże, 1886, nr 118, 19 (31) maja, s. 2, nr 119, 20 maja (1 czerwca), s. 2–3; [G.] W[ereżyński], *Kościół katedralny. Notatki z przeszłości*, nr 127, 30 maja (11 czerwca), s. 2–3, nr 129, 3 (15) czerwca, s. 3, nr 130, 4 (16) czerwca, s. 2, nr 131, 5 (17) czerwca, s. 2–3; [G.] Wereżyński, *Kościół i dawny szpital Ś. Ducha. Kartki z przeszłości*, tamże, 1886, nr 133, 7 (19) czerwca, s. 3; tenże, *Kościół i klasztor po-Reformacki. (Z przeszłości Lublina)*, tamże, nr 231, 7 (19) października, s. 2; tenże, *Okolice Lublina. (Notatki z przeszłości)*. [Babin], tamże, 1886, nr 234, 10 (22) października, s. 2, tenże, *Okolice Lublina. (Notatki z przeszłości)*. [Jakubowice, Murowane, Urzędów], nr 236, 13 (25) października, s. 2; tenże, *Kościół i klasztor po-kapucyński w Lublinie. (Notatki historyczne)*, tamże, nr 240, 17 (29) października, s. 2; [G. Wereżyński], *Z przeszłości Lublina*, [Kościół i klasztor Bernardynek przy ulicy Królewskiej, Dawny kościół i klasztor po Wizytkowski przy ulicy Wizytkowskiej dziś Szpitalnej, Kościół i klasztor Dominikanów obserwantów (św. Krzyża, dziś koszary Święto Krzyzkie)], tamże, nr 251, 31 października (12 listopada), s. 2; [G.] Wereżyński, *Z przeszłości Lublina, Kościół i klasztor po-Dominikański*, tamże, nr 260, 11 (23) listopada, s. 2, nr 261, 12 (24) listopada, s. 2, nr 262, 13 (25) listopada, s. 2, nr 263, 15 (27) listopada, s. 2, nr 265, 18 (30) listopada, s. 2; tenże, *Miasto Lublin w swych częściach składowych* [I. Firlejowszczyzna, II. Bronowice, III. Baki, Czuby, Kilowskie, Rury Bonifraterskie, IV. Rury Brygidkowskie, Rury Świętoduskie], tamże, R. 12, 1887, nr 97, 23 kwietnia (5 maja), s. 1–2; tenże, *Miasto Lublin w swych częściach składowych* [V. Ponikwoda; VI. Sierakowszczyzna; VII. Lemszczyzna; VIII. Bielszczyzna; IX. Czechówka dolna], tamże, nr 100, 27 kwietnia (9 maja), s. 2; tenże, *Najdawniejsza posada Lublina czyli dzisiejsze Przedmieście Czwartek i kościół Ś-go Mikołaja*, tamże, 1887, nr 196, 28 sierpnia (9 września), s. 2.

Przypisy

1 *102 Aukcja antykwaryczna: książki – fotografie – plakaty*, opr. Z. Migo-Rożek, I. Błaszczyk, J. Pawlak, Kraków 2012, s. 258 (poz. 1208). Katalog aukcyjny dostępny jest w sieci: http://www.raraavis.krakow.pl/Archiwum%20pdf/a102.pdf, [dostęp 26.03.2017].

2 Archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN" w Lublinie, sygn. S-A-28.

3 W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach większych y mniejszych* (...) *geograficznie, chronologicznie y historycznie określony*, t. 1–2, Wrocław 1740; T. Święcki, *Opis starożytnej Polski*, t. 1–2, Warszawa 1816; M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana*, t. 1–3, Warszawa 1843–1846.

4 *Statystyka województwa lubelskiego ułożona przez Ignacego Lubowieckiego* (...), Lublin 1824.

5 A. Lerue, *Album lubelskie*, Warszawa 1857–1860.

6 Pisał już o tym Seweryn Z. Sierpiński (1815–1843) we wstępie do pierwszego drukowanego przewodnika po Lublinie. Zob. S. Z. Sierpiński, *Historyczny obraz miasta Lublina*, wyd. 2, Warszawa 1843, s. XVII–XXII.

7 Pełny opis kodykologiczny rękopisu zob. Aneks.

8 Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), Akta Gracjana Wereżyńskiego notariusza w Lubartowie [1810–1864] 1865–1876, sygn. 1–27.

9 Por. m.in.: W. H. Gawarecki, *Pamiątki historyczne Łowicza*, Warszawa 1844; K. Milewski, *Pamiątki historyczne krajowe*, Warszawa 1848; S. Barącz, *Pamiątki miasta Żółkwi*, Lwów, 1852; tenże, *Pamiątki miasta Stanisławowa*, Lwów 1858; tenże, *Pamiątki jazłowieckie*, Lwów 1862; tenże, *Pamiątki buczackie*, Lwów 1882. Podobny tytuł nosiła też, wydana pośmiertnie, praca Tomasza Święckiego. T. Święcki, *Historyczne pamiątki znamienitych rodzin i osób dawnej Polski*, t. 1–2, przejrzał w rękopiśmie, objaśnił i uzupełnił przypisami J. Bartoszewicz, Warszawa 1858–1859.

10 S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. IV, Lwów 1858 (wyd. 2 popr.), s. 28–29.

11 „...które [pamiątki historyczne – przyp. E. Z.] postanowiłem zebrać, które w części już puściłem na widok publiczny i jakie następnie w poniższych artykułach moich dla dobra ogółu, w pewnych odstępach czasu, ujawnić zamierzam. G. Wereżyński, Historyczne pamiątki miasta Lublina i guberni, s. 3 (własność prywatna).

12 Są to następujące fragmenty: „Od wakacji r. b. 1886 zwiększono tutaj liczbę klas (...)" i „W roku zaś bieżącym 1886 poczta z biurem telegraficznym połączona, jedną władzę stanowi (...)". G. Wereżyński, Historyczne pamiątki, s. 178–179.

13 Pierwszą publikacją G. Wereżyńskiego w „Gazecie Lubelskiej" był artykuł o historii Lubartowa. Teksty poświęcone zabytkom Lublina, okolicznym folwarkom i miejscowościom, drukowane często w odcinkach i rozmaicie sygnowane („W", „Wereżyński", „G. Wereżyński"), zaczęły ukazywać się w marcu 1886 r. Prasowe publikacje G. Wereżyńskiego zebrał Jan Smolarz. Zob. J. Smolarz, *Gracjan Wereżyński – pierwszy lubartowski regionalista*, „Lubartów i Ziemia Lubartowska", [T. 9], 1983, s. 137, przyp. 12. Zestawienie to zawiera błędy drukarskie, dlatego zostało poprawione. Zob. Aneks. Andrzej Wojtkowski błędnie przypisał G. Wereżyńskiemu autorstwo trzech krótkich, anonimowych notatek o wymianie zegara na Bramie Krakowskiej opublikowanych w „Gazecie Lubelskiej" w 1902 i 1903 r. (po śmierci G. Wereżyńskiego). Por. *Bibliografia historii województwa lubelskiego*, opr. A. Wojtkowski, wyd. M. Juda, A. Matczuk, A. Znajomski, Lublin 2000, poz. 4346. Adrian Uljasz uznał imię i nazwisko Gracjana Wereżyńskiego za jeden z pseudonimów Hieronima Łopacińskiego. Wspomniana publikacja J. Smolarza z 1983 r. nie pozostawia żadnej wątpliwości, co do nietrafności takiej identyfikacji. A. Uljasz, *Hieronim Łopaciński 1860–1906. Człowiek, dzieło, pamięć*, Lublin 2006, s. 207–208.

14 Pozostawił po sobie monografię tego miasta „Historyczne opisanie miasta Lubartowa na zasadzie oryginalnych dokumentów opracowane przez G. Wereżyńskiego rejenta lubartowskiego". napisaną w roku 1885, liczącą 88 stron i ilustrowaną czterema fotografiami (powstałymi przed 1867 r.). Była ona publikowana we fragmentach. Zob.: [G. Wereżyński], *Z przeszłości Lubartowa*. „Gazeta Lubelska", R. 10, 1885, nr 283; [M. Gawarecka], *Miasto Lubartów w oczach tamtejszego rejenta*. „Bibliotekarz Lubelski", 1959, nr 3, s. 21–25; G. Wereżyński, *Panie na Lubartowie, czyli o pięknej Annie i kapryśnej Klementynie*. „Lubartów i Ziemia Lubartowska", [T. 9], 1983, s. 139–148. Podstawą dwóch ostatnich wydań jest rękopis ze zbiorów Biblioteki APL (dalej BAPL) o sygn. 3360. Istnieją jeszcze trzy inne rękopiśmienne wersje tej pracy (dwie polskie i jedna w języku rosyjskim) zachowane w spuściźnie po G. Wereżyńskim. Pisma Gracjana Wereżyńskiego, rkps Biblioteki Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (dalej BPAN Kr), sygn. 1784. Zob. też: J. Czubek, *Katalog rękopisów Akademii Umiejętności w Krakowie. Dodatek I*, Kraków 1912, poz. 1784; W. Szwarcówna, *Rękopisy w Bibliotece im. H. Łopacińskiego*, [w:] *Hieronim Łopaciński i Biblioteka jego imienia 1907–1957*, Lublin 1957, s. 176. Materiały G. Wereżyńskiego znalazły się w zbiorach H. Łopacińskiego, a po jego śmierci w roku 1906 przekazano je do Biblioteki Akademii Umiejętności w Krakowie.

15 J. Smolarz, *Gracjan Wereżyński*, s. 125–138; tenże, *Wereżyński Gracjan*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 3, red. T. Radzik, A. A. Witusik, J. Ziółek, Lublin 2009, s. 323–324.

16 APL, Akta Gracjana Wereżyńskiego, sygn. 1–27. Pierwszy akt notarialny sporządzony przez G. Wereżyńskiego nosi datę 2 VI 1865 r., dlatego początek jego pracy na stanowisku rejenta należy przesunąć pół roku wcześniej w stosunku do ustaleń J. Smolarza.

17 Na temat tej reformy zob. A. Breza, *Sądownictwo pokojowe w guberni lubelskiej na tle Królestwa Polskiego (1876–1915)*, Lublin 2004.

18 „Ja sam, w nieszczęściach moich najwyższych, opuszczony przez ludzi, pozbawiony mienia, sposobu do pracy, utrzymania z rodziną moją, odpychany przez wszystkich, pociech wszelkich pozbawiony, jakby nie z tego świata będący, nie z mojej winy, najniezasłużeniej, tu tylko czerpałem pociechę; nabierałem hartu i siły do zwalczania najrozmaitszych przeciwności losu; doznawałem najwyraźniejszego cudu, Jej [Matki Bożej – przyp. E. Z.] pośrednictwa i nigdy nie odchodziłem stąd, bez uweselenia, bez wzmocnienia i pokrzepienia na duszy i ciele i zawsze doświadczałem nadziemskiej, nadspodziewanej pomocy, opieki i ratunku. Prawie bez środków do życia, bez zajęcia i pracy, których mi wszędzie i ciągle odmawiano, wytrwałem do dziś dnia, cudem Opatrzności Boskiej, z najczystszym sercem i sumieniem i mam niemylną nadzieję zupełnego ocalenia, pocieszenia i ratunku". G. Wereżyński, Historyczne pamiątki, s. 94.

19 Zob. artykuł M. Kierczuk-Macieszko, Komisja *inwentaryzacjyjna kościoła podominikańskiego w Lublinie 1888 r.* w tym tomie.

20 Pisma Gracjana Wereżyńskiego, rkps BPAN Kr, sygn. 1784, s. 167.

21 G. Wereżyński, Historyczne pamiątki, s. 267.

22 Tamże, s. 106.

23 Historyczne opisanie miasta Lubartowa, rkps BAPL, sygn. 3360.

24 G. Wereżyński, Historyczne pamiątki, s. 158.

25 Tamże, s. 390.

26 Tamże, s. 67, 69, 116, 118, 119. Temat losów i autorstwa obrazów podejmował także w korespondencji. Pisma Gracjana Wereżyńskiego, rkps BPAN Kr, sygn. 1784.

27 G. Wereżyński, Historyczne pamiątki, s. 54.

28 W spisie domowej biblioteki G. Wereżyńskiego sporządzonym w roku 1871 wyróżniony został dział „Dzieła dramatyczne" liczący 14 pozycji. Były w nim m.in. sztuki F. Schillera, A. Fredry, W. Bogusławskiego).

29 „Więc póki pora ku temu, póki pamięć zgasłego założyciela ogrodu, inżyniera Bieczyńskiego jeszcze nie zagasła w sercach naszych – weźmy się na serio do dzieła, bez straty czasu, znieśmy starą altanę, szopę dla orkiestry, i owe jakieś stare budowle oszpecające, bo tu nie miejsce dla nich, bo nowy ozdobny ogród nie może być uważany za muzeum szpetnych starożytności, zakład starzyzny i tandety, a w ich miejsce, postawmy choćby nieco estetyczniejsze nowe budowle, odpowiednie potrzebie miejscowej; wznieśmy kilka pomników ludziom sławniejszym, odznaczonym na polu nauki, pochodzącym z miasta naszego. Wznieśmy proponowany dawniej, przez Bieczyńskiego, pałacyk dla jedwabników. Zaprowadźmy w nim, ten owad pożyteczny, tyle korzyści zagranicy przynoszący. Hodujmy go u siebie, rozpowszechniajmy go po całej okolicy. Zachęćmy ogół do tego nowego przemysłu, a powiększymy przez to dochody miasta, na upiększenie ogrodu naszego, który mógłby stanowić lumen dla innych miast europejskich i którego nam zazdrości sama Warszawa. A tym sposobem obok, przyjemności wydobędziemy jeszcze z niego korzyści i rozgłos zasłużony". G. Wereżyński, Historyczne pamiątki, s. 239.

30 Pisma Gracjana Wereżyńskiego, rkps BPAN Kr, sygn. 1784.

31 Osobiste wynurzenia i żale rozsiane na kartach rękopisów G. Wereżyńskiego miały zapewne skłonić także potencjalnych mecenasów do hojności.

32 G. Wereżyński, Historyczne pamiątki, s. 78 i 262. Informacje te powtarza G. Wereżyński za przewodnikiem S. Z. Sierpińskiego.

33 Tamże, s. 78.

34 Tamże, s. 57.

35 S. Z. Sierpiński, *Historyczny obraz*, s. 138–139.

36 Pisma Gracjana Wereżyńskiego, rkps BPAN Kr, sygn. 1784; Księgozbiór ten scharakteryzował J. Smolarz. Zob. J. Smolarz, *Gracjan Wereżyński*, s. 128–134.

37 G. Wereżyński, Historyczne pamiątki, s. 251.

38 „Ponieważ zaś kościoła tego dziś nie ma, przeto z dzieł współczesnych, przywiodę tu pomniki, jakie się w nim znajdowały". Tamże, s. 78–79. Por. S. Z. Sierpiński, *Historyczny obraz*, s. 127–130.

39 G. Wereżyński, Historyczne pamiątki, s. 275–276.

40 Tamże, s. 276. W „Gazecie Lubelskiej" w 1885 r. ukazało się ogłoszenie: „Folwark Dys. Mleko świeże, prosto od krów, każdodziennie dostarcza sklepowi kolonialnemu i spożywczemu G. Wereżyńskiego w Lublinie przy ulicy Rynek Nr 5, gdzie kwarta sprzedaje się po kop. 6 (gr 12)". „Gazeta Lubelska", R. 10, 1885, nr 9, s. 3.

41 G. Wereżyński, Historyczne pamiątki, s. 294–295.

42 Tamże, s. 247.

43 J. Sparrow, *Visible Words. A Study of Inscriptions in and as Books and Works of Art*, Cambridge 1969, s. 25-37.

44 J. A. Wadowski, *Kościoły lubelskie na podstawie źródeł archiwalnych*, Kraków 1907, s. 8, przyp. 1.

45 K. Boniewski, Lublin w pamiątkach, rkps Biblioteki APL, sygn. 3037.

46 Tak pisał o sobie i swoich zainteresowaniach historycznych ks. Jan Kudła (1860–1917), autor obszernej historii miasteczka Kańczugi. Zob. J. Kudła, *Historia miasteczka Kańczugi pisana 1889 r.*, Rzeszów 2009.

47 Aby dać pełny obraz zawartości rękopisu, pozostającego w rękach prywatnych, rozszerzono jego opis poza schemat przyjęty dla rękopisów nowożytnych. W tytułach rozdziałów i hasłach zachowano ortografię G. Wereżyńskiego, dodając tylko znaki diakrytyczne często przez niego opuszczane. W nawiasach okrągłych podano daty powstania rozdziałów i haseł zaczerpnięte z subskrypcji autorskich. Znakiem „→" oznaczona hasła-odsyłacze.

Arkadiusz ADAMCZUK
Biblioteka Uniwersytecka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II

Działalność edytorska bibliofilów lubelskich

(na podstawie kolekcji druków bibliofilskich Oddziału Zbiorów Specjalnych BU KUL)

Bibliofil to zgodnie z definicją encyklopedyczną miłośnik książek[1]. Jest to jednak definicja jedynie. Sucha, nieoddająca głębokich namiętności kryjących się w tym pojęciu. Bibliofil to miłośnik książki, owszem, ale miłośnik pełen pasji, namiętności wręcz. Nie wystarcza mu jedynie kochać książki dla nich samych, dla przyjemności czytania. On kocha je uczuciem gwałtownym również dla ich pięknej formy typograficznej, szaty graficznej, niezwykłości, rzadkości, starożytności wreszcie. I miłość swoją głosi wszem wobec, propagując książkę cenną, wartościową naukowo i artystycznie. Robić to można na różne sposoby: gromadząc swoje własne księgozbiory – rzecz oczywista dla miłośnika książki[2], ale również zachęcając do czytania przykładem, opowiadaniem o książkach i wreszcie wydawaniem własnych książek.

Tacy byli i są również lubelscy bibliofile. Dzieje Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki (dalej LTMK) zostały dokładnie opisane. Tytułem jedynie rekapitulacji przypomnijmy najważniejsze fakty. Spotkanie założycielskie LTMK odbyło się 18 VI 1926 r. w księgarni Gebethnera i Wolffa, w pomieszczeniach hotelu Europa przy Krakowskim Przedmieściu 31[3]. Pierwszym prezesem został ks. Ludwik Zalewski[4], *spiritus movens* większości działań z książką, szczególnie dawną, w Lublinie. W skład Towarzystwa weszli m.in.: Antoni Abramowicz, Julian Krzyżanowski, Feliks Araszkiewicz, Wiktor Ziółkowski, potem również: Franciszka Arsztajnowa, Józef Czechowicz, Stefan Wojciechowski, Henryk Zwolakiewicz[5].

Jednym z założeń Towarzystwa było: „Kult książki i szerzenie tego kultu, uświadomienie społeczeństwa o wartości starej książki jako najpiękniejszego kwiatu myśli i uczuć"[6]. Podążając tym tropem, zorganizowano w dniach 2–12 IV 1927 r. wystawę książek oraz ekslibrisów. Śladem po tej imprezie – pierwszym drukowanym – był katalog pokazanych ekslibrisów, artykuł w krakowskim „Silva Rerum"[7] – oba autorstwa W. Ziółkowskiego, oraz drzeworytowy ekslibris LTMK wykonany przez Kazimierza Wiszniewskiego, z motywem lwa z gzymsu kamienicy na lubelskim rynku[8].

Początkiem właściwej działalności wydawniczej była edycja, w styczniu 1928 r., pierwszego numeru „Biblioteczki Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki", po miesiącu zaś, w lutym tegoż roku numeru 2[9]. Oba dzieła wytłoczone zostały w Drukarni Państwowej w Lublinie, nakładem Franciszka Raczkowskiego. Dzieła te: *Genethliacon* Joachima Bielskiego[10] i opracowanie *Hieronim Łopaciński* autorstwa F. Araszkiewicza[11] przeznaczone były jako dary na III Zjazd Bibliofilów we Lwowie. Oba druki, wysokiej jakości merytorycznej i przede wszystkim typograficznej, miały uprawomocnić Lubelskie Towarzystwo w polskim środowisku miłośników książki. Udowodnić, że LTMK jest imprezą poważną i z ambitnymi celami. Wkrótce, w 1930 r., można było zorganizować wystawę ekslibrisów słowiańskich (16–24 II), której towarzyszył katalog wydany jako nr 3 Biblioteczki LTMK[12].

Swoistym kuriozum, świadczącym o ogromnym poczuciu humoru lubelskich miłośników książki, była niewielka książeczka, opracowana przez sekretarza LTMK – J. Czechowicza, *Nowości lubelskie*[13]. Wydana została bez imprimatur Towarzystwa, choć bez wątpienia za jego wiedzą. Czechowicz wziął na siebie ewentualne sankcje prawne i honorowe za bibliografię obejmującą 107 pozycji i notującą 117 osób, w tym notabli lubelskiej polityki, palestry i kultury. Przypisane im zostały dzieła absolutnie fikcyjne i nader dowcipne, jak np.: *Popławski M. Wirgiliusza de arte amandi, W Oficynie, Tysięczny, jubileuszowy tom K. U. L. Przekład francuski ojca Lacrampe*[14].

W latach 30. działalność LTMK nieco osłabła. Złożyły się na to rozmaite przyczyny[15]. Niemniej, udało się jeszcze wydać Ludwikowi Kamykowskiemu, jako nr 4. Biblioteczki *Dwie satyry* Franciszka Zabłockiego[16]. Edycja ta wyszła, jak każdy typowy druk bibliofilski, w niewielkim (200 egz.) numerowanym nakładzie.

Dziełem dla kultury literackiej Lublina i dla jego swoistej tkanki duchowej bardzo ważnym był numer 5. Biblioteczki, wydany w 1934 r.: *Stare kamienie. Poezje*, autorstwa J. Czechowicza i F. Arsztajnowej, do którego wstęp napisał ks. L. Zalewski[17].

Istotnym wydarzeniem w przedwojennych dziejach LTMK było spotkanie, które odbyło się w ogrodzie przy ulicy Narutowicza za tzw. oficynami popijarskimi 31 V 1931 r. Wówczas przybył do Lublina drukarz samouk, artysta książki Samuel Tyszkiewicz[18]. Rozmowa z florenckim mistrzem czarnej sztuki bez wątpienia wywarła duży wpływ na członków Towarzystwa, uwrażliwiając ich na zagadnienia estetyki druku. J. Czechowicz zachwyt swój po tym spotkaniu wyraził wierszem *Do bibliofilów lubelskich*[19].

Czasy powojenne dla Towarzystwa rozpoczęły się od pierwszej okręgowej wystawy plastyków, na której pokazano m.in. ekslibrisy Michała Ziółkowskiego i Adama Półtawskiego. Ten ostatni, prezes Polskiego Związku Artystów Plastyków, wybitny typograf i autor wspaniałej polskiej czcionki – antykwy swojego imienia[20], ponownie uwrażliwił lubelskich miłośników książki na wagę pięknego druku. Pierwsze lata powojenne były dla ks. Zalewskiego, osamotnionego niemalże w swojej działalności, ciężkie[21]. Zdołał on jednak wydać kolejne tomy

Biblioteki Lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (o które to Towarzystwo również dbał): *Tajemnica Szymona Budnego* i *Chłop – bibliofil z XV wieku*[22]. Jako nr 6. Biblioteczki LTMK wydano w 1947 r. *Hejnał. Poezje Jana Nagrabieckiego*[23]. Zmienił się wówczas nakładca. Teraz była to Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik".

W dniu 7 VII 1952 r. umarł ks. Zalewski. Gdy zabrakło jego energii, Towarzystwo stopniowo ograniczało swoją działalność, aż w końcu z przyczyn formalnych zostało zlikwidowane. Jednak bibliofile istnieli i nie dawali o sobie zapomnieć. W 1957 r. członkowie dawnego LTMK uczestniczyli w organizacji jubileuszu 50-lecia istnienia Biblioteki im. H. Łopacińskiego[24]. Jednym z elementów tych obchodów było zorganizowanie wystawy ekslibrisu lubelskiego dawnego i współczesnego. Działaniom tym towarzyszyły drobne druki ulotne: zaproszenia oraz prospekt autorstwa H. Zwolakiewicza, w którym zapowiedział on reaktywację formalną LTMK oraz powołanie Koła Miłośników Ekslibrisu. Ukazała się wówczas, wydana przez Bibliotekę im. H. Łopacińskiego i Lubelską Drukarnię Prasową w nakładzie 120 numerowanych egzemplarzy, książeczka: *Trzy wiersze bibliofilskie* K. A. Jaworskiego, J. Czechowicza i W. Gomulickiego[25]. Idea wydawania pięknych, bibliofilskich książek rozszerzyła się dzięki tej edycji. Wyszła poza ścisły krąg Towarzystwa.

Okolicznościowe druki, również akcydensy, na jednej karteczce, odbijane metodą typograficzną, staną się odtąd oczywistością na imprezach zorganizowanych przez odrodzone LTMK. Przykłady można by tu mnożyć. Wydawnictwa takie uświetniały drukarsko, jak choćby uroczystość nadania dr. Zygmuntowi Klukowskiemu Orderu Białego Kruka w czerwcu 1959 r.[26].

Podobne druki towarzyszyły jubileuszom i spotkaniom. Szczególnie piękny poświęcony został Konradowi Bielskiemu. Autorowi wspomnień o przedwojennym Lublinie: *Hymenaeus WPana JEMci Pana Konrada Bielskiego* [...] *Schadzką Miłośników Ksiąg starych a Pięknych w Aniwersach pięćdziesiąty od przyjaciół szczerych uhonorowany...*[27]. Strona tytułowa, dawną sztuką drukarską wytłoczona została na przemian rubrą i czarną farbą w 1969 r. W podobnej, barokowej stylistyce utrzymany został druk: *Bibliothekon czyli Powitanie – bez pożegnania Lutnią wdzięczno-brzmiącą na uroczysty Ingres IMĆ Pana Pana Jana Gurby na krzesło dyrektorskie Biblioteki Universyteckiej w Lublinie przez Szczerych Przyjaciół zagajone i zgrabnym rymem ufloryzowane, Lublini Anno 1971 mense Martii*[28]. Edycja ta wytłoczona została w 99 ręcznie numerowanych egzemplarzach w Drukarni Uniwersyteckiej UMCS.

Równie bibliofilski charakter ma druk zatytułowany *Powitanie z pożegnaniem,* wydrukowany na papierze czerpanym, mający postać dokumentu na jednym arkuszu wytłoczonego z 1977 r.[29]. Forma jest tutaj nieprzypadkowa i współgra z treścią, z której dowiadujemy się o reaktywacji 24 V 1977 r. Towarzystwa Przyjaciół Książki. W związku z tym zarząd lubelskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego zawiadamia o zawieszeniu działalności Koła Miłośników Książki i Ekslibrisu funkcjonującego

jako jego agenda, od 1965 r. Ta forma działalności pozwoliła lubelskim bibliofilom przetrwać pod opiekuńczymi skrzydłami organizacyjnymi PTAiN oraz rozwijać coraz bardziej intensywną działalność[30]. Szczególny nacisk położony został na kolekcjonowanie ekslibrisów[31]. W zacnym gronie bibliofilów znaleźli się nie tylko kolekcjonerzy, ale również wybitni graficy, tacy jak Zbigniew Jóźwik[32] czy Zbigniew Strzałkowski[33], którzy wykonywali własne kompozycje na światowym poziomie artystycznym. Znaki książkowe ze swoich kolekcji, nierzadko ofiarowane im przez autorów, ale też własne prace prezentowali oni na licznych wystawach, którym towarzyszyły bibliofilskie edycje katalogów. Zaprezentowanie ich wszystkich, omówionych szczegółowo przez S. Wojciechowskiego w dziełku *O bibliofilstwie lubelskim w latach 1926–1976,* podstawowej pozycji dotyczącej historii bibliofilstwa lubelskiego (będącej również drukiem bibliofilskim), przekroczyłoby ramy czasowe wystąpienia i tekstu[34].

Kolejnym tematem, jaki przewija się w edycjach bibliofilskich, jest sama miłość do ksiąg i pięknego druku. Pierwszą taką edycją była już wspomniana książka zawierająca trzy wiersze bibliofilskie z 1957 r. Kolejną była *Antologia wierszy drukarstwo sławiących, wydanych z okazji pięćsetlecia drukarstwa w Polsce (1474–1974)* zebranych, opracowanych typograficznie i wydanych przez DALKER, czyli spółkę edytorską: Antoni Dudek i Edward Rakowski[35]. Rok później staraniem LTMKiE w Lublinie wydane zostało przemówienie Jana Parandowskiego, wygłoszone na I zebraniu Komitetu Porozumiewawczego Krajowych Towarzystw Bibliofilskich, zorganizowanym przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Książki w Warszawie 28 I 1975 r. Przemówienie zatytułowane zostało *O miłości do ksiąg* [36]. Przygotowane zostało do druku przez S. Wojciechowskiego i wytłoczone w 100 egzemplarzach w oficynie drukarskiej UMCS, która stała się już nadworną tłocznią LTMKiE.

Wydawnictwo *Wybór wierszy drukarstwo sławiących* ze stycznia 1980 r. jest katalogiem wystawy zorganizowanej na 10-lecie drukarni UMCS, ilustrowanym przez Z. Jóźwika, ze wstępem S. Wojciechowskiego i w opracowaniu typograficznym Edwarda Rakowskiego. Podobną apologią książki jest wybór myśli W. Ziółkowskiego, czyli Juliana Kota *O bibliofilstwie*, wydany przez LTMK w 1981 r.

Kontynuując ten wątek, warto przytoczyć wydawnictwo najnowsze. Książkę wydaną pod egidą LTMK w 2010 r., autorstwa A. M. Dudka *Typografia w dziejach polskiej książki* [37]. Ten wybitny typograf, bibliofil i miłośnik książek pracował w wydawnictwie UMCS, również jako kierownik drukarni, w latach 1976–2009 opracowując 29 numerowanych pozycji Biblioteki LTMK. Ogółem od 1927 r. powstały 103 pozycje.

Potrzebę pięknej książki, broszury bibliofilskiej, dostrzeżono w środowisku lubelskim również poza ścisłym gronem bibliofilów z Towarzystwa. Na 35-lecie powstania UMCS w 1979 r. staraniem Biblioteki Głównej UMCS wydano w drukarni tegoż uniwersytetu niewielką objętościowo broszurkę tłoczoną czcionką Nicola Cohin *Narodziny pierwszego Uniwersytetu Polski Ludowej* [38].

W ostatnich latach LTMK wyrosła szlachetna konkurencja w postaci instytucji, która również dba o jakość typograficzną swojej produkcji wydawniczej. Mam tu na myśli Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN"[39], którego pismo „Scriptores" od strony wydawniczej przygotowywane jest szczególnie starannie. Należy tu podkreślić rolę grafika i typografa, a właściwie artystki książki nowego pokolenia, Małgorzaty Rybickiej[40], która czuwała nad stroną edytorską tych publikacji. Szczególnie pięknie prezentuje się wydawnictwo, co prawda wysokonakładowe, ale bez dużego błędu mogące być określane jako bibliofilskie, czyli *Czechowicz, w poszukiwaniu ukrytego miasta,* wydane jako kolejne numery „Scriptores": 30 z 2006 r. i 31 z 2007 r. Z J. Czechowiczem związana jest też wznawiana corocznie w zmienionej, ale stale pięknej formie edycja *Poematu o mieście Lublinie.* Tomik ten przygotowywany jest zawsze do rozdania w pierwszą letnią pełnię księżyca, gdy wieczorem rozpoczyna się spacer po mieście. Tradycja ta zainicjowana została w 2003 r. w nocy z 13 na 14 VII, gdy mieszkańcy miasta wędrowali pomiędzy miejscami opisanymi w *Poemacie* i odczytywali odpowiednie jego fragmenty. Odtąd co roku spacer ten jest powtarzany. Rozdawane za darmo podczas pierwszych spacerów egzemplarze bez wątpienia przyczyniły się do odkrywania poetyckiej aury wokół miasta, dostrzeżonej przez Czechowicza, ale i podkreślonej pięknym drukiem. Rolę szlachetnej typografii tłoczonej czcionkami Gutenberga uświadamia mieszkańcom miasta i turystom również działający na Żmigrodzie Dom Słów[41], będący oddziałem Teatru NN. W czasach e-booków i dominacji słowa wirtualnego jego istnienie jest szczególnie potrzebne, a rola edukacyjna nie do przecenienia.

Powyższy szkic miał za zadanie odnotować zaledwie najważniejsze, najistotniejsze dzieła typografii artystycznej czy też bibliofilskiej związanej ze środowiskiem lubelskim. Trudno jednak w tekście z założenia krótkim wyczerpać temat i dotrzeć do wszystkich przeważnie niskonakładowych edycji i opisać je. Jak widać miłośnicy pięknej książki w naszym mieście obecni są i aktywni cały czas. Pilnym postulatem badawczym i zadaniem do zrealizowania przez grono lubelskich bibliotekarzy jest opublikowanie kompletnej bibliografii druków bibliofilskich wydanych w Lublinie bądź z Lublinem związanych. Oczywiście dzieło takie również powinno uzyskać piękną, bibliofilską szatę typograficzną.

PRZYPISY

1 *Bibliofilstwo* [w:] *Encyklopedia wiedzy o książce*, Wrocław 1971, szp. 149–155.

2 M. Rokosz, *O istocie bibliofilstwa, czyli Biały Kruk*, [w:] *Święto Białego Kruka, księga pamiątkowa Ogólnopolskiego Zjazdu Bibliofilów w Lublinie 16–17 marca 1985 roku*, Lublin 1987, s. 23–41.

3 S. Wojciechowski, *O bibliofilstwie lubelskim w latach 1926–1976,* Lublin 1976; E. Gawarecka, *Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki w Polsce Ludowej*, Lublin 1984; taż, *Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki (1926)*, „Scriptores", t. 1, 2006, nr 30, *Czechowicz, w poszukiwaniu ukrytego miasta,* s. 158–161.

4 M. Gawarecka, H. Gawarecki, *Ks. dr Ludwik Zalewski*, [w:] *Sylwetki bibliofilów lubelskich*, Lublin 1985, s. 29–44.

5 S. Wojciechowski, dz. cyt., s. 4.

6 S. Oczkowski, *Dzieje wystaw książki i ekslibrisów w Lublinie*, [w:] *Hieronim Łopaciński i biblioteka jego imienia w Lublinie 1907–1957*, Lublin 1957, s. 302.

7 W. Ziółkowski, *Wystawa exlibrisów w Lublinie*, „Silva Rerum", z. 1–2, 1928, s. 31.

8 S. Wojciechowski, dz. cyt., s. 5; H. Gawarecki pisze z kolei, że znak ten zaprojektował krakowski grafik Franciszek Seifert (zob. H. Gawarecki, *Początki zorganizowanego ruchu bibliofilskiego w Lublinie w latach 1926–1939*, [w:] *Święto Białego Kruka*, s. 75).

9 S. Wojciechowski, dz. cyt., s. 5–6.

10 J. Bielski, *Genethiacon*, Lublin 1928.

11 F. Araszkiewicz, *Hieronim Łopaciński 1860–1906*, Lublin 1928.

12 S. Wojciechowski, dz. cyt., s. 7.

13 *Nowości lubelskie, katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931.

14 Tamże, s. 13.

15 E. Gawarecka, *Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki*, s. 9.

16 F. Zabłocki, *Dwie satyry*, Lublin 1933.

17 F. Arsztajnowa, J. Czechowicz, *Stare kamienie, poezje*, Lublin, 1934.

18 Jw. Woś, *Gdy wydawca jest artystą... Samuel Fryderyk Tyszkiewicz (1889–1954) i jego oficyna wydawnicza*, „Akcent", R. 27, 2006, nr 2, str. 100–108; *Spotkanie bibliofilów w Ogrodzie Muzeum Lubelskiego* [w:] *Czechowicz, w poszukiwaniu ukrytego miasta*, t. 2, *Mapa miejsc – biografia*, red. M. Skrypek, A. Kiszka, A. Zińczuk, Lublin, 2007, „Scriptores", nr 31, s. 234.

19 Wiersz ten został oryginalnie wpisany do *Księgi protokołów Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki*, pod nr. 22 jako protokół z posiedzenia z 31 V 1931 roku, Czechowicz w tym czasie pełnił rolę sekretarza LTMK. Zob. *Spotkanie bibliofilów w Ogrodzie Muzeum Lubelskiego*, t. 2, dz. cyt., s. 235. Wiersz wydrukowany został m.in. na stronie przedtytułowej druku: *Sylwetki bibliofilów lubelskich*, Lublin 1985.

20 J. Sowiński, *Adam Półtawski. Typograf artysta*, Wrocław 1988.

21 E. Gawarecka, *Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki*, s. 10–11.

22 S. Wojciechowski, dz. cyt., s. 11.

23 J. Nagrabiecki, *Hejnał. Poezje*, Lublin 1947.

24 S. Wojciechowski, dz. cyt., s. 13.

25 A. Jaworski, J. Czechowicz, W. Gomulicki, *Trzy wiersze bibliofilskie*, Lublin 1957.

26 E. Gawarecka, *Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki*, s. 12.

27 *Hymenaeus WPana JEMci Pana Konrada Bielskiego* [...] *Schadzką Miłośników Ksiąg starych a Pięknych w Aniwersach pięćdziesiąty od przyjaciół szczerych uhonorowany dnia 25 września 1969 roku w Lublinie w Książnicy im. Łopacińskiego izbach, o wieczornej godzinie szóstej obchodzony będzie*, Lublin 1969.

28 *Bibliothekon czyli Powitanie – bez pożegnania Lutnią wdzięczno-brzmiącą na uroczysty Ingres IMĆ Pana Jana Gurby na krzesło dyrektorskie Biblioteki Universyteckiej w Lublinie przez Szczerych Przyjaciół zagajone i zgrabnym rymem ufloryzowane, Lublini Anno 1971 mense Martii.*

29 *Powitanie z pożegnaniem*, Lublin 1977.

30 E. Gawarecka, *Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki*, s. 14–15.

31 Tamże, s. 14. Przykładem, jednym z wielu, druku bibliofilskiego promującego ekslibrisy, wydanego pod egidą Koła Miłośników Książki PTA w Lublinie, jest katalog: *Wystawa ekslibrisu polskiego i obcego ze zbioru Włodzimierza Egiersdorffa. Impreza z okazji Dni Oświaty Książki i Prasy*, Lublin 1968. Ta niewielka książeczka zawiera również oryginalną odbitkę ekslibrisu własnego Egiersdorffa.

32 Jako przykładowe druki można wskazać katalogi: *Ekslibrisy Zbigniewa Jóźwika*, Lublin 1972; *Ekslibrisy Zbigniewa Jóźwika z wierszami Sergiusza Riabinina*, Lublin 1976.

33 *Dziesięć ekslibrisów wykonanych dla Zbigniewa Strzałkowskiego*, Warszawa 1973; *Ekslibrisy astralne Zbigniewa Strzałkowskiego*, Lublin 1971.

34 S. Wojciechowski, dz. cyt.

35 *Antologia wierszy drukarstwo sławiących, wydanych z okazji pięćsetlecia drukarstwa w Polsce (1474–1974)*, Lublin 1974.

36 J. Parandowski, *O miłości do ksiąg*, Lublin 1975.

37 A. Dudek, *Typografia w dziejach polskiej książki*, Lublin 2010.

38 *Narodziny pierwszego Uniwersytetu Polski Ludowej, dla upamiętnienia trzydziestej piątej rocznicy powołania Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie 1944–1979*, Lublin 1979.

39 http://www.teatrnn.pl, [dostęp 1.10.2017].

40 http://www.artystkilublina.pl/grafika/malgorzata-rybicka, [dostęp 1.10.2017].

41 http://www.teatrnn.pl/domslow/, [dostęp 1.10.2017].

Jolanta WASILEWSKA
Biblioteka Uniwersytecka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II

Prace konserwatorskie dokumentów królewskich (XIV–XVIII w.) ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej KUL

W Bibliotece Uniwersyteckiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, w Oddziale Zbiorów Specjalnych, przechowywane są obiekty szczególnie cenne i rzadkie, dotyczące zagadnień społecznych, historycznych i obyczajowych. Gromadzone na przestrzeni stu lat i stale wzbogacane, przedstawiają bogatą skarbnicę wiedzy o historii i kulturze, co sprawia, że nieustannie znajdują się w kręgu zainteresowań badaczy. Zgromadzone dokumenty tworzą różnorodny i bogaty materiał źródłowy, obejmujący 700 lat historii Polski. Stanowią one dumę Biblioteki i podlegają szczególnej ochronie. Przechowywane są w oddzielnych magazynach, w których mają zapewnione odpowiednie warunki fizyczne i stabilne warunki klimatyczne.

Dokumenty i dyplomy tworzą odrębny zespół rękopiśmienny, liczący obecnie 226 jednostek bibliotecznych, chronologicznie obejmujący okres od XIV do XX w.[1]

Pracownia Konserwacji powstała w 1993 r.[2] z inicjatywy ówczesnego wicedyrektora ks. Tadeusza Stolza[3]. Zakres prac prowadzonych przez pracowników jest bardzo szeroki, począwszy od pieczy na stanem przechowywania zbiorów w magazynach do specjalistycznych prac konserwatorskich cennych obiektów. Dbanie o stan zachowania szczególnie cennych rękopisów i druków od początku działalności Pracowni Konserwacji było jej priorytetowym zadaniem. Zabiegom konserwatorskim poddano dziesiątki cennych dokumentów pergaminowych i papierowych. Od początku głównymi działaniami konserwatorskimi były zabiegi renowacyjne dokumentów królewskich.

Do najcenniejszych obiektów w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej KUL należy zaliczyć dokumenty odnoszące się do historii miasta Lublina[4]. W zespole tych archiwaliów, poddanych zabiegom konserwatorskim, znalazło się pięć dyplomów średniowiecznych, powstałych między 1371 a 1486 r. i cztery z XVI w. Dokumenty te w zbiorach specjalnych znalazły się dzięki zakupom, jakie zostały dokonane przez Bibliotekę od osób prywatnych w 1950 r.

Lista dokumentów królewskich poddanych konserwacji, ułożonych chronologicznie według *Katalogu dokumentów i listów...*[5]:

1. Dpl. 38

Kraków, 4 lipca 1371 r.

Elżbieta Łokietkówna, królowa węgierska i polska zatwierdza i transumuje przywilej króla Władysława Łokietka z 13 V 1320 –2 V 1332[6], który zwalnia mieszczan lubelskich od wszelkich myt i opłat na drogach i w miastach królestwa polskiego.

Or., 330x240+72 mm, pieczęć Elżbiety Łokietkówny w czerwonym wosku, Ø 35 mm, w misecze z ciemnego wosku, w skórzanej torebce[7].

2. Dpl. 39

Sandomierz, 26 stycznia 1376 r.

Ludwik, król węgierski i polski zatwierdza i transumuje przywilej króla Władysława z 13 V 1320 – 2 V 1332 r., który zwalnia mieszczan lubelskich od wszelkich myt i opłat na drogach i w miastach królestwa polskiego.

Or., 315x210 mm, brak pieczęci, ślad po przyszytym pasku pergaminowym[8].

3. Dpl. 40

Piotrków, 7 września 1459 r.

Kazimierz [Jagiellończyk], król polski na sejmie piotrkowskim, w sporze pomiędzy rajcami miasta Lublina a archidiakonem lubelskim Klemensem z Przybysławic, przysądza dom przy kościele św. Michała archidiakonowi Klemensowi i jego następcom oraz zwalnia go od ciężarów i opłat, tak królewskich jak i miejskich.

Or., 410x233+63 mm, pieczęć Kazimierza Jagiellończyka w czerwonym wosku, Ø 38 mm, w misce z ciemnego wosku, zawieszona na jedwabnym biało-czerwonym sznurku. Podpis podkanclerzego Jana Lutka z Brzezia[9].

4. Dpl. 41

Piotrków, 18 grudnia 1460 r.

Kazimierz [Jagiellończyk], król polski na sejmie piotrkowskim, zatwierdza dotychczasowy zwyczaj odbywania sądów miejskich w Lublinie, bez przewodnictwa i udziału burgrabiego grodzkiego lub urzędnika starościńskiego za opłatą ½ grzywny co kwartał na utrzymanie zamku lubelskiego.

Or., 455x235+85 mm, pieczęć Kazimierza Jagiellończyka w czerwonym wosku, Ø 48 mm, w misce z ciemnego wosku na jedwabnym zielono-czerwono-białym sznurku[10].

5. Dpl. 42

Kraków, 10 maja 1486 r.

Rajcy sześciu miast: Krakowa, Sącza, Kazimierza, Wieliczki, Bochni i Olkusza w sprawie obywateli lubelskich Jakuba Kreydlera przeciwko Janowi Ordynce Szydłowieckiemu o czynsz z 8 ogrodów za miastem postanawiają, iż Ordynka, o ile nie będzie płacił Kreydlerowi z każdego ogrodu regularnie co rok 2 grzywny, utraci na zawsze prawo dzierżawy.

Or., 330x255+37 mm, pieczęć rady miejskiej Kazimierza w czarnym wosku, Ø 43 mm, zawieszona na pergaminowym pasku[11].

6. Dpl. 43

Lublin, 28 listopada 1503 r.

Aleksander [Jagiellończyk], król polski pozwala miastu Lublinowi wybrać z czopowego 300 florenów, pożyczonych królowi na wyprawę wojenną, a nadto, po wybraniu tej sumy, zwalnia miasto od czopowego na dalsze trzy lata.

Or., 345x147+50 mm, pieczęć wielka koronna Aleksandra Jagiellończyka, Ø 73 mm, woskowa, zawieszona na pergaminowym pasku. Podpis własnoręczny kanclerza wielkiego koronnego Jana Łaskiego[12].

7. Dpl. 46

Warszawa, 26 czerwca 1570 r.

Zygmunt August, król polski, potwierdza przywilej nadany mieszczanom lubelskim przez króla Władysława [Łokietka], potwierdzony także przez innych polskich królów, a zwalniający ich od ceł i myt na obszarze całego królestwa, i rozszerza go na obszar całego Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz na ziemie przyłączone do Korony na sejmie lubelskim w 1569 r., a mianowicie: ziemię kijowską, wołyńską i podlaską, za wyjątkiem nowego cła pogranicznego przyznając je dla siebie i swoich następców.

Or., 465x302x76 mm, pieczęć wielka koronna Zygmunta Augusta, Ø 87 mm, w czerwonym wosku w misce z wosku ciemnego obszytej skórą, zawieszona na jedwabnym niebiesko-czerwono-zielonym sznurku. Podpis własnoręczny kanclerza wielkiego koronnego Walentego Dembińskiego[13].

8. Dpl. 68

Kraków, 8 grudnia 1595 r.

Zygmunt III król polski zatwierdza i transumuje dokument Jana Firleja, podskarbiego koronnego i starosty lubelskiego z 14 IX 1595 r., który zatwierdza statut cechu piekarzy z Podzamcza Lubelskiego.

Or., 580x378+38 mm, pieczęci brak. Podpis naśladowany *Sigismundus Rex* oraz podpis własnoręczny Stanisława W. Kochlewskiego.

9. Dpl. 6

Warszawa, 18 października 1611 r.

Zygmunt III, król polski zatwierdza i transumuje dokument rady miasta Lublina z 16 IX 1611, która zatwierdza statut cechu piekarzy lubelskich spisany ręką notariusza Jerzego Lemki, zawierający 10 artykułów.

Or., 545x330+40 mm, pieczęci brak. Podpis własnoręczny króla Zygmunta III oraz Floriana Grotha[14].

Wszystkie dokumenty zostały spisane w języku łacińskim, atramentem żelazowo-galusowym[15], który przez stulecia utleniał się, przybierając jasnobrązową i brązową barwę[16].

Dokumenty o sygnaturach od Dpl. 38 do Dpl. 43 oraz Dpl. 46 zostały zakupione przez Bibliotekę Uniwersytecką KUL 2 VI 1950 r. od Jana Steckiego,

właściciela dóbr Łańcuchów, byłego ministra spraw wewnętrznych w latach 1917–1918 i senatora Rzeczypospolitej. Dokumenty o sygnaturach Dpl. 68 i Dpl. 6 do Sekcji Rękopisów BU KUL trafiły jako anonimowe dary w 1949 i 1950 r.[17]

Zadania konserwacji tych dokumentów były bardzo złożone, ponieważ dotyczyły pergaminu[18] jako podłoża, różnorodnych materiałów pisarskich (atramenty żelazowo-galusowe, atramenty współczesne, ołówki i kredki), pieczęci woskowych z mas barwionych i niebarwionych, przywieszonych na pergaminowych paskach czy na jedwabnych kolorowych sznurach. Te zabytkowe dokumenty cechowały się przede wszystkim dużym stopniem zakurzenia i zabrudzenia, w niektórych przypadkach deformacjami[19] wysoce higroskopijnego materiału, jakim jest pergamin, trwałymi ubytkami i załamaniami[20] (wielokrotne złożenia dokumentu), miały także uszkodzenia spowodowane przez zmiany barwne (plamy po zalaniach), defekty spowodowane uszkodzeniami mechanicznymi, takimi jak rozdarcia, przetarcia i rozmycia atramentów. Sporym uszkodzeniom uległy pieczęcie uwierzytelniające dokumenty Dpl. 38, Dpl. 40, Dpl. 41, Dpl. 42, Dpl. 43. Były one mocno zabrudzone, miały uszkodzenia mechaniczne w postaci ubytków, odprysków lub rozluźnienia warstw pieczętnych. Przy trzech dokumentach: Dpl. 6, Dpl. 39, Dpl. 68, brakuje zupełnie pieczęci, które wskutek uszkodzenia wiązadeł pieczętnych oderwały się (świadczą o tym pozostawione ślady w postaci dziurek) i niestety zostały zagubione, natomiast przy Dpl. 42 zachowała się tylko jedna z sześciu, czego dowodzą dwa pozostałe pergaminowe paski pieczęci.

W dokumencie o sygnaturze Dpl. 68 silne zniszczenia w miejscu pieczęci spowodowała najprawdopodobniej puszka metalowa, mająca z założenia chronić pieczęć. Pieczęć zaginęła, ale pozostał ślad po korozji[21], zapewne od leżącej bezpośrednio na pergaminie metalowej puszki.

Wymienione wyżej elementy uszkodzeń wymagały indywidualnego traktowania dokumentów i opracowania takiej metody konserwacji, aby była dostosowana do techniki wykonania oraz stanu zachowania obiektu.

Opracowany został plan na wykonanie podstawowych zabiegów konserwatorskich dla dokumentów pergaminowych bez pieczęci i z pieczęciami:

- oczyszczanie zabrudzeń powierzchni pergaminu,
- usunięcie deformacji pergaminu,
- uzupełnienie ubytków,
- scalenie zachowanych fragmentów oryginału,
- oczyszczenie pieczęci woskowych,
- wzmocnienie i zabezpieczenie dokumentów przed dalszym niszczeniem,
- wykonanie teczek i pudeł ochronnych z materiałów wysokiej jakości.

Dla pieczęci przewidziano wykonanie następujących zabiegów konserwatorskich: oczyszczenie, konsolidacja pieczęci, sklejanie spękań, w uzasadnionych przypadkach uzupełnianie ubytków – najczęściej wykonanie ochronnego obrzeża miski woskowej i zabezpieczenie powierzchni pieczęci.

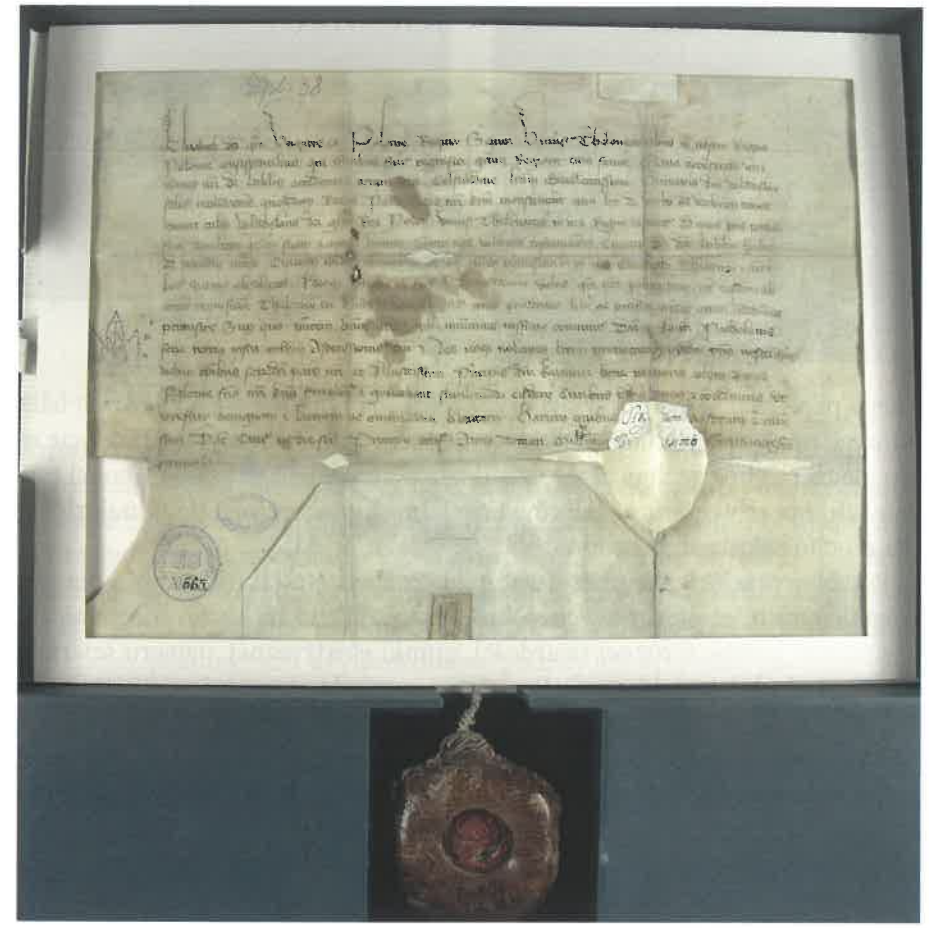

Il. 1. Dokument Dpl. 38 po konserwacji

Przystępując do prac konserwatorskich wszystkim dokumentom założono karty konserwatorskie, wykonano dokumentację fotograficzną na poszczególnych etapach, obrazującą stan zachowania i efekty prac.

Stan zachowania dokumentu z 1371 r. (Dpl. 38). Cała powierzchnia dokumentu była zakurzona i zabrudzona. W wyniku niewłaściwego przechowywania pergamin stracił elastyczność i puszystość, stał się sztywny i suchy. Obszary złożeń były osłabione i mocno utrwalone. Szczególnie intensywne zabrudzenia widoczne były od strony odwrocia oraz na krawędziach zewnętrznych, które przy złożonym dokumencie były szczególnie narażone na działanie kurzu. W środkowej części odwrocia widoczne były ślady ciemnych plam, które przebijały na lico dokumentu. Jednak największym uszkodzeniem karty pergaminowej były ubytki na lewej i górnej krawędzi i na skrzyżowaniu złożenia w dolnej części dokumentu. Tekst dokumentu zachował się prawie kompletnie, oprócz miejsca wyżej wspomnianego. Dokument wcześniej był naprawiany, o czym świadczyły naklejone od strony odwrocia, w miejscach ubytków, łaty z czer-

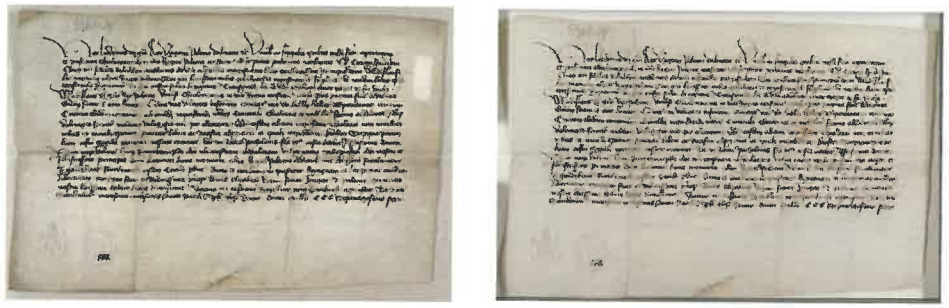

Il. 2 i 3. Dokument Dpl. 39 przed i po konserwacji

panego papieru. Uzupełniony był także tekst (na podklejonej papierowej łatce), z którego pozostał tylko niewielki fragment. Początkowo przy dokumencie nie było pieczęci, choć zachował się na zakładce[22] fragment wiązadła. Dzięki zaangażowaniu pracownika ze Zbiorów Specjalnych pieczęć została odnaleziona[23]. Była mocno zakurzona i brudna.

Przebieg prac[24]. Prace konserwatorskie rozpoczęto od usuwania z pergaminu naklejonych łat papierowych. Obiekt oczyszczano na sucho mechanicznie przy użyciu gumek o różnej twardości, gumki elektrycznej, papieru ściernego i sztyftów z włókna szklanego. Przestrzenie między literami oczyszczono delikatnie skalpelem. Po oczyszczeniu przystąpiono do uelastycznienia i wyprostowania pergaminu. Kartę nawilżano metodą tradycyjną, tzn. umieszczono ją w równomiernie nawilżonych bibułach, uprzednio przekładając z obydwu stron pojedynczymi suchymi bibułami tak, aby pergamin nie zetknął się bezpośrednio z wilgotnym środowiskiem[25]. Tak przygotowany pergamin został umieszczony między tekturami i przystąpiono do prasowania. Kolejnym etapem było uzupełnianie ubytków. Miejsce, gdzie pozostały papierowe fragmenty dawnego uzupełnienia z dopisanym tekstem, postanowiono podkleić łatką z bibuły japońskiej nasączonej roztworem żelatyny. Podobnie przygotowanymi łatkami uzupełniono ubytki w górnym lewym rogu i u góry pośrodku oraz małe ubytki na górnej linii złożenia i na skrzyżowaniach złożeń. Ubytku w lewym dolnym rogu postanowiono nie uzupełniać. Przebarwień w postaci niewielkich plam pośrodku dokumentu postanowiono nie rozjaśniać, ponieważ nie czyniły tekstu nieczytelnym. Stan zachowania atramentów był dobry. Pergamin nie był osłabiony w okolicy tekstu, oprócz miejsca ubytku, nie stwierdzono obecności wżerów atramentowych ani zjawiska osypania się atramentów. Pieczęć delikatnie oczyszczono; miseczki postanowiono nie uzupełniać, gdyż jest doskonale chroniona przez skórzaną pochewkę. Skórkę oczyszczono i przetarto balsamem. Pieczęć przytwierdzono do dokumentu naturalnym lnianym sznurkiem[26]. Na zakończenie prac konserwatorskich dla zabezpieczenia dokumentu wykonano ochronne pudło z tektury bezkwasowej, ze specjalnym miejscem na pieczęć.

Stan zachowania dokumentu z 1376 r. (Dpl. 39)[27]. Pergaminowa karta zachowała się dość dobrze, bez jakichkolwiek ubytków. Widoczne były mocne

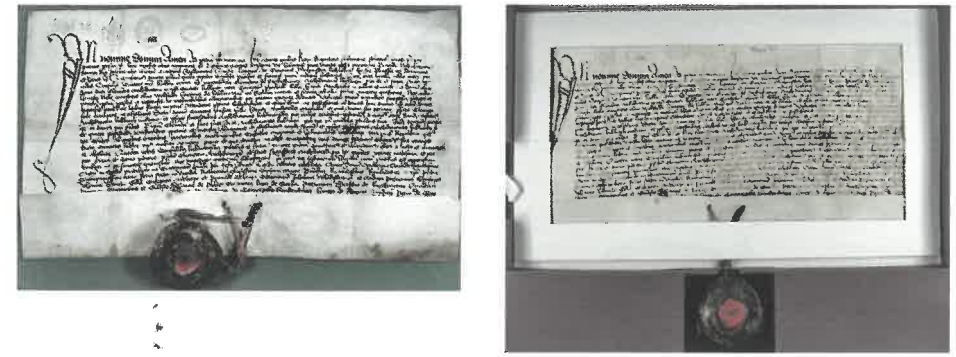

Il. 4 i 5. Dokument Dpl. 40 przed i po konserwacji

zabrudzenia od strony odwrocia, kiedy dokument był w formie złożonej. Od strony lica powierzchnia karty była w dużym stopniu zakurzona, szczególnie widoczne były podłużne smugi brudu wzdłuż brzegów. Pośrodku dłuższej dolnej krawędzi karty zauważyć można było zaszyte pęknięcie. Uszkodzenia pergaminu były często spotykanym zjawiskiem. Były one zazwyczaj naprawiane od razu, w warsztacie pergaministy. Niektóre z nich mogły być także korygowane przez późniejszych użytkowników: pisarzy lub artystów, gdy okazywało się, że skaza występuje w obrębie przyciętego już arkusza i rzutuje na jego trwałość. Jednym ze sposobów naprawy przeciętej lub pękniętej skóry było jej zszycie. W tym celu używano nici lnianych i jedwabnych lub paseczków pergaminu.

Przebieg prac. Ze względu na dość dobry stan zachowania dokumentu zdecydowano się tylko na czyszczenie mechaniczne na sucho, używając różnych twardości gumek i sztyftów szklanych. Następnie kartę poddano prostowaniu w przekładkach z bibuły filtracyjnej metodą oddalonego nawilżania. Po wyprostowaniu dokument umieszczono w specjalnie wykonanym na wymiar futerale z tektury bezkwasowej.

Stan zachowania dokumentu z 1549 r. (Dpl. 40). Dyplom z 1459 r. dotyczy sporu między rajcami Lublina a archidiakonem lubelskim. Ogólnie dokument zachowany był w dobrym stanie, bez większych uszkodzeń mechanicznych. Utrwaliły się mocno ślady po złożeniach dokumentu. Nieliczne małe, rdzawe plamki znajdowały się na zakładce oraz w polu tekstowym, przebijając na drugą stronę karty.

Czerwona pieczęć zawieszona na jedwabnym biało-czerwonym sznurku miała niewielki ubytek w środkowej części. Mimo mocnego zabrudzenia i ubytku zachowała się w dobrym stanie. Jedynie miseczka doznała powierzchniowych uszkodzeń, nie wpłynęło to jednak na jej spójność.

Przebieg prac. Pergamin oczyszczono na sucho przy zastosowaniu różnych gumek i sztyftów szklanych oraz kostki ściernej. Powierzchnie plamek delikatnie przetarto wodnym roztworem wody utlenionej, uzyskując znaczne rozjaśnienie. Silnie zabrudzone odwrocie wymagało dużej uwagi w czyszczeniu skalpelami, szczególnie między literami. Największy problem sprawiała sztywność pergaminu, szczególnie w miejscach złożeń. Po oczyszczeniu przystąpiono

Il. 6 i 7. Dokument Dpl. 41 przed i po konserwacji

do uelastycznienia i wyprostowania karty. Pergamin nawilżano w środowisku wilgoci, a następnie naprężano, kontrolując wysychanie karty. Pieczęć oczyszczono, a ubytków miseczki pozostawiono nie uzupełniać. Jedwabne sznureczki zostały oczyszczone ciepłą wodą z dodatkiem mydła konserwatorskiego i po wyschnięciu naprawione. Całość została umieszczona w odpowiednio przygotowanym specjalnie wykonanym dla dokumentu pudle.

Stan zachowania dokumentu z 1460 r. (Dpl. 41). Cała powierzchnia dokumentu była bardzo zakurzona i zabrudzona. W wyniku niewłaściwego przechowywania pergamin stracił elastyczność i sprężystość. W kilku miejscach lica widoczne były plamy pozostałe po zawilgoceniu dokumentu, jednak nie wpłynęło to na czytelność tekstu. Karta uległa pognieceniu i pofalowaniu, szczególnie na zakładce przy otworkach na sznurek. Miejsca złożeń zostały mocno osłabione. Dość intensywnie zabrudzona była płaszczyzna odwrocia, zwłaszcza na krawędziach, które, kiedy dokument był złożony, narażone były na przetarcia i zabrudzenia. Jednak największe uszkodzenie karty znajdowało się w tekście, w miejscu skrzyżowania złożeń; był to ubytek wielkości ok. 20 x 7 mm. Pieczęć, pomimo silnego zabrudzenia i uszkodzenia części napisu, w otoku była nawet w stosunkowo dobrym stanie. Chociaż spód pieczęci był trochę obłupany, to jednak wosk był zwarty i nie kruszył się. Jedwabne zielono-czerwono-białe sznurki były mocno zabrudzone i poszarpane.

Przebieg prac. Karta pergaminowa została oczyszczona na sucho różnymi gumkami, sztyftami i papierem ściernym. Z kolei przystąpiono do prostowania karty metodą oddalonego nawilżania, przełożenia bibułami i ułożenia pod ciężarem. Po wyprostowaniu przygotowano łatkę z bibuły japońskiej nasączonej roztworem żelatyny, którą zaklejono ubytek. Pieczęć po oczyszczeniu z brudu została delikatnie przemyta lekką mydlaną wodą, miękkim pędzelkiem i wacikiem. Jedwabne sznurki zostały „wyprane" i zreperowane.

Dla zabezpieczenia dokumentu zostało wykonano pudło z tektury bezkwasowej z wydzielonym miejscem na pieczęć.

Stan zachowania dokumentu z 1486 r. (Dpl. 42). Karta pergaminowa z obu stron była bardzo zabrudzona, szczególnie intensywnie od strony odwrocia

Il. 8 i 9. Dokument Dpl. 42 przed i po konserwacji

oraz na krawędziach, które po złożeniu dokumentu stanowiły części zewnętrzne i były bardzo narażone na wnikanie kurzu. Cała powierzchnia pergaminu była pogięta i załamana na rogu. Obszary złożeń były osłabione i silnie utrwalone. Na skrzyżowaniu złożeń w dwóch miejscach tekstu powstały duże ubytki. Reszta już mniejszych dziurek występowała także w miejscach załamań dokumentu. Pomimo ubytków tekst zachował się w dobrym stanie. Sądząc po nacięciach pergaminu na zakładce, przy dokumencie było sześć pieczęci, pozostała tylko jedna zawieszona na pergaminowym pasku (uszkodzona w dolnej części) i dwa fragmenty pergaminowych pasków. Pieczęć owinięta była kawałkiem zwykłego szarego płótna[28].

Przebieg prac. Zabiegi konserwatorskie rozpoczęto od rozłożenia dokumentu do oczyszczenia. Bardzo delikatnie nawilżono i wstępnie rozprostowano. W dalszej kolejności pergamin oczyszczono mechanicznie przy użyciu gumek różnej twardości i gumki elektrycznej. Przestrzenie pomiędzy literami czyszczono skalpelem i igłą. Po oczyszczeniu przystąpiono do uelastycznienia i prostowania pergaminu. Następnie zaklejono ubytki bibułą japońską nasączoną roztworem żelatyny. Pieczęć została oczyszczona z kurzu i w tym przypadku została wykonana kopia, także z wosku[29]. Tak oczyszczony i wyprasowany dokument został zabezpieczony w pudle specjalnie do niego dopasowanym.

Stan zachowania dokumentu z 1503 r. (Dpl. 43). Pergamin zachował się w dobrym stanie, był dość sprężysty i bez ubytków. Cała powierzchnia po obu stronach dokumentu była mocno zakurzona. Bardzo zabrudzony był również pasek pergaminowy, przewleczony przez zakładkę, na którym znajdowała się zawieszona woskowa bardzo zabrudzona pieczęć. Sama pieczęć była ogólnie w dobrym stanie, tylko z niewielkim ubytkiem w otoku. W gorszym stanie znajdowała się miseczka, która była przybrudzona i obłamana wokół pieczęci.

Przebieg prac. Zabiegi konserwatorskie rozpoczęto od mechanicznego oczyszczania dokumentu różnymi twardościami gumek, gumki elektrycznej

Il. 10 i 11. Odwrocie dokumentu Dpl. 43 przed i po konserwacji

i gumki wischab. Pergamin nie był zbyt pomięty, więc wystarczyło wprowadzić krótkie nawilżanie, aby dokument skutecznie wyprostować. Po konsultacjach zdecydowano się tylko na oczyszczenie pieczęci i delikatne wzmocnienie woskiem miseczki wokół pieczęci. Pergamin został umieszczony w dopasowanym indywidualnie pudle, w którym został unieruchomiony, a pieczęć osadzona w zagłębieniu.

Stan zachowania dokumentu z 1570 r. (Dpl. 46). Pergamin był usztywniony na krawędziach zagięć, zdeformowany załamaniami i zakurzony. Dokument uległ częściowemu zalaniu i niekontrolowanemu wyschnięciu. W konsekwencji nastąpiło szereg często nieodwracalnych zmian. Pergamin w miejscu zawilgocenia (dokument był w formie złożonej, kiedy nastąpiło zalanie) rozciągnął się i pofalował. Nadmierna wilgoć spowodowała rozjaśnienie atramentu i częściowe jego rozmycie, jednak atrament nie został wypłukany całkowicie, bo chociaż z trudem, ale tekst dawał się odczytać. Linie załamań od złożenia dokumentu mocno zaznaczyły się na całej powierzchni karty, a od strony odwrocia stały się skupiskiem kurzu. Niewielki ubytek w płaszczyźnie tekstu nie spowodował większego problemu z odczytaniem tekstu. Woskowa pieczęć zawieszona na grubo splecionym jedwabnym niebiesko-czerwono-zielonym sznurku, przewleczonym przez zakładkę, miała niewielki ubytek spowodowany zapewne wykruszeniem się obrzeża miseczki. Płaszczyzna pieczęci była zabrudzona, ale w dobrym stanie, przypuszczalnie dzięki temu, że była umieszczona w specjalnej skórzanej „miseczce".

Przebieg prac. Prace rozpoczęto od mechanicznego czyszczenia na sucho za pomocą różnych gumek i papierów ściernych. Następnie dokument naprężano w środowisku oddalonej wilgoci, po czym prasowano pod przyciskami. Więcej nakładu pracy wymagało czyszczenie odwrocia; pergamin był tu bardzo brudny, szczególnie w środkowej części. Mały ubytek uzupełniono bibułą japońską nasączoną roztworem żelatyny. Pieczęć i jedwabne sznurki zostały umyte w letniej mydlanej wodzie i delikatnie wysuszone płatkami kosmetycznymi. Pergamin i pieczęć zabezpieczono w dostosowanym do dokumentu pudle z tektury bezkwasowej.

Il. 12. Dokument Dpl. 46 po konserwacji

Il. 13 i 14. Dokument Dpl. 46, pieczęć przed i po konserwacji

Stan zachowania dokumentu z 1595 r. (Dpl. 68). Pergaminowa karta była przechowywana w formie złożonej (wzdłuż na trzy, a w poprzek na pięć części). Cała powierzchnia dokumentu była mocno zakurzona i zabrudzona. Na dokumencie powstały nieliczne mniejsze i większe ubytki, szczególnie w miejscach załamań pergaminu. W dolnej części dokumentu widoczny jest spory wżer spowodowany najprawdopodobniej metalową puszką na pieczęć, przechowywaną bezpośrednio na pergaminie.

Przebieg prac. Zabiegi konserwatorskie rozpoczęto od rozłożenia dokumentu do oczyszczenia. Nawilżono go więc i wstępnie rozprostowano, po czym lico i odwrocie dokumentu oczyszczono mechanicznie przy użyciu gumek o różnej twardości, gumki elektrycznej, gumki wischab, kostki ściernej, skalpela i igieł. Po oczyszczeniu przystąpiono do uelastycznienia i wyprostowania karty, stwarzając odpowiednie środowisko metodą oddalonego nawilżania. Po tych zabiegach dokument poddano prasowaniu poprzez naprężanie. Kartę rozłożoną na tekturze przymocowywano do sklejki ściskami na krawędziach. Po naprężeniu pergamin umieszczano w prasie pomiędzy miękkimi tekturkami
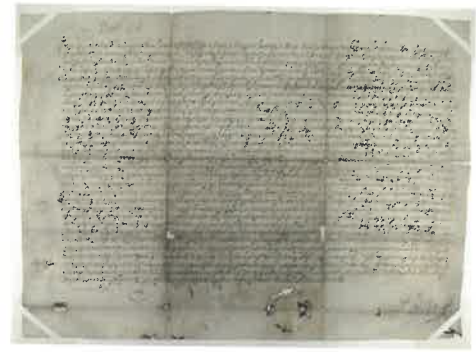
Il. 15 i 16. Dokument Dpl. 68 przed i po konserwacji

pod małym dociskiem. Po ustabilizowaniu po kilku tygodniach zabieg powtarzano aż do uzyskania pożądanego efektu. Kolejnym etapem było uzupełnianie ubytków odpowiednio dobraną kolorystycznie bibułą japońską nasączoną roztworem żelatyny. Uzupełnione zostały też ubytki spowodowane rdzą. Na zabezpieczenie dokumentu została wykonana specjalnie dopasowana teczka z tektury bezkwasowej.

Il. 17. Dokument Dpl. 6 przed konserwacją

Stan zachowania dokumentu z 1611 r. (Dpl. 6). Dokument był mocno zdeformowany, lekko zżelatynizowany, pogięty, pognieciony, pozaginany, poplamiony i rozdarty. Duże obszary brązowych plam występowały po obu stronach krótszych krawędzi i po obu stronach pergaminu[30]. Jednak najgorszym uszkodzeniem było rozdarcie pergaminu przechodzące przez zakładkę w stronę środka aż za połowę karty, mniej więcej pośrodku dokumentu.

Przebieg prac. Dokument został oczyszczony mechanicznie na sucho. Plamy próbowano delikatnie zniwelować roztworem wody utlenionej, jednak substancja barwna wniknęła tak mocno w strukturę pergaminu, że nie dało się jej usunąć. Następnie kartę poddano nawilżaniu i prostowaniu. Po wyprostowaniu i wysuszeniu przystąpiono do sklejania rozdarcia od strony odwrocia bibułką japońską i klajstrem. Dla zabezpieczenia dokumentu wykonano specjalną, wiązaną na tasiemki tekę z tektury bezkwasowej.

Właściwa analiza dokumentu, umiejętne zastosowanie materiałów i metody, a także cierpliwość w jego obróbce oraz niezbędny zmysł estetyczny stwarzają szanse na dobre zabezpieczenie każdego obiektu. Zrealizowany proces konserwacji zatrzymuje degradację rękopisów, umożliwia właściwe zabezpieczenie zbiorów, a specjalnie zaprojektowane pudła zapewnią optymalne standardy ich przechowywania. Zabieg konserwatorski przyczynia się do fizycznej ochrony zabytku, przywracając i eksponując jednocześnie jego wartości historyczne.

PRZYPISY

1 *Nowy katalog dokumentów i listów Biblioteki Uniwersyteckiej KUL*, oprac. A. Modlińska-Piekarz, Lublin 2012, s. 7.

2 Początki Pracowni nie były łatwe. Brakowało odpowiedniego pomieszczenia, maszyn, urządzeń i narzędzi, a przede wszystkim fachowców. Istotna rolę na etapie tworzenia pracowni odegrał Wiesław Faber, konserwator dyplomowany z Centralnego Laboratorium Konserwacji Archiwaliów (dalej CLKA) przy Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie (dalej AGAD), który osobiście zaangażował się w jej uruchomienie i pozyskiwanie specjalistycznego sprzętu. J. Latawiec, *Pracownia Konserwacji Zbiorów Specjalnych*, [w:] *Zbiory specjalne Biblioteki Uniwersyteckiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, Lublin 2004, s. 75–76.

3 Ks. dr Tadeusz Stolz, w latach 1991–1998 wicedyrektor, 1998–2011 dyrektor Biblioteki KUL.

4 *Katalog dokumentów Biblioteki Uniwersyteckiej KUL*, oprac. H. Mańkowska, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 17, 1968, s. 6.

5 *Nowy katalog*, s. 29–31, 32–35, 36–37, 44–48.

6 Data niepewna.

7 *Nowy katalog*, poz. nr 1, s. 29.

8 Tamże, poz. nr 2, s. 30–31.

9 Tamże, poz. nr 4, s. 32–33.

10 Tamże, poz. nr 5, s. 33.

11 Tamże, poz. nr 7, s. 34–35.

12 Tamże, poz. nr 11, s. 36–37.

13 Tamże, poz. nr 22, s. 44–45.

14 Tamże, poz. nr 27, s. 47–48.

15 Tylko w niektórych przypadkach atramenty żelazowo-galusowe dotrwały do naszych czasów w pierwotnym czarnym kolorze; obecnie są one najczęściej jasno brązowe przechodzące do brązowo czarnych. W. Sobucki, D. Jarmińska, D. Rams, *Rękopiśmienne skarby Biblioteki Narodowej – badania technologiczne*, „Ochrona Zabytków", t. 51, 1998, nr 2, s. 138.

16 Wiadomo także, że w celu poprawienia odporności na wilgoć do atramentów sporządzonych na bazie sadzy dodawano związków żelaza, które ulegając z czasem utlenieniu na powietrzu, przekształcały się w tlenki żelaza, a te tworzyły na powierzchni liter rodzaj brązowej powłoki. W. Sobucki, *Atramenty żelazowo-galusowe*, „Ochrona Zabytków", t. 49, 1996, nr 3, s. 282.

17 *Nowy katalog*, s. 46, 48.

18 Pergamin w przeciwieństwie do skóry jest materiałem stosunkowo sztywnym. Proces wapnienia, jakiemu podlega pergamin odpowiada za zasadowy charakter pergaminu. Cechą karty pergaminowej z jednej strony jest jakość surowca i proces technologiczny, a z drugiej przygotowanie do konkretnych celów. Czasami pewne nieregularności wynikające z budowy pergaminu lub naturalne skazy mogą być błędnie interpretowane jako zniszczenia i odwrotnie. Gatunek surowca i obróbka wpływają

na barwę pergaminu, jego grubość, przeźroczystość, gładkość, oraz możliwość występowania śladów po usuniętym włosiu (zob. J. Osięgłowski, *Ochrona książki bibliotecznej*, Poznań 2003, s. 11). Przechowywany w odpowiednich warunkach termohigrometrycznych zachowuje się dobrze i nie stwarza problemów konserwatorskich (zob. W. Liszewska, *Konserwacja zabytkowych pergaminów. Nowe metody uzupełniania ubytków z użyciem włókien pergaminowych*, Warszawa 2012, s. 45).

19 W. Liszewska, dz. cyt., s. 83. Przez deformacje należy rozumieć zarówno odkształcenia w postaci niewielkiego sfalowania podłoża, jak i silniejsze zgniecenia struktury. Deformacje związane są często z naturalną charakterystyką skóry i mogą się utrwalać w procesie produkcji pergaminu.

20 Dawniej dokumenty przechowywane były w formie wielokrotnie złożonej w kartonowych pudełkach umieszczonych w metalowej skrzyni, która chroniła je przed niekorzystnymi wpływami zewnętrznymi.

21 Powodując na powierzchni pergaminu powstanie wżerów oraz licznych rdzawych plam.

22 Zakładką określa się krawędź pergaminu u dołu dokumentu zagiętą do przodu, nazywaną też „pliką". Przez dwie warstwy pergaminu wykonywano nacięcia, przez które przewlekano wiązadła (sznury konopne, lniane, bawełniane, nici jedwabne, paski pergaminowe, rzemyki lub wstążki) i na nich zawieszano odcisk pieczętny. E. Jabłońska, *Metody wykonywania pieczęci woskowych*, „Ochrona Zabytków", t. 51, 1998, nr 2, s. 149.

23 Pieczęć odnalazła się po dokładnym sprawdzeniu wszystkich obiektów znajdujących się w magazynie Zbiorów Specjalnych.

24 Dokument konserwowany był w latach 1994–1995 w CLKA przy AGAD pod nadzorem kierownika pracowni konserwacji p. mgr Wiesława Fabera, konserwatora dyplomowanego.

25 Jest to metoda tzw. oddalonego nawilżania (zob. V. Bachur, *Metody uzupełniania pergaminu zabytkowego na podstawie dwóch konserwowanych dokumentów*, [w:] *Studenci o konserwacji*, t. 3, *Materiały III Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Studentów Konserwacji Zabytków*, Toruń 2001, s. 411.

26 Na dokumencie pozostał przyszyty fragment lnianego sznurka.

27 M. Butkiewicz, *Dyplomy w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej KUL*, „Roczniki Humanistyczne", R. 48, 2000, z. 2, s. 77.

28 Uczyniono to zapewne dla ochrony pieczęci, sądząc po jakości płótna lnianego znacznie później.

29 Kopia pieczęci została wykonana w celach szkoleniowych.

30 Można przypuszczać, że dokument został zaplamiony w krótkim czasie po napisaniu, porównując kolor plam i atramentu.

Iwona KASIURA
Biblioteka Uniwersytecka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II

Stan zachowania druków z lubelskiej oficyny jezuitów znajdujących się w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL

Lubelska drukarnia jezuicka powstała w 1683 r., czyli sto lat po przybyciu Towarzystwa Jezusowego do Lublina. Datę tę określa pierwszy znany druk wydany w tej oficynie, panegiryk Piotra Dunina *Nowe Swięto y Ofiara S. Sprawiedliwości Albo Kazanie Przy Solenney Wotywie Na Zaczynaniu Trybvnałv Koronnego...*[1]

Kolegium jezuickie wybudowane zostało w miejscu, gdzie dziś znajduje się plac katedralny. Drukarnia zaś znajdowała się na parterze gmachu kolegium, w zachowanym do dnia dzisiejszego skrzydle przylegającym do wieży Trynitarskiej[2].

W pobliżu drukarni znajdowała się introligatornia zaopatrzona w prasę introligatorską, stemple do zdobienia opraw i inne niezbędne narzędzia i materiały. Można powiedzieć, że było to małe przedsiębiorstwo poligraficzno-księgarskie, zajmujące się nie tylko drukiem i oprawą książek, lecz także ich rozpowszechnianiem[3].

W dorobku jezuickiej oficyny dominowały dzieła religijne, wśród których znajdowały się druki dewocyjne, teologiczne, głównie antyżydowskie i kontrreformacyjne polemiki oraz dysputy.

Drukarnia była jednym z narzędzi, służących do urzeczywistnienia zadania, jakie postawił Towarzystwu jego założyciel św. Ignacy Loyola: omnia ad maiorem Dei gloriam. Temu celowi miały służyć książki wychodzące z drukarni[4], ale poza pobudkami służenia chwale Bożej, w decyzji, co drukować, kierowano się tylko względami merkantylnymi, zachowując zupełną obojętność na treść i wartość książki[5].

O tym, że drukarnia starała się przede wszystkim o rentowność, świadczy duża liczba pompatycznych panegiryków dedykowanych hojnym ofiarodawcom. Wśród wytłoczonych przez nią w XVIII w. pozycji dużym zainteresowaniem cieszyły się kalendarze, które były ulubionym przez szlachtę rodzajem lektury[6]. Drukowano również podręczniki, głównie na użytek szkół jezuickich, oraz nieliczne dzieła autorów klasycznych, reprezentujące raczej skromny dział literatury pięknej.

Il. 1. Półskórek i najczęściej stosowany papier obłóczkowy, tzw. Kibitzpapier

Druki lubelskich jezuitów należą do dość starannych. Mimo że rodzaje czcionek, jakimi dysponowała drukarnia, nie były zróżnicowane pod względem typograficznym (używano głównie antykwy i kursywy), a czcionki i ozdobniki były zniszczone i zużyte, to zachowana została dbałość o estetykę wydawanych dzieł i ich czytelność. Tytuły i adresy wydawnicze komponowano z czcionek o różnym kroju i wielkości[7]. Można spotkać druki we wszystkich formatach: format *in folio* był wykorzystywany do tłoczenia panegiryków i kazań okolicznościowych, dzieła teologiczne i podręczniki szkolne drukowane były *in quarto* lub *in octavo*, w mniejszych formatach ukazywały się druki dewocyjne i kalendarze. W ciągu dziewięćdziesięciu lat działalności drukarnia lubelskich jezuitów wypuściła spod swoich pras około 800 dzieł. Po kasacie zakonu w 1773 r. przeszła na własność Komisji Edukacji Narodowej.

Biblioteka Uniwersytecka KUL na przestrzeni niemal stulecia swego istnienia zgromadziła 51 264 woluminy starych druków[8]. W Sekcji Starych Druków znajdują się inkunabuły, XVI-wieczne druki pochodzące z krakowskich oficyn oraz prace większości XVII–XVIII-wiecznych drukarni z całej Polski i dzieła niemal wszystkich pisarzy staropolskich, zarówno świeckich, jak i duchownych.

Zbiór poloników Biblioteki Uniwersyteckiej zawiera również lubliniana, wśród których nie brak pierwszej książki wydrukowanej w Lublinie w 1630 r. w języku polskim przez pierwszego drukarza lubelskiego Pawła Konrada. Mowa tu o dziele Drexeliusa *Słonecznik albo porównanie woli ludzkiej z wolą Bożą*[9]. Znalazły się w nim także publikacje pozostałych oficyn lubelskich: Jana Wieczorkiewicza, drukarni jezuickiej, drukarni Komisji Edukacji Narodowej oraz drukarni trynitarzy. Niektóre z nich zachowały się do czasów obecnych wyłącznie w pojedynczych egzemplarzach[10].

Zbiór druków pochodzących z oficyny jezuitów, znajdujących się w magazynie Biblioteki, liczy 164 pozycje katalogowe. Ocenie stanu zachowania zostało poddanych 160 woluminów (14 z XVII w. i 146 z XVIII w.). Podczas tych

badań zwrócono uwagę na charakter opraw, szatę graficzną druków, dawne naprawy.

Wszystkie zachowane okładziny obserwowanych obiektów są tekturowe, w ok. 10% egzemplarzy dało się zauważyć zastosowanie tektury makulaturowej. Było to możliwe z powodu przetarć obleczenia lub innego rodzaju uszkodzeń. Najliczniejszym rodzajem opraw jest tzw. półskórek (ponad 46%). Oprawa ta polega na zastosowaniu skóry w obrębie grzbietu i narożników oraz materiału obleczeniowego, jakim zwykle był papier. Z tej grupy wyłoniony został najczęściej stosowany papier obłóczkowy, tzw. *Kibitzpapier*[11], wykonany w technice klajstrowej, która była bardzo popularna w XVIII i XIX w. wraz z rozpowszechnieniem oprawy półfrancuskiej (półskórek) (il. 1).

Farbę sporządzano z dość rzadkiego klajstru i roztartego z wodą pigmentu (umbry, ziemi zielonej, ugru), malowano nią papier, a następnie nakrapiano ciemną, brunatną farbą przez sito za pomocą pędzla[12]. Ten rodzaj opraw stanowi ponad 32% wszystkich pozostałych. Inne papiery obleczeniowe to: marmurkowy (15%), klajstrowy (również 15%) oraz pozostałe (np. groszkowany, a nawet tapeta), które wynoszą łącznie 12%.

Drugą grupę opraw pod względem liczebności (niemal 32%) stanowi obleczenie skórzane – pełne, na którym czasami dają się zauważyć dość skromne tłoczone elementy zdobnicze (il. 2).

Trzecią grupą są oprawy najmniej trwałe – papierowe, które liczą 13%. Grupa ostatnia – oprawa płócienna, to zaledwie 2% wszystkich opraw.

Nie wszystkie poddane obserwacji egzemplarze są oprawione. W 12% odnotowano obiekty, które nigdy nie miały okładek, tzw. *in crudo* (il. 3) oraz 7% przypadków, w których oprawa nie dotrwała do naszych czasów (il. 4).

W przeważającej części, bo w ponad 72%, zauważa się oprawę współczesną (XVII- i XVIII-wieczną), ponad 11% stanowi oprawa XIX- lub XX-wieczna. W niewielkim procencie występują przeoprawienia współczesne lub inne formy zabezpieczeń (teczki, pudełka).

Pomimo istnienia introligatorni przy drukarni jezuickiej nie wiadomo, które z opraw są produktem jej działalności. Książki mogły być nabywane *in crudo*, a potem oprawiane w innych warsztatach.

Na początkowych kartach badanych obiektów można zauważyć znaki własnościowe, takie jak: pieczątki, napisy, nalepki, exlibrisy i inne, które stanowią źródło informacji na temat losów książek czy sposobu nabycia. Na kartach tytułowych szesnastu książek znajdują się znaki własnościowe Piotra i Jerzego Moszyńskich. Trzeba w tym miejscu wspomnieć, że w 1923 r. hrabia Jerzy Moszyński zapisał Bibliotece KUL po swoim ojcu Piotrze pokaźny księgozbiór, w tym liczne polonika[14].

Godna uwagi jest szata graficzna omawianych druków. Ponad 80% z nich posiada ozdobniki wykonane w technice drzeworytu. Są to przede wszystkim inicjały i winiety, znajdujące się najczęściej na kartach tytułowych oraz początkowych stronach (il. 5).

Il. 2. Oprawa skórzana, pełna

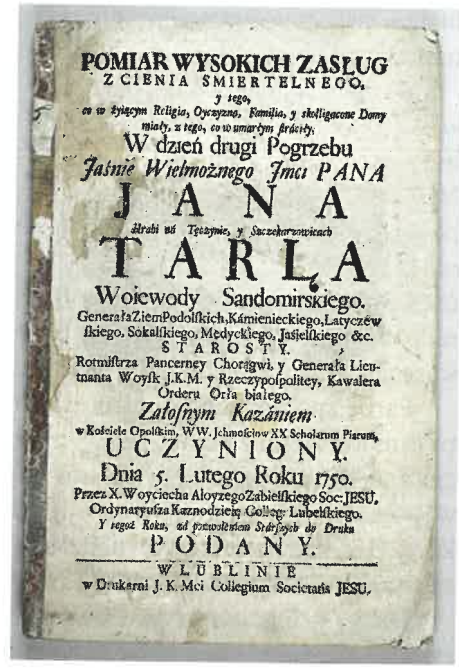
POMIAR WYSOKICH ZASŁUG
Z CIENIA SMIERTELNEGO,
y tego,
co w żyiącym Religia, Oyczyznę, Familia, y skolligacone Domy
miały, z tego, co w umarłym śćiełły,
W dzień drugi Pogrzebu
Jaśnie Wielmożnego Jmci PANA
JANA
z Hrabi ná Tęczynie, y Szczekarzowicach
TARŁA
Woiewody Sandomirskiego.
Generała Ziem Podolskich, Kámienieckiego, Latyczewskiego, Sokalskiego, Medyckiego, Jasielskiego &c.
STAROSTY.
Rotmistrza Pancerney Chorągwi, y Generała Lieutnanta Woysk J.K.M. y Rzeczypospolitey, Kawalera Orderu Orła białego.
Załosnym Kazániem
w Kościele Opolskim, W W. Jchmościow XX Scholarum Piarum,
UCZYNIONY.
Dnia 5. Lutego Roku 1750.
Przez X. Woyciecha Aloyzego Zabielskiego Soc: JESU,
Ordynaryusza Kaznodzieią Colleg: Lubelskiego.
Y tegoż Roku, za pozwoleniem Stárszych do Druku
PODANY.
W LUBLINIE
w Drukarni J. K. Mci Collegium Societatis JESU.

Il. 3. Nieoprawiony druk, *in crudo*

Często spotkać się można z herbami odbitymi w technice drzeworytu i miedziorytu, które najczęściej występują w panegirykach.

Warto też zwrócić uwagę na różnorodność zapisów tytułów wydawniczych drukarni jezuickiej: *Typis Coloegii*, w *Drukarni Collegij*, w *Drukarni Collegium lubelskiego*, w *drukarni Kollegjum* czy *w drukarni Jego Królewskiej Mości*, po tym jak drukarnia w połowie XVIII w. otrzymała przywileje królewskie[15].

Tab. 1. Charakterystyka opraw

CHARAKTERYSTYKA OPRAW	Brak oprawy	Oprawa nie zachowała się	Oprawa współczesna	Oprawa XIX/XX w.	Tektura makulaturowa	Obleczenie skórzane	Obleczenie płócienne	Obleczenie papierowe pełne	Półskórek	Papier obleczeniowy, nakrapiany	Papier obleczeniowy, marmurek	Papier obleczeniowy, klajstrowy	Papier obleczeniowy, inny	Brak karty tytułowej	Dawne naprawy introligatorskie	Konserwacja zachowawcza
Liczba książek	12	7	102	16	14	45	3	13	66	46	15	15	12	11	21	13
%	7,5	4,37	72,3	10	9,92	31,9	2,1	9,2	46,8	32,6	10,6	10,6	8,5	6,87	13,12	8,1

Il. 4. Stary druk, w którym oprawa nie zachowała się

INDEX
Ná Hiſtoryą Zycia Nayświętſzey Matki

Il. 5. Winieta złożona z czterech rzędów drobnych elementów o motywach roślinnych (owoc żołędzia, korona kwiatu rumianku)

Ocena stanu zachowania zbiorów bibliotecznych i archiwaliów nie jest prostym zadaniem. Wymaga zwykle dużego nakładu pracy, wiąże się także z pewnymi uogólnieniami i uproszczeniami. Najlepiej do tego celu nadają się metody statystyczne, którymi najłatwiej jest określić wynik, jednak zawsze tylko z pewnym prawdopodobieństwem. Taką metodą jest metoda stanfordzka, opracowana i zastosowana na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Bibliotece Uniwersytetu w Stanfordzie[16]. Z przeznaczonego do badania księgozbioru pobiera się losowo tzw. próbę reprezentatywną (384 egzemplarzy) i poddaje się ją ocenie według ściśle określonych kategorii. Najpierw szacuje się osobno i niezależnie od siebie stan papieru, bloku i okładek książki, zaliczając je pod względem stanu zachowania do jednej z trzech grup:

1. w bardzo dobrym stanie,
2. o niewielkim stopniu uszkodzenia,
3. bardzo zniszczone.

Kryteriami oceny są:

1. dla papieru: stopień zażółcenia, obecność rozdarć i pofalowań oraz stan brzegów kart, a także test na zginanie polegający na sześciokrotnym zagięciu w obydwie strony narożnika jednej karty i próbie jego lekkiego napięcia,
2. dla bloku książki: zwartość bloku, trwałość złączenia kart oraz stan szycia,
3. dla oprawy: stan połączenia z blokiem, stan przegubów, narożników, grzbietu oraz pokrycia okładek, ewentualne występowanie reperacji.

W przypadku oceny stanu zachowania zbioru starych druków pochodzących z drukarni jezuitów, wzorowano się jedynie na metodzie stanfordzkiej, ponieważ badaniom podlegał cały zespół druków jezuickich, a nie losowo wybrane woluminy (tzw. próba reprezentatywna w liczbie 384 egzemplarzy). Badania polegały na wizualnej ocenie uszkodzeń mechanicznych i fizykochemicznych oprawy, bloku i papieru. Stan obiektu w poszczególnych kategoriach został wyrażony w punktach o nieco szerszym zakresie niż w metodzie stanfordzkiej, bo od 0 do 3:

0 punktów – brak zniszczeń lub bardzo nieznaczne – stan bardzo dobry,
1 punkt – niewielkie zniszczenia – stan dobry,

2 punkty – średnie zniszczenia – stan średni,
3 punkty – silne zniszczenia – stan zły.

Oceniany był zawsze stan obecny obiektu, zatem wpływ na ocenę mogły mieć dawne naprawy i zabiegi konserwatorskie. Ta zmodyfikowana metoda opracowana została przez dr Elżbietę Jabłońską i zastosowana w Bibliotece Kórnickiej[17]. W badaniach przeprowadzonych w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL wzorowano się na niej i przyjęto niemal te same kryteria dla oprawy oraz bloku, ukazane w tabeli 2. i tabeli 3.

Ocenie stanu zachowania poddanych zostało 141 opraw, ponieważ w dwunastu przypadkach jest ich brak, a w siedmiu oprawa nie dotrwała do naszych czasów – książki te zabezpieczono oprawami zastępczymi z XX w. w formie kartonowych lub papierowych obwolut.

Przeważającą kategorią zniszczeń w oprawach są uszkodzenia mechaniczne, najczęściej występujące w obszarze narożników, które uległy licznym uszkodzeniom i deformacjom. Okładzina chroniąca blok książki zwykle jako pierwsza ulegała zniszczeniu. Ponad 35% ma narożniki w stanie średnim i złym.

Grzbiet i przeguby są szczególnie narażone na urazy mechaniczne, to na nie bowiem działają największe siły w trakcie użytkowania czy podczas wyjmowania książki z półki. Poza tym grzbiety książek bezpośrednio narażone są na działanie czynników zewnętrznych, np. światła. Wszystkie te czynniki sprawiły, że 65% badanych grzbietów i ponad 70% przegubów w ocenianych starodrukach jest zniszczonych. Niezmiernie ważna dla oceny stanu zachowania jest także kategoria połączenia oprawy z blokiem. W dość dużej liczbie badanych starodruków niemal w 44% jest ono w stanie bardzo dobrym. Pozostałe mają pęknięte, rozerwane lub poluzowane zwięzy.

Ponad połowa okładzin jest zdeformowanych, są to głównie zmiany związane ze zniekształceniami tektury. Ubytki w okładzinach stwierdzono w 55% starodruków – począwszy od pojedynczych, drobnych w materiale obleczeniowym, po rozległe braki w tekturze. Jednak tylko 1,5% woluminów ma znaczne ubytki okładzin. Kolejnym, typowym rodzajem zniszczeń są spękania i przetarcia materiałów obleczeniowych: skóry, papieru, tkanin. Na prawie 47% książek uszkodzenia te występują w stopniu lekkim, ale 12% jest mocno zniszczonych.

Obecność kapitałki można odnotować w ponad 33% badanych książek, prawie jedna trzecia jest w stanie bardzo dobrym, 21% w stanie dobrym, 12% w złym stanie.

Na około 20% opraw widoczne są zacieki, świadczące o tym że uległy zamoczeniu. Ślady żerowania owadów na okładkach, mających postać otworów wylotowych i korytarzy, można zaobserwować na 60% obiektów w stopniu dobrym, w złym ani jednej. Dobrze prezentuje się stan, nazwijmy to, czystości biologicznej, w 85% otrzymujemy wynik bardzo dobry, zaledwie w 1,5% ocena wypadła źle. W ostatniej kategorii – gryzonie, tylko na pięciu oprawach, i to w stopniu niewielkim, odnotowano obecność charakterystycznych śladów.

Oddzielnie oceniane były bloki starych druków. Na uwagę zasługuje bardzo dobry stan szycia, gdyż większość książek (64%) ma broszurowanie w bardzo dobrym stanie, prawie 30% w dobrym, w złym tylko 1,25%. Zadowalająco wypadły również książki w kategorii deformacji bloku, w ponad 64% książek w ogóle nie odnotowano tego typu zniszczeń, a w około 28% w niewielkim stopniu (il. 6).

Tab. 2. Zniszczenia opraw badanych starodruków w ocenianych kategoriach

PUNKTY OCENY	Brak zniszczeń 0 pkt.		Niewielkie zniszczenia 1 pkt.		Średnie zniszczenia 2 pkt.		Silne zniszczenia 3 pkt.	
	Liczba książek	1. %	Liczba książek	2. %	Liczba książek	3. %	Liczba książek	4. %
Połączenie oprawy z blokiem	62	43,97	50	35,46	23	16,31	6	4,25
Deformacja okładzin	52	36,87	74	52,48	15	10,63	0	0
Ubytki okładziny	60	42,55	61	43,26	18	12,76	2	1,41
Przetarcia, spękania obleczenie	16	11,34	66	46,80	42	29,78	17	12,05
Grzbiet	39	27,65	56	39,71	37	26,25	9	6,38
Przeguby	25	17,73	67	47,51	37	26,25	14	9,92
Narożniki	18	12,76	76	53,90	34	24,11	13	9,21
Elementy zamykające i okucia	1	100	–	–	–	–	–	–
Kapitałka	11	33,33	7	21,21	11	33,33	4	12,12
Zabrudzenia oprawy	16	11,34	99	70,21	25	17,73	1	0,70
Zacieki na oprawie	112	7943	18	12,76	11	7,80	0	0
Owady	43	30,49	83	58,86	12	8,51	3	2,12
Drobnoustroje	120	85,10	13	8,51	6	4,25	2	1,41
Gryzonie	136	96,45	5	2,12	0	0	0	0

W ocenie stanu zachowania bardzo istotną kategorią jest stopień zniszczenia papieru. Wśród zniszczeń bloku najbardziej rzucają się w oczy uszkodzenia mechaniczne kart, tj. przedarcia i ubytki. Mają one miejsce w ponad 40% omawianego materiału. W różnym stopniu zabrudzonych jest 70% kart druków, w tym 58% w stopniu lekkim. Zabrudzenia skoncentrowane są najczęściej na wyklejkach początkowych stron. Niestety dość powszechne są występujące na kartach zacieki. Złe warunki przechowywania i zdarzające się zalania spowodowały, że aż na 60% występują ślady tego typu uszkodzeń (il. 7).

Przebarwienia kolorystyczne zaobserwowano aż na 87% papierów. Świadczy to o tym, że druki odbite zostały na materiale o różnej podatności na zmiany optyczne (il. 8).

Il. 6. Deformacja bloku księgi

Il. 7. Zacieki na kartach starego druku

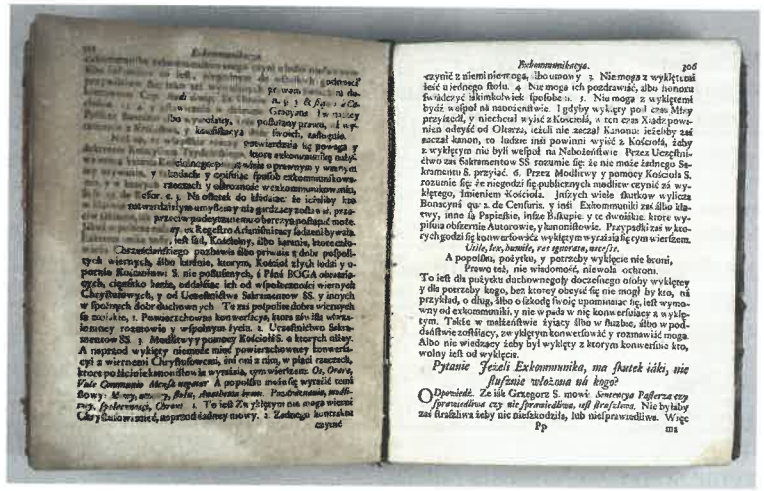

Il. 8. Przebarwienia papieru

Jeśli chodzi o ślady żerowania owadów na papierze, można je zaobserwować w 23%, ocena zła nie została przyznana żadnemu obiektowi. Świadczy to niewątpliwie, że okładki książek spełniają swoje zadanie i zapewniają właściwą ochronę książek. Innym pozytywnym wynikiem jest brak zniszczeń mikrobiologicznych w 88% badanych obiektów; w stanie złym jest zaledwie 0,6% przypadków.

Podczas badań nad stanem zachowania zaobserwowano w ok. 15% przypadków obecność dawnych napraw introligatorskich. Mają one różny zakres

Il. 9. Dawne reperacje

i były wykonywane już od XIX w. Niestety w wielu książkach przeprowadzone zostały niefachowo (il. 9).

Na 13 obiektach przeprowadzono konserwację. Miało to miejsce w czasie przygotowań do skanowania w ramach Lubelskiej Biblioteki Wirtualnej. Wszystkie książki, zanim trafiły na szklaną płytę skanera, zostały oczyszczone, a niektóre podane konserwacji zachowawczej.

Podsumowując, średnia wartość zniszczenia zbioru wynosi 28%. Najbardziej zniszczony starodruk osiągnął 68% uszkodzeń, a najmniej tylko 4%.

Tab. 3. Zniszczenia bloków badanych starodruków w ocenianych kategoriach

PUNKTY OCENY		Stan szycia	Deformacja bloku	Ubytki i przedarcia	Zabrudzenia	Zacieki	Przebarwienia papieru	Owady	Drobnoustroje	Gryzonie
Brak zniszczeń 0 pkt.	Liczba książek	102	103	93	48	67	21	124	140	156
	%	63,75	64,4	58,12	30	41,9	13,12	77,5	87,5	97,5
Niewielkie zniszczenia 1 pkt.	Liczba książek	44	46	53	93	68	102	28	14	4
	%	27,5	28,75	33,12	58,15	42,5	63,75	17,5	8,75	2,5
Średnie zniszczenia 2 pkt.	Liczba książek	12	10	12	18	23	34	8	5	0
	%	7,5	6,25	7,5	11,25	14,4	21,25	5	3,15	0
Silne zniszczenia 3 pkt.	Liczba książek	2	1	2	1	2	3	0	1	0
	%	1,25	0,6	1,25	0,6	1,25	1,88	0	0,6	0

Na podstawie wyników powyższej oceny stanu zachowania druków jezuickich opracowany został program ochrony i konserwacji zbioru, w którym nacisk położony został na szeroko rozumianą konserwację zapobiegawczą[18] i zachowawczą[19]. W trakcie przeprowadzanych badań wyodrębniono około 10% egzemplarzy noszących ślady zniszczeń biologicznych oraz mikrobiologicznych i natychmiast skierowano je do dezynfekcji. Jeden XVII-wieczny

druk, dotknięty destrukcją puszystą, został poddany pełnej konserwacji. Cały zbiór zostanie oczyszczony z kurzu i różnego rodzaju zanieczyszczeń. Książki, w których oprawa nie zachowała się lub uległa pokaźnym zniszczeniom, otrzymają odpowiednie opakowania ochronne.

W przyszłości ocenie zachowania zostaną poddane pozostałe lubliniana.

PRZYPISY

1 I. Dziok-Strelnik, *Bibliografia starych druków lubelskich (1630–1800)*, Lublin 1997, s. 33.

2 M. Juda, *Jezuici w Lublinie*, [w:] *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, red. J. Pirożyński, Kraków 2000, t. 1, *Małopolska*, Cz. 2, *Wiek XVII–XVIII*, vol. 1, *A-K*, s. 273.

3 M. Juda, dz. cyt., s. 274.

4 L. Zalewski, *Drukarnia jezuitów w Lublinie*, [w:] *Księga referatów VI. Zjazdu Bibliotekarzy Polskich*, Warszawa 1936, s. 109.

5 Tamże, s. 111.

6 P. Gdula, *Drukarstwo lubelskie*, „Annales UMCS", Sectio F-Humaniora, vol. 8, 1953, s. 56.

7 M. Juda, dz. cyt., s. 276.

8 Sprawozdanie roczne Oddziału Zbiorów Specjalnych, stan na 30 IX 2016 r.

9 M. Kunowska, *Sekcja Starych Druków*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 23, 1971, s. 156.

10 M. Trojnacka, *Druki XVI–XVIII wieku*, [w:] *Zbiory specjalne Biblioteki Uniwersyteckiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, Lublin 2004, s. 43.

11 J. Tomaszewski, *Ręcznie zdobione papiery introligatorskie*, Kraków 2002, s. 34.

12 Tenże, *Techniki zdobienia opraw w XVII w.*, „Ochrona Zabytków", t. 50, 1997, s. 260.

13 M. Kunowska, dz. cyt., s. 147. Szerzej na temat daru Moszyńskich zob. B. Kamińska, *Z dziejów krakowskiego księgozbioru Piotra Moszyńskiego*, „Roczniki Biblioteczne", R. 31, 1987, z. 1, s. 155–173; J. Wasilewska, *Księgozbiór Moszyńskich w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL*, „Summarium", R. 28/29, 1999/2000 [druk: 2001], s. 157–166; W. Cabaj, *Darowizna Jerzego Moszyńskiego dla Biblioteki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, „Teka Komisji Historycznej", nr 2, 2005, s. 42–72.

14 I. Strelnikowa, *Lubelska drukarnia jezuicka 1683–1773*, „Bibliotekarz Lubelski", R. 18, 1973, nr 1–2, s. 11.

15 W. Sobucki, *Metoda stanfordzka — sposób oceny stanu księgozbiorów*, „Notes Konserwatorski", nr 3, Warszawa 1999, s. 50.

16 E. Jabłońska, *Biblioteka Kórnicka skarbnicą zbiorów Działyńskich i Zamoyskich*, Toruń 2005, s. 104.

17 Konserwacja zapobiegawcza – polega na podejmowaniu działań mających na celu zminimalizowania w przyszłości złego stanu zachowania zabytku. Wszelkie działania w ramach konserwacji zapobiegawczej nie mają bezpośredniego kontaktu z zabytkami, czyli absolutnie nie mogą modyfikować ich wyglądu. Główne zadania konserwacji zachowawczej to: właściwe przechowywanie, magazynowanie, pakowanie i transport, procedury zarządzania środowiskowego (światło, wilgotność, zanieczyszczenie środowiska i zwalczanie szkodników). Planowanie awaryjne na wypadek katastrofy.

18 Konserwacja zachowawcza – polega na podejmowaniu działań przeprowadzanych bezpośrednio na obiekcie. Ich celem jest zatrzymanie niszczących procesów lub wzmocnienie struktury zabytku. Takie prace przeprowadzone są tylko wtedy, gdy stan zachowania obiektu jest bardzo zły lub pogarsza się i z tego powodu, w niedługim czasie, może ulec zniszczeniu. Konserwacja zachowawcza minimalnie ingeruje w wygląd obiektu. Do zabiegów konserwacji zachowawczej zaliczamy różnego rodzaju stabilizacje fizykochemiczne, usuwanie szkodników, natłuszczanie skóry, podklejanie rozdarć itp.

Życie literackie, kulturalne i naukowe

Mieczysław MEJOR
Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie

Poeta Sebastian Fabian Klonowic zapoznanym kompozytorem – zbiór pieśni *Hebdomas* (1581 rok)

Kompozycje muzyczne to do niedawna zupełnie nieznana strona działalności lubelskiego poety Sebastiana Fabiana Klonowica – Acernusa. Do czasu wydania w 2010 r. edycji krytycznej zbioru jego pieśni z 1581 r. właściwie nie wiedzieliśmy nic o tego rodzaju zdolnościach autora. Wszystko zresztą, co się łączy z tą książeczką, stanowi novum.

Hebdomas to niewielki, liczący 28 nieliczbowanych kart druk formatu *in quarto*. Zawiera zbiór dziesięciu polskich pieśni wraz z nutami. Zachował się w unikatowym egzemplarzu, który przechowywany jest obecnie w Bibliotece Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II (sygn. Polon. XVI. 713).

Odkrywcą druku jest Jan Wiśliński, długoletni kustosz i dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej KUL w Lublinie, który po przejściu na emeryturę podarował bibliotece szereg cennych książek, m.in. unikatowy egzemplarz *Hebdomas*. Już w latach 60. Wiśliński myślał o wydaniu tego zbioru[1]. Dopiero jednak w 2000 r. przygotował reprint książeczki, który w nakładzie 50 egzemplarzy rozesłał do główniejszych bibliotek polskich[2]. Reprint ten zawiera reprodukcję druku w skali zbliżonej do oryginału oraz krótki komentarz wyjaśniający okoliczności wydania książki. Ponadto wydawca zamieścił w niej własne, poprawne tłumaczenie łacińskich wierszy, poprzedzających tekst każdej z pieśni *Hebdomas*.

Nawet rocznica 400-lecia śmierci Sebastiana Fabiana Klonowica obchodzona w 2002 r. nie przyczyniła się do spopularyzowania wiadomości o tym ważnym odkryciu. Pierwszym bodaj sygnałem pojawienia się unikatowego druku była wiadomość w artykule o nowych ustaleniach dotyczących Klonowica, opublikowanym przez niżej podpisanego w 2004 r. w „Ruchu Literackim"[3]. Następnie, wspólnie z muzykolog śp. Elżbietą Wojnowską, zamieszczono doniesienie o odkrytym zbiorze w „Ruchu Muzycznym"[4]. Także wspólne wystąpienie podczas zjazdu kompozytorów polskich stało się okazją do podzielenia się ze środowiskiem muzykologów wiadomością o nowo odkrytym kompozytorze polskim XVI w.[5] Z kolei badacze literatury nowołacińskiej dowiedzieli się o pieśniach Klonowica przy okazji konferencji z cyklu „Colloquia Neolatina" organizowanych przez prof. Zofię Głombiowską w Uniwersytecie Gdańskim[6].

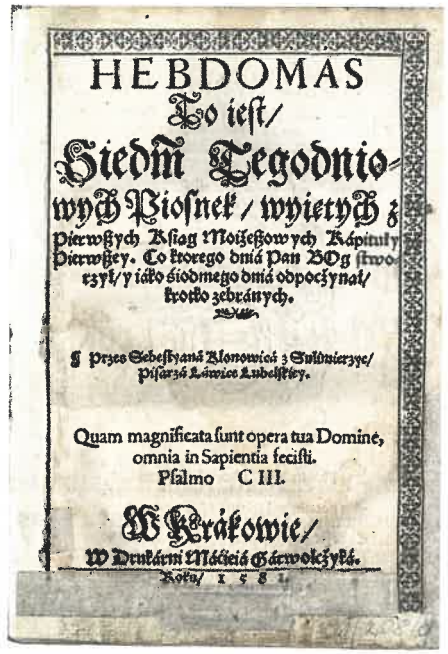
HEBDOMAS
To ieſt/
Siedm Tegodnio-
wych Pioſnek / wyietych z
Pierwſtych Xſiąg Moiżeſzowych Kápituły
Pierwſzey. Co ktorego dnia Pan BOg ſtwo-
rzył/ y iáko ſiodmego dnia odpoczynął/
krotko zebránych.
Per
§ Przez Sebeſtyanà Klonowicá z Sulimierzyc/
Piſarzá Lawicz Lubelſkiey.
Quam magnificata ſunt opera tua Domine,
omnia in Sapientia feciſti.
Pſalmo CIII.
W Krákowie/
W Drukárni Máćieiá Gárwolczykà.
Roku/ 1581.

Il. 1. S. F. Klonowic, *Hebdomas*, Kraków 1581. Unikat ze zbiorów Biblioteki KUL, Polon. XVI. 713

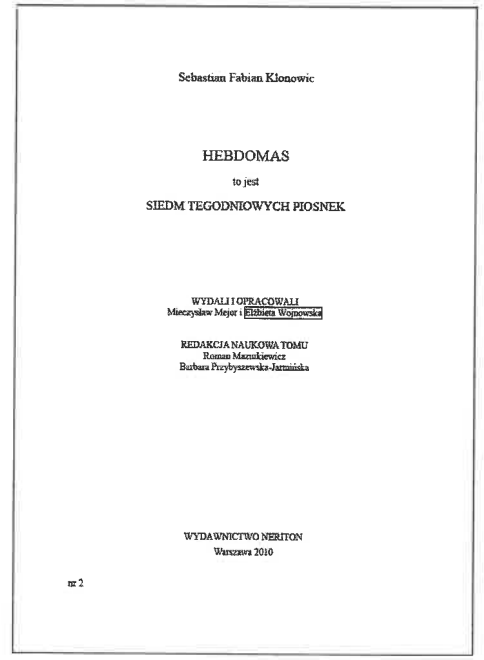
Sebastian Fabian Klonowic

HEBDOMAS

to jest

SIEDM TEGODNIOWYCH PIOSNEK

WYDALI I OPRACOWALI
Mieczysław Mejor i Elżbieta Wojnowska

REDAKCJA NAUKOWA TOMU
Roman Mazukiewicz
Barbara Przybyszewska-Jarmińska

WYDAWNICTWO NERITON
Warszawa 2010

nr 2

Il. 2. Edycja krytyczna *Hebdomas* wraz z płytą CD z rekonstrukcją muzyczną pieśni

Pierwszą krytyczną edycję z transkrypcją notacji muzycznej i z komentarzem oraz nagraniem pieśni na płycie – wydaną w Warszawie w 2011 (z datą 2010) – wykonali piszący te słowa i muzykolog z Biblioteki Narodowej E. Wojnowska. Dołączoną do książki płytę nagrał doświadczony wykonawca muzyki dawnej Jacek Urbaniak wraz z zespołem. Od tego czasu *Hebdomas* weszła do repertuaru muzycznego wielu zespołów i jest wykonywana w rozmaitych układach instrumentalnych i wokalnych.

Tom *Hebdomas, to jest Siedem tegodniowych piosnek wyjętych z Pierwszych Ksiąg Mojżeszowych kapituły pierwszej* wydany został w Krakowie, w oficynie Macieja Garwolczyka w 1581 r. Treść poprzedzona jest listem dedykacyjnym przypisującym książeczkę Józefowi Wereszczyńskiemu (k. Aij – [Aiv]). List datowany jest w Wielki Czwartek, a więc można przyjąć, że druk nastąpił na Wielkanoc (lub wkrótce po niej) 1581 r.

Na odwrocie karty tytułowej znajduje się drzeworyt z herbem Korczak oraz insygniami opata: mitrą i pastorałem, wokół zaś tarczy umieszczono inicjały: I[osephus] V[ereszczynski] A[bbas] S[ieciechoviensis]. Pod nim zamieszczono wiersz na herb rodu Wereszczyńskich z Wereszczyna w ziemi chełmskiej: *Na Kleynot starodawny Korczak, alias Wręby…* (inc. „Ozdobne rzeki z których czyste wody…").

Józef Wereszczyński jako prałat i opat starożytnego klasztoru Benedyktynów w Sieciechowie (i późniejszy biskup kijowski) wsławił się gospodarnością – odnowił i ozdobił freskami klasztor, wyposażył kościół, dobra klasztorne uwolnił od

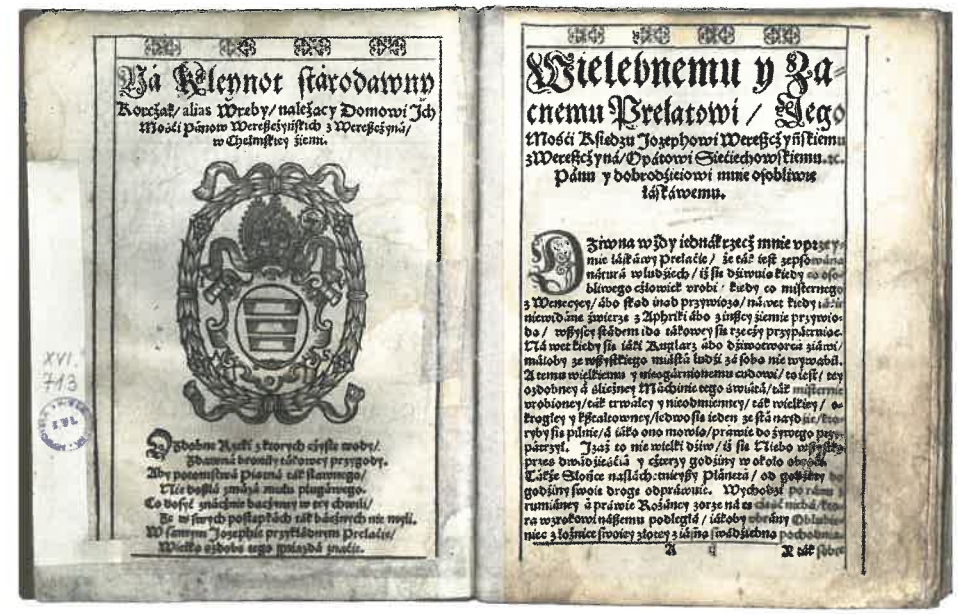
Na Kleynot ſtárodawny
Korczak/ alias Wreby/ należący Domowi Ich
Mośći Pánow Wereßczyńſkich z Wereßczyná/
w Chełmſkiey ziemi.
Ozdobne Rzeki z ktorych czyſte wody/
Zdawná bronily táćwey przygody.
Aby potomſtwá Piaſtá táć ſławnego/
Nie doſtá zmázá mułu plugawego.
Co ſobie znáćnie bacżney w tey dźwoli/
Że w ſwych poſtąpkách táć báczney nie myśl.
W ſamym Josephie przykładnym Prelacie/
Wielko oſobie tego ſpráwdá znácie.

Wielebnemu y Za-
cnemu Prelatowi / Iego
Mośći Xiędzu Jozephowi Wereßczyńſkiemu
z Wereßczyná/ Opátowi Sieciechowſkiemu. &c.
Pánu y dobrodźieiowi mme oſobliwe
łáſkawemu.
Dziwna wżdy iednák rzecz mnie vprzey-
mie łáſkawy Prelaćie/ że cáł eſt zepſowána
náturá wludźiách/ iż ſie dźiwuią kiedy co oſo-
bliwego ćłowiek vrobi/ kiedy co muſternego
z Wenecyey/ álbo ſkąd inąd przywiozą/ náwet kiedy
nieznáne zwierzę z Aphryki álbo z inſzey ziemie przywio-
dą/ wßyſcy ſtárem ido táćwey ſie rzeczy przypátrzyć.
Tá wet kiedy ſie łáſk Krolarz álbo dźiwozwrocá ziáru/
máłoby ze wßyſtkiego muſzą ludźi zá ſobą nie wywábił.
A temu wielkiemu y mnogárámiemu cudowi/ co eſt/ tey
oſobney á oliśnej Máſzyne tego świátá/ táć muſternie
vrobionej/ táć trwáłey y nieodmiennej/ táć wielkiey/ o-
kroglej y Pićaleownej/ ledwo ſie ieden ze ſtá náyduie/ kto-
ryby ſie pilnie/ á iáko ono mowią/ prawie do ſrzwego przy-
pátrzył. Jżaż to nie wielki dźiw/ iż ſie Niebo wßyſtkie
przez dwánáśćiá y ćżtery godźiny w około obroći.
Tákże Słońce náſlách: mießky Pláneta/ od godźiny ku
godźiny ſwoie drogę odprawuie. Wychodźi po rránu z
rumiáney á práwie Roßney zorze ná ſwe ćżáſy/ ktora
wzrokowi náßemu podległá/ iákoby vbrány Oblubie-
niec z łożnice ſwoiey złotey z iáſną ſwiątobną pochodnią

Il. 3. S. F. Klonowic, *Hebdomas*, Kraków 1581, k. tyt. verso i k. Aij

długów. Dał się też poznać jako mecenas i gorliwy pisarz katolicki, zaangażowany w sprawy państwa[7]. Wereszczyński był także mecenasem literatów, wiemy, że wspierał Paprockiego oraz Klonowica. Lublinianin współpracował z nim przez wiele lat, zarówno na polu gospodarczym, jak i w dziedzinie literatury, tłumacząc na łacinę jego prace, pisząc do nich przedmowy i wiersze okolicznościowe[8].

Sama książka wyróżnia się typograficzną starannością i estetyką, świadczącą o niemałym kunszcie krakowskiego mistrza drukarstwa. Garwolczyk nie miał jednak doświadczenia w druku tego rodzaju pism muzycznych, w każdym razie nie znamy wcześniejszych jego druków z użyciem czcionek nutowych, przed nim stało więc trudne zadanie. Musiał połączyć skomplikowany zapis nutowy na cztery głosy z tekstem pieśni i poprzedzającymi je dodatkami w osobne całostki, ale tak, żeby nie zburzyć spójności całej książki. Starał się pomieścić nuty na jednej lub dwu stronach tak, żeby ułatwić wykonawcom czytanie zapisu nutowego bez konieczności przekładania stron. Nuty są złożone osobno czcionkami nutowymi, a nie rzezane w klockach drzeworytniczych lub, jak później robiono, rytowane na płytach. Typograf, jak świadczą inne jego druki z tych lat, nie posiadał własnych czcionek nutowych. Prawdopodobnie do wydrukowania tej książki wypożyczył z innej oficyny materiał drukarski[9].

Na zbiór pieśni *Hebdomas* (poza dedykacją, łacińskimi wierszowanymi streszczeniami pieśni i cytatami z Księgi Rodzaju) składają się następujące utwory:

– łaciński wiersz, napisany dystychem elegijnym, osnuty na kanwie Ps. 103 (*O, nimium caeli terraeque suave theatrum*);
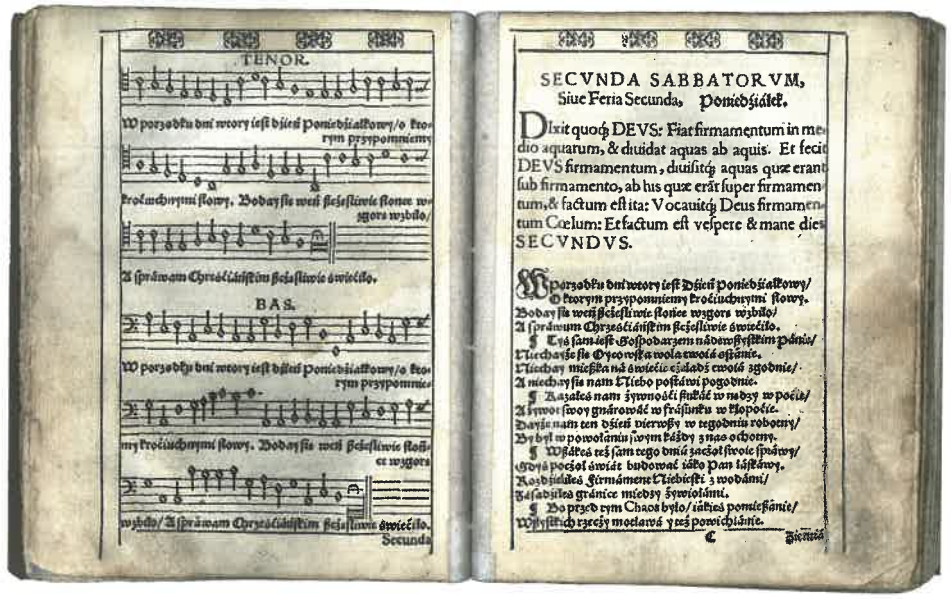
TENOR.

W porządku dni wtory iest dzień Poniedźiałkowy/o ktorym przypomnieny

BAS.

SECVNDA SABBATORVM,
Siue Feria Secunda, Poniedźiałek.

Dixit quoq; DEVS: Fiat firmamentum in medio aquarum, & diuidat aquas ab aquis. Et fecit DEVS firmamentum, diuisitq; aquas quæ erant sub firmamento, ab his quæ erãt super firmamentum, & factum est ita: Vocauitq; Deus firmamentum Cœlum: Et factum est vespere & mane dies SECVNDVS.

W porządku dni wtory iest Dzień poniedźiałkowy/
O ktorym przypomnieny troćiuchnymi słowy.
Bodayś ci weń ześćśliwie słońce wzgors wzbiło/
A śprãwam Chrześćiãńśkim ześćśliwie świećiło.
¶ Tyś sam iest Gospodarzem nádewszystkim Pánie/
Niechayże śię Oyczeńska wola twoiá ośtãnie.
Niechay mießka ná świećie ćiáłá twoiá zgodnie/
A niechay śię nam Niebo poßłáwi pogodnie.
¶ Nászales nam żywnośći ßtućkie w nádzy w polu/
A żywot swoy gnãrowáć w ßrãßtwie w ßłopośćie.
Dayże nam ten dzień wierzßy w tegodniu robotny/
By był w powolániu swym káżdy z nas ochotny.
¶ Wßáteś też sam rego dniá zaczął ßwoie ßprãwy/
Gdyś pocżął świát budowáć iáko Pan łáßkawy.
Rozdźiáliłeś Firmámentu Niebießki z wodámi/
Záßadziłeś gránice między żywiołámi.
¶ Po przed tym Chaos było/ták ześ pomießánie/
Wßyßtkich rzeczy mocáwś y też powićhánie.

Il. 4. S. F. Klonowic, *Hebdomas*, Kraków 1581, k. c.

– siedem polskich pieśni („tegodniowe piosnki") na poszczególne dni tygodnia od niedzieli do soboty wraz z notacją nutową w układzie na cztery głosy:
  I. „Witaj, dniu przenaświętszy dzisiejszej niedziele (...)", 13 czterowersowych zwrotek, wiersz 13-zgłoskowy, o układzie rymów aabb;
  II. „W porządku dni wtóry jest dzień poniedziałkowy (...)", 11 zwrotek, wiersz 13-zgłoskowy, rymy jw.;
  III. „Na każdy dzień chwalemy imię twoje, Panie (...)", 12 zwrotek, wiersz 13-zgłoskowy, rymy jw.;
  IV. „Słońce złote, słońce wdzięczne, płaneto jedyny (...)", 11 zwrotek, wiersz 14-zgłoskowy, rymy jw.;
  V. „Ojcze nasz, który wszystko w garści swej zawierasz (...)", 12 zwrotek, wiersz 13-zgłoskowy, rymy jw.;
  VI. „Otwórz, Panie, usta moje, niechaj wyznawają (...)", 13 zwrotek, wiersz 14-zgłoskowy, rymy jw.;
  VII. „Siódmy a ostatni dzień w tegodniu sobota (...)", 9 zwrotek, wiersz 13-zgłoskowy, o układzie rymów aabb.

Cykl pieśni dopełniają dwie polskie parafrazy psalmów:
– Ps. 147 („Sławcie, Jerozolimcy, Pana Boga swego..."), składający się z 18 czterowersowych zwrotek, wiersz 13-zgłoskowy (dwie pierwsze zwrotk i posiadają rym tyradowy w układzie aaaa aabb);
– Ps. 90 („Kto pomocy Nawyższego żąda z serca uprzejmego..."), mający 16 czterowersowych zwrotek, wiersz 8-zgłoskowy, rymy aabb.

Zbiór zamyka pieśń błagalna, zawierająca modlitewną suplikację z powodu zarazy:
– *Piosnka uczyniona czasu powietrza, kiedy było Interregnum, w roku Pańskim 1572* („Mocny zemścicielu naszych sprosnych złości..."), 12 czterowersowych zwrotek, napisanych wierszem 12-zgłoskowym o układzie rymów aabb.

Idea zbioru pieśni Klonowica wywodzi się z oficjum brewiarzowego. Odpowiednio jednak zamiast układu modlitw na pory dnia i nocy, poeta zastosował porządek tygodniowy. W popularnych godzinkach, nabożeństwach wotywnych m.in. ku czci Chrystusa, których treścią jest modlitewne rozmyślanie o krzyżu i męce Pańskiej, układ treści odpowiada rozkładowi godzin kanonicznych: jutrznia – wspomnienie pojmania w Ogrójcu, pryma – sąd przed Piłatem, tercja – biczowanie i ukoronowanie cierniową koroną itd.[10] W *Hebdomas* pieśni przeznaczone są do wykonania w innym rytmie – na poszczególne dni tygodnia tak jak w zakonach, gdzie godzina wieczornych modlitw – nieszpory – dawała okazję, zwłaszcza w niedziele i święta, do publicznego nabożeństwa ze śpiewem i udziałem wiernych. Pewne podobieństwo łączy więc cykl *Hebdomas* z hymnami wykonywanymi podczas nieszporów. Zarówno bowiem forma stroficzna tych hymnów (strofa ambrozjańska – kwartyny), jak i treść – hymny na nieszpory w kolejnych dniach tygodnia najczęściej osnute są wokół historii dni stworzenia – wskazują na wzorzec, jakim posłużył się Klonowic, komponując cykl pieśni na siedem dni tygodnia. Są to hymny przypisywane św. Ambrożemu i Grzegorzowi Wielkiemu.

Tytułowe *Hebdomas*, czyli z grecka tydzień, odnosi się do sześciu dni, w ciągu których Stwórca uformował świat, a siódmego odpoczywał. Głęboka treść teologiczna zawarta w pieśniach polega na przeprowadzeniu paraleli między starotestamentowym dziełem stworzenia na początku świata (Księga Rodzaju) a nowotestamentowym dniem pierwszym, w którym Jezus Chrystus Zbawiciel zmartwychwstał i dał początek nowemu stworzeniu. Siódmy dzień kończy zatem pierwsze stworzenie, opisane w Księdze Rodzaju, i znajduje swój szczyt w nowym stworzeniu, w zmartwychwstałym Chrystusie, który przez swą śmierć odkupił grzechy ludzi, a przez zmartwychwstanie wytyczył im drogę do życia wiecznego.

Wszystkie pieśni i psalmy Klonowica skomponowane są według typowych schematów metrycznych, jakie spotkać można w utworach Jana Kochanowskiego, a także w psalmicznych parafrazach Jakuba Lubelczyka w *Psałterzu Dawida onego świętego* (...) *na piosneczki po polsku przełożonego* (...) z 1558 r. Natomiast *Piosnka uczyniona czasu powietrza,* najwcześniej powstały utwór zbioru (1572 r.), podobna jest do suplikacji przeciw morowemu powietrzu, znanym z *Pieśni Sandomierzanina* czy psałterza Lubelczyka. Przekłady psalmów 147 i 90 odznaczają się oryginalnością w stosunku do wcześniejszych przekładów psalmów na język polski, nie korzystają też ze wzoru, jakiego dostarczają psalmy Kochanowskiego. Brak tu antykizującego słownictwa i frazeologii znanej z *Psałterza Dawidów.* Psalmy stanowią oryginalną pracę Klonowica, choć

utrzymaną w tradycji polskiego języka psałterzowego i zbliżoną do innych XVI-wiecznych parafraz psalmicznych[11].

Należy podkreślić, że jeśli chodzi o treść, ogólny tenor pieśni podporządkowany jest bardziej wymowie egzegetyczno-katechetycznej niż efektowi lirycznemu. Formalnie zaś wiersze odpowiadają potrzebom dostosowania pieśni do wykonania chóralnego. Tak więc w zakresie techniki wierszowania utwory Klonowica zawdzięczają najwięcej Kochanowskiemu, być może również Jakubowi Lubelczykowi, którego psałterz poeta mógł znać, natomiast samo słowo poetyckie sięga do tradycji polskich modlitw i pieśni nabożnych.

Retorykę pieśni budują liczne apostrofy do Boga i paralelizmy, dzięki którym Acernus nadaje utworom prekatywny charakter, upodobniający je do żarliwej modlitwy. Stylizacja i frazeologia antyczna, tak rzucająca się w oczy w kolejnym jego cyklu lirycznym, w *Żalach nagrobnych* (1585), jest tu właściwie nieobecna. O ile jednak tam imitacyjna antykizacja jest metodą wyrazu artystycznego, o tyle w *Hebdomas* poeta starał się utrzymać wypowiedź w ramach konwencji tradycyjnej pieśni religijnej, która mogłaby być wykonywana przez wiernych w kościele lub w kręgu domowników. Ponieważ wszystkie utwory zbioru zbudowane są z kwartyn, zdania wypełniające strofkę są długie, najczęściej dwudzielne, a w druku podzielone są zwykle mocniejszą pauzą sygnalizowaną kropką. Układy syntaktyczne dokładnie i bezprzerzutniowo wypełniają wersy – rygoryzm ten wynika z potrzeby zachowania izometrii i troski o utrzymanie paralelności tekstu i melodii.

Treściowo i ideowo pieśni Klonowica stanowią głęboko przemyślaną całość o bardzo zasadniczej treści teologicznej. Muzycznie zaś utwory lublinianina – „niedoszłego muzyka", jak się sam o sobie wyraził w *Liście dedykacyjnym* – są przykładem kompozycji, które odpowiadały potrzebom czasu.

Przed opublikowaniem zbiorku pieśni *Hebdomas* (Wielkanoc 1581 r.) ukazały się drukiem dzieła, które mogły w sposób bezpośredni zainspirować poetę. Oto bowiem w 1579 r. (po 8 X) w Oficynie Łazarzowej Jana Januszowskiego w Krakowie po raz pierwszy ukazał się drukiem *Psałterz Dawidów przekładania Jana Kochanowskiego*[12]. Zainteresowanie *Psałterzem* Kochanowskiego musiało być duże, gdyż w kolejnych latach wydawano go jeszcze wielokrotnie (edycje 1583, 1585/6, 1586, 1587 i in.). Być może nawet nieco wcześniej niż *Psałterz* w tym samym miejscu wydrukowano jego przekładania *Siedem psalmów pokutnych*[13]. Jeszcze w tymże 1579 r. Januszowski wydał *Psałterz Dawidów porządkiem Kościoła świętego* (...) *na każdy dzień przez cały tydzień porządnie rozłożony*, zawierający opracowane na nowo psalmy z *Biblii* Leopolity. W następnym zaś roku ukazały się sławne *Melodyje na Psałterz polski przez Mikołaja Gomółkę uczynione*, stanowiące muzyczne uzupełnienie pracy Kochanowskiego. Wielkie przedsięwzięcie filologiczno-edytorskie i muzyczne powstało, jak się domyślamy, z inicjatywy mecenasa bpa Piotra Myszkowskiego[14]. Z pewnością Gomółka dysponował już wcześniej tekstami psalmów w przekładzie Kochanowskiego. Przygotowanie oryginalnych i niepowtarzających się

kompozycji do 150 psalmów musiało zająć kompozytorowi nieco czasu. Sam skład nut dla 4 głosów, korekty i skomplikowany druk tak obszernego dzieła musiały zająć wiele miesięcy. Jest bowiem raczej niemożliwe, by Gomółka przez pół roku po ukazaniu się drukiem *Psałterza Dawidów* Kochanowskiego skomponował do nich muzykę rozpisaną na cztery głosy i by w ciągu kolejnych miesięcy przygotowano skład i uporano się z drukiem obszernej książki. Zamówienie na tego rodzaju wielką pracę musiał otrzymać odpowiednio wcześniej[15].

Być może wydania psalmów i *Melodyj na Psałterz polski przez Mikołaja Gomółkę uczynionych*, popularność kancjonałów protestanckich i brak katolickich śpiewników stały się impulsem dla Sebastiana Klonowica, „niedoszłego muzyka", by ośmielił się i wydał cykl pieśni o stworzeniu świata oraz swe *iuvenilia*, przekłady psalmów i *Pieśń na zarazę*, we własnym opracowaniu muzycznym na cztery głosy.

Znamienne jest, co napisał Mikołaj Gomółka w wierszu dedykacyjnym o przeznaczeniu swego zbioru, iż są to kompozycje przeznaczone: „nie dla Włochów, dla Polaków, / dla naszych prostych domaków"[16]. Podobnie Klonowic w liście dedykacyjnym do *Hebdomas* wyraził nadzieję, że jego pieśni przyjmie życzliwie nie tylko opat Wereszczyński, lecz także „potym i drudzy przykładem Waszej Miłości, a zwłaszcza na wsiach kapłani i kleszkowie"[17]. W obu przypadkach zatem podobna jest intencja, by dostarczyć szerszym kręgom odpowiedniego repertuaru – polskiej pieśni religijnej, która mogła być wykonywana po domach lub w kościołach.

E. Wojnowska dokonała analizy muzykologicznej kompozycji Klonowica, podkreślając ich oryginalność i estetyczną wartość, zauważyła jednak, że są w niej pewne uchybienia i niedoskonałości. Nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy błędy wynikły podczas przygotowywania składu notacji nutowej w drukarni z braku fachowej korekty, czy też z nieumiejętności kompozytora. Najprawdopodobniej na postać wydrukowanego zapisu nutowego miało wpływ i jedno, i drugie. Niemniej zwraca uwagę „dążenie kompozytora do pogodzenia dość niestabilnych akcentów językowych w poszczególnych wersach danego tekstu z rytmiką pieśni"[18]. Z problemem tym borykał się też Gomółka i każdy ówczesny polski kompozytor, gdyż akcent w języku polskim jest zbyt jednostajny, paroksytoniczny. Chociaż autorka wykazała pewne błędy w technice kompozytorskiej poety (może częściowo niezawinione), a melodie nie są skomplikowane, bo przeznaczone do śpiewu przez amatorów, to jednak za przejaw afektowanej skromności (wszak to topos obowiązujący we wstępach) należy uznać przeprosiny Klonowica za prostotę formy („prostotę rymów" i „harmonii"), tłumaczoną brakami w wykształceniu muzycznym.

Bez dogłębnych studiów nad muzyką Klonowica analizowaną na tle ówczesnych kompozycji psalmicznych, zwłaszcza mistrzowskich rozwiązań Mikołaja Gomółki, jak sugerowała E. Wojnowska[19], trudno jest wszechstronniej je ocenić. Wstępne badania wskazują na oryginalność inwencji muzycznej i niezły poziom artystyczny. Ponieważ jest to zajęcie dla wyspecjalizowanego w tej dziedzinie muzykologa, zwrócimy uwagę na inne zagadnienie związane

z muzycznym wykształceniem poety, warto bowiem prześledzić źródła, czy są wzmianki o jego wykształceniu i innych muzycznych utworach.

Istnieje kilka śladów wskazujących na muzyczne wykształcenie Klonowica i komponowanie przez niego utworów melicznych. Poemat opisowy, jakim jest *Flis, to jest spuszczanie statków Wisłą,* napisany został w dość niezwykłym jak na tego rodzaju utwór metrum – w strofce safickiej, pasującej bardziej do liryki, pieśni. W drugim wydaniu poematu *Flis* z 1598 r. przed tekstem utworu pojawiła się ważna informacja: „Chceszli, możesz tego Flisa śpiewać na tę nótę jako »Przeciwne chmury słońce nam« etc." Niezwykła ta wiadomość wskazuje na właściwy charakter utworu[20]. Zacytowane słowa stanowią incipit znanej pieśni z *Ksiąg wtórych* Jana Kochanowskiego („Przeciwne chmury słońce nam zakryły/I niepogodne deszcze pobudziły; / Wody z gór szumią, a pienista Wilna / Już brzegom silna"). Wiemy, że utwór ten w nieco zmienionym brzmieniu krążył osobno pod tytułem *Pieśń o potopie* prawdopodobnie już ok. 1561 r. Cieszył się popularnością, włączany był do kancjonałów i zbiorów pieśni[21]. Prawdopodobnie też z tego źródła Klonowic poznał tę melodię. Poza tym to ciekawa wskazówka, jak należy zgodnie z intencjami autora interpretować i wokalnie wykonywać *Flisa*!

MELODIÆ
Ná Pſalterz Polski, przez Mikoláiá Gomólke vczynioné.
W Krákowie
W Drukárni Lázárzowéy: Roku Páńſkiego
1580.

Il. 5. *Melodie na Psałterz polski przez Mikołaja Gomółkę uczynione*, Kraków 1580

Niejedyny to dowód, że Klonowic mógł komponować niektóre swe utwory z myślą o ich melicznej realizacji. Należy przypomnieć, że jeszcze w połowie XIX w. w klasztorze Dominikanów w Krakowie, do czasu wielkiego pożaru, przechowywano kompozycję Mikołaja Gomółki do jednego z trenów z *Żalów nagrobnych na ślachetnie urodzonego* (...) *Pana Jana Kochanowskiego* (1585). Czy była to istotnie melodia Gomółki, czy może kompozycja samego Klonowica do własnych pieśni, nie dowiemy się niestety już nigdy, gdyż rękopis uległ wówczas zniszczeniu[22]. Można jednak domniemywać, że poeta komponował muzykę do poszczególnych *Żalów,* skoro nadał im meliczną formę wynikającą z napisania utworów w metrach lirycznych.

Ten sam zbiór pieśni dostarcza jeszcze innego dowodu, że Klonowic obracał się środowiskach, w których uprawiano muzykę wokalną i instrumentalną. W wierszu dedykacyjnym, w którym poeta przypisał zbiór *Żalów nagrobnych* Pawłowi i Piotrowi Czernym z Witowic, zalecając im swą służbę, wspomniał o ciekawym fakcie. Oto na dworze Czernych Adam Konopnica (Konopnicki) miał

wykonywać psalmy Kochanowskiego. Adam Konopnicki należał do znanego rodu mieszczańskiego w Lublinie, z jego wujem Sebastianem znał się Klonowic.

Bo tego ślachcica [Kochanowskiego – M.M.] praca i Poesis ona
U was według swej godności była uważona.
On, wasz pieszczogłośny Jadam, z tamtego warsztatu — Adam
Dostając świeżej roboty, podawał ją światu. — Konopnicki

Jemu naprzód było śpiewać pienie nowoczynne,
Toż zaś potym ostarzałe puszczać między inne.
Nacieszywszy naprzód uszy domowe swych panów,
Posyłał też nowe Psalmy do innych ziemianów.
Potym też przy dobrej myśli czasem się przydało,
Że się też to, choć nierychło, między gmin podało,
Aliści też rzemieśniczek, by co uczonego,
Śpiewa rymy przyniesione z Parnassu sławnego.

Konopnica musiał posiadać odpowiednie wykształcenie i odznaczać się niemałym talentem muzycznym, być może był muzykiem na dworze Czernych. Ci, mając kontakt z Janem Kochanowskim, otrzymywali od niego kolejne nowe tłumaczenia psalmów. Psalmy te, jak się dowiadujemy od Klonowica, wykonywał Konopnica – ciekawe, czy śpiewał solo, może z akompaniamentem lutni, a może w chórze? Sytuacja tak zarysowana znajduje potwierdzenie w słowach samego Kochanowskiego: *Psalmy syłam, gdzie kogo nabożnego słyszę*[23]. Rodzina Czernych pozostawała w dobrych stosunkach z Janem Kochanowskim, skądinąd wiemy, że mistrz z Czarnolasu w 1574 r. kupił od nich wieś. Ze słów Acernusa wynika, że Konopnica komponował lub może raczej podstawiał istniejące melodie (np. z *Psałterza* Jakuba Lubelczyka?) do psalmów śpiewanych u Czernych albo otrzymywał je już z muzyką (czyją? Mikołaja Gomółki?). Czy Klonowic miał z tym coś wspólnego jako muzyk lub śpiewak, czy znał tę historię tylko z ust Konopnicy? Wobec braku innych informacji, możemy tylko spekulować. Natomiast w słowach wierszy 15–18: „Potym też przy dobrej myśli (...) przyniesione z Parnassu sławnego" prawdopodobnie zawarta jest aluzja do tego, że jako „niedoszły muzyk", jak siebie nazwał w *Hebdomas*, przyczyniał się do propagowania psalmów wśród gminu: „rzemieśniczków", proboszczów, „kleszków". Intencja wyrażona w przytoczonych wersach jest w znamienny sposób podobna do intencji w *Melodyjach* Gomółki – dostarczyć gminowi („domakom") pobożnych pieśni i przy okazji dobrej literatury *z Parnassu sławnego.*

Pozostaje do wyjaśnienia jeszcze zagadka, gdzie Klonowic mógł się nauczyć praktyki i teorii muzyki. Od czasu krytycznej edycji *Hebdomas* w 2010 r. nie pojawiły się jednak żadne nowe informacje. Nic nie wiemy, gdzie się kształcił, co porabiał w miastach na ówczesnych Węgrzech. Jedyny znany trop łączy go z benedyktynami z Sieciechowa.

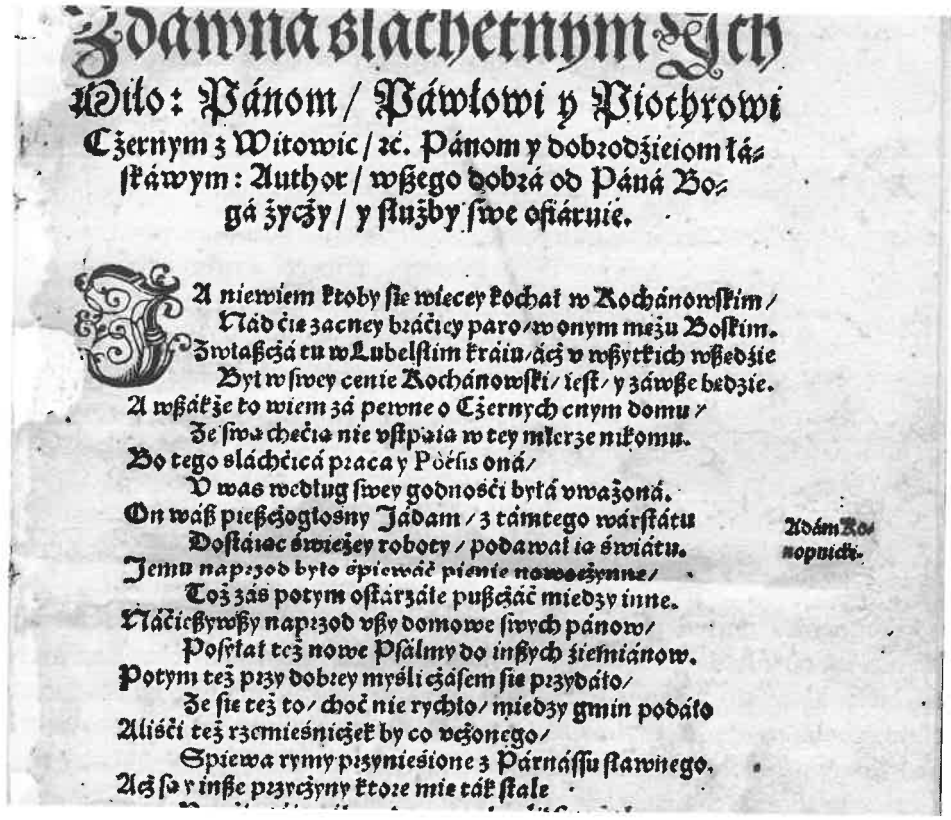
Zdawna slachetnym Ych
Wilo: Pánom / Páwłowi y Piothrowi
Czernym z Witowic / zc. Pánom y dobrodźiciom łá-
ſkáwym: Author / wſzego dobrá od Páná Bo-
gá życzy / y ſłużby ſwe ofiáruie.

Á niewiem ktoby ſie wiecey kochał w Kochánowſkim /
Nád cie zacney bráćicy paro / w onym mężu Boſkim.
Zwłaſzcá tu w Lubelſkim kráiu / áć w wſzytkich wſzędzie
Byt w ſwey cenie Kochánowſki / ieſt / y záwſze będzie.
A wſząkże to wiem zá pewne o Czernych cnym domu /
Że ſwa chęćia nie vſtępuia w tey mierze nikomu.
Bo tego ſláchećcá praca y Pocłis oná /
V was wedlug ſwey godności bytá vważoná.
On wáß pieſzczotliwy Jádam / z támtego wárſtátu
Doſkáłac świeżey roboty / podawał ia świátu.
Jemu naprzod było śpiewáć pienie nowoczynne /
Toż zás potym oſtárzáłe puſzczáć miedzy inne.
Náćiężywſzy naprzod vſzy domowe ſwych pánow /
Poſłał też nowe Pſálmy do inſzych ziemiánow.
Potym też przy dobrey myśli czásem ſie przydáło /
Że ſie też to / choć nie rychło / miedzy gmin podáło
Aliści też rzemieśnieżek by co vczonego /
Spiewa rymy przyniesione z Párnáſſu ſławnego.
Aćz ſą y inſze przyczyny ktore mie ták ſkłe

Adám Kochanowſkim.

Il. 6. S. F. Klonowic, *Żale nagrobne*, Kraków 1585, k. Aij

Jak wiadomo, znajomość poety z Wereszczyńskim oraz jego kontakty z benedyktynami trwały długo[24]. W datowanych w 1597 r. listach dedykacyjnych, dołączonych do przekładu *Reguły św. Benedykta*, Klonowic pisał o sobie jako o „prawie alumnie" sieciechowskiego klasztoru[25], w liście zaś do ojców, przeora i braci benedyktynów, datowanym 3 III 1597 r. w Wólce (Józefowskiej), określił siebie słowami *Stary sługa klasztorny*[26]. O samym zaś Wereszczyńskim, który bardzo energicznie zarządzał dobrami klasztoru, pisał:

> Wasza Miłość też legitime et bonis modis na to opactwo drzwiami jako pasterz wstąpiwszy, to zacne, spokojne i z dawna Bogu poświęcone mieśce (pochlebstwo na stronę!) promowujesz, już murami i budowaniami ślachcisz, malowaniem zdobisz, ołtarzami krasisz, municyjami opatrzasz, o dobra klasztorne prawem czynisz, sumy przez antecessory swoje po kila tysięcy złotych na dobra klasztorne wzniesione, przez zapłacenie ich znosisz, czego są dobrym świadkiem dwie wsi: Szawłowice i Nasiłów. Nie wspominam ozdoby krasnostawskiego kościoła, gdzie Wasza Miłość ku czci i chwale więtszej Bożej dał oprawić za dziewięćset złotych organy, tak też i kilaset złotych na reformowanie organ klasztoru swego nałożyć nie litowałeś. Jako też i niezmierne prace i koszt przez wydanie ksiąg ponosisz, tam in sacris, jako też in profanis, a kto wyliczyć może?[27]

Wychwalając swego dawnego dobroczyńcę, poeta wykazał znamienną skrupulatność w odnotowaniu, ile pieniędzy opat wydał na remont organów w Krasnymstawie, a ile na organy w Sieciechowie. Z pewnością zainteresowanie stanem i naprawą instrumentów ma związek z wykształceniem Klonowica, „niedoszłego muzyka". W Krasnymstawie była szkoła katedralna (do której uczęszczał ongiś Jan Zamoyski), zamek królewski i mieściła się rezydencja biskupa chełmskiego, nic jednak nie wskazuje na jego dłuższy pobyt w tym mieście. Bardziej prawdopodobny jest związek Klonowica muzyka z klasztorem w Sieciechowie, gdzie muzyka rozbrzmiewała na co dzień i od święta, i gdzie mógł się jej uczyć. O wysokim poziomie kultury muzycznej pielęgnowanej w niektórych klasztorach Lubelszczyzny świadczy działalność Jana z Lublina (I połowa XVI w.) i jego sławna *Tabulatura*[28]. Jan z Lublina prawdopodobnie związany był z klasztorem Kanoników Regularnych w Kraśniku. W starym opactwie w Sieciechowie, gdzie były odnowione w XVI w. organy, dbano nie tylko o śpiew podczas liturgii godzin, lecz także starano się o dobre wykształcenie chórzystów i muzyków, a zatem też o odpowiedni repertuar. Dlatego ukuto nawet powiedzenie o wybijających się klasztorach, sławnych z różnych specjalności, w którym klasztor sieciechowski miał być znany z kształcenia dobrych muzyków: *Sieciechovienses cantores, Calvomontani potatores, Plocenses doctores*, czyli „Sieciechowscy (tj. benedyktyni) śpiewacy, świętokrzyscy pijacy a płoccy żacy"[29].

Odkryte dzieło Sebastiana Fabiana Klonowica *Hebdomas* ma dla kultury polskiej wielką wartość, związaną nie tylko z oceną jego utworów. Historia renesansowej muzyki w Polsce wzbogaca się o nowego niebanalnego kompozytora, historia zaś literatury o nowe świetne teksty. Okoliczności powstania dzieła, kontekst kulturowy, w jaki się wpisuje, wytyczony przez wielkie dzieło renesansowych mistrzów Jana Kochanowskiego i Mikołaja Gomółki, wspieranych przez wysoki mecenat Piotra Myszkowskiego, wyznaczają książce Klonowica ważne miejsce w dziejach humanizmu w Polsce drugiej połowy XVI w. Ukazują bezpośredni wpływ renesansu związanego z wysoką kulturą dworską na życie i kulturę niższych stanów ówczesnej Rzeczypospolitej. Dzieło lubelskiego burmistrza jest zatem ważnym i rzadkim dowodem wysokiego poziomu kultury mieszczańskiej, zwłaszcza kultury muzycznej, na którą wpływ miały m.in. „muzykujące" klasztory i wzory płynące *z Parnassu sławnego*.

Przypisy

1 Wszystkie reprodukcje zamieszczone w artykule zaczerpnięto z domeny publicznej. Informacja otrzymana od śp. prof. Jerzego Starnawskiego.

2 S. F. Klonowic, *Hebdomas to jest siedm tegodoniowych piosnek...*, tłum. i posłowie J. Wiśliński, Warszawa 2000.

3 M. Mejor, *Supplementum Acernianum. Nowe szczegóły do życiorysu i twórczości Sebastiana Fabiana Klonowica*, „Ruch Literacki", t. 45, 2004, z. 2, s. 141–154.

4 M. Mejor, E. Wojnowska, *Poeta Sebastian Klonowic kompozytorem*, „Ruch Muzyczny", t. 48, 2004, nr 12, s. 35–37.

5 M. Mejor, E. Wojnowska, *Nieznane pieśni S. Klonowica (wstępna prezentacja)*, „Polski Rocznik Muzykologiczny", t. 3, 2004, s. 155–160, 161–176.

6 M. Mejor, *Nieznany zbiór wierszy Sebastiana Fabiana Klonowica*, „Studia Classica et Neolatina", t. 8, 2006, s. 162–166.

7 Zob. np. A. Sitkowa, *O literackiej współpracy J. Wereszczyńskiego z S. F. Klonowicem*, [w:] *Lublin a książka*, red. A. Krawczyk, E. Józefowicz-Wisińska, Lublin 2004, s. 161–171 i poszerzona wersja: *O związkach Wereszczyńskiego i Sebastiana Fabiana Klonowica*, [w:] taż, *O pisarstwie Józefa Wereszczyńskiego. Wybrane problemy*, Katowice 2006, s. 145–164 (tamże bibliografia).

8 Zob. A. Sitkowa, *O związkach Wereszczyńskiego*, S. F. Klonowic, *Hebdomas*, Warszawa 2010, *Wstęp historycznoliteracki*, s. 12.

9 Zob. E. Wojnowska, *Wstęp muzykologiczny*, [w:] S. F. Klonowic, *Hebdomas*, s. 40 i n.

10 Zob. M. Korolko, *Polskie pieśni pasyjne. Średniowiecze i wiek XVI*, t. 1, Warszawa 1977, s. 29–31.

11 Psalmom w przekładzie Klonowica poświęcam artykuł *Psalmy 90 i 147 w przekładzie Sebastiana Fabiana Klonowica* (w przygotowaniu).

12 Por. P. Buchwald-Pelcowa, *Dawne wydania dzieł Jana Kochanowskiego*, Warszawa 1993, s. 84; J. Kochanowski, *Psałterz Dawidów*, oprac. J. Ziomek, Wrocław 1960, *Wstęp*.

13 Por. P. Buchwald-Pelcowa, dz. cyt., s. 82 i n.

14 M. Perz, *Mikołaj Gomółka. Monografia*, wyd. 2, Warszawa 1981, s. 111.

15 Tamże, s. 111–112.

16 J. Kochanowski, *Dzieła wszystkie. Psałterz Dawidów*, cz. 4: *Melodie na Psałterz polski przez Mikołaja Gomółkę uczynione*. Fototypia tekstu, Wrocław 1983, k. *$_{ij}$.

17 S. F. Klonowic, *Hebdomas*, k. [Aiv].

18 E.Wojnowska, dz. cyt., s. 41–42.

19 Tamże, s. 54.

20 P. Pelcowa, dz. cyt., s. 23 i n.

21 Zob. *Polska pieśń wielogłosowa XVI i początku XVII wieku. Nuty i komentarze*, oprac. P. Poźniak, W. Walecki, Warszawa-Kraków 2004, s. 153.

22 Za Kolbergiem podaje tę informację Mirosław Perz, zob. M. Perz, dz. cyt., s. 125.

23 Zob. fraszkę *Na swe księgi do Łaskiego*, wydrukowaną dopiero we *Fragmentach*, Kraków 1590, s. 55.

24 Szerzej na ten temat A. Sitkowa, *O literackiej współpracy*, s. 161–171 i poszerzona wersja: *O związkach Wereszczyńskiego*, s. 145–164.

25 S. Benedykt, *Reguła błogosławionego i Bogu upodobanego ojca Benedykta świętego na polski język pilnie przełożona*, Kraków 1588, k. 11.

26 Tamże, s. 12.

27 Tamże, k. Bv [5v].

28 Zob. *Tabulatura organowa Jana z Lublina*, wyd. faks. K. Wilkowska-Chomińska, z katalogiem tematycznym i alfabetycznym indeksem, Kraków 1964; P. Poźniak, *Musica antiqua Polonica*, t. 2, cz. 4, *Renesans*, Warszawa 1994.

29 J. Gacki, *Benedyktyński klasztor w Sieciechowie według pism i podań miejscowych*, Radom 1872, s. 160. Autor źle zrozumiał „Plocenses" jako „pułtuscy". Wszystkie późniejsze źródła to powtarzają. Dziękuję za zwrócenie mi na to uwagi prof. Ryszardowi Szczygłowi. Na Świętym Krzyżu benedyktyni wyrabiali znany likier, w Płocku zaś działała znana szkoła katedralna, ok. 1640 r. przejęta przez jezuitów.

Anna JEZIORKOWSKA-POLAKOWSKA
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Malwina Meyersonowa – życie i twórczość w służbie społeczeństwa

Malwina z Horowitzów Meyersonowa w XIX-wiecznym Lublinie należała do elity intelektualnej miasta – pochodziła bowiem ze znanej żydowskiej rodziny, była pisarką, tłumaczką, działaczką społeczną. Niestety, informacje te giną w niepamięci, a jeżeli pojawiają się czasami, to zazwyczaj w bardzo okrojonym wymiarze i w kontekście dokonań jej córki, znanej lubelskiej poetki Franciszki Arnsztajnowej.

W tekstach dotyczących literatury polsko-żydowskiej brak jest pełniejszych informacji o jej życiu i twórczości[1]. Wzmiankę o pisarce odnaleźć można w *Leksykonie żydowskim* z roku 1930[2]. Z kolei współczesny słownik zatytułowany *Historia i kultura Żydów polskich*, autorstwa A. Całej, H. Węgrzynek i G. Zalewskiej, informuje, że „pierwszą pisarką w historii polskich Żydów była M. Meyersonowa, autorka opowiadania *Dawid* (1878)"[3] i „powieści *Z ciasnej sfery* (1878)"[4]. Trochę więcej informacji, z właściwym sobie sarkastycznym zabarwieniem, podaje R. Stiller w *Żydowskim abecadle*.

> Malwina Meyersonowa (właściwie Małka, 1839–1921) uchodziła zwłaszcza w rodzinnym Lublinie za talent powieściopisarski. Jej dorobek zakończył się na dwóch krótkich powieściach obyczajowych *Dawid* 1868 i *Z ciasnej sfery* 1878, wówczas bardzo poczytnych, później do tego stopnia zapomnianych, że ich egzemplarze stały się prawie nieosiągalne. Utwory te wywarły prekursorski wpływ na żydowskie powieści Elizy Orzeszkowej.
> Niestety wartość ich trzeba określić jako wyłącznie historyczną i dokumentalną, bo ani koncepcja czy konstrukcja literacka, ani język, styl i sposób narracji nie wykazują cech artystycznych[5].

Meyersonowa należy do grona autorów zapomnianych, a jej powieści są rzadkością nawet w najlepszych i największych bibliotekach. W Ossolineum obok kart katalogowych *Dawida* i *Z ciasnej sfery* widnieje karta powieści Louise von François *Ostatnia z Rekenburgów* (Warszawa 1877), którą z języka niemieckiego tłumaczyła Meyersonowa. Henryk Gawarecki przywołując jej artystyczne dokonania stwierdza z żalem:

O ile działalność wydawnicza Arctów rozwinęła się wspaniale i mogła poszczycić się poważnymi osiągnięciami i wielkim uznaniem, dla kontrastu działalność literacka Malwiny Meyersonowej, zapowiadająca się tak interesująco, została całkowicie zapomniana. Nazwiska jej nie zanotowała żadna encyklopedia polska, a nawet monograficzne opracowanie: *Lublin w życiu i twórczości pisarzy polskich* Augusta Grychowskiego nie wymienia jej wcale[6].

Badacze literatury polsko-żydowskiej informacje o Meyersonowej najczęściej zamykają jednym zdaniem, wskazując na związek jej powieści z tzw. utworami żydowskimi E. Orzeszkowej (*Eli Makower* czy *Meir Ezofowicz*)[7]. Jörg Gebhard z kolei w publikacji *Lublin. Eine polnische Stadt im Hinterhof der Moderne (1815–1914)*[8] kilkakrotnie przywołuje nazwisko Meyersonowej, a także jej męża Bernarda, najczęściej jednak w kontekście jego działalności biznesowej i szeroko rozumianej aktywności społecznej obojga małżonków.

Z okazji 700-lecia Lublina należy zaprezentować dokonania Malwiny Meyersonowej na różnych polach działalności: społecznej, oświatowej i artystycznej, wypełniającej jej ponadosiemdziesięcioletnie życie. Trzeba z całą mocą podkreślić fakt, że życie i twórczość stanowiły jedno, a ogrom wykonywanej pracy na rzecz oświecenia społeczeństwa żydowskiego i kształtowania Polaków wyznania mojżeszowego „tłumaczy" skromny udział w literaturze, który można uznać za swoiste dopełnienie czy uzasadnienie ideałów wcielanych w życie.

W dziewiętnastowiecznym Lublinie wykształcone kobiety żydowskie nie odgrywały prawie żadnej roli w życiu społecznym miejscowej gminy. Ale wśród nich były wyjątki, jak np. Malwina Meyersonowa. Malwina (Małka) z Horowitzów Meyersonowa była córką Ezryela i Frymety z Jakubów, jej przodkiem był sławny rabin Azriel Horowitz („Żelazna Głowa")[9]. Urodziła się w Lublinie 3 III 1839 r.[10] Wyszła za mąż za starszego o dwa lata Bernarda (Berka) Meyersona, kupca bławatnego, pochodzącego z Tykocina. Był to człowiek powszechnie znany, szczególnie ze względu na swoją działalność społeczną. Pełnił funkcję kuratora lubelskiej Talmud Tory (z ramienia Dozoru Bóżniczego, od 1873 r.), był członkiem Komitetu Budowy Szpitala Żydowskiego (od 1878 r.), a także jednym z organizatorów Ochronki przy ul. Grodzkiej (1862 r.). Był też dyrektorem Towarzystwa Kredytowego Miasta Lublina. Oprócz tego zajmował się sprawami oświatowymi, a dokładniej szkołą handlową, która powstała w 1866 r. Początkowo placówka miała dwa oddziały, a nauka odbywała się dwa dni w tygodniu. Wykładano język polski, rosyjski i niemiecki oraz arytmetykę, geografię, buchalterię, towaroznawstwo i religię. Marta Denys pisała, że szkoła zainicjowała rozwój oświaty zawodowej w Lublinie oraz „zachęciła lubelskich przemysłowców i ziemian do dalszych działań na rzecz stworzenia polskiej prywatnej szkoły średniej na prawach gimnazjum"[11]. W 1902 r. władze carskie wydały koncesję na siedmioklasową Lubelską Szkołę Handlową, której głównym fundatorem był Juliusz Vetter. Była to pierwsza w Królestwie Kongresowym polska szkoła. Opiekę nad placówką sprawowało Zgromadzenie Kupców miasta Lublina, oczywiście przy aktywnym zaangażowaniu Meyersona.

Lektura prasy lokalnej odsłania bardzo ciekawe aspekty życia lublinian na przełomie XIX i XX w., przynosi też mnóstwo wiadomości o osobach ważnych dla miasta i jego mieszkańców. W tych często bardzo krótkich notatkach odnaleźć można interesujące nas informacje. Np. w 9. numerze „Myśli Żydowskiej"[12] z 1916 r. czytamy: „Towarzystwo Wspomagania chorych izraelitów (Linas-Hacedek) wyraża niniejszym podziękowanie Lubelskiemu Miejskiemu Towarzystwu Kredytowemu za nadesłaną za pośrednictwem p. wicedyrektora B. Meyersohna ofiarę w kwocie 250 koron (...)"[13]. W numerze 38. z tego samego roku znajdujemy notkę, że pan Meyersohn w ramach darów na gwiazdkę dla rannych żołnierzy przekazał 5 koron[14]. I jeszcze jeden przykład: w maju 1917 r. ukazała się jednodniówka z okazji wielkiej kwesty na zasilenie funduszy Towarzystwa Przyjaciół Uczącej się Młodzieży w Lublinie. Kwesta odbyła się w dniach 6, 7 i 8 V 1916 r. Na stronie 3. redakcja zamieściła podziękowanie dla wszystkich, którzy zaangażowali się w działania na rzecz szerzenia oświaty, także dla tych, którzy do publikacji przysłali swoje teksty. Jak można się spodziewać, nie zabrakło i tutaj przedstawicieli rodu Meyersonów. Po pierwsze, na stronie 5. zamieszczony został wiersz Franciszki Arnsztajnowej[15]. Po drugie, pod sprawozdaniem redakcja informuje, że „niezależnie od powyższej kwesty na Tow. Przyjaciół Uczącej się Młodzieży na wniosek p. Antoniego Krychowskiego – kor. 2080 złożyli niżej wymienieni kupcy i przemysłowcy lubelscy (...)"[16]. Wśród czterdziestu przywołanych osób widnieje także nazwisko Bernarda Meyersona. Można śmiało postawić tezę, że żadne działanie społeczne, ważne dla społeczności lubelskiej, nie mogło obyć się bez udziału Meyersona, był wszędzie tam, gdzie mógł pomóc, gdzie był potrzebny.

Nie mniejsze zasługi na polu działalności społecznej, wspierania ubogich i szerzenia oświaty miała Malwina Meyersonowa. W warszawskim czasopiśmie „Izraelita"[17], w korespondencji z Lublina (z dnia 16 IX 1866 r.), dotyczącej trudnej sytuacji materialnej „ochronki dla dziewcząt izraelskich w Lublinie", można odnaleźć informację, że „z całego zastępu Nauczycielek i Opiekunek pozostała tylko zacna i światła pani Mejersohn, która od czasu do czasu odwiedzi i hojną ofiarą wesprze Ochronkę"[18]. Angażowanie się Meyersonowej w sprawy dotyczące społeczności żydowskiej Lublina widać także na podstawie lektury miejscowych gazet. Oto jedna z historii, które w bardzo wymowny sposób pokazują stanowisko pisarki wobec nietolerancji i przejawów antysemityzmu. W wydaniu z 5/17 V 1893 r. „Gazeta Lubelska" zamieściła w rubryce *Kronika miejska,* notatkę *Z sądu pokoju,* w której czytamy:

Do czego dochodzi arogancja pewnych sfer mających pretensję do cywilizacji dowodem sprawa rozstrzygana w pierwszym ucząstku Sądu pokoju m. Lublina w dniu 11 maja b.r. Sekretarz Zjazdu pan S. w skardze podanej do Sądu wyjaśnił że Malwina v. Małka Rozenblat wraz z dwoma córkami, z których jedna Helena ukończyła gimnazjum lubelskie, pod pozorem oglądania lokalu, dopuściła się czynnych i słownych obelg w najordynarniejszej formie względem jego żony. Działo się to w trakcie nieobecności męża i gdyby nie interwencja służącej, która wróciła

z targu, napaść mogła się skończyć jeszcze smutniej dla ofiary tego wypadku, rzucającego jaskrawe światło na instynkta i brutalność rasy, której nawet wychowanie nie mogło poskromić. Wyrokiem Sędziego pokoju wdowa Malwina Rozenblat oraz jej córka Helena skazane zostały na siedem dni aresztu przy policji. Skutkiem apelacji sprawa przejdzie do Zjazdu o czym w swoim czasie nie omieszkamy zawiadomić czytelników[19].

Zanim jednak czytelnicy zostali poinformowani o ciągu dalszym sprawy w sądzie, głos zabrała Malwina Meyersonowa, której list do redakcji ukazał się już w kolejnym numerze gazety, w dziale *Nadesłane*:

Szanowny Redaktorze!
Wyczytawszy w numerze 99 Gazety Lubelskiej sprawozdanie z zajścia między wdową R... i S... zdziwiłam się niezmiernie, że ktoś z tej sprawy drobnej, czysto prywatnej, nie dosyć zresztą jeszcze wyjaśnionej, wyciągnąć mógł wniosek o »instynktach i brutalności rasy«. Że czasem osoby pseudo-inteligentne mogą być źle wychowane, grubiańskie, a nawet zbrodnicze, rzecz to chyba niejednemu wiadoma. Gdyby jednak stąd miano sądzić o całej rasie z której pochodzą, do jakich wniosków bezsensownych doprowadziłyby sprawy w rodzaju np. Bogusławy Brzezickiej[20], córki inspektora gimnazjalnego? Prosząc w imię bezstronności o zamieszczenie tych kilka słów, zostaję z głębokim poważaniem. Malwina Meyersonowa[21].

Pod tym listem znajdujemy „natychmiastowy" komentarz, zatytułowany *Przypisek Redakcji:*

Zamieszczając w imię bezstronności powyższy list, Redakcja zwraca uwagę pani M. że przykład zacytowany w jej liście niczego nie dowodzi, gdyż sprawa Brzezickiej jest sprawą indywidualną. Jakie wnioski czytelnikom nastręczają sprawy: wadowicka w Galicji, sprawa „kolejki" w Lublinie i lwowska sprawa o wywożenie dziewcząt – szanowna korespondentka dośpiewa sobie w duszy sama. Można by odpowiedzieć, że to wyrzutki społeczeństwa, gdyby nie świadomość, że nawet stojący na świeczniku potentaci w rodzaju: Hertza, Artona, Eiffla, Reinacha itd. niewiele się różnią od tych, co życie pędzili w nędzy i o głodzie. Jakie stąd wnioski?[22]

Meyersonowa na ten „przypisek" już nie zareagowała. Można się domyślać, że doszła do wniosku, iż próba wzajemnego zrozumienia i porozumienia, niestety, nie powiodła się. Nie o wyciąganie kolejnych spraw sądowych między Polakami a Żydami przecież chodziło, lecz o jednoznaczne klasyfikowanie społeczeństwa żydowskiego jako brutalnego, niecywilizowanego i kierującego się tylko instynktem. To po prostu przejaw skrajnej nietolerancji i antysemityzmu, co nie powinno mieć miejsca w sytuacji kłótni dwóch pań, którym „puściły nerwy" i odkryły swoją mało kulturalną naturę. Sprawa „rasy" nie ma tu nic do rzeczy, a ciąg dalszy sprawy pań R. i S. znalazł swój finał w sądzie. W numerze 122 „Gazety Lubelskiej" pojawiła się notatka pt. *Echa sprawy,* z której dowiadujemy się, „że sensacyjna sprawa Szmigielskiej przeciwko Rozenblatowej (i vice versa) o obelgi rozpatrywana będzie w drodze apelacji w miejscowym Zjeździe sędziów pokoju dn. 5 lipca r.b."[23]

Jak już wspomniałam wcześniej, Meyersonowa była autorką dwóch powieści. Obie swój pierwodruk zawdzięczają „Izraelicie". Pierwsza z nich *Dawid. Obrazek z życia Żydów naszych przez Malwinę Meyerson,* była drukowana od grudnia 1867 r. Drugi i trzeci rozdział ukazały się jeszcze w tym samym roku, piętnaście dalszych już w kolejnym[24]. W 33. numerze z dnia 9/21 VIII 1868 r. czytamy następującą informację: „Nakładem S. Silberszteina wyszła powiastka oryginalna pt. *Dawid, obrazek z życia Żydów tegoczesnych,* przez p. Malwinę Meyerson (odbitek ze szpalt „Izraelity"). – Nabyć można u wydawcy, ulica Nalewki nr 2250 oraz w redakcji „Izraelity". – Cena egzemplarza kop. 30"[25]. Druga powieść, zatytułowana *Z ciasnej sfery,* publikowana była od października do grudnia 1877 r. Kolejne jej rozdziały drukowane były już w 1878[26], w tym też roku ukazała się w wersji książkowej. W obu tekstach Meyersonowa opowiada się bardzo wyraźnie w duchu pozytywistycznych haseł dotyczących asymilacji Żydów. Rozwiązanie tzw. kwestii żydowskiej od wieków stanowiło problem, który pojawiał się z różnym nasileniem w zależności od stopnia natężenia polsko-żydowskich konfliktów. Postulat asymilacji Żydów głoszony przez pozytywistów nie zakładał ich konwersji, ale całkowitą polonizację, której celem miało być stworzenie Polaków wyznania mojżeszowego. W tym miejscu warto wskazać też na hasło tolerancji religijnej, dla pozytywistów była ona bowiem ważnym aspektem nowoczesnego społeczeństwa. Alina Cała tak opisuje tę problematykę:

Postać chrześcijanina bez uprzedzeń należała do ideałów powielanych w niemal każdej nowelce opisującej drogę ku nowoczesności. W powieści Malwiny Meyersonowej *Z ciasnej sfery* występował „dobry zakonnik", który kształcił wyrywającego się spod presji tradycji pisarza Akiwę. W *Pięknej Żydówce* W. Feldmana rolę tę odgrywał unicki ksiądz, Andrzej Łotocki, oraz córka diaka. Wraz z upływem czasu miejsce owych pozytywnych chrześcijan w beletrystyce coraz częściej zajmować zaczęli postępowi Żydzi, pomagający swym ortodoksyjnym współwyznawcom. Sądzić można, że literatura odbijała w tym względzie polską rzeczywistość, coraz mniej przychylną dla Meirów Ezofowiczów[27].

Jeden z bohaterów powieści *Z ciasnej sfery,* Eliasz, żołnierz legionów włoskich, bardzo wyraźnie wskazywał, że nienawiść i pogarda są przyczyną moralnego upadku zarówno jednostek, jak i całych społeczeństw. Natomiast „cnoty humanitarne i obywatelskie są najwyższą koroną człowieczeństwa"[28]. Z całą mocą nawoływał do jedności i współpracy: „Bracia! Ilu nas jest, podajmy sobie ręce, a zmurszała warownia runie bezpowrotnie, wszystkie dzieci naszej ziemi odetchną czystem powietrzem pól ojczystych i ciasna sfera rozprzestrzeni się w krąg wielki i świetlany, obejmujący cały obszar interesów kraju i ludzkości"[29]. Nie ma wątpliwości, że w tym apelu o przestrzeganie humanitarnych wartości, tolerancji i szacunku dla każdego człowieka, wyraźnie widać wpływy wielkich kaznodziei i myślicieli żydowskich, a jednocześnie zwolenników postępu. Rok opublikowania

Z ciasnej sfery (1878) zbiegł się z otwarciem Wielkiej Synagogi na Tłomackiem w Warszawie. Izaak Cylkow, rabin i kaznodzieja, który przełożył Biblię na język polski, podczas tej uroczystości przemawiał po polsku, co było niezgodne z zakazem władz rosyjskich. W swoim wystąpieniu nawoływał do wzajemnego porozumienia i szerzenia tolerancji między religiami. Zwracał też uwagę na obowiązki wszystkich obywateli wobec państwa, dostosowanie się mniejszości do przyjętych powszechnie zwyczajów i praw. Z tak pojętego szacunku dla kraju wyprowadzał definicję patriotyzmu. Mieszkać w danym kraju to nie tylko korzystać z przyznanych swobód czy przywilejów, ale przede wszystkim wypełniać obowiązki obywatelskie, współpracować i szukać porozumienia, solidarnie uczestniczyć we wszelkich działaniach na rzecz wzmacniania i budowania silnego państwa i jedności między wszystkimi jej obywatelami. Kazania Cylkowa przepełnione były wskazówkami dotyczącymi powszechnej oświaty i pracy dla dobra ogólnego. Podpowiadał, że najlepiej zacząć od najbliższego otoczenia i powoli rozszerzać te działania na coraz szersze kręgi współobywateli. Przyjęcie takiej strategii pozwoli „uzdrowić" stosunki zarówno wewnątrz danej społeczności, jak i na zewnątrz z innymi grupami społecznymi. Był przekonany, że „każda ofiara na rzecz ludowej oświaty złożona, każda rodzina osadzona na roli, każda szkoła kształcąca Izraelitów fachowo uzdolnionych, produkcyjnie i pożytecznie pracujących będzie zasiewem, który plon swój przyniesie"[30].

Odwoływanie się do nauk Cylkowa ma swoje odniesienie w twórczości Meyersonowej. Pisarka bowiem wyraźnie nawiązuje do postulatów głoszonych przez tego kaznodzieję, podobnie jak do idei szerzenia oświaty wśród mas żydowskich propagowanych przez Henryka Nussbauma, lekarza, działacza społecznego, propagatora asymilacji Żydów. W jego pracy pod tytułem *Z teki weterana warszawskiej Gminy Starozakonnych* czytamy, że „oświata pobudza ducha, zagrzewa organizm do pracy i przynosi plon jego trudom"[31], dlatego jest jedynym sposobem na poprawę warunków życia „ciemnym i nieokrzesanym tłumom"[32]. Krzewicielem powszechnej edukacji ma być „klassa postępowa", która powinna działać „łagodnie i dobroczynnie", w taki bowiem sposób „uśpionych braci do życia powoła"[33]. Nie ma wątpliwości, że Meyersonowa takie postulaty upowszechniała nie tylko w swojej twórczości, ale także realizowała w prywatnym życiu. Wspierała oświatę najuboższych warstw społecznych, ze szczególną troską zajmując się edukacją dziewcząt.

Meyersonowa była także tłumaczką, z dostępnych źródeł wynika, że przełożyła na język polski dwa utwory ze współczesnej literatury powszechnej. Ich publikacje zbiegają się z tekstami autorskimi pisarki. Prawie równolegle z wydaniem *Dawida,* „Kurier Lubelski" (w 73. numerze z 1868 r.) wydrukował opowiadanie Henryka Zschokkego[34] *Der zerbrochene Krug* w przekładzie Meyersonowej pod tytułem *Marjetta czyli stłuczony dzban*[35]. Utwór oryginalny był wynikiem szczególnego konkursu literackiego, jaki zorganizowało trzech zaprzyjaźnionych pisarzy: Ludwik Wieland[36], Henryk Kleist[37] i Henryk Zschokke. Inspiracją był miedzioryt przedstawiający scenę sądu nad winnym

rozbitego dzbana[38]. Powstały trzy odrębne teksty: opowiadanie Zschokkego, komedia Kleista i satyra Wielanda, z których utwór dramatyczny zdobył nie tylko pierwsze miejsce w rywalizacji trzech autorów, ale także największą popularność. Opowiadanie Zschokkego różni się fabułą od komedii Kleista. Dość zawiła akcja prowadzi do szczęśliwego zakończenia, upadają podstępne plany i oszustwa, zwycięża prawda i prawdziwa miłość.

W kontekście społecznych dokonań Meyersonowej, jej przekonań i idei, którym była wierna przez całe życie, można postawić tezę, że wybór powieści Luizy von François *Ostatnia z Rekenburgów* do tłumaczenia nie był dziełem przypadku. Utwór ten stanowi swoistą wykładnię postawy tłumaczki, wyjaśnia i dopełnia jej stanowisko zarówno w sprawach wychowania, edukacji, jak i aksjologii oraz etyki. Główna bohaterka Hardyna reprezentuje wszystkie te cechy, które dla Meyersonowej świadczyły o randze człowieka, a dokładniej kobiety, wyemancypowanej, znającej swoją wartość, odważnej, silnej, odpowiedzialnej, niepoddającej się przeciwnościom, ale jednocześnie szanującej tradycję, chroniącej pamięć przodków, przestrzegającej odwiecznych zasad i reguł.

Analiza życia i twórczości pisarki dowodzi, że zachodzi niebywała spójność we wszystkim, co Malwina Meyersonowa robiła, w życiu prywatnym, społecznym, literackim. „Co tu jeszcze dodać na pochwałę przekonań i dążeń duchowych autorki?"[39] – zastanawia się S. K. (najprawdopodobniej Stanisław Krzemiński) – recenzent powieści *Z ciasnej sfery* w tygodniku „Bluszcz", i zaraz sam dopowiada: „Te myśli, te sądy, te oczekiwania, te niepokoje – same są dla siebie pochwałą"[40].

Kiedy w roku 1919 w Warszawie odbył się Pierwszy Walny Zjazd Zjednoczenia Polaków Wyznania Mojżeszowego Wszystkich Ziem Polskich, jak należało się spodziewać, swoją aprobatę dla tej inicjatywy wyraziła Meyersonowa. W *Pamiętniku* tego zjazdu odnaleźć można informację o depeszach nadesłanych przez komitety organizacyjne i osoby prywatne. Wśród tych telegramów znajdują się cztery pochodzące z Lublina, datowane na 10 V 1919 r.: od Franciszki Arnsztajnowej i jej męża Marka Arnsztajna, od Bernarda Meyersona i od Malwiny Meyersonowej. Osiemdziesięcioletnia już wtedy pisarka gratuluje organizatorom i po raz kolejny podkreśla znaczenie pracy na rzecz polsko-żydowskiego pojednania: „Na schyłku dni swoich z radością witam wcielenie idei zespolenia Żydów z narodem polskim, której poświęciłam całe życie"[41]. Dla Meyersonowej „zespolenie Żydów z narodem polskim" było tak samo ważne jak szerzenie oświaty i pomoc potrzebującym. Można nawet zaryzykować tezę, że jej aktywność społeczna przyniosła większe uznanie i szacunek miejscowego środowiska niż twórczość literacka. Nie ulega jednak wątpliwości, że obie sfery działalności były dla niej tak samo ważne i dopełniały się wzajemnie. Nie może dziwić zatem fakt, że na jej grobie umieszczono napis: „Ciemne swoje rzesze wiodła ku światłości"[42].

Róża Centnerszwerowa w pośmiertnym wspomnieniu o Malwinie Meyersonowej napisała, że przywołuje nie tylko utalentowaną pisarkę, ale także

jedną z pierwszych i najbardziej oddanych pionierek w pracy na rzecz „uobywatelnienia" polskich Żydów, ich „zespolenia" z krajem i całym społeczeństwem[43]. O uobywatelnienie się apelował już wcześniej Ludwik Rechtszaft w programowym artykule „Myśli Żydowskiej", polskojęzycznego pisma wydawanego w Lublinie w latach 1916–1918[44]. Redaktor naczelny tego tygodnika pisał: „Żyd polski bez walki i zasłużenie dostąpi zaszczytu przyjęcia udziału w uczcie wolności i równości obywatelskiej. I jeżeli my, Żydzi, chcemy czym prędzej do tej uczty zasiąść, to uobywatelniajmy się! Uobywatelniajmy się! To hasło złotymi zgłoskami wypisze »Myśl Żydowska« na swym sztandarze"[45].

Nie można mieć wątpliwości, że to hasło przyświecało również Meyersonowej, która pojmowała oświatę bardzo szeroko, także jako wyjście poza ograniczenia przesądów i fanatyzm. Edukacja miała nie tylko wyposażyć społeczeństwo żydowskie w podstawowe kompetencje potrzebne do życia, miała także zmienić jego mentalność i sposób postrzegania świata, spowodować zrozumienie przemian cywilizacyjnych i wywołać poczucie jedności ze współobywatelami. Centnerszwerowa w przywoływanym już tekście tak charakteryzowała literatkę z Lublina:

> Budzenie ducha polskości i uczuć obywatelskich, zrazu w gronie rówieśnic i rówieśników, potem wśród coraz szerszych kół społeczeństwa żydowskiego, zjednywanie zwolenników tej sprawy z pośród sfer chrześcijańskich najinteligentniejszych i najszlachetniej ideowych – stało się zadaniem życia Meyersonowej. Ideałowi temu poświęciła ona zarówno swoją działalność społeczną, jak i duży talent literacki[46].

Dalej autorka charakteryzuje twórczość pisarki, stwierdzając, że dwa jej utwory: *Dawid, pełen zapału utwór młociany* [młodociany? – AJP][47] i dojrzała artystycznie powieść *Z ciasnej sfery* „od razu zwróciły na autorkę uwagę świata literackiego"[48]. Na potwierdzenie swoich słów przywołuje też opinie ówczesnych krytyków literackich, wymieniając Antoniego Edwarda Odyńca czy Ludwika Jenikego. Przytacza także ocenę pisarstwa Meyersonowej zamieszczoną w artykule dotyczącym kwestii żydowskiej we współczesnej powieści, publikowanym w „Tygodniku Ilustrowanym" (1879, nr 201–202), w którym autorka, Waleria Marrené, publicystka i feministka okresu pozytywizmu, stawia powieść *Z ciasnej sfery* wyżej od *Meira Ezofowicza* Elizy Orzeszkowej. Obiektywizm lubelskiej pisarki jest według niej bardziej przekonujący, przede wszystkim z powodu jej pochodzenia i doskonałej znajomości środowiska, o którym pisze.

Centnerszwerowa prezentuje Meyersonową także jako niezmordowaną bojowniczkę o niepodległość, przypominając jej osobiste zaangażowanie w roku 1863, a także udział w organizacji Legionów Polskich jej córki Franciszki Arnsztajnowej i wnuka Jana Arnsztajna. Autorka „żałobnej karty" składa hołd wielkiej lubliniance pisząc, że jej nazwisko „wyczarowuje pamięć ideałów świetlanych"[49]. Choć nie udało się, niestety, doprowadzić do ich realizacji, to nie ulega wątpliwości, że należy do nich powracać, „bo wskrzeszają w duszach

nadzieje ziszczenia marzeń najdroższych"[50]. Ostatnie słowa wspomnienia pośmiertnego zamieszczonego w „Rozwadze" z całą pewnością można uznać za przesłanie dla wszystkich tych, którzy pracowali nad rozwiązaniem tzw. kwestii żydowskiej. Dla nich właśnie ta pierwsza lubelska Żydówka pisząca po polsku może być wzorem:

> Oby hasła, głoszone przez pisarkę z taką zbożnością i tak niezrównanem wytrwaniem w czyn przez nią wprowadzone, przyczyniły się do uśmierzenia rozpętanych nacjonalizmów, które tyle obustronnych krzywd sprawie zespolenia polsko-żydowskiego, uobywatelenia w duchu polskim szerokich mas żydowskich, tak fatalną stanęły zaporą na drodze ziszczenia ideałów Malwiny Meyersonowej[51].

PRZYPISY

1 O Meyersonowej pisałam w: *„Ciemne swoje rzesze wiodła ku światłości". Twórczość literacka i działalność społeczna Malwiny Meyersonowej*, [w:] *Żydzi wschodniej Polski. Seria III – Kobieta żydowska*, red. A. Janicka, J. Ławski, B. Olech, Białystok 2015, s. 153–167; *„Bracia! Ilu nas jest, podajmy sobie ręce, a zmurszała warownia runie bezpowrotnie..." – postulatywny charakter twórczości Malwiny Meyersonowej*, [w:] *Wymiary tolerancji w literaturze lat 1864–1914*, red. M. Kłosińska, A. Kowalczyk, M. Leśniewska, I. Poniatowska, A. Wietecha, Warszawa 2017, s. 189–208. Wystąpiłam również z referatem na IV Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Emancypacja i asymilacja Żydów w Europie Środkowowschodniej" – Instytut Kultury Europejskiej UAM w Gnieźnie (16–17.01.2014 r.) z referatem: *Emancypantki z Lublina – Malwina Meyersonowa i Franciszka Arnsztajnowa.*

2 *Jüdisches Lexikon*, t. 4/I, Berlin 1930, s. 154.

3 Błąd w dacie, *Dawid* ukazał się w roku 1868.

4 A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich: słownik*, Warszawa 2000. http://www.sztetl.org.pl/pl/term/88,polish-jewish-literature/, [dostęp 29.04.2017].

5 R. R. Stiller, *Żydowskie abecadło*, Kraków 2011, s. 77.

6 H. Gawarecki, *Dawny Lublin (II)*, „Kurier Lubelski", 1968, nr 35, s. 3.

7 Zob. *„Izraelita" 1866–1915. Wybór źródeł*, oprac. A. Jagodzińska, M. Wodziński, Kraków 2015, s. 33, 345, 395; Z. Kołodziejska, *„Izraelita" (1866–1915). Znaczenie kulturowe i literackie czasopisma*, Kraków 2014, s. 52, 90, 227, 238, 248, 262, 268, 269, 270, 271, 329, 330; E. Prokop-Janiec, *Pogranicze polsko-żydowskie: Topografie i teksty*, Kraków 2013, s. 140, W. Panas, *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*, Lublin 1996, s. 8.

8 Zob. Jörg Gebhard, *Lublin. Eine polnische Stadt im Hinterhof der Moderne (1815–1914)*, Köln 2006.

9 Azriel Horowitz – największy przeciwnik chasydyzmu, a szczególnie Jakuba Icchaka Horowitza-Szternfelda, zwanego „Widzącym z Lublina" lub „Lublinerem". Przydomek „Żelazna Głowa" uzyskał właśnie z powodu swojego oporu wobec chasydyzmu. http://www.tnn.pl/Azriel_ben_Dow_ha-Lewi_Horowic_-_rabin_zwany_Żelazna_Głowa,2809.html, [dostęp 29.04.2017].

10 Zob. *Księga ludności stałej nieruchomości nr 111 w Lublinie.* Cyt. za: H. Gawarecki, *Dawny Lublin (II)*, s. 3.

11 M. Denys, *Jan Mincel – prawda i zmyślenie*, „Na przykład", 1997, nr 47.

12 „Myśl Żydowska" – tygodnik polityczny, społeczny i literacki w języku polskim ukazujący się w Lublinie w l. 1916–1918. Pierwszy numer pisma wyszedł w Lublinie 7 III 1916 r. Pismo o formacie

30 na 70 cm miało 8 stron i drukowane było w drukarni Franciszka Pietrzykowskiego. Redakcja i siedziba administracji tygodnika znajdowała się przy ul. Radziwiłłowskiej 3. Kolportażu podjęły się lubelskie księgarnie W. F. Forema, Zyngierowej i Szaji Nissenbauma. W latach 1916–1917 wyszło łącznie 88 numerów. Do 28 IX 1917 r. tygodnik ukazywał się pod redakcją Rechtszafta, później redaktorem naczelnym został Izaak Kerszman, który pełnił tę funkcję do maja 1918 r., wówczas bowiem pismo upadło na skutek kłopotów finansowych.

13 „Myśl Żydowska", 1916, nr 9, z 10 V, s. 7.

14 Zob. „Myśl Żydowska", 1916, nr 38, z 21 XII, s. 8.

15 „Błogosławiony, który z ziemi swojej czoła
Pismo runów tajemnych wyrozumieć zdoła,
I który okiem mędrca na granitów pleśni
Dojrzy, jak wieków dzieło twórcze się cieleśni.
Błogosławiony stokroć, kto do ziemi łona
Uchem czujnym przypadłszy, w duszę swoją bierze
Ogień przeczysty, którym wiecznie pała ona,
A z narzędzi prac cichych wykuwszy koncerze,
Na bój za prawdę idzie jak oni rycerze".

16 *Jednodniówka wydana z okazji Wielkiej Kwesty na wpisy szkolne*, maj 1917, Drukarnia i litogr. J. Pietrzykowskiego, Lublin, Gubernatorska 4, s. 31.

17 „Izraelita" – żydowski tygodnik w języku polskim, wydawany w Warszawie w l. 1866–1915.

18 „Izraelita", 1866, nr 24, z 16/28 IX, s. 206 – korespondencja Józefa Goldschmidta.

19 „Gazeta Lubelska", 1893, nr 99, z 5/17 V, s. 1.

20 Zabójstwo Józefy Gerlachowej dokonane przez Bogusławę Brzezicką miało miejsce 12 V 1892 r. w Warszawie. Około trzech tygodni wcześniej Brzeziccy przeprowadzili się na ul. Żurawią 3, do domu położonego w bliskim sąsiedztwie mieszkania Gerlachowej (ul. Wspólna 10). Ujawnione na rozprawie okoliczności zbrodni sprawiają wrażenie dziwnego splotu wydarzeń, które musiały doprowadzić do krwawego finału. Przypominają bardziej akcję dramatu niż rzeczywistość. O tym zdarzeniu, które poruszyło nie tylko świat prawniczy, ale także było w centrum zainteresowania opinii publicznej, pisali m.in. A. Świętochowski, B. Prus. Zob. więcej: A. Wydrycka, *„Drogi promienia". O biografii i opowiadaniach wspomnieniowych Bronisławy Ostrowskiej*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza", nr 2, 2009, s. 106–127.

21 „Gazeta Lubelska", 1893, nr 100, z 7/19 V, s. 2.

22 Tamże.

23 „Gazeta Lubelska", 1893, nr 122, z 8/20 VI, s. 2.

24 *Dawid. Obrazek z życia Żydów naszych przez Malwinę Meyerson*, była drukowana od nr. 24. z dn. 01/13 XII 1867 r. Drugi i trzeci rozdział ukazały się jeszcze w tym samym roku (numery: 25 i 26), piętnaście dalszych już w roku kolejnym 1868: nr 1–4, 6–14, 16–17.

25 „Izraelita", 1868, nr 33, z 9/21 VIII, s. 272.

26 *Z ciasnej sfery* publikowana była od nr. 40. z dn. 7/19 X 1877 do nr. 50. z dn. 16/28 XII 1877 r. Kolejne rozdziały drukowane były już w roku 1878 od nr. 1. z dn. 23 XII 1877 (4 I 1878) do numeru 16. z dn. 5/17 IV 1878 r.

27 A. Cała, *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim (1864–1897). Postawy. Konflikty. Stereotypy*, Warszawa 1989, s. 133.

28 M. Meyersonowa, *Z ciasnej sfery*, Warszawa 1878, s. 210.

29 Tamże, s. 214.

30 I. Cylkow, *Kazania i nauki*, Kraków 1901, s. 67.

31 H. Nussbaum, *Z teki weterana warszawskiej Gminy Starozakonnych*, Warszawa 1880, s. 29.

32 Tamże.

33 Tamże, s. 23.

334 Johann Heinrich Daniel Zschokke (1771–1848) – niemiecki pisarz i pedagog epoki oświecenia, wolnomularz, wykładowca Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Był jednym z najbardziej poczytnych i wpływowych niemieckich autorów XIX w. Najważniejsze utwory: *Hans Dampf in allen Gassen*, 1814; *Das Goldmacherdorf*, 1817; *Das Abenteuer in der Neujahrsnacht*, 1818; *Der Flüchtling im Jura*, 1822; *Der Freihof von Aarau*, 1823.

35 Informacja pochodzi z *Kartoteki osobowej Stanisława Bubienia*, Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego w Lublinie, k. 1181–1190.

36 Ludwig Friedrich August Wieland (1777–1819) – niemiecki poeta i wydawca. Najważniejsze prace: *Erzählungen und Dialogen / 1. Das Fest der Liebe. Dialogen*, 1803; *Bemerkungen gegen die Schrift des Geheimenrath Schmalz zu Berlin über politische Vereine*, 1815; *Auswahl denkwürdiger Briefe*, 1815; *Giebt es gegenwärtig in Deutschland eine revolutionäre Partei und wie kann man wider Willen eine machen?*, 1819.

37 Heinrich von Kleist (1777–1811) – niemiecki pisarz, dramaturg, poeta i publicysta. Dramaty: *Amphitryon*, 1805–1807; *Książę Homburg*, 1810, wyd. pol. 1910; *Kasia z Heilbronnu albo próba ognia*, 1810; *Penthesilea*, 1811, wyd. pol. 1938; *Rozbity dzban*, 1811, wyd. pol. 1953; wybory polskie: *Dzieła wybrane*, 1960; *Dramaty i nowele*, 1969.

38 Mowa o miedziorycie francuskiego artysty J. J. Le Veau *Le juge ou la cruche casée* (Sędzia albo rozbity dzban), wykonanym wg powstałego w 1782 r. obrazu Debucourta.

39 S. K., *Przegląd piśmienniczy*, „Bluszcz", R. 13, 1878, t. 14, s. 357.

40 Tamże, s. 358.

41 *Pamiętnik Pierwszego Walnego Zjazdu Zjednoczenia Polaków Wyznania Mojżeszowego Wszystkich Ziem Polskich*, Warszawa 1919, http://www.rcin.org.pl/Content/13761/WA248_21135_F-22-388_zjednoczenie-pamietnik-o.pdf, [dostęp 30.04.2017]. E. Łoś, *Franciszka Arnsztajnowa 1865–1942*, Lublin 1988, s. 4.

42 Tamże.

43 Zob. R. Centnerszwerowa, *Z żałobnej karty*, „Rozwaga", R. 7, 1922, nr 1, s. 23.

44 L. Rechtszaft, *Nasze zadania*, „Myśl Żydowska", 1916, nr 1, z 7 III, s. 1.

45 Tamże.

46 R. Centnerszwerowa, dz. cyt., s. 23.

47 Tamże.

48 Tamże, s. 24.

49 Tamże, s. 23.

50 Tamże.

51 Tamże, s. 25.

Krzysztof GOMBIN
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Pokazy curiosów w Lublinie na przełomie XIX i XX wieku. „Kultura atrakcji" czy popularyzacja wiedzy?

Latarnie magiczne, pokazy osobliwości czy też występy iluzjonistów – popularne w II połowie XIX w. formy rozrywki, nie ominęły również Lublina[1]. Staranna lektura prasy z ostatnich trzydziestu lat XIX w. może utwierdzić w przekonaniu, że zjawisko to, choć w literaturze lublinianistycznej praktycznie niedostrzegane, nie było bynajmniej efemeryczne. Istnieje tym samym potrzeba wypełnienia dość poważnej badawczej luki[2].

W niniejszym tekście chciałbym odnieść się do owych przedstawień jako integralnej całości, gdyż różne elementy podczas prezentacji najczęściej ze sobą łączono i traktowano kompleksowo, choć pokazy optyczne, mechaniczne czy anatomiczne można by oczywiście rozpatrywać osobno[3]. Na omawiane tu zjawisko spoglądać można z dwóch, nakładających się na siebie perspektyw: rozrywki oraz popularyzacji wiedzy, choć sporadycznie zdarzały się także inne, bardziej zadziwiające sposoby wykorzystywania „magicznych" sztuczek[4].

Nie miejsce tu, aby omawiać szczegółowy stan badań. Na kilka najnowszych prac warto jednak zwrócić uwagę, gdyż mogą stanowić dobry punkt odniesienia do interesujących nas wydarzeń lubelskich. Z jednej strony wskazać należy na książkę Łukasza Biskupskiego, który kilka lat temu użył terminu „kultura atrakcji", na którą składają się według niego literatura sensacyjna, muzea osobliwości i panoptikony, fotoplastikony, kabarety, zabawy ogrodowe oraz sport[5], z drugiej zaś na teksty ujmujące interesujące nas zagadnienie w kategoriach ówczesnych zainteresowań naukowych – takie podejście reprezentuje w swych pracach na przykład Fiona Petit[6]. Warto szczególnie podkreślić, że zwłaszcza różnego rodzaju przedstawienia optyczne w dziewiętnastym wieku interesowały widzów nie tylko ze względu na treść prezentacji, ale także na sam fakt możliwości obejrzenia coraz nowocześniejszych, a więc doskonalszych aparatów[7]. Obraz przedstawiany za pomocą tego typu urządzeń miał być pozbawiony subiektywizmu, a więc spełniający kryteria naukowości. Jak współcześnie zauważa Anna Wieczorkiewicz:

> Camera obscura, potem fotografia, a w końcu film zostały wciągnięte w budowanie owej retoryki prawdy natury. (...) Nie chodzi jedynie o to, że kolejne wynalazki techniczne pozwalały coraz wierniej portretować rzeczywistość, lecz o to, że one same stały się znaczącym elementem przekazu. Ten potencjał retoryczny realizował się wówczas, gdy zostały one związane z zespołem sądów dotyczących obiektywności/subiektywności[8].

W bardzo podobny zresztą sposób już w XIX w. problem postrzegał Józef Ignacy Kraszewski, który we wstępie do drugiego wydania swej obyczajowej, podkreślmy to, powieści zatytułowanej *Latarnia czarnoksięska* pisał: „Latarnia czarnoksięska, jak sam jej tytuł wskazuje, miała być w myśli autora wiernym obrazem Wołynia około roku 1842. Celem jej było typy wybitniejsze, stosunki miejscowe, życie i prądy bieżące odwzorować wiernie, nie schodząc nigdy do fotografii z żywych wzorów i unikając osobistości"[9].

Duże zainteresowanie pokazami optycznymi spowodowało powstawanie publikacji wyjaśniających oraz popularyzujących to zjawisko. Zwróćmy tu uwagę na dwa przykłady. W 1870 r. ukazała się mało znana obecnie i rzadka książeczka J. Belejowskiej o wymownym tytule: *Magja naturalna, czyli sposób dokonywania za pomocą optyki różnych doświadczeń, sztuk, dziwów, a nawet ukazywania duchów, opisany popularnie naukowo*[10]. Belejowska wyjaśnia działanie latarni magicznej (il. 1), fantaskopu (il. 2) oraz stereoskopu (il. 3)[11]. Daje również historyczny rys optycznych aparatów, przede wszystkim w oparciu o wspomnienia Étienne-Gasparda Roberta (Robertsona), uchodzącego za wynalazcę fantaskopu[12]. Znamienne jest także ujęcie problematyki przez autorkę, optyka miała być kluczem do wyjaśnienia wielu zjawisk uznawanych za nadprzyrodzone. Belejowska m.in. podaje przykłady, jak można za pomocą opisywanych urządzeń zrobić wrażenie wywoływania duchów (il. 4). Notabene podobnie podchodzono wówczas do popularyzacji innych dziedzin wiedzy, na przykład przyrodniczej[13]. Z drugiej strony o popularności sztuczek „czarnoksięskich" w końcu XIX w. świadczą podręczniki dla iluzjonistów amatorów[14]. Blisko czterdzieści lat po Belejowskiej, w 1907 r., Stanisław Szalay – organizator warszawskiego życia fotograficznego i popularyzator sztuki fotograficznej z przełomu XIX i XX w.[15], opublikował broszurkę, będącą swoistą instrukcją obsługi latarni magicznych[16]. W porównaniu z książką Belejowskiej napisana jest ona w sposób mniej gawędziarski, ale zawiera za to znacznie więcej wskazówek praktycznych, na przykład instrukcję jak łączyć latarnię magiczną z mikroskopem[17]. Co ciekawe, pisząc o magicznych latarniach Szalay zauważa, że „najlepszem w tej kwestii jest światło elektryczne, u nas jednak jest ono niezmiernie mało rozpowszechnione (...)"[18]. Publiczne pokazy, takie jak te lubelskie, przedstawione w niniejszym tekście, dawały możliwość sprawdzenia w praktyce książkowych informacji.

Gdyby bezkrytycznie podchodzić do źródeł dotyczących XIX-wiecznych pokazów curiosów, można by odnieść wrażenie, że elementy związane z szeroko rozumianą edukacją oraz popularyzacją nauki inspirowały owe pokazy

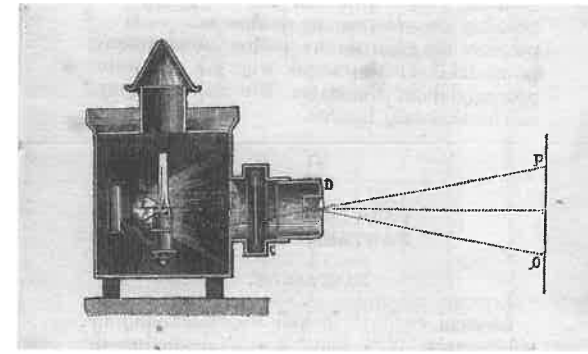

Il. 1. Latarnia czarnoksięska (źródło: J. Belejowska, *Magja naturalna...*, Warszawa 1870, s. 13)
Il. 2. Fantaskop (źródło: J. Belejowska, *Magja naturalna...*, Warszawa 1870, s. 16)

i były w nich dominujące. Nawet, a może zwłaszcza, oglądanie ludzi ułomnych chciano postrzegać w kategoriach prezentacji medycznych czy też antropologicznych, a nie tylko prymitywnej rozrywki. Była to zresztą powszechna wówczas praktyka, na którą niedawno w odniesieniu do wiktoriańskiej Anglii zwróciła uwagę wspomniana już F. Petit[19]. Z drugiej jednak strony pamiętać należy, że pierwsze znaczenie słowa „curiositas" to przecież „staranność w badaniu jakiejś rzeczy", i trudno jest jednoznacznie określić pobudki (wysokie czy niskie) każdego oglądającego tego typu pokazy[20]. Wspominana powyżej F. Petit opisuje na angielskim przykładzie oba te podejścia, obecność ludzkiej ułomności – zarówno w ówczesnej kulturze masowej, jak i nauce. Przykładem może być choćby słynny w XIX w. Joseph Merrick, człowiek-słoń, budzący zainteresowanie zarówno gawiedzi, jak i lekarzy próbujących zdiagnozować jego chorobę[21].

Skąpe wzmianki o interesujących nas zjawiskach znajdziemy w źródłach pochodzących już z pierwszej połowy XIX w. Wspominali o nich Seweryn Zenon Sierpiński czy Seweryn Liniewski[22], jednakże wobec braku dokładniejszych opisów, nie mówiąc już o opiniach czy komentarzach, zjawiska te nie mogą być uwzględnione w niniejszym tekście. W grudniu 1857 r. występował w Lublinie jeden z pionierów polskiej dagerotypii[23] Dominik Zoner. Pokazywał „obrazy w mgle niknące i przemiany kuli ziemskiej od stworzenia, kończąc widowisko grą kolorów"[24]. Jak wspominał naoczny świadek tych wydarzeń, aktor Stanisław Krzesiński, „nowość to była zupełna dla Lublina, więc, co żyło, biegło zaspokoić swoją ciekawość i (...) powodzenia nic nie przerwało przez dni sześć codziennie"[25]. W grudniu 1857 r. i styczniu 1858 r. optyczne pokazy prezentował Henryk Krasso, który „dawał swe widowiska magiczne i obrazy marmurowe z żywych osób na kulistej estradzie obracające się, a że było wszystko na czarnym tle, więc sprawiało efekt niezwykły"[26]. Nie ulega wątpliwości, że tego typu pokazy były traktowane przez dyrektorów zespołów aktorskich jako element przyciągający widzów, a więc miały znaczenie czysto komercyjne. Właściwym przedmiotem badań mogą być jednak ze względu na dostęp-

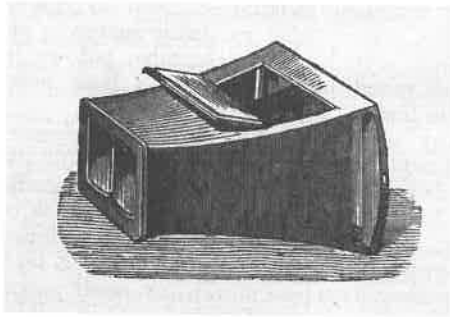

Il. 3. Stereoskop (źródło: J. Belejowska, *Magja naturalna...*, Warszawa 1870, s. 75)

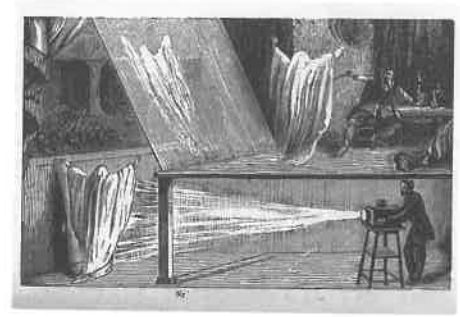

Il. 4. „Wywołanie" ducha za pomocą przyrządów optycznych (źródło: J. Belejowska, *Magja naturalna...*, Warszawa 1870, s. 87)

ność źródeł zjawiska mające miejsce poczynając od lat sześćdziesiątych XIX w. Jeśli przyjrzymy się dziewiętnastowiecznym lubelskim relacjom prasowym, nie tylko przekonamy się, iż walor edukacyjny pokazów jest najważniejszym kryterium ich publicystycznej oceny, ale także zauważymy obecny w gazetach pewien ton moralizatorski.

W styczniu 1869 r. miały miejsce w Lublinie dwa występy iluzjonisty reklamowanego jako „profesor wyższej magii Philadelphia" oraz chodzącego po sufitach człowieka-muchy o pseudonimie lub nazwisku Thur (il. 5). Samo to wydarzenie nie byłoby godne szczególnej uwagi, gdyby nie towarzyszący mu komentarz prasowy. Na łamach „Kuriera Lubelskiego" poza krótką wzmianką o samym wydarzeniu, z której dowiadujemy się, że sztuczki iluzjonistyczne „odznaczały się znakomitą zręcznością i elegancją", a człowiek-mucha za każdym razem spadał z sufitu na zawieszoną pod nim siatkę, czytamy również znamienne słowa:

> Praca uczciwa i odpowiednia powołaniu ludzkiemu, stała się dla tych wyzyskiwaczy zbyt nudną i jednostajną, pragnienie zbogacenia się, lub przynajmniej łatwego życia, każe chwytać się różnych przedsiębiorstw, spekulacji i niesłychanych konceptów. To pragnienie nowości, któremu odpowiadają dziwne intencje, widoczne jest i w wyższych warstwach ducha. Boskie natchnienie i wyższość duchowa ustąpiły przed efektownemi wymysłami, piękność form zastąpiła karykatura, ideał zabity przez pozytywizm[27].

W tych kategoriach będą oceniane również tego typu wydarzenia z lat następnych.

W lipcu 1875 r. w teatrze letnim lublinianie mogli oglądać serię optycznych pokazów p. Lucjanowicza[28]. „Kurier Lubelski" relacjonował to wydarzenie w sposób następujący:

> Niedzielne (tzn. 11 VII – KG) przedstawienie optyczne astronomiczno-satyryczno-humorystyczne ściągnęło dużo widzów i dużo oklasków. Wśród głębokich ciemności, w jakich pogrążony był cały teatr, występowały na tle tkaniny obrazy przedstawiające stosunek wielkości, wzajemne położenia i ruchy planet, wyjaśnienia zaćmień, pór roku, powierzchni słońca i księżyca, niektóre słynniejsze komety i gwiazdozbiory, dalej piękne widoki i dzieła sztuki, na koniec grę kolorów i karykatury. Przedstawienie obrazów z astronomii (właściwie z kosmografii) ożywione było krótkimi wykładami, objaśniono także treść obrazów pięknych twórców natury i sztuki. Trzeba oddać sprawiedliwość widokom, że były wykonane czysto i wyraźnie. Słabszą stroną był odczyt, do którego nie dość się przygotował czytający. Jednakże i obrazy astronomiczne, i odczyt powinny ulec naukowej rewizji, gdyż tak jeden, jak drugie nie są wolne od usterek. Np. grupy gwiazd z trudnością zaledwie można by poznać, tak zmienione jest ich wzajemne położenie (...). Do najpiękniejszych i najciekawszych należały obrazy gór na księżycu, ruin Pompei, mostu dyabelskiego w Szwajcaryi, wyspy Helgoland w dzień i w nocy i Herkulesa według Canovy. Grę kolorów radzi byśmy widzieć znacznie skróconą, ze względu na wzrok patrzących, którzy z trudnością wytrzymują szybkie migotanie się światła – a humorystykę można by całkowicie z programu wykreślić – bez uszczerbku dla widzów. P. Lucjanowicz powinien by także lepiej się porozumieć z orkiestrą, aby np. żwawa polka-mazurka nie towarzyszyła oglądaniu pomnika Lorda Byrona, a walczyk pochodowi mnichów do kaplicy[29].

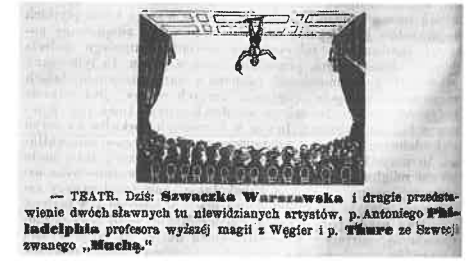

Il. 5. Reklama występów iluzjonisty Antoniego Philadelphii oraz „człowieka-muchy" Thura (źródło: „Kurier Lubelski" 1869, nr 6)

Kolejne relacje zawierały już mniej entuzjazmu: „Widowisko wtorkowe znacznie mniej było zajmujące od poprzedniego. **Przede wszystkiem pozbawione było interesu naukowego** (podkeśl. KG)"[30]. Euforii reportera „Kuriera" nie wzbudził też pokaz ukazujący początki wszechświata i ziemi:

> (Lucjanowicz) Poprzestał na zaznaczeniu najważniejszych i najciekawszych momentów, do których dołączył wykład jako akcesorium. Lecz próbka ta dała miarę, jakim potężnym środkiem nauki byłyby podobne obrazy niknące, gdyby im nadać równą wykładom ustnym ważność i zaprowadzić w zakładach naukowych średnich i wyższych[31].

Dalsze relacje prasowe informowały czytelników o technicznych i warsztatowych aspektach pokazów:

> Malarz, który wykonał na szkle obrazki pokazywane przez p. L. wywiązał się wcale nieźle ze swego zadania, ile razy chodziło o wywołanie jaskrawych efektów, silnych kontrastów między światłem a cieniem. Lecz gdy szło o reprodukcję znakomitych dzieł pędzla i dłuta, których główny powab zależał od miękkości i delikatności, tam skutek całkowicie zawiódł oczekiwania. Nie pomogło Rembrandtowskiemu młynowi nadanie obrotu jego koła (sic) a za ukazaniem się posągu Wenery niefortunnie przypominającej Hottentotkę czy Bushmankę, głośne śmiechy i bisy młodziutkich widzów wymownie stwierdziły powyższe zdanie. Mniej na zarzut zasłu-

gują przydługie antrakty, gdyż przygotowania do skomplikowanych niekiedy ruchów świateł muszą dłuższego wymagać czasu (...)[32].

Krakowskie - Przedmieście w domu Żyrardowskim **OTWARTA WYSTAWA** największych fenomenów teraźniejszych czasów najmniejsze małżeństwo obecnej chwili najpiękniejsi z liliputów

Markiza Luiza wiek—28 lat, wysokość—29 d., waga $10^{1}/_{2}$—kil.

Markiz Volge wiek—38 lat, wysokość—28 d., waga $9^{1}/_{8}$ kil.

Bajeczni ludzie — kruszyny. Prawidłowym składem ciała wyróżniają się od drugich liliputów tego rodzaju tem, iż będąc obdarzeni piękną powierzchownością, wywołują bardzo przyjemne wrażenie nie potworów, a ludzi prawidłowo zbudowanych.

Są sympatyczni, pięknie zbudowani i w wysokim stopniu inteligentni. *Wystawa otwarta od 11 rano do 10 wieczorem.* Cena za wejście: Krzesła—30 kop., miejsca stojące—20 kop., dzieci do lat 10 i żołnierze za krzesła płacą—15 k., a za miejsca stojące—10 k.

285 20—1

Il. 6. Reklama występów Markizy Luizy i Markiza Volge (źródło: „Gazeta Lubelska" 1896, nr 101)

W jednym z kolejnych numerów scharakteryzowano optyczny aspekt pokazów Lucjanowicza, który:

> Potem odsunąwszy zasłonę, okazał niezmiernie jaskrawe i silne światło Drummonda, pochodzące jak wiadomo z wapna lub kredy, płonącej w ogniu dwóch gazów: tlenu i wodoru, których skrzyżowane strumienie zatlono; doświadczenie z tlenem, w którym żarzył się i pryskał drut metalowy, rozpalony najprzód w płomieniu dwóch powyższych gazów; i w którym zapalił się papier przygaszony – wreszcie przeraził widzów hukiem mieszaniny piorunującej, t.j. dwóch tychże gazów zmieszanych w pęcherzu, czy papierowym balonie, hukiem przewyższający zapewne odgłos zebranych razem wszystkich oklasków, jakich tutejsi widzowie przez wszystkie pięć przedstawień nie szczędzili p. Lucyanowiczowi[33].

Warto też dodać, że na seansie z 21 VII pokazywano jako nowość „kilka widoków mikroskopijnych, mianowicie wymoczki w kropli wody, pchły, muchy (a wszystko drgające życiem)", a połowa dochodu miała być przeznaczona na lubelskie Towarzystwo Dobroczynności[34].

Lucjanowicz ze swoimi pokazami pojawił się w Lublinie również w roku następnym. Seanse między 1. a 4. VI 1876 r. nie były przez „Kurier" tak szczegółowo relacjonowane jak w roku poprzednim. Szczególną uwagę zwróciły jedynie ilustracje ukazujące wyprawę pod biegun północny Karla Weyperchta. Pokazywano też 12 widoków „Potopu" według Gustava Doré, 19 widoków anatomicznych, widoki astronomiczne oraz „Malownicze miejscowości"[35]. „Kurier" znowu akcentował walory dydaktyczne pokazu: „Na część astronomiczną i naukową zwracamy uwagę młodzieży zwłaszcza obeznanej już nieco z kosmografią (...)." I co znamienne dalszy cytat:

> Mówiąc o przedstawieniach p. Lucjanowicza, wspominamy o osobliwym projekcie, na którego spełnienie nalega w napisanej przez siebie broszurze nauczyciel wyższej matematyki w finlandzkim Korpusie Kadeckim p. E. Neovius. Wspomniany autor znajduje, że byłoby wielce dla nauki pożądane zaprowadzenie komunikacji między mieszkańcami ziemi a przypuszczalnymi mieszkańcami Marsa. (...) Zapewne Mars zamieszkany być musi, a w takim razie jeśli wierzyć mamy dowodzeniom W[iliama] Herschla i [Pierre'a Simona] Laplece'a, mieszkańcy jego bardziej są rozwinięci od nas Ziemian. Wypadałoby urządzić obserwatoria dla przekonania się 1) czy oni już dotychczas nie pomyśleli o porozumiewaniu się z nami za pomocą światła i 2) dla telegrafowania do nich znakami świetlnemi[36].

Il. 7. „Karzeł" Jan Omietek z Goraja i „wielkolud" Walenty Szczepanek z Gorajca (źródło: *Księga pamiątkowa wystaw lubelskich*, Warszawa 1902, s. 83)

Przedstawienia Lucjanowicza, przynajmniej w części prezentowane były przy pomocy fantaskopu.

Na lata osiemdziesiąte XIX w. przypada w Lublinie popularność obwoźnych muzeów posiadających bardziej zróżnicowaną ofertę. 24 II 1889 r. otwarte zostało przy Krakowskim Przedmieściu muzeum M. A. Szulca (il. 6), w którym obejrzeć można było: wielką galerię figur woskowych, mechanicznych, kolekcję automatów, panoramy i oddział anatomiczny tylko dla osób dorosłych[37]. Jak relacjonowała „Gazeta Lubelska":

> Muzeum M. A. Szulca (...) zawiera kilka sztuk biustów woskowych, z pomiędzy których parę odznacza się lepszym wykończeniem, dwa automaty, parę figurek dzieci i panoramę z widokami. W gabinecie oddzielnym znajdują się rozmaite okazy cokolwiek więcej zasługujące na uwagę, jednak nie stanowiące systematycznej kolekcji[38].

W tymże samym 1889 r. pojawiło się w Lublinie, przybyłe tu po dłuższym pobycie w Warszawie muzeum Bozwy, ulokowane przy targu na ul. Świętoduskiej. W nim lublinianie oglądać mogli podobne rzeczy jak wcześniej u Szulca, czyli figury woskowe, panoramy oraz, dla dorosłych, „różne okazy z anatomii i patologii"[39].

W roku następnym, między 1. a 16. VI, Lublin ponownie odwiedziło muzeum Szulca, a w 1891 r. Gabinet Mechaniczny Maxa Bogacza. Ten ostatni nie wzbudził entuzjazmu „Gazety Lubelskiej":

> Okazywane są tam ze sceny różne widoki przemijające, figurki mechaniczne przesuwane i poruszające nogami i rękami, ale najlepiej przedstawiają się akrobaci mechaniczni, dokładnie wykonujący ruchy żywych akrobatów z większą tylko ścisłością. Paradnym był wczoraj widok groźnej sceny męczenia Żydów uciekających z Jerozolimy, podczas jej oblężenia, któremu bardzo wesoło przygrywała orkiestra, co raziło najmniej nawet wymagających spektatorów. Widowisko zakończyły obrazy wywoływane na płótnie przy pomocy latarni czarnoksięskiej i gra kolorów dość udana. (...) Dzieci wychodzą z teatrzyku zadowolone. Orkiestra piskliwa i grająca nieskładnie psuje cały efekt[40].

W 1894 r. gościło w Lublinie Muzeum Panopticum Wilhelma Wintera. Na łamach „Gazety Lubelskiej" ukazała się seria reklam, z których dowiadujemy się, że oprócz pokazów optycznych, gabinetu figur woskowych i działu anatomicznego dla dorosłych muzeum eksponowało „prawdziwą peruwiańską mumię"[41].

W latach dziewięćdziesiątych XIX w. modne stały się występy ludzi odznaczających się nietypowym wzrostem: w maju 1896 r. występowali Markiza Luiza i Markiz Volge (il. 7). Para ta – jak reklamowała „Gazeta Lubelska" – „odznacza się bardzo sympatyczną powierzchownością i jak na »małych« ludzi »wielką« inteligencją"[42]. W styczniu roku następnego przyjechał teatr liliputów złożony z Wacława Studzińskiego, jego żony Zofii oraz Anastazji Młynarskiej[43]. W 1900 r. w gmachu teatru lubelskiego od 10 III oglądać można było, jak reklamowano w „Gazecie Lubelskiej": „Cud natury – dzieci olbrzymy: ośmioletniego Adolfa o wadze 210 funtów oraz siedmioletniego Fredzia o wadze 195 funtów"[44]. W 1901 r. na Wystawie Rolniczo-Przemysłowej, jak podawała „Gazeta Lubelska":

> Jako osobliwe wybryki natury, zasługujące na uwagę, pod względem antropologicznym, znajdowali się tutaj, budząc podziw ogólny, wielkolud Walenty Szczepanek, człowiek 25-letni, pochodzący ze wsi Gorajca w powiecie zamojskim, mający 2 metry i 2 centymetry wysokości i przeciwstawienie jego – karzeł 32-letni, zupełnie proporcjonalnie rozwinięty, mający 1 metr i 15 centymetrów wysokości, nazwiskiem Jan Omietek, mieszczanin z miasteczka Goraja. Obu przywiózł na wystawę pan Jan Brandt. Podajemy tutaj udzielone nam łaskawie przez dra Olechnowicza pomiary i spostrzeżenia antropologiczne co do obu tych osobników[45].

Dzisiaj tego typu pokazy i komentarze wzbudziłyby zapewne sprzeciw i pewien niesmak, ale jeszcze na przełomie XIX i XX w. postrzegane były jako coś zupełnie naturalnego. Zdjęcie Omietka i Szczepanka opublikowane zostało w *Księdze pamiątkowej wystaw lubelskich*[46] (il. 8). Warto szczególnie zaakcentować, że Władysław Olechnowicz był uznanym lekarzem i antropologiem, członkiem komitetu organizacyjnego Wystawy Przedmiotów Sztuki i Starożytności z 1901 r., współpracującym m.in. z Hieronimem Łopacińskim[47], Jan Brandt natomiast etnografem-kolekcjonerem, także współpracującym z Łopacińskim[48]. Tak więc elementy naukowe i ludyczne także i w tym przypadku ewidentnie nałożyły się na siebie. Była to oczywiście konsekwencja długiej tradycji, dajmy jeden przykład: słynnego Joujou, czyli Józefa Boruwłaskiego (1739–1837) i jego pamiętników, w których opisuje, jak zarabiał pieniądze na publicznym eksponowaniu swojej ułomności, w czym ani on, ani mu współcześni nie widzieli niczego niewłaściwego[49]. Na krótki komentarz zasługuje też sama terminologia, jaką posługiwano się na przełomie XIX i XX w. Używane wówczas powszechnie określenie „wybryk natury" ma zabarwienie pejoratywne i dziś jest raczej nie do przyjęcia, znacznie lepszym określeniem wydaje się „pokaz osobliwości"[50].

Zarówno jednak na podstawie doniesień prasowych, jak i współczesnych nam opracowań wiemy, że lublinianie mieli do czynienia z rzeczami oglądanymi wcześniej w innych miastach, na przykład Warszawie czy Łodzi. Łukasz Biskupski pisze m.in. o łódzkich pokazach Markiza Volge i Markizy Luizy (1900) czy panoptikonu Bozwy (1889 i 1891)[51], choć biorąc pod uwagę dzisiejszy stan badań nad zjawiskami polskimi, niezbędne wydaje się wstrzymanie od zbyt daleko idących wniosków[52].

Wspominana powyżej książeczka autorstwa J. Belejowskiej, przystępnym językiem popularyzująca zasady działania aparatów optycznych, ukazała się na początku czasów będących tematem niniejszego tekstu. O ciągłej popularności tego typu zjawisk, cały czas traktowanych zarówno jako rozrywka, jak i nauka, świadczy praca S. Szalaya z 1907 r. Kilka lat po niej, w 1911 r., ukazała się broszurka Mieczysława Zagórskiego o urządzaniu widowisk i obchodów, w której latarnie magiczne miały według autora zajmować istotne miejsce. Pisał on, że „stanowią głównie uciechę i naukę dziatwy, ale służą też za wyborną ilustrację wykładów publicznych, o urządzanie których należy uprosić ludzi światłych i umiejących naukę popularyzować"[53]. Dydaktyczne i rozrywkowe wykorzystywanie latarni pozostało więc dalej niezmienne, choć rodząca się właśnie sztuka kina miała niebawem wprowadzić w tej dziedzinie rewolucję, a zmiany te nie ominęły również Lublina, choć był to proces długotrwały.

Przypisy

1 Latarnia magiczna opisana po raz pierwszy w wieku siedemnastym przez Athanasiusa Kirchnera była modyfikacją kamery obscury, do której, jak pisze Ignacy Płażewski, „wprowadzone zostały takie zmiany: między soczewką a kamerą pozostawiono szczelinę do wsuwania płaskiej ramki; w kamerze na tylnej ścianie umieszczono na wprost soczewki lustro wklęsłe, przed nim zaś kaganek oliwny jako źródło światła". (I. Płażewski, *Dzieje polskiej fotografii*, Warszawa 2003, s. 22. Por. też: A. Gwóźdź, *Skąd się (nie) wzięło kino, czyli prahistorie obrazu w ruchu*, [w:] *Kino nieme*, red. T. Lubelski, I. Sowińska, R. Syska, Kraków 2009, s. 41 i n.).

2 Por. K. Gombin, *Latarnie magiczne, występy iluzjonistów, pokazy osobliwości – karta z dziejów rozrywki (i nie tylko) dziewiętnastowiecznych lublinian* [w:] *Cyrk w świecie widowisk*, red. G. Kondrasiuk, Lublin 2017, s. 97–109.

3 O traktowaniu omawianych tu zjawisk jako całości por. np.: Ł. Biskupski, *Kinematograf wernakularny. Kino w kulturze popularnej Łodzi przełomu XIX i XX wieku* [w:] *Rekonfiguracje modernizmu. Nowoczesność i kultura popularna*, red. T. Majewski, Warszawa 2009, s. 291.

4 Tak na przykład Jan Bosko, późniejszy święty, gdy był jeszcze młodym chłopakiem, próbował wykorzystywać tego typu umiejętności w celach ewangelizacyjnych. Wspominał, że dość często w dzień świąteczny „Do tego drzewa (na łące w Becchi – KG) przywiązywałem linę, którą przeciągałem do innego w pewnej odległości; do tego stolik z sakwą, a na ziemi dywanik do robienia fikołków i skoków. Kiedy wszystko już było gotowe i każdy czekał spragniony sensacji, wówczas zapraszałem wszystkich do odmówienia trzeciej części różańca, a potem do odśpiewania pieśni kościelnej. Po jej skończeniu wchodziłem na krzesło, wygłaszałem kazanie, a raczej powtarzałem to, co zapamiętałem z porannego wyjaśniania Ewangelii w kościele, albo też opowiadałem o wydarzeniach czy przykładach zasłyszanych lub przeczytanych w jakiejś książce. Po skończeniu kazania odmawiało się krótką modlitwę i szybko zaczynało się przedstawienie. W owej chwili zobaczylibyście, jak wam mówiłem, przemianę mówcy w zawodowego kuglarza. Robiłem jaskółkę, fikołki, chodziłem na rękach z nogami w górze; następnie przypasywałem torbę, zjadałem skudy i szedłem je odzyskać, zbierając je z czubka nosa to tego to tamtego z widzów.

Mnożyłem kule, zamieniałem wodę w wino, zabijałem koguta i ćwiartowałem go, aby potem śpiewał lepiej niż wcześniej: to były zwyczajne występy. Potem chodziłem po linie jak po ścieżce, skakałem, tańczyłem, zwisałem to na jednej nodze, to na obu: czasami na dwóch rękach, innym razem na jednej. Po kilku godzinach takiej rozrywki, kiedy byłem już bardzo zmęczony, zaprzestawałem zabawy, odmawialiśmy krótką modlitwę i każdy szedł w swoją stronę" (J. Bosko, *Wspomnienia Oratorium św. Franciszka Salezego 1815–1855*, wprowadzenie i uwagi historyczne A. Giraudo, przeł. K. Kozak, Warszawa 2015, s. 71 (o sztuczkach Jana Bosko dokonywanych nieco później, ok. 1835 r., s. 98–103).

5 Ł. Biskupski, *Miasto atrakcji. Narodziny kultury masowej na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 2013, s. 20 i n.

6 F. Petit, *Freaks in Late Nineteenth-Century British Media and Medicine*, London 2012; taż, *The afterlife of freak shows, in: Popular Exhibitions, Science and Showmanship 1840–1910*, ed. J. Kember, J. Plunkett, J. A. Sullivan, London 2012.

7 Jak trafnie pisze Andrzej Gwóźdź: „Ale początki kina wskazują często na zainteresowanie samą aparaturą jako ciekawostką naukowo-techniczną (...) większe niż filmem jako spektaklem" (A. Gwóźdź, *Skąd się (nie) wzięło kino, czyli prahistorie obrazu w ruchu...*, s. 18). W najnowszej polskojęzycznej literaturze w odniesieniu do latarni czarnoksięskich bardzo trafnie oba wątki – ludyczny i naukowy, połączyła Małgorzata Komza (*O radościach i nauce z latarni magicznej płynących* [w:] *Initium Sapientiae humilitas. Studia ofiarowane Profesorowi Jakubowi Pokorze z okazji 70. urodzin*, red. M. M. Olszewska, A. Skrodzka, Warszawa 2015, s. 214–222).

8 A. Wieczorkiewicz, *Monstruarium*, Gdańsk 2009, s. 222.

9 J. I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksięska. Obrazy naszych czasów*, t. 1, Lwów 1872, s. 5. Powieść Kraszewskiego to najbardziej chyba znane dzieło mające w tytule latarnię czarnoksięską, użytą jako swoisty synonim obiektywizmu. Były jednak także i inne, na przykład: *Lalka dobrze wychowana oraz Latarnia magiczna dla grzecznych dzieci, przekład z francuzkiego (sic) przez T. Nowosielskiego*, Warszawa 1850.

10 J. Belejowska, *Magja naturalna, czyli sposób dokonywania za pomocą optyki różnych doświadczeń, sztuk, dziwów, a nawet ukazywania duchów, opisany popularnie naukowo*, Warszawa 1870.

11 Pokazy stereoskopwoe również obecne były w dziewiętnastowiecznym Lublinie. Jak informował „Kurier Lubelski" w 1874 r.: „Pan Maliszewski właściciel zakładu fotograficznego z Krakowa wystawił w salach nad cukiernią Alleksandra Semadeniego »widoki fotograficzne z wystawy wiedeńskiej z roku 1873« Widoki te osadzone w stosownie urządzonych stereoskopach przedstawiają wszystkie oddziały i budynki wystawy powszechnej. Fotografie wykonane przez pp. Leon i Levy fotografów z Paryża. Pokazywano też reprodukcje dzieł artystów m.in. Brodzkiego, Siemiradzkiego i Matejki. Wystawa była już w Warszawie, jedzie później do Moskwy. Czynna od 10 do 22. Cena 30 kop., uczniowie 15, dzieci 10" („Kurier Lubelski", 1874, nr 3). Warto dodać, że stereoskop był początkowo (w latach 30. XIX w.) traktowany jako urządzenie służące badaniu widzenia dwuocznego, a potem przez cały wiek dziewiętnasty traktowano go zarówno jako modną zabawkę, jak i narzędzie poznania (M. Witkowski, *Medium stereoskopu i doświadczenie natury w kulturze modernizmu* [w:] *Rekonfiguracje modernizmu*, s. 127–128).

12 Fantaskop w przeciwieństwie do zwykłej latarni magicznej umożliwiał pokazywanie obrazów ruchomych (fantasmogorii), por. J. Belejowska, dz. cyt., s. 14 i n.

13 Na przykład w tłumaczonych z języka angielskiego na polski pracach Izabelli Buckley (por. np. I. Buckley, *Czary w krainie wiedzy*, Warszawa 1883).

14 Por. np.: S. Łapiński, *Tajemnice magii, czyli zbiór wyjaśnień głośniejszych sztuk i produkcji magicznych*, Warszawa 1886; K. Bosco, *Bosko Czarnoksiężnik, czyli Nauka odkrycia tajemnic czarnoksięskich, karcianych, fizycznych, rachunkowych i ciekawych wiadomości wiedzy sławnych sztukmistrzów*, Warszawa 1894.

15 I. Płażewski, dz. cyt., s. 140–141, 420.

16 S. Szalay, *Latarnia czarnoksięska i jej zastosowanie w szkole i przy odczytach*, Warszawa 1907.

17 Tamże, s. 33 i n.

18 Tamże, s. 10. Drukiem ukazywały się także książeczki z gotowym komentarzem do tego typu pokazów, por. np. kilkakrotnie wznawianą broszurkę: M. Brzeziński, *O górach ziejących ogniem, czyli o Wulkanach, o sprawianych przez nie klęskach i ich przyczynach: odczyt z obrazkami niknącemi*, Warszawa 1899.

19 F. Petit, *The afterlife of freak shows*, s. 63.

20 O wieloznaczności terminu „kuriozum" zob. J. Pokora, *Wprowadzenie*, [w:] *Curiosità – zjawiska osobliwe w sztuce, literaturze i obyczaju*, red. A. S. Czyż, J. Nowiński, Warszawa 2013, s. 7 i n.

21 F. Petit, *The afterlife of freak shows*, s. 64. Najsłynniejszym z tych lekarzy był Frederick Treves. O roli Merrica w kulturze oraz we współczesnej popkulturze por. A. Wieczorkiewicz, dz. cyt., s. 317 i n.

22 S. Z. Sierpiński, *Obraz miasta Lublina*, Warszawa 1839, s. 145; tenże, *Historyczny obraz miasta Lublina*, Warszawa 1843, s. 145; H. Gawarecki, *Porównawczy opis Lublina z lat 1822 i 1889 Seweryna Liniewskiego*, „Studia i Materiały Lubelskie, t. 1, 1963, s. 5–6. Por. K. Gombin, dz. cyt.

23 Por. np. W. Mossakowska, *Dagerotypy w zbiorach polskich: katalog*, Wrocław 1989, s. 18, 128; I. Płażewski, dz. cyt., s. 98, 431.

24 S. Krzesiński, *Koleje życia, czyli materiały do historii teatrów prowincjonalnych*, oprac. S. Dąbrowski, Warszawa 1957, s. 378. Pokazy odbywały się z udziałem aktorów teatralnych. Dokładniej opisuje to Krzesiński przy okazji występów płockich Dominika Zonera z 1858 r.: „Zarobił sobie także przy nim i Kwieciński (Józef – KG), który za każde przedstawienie brał od niego złp 20 za czytanie wyjaśnień, co który obraz przedstawia, a mianowicie zjawisk przy formowaniu się kuli ziemskiej" (S. Krzesiński, dz. cyt., s. 382).

25 S. Krzesiński, dz. cyt., s. 378. Pokazy miały miejsce pomiędzy 16 a 21 grudnia. Por. też: *Kultura miejska w Królestwie Polskim 1815–1875. Warszawa–Kalisz–Lublin–Płock*, cz. 1, red. A. Drexler, Warszawa 2001, s. 176.

26 S. Krzesiński, dz. cyt., s. 378.

27 „Kurier Lubelski", 1869, nr 7.

28 „Kurier Lubelski", 1875, nr 53: „Na przedstawieniach w letnim teatrze, których szereg rozpocznie się z dniem jutrzejszym (tzn. 11 VII – KG) p. Lucjanowicz ukaże w obrazach optycznych i objaśni wykładami powstawanie ziemi, różne zjawiska astronomiczne, piękne widoki dzieł natury i sztuki".

29 „Kurier Lubelski", 1875, nr 54.

30 Tamże, 1875, nr 55.

31 Tamże, 1875, nr 57.

32 Tamże, 1875, nr 55.

33 Tamże, 1875, nr 58. Dla porównania Stanisław Szalay w swoistej „instrukcji obsługi" latarni magicznych, trzy dekady później, światło Drummonda opisywał w sposób następujący: „Światło Drummonda otrzymujemy kierując płomień mieszaniny tlenu z gazem oświetlającym (parami eteru lub spirytusu) na kawałek wapna niegaszonego. Wapno rozżarza się w miejscu zetknięcia z płomieniem i daje punkty świecący jaskrawo. Światło to jest bardzo jasne, białe, płonie spokojnie i daje się z łatwością przygotować. Do otrzymania światła drummondowego są więc potrzebne dwa gazy palące się, którym może być wodór, gaz oświetlający, acetylen, pary eteru, spirytusu lub benzyny i podsycający palenie – jest nim zawsze tlen" (S. Szalay, dz. cyt., s. 13–14.).

34 „Kurier Lubelski", 1875, nr 58.

35 Tamże, 1876, nr 62.

36 Tamże.

37 „Gazeta Lubelska", 1889, nr 44. Muzeum otwarte było codziennie od 10 do 22. Wstęp kosztował 15 kopiejek, za wejście do oddziału anatomicznego dopłata wynosiła kopiejek 10.

38 Tamże, 1889, nr 46. Oczywiście zarówno na podstawie tego, jak i innych cytowanych tu fragmentów nie sposób jednoznacznie określić, o jakie aparaty optyczne chodzi. O popularności tego typu urządzeń w końcu XIX w., por. A. Gwóźdź, dz. cyt., s. 35 (tam też podstawowa literatura przedmiotu).

39 „Gazeta Lubelska", 1889, nr 198, 201.

40 Tamże, 1891, nr 50.

41 „Gazeta Lubelska", 1894, ogłoszenia w numerach 188–190. Warto dodać, że mumie tak egipskie, jak i peruwiańskie często wyrzucane z miejsca spoczynku przez rabusiów plądrujących grobowce w XIX w., były przedmiotem zainteresowań zarówno naukowców, jak i żądnych sensacji gapiów oglądających je na różnego rodzaju pokazach. (Por. A. Wieczorkiewicz, *Muzeum ludzkich ciał*, Gdańsk 2000, s. 256–257). Z dzisiejszej perspektywy eksponowanie w muzeach ludzkich szczątków, w tym mumii, musi być postrzegane również jako problem natury etycznej, na co zwraca uwagę Anna Wieczorkiewicz. Cytuje ona znamienne w tej materii niepublikowane zdanie archeologa K. Babraja: „Zdaliśmy sobie

sprawę, jak niezwykle trudne jest wyważenie właściwych proporcji pomiędzy zaspokojeniem ciekawości ludzkiej oraz interesem nauki z jednej strony, zaś z drugiej zachowaniem respektu dla pośmiertnych szczątków" (cyt. za: A. Wieczorkiewicz, dz. cyt., s. 240).

42 „Gazeta Lubelska", 1896, nr 101.

43 Tamże, 1897, nr 5. Studziński miał 37 lat i mierzył 1 łokieć wzrostu, jego dwudziestopięcioletnia żona Zofia 1 łokieć i 3 cale wzrostu, siedemnastoletnia Anastazja Młynarska mierzyła1 łokieć.

44 Tamże, 1900, nr 57.

45 *Księga pamiątkowa wystaw lubelskich*, Warszawa 1902, s. 83. Por. A. Przegaliński, *Z dziejów wystaw rolniczych. Trzecia Wystawa Rolnicza (1860) i Wystawa Rolniczo-Przemysłowa (1901) w Lublinie*, Lublin 2012, s. 109–110.

46 *Księga pamiątkowa wystaw lubelskich*, s. 83.

47 Por. A. Uliasz, *Hieronim Łopaciński 1860–1906. Człowiek, dzieło, pamięć*, Lublin 2006, s. 54 i n.

48 Tamże, s. 314; A. Przegaliński, dz. cyt., s. 110; I. Iskrzycka, *Hieronim Łopaciński i jego zasługi na polu muzealnictwa*, [w:] *W kręgu Hieronima Łopacińskiego*, Lublin 1977, s. 81 i n.

49 Boruwłaski mający 99 cm był w 1782 r., podczas pobytu w Anglii, pokazywany na zaaranżowanym spotkaniu z Charlesem Byrne, Irlandczykiem mierzącym blisko 2,5 m. Boruwłaski nie widział w tym nic złego, o swoim pierwszym spotkaniu z „olbrzymem" napisał: „Gdyby był przy tym malarz, kontrast naszych powierzchowności mógłby mu dać temat do interesującego obrazu" (*Pamiętniki karła Józefa Boruwłaskiego szlachcica polskiego, zawierającego wierną i ciekawą opowieść o jego narodzinach, wychowaniu, małżeństwie i podróżach, spisane przez niego samego, a na język polski przełożone i komentarzem opatrzone przez Annę Grześkowiak-Krwawicz*, [w:] A. Grześkowiak-Krwawicz, *Zabaweczka. Józef Boruwłaski – fenomen natury, szlachcic, pamiętnikarz*, Gdańsk 2004, s. 133). Wcześniej Boruwłaski występował w Warszawie w 1764 r. obok Włocha Bernarda Gigli (mającego mierzyć aż 288 cm!) – występowali jako Dawid i Goliat. Podczas pobytu w Anglii przynajmniej od 1783 r. Boruwłaski zarabiał, przyjmując zainteresowanych obejrzeniem jego osoby u siebie w mieszkaniu lub też za większą opłatą jeździł do ich domów. O tej swoistej „ofercie" informowały odpowiednie ulotki. Można go też było zobaczyć na publicznych uroczystościach, np. na koncertach. Nie był oczywiście jedynym karłem, którego można było wówczas w Londynie oglądać. Boruwłaski był chyba jednak wyjątkowy, karzeł, ale mówiący pięknym basem, niższym niż jego wzrost, jak sam się wyrażał, szlachcic i człowiek inteligentny. Dodatkowym atutem okazała się słaba znajomość języka angielskiego, którego Boruwłaski, pomimo długoletniego pobytu w Anglii, nie był w stanie biegle opanować do końca życia. Przez ową słabą znajomość angielskiego osiągał niezamierzony efekt komiczny, który z czasem w połączeniu z inteligencją i dowcipem stał się jego swoistą wizytówką, dodając mu uroku. W pewnym momencie miał Joujou zarabiać nawet pokazując się na jarmarkach z żoną (normalnych rozmiarów), która nosiła męża na rękach niczym dziecko. (A. Grześkowiak-Krwawicz, dz. cyt., passim; ulotka na s. 139). Co warte w tym miejscu podkreślenia, tłumaczka i komentatorka pamiętników Boruwłaskiego A. Grześkowiak-Krwawicz zwraca uwagę, że kreował on swój wizerunek jako niezależnego dżentelmena, który nie korzysta z pomocy finansowej udzielanej mu przez innych (A. Grześkowiak-Krwawicz, *Wstęp* [w:] *Zabaweczka*, s. 63).

50 Problem z wyborem odpowiedniego terminu w kręgu anglosaskim dostrzegany był już zresztą na przełomie XIX i XX w., gdy słowo „freak", czyli dziwoląg, zaczęło być zastępowane przez „human curiosity", czyli ludzka osobliwość. Por. A. Wieczorkiewicz, *Monstruarium*, s. 278.

51 Ł. Biskupski, *Miasto atrakcji*, s. 86, 91.

52 Znacznie lepiej sytuacja wygląda, jeśli chodzi o interesującą nas problematykę w innych krajach. Ewolucję podejścia do ułomności w XIX i XX w., a także swoiste „długie trwanie" fascynacji ludzkimi osobliwościami w zwięzły a zarazem doskonały sposób prezentuje na przykład Jean-Jacques Courtine (*Ciało anormalne. Historia i antropologia kulturowa ułomności*, [w:] *Historia ciała*, t. 3, *Różne spojrzenia, wiek XX*, red. J. J. Courtine, przeł. K. Belaid, T. Stróżyński, Gdańsk 2014, s. 189–241).

53 M. Zagórski, *Jak urządzać widowiska i obchody uroczyste w stowarzyszeniach polskich i kilka wskazówek oraz wybór pantomim i żywych obrazów z tekstem i bez tekstu do reprodukcji i naśladowania*, Poznań 1911, s. 33, cyt. za: M. Komza, *O radościach i nauce*, s. 219–220.

Jan LEWANDOWSKI
Lublin

Warunki życia kulturalnego w Lublinie w latach okupacji austriackiej (1915–1918)

30 VII 1915 r., wraz z opuszczeniem miasta przez ostatnie jednostki armii carskiej, zakończył się okres rządów rosyjskich w Lublinie. Wprawdzie wycofujące się wojska rosyjskie podpaliły budynek poczty na Krakowskim Przedmieściu i zrąbały słupy telefoniczne, płonął dworzec kolejowy, koszary przy rogatce warszawskiej, magazyny fabryczne i podmiejskie składy nafty[1], ale – zdaniem oficera cesarskiej i królewskiej (c. i k.) Komendy Legionów Polskich hr. Augusta Krasickiego – „miasto zresztą nie naruszone"[2]. Dla kultury istotne było to, że nie ucierpiała niezbędna do jej funkcjonowania infrastruktura: gmachy teatralne i szkolne, chociaż część tych ostatnich została na krócej lub dłużej zajęta przez wojsko, najczęściej jako lazarety. Inaczej było z dotychczasowymi mieszkańcami, z 80 060 osób w przedwojennych granicach miasta (872,4 ha) po ewakuacji rosyjskiej październikowy spis powszechny z 1916 r. wykazał zaledwie 58 820 osób, ale ponieważ władze okupacyjne powiększyły obszar miasta do 2691 ha, to „wielki Lublin" liczył już 81198 mieszczan. Oprócz rosyjskich wojskowych, urzędników, duchownych i nauczycieli, ich rodzin i służby ewakuowano część fabryk z personelem, więźniów politycznych (w tym wielu młodych ludzi podejrzewanych o działalność konspiracyjną, aresztowanych w ostatnich tygodniach panowania rosyjskiego). Wśród wyjeżdżających dobrowolnie ostatnim rosyjskim pociągiem ewakuacyjnym opuściła Lublin redakcja narodowo-demokratycznego „Głosu Lubelskiego" i kilku polityków tej orientacji. Dyrekcja Lubelskiego Syndykatu Rolniczego pozostała na miejscu tylko dlatego, że spóźniła się na ostatni pociąg ewakuacyjny[3].

W sierpniu 1915 r. stosunki w Lublinie były dość skomplikowane; miasto znajdowało się pod okupacją niemiecką, bardzo uciążliwą materialnie (cały szereg świadczeń wojennych obciążających budżet Lublina), ale działały w nim także instytucje etapowe armii austro-węgierskiej[4]. Niemcy opuścili miasto na początku września i wtedy władzę objęła c. i k. Komeda Obwodowa (k. u k. Kreiskommando), której zostały podporządkowane samorządowe powstałe na początku lipca 1915 r., jeszcze za rządów rosyjskich, polskie władze miejskie.

1 października 1915 r. przeniesiono do Lublina z Kielc c. i k. Generalne Gubernatorstwo Wojskowe w Polsce (k. u. k. Militärgeneralgouvernement in Polen). Do początku listopada 1918 r. miasto stało się stolicą władz okupacyjnych, obejmujących 27 południowych powiatów Królestwa Polskiego. Miało to także pewne znaczenie dla warunków życia kulturalnego nad Bystrzycą[5].

Zgodnie z respektowaną na ogół przez władze okupacyjne IV konwencją haską na okupowanym terenie obowiązywało dotychczasowe ustawodawstwo, ale nowa władza mogła je zmienić, wprowadzając własny porządek prawny. Władza ustawodawcza należała w tym przypadku do Naczelnego Wodza Armii Austro-Węgierskiej, a jej akty prawne (najczęściej w formie rozporządzeń) były publikowane w wychodzącym od lutego 1915 r. „Dzienniku Rozporządzeń c. i k. Zarządu Wojskowego". Przedrukowywano je w „Dziennikach Urzędowych" komend obwodowych. Dzienniki urzędowe ukazywały się w wersji niemieckiej (język urzędowy c. i k. armii) i polskiej. Władze okupacyjne w języku miejscowym zwracały się także do polskich instytucji, zarówno samorządowych (gminy wiejskie i miejskie, od 1918 r. także sejmiki powiatowe), jak i tych o charakterze politycznym, oświatowym, samopomocowym, religijnym czy społecznym.

Podstawowe regulacje prawne dotyczące warunków życia kulturalnego powstały jeszcze w pierwszej połowie 1915 r., kiedy okupacja austriacka obejmowała kilka powiatów w południowo-zachodniej części Kongresówki. Wprowadzono wolność sumienia i wyznania, uznano wszystkie związki religijne mające prawny status w monarchii habsburskiej. Członkowie związków religijnych nieuznawanych przez prawo otrzymali swobodę domowego uprawiania praktyk religijnych. Szkoły publiczne były dostępne dla wszystkich mieszkańców bez względu na przynależność państwową czy religię. Językiem wykładowym w szkołach publicznych ustanowiono polski. Kościoły i związki wyznaniowe otrzymały możliwość zakładania szkół wyznaniowych, możliwe było także, za zezwoleniem władz, zakładanie szkół prywatnych. Wprowadzono kalendarz gregoriański i czas środkowoeuropejski, zniesiono zakaz podejmowania czynności urzędowych w czasie rosyjskich dni galowych. Rozporządzenie Naczelnego Wodza Armii o wdzięcznej nazwie *O nadzorze nad dziełami sztuki drukarskiej* wprowadzało cenzurę prewencyjną i kontrolę nad kolportażem druków[6]. Odbudowywane i budowane nowe linie kolejowe miały także europejski (normalny) rozstaw torów zamiast dotychczasowego szerokiego.

Pierwszym widocznym efektem likwidacji panowania rosyjskiego było zacieranie jego śladów w postaci szyldów, napisów i innych znaków o charakterze publicznym w języku rosyjskim. Wbrew oczekiwaniom nowych władz i polskich organizacji niepodległościowych, proces ten nie przebiegał szybko i spontanicznie, o czym świadczyły kilkakrotne wezwania m.in. lubelskich nauczycieli i Wydziału Narodowego Lubelskiego na łamach prasy. Obawiano się powrotu „Taty", i pamiętano akty zemsty ze strony władz rosyjskich w jesieni 1914 r. na terenach południowej Lubelszczyzny, zajętych w sierpniu 1914 r. przez c. i k. armie, które już w następnym miesiącu wycofały się do Galicji. Szczególną ostrożność

zachował administrujący po śmierci biskupa Jaczewskiego diecezją lubelską jej konsystorz, który w drukowanej na rok 1916 rubryceli (kalendarz liturgiczny, zawierający porządek świąt w roku) zamieścił „dużo rosyjskiego druku, rodowody carskiej rodziny, nakazy galówek i modłów za carski dom, i wreszcie podana modlitwa *Boże chroń cara*"[7]. W styczniu 1916 r. konsystorz polecił wycofać rubrycelę, co można uznać za koniec procesu derusyfikacji oblicza miasta, chociaż obecność portretu Mikołaja II w pomieszczeniach konsystorza, duchowni z c. i k. monarchii odnotowywali zbulwersowani jeszcze w marcu 1916 r.[8]

Do miasta przybyło od kilku do kilkunastu tysięcy poddanych Franciszka Józefa, na ogół w mundurach c. i k. armii, w tym także urzędnicy i nauczyciele. Z ulic zniknęły uniformy rosyjskich oficerów i czynowników, a wypełnili je, obok lubelskich Polaków i Żydów, przedstawiciele wielu nacji c. i k. monarchii, zwłaszcza jej przedlitawskiej, austriackiej części. Nierzadko pojawiali się na lubelskich ulicach żołnierze w szarych legionowych mundurach.

Maria Dąbrowska, w 1916 r. mieszkanka Lublina i aktywna uczestniczka ruchu niepodległościowego, pisała po latach:

> Lublin w tym czasie nabrał, jak się niektórzy wyrażali, charakteru „małego Wiednia". (...) W mieście mnóstwo też było austryackich oficerów Polaków, mnóstwo dam i nie-dam oficerskich, przybyłych z Wiednia, Budapesztu i Bóg wie skąd. W sklepach – pełno gustownych wiedeńskich drobiazgów, strojów i kapeluszy. Część społeczeństwa lubelskiego utrzymywała z wojskowymi austryackimi polskiej narodowości stosunki towarzyskie, zwłaszcza z ułanami 13 pułku[9], uchodzącego za najbardziej polski. Zapraszano ich na wieczorki taneczne, kojarzyły się ponoć i narzeczeństwa lubelskich panien z c. k. oficerami, ale te rzeczy znałam tylko z opowiadania[10].

Inny pamiętnikarz, Wojciech Doliński, tak charakteryzował życie i skład ówczesnych lubelskich „wyższych sfer" w znacznej mierze wypełniających sale przybytków kultury:

> Nadzwyczaj miły był okres okupacji austriackiej w Lublinie. Nigdy przedtem ani potem Lublin nie miał takiego życia jak wtedy. Miasto było centralą okupacji austriackiej, siedzibą władz Generalnej Guberni z generałem gubernatorem na czele. (...) [Generał Stanisław Szeptycki] Bardzo był miły oraz sympatyczny i popularny. Zaraz po przyjeździe [w maju 1917 r.] w wielu domach poskładał wizyty, a między innymi i u nas. Domów tych wówczas było dużo. Całe ziemiaństwo Lubelszczyzny zjechało podczas okupacji do Lublina. Wielu urzędników Polaków z Małopolski i Wiednia przyjechało z rodzinami. Wszyscy prowadzili tak zwane otwarte domy, bywali u innych i przyjmowali u siebie. Z ziemian wszyscy, o kogo by się było spytać, byli w Lublinie. Podwieczorki i kolacje, brydże, potańcówki młodzieży, w które to potańcówki wplatali się i starsi. Życie kipiało, weseliło się i czas miło przechodził[11].

Lata okupacji austriackiej są charakteryzowane jako okres pogłębiających się trudności ekonomicznych, obejmujących szerokie kręgi ludności („Za cesa-

rza Mikołaja – była kiełbasa i jaja / A za cesarza Franciszka – nie ma co włożyć do pyska")[12], przy jednoczesnym bardzo szybkim rozwoju życia politycznego i kulturalnego.

Historycy prasy lubelskiej z lat 1914–1918 odnotowują w tym czasie około 50 tytułów periodyków[13] o niesłychanie zróżnicowanym charakterze – od dzienników, wychodzących dwa razy dziennie, po kalendarze, a tematycznie – od prasy codziennej, poprzez dzienniki urzędowe, po specjalistyczne czasopisma dotyczące oświaty czy gospodarki. Prasa codzienna, tygodniki i duża część innych periodyków związane były z partiami i orientacjami politycznymi. Ukazujący się jeszcze przed wojną „Głos Lubelski", redagowany w tym czasie przez Ryszarda Wojdalińskiego, był pismem obozu narodowego, opozycyjna wobec niego orientacyjnie „Ziemia Lubelska" (redaktor i właściciel Daniel Śliwicki)[14] miała proaustriacki charakter, prezentowany przez lubelskie struktury Ligi Państwowości Polskiej i placówki werbunkowe galicyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN). Partie obozu niepodległościowego, skupione w Wydziale Narodowym Lubelskim, wydały od jesieni 1915 r. do stycznia 1917 r. 31 numerów stojącej na wysokim poziomie „Sprawy Polskiej" (jej pierwszy numer ukazał się jako „Wolna Polska")[15], a od grudnia 1916 r. „Dziennik Lubelski" (redaktor Zygmunt Dreszer). Z ruchem ludowym związana była „Polska Ludowa"[16] (późniejsze przeniesione do Warszawy „Wyzwolenie") i wydawana przez oficerów werbunkowych NKN konkurencyjna „Gazeta Ludowa". Na łamach lubelskiej prasy znajdziemy teksty najlepszych ówczesnych piór polskiej literatury i dziennikarstwa, a obok nich utwory lubelskich autorów, m.in. Franciszki Arnsztajnowej, Jerzego Mączewskiego, Kazimierza Świerczewskiego czy Jerzego Kuncewicza.

Polskojęzyczne czasopismo żydowskie „Myśl Żydowska" wydawało ugrupowanie lubelskich neoasymilantów. 15 I 1918 r. ukazał się pierwszy numer dziennika w języku jidysz „Lubliner Tugblat", uważany przez władze okupacyjne za pismo lubelskich folkistów[17].

Obok prasy legalnej ukazywały się też tytuły wydawane poza cenzurą, m.in. niepodległościowy „Komunikat" (początkowo jako „Komunikat Wydziału Narodowego Lubelskiego") i socjalistyczne „Nasze Hasła".

W związku z ewakuacją rosyjską od 26 VII przez kilkanaście dni nie działała żadna cenzura[18]. Podobnie było pod koniec października i na początku listopada 1918 r.

Prasa stanowiła tylko część, chociaż najważniejszą, zróżnicowanego ruchu wydawniczego[19]. Asortyment publikacji był bardzo bogaty, od książek i broszur, po druki okolicznościowe i na ogół wydawane poza cenzurą ulotki. Podobnie zróżnicowane było grono wydawców: od władz okupacyjnych, instytucji legionowych, organizacji społecznych i samopomocowych, po partie i ugrupowania polityczne, funkcjonujące w drugim pod względem politycznym centrum Kongresówki. Sekcja prasowa Wydziału Narodowego Lubelskiego, który działalność rozpoczął wraz z opuszczeniem miasta przez Rosjan, wydała i sfinansowała do końca 1916 r. m.in. 4 numery pisma „Do Broni" (nakład

od 1500 do 5000 egz.), „Wybór pieśni wojennych" i „Polskie pieśni wojenne" (po 10 000 egz.) oraz wiele innych wydawnictw nieperiodycznych[20].

W nowych warunkach funkcjonowało szkolnictwo, istotne dla tematu nie tylko dlatego, że przygotowywało nowych odbiorców i twórców kultury, ale również z tego powodu, że wielu lubelskich nauczycieli, zwłaszcza szkół średnich, odgrywało ważną rolę tak w życiu politycznym, jak kulturalnym. W roku szkolnym 1916/1917, ostatnim w którym nadzór nad szkolnictwem sprawowały władze okupacyjne (w 1917 r. przekazano go królewsko-polskiemu inspektorowi szkolnemu, którym był Wiktor Strzembosz), w Lublinie funkcjonowało 14 prywatnych szkół średnich. Do grona mających przedwojenną metrykę polskich szkół średnich przybyło m.in. powstałe w jesieni 1915 r. Gimnazjum Realne im. Hetmana Jana Zamoyskiego, które od razu uruchomiło siedem klas, a w 1917 r. ośmiu pierwszych absolwentów otrzymało świadectwa dojrzałości. Do szkoły przyjęto wielu uczniów ewakuowanych gimnazjów rosyjskich. W gmachu lubelskiego rosyjskiego gimnazjum uruchomiono dwa (męskie i żeńskie) seminaria nauczycielskie[21]. Obok istniejącego przed wojną (z przerwami) żydowskiego gimnazjum żeńskiego Łucji Najmanowiczowej powstały dwie nowe szkoły realne (męska i żeńska, mieszczące się w tym samym budynku) Szymona i Reginy Szperów. Miały one duże powodzenie (kilkuset uczniów), ale więcej młodzieży żydowskiej uczęszczało do polskich średnich szkół prywatnych. Nie było w mieście żadnej średniej szkoły rządowej. Co znamienne, nie odnotowano wśród uczniów lubelskich szkół średnich osób wyznania prawosławnego[22].

Szkoły średnie stanowiły bazę dla różnego rodzaju organizacji młodzieżowych, czy to powstałych jeszcze pod rządami rosyjskimi i działającymi nielegalnie[23], czy też utworzonych już po zmianie władzy. Do tych pierwszych należał skauting i związana z nim konspiracyjna „nadbudowa": Organizacja Młodzieży Narodowej i „Pet" (Organizacja Młodzieży „Przyszłość"). Po zmianie władzy skauting, wkrótce przekształcony w oparte na polskich tradycjach, ideologii i nazewnictwie harcerstwo, działał legalnie. Lubelscy skauci po raz pierwszy wystąpili jawnie jeszcze w dniach okupacji niemieckiej na pogrzebie Jerzego Puternickiego, zastępowego ze Szkoły Handlowej, ofiary wypadku samochodowego spowodowanego przez pruskiego oficera[24]. Starsi skauci jeszcze przed wojną byli związani z ruchem strzeleckim, a potem znaleźli się w Legionach. Wkrótce dołączyli do nich druhowie z młodszych roczników. Inni, podobnie jak skautki, znaleźli się w szeregach POW[25]. Starsi chłopcy związani z organizacją szkolili się w zakonspirowanej Szkole Podchorążych POW. Jesienią 1917 r. POW utworzyła „Kadrę Szkolną", obejmującą około 600 chłopców z lubelskich prywatnych szkół średnich[26]. Żydowskie szkoły średnie były bazą dla powstałej w 1917 r. organizacji skautowej o orientacji syjonistycznej „Haszomer Hacair" (Młody Strażnik).

W całej okupacji nastąpiła swoista „eksplozja" publicznego szkolnictwa elementarnego, mimo że władze rosyjskie ewakuowały nieomalże całkowicie nauczycieli szkół publicznych (wielu pedagogów zostało zmobilizowanych), a miasto opuścili także nauczyciele rosyjskich szkół prywatnych. Wzrost liczby szkół

i uczniów nie ominął także powiatu lubelskiego i samego miasta. W roku 1914 na terenie powiatu lubelskiego i jego stolicy było 31 szkół ludowych, do których uczęszczało 1700 uczniów. Nauczycieli, w tym większość Rosjan, było zaledwie 34. W roku szkolnym 1916/1917 było na tym terenie 116 publicznych szkół elementarnych, w których naukę pobierało 22 900 dzieci pod kierunkiem 341 nauczycieli. W Lublinie odpowiednie liczby były następujące: 24 szkoły, 108 nauczycieli i 4142 dzieci. Cztery szkoły miejskie, z polskim językiem wykładowym, były przeznaczone dla dzieci żydowskich. W mieście funkcjonowało też około 20 prywatnych szkół elementarnych, w tym dwanaście żydowskich, nie licząc chederów. Elementarne szkoły publiczne odczuwały brak nauczycieli, a powstałe seminaria nauczycielskie miały rozwiązać ten problem dopiero w perspektywie kilku lat. Doraźnie zatrudniano nawet osoby po kilku klasach gimnazjum lub z „wykształceniem domowym", a najchętniej absolwentów polskich prywatnych szkół średnich (w ten sposób pracę nauczycielki szkoły ludowej podjęła w 1917 r. w Lublinie absolwentka szkoły handlowej Kunickiego, Rena Szelburżanka, znana później jako Ewa Szelburg-Zarembina). Prowadzono różnego rodzaju kursy dokształcające. Napłynęło też trochę nauczycieli (głównie nauczycielek) z Galicji. Do zawodu zniechęcały niskie, wręcz głodowe, zarobki[27].

Ewakuacji rosyjskiej uniknęły zbiory Muzeum Lubelskiego i Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego (około 40 000 dzieł, w tym ok. 1500 rękopisów)[28]. Przetrwały także funkcjonujące przed wojną związane z instytucjami kultury towarzystwa: biblioteczne, muzealne i muzyczne, wyraźnie aktywizujące swoją działalność. Podobnie było z organizacjami żydowskimi: Klubem Szachowym (powstał w 1909 r.) i Żydowskim Towarzystwem Muzyczno-Literackim „Hazomir" (Słowik, 1908).

Życie teatralne miało bardzo zróżnicowane formy, ale także przeszło istotne zmiany. Dotyczyły one zarówno repertuaru, w którym pojawiły się zakazane za czasów rosyjskich pozycje patriotyczne, jak i intensywności i różnorodności wystąpień estradowych. Historyk lubelskiego teatru, Stefan Kruk, tak charakteryzował ten okres w dziejach lubelskiej sceny:

> Nastał złoty okres dla dzieci Apollina, działo się tak za sprawą szerokiego napływu ludności z terenu cesarstwa austriackiego, w znacznej mierze cudzoziemców, którzy – wyrwani ze środowiska rodzinnego i zawodowego, postawieni niekiedy w sytuacjach krańcowych (front wojenny) – w rozrywce szukali antidotum na stresy wywołane pożogą wojenną[29].

Na głównych scenach teatralnych: Rusałce przy ul. Zamojskiej, Teatrze Wielkim (Namiestnikowska) i Panteonie (Żydowski, ul. Jezuicka), obok trup objazdowych pojawiły się stałe zespoły lubelskie – polski i żydowski. W zróżnicowanym repertuarze, zawierającym także wybitne dzieła dramaturgii światowej i polskiej, jak i przed wojną największym powodzeniem publiczności, zarówno polskiej, jak żydowskiej, cieszyły się utwory „łatwe i przyjemne" (w tym operetki), niekoniecznie o najwyższym poziomie artystycznym[30]. Uboższa i mniej wybredna publiczność wypełniała sale kinoteatrów i kinematografów. Bardziej ambitny repertuar miały liczne w mieście polskie i żydowskie zespoły amatorskie, jednakże często szwankował w nich poziom wykonania. Życie teatralne nie ograniczało się do trzech głównych scen. Podatek miejski płaciły także sceny kabaretowe[31]. Przedstawienia amatorskie odbywały się najczęściej w lokalach szkół, związków zawodowych, Resursy Kupieckiej czy towarzystw kulturalnych. Większość przedstawień amatorskich, zarówno polskich, jak żydowskich, miała cele charytatywne – najczęściej dochód z nich przeznaczano na wsparcie dla biednych uczniów szkół średnich[32].

Podobnie było z repertuarem muzycznym. O jego wysoki poziom dbało Towarzystwo Muzyczne, sprowadzające nieraz wybitnych muzyków i prowadzące od 1916 r. Szkołę Muzyczną im. Tadeusza Kościuszki. Zarówno w polskim, jak żydowskim środowisku rozwijał się amatorski ruch muzyczny. 16 XII 1915 r. w sali koncertowej Teatru Wielkiego koncert na rzecz ubogich urządził generalny gubernator lubelski gen. Erich Freiherr von Diller. Zgromadził on zarówno przedstawicieli lubelskich elit politycznych i kulturalnych, jak też urzędników Generalnego Gubernatorstwa, w tym wielu oficerów Polaków[33]. Obecność c. i k. władz skutkowała także współpracą kulturalną z artystami z dualistycznej monarchii na lubelskich scenach i koncertami orkiestr formacji zapasowych ulokowanych w Lublinie; wspomnianego już 13 Pułku Ułanów i 58 Pułku Piechoty. Orkiestra tego ostatniego wiosną 1917 r. akompaniowała solistkom amatorkom na koncercie w sali Resursy Kupieckiej, z którego dochód był przeznaczony na rzecz Żydowskiego Komitetu Ratunkowego. W relacji z tego koncertu w „Myśli Żydowskiej" podkreślano wysoki poziom występów i to, że widzów była „szczupła garstka"[34].

W końcu listopada 1915 r. uroczyście i legalnie obchodzono w Lublinie 85. rocznicę powstania listopadowego. Zapoczątkowała ona cykl obchodów rocznic narodowych: powstania styczniowego i Konstytucji 3 maja. Szczególnie uroczysty i masowy charakter miały pierwsze obchody tych wydarzeń. W 85. rocznicy powstania listopadowego, według szacunków władz okupacyjnych, uczestniczyło od kilku do nawet 20 tys. lublinian, a obserwatorzy odnotowali w pochodzie obecność zarówno czerwonych sztandarów socjalistów, jak i chorągwi kościelnych. Masowy charakter miały także w 1916 r. obchody rocznic powstania styczniowego i konstytucji trzeciomajowej. W 1916 r. po raz pierwszy odbył się legalny, choć skromny, pochód pierwszomajowy. W roku następnym obchodzono setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. Ukształtował się scenariusz takich obchodów. Uroczysty pochód poprzedzony był akcją odczytową, artykułami okolicznościowymi w prasie, nabożeństwami w katedrze i synagodze z odpowiednimi kazaniami. Miasto dekorowano biało-czerwonymi sztandarami (ignorując na ogół wezwanie władz do wywieszenia czarno-żółtych chorągwi c. i k. monarchii). W pochodzie uczestniczyły władze miasta, przedstawiciele partii i ugrupowań politycznych, gminy żydowskiej, szkoły polskie i żydowskie, drużyny skautowe/harcerskie i inne organizacje.

3 maja 1916 r. „Drużyny skautowe w nowych, prosto z igły mundurach i pod sztandarami zwracały uwagę wszystkich. W godzinach popołudniowych odbyła się w parku miejskim wielka zabawa, w której wzięli udział wszyscy skauci i skautki"[35]. W tym samym czasie na łąkach sąsiadujących z parkiem miejskim (Ogród Saski) odbyły się pokazy gimnastyczne drużyn, prowadzone w takt muzyki[36]. Drużyny harcerskie uczestniczyły również w obchodach kościuszkowskich. Zofia Gołębiowska-Borowska w 1917 r. zapisała w swoim dzienniku:

> Niedziela 14 października. Dzień cudowny. Zbiórka plutonu o jedenastej w podwórzu naszej szkoły. Przerabialiśmy musztrę „czwórki w prawo zwrot" i „na lewo zachód". Obchód Kościuszkowski w szkole – wspaniałe przemówienie Pana Narskiego. Zdzich (mój brat) chodził na wycieczkę skautową. Na jutro szykują się manifestacje, ale cóż mi z tego, kiedy... nauczyłam się lekcji. (...) Poniedziałek 15 października. Jako w rocznicę setnej śmierci Kościuszki odbyły się olbrzymie manifestacje – i nas biedną młodzież przetrzymali od 9 i pół rano do 1 i pół. Wszyscy mieliśmy dość obchodu i byłam szczerze zadowolona, kiedy dali nam wreszcie odmaszerować[37].

Obchody rocznic narodowych były częścią przeobrażeń, jakie dokonały się w obszarze szeroko rozumianej kultury politycznej, gdzie władze okupacyjne starały się na ogół unikać sytuacji konfliktowych lub rozwiązywać je bez użycia przemocy, w porozumieniu z organizatorami masowych, nieraz kilku- czy nawet kilkunastotysięcznych wystąpień[38].

Wzmożona aktywność objęła także środowisko plastyków. Ireneusz J. Kamiński, historyk życia artystycznego w Lublinie, rozdział poświęcony latom 1915–1918 zatytułował *Poruszenie artystyczne*. W latach 1916–1918 odnotowano w Lublinie 8 wystaw. W większości z nich obok artystów lubelskich brali udział wybitni twórcy z innych ośrodków. Najgłośniejszą z nich, „Wystawę Legionów Polskich" (lipiec-sierpień 1917 r.) objął patronatem generalny gubernator gen. mjr Stanisław hr. Szeptycki, przed objęciem stanowiska w Lublinie ostatni komendant Legionów (wówczas już Polskiego Korpusu Posiłkowego). Zgromadzono na niej 316 prac:

> (...) wśród których przeważały rysunki, były akwarele i grafiki (np. teka Leona Gottlieba wydana w Zurychu), tempery i oleje, rzeźbiarski „Pomnik" Zofii Trzcińskiej-Kamińskiej i 16 portretowych plakiet z brązu autorstwa chorążego Jana Raszki. Według katalogu z okładką w rysunku Zofii Lubańskiej-Stryjeńskiej, w ekspozycji widniały ponadto prace takich artystów jak Julian Fałat, Jan Gumowski, Wojciech Jastrzębowski, Wojciech Kossak, Roman Kramsztyk, Stanisław Lentz (twórca głośnego „Strajku" z 1910 roku), Jacek Malczewski, chorąży Karol Zyndram Maszkowski, Józef Mehoffer, Jan Rembowski, pułkownik Edward Rydz-Śmigły, Leon Wyczółkowski... Na szkicach portretowych najczęściej występował J. Piłsudski, rysowano też wizerunki hr. St. Szeptyckiego, J. Hallera, St. Thugutta, K. Sosnkowskiego, B. Wieniawy-Długoszowskiego, W. Sławka i M. Żymierskiego[39].

Wystawa zbiegła się z „kryzysem przysięgowym", a 22 VII 1917 r. Niemcy aresztowali duchowego przywódcę Legionów – J. Piłsudskiego. Kryzys oznaczał kres formacji legionowych w dotychczasowej postaci[40].

Jak w innych obszarach kultury do stolicy okupacji austriackiej napłynęło wielu artystów z różnych ośrodków, w tym także z Wiednia. Pozostawili oni wiele wizerunków miasta z tego okresu (Jan Gumowski, Leon Wyczółkowski, Bronisław Kopczyński czy niemiecki oficer Karl Richard Henker, ilustrator książki M. Bałabana o lubelskim mieście żydowskim[41]). Jednym z nich był wiedeński malarz, długoletni prezes działającego w stolicy c. k. monarchii stowarzyszenia „Secesja" Ferdynand Hochenberger. Do Lublina przybył jako „malarz wojenny", a „dziesięć obrazów z motywami architektury lubelskiej przekazał wiedeńskiemu muzeum armii, które umieściło je na zbiorowej »wystawie wojennej«"[42]. 5 X 1917 r., w rocznicę proklamacji dwu cesarzy, w pracowni przy Krakowskim Przedmieściu 72 otworzył wystawę swoich 140 prac, przy czym szkice, portrety i pejzaże z Lublina i okolic stanowiły tło dla głównego obrazu, jakim była wielopostaciowa kompozycja przedstawiająca uroczyste ogłoszenie w Lublinie w siedzibie c. i k. Generalnego Gubernatorstwa Wojskowego (plac Litewski 3) manifestu Wilhelma II i Franciszka Józefa, proklamującego utworzenie Królestwa Polskiego[43].

W sferze nauki należy odnotować badania M. Bałabana nad przeszłością lubelskiej społeczności żydowskiej, a także prace badawcze i konserwatorskie w kaplicy św. Trójcy na lubelskim zamku. Te ostatnie skupiły znaczne grono historyków sztuki i konserwatorów z Warszawy i Krakowa. Wspierało je powstałe w czasie wojny Lubelskie Koło Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Wsparciu finansowemu tych prac miały służyć także wykłady, wygłaszane przez wybitnych przedstawicieli profesury krakowskiej i lwowskiej (m.in. Edmund Bulanda, Bronisław Dembiński, Władysław Konopczyński, Stanisław Kot, Juliusz Makarewicz, Kazimierz Nitsch, Eugeniusz Romer, Jan Sas-Zubrzycki). Prace konserwatorskie wspierało także c. i k. Generalne Gubernatorstwo, przekazując środki uzyskane z kar nakładanych m.in. za nielegalny handel żywnością[44].

W drugiej połowie 1916 r. Naczelna Komenda Armii, w porozumieniu z ministerstwami oświaty w Wiedniu i Budapeszcie, powołała Komisję Naukową (Wissenschaftliche Studienkommission), działającą w ramach Sekcji Gospodarczej Generalnego Gubernatorstwa. Zasiadający w jej składzie uczeni z Krakowa, Lwowa, Wiednia i Budapesztu badali tereny okupacji pod kątem bogactw naturalnych i ich znaczenia gospodarczego[45].

Ostatnie miesiące okupacji to rozmowy Komisji Organizacyjnej przyszłego uniwersytetu katolickiego z władzami okupacyjnymi w sprawie powołania i ulokowania w Lublinie tej uczelni. Przy życzliwej postawie ostatniego generalnego gubernatora Chorwata gen. Antona Lipošćaka uzyskano opróżnienie przez wojsko zabudowań seminarium duchownego (gdzie miały się odbywać wykłady) i budynków pobernardyńskich (przeznaczonych na bibliotekę)[46].

Inter arma silent musae – to łacińskie przysłowie nie sprawdziło się w odniesieniu do lubelskiej kultury w latach okupacji austriackiej. Wprawdzie od jesieni 1915 r. Lublin był już na dość odległym zapleczu frontu, ale w życiu miasta piętno wojny było wyraźnie odczuwalne. Dowodem była sama okupacja, związane z wojną trudności aprowizacyjne, wreszcie nowy cmentarz wojenny przy ul. Białej, który zapełniał się mogiłami żołnierzy c. i k. armii i legionistów zmarłych w lubelskich szpitalach. Mieszkańcy Lublina bardzo skrzętnie i umiejętnie wykorzystali warunki, jakie stworzyło wycofanie wojsk rosyjskich i okupacyjne rządy (najpierw niemieckie, a potem, na przeszło trzy lata, austriackie) do rozwoju życia kulturalnego, przy czym odnosi się to zarówno do polskiej, jak i żydowskiej ludności miasta.

Mimo pogarszającej się sytuacji ekonomicznej, tak miasta, jak jego mieszkańców, i ubytku ludności, Lublin zmieniał swoje oblicze. Dotyczy to zarówno jego kształtu terytorialnego i wyglądu zewnętrznego (usunięcie większości śladów panowania rosyjskiego), jak i zmian znacznie głębszych, w sferze życia politycznego i szeroko rozumianej kultury. Gubernialne miasto rosyjskie odzyskiwało swój polski charakter i stało się ważnym ośrodkiem życia kulturalnego. „Stolica" c. i k. okupacji i drugi po Warszawie ośrodek życia politycznego Królestwa Kongresowego był zdominowany przez nurt niepodległościowy. Kształtowaniu nastrojów i oczekiwań niepodległościowych sprzyjały obchody rocznic narodowych i coraz liczniejsze wystąpienia antyokupacyjne, a życie kulturalne było istotnym elementem klimatu miasta. Obok burzliwych nieraz wydarzeń politycznych, dynamiczny rozwój szkolnictwa i ruchu wydawniczego, repertuar teatralny czy wydarzenia w sferze plastyki przygotowywały i przybliżały listopad 1918 r., przejście od bierności w początkach wojny do aktywnego udziału w budowie elementów polskiej państwowości w latach następnych.

„Mały Wiedeń" i bezpośrednie połączenie kolejowe ze stolicą państwa Habsburgów miały nie tylko materialny wymiar. Określały one także przeniesienie na grunt byłego zaboru rosyjskiego cywilizowanych wzorców liberalizującej się i demokratyzującej przedlitawskiej części monarchii: swobód narodowych, w tym prawa do rozwoju własnej kultury, brak ucisku narodowego i religijnego, legalną działalność szerokiej gamy partii politycznych, w tym prawo do zgromadzeń, obchodów i manifestacji, samorząd terytorialny, to wszystko, czego brakowało miastu w czasie panowania rosyjskiego, a co w przyspieszonym tempie przyswajali sobie w niełatwych warunkach okupacji mieszkańcy miasta nad Bystrzycą.

PRZYPISY

1 J. Konefał, *Legiony Polskie w Lubelskiem 1914–1918*, Lublin 1999, s. 61.

2 A. Krasicki, *Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914–1916*, Warszawa 1988, s. 280.

3 Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, rkps nr 2199, R. Wojdaliński, *Wspomnienia lubelskie z lat 1914–1918*, k. 29.

4 Szerzej na ten temat: J. Lewandowski *Rola Lublina w dziele odzyskania niepodległości 1914–1918*, [w:] *Lublin. 700 lat dziejów miasta*, red. G. Figiel, R. Szczygieł, W. Śladkowski, Lublin 2017, s. 203–234.

5 Szerzej o organizacji i działalności c. i k. władz okupacyjnych: J. Lewandowski *Królestwo Polskie pod okupacją austriacką*, Warszawa 1980.

6 „Dziennik Rozporządzeń c. i k. Zarządu Wojskowego w Polsce", cz. 1–3, z 16 II, 7 III i 23 IV 1915 r.

7 J. Hupka, *Z czasów Wielkiej Wojny. Pamiętnik nie kombatanta*, wyd. 2, Lwów 1937, s. 155.

8 Tamże, s. 172.

9 13 Galicyjski Pułk Ułanów von Böhm Ermolli przed wojną stacjonował w Złoczowie (Galicja Wschodnia) i tam rekrutował żołnierzy (w 1914 r. 55% Rusinów-Ukraińców, 42% Polaków, 3% inne narodowości, w 1918 r.: 50% Rusinów, 24% Polaków, 14% Włochów, 6% Czechów, 5% Niemców, 1% Rumunów). W Lublinie, w Obozie Zachodnim (koszary przy al. Racławickich) stacjonował szwadron zapasowy tego pułku, stąd obecność polskich oficerów, których odsetek wśród kadry jednostki był wyższy niż w całym stanie pułku. R. G. Plaschka, H. Haselsteiner, A. Suppan, *Innere Front. Militärassistenz, Widerstand und Umsturz in der Donaumonarchi 1918*, München 1974, Bd. 2, s. 346.

10 M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, t. 1, *1914–1925*, Warszawa 2009, s. 68.

11 W. Doliński, *„Przekażmy przeszłość przyszłości". Pamiętnik Wojciecha Dolińskiego*, Caldra House 1992, s. 143–144, cyt. za: I. J. Kamiński, *Życie artystyczne w Lublinie 1901–1926*, Lublin 2000, s. 78–79.

12 J. Hupka, dz. cyt., s. 155. Cytowana „poezja okolicznościowa" pochodzi ze stycznia 1916 r., a z czasem sytuacja żywnościowa tylko się pogarszała.

13 Obszerny obraz prasy lubelskiej tamtych lat zawiera niepublikowana praca doktorska K. Reja Prasa lubelska w latach pierwszej wojny światowej, Lublin 2007. Wydruk w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

14 Szerzej o tym dzienniku: P. Kamela, „Ziemia Lubelska" 1906–1931. Monografia dziennika, Lublin 2014. Wydruk pracy doktorskiej w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Marii-Curie Skłodowskiej w Lublinie.

15 Redagowana przez Andrzeja Struga i Jadwigę Marcinowską.

16 Pierwszym redaktorem naczelnym był dr Paweł Jankowski.

17 A. Kopciowski, *Wos hert zich in der Prowinc? Prasa żydowska na Lubelszczyźnie i jej największy dziennik „Lubliner Tugblat"*, Lublin 2015, s. 213.

18 R. Wojdaliński, dz. cyt., k. 29.

19 Szerzej zob.: J. Wesołowski, Lubelski ruch wydawniczy w latach pierwszej wojny światowej, Lublin 2006. Wydruk rozprawy doktorskiej w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

20 „Sprawa Polska" z lat 1915–1917. Nieocenionym źródłem do tej tematyki dla dwu ostatnich lat okupacji są miesięczne sprawozdania polityczne Oddziału Wywiadowczego (Nachrichtenabteilung) Generalnego Gubernatorstwa, zawierające, jako załączniki, kilkudziesięciostronicowe przeglądy prasy (w tym broszur, ulotek i jednodniówek) legalnej, nielegalnej i żydowskiej. Kriegsarchiv Wien, Armeeoberkommando 1914–1918, Qartiermeisterabteilung MV v. 1917 nr 60 (1–11), MV v. 1918 nr 108 (1–7).

21 B. Zimmer, *Geneza szkoły i jej rozwój (1915–1933)*, [w:] *50 lat Gimnazjum i Liceum imienia Jana Zamoyskiego w Lublinie 1915*–1965, red. B. Zimmer, Lublin 1967, s. 22–23.

22 K. Zieliński, *W cieniu synagogi. Obraz życia kulturalnego społeczności żydowskiej Lublina w latach okupacji austro-węgierskiej*, Lublin 1998, s. 89–124.

23 J. Lewandowski, *Początki skautingu i harcerstwa na Lubelszczyźnie (1911–1914)*, „Rocznik Lubelski", t. 31/32, 1989/1990, s. 145–159.

24 Z. Sokołowski, *Historia 3-ej Lubelskiej Drużyny Harcerskiej im. Dyktatora Romualda Traugutta*, [w:] *Z naszej szkoły 1902–1927 (Jednodniówka Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców im. Vetterów)*, [Lublin 1927], s. 12.

25 *Skauci w Legionach i POW*, [w:] *Księga Pamiątkowa 25-lecia harcerstwa na Lubelszczyźnie. Wspomnienia i dokumenty*, Lublin 1936; *Pod sztandarem POW. Szkice i wspomnienia*, Lublin 1936.

26 T. Moniewski, G. Scholz, *Fragmenty z przeszłości (wychowankowie Gimnazjum im. Staszica w walce o niepodległość)*, Lubin 1935, s. 17–23; J. Lewandowski, *Lubelski skauting/harcerstwo w latach I wojny światowej*, [w:] *Polska w XIX i XX wieku*, red. W. Caban, M. M. Markowski, J. Muszyńska, M. Przeniosło, Kielce 2013, s. 453–484.

27 K. Zieliński, *W cieniu synagogi*, s. 89–124.

28 J. Hupka, dz. cyt., s. 159.

29 S. Kruk, *Życie teatralne Lublina 1782–1918*, Lublin 1982, s. 224.

30 Szerzej: S. Kruk, dz. cyt., s. 225 i n.

31 Tamże, s. 198.

32 K. Zieliński, *W cieniu synagogi*, s. 157.

33 J. Hupka, dz. cyt., s. 144.

34 „Myśl Żydowska", 1917, nr 14–15.

35 J. Dąbkowska-Gurbina, *Ze wspomnień*, [w:] *Przyczynki do historii I-ej żeńskiej Drużyny Harcerskiej im. Emilii Plater w Lublinie*, Lublin [1937], s. 27.

36 Tamże.

37 Z. Gołębiowska-Borowska, *W zaraniu niepodległości – wyjątki z dziennika*, cyt. za: *Skauci w Legionach i POW*, s. 46–48.

38 J. Lewandowski *Królestwo Polskie wobec Austro-Węgier*, passim.

39 I. J. Kamiński, dz. cyt., s. 80.

40 J. Snopko, *Finał epopei Legionów Polskich 1916–1918*, Białystok 2008.

41 M. Bałaban, *Di Judenstadt in Lublin, mit Zeichnungen von Karl Richard Henker*, Berlin 1919. W polskim wydaniu książki Bałabana *Żydowskie miasto w Lublinie*, tłum. J. Doktór, Lublin 1991, jest wiele błędów i nieścisłości, a w dodatku niekorzystnie zmieniono kolor ilustracji.

42 I. J. Kamiński, dz. cyt., s. 90.

43 Tamże, s. 91–92.

44 Tamże, s. 90; Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Militärgeneralgouvernement in Polen 1915–1918, Präsidium sygn. 748 (stara sygnatura), k. 442–443.

45 J. Lewandowski *Królestwo Polskie pod okupacją austriacką*, s. 89–90. Tam też jej skład. Niektóre wyniki badań opublikowano w „Wiadomościach Gospodarczych", 1918, nr 10–11.

46 „Ziemia Lubelska" z 25 września 1918 r.; „Dziennik Narodowy" z 29 września 1918 r.; R. Bender, *Katolicki Uniwersytet Lubelski u progu niepodległości*, [w:] *Lublin w dziele odzyskania niepodległości Polski 1918. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Lubelskie Towarzystwo Naukowe 4 XI 1988*, red. W. Śladkowski, Lublin 1989, s. 18.

Agnieszka KOŚCIUK-JAROSZ
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

„Frak modnie przykrojony, lakierków para fest"[1] – karnawał w przedwojennym Lublinie w świetle prasy lokalnej

Celem artykułu jest próba opisu karnawału w przedwojennym Lublinie – czasu balów i zabaw, trwającego od święta Trzech Króli (6 I) do wtorku przed Środą Popielcową, rozpoczynającą Wielki Post, choć uwzględniono także pierwsze dni po Nowym Roku[2]. Dotychczas temat ten był podejmowany tylko w pracach ogólnie omawiających historię, kulturę i życie społeczne dawnego Lublina[3], w artykułach popularnonaukowych i publicystycznych[4], a także w tekstach mających charakter relacji.

Źródłem opracowania jest prasa lubelska sprzed II wojny światowej, spośród której zostało wybranych pięć tytułów, w tym cztery gazety codzienne oraz jeden dwutygodnik; są to: „Express Lubelski i Wołyński" – gazeta codzienna, ukazująca się w latach 1923–1939 (do roku 1931 jako „Express Lubelski"); „Głos Lubelski" – dziennik, wychodzący w latach 1913–1939, politycznie związany z endecją regionu lubelskiego; „Kurier" – gazeta codzienna, ukazująca się w latach 1906–1913, zorientowana lewicowo; „Przegląd Lubelsko-Kresowy" – dwutygodnik ilustrowany, wychodzący przez krótki czas od 1924 do 1925 r.; „Ziemia Lubelska" – gazeta codzienna, ukazująca się w latach 1906–1931[5].

Dane wykorzystane w artykule pochodzą z wybranych około trzystu numerów wyżej wspominanych periodyków, które ukazały się na przestrzeni ponad trzech dekad – od stycznia 1907 r. do lutego 1939 r. Informacje dotyczące omawianego okresu były zamieszczane w materiałach prasowych różnego typu – zapowiedziach, relacjach, felietonach, kronikach, wspomnieniach, poradach, odezwach, ogłoszeniach drobnych, a także reklamach i ilustracjach.

KARNAWAŁ ZACZĄŁ SWOJE PANOWANIE – BALE I ZABAWY

Przedwojenne lubelskie bale, zabawy taneczne, w tym dancingi i maskarady (reduty) oraz inne spotkania towarzyskie w okresie karnawału organizowały poszczególne grupy zawodowe, np. skarbowcy (bal skarbowców), lotnicy (bal lotniczy), urzędnicy sądowi, pocztowcy, rzemieślnicy (bal rzemieślniczy), pra-

cownicy gastronomii, także grupy środowiskowe, np. Lubelska Drużyna Harcerska, jak też różnorodne stowarzyszenia kulturalne, np. Lubelskie Towarzystwo Muzyczne, towarzystwa sportowe, np. Towarzystwo Cyklistów, ugrupowania młodzieżówek politycznych, np. Sekcja Młodych Stronnictwa Narodowego, Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej, ponadto organizacje społeczne, jak lubelski oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej, propagującej zagadnienia morskie i sporty wodne (bal morski).

W Sobotę 5-go Stycznia b. r. odbędzie się w gmachu Teatru Miejskiego i Salach Tow. Muzycznego

WIELKA MASKARADA.

z której dochód przeznaczony będzie na utrzymanie Schroniska dla Starców i Kalek oraz Sali Sierot, będących pod Opieką Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności.

W pięknie oświetlonych i ozdobnych Salach Teatru i Tow. Muzycznego przygrywać będą dwie orkiestry do tańca.

KABARET wykonany będzie przez najwybitniejszych artystów Teatru Miejskiego.

BUFET będzie urządzony na widowni teatru, dobrze zaopatrzony w zakąski, gorące kolacje, herbatę, kawę i inne napoje...

W Lożach będą ustawione stoliki.

Loże czteroosobowe będą kosztowały po 15 miljonów marek, wejścia po 3 miljony marek.

Bilety nabywać można w Kasie Teatru Miejskiego w Piątek i Sobotę oraz u wejścia na MasKaradę.

Zarząd Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności i tym razem zwraca się do wszystkich Stanów Społeczeństwa Lubelskiego ze szczerą i gorącą prośbą o poparcie Maskarady.

Pomóżcie i tym razem nam! — w tem przekonaniu, że każda marka, która wpłynie z tego źródła do Kasy Towarzystwa, ulży niedoli Sierot i Starców, niezdolnych do pracy.

Il. 1. „Głos Lubelski", R. XI, nr 4, 4 I 1924, s. 3

Karnawałowe wydarzenia towarzyskie i kulturalne – jak wynika z analizy przedwojennych lubelskich materiałów prasowych – odbywały się przede wszystkim w centrum Lublina, rozumianym już nie tylko jako jego część ściśle historyczna (Stare Miasto), ale nowa – w stosunku do wcześniejszych stuleci – przestrzeń mieszcząca się mniej więcej w obrębie ul. Narutowicza (dawniej ul. Namiestnikowska) i ul. Radziwiłłowskiej z reprezentacyjną ul. Krakowskie Przedmieście pomiędzy nimi. Im znamienitsze zdarzenie i elitarne towarzystwo biorące w nim udział, tym bardziej był eksponowany i elegancki punkt urządzenia imprezy. Samo miejsce organizacji stanowiło więc wizytówkę i reklamę dla mającego się w nim odbyć spotkania.

Bale i zabawy karnawałowe urządzano w salach restauracyjnych najlepszych miejscowych hoteli, jak Europejski (dziś Europa), znajdujący się przy ul. Krakowskie Przedmieście. Popularnymi miejscami organizacji tego typu imprez był także Teatr Wielki (Teatr Miejski, dziś Teatr im. J. Osterwy) przy ul. Namiestnikowskiej oraz jeden z największych w Lublinie kinoteatrów Corso przy ul. Radziwiłłowskiej. Niektóre z ponoworocznych balów i zabaw odbywały się w budynkach urzędów, jak gmach Izby Skarbowej, i salach należących do stowarzyszeń urzędniczych, jak sala Stowarzyszenia Urzędników Państwowych przy ul. Staszica. Również działające w przedwojennym Lublinie towarzystwa kulturalne i sportowe udostępniały swoje podwoje w podobnych celach, np. Towarzystwo Muzyczne przy ul. Kapucyńskiej, Towarzystwo Filharmoniczne przy ul. Szpitalnej (dziś ul. Peowiaków) czy Towarzystwo „Sokół". Ponadto zabawy miały miejsce w budynkach związanych z działalnością różnego rodzaju grup środowiskowych, jak w sali Resursy Kupieckiej przy ul. Krakowskie Przedmieście, sali Domu Żołnierza, w Oficerskim Kasynie Garnizonowym przy ul. Szpitalnej, sali Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Rzemieślników przy ul. Królewskiej, a także w lubelskich szkołach, np. w Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Unii Lubelskiej. Ponadto bawiono się w prywatnych domach i mieszkaniach, o czym jednak prasa wspomina w niewielkim zakresie.

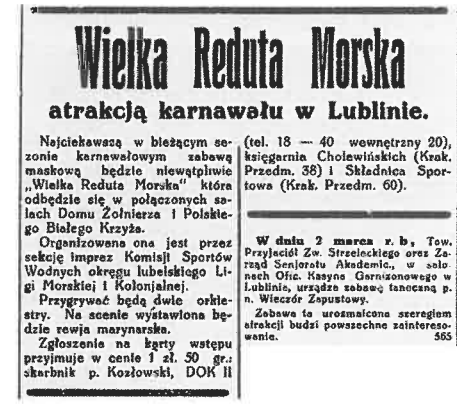

Wielka Reduta Morska

atrakcją karnawału w Lublinie.

Najciekawszą w bieżącym sezonie karnawałowym zabawą maskową będzie niewątpliwie „Wielka Reduta Morska" która odbędzie się w połączonych salach Domu Żołnierza i Polskiego Białego Krzyża.

Organizowana ona jest przez sekcję imprez Komisji Sportów Wodnych okręgu lubelskiego Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Przygrywać będą dwie orkiestry. Na scenie wystawiona będzie rewja marynarska.

Zgłoszenia na karty wstępu przyjmuje w cenie 1 zł. 50 gr.: skarbnik p. Kozłowski, DOK II (tel. 18 — 40 wewnętrzny 20), księgarnia Cholewińskich (Krak. Przedm. 38) i Składnica Sportowa (Krak. Przedm. 60).

W dniu 2 marca r. b., Tow. Przyjaciół Zw. Strzeleckiego oraz Zarząd Seniorstu Akademic., w salonach Ofic. Kasyna Garnizonowego w Lublinie, urządzą zabawę tanecznq p. n. Wieczór Zapustowy.

Zabawa ta urozmaicona szeregiem atrakcji budzi powszechne zainteresowanie. 565

Il. 2. „Express Lubelski i Wołyński", R. [XII], nr 46, 15 II 1935, s. 4

Organizatorzy najznamienitszych lubelskich imprez karnawałowych zachęcali przyszłych uczestników do wyboru właśnie ich propozycji przede wszystkim gwarancją znakomitej orkiestry i dobrze zaopatrzonego bufetu. Dodatkowymi atrakcjami balów i zabaw tanecznych – jak notuje prasa lokalna – były m.in.: wybór królowej balu, wybór „najmilszej pani", kosz kwiatów dla najpiękniejszej tancerki, konkurs masek i kostiumów podczas zabaw maskaradowych, konkursy z nagrodami i inne. Szczycono się też doborowym towarzystwem, które wzięło udział w tym samym balu w latach minionych lub zapowiedziało się w roku bieżącym. Eleganckie bale gromadziły elitę towarzyską miasta, w tym wysoko postawionych urzędników.

Niejednokrotnie sygnałem oficjalnego rozpoczęcia balu było wykonanie przez orkiestrę marsza triumfalnego, następnie tańczono mazura, a o północy poloneza. Nad dobrą atmosferą i zadowoleniem wszystkich bawiących się gości czuwał specjalnie zaangażowany wodzirej. Bywało, iż organizatorzy dużych balów zamawiali dwie orkiestry w celu zapewnienia niezawodnej i urozmaiconej oprawy muzycznej. Skromniejsze karnawałowe zabawy i spotkania towarzyskie charakteryzowały się na ogół uboższą liczbą atrakcji, mniej eksponowanym lokalem (np. salą szkolną) oraz bufetem „we własnym zarządzie".

„Express Lubelski i Wołyński" z lutego 1934 r. tak opisywał jeden z najelegantszych przedwojennych lubelskich balów karnawałowych – bal skarbowców:

> Dnia 3 b. m. (3 II 1934 r. – przyp. red.) w gmachu lubelskiej Izby Skarbowej odbył się doroczny, wspaniały Bal skarbowców. Przepięknie dekorowane kilimami i zielenią według projektu p. Królikowskiego sale Izby zapełniła elita towarzyska naszego miasta oraz świat urzędniczy. Bal oficjalnie rozpoczął się z chwilą pojawienia się na sali dyrektora Izby Skarbowej p. Grabskiego. W tym momencie orkiestra wykonała marsza triumfalnego. Tradycyjnego mazura poprowadził w pierwszą parę p. dyr. Grabski z p. Radosławą Królikiewiczówną, córką wyższego urzędnika z Min. Poczt i Telegrafów. W świetnym nastroju balowym szybko minęła noc i przy pogaszonych światłach bawiono się jeszcze do godz. 8-ej rano, w podniecającym rytmie doborowego jazzu. Nie dopisał jedynie bufet[6].

Ta sama gazeta trzy lata później relacjonowała inny duży i gromadzący znamienite lubelskie towarzystwo – bal morski:

Tradycyjny Bal Morski, który odbył się w salach Kasyna Garnizonowego, zgromadził elitę społeczeństwa lubelskiego. Był to właściwie jedyny wielki bal w tegorocznym karnawale. Sale balowe, pięknie udekorowane, przedstawiały się okazale. Pośród gości zauważyć można było wiele osób spoza Lublina. Przed północą pary ustawiły się do poloneza. Na czele wojewoda lubelski p. dr Józef Rożniecki z p. mec. Zarembiną, w następnych parach p. pułk. dypl. Stefan Iwanowski z p. wojewodziną Rożniecką, p. dr Wacław Drożdż z p. pułk. Iwanowską. Aranżował tańce p. mgr Z. Martyniak. Po polonezie rozpoczęła się właściwa zabawa, która stała się rewią toalet. Bawiono się wesoło i beztrosko. Przygrywały dwie orkiestry, jazz–orkiestra Marynarki Wojennej z Gdyni i orkiestra jazzowa 8 p.p. Leg. Bal ten uważać należy ze wszech miar udany i tak organizatorom, jak i gospodarzom należy się uznanie, zwłaszcza że czysty zysk osiągnięty z tej imprezy i przeznaczony na (...) (cel charytatywny – przyp. red.) sięga kwoty przeszło 1000 złotych[7].

DLA STARCÓW, KALEK I SIEROT – DOBROCZYNNOŚĆ KARNAWAŁOWA

Charakterystyczną cechą okresu karnawałowego przed II wojną światową było to, iż dochód osiągnięty przy okazji organizacji balów, zabaw tanecznych i innych spotkań towarzyskich często przeznaczano na cele charytatywne, m.in.: na utrzymanie Schroniska dla Starców i Kalek oraz Sali Sierot, będących pod opieką Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności, na pomoc zimową dla bezrobotnych, na fundusz wdów i sierot po legionistach, na rzecz niezamożnych uczniów konkretnych szkół, na świetlicę, na obozy letnie (Wydział Kolonii Letnich), a także na cele związane z rozwojem miasta i zakładów pracy, np.: na budowę ośrodka sportów wodnych, na korzyść Szwalni Lubelskiej, na rzecz Funduszu Pracy.

W omawianym czasie do dobrego tonu należało również złożenie ofiary pieniężnej na stowarzyszenie bądź instytucję zamiast obecności na organizowanym przez nie balu lub innym wydarzeniu o charakterze rozrywkowym. Informacje o tego typu datkach zamieszczała prasa miejscowa, jednocześnie pośrednicząc w przekazywaniu środków finansowych. Dla przykładu „Głos Lubelski" w lutym 1925 r. podawał następującą wzmiankę: „Na Związek Hallerczyków Chorągwi Lubelsk[iej]. Zamiast bytności na raucie i zabawie, urządzonych w dniu 15 b. m., przez Związek Hallerczyków w Lublinie, składają 20 złotych Jerzowie Orłowscy"[8]. Natomiast „Express Lubelski i Wołyński" z początku 1937 r. notował, iż w redakcji tej gazety: „Doktorostwo Modrzewscy złożyli 10 zł na cele kulturalno-oświatowe Związku Rezerwistów, zamiast bytności na balu w dniu 9 stycznia br."[9].

KORONKA, TAFTA I AKSAMIT – MODA W KARNAWALE

W numerach, zwłaszcza grudniowych i styczniowych, przedwojenna prasa lubelska proponowała swoim czytelniczkom porady dotyczące mody karnawałowej, które były zamieszczane m.in. w rubrykach typu „Coś dla pań" w „Expressie Lubelskim i Wołyńskim"[10] czy „Kącik dla pań" w „Głosie Lubelskim"[11]. Na początku stycznia 1935 r. w „Dodatku Niedzielnym" pierwsza

Il. 3. „Express Lubelski i Wołyński", R. XIII, nr 12, 12 I 1936, s. 1

ze wspomnianych wyżej gazet notowała:

Co do toalet, nadchodzący karnawał zapowiada się okazale. Wszystkie bez różnicy kreacje karnawałowe cechuje niebywały wprost przepych. Czarna, biała i kolorowa koronka, podbita szeleszczącą taftą, jest faworytką sezonu. Obok koronki, tiul przybrany girlandami kwiecia, dalej kroczy mora, a za nią wzorzysta tafta. (...) Białe toalety pięknie zdobią perły, perłowe naszyjniki, diademy i bransolety. Do czarno-zielonej sukni nosi się biżuterię dwukolorową, do żółtej – bursztyny i topazy, do fioletowej – ametysty, do błękitnej – szafiry. Wyścig fantazji i polotu z dobrym gustem, oto hasło tegorocznego karnawału![12].

Opisując rozliczne możliwości, polecając ubiory, fasony, tkaniny, dodatki i biżuterię niejednokrotnie powoływano się na wzorce warszawskie i paryskie, jak we fragmencie zamieszczonym w rubryce „Coś dla pań":

Karnawał nabrał rozpędu, jeśli więc zamierzamy spędzić go tanecznie, zajmijmy się naszą toaletą wieczorową. Przy światowem życiu jedna nie starcza, trzeba więc, po odświeżeniu naszej zeszłorocznej, olśnić świat jakąś nową, oryginalną kreacją. (...) Za aksamitem szaleje zresztą cały Paryż, począwszy od podlotków. Aksamit lansuje się na suknie popołudniowe, t. zw. bridżowe i na małe wieczorowe, i na wielkie balowe[13].

Zainteresowanie kobiet strojami karnawałowymi, a także konieczność ponoszenia w związku z tym sporych wydatków, niejednokrotnie na łamach prasy bywały tematem żartów, jak w „Głosie Lubelskim" z 1925 r.: „– Coś tak zmizerniał? – Karnawał, mój drogi, sypiać po nocach nie mogę... – Przecież na bale chodzi tylko żona z córką? – Zapewne, ale ja zasnąć nie mogę, bo już nie wiem, skąd brać na to wszystko"[14].

W humorystycznym felietonie z „Ziemi Lubelskiej" z przełomu drugiej i trzeciej dekady XX w. czytamy natomiast:

Karnawał roku 1920 w mieście Lublinie odznaczył się niesłychaną sprawnością. Wszystkie instytucje dobroczynne urządziły bale, które nazwano rautami i wieczorami. Inaczej żadna z pań nie byłaby przyszła, albowiem z pojęciem balu łączy się koniecznie nowa suknia (powyżej 10 000 koron) chytrze i w tajemnicy obmyślona z modniarką; taka suknia może być na sali tyl-

ko „jedna" i musi być koniecznie najpiękniejsza. Z pojęciem zaś rautu łączą się: większa w szatach swoboda oraz poważne produkcje muzyczne, wykonane przez siły amatorskie za darmo. Wzruszenie i artystyczne wrażenie wywołane przez takie produkcje sprawia, że na raucie żadna z pań nie bada estetycznej i stylowej wartości sukni swej sąsiadki i wytwarza się miła atmosfera wzajemnego przebaczenia[15].

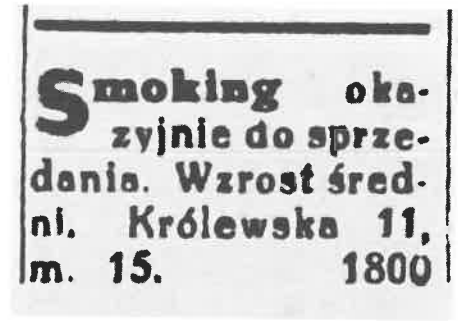
Smoking okazyjnie do sprzedania. Wzrost średni. Królewska 11, m. 15. 1800

Il. 4. Ogłoszenie drobne, „Express Lubelski i Wołyński", R. XV, nr 16, 16 I 1938, s. 4

Na inny aspekt kobiecych strojów karnawałowych zwrócił uwagę humorysta „Przeglądu Lubelsko-Kresowego" z lutego 1925 r., pisząc: „Chociaż w obecnym karnawale wszystkie panny na sali są do niemożliwości gołe, to jednak trafiają się między niemi i posażne" lub: „Strój balowy pań jest nieco za – krótki. Ale za to kupiony najczęściej za – długi"[16].

Z analizy ogłoszeń prasowych przedwojennych lubelskich zakładów krawieckich oraz sklepów z gotową konfekcją wynika, że w karnawale kobietom oferowano szycie lub kupno sukni balowych i wieczorowych oraz dodatków do nich, zaś mężczyznom fraków, smokingów i garniturów wizytowych wraz z odpowiednimi do nich koszulami i dodatkami[17].

PODŁUG NAJNOWSZYCH ŻURNALI – KARNAWAŁ W USŁUGACH

Początkowe tygodnie roku dla przedwojennych lubelskich krawców, modystek, osób prowadzących wypożyczalnie kostiumów maskaradowych i peruk, fryzjerów i pracowników wykonujących zabiegi kosmetyczne, muzyków, nauczycieli tańca, a nawet spółek prowadzących kasy oszczędnościowe oraz ogólnie rzemieślników różnych specjalności stanowiły dobrą okazję do zamieszczania w prasie lokalnej ogłoszeń i reklam, informujących czytelników o różnorodnych usługach przydatnych w omawianym czasie.

Okres karnawałowy postrzegano poprzez jego wymiar ekonomiczny – jako sprzyjający pomnożeniu zysków, dzięki oczekiwanemu większemu zainteresowaniu klientów szczególnymi rodzajami propozycji. Z przeglądu prasy omawianego czasu wynika, iż starano się dostosowywać swoją ofertę do aktualnych okolicznościowych potrzeb mieszkańców Lublina i okolic, przypominać im o możliwości lub potrzebie skorzystania z konkretnych usług, zachęcać jakością, solidnością i terminowością wykonania czy też skutecznością nauki i atrakcyjną ceną.

• UBIORY SZYTE NA MIARĘ

Najobszerniejszą sferą przedwojennych lubelskich usług karnawałowych wydaje się branża oferująca przygotowywanie ubiorów – szycie na miarę, wykonywanie i przerabianie kapeluszy oraz innych dodatków do strojów. Jak wynika z przeglądu prasy, w większości oferty takie były skierowane do kobiet.

W pierwszej połowie lutego 1916 r. „Głos Lubelski" zawiadamiał czytelników o „pracowni sukien i kostiumów" C. Kuczyńskiej, działającej przy ul. Szpitalnej (późniejszej ul. Peowiaków) 2 m. 3[18]. Kilka lat później, w przededniu karnawału 1924 r., usługi szycia sukni damskich w „Głosie Lubelskim" oferowała pracownia O. Modrzejewskiej z ul. Zamojskiej 45, podając, iż „przyjmuje wszelkie zamówienia z materiałów powierzonych i wykonywa podług najnowszych żurnali szybko i solidnie" za „ceny przystępne"[19].

W latach 30. w prasie lokalnej nie brakowało ogłoszeń podobnej treści. Dla przykładu w karnawale roku 1934 r. pracownię sukien prowadziła Janina Saganowa na ul. Szpitalnej 8 m. 4, co ogłaszał „Express Lubelski i Wołyński"[20]. Zaś z początkiem stycznia 1935 r. Salon Mód „Maryla", mieszczący się przy ul. Staszica 1, podawał do wiadomości na łamach miejscowych dzienników, iż w pracowni tej pod kierownictwem M. Dąbkowej można przygotować „suknie wieczorowe i balowe oraz kapelusze, ostatnie nowości"[21].

Zakłady krawieckie oferujące przygotowanie odzieży dla mężczyzn również korzystały z możliwości reklamowania się w prasie. Przykładowo w wigilijnym wydaniu „Głosu Lubelskiego" z 1923 r. ogłaszała się pracownia ubiorów męskich F. Sławińskiego z ul. Kapucyńskiej 2 m. 2, zawiadamiając, iż „przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów", przy czym gwarantuje „wykonanie punktualne i solidne"[22]. Na początku stycznia 1938 r. „Express Lubelski i Wołyński" reklamował zakład krawiecki A. Adamczyka, działający przy ul. Bernardyńskiej 12 m. 6, który oferował szycie odzieży męskiej na karnawał – fraków, smokingów i garniturów wizytowych, zachęcając oraz zapewniając:

> Szyk i elegancja obowiązują w czasie karnawału nie tylko piękne panie. Również panowie, którzy mają zamiar wykorzystać okres karnawału, powinni zrobić przegląd swej garderoby i co prędzej zamówić frak, smoking czy też garnitur wizytowy, które w obecnym czasie będą im z pewnością najpotrzebniejsze. (...) Garnitury z pracowni A. Adamczyk wyróżniają się swym eleganckim wyglądem, na który składają się: doskonały krój, staranne wykończenie i doborowe gatunki materiałów. Dogodne warunki spłat, stosowane przez pracownię p. Adamczyka, umożliwiają lublinianom zaopatrzenie się w garnitury naprawdę w dobrym gatunku i pierwszorzędnie zrobione[23].

Wśród odzieżowych usług karnawałowych nie brakowało także tych związanych z przeróbkami. Za przykład niech posłuży ogłoszenie zakładu z ul. Koziej 2, którego prowadząca Zofia Spiewankiewicz podawała do wiadomości w styczniu 1926 r. w „Expressie Lubelskim": „damskie kapelusze przerabiam według najnowszych modeli po cenach konkurencyjnych"[24].

• KOSTIUMY MASKARADOWE

Karnawał to czas nie tylko balów, podczas których zwłaszcza kobiety – według powtarzanej w prasie opinii – pragnęły pojawić się w gustownych sukniach najnowszych fasonów, chętnie bowiem brano także udział w zabawach maskaradowych (redutach), preferujących przebranie uczestników.

W latach 20. minionego stulecia kostiumy maskaradowe wypożyczano w Lublinie na ul. Foksal 9 (późniejszej ul. 1 Maja)[25], ul. Namiestnikowskiej (późniejszej ul. Narutowicza)[26], ul. Poczętkowskiej 1 (późniejszej ul. Staszica)[27] i ul. Kościuszki 1[28], o czym zawiadamiał zainteresowanych „Głos Lubelski". Ponadto na ul. Namiestnikowskiej 22. Z. Orłowska i S-ka wypożyczała domina, czyli płaszcze z kapturem, używane jako strój maskaradowy[29]; taką samą usługę oferował „Magazyn Mód" T. Bielińskiej z ul. Kościuszki 1[30], o czym donosiły „Głos Lubelski" i „Express Lubelski". Natomiast w latach 30. kostiumy maskaradowe wypożyczano nadal na ul. Namiestnikowskiej 22[31], ponadto na ul. 3 Maja[32], jak wyczytać można z „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego".

Dopełniającą kostium maskaradowy fryzurę również można było „wypożyczyć": w sylwestrowym wydaniu „Głosu Lubelskiego" z 1921 r. zamieszczono ogłoszenie o treści następującej: „Na maskarady wynajmuje peruki, charakteryzuje specjalista Fryzjer Teatru Miejskiego, proszę zamawiać"[33].

• FRYZURY I URODA

W okresie karnawałowym na łamach lubelskiej prasy codziennej swoje usługi polecały zakłady fryzjerskie i kosmetyczne, nierzadko zachęcając okazyjnymi obniżkami cen. W ogłoszeniach tego typu często odwoływano się do trwającego czasu balów i zabaw, sugerując czytelnikom konieczność szczególnej – karnawałowej właśnie – dbałości o wygląd i urodę. W drugiej połowie lat 30. zamieszczano oferty wykonywania nie tylko zwykłych usług fryzjerskich, ale i tych jak na ówczesne czasy nowoczesnych, typu trwała ondulacja. Podobnie rzecz miała się z gabinetami kosmetycznymi, które proponowały m.in. usuwanie zmarszczek, depilację i maseczki.

„Express Lubelski i Wołyński" ze stycznia 1936 r. reklamował „zakład fryzjerski damski i męski" Jana Cegłowskiego z ul. Peowiaków 2, który polecał „na karnawał trwałą ondulację", dając klientom gwarancję na „100% zadowolenia"[34]. Rok później, również w karnawale, na łamach tej samej gazety inny zakład fryzjerski, Aleksandra Dobrzyńskiego z ul. Narutowicza 27, polecał podobną usługę, zachęcając: „dla pań i panów studentów i uczącej się młodzieży ceny zniżone"[35].

Noworoczne wydanie „Głosu Lubelskiego" z 1935 r. reklamowało gabinet kosmetyczny Sz. Klimeckiego, mieszczący się przy ul. Krakowskie Przedmieście 24, a oferujący upiększanie cery na wiele sposobów[36]. W tym samym miesiącu „Express Lubelski i Wołyński" zamieścił reklamę kremu „Prałatów – Perfection", w taki oto sposób sugerując czytelniczkom konieczność jego stosowania w czasie karnawałowym:

> Karnawał. Obecna moda wieczorowa wyraźnie opowiedziała się za dużym dekoltem i odsłoniętemi ramionami. Nie znajdzie się jednak zapewne ani jedna pani, która zdecydowałaby się pójść na bal, wiedząc, że ręce ma szorstkie i popękane (....). Krem Prałatów – Perfection przy stałem stosowaniu czyni ręce delikatne i miękkie, jak aksamit, nadając jednocześnie subtelną liliową białość[37].

Il. 5. „Głos Lubelski", R. XI, nr 6, 6 I 1924, s. 1

Ten sam dziennik w styczniu 1937 r. reklamował kosmetyki paryskiej marki Lasegue, zapewniając, że ich stosowanie przez czytelniczki znacznie przyczyni się do powodzenia towarzyskiego podczas zabaw karnawałowych:

> Tegoroczny Karnawał zapowiada się hucznie i wesoło. Czy jest pani odpowiednio przygotowana na przyjęcie karnawału? Poza nową toaletą najważniejsza jest troska o «maquillage», ta sztuka jednak udaje się tylko wtedy, gdy stosuje się kosmetyki pierwszorzędnej jakości. (...) Lasegue – Paris daje pani gwarancję najwyższego zadowolenia i powodzenia[38].

• MUZYKA I TAŃCE

Muzyczna i taneczna strona karnawału także znalazła swoje odbicie w ogłoszeniach prasowych, dzięki którym wiadomo dziś, gdzie i u kogo w przedwojennym Lublinie można było nauczyć się tańczyć i co wówczas tańczono oraz gdzie wynajmowano muzyków balowych lub zaopatrywano się w płyty gramofonowe.

W karnawale 1910 r. w „Kurierze" naukę tańca oferował „posiadający chwalebne świadectwa" nauczyciel tej umiejętności Jan Awłasiewicz z ul. Królewskiej 200, podając, iż „wyucza za cenę przystępną u siebie w mieszkaniu, lub też w domach prywatnych, w najkrótszym czasie wszystkich modnych tańców"[39]. Z końcem grudnia 1923 r. i na początku stycznia 1924 „Głos Lubelski" drukował informację o „szkole tańców" Gabrieli Bucholc, mieszczącej się przy ul. Dominikańskiej 5 m. 15, która uczyła najnowszych tańców, takich jak „camelwalk, newstep, java, schimy [shimmy], tango milonga"[40]. W czasie karnawału 1925 r. przy ul. Królewskiej 11 działała „szkoła tańców, plastyki i rytmiki" Władysława Abramowicza, w której – jak donosił „Głos Lubelski" – „wyucza się ostanie nowości w kompletach i oddzielnie", ponadto oferowano tam „specjalny kurs mazura wyższego"[41]. Na początku stycznia 1930 r. przy ulicy Staszica 6 codziennie wieczorem przyjmowano zapisy na naukę tańców, których – według „Expressu Lubelskiego" – „ostatnich nowości w zespołach towarzyskich oraz lekcjach solowych, bez względu na zdolności, wyucza profesor Zofia Kornacka"[42].

W „Głosie Lubelskim" z ostatniego dnia 1921 r. swoje usługi – zapewne na sylwestra i cały nadchodzący karnawał – polecała „chrześcijańska orkiestra smyczkowa balowa dobrze zgrana" Jana Wójcika z ul. Zamojskiej 12[43]. Z kolei zwolenników muzyki wykonywanej niekoniecznie na żywo „Express

Lubelski" ze stycznia 1926 r. w ogłoszeniach drobnych informował, że skład muzyczny Franciszka Borowieckiego przy ul. Królewskiej 6 posiada w sprzedaży ostatnie nowości na płytach gramofonowych i patefonowych, jak również same gramofony firmy Nirona[44].

Il. 6. „Express Lubelski", R. [VII], nr nieoznacz., 5 I 1930, s. 6

• **OSZCZĘDNOŚCI**

Okres karnawałowy, powszechnie uchodzący za czas zwiększonych wydatków, dla lubelskich kas komunalnych z ul. Narutowicza i ul. Kapucyńskiej stanowił także okazję do propagowania oszczędności, co zostawiło swoje odbicie w styczniowych i lutowych numerach „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego" z lat 1935–1936. Gazeta ta zamieszczała wówczas wierszowane reklamy wspomnianych placówek w stylu:

> Karnawał zaczął swoje panowanie:
> Huczne zabawy i libacje wszędzie,
> Skoro nastąpi znów opamiętanie,
> Wtedy w kieszeni już grosza nie będzie.
> By marnotrawstwa nie odpokutować,
> Trzeba wybryki nieco zredukować,
> Trochę grosiwa do kasy odłożyć,
> Gdyż post potrafi też biedy przysporzyć[45].

POLECAMY W WIELKIM WYBORZE – KARNAWAŁ W HANDLU

Podobnie jak w przypadku szerokiej oferty usług rzecz miała się z ofertą towarów gotowych. Na łamach prasy pojawiały się ogłoszenia dotyczące m.in. ubiorów karnawałowych – asortymentu sklepów z konfekcją damską i męską oraz dodatków do niej, a także oferujących wyprawy ślubne dla osób zawierających związek małżeński w pierwszych tygodniach roku – czasie obyczajowo sprzyjającym zmianom stanu cywilnego. Ponadto swoje produkty, nierzadko w specjalnych karnawałowych promocjach, polecały miejscowe cukiernie.

• **UBIORY GOTOWE**

W karnawale 1914 r. „Głos Lubelski" reklamował sklep Żyrardów Skład Główny w Lublinie, mieszczący się przy ul. Krakowskie Przemieście 6, który polecał „w wielkim wyborze na karnawał koszule męskie: frakowe i smokingowe w najświeższych fasonach; krawaty białe: jedwabne, batystowe i pikowe; kokardy gotowe i do wiązania najmodniejsze fasony; pochettes jedwabne; spinki wszelkiego rodzaju"[46].

Wspomniany wyżej dziennik donosił w pierwszych tygodniach 1925 r., że „suknie balowe" i „wszelka konfekcja" jest do nabycia w salonie L. Kossowskiej

z Krakowskiego Przedmieścia 66[47]. Natomiast z początkiem stycznia 1935 r. firma braci Sarneckich z ul. Krakowskie Przedmieście 30 również w „Głosie Lubelskim" zawiadamiała, iż „największy wybór jedwabi w najmodniejszych kolorach i wiązaniach poleca na karnawał"[48].

Oferta miejscowych sklepów z odzieżą gotową przeznaczona była także dla panów. Dla przykładu na początku karnawału 1937 r. na łamach „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego" garnitury męskie proponował magazyn bławatny A. Czapskiego, mieszczący się przy Krakowskim Przedmieściu 36[49].

W okresie karnawałowym wśród prasowych ogłoszeń drobnych odnaleźć można również takie, które dotyczyły dodatków do strojów, przydatnych w czasie balów, zabaw i innych spotkań towarzyskich. W styczniu 1937 r. najnowsze gotowe modele kapeluszy damskich za pośrednictwem „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego" polecała firma Niny Olszewskiej z ul. Kościuszki 7 m. 5[50]. Z kolei z początkiem lutego 1937 r. „kwiaty do sukien" oferował sklep „Praca", mieszczący się przy pl. Litewskim 1[51].

• **WYPRAWY ŚLUBNE**

Jako że pierwsze tygodnie roku, do wielkiego postu, uchodziły za dobry czas do wstępowania w związek małżeński, handlujący starali się wykorzystać tę tendencję matrymonialną i oferowali dostosowane do niej produkty. Dla przykładu w 1923 r. już na początku grudnia punkt „konfekcja i skład towarów bławatnych" K. Łuszczewskiej z ul. Poczętkowskiej 1 (późniejszej ul. Staszica) za pośrednictwem „Głosu Lubelskiego" zawiadamiał, iż „na karnawał poleca całe wyprawy ślubne"[52].

• **WYROBY CUKIERNICZE**

Od Nowego Roku do „ostatków" przed wielkim postem w prasie lokalnej swoją ofertę zamieszczały także lubelskie cukiernie, polecające słodkie wyroby na wszelkiego rodzaju karnawałowe spotkania towarzyskie. Niejednokrotnie z tej okazji proponowały korzystne rabaty, a nawet umożliwiały sprzedaż na zasadzie komisowej. Przykładowo w styczniu i lutym 1924 r. na łamach „Głosu Lubelskiego" można było odnaleźć ogłoszenia zakładu cukierniczego z ul. Poczętkowskiej 6 (późniejszej ul. Staszica) o następującej treści: „W bieżącym karnawale wyborowe pączki, faworki, praliny, czekoladę własnej wytwórni po cenach niskich poleca B. Pachuta. (...) na zabawy dajemy w komis"[53].

Z kolei w „Expressie Lubelskim i Wołyńskim" 6 I 1935 r. cukiernia „W. Chmielewski", mieszcząca się przy Krakowskim Przedmieściu 8, reklamowała się, iż „poleca na karnawał pączki na świeżem maśle, faworki, cukry, czekoladki i t. p.", dodając, że „na wieczorki i bale udziela największych opustów; dla szkół ceny specjalne"[54]. Ta sama cukiernia dwa lata później – pod koniec karnawału – zachęcała:

> Na ostatki!!! Należy korzystać z premiowej sprzedaży karnawałowej! (...) Kto bowiem kupi 10 pączków, jedynasty dostaje gratis. Kto kupuje 20 pączków, dwa gratis. Kto kupuje 30 pączków, trzy gratis i tabl. czekolady[55].

Przegląd ogłoszeń z pierwszych tygodni roku, dotyczących usług i produktów, daje wyobrażenie o ekonomicznej sferze miasta w wymiarze codzienności, o tym, co oferowano i prawdopodobnie czego poszukiwano w karnawałowym Lublinie sprzed dziesięcioleci.

CUKIERNIA
W. CHMIELEWSKI
Lublin, Krakowskie Przedmieście 8.
poleca NA KARNAWAŁ pączki na świeżem maśle, faworki, cukry, czekoladki i t. p.
Na wieczorki i bale udziela największych opustów; dla szkół ceny specjalne. 1106

Il. 7. „Express Lubelski i Wołyński", R. [XII], nr 6, 6 I 1935, s. 4

WODEWIL, ŚLIZGAWKA I TOMBOLA – ATRAKCJE KARNAWAŁOWE

W okresie karnawału, oprócz udziału w balach, zabawach tanecznych i innych spotkaniach towarzyskich, lublinianie oraz goszczący w Lublinie mieli możliwość skorzystania ze szczególnej oferty przedwojennych instytucji kultury i miejsc rozrywki. Teatry i kina starały się dostosować swój repertuar do charakteru pierwszych tygodni roku, wzbogacając go propozycjami o tematyce karnawałowej. W latach 20. i 30. miały miejsce – dla przykładu – takie wydarzenia: Teatr Miejski przy ul. Narutowicza (późniejszy Teatr im. Juliusza Osterwy) wystawiał wodewil *Karnawał w Warszawie*[56], najstarsze lubelskie kino Rialto z ul. Jezuickiej zapraszało na rewię *Szalony karnawał*[57], zaś kino Apollo z ul. Szpitalnej (późniejszej ul. Peowiaków) na rewię *Wiwat, karnawał*[58]. Oprócz tego odbywało się wiele innych wydarzeń o charakterze artystycznym i rozrywkowym, w tym koncertów, występów komików itp.[59]

Innym, sportowym, rodzajem atrakcji w okresie karnawału w Lublinie bywało ogólnodostępne tymczasowe lodowisko. „Express Lubelski i Wołyński" z pierwszych dni stycznia 1935 r. podawał informację, że Akademicki Związek Sportowy „na boisku swem (ul. Lipowa 7) urządził ślizgawkę. Wejście dla młodzieży 10 gr, dla dorosłych – 25 gr. Szatnia ogrzana. Muzyka z płyt. Ślizgawka czynna od 9-ej rano do 21-ej wieczorem"[60].

Ponadto w omawianym czasie różnego rodzaju zabawom towarzyszyły tombole, czyli loterie fantowe[61]. Tombolą określano dawniej zarówno samą loterię fantową, jak i zabawę połączoną z taką loterią. W okresie karnawałowym były one organizowane m.in. przez Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności.

MINIE KARNAWAŁ... – KONIEC CZASU ZABAW

W przedwojennym Lublinie wiele zabaw tanecznych – według informacji zawartych w prasie lokalnej – odbywało się na zakończenie karnawału, począwszy od tłustego czwartku, a zwłaszcza w okresie od ostatniej soboty do wtorku przed wielkim postem. Niekiedy czas ten określano jako „ostatki". Podobnie jak w czasie całego karnawału spotkania te były organizowane przez

KINO
APOLLO
ul. Szpitalna.
Od poniedziałku 5 stycznia b. r.
Nowy światowy sukces genjalnej pary Fredre March, Claudette Colbert w przepięknym romansie p. t.
Królewski kochanek.
Na scenie II program zespołu artystów teatrów warsz. w rewji p. t. „Wiwat Karnawał".
Początek 1-go seansu o g. 4 m. 30.

Il. 8. „Express Lubelski i Wołyński", R. XI, nr 38, 7 II 1934, s. 4

Teatr „CORSO" w sobotę 7-go lutego b. r.
TYLKO 1 DZIEŃ. odbędzie się TYLKO 1 DZIEŃ.
Jedyny wieczór humoru, muzyki i śmiechu
Artystów światowej sławy muzykalnych komików
BIM-BOM
DZIAŁ KONCERTOWY:

Il. 9. „Głos Lubelski", R. XII, nr 38, 7 II 1925, s. 1

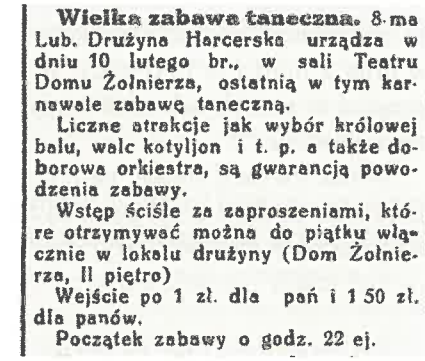
Wielka zabawa taneczna. 8-ma Lub. Drużyna Harcerska urządza w dniu 10 lutego br., w sali Teatru Domu Żołnierza, ostatnią w tym karnawale zabawę taneczną.
Liczne atrakcje jak wybór królowej balu, walc kotyljon i t. p. a także doborowa orkiestra, są gwarancją powodzenia zabawy.
Wstęp ściśle za zaproszeniami, które otrzymywać można do piątku włącznie w lokalu drużyny (Dom Żołnierza, II piętro)
Wejście po 1 zł. dla pań i 1 50 zł. dla panów.
Początek zabawy o godz. 22 ej.

Il. 10. „Express Lubelski i Wołyński", R. XI, nr 38, 7 II 1934, s. 4

kręgi reprezentujące poszczególne grupy zawodowe, zawodowo-religijne, środowiskowe bądź instytucje i szkoły, na przykład Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, Zarząd Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Rzemieślników m. Lublina, Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego, Związek Zawodowy Pracowników Gastronomicznych, Zarząd Koła Rodziców przy Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Unii Lubelskiej.

Przykładowo Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, jak zapowiadał „Głos Lubelski", urządzało zabawę taneczną w ostatnią sobotę karnawału, dnia 21 II 1925 r., w godzinach od ósmej wieczorem do szóstej rano. Komitet zabawy informował przy tym, że „bilety przy wejściu na salę dla pań 2 zł, dla panów 2,50"[62]. Na ten sam dzień planowano Wielki Bal Rzemieślniczy, organizowany przez Zarząd Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Rzemieślników m. Lublina, na który obowiązywało „wejście tylko za zaproszeniami"[63]. Z kolei Zarząd Koła Rodziców przy Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Unii Lubelskiej 6 II 1937 r. organizował „w pięknych salach gimnazjum doroczną zabawę taneczną z brydżem – na cele humanitarne Koła". Jak zachęcano w „Expressie Lubelskim i Wołyńskim", podczas tego spotkania miały być „sale dobrze ogrzane, zaś bufet we własnym zarządzie"; ponadto jego organizatorzy na łamach prasy zapewniali, iż dołożą „wszelkich starań, by zaproszeni goście wesoło i przyjemnie spędzili ostatnią sobotę karnawału"[64].

Spotkania towarzyskie w ostatni dzień karnawału – wtorek poprzedzający Środę Popielcową, wypadający pomiędzy pierwszą połową lutego a pierwszą połową marca, jak wynika z zapisów prasowych, bywały „śledziem". Dla przykładu „Głos Lubelski" z 1935 r. podawał zapowiedź: „Zarząd Oficerskiego Kasyna Garnizonowego w Lublinie podaje do wiadomości swoich członków (...), że dnia 5 marca b. r., o godz. 20-tej, urządza w swoich salonach tradycyjnego «Śledzia»"[65].

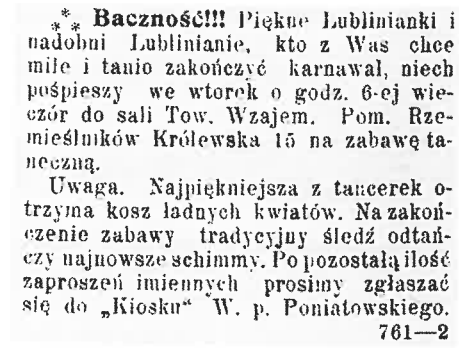
Baczność!!! Piękne Lublinianki i nadobni Lublinianie, kto z Was chce miło i tanio zakończyć karnawał, niech pośpieszy we wtorek o godz. 6-ej wieczór do sali Tow. Wzajem. Pom. Rzemieślników Królewska 15 na zabawę taneczną.

Uwaga. Najpiękniejsza z tancerek otrzyma kosz ładnych kwiatów. Na zakończenie zabawy tradycyjny śledź odtańczy najnowsze schimmy. Po pozostałą ilość zaproszeń imiennych prosimy zgłaszać się do „Kiosku" W. p. Poniatowskiego.

761—2

Il. 11. „Głos Lubelski", R. XII, nr 53, 22 II 1925, s. 3

Warto zwrócić uwagę na fakt, że tak samo jak podczas całego karnawału nierzadko dochód z zabaw urządzanych na zakończenie tego czasu miał być przeznaczony na cele charytatywne, w tym na rzecz uboższych uczniów konkretnej szkoły i podobne potrzeby, czy też dla organizatora zabawy.

PO PIJANEMU I PO TRZEŹWEMU – AWANTURY KARNAWAŁOWE

Prasa lubelska w okresie końca karnawału podawała nie tylko zapowiedzi zabaw tanecznych i ewentualne ich podsumowania, ale także relacjonowała zajścia wymagające interwencji sił porządkowych. W tego typu przekazach pojawiają się opisy bójek, zatargów, przemocy domowej wobec kobiet, dotkliwych pobić, których skutkiem bywała nawet utrata części ciała uczestników. Wiele tego typu wydarzeń miało miejsce podczas odbywających się w karnawale wesel. Co znamienne wydarzały się one raczej w dzielnicach obrzeżnych i terenach oddalonych nieco od centrum miasta (jak Bronowice, Czwartek), nie zaś w elegantszych lokalach w środku miasta. „Głos Lubelski" pod koniec lutego 1925 r. notował:

> Bolesław Dudek, zwrotniczy stacji kolejowej Kanie, jak zresztą i inni mieszkańcy głuchej prowincji, wybrał się w ostatnią sobotę karnawału do Lublina, aby godnie zakończyć tradycyjny karnawał. Dobrawszy więc sobie „kompanię" i podchmieliwszy w towarzystwie, zaczął awanturować się w nocy, aż policja musiała interweniować i uspokajać. Widząc jednak, że uspokojenie policyjne nie wyjdzie mu na dobre zaproponował służbowemu funkcjonariuszowi 120 zł za zniszczenie spisanego protokółu. Zawiódł się jednak srodze, gdyż do jednego przybył jeszcze drugi protokół za usiłowanie przekupienia policjanta[66].

W tej samej gazecie czytamy:

> Ostatnia niedziela tegorocznego karnawału nosiła charakter niezwykle ożywiony, zaznaczyła się bowiem szeregiem krwawych pobić «po pijanemu i po trzeźwemu» na zabawach i weseliskach, a Pogotowie Ratunkowe w tym dniu miało nie lada zadanie interwenjując w tych wszystkich wypadkach. Zaczęło się od tego, że o godzinie 10-ej rano Pogotowie zostało wezwane telefonicznie na ulicę Przemysłową Nr 19, gdzie mąż z niewiadomych dotychczas przyczyn pobił dotkliwie swą żonę – Helenę Janusz lat 40, której lekarz Pogotowia udzielił pierwszej pomocy lekarskiej, pozostawiając ją w domu dla dalszej kuracji «pod opieką męża». Następnie – pozostałe wypadki miały miejsce w godzinach wieczornych. O godzinie 8 m. 30 wieczorem na stację Pogotowia Ratunkowego zgłosił się niejaki Jan Wiśniewski lat 18, zamieszkały Czwartek Nr 16, który został porządnie pobity na własnem weselu przez podchmielonych kompanów. Poszkodowany po udzieleniu mu pomocy lekarskiej udał się do domu, aby dokończyć wesela. (...) Finałem wreszcie «ożywionej niedzieli» była wizyta w Pogotowiu Ratunkowem niejakiego Piotra Czyżewskiego lat 28, zamieszkałego na Bronowicach Skibińska 11, który został porżnięty nożami na weselu i któremu jeden z uczestników wesela widocznie «w przystępie radości» odgryzł zupełnie palec. Poszkodowanemu udzielono opatrunku, poczem udał się on do domu – przeklinając prawdopodobnie fatalne skutki wesela[67].

KARNAWAŁ TO CZAS STRACONY?

Analizując informacje prasowe dotyczące karnawału sprzed II wojny światowej, można zauważyć różnicę pomiędzy tymi, które publikowano przed rokiem 1918, a zamieszczanymi w latach 20. i 30. XX w. Do czasu odzyskania przez Polskę niepodległości na łamach prasy lubelskiej można było odnaleźć wezwania do zaprzestania hucznych ponoworocznych zabaw z uwagi na ciemiężenie narodu przez zaborców, po 1914 r. dodatkowo pogrążonego w I wojnie światowej. Tego typu treści pojawiały się w przedrukach bądź korespondencjach z innych ziem polskich, a zamieszczane były przez prasę lubelską niewątpliwie jako wzór właściwej postawy patriotycznej.

Za przykład niech posłużą dwa fragmenty z 1916 r. W marcu tego roku „Ziemia Lubelska" umieściła na swoich łamach materiał zatytułowany *Z ziemi wielkopolskiej*, a w nim słowa:

> Drugi już przeżyliśmy karnawał odmienny od dawnych, wesołych, pełnych rozgwaru zabaw. (...) nie czas dziś na zabawy, gdy ziemia nasza zlana jest krwią i okryta smutną żałobą po stracie tylu, tylu tysięcy swych synów. Toteż obydwa karnawały wojenne przeżyliśmy w ciszy i powadze, odpowiadającej ciężkim przeżyciom wojennych czasów[68].

Natomiast „Głos Lubelski" w lutym, również 1916 r., przedrukował z prasy krakowskiej odezwę tamtejszych kobiet zatytułowaną *Z Galicyi. Polki wobec karnawału*, a w niej słowa:

> Wobec tak ciężkich przejść, jakie szarpią ciało naszej ukochanej Ojczyzny, my, młode pokolenie dawnych dzielnych Polek, wczuwając się we wszystkie bóle i cierpienia naszego narodu, we wszystkie łzy i łachmany, we wszystką nędzę tułactwa i bezdomnego życia, patrząc nadto na te liczne mogiły naszych braci za Ojczyznę chwalebnie poległych, które jeszcze rumienią się od ich krwi młodej, podnosimy jak najwyżej nasz głos, żeby cały ten czas karnawałowy przepędzić bez zabaw. (...) koszt balowego stroju, grosz na łakocie i napoje, zapłata za muzykę i salę

balową, kwiaty, perły i diamenty niech idą choć w części na kawałek czarnego chleba, na marny choćby dach nad głową i na odzienie najprostsze. (...) Więc za karnawał praca i poświęcenie[69].

W związku ze zmianą sytuacji politycznej, materiałów w podobnym tonie nie spotyka się w prasie kolejnych dwóch dziesięcioleci.

Nieczęsto, ale zdarzały się w przedwojennej prasie lubelskiej mniej lub bardziej humorystyczne głosy nawołujące do umiarkowania w korzystaniu z uciech karnawałowych, jakoby zgubnych dla uczącej się młodzieży, jak w tekście *Bale uczniowskie*, podpisanym pseudonimem Nemo, a zamieszczonym w „Kurierze" ze stycznia 1910 r.:

Młodzież bawi się aż do przesytu; od wieczora aż do rana rozlegają się dźwięki orkiestry lub fortepianu, a młodzież w zawrotnym wirze tańca zapomina o swych dążeniach, o nauce – o wszystkim. I tylko nieliczne grono młodzieży inaczej spędza czas karnawałowy. Większość bawi się, szaleje... (...) Karnawał – to czas stracony dla wiedzy. Karnawał – to cofnięcie się wstecz. Karnawał – to urągowisko szczytnym ideom młodzieży...[70].

Inne z głosów wskazują na nadejście niepożądanego czasu, w którym tłumnie i hucznie bawią się wzbogaceni nieszlachetnie urodzeni, a nie arystokracja, która zubożała, jak w wierszu *W kolisku życia* Stanisława Żyżkowskiego (Eszeta), zamieszczonym w „Głosie Lubelskim" w styczniu 1923 r.:

Wkrótce Karnawał
Rozewrze wrota.
Tłum zaś ułoży
Wszechuciech plan.
(...)
W świat wchodzi nowa
Dziś... rynsztokracja
(...)
Zaś inteligent
We wszelkim względzie,
Nie mogąc dotrzeć
Do szczęścia bram,
Z głodu wciąż ślinę
Połykać będzie,
Patrząc jak hula
Spasiony cham![71]

* * *

Rozszerzenie i uzupełnienie obrazu karnawału w Lublinie w minionych dziesięcioleciach z pewnością może przynieść analiza danych pochodzących

z tytułów prasowych innych niż wykorzystane w powyższym artykule, a także wzbogacenie podstawy materiałowej o wspomnienia, w tym pozyskane relacje ustne, pamiętniki, przewodniki po dawnym Lublinie i inne dostępne publikacje. Zasygnalizowane aspekty oglądu lubelskiego przedwojennego karnawału stanowią oczywiście jedynie przyczynek do badań nad tym tematem. Wykorzystane przykłady i cytaty można traktować jako ilustrację zaobserwowanych tendencji w opisie zagadnienia.

PRZYPISY

1 *Frak modnie przykrojony, / lakierków para fest* – fragment wiersza *Mistrz* Stanisława Żyżkowskiego (Eszeta), zamieszczonego w „Głosie Lubelskim" z 31 XII 1921 r., s. 3.

2 Karnawał – „okres zabaw, zwłaszcza tanecznych, pochodów i maskarad, liczony od święta Trzech Króli (niekiedy od Nowego Roku) do północy otwierającej Środę Popielcową", *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, t. 15, red. H. Zgółkowa, Poznań 1998, s. 432; por. także definicję szerszą, opisującą karnawał jako czas od Bożego Narodzenia, *Słownik języka polskiego*, t. 3, red. H. Doroszewski, Warszawa 1964, s. 578–579.

3 Np.: S. Z. Sierpiński, *Obraz miasta Lublina*, Warszawa 1839, s. 135–137; H. Gawarecki, *O dawnym Lublinie. Szkice z przeszłości miasta*, Lublin 1974, s. 182–184.

4 Np.: H. Gawarecki, *Karnawał lubelski*, „Kamena", 1972, nr 26/27 (17–31 XII), s. 16; L. Gawroński, *Karnawał w dawnym Lublinie i regionie*, „Lublin. Kultura i Społeczeństwo", 2009, nr 1, s. 54–55; M. Szlachetka, *Bufet zaopatrzony w trunki krajowe i zagraniczne oraz doborowa orkiestra*, „Kurier Lubelski" dodatek „Magazyn" 2016/2017, nr 252 (30 XII–1 I), s. 12–13.

5 H. Wolska, *Od 1803 do 1939 r.*, [w:] *Dzieje prasy lubelskiej. Katalog wystawy*, red. A. L. Gzella, Lublin 1972, s. 25–35; zob. także: *Prasa lubelska. Tradycje i współczesność*, red. J. Jarowiecki, J. Myśliński, A. Słomkowska i in., Lublin 1986, s. 9–118.

6 „Express Lubelski i Wołyński" (dalej ExLiW), R. XI, nr 39, 8 II 1934, s. 4.

7 ExLiW, R. XIV, nr 38, 7 II 1937, s. 4.

8 „Głos Lubelski" (dalej GL), R. XII, nr 51, 20 II 1925, s. 5.

9 ExLiW, R. XIV, nr 5, 5 I 1937, s. 4.

10 Np. ExLiW, R. X, nr 16, 16 I 1933, s. 3.

11 Np. GL, R. X, nr 341, 16 XII 1923, s. 4–5.

12 „Express Lubelski i Wołyński. Dodatek Niedzielny" (dalej ExLiW-DN), 6 I 1935, s. 4.

13 ExLiW, R. X, nr 16, 16 I 1933, s. 3.

14 GL, R. XII, nr 217, 9 VIII 1925, s. 5.

15 „Ziemia Lubelska" (dalej ZL), R. [XIII], nr 541, 28 XII 1919 (sic!), s. 2.

16 „Przegląd Lubelsko-Kresowy" (dalej PLK), R. I, nr 5, luty 1925, s. 25.

17 Przykłady zob.: fragmenty o karnawale w usługach i karnawale w handlu w poniższym tekście.

18 GL, R. IV, nr 38, 9 II 1916, s. 4.

19 GL, R. X, nr 349, 24 XII 1923, s. 12.

20 ExLiW, R. XI, nr 42, 11 II 1934, s. 4.

21 GL, R. XXII, nr 1, 1 I 1935, s. 1; ExLiW, R. [XII], nr 6, 6 I 1935, s. 4.

22 GL, R. X, nr 349, 24 XII 1923, s. 11.

23 ExLiW, R. [XV], nr 4, 4 I 1938, s. 2.

24 „Express Lubelski" (dalej ExL), R. [III], nr nieoznacz., 24 I 1926, s. 4.

25 GL, R. X, nr 3, 4 I 1923, s. 8; GL, R. XI, nr 5, 5 I 1924, s. 4; GL, R. XI, nr 6, 6 I 1924, s. 7.

26 GL, R. X, nr 3, 4 I 1923, s. 8; GL, R. X, nr 353, 30 XII 1923, s. 7.

27 GL, R. XI, nr 5, 5 I 1924, s. 4.
28 GL, R. X, nr 353, 30 I 1923, s. 7.
29 GL, R. X, nr 353, 30 XII 1923, s. 7; GL, R. XI, nr 33, 2 II 1924, s. 7; GL, R. XII, nr 38, 7 II 1925, s. 6; GL, R. XII, nr 53, 22 II 1925, s. 8; ExL, R. [VII], nr nieoznacz., 5 I 1930, s. 6.
30 GL, R. X, nr 353, 30 XII 1923, s. 7.
31 ExL, R. [VII], nr nieoznacz., 5 I 1930, s. 6.
32 ExLiW, R. XI, nr 40, 9 II 1934, s. 4.
33 GL, R. VIII, nr 352, 31 XII 1921, s. 4.
34 ExLiW, R. XIII, nr 12, 12 I 1936, s. 4.
35 ExLiW, R. XIV, nr 17, 17 I 1937, s. 4.
36 GL, R. XXII, nr 1, 1 I 1935, s. 1.
37 ExLiW, R. XII, nr 29, 29 I 1935, s. 4. Reklama ta należy do grupy ogłoszeń zapewne celowo, ze względów marketingowych, przypominających wyglądem krótki tekst odredakcyjny.
38 ExLiW, R. XIV, nr 19, 19 I 1937, s. 4.
39 „Kurier" (dalej Kr), R. V, nr 23, 28 I 1910, s. 4.
40 GL, R. X, nr 353, 30 XII 1923, s. 1; GL, R. XI, nr 6, 6 I 1924, s. 1.
41 GL, R. XII, nr 33, 2 II 1925, s. 4; szkoła ta działała w lokalu Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Rzemieślników.
42 ExL, R. [VII], nr nieoznacz., 5 I 1930, s. 6.
43 GL, R. VIII, nr 352, 31 XII 1921, s. 4.
44 ExL, R. [III], nr nieoznacz., 24 I 1926, s. 4.
45 ExLiW, R. [XII], nr 17, 17 I 1935, s. 4.
46 GL, R. II, nr 18, 18 I 1914, s. 1; GL, R. II, nr 32, 1 II 1914, s. 1.
47 GL, R. XII, nr 25, 25 I 1925, s. 1.
48 GL, R. XXII, nr 1, 1 I 1935, s. 1.
49 ExLiW, R. XIV, nr 5, 5 I 1937, s. 4; ExLiW, R. XIV, nr 10, 10 I 1937, s. 4; ExLiW, R. XIV, nr 17, 17 I 1937, s. 4.
50 ExLiW, R. XIV, nr 10, 10 I 1937, s. 4; ExLiW, R. XIV, nr 17, 17 I 1937, s. 4.
51 ExLiW, R. XIV, nr 33, 2 II 1937, s. 4.
52 GL, R. X, nr 334, 8 XII 1923, s. 7.
53 GL, R. XI, nr 29, 29 I 1924, s. 6; GL, R. XI, nr 33, 2 II 1924, s. 7.
54 ExLiW, R. [XII], nr 6, 6 I 1935, s. 4.
55 ExLiW, R. XIV, nr 37, 6 II 1937, s. 4; ExLiW, R. XIV, nr 38, 7 II 1937, s. 4.
56 GL, R. XI, nr 6, 6 I 1924, s. 1.
57 ExLiW, R. XIII, nr 56, 25 II 1936, s. 4.
58 ExLiW, R. XI, nr 38, 7 II 1934, s. 4.
59 GL, R. XII, nr 38, 7 II 1925, s. 1.
60 ExLiW, R. [XII], nr 5, 5 I 1935, s. 4.
61 Kr, R. V, nr 23, 28 I 1910, s. 1.
62 GL, R. XII, nr 51, 20 II 1925, s. 3.
63 Tamże.
64 ExLiW, R. XIV, nr 33, 2 II 1937, s. 4.
65 GL, R. XXII, nr 61, 3 III 1935, s. 7.
66 GL, R. XII, nr 55, 24 lutego 1925, s. 3.
67 Tamże.
68 ZL, R. XI, nr 111, 7 III 1916, s. 2.
69 GL, R. IV, nr 38, 9 II 1916, s. 4.
70 Kr, R. V, nr 23, 28 I 1910, s. 2.
71 GL, R.X, nr 3, 4 I 1923, s. 4.

Elżbieta MATYASZEWSKA
Lublin

Konstanty Kietlicz-Rayski i jego lubelski ślad[1]

Bawiąc w zimie w roku 1916 w Lublinie, miałem zaszczyt poznać tamże mieszkającego wonczas artystę – malarza, którego imię daleko wprawdzie wybiegło za bramy lubelskie, lecz nie oddzwania w Polsce takim rezonansem, jakby powinno przez prawość sumiennej twórczości jego, jak i wagę dotychczas dokonanych prac (...). Zwiedzając wonczas pracownie tego dziwnego artysty, zdumiałem się bogactwu prac, które mię otoczyło. Ujrzałem się jakby w jakiejś galerii lub zgoła w muzeum. Oglądałem obrazy o różnych tematach, różnej technice. Niektóre nawet o tematach literackich (np. jeden mam jeszcze we wzroku – Bunt czy Rewolucja. Uskrzydlona postać o buntowniczym czole – anioł zbuntowany, Lucifer ciskający z góry bombę na tonącą w mgle kosmosu ziemię. Dumałem zrazu: Artysta ten chyba błąka się po Europie jak wielu, szuka jeszcze, nie ma zdecydowanej swej drogi – Aliści gospodarz cichy poczyna wyciągać kartony – akwarele, pejzaże swoje znad Wisły. Cały niezmierzony pochód nadwiślańskiego uroczyska. Potem typy lubelskie: osobna galeria. Potem rysunki piórkiem, akwaforty bram, kościołów, zaułków starego Lublina. I oto odkrył mi się skarb – Jego droga: umiłowanie serdeczne artysty (...). Cicho mówi... Zaiste (...). Ten „cichy pan" o twarzy jakiegoś lorda szkockiego lub góralskiego Topora, a uśmiechu współcześnie smutno-ironicznym, to wielki w swej dziedzinie Pan. A zowie się – jeśli ktoś, kto Go nie zna, ciekaw – Konstanty Kietlicz-Rayski[2].

Kiedy czyta się tak wyjątkową charakterystykę, trudno nie mieć ochoty, by bliżej przyjrzeć się opisywanej przez Władysława Orkana postaci. Tym bardziej że autor owych słów nie zapomniał o podaniu nazwiska – Konstanty Kietlicz-Rayski. Mając taką podpowiedź, warto zadać sobie trud i uzupełnić swą wiedzę o owym „cichym panu".

On sam mówił o sobie, że był nie urodzonym, lecz „wmieszkanym" lublinianinem. Pochodził z rodziny szlacheckiej, herbu Kietlicz, gospodarującej w majątku Biała Błotna w Kieleckiem. Najbardziej znamienity przedstawiciel rodu Rayskich, dziadek artysty w prostej linii, Daniel Rajski (Rayski), pochodzący z Rajska, zapisał piękną kartę w polskiej historii, walcząc podczas insurekcji kościuszkowskiej u boku samego Naczelnika, jako jego adiutant. Był właścicielem dóbr Biała Błotna w parafii Irządze, ponadto podprefektem w powiecie lelowskim, sędzią pokoju oraz kawalerem Orderu św. Stanisława. Ojcem artysty był Konstanty Józef Daniel Rayski, a matką Zofia Natalia Cecylia

z domu Jasińska, wujem zaś ze strony matki Adolf Tetmajer, ojciec malarza Włodzimierza oraz poety Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Konstanty Kietlicz-Rayski (il. 1), ów „cichy pan", urodził się 14 III 1868 r. w rodzinnym dworze, stanowiącym część majątku Biała Błotna. Na chrzcie, który miał miejsce kilka dni później, otrzymał imiona: Konstanty Józef Mariusz. Początkowo używał tylko drugiego członu rodowego nazwiska, ale z czasem zaczął dodawać doń określenie „Kietlicz"[3], wywodzące się z nazwy rodzinnego herbu, składającego się z trzech złotych sznurów ułożonych na złotym polu, skręconych w stykające się ze sobą ósemki, oraz z klejnotu mającego trzy strusie pióra.

Il. 1. Konstanty Kietlicz-Rayski, zdjęcie sprzed 1905 r., (źródło: Emanuel Świeykowski, *Pamiętnik Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie 1854–1904. Pięćdziesiąt lat działalności dla ojczystej sztuki*, wyd. II, Kraków 1905, s. 235)

Po ukończeniu gimnazjum Konstanty rozpoczął studia artystyczne w Krakowie. W większości opracowań[4] podawana jest informacja, że w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych przyszły artysta studiował dwukrotnie, z kilkuletnią przerwą. Pierwszy raz pojawił się w „Szkole Matejki"[5] w 1883 r., trafiając pod opiekę Feliksa Szynalewskiego oraz Izydora Jabłońskiego[6]. W ich pracowniach młody Rayski uczył się przez trzy lata, przerywając naukę w 1886 r. z powodu śmierci ojca. Nie chcąc zostawiać matki samej, wrócił do rodzinnego domu i przez kilka lat zarządzał majątkiem Biała Błotna. Do studiowania powrócił w 1894 r., zapisując się tym razem do Klasy Rysunkowej Wojciecha Gersona w Warszawie. W warszawskiej uczelni spędził jednak tylko rok, bo już w latach 1895–1896 ponownie zamieszkał w Krakowie, by kontynuować naukę malarstwa w tamtejszej uczelni artystycznej, kierowanej wtedy przez Juliana Fałata i przechodzącej poważną reorganizację, zarówno na poziomie administracyjnym, jak i w sferze programowej. Uczył się wówczas w pracowni Floriana Cynka oraz, jak podaje Ludwik Kamykowski, u Leona Wyczółkowskiego. Sam Konstanty, mówiąc o swej edukacji artystycznej, wymieniał jeszcze paryską Académie Vitti, a jego synowa – Krystyna Kietlicz-Rayska wspominała, że w celu kontynuowania studiów malarskich przebywał przez jakiś czas w Monachium. Dopełnieniem owej paroletniej artystycznej edukacji był paromiesięczny pobyt we Włoszech, który zaowocował licznymi szkicami pejzażowymi oraz rysunkami tamtejszych typów ludowych. To zainteresowanie tematyką wiejską, folklorem, zarówno rodzimym, jak i obcym, tkwiło w Konstantym od dawna. Jeszcze wtedy, gdy gospodarzył w Białej Błotnej, ze szczególnym zainteresowaniem przyglądał się ludowym zwyczajom, by je następnie opisać w periodykach zajmujących się problematyką ludoznawczą[7]. Bardziej systematyczne badania etnograficzne zaczął prowadzić po ukończeniu studiów artystycznych, rozszerzając je na teren Małopolski. Interesowały go nie tylko świąteczne zwyczaje, przyśpiewki, baśnie i bajki czy też stroje ludności wiejskiej, zamieszkującej badane tereny, ale też wszelkie materialne ślady jej działalności artystycznej – wiele z takich zabytków sztuki ludowej zaczął z wielką starannością gromadzić, by zachować je przed bezpowrotnym zniszczeniem.

Poza działalnością o charakterze etnograficznym Konstanty Rayski zajmował się również własną twórczością malarską. Malował głównie akwarelą, choć oczywiście nie zaniedbywał też techniki olejnej, w której powstawały głównie portrety. Najczęściej były to wizerunki członków rodziny (np. *Portret Matki, Portret brata Romana, Portret hrabiego Skarbka* czy własny portret *Autoportret w kontuszu* – obecnie wszystkie uchodzą za zaginione). Obrazy te, malowane w realistycznej konwencji i utrzymane w stonowanych barwach, powstawały głównie w latach 1885–1895, a ówczesna krytyka dopatrywała się w nich pewnego wpływu Jana Matejki. Po tym okresie, gdy Konstanty na jakiś czas wrócił do Krakowa, zmieniła się znacznie tematyka przez niego podejmowana, jak również sposób malowania obrazów. O ile portrety wykonywał respektując konwencję dziewiętnastowiecznego malarstwa, z zachowaniem jednolitego kolorytu, to sceny rodzajowe oraz pejzaże były już bardziej rozświetlone, z zastosowaniem jasnej palety barw i bardziej kontrastowych zestawień kolorystycznych. Do takich właśnie można zaliczyć kompozycje: *Pielgrzymka wiejska*; *Z Bronowic*; *Po święceniu*; *Zachód słońca*. Wśród powstałych pod koniec XIX w. prac było także wiele studiów portretowych tzw. typów ludowych w regionalnych strojach, pełne koloru i dbałości o każdy szczegół wizerunki mieszkańców odwiedzanych przez Rayskiego wsi i miasteczek zarówno z rodzinnych, jak i nieco bardziej odległych okolic. Warto przy tym zauważyć, że twórczość plastyczną Rayski ówcześnie łączył wciąż z działalnością pisarską, bowiem od 1897 r. współpracował z warszawskim czasopismem „Słowo", pisząc dlań recenzje z wystaw i liczne artykuły poświęcone zagadnieniom z historii sztuki[8]. Jako oficjalny korespondent gazety wiele podróżował, także za granicę. Bywał wówczas w Krakowie, Berlinie, Wenecji, Dreźnie i Wiedniu, wysyłając teksty, w których opisywał oglądane wystawy i czasowe ekspozycje[9]. Z zamieszczanych w „Słowie" tekstów wynika, że Rayski był wnikliwym obserwatorem tego, co działo się we współczesnej mu sztuce, ale sam ustawiał się raczej na pozycji obrońcy sztuki o bardziej tradycyjnym charakterze. Gdy oglądał Wystawę Malarzy Polskich w Krakowie, zauważył z dumą, że zaprezentowane tam dzieła z powodzeniem mogą konkurować ze współczesnymi im pracami zagranicznych artystów, a sama ekspozycja zorganizowana została na bardzo wysokim

poziomie. Pisał, że inne miasta powinny uczyć się od Krakowa tego, jak należy przygotowywać wystawy sztuk pięknych, by móc skutecznie kształtować artystyczne gusta publiczności[10]. Nieco bardziej krytycznie odnosił się do nowinek malarskich zaprezentowanych na międzynarodowej wystawie sztuk pięknych w Dreźnie. O ile z wielką akceptacją odnosił się do ekspresyjnego, pełnego ukrytej melancholii i utrzymanego w ciemnej tonacji malarstwa belgijskiego twórcy Eugène Jules Laermansa, to zupełnie nie podobało mu się malarstwo o rozwibrowanym, impresjonistycznym charakterze – o obrazie Claude'a Moneta napisał, iż, gdy go oglądał, należał „do rzeszy nierozumiejącej go"[11]. Zasadniczo, Rayski doceniał w malarstwie, zarówno polskim, jak i obcym, głębokie przywiązanie do tradycji oraz podejmowanie tematów będących swoistym odbiciem otaczającej artystów rzeczywistości. Mniej podobało mu się zamykanie w takich kompozycjach ładunku poetyckiego oraz zbyt symboliczna interpretacja świata realnego. Uważał ponadto, że nawet jeśli temat jest nowatorski czy wstrząsający, to „ani forma, ani kolor odstraszającym być nie powinien"[12].

Udokumentowany związek Konstantego Rayskiego z Lublinem datuje się na początek XX w., a konkretnie na 1901 r. Wtedy to został on zaangażowany do pomocy w organizowaniu „Wystawy przedmiotów sztuki i starożytności", zainicjowanej przez lubelskie Towarzystwo Dobroczynności, instytucję powstałą w 1815 r. w dużej mierze z inicjatywy ówcześnie działającej na terenie Lublina loży masońskiej. Przez wiele lat intensywnej działalności wspierała ona różnorodne formy aktywności społecznej, mogące przynieść konkretny dochód na rzecz najbardziej potrzebujących. Jednym z pomysłów było właśnie zorganizowanie ekspozycji przedmiotów sztuki należących na co dzień do prywatnych kolekcji i z niej przeznaczenie dochodu na remont Domu Zarobkowego dla biedniejszych mieszkańców miasta. Doskonałym pretekstem do przygotowania tak rozległej wystawy był fakt, iż w 1900 r. Towarzystwo weszło w posiadanie podominikańskiego gmachu klasztornego na Starym Mieście, który mógł bez problemu pomieścić bardzo wiele eksponatów. Ważniejszym jednak impulsem była chęć rozbudzenia w mieszkańcach miasta i rozległej prowincji zainteresowania własną historią, ukazaną poprzez najrozmaitsze materialne świadectwa niegdysiejszej kultury, rozproszone po wielu instytucjach i zbiorach prywatnych. Uzupełnieniem owych przedmiotów „starożytnych" były dzieła współcześnie pracujących artystów, w taki czy inny sposób związanych z Lublinem. *Spiritus movens* całego przedsięwzięcia był Hieronim Łopaciński, z miastem trybunalskim związany od 1884 r. To on właśnie w grudniu 1899 r. włączył Konstantego Rayskiego, prywatnie będącego jego przyjacielem[13], do grona członków komitetu organizacyjnego wystawy. Można przypuszczać, że ze względu na ową znajomość Lublin nie był dla Rayskiego miejscem nieznanym. Zapewne nieraz odwiedzał on przyjaciela jeszcze przed rozpoczęciem prac nad zorganizowaniem wystawy w 1901 r. Warto przypomnieć w tym miejscu, że Rayski nie tylko należał do komitetu organizacyjnego ekspozycji, ale sam pokazał się na niej jako twórca, prezentując 13 swoich

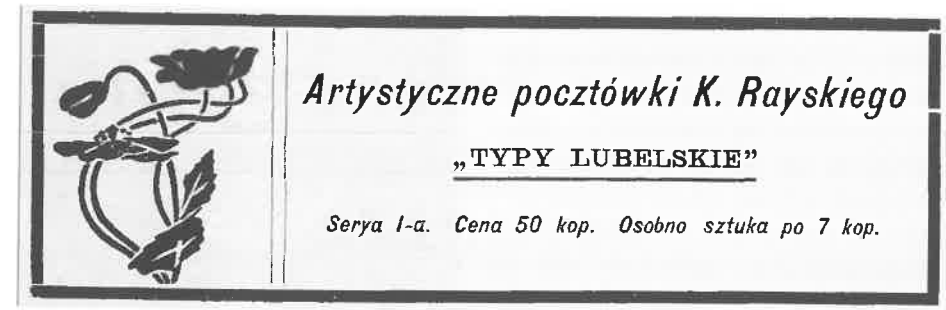

Il. 2. Druk reklamowy, (źródło: *Druga Wystawa Rolniczo-Przemysłowa w Lublinie. Wspomnienia i notatki zebrali Jul. Red... i W. K.*, Lublin 1901, s. nlb 32)

prac. Były to kompozycje rodzajowe o tematyce wiejskiej oraz trzy portrety (np. *Niedziela emigrantów, Flirt w polu, Orka jesienna, Powrót z kościoła, Chłopak z Kieleckiego, Portret chłopca*)[14]. W tym samym roku artysta zaznaczył swą obecność w Lublinie jeszcze w nieco inny sposób. Otóż w katalogu innej wystawy, otwartej także w 1901 r. – a była to II Wystawa Rolniczo-Przemysłowa – pojawiło się następujące ogłoszenie: „Artystyczne pocztówki K. Rayskiego „Typy lubelskie" Serya I-a. Cena 50 kop. Osobno sztuka po 7 kop."[15] (il. 2).

Jak widać z powyższego, już w początkach XX w. Konstanty Rayski był dość mocno związany z Lublinem. Potwierdził to Emanuel Świeykowski, który w opracowaniu o działalności krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych zamieścił biogram artysty, a w nim m.in. informację o tym, że Rayski traktował wówczas Lublin jako „pied à terre, skąd tylko na część lata zjeżdża do Białej Błotnej, gdzie obecnie jego brat Roman gospodaruje"[16]. W tym okresie pojawił się jeszcze jeden magnes przyciągający Rayskiego do Lublina – były to lekcje rysunku i malarstwa, jakich doświadczony już artysta udzielał córce Szymona Tadeusza Piotrowskiego, dyrektora miejscowego oddziału warszawskiego Banku Handlowego, człowieka niezwykle ważnego dla rozwoju ówczesnego życia gospodarczego i kulturalnego Lublina[17]. Piotrowski nie tylko przyczynił się do powołania wielu instytucji oświatowo-społecznych w Lublinie (Szkoła Handlowa, Warsztaty Rzemieślnicze im. S. Syroczyńskiego, Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego), ale też położył wielkie zasługi dla zachowania historycznych śladów niegdysiejszej świetności miasta (jego dokonaniem było np. uratowanie przed zniszczeniem fresków w Kaplicy Trójcy Świętej na zamku), działając zarówno w Lubelskim Kole Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, jak i w Towarzystwie „Muzeum Lubelskie". Był więc znanym mecenasem oświaty i kultury, toteż nie dziwi fakt, że zadbał o to, by dzieci (syn i córka) otrzymały staranne wykształcenie, także w dziedzinie sztuk plastycznych. Ta troska skierowana była w szczególności do córki Teresy, która, w konsekwencji przebytej w dzieciństwie choroby Heinego-Medina, cierpiała na pewną deformację ciała i z tego też względu trudniej jej było ze swobodą funkcjonować w środowisku rówie-

śników. Godziny spędzane ze starszym o 15 lat nauczycielem rysunku i malarstwa zaowocowały nie tylko podniesieniem jej umiejętności plastycznych, ale też po pewnym czasie zakończyły się zgodą na oddanie mu ręki. Ten mariaż był możliwy do przeprowadzenia, gdyż od 1904 r. Konstanty Rayski zamieszkał w Lublinie na stałe – jego pozycja społeczno-zawodowa zaczęła się coraz bardziej ugruntowywać, więc mógł poważnie myśleć o założeniu rodziny. Tym bardziej że sam już miał niemal 36 lat, a jego wybranka wchodziła w poważny, jak na tamte czasy, wiek „panny gotowej do wydania". Nim jednak całkowicie oddał się życiu rodzinnemu (z Teresą Piotrowską ożenił się dopiero w lutym 1909 r.), z wielkim zapałem włączył się w życie kulturalno-społeczne miasta. Najpierw jednak, korzystając jeszcze z kawalerskiej wolności, zapisał się w 1903 r. do Lubelskiego Towarzystwa Cyklistów i dość szybko wykorzystał ten fakt w swej działalności etnograficzno-geograficznej. W lipcu tegoż roku przedsięwziął bowiem rowerową wycieczkę z Lublina do Białowieży, opisując następnie jej efekty w warszawskim czasopiśmie „Sport"[18]. W zamieszczonej w dwóch kolejnych numerach obszernej relacji Rayski wykorzystał swą malarską wyobraźnię oraz wrażliwość i w niezrównany sposób opisał piękno Puszczy Białowieskiej, gdzie „ciszę zupełną przerywa czasem trzask padającego drzewa lub tętent spłoszonego zwierza"[19]. Niemało też miejsca poświęcił charakterystyce spotykanych po drodze mieszkańców tamtejszych osad, dając jednocześnie bardzo krótkie opisy co ciekawszych obiektów architektury. Jak wynikało z zapisanej deklaracji, wycieczka do Białowieży miała się zakończyć także wieloma szkicami malarskimi: „i sam jeszcze zostałem, by, zebrawszy co można studiów, w dalszą wyruszyć drogę"[20] (jeden z nich zamieszczono w warszawskim „Sporcie").

Il. 3. Propagandowa karta pocztowa, autorstwa Kietlicz-Rayskiego, z okazji założenia w roku 1906 Lubelskiego Towarzystwa Szerzenia Oświaty „Światło", (źródło: *Lublin na starej pocztówce*, praca zbiorowa, Lublin 1997, s. 81)

Po osiedleniu się w Lublinie Rayski znacznie więcej czasu zaczął poświęcać na działalność na rzecz miasta. Jak zapisał jego pierwszy biograf – Ludwik Kamykowski – „bez poświęcenia osobnych kart Rayskiemu, nie można mówić ani o rozwoju sztuki w Lublinie, ani o rozwoju rzemiosła artystycznego, ani o rozwoju teatru, szkoły, ba, nawet literatury – jeżeli chodzi o jej przejawy na terenie Lublina i Lubelskiego"[21]. W istocie, jego aktywność, zgodnie ze słowami Kamykowskiego, dotykała bardzo wielu dziedzin szeroko ujmowanej kultury. Realizował się i jako malarz, i jako krytyk oraz historyk sztuki, ale też jako nauczyciel, aktor amator, pisarz oraz tłumacz literatury obcej. Sporo, jak na jednego człowieka dość wątłego zdrowia na dodatek.

Swoje umiejętności plastyczne zaprezentował tuż po decyzji o zamieszkaniu w Lublinie, na zorganizowanej w kwietniu 1904 r. wystawie warszawskiego Salonu Artystycznego, prezentującego swe prace w sali koncertowej lubelskiego Towarzystwa Muzycznego. Poza członkami Salonu w wystawie mogli uczestniczyć miejscowi artyści i z tej to właśnie możliwości skorzystał też Konstanty Rayski, będąc zresztą jedynym „rodzimym" twórcą prezentującym wówczas swoje prace. Pokazał jedynie cztery akwarele, w tym kompozycje *Sprzęt siana* oraz *Łoś*, będące być może zapisem wspomnianej wcześniej wycieczki do Białowieży. Nie tylko zresztą na wystawach starał się prezentować swe dzieła. W 1906 r. Rayski skorzystał z faktu, że znany lubelski księgarz i wydawca, Wiktor Kiesewetter, nowy właściciel dawnej księgarni Michała Arcta, otworzył Salon Sztuki i Archeologii i oferował swe pośrednictwo w sprzedaży dzieł sztuki. Właśnie tam artysta wystawiał swoje obrazy, oferując je w bezpośredniej sprzedaży i korzystając też z formy sprzedaży aukcyjnej[22]. Rok później zaprezentował swoje akwarele i monotypie pejzażowe na kolejnej publicznej wystawie w sali koncertowej Towarzystwa Muzycznego, zorganizowanej przez członków Lubelskiego Towarzystwa Szerzenia Oświaty „Światło" (il. 3) – Rayski po raz kolejny udowodnił, że w Lublinie istnieje jednak współczesna plastyka, czerpiąca z dokonań europejskich, choć marazm panujący w miejscowym środowisku mógł przecież temu przeczyć. Warto dodać, że jego prace zyskały wówczas uznanie korespondenta „Ziemi Lubelskiej", który zauważył, że są one potwierdzeniem prawdziwego rozwoju jego talentu. Poza tym, co istotne, w wielu pokazanych wówczas pejzażach Rayski zbliżył się do wyjątkowych, wręcz impresjonistycznych efektów rozświetlenia kompozycji – „niektóre akwarele, jak studia nad drzewami przy pierwszym śniegu, studia nad wodą, z odbijającym się w niej światłem, a zwłaszcza mały pejzaż, gdzie drzewa stoją nad wodą w nikłem, stłumionem świetle – to drobiazgi – ale prawdziwe dzieła sztuki"[23].

Działając na rzecz własnej twórczości plastycznej, Rayski miał jednak wciąż na uwadze integrację i zintensyfikowanie aktywności lubelskiego środowiska artystycznego (il. 4). Kiedy przybył do Lublina, większość tworzących tu artystów pracowała w dziwnym odosobnieniu, nie mając potrzeby organizowania branżowych spotkań, prowadzenia dysput o sztuce czy przygotowywania wspólnych wystaw. Pełen dobrych intencji chciał to zmienić, choć początkowo nie było to łatwe zadanie. Sytuacja nieco się poprawiła, gdy wszedł do rodziny Piotrowskich, mających w Lublinie ustaloną już pozycję społeczną. To również dzięki wsparciu teścia – Szymona Tadeusza Piotrowskiego – jego pomysły nabierały konkretnych kształtów i stawały się wydarzeniem na skalę całego miasta. Takim była na pewno wystawa, której Konstanty Rayski był współorgani-

Il. 4. Okolicznościowa pocztówka, autorstwa Kietlicz-Rayskiego, towarzysząca Wystawie Higienicznej, otwartej w Lublinie w 1908 r., (źródło: *Lublin na starej pocztówce*, praca zbiorowa, Lublin 1997, s. 82)

zatorem, czynna od grudnia 1911 r. przy ul Bernardyńskiej, w nowym gmachu Szkoły Handlowej (objętej szczególną opieką przez Piotrowskiego). Ekspozycja prezentowała niemal 400 prac artystów krajowych i lubelskich, a jej dochód miał być przeznaczony na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Uczącej się Młodzieży (il. 5). Przedsięwzięcie to, zainicjowane w dużym stopniu przez Rayskiego, było pierwszym tak poważnym wystąpieniem artystów lubelskich jako zorganizowanej zbiorowości artystycznej i potwierdzeniem chęci jej integracji. Dla Rayskiego był to też kolejny sukces artystyczny – nie tylko przygotował dwujęzyczny katalog (polsko-rosyjski) oraz plakat reklamowy z charakterystycznym dlań motywem siedzących lwów, ale też zaprezentował niemal 200 swoich prac, stając się niewątpliwym bohaterem lokalnej społeczności artystycznej (il. 6) [24]. Przez kolejne lata Rayski jeszcze parokrotnie występował z podobnymi inicjatywami, starając się pokazywać dzieła sztuki współczesnej w różnych lubelskich instytucjach, ale tak spektakularnego sukcesu już nie odniósł.

Inną formą zapoznawania lokalnej społeczności z zagadnieniami sztuki były odczyty monograficzne o artystach, zarówno polskich, jak i obcych, wygłaszane przez Konstantego Rayskiego już od roku 1906. Pierwszym był wykład ogólny „O sztuce", zaprezentowany w siedzibie Lubelskiego Towarzystwa Szerzenia Oświaty „Światło", podobnie jak kolejne, poświęcone już wybranym artystom. Wśród postaci, którym Rayski poświęcił swoją uwagę, znaleźli się m.in. Artur Grottger, Jan Matejko, Jacek Malczewski, Józef Chełmoński, a z obcych – Peter Paul Rubens, Frans Hals czy Constantin Meunier. Wykłady

Il. 5. Okolicznościowa pocztówka, autorstwa Kietlicz-Rayskiego, na korzyść Towarzystwa Przyjaciół Uczącej się Młodzieży założonego w Lublinie w 1908 r., (źródło: *Lublin na starej pocztówce*, praca zbiorowa, Lublin 1997, s. 93)

Il. 6. Okładka katalogu, autorstwa Kietlicz-Rayskiego, z wystawy obrazów w Szkole Handlowej w Lublinie w roku 1911/1912, (źródło: Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne w Lublinie 1901–1926*, Lublin 2000, il. 11)

te w formie rękopisów przez długi czas przechowywane były przez Teresę Rayską, ale niestety obecnie ich los pozostaje nieznany.

Zachowały się natomiast inne formy pisarskiej działalności Konstantego Kietlicz-Rayskiego w Lublinie. Były to artykuły zamieszczane głównie w lokalnej prasie i dotyczące dość różnorodnych zagadnień. Artysta pisał recenzje z wystaw, koncertów, przedstawień teatralnych, ciekawych spotkań literackich, a także artykuły o sztuce ludowej, muzealnictwie i szeroko pojętym ruchu artystycznym miasta. Zamieszczał też tłumaczenia z literatury obcej oraz interesujących artykułów z prasy zagranicznej. Nie sposób w tak krótkim wspomnieniu odnieść się do ich treści merytorycznej, toteż pozostańmy jedynie przy stwierdzeniu, że – jak podają biografowie Rayskiego – opublikował on ponad 100 różnych tekstów. Niektóre z zamieszczanych tekstów wywoływały żywą polemikę w środowisku nie tylko artystycznym, jak np. tekst *Bolszewizm w sztuce*, zamieszczony w trzech kolejnych numerach „Dziennika Lubelskiego" w 1918 r., będący swoistą, dość krytyczną odpowiedzią na zachwyty niektórych entuzjastów awangardowego kierunku, jakim jawił się wówczas ekspresjonizm, a na gruncie polskim – formizm. Trzeba przypo-

Il. 7. Konstanty Kietlicz Rayski z synem, zdjęcie z ok. 1910 r., (źródło: Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne w Lublinie 1901–1926*, Lublin 2000, il. 9)

mnieć, że Rayski uplasował się w tej dyskusji na poziomie obrońcy tradycyjnego sposobu rozumienia sztuki i daleko mu było do zaakceptowania nowej plastyki, odrzucającej treść i narrację na rzecz czystej formy i koloru. Inne jego rozważania przechodziły bez echa, nie prowokując większych dyskusji[25].

Uczestnicząc aktywnie w życiu artystycznym Lublina, Konstanty nie zaniedbywał oczywiście swej rodziny. Jak już zostało powiedziane, z Teresą Piotrowską ożenił się w początkach 1909 r., a w następnym urodził się ich jedyny syn, także Konstanty (il. 7)[26]. Teresa Rayska, wykazująca spore zdolności plastyczne w dziedzinie tkactwa, w początkowym okresie małżeństwa uczestniczyła w życiu artystycznym miasta – na przykład na wystawie Towarzystwa Przyjaciół Uczącej się Młodzieży pokazała kilimy własnego projektu[27]. W późniejszym okresie raczej zajmowała się domem oraz działalnością dobroczynną, wspierając też męża w jego rozlicznych działaniach[28]. A tych było rzeczywiście wiele. Poza pisaniem artykułów o sztuce, recenzji z wystaw, wykładami, dodatkową aktywnością Kietlicz-Rayskiego było nauczanie rysunku na kursach dla rzemieślników prowadzonych przez Towarzystwo Macierzy Szkolnej. Od 1908 r. należał on do Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, intensyfikując swą działalność w nim zwłaszcza wtedy, gdy w 1916 r. zaczęło ono działać także w Lublinie. W 1918 r., by jeszcze bardziej zintegrować lokalne środowisko artystyczne zorganizował, na wzór warszawskiej Zachęty, Salon

Il. 8–9. Konstanty Kietlicz-Rayski, *Typy lubelskie*, Zespół pocztówek etnograficznych, wykonanych nakładem autora w roku 1915, (źródło: *Lublin na starej pocztówce*, praca zbiorowa, Lublin 1997, s. 138–139 oraz wł. pr.)

Il. 10–11. Konstanty Kietlicz-Rayski, *Typy lubelskie*, Zespół pocztówek etnograficznych, wykonanych nakładem autora w roku 1915, (źródło: *Lublin na starej pocztówce*, praca zbiorowa, Lublin 1997, s. 138–139 oraz wł. pr.)

Il. 12–13. Konstanty Kietlicz-Rayski, *Typy lubelskie*, Zespół pocztówek etnograficznych, wykonanych nakładem autora w roku 1915, (źródło: *Lublin na starej pocztówce*, praca zbiorowa, Lublin 1997, s. 138–139 oraz wł. pr.)

Artystyczny w Lublinie. Malował i rysował „Typy lubelskie", by następnie rozpropagować je w postaci kart pocztowych, wydawanych najczęściej własnym sumptem (il. 8–13). Uwieczniał także na podobnych kartach malownicze zaułki Lublina, serię znaną pod nazwą *Architektura Lublina* (il. 14). Zajmował się grafiką i próbował tą niełatwą i trochę po macoszemu traktowaną techniką zainteresować prowincjonalny Lublin[29]. Był ponadto autorem teki karykatur przedstawicieli środowiska teatralnego miasta (il. 15). Projektował witraże, scenografię, amatorsko grał na deskach lubelskiego teatru. Zafascynowany wyjątkowością malowideł na szkle, nauczył się je wykonywać samodzielnie.

Zagadnieniem, które przez lata zajmowało Konstantego Kietlicz-Rayskiego, było muzealnictwo i problem gromadzenia oraz stałego, publicznego prezentowania różnorodnych artefaktów, zaniedbanych bądź często przechowywanych w zupełnie niedostępnych dla większości instytucjach. Jednym z pierwszych w Lublinie piszących o takiej potrzebie był Henryk Wiercieński, który już w 1894 r. zauważył, że założenie stosownej instytucji muzealnej nie tylko wpłynie na rozwój intelektualno-kulturalny mieszkańców miasta nad Bystrzycą, ale też przyczyni się do jego rozwoju gospodarczego, przyciągając przyjezdnych gości, którzy „niejeden grosz w nim zostawią"[30]. Nieco później tę samą kwestię podjął Hieronim Łopaciński, pisząc o palącej potrzebie założenia w Lublinie muzeum, które mogłoby w profesjonalny sposób zabezpieczyć i następ-

nie prezentować niszczejące zabytki dawnej kultury i sztuki. Zasugerował też, by część eksponatów, którymi po dwóch wystawach z 1901 r. opiekowały się lubelskie Towarzystwa: Rolnicze, Higieniczne i Krajoznawcze, na stałe prezentować w salach podominikańskiego klasztoru. Inicjatywa ta znalazła akceptację wszystkich zainteresowanych i już od 1907 r. lublinianie mogli cieszyć się istnieniem namiastki pierwszego muzeum. Bardziej konkretne działania w tym względzie poczyniono kilka lat później, w 1914 r., gdy padała propozycja utworzenia Towarzystwa „Muzeum Lubelskie". *Spiritus movens* całego przedsięwzięcia był nie kto inny, jak Szymon Tadeusz Piotrowski, mając przy sobie niezwykle aktywnego pomocnika w osobie własnego zięcia – Konstantego. Głównym celem Towarzystwa było „popularyzowanie wszystkich gałęzi nauki, krzewienie zamiłowania do sztuk pięknych oraz spółdziałanie rozwojowi przemysłu artystycznego, ludowego i rzemiosł"[31], a jak możemy przeczytać w sprawozdaniu z drugiego roku działalności Towarzystwa, powstało ono „jako wyraz odczuwanej od dawna przez społeczeństwo potrzeby utworzenia instytucji, która by miała za zadanie zbieranie i ochronę zabytków rozproszonych na ziemi lubelskiej"[32]. By zrealizować „ową potrzebę", Towarzystwo zakupiło nieruchomość przy ulicy Namiestnikowskiej 4 (obecnie ul. Gabriela Narutowicza 4), planując zaadaptować siedemnastowieczne budynki dawnego klasztoru Pijarów na potrzeby pierwszego prawdziwego muzeum w Lublinie. Niestety, wybuch I wojny światowej mocno spowolnił wszelkie zabiegi wokół organizacji tej instytucji, choć nie przeszkodził w wykonywaniu remontu budynków oraz porządkowaniu pozyskanych zbiorów. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zintensyfikowano prace przy ostatecznej organizacji muzeum – udało się je oficjalnie otworzyć 18 II 1923 r., a pierwszym dyrektorem został artysta warszawski Marian Trzebiński, znany miejscowym miłośnikom sztuki z licznych widoków najpiękniejszych zaułków Lublina, wcześniej prezentowanych na paru wystawach.

Il. 14. Konstanty Kietlicz-Rayski, *Brama Krakowska*, 1918, akwarela ze zbiorów Muzeum Lubelskiego na zamku, (źródło: Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne w Lublinie 1901–1926*, Lublin 2000, il. 45)

Udział Konstantego Kietlicz-Rayskiego w organizacji tej ważnej dla miasta instytucji podlegał pewnym fluktuacjom. O ile w początkowej fazie był jednym z czołowych jej animatorów, to w późniejszym, finalnym okresie jego obecność stała się dla innych członków Komitetu Organizacyjnego swoistym ciężarem. Okazało się bowiem, że wizja muzeum zaprezentowana przez Rayskiego mocno odbiegała od oczekiwań większości kierujących całym przedsięwzięciem. Artysta, zafascynowany twórczością ludową i hołdujący sztuce rodzimej o narodowym wątku, widział w lubelskiej instytucji muzealnej propagatora idei regionalizmu, a nie sztuki bardziej uniwersalnej – ogólnopolskiej czy europejskiej. Uważał on, że:

Il. 15. Konstanty Kietlicz-Rayski, *Karykatury*, teka, Lublin 1913, (źródło: Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne w Lublinie 1901–1926*, Lublin 2000, il. 12)

> (...) muzeum prowincjonalne nie może być kopią muzeum stołecznego, nie może być bezładnym i w rezultacie bezużytecznym magazynem wszelkiej starożytności czy staroświeckości. Muzeum prowincjonalne nie może gromadzić wszystkiego, co tylko trąci starzyzną, choćby nawet cenną. Takie rzeczy, które są przejawem życia całego państwa, powinny płynąć drogą sprzedaży, zamianą czy jakąkolwiek inną do muzeów centralnych, nb. o ile posiadają rzetelną wartość. Muzeum prowincjonalne musi być przede wszystkiem obrazem życia prowincji[33].

Rayski dość szybko zauważył, że jego oczekiwania co do funkcji muzeum mijają się z planami większości, toteż, by nie powodować niepotrzebnych konfliktów u progu finalizacji całego przedsięwzięcia, zrezygnował z dalszych działań organizacyjnych. Skupił natomiast swoją uwagę na szkolnictwie artystycznym i zaproponował, by przy – w taki czy inny sposób zorganizowanym – muzeum otworzyć szkołę przemysłowo-artystyczną, zdolną kształcić przyszłych rzemieślników, zachowujących tradycyjną sztukę rodzimej wytwórczości. Rayski marzył o tym „by w oparciu się o motywy oryginalnej, ludowej, lubelskiej twórczości wytworzyć zastęp pracowników, którzy by te motywy mogli w dalszym ciągu samodzielnie rozwijać"[34]. Pełen zapału, przygotował nawet statut planowanej szkoły[35], ale niestety tego pomysłu nie udało mu się nigdy zrealizować. Na przeszkodzie stanęły przede wszystkim problemy ze zdrowiem. Lata intensywnej pracy, niekorzystny czas wojenny oraz aktywność powojenna negatywnie wpłynęły na jego kondycję zdrowotną. Rayski od lat młodości borykał się z gruźlicą, która, mimo leczenia, wciąż postępowała. W 1919 r. jego stan na tyle się pogorszył, że artysta był zmuszony opuścić Lublin i niemal na

trzy lata zamieszkać w górach – początkowo w Zakopanem, a następnie w Szczawnicy. Przebywając na leczeniu, nie porzucił jednak swej pasji etnograficznej i z zapałem, na jaki go było wówczas stać, dokumentował sztukę miejscowych górali, uważając, że jego moralnym wręcz obowiązkiem jest zachować ją dla potomnych. Dlatego nie tylko uwieczniał ją w rysunkach, opisach czy obrazach, ale też starał się niektóre wytwory tej wyjątkowej sztuki ludowej uchronić od zniszczenia, tworząc z nich własną, prywatną kolekcję[36].

Il. 16. Konstanty Kietlicz-Rayski, *Spotkanie*, 1923 r., malowidło na szkle, (źródło: Ireneusz J. Kamiński, *Życie artystyczne w Lublinie 1901–1926*, Lublin 2000, il. nlb. 1)

Konstanty Kietlicz-Rayski zmarł przedwcześnie – 29 V 1924 r. – w wieku zaledwie 56 lat. Pogrzeb w Lublinie zgromadził tłumy mieszkańców miasta, choć, co może zaskakiwać, zabrakło na nim oficjalnych delegacji wojewódzkich czy choćby samorządowych. Żegnali go za to koledzy artyści – muzycy, aktorzy, malarze i bezimienni miłośnicy sztuki. O tym „wmieszkanym" lublinianinie można by pisać jeszcze bardzo wiele. Jego zasługi dla miasta są ogromne i w wielu przypadkach doskonale udokumentowane. Można zadać w tym momencie pytanie, czy Lublin potrafił je dostrzec i docenić? Pewne jest, że sytuacja z 1920 r., gdy bezduszni urzędnicy metodycznie opróżniali pracownię Rayskiego, już się nie powtórzy, gdyż osobnej izby pamięci Kietlicz-Rayskiego w Lublinie po prostu nie ma[37]. Ale nie ma też innych, znacznie skromniejszych dowodów na jego niemal wszechobecną działalność w życiu kulturalno-artystycznym miasta. Jedna mała uliczka jemu dedykowana, to chyba trochę za mało. Podobnie jak nieistniejąca już nagroda regionalna jego imienia, ustanowiona w 1934 r. przez Lubelski Związek Pracy Kulturalnej i przyznawana dla wyróżniającego się artysty plastyka.

Przypisy

1 Powyższy artykuł jest częścią bardziej obszernych badań naukowych na temat życia i twórczości plastycznej Konstantego Kietlicz-Rayskiego oraz jego działalności na polu kultury, etnografii i historii sztuki. Prowadzona w tym celu szeroko zakrojona kwerenda muzealna i biblioteczna została zrealizowana w ramach otrzymanego przez Autorkę stypendium Prezydenta Miasta Lublina.

2 W. Orkan, *Cichy Pan*, „Gazeta Zakopiańska", R. 2, 1922, nr 33, s. 2–3.

3 O takim uzupełnieniu rodowego nazwiska Konstanty Rayski napisał m.in. w „Kwestionariuszu autorskim", wypełnianym w 1923 r. na wniosek jednego z urzędów państwowych, przechowywanym obecnie w Archiwum Państwowym w Lublinie (Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Komunikacyjno-Budowlany, sygn. 3263, Kwestionariusze autorskie, k. 33).

4 L. Kamykowski, *Konstanty Kietlicz-Rayski*, [w:] Konstanty Kietlicz-Rayski, *Sztuka góralska na Podhalu*, Lublin 1928, s. VII–XIX; C. W. Domański, *Rayski (Kietlicz-Rayski) Konstanty*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina* (dalej SBML), t. 1, red. T. Radzik, J. Skarbek, A. A. Witusik, Lublin 1993, s. 228–230; E. Szczawińska, *Rayski-Kietlicz Konstanty*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 30, Wrocław 1987, s. 677–679; I. J. Kamiński, Życie artystyczne w Lublinie 1901–1926, Lublin 2000, s. 58–62; A. Wierzbicka, *Rayski Kietlicz (Kietlicz-Rayski) Konstanty*, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.)*, t. 8, red. U. Makowska, K. Mikocka-Rachubowa, Warszawa 2007, s. 258–261.

5 Od 1873 r. Jan Matejko, niemal nieprzerwanie do swej śmierci w 1893 r., był dyrektorem krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, stąd często używane było określenie „Szkoła Mistrza Jana" lub „Szkoła Matejki". W opracowaniach (np. A. Wierzbicka, jak wyżej, s. 258) pojawia się informacja, że to za namową samego Matejki Konstanty rozpoczął naukę w tej właśnie szkole artystycznej.

6 *Materiały do dziejów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie 1895–1939*, t. 2, oprac. J. E. Dutkiewicz, J. Jeleniecki, S. Ślesiński, Kraków 1969, s. 377.

7 Już w 1893 r. zamieścił w warszawskim „geograficzno-etnograficznym" miesięczniku „Wisła" swój pierwszy artykuł o zwyczajach weselnych w majątku Biała Błotna (K. Rayski, *Zwyczaje weselne w Białej Błotnej w pow. włoszczowskim*, „Wisła", t. 7, 1893, s. 736–741).

8 „Słowo" było czasopismem o profilu narodowo-konserwatywnym. Rayski współpracował z nim do ok. 1907 r.

9 Większość jego relacji można odnaleźć w kilku numerach „Słowa" z 1897 r.

10 K. Kietlicz-Rayski, *Salon Krakowski*, „Słowo", R. 16, 1897, nr 29, s. 3.

11 Tegoż, *Z wystawy Międzynarodowej Drezdeńskiej*, „Słowo", R. 16, 1897, nr 232, s. 3.

12 Tegoż, *Salon w Odessie*, „Kurier", 1909, nr 15, s. 3.

13 W 1906 r. Rayski był świadkiem, a zarazem uczestnikiem tragicznego wypadku dorożki, w której jechał wraz z Hieronimem Łopacińskim – tenże uległ w nim licznym uszkodzeniom ciała, w konsekwencji doprowadzającym go do śmierci. Więcej zob. K. Kietlicz-Rayski, *Tragiczny zgon Hieronima Łopacińskiego*, [w:] *Hieronim Łopaciński we wspomnieniach*, oprac. Z. Bieleń, Lublin 2004, s. 103–107 (cyt. za: K. Kietlicz-Rayski, *Tragiczny zgon Hieronima Łopacińskiego*, „Głos Lubelski", R. 10, 1923, nr 225, s. 4–5).

14 *Katalog Wystawy Przedmiotów Sztuki i Starożytności w Gmachu Po-Dominikańskim w Lublinie, w czerwcu i lipcu 1901 roku, na korzyść Domu Zarobkowego*, Lublin 1901, s. 7, 9.

15 Tamże.

16 E. Świeykowski, *Pamiętnik Towarzystwa Przyjaciół Sztuki Pięknych w Krakowie 1854–1904. Pięćdziesiąt lat działalności dla ojczystej sztuki*, wyd. 2, Kraków 1905, s. 235.

17 Więcej zob. R. Orłowski, *Piotrowski Szymon Tadeusz*, [w:] SBML, t. 2, red. T. Radzik, A. A. Witusik, J. Ziółek, Lublin 1996, s. 192–194.

18 K. Kietlicz-Rayski, *Z Lublina do Białowieży na rowerze*, „Sport", R. 9, 1903, nr 39, s. 2–3; nr 40, s. 6.

19 Tenże, *Z Lublina do*, „Sport", R. 9, 1903, nr 40, s. 6.

20 Tamże.

21 L. Kamykowski, dz. cyt., s. XI.

22 W taki sposób miał być sprzedany jeden z obrazów Rayskiego, a dochód z jego sprzedaży miał zasilić konto Macierzy Szkolnej – *Kronika Miejska*, „Ziemia Lubelska", R. 1, 1906, nr 234, s. 1.

23 *Wystawa sztuki*, „Ziemia Lubelska", R. 2, 1907, nr 150, s. 2.

24 Więcej o samej wystawie: I. J. Kamiński, dz. cyt., s. 64–67.

25 Zamieszczane w krajowej i lokalnej prasie teksty Rayskiego wymagają znacznie większej uwagi i są przedmiotem zupełnie osobnych prac krytyczno-badawczych autorki niniejszego artykułu.

26 Konstanty Kietlicz-Rayski (syn) po II wojnie światowej znalazł się w Kanadzie, gdzie wykładał literaturę francuską i hiszpańską. Zajmował się tłumaczeniem oraz amatorsko malarstwem. Zmarł w 1976 r.

27 Na tej wystawie zorganizowanej w Szkole Handlowej w 1911 r. pokazała 8 kilimów.

28 Raz jeszcze, w 1921 r., jej nazwisko figurowało w katalogu Wystawy Malarstwa Polskiego XIX w., otwartej w grudniu w remontowanych wciąż salach Muzeum Lubelskiego przy ul. Namiestnikowskiej.

29 Jeszcze na miesiąc przed śmiercią uczestniczył w pracach komitetu Pierwszej Wystawy Grafiki Objazdowej.

30 Cyt. za: H. Gawarecki, *O dawnym Lublinie*, Lublin 1974, s. 306.

31 *Statut Towarzystwa pod nazwą „Muzeum Lubelskie"*, Lublin 1914, s. 3.

32 *Sprawozdanie Towarzystwa pod nazwą „Muzeum Lubelskie" za rok 1915*, Lublin 1916, s. 3.

33 L. Kamykowski, dz. cyt. s. XVII.

34 Tamże.

35 Statut ten, w formie rękopisu, znajdował się do II wojny światowej w zbiorach rodzinnych artysty. Obecnie losy jego nie są znane.

36 Jako że celem niniejszego tekstu jest udokumentowanie istnienia lubelskich śladów w życiu artystycznym Kietlicz-Rayskiego, problem jego fascynacji sztuką i kulturą góralską pozostawiamy na inne rozważania.

37 Cała historia rozegrała się w czasie, gdy Rayski przebywał na leczeniu w Szczawnicy, pozostawiając większość swoich prac w lubelskiej pracowni, mieszczącej się w gmachu Banku Handlowego. Okazało się, że uznano roszczenia jednego z urzędników bankowych, który dowodził, że Rayski zajął to mieszkanko bezprawnie, więc pod jego nieobecność i mimo protestów żony Teresy wyrzucono wszystkie prace na ogólnodostępny korytarz, niszcząc przy okazji wiele szkiców i innych obiektów zgromadzonych w tej pracowni.

Małgorzata SURMACZ
Muzeum Lubelskie w Lublinie

Janusz Świeży (1884–1962). Etnograf z zamiłowania

W 2013 r. w Muzeum Lubelskim na zamku miała miejsce wystawa biograficzna *Janusz Świeży (1884–1962). Etnograf z zamiłowania*[1]. Tytuł wystawy został zaczerpnięty ze wspomnień o J. Świeżym. Ich autor, znany badacz folkloru Roman Reinfuss[2], obrazowo opisał zmarłego jesienią 1962 r. lubelskiego etnografa. Przedstawił go w pierwszej kolejności jako plastyka z wykształcenia, zajmującego się różnymi formami grafiki użytkowej. Pisał o nim również jako o pedagogu z powołania, uczącym rysunku i historii ubioru. Przede wszystkim jednak określił Świeżego mianem etnografa z zamiłowania, który badał zanikający świat polskiej kultury ludowej[3]. Do tej charakterystyki należałoby dodać również określenia: fotograf z pasji i muzealnik z wyboru.

Z szeregu wymienionych obszarów zainteresowań J. Świeżego na pierwszym miejscu pozostawała etnografia. Plastyczne umiejętności wykorzystywał w dokumentacji obserwowanych obyczajów polskiej wsi. Tworzył realistyczne szkice strojów. Skrupulatnie uwieczniał motywy powtarzających się wzorów. Jako malarz doceniał artystyczne walory sztuki ludowej. W opisach ubiorów zwracał uwagę na ich barwę komponującą się z naturą. Sięgał po elementy ludowej ornamentyki, traktując ją jako temat szkolnych i akademickich wykładów.

Janusz, a właściwie Jan Franciszek Świeży urodził się 3 X 1884 r. Był synem Franciszka i Marii ze Skotnickich. Przyszedł na świat w Horyńcu koło Lubaczowa w dawnym powiecie cieszanowskim[4]. W owym znanym uzdrowisku w ostatnich miesiącach ciąży przebywała jego matka. Po urodzeniu syna powróciła do rodzinnego Lwowa. Tam Świeży ukończył siedmioklasową Szkołę Powszechną im. Adama Mickiewicza oraz Wydział Malarstwa Dekoracyjnego Państwowej Szkoły Przemysłowej. Do 1911 r. studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem malarzy realistów Józefa Unierzyskiego[5] oraz Wojciecha Weissa[6]. Zdobyty wówczas warsztat malarski wykorzystywał w późniejszej pracy, tworząc bogate w detale rysunki strojów ludowych. Dokładność ta to zapewne wpływ profesora Unierzyskiego, który był „wzorem poczucia obowiązku i świetnym kierownikiem opierającym całą naukę na poprawności rysunku, studium modelu i staranności w traktowaniu i wykończeniu szczegółów"[7].

Kontakty z krakowską cyganerią zrodziły u młodego artysty zainteresowanie modnym w okresie młodopolskim folklorem. Po ukończeniu studiów malarskich J. Świeży powrócił do Lwowa. Zafascynowany Huculszczyzną[8], prowadził na jej terenie pierwsze samodzielne prace badawcze w zakresie etnografii. Wraz z wybuchem I wojny światowej, będąc mieszkańcem Galicji, został zmobilizowany do armii austriackiej. W sierpniu 1915 r. trafił do Lublina. Powierzono mu zorganizowanie wojskowego zakładu litograficznego. Na zlecenie przełożonych wykonał serię fotografii z widokami Lublina. Zdjęcia lat 1915–1917 zostały zamieszczone na pocztówkach wydanych nakładem Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie. Dochód z ich sprzedaży przeznaczono dla Legionów[9]. Dodatkowym zajęciem podczas wojny było dla Świeżego projektowanie druków okolicznościowych upamiętniających rocznice wybuchu powstania listopadowego, uchwalenia Konstytucji 3 maja, a także innych wydarzeń o charakterze patriotycznym. Od września 1917 do października 1918 r. pracował przy renowacji zabytkowych fresków w kaplicy Trójcy Świętej na zamku lubelskim[10] – wówczas pełniącym rolę więzienia[11]. Znalazł się w zespole profesora krakowskiej ASP Juliusza Makarewicza, któremu powierzono konserwację malowideł[12].

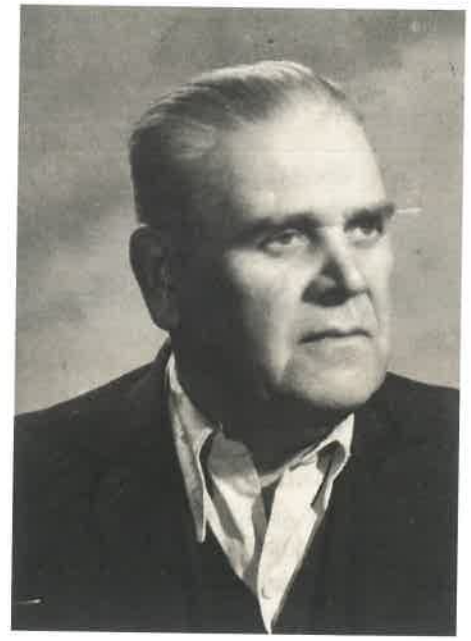

Il. 1. Janusz Świeży, lata 50. XX w. (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego, ML/H/F/1469)

Na początku 1919 r. Świeży wyjechał do Warszawy, gdzie na zlecenie Ministerstwa Spraw Wojskowych podjął się organizacji zakładu litograficznego. Pół roku później porzucił intratną posadę i zatrudnił się jako nauczyciel. Pracował kolejno w szkołach w Mińsku Litewskim, Sosnowcu i Krasnymstawie. Wkrótce przeniósł się do Lublina. Został zatrudniony w Państwowej Szkole Przemysłowo-Handlowej Żeńskiej w Lublinie, przekształconej następnie na Gimnazjum Krawieckie. Prowadzone lekcje urozmaicał wykładami z historii ubioru oraz opowieściami o sztuce zdobniczej opartej na motywach ludowych. Zagadnieniu temu poświęcił osobny tekst pod tytułem *Kompozycja ornamentu w szkole średniej* opublikowany w 1924 r. w lwowskim czasopiśmie „Kształt i Barwa"[13]. Cztery lata później poruszył ten temat na Międzynarodowej Wystawie Rysunków i Sztuki Dekoracyjnej w Pradze[14].

Z inicjatywy J. Świeżego stworzono warsztaty projektowania dla uczennic Gimnazjum Krawieckiego. Absolwentki szkoły angażowane były jako instruktorki kroju i szycia na kursach Kół Gospodyń. Po zakończeniu prowadzonego w 1934 r. kursu kroju w Krzczonowie jego uczestniczki przespacerowały się po wiejskiej drodze w uszytych przez siebie strojach, noszonych do niedawna przez miejscową ludność. Wzbudziło to ogromne zainteresowanie.

Il. 2. J. Świeży na plenerze malarskim. Huculszczyzna, druga dekada XX w. (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego, ML/H/F/1471)

Świeży postulował potrzebę popularyzowania ludowego zdobnictwa Lubelszczyzny. Sugerował zakładanie regionalnego stroju na różne uroczystości[15]. „Subtelny rysunek i kompozycja haftu ludowego ziemi lubelskiej – pisał w liście do Państwowego Instytutu Kultury Wsi w Warszawie – mogą śmiało rywalizować z wytwórczością ludową regionów krakowskiego, łowickiego i innych"[16]. W 1935 r. stroje krzczonowskie zostały zaprezentowane na wystawie *Len polski*[17]. Miejscem ekspozycji i towarzyszących jej targów były pomieszczenia oraz plac wokół Domu Żołnierza przy ul. Żwirki i Wigury w Lublinie. W komitecie organizacyjnym znalazł się J. Świeży. W odtwarzaniu strojów ludowych etnograf widział szansę na zachowanie zanikających elementów obyczajowości polskiej wsi. „W dobrze skomponowane stroje – twierdził Świeży – będziemy się ubierać, a nie przebierać".

Barwny, pełen różnorakich ozdób i przypisany do konkretnej roli społecznej strój ludowy mógł sprawdzić się również jako kostium. Ubiór z okolic Krzczonowa został wykorzystany w opartym na motywach ludowych przedstawieniu pod tytułem *Wesele lubelskie*[18]. Widowisko przygotował Związek Teatrów i Chórów Ludowych w Lublinie. Użyte w przedstawieniu melodie, teksty i obrzędy z obszaru Krzczonowa, Świdnika i Gałęzowa spisał nauczyciel śpiewu Walerian Batko[19]. Reżyserii spektaklu podjął się Bronisław Nycz[20], a stroje do widowiska zaprojektował sam J. Świeży. Przedstawienie odegrano kilkadziesiąt razy. W role aktorów wcielili się członkowie Zespołu Akademickiej Młodzieży Wiejskiej oraz absolwenci Seminarium Nauczycielskiego. Spektakle poprzedzone były krótkimi wykładami wyjaśniającymi znaczenie obrzędowości ludowej. Wydano program dołączony do zaproszenia oraz plakat[21] zaprojektowany przez studentkę warszawskiej ASP Zofię Mendlowską[22]. Po sukcesach odniesionych na Lubelszczyźnie zespół *Wesela* wziął udział w konkursie *Lud polski w śpiewie, tańcu i muzyce* zorganizowanym w czerwcu 1937 r. w ramach Dni Krakowa. Przygotowania do występów przed nową publiczno-

Il. 3. J. Świeży (pierwszy z prawej) w Wojskowych Zakładach Litograficznych. Lublin, lata 1915-1917 (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego, ML/H/F/1472)

ścią były bardzo staranne. Na zakończenie pobytu w Krakowie lubelski zespół został nagrodzony „Dyplomem najwyższego uznania za nadzwyczajną staranność w przygotowaniu widowiska oraz jego wybitny poziom artystyczny"[23]. Obszerną recenzję spektaklu zamieszczono w jednym z numerów „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego", gdzie pojawiły się słowa uznania dla projektanta kostiumów[24].

Podczas swego pierwszego pobytu w Lublinie J. Świeży nawiązał kontakt z Towarzystwem pod nazwą „Muzeum Lubelskie", co zapoczątkowało dalszą długotrwałą współpracę. Pozyskiwał eksponaty, dokumentował nabyte muzealia, współorganizował wystawy. Wiosną 1927 r. wspólnie z Wiktorem Ziółkowskim[25] przygotował pokazy ekslibrisu polskiego towarzyszące bibliofilskiej wystawie Towarzystwa Miłośników Książki w Lublinie[26]. W tym samym roku udało mu się nakłonić grafika Lucjana Kobierskiego[27], absolwenta Krakowskiej ASP, do indywidualnej wystawy drzeworytów ludowych w Muzeum Lubelskim. W korespondencji dotyczącej przygotowań do wystawy artysta z Rabki tytułował Janusza Świeżego „dyrektorem Muzeum!"[28]

W okresie międzywojennym Janusz Świeży współpracował również z lubelskimi oddziałami Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz Związku Polskich Artystów Plastyków. W 1933 r. został członkiem Komisji Historii Sztuki i Etnografii przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Lublinie. Na kilku z posiedzeń Komisji poproszono go

Il. 4. Plakat widowiska *Wesele lubelskie* wg projektu Zofii Mendlowskiej, ok. 1935 r. (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego, ML/H/1604)

Il. 5. Scena oczepin ze spektaklu *Wesele lubelskie*. Fot. J. Świeży, lata 30. XX w. (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego, ML/H/F/1557)

o zreferowanie wyników swych badań etnograficznych. Wykłady te cieszyły się dużym uznaniem[29]. W 1938 r. wybrano go do Rady Artystycznej miasta Lublina[30]. W ramach przygotowań do planowanych na czerwiec 1939 r. Dni Lublina, Zamościa i Lubelszczyzny został kierownikiem działającej przy Radzie Sekcji Dekoracyjnej. Z jego inicjatywy ponownie wystawiono wówczas spektakl *Wesele lubelskie*[31].

Okres okupacji hitlerowskiej etnograf spędził w położonej niedaleko Lublina Łęcznej, gdzie utrzymywał się z prowadzenia zakładu fotograficznego[32]. W kolejnych tomach *Strat wojennych zbiorów polskich* wymienione zostały szkody poniesione przez J. Świeżego. Utracił on m.in. klisze fotograficzne przedstawiające stroje i zabytki budownictwa ludowego z terenu Lubelszczyzny[33]. Po wojnie powrócił do Lublina. W sierpniu 1944 r. objął stanowisko dyrektora w dawnym Gimnazjum Krawieckim w Lublinie noszącym wówczas nazwę Państwowego Gimnazjum i Liceum Przemysłu Odzieżowego. W 1946 r. namalował, na miejsce zaginionego, nowy obraz Matki Boskiej, której wizerunek znajdował się na Bramie Krakowskiej od początku XIX w. Od września 1947 do sierpnia 1949 r. pracował jako wizytator szkół zawodowych z ramienia Kuratorium Lubelskiego[34]. W roku szkolnym 1947/1948 sprawował również funkcję dyrektora Prywatnego Liceum Technik Plastycznych w Nałęczowie[35]. Podczas pierwszego posiedzenia Rady Pedagogicznej

2 II 1948 r. poruszył temat nauczania w oparciu o rodzimy folklor: „Kultura ludowa wejdzie w system wychowania i kształcenia. Młodzież nasza powinna wytworzyć przedmioty o motywach wskazujących tendencję do ludowości”[36].

Przez kolejne lata J. Świeży pracował jako pedagog. Prowadził na KUL-u wykłady o polskiej sztuce ludowej[37]. W latach 1960–1962 powierzono mu naukę rysunku dla studentów etnografii UMSC. Przez cały ten czas zajmował się sztuką ludową. Proponował reaktywować przedwojenny Związek Teatrów i Chórów Ludowych. „Zrywać pielęgnowane starannie nici tradycyjnej kultury ludowej – pisał w jednym z postulatów – jest tym, co burzyć cenne zabytki architektoniczne”[38]. Z tego względu powstał pomysł wznowienia widowiska *Wesele lubelskie*. Mimo sukcesów odniesionych w 1948 r. na międzynarodowej wystawie strojów ludowych w Czechosłowacji[39], ówczesne polskie władze uznały *Wesele* za nieodpowiadające rzeczywistości PRL-u. Odpowiedź Świeżego na te zarzuty była dosadna: „Trudno jest – twierdził etnograf w oficjalnym liście do Ministerstwa Kultury i Sztuki – wprowadzić do obrzędowego widowiska ukazującego obyczajowość XIX-wiecznej wsi takie elementy jak... traktor czy urząd stanu cywilnego!”[40]

Il. 6. J. Świeży w ogrodzie Muzeum Lubelskiego przy ul. Narutowicza 4, lata 30. XX w. (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego, ML/H/F/1473)

Prowadząc badania etnograficzne J. Świeży docierał pieszo do odległych wsi. Swoje liczne wędrówki po Lubelszczyźnie opisywał w następujący sposób: „Trzeci tydzień mija mojej włóczęgi w terenie, raz na wozie, drugi raz pod wozem. Zacząłem od Włodawy (...). Do Lublina wpadnę na dwa dni, aby zaraz wyjechać w radzyńskie i jeszcze raz we włodawskie”[41].

Dużo uwagi Świeży poświęcił rzeźbie ludowej. Jego zainteresowania skupiły się wokół figur wotywnych umieszczanych w wiejskich kapliczkach. Przemierzając regiony Roztocza, natknął się na liczne kapliczki ukryte wśród lasów. Niekiedy stały one przy przydrożnych drogach, kiedy indziej zaś, jak zauważał badacz, ukazywały się „wędrowcowi całkiem niespodziewanie” na leśnych polanach[42]. Tradycja fundowania w ukryciu, wśród drzew małych, zadaszonych kapliczek z lipowymi figurami świętych sięgała okresu zaborów, kiedy to zakazywano wszelkich przejawów kultu religijnego. Wykonawcami leśnych kapliczek byli miejscowi cieśle i stolarze. O tak zwanych świątkarzach z okolic

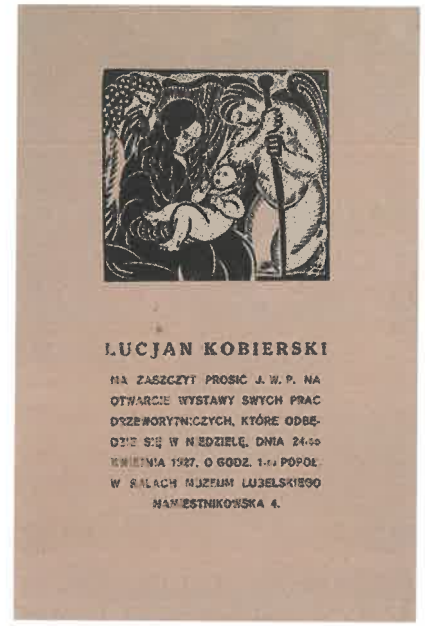

Il. 7. Zaproszenie na wystawę Lucjana Kobierskiego, 1927 r. (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego, ML/H/1063/d)

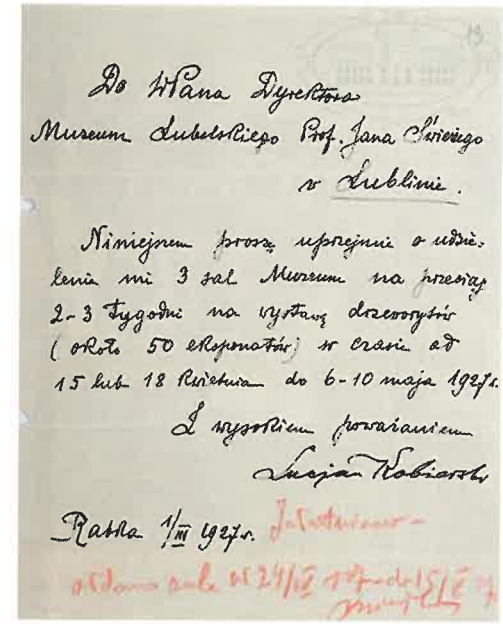

Il. 8. List L. Kobierskiego do J. Świeżego z 1 III 1927 r. (źródło: Archiwum Muzeum Lubelskiego, teka 33 k. 13)

Biłgoraja J. Świeży zebrał liczne wiadomości, wskazując przy tym, że nie zawsze byli to anonimowi twórcy. „Lasy biłgorajskie – pisał etnograf – rozciągające się w południowej części Lubelszczyzny, (...) były w XVIII i XIX wieku krainą artystów ludowych”[43]. Liczne informacje o nich przechowały się w ustnych przekazach, dzięki czemu udało się przypisać autorstwo wielu zachowanym rzeźbom. Świątkarze ci, postulował J. Świeży w poświęconym im artykule, „warci są tego, aby pamięć o nich, nim zaginie, przekazać historii”[44].

Po zakończeniu II wojny światowej etnograf wznowił współpracę z Muzeum Lubelskim. Na prośbę powołanego na stanowisko dyrektora muzealnego, swego wieloletniego przyjaciela W. Ziółkowskiego, pomagał w inwentaryzacji ocalałych zbiorów etnograficznych[45]. Uczestniczył w przygotowaniach do planowanej w 1945 r. w Lublinie *Wystawy przemysłowej*. W wystosowanym memoriale do Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki został zaproponowany jako członek Sekcji Przemysłu Ludowego Artystycznego[46]. W 1949 r. współorganizował wystawę *Lubelska sztuka ludowa*[47]. Pod koniec 1953 r. przygotował do publikacji pracę *Stroje ludowe Lubelszczyzny*. W umowie z warszawskim wydawnictwem „Sztuka” został wymieniony jako pracownik Muzeum Lubelskiego, którym w rzeczywistości nigdy nie był[48]. Z początkiem 1954 r. ówczesna dyrektor muzeum Irena Iskrzycka zaproponowała mu nadzór nad wystawą o lubelskich ubiorach ludowych w gmachu Muzeum przy ul. Narutowicza 4[49]. Planowana na wiosnę tego roku ekspozycja miała nosić ten sam tytuł, co od-

Il. 9. Zespół *Wesela lubelskiego* z J. Świeżym przed wejściem do siedziby Muzeum Lubelskiego przy ul. Narutowicza 4, prawdopodobnie 3 V 1938 r. (źródło: Zbiory WBP im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie)

Il. 10. Plakat reklamujący Dni Lublina, Zamościa i Lubelszczyzny z fotografią J. Świeżego ze sceną widowiska *Wesele lubelskie*, 1939 r. (źródło: Zbiory Biblioteki Głównej UMCS, sygn. PL 19)

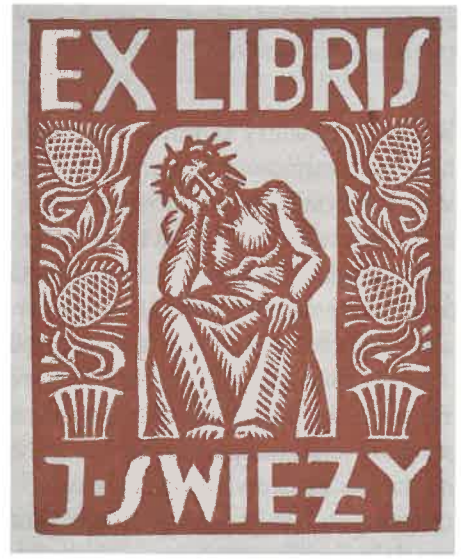

Il. 11. Ekslibris J. Świeżego autorstwa Kazimierza Wiszniewskiego, 1927 r. (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego, ML/H/4464)

Il. 12. Plakat wystawy *Lubelska sztuka ludowa* wg projektu Henryka Zwolakiewicza, 1949 r. (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego, ML/H/49)

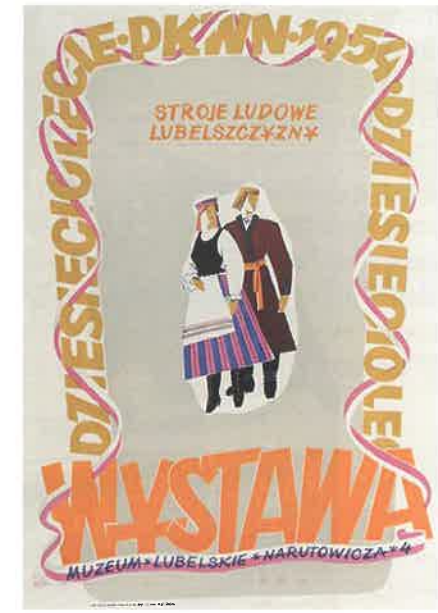

Il. 13. Plakat wystawy *Stroje ludowe Lubelszczyzny*, 1954 r. (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego, ML/H/989)

Il. 14. Mężatka w czepku, pow. Biłgoraj. Fot. J. Świeży, ok. 1932 r. (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego)
Il. 15. Panna młoda, Krzywowierzba, pow. Włodawa. Fot. J. Świeży, 1939 r. (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego)
Il. 16. Mężatka w czepku, Kocudza, pow. Biłgoraj. Fot. J. Świeży, 1952 r. (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego)

dana do druku książka. W zaproszeniu zamieszczono informację o odczycie Świeżego – *Charakterystyka strojów ludowych.* W połowie 1958 r. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze zleciło etnografowi napisanie pracy *Ludowe stroje głów kobiecych na Lubelszczyźnie*[50].

Il. 17. Janusz Świeży przy stole kreślarskim, lata 50. XX w. (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego, ML/H/F/1474)

Il. 18. Strój krzczonowski. Rys. J. Świeży (źródło: Zbiory Muzeum Lubelskiego)

Janusza Świeżego uważa się za popularyzatora stroju krzczonowskiego – jednego z najbardziej wyróżniających się na Lubelszczyźnie strojów ludowych, noszonego w rejonie Krzczonowa i okolic aż do początku XX w. O jego wyjątkowym uroku etnograf pisał w wydanym w 1952 r. zeszycie „Atlasu polskich strojów ludowych". Jako rzetelny badacz opisał charakterystyczne cechy ubioru. Podkreślił zachodzące na przestrzeni lat zmiany w jego wyglądzie. Podał również informacje o regionalnych ośrodkach specjalizujących się w wyrabianiu konkretnych elementów strojów. Wymienił twórców znanych z zachowanych przekazów ustnych[51].

Artysta projektował także kostiumy dla popularnego Mazowsza oraz dla Orkiestry Włościańskiej Namysłowskiego z Zamościa[52]. Przez długi czas kierował Lubelskim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Naukowego. W listopadzie 1958 r. w salach zamku lubelskiego odbył się jubileusz czterdziestolecia pracy Janusza Świeżego nad kulturą ludową Lubelszczyzny[53]. Za debiut w tej dziedzinie uznano rok 1918. Od tego czasu datuje się współpraca etnografa ze Stanisławem Dąbrowskim[54], autorem opracowania o pisankach lubelskich[55]. „Pisanka – pisał Dąbrowski – jest wesołym, roześmianym okrzykiem obudzonej wiosny, jest wyrazem radości zmartwychwstającego z zimowych więzów życia, radości ludu po żałobnym poście – jest wreszcie magicznym, a skutecznym darem"[56]. Tekst ten został zilustrowany rysunkami J. Świeżego.

Janusz Świeży, niezrównany badacz kultury ludowej Lubelszczyzny, zmarł w Lublinie 9 X 1962 r. Został pochowany na miejscowym cmentarzu przy ulicy Lipowej[57]. „Trudno uwierzyć – głosił artykuł w „Sztandarze Ludu" – że już nie żyje ten wiecznie ruchliwy, czynny, dobroduszny pan z laską, przemierzający nieraz pieszo, pomimo podeszłego wieku, całe połacie Lubelszczyzny"[58]. W dziesiątą rocznicę śmierci ukazał się w lubelskiej prasie artykuł wspomnieniowy o lubelskim Kolbergu. „Profesor Świeży – głosił tekst – odszedł pozostawiwszy po sobie cenną spuściznę w kulturze polskiej. Jej trwały ślad będzie zawsze służył etnografom i regionalistom, badaczom i miłośnikom sztuki ludowej. Jego osobowość miała w kolorycie lokalnym Lubelszczyzny swoje własne ważne miejsce człowieka pełnego pogody ducha i prawdziwej szlachetności"[59].

Przypisy

1 Szerzej na ten temat w artykule kuratorki wystawy M. Surmacz, *Wystawa biograficzna – prezentacja czy kreacja rzeczywistości. Na przykładzie wystawy czasowej „Janusz Świeży (1884–1962). Etnograf z zamiłowania" zrealizowanej w 2013 roku w Muzeum Lubelskim*, [w:] *Historia sztuki między teorią i praktyką*, red. B. Skrzydlewska, A. Frejlich, Warszawa 2016, s. 67–85.

2 Roman Reinfuss (1910–1998) – etnograf i prawnik, zawodowo związany z Muzeum Etnograficznym w Krakowie, Uniwersytetem Wrocławskim oraz Uniwersytetem im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zob. E. Fryś-Pietraszkowa, *Roman Marian Reinfuss*, [w:] *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, t. 1, red. E. Fryś-Pietraszkowa, A. Kowalska-Lewicka, A. Spiss, Kraków 2002, s. 249–253.

3 R. Reinfuss, *Zmarł Janusz Świeży*, „Polska Sztuka Ludowa", R. 17, 1963, z. 1, s. 60–61.

4 Życiorysy J. Świeżego w zbiorach specjalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie (dalej WBP), sygn. 2183, k. 1–8. Dotychczas szerzej opracowane biogramy: J. Optołowicz, *Janusz Świeży. Życie i działalność*, „Prace i Materiały Etnograficzne", t. 18, 1961, z. 1, s. 387–389; H. Zwolakiewicz, *Etnografowie i regionaliści w badaniach ludowej kultury Lubelszczyzny*, „Studia i Materiały Lubelskie", t. 1, *Etnografia*, 1962, s. 61–62; M. Domański, *Świeży Janusz*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina* (dalej SBML), t. 1, red. T. Radzik, J. Skarbek, A. A. Witusik, Lublin 1993, s. 263–265; E. Fryś-Pietraszkowa, *Jan Franciszek Janusz Świeży*, [w:] *Etnografowie i ludoznawcy*, t. 1, s. 288–289; J. Doroszewski, *Słownik biograficzny nauczycieli miasta Lublina w latach 1918–1939*, Lublin 2007, s. 219–220; M. Tytko, *Świeży Janusz*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej PSB), t. LI/3, z. 210, Warszawa-Kraków 2017, s. 407–408. Szerzej na temat biogramu Świeżego (m.in. na podstawie przekazów rodzinnych córki Zofii Kozickiej) także w innym artykule autorki, M. Surmacz, *O Januszu Świeżym – lubelskim Kolbergu*, [w:] *Kultura, edukacja, historia – archiwum, biblioteka, muzeum*, tekst złożony do druku.

5 Józef Unierzyski (1863–1948) – malarz, uczeń Wojciecha Gersona i Jana Matejki, profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Zob. W. Prokesch, *Józef Unierzyski*, Kraków 1920; katalog *Artyści ze szkoły Jana Matejki: wystawa jubileuszowa w 80. rocznicę początków i 20. rocznicę restytucji Muzeum Śląskiego w Katowicach*, Katowice 2004, s. 194.

6 Wojciech Weiss (1875–1950) – malarz, grafik, rektor krakowskiej ASP. Zob. Ł. Kossowski, *Wojciech Weiss*, Kraków 2002.

7 W. Prokesch, dz. cyt., s. 6.

8 Huculszczyzna – utrwalona na przełomie XIX/XX w. nazwa południowego Pokucia zamieszkanego przez górali karpackich zwanych Huculami. Zob. G. Rąkowski, *Pokucie i Huculszczyzna*, [w:] *Kresy w fotografii Henryka Poddębskiego*, red. L. Dulik, W. Golec, Lublin 2010, s. 207–251.

9 Seria jednobarwnych pocztówek sygnowanych nazwiskiem autora fotografii – Jan Świeży. Zob. J. Lipniewski, *Widokówki lubelskie – historia i znaczenie dla ikonografii miasta (1896–1939)*, [w:] *Ikonografia dawnego Lublina*, red. Z. Nestorowicz, Lublin 1999, s. 116.

10 Dokładna data podana przez J. Świeżego w niedatowanym rękopisie z nagłówkiem *Jan Świeży. Państwowa Szkoła Przemysłowo-Handlowa Żeńska w Lublinie* – WBP, sygn. 2183, k. 2.

11 A. Osoba, *Więzienie na Zamku Lubelskim w latach 1824–1915*, [w:] *Z dziejów więzienia w Lublinie*, red. T. Radzik, Lublin 2007, s. 33–107.

12 Juliusz Makarewicz (1854–1936) – malarz, ilustrator, konserwator, absolwent Wydziału Architektury na Politechnice Lwowskiej i ASP w Wiedniu. Zob. A. Fedoruk, *Makarewicz Juliusz*, [w:] PSB, t. 19, Wrocław 1974, s. 210–211.

13 Pismo poświęcone nauczaniu rysunku i wychowaniu artystycznemu. Od 1926 r. organ Centralnej Komisji Rysunkowej Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Ukazywało się, z przerwami, w latach 1912–1927.

14 J. Świeży, *Die Unterrchtsmethode des Einheimisches Ornaments in der Mittelschule*, [w:] *Catalogue de L'èxposition internationale du dessin et des arts applipues*, Praha 1928, s. 201, 233. Artykuł wymieniony w bibliografii dołączonej do życiorysu z 1952 r. – Archiwum Uniwersyteckie KUL, sygn. 430 n, Akta osobowe J. Świeżego.

15 Latem 1937 r. reprezentanci województwa lubelskiego, ubrani w barwne stroje ludowe, udali się z J. Świeżym do Warszawy, by powitać króla rumuńskiego Karola. Zob. Życiorys J. Świeżego – WBP, sygn. 2183, k. 1.

16 Archiwalia Muzeum Lubelskiego (dalej ML), teka 44, Pismo J. Świeżego do Państwowego Instytutu Kultury Wsi w Warszawie przez Lubelski Urząd Wojewódzki w Lublinie z czerwca 1937 r., k. 24–29.

17 Wystawa została zorganizowana 1–16 VI 1935 r. przez Lubelską Izbę Rolniczą, Lubelsko-Podlaski Oddział Towarzystwa Lniarskiego w Wilnie oraz Spółdzielnię „Lubelski Przemysł Ludowy". Wśród wystawców znalazło się wiele szkół zawodowych, w tym lubelska Państwowa Szkoła Przemysłowo-Handlowa Żeńska. Zob. *Przewodnik wystawy – targu „Len polski i lubelski przemysł ludowy"*, Lublin 1935.

18 Szerzej na ten temat w osobnym artykule M. Surmacz, *Sceniczne wartości „Wesela lubelskiego"*, [w:] *Kultura artystyczna a edukacja plastyczna*, red. M. M. Tytko (w druku).

19 Walerian Batko (1906–1947) – muzykolog, członek Lubelskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych. Zob. J. Doroszewski, dz. cyt., s. 28–30.

20 Bronisław Nycz (1906–1981) – polonista, instruktor oświaty pozaszkolnej, reżyser widowisk teatralnych opartych na motywach ludowych, uczestnik powstania warszawskiego (ps. „Leszek"), redaktor czasopisma „Teatr Ludowy". Zob. H. Zwolakiewicz, *Etnografowie i regionaliści*, s. 45–46; J. Makaruk, *Żył teatrem. Wspomnienie o Bronisławie Nyczu*, „Tygodnik Kulturalny", 1982, nr 11, s. 10.

21 Muzeum Historii Miasta Lublina – Oddział ML (dalej MHML), ML/H/1062, Zaproszenie z programem wydane przez Lubelski Związek Teatrów i Chórów Ludowych oraz ML/H/1604, Plakat wydany w Drukarni Państwowej w Lublinie.

22 Zofia Kazimiera Mendlowska (ur. 1912) – artystka malarka, graficzka. Uczęszczała do Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie. W latach 1934–1939 studiowała na ASP w Warszawie. Zob. Archiwum ASP w Warszawie, Akta studenckie sprzed września 1939 r., nr 855.

23 Z. Kwieciński, *Propaganda wartości regionalnych Lubelszczyzny. „Wesele lubelskie" w Krakowie*, „Express Lubelski i Wołyński", 1937, nr 176, s. 4.

24 *Wdzięk i urok obyczajów wsi lubelskiej. Echa popisów „Lubelskiego wesela" podczas dni Krakowa*, „Express Lubelski i Wołyński", 1937, nr 183, s. 2.

25 Wiktor Ziółkowski (1893–1978)– malarz, grafik, publicysta, bibliofil, wychowanek ASP w Krakowie, nauczyciel rysunku w lubelskich szkołach. W okresie międzywojennym był związany z Muzeum Lubelskim, którym następnie kierował w latach 1944–1947. Zob. T. Mroczek, *Ziółkowski Wiktor Hermogenes*, [w:] SBML, t. 1, s. 310–311.

26 *Hieronim Łopaciński i biblioteka jego imienia 1907–1957*, red. F. Araszkiewicz i in., Lublin 1957, s. 303. Ekslibrysy J. Świeżego z 1927 r. wykonane przez K. Wiszniewskiego w zbiorach WBP, sygn. E.200, nr inw. 1833, E.201, nr inw. 1834, E.201a, nr inw. 1834. ML/H/4216, List Zarządu Koła Miłośników Książki w Lublinie w sprawie organizowanej wystawy książki połączonej z wystawą ekslibrysu polskiego.

27 Lucjan Kobierski (1889–1943) – malarz, rzeźbiarz, grafik, uczeń Wojciecha Weissa. W latach 30. XX w. osiadł w Kazimierzu nad Wisłą. Zmarł w więzieniu w Niemczech w czasie II wojny światowej. Zob. H. Kubaszewska, *Kobierski Lucjan*, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. 4, red. J. Maurin-Białostocka, J. Derwojed, Wrocław 1986, s. 38–39.

28 MHML, teka 33, List L. Kobierskiego do J. Świeżego w Lublinie, Rabka, 1 III 1927 r., k. 13.

29 Protokół posiedzenia Komisji Historii Sztuki i Etnografii przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Lublinie z 19 grudnia 1936 r. Zob. *Protokoły posiedzenia Komisji Historii Sztuki i Etnografii przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Lublinie* – ML/H/2055.

30 H. Danczowska, *Rada Artystyczna miasta Lublina 1935–1939*, Lublin 2011, s. 29, 31.

31 Archiwum Państwowe w Lublinie, Akta miasta Lublina 1918–1939, sygn. 3946, Protokół posiedzenia Komitetu „Dni Lublina i Lubelszczyzny" z 18 I 1938 r., k. 14–17. Na plakacie reklamującym wydarzenie scena z *Wesela lubelskiego*, Il. J. Świeży. Wydawca: Polskie Koleje Państwowe, Liga Popierania Turystyki, Dom Prasy. Egzemplarz w Zbiorach Specjalnych Biblioteki Głównej UMCS, sygn. PL 19.

32 R. Reinfuss, dz. cyt., s. 62.

33 *Straty wojenne zbiorów polskich w dziedzinie rzemiosła artystycznego*, t. 2, *Sztuka ludowa, żydowska sztuka kultowa, militaria*, red. T. Seweryn, J. Sandel, M. Chojnacki, Warszawa 1953, s. 88, poz. 857.

34 WBP, sygn. 2183, Życiorys J. Świeżego, niedatowany rękopis z adresem zamieszkania w nagłówku (Lublin, ul. Norwida 6), k. 5; Archiwum Kuratorium Oświaty w Lublinie, sygn. 8561, Materiały dotyczące J. Świeżego z lat 40. XX w.

35 *50 lat Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Józefa Chełmońskiego w Nałęczowie 1948–1998*, Nałęczów 1998, s. 62. W biogramie błędne daty: roczna ur. 1908 r. oraz dzienna śmierci 3 X 1962 r.

36 Archiwum Liceum Sztuk Plastycznych im. Józefa Chełmońskiego w Nałęczowie, *Księga protokołów Państwowego Liceum Technik Plastycznych w Nałęczowie za okres od 2 II 1948 r. do 28 VI 1952 r.*, Protokół posiedzenia Rady Pedagogicznej Prywatnego Wiciowego Liceum Technik Plastycznych w Nałęczowie z 2 II 1948 r.

37 Archiwum Uniwersyteckie KUL, sygn. 430 n, Akta osobowe Janusza Świeżego, Pismo Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego do Rektoratu uczelni z 29 VIII 1952 r. w sprawie zatwierdzenia uchwały Rady Wydziału z 18 VIII bieżącego roku o powierzeniu J. Świeżemu wykładów zleconych.

38 WBP, sygn. 2183, Pismo J. Świeżego do Krajowej Rady Działaczy Kulturalno-Oświatowych w Ministerstwie Kultury i Sztuki z 20–21 XI 1956 r., k. 24.

39 Tamże, sygn. 2183, Życiorys J. Świeżego, maszynopis z datą 28 V 1951 r., k. 5, 7.

40 Tamże, Pismo J. Świeżego do Krajowej Rady Działaczy Kulturalno-Oświatowych w Ministerstwie Kultury i Sztuki z 20–21 XI 1956 r., k. 24.

41 Tamże, sygn. 2273/19, Pocztówka z korespondencją J. Świeżego z 19 VII 1952 r. z Białej Podlaskiej do W. Ziółkowskiego w Lublinie, k. 138.

42 F. Świeży, *Świątkarze biłgorajscy*, „Polska Sztuka Ludowa", 1947, nr 1–2, s. 50–58.

43 Tamże.

44 Tamże.

45 Tamże, teka VIII, Ze spuścizny W. Ziółkowskiego, Pismo Wiktora Ziółkowskiego, dyrektora Muzeum Lubelskiego do Obywatela Wojewody przez Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki w Lublinie z 13 VIII 1945 r., k. 40–41.

46 Tamże, teka VIII, Ze spuścizny W. Ziółkowskiego, Pismo Wiktora Ziółkowskiego, dyrektora Muzeum Lubelskiego do Obywatela Wojewody przez Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki w Lublinie z 13 VIII 1945 r., k. 40–41.

47 Materiały towarzyszące wystawie: ML/H/49, Plakat wg projektu Henryka Zwolakiewicza, druk w Litografii A. Jarzyńskiego w Lublinie; Muzeum Historii Miasta Lublina – Oddział Muzeum Lubelskiego w Lublinie, sygn. 1456, *Katalog wystawy sztuki ludowej Lubelszczyzny*, wstęp i oprac. J. Gajek, Lublin 1949; ML/H/3509, Zaproszenie na otwarcie wystawy.

48 WBP, sygn. 2183, Umowa z 4 XII 1953 r. pomiędzy J. Świeżym i Wydawnictwem „Sztuka" w Warszawie w sprawie publikacji *Strojów ludowych Lubelszczyzny*, k. 38.

49 Tamże, Umowa z 1 I 1954 r. pomiędzy J. Świeżym i Muzeum Lubelskim w sprawie współpracy przy wystawie *Stroje ludowe Lubelszczyzny*, k. 41. Plakaty towarzyszące wystawie: ML/H/988 (z fotografią modelki w ludowym nakryciu głowy, zdjęcie autorstwa J. Świeżego) oraz ML/H/989 (z rysunkiem pary w strojach ludowych).

50 WBP, sygn. 2183, Umowa z 4 V 1958 r. pomiędzy J. Świeżym i Polskim Towarzystwem Ludoznawczym w sprawie opracowania *Ludowych strojów głów kobiecych na Lubelszczyźnie*, k. 47.

51 Imiennie wymieniono w tekście kilkoro kobiet i mężczyzn żyjących na przełomie XIX/XX w., trudniących się krawiectwem, wyrobem siatek na kobiece nakrycia głowy oraz wędrownych sitarzy z okolic Biłgoraja. Zob. J. Świeży, *Strój krzczonowski*, „Atlas polskich strojów ludowych", cz. V, *Małopolska*, z. 7, Poznań 1952, s. 37–38.

52 WBP, sygn. 2183, Umowa z 3 I 1957 r. pomiędzy J. Świeżym i Spółdzielnią Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Stroje Regionalne" w Lublinie w sprawie wykonania plansz oraz rysunków technicznych do stroju męskiego dla Orkiestry Włościańskiej Namysłowskiego w Zamościu, k. 44.

53 M. Knorr, *40 lat w służbie lubelskiego folkloru*, „Kultura i Życie", 1958, nr 42, s. 1; Gal [A. L. Gzella], *Jubileusz prof. Janusza Świeżego*, „Kurier Lubelski", 1958, nr 306/307, s. 3; J. Optołowicz, *Sprawozdanie z działalności Oddziału Lubelskiego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego za 1958 r.*, „Lud", 1958/1959, t. 45, s. 545–547.

54 Stanisław Dąbrowski (wł. Stanisław Aleksander Spiegel) (1889–1969) – aktor, reżyser, scenograf, historyk teatru, rysownik, etnograf. Zob. *Słownik biograficzny teatru polskiego 1765–1965*, t. 1, red. Z. Raszewski i in., Warszawa 1973, *Wstęp*, s. IX; *Słownik biograficzny teatru polskiego 1900–1980*, t. 2, red. Z. Wilski, Warszawa 1994, s. 156–159.

55 S. Dąbrowski, *Pisanki lubelskie*, Lublin 1936 (il. J. Świeży). Publikacja wydana nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie z zasiłku Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej. W księgozbiorze podręcznym Działu Etnografii ML egzemplarz z ekslibrysem J. Świeżego autorstwa K. Wiszniewskiego.

56 Archiwalia Działu Etnografii ML, teka 25, sygn. XXIII/9/3, Fragment maszynopisu J. Świeżego „Pisanka".

57 H. Zwolakiewicz, *Straciliśmy Janusza Świeżego*, „Kamena", 1962, nr 21, s. 7, 12; M. Gmiter i in., *Cmentarz rzymskokatolicki przy ul. Lipowej w Lublinie*, Lublin 1990, s. 63, 120 (sektor 4b, 26). Na nagrobku plakieta z ekslibrysem J. Świeżego z motywem Frasobliwego wg drzeworytu K. Wiszniewskiego z 1927 r. (odbitka ekslibrysu w zbiorach WBP, sygn. E.201, nr inw. 1834).

58 „Sztandar Ludu", 1962, nr 241, s. 2.

59 M. Knorr, *Niezapomniany Profesor Świeży (w 10 rocznicę śmierci)*, „Sztandar Ludu", 1972, nr 239, s. 6.

Artur HAMRYSZCZAK
Ośrodek Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych

Ośrodek Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych – jedyna taka instytucja naukowa w Polsce

Ośrodek Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych (Ośrodek ABMK), który powstał w 1956 r., jest unikatową w skali Polski instytucją naukowo-badawczą. Zarówno przez swoje powstanie, jak i rozwój ściśle związany jest z Lublinem i środowiskiem naukowym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ośrodek ABMK, działając nieprzerwanie ponad 60 lat, na trwałe wpisał się w pejzaż Lublina i często jest uważany za jeden z naukowych symboli miasta.

Geneza powstania Ośrodka ABMK związana jest ściśle z sytuacją Kościoła katolickiego w Polsce po zakończeniu II wojny światowej. Jednym z najważniejszych problemów, przed którym stanął wówczas Kościół, było zabezpieczenie i opracowanie dóbr kultury, które przetrwały zawieruchę wojenną. Zmieniająca się polityka władz komunistycznych względem Kościoła katolickiego, z początkowej przychylności do wrogości, utrudniała jednak realizację pilnych działań w sferze kościelnej spuścizny kulturowej. Władze państwowe uniemożliwiały skuteczną rewindykację zbiorów kościelnych, a także utrudniały powstawanie instytucji kulturowych Kościoła katolickiego: archiwów, bibliotek i muzeów. Dodatkowo zakazały również współpracy naukowo-dydaktycznej państwowych instytucji kultury i szkolnictwa wyższego z placówkami Kościoła katolickiego. Pracownikom wspomnianych instytucji zabroniono nawet indywidualnych kontaktów zawodowych ze środowiskiem kościelnym. Wobec takiej polityki państwa, w środowisku kościelnym narodziła się myśl powołania placówki, która przygotowywałaby profesjonalne kadry do pracy w instytucjach kulturowych Kościoła oraz pomogła w organizacji obchodów millenium chrztu Polski w 1966 r. poprzez zebranie dokumentacji historycznej w archiwach kościelnych[1].

Początki Ośrodka ABMK związane są z kursami zawodowymi dla pracowników kościelnych instytucji kulturowych, organizowanymi przez reaktywowany w 1944 r. Katolicki Uniwersytet Lubelski. Prowadzenie wspomnianych kursów zostało zlecone przez prymasa Stefana Wyszyńskiego środowisku naukowemu KUL jako wiodącemu ośrodkowi naukowemu Kościoła w Polsce.

W 1953 r. dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej KUL (BU KUL) o. dr Romuald Gustaw OFM[2] podjął się organizacji kursu, który miał nauczyć pracowników bibliotek kościelnych zasad organizacji i prowadzenia książnic. Planowano również wypracować instrukcje dotyczące organizowania kościelnych księgozbiorów. Wspomniany kurs, który miał odbyć się w dniach 31 VIII – 30 IX 1953 r. w Krakowie, nie doszedł jednak do skutku, ze względu na sprzeciw władz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pomimo początkowej zgody, nie pozwoliły one pracownikom Biblioteki Jagiellońskiej na prowadzenie wykładów i zajęć praktycznych podczas planowanego kursu. Dodatkowo zaostrzeniu uległa również polityka władz państwowych względem Kościoła katolickiego, co skutkowało aresztowaniem prymasa S. Wyszyńskiego. W wyniku tych okoliczności środowisko kościelne porzuciło dotychczasowe plany, czekając na stabilizację sytuacji społeczno-politycznej w państwie. Niepowodzenie w zorganizowaniu kursu bibliotecznego, we współpracy ze świecką instytucją naukową, utwierdziło w przekonaniu dyrektora BU KUL o. R. Gustawa, że akcje szkoleniowe dla środowiska kościelnego muszą być przygotowywane tylko przez naukowe instytucje Kościoła katolickiego. Dlatego też już w 1955 r., w dniach 16–22 VIII, o. R. Gustaw samodzielnie zorganizował w gmachu BU KUL sesję biblioteczną. Celem szkolenia było zapoznanie pracowników kościelnych bibliotek z zasadami prowadzenia książnic oraz nawiązanie między nimi współpracy. Pod koniec zjazdu uczestnicy wysunęli postulat utworzenia przy BU KUL ośrodka informacji i poradnictwa dla bibliotek kościelnych, którego głównym zadaniem miała być fachowa opieka nad książnicami oraz pomoc w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych ich personelu[3].

Prośba uczestników szkolenia spotkała się ze zrozumieniem władz KUL, dlatego też dyrektor BU KUL o. R. Gustaw, podczas posiedzenia Episkopatu Polski na Jasnej Górze w dniu 27 VIII 1956 r., przedstawił plan powstania Ośrodka Bibliotek i Archiwów Kościelnych, jako działu Biblioteki Uniwersyteckiej KUL. Po akceptacji przez hierarchię Kościoła katolickiego, Senat Akademicki KUL w dniu 20 XII 1956 r. zatwierdził powstanie działu Biblioteki Uniwersyteckiej: Ośrodek Archiwów i Bibliotek Kościelnych[4]. Podstawowym zadaniem nowej placówki było prowadzenie centralnej ewidencji archiwów i bibliotek kościelnych oraz koordynacja ich współpracy z Biblioteką Uniwersytecką KUL[5]. Kierownikiem placówki został ks. Eugeniusz Reczek SI[6].

Zatwierdzenie przez władze KUL w 1956 r. Ośrodka ABMK, nie zakończyło działań mających na celu wykrystalizowanie się jego struktury organizacyjnej oraz siedziby. Dyrektor BU KUL o. R. Gustaw uważał, że optymalne jest funkcjonowanie Ośrodka ABMK jako działu bibliotecznego, ze względu na księgozbiór i dostępne zaplecze naukowe KUL. Pierwszy kierownik Ośrodka ABMK ks. E. Reczek opowiadał się natomiast za przeniesieniem go do Warszawy i oddaniem pod opiekę Sekretariatu Episkopatu Polski. Ponieważ jednak nie uzyskał na to zgody władz kościelnych, planował usamodzielnienie Ośrodka ABMK poprzez podporządkowanie go bezpośrednio rektorowi KUL. W przygotowanym przez siebie statucie Ośrodka, wzorując się na strukturze Biblioteki Narodowej, planował utworzenie 12 działów, składających się łącznie z 36 zakładów. Przedstawiony projekt został odrzucony przez władze KUL ze względu na niemożność jego realizacji przez uniwersytet[7]. Czas kształtowania się struktury i kierunków działalności Ośrodka zakończony został w 1959 r., kiedy został on przekształcony w międzywydziałowy zakład naukowo-usługowy bezpośrednio podporządkowany rektorowi KUL. Na jego czele stał dyrektor, mianowany przez rektora spośród profesorów uczelni[8]. Pierwszym dyrektorem został prawnik ks. Józef Rybczyk[9]. W Ośrodku utworzono działy, kierowane przez referentów sekcji: archiwalnej (ks. Stanisław Librowski[10]), bibliotecznej (o. Romuald Gustaw OFM), muzealnej (ks. Władysław Smoleń[11]) i bibliograficznej (Witold Nowodworski[12]). Pracę biura koordynował sekretarz naukowy (ks. Bolesław Kumor[13]). Pomimo zmian organizacyjnych siedziba Ośrodka ABMK pozostawała w gmachu książnicy uniwersyteckiej. W takiej strukturze Ośrodek ABMK działał do 2009 r., kiedy został włączony do Wydziału Teologii.

Funkcjonowanie Ośrodka reguluje statut, uchwalony w dniu 25 VI 1959 r. przez Senat Akademicki KUL, który obowiązuje do dnia dzisiejszego. Zapisano w nim najważniejsze zadania Ośrodka: a) gromadzenie i opracowywanie materiałów dla potrzeb katedr zainteresowanych wydziałów i Biblioteki Uniwersyteckiej KUL; b) prowadzenie własnych badań naukowych; c) organizowanie i sprawowanie opieki metodyczno-naukowej nad archiwami, bibliotekami i muzeami kościelnymi w Polsce; d) wydawanie półrocznika „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne"[14].

Gromadzenie i opracowywanie materiałów dla potrzeb katedr zainteresowanych wydziałów i Biblioteki Uniwersyteckiej KUL

Wspomniane zadanie statutowe Ośrodek ABMK wykonuje poprzez mikrofilmowanie i digitalizację zbiorów kulturowych Kościoła katolickiego. W 1960 r. w Ośrodku powstała stacja mikrofilmowa i rozpoczęto fotografowanie najważniejszych obiektów. Szybka organizacja własnej pracowni dokumentacyjnej wynikała z zaprzestania w 1959 r. mikrofilmowania zbiorów kościelnych przez Bibliotekę Narodową na skutek nacisku władz państwowych. Bezpośrednią przyczyną zerwania współpracy były kontakty zawodowe pracowników stacji mikrofilmowej Biblioteki Narodowej z kard. S. Wyszyńskim[15].

Inicjatorem akcji mikrofilmowania kościelnych zbiorów kulturowych przez Ośrodek ABMK był jego sekretarz ks. B. Kumor. Planował on utworzenie centralnego archiwum mikrofilmów zbiorów kulturowych Kościoła katolickiego w Polsce, w którym przechowywane byłyby mikrofilmy najcenniejszych pozycji archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych[16]. Zdecydował on również, aby filmować głównie akta staropolskie z archiwów diecezjalnych, szczególnie wizytacje biskupie. Planowana akcja mikrofilmowa nigdy jednak nie rozwinęła się w zakładanej początkowo skali. Wynikało to z braku opracowania dokład-

nego planu akcji dokumentacyjnej oraz małego zainteresowania mikrofilmowaniem przez instytucje kościelne[17]. Posiadanie pracowni mikrofilmowej przez Ośrodek ABMK umożliwiło jednak nie tylko wykonywanie mikrofilmów dla Ośrodka, ale również kopii dla użytkowników i właścicieli filmowanych zasobów. Od kilku lat w Ośrodku ABMK archiwalia są digitalizowane, a kopie mikrofilmowe przenoszone na nośniki cyfrowe.

Biblioteka mikrofilmowa (cyfrowa) Ośrodka ABMK powiększa się nie tylko o kopie sporządzane we własnej stacji, ale również dzięki zakupowi i wymianie z instytucjami państwowymi, które posiadają materiały o proweniencji kościelnej. Dodatkowo dzięki współpracy Ośrodka z Instytutami KUL: Historii, Historii Sztuki i Historii Kościoła, zostały opracowane i zmikrofilmowane różnorodne materiały proweniencji kościelnej. Sukcesywnie po zakończeniu mikrofilmowania większej partii archiwaliów wydawany jest katalog mikrofilmów Ośrodka ABMK[18]. Pod koniec 2017 r. ukazał się zbiorczy katalog, który obejmuje całą bibliotekę mikrofilmową (cyfrową)[19].

W Ośrodku ABMK przechowywane są mikrofilmy ze zbiorów najważniejszych archiwów kościelnych w Polsce: Kielc, Krakowa, Lublina, Lwowa (abp. Baziaka w Krakowie), Olsztyna, Pelplina, Płocka, Poznania, Przemyśla, Siedlec, Tarnowa, Włocławka, Gniezna, Łowicza, Kruszwicy i Zamościa. Zmikrofilmowano: wizytacje kanoniczne diecezji Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, księgi czynności biskupów (*acta episkopalia*) oraz księgi czynności oficjałów generalnych i foralnych (*acta officialia*), księgi retaksacji beneficjów kościelnych czy też kopiarze dokumentów i acta actorum kapituł katedralnych i kolegiackich. Duży zasób stanowią archiwalia zakonne: benedyktynów (Lubiń), paulinów (Jasna Góra), norbertanek (Imbramowice), franciszkanów (Warszawa), klarysek (Kraków, Stary Sącz), benedyktynek (Staniątki), wizytek (Kraków). Niezwykle cennym zbiorem są mikrofilmy pozyskane z archiwów zagranicznych: procesy informacyjne biskupów polskich od XVI w. do 1848 r. oraz akta nuncjatury warszawskiej do 1795 r. z Archiwum Watykańskiego, a także dokumentacja procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych Polaków z Archiwum Kongregacji św. Obrzędów w Rzymie i Biblioteki Narodowej w Paryżu. Od 2007 r. digitalizowane są archiwalia diecezji łuckiej.

Ze zbiorów mikrofilmowych można korzystać tylko w czytelni Ośrodka ABMK. Badaczy obowiązuje regulamin, z którym można zapoznać się na łamach *Katalogu mikrofilmów Ośrodka Archiwów Bibliotek i Muzeów Kościelnych przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim* oraz na stronie internetowej Ośrodka ABMK[20].

Organizowanie i sprawowanie opieki metodyczno-naukowej nad archiwami, bibliotekami i muzeami kościelnymi w Polsce

W pierwszym numerze pisma „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne" napisano: „głównym zadaniem Ośrodka ABMK jest szerzenie i pogłębianie wśród pracowników zbiorów kościelnych wiedzy archiwalnej, bibliotecznej i muzealnej, tak pod względem teoretycznym, jak i praktycznym"[21]. Ośrodek ABMK realizując to zadanie, do lat 80. XX wieku organizował kursy zawodowe dla pracowników kościelnych instytucji kulturowych. Kursy miały charakter podstawowych szkoleń, a ich celem było podniesienie kwalifikacji zawodowych uczestników, aby przygotować ich do fachowej pracy nad powierzonym im zasobem kulturowym. Szkolenia trwały od kilku do nawet kilkunastu dni i składały się z serii wykładów i ćwiczeń. Po wykształceniu się profesjonalnej kadry w kościelnych instytucjach kulturowych kierownictwo Ośrodka ABMK zrezygnowało z tej formy kształcenia na rzecz konferencji naukowych. Na sesjach prezentowane są zagadnienia problemowe dotyczące kościelnych zbiorów (gromadzenie, zabezpieczanie, opracowywanie, udostępnianie, konserwacja, komputeryzacja) oraz organizacji i funkcjonowania przechowujących je instytucji[22]. Materiały pokonferencyjne oraz sprawozdania z sesji publikowane są na łamach półrocznika „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne".

Inną formą sprawowania opieki metodyczno-naukowej przez Ośrodek ABMK jest utrzymywanie stałej łączności z archiwami, bibliotekami i muzeami kościelnymi. Przejawia się to poprzez indywidualne kontakty pracowników kościelnych instytucji kulturowych z Ośrodkiem. Zwracają się oni z prośbą o pomoc merytoryczną w swoich pracach lub też przesyłają do publikacji na łamach pisma „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne" artykuły, inwentarze i katalogi opracowanych przez siebie zbiorów (archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych). Na łamach półrocznika drukowane są również sprawozdania z działalności kościelnych instytucji kulturowych lub też informacje o istotniejszych wydarzeniach z ich życia.

Istotną rolę w utrzymywaniu łączności z kościelnym środowiskiem kulturowym pełniły, i nadal pełnią, konferencje naukowe organizowane przez Ośrodek ABMK. W okresie PRL były one jedyną okazją do spotkania się pracowników kościelnych instytucji, aby przedyskutować najbardziej palące problemy oraz nawiązać kontakty ze specjalistami ze świeckich ośrodków naukowych. Szczególne znaczenie miało to od lat 80. XX w., kiedy pracownicy państwowych instytucji mogli przyjeżdżać jako prelegenci na sesje ABMK i na bieżąco przedstawiać metodykę pracy i najnowsze rozwiązania w funkcjonowaniu instytucji kulturowych.

Jednym z owoców zjazdów organizowanych przez Ośrodek ABMK jest powstanie stowarzyszeń zawodowych archiwistów, bibliotekarzy i muzealników kościelnych, których powołanie do życia postulowano podczas wspomnianych sesji. W 1991 r. powstała Federacja Bibliotek Kościelnych FIDES, która została zatwierdzona przez Konferencję Episkopatu Polski w 1995 r.[23] Stowarzyszenie Archiwistów Kościelnych zostało erygowane przez Konferencję Episkopatu Polski w 2003 r.[24], natomiast w 2017 r. powstało Stowarzyszenie Muzeów i Skarbców Kościelnych „Ars Sacra"[25].

Najnowszą inicjatywą integracyjną kościelnego środowiska archiwalnego jest coroczne spotkanie dyrektorów archiwów diecezjalnych z udziałem dyrek-

tora Ośrodka Archiwów Bibliotek i Muzeów Kościelnych. Podczas sesji omawiane są najbardziej aktualne zagadnienia z archiwistyki, a także formułowane jest wspólne stanowisko tych instytucji wobec władz państwowych.

WYDAWANIE PÓŁROCZNIKA „ARCHIWA BIBLIOTEKI I MUZEA KOŚCIELNE"

Zgodnie ze swoim statutem Ośrodek ABMK od 1959 r. wydaje pismo „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne". Inicjatorem jego powstania był o. R. Gustaw OFM, dyrektor BU KUL, który w 1957 r. wystąpił do władz państwowych o zgodę na wydawanie przez Ośrodek ABMK dwumiesięcznika „Biuletyn Informacyjny". Równocześnie ks. Stanisław Librowski, dyrektor Archiwum Diecezjalnego we Włocławku, skierował prośbę do władz o zgodę na druk półrocznika „Archiwa Kościelne". Ponieważ pozwolenie na druk mogło uzyskać tylko jedno pismo o podobnym profilu naukowym, obydwaj wnioskodawcy uzgodnili, że razem będą wydawać periodyk „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne" (w skrócie: ABMK)[26]. W dniu 28 VI 1957 r. Ośrodek ABMK otrzymał od władz państwowych pozwolenie na wydawanie wnioskowanego pisma jako kwartalnika, w formacie B5, objętości 200 stron i nakładzie 650 egzemplarzy[27]. Pierwszy numer pisma ukazał się w czerwcu 1959 r., z okładką zaprojektowaną przez mgr. Jana Przełomca z KUL[28]. Ponieważ ks. S. Librowski doprowadził do ukazania się pierwszego tomu ABMK, został mianowany redaktorem naczelnym pisma[29]. W stopce redakcyjnej figurował on odtąd jako „Założyciel i redaktor". Trzy pierwsze tomy ABMK były drukowane jako kwartalnik, jednak ze względu na problemy wydawnicze, z którymi borykała się redakcja, od 1962 r. pismo ukazuje się jako półrocznik[30].

„Archiwa Biblioteki Muzea Kościelne" w momencie swego powstania miały unikatowy charakter, nie tylko w polskim środowisku naukowy, ale i światowym. Pierwszym tego rodzaju periodykiem jest hiszpański rocznik „Scrinium", który zaczął ukazywać się w Barcelonie od 1951 r. W Rzymie od 1956 r. ukazuje się pismo „Archiva Ecclesiae". Pisma te jednak pomijają problematykę bibliotek i muzeów[31]. W ostatnich latach uzupełnieniem dla półrocznika ABMK są biuletyny wydawane przez kościelne organizacje zawodowe. Stowarzyszenie Bibliotek Kościelnych od 1995 r. drukuje półrocznik „Fides. Biuletyn Bibliotek Kościelnych"[32], natomiast Stowarzyszenie Archiwistów Kościelnych wydaje od 2004 r. rocznik „Archiva Ecclesiastica"[33].

Struktura półrocznika „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne" od początku swego powstania ewoluowała. Do 1991 r., czyli zakończenia kierowania pismem przez ks. S. Librowskiego, półrocznik był podzielony na pięć działów: I. Rozprawy, II. Z życia archiwów, bibliotek i muzeów kościelnych, III. Notatki informacyjne i recenzje, IV. Bibliografia, V. Materiały źródłowe[34]. Po kilku modyfikacjach, od tomu 92 (2009) pismo składa się z następujących działów tematycznych: Studia i materiały, Recenzje i informacje, Przegląd bibliograficzny i Nekrologi.

Na początku powstania ABMK redakcja pisma miała bardzo duże problemy ze znalezieniem autorów, którzy chcieliby publikować na jego łamach. Jak zapisał w swoim *Kalendarium...* ks. S. Librowski: „pisarze duchowni w naszym kraju nie byli przygotowani do tak specjalistycznej tematyki. Uczeni świeccy już po dwóch latach od tzw. Października bali się drukować w organie kościelnym, nawet (...) prof. Tadeusz Manteuffel"[35]. Sytuacja taka spowodowała, że kierownictwo Ośrodka ABMK zwróciło się do redakcji innych pism naukowych wydawanych przez KUL z prośbą o przekazywanie tekstów, które byłyby zgodne z tematyką „Archiwów Bibliotek i Muzeów Kościelnych"[36]. Wspomniana rezerwa świeckiego środowiska naukowego spowodowała, że z czasopismem współpracowali głównie duchowni oraz pracownicy KUL i Biblioteki Uniwersyteckiej KUL. Sytuacja uległa zmianie dopiero po przemianach ustrojowych w Polsce po 1989 r. Aktualnie na łamach półrocznika publikują autorzy z różnych polskich ośrodków naukowych.

Redakcja „Archiwów Bibliotek i Muzeów Kościelnych" zmagała się od początku powstania pisma aż do końca PRL z licznymi utrudnieniami ze strony władz państwowych. Arbitralnie zmieniano np. objętość pisma, obniżając liczbę arkuszy wydawniczych, co zmusiło redakcję do stosowania mniejszej czcionki[37]. Redukowany był również nakład pisma, przez co nie wszyscy chętni prenumeratorzy mogli kupić periodyk[38]. Nieustannym problemem było również znalezienie drukarni, gdyż każda po wydaniu kilku tomów ABMK wkrótce odmawiała dalszej współpracy. Powodowało to konieczność szukania przez kierownictwo ABMK kolejnego zakładu. Z tego też względu półrocznik był drukowany w różnych miastach: Włocławku, Krakowie, Toruniu i Lublinie.

Największym jednak problemem, z którym zmagała się redakcja ABMK, była ingerencja cenzury. Jak skrupulatny był to urząd, świadczy problem redakcji m.in. z artykułem, który przesłał do druku w tomie 54 (1987) ABMK pracownik Muzeum Archidiecezji Warszawskiej mgr Krzysztof Burek[39]. Lubelski cenzor przeglądając wspomniany tekst, zauważył dużą ilość urządzanych wystaw w muzeum, dlatego też osobiście sprawdził w Warszawie, czy na wszystkie wspominane wydarzenia była zgoda władz państwowych. Wystawy bez pozwolenia zostały wykreślone przez cenzora ze złożonego już do druku tomu ABMK[40]. Jak napisał we wspomnieniach ks. S. Librowski: „surowa cenzura państwowa, buńczuczna, nagradzana za poczynione ingerencje, chociaż mająca jedną wspaniała cechę, że w systemie tak sprzedajnym nie udało się jej ani razu przekupić"[41].

W pierwszym numerze półrocznika „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne" redakcja przedstawiła zadania periodyku: „Służąc archiwom, bibliotekom i muzeom kościelnym, niechaj ono przyczyni się chociaż w skromnej mierze do uporządkowania tych zbiorów i wydobycia z nich źródeł do poznania historii i kultury polskiej i katolickiej"[42].

Zgodnie ze statutem Ośrodka ABMK półrocznik „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne" stanowi łącznik między bibliotekami, archiwami i muzeami kościelnymi. Informuje o podejmowanych przez Ośrodek ABMK pracach i ich wynikach. Na łamach półrocznika drukowane są rozprawy i studia przedstawiające metody pracy stosowane w archiwistyce, bibliotekarstwie oraz muzealnictwie. Do zadań pisma należy także upowszechnianie informacji z życia instytucji kościelnych przechowujących zbiory kulturowe Kościoła katolickiego w Polsce[43].

Redakcja półrocznika stara się, aby zgodnie z tytułem pisma: „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", w każdym numerze publikowane były artykuły z trzech tytułowych dziedzin. Uwarunkowane jest to jednak od liczby złożonych tekstów o wspomnianej tematyce. Z dziedziny historii i archiwistyki publikowane są inwentarze archiwalne, monografie archiwów kościelnych, materiały z metodyki archiwalnej oraz artykuły dotyczące różnych aspektów z historii Kościoła. Ukazują się również wydania krytyczne tekstów źródłowych: wizytacji kanonicznych, ksiąg brackich, statutów kapituł, fundacji i erekcji instytucji kościelnych itp. Drukowane są też artykuły dotyczące historii Kościoła katolickiego na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej oraz dzieje polskich parafii katolickich w Europie Zachodniej[44].

Z dziedziny bibliotecznej publikowane są katalogi bibliotek zakonnych żeńskich i męskich, monografie poszczególnych książnic klasztornych, artykuły o wybranych starodrukach z bibliotek kościelnych: zakonnych, kapitulnych, katedralnych i seminariów duchownych. Liczne prace dotyczą księgozbiorów parafialnych. Opisane są również zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej KUL oraz działalność tej książnicy[45].

W dziedzinie muzealnej ukazują się katalogi zbiorów muzeów diecezjalnych lub ich wyodrębnionych kolekcji. Drukowane są też artykuły prezentujące muzea kościelne czy muzea publiczne posiadające znaczące zbiory o proweniencji kościelnej, a także teksty poświęcone znanym katolickim działaczom kultury i biografie muzealników. Publikowane są również projekty statutów muzeów kościelnych, przepisy prawa kanonicznego dotyczące muzeów czy też artykuły przedstawiające najważniejsze zadania i problemy współczesnego muzealnictwa kościelnego[46].

Jak wspomniano wcześniej, na łamach ABMK publikowane są materiały z konferencji naukowych organizowanych przez Ośrodek ABMK. Dzięki temu archiwiści, bibliotekarze i muzealnicy z państwowych instytucji zyskują pomocne wskazówki metodyczne do poznania i opracowania zbiorów o proweniencji kościelnej, które często znajdują się w zasobie ich instytucji. Dodatkowo zapoznają się ze specyfiką organizacyjną i działaniem kościelnych instytucji kulturowych.

Półrocznik „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne" poddawany jest ocenie parametrycznej przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Pismo znajduje się na liście „B" MNiSW, mając od 2015 r. przyznane 10 punktów. Półrocznik jest indeksowany również w kilku bazach referencyjnych (BazHum, Ceeol, PBB – Polska Bibliografia Bibliologiczna, CEJSH, PBN – Polska Bibliografia Naukowa, IC Journals List Master List) i uczestniczy w tworzeniu POL-index (Polskiego Współczynnika Wpływu).

SERIA WYDAWNICZA „BIBLIOTEKA OŚRODKA ARCHIWÓW, BIBLIOTEK I MUZEÓW KOŚCIELNYCH KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO JANA PAWŁA II"

Najnowszą inicjatywą wydawniczą Ośrodka ABMK jest seria „Biblioteka Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II", zainicjowana w 2002 r. W jej ramach wydają swoje publikacje nie tylko pracownicy Ośrodka ABMK, ale również innych jednostek naukowych KUL czy też współpracownicy Ośrodka. Dotychczas ukazały się informatory dotyczące archiwów, muzeów i bibliotek kościelnych, prace dotyczące archiwistyki i bibliotekarstwa, wykazy genealogiczne z ksiąg metrykalnych diecezji łuckiej i diecezji pińskiej, monografie i wydawnictwa źródłowe dotyczące dziejów polskich diecezji i parafii czy też klasztorów. W ramach serii wydano również biografie polskiego duchowieństwa[47].

PODSUMOWANIE

Ośrodek Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych, który powstał w 1956 r., jest unikatową instytucją naukowo-badawczą, nieprzerwanie działającą w lubelskim ośrodku naukowym. Pomimo początkowych rozterek twórców Ośrodka dotyczących lokalizacji planowanej instytucji, wybór Lublina okazał się z perspektywy upływu czasu optymalnym rozwiązaniem.

Wśród wielu zadań, które realizuje Ośrodek ABMK, najważniejszym jest mikrofilmowanie (digitalizowanie) najwartościowszych archiwaliów proweniencji kościelnej, dzięki czemu stają się one dostępne dla badaczy przeszłości, a same archiwalia chronią przed zniszczeniem. Od 1959 r. Ośrodek ABMK wydaje półrocznik „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", który jest jedynym pismem w Polsce, na łamach którego ukazują się rozprawy dotyczące archiwistyki, bibliotekarstwa i muzealnictwa kościelnego. Ośrodek ABMK udziela także pomocy merytorycznej pracownikom kościelnych instytucji kulturowych oraz pełni rolę integracyjną dla kościelnego środowiska archiwalnego, bibliotecznego i muzealnego. Swoją misję realizuje poprzez kursy i sesje naukowe skierowane do pracowników tych instytucji, a także indywidualne kontakty zawodowe. Dopiero po przemianach społeczno-politycznych w Polsce Ośrodek ABMK może swobodnie działać, nawiązując i kontynuując współpracę z różnymi środowiskami naukowymi w Polsce i za granicą.

Przypisy

1 M. Dębowska, *Ośrodek Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II 1956–2006*, Lublin 2006, s. 14–15; A. Młynarczyk-Tomczyk, *Wkład Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w obchody Millenium Chrztu Polski (1966/1967)*, [w:] *W służbie nauki, wychowania i wartości. Szkice biograficzne o lubelskim środowisku naukowym*, red. R. Skrzyniarz, M. Łobacz, B. Borowska, Lublin 2015, s. 260–262; A. Hamryszczak, *60 lat Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych*, „Archiva Ecclesiastica", t. 9, 2016, s. 55–72.

2 Gustaw Romuald OFM (ur. 5 I 1911 r. w Zbarażu, zm. 14 I 1976 r. w Lublinie). Do Zakonu Braci Mniejszych Bernardynów wstąpił w 1926 r. W 1936 r. przyjął święcenia kapłańskie. W tym samym roku uzyskał magisterium z teologii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a w 1947 r. na KUL doktorat na podstawie pracy *Kościół i klasztor św. Józefa sióstr bernardynek w Krakowie* i w 1964 r. habilitację za pracę *Rozwój pojęcia historia Kościoła od I do XVIII wieku*. W 1950 r. został dyrektorem Biblioteki KUL, której nadał charakter narodowej biblioteki teologii polskiej. W latach 1950–1953 wykładał na KUL bibliotekoznawstwo, a od 1958 r. metodykę pracy naukowej. Prowadził również cykle wykładów w ramach szkolenia pracowników Biblioteki KUL. W latach 1974–1975 zorganizował dwuletni międzywydziałowy kurs bibliotekarski na KUL. Od 1957 r. współorganizował Ośrodek ABMK. Był członkiem redakcji „Encyklopedii Katolickiej" oraz półrocznika „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne". Jest autorem m.in. *Liber mortuorum polskich prowincji bernardynów od 1815 do 1940*, zestawień bibliograficznych, *Katalogu archiwum klasztoru sióstr bernardynek w Krakowie*. Zob. B. Królikowski, *Gustaw Romuald OFM*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 6, Lublin 1993, kol. 406; W. Nowodworski, *Słowo wstępne*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 23, 1971, s. 3–6; J. Nastalska-Wiśnicka, M. Trojnacka, *Ojciec Romuald Gustaw: uczony-bibliotekarz-dyrektor-człowiek*, [w:] *W służbie nauki*, s. 185–214.

3 J. Nastalska-Wiśnicka, M. Trojnacka, dz. cyt., s. 200; A. Hamryszczak, *O. Romuald Gustaw OFM – założyciel Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 106, 2016, s. 9.

4 Nazwa: Ośrodek Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych po raz pierwszy została użyta w styczniu 1957 r. w odezwie promującej pierwszy numer periodyku Ośrodka. Dodanie do nazwy muzeów kościelnych, związane było z nawiązaniem współpracy Ośrodka z ks. Władysławem Smoleniem, historykiem sztuki z KUL. M. Dębowska, dz. cyt., s. 23.

5 M. Dębowska, dz. cyt., s. 19–21; A. Hamryszczak, *O. Romuald*, s. 9.

6 Eugeniusz Reczek (ur. 25 XII 1916 r. w Nowym Sączu, zm. 11 II 1971 r. w Grottaferrata k. Rzymu). W 1934 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Święcenia kapłańskie przyjął w 1950 r. Studia filozoficzne rozpoczął w 1938 r. w Krakowie, przerwane po wybuchu drugiej wojny światowej. W 1943 r. został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Po powrocie do kraju ukończył studia filozoficzne (1945–1946) oraz studiował teologię w Lublinie (1946–1948) i Zakopanem (1948–1950). Po święceniach kapłańskich w 1950 r. pracował jako katecheta szkół średnich w Lublinie. Był współorganizatorem i pierwszym kierownikiem Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych przy KUL. Pod koniec 1957 r. wyjechał do Rzymu w celu poszukiwań poloników w Archiwum i Bibliotece Watykańskiej. Redagował cztery tomy „Sacrum Poloniae Millenium". Założył Instytut Studiów Kościelnych w Rzymie. W 1965 r. rozpoczął wydawnictwo seryjne „Studia Ecclesiastica" oraz „Życie i Wiara". L. Grzebień, *Reczek Eugeniusz*, [w:] *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy. 1564–1995*, Kraków 1996, s. 563–564; S. Cieślak, *Reczek Eugeniusz SJ*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 16, Lublin 2012, kol. 1274–1275.

7 M. Dębowska, *Eugeniusz Reczek TJ – pierwszy kierownik Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych*, [w]: *W służbie nauki*, s. 224; taż, *Statut ks. Eugeniusza Reczka SI dla Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych w Lublinie*, [w:] *Archiwa w służbie społeczeństwu*, red. M. Różański, Łódź 2014, s. 85–104.

8 M. Dębowska, *Ośrodek Archiwów*, s. 29–30; taż, *Wkład księdza profesora Stanisława Librowskiego w powstanie, organizację i realizację zadań statutowych Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych*, „Studia Włocławskie", t. 10, 2007, s. 45–47.

9 Ks. Józef Rybczyk (ur. 10 X 1912 r. Holyocke (USA), zm. 29 V 1983 r. Lublinie). W wieku 9 lat powrócił do Polski z rodzicami, gdyż zakupili oni gospodarstwo rolne koło Jarocina. W latach 1922–1931 uczęszczał do Gimnazjum Humanistycznego im. Stanisława Staszica w Pleszewie. W latach 1931–1937 był alumnem Seminarium Duchownego w Kielcach. W 1937 r. przyjął święcenia kapłańskie. W okresie okupacji niemieckiej był kapelanem AK. W tym czasie uzyskał na tajnym KUL tytuł magistra prawa kanonicznego. W 1945 r. na podstawie pracy *Zezwolenie rodziców na małżeństwo nieletnich dzieci w rozwoju historycznym*, uzyskał stopień doktora prawa kanonicznego w KUL. W roku akademickim 1949/1950 został zatrudniony na stanowisku zastępcy profesora III Katedry Tekstu Prawa Kanonicznego. Aresztowany przez UB w lutym 1952 r., został uwolniony w lutym 1955 r. i wrócił na uczelnię. Habilitował się w 1955 r. na podstawie pracy *Uzdrowienie małżeństwa w zawiązku*. W 1971 uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego. Od 1957 r. był kierownikiem III Katedry Tekstu Prawa Kanonicznego, a w latach 1965–1972 p.o. kierownika Katedry Publicznego Prawa Kościelnego i Źródeł Prawa Kanonicznego. Był prorektorem KUL w latach 1957–1959 oraz dziekanem Wydziału Prawa Kanonicznego KUL w latach 1962–1974 i 1977–1978. Od 1959 r. do 1978 r. pełnił funkcję dyrektora Ośrodka ABMK. W 1978 r. odznaczony został orderem Polonia Restituta. Zob. S. Jóźwiak, *Józef Rybczyk (1912–1983)*, [w:] *Profesorowie Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, red. A. Dębiński, W. Sz. Staszewski, M. Wójcik, Lublin 2008, s. 449–455; *Rybczyk Józef, ks., (1918–1983) kanonista, prorektor KUL*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 2, red. T. Radzik, J. Skarbek. A. A. Witusik, Lublin 1996, s. 221–222; E. Wilemska, *Rybczyk Józef ks.*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 17, Lublin 2012, kol. 641–642.

10 Ks. Stanisław Librowski (ur. 26 IV 1914 r. w Krzemieniewicach k. Piotrkowa Trybunalskiego, zm. 23 XI 2002 r. we Włocławku). W 1931 r. rozpoczął naukę w Niższym Seminarium Duchownym (Liceum im. Piusa X) we Włocławku, zwieńczoną uzyskaniem świadectwa dojrzałości w 1935 r. Tego samego roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Po wybuchu II wojny światowej został aresztowany wraz ze wszystkimi duchownymi Włocławka w dniu 7 listopada 1939 r. i uwięziony w obozie koncentracyjnym w Dachau. Po wyzwoleniu obozu 29 kwietnia 1945 r. udał się do Francji. Tam po ukończeniu studiów teologicznych, otrzymał święcenia kapłańskie 29 lipca 1945 r. W 1946 r. powrócił do Włocławka i objął administrację parafii Michelin. W 1947 r. został mianowany kierownikiem Archiwum Diecezjalnego we Włocławku. W latach 1946–1948 studiował historię w Uniwersytecie Warszawskim. W 1948 r. uzyskał tytuł magistra teologii w zakresie historii Kościoła, na podstawie pracy: *Kapituła katedralna we Włocławku*, napisanej pod kierunkiem ks. prof. Zdzisława Obertyńskiego. W 1951 r. ks. S. Librowski uzyskał doktorat na podstawie pracy: *Hieronim Rozdrażewski, biskup kujawski i pomorski*. Od 1958 r. podjął pracę na KUL, m.in. w Ośrodku ABMK, a po uzyskaniu habilitacji kierował Katedrą Metodologii i Nauk Pomocniczych Historii Kościoła. W 1964/1965 r. uzyskał habilitację na Uniwersytecie Warszawskim przedstawiając rozprawę: *Wizytacje diecezji kujawskiej i pomorskiej*, zatwierdzoną przez władze państwowe w 1966 r. W 1970 r. Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zatwierdziło mu tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1975 zwyczajnego. Ks. S. Librowski był redaktorem naczelnym czasopisma „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne" w latach 1959–1991: M. Zahajkiewicz, *Librowski Stanisław*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 10, Lublin 2004, kol. 985–986; J. Szymański, *Librowski Stanisław*, [w:] *Duszpasterze Polonii i Polaków za granicą*, t. 1, Lublin 2010, s. 93–94.

11 Ks. Władysław Smoleń (ur. 31 X 1914 r. w Męcinie, zm. 20 VI 1988 Lublinie). Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości rozpoczął studia teologiczne w Seminarium Duchownym w Tarnowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1938 r. Następnie podjął studia teologiczne na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie w 1946 r. uzyskał tytuł doktora teologii. W tym samym roku rozpoczął studia z zakresu historii, dodatkowo uczestnicząc w wykładach z zakresu historii sztuki. W 1948 r. obronił

pracę doktorską na Wydziale Historyczno-Filozoficznym UJ, zatytułowaną: *Udział chłopów galicyjskich w powstaniu 1848 roku*. W 1950 r. objął funkcję dyrektora Muzeum Diecezjalnego i Archiwum Kurialnego w Tarnowie, a niedługo potem stanowisko konserwatora sztuki kościelnej diecezji tarnowskiej. Rozprawę habilitacyjną zatytułowaną: *Ołtarz Wita Stwosza w Krakowie na tle polskich źródeł literackich*, obronił w 1957 r. na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. W tym samym roku władze KUL powierzyły mu kierownictwo Katedry Sztuki Kościelnej w Instytucie Historii Sztuki. W latach 1964–1966 sprawował urząd dziekana Wydziału Nauk Humanistycznych KUL. W latach 1959–1988 pełnił funkcję referenta sekcji muzealnej w Ośrodku ABMK. Jego zainteresowania naukowe skupiały się na polskiej sztuce średniowiecznej, kościelnym rzemiośle artystycznym, sztuce ludowej, a także na ochronie zabytków i dóbr kultury chrześcijańskiej. W 1974 r. władze kościelne wydały opracowane przez ks. Smolenia *Normy postępowania w sprawach sztuki kościelnej*, którym nadały moc prawa kościelnego: J. Kuś, *Ks. Władysław Smoleń Profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1914–1988)*, „Roczniki Humanistyczne", t. 58, 2010, z. 4, s. 5–13; B. Krasuska, J. Kuś, *Smoleń Władysław ks.*, [w:] Encyklopedia Katolicka, t. 18, Lublin 2013, kol. 447–448.

12 Witold Nowodworski (ur. 28 X 1907 r. w Nieżynie, zm. 3 IX 1978 r. w Lublinie). Był synem historyka Witolda Nowodworskiego. Ukończył gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie, a następnie studia historyczne (1928–1932) na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie pod kierunkiem Stanisława Kościałkowskiego. Magisterium uzyskał w 1932 r. na podstawie pracy: *Lata uniwersyteckie Joachima Lelewela 1804–1808*. Po studiach pracował do sierpnia 1939 r. w Bibliotece Uniwersyteckiej w Wilnie. W okresie okupacji był członkiem AK. W 1945 r. podjął pracę w Instytucie Bałtyckim w Bydgoszczy jako bibliotekarz. W latach 1948–1949 był kustoszem w Państwowym Instytucie Książki w Łodzi. Od października 1949 r. do przejścia na emeryturę w 1973 r. był pracownikiem Biblioteki KUL. Doktorat uzyskał w 1960 r. na Uniwersytecie Łódzkim na podstawie pracy: *Bibliograficznych ksiąg dwoje Joachima Lelewela*. W latach 1949–1950 pełnił obowiązki dyrektora Biblioteki KUL. W latach 1971–1976 sprawował funkcję wicedyrektora BU KUL. Był organizatorem Oddziału Informacji Naukowej i Bibliograficznej BU KUL. Jego zainteresowania naukowe skupiały się wokół teorii bibliografii: A. Kijewska, *Nowodworski Witold*, [w:] *Z dziejów Almae Matris Vilnensis. Księga Pamiątkowa ku czci 400-lecia założenia i 75-lecia wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego*, red. L. Piechnik, K. Puchowski, Kraków 1996, s. 378; J. Koziej, *Nowodworski Witold*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 14, Lublin 2010, kol. 65–66.

13 Ks. Bolesław Kumor (ur. 1 XII 1925 r. w Szymanowicach-Niskowej k. Nowego Sącza, zm. 23 X 2002 r. w Lublinie). W 1947 r. uzyskał maturę. W latach 1947–1952 był alumnem Seminarium Duchownego w Tarnowie. W 1952 r. uzyskał magisterium z historii Kościoła na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i przyjął święcenia kapłańskie. Dalsze studia – teologiczne (magisterium 1954 r., doktorat 1954 r. z historii Kościoła) i historyczne (magisterium 1957 r.) odbył w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Habilitował się w roku 1959 r. na podstawie pracy *Powstanie i rozwój organizacji parafialnej w Małopolsce Południowej do końca XVI wieku*. Od 1960 r. rozpoczął pracę na KUL jako sekretarz Ośrodka ABMK (1960–1978), dyrektor Ośrodka ABMK (1978–1979) i wykładowca historii Kościoła. Był kierownikiem Katedry Historii Kościoła w Starożytności, a następnie Katedry Historii Kościoła w Czasach Nowożytnych. Kierował również Instytutem Historii Kościoła KUL, a także pełnił funkcję prodziekana Wydziału Teologii. Profesorem nadzwyczajnym został w roku 1970, zaś zwyczajnym w 1978 r. Był szykanowany w latach 50. i 60. XX w. przez Urząd Bezpieczeństwa i SB (wieloletnie niezatwierdzanie habilitacji, trzykrotne próby pozbawienia pracy w szkolnictwie wyższym, niewydawanie paszportu przez ponad 10 lat, regularne śledzenie i wzywanie na przesłuchania). Ks. B. Kumor należał do najwybitniejszych historyków Kościoła. Specjalizował się w badaniu dziejów organizacji i ustroju Kościoła. Jest autorem m.in. ośmiotomowej *Historii Kościoła*, Lublin 1972–1994. Zob. S. Nabywaniec, *Ks. Bolesław Kumor: profesor Uniwersytetu, badacz dziejów i organizacji Kościoła*, „Analecta Cracoviensia", t. 27, 1995. s. IX–XX; tenże, *Ks. Bolesław Stanisław Kumor jako profesor uniwersytetu i badacz dziejów organizacji i ustroju Kościoła. Rys biograficzny*, „Roczniki Teologiczne", t. 43, 1996, z. 4, s. 9–12; A. Weiss, *Kumor Bolesław ks.*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 10, kol. 222–223.

14 *Statut Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 1, 1959, z. 2, s. 5–7.

15 Zwolniono wówczas kierownika stacji mikrofilmowej Andrzeja Wyczańskiego oraz pozostałych pracowników zajmujących się opracowywaniem zbiorów specjalnych. M. Szablewski, *Mikrofilmowanie zbiorów instytucji kościelnych przez Bibliotekę Narodową*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 100, 2013, s. 364–365.

16 Tamże, s. 118.

17 M. Dębowska, *Ośrodek Archiwów*, s. 118–120.

18 B. Kumor, *Katalog mikrofilmów Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Nr 1*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 6, 1963, s. 67–153; tenże, *Katalog mikrofilmów Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Nr 2*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 13, 1966, s. 171–268; tenże, *Katalog mikrofilmów Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, Nr 3*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 24, 1972, s. 173–277; tenże, *Katalog mikrofilmów Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Nr 4*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 31, 1975, s. 283–380; J. Kania, *Katalog mikrofilmów Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, Nr 5*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 51, 1985, s. 5–115; M. Dębowska, *Katalog mikrofilmów Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Nr 6*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 67, 1997, s. 143–220; taż, *Katalog mikrofilmów Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Nr 7*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 84, 2005, s. 5–72.

19 M. Dębowska, *Katalog mikrofilmów Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II*, Kraków 2017.

20 *Regulamin dla korzystających z archiwum mikrofilmów Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych przy KUL*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 52, 1986, s. 171–173. http://www.kul.pl/regulamin-korzystania-z-mikrofilmow,art_50337.html, [dostęp 30.09.2017].

21 *Od Redakcji*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 1, 1959, z. 1, s. 7.

22 Sesje archiwalne: *Pierwszy zjazd archiwistów, bibliotekarzy i muzeologów kościelnych – stan zbiorów kościelnych*; *Kurs dla pracowników archiwów diecezjalnych i zakonnych*; *Porządkowanie i opisywanie materiałów archiwalnych*; *Porządkowanie materiałów archiwalnych w archiwach zakonów i zgromadzeń zakonnych żeńskich*; *Aktualne potrzeby archiwów zakonów i zgromadzeń zakonów żeńskich*; *Archiwa diecezjalne w Polsce w powojennym czterdziestoleciu (1945–1985) – konferencja dyrektorów archiwów diecezjalnych*; *Problemy konserwacji kościelnych zasobów archiwalnych*; *Gromadzenie i kształtowanie zasobu w archiwach kościelnych*; *Kancelaria i archiwum Kościelne*; *Komputeryzacja archiwów kościelnych w Polsce*; *Problemy archiwów parafialnych i klasztornych*; *Informacja i udostępnianie zasobów w archiwach Kościoła katolickiego w Polsce*; *Organizacja i praca w archiwach kościelnych*; *Księgi wizytacyjne w archiwalnych zasobach kościelnych. Dawniej i dziś.*

Sesje biblioteczne: *Problem biblioteki teologicznej*; *Zarys dziejów i znaczenie bibliotek kościelnych*, *Problemy konserwacji kościelnych zbiorów bibliotecznych*; *Organizacja procesów gromadzenia zbiorów w bibliotekach kościelnych*; *Opracowywanie zbiorów w bibliotekach kościelnych w Polsce*; *Opracowanie rzeczowe zbiorów bibliotecznych*; *Problemy bibliotek parafialnych i klasztornych*; *Języki informacyjno-wyszukiwawcze. Tradycja, stan obecny, perspektywy rozwoju, Funkcje i zadania bibliotek kościelnych*; *Kościelne zbiory biblioteczne. Dziedzictwo przeszłości i współczesne wyzwania.*

Konferencje muzealne: *Pierwsze seminarium muzealnictwa kościelnego*; *Seminarium muzealnictwa kościelnego*; *Aktualne problemy muzealnictwa kościelnego w Polsce*; *Konserwacja obiektów sztu-*

ki sakralnej; „Przeszłość przyszłości" – sympozjum z okazji 60-lecia Muzeum Uniwersyteckiego KUL (1932–1992); Gromadzenie zbiorów jako funkcja muzeum kościelnego; Opracowanie zbiorów w muzeach kościelnych w Polsce: 100 lecie Muzeum Archidiecezjalnego im. bł. Józefa Sebastiana Pelczara Biskupa w Przemyślu; Znaczenie muzeów parafialnych i klasztornych; Muzea kościelne w 100-lecie działalności. Zob. A. Hamryszczak, *Bibliografia zawartości półrocznika „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne". Tomy 1–100*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 101, 2014, s. 5–91.

23 *Od Redakcji*, „Fides. Biuletyn Bibliotek Kościelnych", t. 1, 2004, s. 3.

24 J. Marecki, *Od redakcji*, „Archiva Ecclesiastica", t, 1, 2004, s. 3–4.

25 http://www.episkopat.pl/wybory-377-zebrania-plenarnego-kep/, [dostęp 21.10.2017].

26 A. Hamryszczak, *Ksiądz Stanisław Librowski. Redaktor-założyciel półrocznika „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne"*, [w:] *Ksiądz Stanisław Librowski archiwista, historyk Kościoła i dydaktyk*, Lublin 2015, s. 33–34; tenże, *„Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne". Pismo Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych*, s. 49, 51–52.

27 M. Dębowska, *Ośrodek Archiwów*, s. 104; A. Hamryszczak, *Półrocznik „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne" (1959–2010)*, s. 164; tenże, *Półrocznik „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne". Przeszłość – teraźniejszość – przyszłość*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 100, 2013, s. 7.

28 S. Librowski, *Kalendarium życia, cierpień, działalności, twórczości i uznania księdza Stanisława Librowskiego*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 58, 1989, s. 480.

29 A. Hamryszczak, *O. Romuald*, s. 13.

30 Tenże, *„Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne". Pismo Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych*, [w:] *Czasopisma archiwów, bibliotek i muzeów Kościoła katolickiego*, red. W. Żurek, Lublin 2014, s. 50–51; tenże, *Ksiądz Stanisław Librowski.*, s. 36.

31 F. Lenort, *Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 1, Lublin 1985, kol. 877.

32 Pismo ukazuje się od 1995 r. jako półrocznik, w formacie A5 i objętości do 200 stron. *Od Redakcji*, „Fides. Biuletyn Bibliotek Kościelnych", s. 3; J. Bednarczyk, *Słowo wstępne*, „Fides. Biuletyn Bibliotek Kościelnych", t. 1, 1995, s. 9–10; A. Hamryszczak A., *„Fides. Biuletyn Bibliotek Kościelnych" – młodszy brat pisma „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne"*, „Fides. Biuletyn Bibliotek Kościelnych", t. 22, 2016, nr 1, s. 145–176.

33 Pismo ukazuje się od 2004 r. jako rocznik. J. Marecki, *Od redakcji*, „Archiva Ecclesiastica", t. 1, 2004, s. 3–4.

34 *Od Redakcji*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 1, 1959, z. 1, s. 7.

35 S. Librowski, *Kalendarium życia*, s. 477.

36 M. Dębowska, *Ośrodek Archiwów*, s. 113–114.

37 W 1962 r. władze zgodziły się na objętość 400 stron, ale wkrótce obniżyły ją do 300 stron. Dopiero w 1968 r. uzyskano zgodę na zwiększoną liczbę 350 stron, by od 1970 r. móc ostatecznie drukować 400 stron. Hamryszczak, *Półrocznik „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne" (1959–2010)*, s. 164; tenże, *Półrocznik „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne". Przeszłość*, s. 8.

38 A. Hamryszczak, *Półrocznik „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne" (1959–2010)*, s. 164; tenże, *Półrocznik „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne". Przeszłość*, s. 8; M. Dębowska, *Ośrodek Archiwów*, s. 107–108.

39 K. Burek, *Muzeum Diecezjalne – wspólnota dzieł i ludzi*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 54, 1987, s. 61–70; tenże, *Muzeum Archidiecezji Warszawskiej*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 54, 1987, s.140–145.

40 S. Librowski, *Kalendarium życia, twórczości i uznania księdza Stanisława Librowskiego. Dokończenie*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 59, 1990, s. 579.

41 S. Librowski, *Kalendarium życia, cierpień, działalności, twórczości i uznania*, s. 477.

42 *Od Redakcji*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", s. 9.

43 *Statut Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych*, s. 5–7; A. Hamryszczak, *Półrocznik „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne" (1959–2010)*, s. 163–164; tenże, *Półrocznik „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne". Przeszłość – teraźniejszość – przyszłość*, s. 5–6.

44 A. Hamryszczak, *60 lat Ośrodka*, s. 55–72; tenże, *Bibliografia zawartości półrocznika „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne". Tomy 1–100*, s. 5–91.

45 A. Hamryszczak, *„Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne" – pismo nie tylko dla pracowników bibliotek kościelnych*, „Forum Bibliotek Medycznych", t. 8, 2015, nr 1, s. 203–212; tenże, *Bibliografia*, s. 5–91; tenże, *Prace Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych w zakresie dokumentowania bibliotek klasztornych*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 99, 2013, s. 19–28.

46 A. Hamryszczak, *Bibliografia*, s. 5–91.

47 A. Hamryszczak, *Działalność wydawnicza Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II*, [w:] *Dawniej i dziś. Ośrodek Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II w 60. rocznicę powstania*, red. W. W. Żurek, Lublin 2017, s. 58–60.

Antoni KRAWCZYK
Lublin

Działalność kulturalna Lubelskiego Oddziału Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych

Na ziemiach polskich będących w niewoli pod zaborami, idea uniwersytetów ludowych dla dorosłej młodzieży wiejskiej zrodziła się w drugiej połowie XIX w. Wtedy na wsiach zaboru rosyjskiego i austriackiego występował niemal całkowity analfabetyzm, natomiast choć w zaborze pruskim prowadzono alfabetyzację, to wraz z nią miała miejsce zakrojona na szeroką skalę germanizacja. W tej sytuacji w kręgach patriotycznych działaczy społecznych pojawiła się koncepcja powoływania placówek oświatowych dla dorosłej młodzieży wiejskiej, nazywanych później uniwersytetami ludowymi. W ich genezie można się dopatrywać zapożyczeń z Danii. W tym bowiem kraju, po przyłącznieu Szlezwiku Holsztyna do bismarkowskiej Rzeszy, podjęto działania na rzecz podtrzymania ducha narodowego, kładąc szczególną uwagę na kształcenie dorosłej młodzieży wiejskiej. Prowadzono je przeważnie w warunkach internatowych. Do wzorów duńskich na ziemiach polskich nawiązywali pedagodzy podejmujący tę formę kształcenia[1].

W trudnych warunkach okresu zaborów na ziemiach polskich spotykamy się z ożywieniem poczynań oświatowych: w Królestwie Kongresowym, Małopolsce, Poznańskiem, na Śląsku i na Pomorzu. W 1872 r. założono w Poznaniu Towarzystwo Oświaty Ludowej, istniejące co prawda zaledwie 6 lat, ale za to powołane do życia w roku 1880 Towarzystwo Czytelni Ludowych istniało aż do I wojny światowej, kładąc niemałe zasługi dla podtrzymania polskości na obszarach zaboru pruskiego. Z kolei w Małopolsce na wniosek i pod kierownictwem poety Adama Asnyka powołano w 1881 r. Towarzystwo Szkoły Ludowej, które działając aż do odzyskania niepodległości, podjęło szeroko zakrojone prace oświatowe. Natomiast w zaborze rosyjskim dopiero po rewolucji 1905 r. zaistniała możliwość działania organizacji oświatowych. Wtedy powołano do życia organizację społeczno-oświatową Polska Macierz Szkolna, która oddziaływała również na tereny leżące poza wschodnią granicą Królestwa. Wówczas też powstawać zaczęły organizacje regionalne, takie jak Lubelskie Towarzystwo Szerzenia Oświaty „Światło", któremu patronował Stefan Żeromski, To-

warzystwo Krzewienia Oświaty w Łodzi, a także organizacja społeczno-oświatowa pod nazwą Uniwersytet Ludowy Ziemi Radomskiej[2].

Ideą przewodnią tych placówek było kreowanie liderów do życia społecznego na wsi. Ich uczestnicy oprócz zdobywania wiedzy fachowej mieli za zadanie przede wszystkim aktywizować swoich współmieszkańców do życia społecznego. Absolwenta takich kursów, obok zdolności do przywództwa w lokalnej społeczności, winien cechować wysoki poziom kultury moralnej, krytyczny sposób myślenia, empatia wobec współmieszkańców oraz dążenie do polepszenia warunków bytowania w swoim otoczeniu. Tego typu placówki wraz upływem czasu, a zwłaszcza wskutek zwiększonego uczestnictwa ludności wiejskiej w kulturze ogólnoludzkiej, co wiązało się ze zmieniającymi się warunkami politycznymi, jak i postępem cywilizacyjnym, wymuszały zmianę form działalności, na co wskazuje choćby rezygnacja z prowadzenia kursów internatowych, a tworzenie wszechnic ludowych czy też niedzielnych uniwersytetów ludowych. Tym niemniej od początku aż do chwili obecnej placówkom tym patronuje ta sama idea przewodnia – kształtowanie twórczych aspiracji w środowisku wiejskim. Zarówno uniwersytety nawiązujące do idełów ruchu ludowego, jak i tradycji katolickich uniwersytetów ludowych zapoczątkowanych przez ks. Antoniego Ludwiczaka pozostały wierne temu posłannictwu. Wystarczy w tym miejscu powołać się na poglądy rektora Prymasowskiego Uniwersytetu Ludowego w Strzelnie księdza Alojzego Święciochowskiego:

> Celem uniwersytetów ludowych nie są żadne papiery, świadectwa, one istnieją jedynie dla satysfakcji studentów. Uniwersytety ludowe w gruncie rzeczy nie dają żadnych uprawnień. Jeśli ktoś pyta, co da mu uniwersytet, wówczas odpowiadam: pod względem materialnym i prawnym nic, pod względem wiedzy – bardzo dużo! Oczywiście mam na myśli wiedzę typu społecznikowskiego. Generalnie bowiem uniwersytety nie mają zamiaru zastępować ani średnich, ani wyższych szkół rolniczych, ani jakichkolwiek innych. Pragniemy kształcić liderów życia społecznego i moralnego na wsi... Całą wiedzę staramy się więc ujmować humanistycznie, a nie od ścisłej strony fachowej[3].

Pierwszy etap uniwersytetów ludowych w Królestwie stanowiły tzw. ludowe szkoły rolnicze, które jako placówki wychowawcze wzorowano na duńskich uniwersytetach ludowych, choć starano się je dostosować do trudnych warunków rozwojowych wsi polskiej. Jakkolwiek w obecnym nazewnictwie noszą one miano ludowych szkół rolniczych, to dla zakamuflowania przed władzami carskimi ich patriotycznych intencji nazywane były w dokumentach urzędowych fermami praktycznego nauczania rolnictwa czy ogrodnictwa. Te zakłady kształceniowe pozbawione były prawa korzystania z książek, prowadzenia wykładów, a ich słuchacze robienia notatek. Jednakże tych zakazów nie przestrzegano, o czym świadczą działania Jadwigi Dziubińskiej jak też innych nauczycieli tego typu szkół[4].

Pierwszą z tej grupy placówek stanowiła powołana w 1900 r. w Pszczelinie pod Warszawą roczna szkoła męska dla dorosłej młodzieży. Następnie

o podobnym profilu została powołana szkoła żeńska w Kruszynku, w powiecie włocławskim, w 1903 r. Inne szkoły tego typu to męska szkoła powołana w Sokołówku, w powiecie ciechanowskim, w 1909 r. i podobne do niej w tym samym powiecie – żeńska w Gołotczyźnie oraz męska w Bratnem, a w powiecie lubelskim (późniejszy lubartowski) żeńska szkoła w Krasieninie[5]. Szkołami tego typu opiekowali się działacze związani z czasopismem „Zaranie", Maksymilian Malinowski i Irena Kosmowska, a także inni wybitni działacze oświatowi, tacy jak: Faustyna Morzycka, Mieczysław Brzeziński, Edward Abramowski, Kazimierz Dulęba, Władysława Weychert-Szymanowska, Stefania Sempołowska, Ludwik Krzywicki, Konstancja Jarocka i inni[6].

Zasadniczy, dość istotny etap w funkcjonowaniu unieresytetów ludowych zaznaczył się w okresie międzywojennym. Według obliczeń Feliksa Popławskiego istniało wtedy 27 tego typu placówek (jedne przez okres długi, a inne krótki)[7]. Różniły się one profilem. Zdaniem Tadeusza Pilcha, ze względu na zależność organizacyjno-finansową i programową można je podzielić na placówki: 1) o orientacji katolicko-państwowej; 2) o orientacji państwowej, prowadzone przez „Przewodnik Wiejski" (od 1938 r. przez Towarzystwo Wiejskich Uniwersytetów Ludowych) oraz Służbę Młodych OZN-u; 3) o orientacji wiciowej, harcerskiej lub socjalistycznej; 4) o orientacji regionalnej lub narodowej[8]. Na temat działalności tych uniwersytetów możemy znaleźć informacje m.in. w materiałach sesji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii UMCS oraz Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych Oddział w Lublinie w dniu 17 I 1992 r.[9] Najbardziej znaczącą rolę odegrał prowadzony w Szycach, a później w latach 1931–1939 w Gaci Przeworskiej pod przewodnictwem Ignacego Solarza Wiejski Uniwersytet Orkanowy. Ogółem przeprowadzono tam 14 czteromiesięcznych kursów żeńskich i tyle samo pięciomiesięcznych męskich. Łącznie w tych 28 kursach uczestniczyło 957 słuchaczy i słuchaczek, co przeciętnie daje 34 osoby na jeden kurs[10].

Jak suponuje Piotr Kryczka, Wiejski Uniwersytet Orkanowy w Gaci Przeworskiej był do czasu wybuchu II wojny chyba najbardziej radykalną placówką oświaty wiejskiej. W jego kręgu dojrzewały bardzo radykalne koncepcje ruchu wiciowego reform społecznych. Nie kto inny jak Czesław Wycech – przywódca rozłamowej grupy PSL – był w latach 30. członkiem Spółdzielni Rolniczej do Prowadzenia Uniwersytetów Wiejskich, którą powołał Solarz[11]. Solarz, podobnie jak prawie cały ruch chłopski, akcentował mocno klasowe interesy wsi, jednocześnie odnosząc je do postulowanej konieczności budowy demokratycznego i praworządnego państwa. Cechowała go przy tym duża wrażliwość na sprawiedliwość w życiu społecznym i z tej perspektywy jako cel wychowania stawiał powinność doskonalenia wewnętrznego człowieka[12]. Wiążąc się z organizacją młodzieżową ZMW RP „Wici"Solarz, jako indyferentny religijnie, nie uznawał religii objawionej ani też nie akceptował nauczycielskiej roli Kościoła w sprawach wiary, co było obce wielu ludowcom, przykładowo można tu wymienić Jakuba Bojko i Wincentego Witosa; relatywizował znaczenie symboli religijnych, stawiając w jednym rzędzie krzyż z krzywulą, oraz postulował de-

sakralizację obrzędów religijnych, na przykład nazywając siebie chrzestnym. Z tych względów niepotrzebnie się wikłał w utarczki z Kościołem, prowadzące do potępienia jego działalności. Wszelako idee Solarza, prezentowane w jego uniwersytecie ludowym, z racji rekrutowania słuchaczy spośród młodzieży wiejskiej związanej z ruchem ludowym zyskały szeroki oddźwięk. Z tych względów, jak twierdzi P. Kryczka, Solarz miał więcej szczęścia w recepcji swoich poglądów niż twórcy uniwersytetów ludowych o orientacji katolickiej, jak choćby Jadwiga Dziubińska (1874–1937) i ksiądz Antoni Jan Ludwiczak (1878–1942)[13].

Zaraz po wojnie, w 1945 r., zaczęły funkcjonować pierwsze placówki uniwersytetów ludowych. W dniu 1 III tego roku powołano na Lubelszczyźnie w Rachaniach (powiat tomaszowski) Uniwersytet Ludowy. W ślad za tą placówką powstawały inne uniwersytety ludowe. Do końca grudnia tego roku było w kraju 28 czynnych uniwersytetów ludowych. Ich liczba znacznie wzrosła, aż do 79 w 1948 r.[14] Dla stworzenia ich struktury organizacyjnej w kraju powołano Komitet Organizacyjny Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, który w oparciu o zarejestrowany w dniu 9 VII 1945 r. statut ustanowił Tymczasowy Zarząd TUL, a ten w dniu 26 IX tego roku zdecydował o zwołaniu walnego zgromadzenia TUL na 11–13 X. Podczas tego zgromadzenia w dniu 13 X 1945 r. powołano do życia Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej. Od tego czasu stało się ono pełnoprawną organizacją społeczną[15].

Lata po 1949 r., wiążące się z osłabieniem ruchu ludowego i promowaniem kierowniczej roli partii, wpłynęły na osłabienie znaczenia i co się z tym wiąże, znaczne zmniejszenie ilości uniwersytetów ludowych. Wpłynęły na to tzw. demokratyzacja „Wici", a następnie wchłonięcie tej organizacji przez Związek Młodzieży Polskiej, upaństwowienie spółdzielczości, na fundamencie której opierała się Solarzowa doktryna pedagogiczna i koncepcja uniwersytetów ludowych. Zdaniem P. Kryczki w roku 1949 następuje faktyczna likwidacja uniwersytetów ludowych[16]. Jak twierdzi M. Dziewulska Polska Ludowa obeszła się z uniwersytetami ludowymi tak samo jak z wiejską oświatą, czyli je zniszczyła. Do 1952 r. uległy one niemal całkowitej likwidacji, jeśli nie liczyć ocalałych trzech na Ziemiach Zachodnich, które obarczono zadaniem polonizacji młodzieży autochtonicznej. W 1956 r. po październikowej odwilży działało 9 tego typu placówek pod patronatem ZMW, a po wchłonięciu tej organizacji przez ZSMP pod jej patronatem. Styl ich działania niewiele miał wspólnego z pierwotną ideą uniwersytetów ludowych. Gdy w 1981 r. reaktywowało się Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, były trudności z jego rejestracją, dopiero się to udało w roku 1984[17].

W pracy dydaktycznej główną istotą uniwersytetów ludowych, zwłaszcza solarzowych, było stawianie prymatu rozwoju duchowego słuchaczy nad kształceniem instrumentalnym, kreowanie dobroci człowieka nad perfekcjonizmem zawodowym, wpajanie zasad tolerancji nad koncepcją walki i taktyki politycznej oraz kreowanie wspólnoty i więzi międzyludzkiej ponad organizacją formalną[18].

W Lublinie idea reaktywowania Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych zrodziła się na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. W połowie 1981 r. powstał przy Miejskim Komitecie ZSL prężnie działający Klub Myśli Ludowej, który skupiał nie tylko samych członków ZSL, ale również dawnych działaczy ludowych związanych z Mikołajczykiem, członków ZMW RP „Wici" – absolwentów KUL i UMCS (w tym późniejszych pracowników Akademii Rolniczej), nauczycieli szkół rolniczych, a także byłych członków uniwersytetów ludowych. Ze względu na dogodną infrastrukturę, a także aktywne działanie Uczelnianego Komitetu ZSL w UMCS wysunięto sugestię, ażeby przygotowania do powołania Wojewódzkiego Oddziału TUL odbywały się pod auspicjami tej organizacji, co doprowadziło do reaktywowania Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w lutym 1989 r. Na początku tego roku zawiązała się spora grupa inicjatywna licząca aż 42 osoby. Najważniejszą rolę odgrywali w niej: Antoni Krawczyk, Edward Tworek, Józef Marszałek, Czesław Rajca, Kazimierz Krajka, Stanisław Boguta, Franciszek Cieślak, Agnieszka Juszczyńska, Józef Juszczyński. Ta grupa zorganizowała zebranie założycielskie w dniu 27 I 1989 r., na które przybyli prezes Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Zofia Kaczor-Jędrzycka i Józef Pencuła z Warszawy oraz Kazimierz Bis z IUNG w Puławach i Piotr Kryczka z KUL-u. Na tym spotkaniu podjęto decyzję zwołania zjazdu założycielskiego dla Lubelskiego Oddziału TUL na dzień 21 II tego roku, wysłania zaproszeń do osób deklarujących przynależność oraz gości, zgłoszono propozycję składu Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego oraz projekt uchwały. Oprócz 42 deklaracji osób fizycznych wpłynęło także 5 deklaracji osób prawnych.

Zjazd założycielski dla powołania Wojewódzkiego Oddziału Towarzystwa odbył się w dniu 27 II 1989 roku z udziałem prezesa Zarządu Krajowego Zofii Kaczor-Jędrzyckiej, członków założycieli i zaproszonych gości, spośród których kilkunastu zdeklarowało swe członkostwo. Pośród gości uczestniczących w zebraniu należy wymienić prorektora UMCS prof. dr. hab. Zygmunta Mańkowskiego, prorektora Akademii Rolniczej w Lublinie doc. dr. hab. Aleksandra Walkiewicza, sekretarza KW PZPR w Lublinie doc. dr. hab. Artura Korobowicza, przedstawiciela rektora KUL – prodziekana doc. dr hab. Stanisława Kiczuka, przedstawiciela prezesa WK ZSL Andrzeja Maziarskiego, przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZSMP Witolda Chemperka oraz przedstawiciela Komendy Chorągwi ZHP w Lublinie. Trzeba wspomnieć o uczestnictwie dwu byłych wykładowców Uniwersytetu Ludowego w Rachaniach, dra Franciszka Cieślaka i inż. Władysława Wyłupka.

Na tym zjeździe wybrano 13-osobowy Zarząd Oddziału Wojewódzkiego w składzie: prezes Antoni Krawczyk, wiceprezesi Jadwiga Demczuk i Henryk Soboń, sekretarz Józef Juszczyński, skarbnik Stanisław Boguta, członkowie prezydium Franiszek Cieślak i Julian Gajda oraz pozostali członkowie Zarządu: Krzysztof Kalinowski, Marek Gąsior, Eugeniusz Grzechnik, Piotr Kryczka, Czesław Rajca i Edward Tworek. Skład Komisji Rewizyjnej był następujący:

Maria Biedrzycka, Jerzy Blicharski, Anna Golec, Kazimierz Krajka, Zbigniew Narecki. Do Sądu Koleżeńskiego zostali wybrani: Romuald Kmiecik, Józef Marszałek, Elżbieta Nowak i Jan Sęk. Natomiast delegatami na Zjazd Krajowy TUL w dniach 19–20 V 1989 r. zostali: Maria Biedrzycka, Kazimierz Bis, Stanisław Boguta, Jadwiga Demczuk, Stanisław Dmitroca, Franciszek Cieślak, Józef Juszczyński, Krzysztof Kalinowski, Kazimierz Krajka, Antoni Krawczyk, Piotr Kryczka. Na Zjeździe Krajowym przemówienie wygłosił prezes Lubelskiego Oddziału TUL. Stwierdził w nim, że Lubelski Oddział zrzesza ponad 100 członków, głównie z obecnego województwa lubelskiego, chociaż są też nieliczni członkowie z innych województw. Stanowią oni pluralistyczną mozaikę światopoglądową oraz zawodową. Nadmienił o uchwale zjazdu założycielskiego, ażeby przejąć budynek, w którym mieściła się prowadzona przez Irenę Kosmowską żeńska szkoła rolnicza w Krasieninie, a także o zamiarze utworzenia w Lublinie Wszechnicy Kultury i Myśli Chłopskiej, co się faktycznie stało. Przemówienie to zostało opublikowane na str. 49–51 wydania specjalnego w wydawnictwie „Młodzież, Kultura, Wieś. Polski Uniwersytet Ludowy". Natomiast wśród sprawozdań ze zjazdów oddziałów wojewódzkich TUL, przedstawionych również w tym wydawnictwie na str. 125–126, znalazła się informacja o zjeździe lubelskim, mówiąca, że uczestniczyło w nim wielu naukowców lubelskich uczelni oraz nauczycieli, którzy obecnie stanowią o randze i aktywności tego Oddziału. Na tym zjeździe prezes ZW TUL w Lublinie został wybrany na członka prezydium Zarządu Krajowego TUL.

W pierwszych latach działalności Lubelski Oddział Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych przystąpił do intensywnej pracy. Członkowie organizacji pełni byli zapału. Najwięcej ich rekrutowało się z samego Lublina, następnie z Puław, Opola, Lubartowa i w mniejszej liczbie z Pszczelej Woli, Klementowic, Łęcznej, Suchowoli Radzyńskiej, Żyrzyna, Wandalina, Świdnika, Bychawy, Krzczonowa, Bełżyc, Fajsławic, Radzynia Podlaskiego, Lubyczy Królewskiej. Trzeba też nadmienić, że senator z ówczesnego województwa chełmskiego Eugeniusz Wilkowski, organizując w Chełmie przy parafii mariackiej Niedzielny Uniwersytet Ludowy, zwracał się do Oddziału TUL w Lublinie z prośbą o prelegentów i ich otrzymywał.

Na początku działalności, w 1990 r., powołano sześć wszechnic myśli ludowej (Niedzielna Wszechnica Ludowa w Krzczonowie, Niedzielna Wszechnica Młodzieżowa w Puchaczowie, Wszechnica Ludowa w Opolu, Wszechnica Ludowa w Puławach, Wszechnica Myśli Ludowej w Lublinie oraz Uniwersytet Zainteresowań Kulturalnych w Bychawie). Do wszechnic byli angażowani prelegenci spoza Lublina, np. w Bychawie i Krzczonowie Hanna Chorążyna, ponadto w Krzczonowie Roman Bartoszcze i pracownik naukowy z Odessy Walentin Siemionow. W Opolu w ramach Wszechnicy w 1991 r. zorganizowano aż 14 szkoleń dla młodych rolników, w których wzięło udział 210 osób.

Najaktywniej działały organizacje w Opolu, Puławach i Lublinie. W Opolu w dniu 4 III 1991 r. powołano Rejonowe Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych podległe Lubelskiemu Oddziałowi TUL. Zajmowało się ono głównie tematyką historyczną dotyczącą regionu Opola, m.in. zorganizowało wystawę poświęconą działalności związanego z tym regionem ks. Piotra Ściegiennego, oraz upamiętnianiem miejsc związanych z powstaniem styczniowym, np. w Chruślinie. W ramach działalności historycznej tego oddziału w dniu 28 IV 1992 r. miało miejsce odsłonięcie w kościele parafialnym w Opolu tablicy pamiątkowej poświęconej księdzu Piotrowi Ściegiennemu. Na tę uroczystość przybyli m.in. marszałek sejmu prof. Wiesław Chrzanowski, wiceprezes NKW PSL Wincenty Stawarz, wojewoda lubelski mgr Adam Cichocki oraz przedstawiciele Związku Sybiraków. Również w Fajsławicach w dniu 15 VIII 1993 r. odbyła się uroczystość w związku z rocznicą bitwy powstania styczniowego pod Fajsławicami. W Opolu inspirującą rolę odgrywał prezes Regionalnego Oddziału TUL mgr inż. Edward Szwed. Przy Akademii Rolniczej w Lublinie funkcjonowała Wszechnica Myśli Ludowej, którą kierował prof. Julian Gajda. Podobnie funkcjonowała Wszechnica Myśli Ludowej w Puławach. Na jednym z otwartych spotkań w styczniu 1991 r., poświęconych sprawom krajowym, skandalicznie zachowała się członkini Komitetu Prymasowskiego dr Maria Stolzman, która stwierdziła, że kultura ludowa powinna zostać wyrwana z korzeniami z polskiego gruntu. Dowiedziawszy się o tym profesor KUL i lektor TUL o. Leon Dyczewski stwierdził, że po tym wystąpieniu dr Maria Stolzman winna następnego dnia wylecieć z Komitetu Prymasowskiego, jednak nie wyleciała.

Przy szkołach działały środowiskowe uniwersytety ludowe (SUL). Jakkolwiek w początkowym okresie działalności Wojewódzkiego Oddziału TUL wystąpiły trudności we współpracy z Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie, to ze sprawozdania z działalności merytorycznej TUL za 1994 r. wynika, że tylko w tym roku w szkołach, głównie rolniczych, funkcjonowało 13 placówek środowiskowych uniwersytetów ludowych. Wymienić tu należy takie miejscowości jak: Pszczela Wola, Kijany, Łęczna, Klementowice, Kluczkowice, Sobieszyn, Bełżyce, Bychawa, Krzczonów, Fajsławice, Piotrowice. Z pisma Lubelskiego Oddziału wysłanego do Zarządu Krajowego TUL w dniu 15 IV 1994 r. dowiadujemy się, że w 5 szkołach (Technikum Rolnicze w Pszczelej Woli – 27 słuchaczy, Zasadnicza Szkoła Rolnicza w Krzczonowie – 24 słuchaczy, Technikum Rolnicze w Kijanach – 43 słuchaczy, Zasadnicza Szkoła Rolnicza w Łęcznej – 36 słuchaczy i Technikum Rolnicze w Sobieszynie – 30 słuchaczy) istniało zapotrzebowanie na na wykłady z zakresu edukacji ekologicznej i ochrony środowiska. Oddział Wojewódzki TUL wysyłał do środwiskowych uniwersytetów ludowych swoich prelegentów w osobach: prof. dr. hab. Piotra Kryczki z KUL, o. prof. dr. hab. Leona Dyczewskiego z KUL, prof. dr. hab. Jana Lewandowskiego z UMCS, prof. dr. hab. Czesława Blocha z KUL, dr. hab. Antoniego Mieczkowskiego z UMCS, dr. hab. Józefa Styka z UMCS, dr. Antoniego Krawczyka z UMCS, dr. Stanisława Miazgi z Akademii Rolniczej, mgra Wojciecha Lipińskiego i mgr Haliny Lipińskiej z Akademii Rolniczej, prof. dr.

hab. Kazimierza Bisa z IUNG, a w Opolu działali prelegenci: mgr inż. Edward Szwed, inżynierowie: Edward Hunek, Zbigniew Szafran, Stanisław Kasperski i Roman Wierzbicki. Pozyskiwano również asystentów Wydziału Humanistycznego UMCS, którzy poruszali zagadnienia szeroko pojmowanej kultury. Dopóki spływały od Zarządu Krajowego wystarczające dotacje pieniężne, rozwijała się działalność TUL, ale na skutek kryzysu finansowego w Zarządzie Krajowym dotacje przestały napływać, dlatego około 1996 r. Wojewódzki Oddział zmuszony został swą działalność zawiesić.

Dość istotnym osiągnięciem Lubelskiego Oddziału TUL było zorganizowanie w dniu 17 I 1992 r. wespół z Zakładem Historii Nowożytnej Instytutu Historii UMCS, w związku z 100 rocznicą urodzin Ignacego Solarza, ogólnopolskiej sesji naukowej: „Ignacy Solarz i jego dzieło". We wstępie do wydanych materiałów czytamy:

> Sesja zgromadziła przedstawicieli (ponad 150 osób – AK) środowisk naukowych z Warszawy, Krakowa, Kielc, Łodzi oraz obu uniwersytetów w Lublinie. Uczestniczyli w niej także wybitni znawcy tej problematyki, by przykładowo wymienić profesorów: Bronisława Gołębiowskiego (Warszawa), Piotra Kryczkę (KUL), Zdzisława Cackowskiego (UMCS), Marię Biernacką (PAN Warszawa). Nie zabrakło byłych wychowanków i działaczy ruchu ludowego zafascynowanych osobowością Solarza i jego uniwersytetów. Byli to: Zofia i Paulin Wojtynowie z Krakowa, dr Hanna Chorążyna, dr Czesław Rajca, mgr Franciszek Cieślak, mgr Władysław Wyłupek, dr Antoni Bąk, Zdzisław Brodziak, Jarosław Gozdalski, Franciszek Kusyk, mgr Stanisław Leszczyński, mgr inż. Edward Szwed, inż. Wojciech Woźniak, Helena Zacharczukowa. W sesji uczestniczyli też przedstawiciele władz naczelnych i lubelskich Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych oraz sympatycy tego ruchu: Zofia Kaczor-Jędrzycka, dr Ryszard Miazek, mgr Józef Pencuła, prof. Julian Gajda, mgr Stanisław Boguta, prof. Gabriel Brzęk, doc. dr hab. Piotr Szewczyk, dr Stanisława Maria Szubińska. Sesję zaszczycił swą obecnością Wojciech Solarz – syn Ignacego – wybitny twórca filmowy. Nie zabrakło nauczycieli młodzieży szkół rolniczych z województwa lubelskiego i Lublina – z Pszczelej Woli, Kijan, Łęcznej, Klementowic, Kluczkowic i Sobieszyna. Sesja cieszyła się zainteresowaniem młodzieży akademickiej. Uczestniczył w niej m.in. rektor UMCS prof. dr hab. Eugeniusz Gąsior, który sesję otworzył i powitał gości; prof. dr hab. Zygmunt Mańkowski, dziekan Wydziału Humanistycznego UMCS, prof. dr hab. Józef Szymański, dyrektor Instytutu Historii UMCS. Z przemówienia powitalnego rektora Gąsiora wysuwa się na czoło zacytowana myśl Józefa Chałasińskiego: „Idea uniwersytetu ludowego w pojmowaniu Solarza bliższa była koncepcji Uniwersytetu – Uniwersitas jako wspólnoty umysłowej niż jakiejkolwiek instytucji szkolnej nauczającej".

Podkreślić trzeba, że wychowankowie Solarza uczestniczący w sesji odwiedzili młodzież szkół rolniczych w Pszczelej Woli, Piotrowicach, Łęcznej i Kijanach.

Na sesji wygłoszono następujące referaty: Albin Koprukowniak, *Dążenia oświatowe warstwy chłopskiej (u źródeł idei Ignacego Solarza)*; Helena Brodowska, *Mój pierwszy uniwersytet*, Jerzy Plis, *Katolickie uniwersytety ludowe w Polsce (1935–1939)*; Piotr Kryczka, *Ignacy Solarz – „historia żywa"?*, Mieczysław Wieliczko, *Krąg rodzinny i kulturowy Ignacego Solarza*; Paulin Wojtyna, *Uniwersytet ludowy Ignacego i Zofii Solarzów jako szkoła społecznego myślenia i współdziałania. Refleksje po latach*; Mieczysław Wieliczko, *Domniemane okoliczności aresztowania i stracenia Ignacego Solarza w 1940 roku*; Antoni Krawczyk, *Światopogląd Ignacego Solarza*; Stefan Józef Pastuszka, *Kultura ludowa w Solarzowej koncepcji wychowania*; Antoni Mieczkowski, *Idee Ignacego Solarza w programach i działalności ZMW RP „Wici" do roku 1939*; Bronisław Mikulec, *Ignacego Solarza miejsce w ruchu spółdzielczym*. W dyskusji zabrało głos aż 21 uczestników. Niestety, nie wszyscy przysłali swe wystąpienia na piśmie. Opublikowane zostały następujące wystąpienia: Bronisław Gołębiowski, *Uniwersytet elit i uniwersytety ludowe jednością w kulturze*; Zdzisław Cackowski, *Kultura ludowa wobec kultury*; Wojciech Solarz, *Wypowiedź do filmu „Świetlisty dom"*; Ryszard Miazek, *Refleksje nad miejscem Solarza w ruchu ludowym*; Antoni Mieczkowski, *Wobec wypowiedzi Paulina Wojtyny*; Hanna Chorążyna: *Stosunek Solarza do religii*; Bronisław Gołębiowski, *O idei budowy Polskiego Ekumenicznego Uniwersytetu Ludowego*; Justyna Maria Wojtekunas, *Typ wrażliwości preferowany na Uniwersytecie Solarzowym*. W tym ostatnim wystąpieniu znalazł się list uczestniczki kursu w Gaci do rodziców.

Materiały sesji zostały wydane drukiem pod tytułem *W tradycji idei Ignacego Solarza (w stulecie urodzin)*, pod redakcją A. Koprukowniaka i A. Krawczyka. Lublin 1993, ss. 158, 2 nlb. Recenzję wydawniczą sporządzili wybitni uczeni: o. prof. dr. hab. Leon Dyczewski i prof. dr hab. Zygmunt Hamerling. Omawiając działalność Lubelskiego Oddziału TUL, trzeba też wspomnieć, że jego członkowie z inicjatywy prof. dr. hab. Zdzisława Cackowskiego zebrali ze składek swoich członków w liczbie 32 osób, głównie z Lublina, ale także z Opola, Kocka, Firleja, Urzędowa, Bełżyc, Zabłocia, Niemiec, Krzczonowa, Strzyżewic, Abramowa, Lubartowa, Wólki Lubelskiej, Rybczewic, Konopnicy i Jabłonny, sumę 618 tysięcy złotych dla wsparcia Społecznego Komitetu Budowy Nagrobnego Znaku Ignacego i Zofii Solarzów, którą przekazali do Krajowego Zarządu TUL w dniu 11 II 1991 r.

Dotychczasowe rozważania ukazują reaktywowanie Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Lublinie i jego prężną działalność w okresie, kiedy w kraju rodziła się koncepcja społeczeństwa obywatelskiego. Ta organizacja w krótkim, zaledwie 8-letnim okresie swej działalności w latach 1989–1996 okazała się instytucją niezwykle potrzebną, a przede wszystkim mającą realne perspektywy dalszego rozwoju. Zrzeszała w swych szeregach ponad 100 osób w charakterze członków, a także siedem instytucji jako członków w charakterze osób prawnych. Były to dwie parafie rzymskokatolickie w Bychawie i Krzczonowie, Akademia Rolnicza w Lublinie, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej w Lublinie, Politechnika Lubelska oraz Instytut Medycyny Wsi w Lublinie. Ta ogromna ilość zaangażowanych osób, skupiająca lekarzy, pielęgniarki, położne, farmaceutów,

prawników, nauczycieli i przede wszystkim wykształconych rolników różnych specjalności, mogła rokować ożywioną działalność w terenie poprzez powoływanie nowych wszechnic. Do pracy garnęli się młodzi absowenci szkół wyższych, mający obecnie już cenzus profesorski.

Niestety dobrze zapowiadające się działania Lubelskiego Oddziału TUL zahamował kryzys finansowy, podobnie zresztą jak i innych organizacji społeczno-kulturalnych w tamtym czasie. Zmniejszenie dotacji przez Ministerstwo Kultury spowodowało konieczność zawieszenia działalnośći. Szkoda, bo rysowały się perspektywy dalszego rozwoju. Dzięki funkcjonowaniu powołanych wszechnic i niedzielnych uniwersytetów ludowych wzrastało zainteresowanie kulturą ludową. Z kolei wyjazdy z prelekcjami do tych wszechnic i środowiskowych uniwersytetów ludowych budowały więzi między inteligencją zajmującą ważne stanowiska, jak choćby pracownikami naukowymi, a środowiskiem wiejskim. Istniały realne szanse na spotęgowanie działalności kulturalnej zwłaszcza w szkołach średnich na wsi i w małych miasteczkach. Tak więc wskutek kryzysu finansowego mające perspektywy dalszego rozwoju działania kulturalne zostały obrócone wniwecz. Jest gorzką ironią, że prowadząca wywiad ze mną jako prezesem Zarządu Wojewódzkiego TUL w tamtych latach redaktor czasopisma kulturalno-politycznego „Res Publica", propagującego ideę społeczeństwa obywatelskiego, Małgorzata Dziewulska opatrzyła moją wypowiedź tytułem *Najgorzej byłoby zrezygnować*. Ten podtytuł jej wywiadu ze mną okazał się ponurym proroctwem dla Wojewódzkiego Oddziału TUL w Lublinie, jak też dla jej czasopisma, które również ze względów finansowych zmuszone było zawiesić swą działalność.

Dla przypomnienia tamtych chwil pozwalam sobie zacytować fragmenty tego wywiadu:

> Życzymy sobie wszyscy, by incjatywy kulturalne (dotyczące wsi) wychodziły z samej wsi. (...) Ale cywilizacyjna i demograficzna dewastacja wsi wytworzyły ogromną barierę dla aspiracji kulturalnych. Na wsi dominuje pogoń za zyskiem, a ostanio po prostu wysiłek, aby związać koniec z końcem, któremu mieszkańcy poświęcają czas wolny. Resztę zabiera wódka, tym bardziej że zmalała znacznie tradycyjna rola kobiet w kulturze wiejskiej. Młode kobiety uciekają do miasta. Ale są jeszcze na wsi ludzie i instytucje, na których można się oprzeć: inteligencja, która wyszła ze wsi i nie straciła z nią kontaktów, przodujący gospodarze, rodzina z tradycjami, niektórzy nauczyciele, niektórzy księża, gdzieniegdzie dobrze działające organizacje młodzieżowe. Nie ma innego wyjścia jak oparcie się na tych siłach wsi, jakie jeszcze pozostały. (...) Dawna tradycja uniwersytetów ludowych wymaga dziś jednak korekty. Idea Solarzowa wyszła ze wsi i wedle niej wieś sama miała organizować swą kulturę, podczas gdy dzisiaj musi być w tej mierze pobudzana. (...) Wartości tamtego ruchu dziś się zdezaktualizowały i straciły na sile. Przedwojenny, siermiężny model kultywowania kultury na wsi, propagowany tu i ówdzie przez wychowanków Solarza, nie odpowiada dziś młodzieży. Nowy program musi uwzględniać współczesny rodzaj rozrywki, nowe realia i problemy polityczne, rozwój nauki i techniki. „Dumania w dawnym stylu nie zdadzą egzaminu". Nie znaczy to, że należy natychmiast wymyślać nowe idee. Wręcz przeciwnie, ludzie muszą słyszeć, że są jakieś tradycje, że kiedyś było inaczej. Ludzie potrzebują chwil uwolnienia od codzienności. Trzeba działać tam, gdzie ludzie tego chcą, i tam, gdzie istnieją jeszcze autorytety[19].

PRZYPISY

1 F. Popławski, *Polski uniwersytet ludowy*, Warszawa 1985, s. 7–18.
2 Tamże, s. 20–21.
3 Ks. A. Święciochowski, *Prymasowski Uniwersytet Ludowy*, „Młodzież, Kultura, Wieś", nr 15, 1991, s. 58.
4 F. Popławski, dz. cyt., s. 21–23.
5 Tamże, s. 23. Na temat funkcjonowania szkoły w Krasieninie zamieściła swe wspomnienia Helena Brodowska, zob. taż: *Mój pierwszy uniwersytet*, [w:] *W tradycji idei Ignacego Solarza (w stulecie urodzin)*, red. A. Koprukowniak, A. Krawczyk, Lublin 1993, s. 25–43.
6 F. Popławski, dz. cyt., s. 24.
7 Tamże, s. 29–31.
8 T. Pilch, *Uniwersytet ludowy – przedzłość i przyszłość*, „Młodzież, Kultura, Wieś", nr 15, 1991, s. 50–51.
9 *W tradycji idei Ignacego Solarza*, zwłaszcza w artykułach: A. Koprukowniak, *Dążenia oświatowe warstwy chłopskiej (U źródeł idei Ignacego Solarza)*, s 11–23; H. Brodowska, *Mój pierwszy uniwersytet*, s. 25–43, J. Plis, *Katolickie uniwersytety ludowe w Polsce*, s. 45–52, P. Wojtyna, *Uniwersytet ludowy Ignacego i Zofii Solarzów jako szkoła społecznego myślenia i współdziałania. Refleksje po latach*, s. 69–82.
10 P. Wojtyna, dz. cyt., s. 69.
11 P. Kryczka, *Ignacy Solarz – „historia żywa"*, [w:] *W tradycji idei Ignacego* Solarza, s. 54.
12 Tamże, s. 54–55.
13 Tamże, s. 55.
14 F. Poplawski, dz. cyt., s. 37, 39.
15 Tamże, s. 37, 38, 137–142.
16 P. Kryczka, dz. cyt., s. 54.
17 M. Dziewulska, *Kaganiec oświaty. Uniwersytety ludowe dawniej i dzisiaj*, „Res Publica", nr 11–12, 1991, s. 19.
18 Tamże, s. 16.
19 M. Dziewulska, dz. cyt., s. 16.

Marcin KRUSZYŃSKI
Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie

„Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" – parę słów o najważniejszym czasopiśmie naukowym lubelskiego UMCS/lubelskiego świata nauki w okresie Polski Ludowej i PRL

Złośliwi twierdzą, że przez lata Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (UMCS)[1] działał jako filia Zespołu Tańca Ludowego[2], kierowanego długo przez Stanisława Leszczyńskiego[3]. Tyle że jak to ze złośliwymi uwagami bywa, często nie odpowiadają one prawdzie. Są też przejawem cynizmu społecznego – tego negatywnego poglądu na ludzką naturę. Inaczej byłoby – i przeświadczenie takie bardziej „zbliża" nas do rzeczywistości – gdyby ktoś postawił tezę, że UMCS funkcjonował np. jako filia „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" („Annales UMCS"). W roku dwutysięcznym, podczas spotkania jubileuszowego z okazji 45-lecia zasiadania przez prof. Grzegorza Leopolda Seidlera[4] na stanowisku redaktora naczelnego tego czasopisma, przejmujący wtedy tę funkcję prof. Wiesław Śladkowski[5], powiedział o „Annales" jako miejscu, gdzie „panował szacunek dla różnorodności i dążenie do kompromisu jako metoda działania. Sam zaś prof. Seidler – mówił dalej prof. Śladkowski – z właściwym sobie wizjonerstwem wytyczył na długie lata linię rozwojową pisma (...) wysoko podnosząc poprzeczkę"[6]. Nie towarzyszy mi potrzeba domknięcia poznawczego i dlatego nie muszę nazbyt szybko przyjąć za dobrą monetę przekazanych tu informacji. Okazje rocznicowe skłaniają przecież do wielkich słów, ale nie sposób – przynajmniej w dużej części – nie wyjść z założenia, że tytułowy periodyk stanowił na naukowej mapie Lublina miejsce wyjątkowe. Wcale nie chodzi wyłącznie o fakt, że kiedyś drukowano mniej.

Niniejszy szkic w żadnym razie nie pretenduje do miana choćby połowicznego studium o losach „Annales" i jego redakcji[7]. Będzie raczej skrótowym zapisem kilku refleksji z dziejów tego czasopisma, zwłaszcza z niełatwych początków, identycznie trudnych jak historia pierwszych lat całego uniwersytetu. Jeszcze w listopadzie 1946 r. przystąpiono do publikowania wysiłków nauko-

wych pracowników lubelskiej uczelni. Pismo, właściwie zgodnie z ówczesnym „uprofilowaniem" UMCS[8], składało się z sześciu odrębnych sekcji tematycznych, przede wszystkim „ścisłych": sekcja A – matematyka, fizyka, chemia; sekcja B – geografia, geologia, mineralogia; sekcja C – biologia; sekcja D – medycyna; sekcja E – rolnictwo; sekcja F – filozofia i nauki humanistyczne[9]. Natomiast na czele redakcji stanął prof. Jan Mydlarski[10], jeden z najbliższych współpracowników rektora Henryka Raabe[11] (także politycznych, identyczna przynależność do koncesjonowanej Polskiej Partii Socjalistycznej). Przy czym każdej z sekcji przewodziła inna osoba[12].

Od razu trzeba wymienić powody, dla których powołano do życia przedmiotowy periodyk. Po pierwsze myślano o umożliwieniu kadrze uniwersyteckiej jak najszybszego publicznego ogłaszania rezultatów badań. Wielu uczonych starało się nadrabiać stracony, wojenny czas i już z tej przyczyny trudno bagatelizować znaczenie zaistnienia „Annales". Tym bardziej że polski świat wydawniczy dopiero podnosił się ze zniszczeń okupacyjnych. Ponadto, jak podkreślano w samej redakcji, planowano stworzenie forum dla prezentacji lokalnego środowiska naukowego oraz przestrzeni do akademickiej dyskusji. Czasopismo miało być zatem rodzajem agory; „miejscem zgromadzeń" badaczy wymieniających się poglądami[13]. Przy czym, co sygnalizowano od początku, owa agora posiadała charakter lokalny, jeśli chodziło o skład autorski, powszechny zaś, gdy pojawiała się sprawa dystrybucji pisma[14].

Pisząc o tym wszystkim, należy wszak uniknąć pułapki w postaci wypreparowania dumnej historii początków „Annales" z kontekstu ówczesnej sytuacji politycznej i określonego położenia UMCS. Po pierwsze łatwo domyślić się, że borykano się z poważnymi trudnościami finansowymi. Prof. Raabe uzyskał wprawdzie w 1946 r. stałą dotację z Prezydium Rady Ministrów (PRM), niemniej ponad 50% otrzymywanych w ten sposób środków przeznaczano nie na cele wydawnictwa, lecz na dofinansowanie zakładów naukowych uczelni, którym brakowało funduszy nawet na prowadzenie podstawowych badań. Więcej, zazwyczaj działo się tak, że pieniądze przekazywano z Warszawy dopiero około lipca/sierpnia, nie zaś w styczniu, co kompletnie paraliżowało cykl pracy drukarskiej lubelskiego periodyku[15]. Zresztą problem był z samymi drukarniami. W pierwszych latach powojennych w Lublinie nie działała żadna placówka mogąca wziąć na siebie ciężar wydruku wszystkich sekcji „Annales". Stąd korzystano z usług aż siedmiu firm, z czego tylko trzy znajdowały się na miejscu. Jedna drukarnia pochodziła dodatkowo z Zamościa, lecz pozostałe mieściły się w Poznaniu i Wrocławiu[16]. Przy tamtejszych problemach z komunikacją i formami tejże komunikacji nastręczało to kolejne trudności związane tym razem z uzgadnianiem prac drukarskich, przeprowadzaniem korekt oraz – siłą rzeczy – obciążało dodatkowymi kosztami obejmującymi przewóz gotowego już czasopisma. W konsekwencji szybko okazało się, że „Annales" jako rocznik stał się pobożnym życzeniem. Jeszcze do końca 1949 r. np. sekcja A mogła poszczycić się jedynie trzema tomami, podobnie jak sekcja D i E; natomiast sekcja F –

wyłącznie jednym i nie chodziło bynajmniej o znikomy odsetek chętnych do oddawania artykułów[17].

Rodzi się pytanie o inne względy, jakie zadecydowały, że rektor Raabe postanowił wziąć na siebie następny ciężar w postaci „produkcji" „Annales"[18]. Niewykluczone, że profesor kierował się motywacją odmienną aniżeli wskazane wcześniej czynniki natury naukowej, choć bez wątpienia te były bardzo istotne (to o czym poniżej wcale im do końca nie zaprzecza). Profesor, równocześnie czynny polityk, z początkiem 1946 r. zdecydowanie oddalał się od *mainstreamu* politycznego. Krytykował planowane przez władze zmiany w szkolnictwie wyższym[19] i wyraźnie tracił skuteczność, stając się powoli samotnym jeźdźcem. Jeśli brać pod uwagę psychoanalityczne teorie aktywności politycznej/społecznej, to znawcy zagadnienia podkreślają kompensacyjny charakter takiej działalności. W tym ujęciu traktuje się uczestnictwo we wskazanych przestrzeniach jako środek do pokonania własnych słabości i metodę przezwyciężenia niskiej samooceny[20]. „Niszowy" Raabe, z racji materialistycznych przekonań praktycznie nieaktywny w przedwojennym życiu uniwersyteckim, prawdopodobnie zapragnął wreszcie „być kimś". Wykorzystany bardziej niż doceniony przez komunistów w 1944 r., został tym „kimś", ale na moment. Przekonany o roli „wielkiego budowniczego" polskiego *akademosu*, usiłował czynnie wpływać na jego losy jako polityk. Jednakże z czasem ewidentnie przestawał być rządzącym potrzebny – kończył się bowiem okres borejszowskiej „rewolucji łagodnej"[21]. Nieco więc wbrew nadziei uczony ten forsował „projekt Annales" (wszystko wówczas daje się zakwalifikować do polityki), chociaż dobrze wiedział, że w kierowanej przez niego uczelni profesorowie nie posiadali po pierwsze mieszkań, ubrań, a co dopiero agory naukowej. Trudno było o książki, odczynniki chemiczne, nie mówiąc o krzesłach, ławkach albo opale na ogrzewanie sal wykładowych. Niepewny siebie rektor szukał metody/metod na wykazanie własnej siły.

Bez względu jednak na osobiste motywacje rektora, czy mimo trudności organizacyjno-technicznych, lubelski periodyk jakoś przeżył „etap noworodka". Stało się tak, chociaż także i tutaj – bo dlaczego właściwie miałoby być inaczej – cień trwającej mniej więcej od 1948 r. „ideologicznej ofensywy na froncie nauki" dał się we znaki. Prorektor, a w latach 1950–1951 r. pełniący obowiązki rektora UMCS prof. Józef Parnas[22], lubelski symbol symbiozy naukowca i działacza partyjnego, zwalczając wcześniej pepeesowskiego Henryka Raabe[23], podobnie zachowywał się w stosunku do jego syna, prof. Zdzisława Raabe[24]. Z. Raabe był zaś następcą Mydlarskiego na stanowisku redaktora naczelnego czasopisma (od 12 II 1949 r. do 16 X 1953[25]). Parnas uporczywie zarzucał szefowi pisma, że na łamach „Annales" nie popularyzowano „zdobyczy nauki radzieckiej"[26]. Natomiast sam „naczelny" miał wyłącznie deklaratywnie utożsamiać się z marksizmem-leninizmem[27]. Prorektor, którego identyfikowałbym poprzez pojęcie tzw. wzoru zachowania A[28], czyli osoby cechującej się dużą potrzebą osiągnięć i szukającej uznania, odnajdującej się w rywalizacyjnych relacjach z ludźmi, dążył do utrzymania maksymalnej kontroli nad otoczeniem.

Starając się obsesyjnie czynić to ostatnie, nie wahał się popadać w absurd. Dowodem na antyradzieckość Z. Raabe był rzekomo fakt, że pod publikowanymi w „Annales" tekstami nie umieszczano streszczeń w języku rosyjskim[29]. Parnas zarzucał mu też, że w 1947 r., podczas pobytu w Jugosławii, „zaprzyjaźnił się z Titowcami"[30]. Oskarżenie brzmiało groźnie, gdyż w ruchu komunistycznym idea aby *przemyśleć Marksa* kojarzyła się z najgorszym doświadczeniem ruchów frakcyjnych, przeczących partyjnej jednomyślności. Niewykluczone, że z tego powodu władze bezpieczeństwa objęły „naczelnego" „Annales" sprawą ewidencyjnego opracowania kryptonim „Wywiadowca"[31].

Od 1956 r. zwierzchnik przedmiotowego periodyku uczestniczył w posiedzeniach Senatu UMCS, za każdym razem kiedy w programie obrad pojawiał się punkt dotyczący czasopisma[32]. Rosła zatem ranga instytucjonalnego ułożenia redakcji w ramach całej struktury uczelni, a towarzyszyła temu dalsza tematyczna rozbudowa pisma. W 1954 r. powstała następna sekcja: G – nauki prawne. Wiemy, że w ciągu piętnastu lat istnienia „Annales" wydano łącznie dziewięćdziesiąt cztery roczniki, co wypada uznać za poważne osiągnięcie[33].

6 X 1955 r. obowiązki redaktora naczelnego przejął wspominany prof. Seidler[34]. Profesor mógł mieć poczucie, że przyłącza się do ważnego projektu, czego przede wszystkim nie ukrywał. Po drugie – jak to często w historii bywa – wielkie rzeczy (wciąż) rodziły się w Lublinie nad wyraz skromnie. Warto zacytować publiczną wypowiedź prof. Seidlera z lutego 1956 r., odsłaniającą również kulisy codzienności i mechanikę powstawania „Annales":

> Mówiąc o ośrodku naukowym lubelskim, nie sposób nie mówić o Annałach. Jest to zjawisko zupełnie jednorodne w Polsce, a śmiem twierdzić, że i w krajach demokracji ludowej. (...) Są tu obok dwa pokoiki, które wszyscy znamy: przychodzimy tam z manuskryptem, potem w tych dwu pokoikach cztery panie wysyłają to do recenzji, potem redaktorzy czytają, potem wysyła się do druku. Potem robi się korekty, potem łamie się numer i stąd idzie on do niemal wszystkich ośrodków naukowych na świecie. I przez to nasz mały Lublin budzi zainteresowanie swą myślą. (...) Redakcja nie jest wielka, nie ma wielkich pensji i samochodów, nie chcemy wielu lokali, a tylko (...) wydawać publikacje[35].

Dochodziło do tego, że szpalty „Annales" okazywały się nazbyt szczupłe dla wszystkich chcących tam publikować[36]. Już zresztą wcześniej brakowało wystarczającej liczby recenzentów, mogących opiniować tak wiele prac z tak różnych dziedzin[37].

Jak natomiast wyglądała – zgoła inaczej niż wcześniej – instytucjonalizacja funkcjonowania lubelskiego periodyku w kolejnych dekadach PRL? Korzystając z pojęcia wprowadzonego przed kilkunastu laty przez Raymonda Williamsa, czy istniała indywidualna dla „Annales" „struktura odczuwania"[38], tj. zespół czynników określających wspólny tryb pracy; jednakowe postrzeganie rzeczywistości; tożsamość wartości, czyli jednym słowem to, o czym mówił potem prof. Seidler. Wypada szczerze stwierdzić, że UMCS i opisywane przeze

mnie wydawnictwo, (mocno) tkwiło w realiach systemu totalitarnego, który w Polsce po 1956 r. prof. Hanna Świda-Zięba określiła jako miejsce, gdzie „rządzący – stanowiąc wyłączny, niekontrolowany ośrodek dyspozycyjny – stoją na straży jednolitych reguł obejmujących całokształt życia społecznego. (...) Reguły te zaś (...) ustalone są i wycofywane bądź zastępowane innymi, wyłącznie decyzją rządzących"[39]. Po przemianach październikowych wymogi konformizmu, jakie PZPR stawiała jednostce (więc i uczonym), zostały zredukowane do zachowań w sferze publicznej; do częstokroć ideologicznego rytuału, z utrzymaniem prywatności. Nie miało znaczenia, czy obywatele wierzyli w marksizm-leninizm. Zupełnie wystarczało, aby utrzymywali, że wierzą[40]. Tyle że lubelska agora, kierowana przez prominentnego działacza partyjnego, członka egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego (KW) partii[41], zaliczała się do sfery publicznej. Kierownictwo czasopisma w latach 60. i 70. było kilkakrotnie oceniane przez Wydział Nauki Komitetu Centralnego (KC) PZPR[42] i za każdym razem podkreślano *pryncypialność ideologiczną* redakcji. Choć równocześnie trzeba założyć, że w wielu przypadkach chodziło wyłącznie o wspomniany rytuał[43]. Ten jednak skutecznie zniewalał jednostkę, skoro zmuszano ją do płacenia cesarskiego okupu – w tym przypadku – w postaci stałych, nieodzownych odwoływań bibliograficznych do klasyków myśli marksistowskiej[44]. W sprawozdaniach samego „Annales" podkreślano, że sukces periodyku, gdzie przynajmniej w warstwie historiozoficznej odrzucano pluralizm w rozumieniu dziejów[45], potwierdzał słuszność dokonanych w kraju przeobrażeń politycznych. Pismo – z odwołaniem do motywacji etycznych – stawało się sztandarem socjalistycznej nauki, z uniwersytetem, którego działalność rozpatrywano także w kategoriach misji, tj. placówki z określoną funkcją wychowawczą; z celem jakim była budowa nowego społeczeństwa na bazie inteligencji o pochodzeniu robotniczym i chłopskim[46]. Rektor Wiesław Skrzydło[47] (1972–1981), zgodnie jeszcze ze stalinowską dyrektywą badawczą, interpretował „Annały" (przynajmniej formalnie-rytualnie) i to co tam opisywano, w kategoriach postępu[48]. Wiemy, że idea ta, w sensie nowożytnym wywodząca się z oświecenia, jak zauważył Zdzisław Krasnodębski, opierała się na utożsamieniu „rozwoju (...) z eliminacją żywiołowości i zwiększaniem się wolności i autonomii człowieka"[49]. Natomiast tutaj chodziło o związek z konkretną formacją społeczno-ekonomiczną. Przypomnę, że nie kto inny jak prof. Kazimierz Myśliński, wykładowca UMCS od 1952 r., odnosząc się do historycznego postępu, nowatorsko przekonywał, że nawet w sytuacji braku źródeł historykowi marksistowskiemu wystarczyło, że odwoływał się do „prawidłowości ogólnej nauki o społeczeństwie". Już tylko w ten sposób dowodnie przekonywał o słuszności własnego stanowiska[50].

Natomiast w realiach popaździernikowych, a zwłaszcza w epoce „bigosowego socjalizmu" z formułą legitymizacji władzy w postaci przyspieszonej industrializacji i sprawności gospodarczej systemu[51], nikomu nie przeszkadzało/mniej przeszkadzało otwarcie na Zachód. Stąd, inaczej niż za czasów Parna-

sa, prof. Seidler jeszcze w 1958 r. szczycił się drukowanymi pod artykułami w „Annales" streszczeniami w języku angielskim. Ponadto profesor zapraszał do Lublina wykładowców literatury anglosaskiej, pomagających polskim redaktorom w przygotowywaniu tego typu tekstów[52]. Kilkanaście lat później „naczelny" z dumą opowiadał, że za element „lubelskiego Oksfordu"[53] uważał kierowane przez siebie wydawnictwo, docierające do tak wielu miejsc na świecie i – jak twierdził – cieszące się za granicą dużą renomą (co wszak dzisiaj trudno ocenić)[54].

Utworzenie pod koniec lat 60. własnej drukarni akademickiej pozwoliło wreszcie, przynajmniej w pewnym stopniu, zniwelować przeciągający się nadal cykl drukarski. O ile już dawno[55] egzemplarze pisma powstawały wyłącznie w Lublinie, o tyle tamtejsze firmy, specjalizujące się w wypuszczaniu na rynek literatury masowej, nie przykładały wagi do prac nad czasopismem uniwersyteckim, nieposiadającym podobnego rozmachu ilościowego (przeciętnie 700 sztuk dla poszczególnej sekcji)[56]. Całość nakładu magazynowano zaś w specjalnie do tego przeznaczonych pomieszczeniach nowoczesnego gmachu Biblioteki Międzyuczelnianej[57]. Jednakże, jak to w Polsce peerelowskiej, teoretycznej pod wieloma względami, komicznej, z „rozumowaniem w kategoriach subiektywistycznych"[58], zawsze coś musiało się nie udać. W jednym ze sprawozdań znajdujemy taki oto fragment:

> Pomieszczenia mamy bardzo nowoczesne na najwyższym piętrze gmachu Biblioteki [...] ale przechowywanie skryptów nastręcza problem ich przechowywania. Klucze do magazynu są bowiem udostępniane między innymi pracownikom zajmującym się konserwacją dźwigu osobowego. W rezultacie wielokrotnie pracownicy Działu Wydawnictw, chcący pobrać egzemplarze „Annales", znajdowali drzwi do magazynu zamknięte i nie było też klucza na portierni[59].

Wszelkie podobne trudności nie zmieniały faktu, że „Annales" rosło w siłę. Powstawały następne sekcje tematyczne: sekcja H – ekonomia (1968) oraz sekcja I – filozofia i socjologia (1975)[60]. Ponadto regularnie zwiększała się liczba arkuszy wydawniczych, a równocześnie ilość osób przygotowujących teksty. Jeśli w połowie lat 60. drukowano łącznie dwieście arkuszy tego wieloczęściowego periodyku, to dziesięć lat później rozmiary niemalże się podwoiły[61]. Pozostaje zaś pytanie, czy np. w piśmie – i ewentualnie w jaki sposób – dała się odczuć atmosfera „karnawału Solidarności". Rzeczy takie trudno będzie uchwycić. Władze bezpieczeństwa nie posiadały żadnych alarmujących sygnałów na ten temat (nic nie wiadomo o agenturze tam ulokowanej). Postawy członków redakcji, w dużej mierze działaczy PZPR lub sojuszniczego Stronnictwa Demokratycznego (SD), miały nie budzić wątpliwości[62]. Nie zapominajmy, że osoba prof. Seidlera gwarantowała ową „pryncypialność ideologiczną". Zresztą, być może w obawie przed pewną liberalizacją postaw, redaktorzy „Annałów" zachęcali sami siebie do bardziej skrupulatnej kontroli zgłaszanych tekstów i zwiększenia sita, przez które przechodziły maszynopisy, nim w ogóle trafiły do recenzentów[63].

Podsumowując te krótkie rozważania, zbiorę zaprezentowane refleksje w kilka punktów:

- powstałe w 1946 r. „Annały" bez wątpienia stanowiły pierwsze/jedyne/najważniejsze forum wymiany myśli naukowej lubelskich badaczy w całym PRL; były swoistą agorą skupiającą przedstawicieli miejscowego *akademosu*;
- nie można przy tym pominąć tego, że „Annales" powstawało w określonych uwarunkowaniach: rektor Raabe, idealnie pasujący do opisu aktywności politycznej z jej kompensacyjnym charakterem, przełamywał słabości udowadniając, że utworzy pismo naukowe mimo braku zaplecza finansowego i często kadrowego;
- „Annales" dowodziło skuteczności prof. Raabego, odtrącanego politycznie po 1946/1947 r. coraz wyraźniej, natomiast wciąż chcącego „być kimś";
- periodyk nie uciekł – bo uciec nie mógł – przed cieniem „ideologicznej ofensywy na froncie nauki";
- następnie zaś prof. Seidler dbał o „pryncypialność ideologiczną" czasopisma, chociaż w niczym nie wykluczało to potrzeby propagowania lubelskiej agory na świecie, także w jego kapitalistycznej części;
- wraz z rozwojem organizacyjnym UMCS rozrastało się samo pismo afiliowane przy uniwersytecie, tak jak rosła liczba piszących na jego łamach osób oraz rozmiar drukowanych egzemplarzy.

PRZYPISY

1 Najlepiej opracowane są dwa segmenty historii UMCS. Jego pierwsze lata oraz uniwersytecka „Solidarność". Odnośnie do tego pierwszego zagadnienia zob. np.: J. Malarczyk, *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, [w:] Sto sześćdziesiąt cztery dni „Polski Ludowej"*, red. A. Bogusz, Lublin 1964, s. 94–106, tegoż, *UMCS w okresie PKWN*, „Rocznik Lubelski", t. 7, 1966, s. 103–123; tegoż, *Powstanie i organizacja Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w świetle źródeł, Lublin 1968, tegoż, Powstanie i rozwój Uniwersytetu*, [w:] *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej 1944–1979*, red. W. Skrzydło, R. Orłowski, G. L. Seidler, Lublin 1979, s. 7–33; A. Łosowska, *Znane i nieznane dzieje UMCS. Trudne początki*, „Wiadomości Uniwersyteckie", 2009, nr 7, s. 6–9; J. Wrona, *Uwarunkowania polityczne i społeczne powstania UMCS*, „Wiadomości Uniwersyteckie", 2009, nr 7, s. 9–12; M. Kruszyński, *Maria Curie-Skłodowska i uniwersytet jej imienia – Lublin, rok 1944*, „Annales UMCS", Sectio F-Historia, vol. 46, 2011, z. 1, s. 139–146; tegoż, *Eugeniusz Hetman – sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie*, [w:] *Partia komunistyczna w Polsce. Struktury – ludzie – dokumentacja*, red. D. Magier, Lublin 2012, s. 425–439; tegoż, *Henryk Raabe – organizator i pierwszy rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (1944–1948)*, „Komunizm: system – ludzie – dokumentacja", nr 1, 2012, http://www.komunizm.net.pl [dostęp maj 2017]; tegoż, *Józef Parnas czy Józef Parnes. Przyczynek do biografii*, „Rocznik Lubelski", t. 38, 2012, s. 84–96; tegoż, *Towarzystwo Przyrodników im. Mikołaja Kopernika UMCS*

w Lublinie w latach stalinowskich, „Rocznik Lubelski", t. 38, 2012, s. 97–106; D. Gałaszewska-Chilczuk, *„Wrogie uniwersytety". Polityka państwa komunistycznego wobec Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (1944–1989)*, Warszawa 2013, passim. Natomiast co do uczelnianej „Solidarności": M. Bielska, *NSZZ „Solidarność" UMCS w latach 1980–1989*, praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. Janusza Wrony, Lublin 2011, maszynopis, BG UMCS, sygn. PK3707; Z. Zaporowski, M. Szumiło, *NSZZ Solidarność Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1980–1981*, Lublin 2011. Próba całościowego ujęcia zagadnienia: M. Kruszyński, *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1944–1989. Zarys dziejów uczelni w warunkach PRL*, Lublin 2015; J. Wrona, Z. Zaporowski, *70 lat Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Studia z dziejów Uczelni*, Lublin 2015.

2 J. Jachymek, *Korowodem roztańczonym. Historia Zespołu Tańca Ludowego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 1953–1988*, Lublin 1999, s. 93.

3 O Stanisławie Leszczyńskim i jego karierze zob.: M. Marczuk, *Droga życiowa Stanisława Leszczyńskiego*, [w:] *Całe życie folklorowi i młodzieży*, red. M. Marczuk, Lublin 2000, s. 37–171.

4 O prof. Seidlerze: L. Maliszewski, Rectoribus Universitatis Mariae Curie-Skłodowska in Memoriał, Lublin 2011, s. 131–155; A. Pieniążek, *Grzegorz Leopold Seidler (1913–2004)*, [w:] *Profesorowie Wydziału Prawa i Administracji UMCS 1949–2009*, red. A. Przyborowska-Klimczak, Lublin 2009, s. 238–248.

5 O prof. Śladkowskim: M. Willaume, *Dziejopis długiego stulecia*, [w:] *Ku niepodległej. Ścieżki polskie i francuskie 1795–1918*, red. M. Willaume, Lublin 2005, s. 13–14.

6 *Tajemnice sukcesu. Carpent tua poma nepotes*, „Wiadomości Uniwersyteckie", 2000, nr 9, s. 8.

7 Nie mówiąc już o analizie zawartości tego czasopisma, co może być przedmiotem oddzielnej pracy doktorskiej.

8 Struktura tematyczna „Annales", już w pierwotnym zamyśle, miała odzwierciedlać charakter uczelni, przy której pismo działało. Archiwum Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (dalej AUMCS), Biuro „Annales" (dalej BA), sygn. N-31a-11, prof. Z. Raabe, Sprawozdanie z działalności i rozwoju „Annales UMCS" w roku akademickim 1950/1951, b.p.

9 AUMCS, Sekretariat Rektora (dalej SR), sygn. S4/526, Sprawozdanie z działalności „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" za okres od listopada 1946 r. do 23 X 1949 r., b.p.

10 O prof. Mydlarskim: http://www.universitas.wroclaw.pl/sylwetki-rektorow-uw-–-jan-mydlarski/, [dostęp 11 IV 2017].

11 M. Kruszyński, *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej*, s. 83-84. Natomiast biogram prof. Raabe: M. Rudzińska, *Professor Henryk Raabe*, „The Journal of Protozoology", nr 2, 1963, s. 131–133; G. Brzęk, *Henryk Raabe 1882–1951*, Lublin 1983; tegoż, Raabe Henryk Wacław, Polski Słownik Biograficzny (dalej PSB), t. 29, Wrocław 1986, s. 533–535; M. Wawer, *Henryk Raabe*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, red. T. Radzik, J. Skarbek, A. A. Witusik, t. I, Lublin 1993, s. 223–224; L. Maliszewski, dz. cyt., s. 15–37.

12 AUMCS, SR, sygn. S4/526, Sprawozdanie (...) od listopada 1946 do 23 X 1949, b.p. W pierwszym okresie działalności Komitet Redakcyjny „Annales", powołany przez Senat Akademicki UMCS, wyglądał następująco: prof. Jan Mikusiński – redaktor sekcji A; prof. Adam Malicki – sekcja B; prof. Zdzisław Raabe – sekcja C; prof. Ludwik Fleck – sekcja D; prof. Gabriel Brzęk – sekcja E; prof. Tadeusz Tomaszewski – sekcja F.

13 AUMCS, BA, sygn. N-31a-11, Statut Redakcji „Annales UMCS", 1946, b.p.

14 AUMCS, Sprawozdanie z działalności „Annales UMCS", 25 XI 1955 r., b.p. Ledwie po kilku latach działalności lubelskie czasopismo rozsyłano do 570 ośrodków w kraju; 395 w Związku Radzieckim i państwach tzw. Bloku Wschodniego oraz do prawie tysiąca innych miejsc na świecie. Później było już tylko lepiej. Dla przykładu, w połowie lat 60. „Annales" trafiało łącznie do ponad 1700 instytucji zagranicznych i prawie sześciuset placówek w Polsce. W zamian natomiast otrzymywano różnego rodzaju periodyki naukowe z 2600 instytucji naukowo-badawczych, tamże, N-31–26, Informacja o wymianie „Annales", 1966 r., b.p. Przedstawiona tutaj wymiana zwiększała się także w kolejnych dekadach, tamże, Sprawozdanie z działalności Działu Wydawnictw UMCS za rok akademicki 1978/1979,

b.p. P. Pleskot, Intelektualni sąsiedzi. Kontakty historyków polskich ze środowiskiem „Annales" 1945–1989, Warszawa 2010.

15 AUMCS, N-31a-11, Protokół z posiedzenia Komitetu Redakcyjnego „Annales UMCA" z 24 III 1949 r., b.p.

16 Tamże, prof. J. Mydlarski, Sprawozdanie z działalności Komisji Wydawnictw Naukowych UMCS, 1948, b.p.

17 AUMCS, SR, sygn. S4/255, Protokół z posiedzenia Komitetu Redakcyjnego „Annales UMCS" z 1950 r., k. 38–39.

18 UMCS, powstały właściwie na „surowym korzeniu", borykał się z problemami wszelakiej natury. Szeroko o tym zob.: M. Kruszyński, *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej*, s. 32–61.

19 Tamże, s. 68–69.

20 A. McIntyre, *Aging and political leadership*, Melbourne 1988, s. 45–49.

21 Zob.: P. Hübner, *I Kongres Nauki Polskiej jako forma realizacji polityki naukowej państwa ludowego*, Wrocław 1983, s. 31–32; tegoż, *Nauka polska po II wojnie światowej – idee i instytucje*, Warszawa 1987, s. 13; K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Poznań 1990, s. 330; P. Hübner, *Polityka naukowa w Polsce w latach 1944–1953. Geneza systemu*, t. I, Wrocław 1992, s. 120–125; G. Hosking, *The intelligentsia and Russia's twentieth – century crisis of trust*, [w:] *Word, Deeds and Values. The Intelligentsias in Russia and Poland during the Nineteenth and Twentieth Centuries*, edited by F. Björling, A. Pereswetoff-Morath, Lund 2005, s. 240; R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana*, Warszawa 2007, s. 138–142; R. Herczyński, *Spętana nauka. Opozycja intelektualna w Polsce 1945–1970*, Warszawa 2008, s. 49–50.

22 Znane są „problemy" z biografią prof. Parnasa: P. P. Wyrost, W. Chrzanowska, M. Wroński, *Józef Parnes vel Parnas – ostatni doktorant polskiej Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie*, „Życie Weterynaryjne", nr 1, 2006, s. 66 nn; M. Kruszyński, Józef Parnas czy Józef Parnes, s. 84–96.

23 J. Wrona, M. Kruszyński, Henryk Raabe – współtwórca i pierwszy rektor UMCS, „Wiadomości Uniwersyteckie", 2012, nr 3, s. 20–32.

24 Zob. S. Konarski, *Zdzisław Raabe (1909–1972)*, http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/zdzislaw-raabe, [dostęp 11 IV 2017].

25 AUMCS, SR, sygn. S4/128, Dane o „Annales UMCS" za okres 15 lat, bez autora, b.p.

26 AUMCS, BA, sygn. N-31a-11, Pismo prof. J. Parnasa, prorektora UMCS, do prof. Z. Raabe z 21 V 1949 r., b.p.

27 Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie (dalej KW PZPR), sygn. 542, Pismo prof. J. Parnasa, prorektora UMCS, do prof. Z. Raabe z 21 V 1949 r., k. 131.

28 Zob.: M. Friedman, R. H. Rosenman, *Type A Behavior and Your Heart*, New York 1974, s. 78–89.

29 KW PZPR, sygn. 549, Pismo z KW PZPR w Lublinie do Ministerstwa Oświaty z 28 XI 1949 r., k. 290–291.

30 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Lublinie (dalej AIPN Lu), sygn. 012/215, t. 5, List J. Parnasa do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) w Warszawie z 10 X 1949 r., k. 69.

31 Tamże, sygn. 010/732, t. 1, Pismo Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Lublinie z 1953 r., k. 19. Niestety materiały dotyczące tej sprawy prawdopodobnie się nie zachowały.

32 AUMCS, SR, sygn. S4/262, Protokół posiedzenia Senatu UMCS z 21 XII 1955 r., k. 22.

33 Tamże, sygn. S4/128, Dane o „Annales UMCS" za okres 15 lat, b.p. Dodajmy, że mimo „podziału" UMCS, tj. utworzenia z „uczelni-matki" najpierw w 1950 r. Akademii Medycznej (AM), a pięć lat później Wyższej Szkoły Rolniczej (WSR), poszczególne sekcje nie oddzieliły się od czasopisma, które przez cały czas stanowiło zwartą organizacyjnie całość (AUMCS, SR, sygn. N-31a-11, Protokół posiedzenia Komitetu Redakcyjnego „Annales" z 17 III 1961 r., b.p.).

34 AUMCS, SR, sygn.. S4/128, Prof. Seidler zastąpił na tym stanowisku rektora UMCS prof. Bohdana Dobrzańskiego, będącego „naczelnym" po prof. Z. Raabe, który wyjechał do Warszawy.

35 Tamże, sygn. S4/247, Sprawozdanie z konferencji środowiskowej wyższych uczelni w Lublinie z 14 II 1956 r., b.p.

36 Tamże, Protokół z narady aktywu partyjnego UMCS z przedstawicielami Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwa Finansów i Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, 13 II 1956 r., b.p.

37 Tamże, sygn. S4/258, Protokół posiedzenia Senatu UMCS z 3 V 1952 r., k. 83.

38 Analiza przydatności tego terminu w różnych aspektach zob.: T. Endensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, Kraków 2004, s. 35 passim.

39 H. Świda-Zięba, *Człowiek wewnętrzne zniewolony. Mechanizmy i konsekwencje minionej formacji – analiza psychologiczna*, Warszawa 1997, s. 56.

40 K. Dąbek, *PZPR – retrospektywny portret własny*, Warszawa 2006, s. 22.

41 Prof. Seidler, rektor UMCS w latach 1959–1969, cieszył się także poważnym poparciem w warszawskich kręgach ministerialnych. M. Kruszyński, *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej*, s. 207, passim.

42 Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (dalej PZPR), sygn. LVIII/613, Informacja dotycząca „Annales" UMCS, 1978, b.p.

43 Relacja prof. W. Skrzydły, 28 IV 2011 r., nagranie w posiadaniu autora.

44 AUMCS, BA, sygn. N-31-4, Notatka z GUKPPiW w sprawie „Annales UMCS" z 1979 r., b.p. Poprawność metodologiczna, zgodność z marksistowskim paradygmatem badań, miała być u autorów tekstów publikowanych w „Annales" bardzo duża. Przedstawiciele Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW) rzeczy te omawiali zresztą wyłącznie z prof. Seidlerem.

45 Elementy teoretyczno-metodologiczne oparte o materializm historyczny widać mocno zwłaszcza w pracach z zakresu nauk humanistycznych, głównie historii. Wymieniam akurat tę dziedzinę, gdyż jest to przestrzeń, którą potrafię ocenić. Zob. np.: A. Koprukowniak, *Obszarnicy lubelscy a ruch rewolucyjny na wsi w latach 1905–1907*, „Annales UMCS", Sectio F-Historia, vol. 13, 1962, s. 243–274; tegoż, *Z zagadnień kształtowania się ruchu oświatowego i społeczno-gospodarczego na Lubelszczyźnie na początku reakcji stołypinowskiej*, „Annales UMCS", Sectio F-Historia, vol 15, 1965, s. 181–201; S. Krzykała, *Wpływ rewolucji październikowej na walkę mas pracujących Lubelszczyzny (1917–1919)*, „Annales UMCS", Sectio F-Historia, vol. 11, 1960, s. 143–161. Więcej o podobnych zagadnieniach, lecz w wymiarze zdecydowanie szerszym: M. Górny, *Przede wszystkim ma być naród. Marksistowskie historiografie w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 2007; R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana*, Warszawa 2007.

46 AUMCS, BA, sygn.. N-31-4, Uwagi o działalności wydawniczej „Annales UMCS" w latach 1975 – 1978, b.p.

47 Zob.: *Konstytucyjny ustrój państwa. Księga jubileuszowa Profesora Wiesława Skrzydły*, Lublin 2000, s. 7–9; http://katalog.bip.ipn.gov.pl/showDetails.do?idx=SK&katalogId=1&subpageKatalogId=1&pageNo=1&nameId=6399&osobaId=10631&, [dostęp 27 IV 2014].

48 AUMCS, BA, sygn. N-31-4, W. Skrzydło, rektor UMCS, Pismo do Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (MNSZWiT) z 31 V 1976 r., b.p.

49 Z. Krasnodębski, *Upadek idei postępu*, Warszawa 1991, s. 9.

50 R. Stobiecki, dz. cyt., s. 93.

51 Zob. M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005, s. 356.

52 AUMCS, BA, sygn.. N-31a-11, Pismo J. Strawińskiej, kierownika Biura Wydawnictw UMCS, do prof. A. Paszewskiego, rektora UMCS, z 17 IV 1958 r., b.p. W tym właśnie celu pod koniec lat 50. zaproszono do Lublina m.in. Richarda Raysona, wykładowcę literatury angielskiej z Oksfordu.

53 Określenie często używane przez prof. Seidlera w kontekście projektu rozbudowy UMCS, zwłaszcza kampusu uniwersyteckiego.

54 AUMCS, BA, sygn. N-31-4, Protokół posiedzenia Komitetu Redakcyjnego „Annales" z 20 XI 1971 r., b.p.

55 Tj. od końca lat 50, tamże, sygn. N-31a-11, Protokół posiedzenia Komitetu Redakcyjnego „Annales" z 17 III 1961 r., b.p.

56 Tamże, sygn. N-31a-12, Notatka służbowa dla prof. W. Skrzydły, rektora UMCS, z 18 X 1973 r., b.p.

57 Obiekt ten, w którym mieściły się biblioteki UMCS, AM, WSR i Wyższej Szkoły Inżynierskiej (WSI), oddano do użytku na terenie kampusu UMCS w 1968 r. M. Kruszyński, *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej*, s. 268.

58 Komitet wojewódzki ogniwem władzy ludowej. Studium postaw aktywu partyjnego na przykładzie zapisu posiedzeń KW PZPR w Gdańsku w latach 1949–1953, Warszawa 1997, s. 250.

59 AUMCS, BA, sygn. N-31a-12, Notatka służbowa dla prof. W. Skrzydły, rektora UMCS, z 18 X 1973 r., b.p.

60 Tamże, Protokół posiedzenia Komitetu Redakcyjnego „Annales" z 16 XI 1978 r., b.p. Dodajmy jeszcze, że w 1988 r. utworzono sekcję J – pedagogika i psychologia.

61 Tamże, sygn. N-31-4, W. Skrzydło, rektor UMCS, Pismo do MNSZWiT z 31 V 1976 r., b.p.

62 AIPN Lu, sygn. 0135/25, Mjr. A. Chochorowski, z-ca Komendanta Wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej (MO) ds. Służby Bezpieczeństwa w Lublinie, Informacja dotycząca sytuacji społeczno-politycznej, 19 II 1981 r., k. 100.

63 AUMCS, BA, sygn. N-31a-12, Protokół posiedzenia „Komitetu Redakcyjnego „Annales" z 24 III 1981 r., b.p.

Agnieszka PRYMAK-SAWIC
Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego w Lublinie

Lublin literacki i Lublin w literaturze („wczoraj" i „dziś")

Próba pokazania kultury literackiej Lublina w ujęciu panoramicznym od czasów staropolskich po współczesność przez jego siedemsetlecie jest zadaniem niemożliwym w realizacji innej niż wydawnictwo encyklopedyczne, do tego wielotomowe. Tym bardziej raduje fakt, że podobne historycznoliterackie inicjatywy miały miejsce, czego owocem są liczne artykuły, a także książki na ów temat, w tym do dziś bezkonkurencyjne i – jako jedyne – panoramiczne w oglądzie opracowanie Augusta Grychowskiego[1]. Trudno nawet wymienić wszystkich luminarzy literatury związanych z Lublinem. Listę tę rozpoczynać powinien niewątpliwie Biernat z Lublina (XV–XVI w.), autor pierwszej książki w języku polskim. A kto powinien ją wieńczyć w naszej współczesności, która wymyka się historycznoliterackiemu obiektywizmowi?

„Trudno nawet wymienić wszystkich luminarzy literatury związanych z Lublinem" – powtórzę raz jeszcze. Ale już luminarzy z literackiego Lublina wymienić można, co uczynić spróbuję, wyłaniając z historii życia literackiego jego najjaśniejsze gwiazdy. Wiemy wszyscy, że tych sławnych i wielkich „ludzi pióra" na przestrzeni dziejów pojawiło się w Lublinie wielu, jak np. dopominający się sprawiedliwości Jan Kochanowski, który tutaj zmarł w gmachu Trybunału Koronnego, gdzie miał go przyjąć król, czy Józef Ignacy Kraszewski, pobierający w Lublinie nauki. Wybitny poeta Sebastian Klonowic mieszkał przy lubelskim rynku, Ignacy Krasicki był prezydentem Trybunału Koronnego, tutaj też pracował Kajetan Koźmian, w naszym mieście urodzili się poeta i geograf Wincenty Pol oraz pisarz Tadeusz Strug. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że tych pisarzy na 700-lecie Lublina uzbierać by można siedmiuset! Ale czy taki rachmistrzowski eksperyment miałby jakiś głębszy sens? I czy ornamentyka tego napisanego z okazji jubileuszowych obchodów tekstu jest wystarczającą legitymizacją takich ekwilibrystycznych zabiegów stylistycznych?

Skoro astronomowie tworzą listę najjaśniejszych gwiazd według jasności wizualnej, to historyk literatury może stworzyć na tle panoramy historycznoliterackiej subiektywny wykaz luminarzy z literackiego Lublina – tych, którzy tu żyli, pracowali, kochali i ocalili Lublin w literaturze – wykaz ikon literackiego Lublina. Mam nadzieję, że dzięki oglądowi z oddali mamy szansę na wtajemni-

czenie w szczeble kultury i poznamy drogę, jaką pokonać musi dzieło literackie w recepcji czytającej publiczności: od tego, co lokalne, przez to, co regionalne, do tego, co narodowe lub (z rzadka) światowe.

A jubileuszowo gwiazd owych na siedemsetlecie miasta będzie siedem: każda reprezentatywna dla swojej epoki i sławna poza nią, tj. jak na świetną literaturę przystało – bezczasowa, wieczna (z wyjątkiem dla współczesności, którą według wyżej wymienionych kryteriów ocenić trudno, lecz tutaj w wyborze pomaga probierz ponadregionalnej popularności). Będą to:

1. Biernat z Lublina;
2. Bolesław Prus;
3. Franciszka Arnsztajnowa;
4. Józef Czechowicz;
5. Julia Hartwig;
6. Isaac Bashevis Singer;
7. Marcin Wroński.

Lublin staropolski

Powinny się od niego rozpoczynać wszelkie antologie poetów lubelskich, ale nie ma go w nich, bo o Lublinie Biernat (a właściwie – Bernard) z Lublina nie pisał. Ten lublinianin, żyjący w XV i XVI w. (ok. 1465 – ok. 1529) rozpoczyna za to wspaniałą epokę Odrodzenia w Polsce, a dzięki swej świadomej praktyce pisarskiej wprowadza Lublin w krąg kultury humanizmu i słowa drukowanego. Od wieków uznaje się, że to właśnie on jest autorem pierwszej książki wydanej w języku polskim – modlitewnika pt. *Raj duszny* z 1513 r. Sam podpisywał się w języku łacińskim jako *Bernardus Lublinius/Bernardus de Lublin* (my współcześnie posługujemy się spolszczoną i spopularyzowaną przez Aleksandra Brücknera wersją jego imienia). Dla nas – patriotycznie usposobionych lublinian, bardzo ważne pozostaje to, że w autografach podawał zawsze swoje imię i nazwę miasta, w którym się urodził (co zresztą było powszechnie praktykowane przez ludzi pióra doby staropolskiej, tak też podpisywał się np. Mikołaj Rej z Nagłowic czy Jan z Czarnolasu).

Prawdopodobnie był mieszczańskim synem, który przymiotom umysłu i pracowitości zawdzięczał swą zawodową karierę. Urodzony ok. 1465 r. w Lublinie, kształcił się w jedynej w naszym mieście tamtych czasów akademickiej szkole parafialnej. W osiemnastym roku życia rozpoczął karierę nadwornego pisarza, najpierw na dworze starosty Jana Zielińskiego w Łukowie, następnie u Gotarda Bystrama w Rogoźnie na Pomorzu, potem Mikołaja Bystrama w Radlinie w powiecie lubelskim, u wojewody ruskiego Jana Pileckiego, a następnie po 1496 r. u jego syna, także Jana, starosty lubelskiego i parczewskiego w Pilicy.

Wiadomo też, że przebywał w Krakowie u Filipa Buonaccorsi, zwanego Kallimachem, słynnego humanisty włoskiego wygnanego z Rzymu. Pracował dla niego przez dwa lata, co stanowiło dla jego osobowości twórczej fakt niebagatelny i zaważyło na tym, że Biernat z Lublina odważył się wziąć udział

w wielkim fermencie intelektualnym, którym kipiała ówczesna Europa – odrodzeniu języka i kultury ojczystej.

Około 1490 r. wrócił Bernardus do Lublina, następnie pełnił funkcję kapelana i zajmował się równocześnie pracą literacką na magnackim dworze Pileckich, gdzie przebywał około lat dwudziestu. Wtedy to właśnie przygotowywał przekład z łaciny na język polski modlitewnika, który zatytułował *Raj duszny*. Książeczka została wydana w 1513 r. w Krakowie w drukarni Floriana Unglera. Była bestsellerem – o wielkiej poczytności polskiego modlitewnika niech zaświadczy fakt, że do 1547 r. wznawiano go jeszcze czterokrotnie.

Druk *Ráju dusznego* stał się kamieniem milowym kultury polskiej, zaś dla Biernata z Lublina początkiem świadomej i wytrwałej pracy na niwie literatury: w 1515 r. publikuje *Historię o szczęściu* (wydaną pod zmienionym tytułem jako *Fortuny i cnoty różność* w 1524 r.), a w 1522 r. kolejny bestseller, dzięki któremu zyskał sławę jako pierwszy polski bajkopisarz i autor przysłów – *Żywot Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego, i z przypowieściami jego: z niektórymi też innych sławnych mędrców przykłady osobliwymi a barzo śmiesznymi i też krotochwilnymi.*

Biernat z Lublina na zawsze już pozostał ikoną naszego miasta doby staropolskiej, a także tym, który odważył się być mądrym, tym, który – trawestując jego wiersz – *nie miewał tęskności, bo miłował księgi*. Pisała Halina Wiśniewska w swojej ostatniej książce: „(...) jego twórczość przeżywała niedole i ponowne odkrycia, przysparzając Lublinowi sławy i przypominając, że w tym grodzie, z wieloma kościołami, ratuszem i obwarowanym wałami, urodził się BERNARDUS LUBLINENSIS"[2].

Krypto-Lublin

Minęło grubo ponad 400 lat zanim Lublin wydał kolejną gwiazdę polskiej literatury. Był nią według powszechnego mniemania uczonych, a także czytelników, Bolesław Prus (1847–1912) – wielki powieściopisarz realista o wyraźnych inklinacjach społecznika. Osierocony, wychowywał się w Lublinie u ciotki Domiceli z Trembińskich i wuja Klemensa Olszewskich, tutaj pobierał nauki w lubelskim gimnazjum ukończonym w 1866 r., stąd wyszedł w metaforyczny „świat" i tutaj stale powracał, zarówno w bieżącej publicystyce, jaki i w tekstach z pozoru z Lublinem niezwiązanych, w tym arcydzielnej *Lalce* (wyd. książkowe 1890). Jego przywiązanie do miasta nosi znamiona „topofilii", o czym zajmująco pisał Jakub A. Malik:

> Do opisu takiego wspomnienia mentalnego, przeżycia duchowego miasta wraz ze związanymi z nim emocjami przydatna może być kategoria topofilii; szczególnego umiłowania topograficznego odniesienia, kojarzącego się z rzeczami ważnymi, istotnymi i niepowtarzalnymi, z momentami życiowych cezur, przełomów w biografii duchowej, dojrzewania świadomości. Można mówić o intymnym doświadczaniu miejsca. Nie da się ukryć, że Lublin miał dla Prusa takie właśnie znaczenie – tutaj kształtowały się jego zainteresowania intelektualne, rozwijała

> osobowość, tutaj był początek samodzielnego życia. Kolejne zapamiętane wrażenia kształtujące osobowość młodego pisarza, to z pewnością pierwsze zetknięcie z organizmem wielkomiejskim, którego stanie się portrecistą i krytykiem. (...) Naturalnie Prus nie był w stosunku do Lublina bezkrytyczny; wielokrotnie zarzucał mu ciasnotę, zacofanie i prowincjonalizm. Ale to był jego punkt wyjścia, punkt jego literackich i społecznych pierwocin, miejsce, które odcisnęło się na jego życiu[3].

Zauważmy, że Lublin po upadku powstania styczniowego był kulturalną pustynią, na której postępująca rusyfikacja i ostra cenzura bardzo przeszkadzały w dojrzewaniu pozytywizmu (1863–1890) i modernizmu (1890–1918). Ale – co znamienne i zgodne z tzw. geografią literacką[4] – z Lublinem byli związani główni przedstawiciele nowego kierunku w kulturze i literaturze, choć na szerokie wody wypłynęli w geograficznym i symbolicznym centrum życia literackiego – w Warszawie. Bo to właśnie w Lublinie pobierali nauki i dorastali Aleksander Świętochowski, Julian Ochorowicz, Bolesław Prus (w okresie lubelskim – Aleksander Głowacki), a także Julian Wieniawski czy Klemens „Junosza" Szaniawski – pisarze, którzy na stałe wpisali się złotymi literami do historii literatury polskiej.

A wśród wyżej wymienionych największą i zasłużoną sławę zdobył autor *Faraona* – uwielbiany przez współczesnych sobie i po dziś dzień uważany za jednego z największych europejskich powieściopisarzy realizmu. On też właśnie w czasoprzestrzeń Lublina wrósł najbardziej, bez wątpienia można mówić o interioryzacji miejsca w jego twórczości tak daleko sięgającej, że sam nie do końca był jej świadom. I niekompletnie byli jej świadomi interpretatorzy jego spuścizny, skoro dopiero w XXI w. odkryto, że akcja *Lalki* w istocie toczy się w Lublinie, zaś sklep Mincla ma swój adres przy Krakowskim Przedmieściu, naprzeciw kościoła Świętego Ducha, tuż obok Bramy Krakowskiej i placu przed miejskim ratuszem[5].

Lublin był zatem dla Prusa centrum świata – był jego rzeczywistością i mitem. A rzeczywistość często smagał biczem publicystycznej krytyki na łamach „Kuriera Warszawskiego", „Tygodnika Ilustrowanego" czy „Niwy". Pozostawał bowiem zawsze pozytywistycznym ideologiem, a temu nie w smak było przyznawać się do tkliwych sentymentów, wolał opisywać *rzeczywistość z pieczołowitością geometry, dbając, by samemu pozostać w tajemniczym półcieniu*[6].

LUBLIN OD MODERNIZMU DO MIĘDZYWOJNIA

Genius loci grodu nad Bystrzycą znakomicie oddaje również twórczość Franciszki Arnsztajnowej (ur. w 1865 r. w Lublinie, zm. prawdopodobnie w 1942 r. w Warszawie), poetki kilku pokoleń, rówieśniczki Kazimierza Przerwy-Tetmajera, debiutującej w dobie Młodej Polski, płodnej literacko w dwudziestoleciu międzywojennym, autorki wierszy, sztuk scenicznych, poezji dziecięcej i tekstów publicystycznych.

Jej życie wrosło w miejską legendę Lublina, bez niej niemożliwe wydaje się pisanie o „literackim Lublinie", nawet jeśli jej twórczości czasem nie staje artyzmu wobec dokonań jej współczesnych. Można nawet powiedzieć, że ona ów „literacki Lublin" instytucjonalnie powołała do istnienia, zakładając w 1932 r. Lubelski Związek Literatów wspólnie z młodszym od niej o blisko 40 lat Józefem Czechowiczem. Nieformalnym (i metaforycznym) domem dla lubelskich pisarzy stał się jej salon przy ulicy Złotej – zawsze otwarty na ludzi i ich życzliwie konsolidujący, był częstym miejscem zebrań Lubelskiego Związku Literatów.

Dom Marka i Franciszki Arnsztajnów stał się bardzo ważnym miejscem na kulturalnej mapie Lublina także dlatego, że mąż Franciszki prowadził szeroko zakrojoną działalność charytatywną, będąc lubelskim doktorem Judymem dla miejskiej biedoty. Był to dom żydowskiej lubelskiej inteligencji. Ojciec poetki Bernard Meyerson był zamożnym kupcem oraz dyrektorem Towarzystwa Kredytowego Miasta Lublin. Matka Malwina z Horowitzów Meyersonowa uprawiała powieściopisarstwo; poruszała problematykę asymilacji Żydów w społeczeństwie polskim, zanim to uczyniła Eliza Orzeszkowa, jej pradziadek Azriel Horowitz był słynnym na całą Polskę rabinem.

Największym dokonaniem artystycznym F. Arnsztajnowej, a zarazem darem miłości dla rodzinnego miasta pozostaje wydany wspólnie z Józefem Czechowiczem w 1934 r. tom *Stare kamienie*. Owoc niezwykłej międzypokoleniowej współpracy, pełen wzajemnej empatii poetów dialogujących ze sobą o ukochanym mieście, do dziś uchodzi za artystyczny dowód na to, jak aura miejsca wpływa na kształt poezji. Pisał o tym Jerzy Święch:

> Pokazuje coś, z czego nie zawsze dostatecznie zdajemy sobie sprawę, że wyobraźnia ludzka ma charakter przestrzenny, ma jakieś centrum, bez którego nie można się obejść, to wedle niego określa miejsce terenów przyległych, położonych na dalekich (wtedy) peryferiach, owych łąk nad Bystrzycą, Wieniawy, że miejsce swoją magię zawdzięcza wyobraźni, władzy suwerennej i opornej na działanie czasu[7].

Osią życia, a także świata przedstawionego w jej i Czechowicza poezji był Lublin. A ona, już wówczas sędziwa, otoczyła w tym mieście życzliwym mecenatem młodego Czechowicza, o czym nie powinno się zapomnieć.

LUBLIN CZECHOWICZA

Symbolem poezji polskiej dwudziestolecia międzywojennego, a zarazem ikoną Lublina tego czasu jest bez wątpienia Józef Czechowicz (1903–1939) – wielki poeta, już wówczas o sławie ogólnopolskiej, który swój krótki żywot zakończył podczas bombardowania Lublina 9 IX 1939 r. Przypadkowa śmierć w zakładzie fryzjerskim w świadomości ludzi kultury urosła do rangi pomnika nagrobnego lat międzywojennych, pozostając zarazem *signum temporis* losów polskich podczas II wojny światowej.

Arcydzielność jego poezji sprawia, że ryzykowna jest kilkuzdaniowa charakterystyka mająca wyżej wymienione wydatnie ukazać. Zacząć trzeba chyba od tego, że wielkie zasługi należą się Czechowiczowi w tym, że w sposób istotny odmienił oblicze całej liryki polskiej XX w., wyznaczając jedną z głównych jej linii formalnych, wersyfikacyjnych. Jak pisał wybitny znawca jego twórczości Tadeusz Kłak:

> Przyczynił się on w wybitny sposób do ukształtowania nowoczesnego polskiego wiersza, nazywanego przez fachowców czwartym – po wierszu sylabicznym, sylabotonicznym i tonicznym – systemem lub „wierszem emocyjnym". Jego odmiana, którą dostrzegamy w utworach autora *nuty człowieczej*, opierała się na swobodzie kompozycyjnej i na takim budowaniu wiersza, gdzie składnia, intonacja, rozczłonkowanie zdania oraz układ wersów podporządkowane były uczuciom i doznaniom mówiącego podmiotu. U Czechowicza prowadziło to w konsekwencji do odrzucenia dużych liter oraz interpunkcji, gdyż ta zakłócałaby muzyczny oraz rytmiczny porządek utworu, a obrazom poetyckim odbierałaby ich płynność i metaforyczną wieloznaczność[8].

Forma wiersza służyła więc w istocie ekspansji poetyckiego Ja, a podmiot liryczny najchętniej opowiadał o Lublinie, w którym magia weszła w alians z realizmem. Magiczności miejsca służy topografia sennego prowincjonalnego Lublina, który „nad łąką przysiadł / Sam był – i cisza"[9] i wciąż pozostaje sielski, przyjazny Wędrowcowi – uniwersalnemu *homo viator*, pozostającemu zarazem realnym Czechowiczem – lublinianinem z krwi, kości i serca, opisującym miasto swego dzieciństwa i młodości z wiernością dokumentalisty i wieloznacznością kapłana poezji. Autor *Poematu o mieście Lublinie* oferuje swemu czytelnikowi nie tylko wędrówkę po realnych zakątkach Starego Miasta czy Wieniawy – ulicą Złotą czy Lipową dojść mamy nie tylko do ważnych obiektów na mapie tego miasta, Wędrowiec Czechowicza odbywa w swej najgłębszej istocie wędrówkę mitologiczną – wraca do swego ukochanego rodzinnego miasta niczym Odys do Itaki. Wraca i opisuje, wprowadzając odważną gestią poetycką Lublin w wartki nurt uniwersum archetypów i toposów, pośród których najważniejsze są archetyp domu i matki.

Jego poetyckie strofy, pozostając zarazem intymnym wyrazem miłości do „małej ojczyzny" i kamieniem milowym w biografii artysty, nobilitują Lublin na poetyckiej mapie Polski. Nikt przed nim i nikt po nim tak pięknie o Lublinie nie pisał. Lublin Czechowicza jak archetypiczna matka („miasto" kochane już cię ogarnia i „tuli"[10]) i mityczna Itaka urzeka czułością i finezją światodczucia, arcydzielnym poetyckim zapisem, który do dziś nie ma sobie równych. I – jak na kapłana poezji przystało – to co w tej poezji takie piękne, podobnie wybrzmiewa zarówno w poezji wysokiej, jak np. w wielokrotnie cytowanym *Poemacie o mieście Lublinie*, ale także w poezji dziecięcej, raz jeszcze dowodząc poetyckiej maestrii i autentyczności autobiograficznego przekazu. Pamiętajmy o małym Józiu Czechowiczu, który tak ukochał Lublin!

Matusiu, Lublin tak srebrny
twe baśnie mi przypomina
o lotach koni podniebnych,
o czarach lamp Aladyna...
Kościoły w bieli i wieże
w kołpakach, skrzących się w słońcu,
są jak archanioł, co strzeże
wrót rajskich na świata końcu...
Zamek jak statek, co w burzy
utracił ster, żagle i maszty,
martwo na białej górze
spoczywa w cieniu swej baszty...
W uliczkach błękitne smugi,
w zaułkach – srebrnie i biało.
Na bram i okien framugi
śnieżnych „baranków" nawiało...
Tak za dnia. A kiedy nocą
bania uroków tu pęknie
i gwiazdy niebo wyzłocą
– o matuś – jak będzie pięknie![11]

LUBLIN XX WIEKU

Twórczość Czechowicza miała ogromny wpływ na poetyckie pokolenie powojenne. „Nam, dorastającym – napisała wiele lat później Julia Hartwig – jego wiersze podały obraz świata"[12]. Jego poezja samospełniającej się apokalipsy, przypieczętowana śmiercią samego poety pod gruzami zbombardowanego Lublina, zyskała pełną wiarygodność wśród pokolenia ocalonych. Była wśród nich Julia Hartwig – ikona poezji polskiej XX w., urodzona w Lublinie, w którym spędziła dzieciństwo i młodość. Pisała o Czechowiczu wielokrotnie, m.in. w *Elegii lubelskiej*.

Debiutowała w Lublinie w 1945 r. – po zakończeniu wojny opublikowała kilka utworów w *Wyborze wierszy poetów lubelskich* (Lublin 1945). Przełomowa data zakończenia II wojny światowej nie stygmatyzowała jej twórczości. Już wtedy twórczość ta była „osobna", bytująca niejako ponad poetyckimi generacjami. Poezja Hartwig jest w historii polskiej literatury długo obecna nie tylko dzięki swojemu artyzmowi, ale i długowieczności samej poetki – urodzona w 1921 r. w Lublinie, 14 VIII 2017 r. skończyłaby 96 lat (zmarła 14 VII 2017 r.), pozostając w pełni sił twórczych i wciąż publikując (ostatni jej tomik pt. *Spojrzenie* ukazał się w 2016 r.). Julia Hartwig została już za życia zaliczona do „starych mistrzów" – twórców, którzy na zawsze odcisnęli swoje *signum artis* na kartach historii literatury polskiej.

Poetka dyskretna, estetyzująca i subtelna, usuwająca się w cień przedstawianego w poezji świata, dystansująca się wobec własnych uczuć i odczuć,

ale nie wobec oddanych słowem wydarzeń i zjawisk, otrzymała wiele nagród i wyróżnień, a jej twórczość jest znana i ceniona także poza granicami Polski. U kresu życia coraz bardziej nasycała swą twórczość wątkami autobiograficznymi, wśród których dzieciństwo i młodość spędzone w Lublinie i na Lubelszczyźnie zyskały istotne miejsce. Tytularna (i faktyczna) Honorowa Obywatelka Lublina nie uległa jednak ułudzie prostej mitologizacji miejsca dzieciństwa i młodości. Pisała w *Zaułku Hartwigów* w 2006 r.:

> Rzadko wracam do dzieciństwa, chociaż był to szczęśliwy czas. Wielu poetów czerpie swą siłę z zasobów dzieciństwa, ja nie umiałabym chyba ich spożytkować. Z czasem jednak dokonała się we mnie jakby mitologizacja Lublina. Stąd m.in. „Elegia lubelska". Poczułam się winna wobec tego miasta, przepięknego i ciepłego ciepłem kresowej prowincji. Kto się tam wychował, słyszał różne języki, stykał się z tradycją rosyjską, ukraińską, żydowską. Kiedy tam powracam, czas dzieciństwa, które spędziłam w tym mieście, wydaje mi się znów godzien wskrzeszenia[13].

Julia Hartwig – poetka wytrwale „osobna", swój dystans wobec rodzinnego miasta zaznaczała już w pierwszych słowach *Elegii lubelskiej* (z tomu *Nie ma odpowiedzi* z 2001 r.):

> Więc urodziłam się na skrawku ziemi
> Co mam zrobić żeby poczuć się bardziej tutejszą?[14]

Elegię kończy zaś pełną dramatyzmu prośbą:

> Odwróćcie wzrok ode mnie bramy mojego miasta
> bramy miejskie żarłoczne bramy
> przez które uszło życie z tych ciemnych uliczek
> O wieże rodzinnego miasta
> goniłyście mnie po świecie groziły
> nic wam nie jestem winna nieczułe olbrzymy
> które przetrwałyście nie uroniwszy ani jednej łzy
> nad miastem mojego dzieciństwa[15].

Czy dystans wobec świata przedstawianego jest swego rodzaju ucieczką przed jątrzącymi ranami dzieciństwa i młodości spędzonych w Lublinie? W Lublinie – mieście nie-mitycznym, w którym samobójstwo popełniła jej ukochana matka, gdy Julia miała lat dziewięć, w mieście, w którym nadżarły jej osobowość okropności wojny, w tym zagłada lubelskich Żydów, stale obecne w jej poezji?

Lublin „oczu" od Juli Hartwig „nie odwraca", jest dumny z poetki, ofiarowuje jej honorowe obywatelstwo oraz nazwanie urokliwego zakątka u podnóża Starego Miasta Zaułkiem Hartwigów. Lublin gości ją stale i wciąż będzie w nim obecna, nawet jeśli sama nie czuła się w nim dostatecznie zakorzeniona,

bo Julia Hartwig była (i jest) Wielką Damą polskiej poezji, wciąż reprezentującą Polskę (i Lublin) w świecie.

LUBLIN – UNIWERSUM

A skoro o świecie mowa, to motyw Lublina istnieje w literaturze powszechnej za sprawą Isaaka Bashevisa Singera (1902–1991), który – symbolicznie rzecz ujmując – przez Lubelszczyznę dotarł w 1978 r. do literackiej Nagrody Nobla. I śmiało można powiedzieć, że jest to jedyny na tę skalę przykład, a literacki motyw Lublina stał się dzięki Singerowi rozpoznawalny na całym świecie. Był zatem autor *Sztukmistrza z Lublina* tym, który sprawił, że dla czytelników na literackiej mapie świata zaistniał Lublin i miasteczka Lubelszczyzny[16]. A choć sam Singer do końca życia mentalnie pozostał „wiecznym tułaczem", to jego kulturowym adresem, nawet w Ameryce, nadal był Biłgoraj sprzed II wojny światowej.

Należy uwypuklić, iż znaczące miejsce w tej twórczości przypada lubelskiemu mikrokosmosowi, rozumianemu jako geograficzny „pejzaż pamięci" i jako rozpoznawalny *signum artis*, choć samych opisów Lublina jest stosunkowo niewiele (m.in. w *Sztukmistrzu z Lublina* czy *Szatanie w Goraju*). Miasto Lublin pozostaje w prozie Singera bezpiecznym azylem dla kultury oraz religii żydowskiej. Oto jak je charakteryzuje na jednej z pierwszych stronic *Sztukmistrza z Lublina:*

> Na świecie, wszędzie poza Lublinem, wrzało. Co dzień polskie gazety zamieszczały wiadomości o wojnie, rewolucji lub kryzysie. Wszędzie wypędzano Żydów ze wsi. Wielu emigrowało do Ameryki. Ale tu, w Lublinie, odczuwało się tylko stabilność z dawna istniejącej społeczności. Niektóre synagogi zbudowano jeszcze za czasów Chmielnickiego. Na cmentarzu leżeli rabini, jak również autorzy komentarzy, prawnicy i święci, a każdy miał własny nagrobek lub kapliczkę. Panowały tu dawne obyczaje: kobiety zajmowały się interesami, mężczyźni studiowali Torę. Do święta Szewuot pozostało jeszcze kilka dni, ale chłopcy z chederu przystroili już okna licznymi rysunkami i wycinankami; były tam również ptaki ulepione z ciasta i skorupek jaj, liście i gałęzie przyniesiono ze wsi na święto, na pamiątkę dnia, w którym otrzymano Torę na górze Synaj. (...) Wierni recytowali wieczorne modlitwy. (...) Pobożni Żydzi, którzy służyli swemu Stwórcy przez okrągły rok, bili się w piersi, wołając: „Zgrzeszyliśmy", „Zawiniliśmy". Jedni podnosili ręce, inni oczy ku niebu[17].

Pamiętajmy jednak, że to nie realistyczny obraz Lublina i Lubelszczyzny stał się artystycznym celem tego znakomitego twórcy i nie on otworzył mu wrota do powszechnej recepcji jego dzieł. Pisarz żydowski w młodości mieszkający w Biłgoraju, nagrodzony literacką Nagrodą Nobla w 1978 r., na stałe wpisał się w historię literatury światowej m.in. dlatego, że przesłanie jego dzieł jest ponadnarodowe, uniwersalne i wykracza daleko poza geograficzne granice opisywanych miejsc, zaś jego spuściznę literacką winniśmy interpretować

w perspektywie jej „długiego trwania"[18], którym to pojęciem historycy i socjolodzy literatury określają kanon arcydzieł literatury powszechnej.

Miasto – czy to Lublin, Biłgoraj, Frampol, Bychawa czy jakiekolwiek inne – choć przenicowane przez judaizm i żydowski folklor, określające tożsamość kulturową lokalnej społeczności, staje się medium przekazania przez pisarza tajemnic uniwersalnych.

> Singerowskie próby odpowiedzi na fundamentalne pytania dotyczące tajemnicy istnienia, miejsca człowieka w świecie, roli Boga w naszym makro- i mikrokosmosie, miejsca aksjologii w świecie skażonym przez zło, w końcu próby określenia istoty owego eschatologicznie rozumianego Zła i Dobra, są najczęściej wyrażane za pomocą literackich toposów i archetypów. Stanowią „czystej wody" próby, które traktowanie literatury zbliża do praktyk niejako „alchemicznych" – chodzi o to, by ludzki świat przyrody rozłożyć na „czynniki pierwsze", a wtedy być może wyłoni się z niego boski zamysł. Pojedynczy człowiek-bohater jego opowiadań, najczęściej (co znamienne) biedak, grzesznik, głupiec, szaleniec, staje się „laboratorium" eksperymentów pisarza-psychoanalityka, prowadzących do odkryć z zakresu ontologii i eschatologii. (...) W singerowskich sztetł toczy się w istocie walka kosmogeniczna – między Dobrem i Złem, Bogiem i Szatanem. Jest to bój o ludzką duszę, a skrupulatny odautorski rejestr ludzkich wad, ułomności, namiętności, żądz i zbrodni, służy próbom znalezienia odpowiedzi na temat kondycji człowieka w makrokosmosie[19].

Nasz tytułowy „wczorajszy i dzisiejszy" *Lublin literacki i Lublin w literaturze* oczywiście nie mógłby istnieć (i nie istniał) bez Lublina żydowskiego, lecz przewidziane rozmiary tego tekstu wykluczają jego szerszą reprezentację. Niech casus Singera pozostanie swoistym egzemplum, tego co w literackim Lublinie było (i jest żydowskie), a o czym w tym wystąpieniu świadomie milczano. Dodajmy jeszcze, że sam twórca *Sztukmistrza z Lublina* w swych dziełach także sumiennie milczał – a milczenie na temat Holocaustu wybrzmiewało jak niemy krzyk.

RETRO-LUBLIN

Czyniąc zadość obietnicy, że pisarzy na siedemsetlecie scharakteryzuję siedmiu, po krótkim namyśle stwierdzam, że tym, który najlepiej reprezentuje literacki Lublin bieżącej chwili i tym, który ze współczesnych nam lublinian jest najpoczytniejszy, jest Marcin Wroński – autor lubelskiego cyklu kryminałów o komisarzu Maciejewskim, który począwszy od 2007 r. regularnie obdarowuje czytelnika kolejnym kryminałem z międzywojennym Lublinem jako miejscem jego akcji. Czytelników ma zaś co niemiara, a jego powieści zasilają księgarskie półki bestsellerów, przodując w ogólnopolskich rankingach czytelniczych. W Lublinie znają go wszyscy i – zdaje się – wszyscy czytają lub czytać zamierzają (powodowani choćby rozbudzoną przez media ciekawością lub poczuciem lokalnego patriotyzmu). Doceniają go zwykli czytelnicy, a także oficjele oraz lubelskie media: za wkład komisarza Maciejewskiego w budowanie

wizerunku miasta w 2009 r. regionalne media przyznały autorowi honorowy tytuł Bene Meritus Terrae Lublinensi (Dobrze Zasłużony dla Ziemi Lubelskiej), a w 2012 r. otrzymał Medal Prezydenta Miasta Lublina. Za powieść *Skrzydlata trumna* (2012) przyznano zaś pisarzowi Nagrodę Artystyczną Miasta Lublina za 2012 r.

Wroński to zawodowy literat, a zarazem absolwent filologii polskiej, używa schematów fabularnych z wirtuozerią, a w strukturę świata przedstawionego wplata realia epoki oraz historycznych ludzi, żyjących i działających w międzywojennym Lublinie (np. Józefa Czechowicza!). Lokalny koloryt jego powieści, do odtworzenia którego często przykłada się ze skrupulatnością archiwisty, sprawia, że epickie tło jego kryminałów może zauroczyć nie tylko tych, którzy Lublin znają i kochają, ale także tych, którzy Lublina uczą się z jego powieści. W ikonosferę popkultury XXI w. wprowadził zatem Marcin Wroński międzywojenny Lublin pełen mrocznych zakątków Starego Miasta i jeszcze mroczniejszych kryminalnych zagadek, stając się znakomitym „produktem" marketingowym dla miasta nad Bystrzycą, obchodzącego w 2017 r. swe siedemsetlecie.

Łatwo jest wydobyć z przeszłości historycznoliterackiej tych twórców, którzy tworzą kanon naszych lektur – pracuje na to sama historia, jak i jej adepci, w tym przypadku krytycy i badacze literatury. Teraźniejszość wymyka się syntezom, zatem i ja pisząc ostatnie akapity tego okolicznościowego wystąpienia, pozostawię jego kompozycję niedomkniętą – taką, jaką jest dla nas historycznoliteracka przyszłość.

PRZYPISY

1 A. Grychowski, *Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich od średniowiecza do 1968 r.*, Lublin 1974.

2 H. Wiśniewska, *Renesansowa nowoczesność w przypowieściach, czyli bajkach Biernata z Lublina (ok. 1465 – ok. 1529)*, Lublin 2015, s. 37.

3 J. A. Malik, *Na początku był sklep... Klucz do „Lalki", czyli o lubelskich realiach powieści. Dopiski*, „Roczniki Humanistyczne", R. 53, 2005, z. 1, s. 78.

4 Por. np. E. Polanowski, *Demograficzne i geograficzne uwarunkowania literatury polskiej drugiej połowy XIX wieku*, [w:] *Geografia literacka a historia literatury. Problemy życia literackiego w Królestwie Polskim drugiej połowy XIX wieku*, cz. 2, red. S. Frybes, Wrocław 1987, s. 39–46; K. Dmitruk, *Życie literackie a przestrzenny układ kultury*, [w:] *Biografia – geografia – kultura literacka*, red. J. Ziomek i J. Sławiński, Wrocław 1975, s. 195–218; A. Szwarc, *Czynniki kształtujące aktywność społeczną i kulturalną inteligencji prowincjonalnej Królestwa Polskiego po powstaniu styczniowym*, [w:] *Geografia literacka a historia literatury. Problemy życia literackiego w Królestwie Polskim drugiej połowy XIX wieku*, cz. 2, red. S. Frybes, Wrocław 1987, s. 104–124; E. Ihnatowicz, *Geografia literacka*, [w:] taż, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)*, Warszawa 2000, s. 29–51.

5 Por. J. A., Malik, dz. cyt., s. 58.

6 Ł. Marcińczak, *Prus i Żeromski w kraju Feaków*, [w:] tegoż, *Kamienie pachnące szafranem*, Lublin 2016, s. 59.

7 J. Święch, *Posłowie* do: A. Jahołkowska, *Franciszka Arnsztajnowa. Literacka legenda Lublina*, Lublin 2014, s. 45–46.

8 T. Kłak, *Wstęp*, [w:] *„Opętany przez poezję". Wiersze poświęcone Józefowi Czechowiczowi*, Lublin 2008, s. 6.

9 J. Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie*, Lublin 2013, s. 6.

10 Tamże.

11 J. Czechowicz, *Zimowe uroki*, [w:] tegoż, *Kołysanki i inne wiersze*, wybr. Z. Dmitroca, Warszawa 2005, s. 31.

12 Cyt. za: T. Kłak, dz. cyt., s. 16.

13 J. Hartwig, *Zaułek Hartwigów*, Lublin 2006, s. 45 nlb.

14 Tamże, s. 61 nlb.

15 Tamże, s. 63 nlb.

16 Sztukmistrz z Lublina (jako bohater literacki) stał się – wg Władysława Panasa – obok Widzącego z Lublina (osoby jak najbardziej realnej) najbardziej rozpoznawalną postacią związaną w powszechnej świadomości z Lublinem (por. Ł. Marcińczak, *Świat w widzeniach Panasa albo kabała po lubelsku*, [w:] tegoż, *Kamienie pachnące*, s. 122).

17 I. B. Singer, *Sztukmistrz z Lublina*, przeł. K. Szerer, Warszawa 2004, s. 16–17.

18 M. Maciejewski, *Literatura w perspektywie długiego trwania*, [w:] *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, red. W. Bolecki i R. Nycz, Warszawa 2002, s. 139–146.

19 A. Prymak-Sawic, *Przez Lubelszczyznę do Nobla (swobodne refleksje na marginesie lektury opowiadań Isaaka Bashevisa Singera)*, „Bibliotekarz Lubelski", R. 58/59, 2015/2016, s. 168.

Rok jubileuszowy obfitował we wszelkiego rodzaju aktywności, także w wymiarze naukowym. Dzięki licznym konferencjom mogliśmy wnikliwie zapoznać się z historią naszego miasta. Konferencja „Lublin w kulturze, kultura w Lublinie. Dziedzictwo kulturowe miasta od średniowiecza do współczesności", organizowana wspólnie z Archiwum Państwowym w Lublinie, była próbą uchwycenia pełnego i integralnego obrazu dziedzictwa kulturowego Lublina. Dzięki starannemu opracowaniu zbioru artykułów, w niniejszej publikacji udało się zebrać wypowiedzi wygłoszone podczas konferencji, nawiązujące do wielowiekowego dziedzictwa miasta i lokalnej tożsamości. Serdecznie zapraszam Państwa do lektury.

dr Krzysztof Żuk
Prezydent Miasta Lublin

LUBLIN 2017
700 LAT
MIASTA

ISBN 978-83-938833-7-0

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W LUBLINIE